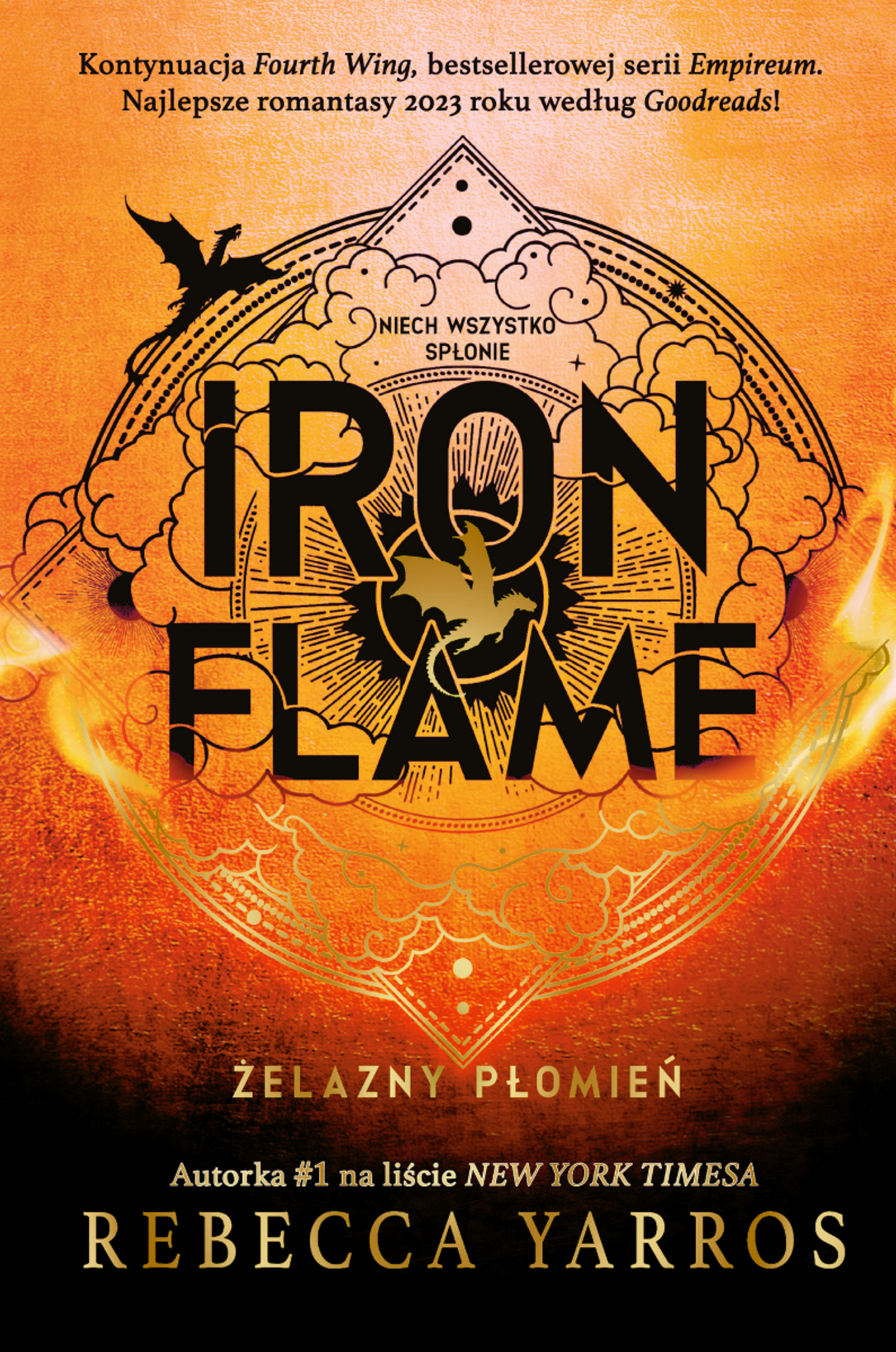


Kontynuacja *Fourth Wing*, bestsellerowej serii *Empireum*.
Najlepsze romantasy 2023 roku według *Goodreads*!

NIECH WSZYSTKO
SPŁONIE

IRON FLAME



ŻELAZNY PŁOMIEŃ

Autorka #1 na liście *NEW YORK TIMES*A

REBECCA YARROS

REBECCA YARROS



ŻELAZNY PŁOMIENI

Przełożyła
Sylwia Chojnacka

FILIA

*Moim koleżankom zebrom.
Nie każda siła jest fizyczna.*



CZWARTE SKRZYDŁO

Struktura pozostałych Skrzydeł jest ta sama



DOWÓDCA
SKRZYDŁA



ZASTĘPCA DOWÓDCY

SEKCJA SZPONA

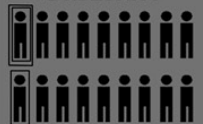


DOWÓDCA
SEKCJI

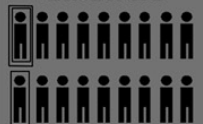


ZASTĘPCA DOWÓDCY

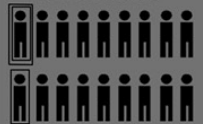
DRUŻYNA 1



DRUŻYNA 2



DRUŻYNA 3



DRUŻYNA = 15-20 OSÓB

SEKCJA OGNIA

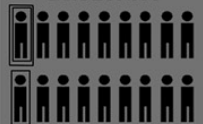


DOWÓDCA
SEKCJI

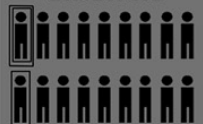


ZASTĘPCA DOWÓDCY

DRUŻYNA 1



DRUŻYNA 2



DRUŻYNA 3



PODWÓJNA LINIA = DOWÓDCA DRUŻYNY
POJEDYNOZA LINIA = ZASTĘPCA DOWÓDCY

SEKCJA OGONA



DOWÓDCA
SEKCJI



ZASTĘPCA DOWÓDCY

DRUŻYNA 1



DRUŻYNA 2



DRUŻYNA 3



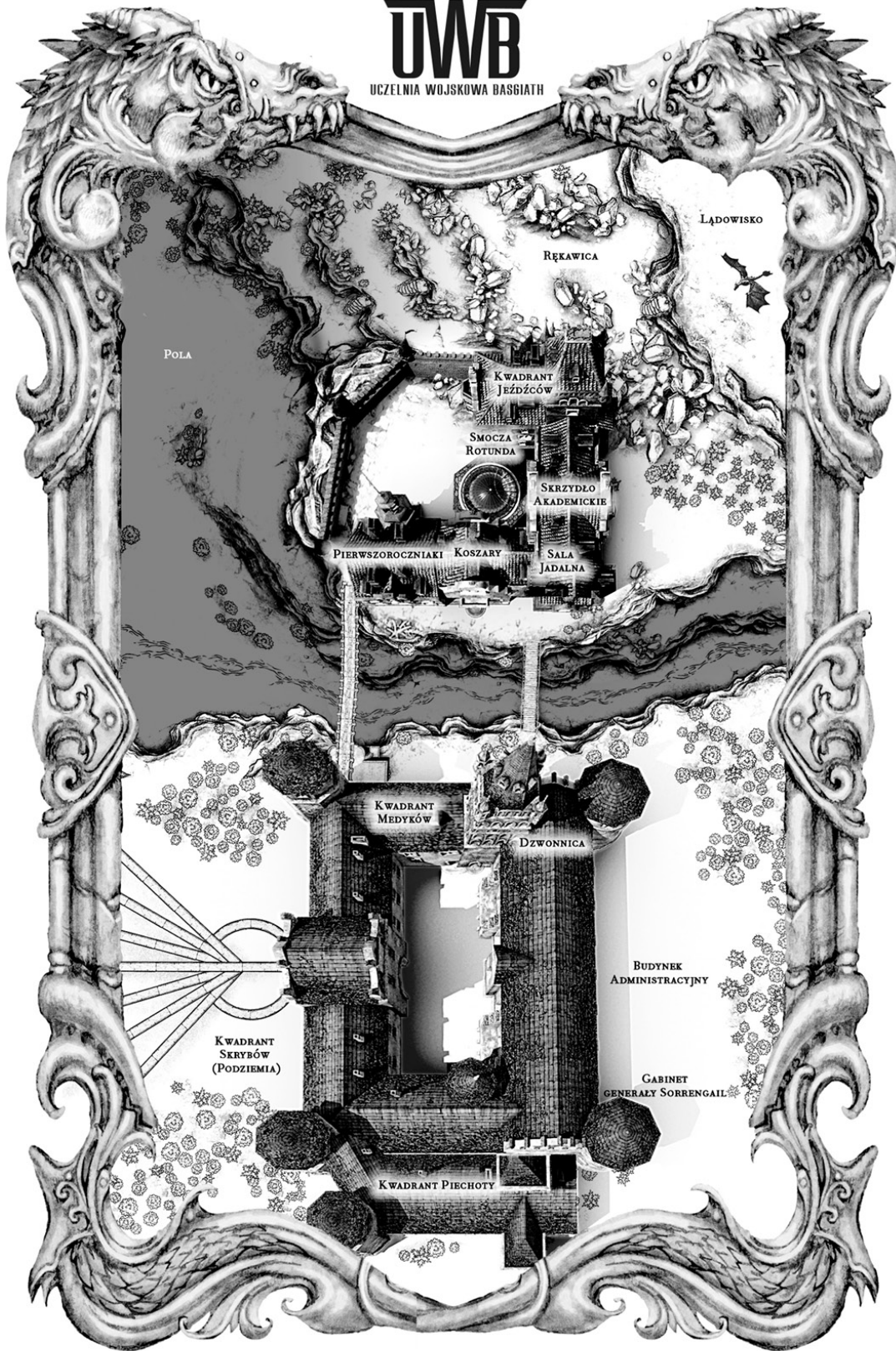
Iron Flame. Żelazny Płomień to ekscytująca przygodowa powieść fantasy, której akcja toczy się w brutalnym, pełnym rywalizacji świecie wojskowej uczelni dla jeźdźców smoków. Książka porusza tematy wojny, psychicznych i fizycznych tortur, uwięzienia, przemocy, obrażeń, sytuacji stanowiących zagrożenie dla życia, krwi, rozczłonkowania, podpalania, morderstwa, śmierci ludzi i zwierząt, utraty rodziny, żałoby, zawiera również wulgaryzmy i opisy o zabarwieniu erotycznym, dlatego czytelnicy wrażliwi na takie tematy powinni wziąć to pod uwagę i przygotować się na udział w rewolucji...



Niniejszy tekst został wiernie przepisany z navarriańskiego na współczesny język przez Jesinię Neilwart, kuratorkę Kwadrantu Skrybów z Uczelni Wojskowej Basgiath. Przedstawione wydarzenia są zgodne z prawdą, a imiona zostały zachowane, aby uhonorować pamięć poległych. Niech Malek pobłogosławi ich dusze.

UWB

UCZELNIA WOJSKOWA BĄSBIATH



CZEŚĆ PIERWSZA

W 628 roku naszego Zjednoczenia niniejszym odnotowuje się, że Aretia została spalona przez smoka zgodnie z Traktatem kończącym ruch separatystów. Ci, którzy uciekli, przeżyli, a ci, którym się to nie udało, pozostają pochowani pod jej ruinami.

Publiczne zawiadomienie 628.85,
przetłumaczone przez Cerellę Nielwart



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rewolucja o dziwo smakuje... słodyczą. Spoglądam na mojego starszego brata siedzącego po drugiej stronie poharatanego drewnianego stołu w ogromnej, ruchliwej kuchni twierdzy w Aretii i przeżuwam miodowe ciastko, które położył na moim talerzu. Kurde, dobre jest. Naprawdę dobre.

Może to dlatego, że nie jadłam od trzech dni, odkąd mityczna istota – która okazała się nie do końca mityczna – dźgnęła mnie w bok zatrutym ostrzem, co powinno mnie zabić. I zabiłoby, gdyby nie Brennan, który teraz mnie obserwuje i nie przestaje się uśmiechać.

To może być najbardziej nierzeczywiste doświadczenie w moim życiu. Brennan żyje. Veniny, istoty władające czarną magią, które miałam za postaci rodem z bajek, są prawdziwe. Brennan żyje. Aretia wciąż stoi, mimo że została spalona sześć lat temu po rebelii tyrreńskiej. Brennan żyje. Mam nową, trzycalową bliznę na brzuchu, ale nie umarłam. Brennan. Żyje.

– Dobre te ciastka, co? – pyta, biorąc jedno z półmiska stojącego między nami. – Przypominają mi te, które robił kucharz, gdy stacjonowaliśmy w Calldyrze, pamiętasz?

Gapię się na niego i przeżuwam.

Jest taki... jak zawsze. A jednak wygląda inaczej, niż go zapamiętałam. Jego kasztanowe loki są przycięte blisko skóry głowy, choć kiedyś falowały nad

czołem, twarz jest pozbawiona miękkości, a wokół oczu pojawiły się niewielkie zmarszczki. Ale ten uśmiech? Te oczy? To naprawdę on.

A fakt, że postawił przede mną warunek – mam zjeść, zanim zabierze mnie do moich smoków – to ruch zupełnie w jego stylu.

Nie żeby Tairn kiedykolwiek czekał na pozwolenie, co oznacza...

Ja też uważam, że powinnaś coś zjeść. Moją głowę wypełnia niski, arogancki głos Tairna.

Tak, tak, odpowiadam uprzejmie, w myślach znowu szukając Andarny. Jeden z pracowników kuchni przechodzi obok, posyłając Brennanowi przelotny uśmiech.

Andarna nie odpowiada, ale wyczuwam migoczącą między nami więź, choć nie jest już złota jak jej łuski. Nie do końca widzę w myślach ten obraz, ale mój mózg wciąż jest nieco zamroczony. Smoczyca znowu śpi, co nie jest dziwne, bo zużyła całą swoją energię na zatrzymanie czasu, a po tym, co wydarzyło się w Ressonie, prawdopodobnie będzie musiała regenerować się przez następny tydzień.

– Prawie się nie odzywasz, wiesz? – Brennan przechyla głowę, tak jak zwykł to robić, gdy próbował rozwiązać jakiś problem. – To trochę niepokojące.

– Niepokojące jest to, że obserwujesz mnie, jak jem – odpowiadam po przełknięciu, a mój głos wciąż jest lekko zachrypnięty.

– No i? – Bezwstydnie wzrusza ramionami, a gdy się uśmiecha, w jego policzku pojawia się dołeczek. To jedyna chłopięca rzecz, jaka w nim pozostała.

– Kilka dni temu byłem pewien, że już nigdy nie zobaczę, jak... robisz cokolwiek. – Bierze ogromny kęs. Zgaduję, że jego apetyt jest taki sam jak kiedyś, co jest dziwnie pocieszające. – Przy okazji, nie musisz mi dziękować za odnowienie. Potraktuj to jako prezent na dwudzieste pierwsze urodziny.

– Dziękuję. – Zgadza się. Przespałam swoje urodziny. I jestem pewna, że gdy leżałam w łóżku na granicy śmierci, wszyscy obecni w tym zamku, domu czy jakkolwiek to nazwać, bardzo to odczuli.

Do kuchni wkracza Bodhi, kuzyn Xadena, ubrany w mundur, z ręką na temblaku. Jego burza czarnych loków została niedawno przycięta.

– Podpułkownikowi Aisereigh – zaczyna Bodhi, wręczając Brennanowi złożony list. – To właśnie przyszło od Basgiathu. Jeździec będzie tu czekał do wieczora, jeśli chcesz odpowiedzieć. – Posyła mi uśmiech i znów uderza mnie, jak bardzo przypomina Xadena, a raczej jego łagodniejszą wersję. Kiwa głową mojemu bratu, odwraca się i wychodzi.

Basgiath? Kolejny jeździec tutaj? Ilu ich tu jest? Jak duża jest ta rewolucja?

Pytania pojawiają się w mojej głowie szybciej, niż jestem w stanie je wypowiedzieć.

– Czekaj, jesteś podpułkownikiem? A kim jest Aisereigh? – pytam.

Tak, bo to jest w tej chwili najważniejszy temat, myślę ironicznie.

– Z oczywistych względów musiałem zmienić nazwisko. – Spogląda na mnie i po złamaniu niebieskiej woskowej pieczęci rozwija list. – Zdziwiłabyś się, jak szybko można awansować, gdy wszyscy nad tobą umierają – mówi, po czym czyta list, przeklina i wsuwa go do kieszeni. – Muszę się teraz spotkać ze Zgromadzeniem, ale dokończ ciasteczka, a za pół godziny spotkamy się w holu i zabiorę cię do twoich smoków. – Zniknął dołeczek, roześmiany starszy brat, a w jego miejsce pojawił się mężczyzna, którego ledwo rozpoznaję, nieznanymi mi oficer. Brennan równie dobrze mógłby być obcy.

Nie czekając na moją odpowiedź, odsuwa krzesło i wychodzi z kuchni.

Popijając mleko, wpatruję się w puste miejsce naprzeciwko mnie, krzesło wciąż odsunięte od stołu, jakby mój brat mógł wrócić w każdej chwili. Przełykam ciastko, które utyka mi w gardle. Zadzieram podbródek, obiecując sobie, że nigdy więcej nie będę siedzieć beczynnym i czekać na powrót brata.

Wstaję od stołu i ruszam za nim długim korytarzem. Musiał się spieszyć, bo nigdzie go nie widzę.

Dywan o misternym wzorze tłumi odgłosy moich kroków w szerokim korytarzu o wysokim sklepieniu. Prowadzi do... wow. Wypolerowanych podwójnych schodów z rzeźbionymi balustradami, które wznoszą się na trzy – nie, cztery – piętra nade mną.

Wcześniej za bardzo skupiałam się na bracie, by zwracać na to uwagę, ale teraz otwarcie podziwiam architekturę tej ogromnej przestrzeni. Każde półpiętro jest nieco przesunięte w stosunku do tego poniżej, jakby schody wspinały się w kierunku samej góry, w której wykuta jest ta forteca. Poranne światło wpada przez dziesiątki niewielkich okien, które stanowią jedyną dekorację na pięciopiętrowej ścianie nad masywnymi dwuskrzydłowymi drzwiami wejściowymi do fortecy. Wydają się tworzyć wzór, ale jestem zbyt blisko, by zobaczyć go w całości.

Brakuje mi odpowiedniej perspektywy, co stanowi świetną metaforę mojego obecnego życia.

Dwóch strażników obserwuje każdy mój krok, ale nie zatrzymują mnie, gdy przechodzę obok. Przynajmniej wiem, że nie jestem tu więziona.

Kontynuuję marsz przez główny hol domu i w końcu wychwytyuję głosy z pomieszczenia po drugiej stronie, które znajduje się za otwartymi, zdobionymi drzwiami. Gdy się zbliżam, od razu rozpoznaję głos Brennana, a moja klatka piersiowa zaciska się pod wpływem znajomego tembru.

– To się nie uda. – Głęboki głos Brennana odbija się echem. – Następna sugestia.

Przechodzę przez masywne foyer, ignorując dwa przejścia, z prawej i lewej, zapewne prowadzące do skrzydeł. To miejsce jest zdumiewające. Po części pałac, po części dom, ale wszystko utrzymane w charakterze fortecy. Grube kamienne mury ocaliły to miejsce przed rzekomym upadkiem sześć lat temu. Z tego, co czytałam, Riorson House nigdy nie został najechany przez żadną armię, nawet podczas trzech oblężeń, o których mi wiadomo.

„Kamień się nie pali”. Tak powiedział mi Xaden. Miasto – a teraz raczej miasteczko – od lat odbudowuje się po cichu, potajemnie, tuż pod nosem generała Melgrena. Piętna, magiczne symbole noszone przez dzieci straconych oficerów rebelii, w jakiś sposób maskują je przed mocą Melgrena i nie może ich wykryć, gdy zbierają się w grupy liczące trzy lub więcej osób. Melgren nie widzi wyniku żadnej bitwy, w której biorą udział, więc nigdy nie był w stanie „zobaczyć”, jak organizują się do walki.

Istnieją pewne aspekty Riorson House, od obronnej pozycji wykutej w zboczu góry po brukowane podłogi i wzmocnione stałą dwuskrzydłowe wrota, które przypominają mi Basgiath, uczelnię wojskową, którą nazywam domem, odkąd moja matka objęła tam funkcję głównodowodzącej. Jednak na tym podobieństwa się kończą. Na ścianach znajdują się prawdziwe dzieła sztuki, a nie tylko popiersia bohaterów wojennych wystawione na stojakach, i jestem niemal pewna, że po drugiej stronie korytarza, gdzie Bodhi i Imogen stoją w otwartych drzwiach, wisi autentyczny poromielski gobelin.

Imogen przykładła palec do ust, po czym wskazuje na mnie, abym zajęła puste miejsce między nią a Bodhim. Zauważam, że włosy Imogen, wygolone po jednej stronie głowy, zostały niedawno przefarbowane na jaśniejszy róż. Najwyraźniej dobrze się tu czuje. Bodhi również. Jedyne dowody świadczące o ich udziale w bitwie to temblak na złamanej ręce Bodhiego i pęknięta warga Imogen.

– Ktoś musi stwierdzić to, co oczywiste – mówi starszy mężczyzna z przepaską na oku i orlim nosem siedzący na drugim końcu stołu, który zajmuje całą długość dwupiętrowego pomieszczenia. Kępki przerzedzonych siwych włosów obramowują twarz o głębokich zmarszczkach i lekko opalonej, zniszczonej skórze, a jego podgardle zwisa jak u antylopy gnu. Odchylając się na krześle, kładzie wielką dłoń na zaokrąglonym brzuchu.

Stół mógłby z łatwością pomieścić trzydzieści osób, ale tylko pięć znajduje się po jednej stronie, wszyscy ubrani na czarno. Siedzą nieco bokiem do drzwi, więc musieliby się odwrócić, by nas zobaczyć – czego nie robią. Brennan przechadza się przed stołem, ale również nas nie widzi.

Serce podchodzi mi do gardła i zdaję sobie sprawę, że przyzwyczajenie się do żywego Brennana zajmie trochę czasu. Jest dokładnie taki sam, jak go zapamiętałam... a jednak inny. Ale oto jest – żywy, oddycha, wpatruje się

wiszącą na długiej ścianie w mapę Kontynentu, której rozmiar dorównuje tylko tej w sali wykładowej do analizy wojennej w Basgiacie.

Przed mapą stoi Xaden. Opiera się jedną ręką o masywne krzesło i wpatruje w zebranych.

Wygląda dobrze nawet z odcinającymi się od śniadej skóry ciemnymi worami, które są skutkiem braku snu. Wysokie kości policzkowe, ciemne oczy, które zwykle łagodnieją, gdy napotykają moje, blizna, która przecina brew i kończy się pod okiem, wijący się, połyskujący symbol zdobiący mocną szczękę oraz wyraźnie zarysowane usta, które znam tak dobrze, jak moje własne. Wszystko to składa się na idealną twarz. A jego ciało? Jakimś cudem robi jeszcze lepsze wrażenie, a sposób, w jaki go używa, gdy trzyma mnie w ramionach...

Nie. Potrząsam głową i ucinam myśli. Xaden może i jest wspaniały, potężny i zabójczy – co nie powinno mnie aż tak podniecać – ale nie mogę mieć pewności, że powie mi prawdę o... o czymkolwiek. Co naprawdę boli, biorąc pod uwagę, jak bardzo jestem w nim zakochana.

– A co to za oczywistość, którą ma pan do powiedzenia, majorze Ferris? – pyta Xaden, jego ton wydaje się całkowicie znudzony.

– To spotkanie Zgromadzenia – szepcze do mnie Bodhi. – Aby zwołać głosowanie, wymagane jest tylko pięcioosobowe kworum, ponieważ całej siódemce prawie nigdy nie udaje się zebrać w tym samym czasie, a do przegłosowania sprawy wystarczą cztery głosy.

Zapamiętam tę informację.

– Czy wolno nam się przysłuchiwać?

– Spotkania są otwarte dla każdego, kto chce w nich uczestniczyć – odpowiada równie cicho Imogen.

– I uczestniczymy... z korytarza? – dziwię się.

– Tak – odpowiada Imogen bez żadnego wyjaśnienia.

– Powrót jest jedyną opcją – kontynuuje Orli Nos. – W przeciwnym razie narazimy wszystko, co tu budujemy. Przybędą patrole poszukiwawcze, a my nie mamy wystarczającej liczby jeźdźców.

– Trochę trudno jest rekrutować, starając się jednocześnie pozostać niewykrywalnym. – Drobna kobieta o błyszczących, czarnych jak krucze pióra włosach i marszczącej się w kącikach oczu skórze o barwie umbry spogląda gniewnie na starszego mężczyznę.

– Nie zbaczajmy z tematu, Trissa – upomina Brennan, pocierając grzbiet nosa. Nosa identycznego jak u naszego ojca. Ich podobieństwo jest uderzające.

– Nie ma sensu zwiększać naszej liczebności bez działającej kuźni, w której moglibyśmy ich uzbroić. – Głos Orlego Nosa wznosi się ponad innych. – Wciąż

brakuje nam luminaru, jeśli nie zauważyliście.

– A na jakim etapie są negocjacje z wicehrabią Tecarusem w jego sprawie? – pyta potężny mężczyzna spokojnym, dudniącym głosem, a dłonią w kolorze hebanu szarpie gęstą, srebrną brodę.

Wicehrabia Tecarus? W żadnych navarriańskich rejestrach nie ma takiej szlacheckiej rodziny. Wśród naszej arystokracji nie ma nawet wicehrabiów.

– Wciąż pracujemy nad dyplomatycznym rozwiązaniem – odpowiada Brennan.

– Nie ma rozwiązania. Tecarus jeszcze nie przeboleł zniewagi, której dopuściłeś się zeszłego lata. – Starsza, ponadprzeciętnie umięśniona kobieta wpatruje się w Xadena, a jej blond włosy muskają kwadratowy, alabastrowy podbródek.

– Mówiłem ci, że wicehrabia nigdy nie zamierzał nam go dać – odpowiada Xaden. – Ten człowiek jedynie kolekcjonuje rzeczy. Nie handluje nimi.

– Cóż, teraz na pewno nie będzie z nami „handlował” – stwierdza kobieta, mrużąc oczy. – Zwłaszcza jeśli nawet nie rozważyłeś jego ostatniej propozycji.

– Niech spierdala z tą swoją propozycją. – Głos Xadena jest spokojny, ale jego oczy mają zacięty wyraz, którym mierzy wyzywająco wszystkich siedzących przy stole. Jakby chcąc pokazać tym ludziom, że nie są warci jego czasu, podchodzi do masywnego krzesła stojącego naprzeciwko nich i siada na nim. Wyciąga długie nogi, opierając ręce na aksamitnych podłokietnikach. Wygląda, jakby nic go nie obchodziło.

Cisza, która zapanowała w pomieszczeniu, jest wymowna. Xaden cieszy się takim samym szacunkiem wśród zgromadzonych rewolucjonistów jak w Basgiacie. Nie rozpoznaje żadnego z pozostałych jeźdźców poza Brennanem, ale założy się, że Xaden jest najpotężniejszy w tym pomieszczeniu, biorąc pod uwagę ich milczenie.

Na razie, przypomina Tairn z arogancją, jaką może zapewnić tylko sto lat bycia jednym z najpotężniejszych smoków bojowych na Kontynencie. Poinstruuuj ludzi, by sprowadzili cię do doliny, gdy skończą z polityką.

– Lepiej, żeby istniało jakieś rozwiązanie. Jeśli w ciągu najbliższego roku nie będziemy w stanie dostarczyć jeźdźcom gryfów wystarczającej ilości broni, by znacząco ich wzmocnić, zanim fala przesunie się zbyt daleko, nie będzie już nadziei na powstrzymanie natarcia veninów – zauważa Srebrnobrody. – To wszystko pójdzie na marne.

Mój żołądek się kurczy. Rok? Jesteśmy tak blisko przegrania wojny, o której jeszcze kilka dni temu nic nie wiedziałam?

– Jak już mówiłem, pracuję nad dyplomatycznym w sprawie luminaru – ton Brennana się zaostrza – i tak bardzo odbiegamy od tematu, że nie jestem

pevien, czy to wciąż jest to samo spotkanie.

– Głosuję za zabraniem luminaru z Basgiathu – sugeruje muskularna kobieta. – Jeśli jesteś tak blisko przegrania tej wojny, to nie ma innej opcji.

Xaden rzuca Brennanowi spojrzenie, którego nie jestem w stanie rozszyfrować. Wzdycham głęboko, gdy dociera do mnie, że najprawdopodobniej zna mojego brata lepiej niż ja.

I ukrywał go przede mną. Ze wszystkich jego sekretów tego nie potrafię przeboleć.

A co byś zrobiła z tą wiedzą, gdyby się nią podzielił?, pyta Tairn.

Przestań używać logiki w kłótniach opartych na emocjach. Zakładam ręce na piersi. To serce nie pozwala mojej głowie w pełni wybaczyć Xadenowi.

– Już to przerabialiśmy – mówi stanowczo Brennan. – Jeśli przejmemy maszynę kuźniczą z Basgiathu, Navarra nie będzie mogła uzupełnić zapasów na posterunkach. A gdy te bariery upadną, zginą niezliczeni cywile. Czy chcecie być za to odpowiedzialni?

Odpowiada mu cisza.

– W takim razie się zgadzamy – stwierdza Orli Nos. – Dopóki nie uda nam się zaopatrzyć jeźdźców gryfów, kadeci muszą wrócić.

Och.

– Mówią o nas – szepczę. Dlatego stoimy poza zasięgiem ich wzroku.

Bodhi kiwa głową.

– Jesteś jakaś cicha, Suri – zauważa Brennan, spoglądając na siedzącą obok niego brunetkę o szerokich barkach, oliwkowej cerze i pojedynczym srebrnym pasemku we włosach. Jej nos drga jak u lisa.

– Proponuję wysłać wszystkich oprócz tamtej dwójki. – Jej nonszalancja wywołuje dreszcz na moim kręgosłupie. Uderza kościstymi palcami w stół, a olbrzymi szmaragdowy pierścień łapie światło. – Sześcioro kadetów może kłamać równie dobrze, jak ośmioro.

Ośmioro.

Xaden, Garrick, Bodhi, Imogen, trzech naznaczonych, których do tej pory nie miałam okazji poznać, bo zostaliśmy wrzuceni w wir walki, i... ja.

Mdłości wzbierają we mnie jak fala. Igrzyska Wojenne. Mieliśmy zakończyć ostatnie w tym roku zawody między skrzydłami Kwadrantu Jeźdźców w Basgiacie, a zamiast tego wdaliśmy się w śmiertelną bitwę z wrogiem, którego w zeszłym tygodniu miałam za element folkloru, a teraz... jesteśmy tutaj, w mieście, które nie powinno istnieć.

Niestety nie wszyscy z nas tu trafili.

Gardło mi się zaciska i pospiesznie mrugam, odwracając wzrok. Soleil i Liam nie przeżyli.

Liam. W moich wspomnieniach widzę blond włosy i błękitne oczy, a pod zebrami pojawia się ból. Jego donośny śmiech. Jego swobodny uśmiech. Jego lojalność i życzliwość. To wszystko zniknęło. On odszedł i nie wróci.

A wszystko dlatego, że obiecał Xadenowi mnie chronić.

– Żadne z tej ósemki nie jest zbędne, Suri. – Srebrnobrody odchyła się na dwóch tylnych nogach krzesła i przygląda mapie za Xadenem.

– Co proponujesz, Feliksie? – kontruje Suri. – Otworzenie własnej uczelni wojskowej w wolnym czasie? Większość z nich nie ukończyła jeszcze edukacji. Na razie nam się nie przydadzą.

– Jakby ktokolwiek z was miał wpływ na to, czy wrócimy – przerywa Xaden, przyciągając uwagę wszystkich zebranych. – Posłuchamy rady Zgromadzenia, ale będzie to tylko sugestia.

– Nie możemy narazić twojego życia – argumentuje Suri.

– Moje życie jest równie ważne co każdego z nich. – Xaden wskazuje w naszym kierunku.

Spojrzenie Brennana napotyka moje, jego oczy się rozszerzają.

Wszyscy spoglądają na nas, a ja walczę z odruchem ucieczki.

Kogo widzą? Córkę Lilith? A może siostrę Brennana?

Zadzieram podbródek, ponieważ jestem jednym i drugim... i nie czuję się żadną z tych osób.

– Nie każde życie – wytyka Suri, patrząc prosto na mnie. Auć. – Jak mogłeś tam stać i pozwolić jej podsłuchiwać rozmowę Zgromadzenia?

– Jeśli nie chciałaś, żeby usłyszała, trzeba było zamknąć drzwi – odburkuje Bodhi, wchodząc do pomieszczenia.

– Nie można jej ufać! – Jej policzki zabarwia gniew, ale to strach czai się w oczach Suri.

– Xaden już wziął za nią odpowiedzialność. – Imogen staje nieco bliżej mnie.

– Choć może to być brutalny zwyczaj.

Moje spojrzenie napotyka wzrok Xadena. O czym ona, do cholery, mówi?

– Wciąż nie rozumiem tej konkretnej decyzji – dodaje Orli Nos.

– Decyzja była prosta. Ona jest warta tuzina takich jak ja – stwierdza Xaden, a mnie zapiera dech w piersi na widok żaru w jego oczach. Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że mówi poważnie. – I nie chodzi mi o jej moc. I tak powiedziałbym jej o wszystkim, o czym tu rozmawiamy, więc otwarte drzwi nie mają tu nic do rzeczy.

W mojej piersi rozbłysła iskierka nadziei. Może naprawdę skończył z sekretami.

– To córka generały Sorrengail – podkreśla Mięśniaczka z wyraźną frustracją w głosie.

– A ja jestem synem generały – oponuje Brennan.

– I udowodniłeś swoją lojalność w ciągu ostatnich sześciu lat! – krzyczy Mięśniaczka. – Ona nie!

Moja szyja oblewa się rumieńcem gniewu, który wspina się do twarzy. Mówią o mnie tak, jakby mnie tu w ogóle nie było.

– W Ressonie walczyła u naszego boku. – Bodhi napina się, jego głos się podnosi.

– Powinna zostać zamknięta. – Twarz Suri czerwienieje, gdy kobieta odsuwa się od stołu i wstaje, a jej spojrzenie przeskakuje na srebrną połowę moich włosów, które kończą mój warkocz. – Posiadła taką wiedzę, że może nas wszystkich wykończyć.

– Owszem. – Orli Nos zgadza się z nią z wyczuwalnym wstrętem wobec mnie. – Jest zbyt niebezpieczna, by trzymać ją wolno.

Mięśnie mojego brzucha się napinają, ale maskuję swój wyraz twarzy, tak jak często robił to Xaden, i opuszczam ręce po bokach ciała, blisko schowanych sztyletów. Może moje ciało jest wątłe, a stawy zawodne, ale potrafię mistrzowsko ciskać ostrzami. Nie dam się tu uwięzić.

Taksuję wzrokiem każdego z członków Zgromadzenia, oceniając, który z nich stanowi największe zagrożenie.

Brennan się podnosi.

– Chcecie ją uwięzić, chociaż wiecie, że jest związana z Tairnem, którego więź pogłębia się z każdym jeźdźcem i którego poprzednia więź była tak silna, że śmierć Naolina prawie go zabiła? Chociaż obawiamy się, że on umrze, jeśli ona też? Chociaż życie Riorsona jest związane z jej życiem? – Kiwa głową w stronę Xadena.

Rozczarowanie smakuje na moim języku goryczą. Czy tylko tym dla niego jestem? Słabym punktem Xadena?

– Tylko ja jestem odpowiedzialny za Violet. – W głosie Xadena pobrzmiwa zawziętość. – A jeśli ja nie wystarczę, to mamy nie jednego, ale dwa smoki, które już poręczyły za jej uczciwość.

Dość tego.

– Jestem tutaj – warczę i czuję niechlubną satysfakcję na widok ich opadniętych szczęk. – Więc przestańcie mnie obgadywać i spróbujcie ze mną porozmawiać.

Kącik ust Xadena unosi się, a na jego twarzy pojawia się niewątpliwa duma.

– Czego ode mnie chcecie? – pytam, wchodząc do pomieszczenia. – Mam przejść most i udowodnić swoją odwagę? Zrobione. Mam zdradzić królestwo, broniąc poromielskich obywateli? Zrobiłam to. Mam dochować jego sekretów? –

Gestem wskazuję na Xadena. – Nie ma problemu. Dotrzymałam każdego jego sekretu.

– Z wyjątkiem tego najważniejszego. – Suri unosi brew. – Wszyscy wiemy, jak wylądowaliście w Athebyne.

Poczucie winy zatyka mi gardło.

– To nie było... – zaczyna Xaden, podnosząc się z krzesła.

– Nie z własnej winy. – Stojący najbliżej nas mężczyzna z siwą brodą, Felix, wstaje i odwraca się do Suri, zasłaniając mi widok. – Żaden pierwszorocznik nie oparłby się wpływowi osoby czytającej wspomnienia, zwłaszcza takiej, którą uważa za przyjaciela. – Spogląda na mnie. – Ale wiedz, że masz teraz wrogów w Basgiacie. Jeśli wrócisz, musisz być świadoma tego, że Aetos nie będzie już należeć do grona twoich przyjaciół. Zrobi wszystko, by cię zabić za to, co zobaczyłaś.

– Wiem o tym. – Słowa dławią mnie w gardle.

Felix kiwa głową.

– Skończyliśmy – oznajmia Xaden. Mierzy wzrokiem Suri, a następnie Orli Nos, którzy wzdychają pokonani.

– Rano spodziewam się informacji na temat Zolyi – informuje Brennan. – Zgromadzenie uważam za zakończone.

Członkowie rady podnoszą się z krzesel i przechodzą obok naszej trójki, a my schodzimy im z drogi. Imogen i Bodhi trzymają się blisko mnie.

W końcu Xaden również wychodzi, ale w progu zatrzymuje się przede mną.

– Lecimy do doliny. Spotkajmy się tam, gdy skończysz.

– Polecę teraz z tobą. – To ostatnie miejsce na Kontynencie, w którym chciałabym zostać sama.

– Zostań i porozmawiaj z bratem – poleca cicho. – Kto wie, kiedy dostaniesz kolejną szansę.

Omijam wzrokiem Bodhiego i patrzę na stojącego na środku pokoju Brennana, który na mnie czeka. Brennana, który zawsze owijał mi kolana, gdy byłam dzieckiem. Brennana, który napisał książkę, dzięki czemu przetrwałam pierwszy rok. Brennana... za którym tęskniłam przez sześć lat.

– Idź – ponagla Xaden. – Nie odlecimy bez ciebie i nie pozwolimy, by Zgromadzenie dyktowało nam warunki. Nasza ósemka wspólnie zdecyduje, co robić. – Rzuca mi przeciągłe spojrzenie, które sprawia, że moje zdradzieckie serce się kurczy, i odchodzi. Bodhi i Imogen podążają za nim.

Pozostaje mi więc zwrócić się do mojego brata, będąc uzbrojoną w sześć lat pytań.

To naturalna energia termalna występująca w dolinie nad Riorson House jest jej największym atutem. Tam bowiem znajdują się pierwotne tereny lęgowe linii rodu Dubhmadinn, z której wywodzą się dwa największe smoki naszych czasów – Codagh i Tairn.

Przewodnik po rasach smoków autorstwa pułkownika Kaoriego



ROZDZIAŁ DRUGI

Zamykam za sobą wysokie drzwi i ruszam w stronę Brennana. To spotkanie zdecydowanie nie jest otwarte dla publiczności.

– Najadłaś się? – Opiera się o krawędź stołu, jak to miał w zwyczaju, gdy byliśmy dziećmi. Ten ruch jest taki... w jego stylu.

Ignoruję pytanie.

– Więc to tutaj przebywałaś przez ostatnie sześć lat? – Mój głos niemal się załamuje. Tak się cieszę, że żyje. Tylko to powinno się liczyć. Ale nie mogę też zapomnieć o latach, podczas których pozwalał mi go opłakiwać.

– Tak. – Wzdycha. – Przepraszam, że pozwoliłem ci uwierzyć w moją śmierć. To był jedyny sposób.

Nastaje niezręczna cisza. Co mam na to odpowiedzieć? *Wszystko w porządku, ale jednak nie do końca?* Jest tyle rzeczy, które chciałabym mu powiedzieć, o które chciałabym zapytać, ale nagle te lata, które nas rozdzieliły, wydają się... definiujące. Żadne z nas nie jest tą samą osobą.

– Wyglądasz inaczej. – Uśmiecha się, ale jakoś smutno. – Nie mówię, że to źle. Po prostu... inaczej.

– Miałam czternaście lat, kiedy ostatni raz mnie widziałeś. – Krzywię się. – Chyba wciąż jestem tego samego wzrostu. Kiedyś miałam nadzieję, że w ostatniej chwili wystrzelę, ale niestety tak się nie stało.

– Ważne, że tu jesteś. – Kiwa powoli głową. – Zawsze wyobrażałem sobie ciebie w kolorach skrybów, ale w czerni ci do twarzy. Bogowie... – Wzdycha. –

Nawet nie wiesz, jaką poczułem ulgę, gdy usłyszałem, że przetrwałaś Odsiew.

– Wiedziałaś? – Ogarnia mnie złość. Ma swoje źródła w Basgiacie.

– Wiedziałem. A potem Riorson pojawił się z tobą, gdy zostałaś dźgnięta i umierałaś. – Odwraca szybko wzrok i odchrząkuje, po czym bierze głęboki oddech. – Tak cholernie się cieszę, że wyzdrowiałaś, że udało ci się przetrwać pierwszy rok. – Ulga w jego oczach łagodzi nieco mój gniew.

– Mira pomogła.

Mówiąc delikatnie.

– Zbroja? – zgaduje. Lekki pancerz ze smoczej łuski pod skórą bez wątpienia daje mi przewagę.

Kiwam głową.

– Kazała ją dla mnie wykonać. Dała mi też twój dziennik. Ten, który dla niej napisałeś.

– Mam nadzieję, że się przydał.

Przypominam sobie naiwną, zahukaną dziewczynę, która przekroczyła most, oraz wszystko, co przeżyła w ciągu pierwszego roku. To mnie ukształtowało.

– Tak.

Jego uśmiech słabnie i Brennan spogląda przez okno.

– Co u Miry?

– Mówiąc z doświadczenia, jestem pewna, że byłoby jej o wiele lepiej, gdyby wiedziała, że żyjesz. – Nie ma sensu owijać w bawełnę, skoro mamy tak niewiele czasu.

Wzdryga się.

– Chyba sobie na to zasłużyłem.

A ja chyba mam swoją odpowiedź. Mira nie wie. Ale powinna.

– Jakim cudem przeżyłeś, Brennan? – Przenoszę ciężar ciała na drugą nogę, krzyżując ręce na piersi. – Gdzie jest Marbh? Co ty tu robisz? Dlaczego nie wróciłeś do domu?

– Po kolei. – Podnosi ręce, jakbym go atakowała, a na jego dłoni dostrzegam bliznę w kształcie runy. Chwyta za krawędź stołu. – Naolin... To... – Zaciska szczęki.

– Poprzedni jeździec Tairna – podsuwam powoli, zastanawiając się, czy dla Brennana był kimś więcej. – Według profesora Kaoriego był absorberem, który zginął, próbując cię uratować. – Serce mi się kraje.

Przykro mi, że twój jeździec zginął, ratując mojego brata.

Nie będziemy więcej mówić o kimś, który był przed tobą. Głos Tairna jest szorstki.

Kącik ust Brennana się unosi.

– Tęsknię za Kaorim. To dobry człowiek. – Wzdycha, unosząc głowę, by utrzymać ze mną kontakt wzrokowy. – Naolin nie zawiódł, ale zapłacił za to najwyższą cenę. Obudziłem się na skale niedaleko stąd. Marbh został ranny, a pozostałe smoki... – Jego bursztynowe oczy napotykają moje. – Są tu inne, które nas uratowały i ukryły w labiryncie jaskiń w dolinie, a później pośród cywili, którzy przetrwali spalenie miasta.

Marszczę brwi, próbując go zrozumieć.

– Gdzie jest teraz Marbh?

– Od kilku dni przebywa w dolinie z resztą. Pilnuje Andarny razem z Tairnem, Sgaeyl i – odkąd się obudziłaś – Riorsonem.

– A więc tam znika Xaden? Strzeże Andarny? – Myślałam, że bezczelnie mnie unika, ale teraz moja złość nieco opada. – Co ty tu robisz, Brennan?

Wzrusza ramionami, jakby odpowiedź była oczywista.

– Jestem tu z tego samego powodu, dla którego ty walczyłaś w Ressonie. Ponieważ nie mogę stać z boku, bezpieczny za barierami Navarry, i patrzeć, jak niewinni ludzie giną z rąk władających mrokiem, bo nasi przywódcy są zbyt samolubni, by pomóc. To również powód, dla którego nie wróciłem do domu. Nie mogłem lecieć do Navarry, wiedząc, co zrobiliśmy – i co dalej robimy – i na pewno nie mogłem spojrzeć naszej matce w oczy i słuchać, jak usprawiedliwia nasze tchórzostwo. Nie chciałem żyć w kłamstwie.

– A więc po prostu zostawiłeś Mirę i mnie, żebyśmy doświadczyły tego na własnej skórze. – Zabrzmiało to trochę bardziej uszczypliwie, niż zamierzałam, a może mam do niego większy żal, niż myślałam.

– To wybór, który od tamtej pory kwestionuję każdego dnia. – Wyrzuty sumienia w jego oczach wystarczają, bym odetchnęła głęboko i się skupiła. – Myślałem, że macie tatę...

– A potem go straciłyśmy. – W gardle mnie ściska, więc odwracam się, by spojrzeć na mapę, a potem podchodzę bliżej, chcąc przyjrzeć się szczegółom. W przeciwieństwie do tej w Basgiacie, która jest codziennie aktualizowana o ataki gryfów na granicy, ta odzwierciedla prawdę, którą ukrywa Navarra. Region Pustkowi – suchy, pustynny półwysep na południowym wschodzie, który cały smoczy rodzaj opuścił po tym, jak generał Daramor zrujnował tę ziemię podczas Wielkiej Wojny – jest całkowicie zamalowany na karmazynowo. Plama ciągnie się aż do Braevicka nad rzeką Dunness.

Nowe miejsca bitew odznaczają się alarmującą liczbą czerwonych i pomarańczowych flag. Czerwone symbolizują nie tylko wschodnią nadmorską granicę prowincji Krovla wzdłuż Zatoki Maleka, ale są również mocno skoncentrowane na północ od równin i rozprzestrzeniają się jak choroba,

infekując nawet Cygnisen. Pomarańczowe z kolei mnożą się wzdłuż rzeki Stonewater, która prowadzi prosto do granicy Navarry.

– A więc bajki są prawdziwe. Veniny opuszczają Pustkowia, wysysają magię z ziemi, przenosząc się z miasta do miasta.

– Widziałaś to na własne oczy. – Podchodzi do mnie.

– A wiwerny?

– Wiemy o nich od kilku miesięcy, ale żaden z kadetów nie miał o tym pojęcia. Do tej pory ograniczaliśmy wiedzę Riorsona i pozostałych dla ich własnego bezpieczeństwa, co z perspektywy czasu mogło być błędem. Wiemy, że istnieją co najmniej dwie rasy, jedna, która zionie niebieskim ogniem, i druga, szybsza, która zionie zielonym.

– Ile ich jest? – pytam go. – Gdzie je tworzą?

– Masz na myśli ich wykluwanie?

– Tworzenie – powtarzam. – Nie pamiętasz bajek, które czytał nam tata? Napisano tam, że wiwerny są tworzone przez veninów. Przelewają moc w wiwerny. Myślę, że to dlatego te bez jeźdźców zginęły, gdy zabiłam ich mrocznych panów. Ich źródło mocy wygasło.

– Pamiętasz wszystko, co czytał tata? – Spogląda na mnie zdumiony.

– Wciąż mam księgę. – Dobrze, że Xaden zabezpieczył mój pokój w Basgiacie, więc pod naszą nieobecność nikt jej nie odkryje. – Chcesz mi powiedzieć, że nie tylko nie wiedziałeś, że są tworzone, ale nie masz pojęcia, skąd pochodzą?

– To... trafne założenie.

– Jakie to pocieszające – mamroczę, skóra mi cierpnie. Wzruszam ramionami, krążąc przed wielką mapą. Pomarańczowe flagi znajdują się niepokojąco blisko Zolyi, drugiego najbardziej zaludnionego miasta w Braevicku, gdzie mieści się Cliffsbane, ich akademia lotników. – Ten ze srebrną brodą powiedział, że mamy rok na odwrócenie sytuacji?

– Felix. Jest najbardziej racjonalny ze Zgromadzenia, ale uważam, że się myli. – Brennan macha ręką w powietrzu, wskazując na ogólny zarys granicy Braevicka z Pustkowiami wzdłuż rzeki Dunness. – Czerwone flagi pochodzą z ostatnich kilku lat, a pomarańczowe z ostatnich kilku miesięcy. Biorąc pod uwagę tempo ich rozprzestrzeniania, nie tylko co do liczby wiwern, ale i terytorium... sędzę, że zacierają w górę rzeki Stonewater i mamy najwyżej sześć miesięcy, zanim urosną w siłę wystarczająco, by zaatakować Navarrę – ale oczywiście Zgromadzenie nie posłucha.

Sześć miesięcy. Przelykam żółć, która chce mi podejść do gardła. Według naszej matki Brennan zawsze był genialnym strategiem. Wierzę w jego ocenę.

– Widać, że przesuwają się na północny zachód, w kierunku Navarry. Resson jest wyjątkiem, razem z tą flagą. – Wskazuję na tę, która zdaje się znajdować

godzinę lotu na wschód od Ressonu.

W mojej pamięci majaczy wysuszony krajobraz wokół prosperującego punktu handlowego. Te flagi to coś więcej niż znaczniki; to bliźniacze plamy pomarańczy na nietkniętym obszarze.

– Uważamy, że żelazna skrzynia, którą Garrick Tavis znalazł w Ressonie, to jakiś rodzaj przynęty, ale musieliśmy ją zniszczyć, zanim udało nam się ją dokładnie zbadać. Podobna skrzynia została znaleziona w Jahnie, jednak była już roztrzaskana. – Spogląda w moją stronę. – Natomiast wykonanie jest navarriańskie.

Pochłaniam tę informację z długim wydechem, zastanawiając się, jaki powód miałyby Navarra, by budować przynęty. Poza tym, że potrzebowali jednej z nich, by zabić nas w Ressonie.

– Naprawdę myślisz, że przyjdą po Navarrę przed zajęciem reszty Poromielu? Dlaczego najpierw nie zając się łatwiejszymi celami?

– Tak. Ich przetrwanie zależy od tego w takim samym stopniu, jak nasze od ich powstrzymania. Energia z terenów lęgowych w Basgiacie mogłaby zapewniać im pożywienie przez dziesięciolecia. A jednak Melgren uważa bariery za tak nieprzeniknione, że nie zamierza ostrzec ludności. Albo boi się, że poinformowani mieszkańcy zdadzą sobie sprawę, że nie do końca jesteśmy tymi dobrymi. Już nie. Rebelia Fena nauczyła przywódców, że o wiele łatwiej jest kontrolować szczęśliwych cywilów niż niezadowolonych lub, co gorsza, przerażonych.

– A jednak udało im się ukryć prawdę – szepczę. W którymś momencie naszej przeszłości jedno pokolenie Navarriańczyków pozbyło się ksiąg historycznych, i wymazało istnienie veninów z powszechnej edukacji i wiedzy, a to wszystko dlatego, że nie jesteśmy skłonni zaryzykować własnego bezpieczeństwa, aby dostarczyć jedyny materiał, który może zabić władających mrokiem – bo to ten sam stop metali, który zasila nasze najdalsze bariery.

– Tata zawsze starał się nam to powiedzieć. – Głos Brennana łagodnieje. – W świecie jeźdźców smoków, gryfów i poskramiaczy mroku...

– To skrybowie posiadają całą władzę. – To oni wydają publiczne ogłoszenia. Prowadzą rejestry. Spisują naszą historię. – Sądysz, że tata wiedział? – Myśl, że przyuczał mnie do życia pośród faktów i wiedzy, a jednocześnie zatajał te najważniejsze, wydaje mi się niedorzeczna.

– Wolę wierzyć, że tego nie zrobił. – Brennan posyła mi smutny uśmiech.

– Wieści będą się rozchodzić, im bliżej granicy znajdują się te siły. Nie mogą ukrywać prawdy. Ktoś to zauważy. Ktoś musi to zauważyć.

– Tak, a kiedy tak się stanie, nasza rewolucja musi być gotowa. Gdy tajemnica wyjdzie na jaw, nie będzie powodu, by naznaczeni pozostawali dalej

pod nadzorem przywódców, a my stracimy dostęp do kuźni Basgiathu.

Znowu to słowo: rewolucja.

– Myślisz, że możesz wygrać.

– Dlaczego tak mówisz? – Odwraca się w moją stronę.

– Nazywasz to rewolucją, a nie rebelią. – Unoszę brew. – Język tyrreński nie jest jedyną rzeczą, której nauczył nas tata. Myślisz, że możesz wygrać – w przeciwieństwie do Fena Riorsona.

– Musimy wygrać albo zginiemy. Wszyscy. Navarra myśli, że za barierami są bezpieczni, ale co się stanie, jeśli bariery zawiodą? Jeśli nie są tak potężne, jak sądzą przywódcy? Bariery są już rozciągnięte do granic możliwości. Nie wspominając o ludziach żyjących poza nimi. Tak czy inaczej, mamy przewagę, Vi. Nigdy nie widzieliśmy, by veniny podążały za przywódcą tak jak w Ressonie, a Garrick powiedział, że jeden z nich uciekł.

– Mędrzec. – Drzę, otulając się ramionami. – Tak nazywała go ta, która mnie dźgnęła. Myślę, że był jej nauczycielem.

– Uczą siebie nawzajem? Jakby założyli jakąś szkołę dla veninów? Zajebicie. – Potrząsa głową.

– A tutaj nie chronią was bariery – zauważam. Magiczna tarcza ochronna zapewniana przez tereny lęgowe smoków w Kotle nie sięga oficjalnych górzystych granic Navarry, a całe południowo-zachodnie wybrzeże Tyrrendoru – w tym Aretia – pozostaje odsłonięte. Fakt, który nigdy nie miał znaczenia, gdy mieliśmy gryfy za jedyne zagrożenie, bo one nie są w stanie latać wystarczająco wysoko, by pokonać klify.

– To prawda – zgadza się. – Chociaż, co zabawne, Aretia dysponuje uśpionym kamieniem barierowym. Przynajmniej tak mi się wydaje. Nigdy nie udało mi się znaleźć na tyle blisko tego z Basgiathu, by móc je porównać.

Moje brwi się unoszą. Drugi kamień barierowy?

– Myślałam, że podczas Zjednoczenia został stworzony tylko jeden.

– Tak, a ja myślałem, że veniny to mit, a bariery mogą zasilać wyłącznie smoki. – Wzrusza ramionami. – Sztuka tworzenia nowych osłon to i tak zapomniana magia, więc to w zasadzie tylko gloryfikowany posąg. Ale ładnie wygląda.

– Masz kamień barierowy – mruczę w zamyśleniu. – Nie potrzebowaliby tyle broni, gdyby mieli osłony. Gdyby potrafili generować własną ochronę, może mogliby rozszerzyć ją na Poromieli, tak jak my rozciągnęliśmy nasze osłony do maksimum. Może moglibyśmy zapewnić bezpieczeństwo przynajmniej części naszych sąsiadów...

– Jest bezużyteczny. Potrzebujemy tego przeklętego luminaru, który zintensyfikuje smoczy ogień na tyle, by wytworzyć stop i ukształtować jedyną

broń zdolną pokonać veniny. To nasza jedyna szansa.

– Ale jeśli kamień barierowy wcale nie jest bezużyteczny? – Serce mi wali. Powiedziano nam, że istnieje tylko jeden kamień barierowy, którego granice zostały rozciągnięte tak daleko, jak to tylko możliwe. Ale jeśli jest jeszcze jeden... – To, że nikt nie wie, jak tworzyć nowe bariery, nie oznacza, że ta wiedza gdzieś nie istnieje. Na przykład w Archiwach. To informacje, których byśmy nie wymazali. Chronilibyśmy je za wszelką cenę, tak na wszelki wypadek.

– Violet, cokolwiek sobie myślisz, przestań. – Pociera kciukiem podbródek, jego tik nerwowy. Zadziwiająco, jakie rzeczy o nim pamiętam. – Archiwa to terytorium wroga. Broń jest jedyną rzeczą, dzięki której możemy wygrać tę wojnę.

– Ale nie masz działającej kuźni ani wystarczającej liczby jeźdźców, by się bronić, jeśli Navarra przejrzy twoje zamiary. – Panika pnie się po moim kręgosłupie jak pajak. – I naprawdę myślisz, że wygrasz tę wojnę garstką sztyletów?

– Mówisz tak, jakbyśmy byli skazani na porażkę. Nie jesteśmy. – Mięsień w jego szczęce drga.

– Pierwsza rebelia separatystów została stłumiona w niecały rok, a jeszcze kilka dni temu myślałam, że ciebie też pochłonie. – On tego nie rozumie. Nie jest w stanie. Nie pochował swojej rodziny. – Już raz widziałam, jak płoną twoje rzeczy.

– Vi... – Waha się przez chwilę, a potem obejmuje mnie ramionami i przyciąga do siebie, kołysząc lekko, jakbym znów była dzieckiem. – Nauczyliśmy się na błędach Fena. Nie zaatakujemy Navarry tak jak on, ani nie ogłosimy niepodległości. Walczymy tuż pod ich nosem i mamy plan. Wiadomo, że coś zabiło veniny sześćset lat temu podczas Wielkiej Wojny i nieustannie poszukujemy tej broni. Wykucie sztyletów pozwoli nam wytrwać w walce wystarczająco długo, by ją znaleźć, o ile uda nam się zdobyć luminar. Może nie jesteśmy gotowi teraz, ale będziemy, gdy Navarra się zorientuje. – Jego ton nie jest do końca przekonujący.

Robię krok w tył.

– Z jaką armią? Ilu was jest w tej rewolucji? Ilu zginie tym razem?

– Najlepiej będzie, jeśli nie poznasz szczegółów... – Spina się, po czym znów wyciąga do mnie rękę. – Już naraziłem cię na niebezpieczeństwo, bo powiedziałem ci zbyt wiele. I niech tak zostanie, przynajmniej do czasu, aż będziesz mogła osłonić się przed Aetosem.

Czuję ucisk w klatce piersiowej i uwalniam się z jego ramion.

– Mówisz jak Xaden. – Nie mogę powstrzymać goryczy, która sączy się w mój ton. Okazuje się, że zakochanie się w kimś wywołuje ten błogi stan, o którym mówią wszyscy poeci, tylko jeśli ta osoba odwzajemnia uczucie. A jeśli skrywa tajemnice, które zagrażają wszystkim i wszystkiemu, co jest ci drogie? Miłość nie ma nawet na tyle przyzwoitości, by umrzeć. Po prostu przekształca się w skrajne cierpienie. Tym właśnie jest ten ból w mojej klatce piersiowej: cierpieniem.

Ponieważ u podstaw miłości leży nadzieja. Nadzieja na jutro. Nadzieja na to, co może być. Nadzieja na to, że ktoś, komu powierzyłeś wszystko, będzie to chronił. To cholerstwo trudniej zabić niż smoka.

Czuję na skórze lekkie mrowienie, a policzki oblewa ciepło, gdy moc Tairna wzrasta we mnie w odpowiedzi na moje wzmożone emocje. Przynajmniej wiem, że wciąż mam do niej dostęp. Trucizna veninki nie odebrała mi jej na stałe. Wciąż jestem sobą.

– Ach. – Brennan rzuca mi spojrzenie, którego nie potrafię zinterpretować. – Zastanawiałem się, dlaczego uciekł stąd, jakby mu się dupa paliła. Nie układa się wam?

Piorunuję brata wzrokiem.

– Lepiej, żebyś nie wiedział.

Chichocze.

– Hej, pytam moją siostrę, nie kadetkę Sorrengail.

– Przez sześć lat udawałeś martwego, a od pięciu minut znowu jesteś częścią mojego życia, więc wybaczone, ale nie mam ochoty zwierzać ci się z moich problemów sercowych. A ty? Masz kogoś? Dzieci? Osobę, którą okłamywałeś przez cały swój związek?

Krzywi się.

– Żadnych partnerów. Żadnych dzieci. Słuszna uwaga. – Wzdycha, wsuwając rękę w kieszenie jeździeckich spodni. – Posłuchaj, nie chcę być wredny, ale nie powinnaś znać szczegółów, dopóki nie opanujesz wznoszenia mentalnej bariery przy osobie czytającej wspomnienia – zauważa.

Wzdrygam się na myśl o Dainie, który miałby mnie dotknąć, zobaczyć to wszystko, w tym mojego brata.

– Masz rację. Nie mów mi.

Brennan mruży oczy.

– Zbyt łatwo się zgodziłaś.

Potrząsam głową i ruszam do drzwi, wołając przez ramię:

– Muszę stąd odejść, zanim ktoś jeszcze przeze mnie zginie. – Im więcej widzę, tym większym jestem zagrożeniem dla niego i całej rewolucji. A im dłużej tu jesteśmy... Bogowie. Inni.

Musimy wracać, mówię do Tairna.

Wiem.

Brennan mnie dogania.

– Nie jestem pewien, czy powrót do Basgiathu to dla ciebie najlepsze rozwiązanie. – Mimo to otwiera drzwi, zaciskając szczęki.

– Nie, ale to najlepsze rozwiązanie dla ciebie.

* * *

Denerwuję się jak diabli, gdy Brennan i Marbh, jego pomarańczowy sztyletogon, a także ja z Tairnem, docieramy do Sgaeyl, ogromnego, granatowego sztyletogona Xadena, która stoi w cieniu kilku jeszcze wyższych drzew, jakby czegoś pilnowała. *Andarny*. Sgaeyl warczy na Brennana i obnaża kły, robiąc jeden ostrzegawczy krok w jego kierunku; jej wysunięte szpony błyszczą.

– Hej! To mój brat – upominam ją, stając między nimi.

– Jest tego świadoma – mamrocze Brennan. – Po prostu mnie nie lubi. Nigdy nie lubiła.

– Nie bierz tego do siebie – mówię, patrząc jej w pysk. – Ona nie lubi nikogo poza Xadenem, a mnie tylko toleruje, choć coraz bardziej się do mnie przyzwyczajają.

Jak do guza, odpowiada smoczyca poprzez mentalną więź, która łączy naszą czwórkę. Potem obraca łeb, a ja coś wyczuwam.

Cienista, migocząca więź na skraju mojego umysłu wzmacnia się i delikatnie mnie ciągnie.

– Właściwie już tu idzie – informuję brata.

– To naprawdę powalone. – Zakłada ręce na piersi i spogląda za nas. – Czy wy dwoje zawsze się wyczuwacie?

– Tak jakby. Ma to związek z więzią między Sgaeyl i Tairnem. Powiedziałabym, że można się do tego przyzwyczaić, ale tak nie jest. – Wchodzę do zagajnika, a Sgaeyl wyświadcza mi przysługę i nie każe mi prosić się o przesunięcie. Robi dwa kroki w prawo, dzięki czemu znajduję się między nią a Tairnem, bezpośrednio przed...

Ja pieprzę.

To nie może być... Nie. Niemożliwe.

Zachowaj spokój. Zareaguje na twoje wzburzenie i obudzi się wściekła, ostrzega Tairn.

Wpatruję się w śpiącą smoczycę, która jest prawie dwa razy większa niż kilka dni temu, i staram się pogodzić myśli z tym, co widzę, a co moje serce już

wie dzięki łączącej nas więzi.

– To... – Potrząsam głową, a mój puls przyspiesza.

– Nie spodziewałem się tego – szepcze Brennan. – Riorson pominął kilka szczegółów, kiedy dziś rano składał raport. Nigdy wcześniej nie widziałem tak przyspieszonego wzrostu u smoka.

– Jej łuski są czarne.

Cóż, wypowiedzenie tego na głos nie pomaga mi uwierzyć.

Smoki są złote tylko jako pisklęta. Głos Tairna jest nietypowo cierpliwy.

– Przyspieszony wzrost – szepczę, powtarzając słowa Brennana, po czym wyrывa mi się okrzyk. – Od zużycia energii. Zmusiliśmy ją do wzrostu. W Ressonie. Zatrzymała czas na zbyt długo. Ja ją do tego zmusiłam. – Nie mogę przestać się powtarzać.

W końcu by do tego doszło, srebrna, choć w wolniejszym tempie.

– Czy ona jest już dorosła? – Nie potrafię oderwać od niej wzroku.

Nie. Jej ludzkim odpowiednikiem byłaby nastolatka. Musimy zabrać ją z powrotem do Kotła, aby mogła wejść w Bezsenny Spoczynek i zakończyć proces wzrostu. Zanim się obudzi, powinienem cię ostrzec, że to bardzo... niebezpieczny wiek.

– Dla niej? Andarnie coś grozi? – Spoglądam na Tairna z przerażeniem.

Nie, ale wszystkim wokół niej już tak. Nie bez powodu nastolatki również nie wytwarzają więzi. Nie mają cierpliwości do ludzi. Albo starszych. Ani zdrowego rozsądku, burczy.

– Czyli tak samo, jak u ludzi.

Nastolatka. Wspaniale.

Z wyjątkiem zębów i prędeży czy później – ognia, wyjaśnia Tairn.

Jej łuski mają tak głęboki odcień czerni, że w migoczącym świetle słonecznym, które przenika przez liście, mienią się niemal na fioletowo, wręcz opalizująco. Kolor smoczych łusek jest dziedziczny.

– Chwileczkę. Czy ona jest twoim pisklęciem? – pytam Tairna. – Przysięgam na bogów, jeśli to kolejny sekret, który przede mną ukrywałeś, to...

Mówiłem ci w zeszłym roku, że nie jest naszym potomstwem, odpowiada Tairn, zadzierając głowę, jakby urażony. *Czarne smoki są rzadkie, ale nie niespotykane.*

– I tak się składa, że udało mi się związać z dwoma? – ripostuję, mierząc go wzrokiem.

Tak naprawdę była złota, kiedy wytworzyłaś z nią więź. Nawet ona nie wiedziała, do jakiego koloru wybarwią się jej łuski. Tylko najstarsi w naszych jaskiniach mogą wyczuć pigment wykluwającego się pisklęcia. Według Codagha w ciągu ostatniego roku wykluły się jeszcze dwa czarne smoki.

– Nie pomagasz. – Miarowy oddech Andarny upewnia mnie, że naprawdę nic jej nie jest. Jest olbrzymia, ale... ma się dobrze. Wciąż dostrzegam jej rysy – nieco bardziej zaokrąglony pysk, spiralny skręt zakrzywionych rogów, nawet sposób, w jaki układa skrzydła podczas snu... to dalej ona, jest tylko większa. – Jeśli jej ogon będzie zakończony kropaczem...

Ogony są kwestią wyboru i potrzeby, warczy z oburzeniem. Czy w tej szkole niczego was nie uczył?

– Nie jesteście zbyt otwartym gatunkiem. Profesor Kaori na pewno piałby z zachwytu, gdyby się o tym dowiedział.

Cienista więź spowijająca mój umysł się wzmacnia.

– Obudziła się już? – Głęboki tembr głosu Xadena sprawia, że puls skacze mi jak zawsze.

Odwracam się i widzę go stojącego obok Brennana, wraz z Imogen, Garrickiem, Bodhim i innymi, którzy otaczają go w wysokiej trawie. Moje spojrzenie pada na kadetów, których nie znam. Dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Czuję się niezręcznie, bo poszłam z nimi na wojnę, a wcześniej widziałam ich tylko przelotnie na korytarzach. Nawet nie byłabym w stanie odgadnąć ich imion. Basgiath nie ułatwia zawierania przyjaźni poza naszymi drużynami.

Lub związków, jeśli już o tym mowa.

„Poświęcę każdy dzień swojego życia, by odzyskać twoje zaufanie”. Wspomnienie słów Xadena zawisa między nami, gdy na siebie patrzymy.

– Musimy wracać. – Krzyżuję ręce na piersi, przygotowując się na sprzeciw. – Bez względu na to, co mówi Zgromadzenie, jeśli nie wrócimy, zabiją każdego z piętrem rebelii.

Xaden przytakuje, jakby już doszedł do tego samego wniosku.

– Przejrzą każde twoje kłamstwo i skazą cię na śmierć, Violet – oznajmia Brennan. – Według naszego wywiadu generała Sorrengail już wie, że zaginęłaś.

Nie było jej na podium, gdy wydawano rozkazy dotyczące Igrzysk Wojennych. Za tegoroczną rozgrywkę był odpowiedzialny pułkownik Aetos, jej prawa ręka.

Ona nie wiedziała.

– Nasza matka nie pozwoli im mnie zabić.

– Dobrze się zastanów – mówi cicho Brennan. Przechyliła głowę i w tym momencie tak bardzo przypomina naszego ojca, że na chwilę się zawieszam. – I tym razem spróbuj się przekonać, że to prawda. Lojalność generały jest tak cholernie krystaliczna, że równie dobrze mogłaby sobie wytatuować na czole „Tak, veniny istnieją, a teraz wracajcie do klasy”.

– To nie znaczy, że mnie zabije. Mogę sprawić, że uwierzy w naszą historię. Będzie chciała w to uwierzyć, jeśli to ja ją opowiem.

– Myślisz, że cię nie zabije? Wysłała cię do Kwadrantu Jeźdźców!

Dobra, tu mnie ma.

– Tak, zrobiła to i wiesz co? Zostałam jeźdźczynią. Można o niej wiele powiedzieć, ale nie pozwoli pułkownikowi Aetosowi ani nawet Markhamowi zabić mnie bez dowodów. Nie widziałeś jej, gdy dowiedziała się o twojej śmierci, Brennan. Była... zdruzgotana.

Zaciska dłonie w pięści.

– Wiem, jakie okropne rzeczy zrobiła w moim imieniu.

– Nie było jej tam – odzywa się jeden z chłopaków, których nie znam, i podnosi rękę, a reszta odwraca się, by na niego spojrzeć. Jest niższy niż pozostali, na jego ramieniu widnieje naszywka Trzeciej Drużyny, Sekcji Ognia. Ma jasnobrązowe włosy i różowawą, okrągłą twarz, która przypomina cherubiny zwykle rzeźbione u stóp posągów Amari.

– Poważnie, Ciaran? – Brunetka z drugiego roku podnosi dłoń do czoła, osłaniając jasną skórę przed słońcem. Błyska naszywka Pierwszej Drużyny, Sekcji Ognia na ramieniu i dziewczyna unosi przekłutą brew. – Bronisz generały Sorrengail?

– Nie, Eya, nie bronię. Ale nie było jej tam, gdy wydawano rozkazy... – wtrąca, gdy dziewczyna ostrzegawczo mruży oczy. – A Aetos był odpowiedzialny za tegoroczne Igrzyska Wojenne – dodaje.

Ciaran i Eya. Spoglądam na stojącego obok potężnie zbudowanego Garricka chudego chłopaka, który ciemnobrązową dłonią poprawia okulary na spiczastym nosie.

– Przepraszam, ale jak masz na imię? – To nie w porządku, że nie znam ich wszystkich.

– Masen – odpowiada z przelotnym uśmiechem. – I jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej – patrzy na Brennana – to nie sądzę, żeby wasza mama miała coś wspólnego z tegorocznymi Igrzyskami Wojennymi. Aetos dość głośno się przechwalał, że jego tata wszystko zaplanował.

Pieprzony Dain.

– Dziękuję. – Odwracam się w stronę Brennana. – Założyłabym się o własne życie, że nie wiedziała, co nas czeka.

– Chcesz założyć się też o nasze? – pyta Eya, wyraźnie nieprzekonana, patrząc na Imogen w poszukiwaniu wsparcia, którego nie otrzymuje.

– Głosuję za powrotem – wtrąca Garrick. – Musimy zaryzykować. Zabijają pozostałych, jeśli nie wrócimy, a nie możemy odciąć dopływu broni z Basgiathu. Kto się zgadza?

Zebrani po kolei podnoszą rękę. Wszyscy oprócz Xadena i Brennana.

Xaden zaciska szczęki, a między jego brwiami pojawiają się dwie małe kreski. Znam ten wyraz twarzy. Myśli, knuje.

– Jeśli tylko Aetos weźmie ją w swoje ręce, stracimy Aretię, a ty życie – wytyka mu Brennan.

– Wyszkolę ją, by potrafiła oprzeć się jego mocy – odpowiada Xaden. – Już dysponuje najsilniejszymi barierami na swoim roku, bo nauczyła się odcinać od Tairna. Musi tylko opanować utrzymywanie ich przez cały czas.

Nie spieram się. Ma bezpośrednie połączenie z moim umysłem poprzez więź, co czyni go najodpowiedniejszym nauczycielem.

– A póki nie nauczy się zabezpieczać przed czytaniem myśli? Jak zamierzasz zadbać o to, by trzymał ręce z dala od niej, skoro nawet cię tam nie ma? – rzuca wyzywająco Brennan.

– Uderzając w jego najsłabszy punkt. Dumę. – Usta Xadena wykrzywają się w bezlitosnym uśmiechu. – Jeśli wszyscy są pewni, że powinniśmy wrócić, wylecimy, jak tylko Andarna się obudzi.

– Jesteśmy pewni – odpowiada za nas Garrick, a ja staram się przełknąć gulę w gardle.

To właściwa decyzja. Może nas też zabić.

Moją uwagę przykuwa szelest, więc się odwracam. Andarna wstaje, mruga do mnie powoli złotymi oczami i niezdarnie podciąga szponiaste łapy. Ulga i radość na mojej twarzy są krótkotrwałe, bo Andarna wstaje z trudem.

O bogowie. Przypomina mi nowo narodzonego żrebaka. Jej skrzydła i nogi wydają się nieproporcjonalne w stosunku do ciała i chwieje się, walcząc o utrzymanie pozycji pionowej. Nie ma mowy, żeby udało jej się polecieć. Nie jestem nawet pewna, czy zdoła przejść przez pole.

– Hej – mówię, uśmiechając się do niej.

Nie potrafię już zatrzymać czasu. Przygląda mi się uważnie, a jej złote oczy oceniają mnie w sposób, który przypomina mi dzień Prezentacji.

– Wiem. – Kiwam głową i przyglądam się miedzianym smugom w jej ślepiach. Czy zawsze tam były?

Nie jesteś rozczarowana?

– Żyjesz. Pomogłaś nam przetrwać. Jak mogłabym być rozczarowana? – Moja klatka piersiowa się zaciska, gdy spoglądam w jej niemrugające oczy, ostrożnie dobierając kolejne słowa. – Zawsze wiedzieliśmy, że ten dar będzie trwał tylko tak długo, jak będziesz pisklęciem, a ty, moja najdroższa, już nim nie jesteś. – W jej piersi rozlega się warkot, a moje brwi się unoszą. – Czy... dobrze się czujesz?

Co takiego powiedziałam, że na to zasłużyłam?

Ach ta młodość, wzdycha Tairn.

Nic mi nie jest, warczy Andarna, przewracając oczami na Tairna. Odlećmy stąd. Rozkłada skrzydła, ale tylko jedno rozwija się w pełni i smoczyca potyka się pod ich nierównym ciężarem.

Cienie Xadena wychylają się z za drzew i owijają wokół jej klatki piersiowej, nie pozwalając jej upaść na pysk.

Cóż. Cholera.

– Myślę, że będziemy musieli wprowadzić pewne modyfikacje w tej uprzęży – zauważy Bodhi, gdy Andarna z trudem utrzymuje równowagę. – To zajmie kilka godzin.

Dasz radę zabrać ją z powrotem do Kotła?, pytam Tairna. Ona jest... ogromna.

Za taką zniewagę zabijałem słabszych jeźdźców.

I po co ten dramatyzm?

Sama potrafię latać, przekonuje Andarna, odzyskując równowagę dzięki pomocy cieni Xadena.

Na wszelki wypadek, obiecuję, ale ona patrzy na mnie z zasłużonym sceptycyzmem.

– Załatw szybko uprzęż – mówi Xaden. – Mam plan, ale musimy wrócić w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, z czego potrzebujemy całego dnia na lot.

– Co odbędzie się za czterdzieści osiem godzin? – pytam.

– Ceremonia zakończenia roku.

Nie ma drugiej tak satysfakcjonującej, tak poruszającej, tak... rozczarowującej chwili jak uroczystość ukończenia nauki w Kwadrancie Jeźdźców. To jedyny raz, kiedy zazdroszczę Kwadrantowi Piechoty. Ci to dopiero wiedzą, jak świętować.

*Przewodnik po Kwadrancie Jeźdźców autorstwa majora Afendry
(wersja nieautoryzowana)*



ROZDZIAŁ TRZECI

Lądowisko w Basgacie wciąż spowija mrok i wydaje się opuszczone, gdy zjawiamy się tam na godzinę przed wschodem słońca, które wylania się znad gór; smoki robią, co mogą, by pozostać poza zasięgiem wzroku.

To nie znaczy, że ktoś nie zauważy naszego lądowania, przypomina Tairn, którego skrzydła biją miarowo, mimo że przez ostatnie osiemnaście godzin leciał nieprzerwanie aż z Aretii. Na dostarczenie Andarny do Kotła niepostrzeżenie mamy tylko niewielkie okno czasowe, a jeśli nie zdążymy, narazimy na niebezpieczeństwo wszystkie pisklęta.

Wciąż nie rozumiem, dlaczego Empireum zgodziło się, by smoki związały się z jeźdźcami, wiedząc, że będą musiały chronić swoje młode nie tylko przed gryfami, ale także przed ludźmi, którym powinny ufać.

To delikatna kwestia wymagająca zachowania równowagi, odpowiada Tairn, odbijając w lewo, by podążyć wzdłuż łańcucha górskiego. Pierwszej Szóstce zależało na ocaleniu swojego ludu, gdy odwiedzili jaskinie ponad sześćset lat temu. Smoki te utworzyły pierwsze Empireum i związały się z ludźmi tylko po to, by chronić swoje tereny lęgowe przed veninami, które stanowiły większe zagrożenie. Nie dysponujemy przeciwstawnymi kciukami, żeby tkać bariery czy runy. Żaden z gatunków nigdy nie był do końca szczery, oba wykorzystywały siebie nawzajem do własnych celów i nic więcej.

Mnie nigdy nie przyszło do głowy, by cokolwiek przed tobą ukrywać.

Tairn obraca głowę, przez co jego szyja wydaje się pozbawiona kości, i wbija we mnie lekko zmrużone oczy, a po chwili przenosi uwagę na wprost.

Nie naprawię ostatnich dziewięciu miesięcy, ale mogę odpowiedzieć na twoje pytania.

– Wiem – mówię cicho. Szkoda tylko, że słowa nie wymazują cierpkiego posmaku zdrady, którego nie mogę pozbyć się z ust. Będę musiała odpuścić. Wiem o tym. Tairn był związany więzią godową ze Sgaeyl, więc przynajmniej miał powód, by zataić przede mną to, co zrobił. Nie mogę winić Andarny, że jako dziecko poszła za jego przykładem. Ale Xaden to zupełnie inna bajka.

Jesteśmy już blisko. Przygotuj się.

Chyba powinniśmy byli popracować nad zejściem poprzez przetoczenie wcześniej, żartuję, mocno ściskając łęk siodła, gdy Tairn przechyla się w powietrzu, a moje ciało wraz z nim. Po godzinach spędzonych w siodle wszystko będzie mnie bolało, ale za nic nie zrezygnowałabym z powiewu letniego wiatru na mojej twarzy.

Przetoczenie rozerwałoby cię na strzępy przy upadku, ripostuje.

Tego nie wiesz, odpowiada Andarna, co wydaje się jej nowym nawykiem – ciągle wytyka Tairnowi, że się myli.

W piersi Tairna rozlega się warkot, wprawiający w drgania siodło pode mną i uprząż, która przytrzymuje Andarnę przy jego klatce piersiowej.

Uważałabym na niego, mówię jej, powstrzymując uśmiech. Może się zmęczyć i cię upuścić.

Jego duma nigdy by na to nie pozwoliła.

Mówi to smoczyca, która przez dwadzieścia minut odmawiała włożenia uprzęży, zauważa Tairn.

W porządku, dzieciaki, nie kłóćmy się. Moje mięśnie się napinają, a pasek na udach wbija się w ciało, gdy Tairn nurkuje, mijając krawędź góry Basgiath, zza której wyłania się lądowisko.

Wciąż puste, stwierdza Tairn.

Wiesz, staczanie się ze smoka to manewr drugiego roku. Niekoniecznie taki, który chcę opanować, ale to nie zmienia wymogów.

Do którego nie dołączysz, burczy Tairn.

Może ja ją tam zabiorę, jeśli ty nie chcesz, wtrąca Andarna, a ostatnie słowo kończy głośnym ziewnięciem.

Może powinnaś popracować nad własnymi lądowaniami, zanim zabierzesz naszą związaną na spotkanie z Malekiem?

Oj, to będzie długi rok.

Żołądek podchodzi mi do gardła, gdy Tairn pikuje do kanionu znanego jako lądowisko.

Zostawię Andarnę w Kotle, a potem wrócę i okrążę okolicę.

Potrzebujesz odpoczynku.

Nie będzie odpoczynku, jeśli zdecydują się przeprowadzić egzekucję na całej ósemce na podium. Zmartwienie w jego głosie zatyka mi gardło. Sama przyznaj, że może nie pójść po twojej myśli.

Wszystko będzie dobrze, zapewniam go. Zrób coś dla mnie i przekaz Sgaeyl, że muszę porozmawiać z Xadenem przy wejściu.

Trzymaj się mocno.

Zbliżyliśmy się do ziemi. Łapię za pasek na udach, mocując się ze sprzączką, a Tairn rozwija skrzydła, by gwałtownie zwolnić. Hamowanie szarpie mną do przodu, gdy dotykamy ziemi; wciskam tyłek w siedzenie i pociągam za pasek.

Zabierz ją stąd, mówię i wyciągam się w stronę jego barku, ignorując każdy obolały mięsień.

Nie podejmuj niepotrzebnego ryzyka, upomina, gdy zsuwam się po jego przedniej łapie pod stromym kątem, do którego zmusza go pozycja Andarny.

Łąduję na ziemi i potykam się, ale udaje mi się złapać równowagę.

– Też cię kocham – szepczę. Odwracam się, by poklepać jego i Andarnę po łapach, po czym rzucam się przed siebie, by zejść im z drogi.

Tairn obraca głowę w prawo, gdzie Sgaeyl ląduje z wyjątkową gracją, a jej jeździec zsiada w ten sam sposób co ja.

Zbliża się dowódca skrzydła.

Będzie moim dowódcą tylko przez kilka godzin, jeśli to przeżyjemy.

Xaden obchodzi Tairna szerokim łukiem, kierując się w moją stronę.

Sgaeyl wzbija się w niebo, reszta smoków podąża za nią. Wygląda na to, że zostaliśmy sami.

Przesuwam gogle na czubek głowy i rozpinam kurtkę. Lipiec w Basgiacie jest piekielnie parny, nawet na początku miesiąca.

– Naprawdę kazałaś Tairnowi przekazać Sgaeyl, że chcesz ze mną porozmawiać? – pyta Xaden, gdy pierwsze promienie słońca zabarwiają wierzchołki gór na fioletowo.

– Tak. – Przesuwam dłońmi po pochwach, sprawdzając, czy moje sztylety nie przemieściły się podczas lotu. Schodzimy z lądowiska nieco przed innymi i kierujemy się w stronę schodów, które ciągną się w dół Rękawicy i zaprowadzą nas z powrotem do kwadrantu.

– Pamiętaj, że zawsze możesz... – Idąc przede mną tyłem, stuka się w skroń. Zaciskam pięści, by nie odgarnąć mu z czoła kosmyka ciemnych, rozwianych wiatrem włosów. Kilka dni temu dotknęłabym go bez oporów. Więcej, wplotłabym palce w te włosy i go pocałowała.

Ale to było wtedy, a teraz jest inaczej.

– Komunikowanie się w ten sposób jest trochę zbyt... – Bogowie, dlaczego to takie trudne? Mam wrażenie, że wszystko, co w ciągu ostatniego roku poświęciłam dla Xadena, zostało wymazane i z powrotem znaleźliśmy się na starcie toru przeszkód, a nawet nie jestem pewna, czy chcieliśmy po nim biec. Wzruszam ramionami. – Intymne.

– A nasza relacja nie jest intymna? – Unosi brwi. – Bo przychodzi mi do głowy więcej niż jeden raz, kiedy owinęłaś wokół mnie...

Dopadam do niego i zakrywam mu usta dłonią.

– Nie. – Ignorowanie wybuchowej chemii między nami to za wiele, i to bez przypominania mi, jak do siebie pasujemy. Pod względem fizycznym nasz związek – lub jakkolwiek to nazwać – jest idealny. Cholernie gorący i uzależniający. Całe moje ciało się rozpala, gdy Xaden całuje wrażliwą skórę na mojej dłoni. Opuszczam rękę. – Najpewniej czeka nas proces, jeśli nie egzekucja, a ty stroisz sobie żarty.

– Zaufaj mi. Nie żartuję. – Gdy docieramy do schodów, odwraca się i schodzi pierwszy, zerkając na mnie przez ramię. – Jestem zaskoczony, że nie ogłosiłaś cichych dni, ale zdecydowanie nie żartuję.

– Jestem na ciebie zła, bo ukrywałaś przede mną informacje. Ignorowanie cię tego nie rozwiąże.

– Słuszna uwaga. O czym chciałaś porozmawiać?

– Mam pytanie, nad którym zastanawiam się od pobytu w Aretii.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? – Dociera na sam dół schodów i spogląda na mnie z niedowierzaniem. – Komunikacja nie jest twoją mocną stroną, co? Nie martw się. Popracujemy nad tym przy okazji ćwiczeń wzmacniających mentalne bariery.

– Z twoich ust to... ironia. – Wchodzimy na ścieżkę prowadzącą do kwadrantu. Po naszej prawej stronie wylania się słońce, którego światło odbija się na dwóch mieczach przypiętych do pleców Xadena. – Czy ta wasza rewolucja ma jakichś skrybów, których możecie uważać za przyjaciół?

– Nie. – Przed nami wylania się cytadela, jej wieże wystają ponad krawędź górskiego grzbietu, przez który biegnie tunel. – Wiem, że jako dziecko wielu z nich ufałaś...

– Nie mów nic więcej. – Potrząsam głową. – A przynajmniej dopóki nie będę mogła chronić się przed Dainem.

– Szczerze mówiąc, rozważałem porzucenie planu i zepchnięcie go z mostu. – Mówi poważnie i nie mogę go za to winić. Nigdy nie ufał Dainowi, a po tym, co wydarzyło się podczas Igrzysk Wojennych, jestem w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach pewna, że ja też nie mogę mu ufać. Najgorszy jest

właśnie ten jeden procent, który nieustannie przypomina mi, że Dain był kiedyś moim najlepszym przyjacielem.

Jeden procent, przez który zastanawiam się, czy Dain wiedział, co czekało na nas w Athebyne.

– To bardzo pomocne, ale nie jestem pewna, czy dzięki temu zyskamy zaufanie, na którym nam zależy.

– A ufasz mi?

– Chcesz usłyszeć prostą odpowiedź?

– Biorąc pod uwagę nasz ograniczony czas sam na sam, tak będzie lepiej. – Zatrzymuje się przed wysokimi drzwiami prowadzącymi do tunelu.

– Powierzyłabym ci własne życie. W końcu to też twoje życie. – Reszta zależy od tego, jak bardzo jest ze mną szczery, ale najpewniej nie jest to czas na rozmowę o naszym związku.

Mogłabym przysiąc, że w oczach Xadena pojawia się błysk rozczarowania, ale kiwa głową, a następnie patrzy na pozostałą szóstkę, która szybko nas dogania.

– Zadbam, by Aetos trzymał ręce przy sobie, ale być może będziesz musiała odegrać swoją rolę.

– Pozwól, że najpierw spróbuję sama się z tym uporać. Potem możesz zrobić wszystko, co według ciebie zadziała. – Dzwony Basgiathu przerywają nam, ogłaszając godzinę. Mamy piętnaście minut do rozpoczęcia formacji przed ceremonią ukończenia szkoły.

Xaden prostuje ramiona, gdy docierają do nas pozostali, a jego wyraz twarzy zmienia się w nieczytelną maskę.

– Czy wszyscy wiedzą, co się zaraz wydarzy?

To nie jest mężczyzna, który błagał mnie o przebaczenie za to, że miał przede mną tajemnice, a już na pewno nie ten, który w Aretii obiecywał odzyskać moje zaufanie. O nie, ten Xaden to dowódca skrzydła, który zabił każdego napastnika w mojej sypialni i nawet się przy tym nie spocił, a potem spał smacznie jak dziecko.

– Jesteśmy gotowi – oznajmia Garrick, kręcąc głową, jakby chciał się rozgrzać przed walką.

– Tak. – Masen potakuje, poprawiając okulary na nosie.

Wszyscy kolejno potakują.

– Do dzieła. – Zadzieram brodę.

Xaden wpatruje się we mnie uważnie, po czym kiwa głową.

Żołądek mi się skręca, gdy wchodzimy do tunelu, w którym migoczą magiczne światła. Następne drzwi, przez które przechodzimy, są już otwarte i nie spieram się, gdy Xaden przywiera do mojego boku. Istnieje duża szansa, że po

przekroczeniu progu kwadrantu zostaniemy aresztowani, lub, co gorsza, zabici w zależności od tego, jaka jest wiedza pozostałych.

Moc wzbiera we mnie, pulsuje pod skórą, jeszcze nie płonie, ale jest gotowa, gdybym jej potrzebowała, jednak kiedy wchodzimy na usłany skałami dziedziniec, nikt się nie pojawia. Mamy tylko kilka minut, zanim to miejsce wypełni się jeźdźcami i kadrą.

Pierwsi jeźdźcy, których spotykamy, mają naszywki Drugiego Skrzydła na mundurach; wychodzą z koszar na dziedziniec z buńczuczными minami.

– Patrzcie, kto się w końcu zjawił. Pewnie myśleliście, że wygraną macie w kieszeni, co, Czwarte Skrzydło? – drwi jeździec z włosami pofarbowanymi na leśną zielen. – Możecie pomarzyć! Drugie Skrzydło zwyciężyło, bo się nie stawiliście.

Gdy przechodzimy obok, Xaden nie spogląda w ich stronę.

Garrick pokazuje środkowy palec.

– To chyba oznacza, że nikt nie wie, co tak naprawdę się stało – szepcze Imogen.

– W takim razie jest szansa, że się uda – stwierdza Eya, a światło odbija się w kolczyku na jej brwi.

– Oczywiście, że nikt nie wie – mamrocze Xaden. Spogląda na szczyt budynku akademickiego, a ja podążam za jego wzrokiem. Moje serce ściska się na widok ognia płonącego w palenisku na czubku najbardziej oddalonej wieży. Płomienie bez wątplenia czekają na ofiary dla Maleka – na przedmioty należące do kadetów, którzy nie przetrwali Igrzysk Wojennych. – Nie zdekonspirują się z naszego powodu.

Przy wejściu do koszar wszyscy wymieniamy spojrzenia, po czym zgodnie z planem rozchodzimy się bez słowa. Xaden podąża za mną wąskim korytarzem prowadzącym do mojego pokoju, który przez ostatnie dziewięć miesięcy nazywałam domem; ale to nie to pomieszczenie mnie interesuje.

Rozglądam się, by sprawdzić, czy nikt nas nie widzi, a Xaden otwiera drzwi pokoju Liama. Zaprasza mnie gestem, więc prześlizguję się pod jego ramieniem i wchodząc do pokoju, zapalam pod sufitem magiczne światło.

Gdy Xaden zamyka za nami drzwi, smutek przygniata moje serce. Liam spał w tym łóżku kilka nocy temu. Uczył się przy tym biurku. Pracował nad niedokończonymi figurkami leżącymi na szafce nocnej.

– Musisz się pospieszyć – przypomina Xaden.

– Jasne – obiecuję, idąc prosto do jego biurka. Nie ma tam nic poza książkami i kolekcją piór. Sprawdzam szafę, komodę i skrzynię u podnóża łóżka, ale nie znajduję niczego.

– Violet – ostrzega cicho Xaden, stojąc na czatach przy wejściu.

– Wiem – rzucam przez ramię. Gdy tylko Tairn i Sgaeyl pojawili się w Kotle, każdy smok dowiedział się, że wrócili, co oznacza, że każdy członek dowództwa kwadrantu również jest świadomy naszej obecności.

Podnoszę róg ciężkiego materaca i wzdycham z ulgą, wyciągając owinięty sznurkiem stos listów, po czym pozwalam mu opaść z powrotem na miejsce.

– Mam. – Nie będę płakać. A przynajmniej dopóki nie ukryję ich w swoim pokoju.

Ale co się stanie, jeśli w następnej kolejności przyjdą spalić moje rzeczy?

– Chodźmy. – Xaden otwiera drzwi, a ja wychodzę na korytarz w tym samym momencie, w którym Rhiannon – moja najbliższa przyjaciółka w kwadrancie – wyłania się ze swojego pokoju z Ridokiem, innym członkiem naszej drużyny.

O cholera.

– Vi! – Rhi otwiera usta ze zdziwienia i zamyka mnie w ramionach. – Wróciłaś! – Ściska mnie mocno, a ja na chwilę się rozluźniam. Mam wrażenie, jakbym nie widziała jej od wieków, a nie od sześciu dni.

– Tak – zapewniam ją, trzymając listy pod pachą, by wyściskać ją drugą ręką.

Łapie mnie za ramiona i odsuwa się, żeby przyjrzeć mi się brązowymi oczami, przez co czuję się jak ostatnia szuja, bo będę musiała ją teraz okłamać.

– Przez to, co wszyscy mówili, myślałam, że nie żyjesz. – Przenosi spojrzenie za moją głowę. – Myślałam, że oboje nie żyjecie.

– Krążyły też plotki, że się zgubiłaś – dodaje Ridoc. – Ale biorąc pod uwagę, z kim byłaś, wszyscy podejrzewaliśmy śmierć. Cieszę się, że nie mieliśmy racji.

– Obiecuję, że wyjaśnię to później, ale teraz mam do was prośbę – szepczę, czując ucisk w gardle.

– Violet – ostrzega niskim głosem Xaden.

– Możemy jej zaufać – obiecuję, spoglądając na niego. – Ridocowi też.

Xaden nie wygląda na zadowolonego. Chyba wszystko wróciło do normy.

– Czego potrzebujesz? – pyta Rhi, marszcząc brwi z niepokojem.

Odsuwam się i wciskam jej listy do ręki. Jej rodzina też nie zawsze przestrzega zwyczaju polegającego na paleniu wszystkich przedmiotów należących do zmarłego. Ona to zrozumie.

– Musisz je dla mnie przechować. Ukryj je. Nie pozwól nikomu ich... spalić. – Głos mi się łamie.

Spogląda w dół na litery. Otwiera szeroko oczy, a potem kuli ramiona; jej mina wyraża cierpienie.

– Co to? – Ridoc zagląda jej przez ramię i pochmurnieje. – Cholera.

– Nie – szepcze Rhiannon, ale wiem, że nie odmawia mi przysługi. – Nie Liam. Nie. – Powoli unosi głowę i odnajduje moje spojrzenie.

Moje oczy płoną, ale udaje mi się przytaknąć. Odchrząkuję.

– Obiecuj, że nie pozwolisz im ich zabrać, kiedy przyjdą po jego rzeczy, jeśli mnie... – Nie mogę dokończyć.

Rhiannon kiwa głową.

– Nie jesteś ranna, prawda? – Jeszcze raz mnie lustruje, mruży oczy na widok szwów na mojej kurtce, w miejscu gdzie dziura po ostrzu veninki została zaszyta w Aretii.

Potrząsam głową. Nie kłamię. A przynajmniej nie do końca. Moje ciało już całkowicie doszło do siebie.

– Musimy iść – ponagła mnie Xaden.

– Zobaczymy się na ceremonii. – Posyłam im łzawy uśmiech i robię krok w stronę Xadena. Im większy dystans zachowam od moich przyjaciół, tym bezpieczniejsi będą w najbliższej przyszłości.

– Jak ty to robisz? – szepczę do Xadena, gdy skręcamy w zatłoczony główny korytarz koszar dla pierwszorocznych.

– Ale co? – Wydaje się rozluźniony, ale nieustannie obserwuje ludzi wokół nas. Kładzie rękę na moich plecach, jakby martwił się, że możemy się rozdzielić. Znajdujemy się w samym środku tłumu, a ludzie są albo zbyt zajęci, by nas zauważyć, albo przyglądają nam się oszołomieni, gdy przeciskamy się obok. Każda naznaczona osoba subtelnie kiwa Xadenowi głową, sygnalizując, że została ostrzeżona przez innych.

– Okłamujesz ludzi, na których ci zależy.

Nasze spojrzenia się krzyżują.

Mijamy jedno z popiersi Pierwszej Szóstki i podążamy za tłumem obok szerokich spiralnych schodów łączących sypialnie wyższych roczników.

Xaden zaciska szczękę.

– Vi...

Podnoszę rękę i mu przerywam.

– Nie próbuję cię obrazić. Muszę wiedzieć, jak to zrobić.

Odłączamy się od kadetów zmierzających na dziedziniec, a Xaden kieruje się w stronę rotundy, otwiera drzwi i mnie ponagła. Kiedy kładzie mi dłoń na dole pleców, odsuwam się.

Zihnal musi się do nas uśmiechać, bo pomieszczenie świeci pustkami i Xaden potrzebuje tylko sekundy, by zaciągnąć mnie za pierwszy napotkany filar. Czerwony smok ukrywa nas przed każdym, kto mógłby przejść przez przestrzeń łączącą wszystkie skrzydła kwadrantu.

Po chwili sklepioną komnatę wypełniają rozmowy i odgłosy kroków, ale nikt nie dostrzega nas za masywną konstrukcją. Dlatego właśnie wybraliśmy to miejsce na spotkanie. Wyglądam zza Xadena i zauważam pustkę za filarami,

które nas otaczają. Albo inni zostali po drugiej stronie rotundy, albo jesteśmy tu pierwsi.

– Dla jasności, nie okłamuję ludzi, na których mi zależy – szepcze Xaden i staje naprzeciwko mnie, a zaciętość w jego oczach wbija mnie w marmurowy słup, kiedy się pochyla i całkowicie wypełnia pole mojego widzenia. – I jestem pewien, że nigdy cię nie okłamałem. Ale sztuka omijania prawdy to coś, co musisz opanować, bo inaczej wszyscy zginiemy. Wiem, że ufasz Rhiannon i Ridocowi, ale nie możesz powiedzieć im wszystkiego, zarówno ze względu na nich, jak i na nas. Wiedza naraża ich na niebezpieczeństwo. Musisz być w stanie oddzielić się od prawdy. Jeśli nie możesz okłamywać przyjaciół, trzymaj się od nich z daleka. Rozumiesz?

Cała się spinam. Oczywiście, że o tym wiem, ale usłyszenie tego w tak dosadny sposób jest jak cios w brzuch.

– Rozumiem.

– Nigdy nie chciałem, żebyś znalazła się w takiej sytuacji w kwestii twoich przyjaciół, a zwłaszcza pułkownika Aetosa. To był jeden z wielu powodów, dla których nigdy ci nie powiedziałem.

– Jak długo wiedziałeś o Brennanie? – To nie jest właściwy moment, ale drugiego może już nie być.

Powoli wydycha powietrze.

– Wiem o Brennanie od czasu jego rzekomej śmierci.

Otwieram usta i ulatuje ze mnie jakiś ciężar, który był tam od czasu Ressonu. Ucisk w mojej klatce piersiowej się zmniejsza.

– No co?

– Nie unikałeś pytania. – Muszę przyznać, że jestem trochę zaskoczona.

– Obiecałem ci kilka odpowiedzi. – Pochyla się. – Ale nie mogę obiecać, że spodoba ci się to, co usłyszysz.

– Zawsze wolę prawdę.

To jak z tymi odpowiedziami?

– Teraz tak mówisz. – Na jego ustach pojawia się krzywy uśmiech.

– Zawsze ją wybiorę. – Za nami rozlegają się odgłosy szurania butów, gdy kadeci zgłaszają się do formacji. To mi przypomina, że nie jesteśmy całkiem sami, ale zależy mi na tym, by Xaden to usłyszał. – Jeśli ostatnie tygodnie czegoś mnie nauczyły, to że nie uciekam od prawdy bez względu na to, jak jest trudna i ile kosztuje.

– Tak, ale ja przypląciłem za to tobą. – Całe moje ciało się napina, a on zamyka oczy. – Cholera. Nie powinienem był tego mówić. – Otwiera je ponownie, potrząsając głową, a jego wyraźny ból sprawia, że serce mi się ściska. – Wiem, że to przez to, że ci nie powiedziałem. Rozumiem to. Ale kiedy

życie wszystkich wokół ciebie zależy od tego, jak dobrze potrafisz kłamać, nie jest łatwo zdać sobie sprawę, że to prawda cię uratuje. – Wzdycha ciężko. – Gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to inaczej, przysięgam, ale nie potrafię, więc właśnie tak to wygląda.

– Wiem. Tylko nie jestem nawet pewna, na czym stoimy. – Przenoszę ciężar ciała z jednej nogi na drugą. – Ale jeśli dotrzymasz słowa, że powiesz mi wszystko...

Wzdryga się, a mnie ogarnia strach.

– Bo powiesz mi wszystko, gdy tylko będę mogła się odpowiednio chronić, prawda? – Mam ochotę nim potrząsnąć, ale się powstrzymuję. – To właśnie obiecałeś w twojej sypialni. – Nie pozwolę, by się od tego wykręcił. – Wszystko, co chcę wiedzieć, i wszystko, czego nie chcę. To były twoje słowa.

– Wszystko na mój temat.

Ja pieprzę, a jednak znowu mi to robi.

Potrząsam głową.

– Nie to mi obiecałeś.

Xaden próbuje robić krok w moją stronę, ale zadzieram podbródek, jakbym chciała powiedzieć: „Tylko spróbuj mnie dotknąć”. Zamiera, bo nie brakuje mu rozsądku.

Przeczesuje włosy dłonią i wzdycha.

– Odpowiem na każde pytanie, które zechcesz zadać na mój temat. Bogowie, pragnę, żebyś zapytała, żebyś poznała mnie na tyle dobrze, by mi zaufała, nawet jeśli nie mogę powiedzieć ci wszystkiego. – Kiwa głową, jakby te słowa były zawarte w pierwotnej obietnicy, chociaż oboje dobrze wiemy, że tak nie było. – Ponieważ nie zakochałaś się w zwykłym jeźdźcu. Zakochałaś się w przywódcy rewolucji – szepcze, a jego głos jest tak cichy, że ledwo dociera do moich uszu. – Do pewnego stopnia zawsze będę mieć tajemnice.

– Chyba żartujesz. – Pozwalam gniewowi wypłynąć na powierzchnię w nadziei, że wypali rozdzierający ból jego słów. Brennan okłamywał mnie przez sześć lat, pozwalając mi opłakiwać jego śmierć, podczas gdy przez cały ten czas żył. Mój najlepszy przyjaciel ukradł moje wspomnienia i prawdopodobnie wysłał mnie na śmierć. Matka zbudowała całe moje życie na kłamstwie. Nie jestem nawet pewna, które elementy zdobytej wiedzy są prawdziwe, a które sfabrykowane, a on myśli, że nie będę wymagać od niego całkowitej szczerości?

– Nie żartuję. – W jego tonie nie ma przeprosin. – Ale to nie znaczy, że się przed tobą nie otworzę, tak jak obiecałem. Jestem otwarty w kwestii tego...

– Czym ty zechcesz się podzielić. – Potrząsam głową. – Mnie to nie wystarczy. Nie tym razem. Nie mogę ci ponownie zaufała, jeśli nie będzie między nami

całkowitej szczerości. Kropka.

Mruga, jakbym rzeczywiście zdołała wprawić go w osłupienie.

– Całkowita. Szczerosc – żądam jak każda rozsądna kobieta, patrząc na mężczyznę, który ukrywał fakty o życiu jej brata, o tej całej wojnie nie wspominając. – Mogę ci wybaczyć, że wcześniej trzymałeś mnie w niewiedzy. Zrobiłeś to, by ocalić życie innych, być może nawet moje. Ale od teraz musisz być całkowicie szczerzy albo... – Bogowie, czy będę musiała to powiedzieć?

Czy naprawdę mam postawić Xadenowi ultimatum?

– Albo co? – Pochyla się, jego wzrok staje się ostry.

– Albo się w tobie odkocham – cedzę.

Przez jego oczy przemyka zaskoczenie, a potem kącik ust unosi się w uśmiechu.

– To życzę powodzenia. Próbowałem to osiągnąć przez dobre pięć miesięcy. Daj mi znać, jak ci poszło.

Prycham, bo odjęło mi mowę. Dzwony ogłaszają początek formacji.

– Już czas – stwierdza. – Utrzymuj bariery. Blokuj wszystkich, tak jak ćwiczyliśmy po drodze.

– Przecież nawet ciebie nie mogę powstrzymać.

– Przekonasz się, że trudniej mnie zablokować niż większość. – Jego uśmiešek jest tak irytujący, że zaciskam dłonie w pięści, by skupić się na czymkolwiek.

– Hej, nie chcę przerywać – szepcze głośno Bodhi z mojej lewej strony. – Ale to był ostatni dzwon, nasz sygnał, by zacząć ten koszmar.

Xaden spogląda na kuzyna i oboje przytakujemy. Nie ubliża swoim przyjaciołom pytaniem, czy wykonali swoje zadania, gdy cała nasza ósemka wchodzi na środek rotundy.

Żołądek podskakuje mi do gardła, gdy na dziedzińcu rozlega się odczyt listy poległych.

– Nie zamierzam dzisiaj umrzeć – szepczę do siebie.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – mówi Garrick do Xadena, gdy stoimy przed otwartymi drzwiami. – Byłoby kiepsko, gdybyśmy po trzech latach nauki umarli w dniu ukończenia szkoły.

– Nie myślę. – Xaden wychodzi na zewnątrz, a my wszyscy podążamy za nim i wychodzimy na słońce.

– Garrick Tavis. Xaden Riorson. – Głos kapitana Fitzgibbonsa niesie się po formacji, gdy wyczytuje nazwiska listy śmierci.

– Cóż, wyszło niezręcznie – woła Xaden.

Wszystkie głowy na dziedzińcu odwracają się w naszą stronę.

Ponieważ smoki zaciekle strzegą zarówno swoich młodych, jak i wszelkich informacji dotyczących ich rozwoju, znane są tylko cztery fakty na temat Bezsennego Spoczynku. Po pierwsze, to arcyważny czas dla szybkiego wzrostu i rozwoju. Po drugie, czas jego trwania różni się w zależności od rasy. Po trzecie, jak sama nazwa wskazuje, jest pozbawiony snów, a po czwarte, smoki zawsze budzą się głodne.

Przewodnik po rasach smoków autorstwa pułkownika Kaoriego



ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy przemierzamy dziedziniec w kierunku podium, serce bije mi w tempie skrzydełek kolibra, a Xaden wyprzedza nas o dwa kroki. Porusza się bez strachu, z wyprostowanymi ramionami i wysoko uniesioną głową, gniew manifestuje się w każdym pewnym kroku, w każdej napiętej linii jego ciała.

Podnoszę głowę i skupiam się na platformie przed sobą. Żwir chrzęści pod moimi butami, dźwięk ten tłumi niejedno sapanie kadetów dobiegające z mojej lewej strony. Może brakuje mi pewności siebie Xadena, ale potrafię ją udawać.

– Ty... nie jesteś martwy. – Kapitan Fitzgibbons, skryba przydzielony do Kwadrantu Jeźdźców, wpatruje się w niego szeroko otwartymi oczami wyłaniającymi się spod srebrnych brwi, a jego zniszczona twarz zmienia kolor na bladokremowy jak jego szata. Mężczyzna upuszcza zwój.

– Najwyraźniej nie – odpowiada Xaden.

Usta komendanta Pancheka otwierają się w komiczny sposób, gdy odwraca się do nas ze swojego miejsca na podwyższeniu, a moja matka i pułkownik Aetos wstają, zasłaniając mu widok.

Na przód wychodzi Jesinia, jej brązowe oczy rozszerzają się pod kremowym kapturem, gdy sięga po zwój poległych od kapitana Fitzgibbonsa.

– Cieszę się, że żyjesz. – Mruga szybko, nie patrząc mi w oczy.

– Ja też – odpowiadam, czując, jak mnie wszystko przytłacza. Czy ona wie, czego tak naprawdę uczy ją kwadrant? Żadne z nas nie miało o tym pojęcia podczas miesięcy i lat wspólnej nauki.

Policzki pułkownika z każdym krokiem Aetosa stają się coraz bardziej czerwone, a jego spojrzenie omiata naszą ośmioosobową grupę; bez wątpienia zwraca uwagę na to, kto tu jest, a kto nie.

Moja matka spogląda na mnie przez chwilę, a kącik jej ust unosi się w wyrazie, który prawie boję się nazwać... dumą, i powraca do profesjonalnego dystansu, który utrzymywała nienagannie przez ostatni rok. Jedno uderzenie serca. Tyle wystarczy, bym utwierdziła się w swojej opinii. W jej oczach nie ma gniewu – nie ma też strachu ani szoku. Tylko ulga.

Nie brała udziału w planie Aetosa. Czuję to każdą komórką ciała.

– Nie rozumiem – mówi Fitzgibbons do dwóch skrybów stojących za nim, po czym zwraca się do Pancheka. – Oni nie są martwi. Dlaczego mieliby zostać zgłoszeni do rejestru zgonów?

– Dlaczego zostali zgłoszeni do rejestru zgonów? – poprawia moja matka, mrużąc oczy.

Wiem, że zimny wiatr i choć zapewnia chwilową ulgę od duszącego upału, wiem, co tak naprawdę oznacza – generała jest wkurzona. Spoglądam w niebo, ale widzę tylko błękit. Przynajmniej nie przywołała burzy. Jeszcze.

– Nie było ich od sześciu dni! – syczy Aetos, jego głos rośnie z każdym gniewnym słowem. – Uznaliśmy ich za martwych, ale powinniśmy byli zgłosić ich za dezercję i zaniedbanie obowiązków.

– Chcesz nas zgłosić za dezercję? – Xaden wchodzi po schodach na podium, a Aetos cofa się o krok, w jego oczach pojawia się strach. – Wysłałeś nas do walki i zamierzasz zgłosić nas za dezercję? – Xaden nie musi krzyczeć, by jego głos rozniósł się po formacji.

– O czym on mówi? – pyta moja matka, patrząc to na Xadena, to na Aetosa.

No to zaczynamy.

– Nie mam pojęcia – prychna Aetos.

– Polecono mi zabrać oddział poza bariery, do Athebyne, i utworzyć kwaterę główną Igrzysk Wojennych Czwartego Skrzydła, co też uczyniłem. Zatrzymaliśmy się na odpoczynek nad najbliższym jeziorem za barierami i zostaliśmy zaatakowani przez gryfy. – Kłamstwo wypowiada z taką samą łatwością co prawdę. Jest to równie imponujące... jak irytujące, ponieważ nie da się tego rozróżnić.

Matka mruga, a Aetos marszczy brwi.

– To był atak z zaskoczenia, na który Deigh i Fuil nie byli gotowi. – Xaden okręca się lekko, jakby zwracał się do skrzydeł, a nie do dowódców. – Polegli, bo

zdołali się obronić.

Ból w klatce piersiowej odbiera mi oddech. Kadeci wokół nas szemrzą, ale ja skupiam się na Xadenie.

– Straciliśmy Liama Mairiego i Soleil Telery – dodaje Xaden, po czym patrzy na mnie przez ramię. – I prawie straciliśmy Sorrengail.

Generała obraca się i przez chwilę patrzy na mnie ze zmartwieniem i nutką przerażenia w oczach, jakby była nie tylko moją dowódczynią. Patrzy na mnie jak... mama.

Kiwam głową, a ból w klatce piersiowej się nasila.

– On kłamie – oskarża pułkownik Aetos. Przez pewność w jego głosie w mojej głowie pojawia się myśl, że może nam się nie udać, że możemy zostać zabici, zanim zdążymy przekonać moją matkę.

Jestem już za górami, uprzedza Tairn.

– Oddychaj – szepcze Garrick. – Bo zemdlejesz.

Robię wdech i skupiam się na uspokojeniu serca.

– Dlaczego, do cholery, miałbym kłamać? – Xaden przechyla głowę i spogląda na pułkownika Aetosa z czystą pogardą. – Ale jeśli mi nie wierzysz, generała Sorrengail jest w stanie rozpoznać prawdę u własnej córki.

To dla mnie sygnał.

Krok po kroku wchodzę po schodach na wysoką, drewnianą platformę i staję po lewej stronie Xadena. Poranne słońce nagrzewa mój skórzany mundur, pot spływa mi po karku.

– Kadetko Sorrengail? – Moja matka krzyżuje ręce na piersi i patrzy na mnie wyczekująco.

Skupiona na mnie uwaga całego kwadrantu sprawia, że muszę odchrząknąć.

– To prawda.

– Oszczerstwa! – krzyczy Aetos. – Nie ma mowy, by dwa smoki zostały zabite przez grupę gryfów. To niemożliwe. Powinniśmy ich rozdzielić i przesłuchać osobno.

Ogarnia mnie niepokój.

– Nie sądzę, by było to konieczne – odpowiada generała, lodowatym podmuchem rozwiewając rozczochrane w locie kosmyki moich włosów. – I na twoim miejscu dwa razy bym się zastanowiła, zanim oskarżyłabym Violet o kłamstwo.

Pułkownik Aetos sztywnieje.

– Powiedz mi, co się stało, kadetko Sorrengail. – Mama przechyla głowę na bok i rzuca mi spojrzenie, którego używała przez całe moje dzieciństwo, aby odkryć prawdę, gdy Brennan, Mira i ja próbowaliśmy ukryć wszelkie psoty.

Wybiórcza prawda, przypomina mi Xaden. *Nie kłam.*

Wydaje mu się, że to takie łatwe.

– Zgodnie z rozkazem poleciliśmy do Athebyne. – Patrzę jej prosto w oczy. – Jak powiedział Riorson, zatrzymaliśmy się nad jeziorem po około dwudziestu minutach, by rozprostować kości i pozwolić smokom się napić. Widziałam tylko dwa gryfy i ich jeźdźców, ale wszystko wydarzyło się tak cholernie szybko. Nim zdążyłam się zorientować, co się dzieje... *Trzymaj się.* Przesuwając dłonią po kieszeni, czuję grzbiet małej rzeźby Andarny, nad którą Liam pracował przed śmiercią. – Smok Soleil został zabity, a Deigh wypatroszony. – Oczy mi łzawią, ale mrugam, żeby lepiej widzieć. Mama reaguje tylko na siłę. Jeśli okażę jakiegokolwiek oznaki słabości, uzna moje sprawozdanie za histerię. – Poza barierami nie mieliśmy szans, generało.

– A potem? – pyta mama zupełnie bez emocji.

– Potem trzymałam w ramionach Liama, gdy umierał – dodałam, starając się ukryć drżenie podbródka.

– Nie mogliśmy nic dla niego zrobić, gdy Deigh odszedł. – Poświęcam chwilę na upchnięcie w głębi mojego mentalnego pudełka wspomnień i emocji, bo tylko tak uda mi się dokończyć. – I nim jego ciało zdążyło wystygnać, zostałam dźgnięta zatrutym ostrzem.

Oczy mamy rozbłyskują. Odwraca wzrok.

Skupiam się na pułkowniku Aetosie.

– Ale kiedy szukaliśmy pomocy w Athebyne, znaleźliśmy całą opuszczoną wartownię i list, w którym napisano, że dowódca Riorson może zdecydować, czy chce pilnować pobliskiej wioski, czy w pośpiechu udać się do Eltuvalu.

– Oto zawiadomienie. – Xaden sięga do kieszeni i wyciąga rozkazy z Igrzysk Wojennych. – Nie jestem pewien, co zniszczenie obcej wioski ma wspólnego z Igrzyskami Wojennymi, ale nie zostaliśmy tam, by się tego dowiedzieć. Kadetka Sorrengail umierała, a ja postanowiłem ocalić to, co pozostało z mojej drużyny. – Wręcza mojej mamie pomięty list. – Zdecydowałem się ocalić twoją córkę.

Mama odbiera rozkazy i tężeje.

– Znalezienie kogoś, kto byłby w stanie mnie uzdrowić, zajęło nam wiele dni, choć nie pamiętam, bym została uzdrowiona – dodaję. – Gdy tylko moje życie przestało być zagrożone, wróciliśmy tutaj. Przylecieliśmy jakieś pół godziny temu, co Aimsir z pewnością może potwierdzić.

– A ciała? – pyta Aetos.

O *cholera*.

– Eee... – Nie mam pojęcia. Xaden powiedział mi tylko, że pochowali Liama.

– Sorrengail o niczym nie wie. – Xaden spieszy mi na ratunek. – Była oszołomiona trucizną. Gdy dowiedzieliśmy się, że w Athebyne nie otrzymamy

wsparcia, połowa drużyny wróciła nad jezioro i spaliła ciała zarówno jeźdźców, jak i smoków, a ja zabrałem drugą połowę, żeby znaleźć pomoc. Jeśli szukasz dowodu, to znajdziesz go około stu jardów od jeziora, na polanie na wschodzie, lub w świeżych bliznach naszych smoków.

– Wystarczy. – Mama robi pauzę, bez wątpienia potwierdzając informacje ze swoim smokiem, po czym odwraca się powoli w stronę pułkownika Aetosa i choć on nieznacznie nad nią góruje, nagle wydaje się mniejszy. Powierzchnia podestu pokrywa się szronem. – To twoje pismo. Zamknąłeś strategiczną wartownię poza barierami dla Igrzysk Wojennych?

– Tylko na kilka dni. – Instynkt samozachowawczy każe mu zrobić krok w tył. – Powiedziałaś, że tegoroczne rozgrywki mam zorganizować wedle uznania.

– I najwyraźniej w twoim uznaniu był brak pieprzonego rozsądku – wytyka mama. – Usłyszałam wszystko, co chciałam. Skoryguj listę zgonów, ustaw kadetów w szyku i rozpocznij ceremonię, aby nowi porucznicy mogli dostać się do swoich skrzydeł. Oczekuję cię w moim gabinecie za pół godziny, pułkowniku Aetosie.

Ulga prawie powala mnie na kolana. Ona mi wierzy.

Ojciec Daina staje na baczność.

– Tak jest, generało.

– Przeżyłaś ranę zadaną nożem po tym, jak zostałaś zmuszona do bitwy jako pierwszoroczna – zwraca się do mnie mama.

– Tak.

Kiwa głową, a na jej twarzy pojawia się zadowolony półuśmiech.

– Może jesteś do mnie bardziej podobna, niż ci się wydawało.

Mama bez słowa przechodzi między mną a krawędzią podium, zostawiając nas z pułkownikiem Aetosem, i pokonuje stopnie. Mróz natychmiast znika i słyszę jej kroki na żwirze za nami, gdy pułkownik odwraca się do Xadena i do mnie.

Bardziej jak ona? To ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę.

– Nie ujdzie wam to na sucho – syczy Aetos.

– Co dokładnie? – odpowiada równie cicho Xaden.

– Wszyscy wiemy, że nie zostaliście zaatakowani przez gryfy. – Ślina pryska z jego ust.

– Co jeszcze mogło nas zatrzymać i zabić dwa smoki oraz ich jeźdźców? – Mrużę oczy i wyzwalam swoją wściekłość. Przez niego zginęli Liam i Soleil. Niech się pieprzy. – Jeśli uważasz, że istnieje inne zagrożenie, z pewnością chciałbyś podzielić się tą informacją z resztą kwadrantu, abyśmy mogli odpowiednio się do niego przygotować.

Mierzy mnie wzrokiem.

– Jestem tobą rozczarowany, Violet.

– Przestań – rozkazuje Xaden. – Zaryzykowałeś i przegrałeś. Nie możesz ujawnić tego, co uważasz za prawdę, jeśli tego nie... no cóż, nie ujawnisz, zgadza się? – Usta Xadena wykrzywia okrutny uśmiech. – Uważam, że tę sprawę można łatwo rozwiązać, wysyłając list do generała Melgrena. Z pewnością widział wynik naszej bitwy z gryfami.

Z satysfakcją obserwuję, jak rysy twarzy pułkownika się rozluźniają.

Dzięki piętnu rebelii Melgren nie może niczego potwierdzić, gdy w grę wchodzi trzech lub więcej naznaczonych, a Aetos najwyraźniej o tym wie.

– Zakładam, że jesteśmy wolni? – upewnia się Xaden. – Nie wiem, czy zauważyłeś, ale przygląda nam się cały kwadrant. Więc jeśli nie chcesz, żebym zabawił ich opowieścią o tym, co się wydarzyło...

– Ustawić się w formacji – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Z przyjemnością. – Xaden czeka, aż zejść po schodach, po czym podąża za mną. – Załatwione – zwraca się do Garricka. – Niech wszyscy wrócą do formacji.

Zerkam przez ramię i widzę, jak Fitzgibbons kręci głową w zakłopotaniu, poprawiając zwój poległych; następnie podchodzę do mojej drużyny i staję między Imogen a Xadenem.

– Nie musisz mnie odprowadzać – szepczę, ignorując spojrzenia każdego mijanego kadeta.

– Obiecałem twojemu bratu, że zajmę się drugim Aetosem.

– Poradzę sobie z Dainem. – Szybki kopniak w jaja nie byłby nie na miejscu, prawda?

– Wypróbowaliśmy twój sposób w zeszłym roku. Teraz skorzystamy z mojego. Imogen unosi brwi, ale nic nie mówi.

– Violet! – Dain wyłamuje się z szyku i rusza w naszą stronę, gdy docieramy do Drugiej Drużyny, Sekcji Ognia. Zmartwienie i ulga malujące się na jego twarzy sprawiają, że czuję w dłoniach ukłucie mocy.

Nie możesz go tu zabić, ostrzega Xaden.

– Ty żyjesz! – Dain wyciąga do mnie ręce, a ja się cofam.

– Dotknij mnie, a przysięgam na bogów, że odetnę ci te pieprzone ręce i pozwolę, by kwadrant rozprawił się z tobą w następnej rundzie wyzwania, Dainie Aetosie. – Moje słowa wywołują kilka okrzyków zdziwienia, ale głównie mnie obchodzi, kto je usłyszał.

– Violence. Uosobienie brutalności. – Odrobina rozbawienia w tonie Xadena nie odznacza się na jego twarzy.

– Co? – Dain się zatrzymuje, a jego brwi unoszą się do linii włosów. – Nie mówisz poważnie, Vi.

– Przeciwnie. – Opieram dłonie na pochwach przy udach.

– Powinieneś uwierzyć jej na słowo. Właściwie... – Xaden nie zadaje sobie trudu, by zniżyć głos – jeśli tego nie zrobisz, poczuję się urażony. Dokonała wyboru i to nie byłeś ty. To nigdy nie będziesz ty. Ja to wiem. Ona to wie. Cały kwadrant to wie.

Niech mnie ktoś zabije. Po moich policzkach rozlewa się rumieniec. Zostać przyłapaną w jego kurtce przed Igrzyskami Wojennymi to jedno. Ale ujawnienie naszego związku publicznie – kiedy nie jestem pewna, czym ten związek dokładnie jest – to zupełnie inna bajka.

Imogen uśmiecha się, a ja zastanawiam się, czy nie szturchnąć jej łokciem w bok.

Dain się rozgląda, a jego skóra przybiera szkarłatny odcień; widzę ten kolor pod zarostem jego jasnobrązowej brody.

– Coś jeszcze? Zamierzasz grozić, że mnie zabijesz, Riorson? – odgryza się, a na jego twarzy maluje się obrzydzenie tak podobne do tego, jakie okazał jego ojciec, że robi mi się niedobrze.

– Nie. – Xaden potrząsa głową. – Dlaczego miałbym to robić, skoro Sorrengail jest w stanie zrobić to sama? Nie chce, żebyś jej dotykał. Jestem pewien, że wszyscy w kwadrancie ją słyszeli. To powinno wystarczyć, żebyś trzymał ręce przy sobie. – Pochyliła się, jego szept ledwo dociera do moich uszu. – Ale na wypadek, gdyby tak nie było, za każdym razem, gdy pomyślisz o wyciągnięciu rąk w stronę jej twarzy, chcę, żebyś zapamiętał jedno słowo.

– Jakie? – warczy Dain.

– Athebyne. – Xaden cofa się, a groźba w jego wyrazie twarzy wywołuje dreszcz na mojej skórze.

Dain kamienieje, gdy komendant Panchek wzywa formację do ustawienia się na baczność.

– Nie masz nic do powiedzenia? Ciekawe. – Xaden przechyliła głowę na bok, przyglądając się twarzy Daina. – Wracaj do formacji, dowódco drużyny, zanim stracę wszelkie pozory uprzejmości w imieniu Liama i Soleil.

Dain blednie i ma na tyle przyzwoitości, by odwrócić wzrok, po czym wraca na swoje miejsce na czele naszej drużyny.

Wymieniamy spojrzenia z Xadenem, a potem on staje na czele Czwartego Skrzydła.

Powinłam była wiedzieć, że zdeptanie dumy Daina będzie wiązało się z widowiskiem.

Drużyna się przesuwa, robiąc miejsce dla Imogen i mnie na naszych przypisanych miejscach, a moja twarz rozgrzewa się na widok świdrujących spojrzeń przyjaciół.

– To było... interesujące – szepcze Rhiannon. Jej oczy są zaczerwienione i podpuchnięte.

– I podniecające – komentuje Nadine, stając obok Sawyera.

– Przez trójkąty miłosne robi się niezręcznie, co nie? – zagaja Imogen.

Mrozę ją wzrokiem za to, że zgodziła się z insynuacją Xadena – albo założeniem – ale ona wzrusza ramionami.

– Bogowie, tęskniłam za wami. – Niebieskie pasemko w krótkich blond lokach Quinn kołysze się, gdy dziewczyna szturcha Imogen w ramię. – Igrzyska Wojenne były do bani. Nie przegapiliście zbyt wiele.

Kapitan Fitzgibbons, któremu pot spływa po twarzy, wchodzi na podium i kontynuuje czytanie listy od miejsca, w którym przerwaliśmy.

– Jak dotąd siedemnastu – szepcze Rhiannon. Ostateczny test na Igrzyskach Wojennych jest zawsze śmiertelnie niebezpieczny, bo ma udowodnić, że tylko najsilniejsi jeźdźcy ukończą szkołę. Ale Liam był najsilniejszy z naszego roku i to go nie uratowało.

– Soleil Telery. Liam Mairi – woła kapitan Fitzgibbons.

Z trudem nabieram powietrza i walczę z pieczeniem w oczach, a pozostałe nazwiska zlewają mi się w jedno. Skryba kończy odczytywać zwój i oddaje dusze zmarłych pod opiekę Malekowi.

Nikt z nas nie płacze.

Komendant Panчек odchrząkuje i chociaż nie ma potrzeby magicznego wzmacniania jego głosu w obliczu tak niewielkiej liczby żołnierzy, do której zostaliśmy zredukowani w ciągu ostatniego roku, nie może się powstrzymać.

– Poza wojskowymi pochwałami nie znajduję słów uznania dla jeźdźców. Naszą nagrodą za dobrze wykonaną robotę jest doczekanie kolejnego posterunku na służbie, kolejnego stopnia. Zgodnie z naszymi tradycjami i standardami ci z was, którzy ukończyli trzeci rok, zostaną teraz mianowani porucznikami w armii Navarry. Wystąpcie, gdy wasze nazwisko zostanie wywołane, aby otrzymać rozkazy. Macie czas do rana, żeby udać się na nowe stanowiska.

Zaczynając od Pierwszego Skrzydła, trzecioroczni są wymieniani sekcja po sekcji i każdy zbiera swoje rozkazy przed opuszczeniem dziedzińca.

– To trochę rozczarowujące – szepcze Ridoc stojący z drugiej strony. Przyciąga spojrzenie Daina, który spogląda na niego przez ramię z dwóch rzędów przede mną.

Pieprzyć go.

– Przetrawianie trzech lat w tym miejscu powinno wiązać się z dożywotnim zapasem piwa i imprezą tak dobrą, że budzisz się z dziurami w pamięci. – Wzrusza ramionami.

– To plan na wieczór – mówi Quinn. – Czy oni... dopisują te rozkazy odręcznie?

– Dla trzeciorocznych, których uważali za martwych – odzywa się Heaton z tylnego rzędu.

– Jak myślisz, kto zostanie naszym nowym dowódcą skrzydła? – szepcze zza moich pleców Nadine.

– Aura Beinhaven – stwierdza Rhiannon. – Odegrała kluczową rolę w zwycięstwie Drugiego Skrzydła w Igrzyskach Wojennych, ale Aetos też nieźle sobie poradził, zastępując Riorsona.

Heaton i Emery zostają wywołani.

Spoglądam na innych, przypominając sobie kadetów pierwszego roku, którzy zaczęli z nami naukę, ale jej nie skończyli. Pierwszoroczników, którzy albo leżą pochowani u stóp Basgiathu pod niekończącymi się rzędami kamieni, albo zostali zabrani do domów, by tam spocząć. Kadetów drugiego roku, którzy nigdy nie zobaczą trzeciej gwiazdki na swoich ramionach. Kadetów trzeciego roku, takich jak Soleil, którzy byli pewni, że ukończą szkołę, ale nie dotrwali.

Może to miejsce jest dokładnie tym, czym nazwała je tamta lotniczka – fabryką śmierci.

– Xaden Riorson – woła komendant, a mój puls skacze, gdy Xaden idzie naprzód, by przyjąć rozkazy jako ostatni trzecioroczny w formacji.

Dopadają mnie mdłości i się chwieję. Do rana już go tu nie będzie. Odejdzie. Wmawiam sobie, że będę go widywać co kilka dni ze względu na więź Tairna i Sgaeyl, ale to nie tłumi paniki, przez którą przyspiesza mój oddech. Nie będzie go tutaj. Nie będzie go na macie, nie będzie mnie testować i motywować. Ani na analizie wojennej, ani w trakcie ćwiczeń w powietrzu.

Powinnam się cieszyć, że będę mieć więcej luzu, ale tak nie jest.

Panchek wraca na swoje miejsce na podium i przesuwa dłońmi po wykończeniach munduru, jakby wygładzał wszelkie zmarszczki.

Znajdę cię przed odejściem, głos Xadena przebija się przez moją tarczę i kłębiące się myśli. Odprowadzam go wzrokiem, gdy zmierza w stronę koszar.

Przynajmniej będziemy mogli się pożegnać. Albo pokłócić na do widzenia. Jak zwał, tak zwał.

– Gratuluję nowym porucznikom – woła Panchek. – Reszta z was zgłosi się do punktu kwatermistrzowskiego, aby oddać swoje mundury – tak, możecie zatrzymać zdobyte naszywki – i odebrać nowe. Od tej chwili drugorocznymi są trzeciorocznymi, a pierwszorocznymi są drugorocznymi i zdobywają wszystkie

wiążące się z tym przywileje. Nowa rozpiska dowództwa zostanie wywieszona we wspólnej sali dziś wieczorem. Jesteście wolni.

Na dziedzińcu rozlegają się okrzyki radości, a Ridoc, Sawyer, Rhiannon, a nawet Nadine zamykają mnie w grupowym uścisku.

Udało nam się. Jesteśmy oficjalnie kadetami drugiego roku.

Spośród jedenastu pierwszoroczniaków, którzy przewinęli się przez naszą drużynę w ciągu roku, zarówno przed, jak i po Odsiewie, pozostała już tylko nasza piątka.

Na razie.

*Po trzech kolejnych zgonach więźniów podczas przesłuchań w opinii dowództwa major
Burton Varrish powinien zostać wydalony z aktywnego skrzydła do odwołania.*

Zawiadomienie od podpułkownika Degrensięgo
z posterunku w Samarze do generała Melgrena



ROZDZIAŁ PIĄTY

My, jeźdźcy, imprezujemy tak zapamiętane, jak walczyliśmy.
A walczyliśmy cholernie ciężko.

Przed zachodem słońca w sali zgromadzeń panuje taka wrzawa, jakiej nigdy tu nie słyszałam. Kadeci gromadzą się wokół – lub w przypadku Drugiego Skrzydła, na blatach – stołów uginających się pod ciężarem jedzenia i dzbanów słodkiego wina, pianistego piwa i lawendowej lemoniady, która niewątpliwie zawiera sporą ilość alkoholu.

Tylko stół na podium jest pusty. W trakcie tego jednego wieczoru nie ma dowódców skrzydeł, dowódców sekcji ani nawet dowódców drużyn. Poza gwiazdkami na ramionach, które symbolizują nasz rok w Basgiacie, wszyscy jesteśmy dziś równi. Nawet nowi porucznicy, którzy przyszli się pożegnać, nie należą do naszego łańcucha dowodzenia.

W głowie przyjemnie mi szumi dzięki lemoniadzie i dwóm srebrnym gwiazdkom na ramieniu.

– Chantara? – pyta Rhiannon. Pochyliła się i patrzy z uniesionymi brwiami na Ridoca, który siedzi po mojej drugiej stronie. – Ze wszystkich przywilejów, które wiążą się z byciem kadetem drugiego roku, tego właśnie oczekujesz? To tylko plotka.

Wioska, która zaopatruje Basgiath, zawsze była otwarta dla drugorocznych z Kwadrantu Medyków, Kwadrantu Skrybów i Kwadrantu Piechoty, ale nie dla nas. Mamy tam zakaz wstępu od niemal dekady po tym, jak bójka doprowadziła do spalenia lokalnego baru.

– Mówię tylko, że słyszałem, że mogą w końcu znieść zakaz, a przez ostatni rok nasz krąg potencjalnych partnerów był dosyć zawężony – stwierdza Ridoc, wskazując kubkiem na salę wokół nas. – Tak więc możliwość otrzymania przepustki na spędzenie w Chantarze kilku godzin każdego tygodnia jest tym, na co czekam najbardziej.

Nadine uśmiecha się, a jej oczy błyszczą. Włosy, które tego wieczoru pofarbowała na fioletowo, zbiera w jedną rękę, aby nie wpadły do dzbanka i pochyła się nad stołem, żeby stuknąć kielichem o kubek Ridoca.

– Racja. Robi się tu trochę... – Marszczy nosek, zerkając na inne drużyny w naszym skrzydle – rodzinie. Założę się, że na trzecim roku będziemy mieć wrażenie, jakbyśmy dopuszczali się kazirodztwa.

Wybuchamy śmiechem, ale nikt nie mówi tego, co oczywiste. Statystycznie rzecz biorąc, jedna trzecia naszej grupy nie dożyje trzeciego roku, ale jesteśmy tegoroczną Żelazną Drużyną, która straciła najmniej kadetów w trakcie spaceru po moście i toru przeszkód na Rękawicy, więc postanawiam myśleć pozytywnie dziś wieczorem i przez następne pięć dni, podczas których naszym jedynym obowiązkiem będzie przygotowanie się na przybycie pierwszorocznych.

Rhiannon przykłada jeden z warkoczy pod nos i marszczy brwi jak Panchek, a potem poucza Ridoca drwiącym, pełnym wyższości głosem, naśladując profesora:

– Wiesz, że podróż do Chantary służy wyłącznie oddawaniu czci, kadecie?

– Hej, nigdy nie mówiłem, że nie zatrzymam się w świątyni Zihnała, by oddać cześć Bogu Szczęścia. – Ridoc kładzie dłoń na sercu.

– I wcale nie po to, by się pomodlić o odrobinę powodzenia, gdy inni kadeci będą wtedy w mieście – komentuje Sawyer, wycierając piankę z piwa z piegowatej górnej wargi.

– Zmieniam odpowiedź – woła Ridoc. – Nie mogę się doczekać możliwości bratania się z innymi kwadrantami w dowolnym miejscu w naszym wolnym czasie.

– Co to za wolny czas, o którym mówisz? – żartuję. Może i w porównaniu do pierwszorocznych mamy od czasu do czasu kilka wolnych godzin, ale czeka nas mnóstwo cięższych zajęć.

– Mam teraz wolne weekendy i wykorzystam każdą wolną chwilę. – Jego uśmiech staje się przebiegły.

Rhiannon opiera się na łokciach i puszcza do mnie oko.

– Tak ja ty będziesz wykorzystywać każdą sekundę z pewnym porucznikiem Riorsonem.

Moje zarumienione od alkoholu policzki rozgrzewają się jeszcze bardziej.

– Nie...

Wokół stołu rozlega się głośnie *uuu*.

– Prawie wszyscy widzieli, jak przed Igrzyskami Wojennymi stawiałaś się w formacji w jego kurtce – zauważa Nadine. – A po porannej scenie? Proszę cię. – Przewraca oczami.

Racja. Przedstawienie po tym, jak powiedział, że zawsze będzie miał przede mną tajemnice.

– A ja nie mogę się doczekać listów – stwierdza Rhiannon, która wyraźnie chce mnie uratować. Zjawiają się Quinn oraz Imogen i zajmują miejsce obok Nadine. – Minęło zbyt wiele czasu od mojej ostatniej rozmowy z rodziną.

Uśmiechamy się do siebie, żadna z nas nie wspomina, że kilka miesięcy temu wymknęłyśmy się z Montserratu, by zobaczyć się z jej bliskimi.

– Żadnych obowiązków! – dodaje Sawyer. – Już nigdy nie będę szorować naczyń.

Nigdy więcej nie będę pchać wózka bibliotecznego z Liamem.

– Zgadzam się z nim – potakuje Nadine, podsuwając Imogen i Quinn dzbanki z alkoholem.

Kilka miesięcy temu Nadine nie chciała nawet uznać obecności Imogen ze względu na jej piętno rebelii. Daje mi to nadzieję, że nowi porucznicy, którzy noszą ten sam znak, mogą nie spotkać się z dyskryminacją na nowych stanowiskach służbowych, ale w Montserracie widziałam na własne oczy, jak skrzydłowi patrzą na naznaczonych – jakby to oni byli oficerami, którzy wywołali bunt, a nie ich rodzice.

Z drugiej strony, biorąc pod uwagę to, co wiem teraz, każdy ma prawo im nie ufać. I mnie również.

– Drugi rok jest najlepszy – mówi Quinn, nalewając piwo z dzbanka do cynowego kubka. – Mamy wszystkie przywileje i tylko część odpowiedzialności trzeciorocznych.

– Ale spoufalanie się między kwadrantami jest zdecydowanie najlepszą korzyścią – wtrąca Imogen i krzywi się, gdy jej pęknięta warga się naciąga.

– To właśnie powiedziałem! – Ridoc wymachuje pięścią w powietrzu.

– Rozciąłaś sobie wargę, kiedy...? – Nadine pyta Imogen, a jej głos cichnie, gdy przy stole zapada cisza.

Spuszczam wzrok na lemoniadę. Alkohol nie łagodzi poczucia winy, które ciąży mi na ramionach. Może Xaden ma rację. Jeśli nie mogę okłamywać przyjaciół, może powinnam zacząć trzymać się z daleka, żeby przeze mnie nie zginęli.

– Tak – mówi Imogen, zerkając w moją stronę.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że widzieliście taką akcję – wtrąca Ridoc, a cała jego wesołość znika. – Nie Igrzyska Wojenne – które i tak były już koszmarne,

bo Aetos zastąpił Riorsona – ale prawdziwe gryfy.

Mocniej ściskam kielich. Jak mam tu siedzieć i udawać, że jestem tą samą osobą, wydarzenia w Ressonie zmieniły wszystko, w co wierzę?

– Jak tam było? – pyta cicho Nadine. – Jeśli nie macie nic przeciwko odpowiedzi.

Tak, mam.

– Wiedziałem, że szpony gryfów są ostre, ale żeby powalić smoka... – Głos Sawyera cichnie.

Moje knykcie bieleją, a moc gotuje się pod skórą, gdy przypominam sobie wściekle czerwone żyły wokół oczu tej mrocznej veninki zmierzającej po mnie na grzbiecie Tairna; spojrzenie Liama, gdy zdał sobie sprawę, że Deigh nie przeżyje.

To naturalne, że się zastanawiasz, przypomina Tairn. Zwłaszcza gdy twoje doświadczenie może przygotować ich do walki.

Powinni pilnować własnego nosa, stwierdza Andarna, jej głos jest zachrypnięty, jakby zapadała w sen. *Lepiej, żeby nie wiedzieli.*

– Ludzie, może teraz nie jest... – zaczyna Rhiannon.

– Było do dupy – mówi Imogen, po czym odstawia napój, roztrzaskując kielich na stole. – Chcesz znać prawdę? Gdyby nie Riorson i Sorrengail, wszyscy bylibyśmy martwi.

Moje spojrzenie pada na nią.

To najmilsza rzecz, jaką kiedykolwiek od niej usłyszałam.

W jej bladozielonych oczach nie ma litości, ale nie ma też typowej dla niej ironii. Tylko szacunek. Różowe włosy opadają na policzek, gdy przechyla głowę w moją stronę.

– I choć chciałabym, aby do niczego nie doszło, to przynajmniej ci z nas, którzy tam byli, naprawdę wiedzą, z jakim złem mamy do czynienia.

Gardło mi się zaciska.

– Za Liama – proponuje Imogen, unosząc kieliszek i sprzeciwiając się niepisanej zasadzie, że nie mówimy o zmarłych kadetach po wyczytaniu ich nazwisk z listy zmarłych.

– Za Liama. – Podnoszę swoje naczynie i wszyscy przy stole robią to samo, po czym piją za niego. To za mało, ale musi wystarczyć.

– Czy mogę podzielić się radą na drugi rok? – odzywa się Quinn po chwili ciszy. – Nie zbliżajcie się do pierwszaków, zwłaszcza dopóki Odsiew nie powie wam, ilu z nich naprawdę warto poznać. – Skrzywia się. – Po prostu mi zaufajcie.

Cóż, to otrzeźwiający.

Migoczący cień mojej więzi z Xadenem wzmacnia się, owijając się wokół mojego umysłu jak druga tarcza, a ja zerkam przez ramię i widzę go po drugiej stronie korytarza, opartego o ścianę obok drzwi, z rękami w kieszeniach skórzanego stroju. Rozmawia z Garrickiem, ale jego oczy są skupione na moich.

Dobrze się bawisz?, pyta, przebijając się przez moje osłony z irytującą łatwością.

Po mojej skórze przebiega dreszcz. Mieszanie alkoholu i Xadena zdecydowanie nie jest dobrym pomysłem.

A może to najlepszy pomysł?

Cokolwiek dzieje się w tym pięknym umyśle, jestem chętny. Nawet z tej odległości widzę, jak jego oczy ciemnieją.

Chwila. Jest w skórzanym mundurze, ubrany do wylotu. Serce mi wali i nieznacznie trzeźwieję.

Xaden kiwa głową w kierunku drzwi.

– Zaraz wracam – mówię, odstawiając naczynie na stół. Lekko się chwieję. Koniec z lemoniadą.

– Mam nadzieję, że nie wrócisz – prycha Ridoc. – Albo zniszczysz wszystkie moje fantazje z jego udziałem.

Przewracam oczami i ruszam przez zatłoczone pomieszczenie do Xadena.

– Violet. – Jego spojrzenie omiata moją twarz i zatrzymuje się na policzkach.

Uwielbiam sposób, w jaki wypowiada moje imię. Jasne, alkohol bierze górę nad moją logiką, ale chcę usłyszeć, jak wypowiada je jeszcze raz.

– Poruczniku Riorson. – Na kołnierzu ma srebrną linię wskazującą na nowy stopień, ale żadnych innych oznaczeń, które mogłyby zdradzić jego tożsamość na wypadek, gdyby znalazł się za linią wroga. Brak oznaczenia jednostki. Żadnych symboli mocy. Mógłby być dowolnym porucznikiem w dowolnym skrzydle, gdyby nie piętno na jego szyi.

– Hej, Sorrengail – mówi Garrick, ale nawet na chwilę nie mogę oderwać wzroku od Xadena, by spojrzeć w jego stronę. – Dobra robota.

– Dzięki, Garrick – odpowiadam, podchodząc bliżej Xadena. Zmieni zdanie i się przede mną otworzy. Musi to zrobić.

– Bogowie, jesteście nie do zniesienia. – Garrick potrząsa głową. – Zróbcie nam wszystkim przysługę i dogadajcie się w końcu. Spotkamy się na lądowisku. – Szturcha Xadena w ramię i odchodzi.

– Wyglądasz... – Wzdycham, bo nigdy nie udało mi się go okłamać, a mętlik w głowie nie pomaga. – Dobrze w tym stroju.

– Są prawie takie same jak te kadetów. – Kącik jego ust unosi się, ale to nie jest uśmiech.

– Nie powiedziałam, że nie wyglądasz dobrze w tamtych.

– Jesteś... – przechyla głowę – pijana, prawda?

– Jestem lekko wstawiona, ale nie całkowicie pijana. – To nie ma sensu, ale jest zgodne z prawdą. – Póki co. Noc jest jeszcze młoda i nie wiem, czy słyszałeś, ale przez następne pięć dni nie mamy nic do roboty poza przygotowaniem na przybycie pierwszorocznych i imprezowaniem.

– Chciałbym zostać i zobaczyć, co zrobisz z tym wolnym czasem. – Leniwie obrzuca mnie wzrokiem, jego oczy płoną, jakby przypominał sobie, jak wyglądam nago, a mój puls przyspiesza. – Wyjdiesz ze mną na zewnątrz?

Kiwam głową i idę za nim do wspólnej sali, gdzie bierze plecak leżący pod ścianą i zarzuca go sobie na ramiona, mimo że z tyłu wiszą dwa miecze.

Grupa kadetów kręci się wokół tablicy ogłoszeń, jakby nowa lista dowódców miała pojawić się w każdej chwili, a oni bali się, że jeśli nie będą jej pilnować, ktoś usunie ich nazwiska.

Tak, Dain jest pośród nich.

– Nie czekasz z wylotem do jutra? – pytam Xadena cichym głosem, gdy podążamy kamienną podłogą ogromnej sali.

– Wolał, aby dowódcy skrzydeł opuścili swoje komnaty jako pierwsi, ponieważ nowi chcą się szybko wprowadzić. – Patrzy na tłum zebrany wokół tablicy ogłoszeń. – A ponieważ zgaduję, że nie oferujesz miejsca w swoim łóżku...

– Nie jestem na tyle pijana, by popełnić taki błąd – zapewniam go, gdy otwiera drzwi do rotundy. – Mówiłam ci, że nie śpiam z mężczyznami, którym nie ufam, a jeśli nie oferujesz mi całkowitej szczerości... – Potrząsam głową i natychmiast tego żałuję, bo niemal tracę równowagę.

– Zdobędę twoje zaufanie, gdy tylko zdasz sobie sprawę, że nie potrzebujesz całkowitej szczerości. Musisz tylko mieć odwagę, by zacząć zadawać pytania, na które naprawdę chcesz uzyskać odpowiedzi. Nie martw się łóżkiem. Wrócimy do tego. Warto poczekać. – Uśmiecha się – tak, naprawdę się uśmiecha – i niemal zaczynam podważać swoją decyzję.

– Mówię ci, że nie jesteśmy razem, bo nie chcesz mi dać jedynej rzeczy, której potrzebuję – szczerości – a ty odpowiadasz, że to dla nas dobre? – drwię i schodzę po stopniach, mijając dwa marmurowe filary w rotundzie. – Co za arogancja.

– Pewność siebie to nie arogancja. Wiem, kiedy odpuścić, a kiedy walczyć. I wtedy nie przegrywam. Oboje możemy mieć granice. Nie tylko ty ustalasz zasady w tym związku.

Wzdrygam się na sugestię, że to ja jestem problemem.

– I chcesz ze mną walczyć? – Świat lekko się przechyla, gdy na niego patrzę.

– Walczyć o ciebie. Jest różnica. – Wyraz jego twarzy tężeje. Xaden zerka w lewo, w kierunku zbliżającego się pułkownika Aetosa i jeźdźca o stopniu

majora.

– Riorson. Sorrengail. – Usta pułkownika wykrzywają się w szyderczym uśmiechu. – Miło was widzieć. Tak szybko wyruszasz do Południowego Skrzydła? Front będzie miał szczęście, że trafił mu się tak zdolny jeździec.

Ściska mnie w sercu. Xaden nie trafi na posterunek pośrodku Kontynentu jak większość poruczników. Zostaje wysłany na front?

– Powiedziałbym, że wrócę, zanim zdążysz za mną zatęsknić – odpowiada Xaden, rozluźniając ręce po bokach – ale wieść niesie, że wkurzyłeś generałę Sorrengail na tyle, że zostałeś przeniesiony do przybrzeżnego posterunku.

Twarz pułkownika pokrywa się rumieńcem.

– Może mnie tu nie być, ale ty też nie zawitasz tu zbyt często. Tylko raz na dwa tygodnie, zgodnie z nowymi rozkazami.

Co? Ściska mnie w dołku i muszę się opanować, żeby nie wyciągnąć ręki przy próbie utrzymania równowagi.

Major wsuwa dłoń do kieszeni na piersi idealnie wyprasowanego munduru i wyciąga dwa złożone listy. Jego czarne włosy są idealnie zaczesane, buty idealnie błyszczące, a uśmiech idealnie okrutny.

Moc rośnie we mnie w reakcji na zagrożenie.

– Gdzie moje maniery? – pyta pułkownik Aetos. – Violet, to nowy zastępca komendanta, major Varrish. Jest tu, aby, jak to mówią, uszczelnić statek. Wygląda na to, że daliśmy sobie nieco za dużo luzu. Oczywiście obecny główny komendant kwadrantu nadal będzie nadzorował operacje, ale Varrish odpowiada tylko przed Panchekiem.

– Kadetko Sorrengail – poprawiam pułkownika. Zastępca komendanta? Zajebicie.

– Córka generały – odpowiada Varrish, przyglądając mi się bacznie, a jego uwagę przykuwa każdy sztylet, jaki mam w zasięgu ręki. – Fascynujące. Słyszałem, że jesteś zbyt delikatna, by przetrwać rok w kwadrancie.

– Moja obecność sugeruje co innego. – Co za kutas.

Xaden bierze oba listy, uważając, by nie dotknąć rąk Varrisha, po czym podaje mi ten, na którego froncie wypisane jest moje imię. W tym samym momencie łamiemy pieczęcie woskowe Melgrena, a następnie rozkładamy oficjalne rozkazy.

Kadetka Violet Sorrengail otrzymuje niniejszym dwa dni urlopu raz na czternaście dni do wykorzystania wyłącznie na przelot z Tairnem bezpośrednio do i z aktualnego miejsca służby lub miejsca pobytu Sgaeyl. Każda inna nieobecność na zajęciach będzie traktowana jako wykroczenie podlegające karze.

Zaciskam zęby, by nie okazać przed pułkownikiem reakcji, której tak wyraźnie pragnie, i ostrożnie składam rozkazy, żeby wsunąć je do kieszeni na biodrze. Domyślam się, że Xaden otrzymał to samo zawiadomienie, a ze zmianą naszych urlopów będziemy widywać się co tydzień. Tairn i Sgaeyl nigdy nie byli rozdzieleni na dłużej niż trzy dni. Tydzień? Będą nieustannie cierpieć. To niewyobrażalne.

Tairn?, wołam go w myślach.

Ryczy tak głośno, że czuję drżenie mózgu.

– Smoki wydają własne rozkazy – oznajmia spokojnie Xaden, chowając papier do kieszeni.

– Zobaczymy. – Pułkownik Aetos kiwa głową, po czym kieruje wzrok na mnie.

– Wicie, martwiłem się naszą wcześniejszą rozmową, dopóki sobie czegoś nie przypomniałem.

– Czyli? – pyta Xaden, wyraźnie tracąc cierpliwość.

– Sekrety nie dają przewagi. Umierają wraz z ludźmi, którzy je utrzymują.

Nikt otwarcie nie mówi, że podczas gdy wszystkie cztery kwadranty przestrzegają Kodeksu Postępowań, jeździec przede wszystkim podlega Kodeksowi Jeźdźców Smoków, a ten często unieważnia przepisy, którymi kierują się inne kwadranty. Co do reguły: jeźdźcy tworzą własne zasady.

*Przewodnik po Kwadrancie Jeźdźców autorstwa majora Afendry
(wersja nieautoryzowana)*



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Skurcz w moim brzuchu nie ma nic wspólnego z lemoniadą. Jestem prawie pewna, że pułkownik Aetos właśnie zainsynuował, że nas zabije.

– Dobrze, że nie mamy żadnych tajemnic – stwierdza Xaden.

Uśmiech Aetosa przekształca się w ten łagodniejszy, który widywałam przez całe życie. Zmiana jest wręcz niesamowita.

– Uważaj, komu zwierzasz się z wojennych opowieści, Violet. Nie chciałbym, żeby twoja matka straciła którąś ze swoich córek.

Co to ma znaczyć? Energia iskrzy na opuszkach moich palców.

Wpatruje się we mnie przez chwilę, upewniając się, że rozumiem, o co mu chodzi, po czym odwraca się i bez słowa wchodzi do sali wspólnej, a Varrish podąża za nim.

– Właśnie ci zagroził – warczy Xaden.

– I Mirze. – Jeśli powiem komukolwiek, co się naprawdę stało, ją też weźmie na celownik. Przekaz jest jasny. Moc płonie w moich żyłach, szukając ujścia. Gniew tylko podsyca energię, która szybko przybiera postać przytłaczającej fali mogącej rozerwać mnie na strzępy.

– Wyjdźmy na zewnątrz, zanim zrównasz to miejsce z ziemią – poleca Xaden, próbując chwycić moją dłoń.

Pozwalam mu na to, skupiając się na powstrzymaniu błyskawic. Wychodzimy na dziedziniec, ale im mocniej walczę, by je okiełznać, tym gorętsze się stają.

Mrok dziedzińca nas pochłania, uwalniam się od Xadena, a moc wyrywa się ze mnie, parząc po drodze każdy nerw.

Błyskawica rozświetla nocne niebo i uderza w dziedziniec oddalony o około czterdzieści stóp. Żwir rozpryskuje się na wszystkie strony.

– Cholera!

Xaden wznosi tarczę cienia, przechwytyjąc kamienie, zanim trafią pobliskich kadetów.

– Wygląda na to, że alkohol nie tłumi twojej mocy – zauważa powoli. – Dobra wiadomość jest taka, że wszystko tu jest z kamienia.

– Przepraszam! – wołam do kadetów, gdy odchodzą niezadowoleni z mojego zenującego braku kontroli. – Nie powinniśmy skupiać się na tym, by ochronić mnie. To kwadrant potrzebuje ochrony przede mną. – Biorąc głęboki wdech, odwracam się do Xadena. – Południowe Skrzydło? To właśnie wybrałeś? Dowódcy skrzydeł zawsze mogą wybrać miejsce służby.

– Nie było innej opcji, bo dopisali nas ręcznie z opóźnieniem. Będę w Samarze. Dzisiaj się spakowałem i wysłałem większość moich rzeczy.

To najdalej wysunięta na wschód strażnica Południowego Skrzydła, gdzie przecinają się granice Krovli i Braevicka.

– Smoki będą miały tylko kilka godzin razem przy każdych odwiedzinach.

– Tak. Sgaeyl jest wkurzona.

– Tairn też. – Szukam w myślach Andarny na wypadek, gdyby jeszcze nie odpłynęła.

Straciłaś kontakt z rzeczywistością, jeśli myślisz, że się teraz do niego zbliżę, odpowiada zaspanym głosem. Jest nie w sosie.

Powinnaś spać. Miała się przygotowywać do Bezsenego Spoczynku. Nadal nie wiem dokładnie, co to oznacza ani czy Tairn jest otwarty na pytania dotyczące tajemnic smoczego rodzicielstwa, ale upiera się, że przespanie następnych dwóch miesięcy jest kluczowe dla jej wzrostu i rozwoju. Zastanawiam się, czy to nie jest po prostu sprytny sposób na uniknięcie nastoletnich smoczych humorów.

Jakby na zawołanie Andarna odpowiada ziewnięciem:

I miałabym przegapić tyle sensacji?

– Będziemy mieli tylko kilka godzin... – szepczę, odwracając wzrok od przeszywającego spojrzenia Xadena. – No wiesz. Na przekazanie informacji. – Dziedziniec przypomina mi salę balową jakieś dwie godziny po tym, jak wszyscy rozsądni ludzie opuścili imprezę. Zostali tylko ci pijani i ich złe decyzje. Jak mamy z Xadenem naprawić to, co nas łączy, skoro nie będziemy wspólnie spędzać czasu?

– Jestem pewien, że właśnie o to chodzi. Chcą rozdzielać nas na tak długo i tak często, jak to możliwe. Będziemy musieli jak najlepiej wykorzystać dany nam czas.

– Dziś już nie jestem na ciebie taka zła – szepczę.

– To przez alkohol. Nie martw się, jutro znów będziesz mną gardzić. – Wyciąga rękę, a ja nie cofam się, gdy kładzie ją na moim karku.

Ciepło rozchodzi się po każdym centymetrze mojego ciała. Jego wpływ na mnie jest irytujący, ale też niezaprzeczalny.

– Posłuchaj mnie. – Zniża głos i delikatnie przyciąga mnie do siebie, rzucając spojrzenie na grupę podpitych kadetów obserwujących nas z ubocza. – Udawaj, że jesteś po ich stronie.

Kiwam głową.

– Wrócę za siedem dni – mówi ze względu na przechodzących obok ludzi. – *Sgaeyl i Tairn nie będą w stanie rozmawiać na odległość. Będą wyczuwać emocje, ale to wszystko. Pamiętaj, że przywódcy przeczytają każdą wysłaną przez nas wiadomość.*

Pochyla się i dla innych wygląda to tak, jakbyśmy byli zamknięci w jakimś pożegnalnym uścisku, co nie jest dalekie od prawdy.

– W ciągu tygodnia wiele może się wydarzyć. – Rozumiem, co przekazał mi w myślach. – Co mam robić, gdy cię nie będzie?

– Najważniejsze się nie zmieni – zapewnia mnie, ciągnąc przedstawienie dla gapiów. – *Nie angażuj się w nic, co robią Bodhi i inni.*

Ma takie surowe spojrzenie, jak zawsze, gdy jest przekonany o swojej racji.

– Ty naprawdę nie zamierzasz się zmienić, prawda? – szepczę, a moja klatka piersiowa się zaciska.

Tu nie chodzi o nas. Wszyscy będą cię obserwować, a nie masz piętna rebelii, które ukryje twoje działania przed Melgrenem, jeśli zostaniesz złapana sama. Angażowanie się w to, czym się zajmują, zagraża wszystkiemu, nad czym pracujemy. Obok przechodzi kolejna grupa kadetów kierująca się w stronę rotundy.

Trudno się z tym nie zgodzić, zwłaszcza gdy to, co zaplanowałam, wymaga działania na własną rękę.

– Będę za tobą tęsknił. – Zaciska dłoń na moim karku, gdy kilku jeźdźców z Trzeciego Skrzydła przechodzi nieco za blisko. – *W pełni możesz ufać tylko tym, którzy byli z nami w Ressonie.*

– Pomyśl, ile czeka cię wolnego, gdy nie będziesz musiał ciągle trenować mnie na macie. – Ulegam dojmującej chęci dotknięcia Xadena i przykładam rękę do jego klatki piersiowej, by poczuć miarowe bicie serca pod opuszkami palców. Za brak wstrzemięźliwości obwiniam alkohol.

– Wolalbym rozłożyć cię pod sobą na macie niż mieć wolne. – Owija rękę wokół mojej talii, przyciągając mnie bliżej. – *Jeśli chodzi o innych naznaczonych, na razie lepiej nie ryzykować i nie obdarzać ich zaufaniem. Jeszcze nie teraz. Wiedzą, że nie mogą cię zabić, ale niektórzy chętnie by cię skrzywdzili, biorąc pod uwagę, kim jest twoja matka.*

– Znowu do tego wracamy? – Próbuję się uśmiechnąć, ale moja dolna warga drży. Tak naprawdę nie przejmuję się jego odejściem. To wszystko przez lemoniadę.

– Zawsze miej to na uwadze – przypomina, utrzymując ściszony głos, mimo że inni na dziedzińcu zapewniają nam teraz wystarczającą prywatność. – Pilnuj się, wróć za tydzień. – Przesuwa dłoń na moją szyję, kciukiem muska szczękę, a jego usta niemal stykają się z moimi. – Udało nam się dzisiaj przetrwać. Ufasz mi?

Serce mi wali. Niemal czuję jego pocałunek. Bogowie, jak ja tego pragnę.

– Nad życie – szepczę.

– To wszystko? – Jego usta unoszą się nad moimi jak obietnica bez pokrycia.

– To wszystko. – Zaufanie się zdobywa, a on nawet nie próbuje.

– Szkoda – szepcze, unosząc głowę. – Ale jak już mówiłem, na niektóre rzeczy warto czekać.

Rozsądek przebija się przez mgłę pożądania z zawstydzającą łatwością. Do cholery, co ja nieomal zrobiłam?

– Nie ma na co czekać. – Piorunuję go wzrokiem, ale w moich słowach brakuje jadu. – Do niczego między nami nie dojdzie, pamiętasz? To twój wybór. Mam pełne prawo wrócić do sali zgromadzeń i wybrać osobę, która ogrzeje mi łóżko. Kogoś zwyczajnego. – To bluff. Może. Albo alkohol. A może po prostu chcę, żeby poczuł tę samą niepewność co ja.

– Masz do tego pełne prawo, ale tego nie zrobisz. – Uśmiecha się do mnie leniwie.

– Bo nie da się ciebie zastąpić? – To nie jest komplement. Przynajmniej tak sobie wmawiam.

– Ponieważ wciąż mnie kochasz. – Pewność w jego oczach działa mi na nerwy.

– Odwal się i znikaj, Riorson.

– Chciałbym, ale trzymasz mnie w żelaznym uścisku. – Spogląda między nasze ciała.

– Uch! – Zabieram ręce z jego talii i się cofam. – Idź.

– Do zobaczenia za siedem dni, Violence. – Cofa się i rusza w stronę tunelu prowadzącego na lądowisko. – Postaraj się nie puścić z dymem tego miejsca, gdy mnie nie będzie.

Odprowadzam go gniewnym wzrokiem, mimo że już mnie nie widzi. A potem stoję tam jeszcze przez kilka minut, oddychając miarowo, aż nabieram pewności, że mam emocje pod jako taką kontrolą. Co, u licha, jest ze mną nie tak? Jak mogę pragnąć kogoś, kto nie chce powiedzieć mi całej prawdy? Kogoś, kto się mną bawi i wykręca od obietnicy, że „powie mi wszystko, o co tylko go zapytam”? Jakbym miała pojęcie, o co pytać.

– On wróci – mówi Rhi, podchodząc do mnie. Trzyma w ręce zawiadomienie, a w jej oczach, wbrew ponuremu tonowi głosu, błyszczy podekscytowanie.

– Nie powinno mnie to obchodzić. – Mimo to nadal owijam ręce wokół brzucha, jakbym potrzebowała się utulić. – Dlaczego chce ci się śmiać?

– Czy coś się między wami wydarzyło? – Wsuwa list do kieszeni.

– Co to za list? – Unikam pytania. – Dostałaś rozkazy? – Rozkazy zwykle oznaczają tylko jedno. Chwytam ją za ramiona i się uśmiecham. – Naprawdę?

Krzywi się.

– Mam dobre i złe wieści.

– Najpierw złe.

To moje nowe motto.

– Aetos jest naszym nowym dowódcą skrzydła.

Mina mi rzędzie.

– Powinnam była się tego spodziewać. A jakie są dobre wieści?

– Cianna, zastępczyni drużyny, awansowała na zastępczynię sekcji. – Jej uśmiech jest tak jasny, że mógłby konkurować z magicznym światłem. – A ty patrzysz na naszą nową dowódczynię drużyny.

– Tak! – piszczę z zachwytu i ściskam ją mocno. – Gratulacje! Będiesz najlepszą dowódczynią! Nadajesz się do tej roli!

– Świętujemy coś? – pyta głośno Sawyer z drugiego końca dziedzińca.

– Wiadomo! – krzyczy Ridoc. Piwo chlupocze w jego kuflu, gdy pędzi w naszą stronę. – Dowódczyni oddziału Rhiannon Matthias!

– Jaki jest twój pierwszy rozkaz, dowódczyni? – pyta Sawyer, a Nadine stara się nadażyć za jego szybkim krokiem.

Rhi spogląda na każde z nas i kiwa głową, jakby podejmując decyzję.

– Przeżyć.

Uśmiecham się. Chciałabym, żeby to było takie proste.

Wszystkie zamówienia na książki w Archiwach Basgiathu muszą być rejestrowane i archiwizowane. Każdy kadet, który tego nie zrobi, zostanie zgłoszony za zaniechanie obowiązków, a także ukarany za utratę tekstu w przypadku jego zagubienia.

Jak osiągać lepsze wyniki w Kwadrancie Skrybów
autorstwa pułkownika Daxtona



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nigdy wcześniej nie widziałem tego pokoju – mówi Ridoc pięć dni później, siadając obok mnie, gdy sala wykładowa w kształcie litery U na trzecim piętrze zapełnia się podczas Kursu Wprowadzającego. Zostaliśmy pogrupowani w sekcje i drużyny zgodnie z naszymi skrzydłami, dzięki czemu znajdujemy się w drugim rzędzie po prawej stronie i patrzymy ponad wglębieniem w podłozę na Pierwsze Skrzydło.

Gdy cywile przybywają na jutrzejszy Dzień Poboru, gwar na zewnątrz tworzy jednostajny szum, ale w murach kwadrantu wciąż jest cicho. Przez cały tydzień przygotowaliśmy się na przybycie pierwszorocznych, ucząc się naszych ról w trakcie próby spaceru po moście, a nocami piliśmy aż do przesady. Przez to poruszanie się po korytarzach wczesnym rankiem jest... interesujące.

– Bo nigdy wcześniej nie byliśmy kadetami drugiego roku – odpowiada Rhiannon, jej przybory są równiuteńko ułożone na stoliku.

– Słuszna uwaga. – Ridoc przytakuje.

– Udało mi się! – Nadine wślizguje się na miejsce obok Ridoca, odgarniając z twarzy fioletowe kosmyki włosów usztywnioną i obandażowaną dłonią. – Jakim cudem nigdy wcześniej nie byłam w tym pomieszczeniu?

Rhiannon tylko potrząsa głową.

– Bo nigdy wcześniej nie byliśmy na drugim roku – odpowiadam.

– Racja. To ma sens. – Wyjmuje rzeczy z torby, po czym upuszcza ją u swoich stóp. – Chyba po prostu w zeszłym roku z naszych zajęć nie odbywały się tak

daleko.

– Co ci się stało w rękę? – pyta Rhiannon.

– Trochę wstyd się przyznać. – Podnosi ortezę, byśmy mogli ją zobaczyć. – Wczoraj poślizgnęłam się na schodach i skręciłam nadgarstek. Ale nie martwcie się, medycy uważają, że Nolon może mieć dla mnie czas jutro przed próbą mostu. Od czasu Igrzysk Wojennych jest wykończony.

– Ten człowiek potrzebuje przerwy – stwierdza Rhiannon, kiwając głową.

– Szkoda, że nie mamy przerwy jak w innych kwadrantach. – Ridoc stuka piórem w blat. – Nawet pięć lub sześć dni, żeby odpocząć od tego miejsca.

– Ja wciąż dochodzę do siebie po ostatniej sześciodniowej przerwie – próbuję żartować.

Twarz Rhi wyraża ból, a reszta naszej drużyny cichnie.

Cholera. Nie powinnam była tego mówić, ale jestem wykończona. Nie ma sensu zmuszać się do snu, kiedy nie mogę przestać śnić o Ressonie.

– Jestem obok, jeśli chcesz porozmawiać. – Uprzejmy uśmiech Rhi sprawia, że czuję się nagle taka mała, bo się przed nią nie otworzyłam.

Czy chcę o tym rozmawiać? Jak najbardziej. Czy jestem w stanie? Nie po tym, jak Aetos dał mi jasno do zrozumienia, by nie dzielić się moimi „wojennymi opowieściami”. Już obrał sobie za cel Mirę – nie narażę na to również mojej najlepszej przyjaciółki. Może Xaden ma rację. Dopóki nie nauczę się kłamać, dla moich bliskich będzie lepiej, jeśli zachowam dystans.

– Dzień dobry, drugorocznicy – wita nas wysoki jeździec, jego głos dudni. Staje na środku pomieszczenia, uciszając zebranych. – Jestem kapitan... – krzywi się, drapiąc przyciętą brodę, o odcień ciemniejszą od jego jasnozłotej skóry – profesor Grady. Dopiero zacząłem tu pracę i przyzwyczajam się do etykiety „profesora”, a także do przebywania wśród dwudziestoletnich dzieciaków. Minęło trochę czasu, odkąd po raz ostatni byłem w kwadrancie.

Odwraca się w stronę końca sali – jedynej części, gdzie nie ma miejsc siedzących – i zakrzywia palce, obierając za cel stojące tam ciężkie drewniane biurko. Dzięki pomniejszej magii przesuwają się ono po podłodze, aż profesor Grady wyciąga dłoń. Wtedy mebel się zatrzymuje. Mężczyzna okręca się do nas i opiera o krawędź biurka. – Teraz lepiej. Gratuluję przetrwania pierwszego roku. – Powoli odwraca głowę, a jego spojrzenie omiata nas wszystkich. – W tym pomieszczeniu jest was osiemdziesięciu dziewczęciu. Z tego, co powiedzieli mi skrybowie, jesteście najmniejszą grupą, która zawitała w tej sali od czasów Pierwszej Szóstki.

Spoglądam na puste rzędy siedzeń ciągnących się nad Pierwszym Skrzydłem. W zeszłym roku wiedzieliśmy, że mamy najmniejszą liczbę smoków chętnych do

nawiązania więzi, ale świadomość, jak niewielu zostało nas tak naprawdę, jest... niepokojąca.

Mniej smoków się łączy, zwracam się do Tairna, wiedząc, że Andarna kilka dni temu zapadła w Bezsenny Spoczynek. Czy to dlatego, że Empireum wie o veninach?

Tak. Niemal słyszę zirytowane westchnienie w głosie Tairna.

Ale potrzebujemy więcej jeźdźców. Nie mniej. To nie ma sensu.

Empireum jest podzielone co do tego, czy powinniśmy się w to mieszać, mamrocze Tairn. Nie tylko ludzie skrywają tajemnice.

Ale Andarna i Tairn już dokonali wyboru – tego jestem pewna.

– ...jednak drugi rok przynosi nowe wyzwania – kontynuuje profesor Grady, a ja skupiam się na zajęciach. – W zeszłym roku nauczyliście się latać na smokach, które was wybrały. W tym roku dowiedziecie się, co zrobić, gdy spadniecie. Witamy na zajęciach z przetrwania dla jeźdźców, w skrócie PDJ.

– Co to za idiotyzm? – drwi Ridoc.

– Nie wiem – szepczę, zapisując litery PDJ w pustym zeszycie przede mną.

– Ale ty wiesz wszystko. – Jego oczy się rozszerzają.

– Najwyraźniej nie. – Ostatnio to chyba jakiś trend.

– Nie wiesz, co to za zajęcia? – pyta z uśmiechem profesor Grady, patrząc prosto na Ridoca. – Dobrze, a więc nasza taktyka działa. – Krzyżuje nogi w kostkach. – PDJ jest tajne nie bez powodu, więc mamy szansę poznać wasze prawdziwe reakcje na zaistniałe okoliczności.

– Nikt nie jest zainteresowany moimi prawdziwymi reakcjami – prycha Ridoc.

Odwzajemniam uśmiech i kręcę głową.

– PDJ nauczy was, jak przetrwać, jeśli oddzielicie się od swojego smoka za granicą wroga. To podstawa drugiego roku, za którą musicie uzyskać dwie pełne oceny, by zdać i kontynuować naukę w Basgiacie – jedną za kilka tygodni... a drugą mniej więcej w połowie roku.

– Co oni robią z jeźdźcem, który nie zda? – pyta cicho Rhiannon.

Wszyscy członkowie mojej drużyny patrzą na mnie.

– Nie mam pojęcia.

Caroline Ashton, siedząca po drugiej stronie sali wśród Pierwszego Skrzydła, unosi rękę. Dreszcz przebiega mi po kręgosłupie, gdy przypominam sobie, jak blisko była Jacka Barlowe'a – jeźdźca, który chciał mnie zabić, dopóki ja nie zabiłam jego.

– Tak? – pyta profesor Grady.

– Co dokładnie oznacza „mniej więcej w połowie roku”? – pyta Caroline. – Albo „za kilka tygodni”?

– Nie będziecie znać dokładnej daty – odpowiada profesor, unosząc brwi.
Kobieta prychnęła, wiercąc się na swoim miejscu.

– I nie powiem wam bez względu na to, ile razy będziecie przewracać oczami. Żaden profesor tego nie zrobi, bo zwyczajnie chcemy was zaskoczyć. Ale jednocześnie zależy nam na tym, żebyście byli przygotowani. Na tych zajęciach pokażę wam metody z zakresu nawigacji, technik przetrwania i tego, jak przeżyć przesłuchanie w przypadku schwytania.

Żołądek mi się wywraca, a serce bije dwukrotnie szybciej. Tortury. On mówi o byciu torturowanym. A ja posiadam teraz informacje, z powodu których mogę być torturowana.

– I będziecie poddawani próbom w dowolnym momencie – kontynuuje profesor Grady – z dowolnego miejsca w kwadrancie.

– Chcą nas porwać? – zapowietrza się Nadine, a w jej głosie słychać strach.

– Na to wygląda – mamrocze w odpowiedzi Sawyer.

– Tu nie ma nawet chwili odpoczynku – narzeka Ridoc.

– Podczas tych prób pozostali oceniający i ja przekazemy wam informacje zwrotne, więc zanim dojdzie do próby, będziecie w stanie wytrzymać... – Przekrzywia głowę na bok, jakby próbował ostrożnie dobierać słowa. – Cóż, będziecie w stanie wytrzymać katusze, którym zamierzamy was poddać. Posłuchajcie rady kogoś, kto to przeżył: tak długo, jak nie złamiecie się podczas przesłuchania, dacie sobie radę.

Rhiannon podnosi rękę, a profesor Grady kiwa na nią głową.

– A jeśli się złamiemy? – pyta.

Wszelkie ślady rozbawienia znikają z jego twarzy.

– Odradzam.

* * *

Godzinę po Wprowadzeniu mój puls wciąż szaleje, więc udaję się do jedyne miejsce, które zawsze koło moje zszargane nerwy – Archiwów.

Po przejściu przez próg wdycham zapach pergaminu, atramentu, niepowtarzalną woń kleju introligatorskiego i wypuszczam powietrze – długo, spokojnie. Masywną komnatę przecinają rzędy regałów z książkami, a każdy z nich jest wyższy od Andarny, ale nie dorównuje Tairnowi; półki uginają się od niezliczonych tomów na temat historii, matematyki, polityki, gdzie – jak do niedawna sądziłam – zawierała się cała wiedza z tego Kontynentu. I pomyśleć, że kiedyś mi się wydawało, że wspinanie się po tych drabinach będzie najstraszniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobię.

Teraz po prostu egzystuję z nieustępującym zagrożeniem ze strony wicekomendanta Varrisha, groźbą Aetosa, konspiracyjną rewolucją, przez którą w każdej chwili wszyscy możemy zginąć, a do tego jeszcze zbliżającymi się torturami ze strony PDJ. Trochę tęsknię za tymi drabinami.

Po pięciu dniach obserwacji imię Jesinii w końcu pojawiło się na grafiku skrybów wywieszonym dziś rano na zewnątrz, co oznacza, że czas zaczynać.

Miałam się „nie angażować”, ale chrzanić to. Nie zamierzam siedzieć beczynnie, podczas gdy mój brat i Xaden ryzykują życie. Nie, kiedy jestem pewna, że odpowiedź na pytanie, jak chronić zarówno Aretię, jak i poromielskich cywilów, znajduje się tutaj, w Basgiacie. Rewolucja może i nie ma w swoich szeregach skryby, ale ma mnie i jeśli istnieje choćby cień szansy, że możemy wygrać tę wojnę bez broni, której rewolucja nie stworzyła ani nie znalazła, to ja ją wykorzystam. Albo przynajmniej zbadam taką możliwość.

Tylko skrybowie mogą przechodzić za długi dębowy stół przy drzwiach, więc staję przy jego krawędzi i w oczekiwaniu przesuwam palcami po znajomych słojach i rysach. Jeśli szkolenie na skrybkę czegoś mnie nauczyło, to cierpliwości.

Bogowie, tęsknię za tym miejscem. Tęsknię za tym, że moje życie miało być takie proste. Zwyczajne. Ciche. Szlachetne. Ale nie tęsknię za kobietą, którą byłam, tą, która nie знаła swojej siły. Tą, która ślepo wierzyła we wszystko, co przeczytała, jakby utrwalenie słów na pergaminie czyniło z nich wyrocznie.

Zbliża się drobna postać ubrana w kremową tunikę, spodnie i kaptur, a ja po raz pierwszy w życiu denerwuję się na widok Jesinii.

– Kadetko Sorrengail – miga, gdy do mnie dociera i odrzuca kaptur z uśmiechem. Jej włosy są teraz dłuższe, a brązowy warkocz sięga prawie do pasa.

– Kadetko Neilwart – odpowiadam, uśmiechając się na widok mojej przyjaciółki. – Musimy być same, by pozwolić sobie na tak entuzjastyczne powitanie. – Skrybom stanowczo odradza się okazywania emocji. W końcu ich zadaniem nie jest interpretacja, ale zapis informacji.

– Jesteśmy – miga, po czym pochyła się, by spojrzeć za mnie. – Cóż, z wyjątkiem Nasyego.

– On śpi – zapewniam ją. – Czym się teraz zajmujesz?

– Naprawiam kilka grzbietów – odpowiada. – Większość ludzi przygotowuje się na jutrzejszy napływ nowych kadetów. Ciche dni są moimi ulubionymi.

– Pamiętam. – Spędzałyśmy przy tym stole prawie każdy spokojny dzień, przygotowując się do egzaminu lub pomagając Markhamowi... albo mojemu ojcu.

– Słyszałam o... – Posępnie. – Przepraszam. Zawsze był dla mnie bardzo miły.

– Dziękuję. Naprawdę za nim tęsknię. – Zaciskam dłonie w pięści i milknę, bo wiem, że to, co powiem dalej, albo przybliży nas do prawdy... albo mnie zabije.

– O co chodzi? – miga, przygryzając wargę.

Jesinia jest najlepsza na roku. Oznacza to, że najprawdopodobniej dąży do objęcia funkcji adeptki, najtrudniejszego ze wszystkich stopni wśród skrybów, niezbędnego, jeśli chce się zostać Kuratorem Kwadrantu Skrybów. Oznacza to, że nie tylko spędza więcej czasu z Markhamem niż inni skrybowie, ale też prawie nigdy nie opuszcza Archiwów.

Żołądek ściska mi się na myśl o bardzo realnym prawdopodobieństwie, że nie mogę jej ufać. Może nie bez powodu w naszym ruchu oporu nie ma skrybów.

– Zastanawiałam się, czy masz jakieś starsze książki o założeniu Basgiathu? Może coś o tym, dlaczego właśnie to miejsce wybrano pod aktywację barier? – pytam.

– Barrier? – miga powoli.

– Przygotowuję linię obrony na debatę historyczną o tym, dlaczego Basgiath znajduje się tutaj, a nie w Calldyrze. – I oto jest, moje pierwsze kłamstwo. W tym stwierdzeniu nie ma nic prawdziwego. Nie ma też sposobu, by je cofnąć. Mam teraz własny cel i jestem mu oddana – chcę uratować jak najwięcej ludzi przed tą wojną.

– Jasne. – Uśmiecha się. – Zaczekaj tu.

– Dziękuję.

Dziesięć minut później wręcza mi dwa tomy napisane ponad sto lat temu, a ja dziękuję jej jeszcze raz przed wyjściem. Odpowiedź na pytanie, jak chronić Aretię, znajduje się w Archiwach. Musi tam być. Muszę ją tylko znaleźć, bo wkrótce nie obronią nas nawet bariery.

*Spacer po moście na pierwszym roku to jedno.
Ale gdy patrzysz, jak niezliczeni kandydaci tracą przez to życie, też czujesz się trochę tak,
jakbyś umierała.
Nie oglądaj tego, jeśli masz wybór.*

Strona osiemdziesiąta czwarta, *Dziennik Brennana*



ROZDZIAŁ ÓSMY

Dzień Poboru z tej perspektywy wygląda nieco inaczej. Gdy dzwony wybijają godzinę dziewiątą, pochylam się nad blankami wieży w głównej części uczelni wojskowej i przyglądam się kolejce, ale staram się nie zwracać uwagi na poszczególnych kandydatów wchodzących do środka czy wspinających się po długich, krętych schodach, które doprowadzą ich do mostu.

Nie potrzebuję więcej twarzy w moich koszmarach.

– Zaczynają wchodzić po schodach – mówię do Rhiannon, która stoi z piórem i zwojem.

– Wyglądają na zdenerwowanych – zauważa Nadine, lekkomyślnie wychylając się poza krawędź wieży, by zobaczyć kandydatów ustawionych wiele pięter niżej.

Nie tylko oni. Cztery kroki dzielą mnie od Daina i jego wykradających wspomnienia rąk, które mogłyby wyrwać mi z głowy każdy sekret.

Stawiam w umyśle tarczę, tak jak nauczył mnie Xaden i fantazjuję o zepchnięciu Daina z wieży.

Podjął jedną próbę rozmowy ze mną, którą szybko ucięłam. A wyraz jego twarzy? Jak on śmie wyglądać... jakby cierpiał?

– A ty się nie denerwowałaś? – pyta Nadine Rhiannon. – Ja bym nie przeszła na drugą stronę, gdyby nie Vi.

Wzruszam ramionami i wskakuję na ścianę, zajmując miejsce po lewej stronie Rhi.

– Ja tylko uzbroiłam cię w trochę więcej przyczepności. Miałaś odwagę i równowagę, by przejść na drugą stronę.

– Nie pada tak, jak podczas naszego spaceru po moście. – Nadine spogląda na bezchmurne, lipcowe niebo i grzbietem dłoni ociera pot z czoła. – Mam nadzieję, że sporo z nich przedostanie się na drugą stronę. – Zerka na mnie. – Można by pomyśleć, że twoja matka powstrzymałaby burzę w zeszłym roku, biorąc pod uwagę, że to ty przeprawiałaś się na drugą stronę.

– Najwyraźniej nie znasz mojej matki. Nie wywołałaby burzy, żeby zabić mnie jak tchórz, ale też na pewno nie zatrzymałaby jej, żeby mnie uratować.

– W tym roku tylko dziewięćdziesiąt jeden smoków zgodziło się związać – wtrąca się Dain, opierając się plecami o ścianę obok wejścia na most. Zajmuje dokładnie to samo stanowisko co Xaden w zeszłym roku i ma na ramieniu ten sam symbol dowódcy skrzydła. Przez tego dupka zginęli Liam i Soleil, a w nagrodę został awansowany. Ma to sens. – Większa liczba kandydatów nie oznacza większej liczby jeźdźców. – Spogląda w moją stronę, ale szybko odwraca wzrok.

Nadine otwiera drewniane drzwi na szczycie wieży i spogląda w dół schodów.

– Są mniej więcej w połowie drogi.

– Dobrze. – Dain odsuwa się od ściany. – Pamiętajcie o zasadach. Matthias i Sorrengail, waszym zadaniem jest wyłącznie spisywanie ostatecznej listy przed mostem. Nie angażujcie się w...

– Znamy zasady. – Opieram dłonie o ścianę na wysokości ud i po raz dziesiąty, odkąd się obudziłam, zastanawiam się, o której Xaden dzisiaj przyleci.

Może wtedy będę mogła wytknąć mu te trzy książki na temat splatania tkanin w tradycyjne tyrreńskie węzły, które mi zostawił – a nawet załączył paski materiału – na biurku w moim nowym pokoju na piętrze drugiego roku. Przecież nie potrzebuję nowego hobby.

Ale notka, którą Xaden zostawił na stosie książek? Ta, która brzmiała: „Wtedy na moście mówiłem poważnie. Nawet kiedy nie jestem z tobą, liczysz się tylko ty”. To nie wymagało wyjaśnień.

On walczy.

– W porządku – mówi Dain, przeciągając sylaby, wpatrzony we mnie. – A Nadine...

– Nie mam zajęcia. – Nadine wzrusza ramionami i skubie sznurki swojego munduru w miejscu, w którym odcięła rękawy. – Po prostu się nudzę.

Dain marszczy brwi, zerkając na Rhiannon.

– Niezła z ciebie dowódczyni drużyny.

Co za dupek.

– Nie ma żadnych przepisów zakazujących przebywania czterem jeźdźcom jednocześnie na wieży podczas próby mostu – kontruje Rhi. – Nawet nie zaczynaj, Aetos. – Odrywa wzrok od starannie ponumerowanej listy i unosi palec. – A jeśli nawet pomyślisz o tym, by powiedzieć mi, żebym nazywała cię dowódcą skrzydła, to przypomnę, że Riorson wykonywał kawał dobrej roboty i nikogo nie prosił o pokłony.

– Bo wszyscy się go bali – prycha Nadine. – Cóż, wszyscy z wyjątkiem Violet.

Walczę z uśmiechem i przegrywam. Dain napina się, wyraźnie nie mogąc znaleźć słów.

– Skoro jesteśmy tu tylko my – zaczyna Rhiannon – co wiesz o nowym wicekomendancie?

– O Varrishu? Nic poza tym, że jest twardzielem, który uważa, że kwadrant zmiękł od czasu, gdy skończył studia – odpowiada Dain. – Przyjaźni się z moim ojcem.

Mogłam się domyślić.

– Tak, bo wszyscy tutaj o tym marzą – rzuca sarkastycznie Rhiannon.

Po Ressonie zaczynam zdawać sobie sprawę, że doprowadzenie nas na skraj wytrzymałości psychicznej ma swój cel. Lepiej pęknąć tutaj niż skazać przyjaciół na śmierć, gdy opuścimy to miejsce.

– Nadchodzą – oznajmia Nadine, usuwając się z drogi, gdy pierwsi kandydaci docierają na szczyt, dysząc po wspinaczce.

Wyglądają tak młodo, zwracam się do Tairna. Opieram ciężar ciała o ścianę i żałuję, że dzisiaj rano nie owinęłam lewego kolana staranniej. Pot zdążył już poluzować opatrunek, a zsuwający się materiał cholernie mnie irytuje.

Ty też taka byłaś, odpowiada z niskim warknięciem. Od dwóch dni jest drażliwy i nie mogę go za to winić. Czuje się rozdarty między zrobieniem tego, czego chce – czyli poleceniem do Sgaeyl – a patrzeniem na mnie, kiedy karzą mnie za jego czyny.

Wzrok pierwszej kandydatki przesuwa się z fioletowych włosów Nadine na moją koronę z warkocza zakończonego srebrem.

– Nazwisko? – pytam.

– Jory Buell – mówi, z trudem łapiąc oddech. Jest wysoka, ma dobre buty i niezbyt ciężki plecak, ale zmęczenie będzie działało na jej niekorzyść na moście.

– Podejź – rozkazuje Dain. – Gdy znajdziesz się po drugiej stronie, podasz swoje nazwisko zwojowemu.

Dziewczyna kiwa głową, gdy Rhiannon zapisuje jej imię w pierwszym okienku.

Przez myśl przelatują mi wszystkie rady, których Mira udzieliła mi w zeszłym roku, ale nie wolno mi nikomu pomagać. To zupełnie inny rodzaj wyzwania – stać z boku i nic nie robić, podczas gdy ci kandydaci ryzykują życie, próbując stać się... tacy jak ty.

Dla wielu z nich będziemy ostatnimi twarzami, jakie zobaczą.

– Powodzenia. – To wszystko, co mogę powiedzieć.

Wchodzi na most, a jej miejsce zajmuje następny kandydat. Rhiannon zapisuje jego nazwisko, a Dain czeka, aż Jory pokona jedną trzecią drogi i dopiero potem pozwala chłopakowi zacząć.

Obserwuję pierwszych kandydatów. Serce dławi mnie w gardle, gdy przypominam sobie przerażenie i niepewność towarzyszące mi tego dnia w zeszłym roku. Kiedy kandydat poślizguje się na ćwierćmetku i spada, a wąż pochłania ostatni z jego krzyków, przestaję oglądać i już nie sprawdzam, czy uda im się przejść na drugą stronę. Moje serce tego nie wytrzyma.

Po dwóch godzinach pytam ich o imiona, nie mając zamiaru ich zapamiętać, ale zwracam uwagę na tych szczególnie agresywnych, takich jak bykowany facet z wyraźnym wgłębieniem w podbródku, który szarżuje na przód i bez wahania zrzuca chudego, rudowłosego kandydata walczącego na półmetku.

Na widok tego okrucieństwa jakaś częśćka mnie umiera i z trudem przypominam sobie, że każdy kandydat jest tu z własnego wyboru. Wszyscy są ochotnikami w przeciwieństwie do innych kwadrantów, które przyjmują poborowych po zdaniu wstępnych egzaminów.

– Jack Barlowe Junior – komentuje pod nosem Rhiannon.

Nie umyka mi sposób, w jaki Dain wzdyga się i zerka w moją stronę.

Powoli wypuszczając powietrze z płuc, odwracam się w stronę następnego w kolejce i staram się zapomnieć, jak w zeszłym roku trafiłam na izbę chorych przez Barlowe'a. Trzęsę się na wspomnienie moich drżących kości, gdy wtłoczył we mnie czystą energię, dotykając mnie wtedy podczas pojedynku na macie.

– Naz... – zaczynam, ale słowo zamiera mi na języku, gdy wpatruję się zszokowana w stojącego nade mną kandydata. Jest wyższy od Daina, ale niższy od Xadena, ma muskularną budowę ciała i mocny podbródek, chociaż jego jasnobrązowe włosy są krótsze niż ostatnim razem, gdy go widziałam, wszędzie rozpoznałabym te rysy, te oczy. – Cam?

Co on tu, u diabła, robi?

W jego zielonych tęczęwkach błyska zaskoczenie, a potem mnie rozpoznaje.

– Aaric... Graycastle.

Jego drugie imię rozpoznaję, ale nazwisko?

– Wymyśliłeś je? – szepczę do niego. – Bo brzmi okropnie.

– Aaric. Graycastle – powtarza, zaciskając szczęki. Unosi głowę z taką samą arogancją, jaką widywałam u każdego z jego braci, a zwłaszcza u jego ojca. Nawet gdybym nie rozpoznała go po dziesiątkach razy, gdy stanowiska naszych rodziców zmusiły nas do przebywania w tym samym pomieszczeniu, te szokująco zielone oczy zawsze go wyróżniają, jak moje włosy mnie. Nie oszuka nikogo, kto kiedykolwiek spotkał jego ojca lub któregokolwiek z braci.

Zerkam na Daina, który otwarcie wpatruje się w Cama... Aarica.

– Jesteś pewien? – pyta Dain, a troska w jego oczach sprawia, że znów widzę mojego Daina, ale ta chwila szybko przemija. Ta wersja Daina, na której zawsze mogłam polegać, umarła w dniu, w którym ukradł moje wspomnienia i skierował nas na spotkanie z veninami. – Jeśli przekroczysz ten most, nie będzie już odwrotu.

Aaric przytakuje.

– Aaric Graycastle – powtarzam Rhiannon, która zapisuje kandydata, ale wyraźnie przeczuwa, że coś jest nie tak.

– Czy twój ojciec wie? – szepcze Dain do Aarica.

– To nie jego sprawa – odpowiada, podchodząc do mostu. Wzrusza ramionami. – Mam dwadzieścia lat.

– Racja, bo to będzie miało znaczenie, gdy zda sobie sprawę, co robisz – szydzi Dain, przeczesując dłonią włosy. – Zabije nas wszystkich.

– Zamierzasz mu powiedzieć? – pyta wyzywająco Aaric.

Dain kręci głową i spogląda na mnie, jakbym miała na to odpowiedź, chociaż to on jest pieprzonym dowódcą skrzydła.

– Dobrze, więc zrób mi przysługę i mnie zignoruj – zwraca się do Daina.

Ale nie do mnie.

– Jesteśmy Drugą Drużyną, Sekcja Ognia, Czwarte Skrzydło – mówię Aaricowi. Może uda mi się przekonać pozostałych, by zachowali to dla siebie, jeśli go rozpoznają.

Dain otwiera usta.

– Nie dzisiaj. – Ubiegam go, kręcąc głową.

Zaciska wargi.

Aaric poprawia plecak i rusza przez most. Nie mogę na to patrzeć.

– Kto to był? – pyta Rhiannon.

– Oficjalnie? Aaric Graycastle – podsuwam.

Unosi brew, a poczucie winy ciąży mi na żołądku.

Między nami jest już zbyt wiele tajemnic, a to jest coś, co mogę jej powiedzieć. Zasługuje na tę informację, skoro właśnie skierowałam go do naszej drużyny.

– To musi zostać między nami, okej? – szepczę, a ona patrzy na mnie z uniesioną brwią. – Trzeci syn króla Tauriego.

– O kurde. – Spogląda przez ramię na most.

– No właśnie. I mogę zagwarantować, że jego ojciec nie ma pojęcia, co on robi. Tym bardziej biorąc pod uwagę, jak ciężko zniósł śmierć starszego brata Aarica trzy lata temu podczas Odsiewu.

– To czeka nas ciekawy rok – prychna z ironią Rhiannon, po czym bez słowa przywołuje kolejną osobę. – Nazwisko?

– Sloane Mairi.

Odwracam głowę w jej kierunku, a serce podskakuje mi do gardła. Te same blond włosy, choć obecnie płaczą się na wietrze za jej ramionami. Te same błękitne oczy. To samo piętno rebelii owinięte wokół jej ramienia. Młodsza siostra Liama.

Rhiannon nie może oderwać od niej wzroku.

Dain wygląda, jakby zobaczył ducha.

– Z „e” na końcu – podpowiada Sloane i rusza w stronę schodów, nerwowo zakładając włosy za uszy. Przy najbliższym podmuchu wiatru kosmyki omiatają jej twarz, sprawiając, że przez chwilę nic nie widzi. Nie mogę na to pozwolić.

Obiecałam Liamowi, że będę na nią uważała.

– Stój. – Odskakuję od ściany i wyciągam cienką skórzaną opaskę, którą trzymam w przedniej kieszeni munduru. – Najpierw zwiąż włosy. Najlepiej w warkocz.

Sloane jest zaskoczona.

– Vi – zaczyna Dain.

Spoglądam na niego przez ramię. To przez niego Liama nie ma tutaj, by chronić Sloane. Wściekłość przepływa przez moje żyły, rozgrzewając skórę.

– Nie waż się odezwać ani słowem, bo spopielę cię na tej wieży, Aetos. – Moc mimowolnie przepływa przez moje dłonie i wybucha nad głową, przecinając poziomo niebo.

Ups.

Mój były przyjaciel siada, mamrocząc coś o tym, że dzisiaj nic nie idzie po jego myśli.

Sloane powoli bierze ode mnie opaskę, zaplata włosy w warkocz – szybki i nieskomplikowany – a potem go związuje, cały czas patrząc na mnie z góry. Przewyższa mnie o trzy cale.

– Wyciągnij ręce na boki, żeby zachować równowagę – polecam, czując mdłości na myśl o ryzyku, jakie ma podjąć. – Nie pozwól, by wiatr wytrącił cię z równowagi. – To były słowa Miry, a teraz są moje. – Patrz na kamienie przed sobą, ale nie w otchłań. Jeśli plecak się ześlizgnie, zrzuć go. Lepiej stracić rzeczy niż życie.

Spogląda na moje włosy, a potem na dwie naszywki na moim mundurze, tuż nad sercem. Jedna z nich to odznaka Drugiej Drużyny, którą wygraliśmy podczas Bitwy Drużyn w zeszłym roku, a druga to błyskawica, która rozgałęzia się w czterech różnych kierunkach.

– Jesteś Violet Sorrengail.

Kiwam głową, język ciąży mi w ustach. Nie potrafię wymyślić odpowiednich słów, by zapewnić ją, jak bardzo mi przykro z powodu jej straty. Wszystko, co przychodzi mi do głowy, brzmi niewystarczająco dobrze.

Jej wyraz twarzy się zmienia, a w oczach pojawia się coś na kształt nienawiści. Pochyla się, a jej głos cichnie tak, że tylko ja słyszę, jak mówi:

– Wiem, co się naprawdę stało. Przez ciebie zginął mój brat. Umarł za ciebie.

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. Mrużę oczy na wspomnienie, jak Deigh zderzył się z wiwerną, która rzuciła się na Tairna, przez co Liam przeleciał przez moje siodło. Był tak ciężki, że prawie wybiłam sobie barki, próbując uchronić go przed upadkiem.

– Tak. – Nie mogę zaprzeczyć i nie odwracam wzroku. – Bardzo mi przykro.

– Niech cię piekło pochłonie – szepcze. – I mówię poważnie. Mam nadzieję, że nikt nie zawierzy twojej duszy Malekowi. Mam nadzieję, że on ją odrzuci. Liam był wart tuzina takich jak ty i obyś całą wieczność płaciła za to, ile kosztowałaś mnie i nas wszystkich.

Tak, to spojrzenie w jej oczach to zdecydowanie nienawiść.

Moje serce chce się wyrwać z piersi.

To nie była twoja wina, zapewnia Tairn.

Była. I jeśli teraz się nie pozbieram, znów zawiodę Liama.

– Możesz mnie nienawidzić, droga wolna – odpowiadam Sloane, odchodząc na bok, żeby zrobić jej przejście do mostu. – Po prostu wyświadczyć mi przysługę i wyciągnij te pieprzone ręce, żebyś nie zobaczyła Liama przede mną. Zrób to dla niego. Nie dla mnie. – To tyle, jeśli chodzi o opiekuńczą, łagodną mentorkę, którą miałam dla niej być.

Odrywa ode mnie wzrok i wchodzi na most.

Wiatr się wzmaga, a ona się chwieje, przez co moje tętno przyspiesza.

– Dlaczego Mairi jest taka wściekła? – pyta Rhiannon.

Potrząsam głową. Po prostu... nawet nie chcę o tym mówić.

Wtedy uparciuch w końcu wyciąga ręce i zaczyna iść. Nie odwracam wzroku. Obserwuję każdy krok dziewczyny, jakby moja przyszłość była związana z jej przyszłością. Gdy potyka się w połowie drogi, wstrzymuję oddech i kolejny nabieram dopiero, gdy dociera na drugą stronę.

– Udało jej się – szepczę do Liama.

Następnie wyczytuję kolejne nazwisko.

* * *

Według zwoju z mostu spadło siedemdziesięciu jeden kandydatów. To o czterech więcej niż w zeszłym roku.

Godzinę po podliczeniach kwadrant zbiera się w typowej formacji – trzy kolumny na dane skrzydło – a prowadzący wywołuje nazwisko po nazwisku, dzieląc pierwszoroczników na drużyny.

Nasza jest prawie pełna, a po Sloane wciąż nie ma śladu.

Szukałam jej wcześniej na dziedzińcu, ale albo się przede mną ukrywa... albo ukrywa się przede mną. To jedyna logiczna odpowiedź.

Nadine, Ridoc i ja czekamy z ośmioma pierwszorocznymi, którzy przestępują z nogi na nogę, ucieleśnienie niepokoju. Aaric stoi na baczność, ale zerka na rudowłosą dziewczynę, której cera przybrała zielonkawy odcień.

Promieniujący od nich strach jest wręcz namacalny. Znać go w każdej kropli potu spływającej po szyi krępego faceta dwa rzędy przed nami, w każdym obgryzionym paznokciu, który brunetka wypluwa na żwir obok. Wylewa się z nich porami.

– Czy mi się wydaje, czy to cholernie dziwne? – pyta Ridoc stojący na prawo ode mnie.

– Cholernie dziwne – zgadza się Nadine. – Chciałabym im powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

– Nieładnie tak kłamać – mówi Imogen zza naszych pleców, gdzie stoi wraz z Quinn, która wygląda na jawnie znudzoną. Właśnie przycina sztyletem końcówki swoich blond loków. – Nie przywiązujcie się. Do czasu Odsiewu wszyscy są paszą dla smoków.

Krępy facet o ciemnobursztynowej skórze spogląda przez ramię, wbijając w Imogen przerażone oczy.

Obcina go wzrokiem i zatacza kółko palcem wskazującym, bez słowa każąc mu się odwrócić. Chłopak wykonuje polecenie.

– Bądź miła – upominam ją.

– Będę miła, gdy się upewnię, że tu wytrzymają – odpowiada.

– A mówiłaś, że nieładnie jest kłamać – wypomina z uśmiechem Ridoc, potrząsając głową w sposób, który wprowadził w ruch kołnierz jego munduru, ale nie wysokie kolce, w które jakimś cudem ułożył dziś ciemne włosy.

Mrugam, a potem pochylam się bliżej niego, wpatrując się w bok jego szyi.

– Co to jest... Zrobiłeś sobie tatuaż?

Szczerzy się i pociąga za kołnierz, ukazując na karmelowej skórze szyi atramentową końcówkę miecza kończącą się w pobliżu kołnierza.

- Owija się do mojego ramienia, do symbolu Aotroma. Niezłe, co?
- Niezłe. – Nadine kiwa głową z uznaniem.
- Nawet bardzo – zgadzam się.

Do naszego oddziału zostaje wezwana Visia Hawelynn. Jej imię wydaje mi się dziwnie znajome, a kiedy ustawia się w formacji dwa rzędy przede mną, przypominam sobie dlaczego. Blizna po oparzeniu ciągnie się od kołnierzyka do linii włosów, okalając prawą stronę twarzy. Już tu była. W zeszłym roku przeżyła gniew pomarańczowego sztyletogona na Odsiewie, ale ledwo.

Sloane zostaje wezwana do Pierwszego Skrzydła.

- Cholera – przeklinam pod nosem. Jak mam jej pomagać, skoro będzie w innym skrzydle?
- Uznałabym to za sukces – stwierdza cicho Nadine. – Nie wyglądała na twoją fankę.

Dain staje na podwyższeniu, by porozmawiać z Aurą Beinhaven, starszą dowódczynią skrzydła; sztylety przymocowane do jej ramion połyskują w słońcu, gdy kiwa głową w odpowiedzi. Aetos spogląda w moją stronę, po czym podchodzi do stojącej na skraju podium zwojowej, która zamiera i unosi pióro, by nabazgrać coś na pergaminie.

– Korekta! – woła. – Sloane Mairi trafia do Drugiej Drużyny, Sekcja Ognia, Czwarte Skrzydło.

Tak! Wzdycham z ulgą.

Dain wraca na swoje stanowisko, ignorując pełne wyrzutu spojrzenie wicekomendanta Varrisha, a jego opanowanie znika, gdy rzuca mi nieczytelne spojrzenie. Co? Sloane ma być jakąś gałązką oliwną?

Zwojowa kontynuuje, rozsyłając pierwszoroczników do drużyn.

Sloane pojawia się minutę lub dwie później, a moja ulga wyparowuje, gdy dziewczyna otwiera usta.

– Nie. Nie zgadzam się. Każdy drużyna oprócz tej.

Auć.

Rhiannon występuje z naszej formacji i rzuca Sloane lodowate spojrzenie. Zaczynam się cieszyć, że nigdy go na mnie nie użyła.

– Gównu mnie obchodzi, czego chcesz, Mairi.

– Mairi? – Sawyer spogląda za siebie przez oddzielające nas szeregi pierwszorocznych, a ja uśmiecham się na widok nowej naszywki na jego ramieniu. Idealnie nadaje się na zastępcę Rhi.

– Siostra Liama – wyjaśniam.

Zaciska szczęki.

– Żartujesz? – Ridoc wodzi wzrokiem między Sloane i mną.

– Nie – odpowiadam. – Aha, i jeśli nie zauważyłeś, ona już mnie nienawidzi.

– Nie mogę być w tej samej drużynie co ona! – Sloane spogląda na mnie z czystą pogardą w oczach, ale włosy nadal ma zaplecione, więc uważam to za swoje zwycięstwo. Nienawidzi mnie, ale może posłucha przynajmniej na tyle, by nie dać się zabić.

– Przestań lekceważyć dowódczynię drużyny i ustaw się w formacji, Sloane – syczy Imogen. – Zachowujesz się jak rozpieszczona arystokratka.

– Imogen? – Sloane robi zdziwioną minę.

– Ustawić się w formacji – rozkazuje Rhiannon. – To nie jest prośba, kadetko.

Sloane blednie i staje w rzędzie przed Nadine, zajmując nasze ostatnie miejsce dla pierwszorocznych.

Rhiannon mija Nadine i nachyla się w moją stronę.

– Ta dziewczyna na pewno chce cię zabić – szepcze. – Czy jest jakiś szczególny powód, o którym powinnam wiedzieć? Mam sprawdzić, czy możemy ją wymienić na kogoś z innej drużyny?

Tak. Przeze mnie zginął jej brat. Przysięgał mnie chronić, a stracił smoka – i życie – żeby dotrzymać tej obietnicy. Ale nie mogę jej tego powiedzieć, tak samo jak nie mogę jej wyjawiać, że poza naszymi granicami są veniny.

Skreca mnie na myśl o tym, że będę musiała ją okłamywać.

Wybiórcza prawda.

– Obwinia mnie za śmierć Liama – mówię cicho. – Niech zostanie. Kodeks mówi, że nie może mnie zabić, jeśli jest w naszej drużynie.

– Na pewno? – Marszczy brwi.

Kiwam głową.

– Obiecałam Liamowi, że się nią zaopiekuję. Ona ma zostać.

– Widzę, że przyciągasz przybłądy, najpierw Aaric, teraz Sloane – ostrzega cicho Rhiannon.

– My też kiedyś nigdzie nie przynależałyśmy – odpowiadam.

– Trafna uwaga. A teraz spójrz na nas. Jesteśmy żywe i mamy się świetnie. – Lekki uśmiech wykrzywia jej usta, a potem Rhi wraca na swoje miejsce w formacji.

Południowe słońce pada na dziedziniec i dociera do mnie, jak daleko jesteśmy od podium, gdzie dowódcy skrzydeł czekają na komendanta Pancheka. Poranny wietrzyk szarpie kępkami włosów mężczyzny, który przygląda się krytycznie formacji oczami w kolorze brązu. To ten moment, gdy jest nas na roku najwięcej. Zaraz zaczniemy umierać.

Ale nie ja. W ciągu ostatniego roku kilka razy tańczyłam z Malekiem i za każdym razem mówiłam mu, żeby spierdalał. Może Sloane ma rację i on mnie nie chce.

Jesteś niespokojna. W tonie Tairna słychać zmartwienie.

Nic mi nie jest. Wszyscy powinniśmy czuć niepokój, prawda? Nie ma znaczenia, kto umiera obok nas lub kogo zabijamy podczas treningu – lub wojny. Nic się nie dzieje.

Ceremonia w końcu rozpoczyna się od złowieszczego, acz pompatycznego powitania pierwszorocznych i naszego nowego zastępcy komendanta, następnie Aura wygłasza zaskakująco inspirującą mowę o honorze, który przynosi obrona naszego ludu. Potem pałeczkę przejmuje Dain, który wyraźnie próbuje naśladować Xadena.

Ale nie jest Xadenem.

Dziedziniec wypełniają dźwięk łopoczących skrzydeł i okrzyki pierwszorocznych, a ja oddycham głęboko, gdy sześć smoków – pięć należących do dowódców skrzydeł i jednooki pomarańczowy sztyletogon, którego nie rozpoznaję – lądują na murach za podium.

Ten pomarańczowy wygląda na temperamentnego, jego spojrzenie przesuwają się po formacji, a ogon drga, ale żaden z nich nie jest tak groźny jak Sgaeyl ani tak przerażający jak Tairn. Spoglądam w dół i strzepuję kłaczki z mojego ciemnego munduru.

Krzyki pierwszorocznych odbijają się echem od kamiennych ścian, gdy pazury smoków wbijają się w kamienną konstrukcję. Ciężka skała spada, omijając podium zaledwie o kilka stóp, a mimo to żaden z jeźdźców się nie wzdryga. Teraz już rozumiem, dlaczego Dain był tak zblazowany tym wszystkim w zeszłym roku.

Nie ma tam ani jednego smoka, który chciałby narazić się próbą podpalenia mnie. Czy są piękne? Jak najbardziej. Onieśmielające? Jasne. Nawet puls mi lekko skoczył. I tak, czerwony maczugon Aury przygląda się kadetom jak lunchowi, ale głównie po to, by wytypować słabeuszy.

Stojąca tuż przede mną rudowłosa pochyła się i wymiotuje, rzygi pryskają na żwir i buty Aarica.

Fuj.

Sloane chwieje się i pochyła, jakby miała zamiar uciec.

To zły pomysł.

– Nie ruszaj się, a nic ci nie będzie, Mairi – mówię. – Spalą cię, jeśli uciekniesz.

Dziewczyna sztywnieje, ale jej dłonie zaciskają się w pięści.

Dobrze. Złość jest teraz lepsza niż strach. Smoki szanują gniew. Eksterminują tchórzy.

– Miejmy nadzieję, że reszta nie jest współczującymi rzygaczami – prychna Ridoc i marszczy nos.

– No, tamta nie przetrwa, jeśli zrobi tak podczas Prezentacji – szepcze Imogen.

Ci pierwszoroczni zesraliby się, gdyby Tairn chociaż przeleciał nad ich głowami. Jest prawie dwa razy większy niż którykolwiek ze smoków siedzących na murze.

Nie chciałeś użyć swoich umiejętności zastraszania na ten pokaz?, pytam Tairna.

Nie biorę udziału w salonowych sztuczках, odpowiada, a jego drwina sprawia, że się uśmiecham. Dain o czymś papla. Usilnie próbuje dorównać charyzmą Xadenowi i wychodzi mu to żałośnie.

Co wiesz o pomarańczowym smoku majora Varrisha? Wygląda na... niestabilnego. I głodnego.

Solas tam jest? Jego ton się wyostrza.

Czy Solas jest jednookim pomarańczowym sztyletogonem?

Tak. Nie brzmi na zadowolonego z tego powodu. *Nie spuszcza z niego oczu.*

Dziwne, ale w porządku. Widzę, jak pomarańczowy spogląda na kadetów swoim jednym dobrym okiem.

– Jedna trzecia z was zginie do lipca przyszłego roku. Jeśli chcecie nosić czarny strój, to musicie na niego zasłużyć! – krzyczy Dain, jego głos przybiera na sile z każdym słowem. – I będziecie się o niego starać każdego dnia!

Cath wbija czerwone szpony w mur. Pochyla się nad głową Daina i macha ogonem węzowym ruchem, wydmuchując gorący powiew pary nad tłumem, co przyprawia mnie o ból brzucha. Dain powinien sprawdzić zęby Catha, bo musi tam tkwić jakaś kość, która zaczęła gnić czy coś.

Na dziedzińcu rozlegają się okrzyki, a po prawej stronie pierwszoroczny – z Sekcji Ogona – wyłamuje się z formacji i biegnie sprintem w kierunku mostu, wymijając kadetów.

– Nie, nie, nie.

– Mamy uciekiniera – komentuje Ridoc.

– Cholera. – Wzdrygam się, a moje serce się kurczy, gdy dwóch innych żółtodziobów z Pierwszej Drużyny Sekcji Ogona w Trzecim Skrzydle decyduje się pójść w jego ślady. To nie skończy się dobrze.

– Wygląda zaraźliwie – dodaje Quinn, gdy nas mijają.

– Kurwa, oni naprawdę myślą, że im się uda. – Imogen wzdycha, kuląc ramiona.

Trio prawie wpada na nasze skrzydło – naszą sekcję – a następnie rusza w kierunku otworu w ścianie dziedzińca, gdzie zaczyna się most.

Patrz Solasowi w oczy!, krzyczy Tairn.

Znów spoglądałam przed siebie. Solas zwięza jedno oko do szparki i obraca głowę, biorąc pełny, dudniący oddech. Ciężar dociska moją klatkę piersiową, gdy zerkam przez ramię i dostrzegam kadetów zbliżających się do mostu. W zeszłym roku smoki nie pozwoliłyby im zejść tak daleko.

Bawi się z nimi, a pod tym kątem...

O cholera!

Solas wyciąga szyję, spuszcza głowę zatrważająco nisko, rozwija język, a ogień buzuje mu w gardle...

– Padnij! – krzyczę, rzucając się na Sloane. Powalam ją na ziemię, a nad moją głową bucha ogień. Żar pali każdy skrawek odsłoniętej skóry na moim ciele.

Na szczęście Sloane nie krzyczy, gdy zakrywam ją jak tylko się da, ale rozdierające duszę krzyki za nami są nie do pomylenia. Otwieram oczy i widzę Aarica leżącego na rudowłosej pod niekończącym się strumieniem ognia.

Ryk Tairna wypełnia mi głowę. Ogień liże moje wygięte w łuk plecy.

Krzyk zbiera mi się w gardle, ale w tym piekle nie mogę oddychać, a co dopiero wydać z siebie głosu.

Ciepło rozprasza się tak szybko, jak nadeszło, a ja napełniam płuca cennym powietrzem. Zrywam się na równe nogi i odwracam, by stawić czoła następstwu, podczas gdy inni drugo- i trzecioroczni dopiero zaczynają zbierać się z ziemi.

Ci z tyłu naszej sekcji, którzy zareagowali na mój rozkaz, przeżyli.

Ci, którzy tego nie zrobili, skończyli martwi.

Solas zlikwidował uciekinierów, jednego z pierwszoroczniaków i co najmniej połowę Trzeciej Drużyny.

Wybucha chaos.

Srebrna!, warczy Tairn.

Żyję!, odpowiadam w myślach, ale wiem, że mój smok czuje ból, który u mnie maskuje adrenalina. Ten zapach... bogowie, raczej smród siarki i spalonych ciał martwych kadetów sprawia, że żółć wzbiera mi w gardle.

– Vi, twoje plecy... – szepcze Nadine. Wyciąga do mnie rękę, ale szybko ją cofa. – Są poparzone.

– Jest bardzo źle? – Szarpnię za przód munduru, który się ze mnie zsuwa, bo materiał przepalił się na plecach. Przynajmniej pancerz pod mundurem jest nietknięty.

Ridoc przeczesuje dłońmi spłaszczone, przypalone kolce z włosów, a ja rozglądam się dookoła, sprawdzając, kto jest następny. Zauważam, że Quinn i Imogen są bezpieczne za nami i już pędzą z odsieczą Trzeciej Drużynie.

Sawyer. Rhiannon. Ridoc. Nadine. Wszyscy wymieniamy szybkie spojrzenia, które zadają i odpowiadają na to samo pytanie. Wszyscy jesteśmy cali.

Wypuszczam długi oddech, a w głowie kręci mi się z ulgi.

– Ogień nie... nie spalił ci zbroi – dziwi się Nadine.

– I dobrze. – Dzięki bogom za smocze łuski.

– Jesteś ranna? – pytam Sloane, gdy dziewczyna się potyka i patrzy w szoku na masakrę, która dokonana się na Trzeciej Drużynie. Aaric pomaga rudowłosej stanąć na nogi. – Sloane! Jesteś ranna?

– Nie. – Nie tyle kręci głową, co wręcz cała dygocze.

– Wracać do formacji! – Głos Pancheka rozbrzmiewa ponad wrzawą. – Jeźdźcy nie uchylają się przed ogniem!

Do kurwy nędzy. Kto się nie uchylił, ten nie żyje.

Szeroko otwarte oczy Daina spotykają się z moimi. Albo tak samo jak ja jest zaskoczony tym, co się stało, albo jest naprawdę dobrym aktorem. Wszyscy dowódcy skrzydeł też muszą być, bo na ich twarzach malują się podobne miny.

Spoglądając na pozostałości po Trzeciej Drużynie, widzę Imogen wpatrującą się w kupkę popiołu. Powoli przenosi na mnie odrętwiały wzrok, jakby wyczuwała, że na nią patrzę.

– Ale już! – żąda Panchek.

Różowowłosa zatacza się, a ja spotykam się z nią w połowie drogi i chwytam za łokcie.

– Imogen?

– Ciaran – szepcze. – Ciaran nie żyje.

Ziemia niemal osuwa mi się spod stóp. Nie ma mowy, żeby to było... zamierzone, prawda?

– Imogen.

– Nie mów tego – ostrzega, rozglądając się wokół.

Wracamy do formacji, gdy major Varrish przesuwają się na przód podium. Wygląda na całkowicie niezrażonego tym, że jego smok właśnie spopielił jeźdźców, którzy nie wyłamali się z formacji, a niektórzy z nich byli nawet związani.

– Nie tylko pierwszoroczni muszą zasłużyć na mundur w Basgacie! – krzyczy, a ja mogłabym przysiąc, że zwraca się bezpośrednio do mnie. – Skrzydła są tak silne, jak ich najsłabszy jeździec!

Wściekłość ogarnia moje zmysły, gorąca i niezaprzeczalnie nie moja.

Dziewczyna o kruczoczarnych włosach, stojąca dwa rzędy przed nami, rzuca się do ucieczki. Serce mi staje, gdy Solas ponownie pochyła się do przodu pomimo kłapnięcia szczęk Catha, który siedzi po prawej stronie. Pomarańczowy otwiera paszczę.

O bogowie.

Rozważam przyszpilenie dziewczyny do ziemi, gdy nagle za moimi plecami rozlega się łopot skrzydeł, tak znajomy jak bicie mojego serca. Złość pochłaniająca każdy mój oddech, dominująca nad moimi emocjami, zmienia się w coś bardziej śmiertelności – gniew.

Tairn ląduje na murze za nami, a jego skrzydła rozpościerają się tak szeroko, że prawie dotykają koszar. Pierwszoroczni krzyczą, uciekając w obawie o swoje życie.

Tairn!, wołam z ogromną ulgą, ale nie udaje mi się przebić przez jego nieokiełznaną furję. Moja uwaga krąży w tę i z powrotem między Tairnem a smokami za podium.

Wszystkie bestie dowódców skrzydeł cofają się, w tym Cath, ale Solas nie ustępuje – wycofuje język do gardła, gdy klatka piersiowa Tairna się rozszerza.

Nie masz prawa palić tego, co moje. Słowa Tairna obezwładniają mój umysł. Czarny smok wydaje wstrząsający ziemią ryk w kierunku Solasa. Wszyscy, łącznie ze mną, zatykają uszy rękami. Całe moje ciało wibruje od tego dźwięku, gorące powietrze bucha mi w kark.

Gdy ryk się kończy, smoki dowódców skrzydeł robią krok na bok, z dala od pomarańczowego sztyletogona, ale Solas stoi twardo, jego oko zwięza się do złotej szczeliny.

– Jasna cholera – szepcze Nadine.

Można tak to podsumować.

Tairn wyciąga szyję wysoko ponad naszą drużynę i głośno kłapie zębiskami w kierunku Solasa w ewidentnej groźbie.

Moje serce bije tak szybko, że praktycznie drży.

Solas wydaje z siebie krótkie, zgrzytliwe warknięcie, po czym wykonuje głową ruch niczym żmija. Na zmianę zaciska i rozluźnia szpony na krawędzi muru, a ja wstrzymuję oddech i czekam, aż wzbije się w powietrze i wycofa.

Tairn zadziera łeb, obserwując lot, po czym przenosi uwagę na podium i wydycha podmuch pary z domieszką siarki, rozwiewając gęste, czarne włosy Varrisha.

Myślę, że zrozumiał przekaz, uspokajam Tairna.

Jeśli Solas znów się do ciebie zbliży, wie, że pożrę jego człowieka w całości i pozwolę mu zgnić we mnie w oczekiwaniu, aż jego serce przestanie bić, a potem wydtubię mu drugie oko, które tak łaskawie mi oszczędziłem.

To... bardzo obrazowe. Wyczuwam fale gniewu, które wciąż przetaczają się przez Tairna jak burza, więc nie poruszam kwestii łączącej ich przeszłości.

Ostrzeżenie powinno być skuteczne. Na razie. Cofa się i rozkłada skrzydła, a potem zeskakuje z muru. Gdy odlatuje, uderzenia jego skrzydeł wzbijają żwir wokół nas.

Panchek wraca na podium. Drżącą ręką przeczesuje przerzedzone włosy i gładzi medale na piersi.

– To na czym stanęliśmy?

Varrish wpatruje się we mnie z nienawiścią, którą niemal wyczuwam w ustach, i wiem, że nawet jeśli wcześniej nie był moim wrogiem, to teraz jest nim na pewno.

A w górach pasma Steelridge zielone smoki z rodu Uaineloidsig, znane z bystrego intelektu i racjonalnego podejścia, zaoferowały swoje rodowe tereny lęgowe dla dobra smoczego rodzaju, a bariery Navarry zostały utkane przez Pierwszą Szóstkę w miejscu, gdzie obecnie znajduje się Uczelnia Wojskowa Basgiath.

*Zjednoczona Navarra, studium przetrwania autorstwa Grato Burnella,
Kuratora Kwadrantu Skrybów*



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka budzę się zlna zimnym potem. Niebo jest blade, pierwsze promienie wpadają przez okno wychodzące na wschód, a moje ciało zalewa adrenalina, pozostałość po koszmarze. Jak każdego ranka od odejścia Xadena owijam ciasno kolana i szybko się ubieram, naciągając na zbroję elastyczny letni mundur przeznaczony do pojedynków. Wychodząc z pokoju, zaplatam włosy w pojedynczy, luźny warkocz.

Moje serce wciąż wali, gdy biegnę po spiralnych schodach, a mój umysł nie jest w stanie otrząsnąć się z koszmarów, które wydają się tak prawdziwe jak rzeczywistość. O ile udaje mi się w ogóle zasnąć.

Przełykam żółć wzbierającą się w gardle. Jeden z veninów, potwór o czerwonych żyłach okalających złowrogie oczy, uciekł z Ressonu. Kto wie, jak wielka armia mrocznych istot zmierza w stronę naszej granicy, podczas gdy my odpoczywamy.

Na parterze pierwszorocznicy biegną do swoich nowo przydzielonych obowiązków, ale dziedziniec na szczęście świeci pustkami. Powietrze jest gęste od wilgoci, jednak dzięki nadciągającej burzy przyjemnie chłodniejsze niż wczoraj.

Przytrzymuję obcas buta przy pośladku, rozciągając mięsień. Pomimo dużej ilości maści od Winifred, skóra na moich plecach wciąż jest wrażliwa po poparzeniu, ale czuję się sto razy lepiej niż wczoraj wieczorem.

– Nikt ci nie powiedział, że zaletą bycia drugorocznym jest dodatkowa godzina snu i brak obowiązków? – pyta Imogen, podchodząc do mnie. Jej buty cicho szurają na żwirze.

– Na pewno cieszy to ludzi, którzy mogą zasnąć. – Rozciągam drugą nogę. – Co ty tu robisz?

– Towarzyszę ci. – Ona również się rozciąga, jednocześnie kręcąc szyją. – Ale nie mogę zrozumieć, dlaczego biegasz każdego ranka.

Mój żołądek się kurczy.

– Skąd wiesz, że biegam każdego ranka? Jeśli Xaden myśli, że potrzebuję w tym roku opiekunów... – Potrząsam głową, nie mogąc dokończyć zdania. Miał mnie odwiedzić wczoraj, ale się nie pojawił, ku niezadowoleniu Tairna... i moim obawom.

– Spokojnie. Xaden o tym nie wie. Mój pokój znajduje się tuż nad twoim. Powiedzmy, że ja też nie śpię zbyt dobrze. – Kieruje wzrok w stronę rotundy, gdy wyłania się z niej grupa kadetów.

Dain. Sawyer. Rhiannon. Bodhi. Większość należy do grona dowódców Czwartego Skrzydła.

Rhi i Sawyer natychmiast nas zauważają i kierują się w naszą stronę.

– Dlaczego więc biegamy? – dopytuje Imogen, kończąc rozciąganie.

– Ponieważ jestem w tym do bani – odpowiadam. – Jestem dobra w sprincie, ale przy dłuższym biegu... nie dam rady. Nie wspominając już o tym, że moje stawy na tym cierpią.

Imogen spogląda na mnie, a jej oczy się rozszerzają.

Stojący z tyłu Bodhi rusza w naszą stronę. Jego chód jest tak podobny do kroku Xadena, że prawie dałam się nabrać.

– Co wy tu robicie? – pyta Rhiannon, chowając notatnik pod pachą, gdy ona i Sawyer do nas docierają.

– Mogłabym zapytać cię o to samo. – Zmuszam się do uśmiechu. – Ale zgaduję, że to spotkanie dowódców.

– Tak. – Zaniepokojona marszczy brwi, przyglądając się mojej twarzy. – Wszystko w porządku?

– Oczywiście. I jak spotkanie? – To żałosna próba przekierowania rozmowy na inne tory, tym bardziej że sceny z Ressonem wciąż odtwarzają się w mojej głowie po koszmarze.

– W porządku – odpowiada Sawyer. – Przenieśli Bodhiego Durrana z Sekcji Ogona do Ognia.

– Musieliśmy przeprowadzić restrukturyzację, bo większość Trzeciej Drużyny została wczoraj spopielona – dodaje Rhiannon.

– Racja. To ma sens. – Zerkam na nią przez ramię i orientuję się, że mam jakieś pięć sekund, zanim Bodhi do nas dotrze. Jeśli zorientuje się, jak mi ciężko, bez wątpienia powie o tym Xadenowi, a ja naprawdę nie potrzebuję teraz takiej rozmowy. – Słuchaj, muszę już iść.

– Dokąd? – pyta Rhiannon.

– Biegać – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Odchyła głowę, marszcząc brwi jeszcze bardziej.

– Przecież ty nigdy nie biegasz.

– W takim razie to dobry moment, by zacząć – siłę się na dowcip.

Wodzi wzrokiem między Imogen a mną.

– Z Imogen?

– Tak – odpowiada tamta. – Najwyraźniej jesteście teraz biegaczkami.

Bodhi przybył w samą porę, by to usłyszeć. Unosi wysoko brwi.

– Razem? – dziwi się Rhiannon. – Nie rozumiem.

Jeśli nie możesz kłamać, zachowaj dystans.

– Tu nie ma nic do rozumienia. Po prostu biegamy. – Uśmiecham się z wysiłkiem tak szeroko, że twarz niemal pęka mi na pół.

Bodhi mruży oczy.

– A co, jeśli nie zdążysz na śniadanie?

– Zdążymy – obiecuje Imogen. – Jeśli ruszymy teraz. – Rzuca Bodhiemu wymowne spojrzenie. – Zajmę się tym.

– Pozwól im iść – mówi Bodhi.

– Ale... – zaczyna Rhiannon, patrząc takim wzrokiem, jakby miała zamiar przejrzeć mnie na wylot. Imogen trenuje mnie od zeszłego roku, ale Rhi wie, że nie jesteśmy przyjaciółkami.

– Pozwól im iść – powtarza i tym razem nie jest to sugestia, ale rozkaz od dowódcy sekcji.

– Zobaczymy się później? – pyta Rhi.

– Tak – zgadzam się, ale nie wiem, czy mówię serio. Bez słowa odwracam się i biegnę przez dziedziniec w stronę tunelu. Żwir ma kiepską przyczepność, przez co jest trudniej, ale to dobrze. Potrzebuję wysiłku.

Imogen dogania mnie w kilku krokach.

– Jak to nie dasz rady?

– Co? – Zatrzymujemy się przy wyjściu.

– Powiedziałaś, że nie dasz rady. – Imogen łapie za klamkę i przytrzymuje drzwi. – Kiedy zapytałam, dlaczego biegasz. Co miałaś na myśli?

Przez chwilę rozważam, czy w ogóle jej mówić, ale ona też tam była. Ona też nie sypia.

– Soleil się nie udało. – Spoglądam na nią, ale jej wyraz twarzy się nie zmienia. Przysięgam na bogów, tej kobiety nic nie rusza. Zazdroszczę jej tego. – Znajdowała się na ziemi, kiedy tamta ją zabiła. Sposób, w jaki pobierała moc... wysłała z ziemi dosłownie wszystko. I ze wszystkiego, co jej dotykało. Łącznie z Soleil i Fuil. Patrzyłam na to. Widzę to każdej nocy, kiedy zamykam oczy. To się stało tak szybko i... wiem, że nie zdołam przed tym uciec. Szczególnie jeśli będę zbyt daleko od Tairna. Nie jestem wystarczająco szybka, by pokonać jakikolwiek znaczący dystans. – Próbuję przełknąć kulę w gardle, ale ta ostatnio zdaje się nie ustępować.

– Jeszcze – zauważa Imogen, otwierając drzwi do tunelu. – Jeszcze nie jesteśmy wystarczająco szybkie. Ale będziemy. Chodźmy.

* * *

Dziwnie jest siedzieć tak wysoko – komentuje Ridoc znajdujący się z mojej lewej strony. Jesteśmy na pierwszej analizie wojennej w tym roku akademickim i patrzymy w dół, gdzie młodsi kadeci zajmują ponad jedną trzecią krzeseł.

W gigantycznej, wielopoziomowej sali tylko miejsca stojące za nami pozostają dla trzeciorocznych. Jest to jedyna przestrzeń w kwadrancie, poza wspólną salą, zdolna pomieścić wszystkich kadetów, ale minie kilka tygodni, zanim każdy z nas będzie mógł usiąść przed wysoką mapą Kontynentu.

Przypomina mi tę z sali odpraw Brennana w Aretii. Mój brat uważa, że mamy tylko sześć miesięcy, zanim veniny dotrą do barier i spróbują je przełamać, a jednak na tej mapie nie ma ani jednej wskazówki.

– Stąd widok jest trochę lepszy – zauważa Nadine siedząca po drugiej stronie Ridoca.

– Zdecydowanie łatwiej jest zobaczyć górne części mapy – zgadza się Rhiannon po mojej prawej. Wyjmuje przybory i kładzie je na biurku przed sobą. – Dobrze ci się biegało dziś rano?

– Nie nazwałabym tego dobrym biegiem, ale był satysfakcjonujący. – Odkładam notatnik i pióro na blat, krzywiąc się przez ból w łydkach, i wzmacniam tarcze. Utrzymywanie ich przez cały czas jest trudniejsze, niż myślałam, a Tairn uwielbia mi przypominać, gdy się ześlizgują.

– Spójrz na tych wszystkich pierwszoroczniaków wyposażonych w pióra i atrament – zauważa Ridoc, pochylając się do przodu, by otaksować wzrokiem młodszych uczniów.

– Kiedyś nie dysponowaliśmy pomniejszą magią, by zasilać atramentem pióra – ripostuje Nadine. – Daruj sobie to poczucie wyższości.

– Ale przecież jesteśmy lepsi. – Ridoc szczerzy się od ucha do ucha.

Nadine przewraca oczami, a ja nie mogę pohamować chichotu.

Profesora Devera schodzi po wąskich kamiennych schodach, które ciągną się za poziomami siedzeń. Do pleców ma przymocowany ulubiony miecz, jej czarne włosy są nieco krótsze niż kiedyś, a na mahoniowej skórze wzdłuż bicepsa widnieje świeża, poszarpana rana.

– Słyszałam, że spędziła ostatni tydzień w Południowym Skrzydle – szepcze Rhiannon.

Mój żołądek się napina i zastanawiam się, co widziała. Jeśli coś w ogóle.

– Witajcie na pierwszych zajęciach z analizy wojennej – ogłasza profesora. Słucham, jak wygłasza to samo przemówienie co w zeszłym roku i ostrzega pierwszorocznych, aby nie byli zaskoczeni, jeśli trzecioroczni zostaną wezwani do służby wcześniej w celu obsadzenia posterunków na środku Kontynentu albo wsparcia głównych skrzydeł. Spogląda na nich, a potem przenosi uwagę na drugi rok, mruży oczy i uśmiecha się do mnie z dumą. Potem kontynuuje, wyjaśniając, jak ważne jest, abyśmy rozumieli bieżące ataki występujące przy naszych granicach.

– To także jedyne zajęcia, na których będziecie odpowiadać nie tylko przed jeźdźcem jako profesorem, ale także przed skrybą – kończy, wskazując na schody.

Pułkownik Markham unosi róg kremowej szaty i zmierza po stopniach do zagłębienia pośrodku sali wykładowej.

Moje mięśnie się spinają i walczę z chęcią wbicia sztyletu w plecy tego zdrajcy. On wie o wszystkim. Musi. Napisał pieprzony podręcznik na temat historii Navarry, z którego uczą się wszyscy jeźdźcy. A przed dołączeniem do Kwadrantu Jeźdźców byłam jego ulubienicą, którą osobiście motywował do nauki.

– Będziecie szanować pułkownika Markhama jak każdego innego profesora – mówi Devera. – Jest on największym autorytetem w Basgiacie, jeśli chodzi o wszystkie sprawy związane nie tylko z naszą historią, lecz także z bieżącymi wydarzeniami. Niektórzy z was mogą o tym nie wiedzieć, ale informacje z frontu są odbierane w Basgiacie, a dopiero potem trafiają do króla w Calldyrze, więc najpierw usłyszycie je tutaj.

Spoglądam w dół, gdzie Aaric siedzi obok Sloane w rzędzie z pierwszoroczniakami z naszej drużyny i – trzeba przyznać – nie wzdryga się ani nawet nie wierci na swoim miejscu. Jedno spojrzenie i Markham go rozpozna, ale z nową fryzurą ma szansę wtopić się w tłum, o ile będzie trzymał głowę nisko.

Przynajmniej do czasu, aż jego ojciec podniesie alarm, że zniknął z Calldyru.

– Pierwszy punkt dyskusji – zaczyna Markham, gdy dociera na dół, a jego srebrne brwi się marszczą. – W minionym tygodniu miały miejsce nie jeden, a dwa ataki na naszą granicę ze strony gryfów.

Przez salę przetacza się szmer.

– Do pierwszego z nich... – ciągnie Devera. Unosi dłoń i używa pomniejszej magii, by przesunąć jeden ze znaczników flagi z boku mapy na granicę, którą dzielimy z braevicką prowincją Poromieli. – Doszło w pobliżu wioski Sipene, wysoko w górach Esben.

Godzina lotu z Montserratu.

Jedynym dźwiękiem na sali jest skrobanie pióra o pergamin podczas robienia notatek.

– Oto co możemy wam powiedzieć – dodaje Markham, składając ręce za plecami. – Gryfy zaatakowały dwie godziny po północy, kiedy wszyscy oprócz kilku mieszkańców wioski spali. Atak był niesprowokowany, a ponieważ Sipene jest jedną z wiosek położonych poza barierami, nalot został wykryty przez Wschodnie Skrzydło dopiero kilka godzin później.

Ciężar opada na moje ramiona, ale piszę dalej; przestaję tylko po to, by spojrzeć na mapę. Ta wioska jest położona na wysokości ośmiu tysięcy stóp, wysokości niesprzyjającej gryfom. Czego oni tam szukali? Może powinnam była spędzić ostatnią noc, czytając o tym, co znajduje się w tych górach, zamiast o sześćsetletnich politycznych konsekwencjach ustanowienia naszej uczelni wojskowej tutaj, a nie w Calldyrze na zachodzie.

– Gryfy zostały powstrzymane przez trzy smoki patrolujące miejscowy posterunek, ale zanim dotarły na miejsce, już wyrządzono szkody. Zapasy zostały skradzione, domy spalone. Ostatni jeździec gryfów został znaleziony w pobliskiej jaskini nad wioską. Ani on, ani jego gryf nie mogli nam zdradzić powodu kryjącego się za atakiem, ponieważ zostali spaleni na miejscu.

Więźniom trudno jest mówić o veninach, z którymi walczyli, jeśli nie żyją.

– I bardzo dobrze – burczy Ridoc, kręcąc głową. – Było nie atakować cywilów.

Ale czy na pewno? Markham nie wspomniał o ofiarach wśród mieszkańców, tylko o zniszczeniach.

Spoglądam przez ramię na Imogen, która stoi z Bodhim i Quinn, z rękami założonymi na piersi. Spogląda na mnie, jej usta się zaciskają, a potem przenosi uwagę z powrotem na Markhama.

Cholera. Chciałabym stać tam z nimi i zapytać, co naprawdę myślą. Albo chociaż porozmawiać z Eya, która siedzi w kącie sali ze swoją drużyną z trzeciego roku. Może nie jesteśmy blisko, ale przynajmniej ona zna prawdę. Przede wszystkim jednak pragnę porozmawiać z Xadenem. Zależy mi na odpowiedziach, których on nie chce mi udzielić.

– Jeśli chodzi o drugą – kontynuuje profesora, przesuając kolejną flagę, tym razem na południe; śniadanie podchodzi mi do gardła, gdy umieszcza flagę na miejscu – trzy dni temu zaatakowano posterunek w Athebyne.

Wyrywa mi się cichy okrzyk, a pióro wypada z mojej ręki i głośno uderza o biurko.

– Wszystko w porządku? – szepcze Rhiannon.

– Masz coś do powiedzenia, kadetko Sorrengail? – pyta Markham, przekrzywiając głowę i patrząc na mnie z tym charakterystycznym, nieczytelnym wyrazem twarzy, który tak bardzo lubi. Ale w uniesieniu jego brwi widać wyzwanie, które często widywałam, gdy próbował wydusić ze mnie poprawną odpowiedź.

Wiem, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co dzieje się poza naszymi granicami, ale czy pułkownik Aetos powiedział mu, że ja też jestem tego świadoma?

– Nie, profesorze – odpowiadam, chwytając pióro, żeby nie spadło z biurka. – Jestem tylko zaskoczona, to wszystko. O ile wiem z tego, czego nauczył mnie pan podczas przygotowań w Kwadrancie Skrybów, posterunki rzadko są atakowane bezpośrednio.

– I? – Oparłszy się plecami o biurko stojące na środku sali, stuka palcem w bok bulwiastego nosa.

– Montserrat został również bezpośrednio zaatakowany w zeszłym roku, więc zastanawiam się, czy może ta taktyka jest coraz częściej stosowana przez naszego wroga?

– Interesująca myśl. Zastanawiamy się nad tym wraz z innymi skrybami. – Uśmiech na jego twarzy nie jest przyjazny, gdy odsuwa się od biurka z rękami założonymi z tyłu i kiwa do mnie głową.

– Zwykle zaczynamy od pierwszorocznych – mówi Devera, spoglądając na pułkownika Markhama. – Co do szczegółów, które możemy podać na temat ataku na Athebyne, miał on miejsce tuż przed północą, podczas gdy dziewięć z dwunastu stacjonujących tam smoków wciąż patrolowało okolicę. Siły wroga liczyły około dwóch tuzinów i zostały pokonane przez trzy obecne na miejscu smoki z pomocą piechoty. Dwaj jeźdźcy gryfów przedostali się na niższy poziom posterunku, gdzie zostali złapani i zabici.

Ostony, warczy Tairn, a ja podnoszę je z powrotem.

Nawet nie zauważyłam, że się zsunęły.

Na tym etapie powinny być jak ubrania, poucza mnie, rozdrażniony nieco bardziej niż zwykle.

Przepraszam?

Z pewnością poczułabyś powiew wiatru, gdybyś zapomniała ich włożyć.

Trafna uwaga.

– Czy to nie tam was wysłano? – pyta Rhiannon. – Do Athebyne?

Kiwam głową, mając nadzieję, że ci zabici lotnicy nie byli tymi, którzy walczyli z nami w Ressonie.

Gdy nadchodzi czas na pytania, zaczynają pierwszaki.

– Jaką formację tworzyły gryfy w trakcie ataku na Athebyne?

– Na ogół kształt litery V.

– Czy te dwa ataki są ze sobą powiązane?

– Nie mamy powodu, by tak sądzić.

Pytania ciągną się w nieskończoność, a żadne z nich nie dociera do sedna sprawy, przez co patrzę na kadetów pod nami ze sceptycyzmem. Nie myślą krytycznie, a powinni. Z drugiej strony może w zeszłym roku wyższe roczniki myślały tak samo o nas.

W końcu Devera pozwala na pytania pozostałym słuchaczom.

Rhiannon unosi rękę, a Devera udziela jej głosu.

– Czy wróg mógł wiedzieć, że posterunek został zwolniony na czas Igrzysk Wojennych, i próbował wykorzystać sytuację? – pyta.

No właśnie.

Devera i Markham wymieniają spojrzenia.

– Tak – odpowiada w końcu Devera.

– Ale opóźnienie wskazywałoby na wydłużony czas przekazania informacji, prawda? – kontynuuje Rhiannon. – Posterunek był pusty tylko przez... ile? Kilka dni?

– Dokładnie pięć dni – odpowiada Markham. – Atak nastąpił osiem dni po ponownym zajęciu budynku. – Jego spojrzenie przesuwają się na mnie, a następnie po rzędach powyżej. – Pobliska faktoria w Ressonie została kilka tygodni temu zrównana z ziemią wskutek poromielskich zamieszek i sądzimy, że mogło to zakłócić ich komunikację w kwestii naszego posterunku.

Zamieszki w Poromieli?

Moc rośnie we mnie tak szybko, że moja skóra się nagrzewa.

Devera zerka potępiająco na Markhama.

– Zazwyczaj nie udzielamy wam odpowiedzi.

Markham chichocze i pochyla głowę.

– Przepraszam, profesoro. Nie jestem dziś w najlepszej formie. Przez kilka ostatnich dni mało spałem.

– Zdarza się najlepszym.

Podnoszę rękę, a Devera mnie wywołuje.

– Gdzie na posterunku znaleziono lotników?

– W pobliżu zbrojowni.

Cholera. Kiwam głową. Przeszukiwali posterunek pod kątem broni. Nasze bariery nie sięgają aż tak daleko, ale założę się o swoje życie, że przeniesiono tam zapas sztyletów, jeśli dowództwo wiedziało, że w pobliżu są veniny. Brennan nie może zaopatrzyć nawet ułamka lotników. Oczywiście to logiczne, że będą próbowali ukraść broń. Musimy przemycić jej więcej.

– Co byście zrobili, gdybyście dowodzili zamieszkami na posterunku w Athebyne? – zwraca się do wszystkich, po czym udziela głosu Caroline Ashton, gdy ta podnosi rękę.

– Podwoiłabym liczbę patroli w ciągu najbliższych kilku tygodni w ramach pokazu siły i być może rozważyłabym zrównanie z ziemią kilku przygranicznych poromielskich wiosek – sugeruje.

Rhiannon prychna cicho.

– Przypomnij mi, żebym nigdy nie nadepnął jej na odcisk – mamrocze Ridoc.

– W odwecie? – przerywa Dain. – My tak nie postępujemy. Przeczytaj w Kodeksie na temat zasad walki, Ashton.

Mówi człowiek, który wysłał mnie na śmierć.

– On ma rację – zgadza się Devera. – Bronimy naszych granic zaciekle, ale nie wciągamy w wojnę cywilów. – Ale też nie zawracamy sobie głowy ich ratowaniem. Tylko czy ona o tym wie? Cholera, czy mogę tu zaufać komukolwiek?

Ale... może cały raport jest błędny. Może to wiwerny i veniny atakowały, a nie gryfy. Może cała ta prezentacja jest sprawnie usnutym kłamstwem.

– Ilu jeźdźców zostało rannych w ataku na Athebyne, biorąc pod uwagę, że jeden zginął? – pytam.

– Czworo z nas – odpowiada Devera, wskazując na swoje ramię. – Łącznie ze mną. To dzięki uprzejmości jeźdźczyny, która doskonale celuje z łuku.

To tyle, jeśli chodzi o nadzieję, że gryfy nie brały w tym udziału.

Po półgodzinnej dyskusji o bieżących wydarzeniach zostajemy wypuszczeni z sali, a ja porzucam swój oddział, żeby odszukać w tłumie Bodhiego.

Doganiam go na schodach.

– Sorrengail? – pyta, gdy przedostajemy się przez wąskie przejście.

– Chcę pomóc – szepczę. Może mogę zrobić coś więcej, a nie tylko czytać.

– Ja pieprzę. – Bierze mnie za łokieć i ciągnie do wnęki, górując nade mną z wyrazem irytacji wymalowanym na twarzy. – Mam bezpośrednie instrukcje, aby trzymać cię jak najdalej od „pomagania”.

– Nawet go tu nie ma, a wciąż wydaje ci rozkazy? – Reguluję pasek torby na ramieniu. Większość kwadrantu wymija mnie w drodze na korytarz.

– Ta taktyka na mnie nie zadziała, bo tak właśnie jest. – Wzrusza ramionami i wsuwa pióro w gips na ramieniu, żeby się podrapać.

– A ja myślałam, że jesteś najrozsądniejszy z całej grupy. – Wzdycham. – Słuchaj, jeśli dam radę pomóc, to może uda nam się zapobiec temu, co, jak zakładam, jest... najazdami po zaopatrzenie. – Mówienie szyfrem wydaje się niedorzeczne, ale każdy może mnie podsłuchać. – Daj mi jakieś zadanie.

– Och, ale ja jestem najrozsądniejszy w grupie. – Uśmiecha się, kołysząc się na piętach. – Ale nie mam ochoty umrzeć. Przetrwaj drugi rok i wzmocnij swoje tarcze, Sorrengail. To twoje zadanie.

– Próbuje cię namówić, żebyś pozwolił jej dołączyć do akcji? – pyta Imogen, zatrzymując się obok nas.

– „Próbuje” to trafne słowo – mówi Bodhi. – Tylko próbuje. – Znika w tłumie.

– Mamy wrócić na zajęcia, jakby nic się nie stało? – zwracam się do Imogen, gdy zanurzamy się w tłum kadetów zmierzających do głównej klatki schodowej skrzydła akademickiego.

– Masz zachowywać się tak, jakby nic się nie stało – wyjaśnia cicho Imogen, machając do Quinn, która czeka z Rhiannon. – Taką zawarliśmy umowę, gdy tu przybyliśmy. – Przesuwa swoją torbę i obraca nadgarstek tak, by jej piętno rebelii znalazło się między nami. – I czy ci się to podoba, czy nie, jesteś teraz jedną z nas. A raczej na tyle, na ile da się być jedną z nas bez piętna.

Poprawiam ciężki plecak na ramieniu i kiwam głową, zdając sobie sprawę, że wiem zbyt mało, by pomóc naznaczonym, a zbyt dużo, by szczerze porozmawiać z przyjaciółmi.

– Hej – woła do Quinn Imogen. – Lunch?

– Koniecznie – odpowiada Quinn.

Obie idą przodem, a Rhiannon cofa się, by dotrzymać mi kroku.

– Czy Quinn nie je zazwyczaj lunchu ze swoją dziewczyną? – pyta Rhi.

– Tak, ale ona skończyła studia.

– Racja. – Wzdycha i zniża głos. – Chciałam z tobą porozmawiać przed śniadaniem, ale nie miałam okazji. Myślę, że szkoła coś przed nami ukrywa.

Prawie potykam się o własne buty, ale łapię równowagę i na szczęście nie robię z siebie pośmiewiska.

– Słucham?

Ona nie może wiedzieć. Po prostu nie może. Ledwo przeżyłam utratę Liama... Nie potrafię sobie wyobrazić, że stałaby się jej krzywda.

– Myślę, że coś się dzieje w Kwadrancie Medyków – mówi, zniżając głos. – Próbowałam wczoraj zabrać pierwszorocznego na spotkanie z Nolonem po tym, jak formacja zamieniła się w pożogę, ale on wygląda koszmarnie. Ten człowiek ledwo stał na nogach. A kiedy zapytałam, czy wszystko w porządku, nowy wicekomendant powiedział, że Nolon ma ważniejsze rzeczy do roboty niż

rozmawianie z kadetami i dosłownie odeskortował go do tych małych drzwi na tyłach izby chorych, które są teraz strzeżone. Myślę, że coś tam ukrywają.

Otwieram i zamykam usta kilka razy, rozdarta między dezorientacją a ulgą.

– Może przywieźli kilku rannych jeźdźców z któregoś posterunku, żeby użyć na nich odnowienia – sugeruję. Opóźnienia wyjaśniałyby, dlaczego Bodhi wciąż jest w gipsie.

Potrząsa głową.

– A od kiedy kilka złamanych kości męczy odnowiciela?

– Może sprowadzili więźnia z Poromielu. – Ridoc przeciska się między nami.

– A Nolon leczy go po torturach Varrisha. Słyszałem, jak jeden z trzeciorocznych mówił, że właśnie z tego słynie Varrish – z tortur.

– A ty jesteś znany z podsłuchiwania. – Rhi potrząsa głową.

Zamiast zjeść lunch z przyjaciółmi, szybko się usprawiedliwiam i zabieram tacę do małej wnęki bibliotecznej we wspólnej sali, aby dokończyć czytanie *Zjednoczonej Navarry, studium przetrwania*.

Niestety po godzinie spędzonej nad tomem zdaję sobie sprawę, że znam już większość faktów, które odnotowano na temat triumfu Zjednoczenia i poświęceń dokonanych zarówno przez ludzi, jak i smoki w celu zaprowadzenia pokoju. Rozczarowanie boli mnie jak zacięcie się papierem. Oczywiście tajniki wznoszenia barier nie znalazły się w pierwszej wybranej przeze mnie książce, ale miło bym się zaskoczyła, gdyby dla odmiany choć jedna rzecz okazała się łatwa.

Przebierając się przed treningiem weryfikującym umiejętności, rozważam poproszenie Jesinii o książkę bardziej skoncentrowaną na jeźdźcach Pierwszej Szóstki, a następnie udaję się na siłownię i spotykam się z moją drużyną przy macie.

– Nienawidzę weryfikacji. – Wzdycham, zajmując miejsce między Rhi i Nadine.

– Nie dziwię ci się po tym, jak to się dla ciebie skończyło w zeszłym roku – drażni się Ridoc, podchodząc do Sawyera.

Rozpoczyna się pojedynek pomiędzy dwoma pierwszorocznymi, a ja mimowolnie zauważam, że Rhi co kilka minut zerka w moją stronę. Jakiś czas później Visia – kadetka powtarzająca rok – brutalnie traktuje dziewczynę o szokująco rudych lokach, która wczoraj zwymiotowała na Aarica, a Rhi wciąż na mnie patrzy z dziwną miną.

Nie tylko ona. Sloane, która stoi po lewej stronie maty i przestępuje z nogi na nogę, wpatruje się we mnie tak, jakby była w stanie zasztyletować mnie wzrokiem.

– Baylor Norris i Mischa Levin! – krzyczy do pierwszaków profesor Emetterio, nauczyciel walki naszej drużyny, a następnie pochyła ogoloną głowę nad podkładką, którą trzyma w potężnych łapach.

No pięknie. Wolałabym nie znać ich nazwisk. Krępy facet o rozbieganych oczach mierzy się z brunetką, która wczoraj nie mogła przestać obgryzać paznokci ze stresu.

– Wszystko w porządku? – pytam Rhi, gdy kadetka jakimś cudem przewraca mięśniaka na plecy. Imponujące.

– Może to ja powinnam cię o to zapytać? – odpowiada Rhi, zniżając głos do szeptu. – Jesteś na mnie zła?

– Co? – Odrywam uwagę od dziewczyny, która przerabia faceta na papkę, by spojrzeć na przyjaciółkę. – Dlaczego miałabym być na ciebie zła?

– Ciągłe biegasz i nie jadasz z nami lunchu, więc mam wrażenie, że mnie unikasz. To głupie, ale przychodzi mi do głowy tylko to, że jesteś na mnie zła, bo wybrałam Sawyera na mojego zastępcę zamiast ciebie. Jeśli tak jest, porozmawiajmy o tym.

– Czekaj. Co? Nie. – Potrząsam głową, trzymając się za brzuch. – Wcale nie. Jestem najgorszą możliwą kandydatką na zastępczynię, skoro muszę latać do Samary co dwa tygodnie, żeby Tairn mógł zobaczyć się ze Sgaeyl.

– No nie? – Kiwa głową, a jej brązowe oczy łagodnieją. – Dokładnie o tym pomyślałam.

– Sawyer to świetny wybór, a ja nie mam aspiracji dowódczych. – Właściwie staram się nie zwracać na siebie uwagi. – Wcale się nie gniewam.

– Więc mnie nie unikasz? – pyta Rhi.

– Byłabym zarąbiastą zastępczynią – wtrąca Nadine, ratując mnie przed koniecznością odpowiedzi. – Ale przynajmniej nie wybrałaś Ridoca. Potraktowałyby to jako kolejną okazję do wygłupów.

Chyba nie jesteśmy tak cicho, jak nam się wydaje.

Mischa bezwzględnie pokonuje Baylora, a Emetterio wzywa na matę następną parę.

– Sloane Mairi i... – odczytuje z listy – Aaric Graycastle.

– Wolę ją – oznajmia Sloane, celując we mnie sztyletem.

Ona chyba żartuje. Ale wiem, że tak nie jest. Wzdycham, krzyżuję ręce na klatce piersiowej i kręcę głową, patrząc na młodszą siostrę Liama.

– Bogowie, Sloane. – Imogen, stojąca po prawej w towarzystwie Quinn, prycha ironicznie. – Naprawdę chcesz umrzeć pierwszego dnia?

– Czy ona właśnie cię skomplementowała? – szepcze Rhiannon.

– O dziwo, myślę, że tak.

– Mogę ją pokonać – zapewnia Sloane, ściskając nóż. – Z twojego zeszłorocznego listu wynika, że jej stawy od razu wyskoczą z miejsca, więc zwycięstwo nie może być takie trudne, prawda?

– Poważnie? – Rzucam Imogen pełne wyrzutu spojrzenie.

– Mogę to wyjaśnić. – Imogen kładzie dłoń na sercu. – Widzisz, nie lubiłam cię w zeszłym roku, pamiętasz? Musiałam się do ciebie przyzwyczaić.

– Świetnie. Doceniam to – rzucam sarkastycznie.

– Nie obchodzi mnie, jaką urazę żywisz do Sorrengail, Mairi. – Emetterio wzdycha, jakby ten rok już go wyczerpał. – Wiem, kto ją wyszkolił i nie zamierzam parować jej z pierwszakami. – Unosi ciemną brew, zerkając na Imogen. – W zeszłym roku popełniłem ten błąd. – Odwraca się z powrotem do Sloane, kąci jego ust opadają. – A teraz rozbrój się i zajmij swoje miejsce w pojedynku przeciwko Graycastle'owi.

Sloane odkłada broń i staje twarzą w twarz z Aarikiem, który przewyższa ją o dobre pięć cali i lata prywatnych lekcji walki. Ale jest siostrą Liama, więc być może da sobie radę.

– Czy ktoś powiedział Sorrengail? – zza naszych pleców rozlega się głęboki głos.

Nasza grupa drugorocznych spogląda przez ramię na agresywnego pierwszaka, który zrzucił chudzielca z mostu. Na jego ramieniu widnieje naszywka Drugiego Skrzydła, ręce trzyma luźno po bokach.

– Jesteś dzisiaj rozchwytywana, co? – szepcze Nadine i z rozbawieniem obraca się w stronę pierwszorocznego. – Cześć, jestem Violet Sorrengail. – Wskazuje na swoją fioletową czuprynę. – Widzisz? Jak moje włosy. Czy masz wiadomość dla...

Chwyta ją za głowę i skręca jej kark.

Nie jest niczym niezwykłym, że do Kwadrantu Jeźdźców dostaje się kandydat opłacony po to, by zabił kadeta. Przykro mi, że Mira stała się celem, ale z dumą mogę powiedzieć, że szybko rozprawiła się z zagrożeniem. Ma pani wrogów, generało.

Oficjalne zawiadomienie od komendanta Pancheka do generały Sorrengail



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zszokowana obserwuję, jak pierwszoroczny rzuca ciało Nadine na ziemię. Dziewczyna opada z mdlącym łoskotem i głową wykręconą pod nienaturalnym kątem.

Ona nie żyje.

Nie. Nie znowu.

– Nadine! – krzyczy Rhiannon i pospiesznie pada na kolana u jej boku.

– Nadine? – pyta pierwszoroczny z wyrazem dezorientacji na twarzy.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – warczy Emetterio.

– Niech nikt się nie wtrąca – rozkazuję i zaciskam w dłoni dwa sztylety, mimo że nawet nie wiem, kiedy po nie sięgnęłam.

Olbrzym przenosi wzrok z ciała Nadine na moje sztylety, na moje włosy.

– Ja jestem Violet Sorrengail. – Serce mi wali, ale już nikt inny nie zginie w moim imieniu. Nie czekając na jego reakcję, ciskam w niego sztyletami. Ale jest szybki jak na kogoś o jego gabarytach i wyrzuca ręce w górę – gdzie oba moje ostrza zatapiają się aż po rękojeść.

Szlag by to.

Violet!, krzyczy Andarna.

Śpij! Podnoszę mentalne tarcze, by zablokować wszystko i wszystkich. Xadena już nie ma. Liam zginął przez to, że próbował mnie chronić.

Nie ma znaczenia, dlaczego ten facet próbuje mnie teraz zabić. Albo jestem wystarczająco silna, by przetrwać, albo nie.

Pierwszoroczny błyskawicznie wyrywa zakrwawione sztylety z przedramion, stękając gniewnie, i rzuca je na ziemię. Jego błąd. Może i jest prawie o stopę wyższy, ale będzie potrzebował tych ostrzy, jeśli chce mnie zabić. Jednak jego masywna sylwetka... Pokonanie go nie będzie łatwe.

„Daruj sobie skomplikowane ruchy, przez które stajesz się bezbronna”. Słowa Xadena z zeszłego roku rozbrzmiewają w mojej głowie, jakby stał tuż obok mnie. Muszę wykorzystać to, co mam – moją szybkość – żeby zdobyć przewagę.

Rzucam się na niego. Przeciwnik zamachuje się mięsistymi pięściami na moją głowę, ale w odpowiednim momencie upadam na kolana. Ignorując rozdzierający ból w nogach od upadku, wykorzystuję rozpęd, by prześlizgnąć się obok, przycinając ścięgna wzdłuż jego kolana.

Chłopak wyje z bólu i pada na matę jak kłoda.

– Violet! – krzyczy Dain gdzieś zza moich pleców.

Podnoszę się na nogi i odwracam do olbrzyma, który już przetoczył się na plecy, jakby był odporny na ból, ale nie może wstać po tym, co mu zrobiłam. Może jednak sięgnąć po jeden z upuszczonych sztyletów i cisnąć nim we mnie.

I tak też robi.

– Cholera! – Odwracam się bokiem, by uniknąć własnego ostrza, a on kopie nogą, której nie przecięłam.

I wbija but w tył mojego uda.

Uderzenie mnie powala i całym ciężarem ciała ląduję na biodrze. Gdy moja głowa obija się o podłogę, na chwilę oślepia mnie ból tak ostry, że dzwoni mi w uszach. Przynajmniej nie dźgnęłam się własnymi ostrzami. Jedno z nich wciąż trzymam w dłoni, ale kręci mi się w głowie i mam wrażenie, że są dwa.

Pierwszoroczny chwytą mnie za prawe udo i ciągnie, wlokąc za sobą z głośnym skrzypieniem skóry na błyszczącej podłodze. Jeśli przebiję jego dłoń sztyletem, trafię we własne mięśnie.

Zamiast tego zamierzam się na jego rękę, ale udaje mi się tylko ciąć przedramię. Serce podchodzi mi do gardła, gdy ludzie wokół krzyczą moje imię, ale nie mogą się wtrącać. Jestem na drugim roku, a ten dupek nie należy do mojej drużyny.

Ma pewny chwyt, ciągnie mnie stopami do siebie, a kałuża jego krwi moczy mi kark i włosy.

Jeśli się nie uwolnię, będę martwa.

Gdy znajduję się wystarczająco blisko, podnoszę lewą nogę i wyprowadzam kopnięcie. Trafiam go w szczękę, ale on nie puszcza. Wytrwały drań.

Kolejny kopniak kończy się chrupnięciem. Łamię mu nos. Krew się leje, ale on się otrząsa, podrywa i przetacza na mnie, przygważdżając do podłogi swoim nieznośnym ciężarem.

Kurwa.

Zamachuję się nożem, ale on łapie mnie za prawą rękę i przyciska nadgarstek do ziemi. Następnie owija drugą rękę wokół mojego gardła i ściska.

– Zdychaj wreszcie – syczy, a jego głos zlewa się z dzwonieniem w uszach, gdy mięśniak zniża twarz do mojej.

Brakuje mi powietrza.

– Sekrety umierają wraz z ludźmi, którzy ich strzegą – szepcze, zbliżając swój nos do mojego. Jego oczy są jasnobrązowe, ale mają czerwone obwódki, jakby był pod wpływem jakiegoś narkotyku.

Aetos.

Strach zalewa mój umysł, przebija się przez moje osłony, ale nie jest mój.

Nie mogę skupiać się na strachu Tairna, bo skończy się to dla mnie śmiercią.

I nie mam zamiaru umierać pod jakimś bezimiennym pierwszorocznikiem.

Skupiam wzrok na jednym punkcie, wolną lewą ręką chwytam jeden ze sztyletów schowanych wzdłuż żeber i wbijam ostrze w plecy giganta pod takim kątem, jaki nauczył mnie Xaden. W nerkę. Raz. Dwa. Trzy. Tracę rachubę, dźgam raz za razem, aż uścisk na gardle puszcza, a pierwszorocznik osuwa się na mnie.

Jest bezwładny.

Walcząc o każdy oddech, ostatkami sił spycham go z siebie. Jest cięższy niż wół, ale udaje mi się odsunąć go na tyle, żeby się uwolnić.

Wpatruję się w belki pod sufitem, a moją klatkę piersiową wypełnia powietrze – cudowne, cenne powietrze – mimo że pali w gardle i wszystko mnie boli.

– Violet? – Dain przykuca obok mnie, jego głos drży. – Wszystko dobrze?

Sekrety umierają wraz z ludźmi, którzy ich strzegą.

Nie, nie jest dobrze. Jego ojciec właśnie próbował mnie zabić.

Zmuszam się, by wypchnąć ból z głowy i przetaczam się na kolana. Mdłości przepływają przeze mnie falami, wdycham powietrze nosem i wydecham ustami, dopóki nie udaje mi się ich stłumić.

– Powiedz coś – błaga gorączkowym szeptem Dain.

Podnoszę się do klęku i przeciągam szyję, krzywiąc się z każdym oddechem.

– Vi... – Wstaje i podaje mi rękę, a w jego znajomych oczach widać zmartwienie.

Chyba go pojebało.

Wkładam całą energię w swoje osłony.

– Nie dotykaj mnie – cedzę głosem szorstkim jak papier ścierny i wstaję powoli, świadoma wszystkich oczu skierowanych na mnie. Kręci mi się w głowie, ale walczę z zawrotami i odzyskuję pięć sztyletów. Gapie obserwują,

jak pochylałam się i wycieram krew z ostrzy o mundur pierwszaka, a potem je chowam.

Strach zalewający moje ciało zmienia się w ulgę.

Nic mi nie jest, zapewniam Tairna i Andarnę.

– Matthias i Henrick, zabierzcie ciała – rozkazuje Dain. Przynajmniej tak mi się wydaje. Dzwonienie w uszach zagłusza wszystko, co dzieje się dalej niż dwanaście cali ode mnie.

Przede mną wyrasta Emetterio.

– Mogę cię dotknąć? – pyta.

Najwyraźniej głośno zakazałam tego Dainowi.

Kiwam głową, upewniając się, że moje osłony są na miejscu. Emetterio chwyta mnie za twarz i patrzy mi badawczo w oczy. Blokuję światło, po czym unosi rękę. W moim żołądku wzbiera nowa fala mdłości.

– Masz wstrząśnienie mózgu. Chcesz skończyć na dzisiaj trening? – Opuszcza rękę i łapie mnie za ramiona, gdy się chwieję.

– Nie. Nie opuszczę treningu weryfikującego tak jak w zeszłym roku.

– Zajmę się nią – wtrąca Imogen, chwytając mnie za łokieć.

Emetterio zaciska usta, mruży ciemne oczy.

– W tym roku nie będę próbowała jej zabić. Obiecuję. – Imogen przyciąga mnie do siebie, ale nie przytrzymuje, tylko pozwala mi się lekko o siebie oprzeć.

Dobra, bardziej niż lekko.

– Właśnie usiłowano cię udusić, kadetko Sorrengail – przypomina Emetterio.

– Nie pierwszy raz – odpowiadam. Tak bardzo kłuje mnie w gardło, że mogę tylko chrypieć. – Wylizę się. Zostaję.

Wzdycha, ale w końcu kiwa głową i wraca na swoje miejsce na macie, podnosząc listę, którą najwyraźniej upuścił.

– Przysłał go Aetos – szepczę do Imogen. – Myślę, że jesteśmy na celowniku.

Bogowie, mam nadzieję, że to nie dlatego Xaden wczoraj się nie pojawił.

Jej zielone oczy rozbłyskują na sekundę, ale po mojej drugiej stronie wyrasta Ridoc i dotyka mojego ramienia.

– Cholera, Sorrengail. – Wzdycha, oferując mi rękę, której nie przyjmuję.

– Ze mną nie można się nudzić, prawda? – Próbuję się uśmiechnąć, gdy oboje powoli wracają na krawędź maty, dając mi wystarczające wsparcie, bym nie upadła.

– Prawdopodobnie został wysłany jako wiadomość do twojej matki – odzywa się Emetterio, kręcąc głową. – To samo przytrafiło się twojej siostrze, gdy się tu uczyła.

Pierwszoroczni gapią się z przerażeniem w oczach, a ja rozglądam się po zakrwawionej macie i zauważam, że brakuje Rhiannon, Daina i Sawyera.

Racja. Bo muszą zabrać ciało Nadine i bezimiennego pierwszorocznika.

Nadine nie żyje, ponieważ powiedziała, że jest mną.

Dojmujący smutek chce wycisnąć mi łzy z oczu i powalić na pulsujące kolana, ale nie mogę pozwolić sobie na to, żeby go poczuć. Nie mogę go do siebie dopuścić. Nie kiedy wszyscy patrzą. Trafia do pudełka, w którym trzymam wszystkie inne przytłaczające emocje.

Sloane i Aaric stoją na środku maty, obserwując mnie z różnymi odcieniami szoku. Na twarzy Aarica jest znacznie więcej niepokoju niż na twarzy Sloane.

– Czy ktoś zamierza posprzątać ten bałagan i wziąć się do walki, czy co? – pytam, ignorując gęstą ciecz spływającą po moim karku. Lepiej być upaprana krwią tamtego niż swoją.

– A ty chciałaś się z nią zmierzyć, Mairi – szydzi jeden z pierwszaków stojący po drugiej stronie maty. Ma brązowe oczy, osadzone głęboko pod groźnymi brwiami, i szeroką kwadratową szczękę. Nie znam jego imienia. Nie chcę znać jego przeklętego imienia.

Znam już Sloane i Aarica, a to za dużo.

Znałam Nadine.

Stoimy ramię w ramię, a pierwszorocznicy wycierają krew i kończą treningi weryfikacyjne. Skupiam się na odnotowywaniu każdego błędu w stylu walki Sloane, a jest tego... dużo. Wygląda na to, że przed dostaniem się do kwadrantu prawie nie trenowała.

To nie może być prawda. Liam był najlepszym wojownikiem na naszym roku, a każdy naznaczony wie, że musi zgłosić się do Kwadrantu Jeźdźców, gdy osiągnie pełnoletność. Musi być wyszkolona.

– Na pewno jest siostrą Liama? – upewnia się Ridoc.

– Tak – odpowiada Imogen z długim westchnieniem. – Ale nie była wychowywana z wojownikami i to widać.

Aaric sześć razy rozkłada ją na macie bez większego wysiłku.

Cholera. To komplikuje niektóre sprawy. Na przykład utrzymanie jej przy życiu.

Po godzinie mogę powiedzieć, że przebrnęłam przez ćwiczenia pod czujnym spojrzeniem Rhi, nieustannie świadoma krwi pierwszorocznika zasychającej na mojej skórze. Mimo to trzymam głowę wysoko, bo inni kadeci się gapią. Jest łatwiej, kiedy dzwonięcie w uszach ustaje, ale po zajęciach nadal mam mdłości jak diabli.

Odmawiam kolacji i odrzucam ofertę pomocy Rhi w dotarciu do mojego pokoju, powoli, ale pewnie wdrapując się po schodach na piętro drugorocznych. Boli mnie każda kość, każdy mięsień, każde włókno mojej istoty.

Na sekundę przed tym, jak sięgam do klamki, czuję znajomy cień w kolorze północy, który owija się wokół mojego umysłu.

Otwieram drzwi i z ulgą zauważam Xadena opierającego się o ścianę między biurkiem a łóżkiem, jak zwykle gotowego kogoś zabić.

– Minęło osiem dni – wyduszam, krzywiąc się.

– Wiem – stwierdza, odsuwając się od ściany, żeby przemierzyć pokój w kilku krokach. – Ale z tego, co Tairn pokazał Sgaeyl, wynika, że powinienem był kazać mojemu dowódcy spierdalać i przylecieć tu wcześniej. – Ujmuje moją twarz w dłonie w zupełnie inny sposób, niż wcześniej zrobił to Emetterio, a wściekłość błyszcząca w jego oczach kłóci się z łagodnością dotyku, gdy oszacowuje moje obrażenia.

– Krew jest jego. – Mam wrażenie, że połknęłam ogień.

– I dobrze. – Jego szczęki się napinają, a wzrok pada na siniaki na mojej szyi.

– Nawet nie znałam jego imienia.

– Wiem. – Opuszcza ręce, a ja od razu za nimi tęsknię.

– Przysłał go pułkownik Aetos.

Kiwa głową szorstko.

– Przepraszam, że nie mogłem zabić go pierwszy.

– Pierwszorocznego? Czy Aetosa?

– Obu. – Nie uśmiecha się na moją próbę żartu. – Umyjmy cię i opatrzmy.

– Nie możesz zabijać kadetów. Jesteś teraz oficerem.

– No to poczekaj.

* * *

Jak jest w Samarze? – pytam kilka godzin później, siedząc ze skrzyżowanymi nogami na łóżku, świeżo wykąpana. Łapczywie pochłaniam miskę zupy, którą mi przyniósł. Każde przełknięcie boli, ale Xaden ma rację – nie mogę sobie pozwolić na osłabienie organizmu brakiem jedzenia.

– No popatrz tylko, zadajesz pytania. – Kącik ust Xadena się unosi. Odchyła się, siedząc w fotelu w kącie mojego pokoju i ostrząc sztylety o skórzany pasek. Gdy się myłam, pozbył się lotniczego munduru, ale w nowym wygląda jeszcze lepiej. Nie mogę też nie zauważyć, że nie ma na nim żadnych naszywek. Kiedy był jeszcze w kwadrancie, nosił tylko odznaczenia dowódcy skrzydła i jego numer.

– Nie będę się z tobą spierać o jakieś głupie pytania. Nie bawi mnie to. – Rzucam mu niezadowolone spojrzenie. Na półce obok niego dostrzegam tomy pożyczone od Jesinii, ale wszelkie myśli o podzieleniu się z nim moimi

poszukiwaniami zniknęły, gdy przypomniał mi, że nie mam co liczyć u niego na całą prawdę.

– To, że chcę, byś zadała mi pytania, nie jest zabawą. To, co nas łączy, też nią nie jest. – Raz po raz przeciąga ostrzem po skórze. – A w Samarze jest... inaczej.

– Jednowyrazowe odpowiedzi mi nie wystarczą.

Podnosi wzrok znad swojego zajęcia.

– Muszę od nowa udowodniać swoją wartość w prawdopodobnie najokrutniejszym posterunku, jaki mamy. To... irytujące.

Uśmiecham się. Tylko Xaden mógłby być z tego powodu „zirytowany”.

– Traktują cię inaczej?

– Przez to? – Dotyka swojej szyi bokiem ostrza tam, gdzie widnieje piętno.

– Tak.

Wzrusza ramionami.

– Myślę, że nazwisko wpływa na to mocniej niż piętno. Starsi jeźdźcy traktują bardziej ulgowo Garricka, za co jestem im wdzięczny.

Odkładam łyżkę do miski.

– Przykro mi.

– Nie jest gorzej, niż się spodziewałem, a moja moc wystarczy, by większość z nich się zawahała. – Wkłada skórzany pasek do plecaka, po czym chowa ostatnie ostrze i wstaje. – Wiesz, jak to jest. Ludzie cały czas oceniają cię po nazwisku.

– Chyba można śmiało powiedzieć, że ty masz gorzej.

– Tylko w granicach barier. – Przerzuca moją zbroję na oparcie krzesła przy biurku, po czym przechodzi przez pokój i siada na końcu mojego łóżka. Nie jest tak duże jak jego w zeszłym roku, ale starczyłoby miejsca dla nas obojga, gdybym poprosiła go, by został na noc. Czego nie zrobię. Już i tak jest mi wystarczająco ciężko, bo znajduję się tak blisko niego, a nie mogę go pocałować. A gdybym spała obok niego...? Na pewno bym się złamała.

– Coś w tym jest. – Odkładam miskę na szafkę nocną i biorę szczotkę, a moje spojrzenie wędruje do drzwi, gdy słyszę głos Rhiannon na korytarzu na sekundę przed zamknięciem drzwi. Co mi przypomina o... – Czy przed wylotem zabezpieczyłeś mój pokój przed gośćmi?

Kiwa głową.

– Jest też dźwiękoszczelny. – Wspiera kostkę na kolanie, trzymając buty z dala od mojego łóżka. – Oczywiście w jedną stronę. Możesz słyszeć, co dzieje się na zewnątrz, ale inni nie usłyszą odgłosów z wewnątrz. Pomyślałem, że przyda ci się prywatność.

– Ze względu na tych wszystkich ludzi, których nie mogę tu przyprowadzić?

– Możesz sprowadzić kogo tylko chcesz – odpiera.

– Naprawdę? – Mój głos ocieka sarkazmem. Przeciagam szczotką po wilgotnych włosach. – Bo Rhiannon próbowała tu wejść i wylądowała po drugiej stronie korytarza.

Kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu.

– Następnym razem powiedz jej, żeby złapała cię za rękę. Jedyнным sposobem na dostanie się tutaj jest dotknięcie ciebie.

– Chwila. – Zamieram, a potem przeciagam szczotkę przez splątane końcówki. – Więc to nie tak, że bariera przepuszcza tylko ciebie i mnie?

– To twój pokój, Violet. – Jego oczy śledzą ruch szczotki po moich włosach, a sposób, w jaki zaciska palce na kolanach, sprawia, że muszę przełknąć ślinę. Głośno. – Pokój jest tak zabezpieczony, że możesz tu zaciągnąć, kogo tylko zechcesz. – Odchrząkuje i porusza się niespokojnie, gdy kończę kolejny ruch szczotką. – W tym oczywiście mnie, nawet jeśli zrobiłem to z egoistycznych pobudek.

„Uwielbiam twoje włosy. Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała wymusić na mnie uległość lub wygrać kłótnię, po prostu je rozpuść. Zrozumiem”.

Na to wspomnienie oddech więźnie mi w gardle. Czy naprawdę minęło zaledwie kilka miesięcy, odkąd to powiedział? Czuję się, jakbym słyszała to wieki temu... a zarazem wczoraj.

– Zabezpieczyłeś mój pokój, by zapewnić całkowitą prywatność mnie i każdemu, kogo chcę przyprowadzić? – Unoszę brwi. – Na wypadek, gdybym miała ochotę...

– Zrobić, co chcesz. – Żar w jego spojrzeniu sprawia, że wstrzymuję oddech. – Nikt niczego nie usłyszy. Nawet jeśli zniszczysz szafę.

Szczotka wypada mi z rąk, ale szybko biorę się w garść. Tak jakby.

– Ta konkretna wydaje się całkiem solidna. W niczym nie przypomina tamtej byle jakiej, którą miałam w swoim pokoju w zeszłym roku. – Tej, którą przypadkowo zamieniliśmy w drewno na opał, gdy po raz pierwszy się na siebie rzuciliśmy.

– Czy to wyzwanie? – Patrzy na mebel. – Bo gwarantuję, że możemy ją zdemolować, gdy tylko odzyskasz siły.

– Tutaj nikt nigdy nie jest w pełni sił.

– Słuszna uwaga. Po prostu powiedz te słowa, Violet. – Patrzy na mnie w taki sposób, że moja temperatura skacze o kilka stopni. – Wystarczą tylko dwa.

Dwa słowa?

Za cholerę mu nie powiem, że go pragnę. Już i tak ma nade mną zbyt wielką władzę.

– „Mogę” i „powinam” to dwie różne rzeczy – udaje mi się powiedzieć. Moja siła woli, jeśli chodzi o Xadena, jest gównem warta. Jeden dotyk, a będę z powrotem w jego ramionach i zaakceptuję wszystko, co uzna za wystarczającą prawdę, zamiast pełnej szczerości, na którą zasługuję... Nie, dzięki. – I zdecydowanie nie powinniśmy.

– W takim razie opowiedz mi, jak ci minął tydzień. – Płynnie zmienia temat.

– Nie mogłam na nich patrzeć... – przyznaję. – W trakcie spaceru po moście. Próbowałam, ale... nie mogłam.

– Byłaś na wieży? – Marszczy brwi.

– Tak. – Przesuwam się, kładąc obolałe kolana bokiem. – Obiecałam Liamowi, że pomogę Sloane, a nie mogłam tego zrobić z dziedzinną. – Z moich ust wydobywa się sarkastyczny śmiech. – A ona mnie nienawidzi.

– Nie da się ciebie nienawidzić. – Wstaje i podchodzi do swojego plecaka leżącego pod ścianą. – Wierz mi. Próbowałam.

– Ja wiem lepiej. Ona mnie naprawdę nienawidzi. Chciała rzucić mi wyzwanie podczas weryfikacji. – Opieram się plecami o wezglowie. – Obwinia mnie za śmierć Liama. Nie żeby się myliła...

– Śmierć Liama nie była twoją winą – przerywa mi Xaden, a jego ciało sztywnieje. – Tylko moją. Jeśli Sloane chce kogoś nienawidzić, może wyżyć się na mnie. – Stuka się w pierś i odwraca, po czym kładzie plecak na biurku.

– To nie była twoja wina. – To nie pierwsza nasza sprzeczka na ten temat i coś mi mówi, że nie ostatnia. Myślę, że oboje jesteśmy winni.

– Była. – Otwiera plecak i przeszukuje zawartość.

– Xaden...

– Ilu kandydatów odpadło w tym roku? – Wyciąga złożoną kartkę i zamyka plecak.

– Zbyt wielu. – Nawet teraz słyszę krzyki niektórych.

– Zawsze jest ich za dużo. – Ponownie siada na moim łóżku, tym razem na tyle blisko, że moje kolana muskają jego udo. – I dobrze, że nie mogłaś patrzeć, jak umierają młodszy. To znaczy, że wciąż jesteś sobą.

– A miałabym zmienić się w kogoś innego? – Mój żołądek skręca się na widok beznamietnego wyrazu jego twarzy, a wspomnienie śmierci Liama wyraźnie wisi między nami. – Bo czuję się tak, jakbym się zmieniała. Nie chcę nawet znać imion pierwszorocznych. Nie chcę w ogóle ich znać. Nie chcę, żeby bolało, kiedy umrą. Kogo to ze mnie robi?

– Drugoroczną. – Mówi to rzeczowo, w ten sam sposób, w jaki w zeszłym roku oświadczył, że nie może uratować każdego naznaczonego, a jedynie tych, którzy chcą dać sobie pomoc.

Czasami zapominam, jaki jest bezwzględny.

Jak bezwzględny potrafi być, gdy chodzi o mnie.

– Widziałam już śmierć – odpowiadam. – W zeszłym roku byłam nią otoczona.

– To nie to samo. Patrzenie, jak nasi przyjaciele, nasi rówieśnicy, giną na Rękawicy, w trakcie Odsiewu, w wyzwaniach, a nawet w bitwie, to jedno. Wszyscy tutaj walczą tylko o przetrwanie i to przygotowuje nas na to, co dzieje się na zewnątrz. Ale w przypadku młodszych kandydatów... – Potrząsa głową i się pochyla.

Chwytam szczotkę, by nie wyciągnąć do niego ręki.

– Na pierwszym roku niektórzy z nas tracą życie – mówi cicho, odgarniając mi wilgotne włosy za ucho. – Na drugim roku reszta traci człowieczeństwo. To wszystko jest częścią procesu przekształcania nas w skuteczną broń i ani przez chwilę nie zapominaj, że taką mamy misję.

– Znieczulanie nas na śmierć?

Kiwa głową.

Rozlega się pukanie do drzwi i podskakuję ze zdziwienia, ale zauważam, że Xaden tego nie robi. Wzdycha i wstaje, kierując się do wyjścia.

– Już? – pyta po otwarciu, zasłaniając mi widok. Albo zasłaniając mnie przed widokiem.

– Tak. – Rozpoznaję głos Bodhiego.

– Daj mi chwilę. – Xaden zamyka drzwi, nie czekając na odpowiedź.

– Pozwól mi lecieć z tobą. – Przerzucam nogi przez bok łóżka.

– Nie. – Kuca przede mną, dzięki czemu nasze oczy znajdują się na tym samym poziomie. W ręce wciąż trzyma pergamin, który wyjął z plecaka. – Sen to najszybszy sposób na odzyskanie sił, chyba że planujesz odszukać Nolona, a z tego, co słyszałem, ostatnio trudno o jego opiekę.

– Ty też potrzebujesz snu – protestuję ze strachem ściskającym mnie w gardle. Mamy tylko kilka godzin, a ja nie jestem gotowa na rozstanie. – Leciałeś przez pół dnia.

– Mam wiele do zrobienia przed porankiem.

– Pozwól mi pomóc.

Cholera, dosłownie go błagam.

– Jeszcze nie. – Wyciąga rękę do mojej twarzy, po czym opuszcza ją, jakby się rozmyślił. – Ale będziesz musiała zwrócić szczególną uwagę na to, co się stanie, gdy polecisz z Tairnem za siedem dni. – Wciska mi papier do ręki. – Do tego czasu... masz.

– Co to jest? – Zerkam w dół, ale wygląda to jak zwykły kawałek złożonego pergaminu.

– Wytknęłaś mi kiedyś, że boję się, że możesz mnie nie polubić, jeśli naprawdę mnie poznasz.

– Pamiętam.

– Za każdym razem, gdy jesteśmy razem, trenujemy lub walczymy. Nie ma zbyt wiele czasu na długie spacery nad rzeką czy cokolwiek, co uchodzi za romantyzm. – Delikatnie ściska moją dłoń; wyczuwam każde zgrubienie powstałe w wyniku prób opanowania sztuki fechtunku. – Ale powiedziałem ci, że znajdę sposób, by się przed tobą otworzyć, a teraz mam tylko to.

Przenoszę na niego spojrzenie, a serce podchodzi mi do gardła.

– Zobaczymy się w Samarze. – Wstaje i bierze swój plecak oraz dwa miecze oparte o ścianę obok drzwi.

– Jak mam cię znaleźć, gdy już tam dotrę? – Zaciskam palce na złożonym pergaminie. Nigdy nawet nie widziałam Samary. Mama tam nie stacjonowała.

Odwraca się w drzwiach i spogląda na mnie. Wytrzymuje moje spojrzenie.

– Trzecie piętro, południowe skrzydło, drugie drzwi po prawej. Bariery cię przepuszczą.

Jego pokój w koszarach.

– Niech zgadnę. Dźwiękoszczelne bariery, które przepuszczą cię, mnie i każdego, kogo zaciągniesz do środka? – Na myśl o tym, że używał tej dźwiękoszczelnej izolacji przy zabawie z innymi, zupa przewraca mi się w żołądku.

Może nie jesteśmy razem, ale zazdrość nie jest do końca racjonalnym uczuciem.

– Nie, Violet. – Z lekkim uśmiechem podnosi oba miecze nad głowę i wsuwa je z wprawą do pochew na plecaku. – Tylko mnie i cię.

Odchodzi, zanim udaje mi się wymyślić odpowiedź.

Drżącymi rękami rozkładam papier i się uśmiecham.

Xaden Riorson napisał mi list.

Garrick zawsze był moim najlepszym przyjacielem, a jego ojciec prawą ręką mojego ojca, co w pewnym sensie czyni go moim Dainem, tyle że godnym zaufania. Po Liamie Bodhi był i nadal jest dla mnie niemal jak brat, który nie odstępował mnie na krok.

Odzyskana korespondencja porucznika Xadena Riorsona
do kadetki Violet Sorrengail



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kilka dni później z uśmiechem na ustach zakładałam dłonie na czubek głowy i staram się rozchodzić klucie w bok, gdy Imogen i ja kończymy rozciąganie po biegu. Docieramy na dziedziniec pół godziny przed podaniem śniadania.

Xaden napisał do mnie list, który czytałam już tyle razy, że zdążyłam nauczyć się go na pamięć. Nie ma w nim niczego niebezpiecznego, żadnych sekretów na temat rewolucji i rewolucjonistów ani wskazówek, jak im pomóc, ale wiem, że nie może ryzykować, przelewając je na papier. Nie, tak jest nawet lepiej. List dotyczy wyłącznie jego. Dowiedziałam się drobnych szczegółów, takich jak fakt, że podczas rebelii siedział na dachu Riorson House w nadziei, że jego ojciec wróci do domu i powie mu, że to już koniec.

– Od trzech dni szczerzysz się jak głupia do sera – narzeka Imogen i pochyla się, żeby przejść pod podium. – Jak można być tak szczęśliwym o wschodzie słońca?

Nie dziwię jej się. Ja też jestem podenerwowana od dnia treningu weryfikującego. Tak jak Bodhi i Eya.

– Od kilku dni nie mam żadnych koszmarów i nikt o tej porze nie próbuje mnie zabić. – Opuszczam ręce na boki. Tym razem udało mi się przebiec nieco więcej pomiędzy przerwami na chód.

– Nie uwierzę, że to jest powód. – Kręci głową, żeby rozluźnić szyję. – Dlaczego nie przyjmiesz go z powrotem?

– On mi nie ufa. – Wzruszam ramionami. – A ja nie mogę ufać jemu. To skomplikowane. – Ale cholernie tęsknię za widywaniem go codziennie, nawet przelotnie. Nie mogę doczekać się soboty. – Poza tym, nawet jeśli między dwojgiem ludzi buzuje niezrównana chemia, nie oznacza to, że powinni być w związku wykraczającym poza ten fizyczny...

– O nie. – Potrząsa głową i zaczesuje kosmyk różowych włosów za ucho. – Chciałam już kończyć tę rozmowę, nie zaczynać. Mogę z tobą biegać i trenować siłowo, ale masz przyjaciół, z którymi możesz porozmawiać o swoim życiu erotycznym. Pamiętasz? Tych, których celowo unikasz przy każdej okazji?

Nie zamierzam poruszać tego tematu.

– A my się nie przyjaźnimy? – pytam.

– Jesteśmy... – Marszczy nos. – Współkonspiratorkami, którym zależy na tym, żeby utrzymać się przy życiu.

To tylko sprawia, że uśmiecham się szerzej.

– Och, czyli jednak mnie lubisz.

Mruży oczy i nawet na mnie nie spoglądając, kieruje wzrok w stronę zewnętrznej ściany.

– Na Dunne, co skrybka robi w kwadrancie o tej porze?

Spoglądam na Jesinię czekającą w jednej z zacienionych wnęk, skuloną tak, jakby próbowała się ukryć.

– Spokojnie. To przyjaciółka.

Imogen spogląda na nią z ukosa.

– Ukrywasz się przed drugorocznymi, ale zaprzyjaźniasz się ze skrybami?

– Dystansuję się, żeby nie musieć ich okłamywać i przyjaźnię się z Jes... Wiesz co? Nie jestem ci winna wyjaśnień. Idę zobaczyć, czego potrzebuje moja przyjaciółka. – Przyspieszam, ale Imogen mnie dogania.

– Cześć – migam do Jesinii, gdy zbliżamy się do wnęki. Ta konkretna ma tunel, który prowadzi prosto do koszar. – Wszystko w porządku?

– Szukałam cię, żeby... – Marszczy brwi pod kapturem, a spojrzenie przenosi na Imogen, która przygląda się jej jak przeciwniczce.

– Nic mi nie jest – zapewniam Imogen, jednocześnie migając. – Jesinia nie będzie próbowała mnie zabić.

Imogen przechyla głowę, a jej wzrok pada na kremową torbę, którą nosi Jesinia.

– Nie zamierzam jej zabić – miga Jesinia, jej brązowe oczy się rozszerzają. – Nawet nie wiedziałabym jak.

– Violet wiedziała, jak zabijać, mając jedynie wykształcenie skrybów – odpowiada Imogen, jej ręce poruszają się szybko.

Jesinia mruga oszołomiona.

Unoszę brwi.

– W porządku – odpowiada różowowłosa i się wycofuje. – Ale jeśli zaatakuje cię zaostrzonym piórem, nie miej do mnie pretensji.

– Przepraszam za nią – migam, gdy Imogen odwraca się do nas plecami.

– Ludzie próbują cię zabić? – dziwi się Jesinia.

– Jest czwartek. – Wchodzę głębiej do wnęki, aby nie stać plecami do dziedzińca. – Zawsze miło cię widzieć, ale... Potrzebujesz pomocy? – Kadeci skrybów prawie nigdy nie zapuszczają się do Kwadrantu Jeźdźców, chyba że pomagają kapitanowi Fitzgibbonsowi.

– Mam dwie sprawy – miga. Siadamy na ławce, a ona sięga do swojej torby, wyciąga tom i mi go wręcza. To kopia *Daru Pierwszej Szóstki* i wygląda na to, że ma setki lat. – Szukałaś wczesnych zapisków na temat pierwszych jeźdźców, kiedy zwracałaś ostatnio inne książki – wyjaśnia. – To jedna z najwcześniejszych, jakie udało mi się znaleźć, a które można wynieść z Archiwów. Przygotowujesz się do kolejnej debaty?

Kładę ją na kolanach i ostrożnie dobieram słowa. Przeczucie mówi mi, że mogę jej zaufać, ale po zajściu z Dainem nie jestem pewna, czy mogę polegać na swojej intuicji, a poza tym wiedza i tak nie jest dla niej bezpieczna.

– To do nauki. Dziękuję, ale nie musiałaś mi tego przynosić. Sama bym do ciebie przyszła.

– Nie chciałam, żebyś musiała czekać na mój dyżur w Archiwach, a wspominałaś, że co rano biegasz... – Bierze kilka głębokich oddechów, co zwykle oznacza, że zbiera myśli. – I z trudem przychodzi mi przyznanie się do tego, ale potrzebuję pomocy – miga, po czym wyciąga z torby poszarpane tomiszczce i mi je wręcza.

Biorę je, zwracając uwagę na wytarte krawędzie i luźny grzbiet.

– Próbuję to przetłumaczyć na potrzeby zadania i zmagam się z kilkoma zdaniami. Napisano ją w języku staroluceryjskim, a z tego, co pamiętam, to jeden z martwych języków, który znasz. – Jej policzki pokrywają się rumieńcem i zerka przez ramię na oświetlony magicznymi światłami tunel, jakby jakiś skryba mógł nas przyłapać. – Będę miała kłopoty, jeśli ktoś się dowie, że proszę o pomoc. Adepci nie powinni prosić.

– Potrafię dotrzymać tajemnicy – odpowiadam. Robi mi się przykro, bo przypominam sobie, że używałam tego języka do przekazywania tajnych wiadomości z Dainem, gdy byliśmy dziećmi.

– Dziękuję. Znam prawie każdy inny język. – Jej ruchy są nerwowe, usta napięte.

– Znasz ich znacznie więcej niż ja. – Uśmiechamy się do siebie, a ja otwieram tomik na zakładce, przyglądając się pełnym zawijasów pociągnięciom

atramentu, które składają się na logogramy.

Jesinia wskazuje na zdanie.

– Tu utknęłam.

Szybko czytam tekst od początku akapitu, by upewnić się, że dobrze go rozumiem, a następnie przekładam zdanie, którego szuka, literując ostatnie słowo – imię starożytnego króla, który żył tysiąc lat przed powstaniem Nawarry.

– Dziękuję. – Zapisuje zdanie w notatniku, który ze sobą przyniosła.

Starożytny król. Wracam na pierwszą stronę książki i aż mnie zatyka z wrażenia. Widnieje na niej data sprzed dwudziestu pięciu lat.

– To odręczna kopia oryginału – miga Jesinia. – Spisana około pięć lat przed tym, jak kwadrant otrzymał prasę drukarską.

Racja. Ponieważ nic w Archiwach nie jest starsze niż czterysta lat z wyjątkiem zwojów ze Zjednoczenia. Pot chłodzi mój kark, gdy tłumaczę dla niej kilka kolejnych zdań z różnych stron, zaskoczona tym, jak wiele wciąż pamiętam, chociaż nie ćwiczyłam od roku, a następnie oddaję tom po skończeniu ostatniego zdania, które zaznaczyła.

Jeśli się pospieszę, zdążę się umyć i jeszcze załapać na śniadanie.

– Pracujemy nad usunięciem wszystkich martwych języków z publicznego działu Archiwum i przetłumaczeniem ich na łatwiejsze – miga z podekscytowanym uśmiechem, po czym odkłada swoje rzeczy. – Powinnaś wpaść i zobaczyć, jak wiele osiągnęliśmy.

– Jeźdźcom nie wolno wchodzić w głąb Archiwów – przypominam jej.

– Zrobiłabym dla ciebie wyjątek. – Błyska zębami. – W niedziele Archiwa są prawie zawsze puste, zwłaszcza że większość trzeciorocznych wraca do domu na przerwę.

Powietrze rozdziera krzyk. Podrywam głowę. Po drugiej stronie dziedzińca dwóch starszych jeźdźców wyprowadza z budynku akademickiego drugorocznego z Trzeciego Skrzydła, a za nimi podąża profesor Markham.

Na Amari, co jest?

Jesinia blednie i ukrywa się głębiej we wnęce, a chłopak zostaje zaciągnięty do budynku koszar, z którego tunele prowadzą przez kanion do głównej części Basgiathu.

– Myślę... – miga, oddychając nierówno. – Myślę, że to moja wina.

– Co? – Odwracam się, by stanąć z nią twarzą w twarz.

– Ten jeździec poprosił wczoraj o książkę, a ja odnotowałam wypożyczenie. – Pochyliła się w moją stronę, w jej oczach pojawia się panika. – Muszę je odnotowywać. To...

– Z powodu rozporządzenia – migamy jednocześnie. Kiwam głową. – Nie zrobiłaś nic złego. Co to była za książka?

Spogląda w stronę drzwi, za którymi zniknął jeździec.

– Powinnam już iść. Dziękuję.

Tylko strach w jej oczach powstrzymuje mnie przed ponownym pytaniem. Odchodzi, zostawiając mnie wpatrzoną w tom na moich kolanach, a ja zdaję sobie sprawę, jak niebezpieczny jest mój „projekt badawczy”.

* * *

Zaczekaj na mnie! – woła Rhiannon, przedzierając się przez tłum jeźdźców, gdy docieramy do schodów obok Rękawicy. Tam czekamy na swoją kolej, by wspiąć się na pole lotów.

– Wciąż tu jesteśmy! – Macham i niespokojna wodzę spojrzeniem po ludziach znajdujących się najbliżej, obserwując ich ręce i broń. Bezgranicznie ufam moim kolegom z drużyny, ale nikomu innemu. Wystarczy niepostrzeżenie zadany cios w tłumie i mogę się wykrwawić, nawet nie wiedząc, kto mnie zabił.

– To nie jest w porządku. – Sawyer wzdycha, składając naszą mapę będącą częścią zadania domowego na PDJ. – Nie mogę rozwiązać ćwiczenia czwartego bez względu na to, ile razy policzę te drobne linie wzniesień.

– To północ – wyjaśniam, stukając w spód złożonej kolosalnej mapy. – W pytaniu czwartym patrzysz na niewłaściwy sektor. Zaufaj mi, wczoraj musiałam poprosić Ridoca o pomoc.

– Uch. To jakieś durne ćwiczenia dla piechoty. – Wsuwa mapę do kieszeni.

– Dlaczego po prostu nie zaakceptujesz faktu, że jestem geniuszem nawigacji naziemnej i nie poprosisz o pomoc jak wszyscy inni? – Ridoc droczy się z Sawyerem, a Rhi właśnie nas dogania. – Nareszcie! Można by pomyśleć, że dowództwo będzie na czas.

– Dowództwo było na spotkaniu – odpowiada Rhi, unosząc stertę listów. – I dostałam pocztę!

Czułość na chwilę zastępuje nadzieja, którą udaje mi się jednak zdusić.

– Ridoc – wylicza Rhiannon, wręczając list. – Sawyer. – Odwraca się, podając mu następny. – Ja. – Ten sobie zostawia. – I Violet.

Nie zrobiłby tego, upominam siebie. Biorę od niej list i wbrew sobie wstrzymuję oddech, otwierając rozklejoną kopertę.

Violet,

przepraszam, że tak długo nie pisałam. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z daty. Jesteś już na drugim roku!

Posępnieję, co jest po prostu... żalodne.

– Od kogo to? – pyta Rhiannon. – Wyglądasz na rozczarowaną.

– Od Miry – odpowiadam. – I nie, nie jestem rozczarowana... – urywam, gdy przesuwamy się do przodu w kolejce.

– Spodziewałaś się listu od innego porucznika – zgaduje poprawnie, a jej oczy łagodnieją ze współczucia.

Wzruszam ramionami, ale z trudem powstrzymuję frustrację w głosie.

– Powinam była się domyślić.

– Tęsknisz za nim, prawda? – ścisza głos, gdy zbliżamy się do stopni.

Kiwam głową.

– Nie powinam, ale tęsknię.

– Czy wy jesteście razem? – szepcze. – To znaczy, wszyscy wiedzą, że ze sobą spiacie, ale zachowujesz się dziwnie.

Spoglądam przed siebie, upewniając się, że Sawyer i Ridoc są pochłonięci swoimi listami. To prawda, którą mogę jej z łatwością wyjawić.

– Już nie.

– Dlaczego? – pyta, marszcząc czoło ze zdziwienia. – Co się stało?

Otwieram usta, a potem je zamykam. Może prawda nie jest jednak taka łatwa. Co mam jej powiedzieć? Bogowie, kiedy to wszystko stało się takie skomplikowane?

– Możesz mi się zwierzyć. – Sili się na uśmiech. Na widok bólu, który w nim dostrzegam, czuję się jak najgorsza menda.

– Wiem. – Na moje szczęście zaczynamy wspinać się po schodach, co daje mi szansę na zastanowienie się.

Docieramy na szczyt i wchodzimy na lądowisko mieszczące się w kanionie, a moje serce bije mocniej na widok smoków ustawionych w tej samej formacji, w której stoimy na dziedzińcu. To piękny, przerażający kalejdoskop mocy, który wysysa mi powietrze z płuc i zmusza do pokory.

– To się nigdy nie znudzi, prawda? – mówi Rhiannon, gdy podążamy za Ridokiem i Sawyerem przez formację. Na jej twarzy dominuje uśmiech.

– Raczej nie. – Wymieniamy spojrzenia, a ja w końcu pękam. – Xaden nie był ze mną szczery – wyjaśniam cicho, czując, że jestem winna mojej najlepszej przyjaciółce chociaż fragment prawdy. – Musiałam to zakończyć.

Jej oczy płoną.

– Skłamał?

– Nie. – Zaciskam mocniej dłoń na liście Miry. – Nie powiedział mi całej prawdy. I nadal nie chce tego zrobić.

– Ma inną? – Unosi brwi. – Bo pomogę ci unicestwić tego władającego cieniem dupka, jeśli byliście ze sobą na wyłączność, a on...

– Nie, nie. – Wybucham śmiechem. – Nic z tych rzeczy. – Przechodzimy obok smoków Drugiego Skrzydła. – To... – Znowu odejmuje mi mowę. – To... skomplikowane. Co u ciebie i Tary? Nie widuję jej tu często.

Wzdycha.

– Żadna z nas nie ma dla drugiej wystarczająco dużo czasu. To do bani, ale może w przyszłym roku wszystko się uspokoi, gdy żadna z nas nie będzie dowódczynią drużyny.

– A może zostaniesz dowódczynią skrzydła. – Ta myśl wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Rhi byłaby fantastyczną dowódczynią skrzydła.

– Może. – Jej krok nabiera sprężystości. – Ale do tego czasu możemy spotykać się, z kim chcemy. A co z tobą? Bo jeśli jesteś singielką, to muszę zauważyć, że kilku facetów z Drugiego Skrzydła wyrobiło się po Igrzyskach Wojennych. – Jej oczy błyszczą. – Albo możemy potajemnie odwiedzić Chantarę w ten weekend i umówić się z kadetami piechoty! – Podnosi palec. – Medycy też byliby w porządku, ale nie zgadzam się na skrybów. Te ich szaty mnie nie kręcą. Ale nie oceniam, jeśli tobie się podobają. Chcę tylko powiedzieć, że jesteśmy na drugim roku i mamy nieskończenie wiele możliwości, by się wyszaleć.

Przypadkowy nieznajomy pewnie pomógłby mi zapomnieć o Xadenie, ale wcale tego nie chcę.

Kiedy przemierzamy polanę, Rhi studiuje moją twarz, jakbym była łamigłówką, którą trzeba rozwiązać.

– Cholera. Nie możesz wybić go sobie z głowy.

– To... – Wzdycham. – Skomplikowane.

– Już mówiłaś. – Próbuje zapanować nad wyrazem twarzy, ale wyłapuję błysk rozczarowania, gdy nie rozwijam tematu. – Mira ma coś do powiedzenia na temat frontu?

– Nie jestem pewna. – Czytam pobieżnie list. – Została przeniesiona do Athebyne. Mówi, że jedzenie jest tylko nieznacznie lepsze od tego, które gotowała nasza matka. – Zaczynam chichotać, przewracając stronę, ale śmiech szybko zamiera mi w gardle na widok grubych czarnych linii, które przekreślają całe akapity. – Co, do... – Przerzucam następną stronę, ale jest tego więcej, a na końcu siostra wyraża nadzieję, że uda jej się dotrzeć do Samary podczas jednej z moich nadchodzących podróży.

– Co się stało? – Rhiannon podnosi wzrok znad swojego listu, gdy mijamy smoki Trzeciego Skrzydła.

– Myślę, że został ocenzurowany. – Pokazuję jej go, by mogła zobaczyć czarne linie, po czym rozglądam się, sprawdzając, czy nikt inny tego nie zauważył.

– Ktoś ocenzurował twój list? – Wygląda na zaskoczoną. – Ktoś go przeczytał?

– Został odpieczętowany. – Wkładam go z powrotem do koperty.

– Kto mógł zrobić coś takiego?

Melgren. Varrish. Markham, właściwie każdy na rozkaz Aetosa. Moja matka. Możliwości są nieskończone.

– Nie jestem pewna. – To nie jest kłamstwo, a przynajmniej nie do końca. Wsuwam kopertę do wewnętrznej kieszeni kurtki i wzdrygam się, zapinając guziki. Jest na to za gorąco, ale wiem, że będę wdzięczna za dodatkową warstwę za kilka minut, gdy znajdziemy się w powietrzu.

Czerwony smok stojący w drugim rzędzie wydmuchuje gorącą parę, ostrzegając kadeta z Trzeciego Skrzydła, który podchodzi zbyt blisko. Wszyscy wymijamy go pospiesznie.

Tairn jest bez wątpienia największym smokiem na lądowisku i wygląda na całkowicie znudzonego czekaniem na mnie. Metalowa powierzchnia mojego siodła lśni w słońcu na tle jego łusek. Kiedy zauważam jego przednie łapy, nie mogę powstrzymać westchnienia rozczarowania, bo Andarny z nim nie ma.

– Czy Tairn mówił coś o innym czarnym smoku w Kotle? – pyta mnie Ridoc ponad ramieniem, gdy mijając Sekcję Szpona, podchodzimy najpierw do Tairna, który stoi na pozycji lidera, mimo że w hierarchii Rhiannon i Sawyer są wyżej ode mnie.

Ledwie udaje mi się nie potknąć o własne nogi.

– Słucham?

– Wiem, że to brzmi niedorzecznie, ale mógłbym przysiąc, że kiedy przechodziliśmy obok Kaoriego, wspominał, że zauważono kolejnego czarnego smoka. Facet praktycznie skakał z radości.

Tairn? Jeśli profesor smoków wie o Andarnie, to mamy przekichane.

Widziało ją tylko kilka smoków, zanim weszła do jaskiń na Bezsenny Spoczynek. Spróbuj ją ukryć i zobaczymy, jak ci pójdzie.

Fantastycznie.

– Może widzieli Tairna – mówię do Ridoca. To nie kłamstwo. – Albo członka starszyny?

– Kaori myśli, że to jakiś nowy. – Unosi brwi. – Powinnaś go zapytać.

– Hm. – Przetykam ślinę. – Mogę to zrobić. – Nadal nie kłamię.

Cała trójka idzie dalej, żeby osiąść swoich smoków.

Tairn opuszcza lewą łapę, ale zaraz potem się prostuje.

Po twojej lewej, ostrzega, gdy jakiś kształt zbliża się od tyłu.

Odwracam się szybko, by stawić czoła zagrożeniu i wznieść osłony.

Varrish podchodzi do mnie z rękami założonymi za plecami. Major chyba nie jest człowiekiem, bo na jego wysokim czole nie perli się żadna kropla potu.

– Ach, Sorrengail, tu jesteś.

Tairna raczej trudno przeoczyć.

– Major Varrish. – Opuszczam ręce na uda, skąd mogę łatwo chwycić sztylety. Ciekawe, jaka jest jego moc. Nigdy nie widziałam żadnego jej przejawu. Albo jest zarozumiała jak Xaden i myśli, że reputacja go wyprzedza, albo należy do klubu utajonych mocy.

– Ładny naszyjnik. – Wskazuje na zielonkawe siniaki na moim gardle.

– Dziękuję. Kosztowny. – Zadzieram podbródek. – Bo ktoś przypłacił za niego życiem.

– Ach, to prawda. Pamiętam, nieomal wykończył cię pierwszak. Dobrze widzieć, że zażenowanie nie dokończyło rozpoczętego przez niego zadania. Ale zapewne jesteś przyzwyczajona do tego, że ledwo uchodzisz z życiem, skoro takie z ciebie chuchro.

Nienawidzę tego człowieka, ale przynajmniej wiem, że Tairn zje go w całości, jeśli spróbuje zaatakować mnie na lądowisku.

Pochyliła się w lewo i teatralnie rozgląda wokół.

– Myślałem, że jesteś związana z dwoma smokami?

– Bo jestem. – Pot spływa mi po kręgosłupie.

– A jednak widzę tylko jednego. – Patrzy na Tairna. – Gdzie jest ten mały złoty? Piórogon, o którym tyle słyszałem? Miałem nadzieję zobaczyć go na własne oczy.

W gardle Tairna rozlega się warknięcie. Pochyliła głowę nade mną, ślina grubymi kroplami kapie na ziemię przed Varrishem.

Major napina się, ale zachowuje idealną maskę rozbawienia, robiąc krok w tył.

– Ten to zawsze miał temperament.

– Nie lubi, gdy ludzie naruszają jego przestrzeń osobistą.

– I lubi, gdy twoja też jest zachowana – zauważa. – Powiedz mi, Sorrengail, co sądzisz o tym, że... jakby to powiedzieć... toruje ci drogę bardziej niż innym kadetom?

– Jeśli chcesz zapytać, co sądzę o tym, że po próbie mostu powstrzymał niepotrzebną egzekucję związanych jeźdźców w wykonaniu twojego smoka, to muszę powiedzieć, że czuję się z tym całkiem dobrze. Wygląda na to, że wystarczy jeden „porywczy” smok, by utrzymać innego w ryzach.

Groziłem, że strawię go żywcem. Przypomnij mi o tym.

Nie sądzę, by wyszło mi to na dobre, odpowiadam.

Chętnie popatrzyłabym, jak zjada tego nadętego bufona. Głos Andarny jest zaspany.

Wracaj do spania, pouczam. Tairn wspomniał wcześniej, że powinna obudzić się dopiero za miesiąc.

Varrish mruży oczy, a potem uśmiecha się, ale nie ma w tym nic uprzejmego ani radosnego.

– Co do tego twojego małego piórogona...

– Ona nie utrzyma jeźdźca. – Nie kłamię, bo nie latała od czasu przebudzenia w Aretii. – Latam z Tairnem, ale Andarna będzie wykonywać manewry na łatwiejszych zajęciach.

– Dopilnuj, by poleciała z tobą w przyszłym tygodniu. I możesz uznać to za rozkaz.

Tairn wydaje z siebie kolejny warkot.

– Smoki nie przyjmują rozkazów od ludzi. – Moc we mnie wzbiera, szumi pod skórą i wprawia moje palce w drgania.

– Oczywiście, że nie. – Jego uśmiech poszerza się, jakbym powiedziała coś zabawnego. – Ale ty tak, prawda?

Bezczelny człek, warczy Tairn.

Unoszę głowę, wiedząc, że nie mogę powiedzieć nic więcej, bo skończy się to wszczęciem postępowania dyscyplinarnego.

– To ironia losu, nie sądzisz? – ciągnie Varrish, cofając się o krok. – Z tego, co powiedział mi pułkownik Aetos, twój ojciec pisał książkę o piórogonach, smokach, których nie widziano od setek lat, a potem ty związałaś się z jednym z nich.

– To przypadek – poprawiam go. – Tego słowa chciałeś użyć.

– Czyżby? – Zamyśla się i wycofuje, przechodząc obok Bodhiego.

Mój żołądek się skręca.

Czyżby?

Nic mi nie wiadomo o badaniach twojego ojca, zapewnia Tairn.

Ale Andarna zamilkła.

– Jeźdźcy! – Głos Kaoriego niesie się po lądowisku, gdy Bodhi do mnie dociera. – Trzecioroczni dołączyli dziś do nas z bardzo szczególnego powodu. Zademonstrują lądowanie w biegu. – Gestem wskazuje na niebo.

Od zachodu nadlatuje Cath, czerwony mieczogon na sekundę przysłania słońce, nurkując w kierunku lądowiska.

– Nie zwalnia tempa – mamroczę pod nosem. Mam cichą nadzieję, że Dain spadnie.

– Zwolni – obiecuje Bodhi. – Tylko nieznacznie.

Opada mi szczęka. Dain kuca na barku Catha z wyciągniętymi rękami, by zachować równowagę, a Cath ustawia się równolegle do ziemi. Tempo uderzeń skrzydłami zwalnia tylko minimalnie, a ja wstrzymuję oddech, gdy Dain ześlizguje się po łapie Catha, by przysiąść na jego szponie. W trakcie lotu.

Jasna cholera.

To dla ciebie niewskazane, stwierdza Tairn.

Dla każdego z bijącym sercem, odpowiadam.

Cath rozstawia skrzydła szerzej, umożliwia nieznaczne zmniejszenie prędkości, a Dain zeskakuje, mijając profesorów. Ląduje na spalonej słońcem trawie w rozbiegu, po kilku jardach zaczyna zwalniać i w końcu się zatrzymuje.

Trzecioroczni nagradzają go okrzykami uznania, ale Bodhi milczy u mojego boku.

– I właśnie dlatego Aetos jest dowódcą skrzydła – woła Kaori. – Perfekcyjne wykonanie. Ta technika jest najskuteczniejszym lądowaniem, gdy musimy zaangażować się w walkę na ziemi. Zanim ten rok dobiegnie końca, będziecie w stanie wylądować w ten sposób na murze każdego posterunku. Zwróćcie uwagę na szczegóły, a będziecie w stanie wykonać manewr bezpiecznie. Spróbujcie własnej metody, a zginiecie przed zderzeniem z ziemią.

Wykluczone.

Będzie konieczna adaptacja, mówi Tairn.

– Dzisiaj poćwiczymy podstawy przechodzenia z przysiadu na smocze barki – instruuje Kaori.

Jak mamy się do tego przystosować?, pytam Tairna.

Nie powiedziałem, że my to zrobimy. Chichocze. Obserwator smoków dostosuje swoje wymagania. W przeciwnym razie zjem wczesny lunch.

Ten manewr jest całkowicie bezcelowy w wojnie, którą musimy stoczyć.

– Kaori nie wie, co tam na nas czeka – zwracam się cicho do Bodhiego.

– Skąd ta pewność? – Spogląda w moją stronę.

– Gdyby tak było, uczyłyby nas szybszych sposobów na ucieczkę z przeklętej ziemi, a nie lądowania na niej.

* * *

Przekaż mu, że wciąż pracujemy nad kolejną dostawą – mówi Bodhi, gdy kilka dni później idziemy przez oświetlone księżycem lądowisko tuż przed północą.

– Jaką dostawą? – pytam, zakładając plecak na ramiona.

– Będzie wiedział, o czym mówię – obiecuje i krzywi się, muskając palcami ciemny siniak na szczęce. – I powiedz mu, że jest trudno. Kuźnia płonie dzień i noc, więc nie byliśmy w stanie... – Wzdryga się. – Po prostu powiedz mu, że jest trudno.

– Zaczynam się czuć jak posłaniec. – Przyglądam mu się przez chwilę, bo tylko na krótko jestem w stanie odwrócić wzrok od nierównego terenu. Nie

mogę skrócić obu kostek przed dwunastogodzinnym lotem.

– Przekazanie informacji Xadenowi poprzez ciebie to najlepsza metoda – przyznaje.

– Bo tak naprawdę nic nie wiem.

– No właśnie. – Kiwa głową. – Tak jest bezpieczniej, dopóki nie będziesz w stanie chronić się przed Aetosem przez cały czas. Xaden miał kontynuować trening podczas ostatniej wizyty, ale...

– Ktoś próbował mnie udusić. – Przynajmniej do tej pory zostałam zaatakowana tylko raz w tym roku, ale wyzwania rozpoczną się ponownie za tydzień.

– Tak, to mu trochę namieszało w głowie.

– Wyobrażam sobie, że moja przypadkowa śmierć byłaby dla niego niewygodna – pryham, niezaangażowana w rozmowę. Cholera. Wyzwania rozpoczną się za tydzień. Czas sprawdzić listę prowadzoną przez kadrę, żebym mogła znowu wziąć się za podtruwanie oponentów.

– Wiesz, że on wcale by tego nie chciał – odzywa się pouczającym tonem, który przypomina mi Xadena. – Nigdy nie widziałem, żeby...

– Nie mówmy o tym.

– ...tak mu zależało...

– Nie, serio. Przestań.

– ... i dotyczy to również Catriony.

Wbijam w niego wzrok.

– Kim, do cholery, jest Catriona?

Skrzywia się i zaciska usta w cienką linię.

– Jakie są szanse, że po drodze zapomnisz o tym, co powiedziałem?

– Żadne. – Potykam się o kamień, być może przez mętlik w głowie, ale udaje mi się złapać równowagę. Przynajmniej fizycznie. Natomiast myśli nie dają mi spokoju. Zastanawiam się, kim jest Catriona. Starszą jeźdźczynią? Kimś z Aretii?

– No tak. – Pociera kark i wzdycha. – Nie ma nawet najmniejszej szansy? Bo przez umowę, którą zawarliście ze smokami, Xaden wróci tu w przyszłym tygodniu, a ja nie mam ochoty na wpierdol, bo dopiero co odparłem kolejną próbę zamachu na moje życie.

Chwytam go za ramię i się zatrzymuję.

– Kolejna próba?

Wzdycha.

– Tak. Drugi raz w tym tygodniu ktoś próbował naskoczyć na mnie w łazience.

Wytrzeszczam oczy, a serce wali mi w piersi.

– Wszystko w porządku?

Ma czelność się uśmiechnąć.

– Zupełnie nagi wypatroszyłem jakiegoś dupka z Drugiego Skrzydła i mam po tym tylko siniaka. Nic mi nie jest. Ale wracając do tego, dlaczego nie powinnaś wspominać o tym komentarzu mojemu humorzastemu kuzynowi, z którym sypiasz...

– Wiesz co? – Znów ruszam przez środek lądowiska. Jeśli nie chce rozmawiać o próbach zabójstwa, to nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. – Nie znam cię na tyle dobrze, by rozmawiać o tym, z kim sypiam, a z kim nie, Bodhi – rzucam przez ramię.

Wkłada ręce do kieszeni i kołysze się na piętach.

– Masz rację.

– I na tym koniec.

Sylwetka Tairna na chwilę przysłania księżyc tuż przed tym, jak ląduje przed nami.

Bodhi uśmiecha się z zakłopotaniem.

– Twój smok przybył w samą porę, by uchronić nas przed niezręczną rozmową.

Ruszajmy, warczy Tairn. Staram się nie brać tego do siebie. Od kilku dni jest nieznośny, ale nie mogę go za to winić. Czuję jego fizyczny ból jak nóż w mojej klatce piersiowej. Dosłownie obezwładnia moje emocje.

– Spiesz mu się – rzucam do Bodhiego. – Dzięki za odprowadzenie.

Ludzie!

– Kurwa. – Bodhi przeklina pod nosem, gdy magiczne światła zapalają się za nami, oświetlając polanę w taki sam sposób jak tej nocy, gdy lecieliśmy na Igrzyska Wojenne.

– Kadetko Sorrengail, zaczekasz z wylotem – wzmocniony głos Varrisha niesie się przez całe lądowisko.

Odwracamy się i zauważamy go w towarzystwie dwóch innych jeźdźców idących w naszą stronę.

Tairn grzmi w odpowiedzi.

Bodhi i ja wymieniamy spojrzenia, ale oboje milczymy, gdy trio się zbliża.

Co zrobimy, jeśli spróbują nas powstrzymać?, pytam Tairna.

Będziemy ucztować.

Fuj.

– Sądziłem, że wylecisz dopiero rano – zaczyna Varrish, uśmiechając się przebiegle. Po mojej lewej i prawej stronie stają dwaj jeźdźcy. Naszywki na ich mundurach wskazują, że są pierwszymi porucznikami, tak samo jak Mira, jeden stopień wyżej od Xadena.

– Minęły dwa tygodnie. Mam wolne.

– A owszem. – Varrish mruga do mnie, po czym spogląda na poruczniczkę po mojej lewej stronie. – Nora, przeszukaj jej torbę.

– Słucham? – Robię krok w tył.

– Twoja torba – powtarza Varrish. – Artykuł czwarty, ustęp pierwszy Kodeksu mówi...

– Że wszystkie przedmioty należące do kadetów podlegają przeszukaniu wedle uznania dowództwa – dokańczam za niego.

– Ach, znasz Kodeks. Dobrze. Twoja torba.

Przełykam ślinę i obracam się na bok, pozwalając plecakowi zsunąć się z ramion, po czym wyciągam go do kobiety, nie odrywając wzroku od Varrisha. Pierwsza poruczniczka bierze ode mnie plecak.

– Możesz odejść, kadecie Durran – rozkazuje Varrish.

Bodhi przysuwa się bliżej mnie. Porucznik również podchodzi krok bliżej, a magiczne światła rozjaśniają symbol na jego mundurze – moc władania ogniem.

– Jako dowódca sekcji kadetki Sorrengail jestem następny w jej łańcuchu dowodzenia. A zgodnie z artykułem czwartym, ustępem drugim Kodeksu, za postępowania dyscyplinarne jest odpowiedzialne jej dowództwo, a dopiero potem sprawa trafia do kadr. Zaniedbałbym swoje obowiązki, gdybym puścił ją, mając podejrzenia, że jest w posiadaniu... tego, czego szukacie, cokolwiek to jest.

Varrish mruży oczy, gdy Nora opróżnia moją torbę, wysypując jej zawartość na ziemię.

To tyle, jeśli chodzi o czyste ubrania na zmianę.

Za mną Tairn spuszcza głowę, przechylając się lekko w bok, i warczy nisko, gardłowo. Z tej pozycji mógłby spopielić ich dwójkę, nie dotykając Bodhiego ani mnie, a wtedy, jeśli będzie to konieczne, pozostanie nam tylko jeden do zlikwidowania.

Od gniewu cierpnie mi skóra na plecach. Zaciskam dłonie w pięści, jakby miało mi to pomóc w opanowaniu mocy przepływającej przez moje żyły.

– Czy to naprawdę było konieczne? – pyta drugi porucznik.

– Powiedział, że mam ją przeszukać – odpowiada Nora i spogląda na Varrisha. – Ubrania – mówi, przerzucając rzeczy. Ręce jej drżą, gdy spogląda w kierunku Tairna. – Książka do fizyki dla drugiego roku, podręcznik nawigacji naziemnej i szczotka do włosów.

– Daj mi książkę i podręcznik. – Varrish wyciąga rękę do Nory.

– Chcesz odświeżyć wiedzę? – pytam, ciesząc się, że zostawiłam egzemplarz *Daru Pierwszej Szóstki* w swoim pokoju, choć nie dowiedziałam się z tego

tytułu niczego poza tym, że Pierwsza Szóstka nie była pierwszymi jeźdźcami – po prostu jako pierwsi przeżyli.

Varrish nie odpowiada. Przerzuca strony, bez wątpienia szuka na marginesach nabazgranych sekretów. Zaciska szczęki, gdy żadnych nie znajduje.

– Zadowolony? – Bębnię palcami po pochwach na udach.

– Skończyliśmy. – Rzuca książkę na stertę ubrań. – Do zobaczenia za czterdzieści osiem godzin, kadetko Sorrengail. I nie zapominaj, że skoro twój piórogon postanowił nie dołączać do ciebie podczas formacji, to podczas twojej nieobecności będę zastanawiał się nad karą za zaniedbanie przez ciebie obowiązków.

Po tej groźbie cała trójka odchodzi, a magiczne światła gasną jedno po drugim, nie licząc kręgu światła bezpośrednio nad nami, i ponownie toniemy w mroku.

– Wiedziałeś, że tak się stanie. – Patrzę na Bodhiego i kucam przed rozrzuconymi rzeczami, żeby spakować je z powrotem do plecaka. – Dlatego nalegałeś, żeby mnie odprowadzić.

– To raz. Dwa, że ktoś nieustannie czai się na nasze życie. Imogen i Eya również zostały dziś zaatakowane, kiedy wychodziły z odprawy dla trzeciorocznych. Podejrzewaliśmy, że cię przeszukają, ale chcieliśmy to potwierdzić – przyznaje, kucając, by mi pomóc.

Mogli zginąć. Serce tłucze mi się w piersi i szybko chowam ten strach do mentalnego pudełka, w którym postanowiłam ukryć wszystkie moje uczucia w tym roku. A raczej wszystkie emocje z wyjątkiem jednej: gniewu.

– Wykorzystałeś mnie, żeby przeprowadzić test? – Szarpnię za zapięcie plecaka, żeby go zamknąć i zakładam paski na ramiona. – Nawet mi o tym nie mówią? Niech zgadnę... to był pomysł Xadena?

– To był eksperyment. – Krzywi się. – Ty byłaś grupą kontrolną.

– Kurwa, to co było zmienną?

Rozlegają się dzwony, z oddali wydają się ciche.

– Sprawdź Tairna. Jest północ. Powinnaś już lecieć – oznajmia Bodhi. – Każda minuta twojej zwłoki to jedna minuta mniej, którą Tairn spędzi ze Sgaeyl.

W istocie.

– Przestań mnie traktować jak jakiś pionek w grze, Bodhi. – Każde słowo jest ostrzejsze od poprzedniego. – Chcecie mojej pomocy? Poproście o nią. I nawet, kurwa, nie zaczynaj o moich zdolnościach stawiania osłon. To nie usprawiedliwia tego, że postawiliście mnie w trudnej sytuacji bez przygotowania.

Wygląda na zawstydzonego.

– Słuszna uwaga.

Kiwam głową i wchodzę na rampę, którą Tairn tworzy, wyciągając jedną łapę. Drogę oświetla mi blask księżycy i delikatne magiczne światło. To wystarcza, bym znalazła siodło. Potrafię poruszać się po kolczastym grzbiecie Tairna nawet w największym mroku. Udowodniłam to w Ressonie.

Za siodłem leżą już dwa plecaki; są dwa razy większe od mojego.

Dobrze, że mnie nie przeszukali, zauważa Tairn.

Czy my mamy dostarczyć... Mrugam dwa razy.

Tak, potwierdza. *A teraz siadaj, zanim zmienią zdanie i będę zmuszony spalić twoich dowódców. Później rozmówię się z dowódcą skrzydła za to, że cię nie przygotował.*

Pospiesznie zabezpieczam plecak i usadawiam się do lotu, przeciągając skórzany pas przez uda, żeby się przypiąć.

Lećmy do nich, mówię, gdy już jestem gotowa.

Tairn cofa się o kilka kroków, bez wątpienia po to, by nie stracić Bodhiego, po czym rusza w noc i z każdym uderzeniem skrzydeł zbliża się do linii frontu... i Xadena.

Sgaeyl patrzyła, jak zabijam kolejnego kadeta za to, że znęcał się nad Garrickiem w trakcie Odsiewu. Ona twierdzi, że wybrała mnie z powodu bezwzględności, ale ja sądzę, że po prostu przypominam jej mojego dziadka.

Odzyskana korespondencja porucznika Xadena Riorsona
do kadetki Violet Sorrengail



ROZDZIAŁ DWUNASTY

Krajobraz wokół posterunku w Samarze jest tak surowy jak dowództwo, które nim zarządza.

Lecimy wysoko nad górami Esben, milę lub dwie od wschodniej granicy z Poromiem, otoczeni szczytami, które w środku lata wciąż pokryte są śniegiem. Do najbliższej wioski jest pół godziny lotu. W pobliżu nie ma nawet żadnej faktorii. To miejsce jest tak odcięte od cywilizacji, jak to tylko możliwe.

Uważaj, upomina Tairn czekający za mną na polu, na którym wylądował. To miejsce jest znane ze swej... brutalności, zwłaszcza jak na pierwszy przydział.

I naturalnie wysłali tu Xadena.

Nic mi nie będzie, uspokajam go. Mam aktywne osłony.

Dla pewności sprawdzam ściany moich mentalnych Archiwów, na którym koncentruję moc, i nie mogę pohamować radości, gdy widzę tylko odrobinę światła moich więzi dochodzącą zza mentalnych drzwi. Bez wątpienia jestem w tym coraz lepsza.

Kieruję się w stronę wejścia do gigantycznej fortecy, która wznosi się przede mną – ciemnoczerwony kamień odcina się na tle błękitnego nieba. Prawdopodobnie jej układ przypomina ten z Athebyne i Montserratu, ale jest od nich dwa razy większa. Stacjonują tu dwie kompanie piechoty oraz osiemnaście smoków i ich jeźdźcy.

Coś kołysze się wysoko na ścianie i zauważam mężczyznę w barwach piechoty siedzącego w klatce jakieś cztery piętra nade mną.

No dobrze. Jest tuż po ósmej rano, więc zastanawiam się, czy siedział tam całą noc.

W moich żyłach rozbrzmiewa szum, który tylko przybiera na sile, gdy wchodzę po rampie prowadzącej do brony, gdzie sterczy dwóch strażników. Mija mnie pluton w drodze na poranny bieg.

To przez bariery, wyjaśnia Tairn.

W Montserracie odczuwałam je inaczej, zauważam.

Tu są silniejsze, a odkąd zmanifestowała się twoja moc, jesteś teraz na nie bardziej wyczulona. Jego ton jest napięty, a kiedy spoglądam przez ramię, zauważam, że wszyscy żołnierze omijają go szerokim łukiem.

Nie musisz mnie pilnować, wypominam, docierając na szczyt rampy. To warownia. Jestem tu bezpieczna.

Po drugiej stronie gór, milę za granicą, Sgaeyl wyczuła gryfy. Właśnie mi powiedziała. Nie będziesz bezpieczna, dopóki nie znajdziesz się za murami lub przy dowódcy skrzydła.

Nie zawracam sobie głowy przypominaniem mu, że Xaden nie jest już dowódcą skrzydła, bo żołądek podskakuje mi do gardła.

Czy te gryfy są przyjaźnie nastawione?

Zdefiniuj słowo „przyjaźnie”.

Świetnie. A więc nie znajdujemy się na froncie, tylko to my nim jesteśmy.

Strażnicy przy bramie prostują się na widok mojego skórzanego munduru do latania, ale milczą, gdy przechodzę obok.

Nie zachowują się tak, jakby za górą znajdowało się stado gryfów.

Najwyraźniej to błahostka.

Jeszcze lepiej.

No i proszę, jestem bezpieczna za murami, mówię Tairnowi, wchodząc na dziedziniec fortecy. Przynajmniej jest tu chłodniej niż w Basgiacie, ale nie jestem pewna, czy chciałabym doświadczyć zimy na tej wysokości.

Albo w Aretii, jak się nad tym zastanowić.

Wołaj, jeśli będziesz mnie potrzebować. Będę w pobliżu. Sekundę później w powietrzu rozlega się łopot skrzydeł.

Nie zamierzam go wołać w żadnej sprawie. Co więcej, uznam te następne dwadzieścia cztery godziny za sukces, jeśli uda mi się całkowicie zablokować Tairna. Już raz doświadczyłam poprzez więź jego schadzki ze Sgaeyl i za powtórkę podziękuję.

Mijam kilka plutonów piechoty stojących w szyku, a po prawej stronie zauważam izbę chorych. Jest w tym samym miejscu co w Montserracie, tyle że tutaj jestem jedyną osobą w czerni.

Gdzie, u diabła, są wszyscy jeźdźcy? Zduszam ziewnięcie – w siodle nie udało mi się zmrużyć oka – i lokalizuję wejście do baraków, które tworzą południową część fortecy. Idę słabo oświetlonym korytarzem i mijam biuro skrybów; na końcu znajduję schody. Wchodząc po nich, czuję na skórze nieprzyjemne, znajome uczucie.

Oddychaj.

Ten posterunek nie jest opuszczony. Nie ma tu też hordy veninów i wiwern, które czają się gdzieś na górze. To ten sam układ, ponieważ prawie wszystkie posterunki zostały wzniesione według tego samego schematu.

Otwieram drzwi na trzecie piętro i nikogo nie napotykam. Dziwne. Po jednej stronie korytarza znajdują się okna wychodzące na dziedziniec, a po drugiej drewniane drzwi. Puls mi przyspiesza, gdy sięgam po klamkę drugich drzwi. Otwierają się ze skrzypnięciem, a ja rozpoznaję mrowienie energii, która rozchodzi się po mojej skórze, pozostawiając po sobie dreszcze. Wchodzę do pokoju Xadena.

Pustego pokoju Xadena.

Cholera.

Wzdycham z czystym rozczarowaniem i upuszczam plecak obok jego biurka.

Wystrój pokoju jest surowy, jego wyposażenie to proste meble i drzwi, które prawdopodobnie prowadzą do sąsiedniego pokoju. Tu i ówdzie zauważam ślady Xadena. Jest w książkach ułożonych na regale przy oknie, w stojaku z bronią, tą samą co w pokoju w Basgiacie, i w dwóch mieczach, które czekają przy drzwiach, jakby lada chwila miał po nie wrócić.

Miękkie są tutaj jedynie ciężkie, czarne zasłony – standardowy element pokoju jeźdźca, który może być zmuszony do nocnych patroli – i pluszowy, ciemnoszary koc zaścielający łóżko. Bardzo duże łóżko.

Nie. Nie będę o tym myśleć.

Co mam teraz zrobić, skoro go tu nie ma? Miecze oznaczają, że nigdzie nie poleciał, więc zamykam oczy i otwieram zmysły, żeby znaleźć cień, obecny tylko wtedy, gdy on jest blisko. Skoro znalazłam go tamtej nocy na moście, to z pewnością mogę zrobić to tutaj.

Wyczuwam go, ale musi mieć zablokowane osłony, bo nie wyciąga ręki tak jak zwykle, gdy znajduję się w pobliżu. Mam wrażenie, jakby więź ciągnęła mnie w dół, jakby był... pode mną.

Po wyjściu zamykam drzwi do pomieszczenia i podążam za szarpnięciami, aż docieram do schodów, po czym schodzę. Mijam łukowate przejście prowadzące na pierwsze piętro, rzucając okiem na szeroki kamienny korytarz z kolejnymi drzwiami baraków, następnie na wejście na parter. W końcu docieram do podziemi fortecy, w których naturalne światło kończy się tam, gdzie kamienna

posadzka zamienia się w schody. Magiczne światła słabo oświetlają dwie możliwe ścieżki ciągnące się wzdłuż fundamentów fortecy, obie są równie przytulne, jak loch. W powietrzu unosi się zapach wilgotnej ziemi i metalu.

Z korytarza po prawej stronie dochodzą okrzyki i wiwaty odbijające się echem od ścian i podłogi. Podążam w tamtym kierunku. Jakies dwadzieścia jardów od schodów zastaję parę strażników piechoty, którzy rzucają okiem na mój mundur i odsuwają się na bok, umożliwiając mi dostęp do pomieszczenia wykutego w samym fundamencie.

Gdy wchodzę do komnaty, hałas przytłacza wszystkie zmysły, a szok zatrzymuje mnie w progu.

Na bogów, co tu się dzieje?

Wzdłuż ścian kwadratowego, pozbawionego okien pomieszczenia, które wygląda bardziej na magazyn niż miejsce pracy, stoi ponad tuzin jeźdźców – wszyscy ubrani na czarno, opierają się o grubą drewnianą balustradę, uważnie obserwując coś w wykopanym dole.

Zajmuję miejsce bezpośrednio przy barierce, między weteranem z siwiejącą brodą stojącym po mojej lewej stronie i kobietą, która wygląda na kilka lat starszą ode mnie, po prawej. Wtedy zauważam, kto znajduje się poniżej i moje serce staje.

Xaden. I jest bez koszulki.

Podobnie jak drugi jeździec. Obchodzą siebie nawzajem z pięściami uniesionymi jak do pojedynku. Ale pod nimi nie ma maty, a jedynie brudna podłoga upstrzona podejrzanymi plamami szkarłatu, zarówno starymi, jak i świeżymi.

Są równego wzrostu, ale drugi jeździec jest masywny, zbudowany jak Garrick, i wygląda na to, że ma około dwudziestu funtów przewagi nad Xadenem, któremu nie brakuje masy mięśniowej.

Jeździec zamachuje się na twarz Xadena, a ja zaciskam dłonie na szorstkiej poręczy, wstrzymując oddech. Xaden z łatwością unika ciosu i wyprowadza własny w zębra przeciwnika. Jeźdźcy wokół mnie wiwatują, a ja jestem prawie pewna, że widzę wymieniane między sobą pieniądze.

To nie jest sparing. To prawdziwa walka.

Xaden zadaje obrażenia tak, jakby się powstrzymywał.

– Dlaczego oni... – pytam srebrnowłosego porucznika obok mnie, ale urywam, gdy Xaden odchyła się i obraca, unikając kolejnego uderzenia. W jego ciemnych oczach widać wyraźny błysk, zręcznie odskakuje, odpierając ataki przeciwnika.

Mój puls przyspiesza. Kurde, jest szybki.

– Walczą? – dokańcza za mnie kobieta.

– Tak. – Skupiam wzrok na Xadenie, który wymierza szybkie ciosy w nerki przeciwnika, jeden za drugim.

– W ten weekend jest wolna tylko jedna przepustka dla poruczników – mówi, przysuwając się nieco bliżej. – Jarrett ją ma, a Riorson chce ją dostać.

– Więc o nią walczą? – Odrywam wzrok od Xadena, by spojrzeć w bok na jeźdźczynię. Ma krótkie brązowe włosy, ostre, ptasie rysy i bliznę wielkości odcisku kciuka na linii szczęki.

– Urlop i duma. Zasady podpułkownika Degrensięgo. Chcesz ich? To o nie walcz. Chcesz je utrzymać? Lepiej bądź wystarczająco dobry, by ich bronić.

– Muszą walczyć o przepustki? Czy to nie brutalne? – I złe. Ekstremalne. Okropne. – I szkodliwe dla morale skrzydeł? – Walczy, żeby Sgaeyl miała wolne i spędziła czas z Tairnem, żeby on miał czas dla mnie.

– Brutalne? Bez przesady – szydzi. – Nie mogą używać ostrzy ani mocy. To tylko walka na pięści. Chcesz zobaczyć brutalność, odwiedź jeden z przybrzeżnych posterunków, w których nie ma nic do roboty, tam ludzie tłuką się dla zabicia czasu. – Pochyliła się i krzyczy, gdy Xaden unika kolejnego ciosu, po czym chwyta Jarretta za ramię i rzuca go na plecy. – A niech to. Naprawdę myślałam, że Jarrett załatwi go szybciej.

Na mojej twarzy powoli rozciąga się dumny uśmiech.

– W ogóle go nie załatwi. – Kręcę głową, wpatrując się z zachwytem w Xadena, który czeka, aż Jarrett stanie na nogi. – Xaden się z nim bawi.

Jeźdźczyni odwraca się w moją stronę, a jej spojrzenie przeszywa mnie na wskroś, ale jestem zbyt zajęta obserwowaniem, jak Xaden wymierza cios za ciosem, by przejmować się tym, co poruczniczka o mnie myśli.

– To ty, prawda? – pyta, zatrzymując wzrok na moich włosach.

– Kto?

No i się zaczyna.

– Siostra poruczniczki Sorrengail.

Nie córka generały Sorrengail.

Nie kadetka, z którą Xaden utknął z powodu Tairna.

– Znasz moją siostrę? – Patrę na nią podejrzliwie.

– Ma piekielnie mocny prawy sierpowy. – Kiwa głową, muskając knykciami bliznę na szczęce.

– To prawda. – Uśmiecham się szerzej. Wygląda na to, że Mira nieźle ją urządziła.

Xaden trafia Jarretta w szczękę, aż rozlega się trzask.

– Wygląda na to, że Riorson też.

– Wiem.

– Wydajesz się o tym przekonana. – Przenosi wzrok z powrotem na walkę.

– Bo jestem. – Moja wiara w Xadena zakrawa niemal na... arogancję. Bogowie, jaki on jest piękny. Magiczne światła podkreślają każdy wyrzeźbiony mięsień na jego klatce piersiowej i brzuchu oraz rysy jego twarzy. Kiedy się odwraca, sto siedem blizn na jego plecach, przysłoniętych symbolem Sgaeyl, odbija światło.

Gapię się i nie mogę się powstrzymać. Jego ciało to dzieło sztuki dopracowane do perfekcji. Znam każdy jego cal, a mimo to wciąż jestem zafascynowana tak, jakbym widziała go po raz pierwszy. To w ogóle nie powinno mnie podniecać, ale sposób, w jaki się porusza, ta zabójcza gracia w każdym przemyślanym uderzeniu...

Tak. Jestem podniecona.

Może to toksyczne, ale nie ma sensu zaprzeczać, że pociąga mnie każdy aspekt Xadena. I nie chodzi tylko o jego ciało. Chodzi o... wszystko. Nawet jego najmroczniejsze części, te bezlitosne i gotowe unicestwić każdego, kto stanie mu na drodze do celu, przyciągają mnie jak płomień ćmę.

Serce wali mi jak młotem, a moja głupia klatka piersiowa boli od samego patrzenia, jak Xaden lawiruje, bawiąc się z przeciwnikiem. Tęskniłam za oglądaniem go na siłowni, za treningami z Garrickiem. Brakowało mi ćwiczeń z nim na macie, jego ciała nad moim, gdy raz za razem rozkładał mnie na plecach. Tęskniłam za krótkimi spotkaniami w ciągu dnia, kiedy nasze oczy spotykały się w zatłoczonym korytarzu, i za dłuższymi, gdy miałam go tylko dla siebie.

Jestem w nim tak cholernie zakochana, że to aż boli i w tym momencie nie pamiętam, dlaczego sobie go odmawiam.

Jeździec po mojej lewej krzyczy, a Xaden unosi wzrok i mnie zauważa.

Zaskoczenie pojawia się na jego twarzy na ułamek sekundy. Jego przeciwnik robi zamach i uderza Xadena w szczękę z dźwiękiem, od którego skręca mi się żołądek.

Wyrywa mi się okrzyk, gdy głowa Xadena odskakuje w bok.

Zatacza się do tyłu przy okrzykach otaczających mnie jeźdźców.

Przestań się wygłupiać i zakończ to, rozkazuję przez naszą więź, używając jej po raz pierwszy od bitwy w Ressonie.

Jak zawsze agresywna. Ściera kroplę krwi z rozciętej dolnej wargi, a spojrzeniem przeskakuje na mnie i mogłabym przysiąc, że na jego twarzy dostrzegam cień uśmiechu, zanim odwraca się do przeciwnika.

Jarrett robi jeden zamach, potem drugi, za każdym razem chybiając.

Następnie Xaden wyprowadza dwa błyskawiczne ciosy, wkładając w nie cały swój ciężar, inaczej niż do tej pory, a Jarrett ląduje na ziemi na czworakach ze zwieszoną głową. Powoli nią potrząsa, a z ust kapie mu krew.

– Cholera – rzuca stojąca obok jeźdźcy.

– Zgadza się. – Czy to źle, że humor mi dopisuje? Nie potrafię zapanować nad mięśniami twarzy.

Jeźdźcy milczą, a Xaden odsuwa się i wyciąga rękę.

Jarrett na chwilę zamiera, spogląda na Xadena i odtrąca oferowaną dłoń. Klepie dwa razy w podłogę. Niektórzy jeźdźcy wokół mnie jęczą – i rzeczywiście wymieniają się złotymi monetami – inni klaszczą. Jarrett spluwa krwią na podłogę, po czym wstaje, z szacunkiem kiwając Xadenowi.

Pojedynek – jeśli tak to można nazwać – najwyraźniej dobiegł końca.

Jeźdźcy wymijają mnie w drodze do drzwi.

Xaden mówi do Jarretta coś, czego nie słyszę, a następnie korzysta z metalowych szczebli osadzonych w kamiennym murze na drugim końcu wgłębienia, by się z niego wydostać.

Dociera na górę, zabiera koszulkę z bariery i podchodzi, obserwując mnie z takim żarem w spojrzeniu, że moje rozedrgane ciało się rozpala. Zdecydowanie nie pamiętam, dlaczego odmawiam sobie tego mężczyzny.

– Wygląda na to, że wygrał przepustkę – mówi kobieta obok mnie. – Tak przy okazji, jestem Cornelia Sahalie.

– Violet Sorrengail. – Wiem, że to niegrzeczne, ale nie mogę oderwać wzroku od Xadena, który właśnie nadchodzi z lewej strony.

Przejeżdża językiem po rozcięciu na boku dolnej wargi, jakby je sprawdzał, po czym wkłada koszulkę. To powinno ostudzić moją krew, ale tak się nie dzieje. Jestem pewna, że wylanie na moją głowę wiadra śnieżnej brei z pobliskich szczytów również nie ostudziłoby tego żaru. Lód w kontakcie z moją skórą pewnie zacząłby parować.

Bogowie, mam przechlapane.

Nieważne, że mnie zranił, że mi nie ufał.

Nie wiem nawet, czy ja mu ufam.

Ale za to go pragnę.

– Dobra robota, Riorson – chwali poruczniczka Sahalie. – Przekażę majorowi, żeby wykreślił cię z listy patrolowej na najbliższe dwie doby.

– Jedną – poprawia ją, patrząc na mnie. – Potrzebuję tylko dwudziestu czterech godzin. Jarrett może mieć pozostałe dwadzieścia cztery.

Bo mnie już tu nie będzie.

– Jak sobie chcesz. – Pociuszając klepie Jarretta po ramieniu, który właśnie ją mija, a potem wychodzi za nim.

Zostajemy sami.

– Przyleciałaś wcześniej – zauważa Xaden, ale jego spojrzenie nie jest potępiające.

Unoszę brew i staram się zignorować to, że palce świerzbią mnie, by go dotknąć.

– Narzekasz?

– Nie. – Powoli potrząsa głową. – Po prostu nie spodziewałem się ciebie przed południem.

– Okazuje się, że Tairn lata cholernie szybko, gdy nie spowalniają go inne smoki. – Bogowie, dlaczego nagle tak trudno oddychać? Powietrze między nami jest gęste, a moje serce pulsuje, gdy zawieszam wzrok na jego ustach.

Wcześniej zabijał dla mnie ludzi, więc dlaczego walka o weekendową przepustkę pozbawia mnie resztek samokontroli?

– Violet. – Głos Xadena spada do niskiego, cichego tembru, którego używa tylko wtedy, gdy jesteśmy sami i zazwyczaj nadzy.

– Hm? – Bogowie, tęsknię za dotykiem jego skóry na mojej.

– Powiedz mi, co ci chodzi po tej pięknej głowie. – Zbliża się, naruszając moją przestrzeń osobistą, ale jeszcze mnie nie dotyka.

Kurwa, chcę, żeby mnie dotknął, nawet jeśli to zły pomysł. Naprawdę bardzo zły pomysł.

– Czy to boli? – Przykładam opuszkę palca do kącika moich ust w miejscu, gdzie jest rozcięcie.

Potrząsa głową.

– Bywało gorzej. Tak się właśnie kończy wznoszenie osłon, żeby skupić się na walce. Inaczej bym cię wyczuł. Spójrz na mnie. – Ujmuje mój podbródek między kciuk a palec wskazujący i delikatnie odchyła moją głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. – O czym myślisz? Bo mogę zinterpretować twoje spojrzenie na wiele sposobów, ale będę potrzebował wyjaśnienia.

Pragnę go. Tak trudno to powiedzieć? Język mi się płacze. Co oznaczałoby poddanie się tej nienasyconej potrzebie?

Że jesteś człowiekiem.

– Jeszcze chwila, a zaniosę cię do swojej sypialni, żeby kontynuować tę rozmowę.

Jego dłoń przesuwają się wzdłuż mojej szczęki, a kciuk muska dolną wargę.

– Tylko nie do twojego pokoju. – Potrząsam głową. – Ty. Ja. Łóżko. W tej chwili to nie jest dobry pomysł.

Zbyt kuszący.

– O ile sobie przypominam, a często to robię, nie zawsze potrzebujemy łóżka. – Kładzie mi na talii drugą rękę.

Zaciskam uda.

– Violet?

Nie mogę go pocałować. Po prostu nie mogę. Ale czy to naprawdę byłby koniec świata, gdybym tak zrobiła? Przecież to nie byłby pierwszy raz. Cholera. Złamię się. Nawet jeśli tylko na tę chwilę.

– Hipotetycznie, gdybym chciała, żebyś mnie pocałował, ale tylko pocałował...
– zaczynam.

Jego usta napierają na moje, nim udaje mi się skończyć zdanie.

Tak. Właśnie tego teraz potrzebuję. Rozchylam usta bez wahania, kiedy jego język dotyka mojego. Xadenowi wyrywa się gardłowy pomruk, a dźwięk rozbrzmiewa w moich kościach, gdy owijam ramiona wokół jego szyi.

Dom. Bogowie, on smakuje jak dom.

Słyszę dźwięk zamykanych drzwi, a zaraz potem moje plecy zostają przyciśnięte do szorstkiej ściany komnaty. Xaden wsuwa dłonie pod moje uda i unosi mnie tak, że znajdujemy się na tym samym poziomie, a on skrupulatnie pieści każdą linię i zakamarek moich ust, jakby już więcej miał mnie nie pocałować. Jakby całowanie mnie było ważniejsze niż oddychanie. A może sama całuję go w taki sposób. Nieważne. Nie obchodzi mnie, kto kogo całuje, póki nie przestajemy.

Krzyżuję kostki za jego plecami, scalając nasze torsy. Wstrzymuję oddech, gdy wyczuwam ciepło jego ciała przenikające przez skórzane mundury. Nagle te wszystkie doznania są dla mnie zbyt dojmujące, a jednocześnie pragnę więcej.

To był zły pomysł, prowokujący przedsmak wszystkiego, czego pragnę. A jednak nie mogę się zmusić, by przestać. W tym momencie nie liczy się nic poza tym pocałunkiem. Żadna wojna. Żadne kłamstwa. Żadne sekrety. Są tylko jego usta, jego dłonie przesuwające się po moich bokach, jego pożądanie dorównujące mojemu. To jest miejsce, w którym chcę żyć, gdzie nie liczy się nic poza tym, jak się przy nim czuję.

Jak ćma do płomienia. Lament wyslizguje się z mojego umysłu i przetacza przez naszą mentalną więź. On jest grawitacją, przyciąga mnie do siebie siłą swojego istnienia.

Chętnie pozwolę ci mnie spalić.

Chwila, nie to miałam na myśli...

Łapie mnie za tył głowy, chroniąc przed szorstkim kamieniem, i nachyla się, by pogłębić pocałunek. Bogowie, tak. Głębiej. Więcej. Nie mogę się nasycić. Nigdy nie będę miała go dosyć.

Między nami unosi się energia, coraz gorętsza wraz z każdym pocałunkiem, każdym muśnięciem języka. Po mojej skórze tańczą płomienie pożądania, pozostawiające po sobie dreszcze, po czym osiadają głęboko we mnie, płonąc

niebezpiecznie. Przypominają mi, że Xaden dokładnie wie, jak zaspokoić to nienasycone pragnienie.

Posiada irytującą zdolność uzależniania i zaspokajania mnie jednocześnie.

Wplatam dłonie w jego włosy, jego usta suną po mojej szyi, a puls szaleje, gdy Xaden odnajduje to wrażliwe miejsce tuż nad kołnierzem mojej kurtki i bezlitośnie pieści je ustami.

Rozpływam się i wtapiam w niego.

Bogowie, tęskniłem za twoim smakiem. Nawet w jego głosie słyszeć jęk. *Za uczuciem twojego ciała w moich ramionach.*

Przykładam dłonie do jego twarzy i przyciągam go bliżej. Xaden bierze mój język do ust, a ja jęczę, bo mogę powiedzieć o nim to samo – tęskniłam za jego smakiem, pocałunkiem, za nim.

Jeśli jeden z guzików mojej kurtki się rozepnie, będę musiała rozpiąć wszystkie.

Bliskość jego ust sprawia, że czuję się żywa po raz pierwszy od... Bogowie, nawet nie pamiętam. Od ostatniego razu, kiedy mnie pocałował.

Delikatnie ściska moją talię i przesuwając ręce wyżej, a czubki jego palców zatrzymują się tuż pod moimi piersiami. Pieprzyć to, muszę pozbyć się tej kurtki. Koszulki też. I zbroi. Wszystkich warstw, które mnie od niego oddzielają.

Łapię za guziki.

On jednak spowalnia pocałunek, który przechodzi od natarczywego i głębokiego do namiętnego i rozkosznie powolnego.

Powinniśmy przestać.

A jeśli nie chcesz? Dźwięk, który mi się wyrywa, jest jawnym zaprzeczeniem. Nie jestem gotowa, by to się skończyło, nie jestem gotowa na powrót do rzeczywistości, w której nie jesteśmy razem, nawet jeśli to ja stoję nam na drodze.

Musimy, bo inaczej nie będę w stanie ograniczyć się tylko do pocałunku po twoim hipotetycznym pytaniu. Łapie mnie za tyłek, a jego usta mięknią, zamykając się na mojej dolnej wardze w ostatnim, przeciągłym pocałunku. *Kurwa, pragnę cię.*

– Więc nie przestawaj. – Patrzę mu w oczy, by wiedział, że mówię poważnie. – Możemy ograniczyć się tylko do seksu. W zeszłym roku tak zrobiliśmy... Nie żeby to nam wyszło.

– Violet. – To po części błaganie, po części jęk, a walka w jego oczach sprawia, że czuję ucisk w sercu. – Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnę zerwać spodnie z tego twojego boskiego tyłka i pieprzyć cię tak długo, aż ochrypniesz od wzywania mojego imienia, aż zwiotczejesz od orgazmów tak bardzo, że nie

będziesz mogła opuścić mojego łóżka, a każde drzewo w pobliżu stanie w płomieniach od uderzeń pioruna. – Przesuwa dłoń z mojej głowy na kark. – Aż przypomnisz sobie, że do siebie pasujemy.

– Nigdy nie zapomniałam – przyznaję słabym szeptem. Wciąż jestem nabuzowana.

– Nie mówię o seksie. – Pochyliła się i całuje mnie delikatnie.

Pocałunek jest słodki. Czuły. Taki, jakiego nie chcę czuć. Nie z nim. Z żarem i pożądaniem mogę sobie poradzić. Ale reszta?

– Xaden – szepczę, powoli kręcąc głową.

Przez chwilę przygląda się mojej twarzy i maskuje błysk rozczarowania półuśmiechem.

– No właśnie. – Delikatnie stawia mnie na ziemi i przytrzymuje w talii, bo kolana mi się chwieją. – Pragnę cię bardziej niż powietrza, ale nie zmuszę cię, żebyś patrzyła na mnie tak jak kiedyś. Nie zamierzam robić z seksu narzędzia, dzięki któremu miałbym cię odzyskać. – Bierze moją dłoń i przyciska ją do piersi. – Nie mogę tego zrobić, bo chcę być tutaj.

Wytrzeszczam oczy, a niepokój ściska mi żołądek.

– Tak właśnie myślałem. – Wzdycha, ale to nie porażka czai się w jego zaciśniętych ustach. To frustracja. – Nadal mi nie ufasz i to w porządku. Mówiłem ci, że bitwa mnie nie interesuje. Zamierzam wygrać tę przekłętą wojnę. Jestem pieprzonym głupcem, że to mówię, ale kiedy nim nie byłem, jeśli chodzi o ciebie?

– Słucham? – Zjeżam się. Chyba pamięć mu szwankuje, bo to ja straciłam dla niego rozum.

– Pozwól mi coś powiedzieć. – Spogląda na moje usta. – Pocałuję cię, kiedy tylko zechcesz, bo moja samokontrola jest głównie warta, gdy ty wchodzisz w grę...

– Kiedy ja zechcę? – Unoszę brwi. Do cholery, co tu się dzieje?

– Tak, kiedy ty zechcesz, bo gdybym miał postawić na swoim, nie odrywałbym od ciebie ust. – Cofa się o kilka kroków, a ja od razu zaczynam tęsknić za dotykiem jego dłoni, za ciepłem jego skóry. – Ale błagam cię, Violet. Nie oferuj mi swojego ciała, jeśli nie oferujesz mi wszystkiego. Na tobie zależy mi bardziej niż na seksie. Chcę z powrotem te dwa małe słowa.

Wpatruję się w niego, lekko otwierając usta. On nie chce usłyszeć, że go pragnę. Chce usłyszeć, że go kocham.

– Dla mnie to też niezbadany grunt. – Przeczesuje włosy dłońmi. – Nikt nie jest bardziej zdziwiony niż ja, wierz mi.

– Przepraszam, ale czy to nie ty w zeszłym roku powiedziałaś, że możemy uprawiać seks tak często, jak chcemy, pod warunkiem że nie będziemy mieszać

w to uczuć? – Zakładam ręce na piersi.

– Widzisz? Mówiłem, że jestem idiotą. – Spogląda w górę na chropowaty sufit, jakby szukał tam odpowiedzi. – W zeszłym roku użyłbym każdej metody, aby cię odzyskać, ale przez te trzy dni, kiedy byłaś nieprzytomna, ja tylko siedziałem i patrzyłem, jak śpisz, myśląc o wszystkim, co mógłbym zrobić inaczej. – Gdy przenosi wzrok z powrotem na mnie, determinacja jest wyryta w każdym mięśniu jego twarzy. – I teraz właśnie próbuję postąpić inaczej.

Jakimś cudem w ciągu ostatniego miesiąca udało nam się zamienić rolami.

– W ten sposób chcę udowodnić ci swoją wartość. – Cofa się i otwiera drzwi, gestem nakazując, bym wyszła pierwsza. Gdy ruszamy korytarzem, przykładą dłoń do moich pleców. – Jeszcze tego nie osiągnęliśmy, ale w pewnym momencie znów mi zaufasz.

– Jasne, jak tylko przestaniesz mieć przede mną tajemnice.

Przecież to nie moja wina!

Jego westchnienie brzmi, jakby pochodziło z głębi duszy.

– Żeby to się udało, musisz mi zaufać pomimo sekretów.

Chwytam się poręczy schodów i wchodzę po dwa stopnie naraz.

– Ale tak się nie stanie.

– Stanie – upiera się, gdy zbliżamy się do parteru, po czym zmienia temat. – Jesteś głodna?

– Najpierw muszę się umyć. – Marszczę nos. – Na pewno śmierdzą, jakbym leciała przez osiem godzin.

– Może wrócisz do mojego pokoju, a ja przyniosę jedzenie? – Zsuwa rękę z moich pleców, gdy wchodzimy do jego pokoju w koszarach. Wskazuje na lewo i mówi: – Te drzwi prowadzą do prywatnej łazienki.

– Niemożliwe, żebyś miał prywatną łazienkę, skoro jesteś tylko nowym porucznikiem – dukam. – Nawet Mira takiej nie ma.

– Zdziwiłabyś się, co można osiągnąć, gdy nikt nie chce dzielić przestrzeni z synem Fena Riorsona – odpowiada cicho.

Czuję skurcz w żołądku. Nie przychodzi mi do głowy żadna odpowiedź.

– I po co ta smutna mina? Garrick musi dzielić się z czterema innymi jeźdźcami. Idź. – Ponownie wskazuje na drzwi. – Zaraz wracam.

Godzinę później Xaden siedzi przy biurku i majstruje przy czymś, co wygląda jak kusza, ale jest mniejsze, a ja siedzę na jego łóżku, czysta i najedzona, i przeczesuję szczotką wilgotne włosy. Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu na myśl o tym, co powoli staje się naszą rutyną – Xaden przygotowuje broń, a ja siedzę na łóżku.

– Ale nie przeszukali Tairna? – pyta, nie podnosząc wzroku.

– Nie, po prostu wyrzucili moje rzeczy na ziemię. – Moją uwagę przykuwa szary kamień wielkości dłoni z ozdobną czarną runą, który leży na jego szafce nocnej. A potem dostrzegam źdźbło trawy, które przebyło całą drogę z lądowiska, i strzepuję je z ramienia. – Przeszukali Sgaeyl?

Potrząsa głową.

– Tylko mnie. I Garricka. I każdego nowego porucznika z piętnem rebelii opuszczającego Basgiath.

– Wiedzą, że coś przemycacie. – Pochylam się nad krawędzią wysokiego łóżka i wrzucam szczotkę do torby. – Podrzucić mi ostrzałkę.

– Podejrzewają. – Otwiera prawą górną szufladę biurka i wyjmuję ciężki, szary kamień do ostrzenia. Pochyla się i mi go wręcza, uważając, by przy tym nie musnąć moich palców, po czym wraca do majstrowania przy broni.

– Dziękuję. – Zaciskam kamień w dłoni, wyjmuję pierwszy nóż z pochwy na udzie i zaczynam go ostrzyć. Dobry sztylet to naostrzony sztylet. Ale żadne zajęcie nie ułatwi mi poruszenia następnej kwestii bez poczucia, że to ja ukrywam coś przed Xadenem.

Dlatego ostrożnie dobieram słowa.

– Kiedy byliśmy nad jeziorem, przed Ressonem, powiedziałeś, że jedyną rzeczą, która może zabić venina, jest to, co zasila osłony.

– Tak. – Odchyła się na krześle, unosi brew i zapomina o kuszy.

– Sztylety są wykonane z materiału, który zasila osłony – zgaduję. – Stopu, o którym wspomniał Brennan.

Xaden otwiera dolną szufladę i przerzuca kilka rzeczy, po czym wyciąga replikę sztyletu, którego użyłam do zabicia veninki na grzbiecie Tairna. Podchodzi i wyciąga go ręką w moją stronę.

Przejmuję broń, a ciężar i szum mocy płynącej z ostrza natychmiast przyprawiają mnie o mdłości – czy to z powodu energii, czy wspomnienia ostatniego razu, kiedy trzymałam go w ręce? Nie jestem pewna. Tak czy inaczej, oddycham głęboko i przypominam sobie, że nie jestem już na grzbiecie Tairna. Nikt nie próbuje zabić ani mnie, ani jego. Jestem w sypialni Xadena. Bardzo dobrze strzeżonej sypialni Xadena. Bezpiecznej. Nie ma bezpieczniejszego miejsca na Kontynencie.

Samo ostrze lśni srebrzyście, jego obie krawędzie są naostrzone, a rękojeść jest tak samo matowoczarna jak ta, której używałam w Ressonie, taka sama jak w broni, którą w zeszłym roku znalazłam na biurku mojej matki. Przesuwam palcem po szarym, ozdobionym runą medalionie w rękojeści.

– Ten element to stop. – Siada obok mnie na łóżku. – Metal w rękojeści. To konkretna mieszanka materiałów przetopiona w to, co tam widzisz. Sama w sobie nie ma mocy, ale jest w stanie... utrzymać energię. Bariery pochodzą

z Kotła, niedaleko Basgiathu, ale nie sięgają daleko. To – dotyka medalionu – zawiera dodatkową moc, dzięki której można wzmocnić i rozszerzyć bariery. Im więcej materiału, tym silniejsze bariery. Na dole jest cała zbrojownia, z której broń wzmacnia bariery. Szczegóły są tajne, ale właśnie dlatego posterunki rozmieszcza się strategicznie, by nasze granice nie miały słabych punktów.

– Ale jak osłony mogłyby osłabnąć, skoro to stale je zasila? – Przesuwam kciukiem po stopie, a moja własna moc wzrasta, elektryzując powietrze.

– Ponieważ ich moc jest ograniczona. Po użyciu trzeba je ponownie nasycić.

– Chwila. Nasycić mocą?

– Tak. Nasycanie to proces pozostawiania mocy w jednym miejscu, w przedmiocie. Jeździec musi wlać w niego własną energię, ale niewielu z nas posiada taką umiejętność. – Spogląda na mnie wymownie. – I nie pytaj. Nie będziemy się dziś zagłębiać w tajniki tej sztuki.

– Czy te stopy zawsze były umieszczane w sztyletach?

Potrząsa głową.

– Nie. To zaczęło się tuż przed rebelią. Sądzę, że Melgren miał wizję nadchodzącej bitwy i te sztylety były kluczowe dla jego zwycięstwa. Gdy Sgaeyl wybrała mnie podczas Odsiewu, zaczęliśmy przemycać po kilka sztyletów naraz, aby zaopatrzyć grupy lotników, z którymi udało nam się nawiązać kontakt i utrzymać przyjazne stosunki.

– Aretia potrzebuje kuźni do wytapiania stopu, by produkować więcej broni.

– Tak. Potrzeba smoka, żeby rozpalić tygiel, który mamy, i luminaru do zintensyfikowania smoczego ognia na tyle, by je wytopić – wyjaśnia.

Kiwam głową, wpatrując się w medalion wielkości kciuka. Jak coś tak małego może być kluczem do przetrwania Kontynentu?

– Więc wystarczy włożyć stop do sztyletu, by od razu stworzyć pogromcę veninów?

Na jego ustach błąka się uśmiech.

– To trochę bardziej skomplikowane.

– Jak myślisz, co było pierwsze? – pytam, badając sztylet. – Bariery? Czy zdolność do ich wzmacniania? A może są ze sobą powiązane?

– To wszystko jest tajne. – Zabiera sztylet i odkłada go do szuflady biurka. – A może popracujemy nad twoimi barierami, zamiast martwić się o bariery Navarry?

Ziewam.

– Jestem zmęczona.

Aetos będzie miał to gdzieś. Z łatwością wślizguje się do mojego umysłu.

– W porządku. – Odchylając się, opieram ciężar ciała na dłoniach i szybko wznoszę mentalne tarcze, kamień po kamieniu. – Pokaż, na co cię stać.

Jego uśmiech sprawia, że od razu żałuję tych słów.

Chociaż można skonsultować się z wyższym dowództwem, ostateczny głos w sprawie wszelkich kar akademickich lub reperkusji należy do komendanta.

Artykuł Piąty, Ustęp Siódmy
Kodeks Jeźdźców Smoków



ROZDZIAŁ TRZYNASTY

N*ie wiesz przypadkiem, jak wznosić bariery, co?*, pytam Tairna, gdy następnego dnia zbliżamy się do Basgiathu od południowego wschodu, a ja mrużę oczy w dogasającym słońcu. Wiatr wiejący mi prosto w twarz wydłużył lot o kilka godzin, przez co moje biodra zaczęły protestować, a nawet się buntować.

Wbrew temu, co przypuszczasz, nie mam sześciuset lat.

Pomyślałam, że zapytam, na wypadek gdybyś ukrywał tajemną smoczą wiedzę.

Zawsze ukrywam tajemną smoczą wiedzę, ale bariery nie są jej częścią. Jego barki napinają się i lekko unoszą, a uderzenia skrzydeł zwalniają. Rozkazano nam udać się na plac treningowy. Carr i Varrish już tam czekają.

Żołądek podchodzi mi do gardła, mimo że nasza wysokość lotu się nie zmieniła.

Zagroził, że zastanowi się nad moją karą za to, że nie zmusiłam Andarny do udziału w manewrach. Powinnam była potraktować ostrzeżenie poważniej.

Niskie warknięcie Tairna wibruje w całym jego ciele.

Jakie są twoje życzenia?

Nie jestem pewna, czy mam wybór. Moje gardło ściska się przez uczucie głębokiego niepokoju.

Zawsze jest jakiś wybór. Utrzymuje kierunek, mimo że wkrótce będzie musiał zmienić kurs na pole treningowe.

Zniosę wszelkie kary, jeśli dzięki temu Andarna będzie bezpieczna.

Lećmy tam.

Godzinę później nie jestem już pewna, czy wytrzymam, bo ledwo zipię.

– Jeszcze raz – rozkazuje profesor Carr, a jego cienkie, białe włosy powiewają przy każdym podmuchu wiatru. Stoimy na szczycie góry, która służy nam jako miejsce treningu mojej mocy.

I pomyśleć, że to tylko ostrzeżenie.

Znów ogarnia mnie zmęczenie, ale wiem, że lepiej nie narzekać. Popełniłam ten błąd gdzieś w okolicach dwudziestego piątego grzmotu, co tylko poskutkowało pojawieniem się kolejnego wpisu w notatniku profesora Carra, podczas gdy major Varrish nadzorował wszystko u jego boku.

– Jeszcze raz, kadetko Sorrengail. – Varrish powtarza polecenie, uśmiechając się do mnie, jakby wymieniał uprzejmości. Smoki prowadzących zajęcia, Breugan i Solas, czekają tak daleko, jak tylko się da, żeby nie spaść z góry. Około trzynastego grzmotu Tairn rzucił się na nie i kłapnął szczękami, mijając ich szyje zaledwie o cale. Po raz pierwszy widziałam, jak smoki uciekają w popłochu. – Chyba że wolisz spędzić najbliższą przyszłość w areszcie.

W klatce piersiowej Tairna, który stoi za mną, rozbrzmiewa niski warkot, a jego pazury wbijają się w skalne podłoże. Jednak nie mamy wielu możliwości. Podczas gdy on jest związany przez Empireum, ja muszę przestrzegać zasad kwadrantu lub ryzykować odsiadkę – a wolałabym strzelić tysiącami piorunów niż spędzić jedną noc zamknięta w klatce i zdana na łaskę Varrisha.

Kiedy się nie ruszam, Carr rzuca mi błagalne spojrzenie, a jego wzrok przeskakuje na majora.

Wzdycham, ale unoszę ręce, moje ramiona drżą, gdy sięgam po moc Tairna. Następnie wbijam stopy w konstrukcję Archiwów w moim umyśle, by nie ześlizgnąć się w ogień, który może mnie pochłonąć. Moc wzrasta szybko i gwałtownie, a pot spływa mi po twarzy i kręgosłupie, gdy próbuję nad nią zapanować.

Gniew. Żądza. Strach. Zawsze udaje mi się przywołać pioruny dzięki najsilniejszym emocjom. Teraz napędza mnie wściekłość. Przywołuję tę skwierzącą, gorącą energię i uwalniam ją. Niebo przecina kolejna błyskawica, która uderza w pobliski szczyt.

– Trzydzieści dwa – odnotowuje Carr.

Nie przejmują się tym, czy udaje mi się trafić. Nie biorą pod uwagę ani umiejętności, ani siły. Ich jedynym celem jest wymęczenie mnie, a moim – utrzymanie resztek samokontroli, by nie obudzić Andarny.

– Jeszcze raz – rozkazuje Varrish.

Bogowie, mam wrażenie, jakbym gotowała się żywcem. Łapię za guziki kurtki lotniczej i je rozpinam, przepędzając nieznośne gorąco.

Violet?, pyta sennie Andarna.

Poczucie winy uderza we mnie mocniej niż piorun.

Nic mi nie jest, zapewniam ją.

Przebudzenie jest niebezpieczne dla procesu wzrostu, wyjaśnia Tairn. *Śpij.*

Co się dzieje? Teraz jest zaniepokojona.

Nic, z czym bym sobie nie poradziła. To niezupełnie kłamstwo. Prawda?

– Nigdy nie widziałem, żeby wykonała więcej niż dwadzieścia sześć uderzeń w ciągu godziny, majorze. Istnieje ryzyko, że się przegrzeje i wypali, jeśli dalej będziesz tak naciskał – zwraca się Carr do Varrisha.

– Zniesie to bez problemu. – Patrzy na mnie, jakby wiedział. Jakby był tam, w Ressonie, i obserwował, jak ciskam w wiwerny błyskawicę za błyskawicą. Jeśli on jest uosobieniem kontroli, to może powinnam się cieszyć, że ja jej nie mam.

– Wystarczy, że nie będzie w stanie się uziemić lub wyczerpie się fizycznie, a wtedy na pewno się wypali – ostrzega Carr, zerkając na majora nerwowo. – Ukaranie jej za niesubordynację to jedno, ale zabicie to przesada.

– Jeszcze raz. – Varrish unosi brwi, patrząc na mnie. – Chyba że twoja złota smoczyca raczy przylecieć i się przywitać, skoro nie pojawiła się zgodnie z rozkazem. Jeśli do nas dołączy, będziesz musiała wykonać jeszcze tylko trzy uderzenia piorunem.

Chodzi o mnie?

Ręce mi opadają, a w brzuchu czuję skurcz.

Tak właśnie się dzieje, gdy smoki źle wybierają, stwierdza Tairn. *Solas niepotrzebnie obdarzył tego barbarzyńcę większą mocą.*

– Nie chcę poddawać jej testom czy brutalnym karom – wyjaśnia Varrish, jakby słyszał słowa Tairna. – Chcę tylko, by zrozumiała, że nie jest ważniejsza od dowództwa.

Jak ja go nienawidzę, żalę się Tairnowi.

Wyczuwam, że to cię wyczerpuje! Przylecę..., zaczyna Andarna.

Wykluczone. Jeśli przylecisz, narazisz na niebezpieczeństwo wszystkie piórogony w Kotle, przypominam. *Chcesz, żeby z którymś pisklęciem związał się człowiek czerpiący radość z zadawania innym bólu, jak Varrish?*

Andarna warczy z czystej frustracji.

Tairn rozchyła skrzydła, kierując chłodny wiatr na moją rozpaloną skórę.

– I co? – pyta Varrish, owijając się płaszczem. Z mojego ciała unosi się para.

Tairn warczy.

– Ludzie nie rozkazują smokom, dotyczy to również ciebie. – Podnoszę ociężałe ramiona i ponownie sięgam po moc.

Około czterdziestego uderzenia kolana się pode mną uginają i upadam na twardą skałę. Przewracam się i pospiesznie wyciągam ręce. Od zderzenia staw częściowo się uszkadza, a ból przeszywa mój bark. Mdłości podchodzą mi do gardła, ale chwytam się za lewe ramię i z wysiłkiem unoszę na kolana, by odciążyć staw.

Wyciągając szyję, Tairn ryczy na Varrisha i Carra tak głośno, że notatnik wylatuje z rąk wykładowcy i spadając z góry, znika z pola widzenia.

Srebrna ma już dość!, krzyczy.

Oni cię nie słyszą, przypominam mu, oddychając głęboko, żeby zwalczyć ból.

Ale ich smoki tak.

– Jeśli ona zginie, ściągniesz na siebie gniew nie tylko generały Sorrengail, ale i generała Melgrena. Jej moc to broń, której generałowie pożądamy w tej wojnie. – Carr wodzi wzrokiem między Varrishem a mną. – A jeśli to nie wystarczy, by zachęcić cię do ostrożności, wicekomendancie, to pamiętaj, że jej śmierć będzie cię kosztowała dwa najpotężniejsze smoki na Kontynencie oraz niezastąpioną zdolność porucznika Riorsona do władania cieniami.

– Ach, tak, ta przeklęta więź godowa. – Varrish cmoka z dezaprobatą i przechyla głowę na bok, przyglądając mi się, jakbym była tylko eksperymentem, który go bawi. – Jeszcze raz. Aby udowodnić, że potrafisz słuchać rozkazów, nawet jeśli twój smok tego nie umie.

Srebrnowłosa...

Dam radę. Podnoszę się chwiejnie i modłę, by mój bark wytrzymał, jeśli przyciągnę łokieć do ciała. Dla Andarny, dla innych piskląt chronionych w Kotle, dam radę.

Moje mięśnie drżą i kurczą się, a ramię pulsuje, jakby w stawie tkwił sztylet, ale i tak unoszę ręce tak, że sięgam po moc Tairna. Nawijuję połączenie i pozwalam, by energia przepłynęła przeze mnie jeszcze raz.

Używam mocy, a błyskawica uderza.

Jednak gdy piorun trafia w najbliższy szczyt, w rękach łapie mnie skurcz, mięśnie skręcają się i napinają w nienaturalny sposób, powodując, że wstrzymuję w sobie moc, którą zwykle uwalniam od razu.

Kurwa! Nie mogę jej uwolnić!

Srebrna!, krzyczy Tairn.

Moc przeszywa mnie na wskroś, przeciągając piorun, który odcina fragment najbardziej wysuniętego na północ grzbietu, jaki widzę przed sobą. Skała rozbija się o zbocze góry, a błyskawica wciąż płynie jak żarzące się ostrze, rozcinając teren.

Nie mogę się ruszyć. Nie mogę opuścić rąk. Nie mogę nawet drgnąć palcami.

To mnie zabije.

Tairn. Sgaeyl. Xaden. Wszyscy umrzemy. Strach i ból łączą się w jedno, moim umysłem zaczyna władać jedyna emocja, na którą nie mogę sobie pozwolić – panika.

Odetnij się mentalnie!, ryczy Tairn, gdy piorun ciągnie się i ciągnie, a w oddali słyszę skrzek Andarny.

Moje kości stają w ogniu, a z gardła wyrywa mi się krzyk, gdy w głowie popycham drzwi prowadzące do moich Archiwów.

Błyskawica się kończy, a ja zataczam się do tyłu. Wpadam na przednią łapę Tairna i osuwam się między jego szpony, walcząc o każdy oddech.

Carr przełyka głośno ślinę.

– Skończyliśmy na dziś.

Nie mogłabym wstać, nawet gdybym chciała.

Varrish przygląda się zniszczeniom, które spowodowałam, i odwraca się do mnie.

– Fascynujące. Oboje staniecie się niezastąpieni, kiedy już się podporządkujecie. – Odwraca się i podchodzi do Solasa, a jego płaszcz powiewa na wietrze. – To twoje jedyne ostrzeżenie, kadetko Sorrengail.

Groźba uderza mnie jak cios w brzuch, ale przez parzący żar nie mogę myśleć.

Carr podchodzi do mnie, przykładając grzbiet dłoni do mojego czoła i syczy.

– Jesteś rozpalona. – Spogląda na Tairna. – Powiedz smokowi, żeby zabrał cię na dziedziniec. Do lądowiska pomoc nie zdąży dotrzeć. Zjedz coś i weź zimną kąpiel. – W jego oczach zauważam coś zakrawającego na współczucie. – I choć zgadzam się, że nie jesteśmy w stanie rozkazywać smokom, może udałoby ci się namówić Andarnę, by się pojawiła. Władasz rzadką, potężną mocą, kadetko Sorrengail. Ponowne zmarnowanie twoich sesji treningowych w ten sposób byłoby kpina.

Nie jestem mocą. Jestem osobą. Ale jest mi zbyt gorąco i jestem zbyt zmęczona, by się odezwać. Nie żeby to miało znaczenie – on mnie tak nie postrzega. Carr nigdy tego nie robił. Dla niego jesteśmy tylko naczyniem na naszą moc i niczym więcej. Moja klatka piersiowa faluje, ale nawet chłodne górskie powietrze nie jest w stanie zniwelować skwierczenia w moich żyłach.

Tairn zamyka mnie w łapie, wsuwając po jednym szponie pod moje ramiona, by unieruchomić bezwładne ciało. Potem wzbija się w niebo, zostawiając Carrę pod nami, na szczycie.

W jednej chwili znajdujemy się wysoko w powietrzu. A może mija godzina. Czas nie ma znaczenia. Jest tylko ból, który wzywa, bym odpuściła, bym uwolniła duszę z więzienia ciała.

Nie puszczaj, rozkazuje, gdy lecimy w stronę Basgiathu szybciej niż kiedykolwiek. Owiewający mnie wiatr jest tak cholernie przyjemny, ale nie wystarcza, by ugasić rozpalone płuca lub topniejący szpik.

Błyskawicznie mijamy góry i doliny, a potem rozpoznaję ściany kwadrantu, ale Tairn omija dziedziniec, po czym pędzi na dno doliny.

Rzeka. Woda. Zimna. Czysta. Woda.

Już wezwałem wsparcie.

Żołądek mi się telepie, a ciało kołysze się od pędu, gdy Tairn w ostatniej sekundzie zawisa w powietrzu.

Wstrzymaj oddech. To jego jedyne ostrzeżenie, bo zaraz potem woda, lodowata po ostatnim letnim spływie, zalewa mnie od stóp do głów z druzgocącą siłą. Mam wrażenie, że przez kontrast temperatur moje ciało pęknie na kawałki, rozlece się warstwa po warstwie.

Całe życie zmagalam się z bólem, ale to cierpienie przekracza moje możliwości.

Kołyszę się bezwładnie na pazurach Tairna i krzyczę bezgłośnie, powietrze ucieka mi z płuc, woda wypycha ciepło z mojego ciała i ratuje mnie tymi samymi uderzeniami, które rozdzierają skórę.

Tairn wyciąga mi głowę nad wodę, a ja z trudem łapię oddech.

Już prawie, mówi, trzymając mnie w wartkim nurcie.

Woda chłoczce mnie bezlitośnie, ale obniża temperaturę ciała, aż gasną ostatnie płomienie w moich kościach.

– Violet! – Rozlega się wołanie znad brzegu.

Szczękam zębami, a mój puls zwalnia.

Już. Tairn podchodzi do brzegu – nawet nie zdawałam sobie sprawy, że w rzece stał ze mną – i kładzie mnie wśród wysokiej letniej trawy, tuż pod rzędem drzew rosnących wzdłuż rzeki Iakobos.

Leżę bezwładnie, walcząc o energię potrzebną do wzięcia każdego oddechu, a moje serce bije coraz wolniej. Przywołując całą swoją siłę, zmuszam płuca do rozszerzenia się i wciągnięcia powietrza.

– Violet! – Rozlega się gdzieś z prawej strony, a chwilę później Imogen pada obok mnie na kolana. – Co ci jest?

– Zbyt. Wiele. Piorunów. – Na moje ramiona opada szorstki koc. Trzęsę się, woda kapie mi z nosa, brody, krawędzi mojej rozpiętej kurtki lotniczej, która cudem również przetrwała podróż. Trawiący mnie żar zastąpiło dojmujące zimno, ale przynajmniej znów oddycham normalnie.

– O cholera. – Po mojej drugiej stronie siada Bodhi i chce złapać mnie za ramiona, ale się powstrzymuje.

– Jesteś taka... czerwona. – To Eya. Tak mi się wydaje.

– Glane mówi, że to wypalenie – oznajmia Imogen i zaskakująco delikatnie przykłada dłoń do moich pleców. – Tairn ją wezwał. Co mamy zrobić, Violet? Jesteś jedyną poskramiaczką piorunów, którą znam.

– Po prostu. Potrzebuję. – Przekręcam się na bok, podwijam nogi pod siebie, a każda sylaba jest podkreślona szczękaniem zębami. – Chwili. – Spoglądam na pień znajomego rozłożystego dębu przede mną i koncentruję się na tym, by wziąć się w garść.

– Cuir mówi, że Violet potrzebuje teraz jedzenia, skoro już się schłodziła – dodaje Bodhi.

– Zielony smok zna się na rzeczy – stwierdza z przekonaniem Eya. – Załatwimy coś do jedzenia.

– Jak do tego doszło? – pyta Imogen. – To Carr?

Kiwam głową.

– I Varrish.

Przedemną pojawia się śniada twarz Bodhiego.

– Cholera. – Mocniej opatula mnie kocem. – To z powodu Andarny?

– Tak.

Bodhi wytrzeszcza oczy.

– Że co, kurwa? – Imogen podnosi głos. – Użył twojej mocy jako kary za to, że Andarna nie stawiała się na manewry w powietrzu?

– Co za dupek – warczy Eya. Przeczesuje dłonią ciemne włosy i wymienia spojrzenia z Bodhim.

Po dłuższej chwili znajduję siłę, by samej przytrzymać koc. Przynajmniej moje mięśnie znów działają. Tęsknota przeszywa mnie na wskroś, gdy wpatruję się w szeroki pień drzewa, na którym widnieją wgłębienia po dwóch nożach.

Brakuje mi Xadena.

To nielogiczne. Nie mógł powstrzymać Varrisha. Nie potrzebuję jego ochrony. Nie musi mnie nieść z powrotem do koszar. Po prostu... chcę go. Jest jedyną osobą, z którą chcę porozmawiać o tym, co wydarzyło się na górze.

– Musimy zabrać Violet do pokoju – rozkazuje Imogen.

– Zabiorę ją tam – obiecuje Bodhi, podchwytyjąc moje spojrzenie. – Nie pozwolę, byś ponownie przez to przechodziła.

Przekaż ludziom, że zajmę się smokami, wtrąca Tairn.

Jak...

Masz mi zaufać. To rozkaz.

– Tairn mówi, że się wszystkim zajmie. – Pochyliłam się i z wysiłkiem wstaję. Bodhi delikatnie łapie mnie za ramiona i przeprasza, gdy krzywię się z bólu. – Jestem gotowa. Chodźmy.

– Możesz chodzić? – pyta.

Kiwam głową, patrząc na drzewo obok niego.

– Tęsknię za nim – szepczę.

– Tak. Ja też.

Nikt mnie nie niesie. Po prostu trzymają się blisko mnie i powoli pokonujemy setki wijących się stopni. Gdy wracamy do koszar, nasze kroki są jedynym dźwiękiem, który maści ciszę wokół.

Nikt nie chce powiedzieć na głos tego, o czym wszyscy myślimy... Jeśli Andarna nie pojawi się na następnych ćwiczeniach, druga kara Varrisha może mnie zabić.

* * *

Potrafisz już lądować z rozbiegu? – pyta w piątek Imogen.

Sloane zostaje ponownie rzucona na matę, a my krzywimy się z boku sali treningowej, ustawieni plecami do ściany, by nikt nie mógł się do nas zakraść od tyłu. Plecy Sloane nie mają takiej ochrony i jutro będą całe w siniakach.

W przeciwieństwie do Rhiannon, która prowadzi dodatkowe zajęcia ze sparingu – wynegocjowała więcej czasu na macie dla wszystkich pierwszorocznych z naszego oddziału od innych z Trzeciego Skrzydła – Imogen i ja jesteśmy tutaj w pełnym umundurowaniu między zajęciami tylko z jednego powodu – Sloane i jej zatrważającego braku umiejętności. Miałyśmy nadzieję, że w ciągu tygodnia się poprawiła. Niestety nie.

– Tairn nie pozwala mi zejść z siodła – mówię cicho, jakby nie siedział mi w głowie nieustannie od czasu, gdy niemal wypaliłam się na szczycie góry.

Słyszałem to, burczy.

Bo podstuchujesz. Kiedy przeniesienie ciężaru ciała z jednej nogi na drugą nie pomaga, odsuwam się od ściany, by zmniejszyć nacisk na moją napiętą, czerwoną skórę. Przynajmniej z fizycznych objawów niedoszłego wypalenia zostały już tylko lekkie oparzenia jak po słońcu, ale wciąż mnie to piekielnie drażni.

Wzmocnij tarcze, a być może nie będziesz wymagała stałego monitorowania.

– Nie trenujesz manewrów? Nie chcesz wezwać Andarny na zajęcia? – Imogen krzyczy z udawanym zdziwieniem. – Chyba stajesz się małą buntowniczką, co? – Jej spojrzenie przesuwają się po mojej twarzy, a potem opada na szyję. – Twój przyjaciele nadal myślą, że straciłaś kontrolę podczas treningu?

Kiwam głową.

- Gdyby wiedzieli, co się naprawdę wydarzyło, nie odstąpiliby mnie na krok.
- Byłabyś bezpieczniejsza – zauważa.
- Ale oni nie.

Koniec tematu.

– Nie spuszczaaj wzroku z przeciwnika! – krzyczy Rhi do Sloane, gdy dziewczyna robi coś zupełnie odwrotnego: podchodząc do krawędzi maty, spogląda w dół i to wystarczy przeciwnikowi, który wymierza jej cios w szczękę, a Sloane ląduje na macie.

Imogen i ja się wzdrygamy.

– To jest sparing, a nie wyzwanie! No dalej, Tomas! – warczy Rhi na dowódcę drużyny z Drugiego Skrzydła.

– Przepraszam, Rhi. Przestań, Jacek – gani dowódca.

– Cholera. – Imogen potrząsa głową i krzyżuje ręce na piersi. – Rozumiem, że Jacek ma w sobie całe pokłady złości, ale nigdy nie widziałam, by zadawał takie ciosy.

– Jacek? Navil Jacek? – Drugoroczny z Trzeciego Skrzydła, którego Jesinia i ja widziałyśmy, kiedy odprowadzał go Markham, a kilka dni temu jego nazwisko znalazło się na liście zmarłych.

– To jego młodszy brat – wyjaśnia Imogen.

– O nie. – Teraz jest mi go żal, mimo że Sloane jest w podobnej sytuacji. – Myślę, że Markham kazał go zabić – szepczę.

– Bo nie oddał książki na czas? – Imogen unosi brwi.

– Myślę, że poprosił o coś zakazanego. I tak, wiem, że brzmi to niedorzecznie, ale nie ma innego wytłumaczenia, skoro znaleziono go w jego pokoju pobitego na śmierć.

– Racja. – Imogen się zastanawia. – To miałoby sens tylko wtedy, gdyby był jednym z nas.

Inni mogliby to uznać za „szczególnie brutalny początek roku”, jak określa to Panchek. Jestem jedyną osobą w naszej grupie, której nie próbowano po raz kolejny zabić.

– Lepiej uważaj na swoją przyjaciółczkę w szatach, jeśli skrybowie zaczęli wydawać wyroki na jeźdźców.

– Jesinia nie stanowi zagrożenia – protestuję, ale słowa utykają mi w gardle, gdy przypominam sobie, że to jej raport doprowadził do aresztowania Jaceka.

– Zakończmy to – proponuje dowódca drużyny z Drugiego Skrzydła po tym, jak Sloane ponownie zostaje powalona na matę.

– Nic mi nie jest! – Sloane zatacza się, wycierając krew z ust grzbietem dłoni.

– Jesteś pewna? – pyta Rhi. Jej ton sugeruje, że kontynuowanie walki to zła decyzja, o czym wszyscy wiemy.

– Tak. – Sloane przyjmuje postawę bojową naprzeciwko Jaceka.
– Ona sama prosi się o łomot – mówi Imogen. – Jakby tego chciała.
– Nie rozumiem. – Aaric staje przede mną. Jego plecy zasłaniają mi widok, więc się przesuwam, żeby zobaczyć matę. – Myślałem, że wszyscy naznaczeni są wyszkoleni w boju.

– Zależy od tego, gdzie się wychowywaliśmy. – Imogen podąża za mną. – A po tym, jak Xaden zaczął wspinać się po szczeblach dowodzenia... cóż, niektóre z rodzin odpowiedzialnych za rebelię przestały nas szkolić, przynajmniej według tego, co słyszę od pierwszorocznych. Dobrze, że w tym tygodniu nie wylądowała na tablicy wyzwań.

Jacek rozkłada Sloane na macie chyba po raz setny i przyciska kolano do jej gardła. Gdyby to działa się naprawdę, byłaby w poważnych tarapatach.

– Pierwsze wyzwanie czeka ją w poniedziałek i dostanie po dupie, jeśli nie gorzej. – Wyciągam sztylet, podrzucam go i łapię za czubek, jakby moje umiejętności mogły jej w jakikolwiek sposób pomóc, mimo że dziewczyna nawet nie chce ze mną rozmawiać.

– Poniedziałek? – Imogen odwraca się powoli, by na mnie spojrzeć. – A skąd to wiesz?

Cholera. Cóż, przecież i tak Imogen zna większość moich sekretów, przez które mogłabym skończyć martwa.

– To długa historia, ale... pomógł mi dziennik, który napisał mój brat.

– Z kim walczy Sloane? – Odwraca się w stronę maty.

– Nie zapytasz o dziennik, którego nie powinnam mieć?

– Nie. Ja, w przeciwieństwie do niektórych, nie czuję potrzeby, by znać wszystkie tajemnice innych.

Kwituję śmiechem jej oczywisty przytyk.

– Tak, cóż, ale ty ze mną nie sypiasz.

– Chciałabyś być w moim typie. Jestem fenomenalna w łóżku. – Marszczy nos, gdy Sloane ryje twarzą o matę. – Poważnie. Z kim czeka ją walka?

– To ktoś, kogo nie pokona. – Pierwszoroczna z Trzeciego Skrzydła, która porusza się, jakby od urodzenia brała udział w pojedynkach. Znalezienie kogoś, kto wskazałby mi tę dziewczynę na sali, zajęło mi dobrą godzinę.

– Zaoferowałam jej pomoc – mówi cicho Imogen. – Nie chce jej przyjąć.

– Dlaczego nie? – Łapię nóż i znowu go podrzucam, opierając się wyłącznie na pamięci mięśniowej.

Imogen wzdycha.

– Nie mam pojęcia, ale ten upór ją wykończy.

Patrzę, jak siostra Liama zмага się z ciężarem Jaceka, a jej twarz jest czerwona od wysiłku, i zrezygnowana powoli wypuszczam powietrze, zaciskając

pięć wokół rękojeści sztyletu. Przyzwolenie na eliminację słabszych, zanim staną się zagrożeniem dla skrzydła, jest niepisaną zasadą kwadrantu. Jako jeźdźczyni powinnam odpuścić. Powinnam pozwolić Sloane zwyciężyć lub polec zgodnie z tym, na co pozwalają jej umiejętności. Ale jako przyjaciółka Liama nie mogę beczynnie patrzeć, jak umiera.

– Ale nie w ten w poniedziałek.

– Nagle przejęłaś moc Melgrena? – prycha Imogen, zakładając za ucho różowe pasmo włosów, które sięga podbródka.

– Ogłaszam koniec! – krzyczy Rhi, a ja oddycham z ulgą.

– Nie do końca. – Rozglądając się po sali, lokalizuję poniedziałkową przeciwniczkę Sloane. – Muszę tylko zrobić kilka rzeczy po fizyce, ale widzimy się wieczorem na treningu w siłowni. – Wszystkie mięśnie, które mam, zawdzięczam Imogen, bo od zeszłego roku torturuje mnie na maszynach siłowych.

– Jak ci idą zajęcia? – pyta Imogen z ironicznym uśmiechem, dobrze wiedząc, że nie poradziłabym sobie bez pomocy Rhiannon. Mogę przodować na roku z historii, geografii i każdego innego przedmiotu, który pokrywa się z programem skrybów, ale fizyka? To nie moja specjalność.

– Hej, Vi... – Czuję na ramieniu czyjaś dłoń. Moje serce przyspiesza, jego bolesne dudnienie czuję aż w uszach.

Nie, znowu.

Pamięć mięśniowa bierze górę i obracam się, uwalniając z uścisku. Uderzam lewym przedramieniem w umundurowaną klatkę piersiową. Wytrącam napastnika z równowagi i odpycham go kilka centymetrów pod ścianę, instynktownie przyciskając sztylet do wytatuowanego gardła.

– Hej, hej! – Ridoc wybałusza oczy, unosząc ręce do góry. – Violet!

Mrugam pospiesznie, patrząc na jego gardło, o które haczy krawędź mojego ostrza.

Ridoc. To nie zabójca. To tylko Ridoc.

Zalewa mnie adrenalina, a moja ręka lekko drży, gdy opuszczam broń.

– Przepraszam – mamroczę.

– Za to, że prawie rozciąłaś mi tętnicę? – Ridoc odchodzi w bok i opuszcza ręce. – Wiedziałem, że jesteś szybka, ale kurde...

Jestem tak zawstydzona, że odbiera mi mowę, a moje policzki oblewają się rumieńcem. Prawie poderznięłam gardło mojemu przyjacielowi. Jakimś cudem znajduję pochwę na broń.

– Powinieneś wiedzieć, że lepiej nie zakradać się do ludzi od tyłu – poucza Imogen, jej spokojny ton klóci się z nożem, który trzyma w lewej ręce.

– Przepraszam. Więcej tak nie zrobię – obiecuje. Jego spojrzenie przybiera zatroskany wyraz, gdy spogląda przez moje ramię. – Pomyślałem, że zapytam, czy chcesz iść razem na fizykę. Sawyer już czeka przy drzwiach.

– Wszystko w porządku? – pyta Rhi, podchodząc do mnie, i zarzuca torbę na ramię.

– Tak – odpowiada Imogen. – Przy okazji, świetnie się spisujesz jako dowódczyni drużyny. To dobry pomysł, by pierwszorocznicy mieli dodatkowy czas na sparingi.

– Dzięki? – Rhi wpatruje się w Imogen, jakby wyrósł jej drugi nos.

– Do zobaczenia wieczorem. – Imogen chowa sztylet i spogląda na mnie z większym zrozumieniem, niż obie byśmy sobie życzyły, a potem się wycofuje. – Zamierzam zaoferować moją pomoc Mairi. Ponownie.

Kiwam głową.

– Na pewno wszystko w porządku? – pyta Rhi, gdy podnoszę plecak z podłogi i prawie go upuszczam, bo mam drgawki. Głupia, pieprzona adrenalina.

– Idealnie. – Wymuszam najbardziej fałszywy uśmiech, na jaki mnie stać. – Chodźmy na fizykę. Hura, fizyka!

Rhi wymienia spojrzenie z Ridokiem.

– Pewnie stresuje się przed testem, a ja nie pomogłem, gdy bezmyślnie ją przestraszyłem. – Pociera gardło i ruszamy w stronę drzwi, gdzie czeka Sawyer.

Rhiannon otwiera usta ze zdziwienia.

– Violet! A mówiłaś, że już przerobiłaś temat. Mogłyśmy pouczyć się jeszcze raz dziś rano. Nie mogę ci pomóc, jeśli mi nie powiesz, że tego potrzebujesz.

Święta prawda.

– Tylko pamiętaj, podczas wykonywania jakiegokolwiek manewru w locie potrzebujesz dwóch z trzech elementów – recytuje. Sawyer wgryza się w jabłko i otwiera przed nami drzwi sali. – Prędkość, moc lub...

Na korytarzu skanuję parter skrzydła akademickiego, spojrzeniem przeszukuję każdą wnękę, każde drzwi do sali w poszukiwaniu kogoś, kto mógłby na nas naskoczyć.

– Violet?

Odwracam wzrok od schodów przede mną i widzę, że Rhi patrzy na mnie wyczekująco. Racja. Pyta mnie o fizykę i aerodynamikę.

– Wysokość – podsuwa Sawyer.

– Racja. – Kiwam głową, gdy wchodzimy na klatkę schodową. – Wysokość.

– Ty mnie... – zaczyna Rhiannon.

– Teraz! – krzyczy ktoś zza naszych pleców.

Nie mam czasu zareagować, bo czuję worek zarzucany mi na głowę i tracę przytomność.

Między kadetami piechoty a jeźdźcami istnieje naturalna nieufność, którą należy przewyciężyć. Dzieje się tak głównie dlatego, że jeźdźcy nigdy nie uwierzą, że piechota ma odwagę utrzymać szyk w obliczu nalotu smoka, a piechota nigdy nie zaufa, że smoki ich nie zjedzą.

*Przewodnik po Kwadrancie Jeźdźców autorstwa majora Afendry
(wersja nieautoryzowana)*



ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy moje płuca wypełnia drażniący zapach, budzę się gwałtownie i wymachuję pięścią, odtrącając dłoń od mojej twarzy. Sole trzeźwiące.

– Wstała – oznajmia kobieta w ciemnoniebieskim stroju i odchodzi, by naradzić się z... profesorem Gradym?

Kiedy się podnoszę, szumi mi w głowie. Wyciągam nogi przed siebie i natychmiast kontaktuję się z Tairnem.

Co się dzieje?

Moje oczy powoli przyzwyczajają się do jasnego światła, ale wygląda na to, że znajdujemy się w jakimś lesie.

Kurs, przez który ludzie nie musieliby przechodzić, gdyby po prostu wykonywali polecenia, warczy z zaskakującą frustracją, jakby to on został właśnie odurzony i wyciągnięty z kwadrantu.

Po mojej prawej stronie siedzą Rhiannon, Sawyer i Ridoc, którzy wyglądają na równie zdezorientowanych, jak ja. Po mojej lewej zauważam czterech drugoroczników z oznaczeniami: Druga Drużyna, Sekcja Ognia, Drugie Skrzydło. Rozglądają się po lesie oszołomieni. Miło wiedzieć, że nie tylko my tak się czujemy.

Przynajmniej to nie próba morderstwa. Gdyby tak było, już byśmy nie żyli, zwłaszcza że czuję się tak słaba.

Dojdzie do morderstwa, jeśli nie wrócimy do Basgiathu, gdy jutro przyleci Sgaeyl.

Cholera.

To nie może trwać dłużej niż jeden dzień. – Prawda? – Ale jeśli tak będzie, powinieneś wrócić sam.

Naprzeciwko nas w dwóch grupach siedzi ośmiu kadetów piechoty – wnosząc po ich niebieskich mundurach – i są pogrążeni w cichej rozmowie. Wszyscy wyglądają... podobnie. Czterej mężczyźni mają taką samą krótką wojskową fryzurę, ich włosy są przycięte blisko skóry, a kobiet zaczesane do tyłu w ciasne koki. Te same ciemnoniebieskie mundury, te same buty, to samo... wszystko. Tylko plakietki z nazwiskami na piersi są inne, z wyjątkiem oznaczenia dowódcy drużyny na ramieniu jednej osoby w każdej grupie.

Nasza czwórka jest ubrana w letnie mundury, ale wszyscy wprowadziliśmy swoje własne modyfikacje. Mój cienki czarny top ma rozcięcia z przodu, które dają mi bezpośredni dostęp do sztyletów schowanych w zbroi przy żebrach. Rhiannon woli tunikę z wszytymi pochwami. Sawyer lubi nosić koszulki z krótkim rękawem i broń przypiętą do ramion, a Ridoc nigdy nie poświęcił czasu na wizytę u krawca – po prostu oderwał rękawy. Nie nosimy nawet plakietek z imionami, to samo dotyczy drużyny z Drugiego Skrzydła.

I zostawić cię samą?

Leśna ściółka jest miękka i błotnista, a popołudniowe słońce przeciska się między gałęziami pod kątem, co oznacza, że byliśmy nieprzytomni tylko godzinę, góra dwie. Jak okiem sięgnąć, są tylko drzewa.

Myślę, że właśnie o to chodzi. Mrugam, starając się skupić uwagę. Obiecuj mi, że jeśli tu utknę, to się z nią spotkasz. Nie możemy znajdować się tak daleko od Basgiathu.

Profesor Grady wręcza każdemu jeźdźcowi bukłak z wodą.

– Przepraszamy za nagłą zmianę scenerii. Nawodnijcie się.

Wszyscy odkorkowujemy naczynia i pijemy. Woda jest rześka i zimna... ale wyczuwam w niej również coś innego. Ostrego. Ziemistego. I coś gorzko-kwiatowego, czego nie potrafię nazwać. Zamykam usta, wzdrygając się od koszmarne go posmaku. Profesor Grady powinien lepiej dbać o naczynia.

– Wszystko w porządku? – pytam Rhi, która sprawdza swoje pochwy w poszukiwaniu broni.

– Jestem trochę oszołomiona, ale tak. A u ciebie?

Kiwam głową, przesuwając dłońmi po bokach, by upewnić się, że moje sztylety są tam, gdzie je zostawiłam. Całe szczęście tak. A na plecach dalej mam plecak.

– Porwali nas wszystkich ze schodów? – Spoglądam na Sawyera pocierającego skronie i Ridoca drapiącego tatuaż na szyi.

– To moje ostatnie wspomnienie. – Rhi kiwa głową, przyglądając się drużynom obok i naprzeciwko nas.

– Ktoś wie, gdzie jesteśmy? – pyta Sawyer ewidentnie bardziej rozbudzone drużyny piechoty.

Kadeci patrzą na nas, ale nikt nie odpowiada.

– Uznam to za „nie” – prycha Ridoc.

– My też nie wiemy. – Jeździec z Drugiego Skrzydła z odznaczeniem dowódcy drużyny podnosi rękę w geście powitania.

Czy wiesz, gdzie... zaczynam do Tairna, ale na ogół krystalicznie przejrzyste połączenie jest stłumione, jakby ktoś zarzucił na nie koc. Panika ściska mi serce, gdy zdaję sobie sprawę, że to samo dotyczy Andarny, ale nie chcę budzić jej pytaniami.

– Nie mogę skontaktować się z Tairnem.

Rhi spogląda na mnie i przekrzywia głowę na bok.

– Cholera. A ja z Feirge. Mam wrażenie, że coś...

– Tłumi więź – dokańcza Sawyer.

Odstawiam bukłak obok siebie, a pozostali robią to samo. Na Dunne, co my wypiliśmy?

– Zostaliśmy odcięci – szepcze jeźdźczyni z ciemnoblond warkoczem, który sięga jej ramion.

– Oddychaj, Maribel – rozkazuje dowódca drużyny, przeczesując opaloną dłonią ciemne loki, jakby on też miał skorzystać na tej radzie. – Na pewno niedługo więź wróci do normy.

Ridoc zaciska dłonie w pięści.

– To nie jest w porządku. Gównu mnie obchodzi, czy to jakieś zajęcia. Nie powinniśmy być odcięci od smoków.

– Tomas? – pyta Rhiannon, pochylając się do przodu, by ominąć mnie wzrokiem.

– Hej, Rhi. – Dowódca oddziału macha na powitanie. – To jest Brisa. – Wskazuje na kobietę o ciemnej, brązowej karnacji, z ogoloną głową i czujnym spojrzeniem, a ona potakuje. – Mirabel. – Pokazuje palcem na blondynkę z wyraźnymi liniami po goglach lotniczych, odbijającymi się na białych policzkach, i naszywką poskramiaczki ognia na ramieniu, a ona odpowiada machnięciem. – I Cohen – kończy. Stojący najbliżej mnie jeździec z krótkimi czarnymi włosami i ciepłą miedzianobrazową skórą podnosi rękę na powitanie i błyska uśmiechem.

– Cześć. – Rhiannon kiwa głową. – To są Sawyer, Ridoc i Violet.

Uprzejmości zostają przerwane, gdy profesor Grady zaznacza coś w kajecie i odchrząkuje.

– Skoro już się obudziliście, witamy na pierwszym wspólnym ćwiczeniu z nawigacji lądowej. – Wyciąga z teczki dwie zamknięte mapy. – Przez ostatnie dwa tygodnie uczyliście się czytać mapy, a dziś wykorzystacie te umiejętności w praktyce. Gdyby to była prawdziwa operacja na terenie posterunku, ta jednostka zawierałaby skład, który tu widzicie.

Odsuwa się od kobiety, która musi być profesora piechoty, i odsłania dwóch kadetów w jasnoniebieskich strojach siedzących obok skrybki. Ta ma na sobie kremowe spodnie i tunikę z kapturem – nie są to standardowe szaty – ale to zdecydowanie skrybka.

– Jeźdźcy oraz piechota do walki, skrybka do zapisywania wydarzeń i uzdrowiciele z oczywistych powodów. – Zaprasza ich gestem, więc cała trójka staje na końcu szeregu piechoty.

Profesora piechoty w stopniu kapitan podchodzi i zatrzymuje się z nienaganną postawą obok Grady’ego.

– Kadeci, powstać – rozkazuje.

Oddziały piechoty dosłownie podrywają się na równe nogi i stają na baczność.

Cofam się nieznacznie, w pierwszym odruchu zaskoczona, bo mam ochotę powiedzieć jej, by się odwaliła. Nie ma nade mną żadnej władzy. Żaden jeździec przed nią nie odpowiada.

Profesor Grady spogląda w naszą stronę i kiwa głową.

Cała nasza ósemka wstaje, ale nikt nie wydaje się spokojny.

Kapitanka piechoty patrzy na nas i z trudem powstrzymuje się od przewrócenia oczami.

– To najkrótszy kurs, jaki przyjdzie wam razem wykonać w tym roku, więc spróbujcie się poznać. Czwarte Skrzydło, jesteście przydzieleni do czwartej drużyny. – Rozgląda się i jeden z kadetów stojących bezpośrednio przed nią podnosi rękę. – Drugie Skrzydło, jesteście przydzieleni do drugiej drużyny, tak dla ułatwienia. – Kadetka po lewej macha do nas. – Waszym celem jest znalezienie miejsca zaznaczonego na mapach i zabezpieczenie go. Kiedy to zrobicie, zostaniecie uwolnieni.

To nie może być takie proste.

Profesor Grady wyciąga do nas mapy, a Rhiannon podchodzi, bierze obie i jedną wręcza Tomasowi.

Jeden z kadetów piechoty rusza naprzód, ale nagle zamiera.

– Dwie mapy – zaczyna Grady. – Dwa zespoły, ale jedna spójna jednostka. Nie przywykliście do współpracy. Nie zostaliście nawet ostrzeżeni, że to was czeka. Ale zapewnienie bezpieczeństwa Navarze wymaga pracy zespołowej

między wszystkimi segmentami naszego wojska. W waszych karierach będą takie chwile, kiedy będziecie potrzebować kogoś zaufanego w powietrzu lub na ziemi, a te więzi tworzą się tutaj, w Basgiacie. – Wodzi wzrokiem po naszych grupach. – Zobaczymy się jutro po południu.

Jutro po południu?

Serce mi się kraje. Tairn nie zobaczy Sgaeyl, chyba że mnie posłucha i poleci sam. A mnie... ominie kilka godzin z wizyty Xadena. Minie kolejny tydzień, zanim znowu go zobaczę. Rozczarowanie boli bardziej, niż powinno.

– Mamy po prostu znaleźć punkt ewakuacji i go zabezpieczyć? To nasza misja? – pyta Sawyer, przyglądając się mapie, jakby miała go ugryźć. Z pewnością nie jest to jego najmocniejsza strona.

– Nie ma problemu. – Ridoc wypina pierś.

– Och, no tak – odpowiada profesor Grady. – Widzicie, musimy nieco wyrównać szanse. Piechota zajmuje się nawigacją lądową od pierwszego roku, więc naturalnie może radzić sobie nieco lepiej od was.

Ridoc sztywnieje.

Kadeci piechoty się uśmiechają.

– Jak zapewne zauważyliście, nikt z waszej ósemki – Grady patrzy na nas – nie jest w stanie w pełni komunikować się ze swoimi smokami.

– To bulwersujące – oznajmia Ridoc na cały głos.

Kobieta stojąca po stronie piechoty robi zszokowaną minę.

– To prawda – zgadza się profesor Grady. – Nie przychodzi to nam z łatwością, a wasze smoki są tak samo niezadowolone jak wy. Wszyscy dostaliście specjalną mieszankę ziół, która osłabia nie tylko wasze więzi, ale także moc. Wiemy, że to dla was frustrujące, ale jesteśmy całkiem dumni z tej mikstury, więc dajcie znać, jeśli poczujecie jakiegokolwiek skutki uboczne.

– Poza tym, że odcięliście najważniejszą więź, jaką mamy? – uskarża się Rhi.

– Zgadza się – odpowiada profesor Grady.

Sięgam po moją moc, ale kończy się tylko na mrowieniu w palcach. Bogowie, czuję się taka... bezbronna. To okropne. Zastanawiam się, co to może być za mieszanka, gdy dwóch profesorów przechodzi między naszymi grupami.

Kiedy Grady dociera do końca naszej drużyny, odwraca się i rusza tyłem.

– A czy wspomniałem już, że nie jesteście jedyną grupą kadetów? Druga znajduje się po drugiej stronie lasu i podczas gdy wasze smoki polują na nich, ich smoki polują na was. I przyłączyło się do nich kilka niezwiązanych.

Że co? Robi mi się niedobrze.

Większość kadetów piechoty sprawia wrażenie, jakby zaraz miała zemdleć, a jeden nawet się chwije.

– Piechota, jeźdźcy będą musieli polegać na waszym doświadczeniu w nawigacji, ale nie przeżyjecie bez nich, jeśli napotkacie smoka. – Grady patrzy naszej ósemce w oczy, wycofując się. – Postarajcie się, żeby większość z nich się stąd wydostała, jasne? – Błyska uśmiechem i oddala się z profesora piechoty, zostawiając nas pośrodku pieprzonego lasu bez zapasów i naszych smoków.

Wpatrujemy się w drużynę piechoty.

Drużyna piechoty wpatruje się w nas.

Uzdrowiciele wydają się komicznie skrepowani, a skrybka ma już wyciągnięty notatnik i ołówek w pogotowiu.

– Cóż, czyli wszystkich nas czeka dobra zabawa – drwi Ridoc.

– Czy on insynuował, że możemy umrzeć? – pyta drobniejszy z uzdrowicieli, a jego oliwkowa skóra blednie.

– Jeśli rozdrażnisz smoki, to się przekonasz – odpowiada Sawyer.

– Nic ci nie będzie – zerkam na jego plakietkę – Dyre. – Uśmiecham się do niego, mijając go w drodze do skrybki. Niska kobieta patrzy na mnie, mrugając. Ma krótkie brązowe rzęsy, a miękkie rude włosy okalają kremowobiałą twarz niemal całą zasypaną piegami. – Aoife? Zaciągają skrybów na nasze zajęcia?

– Cześć, Violet. Obecnie jestem pierwszą osobą na moim roku, która szkoli się do pracy w terenie i nie chce zostać adeptką – wyjaśnia. – A ty jesteś najpotężniejszą jeźdźczynią w swoim roczniku. Dyre i Calvin są najlepsi wśród swoich. – Wzrusza ramionami. – Naturalnie najpierw stworzyli najsilniejszy zespół.

Ridoc się uśmiecha.

– Więc mówisz, że jesteśmy drużyną nie do pokonania?

– Coś w tym stylu. – Skrybka walczy z uśmiechem.

– W takim razie zadbajmy o to, by nie dać się pokonać – zauważa Rhiannon i patrzy na mapę. – Tomas, co o tym sądzisz?

Chłopak wręcza mapę Brisie i konsultuje się z Rhi.

Dwie godziny oraz kilka kłótni z piechotą później docieramy do miejsca oddalonego o cztery mile od punktu startowego, a przed nami jeszcze sześć. Rhiannon i Ridoc sprawdzili naszą mapę – na której zaznaczono miejsce, gdzie nas zostawiono i skąd mają nas zabrać, ale nie oznaczono konkretnej lokalizacji – omówili trasę z Tomaszem, upewnili się, że wszyscy ją widzieliśmy, a następnie przekazali ją piechocie, aby uzgodnić trasę przed wymarszem.

– Mówię wam, że jesteśmy w lesie Parchille – odzywa się kadet Dupek, znany również jako Calvin, który idzie kilka kroków przed nami i spiera się z Rhiannon. Minęło już jakieś piętnaście minut, a on jeszcze nie przypomniał

nam, że jest ich dowódcą, więc jestem pewna, że lada chwila nas to czeka. – Na tej mapie nic nie kojarzy mi się z lasem Shedrick, co oznacza, że możemy zmierzać w przeciwnym kierunku niż trzeba. Żaden z tych punktów orientacyjnych nie pasuje.

– A ja myślę, że się mylisz – stwierdza spokojnie Rhiannon.

– Uważam, że jesteśmy w lesie Hadden – wtrąca Aoife, trzymając swój dziennik blisko przy piersi. Ma już trzy strony notatek. – To jedyny las na tyle blisko, że mogli przywieźć nas tu konno, bo wątpię, by wasze smoki zechciały przetransportować naszą grupę.

– To także jedyny las położony na tyle blisko, żeby Tairn mógł zostać i zobaczyć się ze Sgaeyl, nie przyprawiając nam bólu z rozłąki – dodaję.

– Ich dowódca jest odpowiednikiem naszego Aetosa – kpi Ridoc idący z mojej prawej strony.

Kiwam głową, powstrzymując się od śmiechu.

Cohen nie ma oporów i odrzuca głowę w tył, rycząc ze śmiechu. Domyślam się, że reputacja Daina jest znana we wszystkich skrzydłach.

– Kim jest Aetos? – pyta kadetka Cicha. Krągła brunetka odezwała się po raz pierwszy od wielu godzin, ale jej brązowe oczy nieustannie obserwują otoczenie. Założę się, że wraz z Brisą – która osłania nas z boku razem z Tomaszem i Sawyerem – są najbardziej spostrzegawcze w naszej grupie.

– Jeden z naszych dowódców skrzydła – odpowiadam. – Coś jak wasz dowódca batalionu.

– Och. – Kiwa głową. Rhiannon i Dupek kontynuują kłótnię przed nami. – Wy tworzycie sekcje, prawda?

– Tak. – Krajobraz się nie zmienia. Las porasta w większości płaski teren, gdzieś tam pofałdowany wzgórzami, które można łatwo odnieść do punktów na mapie. Ale upał jest nieznośny. Jakąś godzinę temu zawiązałam w pasie górę od munduru, zostając w samej zbroi. Nie mam pojęcia, jak Aoife wytrzymuje w kapturze, ale jeszcze go nie zdjęła. – Drużyna, potem sekcja, potem skrzydło.

– Co zrobimy, jeśli natkniemy się na smoka? – pyta.

– Najpierw wybieramy ofiarę – mówi Ridoc. – A potem mu ją składamy i przyskamy.

Oczy dziewczyny niemal wychodzą na wierzch.

– Nie bądź wredny. – Wymierzam mu kuksańca. – Zależy od koloru, ale na ogół najlepiej spuścić wzrok i się wycofać – zwracam się do kadeta piechoty. – I zazwyczaj słyhać, że nadchodzą.

– Następnie przygotujcie się na pożarcie – dodaje Cohen.

– O bogowie – szepcze brunetka.

– Od teraz jesteś moim ulubionym kumplem z roku. – Ridoc zarzuca mu rękę na ramiona.

– Mogę zobaczyć twoją mapę? – pyta Brisa idąca z tyłu formacji.

– Nie masz własnej? – rzuca Calvin.

Rhi mrozi go wzrokiem.

– Daj jej mapę albo ci ją wyrwę.

Chłopak gapi się na Rhi, ale wręcza jej mapę, żeby mogła przekazać ją dalej.

Bogowie, ale ta trawa jest wysoka. W miejscach, gdzie drzewa nie ocieniają ziemi, sięga mi prawie do pasa. Wchodzę na nierówny gład i kostka mi się wykręca. Ridoc chwyta mnie, żebym nie upadła, a potem bez słowa podtrzymuje, gdy kontynuujemy wędrówkę.

– Dziękuję – mówię cicho.

– Owinęłaś kolana? – pyta Ridoc, jego czoło przecinają zmarszczki troski.

Kiwam głową.

– Tak. Ale pominęłam kostki, bo nie spodziewałam się wędrówki.

– Mam tkaninę, jeśli potrzebujesz coś owinąć – woła Dyre za naszymi plecami.

– Będę pamiętać, dziękuję – odpowiadam.

Facet za mną pyta:

– Czy wszyscy skrybowie są tacy cisi?

– Moim zadaniem jest spisywanie wydarzeń, a nie uczestniczenie w nich – odpowiada wywołana.

– Za brak udziału w grze zostaniesz zjedzona przez smoka – upiera się chłopak.

– Nigdy nie pozwoliłabym, żeby skrybka została pożarta przez smoka – zapewniam ją, nie spuszczać z niego wzroku.

Rhiannon podnosi głos, gdy kłótnia przed nami wymyka się spod kontroli.

– Bo nie ma mowy, żeby zabrali nas tak daleko w cztery godziny!

– Chcesz powiedzieć, że wasze smoki nie potrafią latać tak szybko? – Calvin jest o cal niższy od Rhi, ale bez problemu mierzy ją wzrokiem.

– Bo nasze smoki nie wzięłyby cię na grzbiet, głąbie – odparowuje Ridoc.

Aoife prychna pod nosem, a Mirabel wybuchła śmiechem, otoczona przez resztę drużyny piechoty idącej za nami.

Calvin odwraca się i rzuca Ridocowi niezadowolone spojrzenie.

– Więcej szacunku dla dowództwa. – Klepie się w ramię, gdzie pod dwoma liśćmi dębu wyhaftowano trójkąt.

– Twoja ranga gównem dla mnie znaczy.

– Myślisz, że jesteś ponad nami, piechotę? – obrusza się Calvin.

– Kiedy latamy, dosłownie jesteśmy ponad wszystkimi – upiera się Ridoc. – Ale jeśli pytasz, czy jestem od ciebie lepszy, to odpowiedź jest oczywiście twierdząca.

Wzdycham i obserwuję dłonie Calvina, na wypadek gdyby zdecydował się sięgnąć po krótki miecz wiszący u jego boku. Nie jest to zła broń, ale wszyscy noszą taką samą. Nie ma rozróżnienia ze względu na wzrost czy specjalizację. Wszystko u nich jest takie... jednolite.

Ale zostaliśmy tu ściągnięci z korytarza, więc Ridoc też nie ma przy sobie łuku, swojej ulubionej broni, a Sawyer i Rhiannon nie mają pod ręką swoich mieczy.

– Nie drażnij – cedzi Rhiannon, zerkając na Ridoca, gdy wspinamy się na kolejne wzgórze. Może z tego wzniesienia będziemy mieć lepszy punkt obserwacyjny niż do tej pory. – Będziemy potrzebować wody, bo inaczej szybko zrobi się nieciekawie.

Ridoc się uśmiecha.

– Ale przecież to świetna zabawa!

Rhi unosi brew.

– Dobra, już dobra. – Ridoc unosi rękę. – Niech dalej się łudzi, że jego ranga ma jakieś znaczenie.

– Och, a więc jej posłuchasz....

– Ona jest moją dowódczynią drużyny. Ty nie.

– Więc szanujesz tylko dowódców drużyn – wytyka Calvin.

Aoife zaciekle pisze coś w swoim notatniku.

– Zamknij się, Calvin – odzywa się kadet z tyłu, wyraźnie rozdrażniony.

– Chcesz mojego szacunku? Zapracuj na niego. – Ridoc wzrusza ramionami. – Zalicz spacer po moście, pokonaj Rękawicę, przetrwaj Odsiew, a wtedy będziemy sobie równi.

– Że niby my nie mamy ciężko w Kwadrancie Piechoty? – odzywa się ktoś.

– Widzisz ją? – zaczyna Sawyer i przysięgam, dosłownie czuję, że wskazuje na mnie. – Związała się nie tylko z jednym z największych smoków na Kontynencie, lecz także z drugim mniejszym, a kilka miesięcy temu walczyła z gryfami i wyszła z tego żywa. I ty mi mówisz, że w waszym kwadrancie macie ciężko?

Kadeci wokół nas milkną. Nawet Aoife zatrzymuje ołówek nad kartką, a dziewczyna wpatruje się we mnie oniemiała.

Zrobiło się niezręcznie. I niebezpiecznie. Nikt w naszej małej grupie nie wie, z czym tak naprawdę mamy do czynienia. A moje milczenie? Coraz bardziej zaczynam myśleć, że nie chodzi o ratowanie własnej dupy, tylko o to, że jestem współwinna.

- Nazywasz się Sorrengail, prawda? – pyta Mirabel. – Jesteś córką generały?
- Krzywi się. – Włosy cię zdradzają.
- Tak. – Nie ma sensu zaprzeczać.
- Twoja matka jest przerażająca – szepcze.

Skrybka wodzi między nami wzrokiem i ponownie przykłada ołówkę do pergaminu.

Kiwam głową.

- To jedna z jej głównych cech.
- Hej, ludzie? – Brisa podnosi głos za nami. – Chyba wiem, dlaczego mamy wrażenie, że nigdzie nie idziemy.
- Dlaczego? – pyta Rhiannon przez ramię.
- Calvin ma rację, ale ty też. Dali nam dwie różne mapy – oznajmia, gdy jako pierwsza z nas wspina się na wzgórze... i zastyga w bezruchu.

Nawet moje serce staje, gdy Rhiannon podnosi rękę, by zatrzymać resztę grupy.

Pomarańczowy maczugon – nie, to skorpiogon – warczy na nas z drugiej strony wzgórza. Unosimy głowy, gdy smok dziko wymachuje ogonem i prostuje go, dominując nad otoczeniem.

Baide. Smoczyca Jacka Barlowe’a. A przynajmniej była smoczyca.

- Amari, dopomóż – szepcze Calvin, a jego panika jest wręcz namacalna.

Spuszczam wzrok z szacunkiem tak, jak uczył nas Kaori, ale mój puls skacze, a mózg walczy z atakiem paniki.

- Pomarańczowe są najbardziej nieprzewidywalne. Wzrok w ziemię. Nie uciekajcie – szepczę. – Zabije was, jeśli rzucicie się do ucieczki. Starajcie się nie okazywać strachu.

Cholera, właśnie o tym trzeba było porozmawiać, zamiast klócić się o to, który kwadrant jest lepszy i w którym lesie się znajdujemy.

Ściska mnie w płucach, gdy na mój odruch – połączenie się z Tairnem – odpowiada pustka. Gdybyśmy napotkali każdego innego smoka, założyłabym, że nie będzie chciał nas spalić i narazić się na gniew naszych smoków, ale kadeci stojący za nami to zupełnie inna historia. A skoro w zeszłym roku zabiłam Jaceka? Niczego już nie jestem pewna.

Smoczyca nie ma nic do stracenia, a biorąc pod uwagę gorący podmuch pary, który kołysze trawą i owiewa moją twarz, dokładnie pamięta, kim jestem.

- Jeźdźcy! – woła Rhiannon. – Zająć pozycję z przodu! – Najwyraźniej podziela moje zdanie. – Piechota, pilnować uzdrowicieli i skrybki! – Zerka na mnie z ukosa, uważając, by nie podnieść głowy. – Violet, może powinnaś...

Trzymając głowę nisko, przepycham się obok Calvina i staję z przodu, kątem oka wyłapując ruch.

– Nie zamierzam się ukrywać.

– Co ty wyprawiasz? Ona cię zje – syczy jeden z kadetów stojących za nami.

Spoglądam w tamtą stronę i widzę uzdrowiciela, Dyre'a, stojącego kilka stóp na prawo ode mnie, który wpatruje się prosto w Baide z rozdziawionymi ustami.

W gardle pomarańczowego rozlega się warkot, a ja rzucam się do chłopaka, chwytam go za pasek plecaka i ciągnę go za sobą. Popycham go do Ridoca, który szybko ukrywa go w bezpiecznym miejscu i staje obok mnie.

– Nie, nie zje – mówi Sawyer, przesuwając się do przodu z Ridokem, tak by piechota stała za nami. – Dlatego my zajmujemy front.

Baide obraca głowę, otwiera paszczę i rozwija język. Ostrożnie jej się przyglądam i zauważam zamglone złote oczy, które zwężają się w szparki. Bestia wygina szyję, zmieniając kąt, zamiast opuścić głowę, by zaatakować w typowy...

Biorę gwałtowny wdech.

– Rhi, ogień przeleci tuż obok nas, tak jak Solasa.

Rhi w ułamek sekundy ocenia sytuację i podejmuje decyzję.

– Drugie Skrzydło – woła. – Zatrzymać się i osłaniać piechotę tam, gdzie jesteście!

Ruch za nami ustaje, Baide wbija szpony w ziemię i ponownie się obraca, wybierając cel.

– To... To... – bełkocze Calvin.

– Spuść wzrok i zamknij się – rozkazuje Rhi.

– Bogowie, oni wszyscy śmierdzą strachem – szepcze Ridoc z mojej prawej strony.

– Jak myślisz, jak bardzo jest na ciebie wkurzona? – pyta Sawyer.

– Violet zrzuciła skalny okruch na jej jeźdźca. – Ridoc wzdycha, jakbyśmy wszyscy mieli przesrane. I muszę się z nim zgodzić.

Serce podskakuje mi do gardła, gdy Baide cofa się, obniżając głowę do naszego poziomu. Dzięki temu ma dobrą pozycję, by nas spalić, ale opieram się chęci zerknięcia i skupiam wzrok na trawie przede mną.

W naszym kierunku płynie gorące powietrze, smoczyca obwąchuje każdego z nas, zaczynając od Rhiannon i przechodząc do Sawyera. Kadeci piechoty wydają kilka stłumionych okrzyków, gdy wydycha wilgotną parę; zaciąga się ponownie, gdy nieruchomieje bezpośrednio przede mną.

Walczę z przyspieszonym biciem serca. W zeszłym roku mogłabym zaakceptować śmierć. Ale w tym... w tym roku jestem związana z jednym z najbardziej śmiercionośnych smoków na Kontynencie.

Zgadza się. Możesz mnie nienawidzić, ale należę do Tairna.

I choć istnieje spora szansa, że Tairn zginie, jeśli ja umrę, chyba żaden smok nie będzie chciał ryzykować jego gniewu, jeśli jednak przeżyje. Baide cofa się i kłapie zębiskami tuż przed moim nosem, opryskując mi twarz śliną.

Jasna cholera.

Ktoś za nami krzyczy, a potem... ucieka.

– Nie! Gwen! – woła Calvin, gdy kadetka Cicha wrywa się z szyku i sprintem pokonuje trawę.

Głowa Baide kołysze się, jej wzrok śledzi ruch, a moje serce zamiera, gdy smoczyca rozwiera szczęki i wycofuje język, żeby...

– Na ziemię! – krzyczy Rhi, gdy drugi dowódca drużyny, Tomas, biegnie za Gwen, i łapie ją w kilku susach, szarpiąc za mundur w ten sam sposób, jak ja postąpiłam wcześniej z Dyre'em. Popycha ją na Calvina i lądujemy na ziemi zgodnie z rozkazem. W tym momencie w nozdrzach Baide rozpala się ogień.

Powietrze wokół nas płonie w chwili, gdy uderzam w ziemię klatką piersiową. Zamykam oczy, by zablokować odgłosy krzyków za nami.

– Uważa się, że północne tereny gór Esben były miejscem wylęgu pomarańczowych smoków przed Zjednoczeniem, choć, zgodnie z ich nieprzewidywalną naturą, często wybierały nowe doliny w tym samym paśmie – szepczę, gdy ogień szaleje obok, i staram się zapanować nad nieokiełznanym biciem serca.

Nie czułam takiego przerażenia, odkąd Tairn napełnił mnie energią, a już na pewno nie od czasu, gdy objawiła się u mnie moc.

Wybuch ustaje, a Baide zatrząskuje szczęki, jeszcze raz macha przed nami masywnym łbem, a następnie przykuca i wzbija się w powietrze. Spuszczam wzrok, gdy jej pokryty trucizną ogon zbliża się do mnie na odległość stopy.

A potem znika.

Wszyscy wstajemy, a jeźdźcy biegną... w kierunku pustki. Brisa jako pierwsza dociera do zwęglonej ziemi, na której stał Tomas. Drżącą rękę wyciąga w stronę wciąż płonącej ziemi. Mdłości podchodzą mi do ust, ale udaje mi się utrzymać śniadanie w żołądku.

Mirabel nie miała tyle szczęścia i wymiotuje na trawę kilka stóp dalej.

– Tomas... – Cohen klęka obok Brisy.

Rhi obraca się, by stanąć twarzą w twarz z przerażoną piechotą i mocno zaciska pięści.

– Kurwa! I właśnie dlatego nie wolno uciekać.

Na drugim roku zaczną się zajęcia, o których nie mogę powiedzieć ci niczego poza tym, że czeka cię piekło. Moja jedyna rada? Nie wkurzaj cudzego smoka.

Strona dziewięćdziesiąta szósta, *Dziennik Brennana*



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kiedy następnego dnia zachodzi słońce, a my wciąż nie docieramy do punktu końcowego, jasnym jest, że nie udało nam się wykonać ćwiczenia z nawigacji lądowej.

A wszystko dlatego, że nie zatrzymaliśmy się, by sprawdzić, czy obie mapy do siebie pasują, i teraz nie mamy pojęcia, gdzie jesteśmy. Na stopach już dawno utworzyły mi się pęcherze, kości bolą mnie od spania na ziemi, a na myśl o spędzeniu tu kolejnej nocy tylko po to, by rano znów błąkać się bez celu, mam ochotę krzyknąć z frustracji.

Jak mogło nas pokonać coś tak prostego jak orientacja w terenie?

Cofnęliśmy się, przekroczyliśmy dwa strumienie, które wyglądały, jakby pasowały do obu map, i ledwie uniknęliśmy spotkania ze wściekłym sztyletogonem, który – na nasze szczęście – uznał, że pasąca się w pobliżu krowa wygląda apetyczniej niż zmęczeni, głodni kadeci.

Kiedy siedzę oparta o pień drzewa na niewielkim wzniesieniu nieopodal naszego prowizorycznego obozu, po zamianie warty z Ridokiem, dociera do mnie, że poznałam mnóstwo nowych imion. Piechota nie ginie w Basgiacie w takim samym tempie jak jeźdźcy, mimo że są największym kwadrantem, który przeważnie liczy sobie ponad tysiąc kadetów. Ale kiedy już wrócą do swoich jednostek... nadchodząca wojna wykończy ich o wiele szybciej niż nas.

– Jadłaś już? – pyta Ridoc, strzepując trawę ze spodni.

– Poczęstuję się, kiedy skończę. – Zsuwam plecak z ramion i kładę go obok siebie. Nie dość, że wędruję od dwóch dni, to jeszcze noszę ze sobą podręczniki.

I nie tylko ja. – Piechota złapała kilka królików, które niedługo powinny być gotowe.

– Są w tym o wiele lepsi od nas – przyznaje niechętnie, mierzwiąc sobie włosy. – Chyba nie sądzisz, że pozwolą nam tu błędzić w nieskończoność?

– Myślę, że to, co nam podali, prędzej czy później przestanie działać. – Odwracam głowę i widzę, że kadet Dyre idzie w naszą stronę z Rhiannon, niosąc talerz. – A nasze smoki nie pozwolą nam zginąć przez to, że nie mogliśmy dogadać się na tyle, by porównać mapy. A może... jednak pozwolą. Może zasługujemy na to, skoro nasz upór kosztował Tomasa życie.

– To... – Wzdycha, machając do pary, która się do nas zbliża. – Hej, Rhi. Mówiłem właśnie, że to całe zadanie jest okrutne, nie sądzisz? Ćwiczenie tortur, rozumiem. Nawigacja w terenie, rozumiem. Unikanie schwytania, jasne. Podam nawet argument za tym, że trzeba się nauczyć, które robaki są jadalne. Ale przecież to nie tak, że inne smoki czekają za linią wroga, by nas zabić.

– Zdziwiłbyś się – mamroczę; zmęczenie bierze nade mną górę i rozwiązuje mi język.

– Co? – pyta Rhi.

– Chodzi mi o to, że tak naprawdę nie wiemy, co tam jest, prawda?

– Miejmy nadzieję, że nie są to ziejące ogniem gryfy – mówi Ridoc.

– Racja. – Rhiannon przechyla głowę, przyglądając się mojej twarzy badawczo, a ja szybko wzruszam ramionami.

– Cześć, Dyre. – Uśmiecham się.

– Przyniosłem ci kolację. – Patrzy na mnie z szacunkiem, na który nie zasługuję.

– Nie musiałeś tego robić – odpowiadam.

– Zawdzięczam ci życie, kadetko Sorrengail. – Podaje mi talerz z pieczonym królikiem. – Przynajmniej tyle mogę zrobić.

– Dziękuję. – Kładę talerz na kolanach. – Po prostu wyświadczyć mi przysługę i następnym razem trzymaj głowę nisko. – Kolejna rzecz, dzięki której piechota ma nad nami przewagę? Przez cały czas noszą w plecakach podstawowy zestaw przetrwania – w tym manierkę – tak jakby w każdej chwili mogli zostać gdzieś wysłani. Zdecydowanie moglibyśmy nauczyć się od siebie nawzajem kilku umiejętności.

– Dla ciebie wszystko. Jestem do twoich usług. Zawdzięczam ci życie.

Nie udaje mi się odpowiedzieć, że przesadza, bo Ridoc klepie go po plecach.

– Zabiorę twojego dłużnika do obozu.

Kiwam głową w podziękowaniu, a oni wracają po zboczu do miejsca spoczynku. Dyre jest słodki, ale odkąd zgubiliśmy się w tym przeklętym lesie

dwa niekończące się dni temu, cały czas tylko przeszkadzał.

– Wiesz, co tam jest – odzywa się Rhi. Siada obok mnie, przerzucając warkocz przez ramię.

– Co? – Ze stresu prawie upuszczam talerz.

– Zostałaś zaatakowana przez gryfy. – Wyciąga nogi i patrzy na mnie sceptycznie. – Więc naprawdę wiesz, co tam jest... prawda?

– Racja. – Kiwam głową, trochę zbyt szybko, i zakrywam dłonią ziewnięcie. Moje ciało jest na granicy wytrzymałości, ale jestem pewna, że mogę wycisnąć z niego jeszcze kilka godzin, by wysiedzieć na warcie.

Przez jej twarz przepływa wyraźny grymas troski.

– Obejmę wartę. Twoje ciało potrzebuje snu.

– Dam sobie radę – protestuję.

– Wiem, ale moim zadaniem jest dbanie o drużynę, a ty potrzebujesz snu. Potraktuj to jako rozkaz. – W jej tonie nie ma miejsca na dyskusję. Nie mówi tego moja najlepsza przyjaciółka, tylko dowódczyni drużyny.

– Skoro to rozkaz... – Wstaję, jedną ręką strzepuję trawę z ubrania, a drugą ściskam talerz. Uśmiecham się do niej wymuszenie i kieruję w stronę obozu.

– Vi?

Oglądam się za siebie.

– Coś się z tobą dzieje – mówi cicho, ale w jej tonie nie sposób nie wyczuć stanowczości. – Odkąd wróciłaś, nie widziałam Andarny, biegasz z Imogen, co już samo w sobie jest dziwne, nie mówisz o tym, co dzieje się z tobą i Xadenem oraz nie chcesz rozmawiać o Igrzyskach Wojennych. Możesz myśleć, że nie zauważam, jak odsuwasz się od wszystkich, ale ja to widzę. Prawie z nami nie jadasz, a kiedy tylko mamy okazję wykraść się do Chantary, zaszywasz się w swoim pokoju i czytasz. – Potrząsa głową, przesuwając dłonią po trawie. – Jeśli nie jesteś gotowa na rozmowę o tym, co się z tobą dzieje, chcę ci powiedzieć, że to w porządku...

– To... – Ściska mnie w żołądku, gdy próbuję temu zaprzeczyć.

– Przestań – przerywa łagodnie, a jej nieugięte spojrzenie zatrzymuje się na moim. – Będę tu, gdy poczujesz się gotowa, bo twoja przyjaźń jest dla mnie ważna. Ale proszę, przez wzgląd na nią, nie obrażaj mnie kłamstwem.

Odwraca wzrok, nie czekając na odpowiedź.

Tej nocy nie czeka mnie sen, ale przynajmniej nie będę mieć koszmarów.

* * *

Następnego ranka przyjeżdża konwój koni i wozów, a także profesorowie, którzy nie szczędzą nam przykrych słów.

– Byliście w lesie Hadden, ale żadne z was nie potrafiło współpracować ze sobą na tyle, by to rozgryźć. To oczywiste, że musicie wiele się nauczyć od siebie nawzajem. – Grady wręcza każdemu jeźdźcowi bukłak z wodą i uśmiecha się, gdy profesora piechoty robi to samo dla swoich kadetów. – Biorąc pod uwagę, że jesteście naszymi najlepszymi oddziałami, muszę przyznać, że jestem rozczarowany, ale przynajmniej większość z was przeżyła.

Jest rozczarowany, ale Tomas nie żyje.

Odkorkowuję bukłak i biorę łyk. Wyczuwam coś słodkiego, trudnego do określenia.

– Następnym razem upewnimy się, że macie zapasy – obiecuje. – Chcieliśmy zobaczyć, jak poradzicie sobie po raz pierwszy poza murami uczelni, i teraz już wiemy.

Pierwszy raz poza murami uczelni. Świetnie. I czeka nas kolejny raz.

Koc narzucony na moje smocze więzy unosi się, a przez żyły w końcu przepływa moc. Znow czuję się sobą.

Tairn.

Za tobą, odpowiada.

W powietrzu rozlega się łopot skrzydeł, a konie wierzgają nerwowo. Nasze smoki lądują na skraju lasu, a ziemia wibruje od siły ich lądowania.

– Jasna cholera – szepcze Calvin, wycofując się wraz z innymi kadetami.

– Będziesz musiał się do nich przyzwyczaić. – Ridoc szturcha dowódcę drużyny w ramię. – Spotkacie je na posterunkach, w których wszyscy będziecie stacjonować, gdy obejmiecie dowództwo po ukończeniu szkoły.

– Racja... ale czy będą tak blisko? – szepcze.

– Prawdopodobnie bliżej – odpowiada Ridoc i kiwa głową.

Nasza siódemka w czerni żegna się, po czym udaje do swoich smoków.

– Czy komuś jeszcze przeszkadza, że właśnie odebrali nam więzy? I nasze moce? A potem oddali je z powrotem, jakby to nie było żadne... – Sawyer potrząsa głową. Nawet w rytmie jego kroków czuć gniew.

– Pogwałcenie? – sugeruję.

– Tak – zgadza się. – Jeśli zrobili to teraz, mogą to zrobić, kiedy tylko zechcą.

W tym roku to nowość, oznajmia Tairn. Patrzy na profesora Grady'ego i groźnie mruży ślepią. Nie podoba mi się to. Słyszałem cię, wyczuwałem, ale nie mogłaś odpowiedzieć.

– Tairnowi też się to nie podoba. – Bogowie, jestem taka zmęczona. Dlaczego dowództwo opracowuje sposoby mające nas osłabić? Bo właśnie tak się czułam, gdy odcięli mnie nie tylko od mojego źródła siły i wsparcia – Tairna i Andarny – ale także od mocy, na której polegam.

– Widzisz? – mówi Rhiannon. – Wiem, że mi nie wierzysz, ale mówię ci, że w tym roku robi się jakoś dziwnie. Strzeżone drzwi do izby chorych? Opracowywanie eliksirów tłumiących nasze więzi? A w dodatku prawie zamordowano cię podczas weryfikacji.

– Panchek uważa, że ktoś chce się zemścić na mojej matce, a ja nie powiedziałam, że ci nie wierzę – wyjaśniam. To wybiórcza prawda.

– Ale prawie ze mną na te tematy nie rozmawiasz. – Patrzy na mnie wymownie.

Ukrywanie przed nią sekretów zniszczy naszą przyjaźń. Już czuję, jak się rozjeżdża. Rhi może i stara się być cierpliwa, ale w jej naturze leży rozwiązywanie problemów, a ja jestem jednym z nich.

Tairn wysuwa łapę, gdy się zbliżam.

Proszę, powiedz, że widziałeś Sgaeyl, błagam, zbierając siły, by go dosiąść. Nie wiem jak, ale udaje mi się wspiać na jego grzbiet i usadowić w siodle.

Przez kilka godzin. Nie mogłem oddalić się od ciebie za bardzo i zrobiłem to tylko wtedy, gdy zniknęła Baide.

I już odlecieli, prawda? Dlaczego czuję się tak, jakby moje serce znowu pękało? Tęsknota za Xadenem jest nielogiczna, irytująca i nieco żalosna, ale nie mogę pozbyć się tego uczucia.

Zobaczymy się z nimi za tydzień.

Dlaczego więc instynkt podpowiada mi, że nie będzie ku temu okazji?

Mój ojciec miał nadzieję, że tak jak on trafię do piechoty. Uważał jeźdźców za nadętych dupków. I na jego obronę muszę powiedzieć, że... naprawdę tacy jesteśmy.

Odzyskana korespondencja porucznika Xadena Riorsona
do kadetki Violet Sorrengail



ROZDZIAŁ SZESNASTY

Wróciliśmy na tyle wcześnie, że mogę odwiedzić Archiwa, więc właśnie tam się udaję. Skoro nie mogę zobaczyć się z Xadenem, to równie dobrze mogę spędzić czas na poszukiwaniach. Późnym popołudniem udaje mi się doprowadzić do porządku i dotrzeć na miejsce. Uśmiecham się, widząc Jesinię pracującą przy jednym ze stołów z Aoife.

Aoife podnosi wzrok na dźwięk moich kroków, a Jesinia idzie w jej ślady. Obie mi machają, więc odwzajemniam gest.

Zatrzymuję się przy stole, odkładam książkę do zwrotu. Skrybki wymieniają szybko kilka zdań, a potem Aoife wstaje i zmierza na tyły Archiwów. Jesinia podchodzi do mnie, niosąc coś, co wygląda jak notatnik, który Aoife nosiła przy sobie podczas ćwiczenia z nawigacji lądowej.

– Co ty tu robisz w niedzielę? – migam, gdy dociera do stołu.

Odkłada notatnik na dębową, pobrużdżoną powierzchnię i unosi ręce do migania.

– Pomagam Aoife przepisać jej relację do oficjalnego raportu. Zrobiła sobie krótką przerwę. Chcesz zobaczyć, co zapisała? – Podnosi notatnik i mi go oferuje.

– Oczywiście. – Kiwam głową, biorę notes i przeglądam staranne pismo Aoife. Opis jest zadziwiająco dokładny, zawiera szczegóły, które przeoczyłam, takie jak zaoferowanie się dwóch kadetów piechoty do roli pomocników uzdrowicieli, ponieważ to ich zadanie w drużynie. Mają wyznaczone funkcje przy każdej misji. Odkładam notatnik na książkę, którą zwracam.

– To niesamowite.

– Miło słyszeć, że wszystko się zgadza. – Spogląda przez ramię, jakby sprawdzając, czy jesteśmy same. Na szczęście nikogo nie ma. – Trudno jest uchwycić prawdę, a nie tylko interpretację. Historie mogą się zmieniać w zależności od tego, kto je opowiada.

Gdyby tylko wiedziała, jak ktoś taki jak Jesinia staje się kimś takim jak Markham?

– Mogę zapytać... co to była za książka, przez którą Jacek został zabity? – rzucam, zanim się rozmyślę.

Jesinia wytrzeszcza oczy.

– Został zabity?

Kiwam głową.

– Kilka dni po tym, jak Markham go zabrał.

Jej twarz przybiera ten sam odcień co szaty.

– Szukał nieistniejącej relacji na temat ataku na granicę. Powiedziałam mu, że nie ma takiego zapisu, ale wrócił trzy razy przekonany o tym, że istnieje, bo jego rodzina zginęła w tym wydarzeniu. Odnotowałam prośbę i wysłałam ją do przełożonych, myśląc, że to mu pomoże, ale... – Potrząsa głową i opuszcza ręce, mrugając, żeby pozbyć się łez.

– To nie twoja wina – migam, ale Jesinia nie odpowiada i uświadamiam sobie, że w zeszłym roku Markham mógł mnie stąd zabrać, ale tak się nie stało. Jest tylko jedno logiczne wytłumaczenie. Szybko rozglądam się dookoła, by upewnić się, że wciąż jesteśmy same. – W zeszłym roku nie odnotowałam mojej prośby o książkę, która nie istnieje, w swoich rejestrach.

Na jej twarzy maluje się obawa.

– Zrobiłaś to? – Moje ręce drżą podczas migania. Cholera. To zły pomysł. Jesinia znajdzie się w niebezpieczeństwie, jeśli ją w to wciągnę. Ale jest też najodpowiedniejszą osobą, która może mi pomóc znaleźć to, czego szukam, a mamy tylko kilka miesięcy.

– Nie.

– Dlaczego? – Muszę wiedzieć. Wszystko zależy od tej odpowiedzi.

– Na początku wstydziłam się, że nie mogę jej znaleźć. – Marszczy nos. – Potem dlatego, że... nie mogłam jej znaleźć. – Patrzy przez ramię na puste Archiwa. – Powinniśmy mieć tu kopię prawie każdego tomu z Navarry, a ty powiedziałaś, że czytałaś książkę, której nie mamy.

Kiwam głową.

– A potem wyszukałam słowo „wiwerna”. – Literuje poszczególne litery, ponieważ nie istnieje żaden znak dla tych skrzydlatych stworzeń. – I nic. Nie mamy w zbiorach nic na temat folkloru, o którym czytałaś.

– Wiem. – Moje serce bije szybciej. Stąpamy po cienkim lodzie. Jesinia marszczy brwi pod kapturem. – Gdybyś była kimś innym, uznałabym, że masz kiepską pamięć i pomyliłaś tytuł, a nawet fabułę. Ale ty... to ty.

Migam powoli, by nie umknęło jej żadne słowo.

– Tytuł nie był błędny. Znalazłam swój egzemplarz.

Bierze głęboki oddech.

– Co oznacza, że nasze Archiwa są niekompletne. Istnieją księgi, o których nie mamy żadnych informacji.

– Tak. – A teraz nasza rozmowa zakrawa na zdradę. Nie mogę powiedzieć jej zbyt wiele, nie tylko dla jej własnego dobra, ale na wypadek... gdybym się co do niej myliła.

– Wysłałam zapytania do innych bibliotek w poszukiwaniu obszerniejszych zbiorów na temat folkloru, ale z odpowiedzi jasno wynikało, że to my mamy najbardziej zróżnicowaną kolekcję. – Zaniepokojona marszczy czoło.

– Tak. – Bogowie, zaczyna łapać, a ja nawet nie muszę jej tego tłumaczyć. – Czy ktoś wie, co robiłaś?

– Wyjaśniłam, że kolekcjonowanie zapomnianych baśni z regionów przygranicznych jest moją osobistą pasją. – Wzdryga się. – A potem zasugerowałam, że rozważam opracowanie nowego tomu w ramach pracy na trzecim roku studiów. Skłamałam. – Zaciska usta i opuszcza rękę.

– Ostatnio często to robię. – Gdy upewniłam się, że nadal jesteśmy same, kontynuuję. – Czy odnotowałaś moją prośbę z zeszłego roku?

– Nie.

Na Dunne. Jeśli zostanie przyłapana na łamaniu przepisów, nie tylko nie rozpocznie kariery adeptki, ale zostanie wydalona z uczelni – albo jeszcze gorzej. Jeśli mówi prawdę, już teraz wiele dla mnie ryzykuje.

– Szukasz czegoś. Wiedziałam to od chwili, gdy skłamałaś, że przygotowujesz się do debaty. – Patrzy mi pytająco w oczy. – Nie potrafisz kłamać, Violet.

Chichoczę pod nosem.

– Pracuję nad tym.

– Czy możesz mi powiedzieć, czego szukasz? Nie będę odnotowywać twoich próśb, szczególnie jeśli myślisz o tym samym co ja.

– Czyli?

– Że nasze Archiwa są niekompletne. Albo przez ignorancję... – bierze głęboki wdech – albo celowo.

– Jeśli udzielisz mi pomocy, sama możesz na tym ucierpieć. – Dopada mnie jeszcze gorsza myśl. – A nawet zginąć. To nie fair mieszać cię w coś niebezpiecznego.

– Poradzę sobie. – Unosi podbródek, a jej kolejne gesty są gwałtowniejsze. – Powiedz, czego potrzebujesz.

Co mogę jej powiedzieć, tak żeby nie narazić jej na niebezpieczeństwo albo nie ujawnić naszej grupy? Nie mam pojęcia, czy jest w stanie ochronić swój umysł przed Dainem lub jakimkolwiek innym odsiewcą wspomnień, więc nie może mieć to żadnego związku z bitwami czy veninami. Ale i tak nie tego szukam.

– Potrzebuję szczegółowych tekstów o tym, jak Pierwsza Szóstka zbudowała bariery.

– Bariery? – Jej oczy rozbłyskają.

– Tak. – To najprostsza prośba, którą można łatwo wytłumaczyć chęcią zbadania, jak wzmocnić nasze bariery... jeśli komuś się wygada. – Ale nikt nie może wiedzieć, że pytam, że analizuję temat. Od tego zależy nie tylko moje życie. Im starszy tekst, tym lepiej.

Odwraca wzrok, a ja czekam i to chyba najdłuższa minuta w moim życiu. Jesinia ma wszelkie prawo, by się zawahać, pomyśleć, uświadomić sobie, że to się może źle skończyć dla nas obu. To nie jest kwestia dziury w pamięci, braku odnotowania prośby od przyjaciółki. To zdrada jej kwadrantu, jej nauki. Jesinia patrzy mi głęboko w oczy.

– Nie mogę ryzykować, że Aoife mnie teraz zobaczy, ale znajdę cię w tym tygodniu z pierwszym tomem, który przyjdzie mi na myśl. Tylko jeden może się zawieruszyć, większego ryzyka nie podejmę. Sobota to zwykle dzień, gdy pracuję w Archiwach i jest cicho. Przyniesi wtedy książkę, a dam ci kolejną, jeśli pierwsza nie będzie zawierała tego, czego potrzebujesz. Tylko w soboty. – Unosi brwi, migając ostatnie słowa.

– Kiedy jest cicho. – Kiwam głową ze zrozumieniem i pojawia się we mnie nadzieja zmieszana ze strachem, że zrobię jej krzywdę... albo jeszcze gorzej. Spoglądam przez jej ramię i widzę idącą w naszą stronę Aoife. – Aoife nadchodzi – oznajmiam, trzymając ręce tak, by druga skrybka ich nie widziała. – Dziękuję.

– Ale chcę czegoś w zamian – dodaje szybko, odwracając się tyłem do koleżanki.

– Mów śmiało.

* * *

Myślisz, że Sloane ma szansę? – pyta Rhi w poniedziałek, gdy oglądamy pierwszą rundę wyzwań.

Mdli mnie, jakbym to ja miała zostać wezwana na matę. Właściwie czułabym się lepiej, gdybym spodziewała się, że to moje imię zostanie wywołane, a nie

Sloane.

– Wygra – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Chowam do kieszeni ostatni list, który zostawił mi Xaden – przeczytałam go już cztery razy – a Aaric zajmuje miejsce na macie. Rozglądam się i dostrzegam Ewę czekającą wraz z Pierwszym Oddziałem. Posyłam jej przelotny uśmiech, który odwzajemnia. Odkąd pomogła mi po tym, jak prawie się wypaliłam, nawiązałyśmy dziwną relację. Odnosimy się do siebie przyjaźnie, a nawet kolegujemy, jeśli można to tak nazwać.

Okazuje się, że Xaden zna Ewę od dziesiątego roku życia. Jej matka działała w rządzie Tyrrendoru, zajmowała miejsce w radzie mimo bycia jeźdźczynią, co jest rzadkością. Większość arystokracji wybiera służbę w piechocie, tak jak ojciec Xadena, ponieważ jeźdźcy są zniechęceni do piastowania stanowisk należnych ich rodzinom. Nie dość, że nasza służba jest dożywotnia, a nie kilkuletnia, jak ta obowiązująca w piechocie, to jeszcze zbyt duża władza w rękach jednej osoby jest koszmarem każdego króla.

– Wybaczyłaś mu już to, że cię okłamał? – Rhi rzuca wymowne spojrzenie na moją kieszeń, po czym krzyżuje ręce na piersi i spogląda na parę pierwszoroczniaków popychających się nawzajem w pobliżu maty. – Skończcie odpierdalać!

Natychmiast się zatrzymują.

– Imponujące. – Uśmiecham się, ale szybko mi przechodzi. – Trudno z nim o czymś porozmawiać, gdy widzimy się tylko raz w tygodniu.

– Cholerne pierwszaki – prycha i patrzy na mnie. – Słuszna uwaga. Ale powinnaś mieć więcej czasu w ten weekend. Hej, czy Ridoc powiedział ci, że widział wczoraj Nolona?

– Wspomniał tylko, że musi zabrać jednego z pierwszaków do izby chorych – mówię, unosząc pytająco brew.

– Trystena. – Kiwa głową. – To ten z opadającymi na czoło włosami, które ciągle włożą mu do oczu.

– Dla mnie to facet, który złamał przedramię. – Nie chcę znać jego imienia. Już czuję się odpowiedzialna za Sloane, która obecnie nerwowo kołysze się w przód i w tył na macie. Emocjonalne przywiązywanie się do kolejnych pierwszoroczniaków jest po prostu lekkomyślne. – Ridoc powiedział, że Nolon nie miał dla nich czasu do kolacji, a w izbie chorych była tylko garstka innych kadetów.

– A kiedy wyszedł z tego sekretnego pokoju na tyłach izby, gdzie przesiaduje z Varrishem, towarzyszył mu poskramiacz powietrza, który wyglądał na równie wymęczonego – wtrąca Ridoc, dołączając do nas. – Widać, że Nolon sobie nie radzi. Facet potrzebuje miesiąca wolnego.

Aaric wymierza cios w szczękę przeciwnika, którego głowa odskakuje w tył.

– Oceniam to na siedem – krzyczy Ridoc.

– W skali do dziesięciu? To solidna ósemka – rzuca Sawyer stojący obok Rhiannon. – Jest w doskonałej formie. – Następnie zniża głos i dodaje konspiracyjnym szeptem przeznaczonym tylko dla uszu naszej czwórki: – I nadal trzymam się teorii o torturach. Założę się, że mają tam jeźdźców gryfów albo coś w tym stylu.

– Myślisz, że naprawdę torturuje tam ludzi? – pyta Rhiannon, jeszcze bardziej ścisząc głos.

– Nie mam pojęcia. – Unoszę brwi, gdy Aaric uderza przeciwnika łokciem w gardło tak szybkim ruchem, że nawet Xaden by go docenił. – Myślę, że użyliby głównych sal przesłuchań, gdyby robili coś takiego. Tych pod szkołą.

– Kurwa, dziewiątka jak nic – woła Sawyer.

– Dziewięć! – zgadza się Ridoc, podnosząc ręce z uniesionymi palcami, wszystkimi z wyjątkiem kciuka.

Śmieję się, a potem wrywa mi się okrzyk, gdy Aaric łamie przeciwnikowi nos, kończąc pojedynek. Emetterio ogłasza go zwycięzcą, a pierwszoroczniak ma na tyle przyzwoitości, by zejść z maty przed odsunięciem ręki od tryskającego krwią nosa.

Sawyer i Ridoc biją brawo, wykrzykując wyniki.

– Bogowie, ale on potrafi walczyć. – Rhi kiwa powoli głową z aprobatą, gdy Aaric zajmuje swoje miejsce w drużynie.

– Cóż, kiedy ma się najlepszych nauczycieli... – szepczę, ciesząc się, że to jeden z sekretów, o których wie.

– Tatuś go nie szukał? – Patrzy w moją stronę.

– Najwyraźniej nie.

Wyzwania wokół nas dobiegają końca, a profesorowie wzywają następną parę.

– Sloane Mairi i Dasha Fabrrren – woła Emetterio.

– Hej, Rhi? – Przełykam ślinę. Drużyny zmieniają maty, ale nasza zostaje na miejscu. To zaleta posiadania naszywki Żelaznej Drużyny z zeszłego roku.

– Hm?

– Pamiętasz, jak mówiłam, że Sloane wygra?

– Tak, pamiętam komentarz sprzed dziesięciu minut – droczy się. Kilka naszych pierwszaków klepie Sloane po plecach i rzuca słowa otuchy, a dziewczyna staje na macie.

– Racja. Hm... – Cholera, jeśli jej powiem, czy poczuje się zobowiązana, by na mnie donieść? Nie, nie zrobi tego i w tym tkwi problem. Pomogłaby mi włamać się do pieprzonych Archiwów, gdybym chciała.

Jeśli nie możesz kłamać, zdystansuj się. Ale to jedna z tych rzeczy, na temat których nie muszę kłamać.

Dasha dołącza do Sloane na macie, a jej lśniące czarne włosy są zaplecione w jeden warkocz od czoła do karku. Jest drobna i wciąż ma bladość pierwszoroczniaka, który jeszcze nie miał okazji latać w słońcu, ale na twarzy nie przybrała zielonkawego odcienia, tak jak Sloane.

Usta Dashy mają lekko karmazynowy kolor, więc wnioskuję, że zjadła jedno z lukrowanych ciastek z tacy, którą umieściłam na stole śniadaniowym jej drużyny, zanim dziś rano przy nim zasiadła. Teraz widzę, że wszyscy członkowie jej drużyny mają usta o tej samej barwie.

Mówi się trudno. Przecież nie wiedziałam, które z nich zje Dasha.

– Jeśli zamierzasz zmienić zdanie i powiedzieć, że przegra, to mi tego nie mów. – Rhiannon potrząsa głową. – Denerwuję się.

– Ja też – wtrąca Imogen, zajmując wolne miejsce po mojej prawej stronie.

– To jest nas trójka – mówi Quinn, która jej towarzyszy. – To nie jest zwykła pierwszoroczna.

– Nie – zgadzam się. Zauważam, że nawet Dain obserwuje mnie z sąsiedniej maty. I pomyśleć, że w zeszłym roku miałam nadzieję, że będę z nim w związku. – Rhi. – Ściszam głos. – Ona nie przegra.

Podejrzliwie mruży oczy.

– Co zamierzasz zrobić?

– Jeśli nie wiesz, nie musisz czuć się winna i tego zgłaszać. Po prostu mi zaufaj. – Wsuwam rękę do kieszeni tak nonszalancko, jak to tylko możliwe i odkorkowuję małą szklaną fiolkę, a przeciwniczki witają się, przyjmując postawę bojową.

Rhi przygląda mi się, po czym kiwa głową i wraca do pojedynku.

Pierwszoroczne krążą wokół siebie na macie, a ja ostrożnie obracam fiolkę w dłoni, by bezbarwny proszek wysypał się na zagłębienie mojej dłoni. Zaciskam go w pięści i mocno przyciskam rękę do boku, gdy Dasha wymierza pierwszy cios w policzek Sloane.

Skóra blondynki pęka.

– Kurwa – syczy Imogen. – Dalej, Mairi, trzymaj gardę!

Ktoś krzyczy z maty za nami i wszyscy patrzymy przez ramię na pierwszaka wpatrującego się bez życia w swojego przeciwnika. Cholera. Zabicie przeciwnika podczas wyzwania nie jest pochwalane. Ale karalne też nie. Na tych matach w imię wzmocnienia skrzydeł doszło do niejednej śmierci.

Nagle czuję się o wiele mniej winna z powodu moich planów.

Dziewczyny znowu krążą wokół siebie. Dasha wymierza kopniaka i trafia Sloane w nienaznaczoną stronę twarzy tak mocno, że jej głowa odskakuje na

bok. Mairi łąduje na plecach.

– Poszło szybciej, niż się spodziewałam – zauważa z niepokojem Rhi.

– Ja też. – Unoszę zamkniętą pięść do ust i przesuwam ciężar ciała, przybierając równie zmartwiony wyraz twarzy, gdy Dasha podąża za Sloane. Para znajduje się zaledwie kilka stóp ode mnie, więc przynajmniej nie będę musiała omijać maty. – Kucnij – mówię pod nosem do Imogen.

Wykonuje polecenie bez pytania.

– No dalej, Mairi!

Ja również się obniżam i na widok oszołomionej twarzy Sloane panika ściska mi gardło. Dasha wymierza kolejny cios, potem kolejny i jeszcze jeden. Krew bryzga na matę.

Dobra, wystarczy.

Czekam, aż Dasha zrobi wydech, po czym lekko rozluźniam dłoń i kaszlę z całych sił.

Wdycha powietrze i znowu się zamachuje.

Następnie potrząsa głową, a jej oczy zachodzą mgłą.

– Wstawaj, Sloane! – krzyczę, patrząc jej prosto w oczy.

Dasha opada na dupę, mruga, kołysze głową na boki tak, jakby cały wieczór spędziła w pubie.

Sloane przewraca się na bok i podpira dłońmi.

– Teraz – rozkazuję.

Jej oczy wypełniają się gniewem i dziewczyna rzuca się na przeciwniczkę.

Dasha zaciska pięść, ale nie udaje się zaatakować, bo Sloane wbija ramię w jej brzuch. Uderza pod takim kątem, że pozbawia ją tchu.

Dobrze. Ma tylko chwilę. Może dwie.

Sloane rzuca się za Daszę, a następnie unieruchamia jej głowę w marnej imitacji dźwigni. Ale ważne, że to działa.

– Poddaj się! – żąda Sloane.

Dasha podnosi się, siła i skupienie wracają.

– Poddaj się! – Sloane krzyczy tym razem, a ja wstrzymuję oddech.

Bogowie, jeśli się przeliczyłam i Dasha znów zyska przewagę...

Dasha w końcu opuszcza rękę na matę i klepie dwa razy.

Wzdycham z ulgą, a Emetterio ogłasza koniec.

– Co zrobiłaś? – szepcze Imogen, nie patrząc na mnie.

– To, co konieczne. Podnosimy się tak samo jak pierwszoroczniacy, ale w przeciwieństwie do nich robimy to z gracją.

– Mówisz jak Xaden – zauważa Imogen.

Spoglądam w jej stronę.

– Spokojnie. To komplement. – Uśmiecha się. – Liam jest ci teraz niezmiernie wdzięczny.

Przełykam gulę w gardle.

– Nieźle – stwierdza Rhiannon, zerkając na mnie z ukosa, a potem patrzy na Sloane, która zajmuje miejsce z resztą pierwszaków w naszej drużynie. – Dobrze sobie poradziłaś.

– Daję temu pojedynekowi szóstkę – komentuje Ridoc. – No bo nie przegrała, więc musi być powyżej piątki.

Na matę wchodzi następna para.

Gdy wyzwania dobiegają końca, patrzę na Imogen i kiwam głową w stronę Sloane, po czym udaję się we wskazanym kierunku.

– Daj mi chwilę – rzucam przez ramię do Rhiannon.

Imogen dogania mnie biegiem.

– Mairi – zaczynam i kiwam na nią palcem, okrążając matę.

Sloane zadziera podbródek, ale przynajmniej podchodzi. Ten temat nie jest przeznaczony dla uszu wszystkich na sali.

– Auć. – Imogen wskazuje na swoje prawe oko, w miejscu obrażeń dziewczyny. – Spuchnie.

– Wygrałam, prawda? – Jej głos drży.

– Wygrałaś, bo osłabiłam dla ciebie Daszę – wytykam cicho i pokazuję dłoń, na której pozostały resztki połyskującego pudru.

– Nie. – Potrząsa głową. – Wygrałam uczciwie.

– Bogowie, chciałabym, żeby to była prawda. – Wzdycham ciężko. – Proszek ardys w połączeniu z wcześniejszą dawką mielonego liliownika może zdezorientować człowieka na chwilę – albo na dłużej, w zależności od dawki. Czujesz się wtedy jak pijana. Zażyte osobno są jedynie lekko drażniące dla żołądka. A razem? – Unoszę brwi. – Uratowały ci życie.

Sloane otwiera i zamyka usta raz. Drugi.

– Kurde. – Imogen błyska uśmiechem, kołysząc się na piętach, a kadeci mijają nas w drodze do drzwi. – To tak przetrwałaś pierwsze wyzwania w zeszłym roku? To podłe, Sorrengail. Genialne, ale podłe.

– Zrobiłam to dla twojego brata – mówię Sloane, utrzymując kontakt wzrokowy, mimo że nienawiść wyzierająca z jej oczu boli jak diabli. – Był jednym z moich najbliższych przyjaciół i gdy umierał, obiecałam mu, że będę się tobą opiekować. Więc proszę bardzo, opiekuję się tobą.

– Nie potrzebuję...

– Zła taktyka – ucina Imogen. – „Dziękuję” jest odpowiednie.

– Nie będę jej dziękować – oburza się, nienawistnie mrużąc oczy. – Gdyby nie ty, Liam wciąż by tu był.

– Gówno prawda! – warczy Imogen. – Xaden kazał...

– Masz rację – przerywam jej. – Byłby tu. Tęsknię za nim każdego dnia. I ze względu na miłość, jaką go darzę, rozumiem, że mnie nienawidzisz. Możesz myśleć o mnie, co tylko chcesz, jeśli to poprawi ci samopoczucie, Sloane. Ale będziesz trenować. Przyjmiesz pomoc.

– Jeśli wolą Maleka jest, bym dołączyła do brata, to niech tak będzie. Liam nie potrzebował pomocy – kontruje, ale w jej oczach pojawia się nutka strachu i wiem, że to tylko czcze gadanie. – Poradził sobie sam.

– Nieprawda – spiera się Imogen. – Violet uratowała mu życie podczas Igrzysk Wojennych. Spadł z grzbietu Deigha, a Violet i Tairn polecili za nim i go złapali.

Sloane rozchyła usta.

– Zrobimy tak. – Podchodzę do Sloane. – Będziesz trenować, żeby nie dać się zabić. Nie ze mną. Nie muszę przykładać ręki do twojego rozwoju. Ale będziesz spotykać się z Imogen każdego dnia, jeśli tak uzna, bo mam coś, czego ty chcesz.

– Szczerze w to wątpię. – Groźnie krzyżuje ramiona na piersi, ale efekt psuje okazały obrzęk wokół jej oka.

– Mam pięćdziesiąt listów, które napisał do ciebie Liam.

Jej oczy się rozszerzają.

– O cholera. – Imogen obraca głowę w moją stronę. – Poważnie?

– Poważnie. – Nie odrywam wzroku od Sloane. – A pod koniec każdego tygodnia, jeśli będziesz uczestniczyć w treningach z Imogen wedle jej uznania, dam ci jeden z nich.

– Wszystkie jego rzeczy spalono – wydusza Sloane. – Zostały złożone w ofierze Malekowi, tak jak powinny!

– Oczywiście przeproszę Maleka, kiedy się spotkamy – zapewniam ją. – Jeśli chcesz jego listy, będziesz trenować, żeby je dostać.

Jej twarz przybiera odcień purpury.

– Ukrywasz przede mną listy mojego brata? Jeśli nadal istnieją, są moje. Naprawdę niezłe z ciebie ziółko.

– Myślę, że w tym przypadku Liam by to pochwalił. – Wzruszam ramionami.

– Wszystko zależy od ciebie, Sloane. Przyjdź, trenuj, żyj, a otrzymasz jeden list tygodniowo. Albo i nie. – Nie czekając na jej kąśliwą odpowiedź, odwracam się i idę tam, gdzie Rhiannon czeka ze starszymi kadetami z naszej drużyny.

– Jesteś... – Imogen potrząsa głową, doganiając mnie. – Teraz już to widzę.

– Ale co? – pytam.

– Dlaczego Xaden się w tobie zakochał.

Parskam śmiechem.

– Serio. – Unosi ręce. – Jesteś piekielnie sprytna. O wiele sprytniejsza, niż mi się wydawało. Założę się, że ciągle go wkurzasz. – Na jej twarzy pojawia się uśmiech. – To cudowne.

Przewracam oczami.

– I namówiłaś Sloane, by zgodziła się przyjść jutro rano po odbębnieniu obowiązkowego zadania – stwierdza. – To było ryzykowne posunięcie, ale zadziałało.

Teraz to ja się uśmiecham.

* * *

Następnego dnia Jesinia przynosi mi *Kompletne wydanie Historii Pierwszej Szóstki*, które jest nie tylko trzystuletnim tekstem, ale także oznaczonym na końcowych stronach jako „zastrzeżony”, a ja dotrzymuję umowy, przekazując jej *Baśnie z Pustkowi*.

Później zaszywam się gdzieś w każdej wolnej chwili, by przeczytać jej książkę, kiedy nie musimy wysłuchiwać, jak profesor Grady narzeka na nasze wybijające ego albo notować szczegółów z analizy wojennej, skoro te wieści wydają się bezcelowe.

Chociaż księga szczegółowo opisuje złożone relacje Pierwszej Szóstki, a nawet zakrawa na ich doświadczenie bojowe podczas Wielkiej Wojny, wrogiem jest mianowany generał Daramor, a naszymi sojusznikami królestwa wyspiarskie. Nie jest to zbyt pomocne.

Książka, którą Jesinia przekazuje mi w sobotę, to *Ofiara smoczej rasy* autorstwa jednego z poprzedników Kaoriego; opowiada o tym, dlaczego Basgiath został wybrany na miejsce wzniesienia barier.

– Zielone smoki, zwłaszcza te wywodzące się z linii Cruaidhuaine, mają szczególnie stabilne połączenie z magią; co niektórzy uważają to za skutek ich bardziej rozsądnej, defensywnej natury – powtarzam szeptem, pakując się na dzisiejszą wyprawę do Samary.

Absolutnie nic nie zrujnuje mi wieczoru, bo rano mam zobaczyć się z Xadenem.

Gdy otwieram drzwi, wytrzeszczam oczy na widok Varrisha stojącego tam zamiast Bodhiego, otoczonego przez jego dwóch popleczników. Będę musiała podziękować Xadenowi za bariery, które uniemożliwiają mu wejście. Szybko robię krok w tył i znajduję się poza jego zasięgiem.

– Spokojnie, Sorrengail. – Uśmiecha się, jakbym wcale nie otarła się o śmierć przez jego karę. – Przyszedłem tylko sprawdzić twój plecak i odprowadzić cię do Tairna.

Zsuwam plecak z ramion i wyciągam go do niego, uważając, by nie dotknął mojej skóry i tym samym nie mógł prześlizgnąć się przez bariery. Nie spuszcza wzroku z jego pomagierów, kiedy wyrzucają moje rzeczy, chociaż korci mnie, by zerknąć na regał i upewnić się, że moja tajna księga pozostaje ukryta.

– Czysto – oznajmia kobieta i jest na tyle miła, że odkłada moje rzeczy na miejsce.

– Doskonale. – Varrish kiwa głową. – W takim razie odprowadzimy cię do twojego smoka. Nigdy zbyt wiele ostrożności, szczególnie biorąc pod uwagę wysyp ataków w ciągu ostatnich kilku tygodni. – Przechyla głowę. – Zabawne, że większość z nich skupia się na tych, którzy zniknęli podczas Igrzysk Wojennych, nie sądzisz?

– Nie jestem pewna, czy którąkolwiek z tych napaści nazwałabym „zabawną” – odpowiadam. – I nie potrzebuję eskorty.

– Nonsens. – Cofa się i gestem wskazuje na korytarz. – Nie chcielibyśmy, aby coś stało się córce głównodowodzącej.

Moje serce traci rytm.

– To nie jest sugestia. – Uśmiech spływa z jego twarzy.

Sprawdzam pochwy, by upewnić się, że moje sztylety są na miejscu, a następnie wychodzę na korytarz, czując szarpnięcie barier Xadena, gdy opuszczam ich bezpieczną przestrzeń. Przez następne piętnaście minut każdy krok stawiam ostrożnie, z rozmysłem, i dbam o to, by do nikogo się nie zbliżać i nie wystawiać na atak.

– Zauważyłem, że twój oddział nie miał w tym tygodniu manewrów lotniczych – mówi Varrish, gdy zbliżamy się do Tairna na lądowisku.

Będę miał przekąskę, jeśli wykona jakiś podejrzaný ruch, obiecuje Tairn, a ja zaczynam normalnie oddychać.

– Po lądowaniach w biegu mieliśmy kilka kontuzji, które wymagały regeneracji.

– Hm. – Gestem wskazuje na Tairna, jakby zapraszając mnie do wspięcia się na własnego smoka. – Cóż, jak się wkrótce przekonasz, zostało to odnotowane. A więc chyba spotkam się z twoją małą złotą smoczyką w przyszłym tygodniu.

Andarna.

Jest bezpieczna w najgłębszej fazie Bezsennego Spoczynku. Najpewniej zobaczysz się z nią za kilka tygodni, uspokaja mnie Tairn.

To samo mówiłeś w zeszłym tygodniu. Szybko dosiadam smoka, mój puls uspokaja się, gdy przypinam się do siodła. *Jeszcze rok temu nigdy bym nie pomyślała, że najbezpieczniejszym miejscem na świecie jest grzbiet smoka.*

Jeszcze rok temu wziąłbym cię za przystawkę. Rozluźnia łapy i startuje.

Kiedy dolatujemy do Samary, dociera do mnie groźba Varrisha za brak udziału w manewrach.

Mimo że przyleciałam, Xaden ma całodobowy dyżur w centrum operacyjnym. A ja nie mam tam wstępu.

Wielu historyków ignoruje ofiary poniesione zarówno przez ludzi, jak i przez smoki przy obejmowaniu Navarry pierwszymi barierami, na rzecz wychwalania ducha Zjednoczenia. Wykazałabym się jednak niedbałością, gdybym nie wspomniała o poniesionych stratach, zarówno pod względem terenów lęgowych przodków każdej smoczej rasy, jak i cywilów, którzy nie przetrwali migracji całego Kontynentu, do której doprowadziło otwarcie granic Navarry... lub tych, których straciliśmy, gdy je zamknęliśmy.

Ofiara smoczej rasy autorstwa majory Deandry Naveen



ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Bodhi nie może odwlekać manewrów naszej sekcji, bo zauważą to kolejni nauczyciele, nie tylko Varrish – stwierdza w stronę Imogen, gdy idziemy na zajęcia z analizy wojennej, wspinając się po głównych schodach w morzu czerni.

– Tairn zamierza przedstawić sytuację Andarny przed Empireum, ale i tak nic nie da się zrobić, dopóki nie obudzi się z Bezsenego Spoczynku.

Wzdycha.

– A jak tam sprawy z Xadenem?

Nieomal potykam się na ostatnim stopniu przed drzwiami.

– Chcesz teraz rozmawiać o moim związku z Xadenem?

– Masz tylko tyle czasu, ile zajmie nam dotarcie do sali wykładowej. – Krzywi się, jakby zjadła coś kwaśnego. – Więc jeśli chcesz... porozmawiać, to masz szansę, bo zauważyłam, że wciąż trzymasz na dystans swoich przyjaciół, co zresztą jest błędem.

Cóż, w takim razie...

– Po pierwsze, Xaden kazał mi trzymać się od nich z daleka, jeśli nie potrafię ich okłamywać, a po drugie, patrząc na zajęcia z nawigacji lądowej – które oblaliśmy – i jego harmonogram obowiązków, wydaje mi się, że przywództwo trzyma nas z dala od siebie w ramach kary za to, że nie ściągnęłam tu Andarny. To samo Xaden mówi w liście, który zostawił dla mnie na łóżku,

choć ta informacja jest zakodowana. – List, który szybko stał się moim ulubionym, ponieważ opowiada o tym, jak wyglądało jego życie przed rebelią. Dzięki niemu zastanawiam się, jaki byłby Xaden, gdyby nadal żył w takiej rzeczywistości.

– To po prostu... dziwne – podsumowuje Imogen, marszcząc brwi, a jej oczy skanują korytarz w poszukiwaniu zagrożeń.

– Wiem. – Robię to samo, obserwując każdą parę rąk w pobliżu. – W dodatku zaczęło się dwa tygodnie temu, więc to nie może być zbieg okoliczności.

– O nie, to akurat zrozumiałe. – Patrzy na mnie z ukosa. – Rozdzielenie was byłoby moim pierwszym ruchem, gdybym miała władzę. Dzięki waszym mocom pojedynczo jesteście zdolni do przerażających rzeczy. A razem? Jesteście pieprzonym postrachem. To dziwne, że pisze do ciebie listy.

– Dlaczego? Myślę, że to... słodkie.

– No właśnie. Czy on wydaje ci się typem faceta, który pisze listy? – Potrząsa głową. – On nawet za gadaniem nie przepada.

– Staramy się pracować nad komunikacją. – Zabrzmiało to nieco defensywnie.

– W końcu mu odpuszczysz to, że trzymał cię w niewiedzy, prawda? – Rzuca mi spojrzenie, które wyraźnie mówi, że powinnam to zrobić, i wyciąga z kieszeni dwie spinki do włosów. – Lepiej odpowiedz szybko. Już prawie jesteśmy na miejscu.

– Czy mogłabyś kochać kogoś, kto nie chce być z tobą szczerzy? – pytam wyzywająco.

– Po pierwsze – bezczelnie mnie naśladuje – nie rozmawiamy o moim życiu miłosnym. Od tego mam Quinn, moją prawdziwą przyjaciółkę. – Szybkimi, sprawnymi ruchami odgarnia najdłuższy kosmyk różowych włosów i upina go nieco z tyłu. – Po drugie, cały czas trzymamy informacje w tajemnicy. Miałabyś ten sam problem z każdym facetem, z którym byś się spotykała.

– To nie... – W porządku, ma rację, ale nie rozumie mojej perspektywy. – Dobra, powiedzmy, że jesteś z kimś i pewnego dnia z jego bieliźniarki wypada topór bojowy...

– Bieliźniarki? Serio wolałabym, żebyś wróciła do zwierzania się Rhiannon. – Potrząsa głową.

– ...i prawie cię zabija. Czy nie zażądałabyś oględzin reszty arsenału, by upewnić się, że nie ma tam innych toporów bojowych gotowych do ataku, zanim do niego wrócisz? – Już prawie docieramy do sali wykładowej.

– Zawsze jest jakiś topór bojowy. – Gdy mijamy drzwi, kiwa głową Eyi, która rozmawia z Bodhim. Ogarnia mnie niepokój na widok jego podbitego oka i nosa, który wygląda na złamany.

– Bo to normalne?

– Nie chciałaś normalności. Gdyby ci na tym zależało, byłabyś w związku z Aetosem. – Wzdryga się. – Albo z kimkolwiek innym. Ale chciałaś Riorsona. Jeśli sądziłaś, że ten człowiek nie ukrywa żadnych toporów bojowych, to jesteś zła na niewłaściwą osobę, bo okłamałaś samą siebie.

Otwieram i zamykam usta, gdy wchodzimy przez szerokie drzwi do sali analizy wojennej. Bez okien, przez które wpadałoby tu gorące słońce, sala stanowi przyjemne schronienie przed sierpniowym upałem.

– Och, spójrz, nasz czas dobiegł końca. – Wzdycha z wyraźną ulgą.

– Ale to było pomocne.

Tęsknię za rozmową z Rhi.

– Chcesz prawdziwej, sensownej rady? – Bierze mnie za łokieć i ciągnie na drugą stronę schodów, gdzie stoją trzecioroczni. – W porządku. Nikomu nie udaje się zaliczyć sprawdzianu z nawigacji lądowej za pierwszym razem. Jesteśmy egoistycznymi dupkami, którzy nie potrafią przyznać się do błędu. Instruktor po prostu chce, żebyście mieli z tego tytułu wyrzuty sumienia, co ewidentnie działa. Nie wspominając o tym, że masz większe zmartwienia niż mężczyzna, takie jak to, jak przetrwasz resztę PDJ, w tym przesłuchania, podczas których będą cię bić dla zabawy, albo jak, nie wiem... udział w wojnie. I zapytałaś, czy chcę porozmawiać o waszym związku, co sugeruje, że doskonale wiesz, że nadal w nim jesteś...

Gotuję się ze złości.

– To nie jest...

– Nie skończyłam. – Trzecioroczny z Pierwszego Skrzydła podchodzi zbyt blisko, a ona szturcha go w ramię. – Nie musisz odcinać się od każdego, z kim nie możesz być całkowicie szczerą, bo Riorson myśli, że u niego się to sprawdza. A tak nie jest, stąd wszystkie twoje problemy. I wygląda na to, że twoja przyjaciółka cię potrzebuje, więc idź. – Wskazuje na schody za mną, a ja odwracam się i dostrzegam Rhi opartą o ścianę.

Zaniepokojenie rysuje się na jej twarzy, gdy w towarzystwie Tary czyta pergamin, który trzyma, nie zważając na kadetów mijających ją na szerokich schodach.

Ruszam po stopniach, przepychając się między nadgorliwymi pierwszorocznikami w drodze do Rhi.

– Jestem pewna, że to nic takiego. – Kiedy do nich podchodzę, Tara uspokajająco gładzi ramię Rhi. – Pokaż to Markhamowi po analizie. Muszę już iść. – Zakłada czarne włosy za uszy i uśmiecha się na mój widok. – Cześć, Violet.

– Cześć, Tara. – Macham jej, gdy odchodzi, kierując się do siedzeń Pierwszego Skrzydła. – Wszystko w porządku, Rhi? – pytam, wiedząc, że ma pełne prawo odciąć się ode mnie, tak samo jak ja to zrobiłam.

– Nie wiem. – Podaje mi pergamin. – Dostałam to dziś rano razem z listem od rodziców. Powiedzieli, że krążą po wiosce.

Otwieram go i wytrzeszczam oczy, ale szybko staram się zapanować nad wyrazem twarzy. List jest wielkości ogłoszenia, które skrybowie przybijają na słupach w każdej wiosce w Navarze, ale na górze nie ma oficjalnego numeru zawiadomienia.

UWAŻAJ NA NIEZNAJOMYCH SZUKAJĄCYCH SCHRONIENIA.

– Co to ma być? – mamroczę cicho.

– Dokładnie to samo pomyślałam – odpowiada. – Przeczytaj resztę.

W CZASACH BEZPRECEDENSOWYCH NARUSZEŃ NASZYCH
SUWERENNYCH GRANIC LICZYMY NA WAS, MIESZKAŃCY
PRZYGRANICZNYCH WIOSEK, ŻE BĘDZIECIE NASZYMI OCZAMI
I USZAMI. NASZE BEZPIECZEŃSTWO ZALEŻY OD WASZEJ CZUJNOŚCI.
NIE PRZYJMUJCIE OBCYCH. WASZA ŻYCZLIWOŚĆ MOŻE WAS
KOSZTOWAĆ ŻYCIE.

– Wasza życzliwość może was kosztować życie – powtarzam cicho, gdy kadeci przeciskają się obok. – Ale jakie naruszenia granic?

– Co my tu mamy? – odzywa się Markham, wrywając mi papier z rąk.

– Pochodzi z mojej wioski – wyjaśnia Rhi.

– Właśnie widzę. – Patrzy na mnie, a potem na Rhiannon. – Dziękuję za przyniesienie tego na zajęcia. – Bez słowa schodzi po stopniach.

– Tak mi przykro – mówię do Rhi.

– To nie twoja wina – odpowiada. – I tak zabrałabym to do niego po zajęciach. Jeśli ktoś może to wyjaśnić, to właśnie on.

– Oczywiście. – Zmuszam się do uśmiechu. – Chodźmy już.

Zajmujemy miejsca obok Ridoca i Sawyera, po czym wyjmujemy przybory.

– Jak się mają twoi rodzice? – pytam Rhi, siląc się, by zmiana tematu wyszła naturalnie.

– Dobrze. – Uśmiecha się ciepło. – Ich sklep kwitnie, odkąd do Montserratu przenieśli kolejną kompanię piechoty.

Mrugam. To oznacza, że posterunek przyjął więcej, niż może pomieścić.

– Dzień dobry – wita nas Markham, a jego głos rozbrzmiewa w sali. Podnosi list Rhiannon. – Dzisiaj porozmawiamy o bitwach, które nie są tak oczywiste. Jedna z waszych koleżanek otrzymała te oto zawiadomienie. – Odczytuje je na głos, a jego intonacja zmienia oczywiste ostrzeżenie w gorącą prośbę.

Profesora Devera stoi ze skrzyżowanymi ramionami i spuszcza wzrok, gdy Markham kończy czytać.

– To regionalne zawiadomienie – wyjaśnia Markham – dlatego nie opisano go numerem publicznego ogłoszenia. Zaobserwowaliśmy alarmującą liczbę prób przekroczenia granicy w naszych górskich wioskach w pobliżu najbardziej strategicznych posterunków. Dlaczego to takie niebezpieczne?

Mocniej ściskam pióro w dłoni. Czy poromielscy cywile uciekają przed nowymi atakami? Przez to wszystko czuję mdłości. Bariery mogłyby ochronić o wiele więcej ludzi, ale jestem tak samo daleka od znalezienia odpowiedzi jak wtedy, gdy wróciliśmy z Aretii do Basgiathu. Każda książka, którą czytam, wygłasza peany na cześć tego wspaniałego osiągnięcia, ale żadna nie mówi wprost, jak tego dokonano. Jeśli rozwiązanie znajduje się w Archiwach, to jest dobrze ukryte.

– Ponieważ nie znamy ich intencji – odpowiada student pierwszego roku. – To dlatego nasze granice są zamknięte.

Markham przytakuje.

Ale kiedy tak naprawdę zamknęliśmy nasze granice? Jak tylko się zjednoczyliśmy? A może bliżej czterechsetnego roku po Zjednoczeniu, kiedy najprawdopodobniej wymazaliśmy z książek historię? Wiercę się na miejscu, a moc rośnie wprost proporcjonalnie do mojej frustracji. Po pytaniach powinny następować odpowiedzi. Tak zawsze wyglądało moje życie. Do tej pory nigdy nie trafiłam na zagwozdkę, której nie potrafiłam rozwikłać po kilku godzinach spędzonych w Archiwach, a teraz nawet nie jestem pewna, czy mogę ufać odpowiedziom, które tam znajdują. Nic nie ma sensu.

Moje opuszki palców mrowią i szybko wytwarza się ciepło.

Srebrna. W tonie Tairna pobrzmiwa nuta ostrzeżenia.

Wiem. Oddycham głęboko i walczę, by wepchnąć uczucia z powrotem do małego, schludnego pudełka, w którym trzymam wszystkie niewygodne emocje, i szczelniej zaciskam wokół siebie osłony.

– To może być nowa taktyka – woła trzecioroczny zza naszych pleców. – Infiltracja naszych posterunków pod fałszywym pretekstem.

– Zgadza się. – Markham ponownie kiwa głową.

Devera przenosi ciężar ciała na drugą nogę i unosi głowę, spoglądając na nas. Czy ona wie? Bogowie, chciałabym, żeby nie wiedziała, żeby okazała się tak

dobrą osobą, za jaką ją uważam. A co z Kaorim? Emetteriem? Gradym? Czy któryś z moich profesorów jest godny zaufania?

– Bardziej niepokojąca jest propaganda, którą sprowadza ze sobą lud Poromielu, sfalszowane komunikaty ich własnych przywódców na temat miast zniszczonych w wyniku, jak twierdzą, brutalnych ataków. – Robi pauzę, jakby zastanawiał się, czy powiedzieć nam resztę, ale wiem, że ma to na celu dodanie dramatyzmu. – Twierdzą, że za ataki są odpowiedzialne smoki.

Pieprzony. Kłamca. Policzki mam rozpalone i szybko odwracam wzrok, kiedy profesor patrzy w moją stronę. Mrowienie nasila się do jednostajnego szumu, gdy gromadząca się energia napiera na moją skórę, szukając ujścia.

Wśród otaczających mnie kadetów rozlega się niezadowolony pomruk.

– Wątpię, żeby smoki rujnowały miasta – parska Rhiannon, kręcąc głową.

One nie, ale wiwerny tak... właśnie to robią.

Markham wzdycha.

– To zawiadomienie nie oznacza, że jesteśmy pozbawieni współczucia. W istocie po raz pierwszy od setek lat autoryzowaliśmy tajne misje – oczywiście już zakończone – mające na celu zbadanie tych właśnie miast.

Obudowa mojego pióra skrzypi, moc mi faluje wzdłuż skóry, unosząc włoski na przedramieniu.

– Wszystko w porządku? – niepokoi się Rhiannon.

– Tak.

– Jesteś pewna? – Wpatruje się w moją dłoń.

Znad pióra unosi się strużka dymu. Upuszczam je i pocieram dłonie o siebie, jakby to miało pomóc rozproszyć energię przepływającą przez moje ciało.

– Ci wyznaczeni do udziału w zamieszkach donieśli, że miasta w Poromielu są w nienaruszonym stanie, co prowadzi nas do tego samego wniosku, który ty wyciągnęłaś – to nowa taktyka, która ma nas wziąć na współczucie. – Mówi to z taką pewnością, że niemal biję mu brawo. – Profesoro?

Devera odchrząkuje.

– Czytałam poranne raporty. Nie było wzmianki o zniszczeniach.

Czyje raporty? Skrybom nie można ufać.

– No i proszę. – Markham potrząsa głową. – Myślę, że to dobry moment, by skupić naszą dyskusję na skuteczności propagandy i roli, jaką cywile odgrywają we wspieraniu działań wojennych. Kłamstwa to potężne narzędzia.

On coś o tym wie.

Jakimś cudem udaje mi się przebrnąć przez resztę zajęć i nie podpalić przy tym mapy, po czym w pośpiechu pakuję swoje rzeczy, po czym przedzieram się między kadetami, by jak najszybciej stamtąd uciec.

Na korytarzu zrywam się do biegu, napinając paski mojego ciężkiego plecaka, by nie wbił mi się w plecy, gdy pędzę po schodach. Krąży we mnie rozdzierający żar, gotowy do uderzenia, a kiedy w końcu wychodzę na dziedziniec, potykam się i podnoszę ręce, by go uwolnić.

Moc przeszywa mnie na wskroś i błyskawica trzaska w pobliżu murów, ale na tyle daleko, że eksplozja żwiru uderza tylko w ścianę.

Na skraju umysłu wyczuwam Tairna, ale mnie nie poucza.

– Violet? – Rhiannon staje przede mną; najwyraźniej za mną biegła, bo ciężko dyszy.

– Wszystko w porządku – uspokajam ją. Bogowie, kłamanie staje się takie łatwe, a przecież prosiła mnie, bym tego nie robiła.

– Oczywiście. – Gestem wskazuje na dziedziniec.

– Muszę iść. – Krok po kroku odsuwam się od niej, a w moim gardle tworzy się supeł. – Spóźnię się na PDJ. Zrobisz notatki?

– Co jak co, ale to nie są zajęcia, na które powinnaś się spóźniać – zauważa sarkastycznie. – Co może być ważniejszego od nauki technik przesłuchań?

Kręcę głową, obracam się i biegnę przed siebie, żeby nie powiedzieć kolejnego kłamstwa. Do koszar. Po schodach w dół. Przez tunele. Przez most. Do Kwadrantu Medyków. Zatrzymuję się dopiero przy Archiwach, ale zwalnia tylko moje ciało, nie myśli.

Strażnik wstaje, ale nie kwestionuje mojego prawa do przejścia przez wielkie, zaokrąglone drzwi do Archiwów. Papier, klej i tata. Zapach wypełnia moje płuca, węzeł w gardle rozluźnia się, bicie mojego serca zwalnia.

Aż zdaję sobie sprawę, że przy stołach siedzi co najmniej dwustu skrybów i każdy z nich się na mnie gapi. Wtedy organ bijący w mojej klatce piersiowej znów przyspiesza.

Na Amari, co ja wyprawiam?

Najwyraźniej wraz z kontrolą straciłaś zdolność do logicznego myślenia i cofnęłaś się do miejsca, gdzie, jak ci się wydaje, możesz ją zlokalizować, warczy Tairn.

Słuszna uwaga. Nie żebym miała mu to przyznać.

Właśnie to zrobiłaś.

Wysoka postać w kremowych szatach obraca się i taksuje mnie z góry na dół.

– O tej porze Archiwa nie są dostępne dla gości.

– Wiem. – Kiwam głową. A jednak tu jestem.

– Co możemy dla ciebie zrobić? – pyta profesora tonem, który sugeruje, że mam znaleźć sobie inne miejsce.

– Potrzebuję tylko... – Czego? Zwrócić książkę, której nie powinnam mieć?

Z trzeciego rzędu od końca wstaje skrybka i podchodzi do mnie, rzucając mi zdziwione spojrzenie. Unosi ręce, by zamigać do swojej wykładowczyni. Jesinia.

Profesora kiwa głową, a Jesinia kieruje się w moją stronę, jej oczy płoną niewypowiedzianą złością.

– Przepraszam – migam.

Przed stołem odwraca się do mnie, a ja idę w jej ślady i zauważam, że stosy książek tworzą osłonę przed spojrzeniami ciekawskich kadetów.

– Co ty wyprawiasz? – pyta. – Nie powinno cię tu być o tej porze.

– Wiem. Trafiłam tu przypadkowo. – Zsuwam plecak z ramion i szukam książki. Oddaję tom Jesinii, jakbyśmy zaplanowały to spotkanie.

Przenosi wzrok ze mnie na książkę, po czym wzdycha i cofa się o kilka stóp. Z bólem serca wsuwa książkę na półkę, na której nie powinna się znajdować.

– Wyglądasz na zdenerwowaną.

– Przepraszam – powtarzam. – Będziesz miała kłopoty?

– Oczywiście, że nie. Powiedziałam jej, że jesteś zniecierpliwioną, arogancką jeźdźczynią i o wiele mniej przeszkodzisz nam w nauce, jeśli ci pomogę, co jest prawdą. Patrzy na stos po drugiej stronie stołu. – To nie mogło poczekać do soboty?

Już zaczynam przytakiwać, a potem kręcę głową.

– Muszę czytać szybciej.

Przygląda się mojemu wyrazowi twarzy, a między jej brwiami pojawiają się dwie kreski.

– Zapytałam, czego szukasz, ale powinnam była zapytać, co się stanie, jeśli tego nie znajdziesz.

– Wtedy umrą ludzie. – Z każdym słowem skóra cierpnie mi coraz bardziej. – To wszystko, co mogę zdradzić.

Zastanawia się nad tym przez kilka sekund.

– Czy chociaż rozmawiałaś ze swoimi kolegami i koleżankami z drużyny o tym, czego obawiasz się powiedzieć mnie?

– Nie. – Waham się, próbując znaleźć słowa. – Nie mogę pozwolić, by zginął przeze mnie ktoś jeszcze. Już i tak naraziłam cię na zbyt duże niebezpieczeństwo.

– Dałaś mi wybór. Nie sądzisz, że oni zasługują na to samo? – Gdy nie odpowiadam, patrzy na mnie z rozczarowaniem. – Wieczorem przyniosę ci nowe księgi. Spotkajmy się na moście o ósmej. – Podchodzi bliżej. – Soboty, Violet. Albo przez ciebie nas przyłapią.

Kiwam głową.

– Dziękuję.

Dopiero gdy rozciągnęliśmy bariery do ich granic wytrzymałości, znacznie bardziej niż początkowo uznawaliśmy za możliwe, niekoniecznie w sposób zrównoważony, jak wnioskuję teraz, zdefiniowaliśmy granice Navarry, niestety będąc świadomi, że nie każdy obywatel skorzysta z ich ochrony.

Podróż Pierwszej Szóstki, relacja z drugiej ręki autorstwa Sagara Olsena, Pierwszego Kuratora Kwadrantu Skrybów w Uczelni Wojskowej Basgiath; przetłumaczona na język wspólny przez kapitanę Madilyn Calros, dwunastą kuratorkę Kwadrantu Skrybów w Uczelni Wojskowej Basgiath; przetłumaczona i przeredagowana na potrzeby akademickie przez pułkownika Phineasa Cartlanda, dwudziestego siódmego kuratora Kwadrantu Skrybów w Uczelni Wojskowej Basgiath



ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Przyleciałeś wcześniej! – wypalam, gdy w sobotę rano Xaden otwiera drzwi i zastaje mnie na podłodze mojego pokoju, otoczoną wszystkimi tekstami z historii, które posiadam i dwoma, które pożyczyła mi Jesinia.

Cholera, mam się z nią spotkać za niecałą godzinę.

Mruga i zamyka za sobą drzwi.

– Ciebie też miło widzieć.

– Cześć – odpowiadam, mój głos łagodnieje. Radość na jego widok zostaje stłumiona zauważeniem cieni pod jego oczami. – Przepraszam, po prostu nie spodziewałam się, że przylecisz przed południem, jeśli w ogóle pozwolą ci się wyrwać... Wyglądasz na... wyczerpanego. – Nawet jego ruchy są spowolnione. Nieznacznie, ale na tyle, że to zauważam.

– Właśnie to chce usłyszeć każdy mężczyzna. – Odstawia miecze przy drzwiach i upuszcza plecak tuż obok. Jakby tam było ich miejsce. Jakby ten pokój po części należał do niego. Jakby jego pokój w Samarze był moim. Żadne z nas nigdy nie prosiło o oddzielną kwaterę.

Może nie mogę mu w pełni zaufać, ale nie mogę też znieść jego nieobecności.

– Nie powiedziałam, że nie jesteś piękny. Zasugerowałam tylko, że potrzebujesz drzemki. – Kiwam głową w stronę pustego łóżka. – Powinieneś się przespać.

Na widok jego leniwego uśmiechu moje serce staje.

– Myślisz, że jestem piękny?

– Jakbyś tego nie wiedział. – Przewracam oczami i przerzucam stronę w *Podróży Pierwszej Szóstki, relacji z drugiej ręki*, uciekając wzrokiem. – Myślę też, że śmierdzisz, jakbyś leciał przez dwanaście godzin. – To nieprawda, ale może dzięki temu jego ogromne ego, które właśnie napompowałam, nieco opadnie.

– Bogowie, tęskniłem za tobą. – Śmieje się i zrywa z siebie kurtkę, odsłaniając krótki rękaw letniego munduru i nieprzyzwoicie umięśnione ramiona.

Oddycham głęboko, bo mam ochotę na kilka godzin zapomnieć o każdym zmartwieniu i rzucić go na podłogę, ale staram się skupić na tekście przede mną.

– Myślisz, że ktoś na mnie doniesie za korzystanie z łazienki? – Szuka czegoś w plecaku, przerzucając zawartość.

– Nie sądzę, by ktokolwiek doniósł na ciebie za popełnienie morderstwa z zimną krwią, a tym bardziej za kąpiel.

– Porucznicy nie powinni spać w kwaterach kadetów podczas odwiedzin – wytyka. – Łamiemy kilka zasad.

– Nigdy wcześniej ci to nie przeszkadzało. – Puszczam mimo uszu jego założenie, że tu śpi, podnoszę wzrok znad książki i natychmiast tego żałuję, bo widzę, że jest bez koszulki. Bogowie, miejcie mnie w swojej opiece, jeśli zdejmie coś jeszcze.

– Nie powiedziałem, że mi to przeszkadza. – Wstaje i wyciąga z plecaka świeże ubrania. – Po prostu nie chcę, żebyś została ukarana za moje czyny. Myślałem, że znajdą sposób, by wysłać cię dziś na manewry albo po prostu gdzieś zamkną.

– Ja też. – Gdy napotykam jego wzrok, żar rozprzestrzenia się w każdej części mojego ciała. – Jestem pewna, że w przyszłym tygodniu znajdą dla ciebie ciemną piwnicę, więc powinniśmy wykorzystać to spotkanie najlepiej, jak się da.

– Mamy różne definicje wyrażenia „wykorzystać najlepiej, jak się da”. – Gestem wskazuje na książki porzucane na podłodze.

– Nie do końca. – Szybko skanuję wzrokiem stronę i przechodzę do następnej. – Myślę, że spędzenie razem dnia w łóżku byłoby przyjemne, ale skoro postawiłeś granicę, muszę zająć się nudnymi, aseksualnymi książkami.

– Wypowiedz dwa małe słowa, a rozbioreę cię do naga w kilka sekund. – Spogląda na mnie z takim ogniem w oczach, że nie mogę oderwać od niego wzroku, a oddech więźnie mi gardle.

– Pragnę cię.

Całymi dniami. Każdego dnia.

To nie są dwa słowa, których potrzebuję. Wślizguje się do mojego umysłu ruchem płynnym jak pieszczota. I dlaczego nie wzniosłaś osłon?

– Cóż, dopóki nie zdobędziesz się na całkowitą szczerość, to są słowa, które otrzymasz. – Odrywam od niego wzrok. – I jesteśmy tu tylko my.

– Hm. – Rzuca mi spojrzenie, którego nie potrafię rozszyfrować. – Zaraz wracam.

– Tak naprawdę nie śmierdzisz – szepczę, nie chcąc rozstawać się z nim choćby na sekundę.

– Podejdz bliżej, a zmienisz zdanie. – Odchodzi, a ja staram się skoncentrować na książce i nie myśleć o tym, że zaraz będzie nagi w komnacie na końcu korytarza.

Wystarczy, że będę z nim szczerą w kwestii moich uczuć i mogę go mieć z powrotem. A przynajmniej jego ciało. Ale czy wcześniej nie miałam tylko tego? Co za ironia, że to moja prawdomówność może ukrócić własne cierpienia, kiedy to jego szczerości pragnę. Myślę, że pod tym względem jesteśmy do siebie podobni, oboje chcemy więcej, niż druga osoba jest skłonna zaryzykować.

Kilka minut później wraca i pokój natychmiast wydaje się mniejszy. A może to skok tętna utrudnia mi oddychanie, a nie brak powietrza.

– Szybko poszło. – Przeczytałam tylko około dwudziestu stron, ale nie zawracam sobie głowy ukrywaniem dwóch książek, które muszę zwrócić. Przecież nie będzie wiedział, które są moje, a które pożyczone. Im mniej muszę ukrywać, tym lepiej.

– Mógłbym doszukać się w tym podtekstu, ale się powstrzymam. – Wrzuca swoje rzeczy do plecaka, opada na fotel i pochyla się, opierając przedramiona na kolanach. Podnosi tom z podłogi. – Skąd są te wszystkie książki? W zeszłym roku nie miałaś ich aż tyle.

– Większość z mojego starego pokoju w głównym budynku. – Przeglądam bieżącą stronę i wzdycham. Ta książka zawiera głównie opowieści skryby o Wielkiej Wojnie, które zostały mocno zredagowane, i tylko jeden niejasny fragment dotyczy odkrycia zdolności do rozciągania barier. – Schowałam je w skrzyni przed próbą mostu i myślałam, że moja matka wysłała je do magazynu, ale wygląda na to, że jest bardziej sentymentalna, niż Mira i ja sądziłyśmy. Znalazłam książki tam, gdzie je zostawiłam. – To było zaskakujące

odkrycie. W moim starym pokoju niczego nie tknięto, tak jakbym w każdej chwili miała tam wrócić. – Naprawdę powinieneś się przespać.

Jesinia się wkurzy, jeśli spóźnię się na spotkanie.

– *Jak osiągnąć lepsze wyniki w Kwadrancie Skrybów, przewodnik pułkownika Daxtona* – odczytuje tytuł z grzbietu.

– Ta nie była tak przydatna, jak myślałam za pierwszym razem, gdy ją czytałam – żartuję.

– Muszę się zgodzić. – Odkłada książkę i przechyla głowę, żeby odczytać tytuł tomu leżącego przede mną. – *Podróż Pierwszej Szóstki, relacja z drugiej ręki*.

– Tak. – Mój puls skacze, a żołądek ogarnia to samo uczucie nieważkości, które zwykle pojawia się, gdy Tairn wykonuje gwałtowny lot w dół. Powinnam była schować te przeklęte książki.

A może chcesz, żeby wiedział, wtrąca Tairn.

Idź... się czymś zajmij.

– Zadanie domowe? – Xaden mruży oczy, gdy nie odpowiadam.

– Prowadzę badania. – Z jakiegoś powodu, którego nie potrafię zrozumieć, nie mogę pozwolić sobie na jawne kłamstwo.

– Nie pamiętam nic na temat tego, by Pierwsza Szóstka była... – Wbija we mnie spojrzenie, na jego szczęce drga mięsień. – Coś przede mną ukrywasz.

Cholera. On wie. Albo zgaduje. Szybko poszło.

– Violet? – nieomal warczy. On zdecydowanie wie. – Dlaczego zajmujesz się tematem Pierwszej Szóstki?

– Dla Aretii. – Zamykam książkę. I tak nie ma w niej nic, co mogłoby pomóc.

Xaden bierze głęboki wdech, a cienie wyłaniają się spod krzesła i przetaczają nad jego stopami niczym ciemna mgła.

– A tak naprawdę dla ciebie – przyznaję łagodnie.

Zamiera do tego stopnia, że chyba w ogóle przestaje oddychać.

– Brennan powiedział ci, że mamy kamień barierowy – cedzi. Cienie zaczynają poruszać się jak dłonie, zbierają wszystkie książki wokół mnie oprócz tej, którą trzymam, i układają je w stos. – Ja go zajebię.

– Dlaczego? Bo jest ze mną bardziej szczerzy niż ty? – Zamykam książkę. – Spokojnie, to nie tak, że dał mi twój dziennik czy coś.

– Nie mam dziennika, ale już wolałbym to – syczy. – Szukanie informacji na temat najbardziej tajnego systemu obronnego Navarry może sprowadzić na ciebie śmierć.

– Cywile uciekają za nasze granice, nikt w Navarze nie zna prawdy, a Aretia musi się bronić... chronić ludzi, których, jak się domyślam, jesteście gotowi przyjąć, gdy veniny nieuchronnie dotrą do Tyrrendoru. – Przyciskam stary tom do piersi. – Bo zamierzasz przyjąć tych ludzi, prawda?

– Oczywiście, że tak.

– Dobrze. – Przynajmniej moja wiara nie jest chybiona. Zerkam przez ramię na zegar stojący na biurku. Za dwadzieścia minut muszę zwrócić książkę.

– Ale to dzięki broni Tyrrendor będzie w stanie odeprzeć ataki.

– Pozwolę sobie się nie zgodzić i będę prowadzić badania, dopóki nie dowiem się, jak Pierwsza Szóstka wzniosła te bariery, byśmy mogli powtórzyć ten proces w Aretii. – Przechylam głowę w jego stronę.

– Nikt nie wie, jak pierwotnie to osiągnięto, ale mamy wiedzę, jak je utrzymać. – Podnosi się z krzesła, a cienie, barometr jego nastroju, podążają za nim. – To zapomniana magia i najprawdopodobniej zaginęła celowo.

– Ktoś musi wiedzieć – upieram się, śledząc jego ruchy. – Nie ma szans, że ktoś nie zostawił gdzieś zapisków na wypadek, gdyby bariery nie podziały. Nie zniszczylibyśmy jedynej rzeczy, która może nas uratować. Ukrylibyśmy ją, ale nie zniszczyli.

– A jak, do diabła, chcesz znaleźć te zapiski tak, by nie zawiadomić skrybów o swoich zamiarach? – rzuca wyzywająco, obracając się na skraju mojego łóżka z rękami splecionymi za szyją, i obrzuca mnie spojrzeniem, od którego w zeszłym roku uciekałabym, gdzie pieprz rośnie.

Zamykam usta i zgrzytam zębami.

Xaden bierze jeden głęboki oddech, a potem drugi, zamykając oczy.

– Książka, którą ściskasz jak noworodka... nie należy do ciebie, prawda?

– Jest obecnie w moim posiadaniu.

– Violet. – Praktycznie czuję, jak liczy w głowie do dziesięciu, by uzbroić się w cierpliwość.

– Dobra. Pożyczyłam ją z Archiwów. Naprawdę zamierzasz się na mnie wydrzeć za próbę pomocy?

– Kto wie? – Pytanie wybrzmiewa tak łagodnie, że niemal chcę, żeby po prostu krzyknął. Spokojny zawsze jest najbardziej zabójczy.

– Przyjaciółka.

Wytrzeszcza oczy.

– Nie bez powodu nie zapuszczamy się do Archiwów. To serce wroga. – Jego spojrzenie wbija się w moje. – Nie mamy tam żadnych przyjaciół.

– Cóż, ja mam. – Wstaję powoli. – I spóźnię się ze zwrotem książki, jeśli teraz nie wyjdę. Więc może ty się prześpisz, a ja...

– Idę z tobą.

– Chyba cię pogięło. – Wsuwam książkę do pożyczonej torby. – Przestraszysz ją na śmierć. Nie powiedziałam jej niczego o tobie, Aretii ani o tym, co dzieje się poza naszymi granicami, więc wyluzuj.

Oczywiście nie zamierza się wyluzować.

– Ona wie, że szukasz tajnych materiałów. Nie wyluzuję, wiedząc, że naraziłaś się na niebezpieczeństwo.

– Ty każdego dnia jesteś w niebezpieczeństwie. – Złość zalewa mi skórę.

Ktoś puka do drzwi, a on wzdycha i je otwiera.

– Och! – Rhiannon cofa się i nieomal wpada na Ridoca. – Nie wiedziałam, że tu dziś jesteś, poruczniku Riorson. – Patrzy na mnie. – Vi, chcieliśmy zapytać, czy nie masz ochoty polecieć z nami do Chantary.

– Jest zajęta – odpowiada Xaden, ściskając moją dłoń.

– Nie bądź dupkiem. – Uwalniam rękę z jego palców.

– Wow. – Ridoc unosi brwi, a ja odwracam się w stronę Xadena.

Zrobiłam dokładnie to, o co prosisz. Ukryłam wszystko przed przyjaciółmi. Mój wzrok ciska w niego gromy. Więc nie bądź dla nich wredny.

Dokładnie to, o co prosiłem? Pochyliła się, zbliżając swoją twarz do mojej. Zachowując swoje poszukiwania w tajemnicy?

Szczeka mi opada.

Naprawdę zamierzasz tu stać i porównywać ze mną sekrety?

To nie to samo. Wzdryga się.

To dokładnie to samo! Chwytam pasek torby, żeby nie dźgnąć go palcem w klatkę piersiową. Jak on, kurwa, śmie?! To dla ciebie czytam o tych barierach.

Jak myślisz, dlaczego jestem taki zły? Napięcie w jego oczach, postawie i tonie dorównuje mojemu.

Ponieważ nie lubisz, gdy to przed tobą ktoś ma tajemnice.

– Co tu się wyprawia? – pyta Sawyer z korytarza.

– Chyba... eee... – Ridoc drapie się po czubku głowy. – Myślę, że się kłóca.

To... Jak długo to przede mną ukrywałaś?, pyta Xaden.

– Oni nawet... nie mówią – prychna Rhiannon.

Niczego przed tobą nie ukrywałam. Po prostu powiedziałam ci wybiórczą prawdę.

Cofa się, jakbym go uderzyła.

– Przepraszam. – Zwracam się do przyjaciół. – Uwierzcie mi, o niczym tak nie marzę jak o wizycie w Chantarze z wami, ale niestety muszę coś załatwić. Może za tydzień?

– Będziesz wtedy w Samarze. – Xaden zakłada ręce na piersi.

Jak można jednocześnie kogoś kochać i nienawidzić?

Rhiannon spogląda na naszą dwójkę, po czym skupia swoją uwagę na mnie.

– To w następny weekend – sugeruje cicho.

Kiwam głową.

Jej brwi układają się w bezsłowne pytanie.

– Nic mi nie jest. Obiecuję. Bawcie się dobrze. – Wymuszam uśmiech. – Dam wam znać, jeśli później będę potrzebowała pomocy przy zakopywaniu ciała.

Ridoc zanosi się kaszlem, a Sawyer uderza go w plecy.

– Myślę, że może mieć na myśli ciebie – zauważa Rhiannon, rzucając Xadenowi pytające spojrzenie.

– Bez wątpienia.

– Chodźmy – oznajmia Sawyer i wyprowadza pozostałą dwójkę za drzwi.

– Ja jestem na to gotowa – obiecuje Rhiannon przez ramię. – Nigdy nie przносиłam niczego tak dużego jak ty, ale założę się, że moja moc mogłaby cię wbić w ziemię, nawet jej nie naruszając, gdybym była wystarczająco wkurzona. – Rzuca mu wymowne spojrzenie, po czym rusza korytarzem.

Xaden wzdycha i zamyka drzwi.

– Masz tu lojalnych przyjaciół.

– Wiem – zgadzam się. – Tylko pamiętaj, co powiedziałeś, kiedy nadejdzie czas, by wyjaśnić im, co dzieje się tuż pod ich nosami.

Jego odpowiedź to ledwie chrząknięcie.

– Muszę iść...

– Jestem wkurzony, że ukryłaś to przede mną – przerywa. – Ale jestem wściekły, że naraziłaś dla mnie swoje życie. Nie mogę się z tym uporać.

– Ona nie stanowi zagrożenia. Mogę jej zaufać. – Wyciągam rękę do klamki, a on się odsuwa. Jego usta zaciskają się ze złości, ale to błysk strachu w jego oczach sprawia, że się zatrzymuję. Gdybym mogła wyczuć, że w Samarze jest choć trochę bezpieczniejszy, tobym tego chciała. Nawet jeśli jest dupkiem. – W porządku. Możesz iść ze mną, jeśli zgodzisz się jej nie przestraszyć.

– Nie mogę kontrolować jej uczuć – szysdzi.

Unoszę brew.

– Po prostu chcę ją poznać. – Podnosi rękę dłońmi do mnie.

– Żebyś mógł sprawdzić, czy jest godna zaufania? Poprzez patrzenie na nią? Nawet ty nie jesteś tak potężny. – Otwieram drzwi i wychodzę na korytarz. – Chodźmy.

Będę wiedział. W ocenie ludzkiego charakteru nie mam sobie równych. Wychodzi za mną, zamykając drzwi.

– Twoje ego naprawdę nie ma granic. – Ruszamy korytarzem i skręcamy w prawo do centralnego korytarza. *A to, że pozwalam ci tam pójść, nie znaczy, że nie jestem na ciebie wkurzona.*

Na jedno wychodzi. Kładzie dłoń na moich plecach, gdy mijamy grupę kadetów.

Nie musisz mnie dotykać, by myśleli, że masz powód. Wszyscy wiedzą, że...

Co wiedzą? Przecież uparłaś się, że nie jesteśmy parą.

Chwila... czy w jego głosie słycać ból? Nie podoba mi się, jak mój gniew przygasa. Łatwiej jest żyć w gniewie.

Schodzimy centralną klatką schodową; mijamy parter, gdzie większość kadetów rozchodzi się na boki, i wchodzimy na niższy poziom kwadrantu.

To labirynt tuneli, ale dobrze znam drogę.

– Nigdy byś tu nie siedział z założonymi rękami, gdybyś mógł pomóc. Proszenie mnie, bym postąpiła inaczej, jest po prostu... obraźliwe – szepczę do niego, gdy upewniam się, że jesteśmy sami w tunelach. – Jestem wystarczająco mądra, by poradzić sobie w Archiwach.

– Nigdy nie powiedziałem, że nie jesteś genialna. Nigdy nawet nie zasugerowałem, że twój plan nie jest genialny. Powiedziałem, że narażasz się na niebezpieczeństwo i proszę cię tylko o szczerość. – Magiczne światła migoczą, gdy idziemy w kierunku krytego mostu, który przecina kanion między Kwadrantem Jeźdźców a głównym gmachem uczelni. – Przez Varrisha niemal się wypaliłaś i też mi o tym nie powiedziałaś. – Zgrzyta zębami. – Ani o tym, że po analizie wojennej eksplodowałaś mocą na dziedzińcu.

– Skąd o tym wiesz? – Nie wspomniałam o Varrishu w liście, który do niego wysłałam.

– Nie myślałaś o tym, że Bodhi mi powie? – Jego cienie przesuwiają się do przodu, otwierając drzwi, i przechodzimy przez zamknięty most. Chyba nigdy nie przyzwyczaję się do swobody, z jaką używa swojej mocy.

– Miałam nadzieję, że tego nie zrobi – przyznaję.

– Właśnie to są rzeczy, o których musisz mi mówić, Violet.

– Co byś zrobił? Wrócił tu i go zabił? On jest zastępcą komendanta.

– Rozważałem to. – W ten sam sposób otwiera kolejne drzwi.

– Bodhi jakimś cudem znalazł powody, dla których nasz oddział nie może wziąć udziału w manewrach – mówię mu, gdy wchodzimy do głównego kampusu, mijając izbę chorych.

– I jak długo będzie wam to uchodzić na sucho? Mamy dwukrotnie większą szansę, że znajdziemy rozwiązanie, jeśli powiesz mi, co się dzieje... – Xaden nagle podnosi głowę i łapie mnie w tali, zatrzymując się na środku korytarza.

Ale już nas widziano.

Wzniesł osłony.

To Nolon, mówię, ale i tak je podnoszę, bo dręczy mnie poczucie winy, że pozwoliłam im opaść. Mam nadzieję, że nadejdzie moment, gdy szczerość wejdzie Xadenowi w krew i będzie on dotrzymywać obietnic, bo nieustanne wznoszenie przy nim barier wymaga ode mnie maksymalnego wysiłku.

– Nolon? – Szczęka mi opadła na jego widok; bardzo stracił na wadze. Jego skóra zwisa tak luźno jak czarny mundur, a jego oczom brakuje iskry. Próbuje

się do mnie uśmiechnąć.

– Violet. Dobrze cię widzieć. – Spogląda na Xadena, a jego wzrok pada na ramię owinięte wokół mojej talii. – Przysunąłeś się, bo założyłeś, że zamierzam skrzywdzić młodą kobietę, którą leczyłem przez ostatnie sześć lat, Riorson? A może myślisz, że nikt nie wie, że spędzacie ze sobą cały dzień, kiedy któreś z was ma wolne? Zapewniam cię, że nigdy nie naraziłbym Violet na niebezpieczeństwo i wszyscy już o tym wiedzą.

Wysuwam się z objęć Xadena.

– Czemu stoisz na środku korytarza? Wyglądasz, jakbyś miał zaraz zemdleć.

Nie szczędzisz dziś komplementów.

Najwyraźniej potrzebuję lepszych osłon, skoro Xaden tak łatwo znów się prześlizgnął.

– Czekam na kogoś. – Nolon drapie się po kilkudniowym zarostie na szczęce.

– Przypuszczam, że przydałby mi się odpoczynek. Odnawianie duszy to ciężka praca. Zajmuję się tym już od miesiący. – Uśmiecha się kącikiem ust, ale nie mogę stwierdzić, czy żartuje, czy nie. – Dobrze sobie radzisz w tym roku? Nie zostałem wezwany, by cię leczyć.

– Nic mi nie jest. Kilka tygodni temu nadwyrężyłam bark i... – Nie wiem, czy jest tak blisko Varrisha, jak przypuszczają moi przyjaciele. Ta myśl mnie uspokaja i powstrzymuje przed wspomnieniem o wypaleniu. – I naprawdę dobrze dbam o kolana. I ani razu niczego sobie nie złamałam.

– Dobrze. – Nolon kiwa głową, gdy drzwi za nami się otwierają. – To dobrze.

– Już jestem! – Caroline Ashton pędzi przed siebie, mijając nas po lewej stronie. – Przepraszam za spóźnienie!

– Punktualność jest wskazana – poucza ją Nolon, po czym patrzy w moją stronę. – Wyświadczy nam obojgu przysługę i nie choruj, Violet.

– Jasne – obiecuję.

Caroline rzuca szybkie spojrzenie w moim kierunku i oboje znikają w izbie chorych, a drzwi zamykają się za nimi cicho.

– Nie wyglądała na ranną – zauważam, gdy wraz z Xadenem ruszamy w stronę Archiwów.

– Nie – zgadza się Xaden. – Musi odwiedzać innego kadeta z Pierwszego Skrzydła. Nolon wygląda, jakby miał się zaraz wypalić. Czy było więcej obrażeń niż zwykle?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Ridoc uważa, że używają Nolona do przesłuchań. – Marszczę czoło. – Ale nie jestem pewna, czy mówił poważnie czy nie. Z Ridokiem trudno to stwierdzić.

– Hm. – Nic więcej nie mówi, gdy schodzimy w dół, tunele ciągną się w kierunku najniższego punktu Basgiathu. Im głębiej schodzimy, tym

chłodniejsze staje się powietrze, a w mojej piersi pojawia się ostrzejszy ból, który rozpoznałam jako smutek.

– O czym myślisz? Widzę tę markotną minę – zauważa cicho Xaden, gdy mijamy schody prowadzące do głównego kampusu.

– O niczym.

– Nie możesz oczekiwać ode mnie rozwlekłych odpowiedzi i nie dawać tego samego w zamian.

Ma rację.

– Mój ojciec uwielbiał to miejsce. Był zachwycony, gdy przydzielono tu moją matkę, ponieważ oznaczało to, że będzie miał dostęp do pełnych zasobów Archiwów. – Uśmiecham się na to wspomnienie. – Nie żeby nie kochał prowadzenia rejestrów i bibliotek w placówkach, w których stacjonowaliśmy, ale dla skrybów to miejsce jest szczytem kariery. To ich świątynia. – Pokonujemy ostatni zakręt, a przed nami ukazują się drzwi jak do skarbcza. Okrągłe wejście ma dziesięć stóp średnicy i jest strzeżone przez pojedynczego skrybę, który śpi na krześle.

– Widać, że jest dobrze strzeżona. – Xaden rzuca zde gustowane spojrzenie na śpiącego skrybę.

– Obiecuj mi, że będziesz się zachowywać. – Chwytam go za łokieć, żeby wiedział, że mówię poważnie. *To stara przyjaciółka.*

Tak samo jak Aetos.

Mrużę oczy.

Jeśli jest prawdziwą przyjaciółką, to nie ma się czym martwić.

Gdyby chciała mnie wydać, zrobiłaby to, gdy w zeszłym roku poprosiłam o Baśnie z Pustkowi – zauważam, gdy wchodzimy do Archiwów.

Co? Jego szczęka się napina. Rozluźnia ją dopiero, gdy docieramy do stołu. Archiwa znów są puste, dzięki Zihnalowi, ale to dlatego Jesinia wybrała soboty.

Zanim Mira dała mi książkę w Montserracie, poprosiłam o nią tutaj. Wtedy nic o tym nie wiedziałam. Ale nikt nie pojawił się u moich drzwi. Nikt mnie nie odciągnął i nie pozbawił głowy. Ponieważ. Jesteśmy. Przyjaciółkami.

Milczy, gdy zbliża się Jesinia, szeroko otwierając oczy ze zdziwienia.

Jej kroki zwalniają.

– On jest ze mną – migam, uśmiechając się. *Przestań ją straszyć.*

Po prostu tu stoję.

To wystarczy. Zaufaj mi.

– Znalazłaś to, czego szukałaś? – miga Jesinia, nerwowo przygryzając wargę, a jej uwaga skupia się na Xadenie.

– Nie. – Podaję jej torbę, a ona przewiesza pasek przez ramię. – Wszystkie są zbyt aktualne... i niejasne.

Zamyślona zaciska usta.

– Może powinniśmy przejść do historii powstania barier ogólnie? – sugeruję.

– Daj mi kilka minut. Mam pomysł.

– Dziękujemy za pomoc – miga Xaden.

Jesinia kiwa głową, po czym znika w rzędzie regałów z książkami.

– Znasz migowy – szepczę do niego.

– A ty mówisz po tyrreńsku – odpowiada. – Jeden z tych języków jest znacznie rzadszy niż drugi.

Stoimy w niezręcznej ciszy, nasza kłótnia wciąż się jątrzy – przynajmniej z mojej strony. Nigdy nie wiem, jak on się czuje, co jest jednym z naszych problemów. Używając tego jednego słowa z Jesinią – my – powiązał się ze mną. Jeśli ona mnie wyda, on też zostanie pociągnięty na dno.

– Sprawdź te dwie – miga Jesinia po powrocie, a następnie wręcza mi torbę.

– Zwróciłam też twoją. Dziękuję za pozwolenie na przeczytanie.

– Co o tym myślisz? – pytam, zdając sobie sprawę, że Xaden mnie obserwuje.

Cokolwiek powie dalej, wpłynie na jego zdanie i przypieczętuje jej los.

– Solidny folklor z dobrymi historiami. – Przechyla głowę na bok. – To wydanie limitowane, wyraźnie wykonane na prasie, ale nie na tyle rzadkie, że nie zostałoby przekazane do Archiwów w momencie publikacji. – Jej spojrzenie jest pełne oczekiwania. – To... dziwne, że taki temat został pominięty w Archiwach, nie sądzisz?

Przełykam ciężko ślinę.

– Tak.

Xaden napina się obok mnie.

– Jak już mówiłam – kontynuuje – to intrygujące. Zobaczymy się w następną sobotę?

Kiwam głową i wychodzimy, dziękując jej jeszcze raz. Mijamy Nasyego, który zaczął chrapać na swoim siedzeniu.

Jesteśmy w połowie tuneli, kiedy Xaden się odzywa.

Powiedz mi, jaką jeszcze książkę masz w torbie. Domyślam się, że kłótnia wciąż w nim jątrzy.

To Baśnie z Pustkowi. Nie ma sensu go okłamywać.

Dataś jej to? Dlaczego? Xaden pochyla głowę w moim kierunku i zatrzymuje się na środku tunelu, chwytając mnie delikatnie za łokieć, a w jego oczach pojawia się strach.

Pożyczyłam jej tę książkę, ponieważ o to poprosiła.

Z tym tekstem mogła cię wydać. W jego oczach płonie złość.

A jeśli zgłoszę, że nie odnotowuje moich próśb, będzie zdana na łaskę Markhama. Ściskam mocniej pasek torby. *Zaufanie musi działać w obie strony,*

aby cokolwiek znaczyło.

W każdym razie zamykasz się przede mną, podczas gdy ja staram się, jak mogę, by się przed tobą otworzyć.

Mówi to człowiek, który nigdy nie powiedział mi, że mnie kocha. O ile kocha. Bogowie, mam już dość tego, że przy tym mężczyźnie to ja muszę wykonać pierwszy ruch. A dziś nie mam ochoty narażać się na odrzucenie.

Jasne, o ile potrafisz dochować tajemnicy. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że to wszystko – gestykuluję między nami – dzieje się dlatego, że mi nie ufasz? Robię krok do tyłu. Oczekujesz całkowitej, ślepej wiary, nie dając mi jej w zamian. To. Działa. W obie. Strony.

To ja ci nie ufam? Cienie owijają się wokół jego kostek, podążając za nim, gdy obraca się i kieruje do tunelu. *Zobaczmy się później. Muszę znaleźć Bodhiego.*

Bez wątpienia wyrusza na rewolucję, zostawiając mnie w tyle. Po raz kolejny.

– To wszystko, co masz do powiedzenia? – wołam, frustracja blokuje moje mięśnie.

– Nic dobrego nie wyniknie z rzeczy, które chcę teraz powiedzieć, Violet – rzuca przez ramię. – Więc zamiast kopać głębszy dół słowami, których później będę żałować, zamierzam nabrać trochę dystansu i zrobić coś produktywnego i nie marnować czasu na kłótnię.

Już mam na końcu języka słowa, że nie może wybierać, kiedy się kłócimy, ale poprosił o przestrzeń, a ja mogę postąpić dojrzałe i mu ją dać.

Kiedy budzę się rano, druga połowa mojego łóżka nie jest pościelona, a jego rzeczy zniknęły. Nie mogę powstrzymać ucisku w klatce piersiowej na myśl o tym, że wraca na linię frontu, że możemy zginać w każdej chwili, a ostatnie słowa, które do siebie powiedzieliśmy, były w gniewie.

Smoki nie reagują na kaprysy ludzi.

Przewodnik po rasach smoków autorstwa pułkownika Kaoriego



ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Serce wali mi niemiłosiernie, gdy dwa dni później przechodzę obok smoków Pierwszego i Drugiego Skrzydła wraz z resztą mojej drużyny, kierując się na manewry lotnicze.

Kaori stoi przed Czwartym Skrzydłem, nerwowo przenosząc ciężar ciała z nogi na nogę, tuż obok Varrisha, który przygląda mi się ze skupieniem przyprawiającym o ciarki.

Wygląda, jakby właśnie się zastanawiał, ile ciosów ma mi zadać w ramach kary za niesprowadzenie Andarny. Solas czai się za nim, mrużąc mściwie jedno złote oko, więc zastanawiam się, czy Varrish w ogóle poczeka do jutra.

Oczywiście z jego perspektywy jej tu nie ma, a powinna być i co gorsza, major wygląda na zadowolonego z tego powodu.

Dziś rano wykonałam z Carrem dwadzieścia siedem uderzeń piorunem w ciągu godziny, zanim temperatura mojego ciała wzrosła, a on wydawał się tym wynikiem rozczarowany. To jest nas dwoje, bo nie trafiłam w żaden punkt, w który celowałam.

Ramiona po takim wysiłku mam niemal bezwładne. Jeśli Varrish jeszcze raz zmusi mnie dzisiaj do wejścia na zbocze góry, to nie jestem pewna, czy z niego zejść.

– Coś jest nie tak z tym pomarańczowym – zauważa Rhiannon, regulując pasek gogli lotniczych, gdy zbliżamy się do Trzeciego Skrzydła.

– Masz na myśli fakt, że bez zastanowienia podpalił Trzecią Drużynę? – pyta Ridoc, zapinając guziki w kurtce.

– A Varrish wydaje się taki... opanowany. – Sawyer rozciąga mięśnie ramion.
– Jest jakiś pospinany, nie?

W przeciwieństwie do mnie, Sawyer miał okazję poznać go tylko powierzchownie. Wdycham powietrze nosem i wydycham ustami, starając się utrzymać w żołądku śniadanie, które podchodzi wyżej.

– Prawda, dziwna para – zgadza się Rhi, gdy docieramy do smoków w Sekcji Szpona. Dzisiaj na lądowisku nie ma żadnych trzeciorocznych, więc jest wystarczająco dużo miejsca dla smoków drugorocznych, ale Tairn oczywiście stoi dumnie w pierwszym rzędzie jak gwiazda. Nawet z daleka widzę ten łeb górujący ponad innymi i jestem prawie pewna, że właśnie usłyszałam charakterystyczne, zirytowane westchnięcie.

Na mój widok usta Varrisha wykrzywają się w fałszywym uśmiechu, ale błysk w jego oczach osłabia kontrolowanie mentalnych Archiwów i wyczuwam przypływ gotowości do walki.

– Dlaczego on się tak na ciebie gapi? – pyta Sawyer, przesuwając się, by przysłonić Varrishowi widok. – Zawsze uśmiecha się do ciebie tak, jakby... – Kręci głową. – Nie potrafię tego określić.

– Jakby wiedział coś, czego ty nie wiesz – dokańcza Rhi, omijając szerokim łukiem czerwonego maczugona z Pierwszej Drużyny. – Może ma to związek z twoją mamą? Może doszło między nimi do jakiegoś konfliktu?

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Nie mają o niczym pojęcia. Bo niby skąd, skoro im o tym nie powiedziałam? – Ale ma obsesję na punkcie Andarny. – No i proszę, to chociaż częściowo prawda.

– Wszystko z nią w porządku? – pyta Sawyer. – Nie widziałem jej od jakiegoś czasu.

– Dużo odpoczywa. – Przygotowuję się na cierpienie, jakim jest lot w skórzanym stroju w trakcie późnego lata, i w drodze do Tairna zaczynam zapinać guziki. – Nadażają wprowadzić za prostymi manewrami... Ale to, co robimy teraz? Te wszystkie loty w formacji i przewroty na czas? Nie ma sensu narażać jej na takie rzeczy. – Wybiórcza prawda.

– To logiczne. – Sawyer szturcha mnie łokciem. – Do zobaczenia na górze!

– Wyglądasz trochę nieswojo – zauważa Rhi, gdy chłopaki znajdują się poza zasięgiem słuchu. – Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest. – Zmuszam się do przelotnego uśmiechu i staram się myśleć o czymkolwiek poza bólem, jaki zada mi Varrish, gdy już mnie dopadnie.

Varrish wygląda na zachwyconego, że Andarny tu nie ma.

Zajmę się tym.

– Jasne. Oczywiście, że nie. – Usta Rhi wykrzywają się w smutnym uśmiechu. Odwraca się w stronę Feirge, która czeka po drugiej stronie Tairna.

– Kurwa – wdycham, pocierając grzbiet nosa. Nieważne, co teraz powiem, i tak nie zabrzmie to właściwie.

Gdy już się dowie, nigdy mi nie wybaczy, że to wszystko przed nią ukrywałam.

Wybaczy, zapewnia Tairn, opuszczając lekko głowę, ale nie wysuwa łapy, nawet kiedy docieram do jego lewego przedniego szpona. *Ludzie mają pamięć złotej rybki. Smoki długo żywią urazę.*

I tak zapomnę, że to powiedziałeś, droczę się.

Uważaj. Obraca głowę, a ja okręcam się i w tym samym momencie wyciągam sztylet.

– Atak na profesora z pewnością nie przeszedłby ci przez myśl, prawda, Sorrengail? – Varrish spogląda na moją broń, utrzymując tę samą maskę uśmiechu. – A co dopiero wicekomendanta.

Tairn obnaża kły, w jego gardle rozlega się niski warkot.

– W tym roku zaatakuję każdego, kto będzie na tyle głupi, by się do mnie zakraść. – Prostuję ramiona i zadzieram głowę.

– Hm. – Wychyla się i spogląda za przednią łapę Tairna. – Nie ma dziś z tobą małego piórogona?

– Jak widać. – Po moim kręgosłupie przebiega dreszcz strachu.

– Jaka szkoda. – Wzdycha i odwraca się do mnie plecami, a jego kroki chrzęszczą na suchej trawie, gdy idzie w stronę Solasa. – Możesz pożegnać się z dzisiejszymi ćwiczeniami, Sorrengail.

Żołądek mi się skręca.

– Przepraszam, co...

Tairn przesuwa się w bok i kładzie łapę po mojej drugiej stronie, tak że znajduję się pod jego tułowiem.

– Jeszcze nie przepaszaj – rzuca Varrish przez ramię, marszcząc brwi na widok postawy Tairna. – Ale wkrótce zaczniesz. Ostrzeżenia najwyraźniej nie poskutkowały i niniejszym oskarżam cię o zaniedbanie obowiązków poprzez niestawienie się na manewrach. Dosiądziesz smoka i polecisz na miejsce treningu z profesorem Carrem, aby odbyć karę.

Tak się nie stanie. Tairn opuszcza głowę i przykuca w pozycji obronnej.

– Co się dzieje? – pyta Rhi. Podchodzi do mnie, jej spojrzenie przeskakuje między Varrishem a mną.

– Najwyraźniej pierwsza kara nie wystarczyła, by twoja podwładna wyciągnęła nauczkę, dowódczyni drużyny Matthias, więc potrzebuje kolejnej. – Mruga, przechylając głowę. – Jako wicekomendant nie jestem ci winien wyjaśnień. A teraz przygotuj się do manewrów, bo zostaniesz ukarana razem z nią.

Nie będzie żadnej kary!, grzmi Tairn, a po gwałtownych szarpnięciach smoczych głów na lądowisku, wliczając łeb Solasa, domyślam się, że wszyscy go usłyszeli. *Przywołanie smoka nie leży w zakresie twoich kompetencji.*

Myśli z opóźnieniem przepływają przez smoki do jeźdźców i Varrish sztywnieje.

– Twój smok może mi nie podlegać, Sorrengail, ale ty tak. Więc jeśli nie chcesz dalej balansować na tej delikatnej granicy między wypaleniem a śmiercią, dosiędziesz smoka i się stawisz... – zaczyna Varrish.

Nawet najmniejszy smok nie odpowiada przed najpotężniejszym z ludzi, ty zaś nie jesteś nikim ważnym. Tairn kłapie zębami, a dźwięk niesie się po dolinie.

Feirge cofa głowę, jej złote oczy się rozszerzają.

Andarna ci nie podlega. Tairn kroczy naprzód z głową i klatką piersiową tak nisko przy ziemi, że niemal dotyka moich włosów, a Varrish się wycofuje. *Ja ci nie podlegam.*

O cholera. To może się źle skończyć.

– Ale ty – Varrish wskazuje na mnie – odpowiadasz przede mną!

Czyżby? Tairn rzuca się naprzód, całkowicie omijając Varrisha. Pędzi w stronę Solasa z rozdzierającym uszy rykiem, a jego ogon w kształcie kropacza sieka powietrze nade mną. Solas kładzie łeb nisko przy ziemi, by chronić swój najbardziej wrażliwy obszar ciała – szyję – ale Tairn jest szybszy, większy i znacznie silniejszy. Dopada go w okamgnieniu, a jego ogromne szczęki zaciskają się na gardle Solasa.

Podnoszę krzyk, gdy masywne kły Tairna zagłębiają się między łuskami Solasa, przebijając jego szyję, a Kaori bierze nogi za pas i ucieka z lądowiska.

Varrish odwraca się i sztywnieje na widok karmazynowych strużek, które spływają po pomarańczowych łuskach Solasa i kapią na ziemię.

Tairn... Co robi mu Empireum, jeśli ten zabije Solasa?

Tylko jeździec może być wicekomendantem Basgiathu, ostrzega Tairn, a Solas wydaje z siebie dźwięk, na wpół ryk, na wpół wrzask. *Bez smoka nie jesteś jeźdźcem.*

O bogowie. Serce wali jak mi szalone.

– Dobra! – krzyczy Varrish, zaciskając pięści po bokach ciała. – Nie zapłaci za to, że jej smok odmówił uczestnictwa w zajęciach.

To mi nie wystarczy. Z przerażeniem obserwuję, jak zęby Tairna przesuwają się po łuskach przeciwnika. *Tu chodzi o ciebie.*

Solas ryczy słabo, krew jeszcze szybciej spływa po odsłoniętej szyi. Przypuszcza atak ogonem na Tairna, ale jest o połowę mniejszy od czarnej bestii i nie ma szans, by go dosięgnął. Dzięki Dunne.

– W porządku! – Varrish zatacza się i przez chwilę jest mi go żal. – W porządku – powtarza, podnosząc ręce. – Ludzie nie mają prawa przywoływać smoków.

Rhiannon podchodzi do mnie i jej ręka muska moje ramię. Feirge opuszcza głowę, podobnie jak Aotrom i Sliseag. Każdy smok w zasięgu wzroku przyjmuje tę samą postawę.

Przepróż, żąda Tairn tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Przepraszam! – Głos Varrisha się łamie.

Przepróż tę, którą Andarna uznała za godną swej więzi.

Próbuję przełknąć ślinę, ale zaschło mi w ustach.

– Czy on naprawdę po prostu... – szepcze Rhiannon.

– Myślę, że tak. – Kiwam głową. – *Jego przeprosiny nie są mi potrzebne, Tairn. Naprawdę. Najważniejsze, że dzisiaj nie umrę.*

Mnie są potrzebne, srebrna. Jego głos dudni w mojej głowie. *Przemawiam w imieniu Andarny, gdy jest pogrążona w Bezsennym Spoczynku.*

Varrish obraca się w moją stronę, jego spojrzenie wypełnia nienawiść i przerażenie.

– Przepraszam. Przywoływanie smoków nie wchodzi w zakres moich kompetencji.

Na kolana.

Rhiannon gwałtownie zasysa powietrze, a Varrish osuwa się na klęczki.

– Masz moje najszczerze przeprosiny, ty oraz twój smok. Oba smoki.

– Przyjmuję przeprosiny. – Gorączkowo zerkam na Tairna. – Przyjmuję! – krzyczę na wypadek, gdyby mnie nie usłyszał.

Tairn rozwiera szczęki, jego kły wysuwają się z szyi Solasa z mokrym, ssącym dźwiękiem, a smok wycofuje się aroganckim krokiem, nawet nie zadając sobie trudu, by spuścić łeb lub osłonić gardło. Na mnie i Rhiannon pada cień, gdy Tairn blokuje słońce nad nami.

Varrish wpatruje się we mnie z nienawiścią tak gorzką, że czuję jej smak na języku, a Solas podchodzi do niego z rykiem wymierzonym w moją stronę – lub w stronę Tairna – pozostawiając za sobą na trawie kałuże krwi. Dopiero gdy Solas opuszcza lądowisko, Varrish się podnosi i nie musi nic mówić, bym usłyszała jego groźbę głośno i wyraźnie. Posyła mi ostatnie mordercze spojrzenie, po czym rusza na drugi koniec lądowiska, w stronę stopni ciągnących się przy Rękawicy.

Problem rozwiązany. Tairn obraca głowę, obserwując tor lotu Solasa, a reszta smoków podnosi łby.

Ale moje serce nie uspokaja się ani nawet nie zwalnia przez strach, od którego kurczy się mój żołądek. Varrish od początku był moim wrogiem, ale mam wrażenie, że Solas stał się moim arcywrogiem.

Myślałam, że odwoła twój wylot po tym, jak Tairn prawie zabił Solasa – zaczyna Rhiannon, gdy trzy dni później idzie ze mną ścieżką w kierunku lądowiska.

– Ja też – przyznaję. Dzwony wybijają za kwadrans północ. – Jestem pewna, że kiedy Solas wyzdrowieje, znowu będzie miał mnie na celowniku. Albo jeszcze gorzej.

– Minęło już kilka dni. – Spogląda na mnie i chociaż dzieli nas tylko kilka stóp, dystans wydaje się nie do pokonania. – Naprawdę zamierzasz zmusić mnie do użycia tych nowych taktyk przesłuchiwań, których się uczymy, by wyciągnąć z ciebie prawdę? Wolisz, żebym zastosowała podejście empatyczne czy bardziej bezpośrednie i dosadne?

– Na jaki temat? – Szturcham ją w ramię.

Potrząsa głową z frustracją.

– Co do uwagi Varrisha, że już raz zostałam ukarana?

– No tak. – Biorę głęboki oddech, skupiając na swoich krokach. Zbliżamy się do Rękawicy. – Kilka tygodni temu był wściekły, gdy Andarna nie czuła się na siłach do manewrów i ukarał mnie podczas treningu mocy.

– Że co? – Podnosi głos. – Dlaczego nam o tym nie powiedziałaś?

– Ponieważ nie chciałam, żebyś została kolejnym celem ataku.

To najprostsza prawda.

– A ty stałaś się jego celem? – Brzmi na oburzoną.

– Nie znosi, kiedy coś nie idzie po jego myśli. – Poprawiam plecak na ramionach i krzywię się przed schodami obok Rękawicy. Będzie bolało jak cholera. Wczoraj podczas wyzwania zwichnęłam kolano, ale przynajmniej wygrałam. – Naprawdę nie musisz mnie tu odprowadzać. Jest już późno. – Zmieniam temat, żeby nie wypytywała dalej o Varrisha.

– Nie mam nic przeciwko. Mam wrażenie, że ostatnio rzadko cię widuję.

Bogowie, czuję się taka winna. I sfrustrowana. I... samotna. Tęsknię za przyjaciółmi.

– Przepraszam. – To wszystko, co mogę powiedzieć. – Trudno uwierzyć, że pierwszoroczni zaraz rozpoczną trening na tym czymś. – Spoglądam na Rękawicę, pięć przeszkód, które młodzi adepci będą musieli pokonać, by wziąć udział w Prezentacji.

– To raczej umieralnia niż miejsce treningu – cedzi.

– To też. – Moje kolano protestuje przy każdym kroku, może się pode mną ugiąć na dowolnym stopniu, ale bandaż je usztywnia, więc kuśtykam dalej, sunąc ręką po szorstkim kamieniu ciągnącym się po obu stronach.

– To bezcelowe. – Kręci głową. – Kolejny chory sposób na wyeliminowanie słabszych – lub, co gorsza, pechowców.

– Wcale nie. – Choć przyznanie tego przychodzi mi z trudem, Rękawica ma jakiś sens.

– Poważnie? – Dochodzi do szczytu schodów i czeka na mnie.

– Poważnie. – Rozpaczam spacer w dół lądowiska. – To sprawiło, że spojrzałam na wszystko inaczej. Nie mogłam wspiąć się tam w ten sam sposób co ty i inni, więc musiałam znaleźć inną metodę. Nauczyło mnie to, że zawsze można znaleźć jakieś wyjście i przetrwać. – W myślach odtwarzam moment, gdy na plecach Tairna walczyłam z veninką, a moja dłoń zaciska się odruchowo, jakby wciąż ścisnęła sztylet.

– Po prostu uważam, że nie jest to warte życia, które kosztuje. Większość tego, co się tutaj dzieje, nie jest tego warta.

– Jest. – Moja odpowiedź wybrzmiewa cicho.

– Jak możesz tak mówić? – Zatrzymuje się i odwraca w moją stronę. – Byłaś tam, kiedy Aurelie spadła. Czy uważasz, że gdyby przetrwała Odsiew, byłaby obciążeniem dla skrzydła? Ona pochodziła z rodziny jeźdźców!

Spoglądam w niebo pełne gwiazd i biorę oddech, a potem ponownie patrzę na nią.

– Nie. Myślę, że byłaby fenomenalną jeźdźczynią. Na pewno lepszą ode mnie. Ale wiem też, że... – Nie mogę wydusić z siebie tych słów. Więzną mi w gardle na wspomnienie oczu Aurelie, które rozszerzyły się na sekundę przed jej upadkiem.

– Chciałabym, żebyś chociaż raz powiedziała, co myślisz. Ostatnio już w ogóle nie wiem, co ci chodzi po głowie.

– Nie chcesz wiedzieć. – Od powrotu nie byłam z nią tak szczerą jak w tym momencie.

– Chcę, Violet! Jesteśmy tu same. Porozmawiaj ze mną!

– Porozmawiać z tobą – powtarzam, jakby to było naprawdę takie proste, i czuję, jak pod ciężarem naszej frustracji coś we mnie pęka. – W porządku. Tak, to straszne, że Aurelie spadła. Że umarła. Ale myślę, że jestem lepszą jeźdźczynią, bo tam byłam, patrzyłam, jak spada i wiedziałam, że jeśli nie ruszę dupy, to będę następna.

– To... okropne. – Rhiannon rozchyła usta i patrzy na mnie tak, jakby nigdy wcześniej mnie nie widziała.

– To samo czeka nas w prawdziwym świecie. – Wyciągam ręce na boki. – W tej pieprzonej Rękawicy nie chodzi tylko o dosłowne wspięcie się na nią. Chodzi o przezwyciężenie strachu, że nie damy rady. Chodzi o wspinanie się po tym, jak widzieliśmy śmierć naszych przyjaciół. Most, Rękawica, Prezentacja...

wydają się przesadzone, gdy tu jesteśmy, ale przygotowują nas na coś znacznie gorszego, gdy już stąd odejdziemy. I dopóki ty... – Potrząsam głową. – Nie wiesz, jak tam jest, Rhi, nie możesz tego zrozumieć.

– Oczywiście, że nie wiem – potwierdza, a jej ciało napina się z każdym słowem. – Nie chcesz ze mną rozmawiać! Biegasz z Imogen, czytasz albo spędzasz każdą sobotę z Riorsonem. I w porządku, chcę, żebyś otrzymała wsparcie, jakiego potrzebujesz, ale nie rozmawiasz ze mną, więc skąd mam wiedzieć o czymkolwiek? Nie zapominaj, że Liam też był moim przyjacielem!

– Nie było cię tam! – Mój gniew wyslizguje się z pudełka, które tak pieczołowicie dla niego zbudowałam, a moc przepływa przeze mnie, parząc mi żyły. – Nie trzymałaś go w ramionach, nie patrzyłaś, jak światło gaśnie w jego oczach, i to z myślą, że fizycznie nic mu nie dolega, ale umiera, bo Deigh leży wypatroszony zaledwie kilka stóp dalej. W tamtym momencie nic nie mogłam zrobić! Bogowie, tak mocno go trzymałam! – Zaciskam dłonie w pięści, a paznokcie wbijają się w skórę. – Prawie zwichnęłam ramiona, był tak cholernie ciężki, ale go nie puściłam! Tylko że to nie miało znaczenia! – Wściekłość pali moje gardło, pochłania mnie całą. – Nie widziałaś, co tam jest! Co sprawia, że biegam każdego pieprzonego ranka!

– Vi – szepcze, a jej zaciętość ulatuje.

– A wyraz jego twarzy? – Głos mi się łamie, a oczy pieką na wspomnienie głowy Liama spoczywającej w moich dłoniach. – Nie widzisz go za każdym razem, gdy próbujesz zasnąć. Nie słyszysz, jak błaga cię o opiekę nad Sloane. A już na pewno nie słyszysz ryku Deigha... – Zaciskam palce na głowie i odwracam wzrok, tocząc wojnę z żalem, bólem, niekończącym się poczuciem winy i jak zwykle przegrywam. Jest tylko to pudełko oraz błoga pustka, całkiem osiągalna, jeśli uda mi się trochę nad nią zapanować, ale słowa nie przestają płynąć. To tak, jakby moje usta oddzieliły się od mózgu, a emocje wzięły górę.

– I jakkolwiek okropne by to nie było, jakkolwiek bezduszne by to nie było, patrzenie jak Aurelie upada, jak Pryor płonie, a nawet jak pieprzony Jack Barlowe zostaje zmiażdżony pod osuwiskiem, przygotowało mnie na moment, w którym musiałam zostawić ciało Liama na ziemi i walczyć. Gdybym siedziała, oplakując go tak, jak chciałam, nikogo z nas by tu nie było. Imogen, Bodhiego, Xadena, Garricka – wszyscy bylibyśmy martwi. Nie bez powodu zmuszają nas do patrzenia na śmierć naszych przyjaciół, Rhi. – Stukam palcem w klatkę piersiową. – Jesteśmy bronią, a to miejsce jest kamieniem, którego używają do naostrzenia nas. – Energia w moim ciele słabnie, a ciepło znika.

Mój żołądek kurczy się na widok zdruzgotanej twarzy Rhiannon.

Uderzenia skrzydeł Tairna stają się coraz głośniejsze, ich dźwięk pomaga mi uspokoić bicie serca.

– Przepraszam – szepczę. – I cieszę się, że nie wiesz, jak to jest. – Mruganiem szybko pozbywam się mgły z oczu. – Każdego dnia jestem wdzięczna, że nie masz tych wspomnień, że nie było tam ciebie, Sawyera i Ridoca. Nie życzyłabym takiego doświadczenia najgorszemu wrogowi, a co dopiero najbliższej przyjaciółce, a nawet jeśli ostatnio jestem cicha, to wciąż tak cię traktuję – jak najbliższą przyjaciółkę. – Ale przyjaciele się nie okłamują. Wyznanie prawdy narazi ją na niebezpieczeństwo, ale jeśli tego nie zrobię, będzie tak nieprzygotowana, jak my. Cholera. – I masz rację. Powinnam z tobą porozmawiać. Ty też straciłaś Liama. Masz pełne prawo wiedzieć.

Nie. Głos Tairna rozbrzmiewa w mojej głowie, podmuch wiatru napiera na moje plecy na sekundę przed jego lądowaniem. *Jeździec Solasa.*

– Dobry wieczór, kadetko Sorrengail – wita nas major Varrish. Magiczne światła zapalają się nad głową, gdy obchodzi głazy, na których on i jego strażnicy czekali zaledwie kilkanaście stóp od nas. – Kadetko Matthias. Wygląda na to, że przerwałem dyskusję, czyż nie?

Jego strażnicy podążają za nim.

O bogowie. Prawie...

Ale tego nie zrobiłaś, uspokaja mnie Tairn.

– Słucham? – Oczy Rhiannon się rozszerzają, a jej spojrzenie przenosi się ze mnie na wicekomendanta.

– Znasz zasady, kadetko. – Zmniejsza dystans między nami i wskazuje na ziemię. – A może teraz zaczniesz twierdzić, że w ogóle nie jesteś pod moim dowództwem?

Tairn opuszcza łeb i warchy nisko.

Niepokój ściska mi gardło. Robię krok w bok, odsuwając Rhi z drogi Varrisha. Oburzenie nie pomoże, więc zrzucam plecak z ramion i otwieram go, żeby wysypać zawartość na ziemię. Następnie potrząsam otwartą torbą, by udowodnić, że jest pusta. – Zadowolony?

– Jeszcze nie, ale pewnego dnia będę. – Jego uśmiech sprawia, że robi mi się zimno ze strachu. – Jestem cierpliwy.

Jeździec kończy przeszukiwanie i zagląda do mojego plecaka, by upewnić się, że rzeczywiście go opróżniłam, i dopiero potem mi go oddaje.

– Ciesz się urlopem, póki go masz. – Varrish kiwa głową z uśmiechem zastygłym na wargach i cała trójka opuszcza lądowisko.

– Dupki. – Przykucam, a Rhi idzie w moje ślady, żeby pomóc mi przepakować bagaż. – Dzięki.

– Czy to w ogóle normalne?

– Tak. – Wstajemy, gdy wszystko jest już schowane.

Czy cieszymy się, że dzisiaj ponownie cię nie przeszukali?

Owszem.

– Ale... dlaczego? – Jej czoło przecinają zmarszczki. – Co się dzieje? Nie mogło chodzić o Andarnę.

– Nigdy w pełni nie zaufają Xadenowi ze względu na jego nazwisko. – I nie bez powodu. Zarzucam plecak na ramiona. – Naprawdę przepraszam za to, że tam wybuchłam. Nie ma na to żadnego usprawiedliwienia.

– Nie przejmuj się. – Oferuje mi smutny półuśmiech. – Wolę, żebyś na mnie nawrzeszczała, niż milczała i udawała, że wszystko jest w porządku.

Jest przynajmniej jedna prawda, którą mogę jej wyznać.

– Nic nie jest w porządku.

Po śmierci ojca zapomniałem, jak to jest być kochanym. Potem trafiłem do kwadrantu i stałem się potworem, którego wszyscy we mnie widzieli, i nigdy tego nie żałowałem. Ale potem wyznałaś mi te słowa i sobie przypomniałem... I ciebie również niemal straciłem. Staram się być dla ciebie lepszy, tak jak obiecałem, ale musisz wiedzieć, że ten potwór wciąż tam jest i krzyczy, bym wykorzystał całą swoją bezwzględność, żeby odzyskać twoje słowa.

Odzyskana korespondencja porucznika Xadena Riorsona
do kadetki Violet Sorrengail



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Ziemia zbliża się w zawrotnym tempie. Tairn zwalnia, rozpościerając skrzydła, i lądujemy na polu w Samarze.

Wymyślmy coś innego, przekonuje Tairn. Nawet jeśli przesuniesz się na moje ramię i z powodzeniem ześlizgniesz do przysiadu... Wzdryga się.

Przez ostatnie godziny niemal nieprzerwanie kłóciliśmy się o to, czy kiedykolwiek będę mogła spróbować lądowania z rozbiegu, co zdaniem Tairna nigdy nie nastąpi.

Nie możesz zmienić wymagań obowiązujących na koniec roku. Wypinam się z siodła i krzywię z powodu bólu w biodrach, świadczącym o tym, że za rzadko robiłam przerwy.

Nigdy nie próbowałem, upomina Tairn. Obraca łeb, by spojrzeć na skraj polany, i napręża się z ekscytacji, obserwując drzewa w poszukiwaniu ruchu.

Uśmiecham się, wiedząc, że Sgaeyl musi być blisko.

Umówmy się, że znajdziemy rozwiązanie, które spełni wymagania obowiązujące do ukończenia roku i nie sprawi, że połamiesz sobie wszystkie kości, sugeruje pospiesznie.

Zgoda. Muszę zapamiętać, by częściej kłócić się z nim wtedy, gdy ma lepsze rzeczy do roboty. Przechodzę za siodło, odpinam plecaki i z pośpiechu niemal

tracę grunt pod nogami.

Wszyscy zginiemy, jeśli spadniesz i złamiesz sobie kark, bo tak ci śpieszno.

Bo niby to ja jestem ta niecierpliwa. Zakładam niewielki plecak, a cięższymi tobołkami obwieszam oba ramiona. Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłeś komuś tu wejść, żeby zabezpieczył bagaże. Jestem pod wrażeniem twojej powściągliwości.

Oczywiście dowódca sekcji przymocował torby do siodła, zanim je włożyłem.

A już myślałam, że ewoluowałaś. Moje kolano pulsuje, gdy lawiruję między kolcami na grzbiecie Tairna, ale zaraz o tym zapominam, bo opuszczam osłony i czuję, jak cienista więź spowija mój umysł.

Stawiam mentalne tarcze wbrew sobie. Po tym, jak zakończyliśmy rozmowę w zeszły weekend, nie mam pojęcia, czego spodziewać się po Riorsonie. Na pewno jednak będzie oczekiwał, że utrzymam osłony na miejscu bez względu na to, jak bardzo jesteśmy na siebie wściekli. Z zabezpieczonymi torbami zsuwam się po smoczjej łapie i ląduję na zdrowym kolanie.

Idź odnaleźć Sgaeyl, ponaglłam Tairna, kierując się przez pole udeptanej trawy w stronę majaczącej w oddali fortecy.

Poczekam, aż będziesz w środku, jak zawsze.

Marnujesz czas. Dosłownie czuję jego zniecierpliwienie w mojej krwi, ale nie blokuję go. Przynajmniej jedno z nas jest szczęśliwe. A w kwestii tego, co stanie się później... Będę ich blokować, jakby od tego zależało moje życie.

Więc idź szybciej.

Parskam śmiechem i brnę do przodu. Bogowie, te torby są takie ciężkie i dziwnie... wibrują energią. Domyślam się, że zostały już nasycone mocą.

Gdy docieram na szczyt kamiennej rampy, od łukowatego wejścia w moją stronę biegnie cała kompania piechoty. O cholera, stoję im na drodze.

– Jeźdźczyni! – krzyczy dowódca.

Nie mam czasu się odsunąć, bo maszerujący w szyku omijają mnie łukiem. Są tak blisko, że czuję powiew powietrza, jakbym była głazem pośrodku rwącego potoku. Nie ruszam się z miejsca, by uniknąć zderzenia. Nawet nie ośmielam się oddychać.

Kiedy ostatni z nich znika, robię wydech i ruszam w stronę dziedzińca. Drogę przecina mi grupa medyków, a kiedy się rozchodzą, widzę Xadena idącego w moją stronę. Jego wyraz twarzy jest nieczytelny. Moje serce zamiera, a potem wali jak młotem, ale zmuszam się do ruszenia.

Nie wiem, jak to możliwe, ale jednocześnie mam ochotę uwiesić mu się na szyi i z całej siły kopnąć go w łydkę.

Na dziedzińcu za Xadenem stoi grupa jeźdźców, ale wydają się tylko plamą czerni, bo nie mogę oderwać od niego wzroku, widzę tylko jego. Nasz związek

jest skomplikowany, ale też niezaprzeczalnie prosty. On jest horyzontem i nic poza nim dla mnie nie istnieje.

Będę musiał cię do czegoś zmusić i z góry za to przepraszam, uprzedza pospiesznie, zbliżając się do mnie. Przebija się przez moje tarcze jak przez koronkową zasłonę.

A to coś nowego? Zatrzymuję się, zauważając, że wszyscy między nami schodzą mu z drogi.

Masz około dwóch sekund na podjęcie decyzji, czy chcesz dziś porozmawiać na osobności. Dzieli go ode mnie mniej niż dziesięć stóp.

Nie jestem pewna, czy chcesz być ze mną sam na sam, biorąc pod uwagę to, co mam przy sobie. Wzdrygam się. To pierwsza rzecz, jaką ma mi do powiedzenia po tym, jak w zeszłym tygodniu zniknął?

Wybieraj.

Tak. Oczywiście, że chcę z tobą porozmawiać na osobności.

Powiedz, żebyś cię pocałował. Nawet jeśli to tylko na pokaz. Teraz dzieli nas tylko kilka kroków, a on nie zwalnia.

Co?

Teraz, Violet. Albo będziesz dziś spać w cudzym pokoju. Spojrzenie w jego oczach domaga się natychmiastowej odpowiedzi. No tak. Kilka miesięcy temu powiedział, że pocałuje mnie tylko wtedy, gdy go o to poproszę. Jedną rękę kładzie mi na kark, a drugą obejmuje mnie w pasie i nasze ciała się spotykają.

Siła zderzenia wprawia wszystkie zmysły w drżenie.

Pocałuj mnie.

Tylko na pokaz.

– Tęskniłem za tobą – mówi i sekundę później jego usta wpijają się w moje.

Zostawiłeś mnie, oskarżam, przygryzając zębami jego miękką dolną wargę.

Później będziemy się kłócić. Przesuwa dłonią po mojej twarzy i łapie mnie za brodę. A teraz pocałuj mnie tak, jakbyś naprawdę tego pragnęła.

Skoro tak ładnie prosisz. Rozchyłam usta i natychmiast żałuję, że ostatnio tak rzadko to robimy.

Przy pierwszym dotyku jego języka wyrywa mi się jęk. Xaden mocniej zaciska dłoń na mojej talii, zatracając się w pocałunku. Tak. Wystarczy jedno dotknięcie, a świat wokół nas przestaje istnieć. Nie ma nic lepszego. Energia tętniąca w powietrzu wokół nas błędnie w porównaniu z mocą, która zalewa moje żyły, potrzebą, która rozpala mnie od środka, gdy oboje staramy się kontrolować pocałunek.

Xaden wygrywa, pochłania mnie, przyćmiewa każdą myśl w mojej głowie poza tą, by znaleźć się jeszcze bliżej niego. Torby zsuwają się z moich ramion i z hukiem uderzają o ziemię, a ja zarzucam mu ręce na szyję, wyginając się

w łuk. Całuję go tak, jakby moje życie zależało od jego uległości, i przechylam głowę w poszukiwaniu idealnego kąta. Xaden znajduje go bez trudu i pogłębia pocałunek, kradnąc małe kawałki mojej duszy z każdym ruchem jego doświadczonego języka, któremu nie potrafię się oprzeć.

Nie pamiętam, dlaczego kiedykolwiek próbowałam.

Dlaczego miałabym odmawiać sobie rozkoszy, jaką daje całowanie Xadena? Właśnie wtedy nasz związek ma sens. Wtedy nic innego się nie liczy, tylko dotyk jego ust, ruch jego języka za moimi zębami, żądza płonąca we mnie, którą tylko on może w pełni zaspokoić. Moje serce galopuje, w głowie mi się kręci, a dłonie wsuwają się w jego miękkie włosy.

Nieważkość. Xaden sprawia, że czuję się całkowicie nieważka, jakbym była w stanie unosić się wyłącznie na falach doznań.

Bogowie, jak ja go cholernie pragnę. Właśnie w ten sposób. Tylko my dwoje.

Violet. W głowie słyszę jego jęk, a jego usta wpijają się w moje.

– Ja pierdołę. – Znajomy głos wdziera się do mojego małego kawałka nieba i wtedy sobie przypominam.

To miało być na pokaz, a ja się w nim całkowicie zatraciłam. Na środku dziedzińca. Przed bogowie wiedzą kim. A to uczucie nieważkości? Skutek tego, że Xaden trzyma mnie przy piersi silną ręką, a moje stopy nie dotykają ziemi.

Czy to dla ciebie wystarczająco dobry pokaz? Cofam się powoli, zahaczając zębami o jego dolną wargę.

Pieprzyć pokaz. W jego oczach widnieje ten sam żar, który niemal rozsadza mnie od środka. Przynajmniej nie tylko ja tracę kontrolę. Znam ten wyraz twarzy. Jest tak samo podniecony jak ja.

Znów mnie całuje, porzucając finezję na rzecz nieokiełznanej żądzy, a ja się wręcz rozplýwam.

– Postaw moją siostrę, Riorson. Wszyscy zrozumieli.

Ten znajomy głos... Obracam głowę, przerywając pocałunek.

– Mira?

Stuka palcami o skrzyżowane ramiona, a jej surowy wyraz twarzy – prawie taki sam jak u naszej matki – niemal natychmiast zastępuje uśmiech.

– Dobrze cię widzieć, Vi.

– Co ty tu robisz? – Uśmiecham się, gdy Xaden stawia mnie na ziemi. Przechodzę nad porzuconą torbą i przytulam siostrę.

– Stacjonuję tu od wczoraj. – Przytula mnie mocno, tak jak zawsze, i odsuwa mnie na długość ramion, by dokonać standardowej inspekcji pod kątem śmiertelnych ran.

– Nic mi nie jest – obiecuję.

– Jesteś pewna? – Łapie mnie za skronie i staje na palcach, by spojrzeć na mnie z góry. – Bo myślę, że musiałaś doznać poważnego urazu głowy, żeby kręcić z tym tutaj.

Mrugam oszołomiona. I co ja mam w ogóle na to powiedzieć?

Graj dalej albo będziesz spać dziś w jej pokoju. Nie moim, poucza Xaden.

Jest nieugięta.

– No tak... – Kurde, naprawdę nie chcę okłamywać siostry bardziej niż to konieczne.

– Zaniosę twoje bagaże do mojego pokoju – oznajmia Xaden, pomagając mi zdjąć plecak, a następnie podnosi dwie torby, które upuściłam.

– Dziękuję – rzucam głównie z przyzwyczajenia.

Pochyliła się i całuje mnie w czoło.

– Mam dziś patrol.

– Nie – szepczę z rozczarowaniem. Przez to nie będziemy mieć czasu na rozmowę. I chyba o to chodzi. *W sumie nie możemy się pokłócić, jeśli nie porozmawiamy?*

Będziemy mieć czas później, obiecuje.

– Baw się dobrze z siostrą. Do zobaczenia wieczorem. – Zakłada mi za ucho luźny kosmyk włosów i delikatnie przesuwając kciukami po moim policzku.

– W porządku. – Gdyby to nie było na pokaz, rozpląnęłabym się i zmieniła w kałużę. A na widok żaru w jego oczach natychmiast robi mi się gorąco mimo powiewu górskiego powietrza.

– Nie pozwól jej niczego podpalić – rzuca przez ramię do Miry i odchodzi w kierunku korytarza w pobliżu południowo-zachodnich schodów.

Parskam śmiechem, ale i tak odprowadzam go wzrokiem.

Utrzymuj ostony.

Przecież i tak cię nie blokują.

Mówiłem ci, że jestem silniejszy niż większość, odpowiada. Ale i tak je utrzymuj. To nie mną powinnaś się martwić.

– On... niesie twoje bagaże do swojego pokoju – zauważa powoli Mira, podchodząc do mnie. Spogląda to na oddalającego się Xadena, to na mnie.

– Tak. – Kiwam głową. Ale czy na pewno to Xaden robi? Ból w klatce piersiowej nabiera gorzkiego posmaku. Może zabiera te dwie torby do punktu rzutu i zostawia mnie z Mirą, żeby odwrócić moją uwagę. To przykre, że nie możemy sobie nawzajem zaufać, że tkwimy w tym impasie.

– O cholera – mamrocze Mira.

– Co? – wzdygam, gdy Xaden znika w budynku.

– Między wami nie chodzi tylko o seks, prawda? Zabujałaś się w nim. – Wpatruje się we mnie, jakbym postradała zmysły.

Spoglądam na nią i choć wiem, że powinnam, nie mogę jej okłamywać. Nie w tej sprawie.

– Niezupełnie.

– Kogo próbujesz oszukać? Niemal wsadził ci język do gardła, a teraz patrzysz na niego tymi wielkimi, maślanymi oczami, w których widzę... – Gestem wskazuje na moją twarz, marszcząc nos, jakby wyczuła coś nieprzyjemnego. – Co to w ogóle jest? Tęsknota? Zauroczenie?

Przewracam oczami.

– Miłość? – wypowiada to słowo z odrazą, a moja mina musi mnie zdradzać, bo obrzydzenie na twarzy siostry zmienia się w szok. – O nie. Już jesteś w nim zakochana, prawda?

– Nie możesz tego wywnioskować z samego patrzenia na mnie – oponuję, a moje plecy sztywnieją.

– Uch. Chodźmy porzucać nożami.

* * *

Brennan żyje. Brennan żyje. Brennan. Żyje. Żyje. Nie mogę przestać o tym myśleć, gdy wbijamy broń w drewniane tarcze ustawione z tyłu małej sali sparingowej mieszczącej się w północnej części parteru. To kawał drogi od południowej strony fortecy, gdzie po raz pierwszy znalazłam walczącego Xadena.

Trzymanie czegoś w tajemnicy przed Rhiannon jest godne pogardy, ale niewyznanie Mirze prawdy o Brennanie może uczynić ze mnie najgorszą osobę na Kontynencie.

– Jestem ostatnią, która będzie oceniać, z kim sypiasz... – zaczyna Mira.

– Więc tego nie rób. – Podrzucam przedostatni sztylet, łapię go za czubek i rzucam, trafiając w szyję celu.

– Pomijając regulamin, bo jest to zwyczajne spoufalanie się z wyższym rangą.

– Rzuca kolejnym sztyletem, nawet nie patrząc, i trafia w tarczę, w połowie klatki piersiowej. – I to z oficerem. Chcę tylko powiedzieć, że jeśli to się źle skończy, utkniecie ze sobą do końca kariery.

– Nie, wcale nie oceniasz. – Rzucam ostatnim sztyletem, trafiając cel Miry w szyję.

– Dobra, może oceniam. – Wzrusza ramionami i podchodzimy do tarcz. – Ale mam prawo się martwić o moje jedyne rodzeństwo.

Tylko że nie jestem jedyna. Ona i Brennan byli w dzieciństwie nierozłączni. Jeśli któraś z nas powinna wiedzieć, że on żyje i jest cały i zdrowy, to właśnie ona.

– Nie musisz się o mnie martwić. – Wyciągam z drewna sztylety jeden po drugim i chowam je wzdłuż ud i żeber.

– Jesteś kadetką drugiego roku. Oczywiście, że będę się martwić. – Wyciąga swoje noże i spogląda przez ramię na parę zawodników trenujących na macie za nami. – Jak idzie PDJ? – pyta, zniżając głos.

– Straciliśmy zawodnika w pierwszym ćwiczeniu. Dwie mapy?

– Tak, to był dramat. – Zaciska usta w cienką linię. – Ale nie to miałam na myśli.

– Martwisz się o przesłuchanie – zgaduję, chowając jedenasty sztylet do pochwy przy żebrach.

– Pobiją cię tak, że będziesz sina od stóp do głów, po to, by sprawdzić, czy wytrzymasz. – Wyrywa mój sztylet z gardła swojej tarczy. – A ty jesteś taka krucha...

– Potrafię radzić sobie z bólem. – Odwracam się w jej stronę. – Żyję w bólu. Praktycznie zbudowałam tam dom i się w nim urządziłam. Zniosę wszystko.

– Nie licząc Igrzysk Wojennych, podczas PDJ ginie najwięcej kadetów – przyznaje cicho. – Na ćwiczenia zabierają po jednej drużynie lub po dwie naraz, więc tak naprawdę nie zauważa się wzrostu liczby zgonów, ale ludzie giną. Jeśli się nie złamiesz, mogą przypadkowo zameczyć cię na śmierć, a jeśli się złamiesz, zabiją cię za to. – Wzrok Miry pada na mój sztylet. Wygląda na zaniepokojoną.

– Czeka mnie kilka koszmarnych dni, ale wszystko będzie dobrze. Zaszłam już tak daleko. Łamanie kości to dla mnie chleb powszedni.

– Od kiedy używasz tyrreńskich sztyletów? – Podnosi moją broń, przyglądając się czarnej rękojeści i ozdobnej głowicy. – Nie widziałam takich run od... jakiegoś czasu.

– Xaden mi je dał.

– Dał? – Wręcza mi sztylet z powrotem.

– Wygrałam je od niego podczas pojedynku w zeszłym roku. – Chowam go na żebrach obok innych, a ona unosi sceptycznie brew i chichocze. – Więc tak, prawie mi je dał.

– Hm. – Przechyliła głowę na bok, przyglądając mi się uważnie. Jak zawsze widzi więcej, niż chciałabym. – Wyglądają nietypowo.

– To prawda. Trudniej wytrącić je z rąk niż te tradycyjne, a także nie są tak ciężkie.

– Nie odwraca wzroku, kiedy wracamy na linię rzutu.

– Co? – Czuję, jak moje policzki się rozgrzewają. – Ma ważny powód, by utrzymać mnie przy życiu. Wiem, że go nie lubisz. Wiem, że mu nie ufasz.

– To Riorson – przypomina. – Ty też nie powinnaś mu ufać.

– Nie ufam – przyznaję szeptem i odwracam wzrok.

– Ale jesteś w nim zakochana. – Wzdycha sfrustrowana i rzuca sztyletem. – To... nawet nie wiem, jak to określić, ale w pierwszej kolejności przychodzi mi na myśl słowo „niezdrowe”.

– Tacy już jesteśmy – prychem i zmieniam temat. – Dlaczego w ogóle cię tu wysłali? – Wybieram miejsce na tarczy w górnej części brzucha i celuję. – Samara jest chroniona, a ty jesteś chodzącą tarczą. Trochę szkoda twojej mocy więzi.

Ona jest tarczą.

Dlaczego wcześniej nie pomyślałam, żeby zapytać ją o bariery? Może odpowiedzi nie znajdę w książkach. Może odpowiedzią jest Mira. W końcu jej mocą więzi jest zdolność rozszerzania barier, ciągnięcia ich ze sobą nawet tam, gdzie nie powinny się rozciągać.

Zerka na trenującą parę.

– Myślę, że obawiają się ataków tutaj, ponieważ ten posterunek dysponuje jednym z największych źródeł zasilania barier. Jeśli to miejsce upadnie, ogromna część granicy będzie zagrożona.

– Bo są ustawione jak domino? – Rzucam kolejnym sztyletem i krzywię się z bólu, bo przypadkowo stawiam większy ciężar na kontuzjowanym kolanie.

– Nie do końca. Co ty możesz o tym wiedzieć? – Rzuca kolejnym sztyletem bez patrzenia i bezbłędnie trafia w cel.

– Pieprzona szpanerka – narzekam pod nosem. – Czy jest coś, w czym nie jesteś najlepsza?

– Trucizny – odpowiada, rzucając kolejnym sztyletem. – Nigdy nie miałam do nich takich predyspozycji jak ty i Brennan. A może po prostu nigdy nie mogłam usiedzieć w miejscu na tyle długo, by wysłuchać wykładu taty. A teraz powiedz mi, co wiesz o barierach. – Patrzy na mnie z ukosa. – Dopiero na trzecim roku uczymy się, jak je tkać, a wszystko poza tą umiejętnością jest tajne.

– Przeczytałam o tym. – Wzruszam ramionami i modłę się do Zihnała, by wyglądało to nonszalancko. – Wiem, że pochodzą z kamienia barierowego z Kotła, ze względu na znajdujące się tam tereny łęgowe, i że są zasilane energią wzdłuż naszych posterunków granicznych, by zwiększyć ich naturalny zasięg oraz utrzymać silną obronę. – Wszystkie te informacje są powszechnie znane, a przynajmniej możliwe do zbadania.

Mira rzuca kolejnym nożem.

– W tym miejscu są wplecione w ziemię – mówi cicho, gdy para za nami kontynuuje sparing. – Wyobraź sobie parasol. Kamień barierowy jest trzonem, a osłony przybierają kształt kopuły nad Navarrą. – Porusza dłońmi, nakreślając kształt. – Ale tak jak w przypadku parasola, w którym druty są

najmocniejsze na górze, bariery przy ziemi słabną i bez wzmocnienia do niczego się nie nadają.

– Chyba że ma się stop – szepczę. Serce zaczyna mi walić.

– I smoki. – Kiwa głową, a między jej brwiami pojawiają się dwie pionowe kreski. – Wiesz o stopie? Uczą was o tym? A może tata...?

– To stop przechowywany na posterunkach pociąga część z tych drutów parasola dalej – kontynuuję, podrzucając i łapiąc sztylet dzięki pamięci mięśniowej. – W niektórych przypadkach bariery sięgają dwa razy dalej niż normalnie, prawda?

– Tak.

– A z czego stop jest zrobiony?

– Do tych informacji zdecydowanie nie masz uprawnień – ucina.

– Dobra. – Trochę mnie boli, że nie chce mi powiedzieć. – Ale jak tworzy się nowe bariery? Na przykład gdybyśmy chcieli chronić miejsca takie jak Athebyne? – Góra, dół, góra, dół. Nieustannie podrzucam sztylet i mam nadzieję, że moje na pozór swobodne zachowanie nie wzbudza w niej podejrzeń.

– Nie da się stworzyć nowych. – Potrząsa głową. – Potrafimy tkać rozszerzenia. Tak jak w przypadku tkania zbyt rozciągniętego gobelinu. Po prostu dodajesz nici do czegoś, co już istnieje. Ale nie możemy rozszerzyć barier na Athebyne. Próbowaliśmy. A kto ci powiedział...?

– Czy tak działa twoja moc więzi? – Przestaję podrzucać sztyletem. – Bo w zasadzie sama jesteś chodzącą barierą, prawda?

– Nie do końca. Pociągam je za sobą. Czasami sama mogę je wytworzyć, ale muszę być blisko posterunku. Tak jakbym była kolejną nicią. Skąd w ogóle te pytania? – Rzuca sztyletem, który ląduje w samym środku tarczy.

– Czy wiesz, jak działa kamień barierowy? – pytam, zniżając głos do szeptu.

– Nie. – Jej oczy błyskają. – Rzucaj dalej, bo wścibscy ludzie zaczną się przysłuchiwać.

Posłusznie ciskam ostrzem.

– Te informacje wykraczają poza moją i twoją rangę. – Jej kolejny sztylet wbija się tuż obok pierwszego. – Dlaczego pytasz?

– Po prostu jestem ciekawa.

– To przestań. Nie bez powodu to jest tajne. – Jeden ruch nadgarstka i posyła następny nóż w stronę celu. – Wiedzą o tym tylko ci, którzy muszą, tak jak w przypadku wszystkich zastrzeżonych informacji.

– Racja. – Zmuszam się do uśmiechu i znowu rzucam sztyletem z nieco większą siłą niż to konieczne. Czas zmienić temat. Może Mira wie, a może nie, ale na pewno mi nie powie. – A skoro już mowa o tajnych informacjach, czy wyznaczyli cię do oględzin poromielskich miast pod kątem zniszczeń? –

Podnoszę obronnie ręce, gdy się na mnie gapi. – Powiedzieli nam o tym na analizie wojennej. To już nie jest zastrzeżone.

– Nie wyznaczyli – odpowiada. – Ale widziałam jednego z uczestników zamieszek. Przeciął niebo, gdy Teine i ja byliśmy na patrolu.

Robi mi się słabo.

– Znasz kogoś, kto brał udział w misji?

– Nie. – Kolejny nóż, kolejne trafienie. – Ale czytałam raporty. Udostępnili wam je?

Potrząsam głową.

– A ufasz tym raportom? – Nie zabrzmiało to tak swobodnie, jak chciałam.

– Oczywiście. – Szuka w moich oczach odpowiedzi, których nie mogę udzielić.

– Dlaczego miałabym im nie wierzyć? Dlaczego ty miałabyś nie wierzyć? – Wykonuje dłońmi szybki ruch na zewnątrz i odgłosy walki znikają. To tarcza dźwiękowa. Takiej samej użyła w Montserracie – pomniejsza magia, ale dla mnie wciąż trudna do opanowania. – Mów, o co ci chodzi. Ale już.

Zostałam wrzucona w wir walki z poskramiaczami mrocznych mocy, straciłam jednego z moich najbliższych przyjaciół, walczyłam z prawdziwą veninką na grzbiecie smoka, a potem zostałam uleczona przez naszego brata, który jednak żyje.

– O nic.

Rzuca mi wymowne spojrzenie. To samo, które zawsze rozwiązywało mi język, gdy byliśmy małe.

Waham się. Gdybym miała zwierzyć się jednej osobie na całym Kontynencie, byłaby to Mira.

– Po prostu wydaje mi się to dziwne, że nie znasz nikogo, kto brał udział w misji w Poromieli. A przecież ty znasz wszystkich. I skąd wiesz, że widziałas jednego z uczestników zamieszek, którego wysłano na zwiad? – pytam.

– Ponieważ w oddali na południu, za granicą, leciało ponad tuzin smoków. Co innego mogło to być, Violet? – Patrzy na mnie sceptycznie.

To jest ten moment. Ta okazja, by powiedzieć jej prawdę. Szansa na wprowadzenie jej w nasze szeregi, by walczyła po właściwej stronie tego konfliktu, by mogła zobaczyć naszego brata. Wiwerny. Widziała wiwerny. Ale mówiąc jej to, ryzykowałbym nie tylko własne życie. Serce mi się kraje, ale nie mam wyjścia.

Xaden nigdy tego nie zrozumie – nie ma siostry.

– Nie wiem – szepczę. – A jeśli to wiwerna? – I już. Powiedziałam to. Tak jakby.

Mira mruga i odchyła głowę.

– Możesz powtórzyć?

– A jeśli widziałaś wiwerny? A jeśli to one niszczą poromielskie miasta, skoro obie wiemy, że to nie smoki? – Zaciskam dłoń na rękojęści ostatniego sztyletu. – Co jeśli tam się toczy wojna, o której nic nie wiemy?

Wzdycha ciężko, a jej oczy wypełnia współczucie.

– Lepiej ogranicz czytanie tych bajek, Vi. Odpoczywasz wystarczająco dużo od ataku gryfów? Bo brzmisz, jakbyś nie mogła spać. – Troska w jej głosie boli mnie jak nic innego. – Pierwsza bitwa to ciężkie przeżycie, tym bardziej na pierwszym roku, ale jeśli się nie wyśpisz i nie staniesz na wysokości zadania... Jeźdźcy muszą być twardzi, Violet. Rozumiesz, co mówię?

Oczywiście, że mi nie wierzy. Ja też bym sobie nie uwierzyła. Ale jest jedyną osobą na świecie, która absolutnie, bezwarunkowo mnie kocha. Brennan pozwolił mi uwierzyć, że nie żyje – i nadal by na to pozwalał. Mama nigdy nie widziała we mnie niczego więcej poza ciężarem. A Xaden? Nawet nie chcę o tym myśleć.

– Nie. – Powoli potrząsam głową. – Nie, nie sypiam zbyt dobrze. – To moja szansa na uniknięcie tematu, więc ją wykorzystuję, mimo że dusi mnie w piersi.

Mira wzdycha, a ulga w jej oczach nieco łagodzi ciężar w moich.

– To wszystko wyjaśnia. Mogę polecić kilka dobrych naparów, które ci pomogą. Chodź, wyciągniemy sztylety i położysz się do łóżka. Miałaś długi lot, a przede mną i tak patrol za kilka godzin. – Prowadzi mnie do tarcz.

– Jesteś na służbie z Xadenem? – pytam, by wypełnić ciszę, gdy uwalniamy z drewna ostrze za ostrzem.

– Nie. On jest w centrum operacyjnym, do którego...

– Nie mam uprawnień. Wiem.

– Czeka mnie tylko lot na patrolu. – Obejmuje moje ramiona. – Nie martw się. Spędzimy trochę czasu razem, kiedy przylecisz tu ponownie. Co dwa tygodnie, prawda?

– Tak.

* * *

Niebo jest czarne, gdy Xaden wsuwa się do łóżka bez koszulki, a jego ruch wybudza mnie z marnej próby odpłynięcia w sen. Przez okno wpada wystarczająco dużo światła księżyca, bym dostrzegła piękne, surowe rysy jego twarzy, kiedy odwraca się w moją stronę. Oboje leżymy na boku. Zauważam srebrną bliznę na jego sercu, której jakoś nie widziałam podczas ostatniej walki. Został ranny w Ressonie?

– Nie śpisz. – Podpiera się na łokciu.
– Ostatnio nie sypiam zbyt dobrze. – Zarzucam letni koc przez ramię, zakrywając cienką koszulę nocną, mimo że widział mnie już nago. – I nie mam siły na kłótnię.

– Więc nie będziemy się kłócić.

– Bo to takie proste. – Już nawet na sarkazm nie mam sił.

– To jest proste, jeśli tak zdecydujemy. – Jego spojrzenie wędruje po mojej twarzy, łagodniejąc z każdą sekundą.

– Która godzina?

– Krótko po północy. Chciałem porozmawiać z tobą wcześniej, ale doszło do pewnego incydentu.

– Mira. – Podrywam się, czując przeszywający mnie strach.

– Nic jej nie jest. Wszystko w porządku. Po prostu jacyś cywile próbowali przekroczyć granicę i piechota... nie była zadowolona.

– Nie była zadowolona?

– Zabili ich – przyznaje cicho. – Tutaj często się to zdarza, po prostu w Basgii o tym nie mówią. Połóż się. – Jego sugestia jest łagodna. – Z Mirą wszystko w porządku.

Zabijamy cywilów? Ta informacja trafia prosto do mojego mentalnego pudełka.

– Prawie jej dzisiaj powiedziałam – wyznaję szeptem, kładąc się na poduszce, chociaż wiem, że nikt i tak nas tu nie usłyszy. – Mimo całej mojej złości, masz rację, że mi nie ufasz, bo prawie jej się wygadałam. Nawet zasugerowałam coś, mając nadzieję, że się połapie. – Wrywa mi się gorzki śmiech. – Chcę, żeby wiedziała. Chcę, żeby zobaczyła Brennana. Chcę, żeby była po naszej stronie. Po prostu... – Ścisza mnie w gardle.

Xaden wyciąga rękę i gładzi mnie po policzku. W jego spojrzeniu nie ma wyrzutu ani nawet osądu, choć właśnie dałam mu powód, by odciął się ode mnie na resztę naszego życia. Jego milczenie oraz cicha akceptacja w oczach zachęcają do dalszego mówienia.

– Jest mi zwyczajnie... ciężko – przyznaję. – Nikt już nie wie, kim tak naprawdę jestem. Facet, którego uważałam za najlepszego przyjaciela, prawie nas zabił. Mam tajemnice przed Rhiannon, przed siostrą, przed... tobą. Nie ma na tym świecie ani jednego człowieka, z którym byłabym całkowicie szczerą.

– To przeze mnie nie jesteś w stanie mi zaufać – zauważa, gładząc kciukiem mój policzek. – Nadal ci tego nie ułatwiam. Ale ty i ja nie jesteśmy ludźmi, którzy idą po linii najmniejszego oporu. To, co razem zbudujemy, musi być wystarczająco silne, by przetrwać burzę. Albo wojnę. Łatwe rozwiązania nam tego nie zapewnią.

To, co razem zbudujemy. Te słowa sprawiają, że moje lekkomyślne serce się ściska.

– Powinnam była ci powiedzieć, że czytam o barierach. – Przykładam dłoń do jego ciepłego ramienia. – Wiedziałam, że będziesz próbował mi to wyperswadować, chociaż pewnie i tak bym to zrobiła. Ale nie przyznałam się głównie dlatego, że...

Nie mogę nawet tego wydusić.

– Bo ja też nie mówię ci wszystkiego. – Kciukiem znowu przesuwam po moim policzku. – Zrobiłaś to celowo. Pozwoliłaś sobie na tajemnicę, bo ja nie chciałem dzielić się wszystkim z tobą.

Kiwam głową.

– Masz prawo do sekretów. O to właśnie chodzi. Chociaż wolałbym, żeby nie narażały wszystkiego, nad czym pracowałem przez ostatnie kilka lat... albo twojego życia. I tak, nadal nie jestem zadowolony z powodu tej skrybki, ale nie będziemy się dziś kłócić. Muszę tylko wiedzieć o najważniejszych rzeczach. Nie będę zatajał informacji, które mogą wpłynąć na podejmowanie przez ciebie decyzji i proszę cię o to samo. – Jego kciuk powtarza ten sam kojący, leniwy ruch.

Nie chcę, żebyśmy mieli przed sobą tajemnice, ale on dał mi jasno do zrozumienia, że to się nie zmieni. Więc może czas spróbować innej taktyki.

– Jak długo będziesz przechowywał broń?

Kącik jego ust się unosi.

– Z lotnikami spotkam się dopiero za dwa tygodnie.

Jasna cholera, zadziałało.

– Odpowiedziałeś.

– Tak. – Uśmiecha się, a w mojej piersi rodzi się tęsknota. – Jak poszło z Varrishem?

– Tairn prawie wyrwał Solasowi gardło, co uratowało Andarnę przed manewrami, ale w przyszłości może przysporzyć mi więcej problemów. – Na mojej twarzy pojawia się niewielki uśmiech. No i proszę: rozmawiamy bez sprzeczki.

– Będziemy mieć oko na sytuację. Trochę się obawiam, że zabiję Varrisha, jeśli znów doprowadzi cię do wypalenia. – W jego głosie nie ma kpiny i wiem, że byłby do tego zdolny.

– O co chodzi z książką na temat tkania, którą zostawiłeś mi po zakończeniu roku? – Zmieniam temat, kręcąc głową z zakłopotaniem. – A te paski materiału? Myślisz, że nagle zacznę coś zaplatać?

– Pomyślałem, że może będziesz chciała zająć czymś ręce. – Wzrusza ramionami, ale przebiegły błysk w jego oczach mówi, że chodzi o coś więcej.

– Żebym trzymała je z dala od innych kadetów?

– Uznałem, że chciałabyś poznać pewien aspekt tyrreńskiej kultury. Potrafię zapleść każdy węzeł w tej księdze. – Błyska uśmiechem. – Fajnie będzie zobaczyć, czy za mną nadążysz.

– W zaplataniu węzłów?

Czy on ostatnio spadł ze Sgaeyl?

– To kultura, Violence. – Przesuwa dłoń na moją szyję, a jego wzrok poważnieje. – Masz koszmary o Ressonie? To dlatego nie możesz spać?

Kiwam głową.

– Śni mi się milion sposobów, w których mogliśmy przegrać. Czasami śni mi się, że to Imogen umiera albo Garrick... albo ty.

Właśnie po tych snach nie mogę zmrużyć oka – gdy ich Mędrzec mi go zabiera.

– Chodź tutaj. – Owija ramię wokół mojej talii i przyciąga mnie do siebie, przewracając na drugi bok.

Opieram się plecami o jego tors. Bogowie, nie trzymał mnie tak od tamtej nocy, kiedy wspólnie zdemolowaliśmy mój pokój. Ciepło wypełnia każdy centymetr mojej odsłoniętej skóry, wypierając chłód z kości. Desperacja w mojej klatce piersiowej się nasila.

– Powiedz mi coś prawdziwego. – To prośba, taka sama jak w zeszłym roku.

Wzdycha i tuli mnie do siebie mocniej.

– Wiem, kim naprawdę jesteś, Violet. Nawet jeśli coś przede mną ukrywasz, i tak cię znam – zapewnia.

A ja wiem o nim wystarczająco dużo, by stać się prawdziwym zagrożeniem na nadchodzących przesłuchaniach w ramach zajęć PDJ.

– Wciąż nie jestem wystarczająco silna, by zabronić ci wstępu do własnych myśli.

I w tej chwili, gdy Xaden obejmuje mnie w talii, nie jestem pewna, czy tego chcę.

– Nie jestem dobrym punktem odniesienia dla poziomu twoich umiejętności – mówi, dotykając nagiej skóry na moim ramieniu, a mnie przesywa dreszcz. – Dzień, w którym uda ci się mnie całkowicie zablokować, będzie dniem mojej śmierci. Oboje będziemy martwi. Ja też nie mogę cię w pełni zablokować, dlatego znalazłaś mnie wtedy w piwnicy, mimo że moje osłony były wzniesione. Możesz nie być w stanie się przez nie przedostać, ale wiesz, że tam jestem. Tak samo możesz stłumić emocje Tairna i Andarny, ale nie jesteś w stanie odciąć się od nich na zawsze.

Wstrzymuję oddech.

– Więc mogę być wystarczająco silna, by zablokować Daina?

- Tak, jeśli osłony pozostaną nienaruszone przez cały czas.
- Z czego zrobiony jest stop? – pytam, uradowana świadomością, że mogę powstrzymać Daina.
- To połączenie talladu, kilku innych rud i skorup smoczych jaj.
- Mrugam zaskoczona, zarówno jego odpowiedzią, jak i faktem, że mi o tym powiedział.
- Skorupki smoczych jaj? Cóż, to... dziwne.
- Są z metalu i wciąż mają w sobie magię, nawet długo po wykluciu się smoków. – Jego usta muskają tył mojej szyi, gdy wdycha powietrze i głośno je wypuszcza. – A teraz idź spać, zanim zapomnę o moich szlachetnych intencjach.
- Mogłabym ci przypomnieć kilka bardzo przyjemnych i bardzo nieszlachetnych. – Przyciskam się do niego, a on zakłada swoją nogę na moją, przytrzymując mnie mocno.
- Chcesz powiedzieć mi te dwa krótkie słowa?
- Sztywnieję.
- Tak sądziłem. Śpij, Violet. – Zaciska rękę wokół mnie. – Kochasz mnie – szepcze.
- Przestań mi przypominać. Mieliśmy się dzisiaj nie kłócić. – Wtulam się w niego mocniej, jego ciepło kołysze mnie w tej słodkiej przestrzeni pomiędzy jawą a snem.
- Może to nie tobie przypominam.

Migracja Pierwszego Roku jest jednym z ważniejszych osiągnięć wieńczących Zjednoczenie Navarry. To wspaniała celebracja ludzkiego hartu ducha, pożegnanie życia w stanie wojny i wkroczenie w etap pokoju, mieszanie się ludzi, języków i kultur wszystkich regionów Kontynentu oraz tworzenie spójnego, zjednoczonego społeczeństwa, którego jedynym celem jest wzajemne dbanie o bezpieczeństwo.

Navarra, niecenzurowana historia autorstwa pułkownika Lewisa Markhama



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Doszłam do wniosku, że stoczenie się ze smoka może skończyć się moją śmiercią.

Czwartkowy poranek zaczynam z ręką na temblaku, który jest przymocowany do żeber za pomocą paska i unieruchamia moje ramię, a to wszystko przez wczorajsze manewry. Okazuje się, że Tairn miał rację i choć jestem w stanie dotrzeć do jego barku, moje ciało niezbyt dobrze znosi lądowanie. Tym razem osiągnęliśmy konsensus – przed ukończeniem roku trzeba będzie wprowadzić zmiany.

– Jak się dzisiaj czujesz? – pyta Rhiannon, gdy wchodzimy na drugie piętro, do sali historycznej, którą dzielimy z Trzecim Skrzydłem.

– Jakby Tairn mnie odstawił, a ja z rozpędu nie mogłam się zatrzymać – odpowiadam. – To nie jest moja pierwsza skręcona kończyna. Medycy mówią, że czeka mnie około czterech tygodni w temblaku. Ja dam sobie dwa. W najgorszym razie. – Jeśli będę kontuzjowana dłużej, to po Odsiewie pierwsza znajdę się na tablicy wyzwania.

– Mogłabyś zapytać Nolona – zaczyna Ridoc, ale na widok mojej miny urywa. – No co? Nie mów mi, że Varrish nie pozwoli ci się uleczyć.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odpowiadam, gdy znajdujemy swoje miejsca. – Umieściłam swoje nazwisko na liście Nolona, ale powiedziano mi, że prawdopodobnie nie będzie miał wolnego miejsca i uraz zdąży zagoić się sam.

Rhi rzuca mi spojrzenie, które oznacza „a nie mówiłam”, ale ja tylko potrząsam głową. To nie czas na zgłębianie jej teorii spiskowych – nawet jeśli nabierają coraz większego sensu. Nigdy nie znałam odnowiciela z miesięczną listą oczekujących.

Czwartki to mój drugi ulubiony dzień tygodnia. Żadnych manewrów, żadnego PDJ, żadnej fizyki. Wyjmuję ciężki podręcznik i notatki, które przygotowałam na temat dzisiejszej lektury, która jest dla mnie bardziej jak powtórzenie. Na zajęciach nie było ani jednej rzeczy, o której nie uczyłam się wcześniej z ojcem lub Markhamem – ani takiej, której prawdziwości nie zaczęłam teraz podważać.

Następnie wyciągam kilka pasków jasnoniebieskiego materiału, prezent od Xadena, i kładę je na kolanach. Potrafię zawiązać już dwa węzły z książki i do jego przylotu w sobotę chcę opanować jeszcze dwa. To śmieszne wyzwanie, ale nie dam się pokonać. Nawet temblak mnie nie powstrzyma.

– Zastanawiam się, kto tu w ogóle został, żeby uczyć – odzywa się Sawyer. Przechodzi przez oparcie swojego krzesła z rzędu za nami i siada obok Ridoca po mojej lewej stronie. – Właśnie widziałem, jak większość dowództwa biegła w stronę lądowiska.

Moje serce staje.

– Co? – Tylko poważny atak mógł wyciągnąć z gmachu dowództwo Basgiathu. Odwracam się, by wyrzec przez okno za nami, ale widok dziedzińca nie pomaga.

– Wybiegli stąd. – Sawyer palcami naśladuje ruch biegania. – To wszystko, co wiem.

– Dzień dobry. – Do sali wchodzi Devera, jej uśmiech jest napięty. Mija trzy rzędy stołów i krzeseł, by dostać się na przód pomieszczenia. – Będę zastępować profesora Leviniego. Został wezwany z powodu ataku na Wschodnie Skrzydło. – Rozgląda się po zagraconym biurku i podnosi leżącą na nim książkę. – Dowiedcie się o tym jutro na analizie wojennej, ale jak na razie jest tylko jedna ofiara śmiertelna. – Przelyka ślinę, odrywając wzrok od książki. – Masen Sanborn. Niektórzy z was mogli go znać, bo niedawno ukończył szkołę.

Masen. O bogowie, nie. Przed oczami przemyka mi jego twarz, chłopak uśmiecha się, wsuwając okulary na nos. To może być zbieg okoliczności, bo przecież nie wykorzystaliby ataku do ukrycia pojedynczej śmierci... prawda?

– Chyba że zabili go podczas ataku – mamrocę pod nosem. Nawet się nie przyjaźniliśmy. Nie znałam go tak dobrze, ale z naszej dziesiątki, która poleciała do Ressonu, została już tylko szóstka.

– Co? – Rhi nachyla się do mnie. – Violet?

Mrugam szybko i ściskam materiał na kolanach.

– Nic takiego.

Rhi marszczy brwi, ale siada z powrotem na swoim miejscu.

– Widzę, że kazał wam omówić drugą cygniską inwazję z roku 328. – Devera pociera kark. – Ale szczerze mówiąc, to chyba nie jest wam do niczego potrzebne.

– Większość z nas podziela to zdanie – komentuje Ridoc, stukając piórem w podręcznik, a wszyscy wokół chichoczą.

– Ale żeby obowiązkowi stało się zadość – kontynuuje Devera, przesuwając dłoń po wyblakłej bliźnie na ciepłej, brązowej skórze ramienia – wszyscy powinni wiedzieć, że końcowym rezultatem czterodniowego ataku było wchłonięcie Cygnisenu przez królestwo Poromieli, do którego należał od trzystu lat. Historia i bieżące wydarzenia są ze sobą powiązane, ponieważ jedno wpływa na drugie. – Patrzy na wiszącą na ścianie mapę, która jest mniej więcej o jedną piątą mniejsza od tej w sali odpraw. – Czy ktoś może mi powiedzieć, czym różnią się prowincje Poromieli od naszych?

Cisza jak makiem zasiał.

– To ważne, kadeci. – Devera podchodzi do biurka profesora Leviniego i opiera się o nie. Kiedy nikt nie odpowiada, patrzy na mnie z uniesioną brwią.

– Prowincje Poromieli zachowują swoją indywidualną tożsamość kulturową – odpowiadam. – Mieszkaniec Cygnisenu z większym prawdopodobieństwem określi się Cygnisem niż Poromielczykiem. W przeciwieństwie do naszych prowincji, które zjednoczyły się pod ochroną pierwszych barier, wybrały wspólny język i połączyły kultury wszystkich sześciu prowincji w jedno spójne królestwo. – Niemal słowo w słowo recytuję ustęp z książki Markhama.

– Z wyjątkiem Tyrrendoru – zauważa ktoś z lewej. Trzecie Skrzydło. – Do nich pojęcie „zjednoczenia” chyba nigdy nie dotarło, prawda?

Złość pali mnie w przelyku. *Dupek*.

– Nie. – Devera wskazuje palcem na faceta. – Właśnie tak nie robimy. Tego typu komentarze zagrażają jedności Navarry. Sorrengail poruszyła ważną kwestię, która moim zdaniem umyka niektórym z was. Navarra wybrała wspólny język, ale dla kogo był on wspólny? – Wskazuje kogoś z Sekcji Ogona.

– Dla prowincji Calldyru, Deaconshire i Ellum – odpowiada kobieta.

– Zgadza się. – Devera omiata nas wzrokiem, tak jak na analizie wojennej, gdy oczekuje, że nie tylko dobrze rozważymy odpowiedzi, ale sami wymyślimy pytania. – A co to znaczy?

– Prowincje Luceras, Morraine i Tyrrendor straciły swoje języki – odpowiada Sawyer, wiercąc się na krześle. Pochodzi z Lucerasu, który leży wzdłuż mroźnego północno-zachodniego wybrzeża. – Technicznie rzecz biorąc, „oddały”

je nieprzymuszenie dla dobra Zjednoczenia, ale poza kilkoma zasymilowanymi słowami są to martwe języki.

– Zgadza się. Zawsze jest jakiś koszt – podsumowuje Devera, akcentując każde słowo. – To nie znaczy, że Zjednoczenie było niewarte poświęcenia, ale nieświadomość ceny, jaką płacimy za życie pod ochroną barier, jest przyczyną buntów. Powiedzcie mi, jakie były inne koszty. – Krzyżuje ręce na piersi i czeka. – No dalej. Nie zachęcam was do zdrady. Pytam o fakty historyczne na zajęciach z historii dla drugorocznych. Co zostało poświęcone na rzecz Zjednoczenia?

– Podróże – odpowiada ktoś z Sekcji Szpona. – Jesteśmy tu bezpieczni, ale nie jesteśmy mile widziani poza naszymi granicami.

I na naszym terenie też nikt nie jest mile widziany.

– Słuszna uwaga. – Devera kiwa głową. – Choć Navarra jest największym królestwem na Kontynencie, to nie jedynym. Na wyspy również się nie zapuszczamy. Co jeszcze?

– Straciliśmy znaczną część naszej kultury – odpowiada siedząca dwa rzędy przed nami dziewczyna z piętnem rebelii owijającym się wokół ramienia. Sekcja Ogona, jak sądzę. – Nie tylko nasz język. Nasze pieśni, nasze festiwale, nasze biblioteki... Wszystko, co zostało spisane w języku tyrreńskim, musiało zostać zmienione. Udało nam się zachować jedynie runy, bo są one obecne w zbyt wielu elementach architektury, by ich zmiana była uzasadniona.

Jak te na moich sztyletach. Te na kolumnach świątyni w Aretii. Te, które właśnie zaplatam na kolanach.

– Tak. – Jakimś cudem to słowo w ustach Devery brzmi jednocześnie współczująco i dosadnie. – Nie jestem historyczką. Zajmuję się taktyką, ale potrafię sobie wyobrazić, jak wiele wiedzy utraciliśmy.

– Wszystkie książki zostały przetłumaczone na wspólny język – argumentuje ktoś z Trzeciego Skrzydła. – Festiwale wciąż się odbywają. Pieśni wciąż są wyśpiewywane.

– A co zostało utracone w tłumaczeniu? – pyta jakaś Tyrrenka siedząca przede mną. – Wiesz?

– Przecież nie mam pojęcia. – Jego wargi wykrzywiają się w szyderczym uśmiechu. – Dla wszystkich poza kilkoma skrybami to martwy język.

Spuszczam wzrok na notatnik.

– To, że coś nie jest napisane w języku tyrreńskim, nie oznacza, że nie możesz wejść do Archiwów i przeczytać dowolnej książki przetłumaczonej z tego języka. – Jego wyniosły, arogancki ton działa mi na nerwy.

– Właściwie to nie możesz. – Upuszczam materiał na kolana. – Po pierwsze, nikt nie może tak po prostu wejść do Archiwów i przeczytać, czego chce. Trzeba

złożyć podanie, które każdy skryba może odrzucić. Po drugie, tylko część pierwszych skrybów posługiwała się językiem tyrreńskim. To oznacza, że przetłumaczenie każdego tekstu zajęłoby setki lat, a nawet jeśli, z tego, co mi wiadomo, w naszych Archiwach nie ma żadnych historycznych ksiąg, które mają więcej niż czterysta lat. Wszystkie stanowią już szóste, siódme lub ósme wydanie. – Gestem wskazuję na dziewczynę siedzącą kilka rzędów dalej. Logika podpowiada mi, że ona ma rację. – W tłumaczeniu wiele może umknąć.

Chłopak wygląda na gotowego do kłótni.

– Kadecie Trebor, na twoim miejscu wziąłabym pod uwagę fakt, że kadetka Sorrengail spędziła w Archiwach więcej czasu niż ktokolwiek inny w tym pomieszczeniu, a potem zastanowiłabym się nad inteligentną odpowiedzią. – Unosi brew.

Facet z Trzeciego Skrzydła rzuca mi wkurzone spojrzenie i rozpira się na swoim krześle.

– Straciliśmy nasz folklor – odzywa się Rhiannon.

Każdy mięsień w moim ciele się napina.

Devera przechyla głowę na bok.

– Kontynuuj.

– Pochodzę z przygranicznej wioski niedaleko Cygnisenu – mówi Rhiannon. – Znaczna część naszego folkloru dotarła do nas z drugiej strony granicy, prawdopodobnie w wyniku Migracji Pierwszego Roku, i o ile mi wiadomo, nic z tego nie zostało spisane. Wszystko było przekazywane z ust do ust. – Zerka w moją stronę. – Violet i ja rozmawialiśmy o tym w zeszłym roku. Ludzie mieszkający w Calldyrze, Lucerasie czy innych prowincjach nie są wychowani w duchu tych samych obyczajów. Nie znają tych historii, a my tracimy je z pokolenia na pokolenie. – Patrzy w lewo, a potem w prawo. – Jestem pewna, że każdy z nas ma podobne opowieści w zależności od tego, gdzie dorastał. Sawyer zna podania, których Ridoc nie zna. Ridoc zna te, których nie zna Violet.

– Niemożliwe – żartuje Ridoc. – Violet wie wszystko.

Sawyer parska śmiechem, a ja przewracam oczami.

– To wszystko trafne uwagi. – Devera kiwa głową, a jej usta wykrzywia uśmiech zadowolenia. – A co nam dała Migracja Pierwszego Roku?

– Bardziej zjednoczoną kulturę – odpowiada dziewczyna z Sekcji Ogonu. – Nie tylko w naszych prowincjach, ale na całym Kontynencie. Pozwoliło to mieszkańcom dzisiejszego Poromieli na życie pod ochroną barier, jeśli zdecydowałiby się na przeprowadzkę.

Jeden rok. Tyle czasu dała Navarra, zanim zamknęliśmy granice.

A jeśli nie było cię stać na przeniesienie rodziny, nie mogłeś podjąć się niebezpiecznej podróży... Ani wojna, ani to, co następuje po niej, nie jest przyjemne.

– Zgadza się – mówi Devera. – Co oznacza, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że po przekroczeniu granicy natkniemy się na dalekiego krewnego. Pytanie, które wszyscy musimy sobie zadać, rozpoczynając służbę, brzmi: czy nasze poświęcenie jest warte tego, by zapewnić bezpieczeństwo obywatelom Navarry?

– Tak. – Odpowiedź wybrzmiewa chórem wokół mnie, głos niektórych jeźdźców jest donośniejszy niż innych.

Jednak ja milczę, bo wiem, że nie tylko Navarra płaci za to cenę – wszyscy poza naszymi barierami również.

* * *

Tego popołudnia w sali treningowej aż huczy z ekscytacji, gdy profesorowie wywołują na matę pierwsze nazwiska. To będą ostatnie wyzwania przed wielomiesięczną przerwą. Od przyszłego tygodnia pierwszorocznicy będą musieli martwić się Rękawicą, a następnie Prezentacją i Odsiewem. Drugoklasiści zaczną zniknąć drużynami na kilka dni, aby nauczyć się, jak znosić tortury.

Czeka nas niezła zabawa.

Na naszą matę zostaje wezwana drużyna z Sekcji Ogona.

– Mam nadzieję, że zostanę dziś wybrany. – Ridoc podskakuje na palcach. – Jestem w nastroju, żeby skopać komuś dupę.

– Chociaż ty. – Zaciskam pasek temblaka przecinający moją zbroję. Spoglądam na matę i unosząc brwi, kiwam głową do Imogen, która rozmawia ze Sloane.

Odpowiada mi uśmiechem, bezgłośnie dając znać, że Sloane jest gotowa zmierzyć się ze swoją dzisiejszą przeciwniczką. Rhiannon i Sawyer tak samo postępują z innymi pierwszakami, gdy ci zostają wywołani. Spoglądam w stronę Aarica, ale jak zwykle jest całkowicie skupiony, odcięty od otoczenia i wpatruje się w matę.

– Jak myślisz, jak poważny jest ten atak na Wschodnie Skrzydło? To musiało być coś groźnego, skoro połowa dowództwa zniknęła na cały dzień – zastanawia się Ridoc.

Wystarczająco groźnego, by zabić Masena.

– Spekulacje tylko podsycą plotki – stwierdza Dain, zajmując puste miejsce po mojej lewej stronie.

Kurwa. Od tygodni udawało mi się unikać rozmowy z nim. Przysuwam się do Ridoca i wzmacniam swoje osłony.

– Lepiej udawać, że większość profesorów nie wyleciała stąd, jakby bariery upadły? – pyta sarkastycznie Ridoc.

– Bariery nie upadły. – Dain ledwie zaszczyca go spojrzeniem, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Wiedziałbyś, gdyby tak się stało.

– Myślisz, że bylibyśmy w stanie to wyczuć? – zastanawia się Ridoc.

– My też zostalibyśmy wezwani – zauważam. – I smoki powiedziałyby nam.

– Nie możesz zapytać swojej mamy? – Ridoc przechyla głowę.

– Kobiety, która wiedziała, że zaginęłam na tydzień, a gdy zdała sobie sprawę, że przeżyłam swoją pierwszą misję bojową, ot tak kazała mi wrócić do formacji? Jasne, jestem pewna, że o wszystkim mnie poinformuje. – Ironicznie pokazuję mu kciuka w górę.

Pierwsza para zostaje wezwana na matę, a ja jestem jednocześnie przerażona i wdzięczna, że nie znam imienia tego pierwszaka.

– Zamierzasz w końcu ze mną porozmawiać? – pyta Dain.

– Nie. – Nie mam ochoty nawet na niego patrzeć i żeby dać mu to do zrozumienia, przechodzę na drugą stronę Ridoca, aby nas oddzielał.

– Daj spokój, Violet. – Obchodzi Ridoca i wciska się między Quinn a mnie. – Prędzej czy później musisz ze mną porozmawiać. Przyjaźnimy się, odkąd skończyłaś pięć lat.

– Nie jesteśmy już przyjaciółmi i będę gotowa do rozmowy, gdy na twój widok nie będę chciała wbić ci noża w pierś aż po rękkojeść. – Odchodzę, żeby nie zasztyletować złodzieja wspomnień.

– Nie możesz ciągle przede mną uciekać!

Pokazuję mu środkowy palec i okrążam matę, żeby zająć miejsce obok Rhiannon.

– O co chodziło? – pyta, krzywiąc się, gdy nasza pierwszoroczna otrzymuje cios w nerki.

– Dain jak zwykle jest upierdliwy. – Czasami najlepsza odpowiedź to ta najprostsza.

Dziewczyna z naszej sekcji kopie kadeta z Sekcji Ogonu prosto w twarz, aż tryska krew.

– Nie rozumiem. – Rzuca mi zdezorientowane spojrzenie i pochyla się, by Dain nie usłyszał. – Domyśliłam się, że chodziło o scenę podczas zakończenia roku, kiedy on i Riorson urządzili sobie konkurs, kto ma większego, ale przecież ty już nie rozmawiasz z Aetosem. Myślałam, że to twój najlepszy przyjaciel. Co prawda w zeszłym roku oddaliliście się od siebie, ale żeby nawet nie utrzymywać dobrych stosunków?

– Był moim najlepszym przyjacielem. – Śledzę wzrokiem Daina, który podchodzi do profesora Emetteria. – Ale już nie jest. – Przez piętnaście lat nie miałam nikogo bliższego. Myślałam, że będzie dla mnie wszystkim.

– Słuchaj. Będę nienawidzić go dla zasady, jeśli ci na tym zależy. Nie mam z tym problemu. Ale znam cię i wiem, że nie odcinasz się od ludzi w ten sposób, chyba że cię skrzywdzili. Więc powiedz mi jako przyjaciółka: czy on cię skrzywdził? – pyta cicho. – A może to kolejna rzecz, o której nie chcesz ze mną rozmawiać?

Gardło mi się zaciska.

– Ukradł mi coś.

– Poważnie? – Przeszywa mnie spojrzeniem. – To zgłoś go za naruszenie Kodeksu. Nie powinien być naszym przywódcą.

Gdyby tylko wiedziała, co jej poprzedni dowódca skrzydła wykradał przez cały czas.

– To bardziej skomplikowane. – Ile mogę powiedzieć, żeby nie przesadzić?

Nasz pierwszoroczniak szybko się otrząsa i wmanewrowuje nogę przeciwnika w przyduszenie od tyłu. Po tym następuje szybkie odklepanie.

Wszyscy bijemy brawa. W tym roku jak na razie wyglądamy na drużynę nie do pokonania, zwłaszcza biorąc pod uwagę sposób, w jaki Aaric odnosi zwycięstwa.

Emetterio spogląda na Daina i odchrząkuje. Oddycham głęboko, czekając, aż wypowie imię Sloane.

– Jesteś pewny? – pyta Emetterio.

– Jako dowódca skrzydła mam do tego prawo. – Rozbraja się, odpina pochwy i rzuca je na skraj maty.

Co, u diabła?

– Nie przeczę. – Emetterio pociera łysą głowę masywną dłonią. – Następny pojedynek to Dain Aetos przeciwko Violet Sorrengail.

Żołądek podchodzi mi do gardła. Jeśli moje osłony nie wytrzymają, mogę skazać na śmierć wszystkich w Aretii oraz każdego naznaczonego w kwadrancie.

Imogen patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Odsuwa się od maty i znika cichaczem. Dokąd ona idzie? Przecież nie pobiegnie po Xadena, żeby interweniował jak w zeszłym roku. Jestem zdana na siebie.

– Mowy nie ma. – Rhiannon potrząsa głową. – Ona jest ranna.

Może nie do końca tylko na siebie.

– A od kiedy to ma jakieś znaczenie? – wtrąca się dowódca innej drużyny.

Oddychaj. Musisz oddychać.

– To chore – rzucam wpieniona, patrząc Dainowi w oczy, a on po prostu zakłada ręce na piersi. To sytuacja bez wyjścia. On jest dowódcą skrzydła. Może rzucić wyzwanie, komu tylko zechce, tak jak Xaden w zeszłym roku. Jak na ironię, gdy Xaden rzucił mnie wtedy na matę, byłam w o wiele mniejszym niebezpieczeństwie. Wtedy stawką było tylko moje życie, a w tym przypadku mogą zginąć ludzie, na których mi zależy.

Trzymaj osłony na miejscu, ostrzega Tairn. Jego wzburzenie przeszywa mnie na wskroś, jeżąc mi włosy na karku.

Dain wchodzi na matę, całkowicie rozbrojony, ale kiedyś widziałam, jak walczy. Nie ma takich umiejętności jak Xaden, ale nawet bez broni jest wystarczająco niebezpieczny, a ja nie mogę używać jednej ręki.

– Tak nie można! – oburza się Bodhi. Podbiega do nas i zatrzymuje się obok mnie. Imogen depta mu po piętach. Odszukała osobę najbliższą Xadenowi. To ma sens. – Kurwa, Aetos, przecież ona ma rękę na temblaku.

– O ile mi wiadomo, jesteś tylko dowódcą sekcji. – Dain mruży oczy na Bodhiego. – A twój kuzyn nie jest już dowódcą jej skrzydła. Ja nim jestem.

Mięśnie na szyi Bodhiego się naprężają.

– Xaden go zajebie – mamrocze Bodhi.

– Tak, ale cóż, nie ma go tutaj. W porządku – kłamię, sięgając po pierwszy sztylet. – Po prostu pamiętaj, kto mnie szkolił. – Nie mówię o walce wręcz, a po spojrzeniu Bodhiego widać, że on też jest tego świadomy.

– Zachowaj sztylety, jeśli to cię uspokoi, kadetko Sorrengail – rozkazuje Dain, stając pośrodku maty.

Unoszę brwi wysoko.

– Przecież wiesz, że jest na tyle dobra, by zabić cię nimi na miejscu – przypomina mu Bodhi.

– Nie robi tego. – Dain spogląda na mnie spode łba. – Przyjaźnię się z nią od dawna. Pamiętasz?

– Mhm, bo właśnie tak zachowują się przyjaciele – drwi Rhiannon.

Biorę uspokajający oddech, zabezpieczam każdą cegłę w moich murach, tak jak nauczył mnie Xaden, i wchodzę na matę, trzymając w wolnej ręce jeden ze sztyletów. Jeśli mam do wyboru zabić Daina lub uratować Xadena, nawet nie mam się nad czym zastanawiać.

Emetterio sygnalizuje początek pojedynku, a ja i Dain zaczynamy krążyć wokół siebie.

– Spróbuj skaleczyć mi twarz, a cię poćwiartuję – ostrzegam.

– Zgoda – odpowiada i zaraz potem rzuca się na mnie, celując w tors.

Znam jego ruchy i z łatwością unikam pierwszego ataku, obracając się tak, by znaleźć się poza zasięgiem ciosu. Jest szybki. Obsadzenie go na stanowisku

dowódcy skrzydła nie było tylko przejawem nepotyzmu. Dain zawsze świetnie sobie radził w walce wręcz.

– W tym roku jesteś zwinniejsza. – Uśmiecha się, jakby był ze mnie dumny. Znów zataczamy koło.

– Xaden nauczył mnie kilku rzeczy w zeszłym roku.

Wzdryga się, po czym atakuje, ponownie zamachując się na moją klatkę piersiową. Odwracam sztylet tak, by ustawić ostrze prostopadle do mojego przedramienia, uchylam się, a następnie wymierzam cios od dołu, trafiając go pięścią w szczękę.

– No i zajebicie! – Słyszę wiwaty Ridoca, ale nie odrywam wzroku od Daina.

Dain mruga oszołomiony i rozluźnia szczękę.

– Cholera. – Tym razem atakuje mnie szybciej. Trudniej mi robić uniki, gdy nie mogę wyciągnąć ramienia dla balansu, ale jakoś daję sobie radę, a przynajmniej do momentu, gdy niespodziewanie podcina mi nogi.

Uderzam plecami o matę, a w ramieniu eksploduje ból tak ostry, że gwiazdy tańczą mi przed oczami. Jednak gdy chwilę później dociska mi obojczyk przedramieniem, ja odwdzięczam mu się ostrzem napierającym na jego szyję.

Oslony. Muszę utrzymać osłony.

– Chcę tylko z tobą porozmawiać – szepcze, zbliżając twarz do mojej.

Ból jest niczym w porównaniu z lodowatym strachem przed jego dłońmi, które znajdują się tak blisko mnie.

– A ja chcę, żebyś zostawił mnie, kurwa, w spokoju. – Trzymam nóż przy jego skórze tak, by go poczuł. – To nie są czece pogróżki, Dain. Wykrwawisz się na tej macie, jeśli choćby pomyślisz o zabraniu jednego z moich wspomnień.

– To właśnie miał na myśli Riorson, gdy wspomniał o Athebyne, prawda? – pyta, jego ton jest równie łagodny, co oczy. Te znajome oczy, na które zawsze mogłam liczyć. Jak to się stało, że naszą relację szlag trafił? Przez piętnaście lat był mi bliski jak nikt inny, a teraz mogłabym go zabić jednym ruchem nadgarstka.

– Dobrze wiesz, co miał na myśli – odpowiadam, ścisząc głos.

Między jego brwiami pojawiają się dwie zmarszczki.

– Powiedziałem ojcu, co zobaczyłem, gdy cię dotknąłem.

– Kiedy ukradłeś mi wspomnienia – poprawiam go.

– Ale to był tylko przebłysk. Riorson powiedział ci, że poleciał do Athebyne ze swoim kuzynem. – Patrzy mi głęboko w oczy. – Drugoroczni nie dostają przepustki na takie loty, więc powiedziałem o tym ojcu. Wiem, że zaatakowano cię po drodze, ale nie miałem pojęcia, że...

– Powiedziałeś, że będziesz za mną tęsknić – syczę. – A potem wysłałeś mnie na śmierć, tak samo jak Liama i Soleil. Wiedziałeś, co nas czeka?

– Nie. – Potrząsa głową. – Powiedziałem, że będę za tobą tęsknił, bo wybrałaś jego. Mówiłem ci, że wiem o nim różne rzeczy, że ma powody, których nie znasz, by cię nienawidzić, a ty i tak wybrałaś jego. Wtedy na lądowisku wiedziałem, że żegnam się z jakąkolwiek szansą na związek z tobą. Nie miałem pojęcia, że gryfy urządziły na was zasadzkę.

– Jeśli oczekujesz, że w to uwierzę, to bardzo źle mnie oceniłeś. Znam wszystkie powody, dla których Xaden miałby mnie nienawidzić, i żaden z nich nie ma znaczenia.

– Wiesz o bliznach na jego plecach? – rzuca wyzywająco, a ja rozważam podejrzenie mu gardła, by się ode mnie odczepił.

– O stu siedmiu za każdego naznaczonego, za którego jest odpowiedzialny? Tak. Będziesz musiał się bardziej postarać...

– A wiesz, kto je wyrył?

Waham się i... niech go szlag, zauważa moje wątpliwości.

– Odklep! – krzyczy Sawyer z boku maty.

– W tej chwili mam trochę zajętej rękę – odpowiadam, nie odwracając wzroku od Daina.

– Violet – zaczyna Dain.

– Mogłeś być moim najlepszym przyjacielem, ale wszystko przepadło w dniu, w którym naruszyłeś moją prywatność, ukradłeś mi wspomnienia i przyłożyłeś rękę do śmierci Liama i Soleil. Nigdy ci tego nie wybaczę. – Dociskam ostrze na tyle mocno, by drasnąć skórę na jego gardle.

W jego oczach pojawia się coś na kształt rozżalenia.

– Twoja matka to zrobiła – szepcze i powoli się podnosi, najpierw na kolana, zdejmując przedramię z moich obojczyków, a potem na nogi. – Wygrała – mówi, schodząc z maty. – Poddaję się.

Nie mówił poważnie. Nie ma mowy, żeby moja matka pocięła Xadena sto siedem razy. Dain próbuje mnie tylko wnerwić. Leżę nieruchomo przez kilka oddechów, uspokajając przyspieszony puls. Następnie chowam ostrze, przetaczam się i niezgrabnie dźwigam na nogi.

Emetterio ogłasza kolejne wyzwanie, a ja schodzę z maty i zajmuję miejsce między Rhiannon i Bodhim, jakby nic się nie stało.

– Violet?

Kręcę głową w odpowiedzi na niezadane pytanie, czające się w oczach Bodhiego.

– Nie dotknął mnie.

Każdy sekret w mojej głowie jest bezpieczny.

Bodhi potakuje i opuszcza matę. Tymczasem Aaric mierzy się z gościem z Sekcji Ogona, który wygląda, jakby rzeczywiście miał szansę zakończyć jego

zwycięską passę.

– Chodź ze mną – rozkazuje Rhiannon, a napięcie widać w jej szczęce. – Teraz.

– To rozkaz dowódczyni?

– A muszę ci rozkazywać? – Zakłada ręce na piersi.

– Oczywiście, że nie. – Wzdycham i podążam za nią na drugi koniec sali.

– Masz na myśli tę rzecz, którą ukradł? – pyta Rhiannon. – Bo cokolwiek to było, nie chodziło o pokonanie ciebie.

– Tak – odpowiadam, kręcąc szyją, bo dopada mnie zjazd po wystrzale adrenaliny, a na pierwszy plan wysuwają się mdłości.

Rhi czeka, aż dodam coś od siebie, a kiedy tego nie robię, wzdycha.

– Cały dzień jesteś jakaś dziwna. Czy to z powodu ataku?

– Tak. – Oglądam się przez ramię i widzę, że Imogen nas obserwuje. Czy ona wie, że Masen nie żyje?

– Naprawdę zamierzasz zmusić mnie, bym wyciągnęła od ciebie odpowiedzi?

– Jej ręce opadają po bokach ciała. – Przysięgam na Amari, jeśli jeszcze raz odpowiesz twierdząco...

Dlatego wolę milczeć.

– Słyszałam, co mówiłaś na historii, wiesz? – Wzdycha. – Coś o zamachu.

Kurwa.

– Tak, chyba tak.

Przygląda mi się, jej wzrok przesuwają się między moimi oczami.

– Kto jeszcze oprócz Masena nie żyje, a udał się z tobą do Athebyne?

Napotykam jej spojrzenie i serce zaczyna mi walić.

– Ciaran. Był w Trzeciej Drużynie – mówię tylko to, czego mogłaby się dowiedzieć od każdego.

– A ty zostałam zaatakowana w dniu weryfikacji. Imogen też była celem ataku dwa razy od czasu próby mostu. Podobnie jak Bodhi i Eya. – Mruży oczy podejrzliwie. – Dain ma jedną z tych tajnych mocy – szepcze. – Co ci ukradł, Violet?

Bogowie, zbyt szybko składa to do kupy. I należy jej się prawda, a przynajmniej na tyle, na ile jestem w stanie się do niej przyznać.

– Wspomnienie – mówię powoli.

Jej oczy rozbłyskają.

– Potrafi odczytywać wspomnienia.

Kiwam głową.

– Nikt nie powinien o tym wiedzieć.

– Potrafię dochować tajemnicy, Violet. – Na jej twarzy maluje się ból i czuję, jak kolejna nić naszej przyjaźni rozplątuje się, jakbym sama ją pociągnęła.

Za nami rozlegają się brawa, ale żadna z nas nie patrzy.

– Wiem. – Mój głos to ledwie szept. – I ufam ci bezgranicznie, ale nie każdy sekret mogę wyjawić. – Strach wbija pazury w mój żołądek. Domyśli się, to tylko kwestia czasu. A wtedy jej życie będzie tak samo zagrożone jak moje.

– Dain ukradł jedno z twoich wspomnień – powtarza. – A teraz myślisz, że inni jeźdźcy, którzy polecili z tobą na Igrzyska Wojenne, zostali wyeliminowani.

– Przestań – błagam ją. – Wyświadczyć nam obu przysługę i po prostu... – Potrząsam głową. – Przestań.

Marszczy brwi.

– Widziałaś coś, czego nie powinnaś, prawda?

Przechyla głowę na bok i odwraca wzrok.

Przestaję oddychać. Znam to spojrzenie. Zastanawia się.

– Czy to wspomnienie, które ukradł?

– Nie. – Wzdycham. Dzięki bogom, że się pomyliła. Moją uwagę przykuwa ruch po prawej stronie i spoglądam na Aarica, który idzie w naszą stronę, trzymając się za lewy nadgarstek. – Cholera. Chyba jest ranny.

– Co zabiło Deigha? – pyta Rhiannon.

Nagle na sali, a nawet na całym Kontynencie, brakuje tlenu, ale udaje mi się wciągnąć powietrze przez płuca, gdy stoję naprzeciwko Rhiannon.

– Tę część historii już znasz.

– Nie od ciebie – wypomina cicho i podejrzliwie mruży oczy. – Trzymałaś Liama, a potem musiałaś walczyć. Tak powiedziałaś. Co. Zabiło. Deigha? – Wyszeptane słowa ścinają mnie z nóg. – Czy to był inny smok? Czy o to tam chodziło?

– Nie. – Potrząsam stanowczo głową i odwracam się, gdy Aaric do nas dociera. – W końcu przegrałeś?

Prycha urażony.

– Oczywiście, że nie. Ale złamałem nadgarstek. Miałem przyjść i ci o tym powiedzieć – zwraca się do Rhiannon.

– Zabiorę go do izby chorych – proponuję.

– Violet – zaczyna, jej ton wskazuje na to, że nasza rozmowa jeszcze nie dobiegła końca, ale ja mam inne zdanie. Tak musi być.

– Przestań. – Odwracam się plecami do Aarica i zniżam głos. – I nigdy więcej nie zadawaj mi tego pytania. Proszę, nie zmuszaj mnie do kłamstwa.

Odchyła głowę i wpatruje się we mnie osłupiała.

– Chodźmy – mówię do Aarica, po czym zaczynam iść w stronę wyjścia, wrzucając to, co właśnie stało się z Rhi, do przepełnionego pudełka w głowie.

Aaric mnie dogania, szybko pokonując dystans. Korytarz na parterze skrzydła akademickiego jest pusty, a nasze kroki odbijają się echem od okien.

– Więc gdzie według twojego ojca teraz jesteś? – pytam, gdy skręcamy w stronę rotundy. Próbuję oderwać myśli od tego, co właśnie powiedziałam i czego nie powiedziałam Rhiannon.

– Myśli, że udałem się na wycieczkę z okazji moich dwudziestych urodzin – odpowiada Aaric, pocierając dłonią kwadratową szczękę i jasnobrązowy zarost. Z obrzydzeniem wykrzywia wargi i dodaje: – Że chleję i pieprzę się po całym królestwie.

– Brzmi o wiele ciekawiej niż to, co tu robimy. – Otwieram drzwi sprawnym ramieniem.

– A co tu ci się nie podoba? – pyta. Idzie przodem i popycha kolejne drzwi niezłamaną ręką. – Razem mamy parę sprawnych rąk.

Uśmiecham się, gdy wchodzimy na korytarz koszar.

– Jak zawsze czarujący, co, Cam... – Gryzę się w język. – Aaric. Przepraszam. To był piekielnie długi dzień. Chcę tylko powiedzieć o tym Xadenowi, ale wróci dopiero za dwa dni.

Podążamy schodami w dół i chociaż Aaric jest mniej więcej tego samego wzrostu co Xaden, zwalnia, bym mogła za nim nadążyć.

– Zaczynasz łąpać, prawda? – mówi po dotarciu do tuneli.

Włoski na karku stają mi dęba, gdy spoglądam na Aarica.

– Co dokładnie?

– Nie ukryli wszystkiego tak dobrze, jak im się wydaje. – Zaciska szczęki. – Łatwo to rozgryźć, jeśli wiesz, czego szukasz. Dla mnie wskazówką były sztylety, które zaczęli nosić moi strażnicy. – Zerka na mnie. – Te z małymi metalowymi dyskami.

Serce wali mi tak głośno, że słyszę je w uszach. Sztylety. Metalowe dyski.

– I najtrudniej było mi się wymknąć – przyznaje z grymasem. – Nie powiedzą ojcu, że mnie zgubili, dopóki nie zostaną zmuszeni. Mam tylko nadzieję, że dojdzie do tego po Odsiewie. Bo wtedy nie będzie mógł nic zrobić. Smoki nie odpowiadają nawet przed królami.

– O cholera. – Mam wrażenie, że moje płuca przestają działać. Chwytam go za ramię, zatrzymując nas przed tunelem. – Ty wiesz, prawda?

Unosi brew, a magiczne światło pada na te królewsko zielone oczy.

– A niby z jakiego innego powodu miałbym tu być?

W pewnym momencie, prawdopodobnie podczas drugiego roku, zdasz sobie sprawę, że zaufanie, jakim darzysz swoich przyjaciół i rodzinę, nie ma nic wspólnego z lojalnością, jaką rozwijasz wobec własnej drużyny.

Strona dziewięćdziesiąta pierwsza, *Dziennik Brennana*



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Szybciej. Muszę biec szybciej. Strach ściska mi gardło, fala śmierci goni mnie przez spalone słońcem pole do miejsca, gdzie Tairn czeka odwrócony plecami.

Wiatr szumi wokół mnie, kradnąc każdy inny dźwięk, nawet bicie mojego serca. Tairn umrze, a nawet się tego nie spodziewa.

Przy jego skrzydle migocze coś złotego.

Bogowie, nie. Andarna. Ona tu jest. Nie powinno jej tu być.

Fala depta mi po piętach, zmieniając ziemię pod moimi stopami w popielate, wysuszone pustkowie.

– Nie masz dokąd uciec, jeźdźczyni. – Znikąd pojawia się zakapturzona postać i zachodzi mi drogę z uniesionymi rękami.

Niewidzialna siła unosi mnie w powietrze, całkowicie unieruchamiając. Fala śmierci się zatrzymuje, a wiatr cichnie, jakby potwór zatrzymał czas.

Przekłada laskę do drugiej ręki i odciąga gruby bordowy kaptur długich do ziemi szat, odsłaniając biel skóry głowy pod przylizanymi, przerzedzonymi włosami. Cienie podkreślają zagłębienia pod kośćmi policzkowymi na niepokojąco młodzieńczej twarzy, a jego usta są popękane i suche tak jak ziemia za mną. Ale to czerwone oczy, wyraźne pajęczyny żył na skroniach oraz policzkach sprawiają, że usiłuję otworzyć usta, by zacząć krzyżeć.

Venin.

– To takie rozczarowujące – stwierdza, jakby był moim Mędrce, a nie nauczycielem poskramiaczki mroku, którą zabiłam na grzbiecie Tairna. – Cała

ta moc na wyciągnięcie ręki, a ty ciągle uciekasz, stosujesz te same nieudolne taktyki, i czego się spodziewasz? – Przechyliła głowę na bok. – Że zdołasz uciec?

Ogarnia mnie przerażenie, moje płuca napierają na żebra, a ja wymuszam przez gardło zniekształcony dźwięk, ale to nie ostrzega Tairna i Andarny.

– Nie uciekniesz mi, jeźdźczyni – szepcze, a jego palce przesuwają się po moim policzku, nie dotykając go. – Walcz ze mną i zgiń albo dołącz do mnie i żyj przez stulecia, ale wiedz, że nigdy mi nie uciekniesz, bo czekałem wieki na kogoś z twoją mocą.

– Pierdol się. – Brzmi to jak szept, chociaż wkładam w to całą swoją siłę.

– A więc wybierasz śmierć. – Wygląda na rozczarowanego. Opuszcza rękę.

Wiatr wyje, kiedy upadam na ziemię. Krzyk rozdziera moje ciało, fala bólu przetacza się po mojej skórze i kościach, wypłukując esencję mojej energii, aż...

Budzę się z walącym sercem, wilgotną skórą i palcami owiniętymi wokół sztyletu z czarną rękojeścią.

To tylko sen. Tylko sen. Tylko sen.

* * *

Powiesz mi, dokąd idziemy? – pytam Xadena w sobotę, gdy wyprowadza mnie po schodach z mojego pokoju w barakach.

Do kuźni Basgiathu, mówi. Wychodzimy ze skrzydła akademickiego na pusty dziedziniec. W końcu nadeszła pora roku, kiedy temperatura na zewnątrz dorównuje tej wewnątrz. W powietrzu czuć jesień.

Ściska mnie w dołku, gdy zdaję sobie sprawę, że prowadzi mnie do miejsca, z którego kradną broń – i co to oznacza. Wpuszcza mnie do środka.

Dziękuję za zaufanie. Słowa nie oddają tego uczucia.

Nie ma za co. Spogląda na mnie, jego wyraz twarzy się zmienia. *Czy teraz zastuję na odrobinę zaufania?*

Kiwam głową i odrywam wzrok od jego oczu, zanim zrobię coś lekkomyślnego, na przykład pozwolę, by te dwa krótkie słowa, których pragnie, wyrwały mi się tylko dlatego, że zrobiło się między nami intymnie. Ale mogę też podzielić się z nim moim sekretem.

Znalazłam tekst mówiący o tym, że Pierwsza Szóstka nie tylko ustanowiła bariery, ale osobiście wyrzeźbiła pierwszy kamień barierowy.

Wiedzieliśmy o tym.

Częściowo. Schodzimy do tuneli prowadzących na lądowisko, a ja kiwam głową do jednego z naszych pierwszoroczników. Channing? Chapman? Charan? Cholera, coś w tym stylu. Nauczę się imion za kilka tygodni – po Odsiewie. *Tekst traktuje o pierwszym kamieniu, co oznacza, że jeśli wyrzeźbili*

ten tutaj, istnieje spora szansa, że wyrzeźbili też ten w Aretii. Jestem na dobrej drodze.

Słuszna uwaga. Szarpnięciem otwiera drzwi do tuneli, a ja wchodzę do środka.

Wiem, czego mam szukać, ale nie jestem pewna, gdzie to w ogóle może być.

To znaczy?, pyta, gdy ruszamy w stronę schodów.

Mój puls przyspiesza z ekscytacji, bo w końcu zobaczę kuźnię, spojrzę na luminar, którego rewolucjoniści tak bardzo potrzebują.

Zależy mi na osobistym dzienniku kogoś z Pierwszej Szóstki. Mój tata mówił, że kiedyś widział jeden z nich, więc wiem, że istnieją. Pytanie tylko, czy zostały przetłumaczone i zredagowane tak, że zmieniono je na całkiem bezużyteczne. Skręcamy na klatkę schodową i stajemy jak wryci.

Drogę blokuje nam major Varrish.

– Miło cię widzieć, poruczniku Riorson. – Jego uśmiech jest tak samo oślizgły jak zawsze.

Strach ściska mi serce. Xaden ma przy sobie tyle kontrabandy, że mógłby zostać stracony ze dwadzieścia razy.

– Chciałbym móc powiedzieć to samo – odgryza się Xaden.

– Znalazłem ją! – Varrish woła w stronę schodów. – Nie powinieneś udać się do głównego kampusu, Riorson? O ile mi wiadomo, to tam zatrzymują się oficerowie podczas wizyt. – Jego spojrzenie pada w moją stronę.

Zbieram w sobie całą siłę woli, by się nie wycofać.

– Tutaj jesteś, kadetko Sorrengail. – Profesor Grady obdarza mnie szczerym uśmiechem i schodzi, trzymając pod ramię Ridoca, który ma ręce unieruchomione za plecami.

Ridoc rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie, a strach osadza się w mojej piersi jak głąz.

Nie. Nie dzisiaj. Zostaliśmy uprowadzeni.

– Okazuje się, że trudno cię złapać niepostrzeżenie – przyznaje profesor Grady z nutą podziwu w głosie. – Drzwi twojego pokoju nie pozwalają nikomu wejść. – Spogląda na Xadena, skupiając się na odsłoniętym piętnie rebelii tuż pod jego szczęką. – Zgaduję, że ma ci za co dziękować, skoro drugorocznicy nie potrafili stworzyć barier. To trochę utrudnia złapanie jej na trening przesłuchań.

– Nie zamierzam przeproszać. – Xaden ściąga brwi, gdy jeźdźcy Varrisha – ci, którzy zwykle przetrzepują mój bagaż na lądowisku – wyłaniają się zza rogu nad profesorem Gradym. Jeden eskortuje Rhiannon, a drugi Sawyera. Oboje mają ręce związane za plecami.

Wygląda na to, że nasza drużyna jest następna w kolejce do przesłuchania... a ja niemal zobaczyłam największy sekret, jaki skrywają te mury. Staram się

oddychać miarowo, walcząc o powstrzymanie mdłości.

– Ona ma wolne. – Xaden odsuwa mnie i zasłania plecami. – I wciąż jeszcze nie doszła do siebie po kontuzji. – Cienie wyłaniają się zza krawędzi klatki schodowej, tworząc wysoką do pasa ścianę.

Varrish skorzysta z okazji, by zabić cię za to, że Tairn znieważył jego i Solasa. Nie możesz tego wiedzieć.

Jego intencje są jasne jak słońce. Zaufaj mi.

– Nie, to ty masz przepustkę – zauważyła Varrish z zachwytem w oczach. – Kadetka Sorrengail wyrusza na szkolenie. – Stuka palcem w cienistą ścianę i robi zniesmaczoną minę. – Cóż, to fascynujące. Nic dziwnego, że jesteście tak pożądani. Wy dwoje naprawdę tworzycie wyjątkową parę.

Nie możesz mnie przed tym ochronić tak samo, jak nie mogłeś tego zrobić w trakcie Odsiewu, wypominam Xadenowi, wyłaniając się zza jego ciała. Wiesz, że to prawda.

Podczas Odsiewu nie byłeś moja, odpowiada.

Teraz też nie jestem twoja, zaznaczam.

– Nic mi nie będzie – mówię głośno. – Opuść barierę.

– Posłuchaj swojej dziewczyny – sugeruje Varrish. – Nie chciałbym donieść, że nie posłuchałeś bezpośredniego rozkazu lub, co gorsza, odwołałeś jej przepustkę na następny weekend. Naprawdę nic nie możesz zrobić.

O kurwa. Lepiej nie rozkazywać Xadenowi, bo to go tylko bardziej rozdrażni. A Tairn i Sgaeyl nie zniosą rozłąki na dwa tygodnie.

– Nie podlegam ci, więc nie mam obowiązku wykonywać twoich pieprzonych rozkazów, i zawsze jest coś, co mogę zrobić. Ona nie wydobrzała na tyle, by poddawać ją torturom, a jeśli jej pierdolonego dowódcy skrzydła tu nie ma, by stanąć w jej obronie, ja to zrobię.

Sgaeyl! Wyciągam rękę przez jedyną mentalną ścieżkę, której unikam niemal za wszelką cenę. *Jeśli on nie ustąpi, odmówię nam kolejnej przepustki.*

– Jak bardzo jesteś ranna? – pyta Grady z zatroskaną miną.

– W zeszłym tygodniu zwichnęłam bark – odpowiadam.

Wybrałam go ze względu na jego nieustępliwość, przypomina Sgaeyl.

W tej chwili nieustępliwość nie jest wskazana. Czy muszę ci przypominać, co on przy sobie ma?

Dobrze. Ale tylko po to, by zakończyć tę rozmowę.

– Jej dowódca skrzydła jest świadomy – zwraca się Varrish do Xadena. – I proszę bardzo, diskutuj ze mną dalej. Masz rację. Nie podlegasz mi, ale jak musiałem przypomnieć jej smokowi, ona jest moją podwładną. A może nie słyszałaś o jej karze dyscyplinarnej? Nie chciałbym, żeby ponownie przez to

przechodziła, abyś ty dostał nauczkę, poruczniku. Z drugiej strony, zawsze możesz do nas dołączyć.

Xaden uśmiecha się, ale nie jest to uśmiech, który rozgrzewa moje serce. To ten, który mrozi każdą komórkę ciała, okrutny, groźny uśmiech, który po raz pierwszy zobaczyłam na podium, gdy jeszcze był moim dowódcą skrzydła.

– Pewnego dnia, majorze Varrish, jeszcze się rozmówimy. – Odrzuca barierę cienia i unosi brew, patrząc na mnie.

Poszłaś z tym do Sgaeyl?

Nie będę przepraszać za uratowanie ci dupy przed twoim własnym uporem. Wyciągam sprawną rękę, a Grady podchodzi i litościwie przywiązuje ją do drugiej, wystającej z temblaka. Przynajmniej nie wykręcił mi rannego ramienia za plecy, ale lina jest cholernie ciasna.

Na moim biurku leży książka, którą trzeba zwrócić do Archiwów.

W głębi jego onyksowych oczu płonie gniew.

Dopilnuję tego.

– Do zobaczenia za tydzień – szepczę.

Powiedz jej, że strona trzysta czwarta wspomina o tekście, który chciałam przeczytać w następnej kolejności.

– Za tydzień – odpowiada ze skinieniem, a jego pięści zaciskają się, gdy Varrish przechodzi obok z innymi członkami mojej drużyny. – Violence, pamiętaj, że tylko ciało jest kruche. Ty jesteś niezniszczalna.

– Niezniszczalna – powtarzam sobie, gdy profesor Grady mnie odprowadza.

Okropności dziejące się za zamkniętymi drzwiami w Kwadrancie Jeźdźców, mające na celu przekształcenie młodych kadetów w pełnoprawnych jeźdźców, mogłyby wstrząsnąć nawet najbardziej stalowym żołądkiem. Ci, którzy mają skłonność do mdłości, nie powinni w to wnikać.

*Przewodnik po Kwadrancie Jeźdźców autorstwa majora Afendry
(wersja nieautoryzowana)*



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

„**K**lucz można znaleźć w szufladzie mojego biurka”. Jak na tajny przekaz, ten jest żałośnie mało kreatywny, ale właśnie taki otrzymuję na osobności, tuż po wejściu do centrum treningowego. Drzwi tak dobrze ukryto w skarpie pod fundamentami kwadrantu, że przez wszystkie lata mieszkania tu nigdy ich nie dostrzegłam. A jednak jak na swoje przeznaczenie są wyjątkowo łatwo dostępne.

Przedsionek pozbawionej okien, strzeżonej jaskini nie wygląda źle jak na salę tortur. Mogłby nawet służyć jako gabinet. Na środku znajduje się duże drewniane biurko z krzesłem z wysokim oparciem po jednej stronie i dwoma po drugiej. Rozbrajają nas od razu po przybyciu, a nasza broń zajmuje znaczną część blatu.

Ale to dwie komnaty za przedsionkiem sprawiają, że żałuję ominięcia śniadania. Oba wejścia są wzmocnione stalą i mają zakratowane okna, obecnie zamknięte na stalową zasuwę.

– Wszyscy otrzymaliście poufne informacje, które macie chronić – zaczyna profesor Grady, prowadząc nas do komnaty po prawej stronie.

Pośrodku pomieszczenia w kształcie kopuły znajduje się podniszczony drewniany stół z sześcioma krzesłami, a wzdłuż kamiennych ścian stoi pięć drewnianych prycz bez materacy i drzwi, które – mam gorącą nadzieję –

prowadzą do łazienki, bo w przeciwnym razie w ciągu najbliższych kilku dni zrobi się niezręcznie.

– Usiądźcie. – Grady gestem wskazuje na krzesła.

Wszyscy wykonujemy polecenie. Rhiannon i ja zajmujemy krzesła naprzeciwko Sawyera i Ridoca, drewno szoruje po kamieniu, gdy siadamy. Wszyscy radzimy sobie bez użycia rąk.

– Na razie zadanie odbędzie się w tak zwanych warunkach kontrolowanych. Pamiętajcie, co to oznacza? – Profesor Grady majstruje w więzach Sawyera, a sekundę później wyswobadza jego rękę.

– Że nie jesteśmy oceniani za scenariusz – odpowiada Rhiannon. – Możemy zadawać pytania.

– Tak. – Profesor Grady podchodzi do Ridoca i rozplątuje supły. – Celem tego ćwiczenia jest nauczenie was, jak przetrwać po schwytaniu. Te kilka następnych dni to tylko instruktaż – zapewnia, po czym sięga po moje więzy, które rozwiązuje z zaskakującą delikatnością. – To zadanie...

– Żebyście wiedzieli, gdzie uderzyć, kiedy przyjdzie do prawdziwego przesłuchania – zgaduje Ridoc, pocierając nadgarstki.

– Owszem. – Profesor Grady się uśmiecha. – Czy będziecie się tu dobrze bawić? W żadnym razie. Czy okażemy wam litość? Również nie. – Gdy już mam wolną rękę, Grady podchodzi do Rhiannon. – Wicekomendant Varrish najwyraźniej zainteresował się waszą drużyną, bez wątpienia dlatego, że macie atut w postaci kadetki Sorrengail. Zatem niestety wygląda na to, że wszyscy będziecie oceniani pod kątem tego, jak sobie z tym poradzicie.

Dwóch jeźdźców wchodzi z tacami jedzenia oraz cynowymi kubkami i stawia je na stole. Zauważam wystarczająco dużo ciastek dla naszej czwórki i słoik czegoś, co wygląda na dżem truskawkowy.

– Jedzcie i pijcie – zachęca Grady, wskazując na poczęstunek. – Gdy rozpoczniemy scenariusz, nie będziecie mieli okazji. Poza tym – uśmiecha się – jeśli uda wam się uciec, do zgarnięcia jest odznaka. Choć z tego, co słyszałem, w ciągu ostatniej dekady żadnej drużynie się to nie udało.

– Bo nie trafiła się tak dobra jak nasza – odpowiada Ridoc.

– Pewność siebie. – Profesor kiwa głową na Ridoca. – Właśnie to cenię w drugorocznych. – Rusza w stronę drzwi, po czym się odwraca. – Dam wam znać, kiedy zaczniemy scenariusz. Do tego czasu wszyscy musicie wyjawić jakiś sekret. Coś, czego nikt poza waszą czwórką nie może wiedzieć. I tak spróbujemy je z was wydobyć wraz z poufną informacją, którą już otrzymaliście. Pamiętajcie o mechanizmach radzenia sobie, których nauczono was na zajęciach, a nim się obejrzyjecie, będzie po wszystkim. Każdy jeździec, który ukończył szkołę, siedział w tym miejscu i doświadczył tego samego co wy.

Mieście wiarę w siebie. Robimy to dla was, żeby wam pomóc, a nie was pogrążyć. – Uśmiecha się uspokajająco i wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Rhiannon natychmiast podchodzi do wyjścia i sprawdza kraty oraz zamkniętą zasuwę.

– O ile się nie mylę, nie są dźwiękoszczelne, ale jeśli będziemy mówić ciszej, to powinniśmy mieć odrobinę prywatności. – Próbuje nacisnąć klamkę. – I na pewno jesteśmy zamknięci.

Sawyer rozdziela jedzenie na cztery talerze, które otrzymaliśmy.

– To wszystko jest takie... cywilizowane – zauważam, gdy podsuwa mi talerz.

Rhiannon sprawdza drugie drzwi.

– Dzięki bogom, to łazienka.

– Ciekawe, czy podczas prawdziwego testu zakazą nam wstępu do niej – zastanawia się Ridoc, smarując dżemem ciastko za pomocą jedyne go noża, który nam dostarczono.

– Kurwa, mam nadzieję, że nie – mówi Sawyer, biorąc nóż od Ridoca. – Ktoś jeszcze się zastanawia, czy będziemy mieli towarzystwo? – Kiwa głową w kierunku łóżka na końcu.

– Statystycznie w każdej drużynie jest na ten moment pięciu drugorocznych – zauważam, sięgając po jeden z kubków stojących na tacy. – Straciliśmy Nadine.

Na sekundę, może dwie, zapada cisza.

– Cóż, nie zamierzamy stracić nikogo więcej. Nasza czwórka dotrwa do końca roku – zapewnia Rhiannon, biorąc kubek. Wącha zawartość i odstawia. – Pachnie jak sok jabłkowy. No dobra. Nie wiemy, ile mamy czasu, więc zaczynamy. Wybierzcie sekret, jakikolwiek, i podzielcie się nim z grupą. – Przejmuje nóż i dżem. – Ja zacznę. W zeszłym roku, gdy byliśmy w Montserracie, wymknęłyśmy się z Violet, by zobaczyć się z moją rodziną.

– Co? – Sawyer unosi brwi.

Ridoc przełyka kęs jedzenia.

– Odważnie. Nie wiedziałem, że potrafisz łamać zasady, Violet.

– Violet jest pełna sekretów, prawda? – Rhiannon rzuca mi wymowne spojrzenie i podaje nóż.

– Naprawdę? – Nakładam dżem trochę zbyt agresywnie.

– Wow. – Ridoc wodzi między nami wzrokiem. – Czy ja wyczuwam tu jakieś napięcie?

– Nie – odpowiadam jednocześnie z Rhi i spoglądamy na siebie. Wzdychamy, a ona odwraca wzrok. Wydaje mi się, że to jest właśnie nasza granica. To, przez co przechodzimy, musi pozostać między nami.

– Wszystko w porządku – zapewnia.

O dziwo, czuję się trochę lepiej, ale tylko nieznacznie.

Wgryzam się w ciastko i dokładnie przeżuвам, na wypadek gdyby to, co nas czeka, miało później wywołać u mnie mdłości. Potrzebuję sekretu, którym mogłabym się podzielić, i który nie zabije nikogo z grupy.

– Nie powiedziałem rodzicom, że muszę powtarzać rok – przyznaje Sawyer ze wzrokiem wbitym w talerz. – Nawet nie kwestionowali mojego pierwszego listu w tym roku. Założyli, że kadeci z Kwadrantu Jeźdźców nie mogą pisać przez pierwsze dwa lata, a ja pozwoliłem im w to uwierzyć. Po prostu nie chciałem, by się mnie wstydzi.

– Nie jesteś powodem do wstydu – zauważam cicho, sięgając po napój. – I na pewno cieszą się, że żyjesz. Tak wielu z nas nie przeżyło.

– Zgadza się. – Ridoc kiwa głową i zaciska dłonie na kubku. – Boję się węży.

– Gównu warty sekret – stwierdza Sawyer, a jego usta unoszą się w uśmiechu.

– Zaskocz mnie węzem, a co do gówna będziesz miał rację. Poza tym nie wiedziałeś o tym, więc myślę, że to się kwalifikuje. – Ridoc wzrusza ramionami.

– W kwadrancie nie powinniśmy mieć słabych punktów, prawda? To właśnie mój. Na widok węża wrzeszczę jak małe dziecko.

Wszyscy patrzą w moją stronę. No to zaczynamy.

– Zakochałam się w Xadenie Riorsonie. – Wygląda na to, że jestem w stanie wypowiedzieć te słowa do każdego – Miry, przyjaciół – kto nie jest Xadenem.

– Przykro mi to mówić, ale to nie jest żadna tajemnica – komentuje Ridoc, kręcąc głową.

– Właśnie, że jest – spieram się, ściskając kubek w dłoni.

– Nie – wtrąca się Sawyer. – To serio nie jest żaden sekret.

– Już od dawna to wiemy – dodaje Rhi, obdarzając mnie pierwszym prawdziwym uśmiechem od tygodni. – Będziesz musiała się bardziej postarać.

Mają być moim centrum, wsparciem, bezpieczną przystanią. To dlatego członkom drużyny nie wolno zabijać siebie nawzajem. Veniny. Wiwerny. Sztylety. Strażnicy. Andarna. Brennan. Aretia. Mam zbyt wiele sekretów, by je zliczyć, a żaden z nich nie jest przez to bezpieczniejszy – tylko że oni są po prostu tego nieświadomi.

– Czy moja tajemnica nie może być taka sama jak u Rhiannon? – pytam.

– Nie – odpowiadają chórem.

Jedna rzecz. Musi być jakaś jedna rzecz, którą mogę się podzielić, a która pomoże im przygotować się na to, co nadchodzi.

– Nasza piechota zabija poromielskich cywilów na granicy.

– Co? – Sawyer pochyla się, a gdy krew odpływa z jego twarzy, piegi się uwydatniają.

– Nie ma mowy – protestuje Ridoc.

Rhiannon wpatruje się we mnie w milczeniu.

– Doszło do tego, gdy byłam w Samarze. – Patrzę każdemu z nich w oczy. – Niezależnie od tego, czy na analizie wojennej otrzymujemy najnowsze wieści z frontu, czy nie, takie przypadki mają miejsce. Czy to wystarczający sekret?

Wszyscy kiwają głowami, a ja odwracam wzrok, gdy przyłapuję Rhiannon na tym, że mi się przygląda.

– Dobrze – mówię, podnosząc kubek. Pozostali robią to samo. Biorę wdech, przechylając kubek, by wziąć łyk i... – Nie! – syczę. – Nie pijcie tego. – Odstawiam naczynie, jakby zawierało truciznę. I w sumie tak jest.

– Odbiło ci? – pyta Ridoc, odkładając kubek na stół.

– Pachnie jak woda, którą dali nam przed zadaniem z nawigacji lądowej – szepczę.

Rhi i Sawyer również odsuwają swoje.

– Próbują oddzielić nas od naszych smoków – zauważa Sawyer.

– Albo przytępić nasze moce – dodaje Rhiannon. – Czy ktoś to pił?

Wszyscy kręcimy głowami.

– Dobrze. Nie mówcie im. Udawajcie, że jesteście rozłączeni. – Szybko wstaje, a my podążamy za nią i wylewamy zawartość kubków do toalety. – Bez wody możemy przetrwać trzy dni, a jutro powinniśmy się stąd wydostać. Bez względu na to, jak bardzo będziemy spragnieni, przeżyjemy. Nie damy się złamać.

Już teraz wiem, po co były te ciastka. Czuję się, jakbym zjadła piasek.

– Nie damy się – zgadza się Sawyer, gdy wracamy do stołu i siadamy.

– A ja uważam, że powinniśmy spieprzyć stąd dzisiaj wieczorem – szepcze Ridoc. – Gdzieś muszą być klucze, które mogłabyś przenieść, prawda? – zwraca się do Rhi.

– Nie przez ściany. – Potrząsa głową. – Wkrótce to opanuję, ale jeszcze nie umiem.

– A może wygniesz metalowe zawiasy? – To pytanie jest skierowane do Sawyera. – Ja mogę wyciągnąć wilgoć z powietrza i przepchnąć lód przez zamek. – Odwraca się do mnie.

– W tej sytuacji jestem absolutnie bezużyteczna. – Odchylam się na oparcie krzesła.

Drzwi się otwierają i do pomieszczenia wchodzi profesor Grady.

– Nie możemy połączyć się z naszymi smokami – wypomina Rhi, zadzierając brodę. – Oszukałeś nas.

– Lekcja numer jeden. – Podnosi palec. – Nigdy nie wychodzimy z roli.

Dziesięć minut później dowiadujemy się, jak niewiele skrywa druga komnata, kiedy Ridoc, Rhiannon i Sawyer zostają przykuci do skalnej ściany, przy której kazano im usiąść. Są na tyle blisko siebie, że prawie się dotykają, ale nie do końca, bo ich nadgarstki unieruchomiono kajdanami. Po obu stronach trójki wisi co najmniej sześć innych zestawów, a magiczne światła nad nimi pokazują każdą zaschniętą plamę krwi na kamieniu.

– Domyślam się, że to krzesło jest dla mnie? – pytam Grady’ego, przyglądając się poplamionemu drewnianemu krzesłu na środku okrągłego pokoju i kajdanom przytwierdzonym do podłokietników i nóg. Moje serce wali, jakby chciało uciec z klatki piersiowej i z tego pokoju. Pod krzesłem znajduje się odpływ, ale nie chcę nawet myśleć, do czego służy.

– Tak. – Gestem nakazuje mi zająć miejsce, a ja siadam, ignorując instynkt zachęcający mnie do odwrotu. Panika zaczyna mnie dusić, gdy Grady zakleszcza moją prawą rękę w kajdany, a następnie robi to samo z obiema kostkami, pozostawiając zwichnięte ramię w temblaku. – Tutaj cię zostawiam.

– Co? – Ridoc szarpie kajdany na nadgarstkach, ale nie ustępują.

– Przeczytam raporty i udzielę wam rady przed sprawdzianem – mówi. – Ale już dawno temu nauczyliśmy się, że jeśli to my prowadzimy przesłuchanie, nie sprzyja to zaufaniu między kadetami a kadrami. – Kolejno spogląda na każdego z nas. – Pamiętajcie, czego was uczono. Będą próbowali was rozdzielić, nastawić przeciwko sobie lub sprawić, byście myśleli, że rozmowa jest aktem miłosierdzia. Wykorzystajcie strategię z podręczników. Opierajcie się na sobie nawzajem. Będę tuż przy wejściu. Jeśli do mnie dotrzecie, zasłużycie na tę naszywkę. Powodzenia. – Uśmiecha się, jakby wcale nie przygotował nas na katusze, po czym odchodzi.

– Czy to dobry moment, by przyznać, że ominąłem ten temat w podręczniku?

– zastanawia się Ridoc, gdy zostajemy sami.

– Nie! – Rhiannon rzuca mu ostre spojrzenie.

– Violet, wszystko w porządku? – upewnia się Sawyer.

– Tylko ja siedzę na krześle, więc mam chyba lepszą pozycję od was – żartuję, ale nikt mi nie odpowiada, bo drzwi za mną się otwierają.

Do środka wchodzi dwójka jeźdźców, których nigdy wcześniej nie widziałam – kobieta i mężczyzna, oboje uśmiechnięci.

– Witam państwa. Wszyscy jesteście więźniami wybranymi do przesłuchania – zaczyna jeździec, opierając się o ścianę niedaleko Sawyera. Jest przeciętny, nie wyróżnia się wzrostem, wyglądem ani nawet włosami. Mogłam mijać go dziesiątki razy na korytarzach Basgiathu lub na posterunkach i go nie zauważyć. To samo dotyczy kobiety. Jakby bycie osobą, która nie zapada w pamięć, było wymogiem tej pracy.

Kobieta okrąża mnie niczym sęp szukający słabego punktu. Unoszę brodę, zdecydowana niczego nie pokazać.

– Każdy z was ma jedną informację, której potrzebujemy – oznajmia mężczyzna. – Podajcie ją teraz, a wszystko się skończy. To proste.

– Moja mapa jest pod materacem – mówi Ridoc.

Szczęka mi opada.

– Ach, stosujesz strategię „zaczynij kłamać od razu, żeby nie wiedzieli, kiedy mówisz prawdę”. – Mężczyzna się uśmiecha. – Dobrze. Ale na wasze nieszczęście moja moc więzi jest podobna do mocy poręczniczki Nory i ma związek z funkcjonowaniem waszego ciała. Mówiąc prościej, będę wiedział, kiedy kłamiesz, i właśnie to zrobiłeś.

Kobieta uderza grzbietem dłoni w mój policzek tak mocno, że głowa odskakuje mi na bok. Pojawia się ból i mrugam gwałtownie, przejeżdżając językiem po zębach. Nie ma krwi.

Srebrna!

Nie teraz. Podnoszę osłony, by mu tego oszczędzić.

– Violet! – krzyczy Ridoc, szarpiąc za łańcuchy.

– Nic mi nie jest – zapewniam. Robię to, co zawsze, dzielę ból na mniejsze części i ignoruję go, wymuszając uśmiech. – Widzisz? W porządku.

Rhiannon szybko maskuje swoje przerażenie, ale Sawyer nie zadaje sobie trudu, by ukryć obrzydzenie do naszych porywaczy.

– Jesteś najsłabsza. Dlatego jesteś pierwsza – informuje kobieta, a z jej niskiego głosu sączy się pogarda. – Czytaliśmy akta każdego z was. – Przykuca przede mną i przygląda mi się, skupiając uwagę na włosach, piekącym śladzie na policzku, na którym na pewno widnieje odcisk dłoni, i wreszcie na temblaku. – Jak ktoś tak wątpy jak ty przetrwał pierwszy rok?

– Wasza trójka jej pomagała, prawda? – mówi mężczyzna, patrząc na moich kolegów z drużyny. – Co za niesprawiedliwe obciążenie dla pierwszorocznych.

– Nie mów im niczego, co mogliby wykorzystać przeciwko nam – rozkazuje Rhiannon.

Kobieta się śmieje.

– Jakbyśmy nie wiedzieli już wszystkiego. – Wstaje powoli. – Zdradź nam sekret, który skrywasz.

– Odpierdol się. – Przygotowuję się i zgodnie z moimi przewidywaniami kobieta uderza mnie w twarz. Tym razem czuję krew, ale żaden z moich zębów się nie oblużował. Wznoszę mentalną ścianę wokół bólu, wyobrażając sobie, jak znika pod pudełkiem, które dla niego buduję, tak jak to robię z moimi tarczami.

– Co za niewyparzona gęba jak na córkę generały – szydzi kobieta.

– Jak myślisz, po kim to mam?

Na chwilę porzuca pozory i szczerze się uśmiecha, ale szybko opanowuje wyraz twarzy.

– Co wy na to? Wystarczy, że jedno z was zdradzi swój sekret, a ja nie zmasakruję jej ślicznej twarzyczki.

– Potrzeba znacznie więcej, by nas złamać – odparowuje Rhiannon.

– Całkowicie się zgadzam. Nie oglądajcie tego – mówię moim kolegom z drużyny i przygotowuję się na to, co ma nastąpić.

Uderza z drugiej strony, nieco wyżej. Mój policzek eksploduje bólem. Przynajmniej takie mam wrażenie. Początkowa fala przyprawia mnie o mdłości, a potem przechodzi w tępe pulsowanie. Moje widzenie w prawym oku rozmywa się i coś mokrego spływa mi po policzku.

– Może to nie ona jest kluczem – zastanawia się kobieta. Odsuwa się ode mnie i kieruje w stronę pozostałych. – Może wszyscy macie już dość jej wątłego, bo wątłego, ale ciężaru. – Unosi Ridocowi głowę. – A może jest silna tylko dla siebie. – Uderza go pięścią w twarz. Krew i ślina przyskają na ścianę obok.

Wściekłość bierze górę nad bólem. Próbuję wychylić się do przodu, ale nie dość, że mam skute rękę i nogi, to krzesło jest przytwierdzone do podłogi.

Kobieta spogląda na mnie przez ramię.

– Możesz to zakończyć. – I znowu się zamierza.

Zamykam oczy i żałuję, że nie mogę zatkać uszu, gdy słyszę jego stęknienie po kolejnym ciosie. I następnym. I następnym. Kiedy otwieram oczy – poprawka, oko – wszyscy jesteśmy pokiereszowani.

– Pozwól im to przemyśleć – sugeruje mężczyzna. – Zmiękną za kilka godzin.

– Kobieta zgadza się i opuszczają nas. Zamykają drzwi, zostawiając otwartą klapę w oknie.

– Ale chujnia. – Sawyer pluje krwią na podłogę.

– Violet, twoje oko... – zaczyna cicho Rhiannon.

– Puchnie, ale nie wypadnie. – Wzruszam ramionami.

– Jeśli według nich to dopiero początek, co będzie dalej? – pyta Ridoc. Przez jego policzek ciągnie się szrama.

– Będą próbowali zwrócić nas przeciwko sobie – odpowiada Rhiannon. – Nie złamiemy się. Zgoda?

– Zgoda – potwierdzają wszyscy.

Najgorszy nie jest ból czy opuchnięte oko. To godziny czekania, niewiedza, kiedy wrócą i wyrządzą coś gorszego. A potem gorsze nadchodzi i zostawia nas wszystkich z kolejnymi siniakami w różnych miejscach.

Wydaje mi się, że po tym ostatnim ciosie Sawyer doznał wstrząśnienia mózgu.

Bez okien nie można się zorientować, jak długo jeszcze musimy czekać.

Która godzina?, pytam Xadena, podnosząc osłony na tyle, by móc się komunikować.

Prawie północ, odpowiada. *Wszystko...*

Nie kończ tego pytania. Wiesz, co się tu dzieje.

Tak. Wiem.

– Dochodzi północ – mówię cicho do pozostałych. – Przed nami jeszcze cała noc.

– Tairn nasłuchuje dzwonów? – pyta Sawyer, ocierając twarz zakutym w kajdany ramieniem, by oczyścić ją z krwi.

– Nie do końca...

Drzwi się otwierają i wchodzi mężczyzna, niosąc cynowy kubek.

– Kto jest spragniony? – Opada na podłogę przed Sawyerem, zasłaniając mi widok na jego twarz. – Poczęstuję cię. I nawet nie musisz zdradzać mi swojego sekretu. Wystarczy, że powiesz mi jeden z ich. – Wskazuje na nas. – To wcale nie będzie oznaczać, że się złamiesz. To tylko osobisty szczegół, który nic nie znaczy.

– Pierdol się.

– Szkoda. – Mężczyzna przechyla głowę. – Po prostu nie jesteś jeszcze wystarczająco spragniony. Nie martw się. To się zmieni. – Podchodzi do Rhiannon, potem do Ridoca, a następnie do mnie. Wszystkie nasze odpowiedzi są takie same.

– Zgrana grupa, co? – Dreszcze przebiegają mi po kręgosłupie, gdy wchodzi Varrish i przygląda się nam wszystkim z nieskrępowaną radością.

– Tak – mówi mężczyzna.

Varrish pociera kciukiem podbródek.

– Czy to nie jest etap, gdy na ogół ktoś zaczyna się łamać?

– Zgadza się.

Rozpiera mnie duma.

Varrish pochyla się i dotyka zielonej naszywki Żelaznej Drużyny na piersi Ridoca.

– Zgaduję, że w ten sposób zasłużyli na to w zeszłym roku. – Wstaje z westchnieniem. – To trwa zbyt długo.

– Majorze, używamy standardowego protokołu przesłuchania – przypomina kobieta, wchodząc do komnaty.

– W takim razie dobrze, że tu jestem. – Jego wesołe usposobienie przeraża mnie bardziej niż pięść kobiety. – Przesłuchania to moja specjalność. A ja mam to, co pozwoli mi rozprawić się z nimi w rekordowym czasie. – Spogląda w stronę korytarza i robi zachęcający gest ręką. – Wejdz. Nie krępuj się.

Oczy Rhiannon rozbłyskują, a jej spojrzenie przeskakuje z drzwi na mnie. Strach, który w nim dostrzegam, uderza mnie jak cios w brzuch.

– Wierzę, że wszyscy znacie dowódcę skrzydła Aetosa?

Co kilka lat pojawia się drużyna, która przekracza wszelkie oczekiwania. Jej członkowie pną się po szczeblach dowodzenia, zdobywają każdą odznakę, wygrywają każde wyzwanie. A potem... w niewytłumaczalny sposób słabną, a następnie upadają. Nazywają to efektem wypalenia: są zbyt szybcy, zbyt błyskotliwi, by utrzymać takie tempo na długo. To smutne, ale zarazem jakież fascynujące, gdy zwracają się przeciwko sobie.

*Przewodnik po Kwadrancie Jeźdźców autorstwa majora Afendry
(wersja nieautoryzowana)*



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Gdy na horyzoncie pojawia się Dain, moje serce staje. Przygląda się moim przyjaciołom, a potem odwraca się w kierunku krzesła, na którym siedzę. Jego oczy rozszerzają się na widok mojej posiniaczonej i opuchniętej twarzy.

– Violet.

Dain tu jest. Kontaktuję się z Xadenem, choć moje ciało zamiera ze strachu. To się nie dzieje. Nie jestem pewna, ile wie Dain, ale na pewno nie tyle, co ja.

Już lecę. Napięcie w głosie Xadena utwierdza mnie w przekonaniu, że sytuacja jest poważna.

Nic nie możesz zrobić. Czerpiąc moc od Tairna, wzmacniam osłony i wkładam całą energię w dołożenie dwóch warstw cegieł wokół moich mentalnych Archiwów.

– Nie rozumiem – przyznaje Sawyer. – Dlaczego jest tu nasz dowódca skrzydła?

– Broni jej, bo przecież Riorson powiedział, że tak powinien postąpić dowódca skrzydła – stwierdza Ridoc z nadzieją w głosie. – Prawda?

– Nie – odpowiadam, nie odrywając wzroku od Daina i jego rąk.

– Przepisy stanowią, że jeźdźcy powinni być zdrowi przed rozpoczęciem przesłuchania – warczy Dain, zwracając się do Varrisha. – Kadetka Sorrengail ewidentnie nie jest zdrowa.

Mrugam zaskoczona.

– Cóż za zwolennik zasad. – Varrish cmoka. – Przepisy mówią, że powinni, a nie że muszą. Bardziej realistyczne jest to, że jeździec po schwytaniu będzie ranny.

– Co ja tu robię? – pyta Dain.

– Testuję teorię. – Varrish się uśmiecha. – Ale kiedy czekamy na przybycie naszego gościa, powinieneś poćwiczyć na niej. – Wskazuje na mnie.

Gość? Mój strach zostaje zastąpiony gniewem.

Nie przychodź. Varrish chce sprawdzić, czy się zjawisz. Myślę, że sprawdza mieszankę blokującą więzi.

Jeśli zobaczy twoje wspomnienia, cały ruch oporu będzie zagrożony.

A jeśli wparujesz tutaj, ciskając cieniami, będzie wiedział, że mam coś do ukrycia, a wtedy rozpocznie się prawdziwe przesłuchanie. Musisz wierzyć, że wyszkoliłeś mnie wystarczająco dobrze. To jedyna opcja. Ratunek brzmi świetnie w teorii, ale wszyscy mielibyśmy wtedy przesrane.

Violet... Błagalna nuta w jego głosie prawie mnie łamie.

Wciskam ostatnią cegłę na miejsce i blokuję Xadena.

– Chcesz, żebym... – Dain unosi brwi.

– Tak. Użyj na niej swojej mocy. Oczywiście tylko po to, by wyciągnąć sekretną frazę.

– Moja moc jest tajna.

– Ale ona już wie, co nią jest – mówi Varrish, kręcąc głową, jakby to wszystko było błahostką. – Prawda? To dlatego jest na ciebie taka zła. Obwinia cię za to, co stało się z jej przyjacielem. – Wychodzi na przód. – To niesamowite, czego można się nauczyć dzięki zwyczajnej obserwacji.

Dain potrząsa głową.

– Nie zrobię tego.

– Więc na kim zamierzasz ćwiczyć, aby rozszerzyć swoje umiejętności po ostatnich wydarzeniach? Kończą nam się cywile, których Nolon mógłby leczyć, a jeśli myślisz, że nie zdradziła twojego małego sekretu reszcie drużyny, to masz do niej zbyt duże zaufanie.

Jasna cholera. Carr jest moim nauczycielem, a Varrish Daina. Jaką moc ma nasz wicekomendant?

Dain sztywnieje i patrzy mi w oczy.

Nie zaprzeczam. Nie mogę. Nie potrafię kłamać, a w obecności tego wykrywacza kłamstw – czy jakkolwiek się to nazywa – po drugiej stronie pokoju, lepiej trzymać gębę na kłódkę.

– Do tego właśnie służy twoja moc więzi. Jesteś pierwszą linią obrony, Aetos. Ona może szpiegować dla Poromielu lub być jeźdźczynią gryfów. Możesz ocalić

całe królestwo, zwyczajnie wyrywając sekrety z jej pamięci. – Varrish patrzy na mnie jak na zwierzę przeznaczone do badań. – Możesz zobaczyć, co naprawdę wydarzyło się tamtego dnia, kiedy dwaj naznaczeni zostali zabici przez... – przekrzywia głowę – ...gryfy, czyż nie, kadetko Sorrengail? Prawda czeka, dowódco skrzydła, a ty jesteś jedyną osobą, która może ją dojrzeć.

Wdech. Wydech. Koncentruję się na uspokojeniu tętna i wytrzymaniu wzroku Daina.

– Jasna cholera – mamrocze Ridoc. – Że co on potrafi?

Skupiam się na Dainie. Jak ktoś może być tak znajomy, a jednocześnie tak obcy? To ten sam chłopak, z którym wspinałam się na drzewa, ten sam, do którego biegłam, gdy tylko coś szło nie tak. Ale jest też powodem, dla którego Soleil i Liam nie żyją.

– Mógłbyś się dowiedzieć, co ona w nim widzi – szepcze Varrish, zbliżając się do Daina. – Dlaczego wybrała jego zamiast ciebie. Nie chcesz tego wiedzieć? Wszystkie odpowiedzi są na wyciągnięcie ręki. Musisz tylko wiedzieć, w którą stronę ją skierować. – Trzeba mu to przyznać, jest zajebiście przekonujący.

Konflikt w oczach Daina sprawia, że zaciska mi się gardło, a kiedy dowódca skrzydła wyciąga obie ręce w kierunku mojej twarzy, odchylam się do tyłu na tyle, na ile pozwala mi krzesło.

– Nie – wypowiadam to słowo z trudem.

– Nie – powtarza Dain moją odmowę powoli, po czym zabiera ręce i spuszcza wzrok. – Nie wezmę udziału w przesłuchaniu kadetki z obrażeniami – oznajmia przez ramię do Varrisha.

Następnie wychodzi.

Biorę wdech, powietrze świszczy mi w gardle i przeciska się do płuc.

Moje spojrzenie krzyżuje się ze wzrokiem Rhiannon, która powoli zamyka z ulgą powieki.

– Jakże to przykre i rozczarowujące – stwierdza Varrish, a między jego brwiami pojawia się zmarszczka, pierwsza, jaką widziałam na jego twarzy. – Pieprzony wyznawca zasad. A więc wracamy do standardowej taktyki. – Cofa się, a mi brakuje czasu, żeby się napreżyć, bo bez wahania wymierza mi mocny cios w zwichnięte ramię.

Ból przytłacza każdy z moich zmysłów.

A potem wszystko spowija czerń.

* * *

Gdy się budzę, nade mną pochyła się Nolon. Dźwigam się z drewnianego łóżka, a on się odchyła.

– Oto i ona – oznajmia, siadając na krześle obok.

– Która godzina? – Rozglądam się po pokoju. Zauważam Rhiannon, Sawyera i Ridoca siedzących na pryczach. Nie wyglądają na bardziej rannych niż przed moją utratą świadomości.

Przed tym, jak Varrish wybił mi ramię ze stawu. Ostrożnie unoszę rękę i spoglądam na Nolona. Jestem wyleczona. Boli, ale nic poza tym. Opuchlizna z oka również zniknęła.

Kiwa głową.

– Jest rano – podsuwa Rhi i marszczy czoło zmartwiona. – Chyba.

Próbuję skontaktować się z Xadenem, ale mentalna ścieżka znów jest nieprzejrzysta. Zniknął.

– Wicekomendant wezwał mnie, bym cię uleczył. – Głos Nolona się zniża, a on pochyła się do przodu. – Żeby mógł cię tłuc raz za razem, aż się złamiesz. Mam rozkaz pozostać w przedsionku do końca przesłuchania, które zostało przedłużone do jutra.

Strach miażdży mój pusty żołądek.

– Czy to normalne? – pyta Sawyer, opierając przedramiona na kolanach.

– Nie – odpowiada Nolon, wytrzymując moje spojrzenie. – On chce wiedzieć to, co ty, Violet. – Sięga po moją dłoń i lekko ją ściska. – Czy warto się dla tego opierać?

Kiwam głową.

– Czy warto dla tego patrzeć na tortury kolegów z drużyny?

Krzywię się, ale ponownie potakuję.

– Myślę, że zbyt długo miałem głowę zaprzątniętą innymi sprawami. – Wzdycha, po czym wstaje. – Może odprowadzisz mnie do drzwi?

Zsuwam nogi z pryczy i podążam za nim do wyjścia. Rhiannon jest tuż za nami.

– Lepiej znajdź jakieś wyjście – szepcze do mnie, a potem woła przez otwarte okno. – Na razie skończyłem.

Drzwi się otwierają i Nolon wychodzi.

– Zamknę je – zwraca się do osoby po drugiej stronie. Jego oczy spotykają się z moimi przez okno, gdy rygluje drzwi, zamek wyraźnie chrzęści... ale okno pozostaje otwarte.

Rhiannon pociąga mnie na dół i obie kucamy.

– Myślałem o moim drugim pacjencie – zaczyna Nolon.

– A co z nim? – pyta Varrish.

– Znów spędził noc w izbie chorych. Sorrengail będzie musiała odespać odnowienie przez jakąś godzinę. Może pójdziesz ze mną i sprawdzisz, czy twoje umiejętności się przydadzą? Być może coś przeoczyłem.

Rhiannon i ja wymieniamy zdezorientowane spojrzenia.

– Myślisz, że sesje zawodzą? – dziwi się Varrish.

– Myślę, że zrobiłem dla niego wszystko, co mogłem – odpowiada Nolon. – Nie zamierzam siedzieć tu cały dzień i marnować czas, kiedy ona śpi...

– Dobrze, pójdziemy – odpowiada Varrish. – Musimy się pospieszyć. Pozostali już przygotowują śniadanie.

– W takim razie prędko.

Chwilę później drzwi do przedsionka otwierają się i zamykają.

Rhiannon i ja wstajemy powoli i wyglądamy przez okno.

– Myślę, że jesteśmy sami – szepcze.

– Tak.

– Musimy się stąd wydostać – mówi Rhiannon do chłopaków. – Naprawdę zaczynam myśleć, że Varrish próbuje zabić Violet.

Żołądek mi się skręca. Och, na Dunne, ona naprawdę to powiedziała.

– Mówisz poważnie? – Sawyer wybałusza oczy, ale Ridoc milczy, jego wzrok przeskakuje między Rhiannon a mną.

– Już raz niemal doprowadził mnie do wypalenia – przyznaję cicho.

Chłopaki wymieniają spojrzenia i wstają.

– No dobra, to zadam oczywiste pytanie – stwierdza Ridoc, gdy obaj przekraczają komnatę. – Co ty, do cholery, wiesz, czego my nie?

Błądzą wzrokiem po całej trójce.

– Gdybym wam powiedziała, a wierzcie mi, rozważałam to, zostalibyście przywiązani do krzesła jak ja. Nie zamierzam do tego dopuścić.

– Może powinnaś pozwolić nam zdecydować, jakie ryzyko chcemy podjąć. – Sawyer wyłamuje palce i zatacza koła ramionami, patrząc na drzwi.

– Pomniejsza magia nie działa na zamek – mamrocze Ridoc, wyciągając rękę w stronę drzwi.

– Słuszna uwaga, Sawyer. Ale w tym wypadku... – Potrząsam głową. – Nie chodzi tylko o mnie.

– W tej chwili tak – mówi Rhiannon. – Chodzi tylko o uratowanie ciebie. Resztę możemy wymyślić później. Sawyer, rób swoje.

– Już się biorę do roboty.

Odsuwamy się, a on podnosi rękę. Jego palce drżą, zawiasy dymią, a następnie topią. Gorący metal ścieka po krawędziach drzwi.

– Szybko, zanim przypadkowo nas tu przyspawasz – poucza z wyższością Ridoc.

– Po co się odzywasz, skoro nie pomagasz? – ripostuje Sawyer, siedząc w kuckach. Pot spływa mu po czole, gdy roztopia ostatni zawias.

Ulga prawie ścina mnie z nóg. Uda nam się!

Drzwi się chwieją, a ja i Rhiannon rzucając się w stronę chłopaków, unosząc nad nimi ręce. Drewno uderza w moje dłonie, a świeżo wyleczone ramię przeszywa fala bólu. To chyba najcięższe drzwi, jakie kiedykolwiek stworzono.

– Ruszcie się! – krzyczy Rhiannon.

Chłopaki wybiegają spod drzwi i pomagają nam opuścić je na podłogę.

– Powinniśmy rozważyć opuszczenie kwadrantu – żartuje Ridoc, gdy wychodzimy z komnaty. – Bylibyśmy niezłymi złodziejami.

– Ze smokami – zgadza się Sawyer.

– Niepowstrzymanymi – dodaje Ridoc, szczerząc się od ucha do ucha.

Stajemy przy biurku tylko po to, by wyjąć broń. Z każdym schowanym ostrzem czuję się trochę mniej spanikowana, mniej bezbronna.

– Gotowa? – pyta Rhiannon, chwytając swój krótki miecz.

Chyba nie jestem jedyną osobą, która gardzi poczuciem bezradności.

Wszyscy kiwamy głowami i kierujemy się do głównych drzwi. Nadzieja trwa tylko ułamek sekundy.

– To ten sam rodzaj zamka. Pomniejsza magia nie działa – warczy Sawyer, już wyciągając ręce przed siebie.

– Nie... – Ciepło łaskocze mnie po żebrach. Takie samo uczucie towarzyszy mi, kiedy przechodzę przez bariery w moich drzwiach. Oniemiała spoglądam w dół. Sztylet znajdujący się najbliżej klamki jest gorący i... mrowi. Wyciągam go z pochwy, muskając kciukiem ozdobną głowicę.

Metal stuka o metal i wszyscy odwracamy się, by spojrzeć na zamek.

– Co jest? – Sawyer unosi brwi.

– Nie wiem. To... niemożliwe. – Noże nie otwierają zamków. Ale ciepło i mrowienie zniknęły.

– Niech ktoś przestanie się gapić i spróbuje otworzyć te pieprzone drzwi! – rozkazuje Rhi.

Łapię za klamkę i wstrzymuję oddech, gdy mechanizm ustępuje. Pociągam. Drzwi się otwierają.

– Jasna cholera. – To przypadek. To musi być przypadek. Magia nie jest powiązana z takimi przedmiotami.

– Dziwić się będziemy później, teraz wiejemy – woła Rhi. – W nogi!

– Racja. – Chowam ostrze i szarpnię drzewi.

*Jeśli kiedykolwiek zdecydujemy się najeść terytorium wroga – czego nie zrobimy –
wybrałbym Zolę za pierwszy cel. Pozbywając się Akademii Cliffsbane, za jednym
zamachem pozbędziemy się całej rzeszy jeźdźców gryfów.*

Taktyka, osobiste wspomnienia autorstwa porucznika Lyrona Pancheka



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Wybiegamy z jaskini. Promienie wschodzącego słońca uderzają nas w twarz, a poranne powietrze owiewa skórę. Osłaniając oczy dłonią, wbiegamy w wysoką do kolan trawę, która rozciąga się od skarpy aż do drzew.

– Skąd masz te noże? – pyta Rhiannon, gdy jesteśmy w połowie drogi do linii dębów.

– Od Xadena. – Nawet nie przychodzi mi do głowy, żeby kłamać. – Kazał je dla mnie zrobić...

– Cóż, jestem mile zaskoczony – odzywa się zza naszych pleców profesor Grady.

Obracamy się, a ja wyciągam dwa sztylety. Wolę odwiedzić Maleka niż wrócić do tej komnaty. Ale wrócę... na egzamin końcowy.

Później będziesz o tym myśleć, rozkazuje Tairn.

Nic mi nie jest, dzięki, że pytasz.

Oczywiście, że nic ci nie jest. Dobrze wybrałem.

Profesor Grady uśmiecha się, odstawia kubek i wstaje z krzesła, które stoi kilka stóp od drzwi na skalistej skarpie.

Rhiannon rusza naprzód, prawą ręką unosząc miecz w pozycji do ataku, a lewą wyciągając w stronę przełożonego.

– Poprosimy tę odznakę.

* * *

rzez kilka następnych dni Dain nie jest w stanie spojrzeć mi w oczy, a ja nie próbuję z nim rozmawiać. Miałabym powiedzieć: „Dziękuję, że postąpiłeś słusznie i nie naruszyłeś mojej prywatności”?

– Mówię tylko, że spędzanie każdego weekendu na wycieczce do Samary lub na zaszywaniu się w pokoju z Riorsonem nie jest dla ciebie dobre – mówi Ridoc, gdy wchodzimy po schodach skrzydła akademickiego wraz z tłumem zmierzającym na analizę wojenną.

– A lepszym pomysłem byłoby... – Spoglądam na niego i się krzywię. Jego policzek jest wciąż pokryty czarnymi siniakami.

Dzięki Nolonowi nie mam żadnych obrażeń. To nie jest sprawiedliwe.

Podczas treningu na Rękawicy straciliśmy pierwszorocznego, Trystena. W tym czasie trwało przesłuchanie i przegapiliśmy formację, w trakcie której wyczytali jego imię ze zwoju poległych. To też nie jest sprawiedliwe.

– Bycie normalną kadetką drugiego roku, która od czasu do czasu się rozerwie i wyluzuje – odpowiada w imieniu Ridoca idący obok niego Sawyer. Od czasu przesłuchania moi koledzy z drużyny prawie nie spuszczają mnie z oka.

– Nic mi nie jest – zapewniam ich. – Tak się dzieje, gdy para smoków łączy się z jeźdźcami z różnych roczników. Za dwadzieścia cztery godziny będę w siodle, w drodze do Xadena.

– Dlatego zwykle smoki tego nie robią – mamrocze Ridoc.

– Pierwsza drużyna kogoś straciła – mówi Rhiannon, wchodząc za nami na piętro. – Jakąś godzinę temu wyszli z przesłuchania. Nazwisko Sorrel znajdzie się jutro na zwoju poległych.

Serce mi zamiera. Przesłuchania pozbawiły już życia dwóch kadetów drugiego roku.

– To dziewczyna, która zajebicie strzelała z łuku? – Sawyer gapi się na Rhiannon, gdy ta przesuwają się między nami.

– Tak – przyznaje cicho.

Obok przechodzi kadet z Kwadrantu Skrybów, ale ma na głowie kaptur, więc go nie rozpoznaję. To dziwne. Zazwyczaj odwiedzają nasz kwadrant tylko na czas odczytania zwoju poległych lub gdy Markham potrzebuje wsparcia.

– Złamała się? – pyta Ridoc. – A może to oni ją złamali?

– Nie wi... – Rhiannon zamiera, podobnie jak my, gdy dwie drużyny Pierwszego Skrzydła odsuwają się od ściany i zachodzą nam drogę. – Możemy wam w czymś pomóc?

Wszyscy są z drugiego roku. Opuszczam ręce na boki, blisko sztyletów.

– Uciekliście, prawda? – pyta Caroline Ashton, zniżając głos. – Tak ludzie komentują waszą nową odznakę. – Stuka w swoje ramię, gdzie teraz nosimy okrągłą, srebrną naszywkę z czarnym kluczem.

– To zastrzeżona odznaka – mówi Sawyer.

– Chcemy tylko wiedzieć, jak to zrobiliście – szepcze Caroline, gdy tłum przepycha się obok nas, by dostać się do sali odpraw. – Krążą plotki, że uprzątnięcie pokoju przesłuchań po was zajęło im cały dzień.

Mówi o pokoju, a nie pokojach, więc domyślam się, że tak naprawdę nie ma żadnych plotek.

– Możemy wam udzielić tej samej rady, którą już otrzymaliście. Nie dajcie się złamać – oznajmia Rhiannon.

– Trzymajcie się razem – dodaję, wytrzymując spojrzenie Caroline, nawet gdy ta podejrzliwie mruży oczy.

– A nie powinniście być na analizie wojennej? – pyta Bodhi, podnosząc głos, gdy pojawia się za nami. Jedno jego spojrzenie wystarczy, by pozostałe drużyny rzuciły się w stronę drzwi.

– Tairn powiedział mi, że zeszłej nocy wyczuł gniew Sgaeyl – zagajam Bodhiego, kiedy idziemy dalej. – Czy powinnam o czymś wiedzieć?

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Rozdzielamy się, przechodząc przez szerokie dwuskrzydłowe drzwi do sali odpraw.

Razem z kolegami z drużyny schodzimy po schodach, ale coś jest nie tak. Zamiast szeptów, które zazwyczaj niosą się przez salę odpraw, słysząc głośne szmery, a nawet okrzyki. Kadeci biorą do ręki jakieś ulotki leżące na każdym siedzeniu.

– Co się dzieje? – pyta Ridoc.

– Nie jestem pewna – odpowiadam. Omijamy osoby w pierwszym rzędzie i znajdujemy drogę do naszych miejsc.

Podnoszę arkusz leżący na moim krześle i odwracam go, a moi koledzy robią to samo.

Odczytuję nagłówek i kolana się przede mną uginają.

ZOLYA PADA OFIARĄ SMOCZEGO OGNIA

Trzecie co do wielkości miasto w prowincji Braevick padło ofiarą smoków ziejących niebieskim ogniem i ich jeźdźców. Choć miasto i jego zastępy walczyły dzielnie, dwudniowa bitwa zakończyła się porażką ze strony Poromielu. Wszyscy mieszkańcy, którzy nie zdołali się ewakuować, zginęli. Szacuje się, że życie straciło dziesięć tysięcy osób, w tym generał Fenella, dowódca jednostki gryfów z Braevicka. Wszystkie szlaki handlowe do miasta zostały zabarykadowane, aby zapobiec dalszym stratom w ludziach.

Dwa dni temu.

Ręka mi drży i obracam się w stronę końca sali. Moje spojrzenie przeskakuje od jednego trzeciorocznego do drugiego, aż znajduję Bodhiego i Imogen.

– O bogowie – szepcze Rhiannon obok mnie.

Bodhi i Imogen wymieniają spanikowane spojrzenia, a potem patrzą mi w oczy. Co mamy teraz zrobić? Spięty Bodhi kręci głową, dając mi do zrozumienia, że on też nie wie.

Najrozsądniej będzie nie ściągać na siebie uwagi, więc obracam się twarzą do mapy i osuwam na swoje miejsce.

– Czy to prawda? – pyta Sawyer, odwracając pergamin, by go zbadać.

– Wygląda... na oryginał? – Ridoc drapie się po karku. – Czy to jakiś test sprawdzający, czy potrafimy odróżnić oficjalne zawiadomienia od propagandy?

– Nie sędzę – odpowiada powoli Rhiannon, wpatrując się we mnie.

Ale ja skupiam się na wgłębieniu w podłódze i Deverze, której właśnie wręczono list.

Proszę, bądź tym, za kogo cię mam.

Jej oczy się rozszerzają, a zaraz potem kieruje wzrok w stronę mapy, zadzierając głowę. Założyłabym się o własne życie, że patrzy dokładnie tam, gdzie ja, na małe kółko u podnóża gór Esben wzdłuż rzeki Stonewater, oznaczające Zolyę. To może ze cztery godziny lotu od naszej granicy.

– Violet? – Rhiannon podnosi głos, jakby wołała mnie nie pierwszy raz.

– Co to za zamieszanie? – dziwi się Markham, schodząc po schodach. Ktoś wręcza mu zawiadomienie.

– Co o tym myślisz? – pyta Rhiannon.

Odwracam wzrok od zmarszczonych brwi przyjaciółki i spoglądam na ulotkę, z wysiłkiem wyciszając w uszach szum, by szybko przestudiować pismo.

– Pergamin wygląda jak nasz, ale nigdy osobiście nie spotkałam żadnego wyprodukowanego poza granicami. Skład tekstu jest typowy dla każdej prasy drukarskiej, jaką kiedykolwiek widziałam. Nie ma żadnej pieczęci, ani navarriańskiej, ani poromielskiej. – Przesuwam kciukiem po większych literach nagłówka, rozmazując farbę drukarską. – Ma mniej niż dwadzieścia cztery godziny. Farba jeszcze do końca nie wyschła.

– Ale czy to prawda? – Sawyer powtarza swoje wcześniejsze pytanie.

– Szanse na to, że ktoś przywiózł te wszystkie ulotki z granicy, są bliskie zeru – wyjaśniam. – Więc jeśli pytasz, czy wydrukowano je za poromielską granicą...

Podnoszę głowę i widzę zaczerwienioną twarz Markhama, który mówi coś do Caroline Ashton w przejściu. Dziewczyna zrywa się z siedzenia i wbiega po schodach, a potem znika za drzwiami.

– Wydrukowano je tutaj – szepczę, a strach skręca mi żołądek w supeł. Ktokolwiek to zrobił, jest już martwy, jeśli zostawił po sobie jakikolwiek ślad.

– Więc są fałszywe. – Sawyer unosi brwi, a piegi na jego czole znikają pomiędzy zmarszczkami.

– To, że wydrukowano je tutaj w celu publicznego rozpowszechniania, nie oznacza, że ich treść nie jest prawdziwa – wyjaśniam – ale nie oznacza też, że jest.

– Nie zrobilibyśmy tego – argumentuje Sawyer. – Na pewno nie wysłalibyśmy smoczej jednostki, by unicestwić miasto cywilów.

– Uwaga! – krzyczy Markham, jego kroki dudnią, gdy schodzi po schodach.

Hałas nie cichnie.

– Gdyby ktoś chciał przekazać wiadomość, wysłałby taką ulotkę do drukarni, aby została zatwierdzona przez skrybów – wyjaśniam pospiesznie mojej drużynie, wiedząc, że mamy mało czasu. – Po zatwierdzeniu ustawienie form do druku zajęłoby godziny, chyba że pracowałoby nad tym wiele osób. Ale to nie jest oficjalne zawiadomienie. Brakuje pieczęci. Więc albo jest fałszywe i wydrukowano je tylko na potrzeby tych zajęć, co wymaga mnóstwa pracy, albo jest prawdziwe... i nie zostało zatwierdzone. – Powiedziałabym dokładnie to samo, gdybym nie znała prawdy, a szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy ta ulotka zawiera fakty.

– Jeźdźcy! – krzyczy Devera, odwracając się do nas. – Cisza!

Zapada milczenie.

Markham stoi teraz z przodu sali, obok Devery, a jego rysy zmieniają się w maskę spokoju. Gdybym nie znała go lepiej, powiedziałabym, że niemal cieszy się z chaosu, ale znam i widzę, jak pociera palcem wskazującym o kciuk.

Bez względu na to, co zaraz powie, nie miał tego w planach.

– Wygląda na to – unosi dłoń, wnętrzem w naszą stronę – że nie jesteśmy gotowi na dzisiejsze ćwiczenia. Mieliśmy zamiar kontynuować naszą dyskusję o propagandzie, ale właśnie widzę, że przeceniłem waszą zdolność do oceny zwyczajnego druku bez hysterii. – Obelga została wypowiedziana pozbawionym emocji, monotonnym tonem.

Nagle znów czuję się jak piętnastolatka, której samoocena w kwestii intelektu i opanowania zależy od opinii tego człowieka.

– Cholera. – Ridoc osuwa się na krzesło. – To było... dosadne.

– Markham już taki jest – przyznaję cicho. – Myślisz, że tylko jeźdźcy mogą być okrutni?

Słowa mogą wypatroszyć kogoś jak ostrze, a on jest w tym mistrzem.

– Na wypadek, gdybyśmy faktycznie to zrobili i ktoś ujawnił te informacje? – pyta Rhiannon, spoglądając w moją stronę. – Znasz go lepiej niż my. Jaki będzie

jego następny ruch?

– Po pierwsze, nie sędzę, byśmy eliminowali cywilów po drugiej stronie granicy. – To prawda. Po prostu nie robimy nic, żeby im pomóc. – Ale jeśli nie wydrukował ulotek, potępi nas, zlekceważy problem, a następnie odwróci uwagę.

– W tej chwili mamy do omówienia dwie znacznie pilniejsze sprawy – wykład Markham, a jego ton pozostaje chłodny. – Przekażcie teraz wszystkie arkusze na lewo, gdzie zostaną zebrane. Przeanalizujemy je w dniu, w którym będziecie zdolni do racjonalnego myślenia.

Po sali rozchodzi się fala szeptów, wszyscy w pośpiechu robią to, o co prosi. Niechętnie puszczam dalej swoją ulotkę, bo nie warto zwracać na siebie uwagi.

Devera składa świstek szybkimi, precyzyjnymi ruchami i wkłada go do kieszeni.

– Naprawdę... – Markham potrząsa głową – powinniście byli rozpoznać w tym propagandę w ciągu kilku sekund.

Nagana. Muszę przyznać, że jest dobry. Pliki zawiadomień docierają na koniec każdego rzędu, a następnie kadeci przekazują je dalej, stos rośnie i rośnie, zmierzając w stronę wykładowców.

– Kiedy w historii Navarry lataliśmy w formacji składającej się wyłącznie z niebieskich smoków? – Patrzy na nas jak na dzieci. Jakbyśmy okazali się nierozumni.

Jest cholernie sprytny. Po zebraniu ulotek żaden kadet nie będzie miał okazji sprawdzić dokładnego sformułowania i każdy mu uwierzy. Każdy z wyjątkiem jeźdźców, którzy wiedzą, że znaczenie całego akapitu zmienia jedno słowo – „ogień”.

– Ale tak jak mówiłem – Markham klaszcze w dłonie i wzdycha – wrócimy do tej lekcji, gdy będziemy gotowi. W tej chwili musimy skupić się na dzisiejszym temacie, bo jest co świętować.

Zlekceważenie problemu odhaczone. Teraz czas na rozproszenie uwagi.

– Nie byłem pewien, czy ten dzień nadejdzie, dlatego mam nadzieję, że wybaczyacie nam trzymanie w tajemnicy wielu miesięcy ciężkiej pracy pułkownika Nolona. Nie chcieliśmy was rozczarować, gdyby nie udało mu się dokonać czegoś, co prawdopodobnie będzie największym osiągnięciem odnowiciela w naszej historii.

Nie chciał nas rozczarować? Ledwo udaje mi się powstrzymać od przewrócenia oczami.

Markham podnosi rękę w kierunku drzwi i się uśmiecha.

– Kilka miesięcy temu został zmiażdżony pod ciężarem skał, ale Nolon odnowił każdą kość, aby przywrócić go do waszego kwadrantu.

Zmiażdżony pod skałami? To niemożliwe. Skurcz ściska mnie w żołądku, a hałas na sali tłumi szum mojej własnej krwi dudniącej w uszach.

– Niemożliwe – mówi Ridoc, przedzierając się przez moją panikę.

Tairn? Nawet nie mogę spojrzeć w tamtym kierunku.

Już sprawdzam. Jego napięty ton, słowa wręcz wycedzone przypominają mi to, jak odzywał się w Ressonie.

– Powitajcie ze mną swojego kolegę, Jacka Barlowe’a! – Markham bije brawo. Cała sala się przyłącza, najgłośniejsze okrzyki dochodzą z Pierwszego Skrzydła, a na schodach pojawiają się dwie postaci.

Oddychaj. Wdech. Wydech. Przepycham powietrze przez płuca. Rhiannon chwytą mnie za rękę i ściska.

– To on – mówi Rhiannon. – To naprawdę on.

– Zrzuciłaś na niego cały ustęp skalny. – Sawyer klaszcze powoli, tylko na pokaz. – Jak to, kurwa, możliwe, że było co z niego zbierać?

W końcu zbieram się na odwagę i spoglądam w lewo.

Ta sama masywna sylwetka. Te same blond włosy. Ten sam profil. Te same dłonie, które prawie pozbawiły mnie życia podczas zeszłorocznego wyzwania... zanim to ja zabiłam go podczas Igrzysk Wojennych, gdy po raz pierwszy objawiła się moja moc więzi.

Na dole Jack skręca i omija innych drugorocznych w towarzystwie Caroline Ashton, która eskortuje go do jego drużyny. Teraz to wszystko ma sens. Ta cała tajemnica. Jej wizyta w izbie chorych. Wyczerpanie Nolona.

Gdy Jack dociera do pustego miejsca, obraca się powoli i kiwa głową, a oklaski nie ustają. Wyraz jego twarzy jest niemal pokorny, jak u człowieka, który otrzymał drugą szansę, na którą zdecydowanie nie zasłużył, a potem spogląda w stronę górnych rzędów, by mnie znaleźć.

Lodowate niebieskie oczy spotykają się z moimi. Wszelkie wątpliwości szybko wyparowują. To on. Walące serce podskakuje mi do gardła.

– Może dostał nauczkę? – W głosie Rhiannon słychać pustą nadzieję.

– Nie – stwierdza Ridoc, opuszczając ręce na kolana. – Na pewno będzie próbował cię zabić. Po raz kolejny.

Odnowiciele nie są medykami. Medycy są związani Kodeksem Chrictona, przysięgają pomagać wszystkim w potrzebie i nigdy nie krzywdzić żywej istoty. Odnowiciele są jeźdźcami. Są zaprzysiężeni jedynie Kodeksowi. Mogą równie łatwo szkodzić, co leczyć.

Współczesny przewodnik dla medyków autorstwa majora Fredericka



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Nie pomagasz! – syczy Rhiannon. Wszyscy wpatrujemy się w pieprzonego Jacka Barlowe’a. Mały, niemal delikatny uśmiech wykrzywia na chwilę jego usta, gdy chłopak kiwa do mnie głową, po czym szybko odwraca wzrok i siada na swoim miejscu.

– Co to, kurwa, było? – pyta Ridoc.

– Nie mam pojęcia. – Po raz pierwszy od spaceru po moście spojrział na mnie z czymś, co nie było jawnym okrucieństwem.

To on, warczy Tairn. Baide ukrywała prawdę przez te wszystkie miesiące.

Widzę. Zapytałabym, jak smok może ukryć coś w Kotle, ale Andarna też nie jest powszechnie znana.

Miej się przy nim na baczności, ostrzega Tairn.

Rhiannon ściska moją dłoń, przesuwając się na krześle.

– Może kilka miesięcy bycia martwym go zmieniło.

– Może. – Zmrużone oczy Sawyera wwiercają się w tył głowy Jacka. – Ale myślę, że najlepiej będzie zabić go ponownie.

– Piszę się na to – zgadza się Ridoc.

– Skupmy się na tym, by mieć go na oku – sugeruję, z trudem przełykając kulę w gardle. Oklaski w końcu cichną, co pozwala mi uporządkować myśli.

Jack żyje. W porządku. Nie mogę go nazwać moim najgorszym wrogiem, z którym miałam do czynienia w zeszłym roku. Pokonałam nie jednego, ale dwóch veninów. Wraz z Xadenem zniszczyłam całą hordeę wiwern. Może Jack się zmienił. A może nie. Tak czy inaczej, moje umiejętności walki wręcz oraz

moc więzi tylko się poprawiły, a wątpię, by Jack brał w izbie chorych udział w sparingach.

Ridoc, Sawyer i Rhiannon wpatrują się we mnie, jakby miał mi wyrosnąć ogon, a z gardła buchnąć ogień.

– Nic mi nie jest – uspokajam ich. – Poważnie. Przestańcie się gapić.

Nie ma innej opcji, muszę sobie z tym poradzić.

Rzucają mi spojrzenia o różnym nasileniu sceptycyzmu, po czym odwracają się twarzami w kierunku wykładowców.

Markham odchrząkuje.

– Przejdźmy teraz do naszej drugiej sprawy. – Spogląda na Deverę.

– Wczoraj wieczorem doszło do nieuzasadnionego ataku na jeden z naszych największych posterunków – ogłasza, prostując ramiona, i mierzy wzrokiem salę.

– Znowu? – mamrocze Rhiannon. – Co tam się, do cholery, dzieje? – Puszczam moją rękę i zaczyna robić notatki.

Przez pomieszczenie przetaczają się szepty.

Muszę się skupić.

– I to, kadeci, nie są domysły. Żadna propaganda. Żadna gra. – Ostatnie słowo wypowiada, zerkając w bok na Markhama. – To bezpodstawne wydarzenie nie tylko ze względu na bliskość, nigdy wcześniej posterunki nie były atakowane w tak małej odległości od siebie, ale także dlatego, że brały w nim udział trzy zastępy gryfów. – Zadziera spiczastą brodę.

Spoglądam na mapę, zmuszając umysł do pracy. W pierwszej kolejności wytypowałabym Pelham, w pobliżu granicy z Cygnisenem, ale Keldavi – położone przy granicy z Braevickiem – jest na drugim miejscu ze względu na to, że w zeszłym tygodniu prawie upadło. Może lotnicy dostrzegają nasze słabości.

– Zaatakowali Samarę chwilę po zachodzie słońca, podczas gdy większość smoczycy jednostek kończyła dzienny patrol.

Oddech zamiera mi w płucach, a serce kołacze w piersi. Profesora ma moją niepodzielną uwagę. Kogo obchodzi, czy Jack Barlowe siedzi poniżej albo czy wokół latają poromielskie ulotki? To wszystko nie ma większego znaczenia, bo liczy się tylko to, co mówi Devera.

Oni żyją. Muszą żyć.

Nie potrafię sobie wyobrazić świata bez Miry... a bez Xadena? Moje serce nie może pojąć takiej możliwości.

O bogowie, gniew Sgaeyl. Porzucam osłony, szukając więzi, której i tak nie byłabym w stanie wyczuć z tak daleka. Wciąż jednak szukam.

Tairn? Zwracam się do niego, ale niepokój zalewa mój krwiobieg, wypierając każdą logiczną myśl. To nie są moje emocje, jednak równie dobrze mogłyby być. Serce mi dudni, a żebra zaciskają się na płucach.

– Posterunek został z powodzeniem obroniony przez trzech jeźdźców, którzy nie wylecieli na patrol. Ich zwycięstwo jest zdumiewające. Podczas szturm nie zginął żaden jeździec – jej spojrzenie przenosi się na mnie – a jeden został ciężko ranny.

Nie. Zaprzeczenie przychodzi gwałtownie.

Przez moje żyły przepływają wściekłość i przerażenie.

Devera unosi rękę i drapie się po lewej stronie szyi, po czym odwraca wzrok.

– Jakie pytania byście zadali?

Lewa strona jej szyi.

Dokładnie tam, gdzie znajduje się piętno Xadena.

Z Mirą jest wszystko w porządku, ale Xaden... Nie mogę tu być. Nie mogę tu tkwić, kiedy muszę być tam. Nic innego się nie liczy. Tutaj nic nie znaczy. Nie istnieje.

– Muszę iść. – Chwytam torbę z podłogi i przekładam pasek przez ramię.

– Czy posterunek został naruszony? – pyta ktoś przede mną.

– Vi? – Rhi wyciąga do mnie rękę, ale ja już wstaję i idę w kierunku schodów.

– Kadetko Sorrengail! – woła profesor Markham.

Wspinam się po schodach i nie mam czasu mu odpowiedzieć. Nie ma świata poza niemożliwą do zignorowania potrzebą, która mnie napędza. Nawet ciało nie należy do mnie, bo mnie tu nie ma.

– Kadetko Sorrengail! – krzyczy Markham, gdy opuszczam salę. – Nie masz przepustki!

Idź na dziedziniec, huczy mi w głowie Tairn.

Jesteśmy zgodni, żadne z nas nie chce czekać, aż dotrę na lądowisko. Nie ma znaczenia, czy to niekontrolowane pragnienie pochodzi ode mnie, czy od Tairna, bo oboje chcemy tego samego.

– Violet! – krzyczy ktoś za mną. Na korytarzu rozbrzmiewają kroki.

Jack Barlowe żyje. Wyciągam sztylet z pochwy na udzie i obracam się w stronę zagrożenia.

– Wow! – Bodhi podnosi jedną rękę, drugą ściskając plecak. – Nie chcę, żebyś zamarzyła podczas lotu. – Wyciąga z plecaka kurtkę lotniczą i mi ją podaje.

– Dziękuję. – Otepiała biorę ubranie. Mam wrażenie, że nie panuję nad własnym ciałem. On ma rację. Dosiadłabym Tairna bez wierzchniego okrycia. Przynajmniej gogle lotnicze zawsze noszę w torbie. – Nie mogę zostać. Nie mogę tego wyjaśnić. Nie mogę tu być.

– To Tairn. – Kiwa głową. – Idź.

Więc idę.

*Do trzeciego roku jeździec musi całkowicie panować nad swoimi osłonami.
W przeciwnym razie, w chwilach ekstremalnego stresu, nie tylko może być podatny na
wpływ smoczych emocji, ale także przez nie kontrolowany.*

Przewodnik po rasach smoków autorstwa pułkownika Kaoriego



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Kiedy lądujemy w Samarze tuż przed zapadnięciem zmroku, jestem roztrzęsiona i rozgorączkowana. Nawet nie przejmuję się konsekwencjami, jakie czekają mnie w Basgiacie. Zniosę wszystkie kary, jakie wymierzy mi Varrish.

Przez każdą minutę ośmiogodzinnego lotu próbowałam oddzielić moje uczucia od uczuć Tairna, ale nie potrafię, a nim zawładnęły pierwotne emocje.

To on musi być źródłem lęku, który przyćmi wszelkie logiczne myśli, jeśli w ciągu następnej minuty nie zobaczę Xadena. Serce bije mi boleśnie z powodu desperacji Tairna, chcącego zobaczyć Sgaeyl całą i zdrową, a nie mojej własnej troski o Xadena. W końcu gdyby był u progu śmierci, Sgaeyl powiedziałyby nam o tym, jeśli tylko podlecieliśmy na tyle blisko, aby się porozumieć. Przynajmniej tak podpowiada mi ledwo myśląca logicznie część mojego mózgu.

To wszystko uczucia Tairna. Ale co, jeśli nie? Jak poważne są obrażenia Xadena?

Sgaeyl mogła powiedzieć Tairnowi, że Xaden żyje, a ja mam przekonać się na własne oczy, w jakim jest stanie, ale wciąż odliczam każdą sekundę, jaką strażnicy potrzebują na podniesienie brony. Zwiększona ochrona jest zgodna z protokołem i całkowicie uzasadniona, biorąc pod uwagę wczorajszy atak, ale każda mijająca chwila działa mi na nerwy.

Logicznie rzecz biorąc, wiem, że Tairn wciąż przytłacza moje emocje, ale to nie oznacza, że mogę je kontrolować.

Gdy tylko brona wznosi się na tyle wysoko, bym mogła pod nią przemknąć, robię to bez wahania. Chociaż raz wzrost działa na moją korzyść. Jestem już w środku, mimo że krata podniosła się dopiero na wysokość jednej czwartej.

Wewnątrz panuje chaos. Fragmenty muru leżą rozrzucone po dziedzińcu. Szybko się rozglądam i oszacowuję, skąd spadły. Na północnej ścianie widać ślady spalenizny. Lotnicy musieli naruszyć mur.

Medycy pracują w systemie triażu na południowym krańcu fortecy, a wokół nich tłoczy się ranna piechota. Jednak wśród niebieskich mundurów nie ma czarnych. Nie ma też kremowych.

– Violet? – woła Mira, schodząc z północno-zachodnich schodów, które, jak mi wiadomo, prowadzą do pomieszczenia operacyjnego. Nie utyka, nie ma temblaka, nie widzę krwi. Nic jej nie jest. Tak jak powiedziała Devera, tylko jedna osoba została ranna i nie jest to Mira.

– Gdzie on jest? – Zrywam gogle lotnicze z czubka głowy i wrzucam je do torby, nie zwalniając.

– Co ty tu robisz? – Łapie mnie za ramiona, jak zwykle taksując od stóp do głów. – Miałaś przylecieć dopiero w sobotę.

– Nic ci się nie stało?

– Nie. – Kręci głową. – Nie było mnie tutaj. Wyleciałam na patrol.

– Dobrze, więc powiedz mi, gdzie on jest. – Mój ton staje się ostrzejszy. Rozglądam się gorączkowo, szukając Xadena. Kurwa, nie mogę go nawet wyczuć, bo Tairn wszystko przyćmiewa.

– Nie dostałaś przepustki, prawda? Bogowie, po powrocie będziesz miała przejebane. – Wzdycha. Trzeba przyznać, że Mira wie, kiedy odpuścić. – Jest w sali treningowej. Z tego, co słyszałam, to dzięki twojemu mężczyźnie wciąż mamy posterunek.

On nie jest mój. Nie do końca.

– Dziękuję. – Odwracam się od niej bez słowa i ruszam w stronę wskazanej lokalizacji. Kocham ją, jestem wdzięczna, że nic jej się nie stało, ale wszystko jest teraz przyćmione nieodpartą potrzebą ujrzenia Xadena, która wdziera się w moją duszę.

Twierdza jest w trakcie odbudowy, ale korytarz prowadzący do sali treningowej świeci pustkami. Dlaczego zabrali go tam na rekonwalescencję? Nie był w stanie wspiąć się po schodach do swojego pokoju? Czuję coraz większy ucisk w żołądku. Jak bardzo jest ranny?

Kiedy wchodzę do pomieszczenia, magiczne światła bez problemu rekompensują dogasający wieczorny blask wydobywający się zza trzech dużych okien. Ale z pewnością nie widzę tu żadnej prowizorycznej izby chorych.

Chwila. Co? Mrugam z niedowierzaniem.

Xaden stoi na macie w obcisłym stroju sparringowym z krótkimi rękawami.

Wyciągnął oba ciężkie miecze, metal szczeka o metal podczas pojedynku z Garrickiem.

– Ociągasz się – poucza Xaden, bezlitośnie posuwając się naprzód. Porusza się jak zawsze, z zabójczą wprawą i pełną koncentracją. Nie ma nawet cienia szansy, że jest poważnie ranny. Przyływ ulgi pozwala mi odetchnąć po raz pierwszy od opuszczenia Basgiathu, ale szybko znika.

Muszę go dotknąć. W tej chwili.

– Nie. Mogę. Z tym. Nic. Zrobić! – odparowuje Garrick, blokując natarcia Xadena.

– Szybciej. – Xaden wymierza cios za ciosem, zręcznie unikając ataków. Każde uderzenie miecza sprawia, że zmartwienie i przerażenie jego obrażeniami zamieniają się we wściekłość.

Nic mu się nie stało, a ja jestem pieprzoną idiotką, bo dałam się ponieść emocjom, pozwoliłam, by miłość do niego wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem. To moja wina, nie Tairna.

Ale ta dzikość, przez którą nie mogę oddychać? To w stu procentach wina czarnego kropaczogona, a ja nie mogę się uwolnić, nie mogę podnieść tarcz na tyle, by się opanować.

Staję w polu widzenia Xadena, palcami stóp dotykam krawędzi maty.

Xaden spogląda w moją stronę, a jego oczy rozszerzają się na sekundę. Uderza Garricka łokciem w twarz, przez co ten z łomotem ląduje na ziemi.

Auc.

Garrick leży rozwalony na macie, a miecze wyslizgują mu się z rąk.

– Cholera!

– Skończyliśmy – oznajmia Xaden, nawet nie oglądając się za siebie. Już idzie w moją stronę, pokonując odległość długimi, zamaszystymi krokami. – Miałem podniesione osłony. Co ty tu robisz? – Jego oczy się rozszerzają, jakby wyczuł mój wewnętrzny chaos. – Violence, wszystko w porządku?

– Co ja tu robię? – cedzę przez zaciśnięte zęby i wodzę po nim wzrokiem, szukając ran, o których mówiła Devera. Czy źle zinterpretowałam jej gest? Czy naprawdę przyleciałam tu na darmo? Ręce zaczynają mi się trząść. – Nie mam, kurwa, pojęcia!

– To do ciebie niepodobne. – Omiata mnie spojrzeniem.

– Wiem o tym! – krzyczę, rozdarta między płaczem z wdzięczności, że żyje i chyba nic mu się nie stało, a chęcią zniszczenia całej sali treningowej lub całej fortecy z racji tego, że w ogóle znalazł się w niebezpieczeństwie. Nie mogę wyrzucić go z głowy!

– Trzymaj się. – Ściąga mi z ramion plecak, który spada na podłogę, i przyciska mnie do swojej klatki piersiowej.

Obejmuję go ramionami i wtulam twarz w szyję, głęboko zaciągając się jego zapachem. Pachnie miętą i skórzaną wonią, jak mój mężczyzna... Kurwa, czy ja go obwąchuję?

Xaden prowadzi nas prosto do łazienki przy sali treningowej. Spoglądam po wypolerowanych kamiennych ścianach, wysokich, przeszklonych, uchylonych oknach oraz szerokich ławkach ciągnących się pod trzema rzędami natrysków, które nie różnią się od tych w Basgiacie. Pstryknięciem palców Xaden zatrzaskuje drzwi i ciągnie za dźwignię na ścianie. Z otworu w akwedukcie nad naszymi głowami tryska lodowata woda.

Wzdycham, a moje ciało napina się pod wpływem szoku spowodowanego przenikliwym zimnem. Przez chwilę nie czuję nic więcej.

– Wzniesź osłony – rozkazuje Xaden. – Teraz, Violet!

Przedzieram się przez mój zmarznięty umysł i wciskam cegły osłon na miejsce. Emocje Tairna stępują się na tyle, że odzyskuję pozory kontroli.

– Cholernie. Mi. Zimno – mówię, szczękając zębami.

– I już jest lepiej. – Xaden naciska kolejną dźwignię i woda się ogrzewa. – Co się, do cholery, stało, że pozwolili ci przylecieć wcześniej? – Stawia mnie na podłodze, wokół nas pryska woda, a zaniepokojenie widać między jego brwiami.

Mój umysł znów należy do mnie, choć wciąż czuję intensywność emocji Tairna, które napierają na moje osłony.

– Nie dali mi przepustki...

– Nie dostałaś pozwolenia? – Jego głos przybiera niski, groźny ton, który przeraża wszystkich na świecie oprócz mnie. – Chociaż wiesz, że Varrish zamierza... – Jego słowa cichną nagle, gdy skupia wzrok na moim ramieniu. – Czyją kurtkę masz na sobie?

– Serio? – Rozkładam ramiona, z radością pozwalając, by ciepło we mnie wsiąkło. – Widnieją na niej odznaki trzeciego roku, Czwartego Skrzydła i dowódcy sekcji. Jak ci się wydaje, czyją kurtkę mam na sobie?

Mięsień na jego zuchwie drga, woda spływa mu po twarzy.

– To Bodhiego, ty zaborczy dupku!

Ta odpowiedź chyba go nie uspokaja.

– Ty tak na poważnie? – Rozpinam guziki tej pieprzonej kurtki i ciągnę za rękawy, ale mokra skóra jest oporna i wyrwanie się z niej zajmuje mi chwilę. – Wybiegłam z analizy wojennej, gdy tylko Devera poinformowała mnie, że zostałeś ranny. Tak, opuściłam uczelnię bez przepustki. Potem leciałam osiem godzin z zawrotną prędkością w towarzystwie absolutnie irracjonalnego Tairna, który myślał, że skoro ty jesteś ranny, to Sgaeyl też może być. A teraz

wyskakujesz mi z jakąś sceną zazdrości o kurtkę tylko dlatego, że twój kuzyn widział, jaka jestem spanikowana, i domyślił się, że nawet nie pomyśle o ubiorze? – Wpioniona gapię się na tego bezczelnego durnia i ciskam kurtkę na podłogę. – Pierdol się!

Kącik jego ust się unosi.

– Martwiłaś się o mnie?

– Już nie, przeszło mi. – Krew mnie zalewa. Jak on może się z tego nabijać?

– Ale tak było. – Na jego twarzy powoli rozciąga się uśmiech, a oczy mu lśnią.

– Martwiłaś się o mnie. – Wyciąga do mnie rękę.

– Myślisz, że to zabawne? – Cofam się i wpadam plecami na mokrą od wody ścianę.

– Nie. – Przekrzywia głowę na bok, a jego uśmiech znika. – Wydajesz się lekko zła, że nie stoję u progu królestwa Maleka. Wolałabyś, żebym wykrwawił się na śmierć w izbie chorych?

– Nie! – Oczywiście on tego nie rozumie. Jego życie może zależeć od mojego, ale on nie czuje do mnie tego, co ja do niego. Pragnie mnie, nawet sam wyznał, że się we mnie zakochał, ale nigdy nie powiedział, że mnie kocha. – Nie jestem na ciebie zła o to, że nie zostałeś ranny. Nigdy bym ci tego nie życzyła. Jestem wkurzona na siebie, że byłam tak lekkomyślna, tak zapatrzona w ciebie, tak pozbawiona kontroli nad własnymi emocjami, że po prostu poleciałam za tobą jak... jak... – Jak głupia, zakochana szczeniara. – A ty zawsze jesteś spokojny, opanowany i masz wszystko pod kontrolą. Poczekałbyś na wszystkie informacje i na pewno nigdy, przenigdy nie pozwoliłbyś, by emocje Sgaeyl wzięły górę...

Urywam, gdy Xaden podciąga mokry rękaw na prawym ramieniu, odsłaniając pomarszczoną, wściekle czerwoną szramę, która rozciąga się od szczytu ramienia do połowy bicepsa. Na górze jest gruba na cal i trzy razy szersza tam, gdzie się kończy. Najwyraźniej odnowiciel użył na nim swoich mocy, a jeśli blizna wciąż jest tak wypukła, to znaczy, że prawie stracił rękę.

– Naprawdę byłeś ranny – szepczę. Cały gniew opuszcza moje ciało i czuję ucisk w klatce piersiowej; musiało boleć jak diabli. – Wszystko w porządku? – pytam, mimo że właśnie widziałam, jak masakruje przeciwnika.

– Nic mi nie jest. Raport skryby musiał zostać wysłany, zanim przybył odnowiciel ze Wschodniego Skrzydła. – Blizna znika, gdy Xaden obciąga rękaw. – I mylisz się co do mnie. Gdybym usłyszał, że jesteś ranna, nie czekałbym na wszystkie informacje, a nawet dowody.

Tym razem nie odsuwam się, gdy wyciąga do mnie rękę. Owija ramię wokół mojej talii, a dłoń przyciska do moich pleców, żeby odsunąć nas spod strumienia wody. Gdy się nade mną nachyla, dzielące nas centymetry są zarówno darem, jak i przekleństwem.

– Nie zawsze jestem spokojny i opanowany, a jeśli chodzi o ciebie, to nigdy nie mam nad sobą pełnej kontroli.

Moje serce drga na jego słowa, na dojmujące napięcie, które wzrasta między nami, na świadomość, która rozprzestrzenia się we mnie od tego jednego dotyku. Nie tylko woda mnie rozgrzewa.

– Nawet teraz nie robię tego, co powinienem – przyznaje z oporem.

– Czyli?

– Powinienem zaciągnąć cię na matę i zmusić do kilkunastu rund sparingów, aż będziesz rozgrzana, spocona i obolała. – Szczeka mu drga. – Ostrzegałem cię, żebyś nigdy nie narażała swojego życia dla czegoś tak błahego jak rozmowa ze mną, a jednak to zrobiłaś. Znowu.

– Jestem chętna na wszystko oprócz sparingów. – Cholera. Zabrzmiało to tak, jakby brakowało mi tchu. – I już nie masz prawa mnie karać. Nie podlegam ci.

– Och, wiem o tym. Ale jakimś cudem było nam o wiele lepiej, kiedy mi podlegałaś. Chcesz całkowitej szczerości, prawda? A co powiesz na to? – Zawiesza wzrok na moich ustach. – Zrobiłbym to samo, co ty, bo przez ciebie zachowuję się tak samo irracjonalnie, jak ty przeze mnie.

W moim sercu rozlewa się gwałtowny, słodki ból. Bogowie, chcę w to wierzyć. Ale jednocześnie pragnę czegoś więcej. Chcę tych samych dwóch słów, których on żąda ode mnie. Przesuwam językiem po dolnej wardze. W jego oczach pojawia się żar, pokój wypełnia para.

– Martwiłaś się o mnie. – Za pierwszym razem powiedział to z rozbawieniem. Za drugim brzmiał na szczęśliwego. Ale tym razem jego ton się zmienił, jakby doznał objawienia.

– Oczywiście, że się o ciebie martwiłam.

Powoli przyciąga mnie do siebie, dając mi szansę na sprzeciw przed zetknięciem naszych ciał. Jego ciepło wsiąka w każdą zziębniętą część mnie, a całe palące zmartwienie, które czułam podczas lotu tutaj, i następujący po nim gorejący gniew przekształcają się w zupełnie inną i znacznie bardziej niebezpieczną formę żaru.

Kurwa, pragnę go. Chcę dotknąć każdego cala jego skóry, poczuć bicie jego serca przy moim, by upewnić się, że wszystko z nim w porządku. Chcę jego ciała nade mną, we mnie, tak blisko, jak to tylko możliwe. Chcę, by pomógł mi zapomnieć o istnieniu wszystkiego poza tym pomieszczeniem i naszą dwójką.

– I przyleciałaś tutaj, nawet nie zatrzymując się, by wziąć kurtkę. – Opuszcza głowę w irytująco powolnym tempie, cal po calu.

Potakuję.

– Ponieważ wciąż mnie kochasz – szepcze przy moich ustach na chwilę przed tym, jak bierze je we władanie. Dzięki bogom, że nie czeka na moje

zaprzeczenie, bo nie jestem pewna, czy byłabym w stanie je wyrazić, tym bardziej biorąc pod uwagę to, jak bawi się moją dolną wargą, delikatnie ją przygryza, a następnie przesuwa językiem po jej zarysie. To zbyt przyjemne uczucie, zbyt właściwe, zbyt... Brak mi słów.

Po raz pierwszy od czasu wizyty w Aretii nie czekał, aż go o to poproszę. Po raz pierwszy stracił tę swoją słynną samokontrolę. Po raz pierwszy zaryzykował ewentualne odrzucenie, pocałował mnie tylko dlatego, że tego chciał i... właśnie tego potrzebuję – żeby on potrzebował mnie.

Rozchyłam usta w zaproszeniu, nie tylko dlatego, że go pragnę, ale również dlatego, że działa pod wpływem wyznania, którego nie musiałam z niego wyciągać ani nawet o nie prosić. Xaden jęczy, zaciska wokół mnie ramiona, a pocałunek staje się dokładnie taki, w jaki sposób określił samego siebie – lekkomyślny. Dotyk jego języka, który oplata się wokół mojego, pieści go, jest jak płomień w pudełku z podpałką, a ja zajmuję się ogniem.

Potrzeba, pożądanie, pragnienie – jakkolwiek to nazwać – tańczy wzdłuż mojego kręgosłupa i kumuluje się w postaci natarczywego napięcia między moimi udami. Staję na palcach, owijam ramiona wokół szyi Xadena, ale wciąż nie jesteśmy wystarczająco blisko.

Rozpina guziki mojego uniformu, a ja niechętnie wysuwam się z uścisku, by mógł go zdjąć. Skóra uderza o podłogę gdzieś po lewej. Szarpię za jego koszulkę, rozpaczliwie pragnąc go poczuć, a on się podporządkowuje, chwytając ją za kołnierz na karku i ściąga przez głowę, odsłaniając ciepłą, wilgotną skórę.

Całuję bliźnię tuż nad jego sercem i przesuвам dłońmi po bokach, palcami śledzę twarde mięśnie i rowki wzdłuż brzucha. Nic na tym świecie nie może się z nim równać. Jest absolutnie doskonały, bo jego ciało zostało wyrzeźbione przez lata pojedynków i lotów.

– Violet. – Przechyliła mi głowę, całuje mocno i głęboko, a potem powoli i delikatnie, zmieniając tempo tak, że pragnę więcej.

Wodzę dłońmi po jego plecach, a on przeczesuje palcami mokre, rozluźnione kosmyki mojego warkocza i pociąga za niego, odchylając mi głowę, żeby odnaleźć ustami szyję.

Wie dokładnie, gdzie mam najwrażliwszy punkt i perfidnie to wykorzystuje – ssie i liże miejsce po boku mojego gardła, aż miękną mi kolana, a palce wbijam w jego skórę.

– Xaden – jęczę, przesuując dłońmi po jego pośladku. Mój. Ten mężczyzna jest mój, przynajmniej w tym momencie. Nawet jeśli tylko przez kilka następnych minut.

Skubie delikatną skórę mojego ucha, wywołując dreszcz wzdłuż mojego kręgosłupa, a potem jego usta znów nacierają na moje, odbierają mi rozsądek

i zastępują go czystym pożądaniem. Ten pocałunek nie jest tak cierpliwy i kontrolowany jak poprzednie. Wyczuwam w nim dziki, pierwotny posmak, który napęła mnie odwagą, więc całuję Xadena jeszcze żarliwiej. Wsuwam rękę między nas, wzdychając.

Jest twardy, a jego długość napiera na spodnie, gdy go ściskam.

– Kurwa – warczy Xaden, odrywając swoje usta od moich, kiedy gładzę go przez materiał. Jego oddech jest tak samo nierówny jak mój. – Jeśli nie przestaniesz... – Przymyka powieki i pozwala głowie opaść w tył.

– To mi ulegniesz? – Czuję skurcz w podbrzuszu.

Patrzy mi w oczy i zaczynam się wahać na widok zamętu, który dostrzegam w tych ciemnych źrenicach.

– Nie każ mi o to walczyć. Nie znowu. – Wycofuję się z jego ciepłych objęć, a każdy nerw w moim ciele krzyczy w proteście. – Nie mogę ciągle tego robić, a ty tylko nieustannie masz wątpliwości lub mi odmawiasz, Xaden. Albo mnie chcesz, albo nie.

– Właśnie zacisnęłaś dłoń na moim penisie, Violet. Jestem pewien, że poczułaś, jak cholernie cię pragnę. – Przeczesuje dłonią mokre włosy. – Bogowie, to ja o to walczę! – oponuje, wskazując na nas. – Mówiłem ci, że nie użyję seksu, by cię odzyskać.

– Ale za to będziesz wymuszać na mnie tę swoją durną zasadę, bym wypowiedziała dwa słowa, których nie jestem gotowa ci wyznać.

A ta szalona potrzeba, którą we mnie wywołał, jest na tyle silna, że mogę się poddać, bo tak bardzo go pożadam.

– Wymuszać? – Potrząsa głową. – To ty powiedziałaś, że nie możesz oddzielić emocji od seksu. Pamiętasz?

Otwieram, a potem zamykam usta. Ma rację. Naprawdę to powiedziałam. Niech to szlag.

– Może dopiero się uczę, jak to zrobić.

– Może wcale nie chcę, byś się tego uczyła. – Robi krok do przodu i gładzi mnie po karku. – Chcę cię dokładnie taką, jaką jesteś, ze wszystkimi emocjami. Chcę kobiety, w której się zakochałem. Dobija mnie to za każdym razem, kiedy muszę trzymać ręce z dala od ciebie, każdej nocy, gdy leżę obok, zarówno ciesząc się, jak i przeklinając wspomnienie tego, jaka gorąca, mokra i cholernie idealna jesteś, gdy się w tobie zatracam.

Moje usta rozchylają się, a skóra oblewa żarem, jakby jego słowa były prawdziwą pieszczotą.

– Kiedy śpię, snią mi się dźwięki, które wydajesz tuż przed dojściem, i sposób, w jaki błękit twoich oczu przyćmiewa ich bursztynowe plamki tuż po, gdy jesteś nasycona i oszołomiona. Budzę się, pragnąc tylko ciebie. Nawet w te

poranki, kiedy znajdujesz się na drugim końcu Kontynentu. Nie odmawiam ci ani tobą nie manipuluję. To ja walczę o ciebie. – Kładzie dłoń na moim biodrze, kciukiem gładzi nagi fragment skóry między moimi spodniami a zbroją.

– Chcesz o mnie walczyć? – Unoszę ręce i wyciągam z włosów spinki jedna po drugiej, pozwalając im opaść na kamienną podłogę. – Więc zaryzykuj, nie wiedząc, co czuję. Chcesz odzyskać moje serce? Tym razem najpierw zaryzykuj swoje.

– Jeśli powiem ci, co teraz czuję, nigdy nie uwierzysz, że nie przemawia przeze mnie tylko pragnienie twojego ciała. – Marszczy brwi.

– Dokładnie o to mi chodzi. – Ostatnia spinka wypada z moich włosów. – Wybieraj, Xaden. Możesz pozwolić mi wyjść przez te drzwi albo możesz wziąć to, co jestem gotowa ci dać tym razem. – Potrząsam głową i przesuwam palcami po mokrych włosach, by rozplątać warkocz.

– Próbujesz wymusić na mnie uległość? Czy wygrać kłótnię? – Zaciska rękę na moim biodrze, obrzucając mnie rozpalonym spojrzeniem.

– Tak – odpowiadam i łapię za wiązania zbroi na plecach. – Właśnie spędziłam osiem godzin przerażona tym, w jakim stanie cię znajdę, i mówię ci, że nie tylko cię pragnę, ale też potrzebuję. Potrzebuję cię. Oto twoje dwa słowa. – Pociągam za mokry sznurek, który z łatwością ustępuje. – To wszystko, co dostaniesz. Weź mnie albo zostaw.

Jego wewnętrzna walka jest namacalna, a napięcie między nami wystarczająco ostre, by przebić smoczą łuskę. Przez chwilę wydaje mi się, że Xaden może być na tyle uparty, by odejść i dalej wymuszać na nas bierność.

Ale wtedy – dzięki bogom – łamie się, scala swoje usta z moimi, a ogień, który wygasł podczas naszej kłótni, ożywa jeszcze bardziej niż wcześniej. Xaden całuje mnie, jakbym była odpowiedzią na każde pytanie. Jakby wszystko, czym byliśmy i będziemy, zależało od tej chwili. I może tak jest.

Rozwiązuje sznurki na moich plecach, a ja rozpinam guziki jego spodni. Wygrywam wyścig i zanurzam rękę, by pogłodzić go od nasady aż po czubek.

Gardłowy jęk Xadena jest jak nagroda i nasila napięcie między moimi udami, które zaczyna pulsować.

– Puść, żebym mógł cię rozebrać. – Ostatnie słowo akcentuje skubnięciem mojej dolnej wargi.

Tak, proszę. Zabieram rękę, a on rozluźnia moją zbroję na tyle, by ściągnąć mi ją przez głowę. Pancierz ląduje na podłodze, a sekundę później Xaden zaciska usta na moim wrażliwym sutku i muska go językiem. Z jękiem wplątuję palce w jego włosy, by go przytrzymać.

– To tak cholernie przyjemne.

Xaden podnosi mnie, owijając jedno ramię wokół moich pleców, a drugie za moimi kolanami i płynnym ruchem kładzie mnie na rozgrzanej wodą kamiennej ławce.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić tutaj, teraz? – pyta. Pochyla się nade mną, osłaniając moje piersi przed strumieniem wody. Powieki ma lekko przymknięte, a włosy potargane przeze mnie. – Daj mi pięć minut, a położę cię wygodnie na moim łóżku.

Jest tak piękny, że serce mnie boli od samego patrzenia.

– Teraz. – Gładzę jego szerokie ramiona, wodzę palcami po piętnie, które wije się od jego szczęki do przedramienia.

– Teraz – zgadza się. W następnym pocałunku nie ma nic wyćwiczonego ani dopracowanego, tylko potrzeba, okraszona desperacją, która pasuje do mojej własnej i jest przez to jeszcze gorętsza. I właśnie tego potrzebuję, być wciśnięta między jego twarde ciało a kamień, całowana z takim samym żarem, jaki czuję do niego.

Xaden przesuwa dłonią po mojej talii i biodrze, a następnie rozpina guziki moich spodni jeden po drugim i bez wahania zanurza rękę w mojej bieliźnie, by przesunąć palcami od mojego wejścia do łechtaczki.

Jęczę z rozkoszy, wyginając się w łuk.

– Jesteś jeszcze gorętsza, niż pamiętam. – Wodzi ustami wzdłuż mojej szyi, doznania mnie przytłaczają, a jego palce drocą się ze mną lekkimi jak piórko dotknięciami. – Kurwa, jesteś jak jedwab. Gorący, śliski jedwab. – Jego głos przybiera zachrypniętą barwę, za którą tak tęskniłam.

Xaden pochyla się i pieści moje piersi ustami, a zębami delikatnie muska sutek. Wystarczająco, by wywołać przyjemność, która skutkuje rozkosznym skurczem w dole mojego brzucha. Oczywiście Xaden wie, co lubię. To nie jest nasz pierwszy raz. Nie będzie też ostatnim.

Moc zbiera się pod moją skórą i narasta, kiedy palcem zatacza kręgi na mojej nabrzmiałej łechtaczce, odmawiając mi nacisku, którego potrzebuję.

– Xaden – błagam, wbijając paznokcie w jego ramiona, ale staram się nie dotykać jego świeżej blizny. Każde pociągnięcie jego palców i muśnięcie języka wywołuje w moim ciele błyskawicę, która elektryzuje każdy nerw. Czuję się jak nadwrażliwa cięciwa naciągnięta mocno, a jednocześnie niewystarczająco.

– Wiem dokładnie, czego chcesz – gładzi delikatną tkanekę – i czego potrzebujesz. – Wsuwa we mnie dwa palce.

Głębiej. Blżej. Więcej. Tego właśnie potrzebuję.

– Więc mi to daj – żądam, kręcąc biodrami.

– Czekałem wieki, by cię dotknąć.

Dyszę ciężko i jęczę. Moja skóra nabiera rumieńców, mrowi od gorąca wraz z każdym mocniejszym i szybszym pchnięciem, od którego nieznośne napięcie się nasila.

Bogowie, żałuj, że siebie nie widzisz. Nigdy nie będę pragnął nikogo tak jak ciebie. Tylko ciebie. Tylko to. Tylko my. Jego głos owija się wokół mojego umysłu, aż Xaden staje się wszystkim, co widzę, słyszę, czuję i o czym myślę. Jest dla mnie całym światem i obserwuje mnie tak, jakby myślał o mnie to samo.

– Potrzebuję cię. – Może potrzeba nie jest właściwym słowem, ale nie ma innego określenia, które oddawałoby to, jak istotny jest w moim życiu. Wsuwam kciuki za pasek spodni i napieram. Muszę je zdjąć, ale już.

– Ja ciebie też. – Z trudem ściągamy z siebie resztę mokrych ubrań, nasze ręce i usta poruszają się w szaleńczym tempie. Mam nowy powód, by przeklinać te buty, ale Xaden szybko się z nimi rozprawia i rozbiera mnie do naga.

Przesuwam ustami po nowej bliźnie na ramieniu, doskonale świadoma tego, jak blisko byłam jego utraty. Xaden zawisa nade mną, opierając ciężar swojego ciała na przedramionach, a kiedy sadowi się między moimi udami, przygląda mi się z taką intensywnością, że drzę z niecierpliwości.

Wsuwam rękę między nasze ciała, zaciskam na nim palce i zbliżam główkę jego członka do mojego wejścia. Umrę, jeśli każe mi dłużej czekać. Nie przeżyję kolejnej sekundy, jeśli się we mnie nie znajdzie.

– Potrzebuję cię bardziej, Violet. – Ujmuje moją twarz w dłonie i kręci biodrami, wsuwając się do środka. Pokonuje pierwsze cale, rozciąga mnie. – Jeśli myślisz, że tego potrzebujesz, potrzebujesz mnie, wiedz, że moja potrzeba jest o wiele większa. – Wypełnia mnie jednym, posuwistym pchnięciem i dociera tak głęboko, że oczy same mi się zamykają i jęczę z nieskrywanej przyjemności.

Nie ma na świecie nic podobnego. Jestem tego pewna.

– Jest mi tak... kurewsko... dobrze. – Powtarza moje myśli z jękiem i wycofuje się tylko po to, by wbić się we mnie ponownie i ponownie, kradnąc moje urywane oddechy pocałunek za pocałunkiem. Napieram barkami na kamień i unoszę biodra nieco wyżej, by jeszcze głębiej przyjąć jego pchnięcia. To zbyt wiele, zbyt przyjemne i jednocześnie za mało.

Każde potężne pchnięcie sprawia, że pragnę więcej. To jest właśnie miejsce, w którym chciałabym istnieć po wsze czasy – z Xadenem nade mną, który porusza się we mnie i jest całkowicie skupiony na mnie.

Mocniej. Głębiej. Mam taką zadyszkę, że nie mogę mówić. *Nie traktuj mnie, jakbym była krucha.*

Wiem dokładnie, ile jesteś w stanie znieść. Wsuwa ręce pod moje uda i wstaje, przytrzymując mnie przy swojej klatce piersiowej, a potem siada na krawędzi ławki.

Gdy osuwam się na nim, opierając kolana po obu stronach jego bioder, mój krzyk odbija się echem w komnacie, a jemu udaje się odnaleźć lepszy kąt, słodszy i głębszy. Wprost nie mogę złapać tchu.

Tak. Tutaj. Bogowie, czuję cię wszędzie.

Dokładnie tam, gdzie skończyliśmy. Zaciska dłonie na moich pośladkach. *Na tym, jak mnie ujeżdżasz.*

Owijam ramiona wokół jego szyi i uśmiecham się tuż przy jego ustach. Tym razem nikt nie dobija się do drzwi, by nam przeszkodzić. Słyszać tylko dźwięk wody uderzającej o ławkę, nasze ciała łączące się raz po raz, nasze walące serca, oddechy świszczące między długimi, upajającymi pocałunkami.

Rzeczywistość zawęża się do doznań, cudownego dotyku jego klatki piersiowej na moich piersiach, jego ust czczących moje, penisa wypełniającego każdy mój centymetr, rozciągającego mnie bardziej. Ucisk w moim wnętrzu jest nieznośny, a przyjemność tak słodka, że mogę jej posmakować. Wibruje we mnie, gdy moja moc rośnie, przekształca mnie w czystą, zachwycającą energię, aż sama staję się błyskawicą, którą władam. Iskry trzaskają w oczekiwaniu na wyładowanie.

– Więcej – warczy. – Chcę wszystkiego, Violet.

– Masz to. – Łapię jego twarz w dłonie, zarost drapie moją skórę, i go całuję. Przechodzą mnie błyskawice, niebezpieczny szczyt jest coraz bliżej, a ja nie muszę pytać. Wiem, że mi go da.

Energia uwalnia się z trzaskiem, na chwilę za oknami pojawia się błysk, ale zaraz potem zostaje pochłonięty przez cienie, które duszą go w zarodku. Nic nie pęka. Nic się nie pali. On wie, jak reaguje moje ciało, wie dokładnie, jak doprowadzić mnie do kresu wytrzymałości i pomaga mi, gdy eksploduję.

Kocham go. Kocham go. Kocham go. Nie jestem gotowa dać mu tych słów, mocy, która się z nimi wiąże, ale mogę zachować je dla siebie, inkantować je jak mój osobisty Kodeks, jedyną prawdę, której jestem pewna.

Jego ciało napina się, ruchy stają się coraz silniejsze. Obejmuje mnie ramieniem i rytmicznie naprowadza moje biodra na każde jego pchnięcie.

Nasilająca się rozkosz osiąga punkt krytyczny, ale ja walczę i staram się ją powstrzymać. Jeszcze nie. Chcę więcej. Kurwa, chcę się tak czuć w każdej minucie każdego dnia do końca życia.

– Oduść. – Xaden zmienia kąt i przy kolejnym pchnięciu ociera się o moją łechtaczkę.

– Nie chcę, żeby to się skończyło. – Słyszę nutę paniki w moim głosie, ostre brzmienie strachu, bo boję się, że to będzie jedyny raz, kiedy będę się tak czuła,

jedyny raz, kiedy on będzie mój. Jednak fale zbliżają się z każdym ruchem naszych bioder, a moje mięśnie napinają się do granic możliwości.

– Violet. – Jego dłoń przesuwana się z mojego ramienia na kark, palce wplątują w moje długie kosmyki i patrzy mi w oczy, jakby potrafił zajrzeć w moją duszę. – Nie mogę z tego zrezygnować. Nie zrezygnuję z ciebie. Teraz odpuść.

Moje uda drżą, a przy kolejnym pchnięciu dochodzę z krzykiem. Błyska piorun, moc rozdziera mnie z natychmiastowym grzmotem, gdy fale orgazmu wzbierają we mnie raz za razem, a ja mogę jedynie trzymać się Xadena i je przeżywać. Błogość zalewa moje ciało, które wiotczeje tak bardzo, że nie mam już siły się ruszać.

Idealnie. Jego powściągliwość znika w jednej chwili. Kończą się miarowe, precyzyjne pchnięcia. Xaden warczy w moją szyję, ruchy jego bioder nabierają szaleńczego tempa, pochłaniając mnie bez reszty, a ja zdaję sobie sprawę, że właśnie tego pragnęłam bardziej niż czegokolwiek, nawet bardziej niż jego sekretów – utraty jego kontroli.

Chcę być jedyną osobą, przy której to robi.

Trzymając się jego ramion, odpowiadam na każde pchnięcie. Kręcę biodrami i delektuję się krzykiem, który Xaden wydaje, gdy w końcu zaczyna pode mną drzeć, a jego cienie eksplodują w pomieszczeniu. Skały pękają, a woda tryska z akweduktów.

Uśmiecham się, czując szalone bicie mojego serca.

– Kurwa. – Xaden opiera swoje czoło o moje, nasze klatki piersiowe falują w próbie złapania oddechu. – Kiedy już zaczynam myśleć, że jestem w stanie ci się oprzeć, całkowicie się zatracam.

– To moja ulubiona część.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – Całuje mnie przelotnie i obejmuje ramionami, żebym nie spłynęła z jego kolan. – Ty mnie wykończysz, przysięgam.

– Co teraz zrobimy? – wymyka mi się pytanie, nie potrafię ugryźć się w język. W końcu to ja walczę z tym związkiem, czymkolwiek on jest.

– Mamy kilka opcji. – Pieszczotliwie gładzi mnie po twarzy i patrzy mi głęboko w oczy. – Pierwsza, możemy zostać tutaj i zaliczyć kolejny raz. Druga, możemy się umyć, ubrać i zakraść do mojego pokoju, gdzie zaliczymy kolejny raz. A trzecia... – Zawiesza głos. – Możemy się umyć, znaleźć jeźdźca władającego mocą wody, który wysuszy nam ubrania, ubrać cię w jedną z moich kurtek lotniczych i polecieć na miejsce spotkania, by przekazać sztylety...

Wstaję i biegnę po swoje rzeczy, nie dając mu skończyć. Oczywiście, że z nim polecę.

– To chyba oznacza „nie” dla pierwszej i drugiej opcji? – mówi pełnym rozczarowania westchnieniem.

Choć jeźdźcy gryfów nie są w stanie wytwarzać więzi, nie są całkowicie pozbawieni mocy. Niektórzy twierdzą, że udoskonaliли pomniejszą magię, zwłaszcza oddziaływającą na umysł, i jest to ich najbardziej śmiertelna broń. Niedocenianie ich jest błędem.

Gryfy Poromielu, studium walki autorstwa majora Gariona Savoya



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Zaletą bycia parą jeźdźców w domniemanym związku, mających smoki połączone więzią godową, jest to, że nikt nie podważa waszej eskapady o północy, a nie ma na Kontynencie lepszego widoku na gwiazdy niż z grzbietu Tairna.

Nadal tego nie pochwalam, poucza mnie Tairn, gdy tuż po północy przekraczamy bariery.

A jednak lecimy, odpowiadam, starając się pozbyć uczucia niepokoju, które przenika moje kości z każdym uderzeniem skrzydeł. Z doświadczenia wiem, że to minie, gdy tylko będziemy znajdować się poza barierą na tyle długo, by moje zmysły się do tego przystosowały.

Tylko dlatego, że po wydarzeniach w Ressonie przysięgłem, że pozwolę ci dokonywać własnych wyborów, a nie dlatego, że się z tobą zgadzam. Podąża wzdłuż górskiego zbocza i odbija w lewo, by obniżyć lot. Dzisiejsza pełnia księżycy oznacza, że lepiej nie zwracać na siebie uwagi. To niepotrzebne ryzyko.

Ryzyko, które Xaden i Sgaeyl podejmują cały czas. Gdy Tairn nurkuje, przestają walczyć z wiatrem i pochylam się do przodu, szczerząc się.

Poskramiacz cieni to nie moje zmartwienie.

Ale Sgaeyl tak. Paski siodła wbijają mi się w uda, nieustannie przypominając, że bez nich nie utrzymam się na grzbiecie.

Sgaeyl nigdy nie została by pokonana przez coś tak słabego jak gryf, obrusza się. A jeśli chodzi o utratę poskramiacza cieni, dla Sgaeyl istotnie byłaby to emocjonalna niedogodność.

Prycham, oburzona jego arogancją.

Emocjonalna niedogodność? Tym dla ciebie jestem? Jeśli tak, to nie musimy się martwić, że moja śmierć spowoduje śmierć Tairna albo Sgaeyl i Xadena.

Jesteś obecnie pierwszorzędnym utrapieniem.

Wiatr zagłusza mój śmiech. Cała się spinam, gdy zbliżamy się do zalesionej doliny. Na skraju najbliższego zbocza dostrzegam światła poromielskiej wioski, ale nie jestem pewna jej nazwy.

Tairn rozkłada szerzej skrzydła i poddajemy się grawitacji, która mocniej wbija mnie w siodło. Lądowanie na skraju ciemnego jeziora wstrząsa każdą kością w moim ciele. Nie mam czasu się otrząsnąć, bo Tairn obraca się tak gwałtownie, tyłem do jeziora, a przodem do łąki, że aż muszę przytrzymać się lęku.

Aleś ty delikatny. Dobrze, że wciąż jestem przypięta.

Następnym razem ty będziesz lecieć, a ja cię dosiadać. Kołysze łbem od lewej do prawej, gdy Sgaeyl ląduje obok nas z Xadenem na grzbiecie.

Nadal jest wkurzony, że się z wami zabrałam, mówię Xadenowi, sięgając po sprzączkę.

Stałaś się wystarczająco silna, by poradzić sobie z Aetosem, zauważa Xaden, przechodząc na bark Sgaeyl. Światło księżyca odbija się w jego mieczach, gdy schodzi na dół.

Bardziej martwię się towarzystwem, w którym obraca się nasz porucznik, niż o Aetosa, warczy Tairn. *I nawet nie myśl o zsiadaniu, srebrna.*

Że co proszę? Przeciagam skórzany pas przez pierwszą pętlę.

Odepnij ten pas, a wzbiję się w powietrze. Jego głowa obraca się niczym u węża, by spojrzeć na mnie przez ramię.

Szczęka mi opada.

– Chyba nie mówisz poważnie – syczę.

Przekonaj się. Jego złote oczy zwięzają się w szparki. *Zgodziłem się tu przylecieć. Nie zgodziłem się natomiast narażać twojego życia, kiedy znajdujemy się rzut beretem od Zolyi i wiwern. Ja również pamiętam, co dzieje się z jeźdźcami, którzy zeszli ze smoka.*

Jesteś nadopiekuńczym dupkiem. Nie, żeby nie miał racji. Może nie tylko ja mam koszmary.

Jestem chlubą mego rodu. Obraca łeb, całkowicie mnie ignorując.

– Nie martw się, będziesz w stanie usłyszeć wszystko. – Xaden stoi tuż przed Tairnem i Sgaeyl, a jego głos niesie się aż na samą górę.

– Mówi to facet, którego smok niczego mu nie zabrania – mamroczę.

Mogłem nie zgodzić się na spotkanie. To jest kompromis. Tairn burczy gardłowo. *Zbliżają się.*

Mam ochotę odpowiedzieć, ale zamykam usta, bo słyszę łopot skrzydeł gryfów. Dźwięk jest delikatniejszy niż u smoków, mniej dosadny. Jak wichura, a nie bicie w bębny.

Siedem gryfów – cała jednostka – ląduje na polanie przed nami i zmierza w naszą stronę. Wodzą wzrokiem od Sgaeyl do Tairna, ich potężne głowy obracają się na boki. Gryfy są o stopę wyższe od Xadena i choć w świetle księżycy nie jestem w stanie dostrzec ich kolorów, to dobrze widzę ich ostre jak brzytwa dzioby.

Proszę, powiedz, że ich rozpoznajesz, zwracam się do Xadena, a serce wali mi jak oszalałe. Moc wzbiera pod moją skórą i elektryzuje powietrze wokół mnie.

Tak. Ty za chwilę też ich rozpoznasz, odpowiada, jakbyśmy spotkali przyjaciół w miejscowej tawernie.

Tairn opuszcza łeb w geście, który uznaję zarówno za groźbę wobec nich, jak i przysługę dla mnie, bo dzięki temu lepiej ich widzę.

Gryfy – pół orły, pół lwy – zatrzymują się jakieś dwadzieścia stóp od nas. Trzech lotników zeskakuje na ziemię, a po bokach na grzbietach bestii pozostaje po dwóch, gotowych odlecieć w każdej chwili.

Nasze zaufanie jest cienkie jak grudniowy lód. Jeden błąd i pęknięcie będzie miało śmiertelne konsekwencje.

Trójka zmierza w kierunku Xadena przez wysoką do kolan górską trawę, a w kobiecie pośrodku niemal natychmiast rozpoznaję weterankę, która naszała nas nad jeziorem, a potem walczyła z nami w Ressonie. Jej twarz jest nieco bardziej pociągła i z boku szyi ma nową bliznę, która znika za mundurem, ale to zdecydowanie ona.

Lecz towarzyszący jej mężczyzna jest inny. Ten jest trochę niższy, szczuplejszy niż jej poprzedni, krępy kompan, a pod zastrzonymi brwiami nie czai się nienawiść, gdy spogląda na Xadena i na mnie, po czym szybko odwraca wzrok.

Nie mogę przestać się zastanawiać, czy mężczyzna, z którym była wtedy nad jeziorem, zginął w ataku.

– Riorson – woła kobieta, zatrzymawszy się jakieś dziesięć stóp od Xadena.

– Syrena – odpowiada Xaden. Podnosi dwie torby i kładzie je na ziemi przed sobą. Przekaz jest jasny: jeśli chcą je zdobyć, muszą zbliżyć się do Tairna i Sgaeyl.

Syrena wzdycha, a następnie gestem nakazuje pozostałym wyjść na przód.

Młodsza kobieta idąca po prawej stronie Syreny ma ubranie w jaśniejszym odcieniu brązu niż pozostali. Chyba jest w moim wieku i łączy ją z Syreną tyle wspólnych cech, że mogłyby być spokrewnione – być może to kuzynki... lub nawet siostry. Mają takie same proste nosy, pełne usta, smukłą sylwetkę

i lśniące czarne włosy, które kontrastują z jasną skórą, choć młodsza z nich zaplotła pasma w prosty warkocz przerzucony przez ramię. Jej oczy są większe, a kości policzkowe nieco wyższe niż u Syreny. To rodzaj piękna, dzięki któremu na ogół trafiłaby na królewski dwór albo na sceny teatrów w Calldyrze.

Moja klatka piersiowa się kurczy. Kobieta nie patrzy na Xadena tylko w zachwycie. W jej wzroku czai się niewątpliwa tęsknota, głód, który wprawia mnie w zdziwienie. Wygląda tak, jakby przedzierała się przez pustynię, a on był oazą.

Wygląda... tak, jak ja się czuję.

– Dobrze widzieć, że udało ci się przetrwać niefortunny atak na Samarę – oznajmia Syrena, gdy docierają do Xadena.

– Chcesz mi wyjaśnić, co to, kurwa, miało być? – Ton Xadena przybiera mniej przyjazne zabarwienie. – Bo jeden z twoich gryfów prawie mnie załatwił. Gdybyśmy nie mieli w pobliżu odnowiciela we Wschodnim Skrzydle, straciłbym rękę, bo zawahałem się, myśląc, że to może być jeden z was. – Patrzy na drugą kobietę. – Sądziłem, że jesteśmy po tej samej stronie, ale nie będę tyle myślał, jeśli to się powtórzy.

Pochylam się w siodle, ale to nic nie daje. Męczy mnie to, że siedzę tak wysoko i mogę się tylko domyślać, jak wygląda wyraz jego twarzy. Energia skwierczy mi na opuszkach palców, ale nie ruszam się z miejsca, gotowa do ucieczki, gdyby dostawa nie poszła zgodnie z planem.

– Nie mogę kontrolować każdej jednostki, Riorson – odpowiada Syrena. – I nie zamierzam obwiniać pozostałych, podlegających innym dowódcom, którzy muszą wykonywać rozkazy. Potrzebujemy więcej broni, niż możesz nam dostarczyć. Ten posterunek jest wyposażony w tyle sztyletów, że można by uzbroić setkę lotników...

– To one zasilają nasze bariery. – Jego dłonie zaciskają się w pięści.

– Nasze bariery? Od kiedy sympatyzujesz z Navarriańczykami? Wy przynajmniej macie bariery, Xaden – wypomina dziewczyna po prawej.

– Na razie. – Xaden przenosi na nią wzrok na ułamek sekundy, po czym wraca do Syreny.

Ten ton. Sposób, w jaki użyła jego imienia... Zdecydowanie się znają.

– Ataki muszą się skończyć, Syreno – kontynuuje Xaden. – Twój podwładni czy nie, jeśli tylko usłyszę, że lotnicy wykradają sztylety z posterunków lub że jakiegokolwiek navarriańskie bariery zostały osłabione przez kradzieże, których dopuścili się lotnicy, odwołam wszystkie dostawy, które dla was zaplanowaliśmy.

Po usłyszeniu jawnej groźby w jego głosie, wstrzymuję oddech.

– Skażesz nas na śmierć. – Kobieta prostuje barki.

– Skazecie na śmierć nas wszystkich, jeśli pozbawicie nas jedynych barier stojących między veninami a terenami lęgowymi w Basgiacie – oznajmiam. – Tam znajduje się nasza jedyna kuźnia, a czystej magii jest tam tyle, że starczyłoby im na całe stulecie. Byliby nie do powstrzymania.

Wszyscy unoszą głowy w moim kierunku.

Przyciągasz uwagę. Tairn warczy na lotników, a oni natychmiast odwracają wzrok.

Nigdy nie powiedziałam, że będę tu siedziała cicho.

– Miło cię widzieć, gdy nie jesteś przyssana do twarzy Riorsona, Sorrengail – wita się Syrena, unikając wzroku Tairna. Bystra kobieta. – Choć zgaduję, że nadal nie ufa nam do końca, skoro kazał ci siedzieć na grzbiecie tego twojego ogromnego smoka.

Xaden odpowiada milczeniem.

– Cieszę się, że udało ci się przetrwać atak na Resson – odpowiadam z uśmiechem, mimo że pewnie go nie widzi.

Ale młodsza lotniczka tak. Wpatruje się we mnie z niepokojącą mieszanką szoku i... kurde, w jej zmrużonych oczach dostrzegam chyba pogardę.

Przez moje nazwisko chyba nie przypadłam do gustu tej po lewej, mówię do Xadena.

Zignoruj ją.

– Udało nam się przetrwać dzięki tobie i niesamowitej mocy piorunów, którą władasz – odpowiada Syrena.

Tairn obraca głowę i szczyrzy kły, a z jego gardła wydobywa się kolejne dudniące warknięcie.

Syrena spogląda na młodszą lotniczkę i blednie.

– Wiesz, że nie wolno gapić się na smoki, Cat!

Cat. To odpowiednie imię, sądząc po tym, jak mierzy mnie wzrokiem.

– Nie gapiłam się na smoka – odpowiada kobieta tak cicho, że ledwo słyszę jej słowa, a potem przenosi wzrok na Xadena. – Jest zachwycająca, muszę ci to przyznać.

Ze co?

– Daruj sobie – odpowiada z lodowatym spokojem Xaden i zwraca się do Syreny. – Sorrengail ma rację. Jeśli zniszczysz nasze bariery, nic nie powstrzyma ich przed wyssaniem energii z terenów lęgowych. Staliby się nie do pokonania.

– Więc wolisz, żebyśmy zginęli, podczas gdy wy będziecie siedzieć bezpieczni za tym, co może uratować naszych cywilów? – pyta mężczyzna takim tonem, jakby prosił o raport z pogody.

– Tak. – Xaden wzrusza ramionami.

Moje brwi unoszą się niemal po linię włosów.

– To wojna – kontynuuje Xaden. – A na wojnach ludzie umierają. Jeśli więc pytasz, czy wolałbym, żeby zginęli twoi ludzie zamiast moich, to oczywiście moja odpowiedź brzmi „tak”. Głupotą jest myśleć, że możemy uratować wszystkich. Nie jesteśmy w stanie.

Gwałtownie nabieram powietrza, bo właśnie sobie przypominam, że mężczyzna, którego mam za zamkniętymi drzwiami, nie jest tym, którego zna reszta świata. To nie pierwszy raz, kiedy słyszę z jego ust takie słowa. To samo czuje w stosunku do naznaczonych, którzy nie wkładają wysiłku w to, by wytrwać w Basgiacie.

– Widzę, że nadal jesteś dupkiem. – Cat krzyżuje ręce.

– My też straciliśmy jeźdźców przez veninów – przypomina. – Walczymy razem z wami. Ale nie poświęcę bezpieczeństwa naszego ruchu oporu ani naszych cywili dla waszego. Jeśli to czyni ze mnie dupka, niech tak będzie. I wcale nie siedzimy za naszymi barierami z założonymi rękami. Ryzykuję swoje życie, życie ludzi, na których mi zależy, by dostarczyć wam broń z Basgiathu, skończyć budowę naszej własnej kuźni, by móc produkować broń, gdy nadejdą zarówno władający ciemnością, jak i Navarra, która prędzej czy później nas zaatakuje.

– Kończysz kuźnię? – Cat rzuca w moim kierunku kolejne spojrzenie. – Wicehrabia Tecarus nie zgodziłby się z tym stwierdzeniem. Miałeś nie jedną, ale dwie szanse na zdobycie luminaru i za każdym razem byłeś w posiadaniu tego, na czym mu zależy.

– Ta kwestia nie podlega dyskusji – odgryza się Xaden.

– Jesteś gotów pozwolić, by całe nasze królestwo padło ofiarą tych potworów, bo co? – pyta Cat, przekrzywiając głowę. – Bo się zauroczyłeś? Daruj sobie, przecież cię znam.

– Cat! – warczy Syrena.

Żołądek mi się skręca.

O czym ona, do cholery, mówi? Choć to niedorzeczne, myślę... że chodzi o mnie. Co, u diabła, mam wspólnego z poromielskim wicehrabią?

To nieistotne. Ton Xadena mnie nie pociesza.

Tairn warczy gardłowo.

Porozmawiamy o tym później, ostrzegam Xadena, dodając ten temat do niekończącej się listy.

– Nic o niej nie wiesz. – Xaden potrząsa głową, mówiąc do Cat, po czym ponownie zwraca się do Syreny. – Kuźnia jest naszym priorytetem. Jak tylko zdobędziemy luminar, zaczniemy działać i będziemy w stanie w pełni was zaopatrzyć. Mamy już resztę materiałów potrzebnych do rozpoczęcia prac i to

wszystko, co musisz wiedzieć, bo masz rację, Syreno. Nie ufam ci. W tych torbach znajdziesz dwadzieścia trzy sztylety. – Wskazuje na tobołki leżące u jego stóp.

– Dwadzieścia trzy? – pyta Syrena, unosząc brew.

– Potrzebuję jednego z nich. – W jego słowach i tonie nie słyhać skruchy. – Weź je lub zostaw. Tak czy inaczej, Garrick dopilnuje, by następna przesyłka została dostarczona w wyznaczone miejsce. – Wycofuje się twarzą do nich.

To blisko Athebyne. Nie ukrywam tego przed tobą, po prostu nie chcę mówić tego na głos przy członkach jej jednostki.

Doceniam szczerość. To zaskakująca nowość.

– Masz może rok, zanim dotrą do waszej granicy – mówi Syrena.

Oblewa mnie zimny pot, gdy przypominam sobie, że według Brennana mamy o wiele mniej. Jak tylko wrócę do Basgiathu, muszę dokładniej zbadać temat barier.

– Tylko my stoimy między nimi a wami. Wiecie o tym, prawda? A może nadal chowacie głowy w piasek, żeby nie powiedzieć nam zbyt wiele na wypadek, gdybyśmy zostali przesłuchani tak jak w zeszłym roku?

– Wiemy – odpowiada Xaden. – Będziemy gotowi.

Syrena kiwa głową.

– Zrobię, co w mojej mocy, by ograniczyć ataki na posterunki, ale dopóki nie jesteś w stanie otwarcie powiedzieć, że nas zaopatrujesz, równie dobrze mogłabym poprosić nasze jednostki, by uwierzyły w widma. Nie ufają ci tak jak ja.

– To, jak ich powstrzymasz, jest twoją sprawą. Mówiłem poważnie. – Przechyla głowę. – Zbliź się do naszych barier, a będę patrzył, jak umierasz.

Musimy ukryć ich pod barierami stworzonymi specjalnie dla nich. To najbardziej logiczne wyjście. Sgaeyl wydmuchuje kłęb pary, a mężczyzna truchleje, po czym ostrożnie łapie obie torby i się obraca. Wróciwszy do reszty jednostki, wręcza jedną z nich Syrenie.

– Dziękuję – mówi Syrena do Xadena i spogląda na mnie. – Powiedz swojemu smokowi, że nadal jest najstraszniejszą bestią, jaką kiedykolwiek widziałam, Sorrengail.

– Chciałabym, ale jeszcze za bardzo obrósłby w piórka – odpowiadam, siadając z powrotem w siodle. Xaden podbiega do przedniej łapy Sgaeyl, by się na nią wspiąć. – Pilnuj się, Syreno. Zaczynam cię lubić.

Rzuca mi przelotny uśmiech i odwraca się w stronę drugiej lotniczki.

– Catriona, idziemy.

Catriona. Cat.

Ucisk w moim żołądku nie ma nic wspólnego z nagłym poderwaniem się Tairna, ale ze wspomnieniem słów Bodhiego sprzed kilku tygodni.

„Nigdy nie widziałem, żeby tak się o kogoś troszczył, i dotyczy to również Catriony”.

O bogowie. Sposób, w jaki na niego patrzyła, nie był tylko tęsknotą – w jej oczach widziałam wspomnienie wspólnej przeszłości.

Kadeci, którzy zostaną uznani za nieobecnych bez wcześniej przyznanej przepustki, będą podlegać sądowi wojskowemu, proces zaś zostanie przeprowadzony przez ich dowództwo, o ile nie zostaną straceni na miejscu.

Artykuł Czwarty, Ustęp Pierwszy Kodeksu Postępowania
Uczelni Wojskowej Basgiath



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Powietrze ochładza moje policzki, a ja wciągam gogle na miejsce. Tairn leci w kierunku granicy, mocno wachlując skrzydłami.

Żeby nie wyciągać pochopnych wniosków, jak w zeszłym roku, to twoja była, prawda?, pytam Xadena, mając nadzieję, że mój mentalny głos brzmi o wiele pewniej, niż się czuję.

Skąd... Nieważne. Tak. Mówi powoli, jakby dobierał słowa z najwyższą starannością. *Nasz związek skończył się, zanim cię poznałem.*

To nie powinno mieć znaczenia. Ja też mam byłych. Przecież nie omawialiśmy naszych łózkowych czy miłosnych podbojów, prawda? Oczywiście żaden z moich byłych nie dosiada gryfa i nie wygląda jak... jak ona, więc nie ma żadnego logicznego wytłumaczenia dla mojego paskudnego, irracjonalnego...

Cholera. Co to jest? Zazdrość? Niepokój? Niepewność?

Wszystko naraz, odpowiada Tairn z irytacją. *Przypomnę ci, że nie wybrał jej ani jeden smok. Ty zaś zostałeś wybrana przez dwa. Weź się w garść.*

Jego rozumowanie brzmi sensownie, ale ma to niewiele wspólnego z moimi odczuciami.

Ale w pewnym momencie Xaden ją wybrał. Wychyłam się w prawo, gdy Tairn podlatuje blisko skalistej ściany, wznosząc się coraz wyżej.

Ty w pewnym momencie myślałaś, że kleik jest satysfakcjonującym posiłkiem, aż wyrosły ci zęby i odkryłaś, że na świecie czeka mnóstwo jedzenia. Teraz skończ te absurdalne rozważania. To cię nie wzmocni.

Łatwo mu powiedzieć.

Reszta lotu mija w ciszy, a gdy przekraczamy bariery Navarry, oddycha mi się nieco lżej. Wtedy poczucie winy osiada jak kamień w moim wnętrzu. Jesteśmy bezpieczni za naszymi osłonami, ale jednostka, którą właśnie uzbroiliśmy, nie będzie spała z taką samą pewnością.

Łądujemy na polu i po rozpięciu pasów zsuwam się po przedniej łapie Tairna.

Bądź gotowa do drogi skoro świt, rozkazuje Tairn. *Być może szybki powrót złagodzi nieuchronną karę za nagłe opuszczenie uczelni.*

Mówi o mnie, bo nikt nie ukarze smoka.

Wątpię, ale możemy spróbować. Odsuwam gogle lotnicze na czubek głowy, a Tairn oddala się ze Sgaeyl. Ich ogony poruszają się w jednym rytmie. To drobiazg, ale wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

Xaden podchodzi, owija rękę wokół mojej talii i przyciąga do swojej twardej klatki piersiowej, a kciukiem i palcem wskazującym unosi mi brodę tak, że nasze spojrzenia się spotykają. Zauważam jego zmarszczone troską brwi.

– Czy ostatnie wspólne godziny spędzimy na rozmowie o Cat?

– Nie. – Oplatam jego szyję ramionami. – Chyba że chcesz spędzić je na rozmowach o moich poprzednich partnerach.

Zawiesza wzrok na moich ustach.

– Wolałbym wybrać poprzednią opcję numer dwa, w której udajemy się do mojej sypialni i właściwie wykorzystujemy nasz czas.

– To dobry plan – zgadzam się, a moje ciało rozgrzewa się na samą sugestię. *Ale będziemy musieli porozmawiać o wicehrabim Tecarusie.*

– Kurwa. – Odwraca wzrok. – Już wolałbym porozmawiać o naszych byłych. – Skupia się z powrotem na mnie. – Kim są twoi? Znam ich?

– Tecarus. – Unoszę brew. – Wiem, że chcesz zachować swoje sekrety, ale powiedziałaś, że udzielisz mi informacji, jeśli może to wpłynąć na moje decyzje, a ja mam nieodparte wrażenie, że to, co się dzieje, ma związek ze mną. – Przesuwam palcami po piętnie na jego szyi, bo nie mogę przestać go dotykać. *Więc pytam cię: czego Tecarus chce w zamian za luminar – urządzenie, dzięki któremu zakończysz budowę swojej kuźni – a ty nie chcesz mu dać?*

Zaciska rękę na mojej talii, przyciągając mnie jeszcze bliżej.

Oprócz broni i prywatnej armii? Milknie, a w jego oczach toczy się bitwa. Z westchnięciem odpowiada: *Jesteś pierwszą poskramiaczką błyskawic od ponad wieku. Wicehrabia zarzeka się, że pozwoli nam zabrać urządzenie do Aretii, jeśli będzie mógł popatrzeć, jak używasz mocy.*

Mrugam ze zdziwienia.

– Ta część wydaje się dość łatwa.

– Ale nie jest. Nasza pierwsza umowa została unieważniona, gdy odkryłem, że jest skłonny udzielić nam pozwolenia jedynie na skorzystanie z luminaru, a nie na jego zabranie, co wiązałoby się z koniecznością stacjonowania smoków w Cordynie. A poza tym nie ufam mu i nie wierzę, że poprzestanie na oglądaniu, jak używasz mocy. Jest znany z kolekcjonowania cennych rzeczy i zatrzymywania ich wbrew woli. – Kciukiem muska moją dolną wargę, wywołując u mnie przyjemny dreszcz. – Nie będę ryzykować. Nie narażę cię na takie niebezpieczeństwo.

– To chyba nie ty musiałbyś podjąć to ryzyko – zauważam cicho. Xaden potrzebuje luminaru, ale może jeśli uda mi się wznieść bariery, to zyskamy trochę na czasie.

– Powiedziałem ci w Aretii, że wolałbym przegrać całą wojnę, niż żyć bez ciebie. – Przesuwa palcami po mojej zuchwie i opuszcza rękę.

– Nie sądziłam, że mówisz poważnie. – Ucisk w piersi niemal ją rozsadza. Kocham tego mężczyznę każdym uderzeniem mojego lekkomyślnego serca, które byłoby jego, gdyby po prostu przestał ukrywać wszystkie swoje sekrety i pozwolił mi się lepiej poznać.

– W pewnym momencie będziesz musiała mi ponownie zaufać. – Zaciska usta. *Lot do Cordynu nie podlega dyskusji. Brennan już negocjuje inne warunki.*

– Ale przecież i tak tu jestem. Nie możesz mnie chronić przed wszystkim... – Patrzę, jak wsuwa coś do głębokiej pochwy na moim ramieniu, która jest tam tylko dlatego, że mam na sobie jego kurtkę lotniczą. – Co to jest? – Ale już wiem. Stop w rękojeści błyska w świetle księżyca, a potem znika za materiałem.

– Musisz być w stanie się bronić bez względu na to, co się stanie. Nie tylko ty masz koszmary.

Rozchylam wargi.

– Xaden – szepczę. Ujmuję jego twarz, zarost drapie moje dłonie. – Jestem poskramiaczką błyskawic. Nigdy nie będę bezbronna wobec veninów.

– Oczywiście będziesz musiała go ukrywać. – Jego głos przybiera szorstką nutę. – Wszyj głębszą pochwę tam, gdzie jest ci najwygodniej.

Kiwam głową. W tej chwili nie ma szans, by ktokolwiek zauważył ostrze, chyba że wystawałaby rękojeść albo ktoś wiedziałby, gdzie szukać.

– Czy powinniśmy omówić coś jeszcze? – pyta.

Marszczę nos w grymasie.

– Poza tym, że ktoś rozpuścił wieści o bitwie w Zolyi, a Markham uznał to za propagandę? – przyznaję z niezadowoleniem.

Xaden tylko się na mnie gapi.

– Albo faktem, że Nolon przez wiele miesięcy ratował życie Jacka Barlowe’a?
– Wyrywam się z jego objęć i zmierzamy w stronę posterunku oświetlonego pochodniami ciągnącymi się wzdłuż zewnętrznych murów obronnych. – Aha, i Varrish wybił mi ramię podczas przesłuchania po tym, jak Dain odmówił użycia na mnie swojej mocy.

Xaden się zatrzymuje.

– Nie martw się – rzucam, ciągnąc go za sobą. – Uciekliśmy. Próbowali użyć na nas nowego eliksiru, który osłabia więzi ze smokami i moce, ale pamiętałam, jak pachniał po ćwiczeniu z nawigacji lądowej, więc tym razem udało nam się tego uniknąć.

– Elixir blokujący moc więzi? – Jego głos się podnosi.

– Spokojna głowa. Jeśli uda mi się dostać wywar w swoje ręce, spróbuję opracować antidotum. – Spoglądam na niego. *Albo Brennan to robi.*

Xaden przeszywa mnie spojrzeniem.

– A nie mieliśmy pracować nad komunikacją?

– Mogłabym zmusić cię do zadawania pytań, żebyś uzyskał te informacje. – Uśmiecham się ironicznie. – Czy wspominałam, że Dain rzucił mi wyzwanie? – Nie zamierzam wypytywać go o to niedorzeczne założenie na temat mojej matki, które usłyszałam od byłego przyjaciela. Dain nie zasługuje na moją uwagę. – Kurde, i chyba powinnam ci powiedzieć o Aaricu.

Xaden wzdycha.

– To by było na tyle, jeśli chodzi o opcję numer dwa.

* * *

Kiedy następnego popołudnia docieramy z Tairnem na lądowisko w Basgiacie, przepełnia mnie dziwna nadzieja. Może powodem jest to, że w końcu czuję szczere zaufanie między mną a Xadenem, nawet jeśli nie chce mówić mi o wszystkim.

A jego ciało to niewątpliwa zaleta. Gdy zsiadam z Tairna na skraju lądowiska, by uniknąć manewrów trzeciego rocznika z Pierwszego Skrzydła, jestem cudownie obolała, i to nie tylko od samego lotu.

Cholera, powinnam była schować sztylet do plecaka przed lądowaniem. Smoki i ich jeźdźcy są dosłownie wszędzie.

Biorąc pod uwagę liczbę obecnych tu smoków, nie ulega wątpliwości, że Varrish i Aetos zostali zaalarmowani o twoim powrocie, ostrzega mnie Tairn.

– Poniosę karę – odpowiadam, drapiąc tępe łuski na jego podbródku. – Musisz się nawodnić. Jesteś wysuszony po locie.

Nasze zniknięcie było bardziej moją winą niż twoją. Nie pozwolę, byś została ukarana za mnie.

– Przestań. Nie bądź taki słodki. To niepokojące. – Klepię go po łuskach jeszcze raz i zakładam torbę na ramię. *Minęło już kilka tygodni. Myślisz, że Andarna w końcu się obudzi?*

Tęsknię za nią.

Nie ma sposobu, by to stwierdzić, odpowiada szybko. Zbyt szybko.

Podejrzliwość pojawia się między moimi brwiami.

– Czy ty mi czegoś nie mówisz?

Każdy dorastający smok zasypia na tyle czasu, ile potrzebuje jego ciało. Jej najwyraźniej potrzebuje więcej niż większość.

A jeszcze niedawno, zaledwie dwa tygodnie temu, budziła się za każdym razem, gdy byłam zrozpaczona. Niech to szlag.

Powinnam się martwić?

Zamartwianie się jest bezcelowe. Andarna jest strzeżona przez starszyznę i śpi bezpiecznie.

Hm.

Powiem ci, jeśli moją karą będzie śmierć lub tortury.

Będę to wiedział, ponieważ jestem z tobą bez przerwy, mamrocze. Zmuszony do oglądania kompromitacji, jaką są dwudziestojednoletni ludzie.

Dam z siebie wszystko, żebyś nie najadł się wstydu.

Już dawno byś to zrobiła, gdybyś była zdolna. Czeka, aż się odsunę i skieruję się w stronę schodów przy Rękawicy, a potem wzbija się w powietrze. Podmuch wiatru uderza mnie w plecy.

Kiedy pokonuję stopnie, wbrew sobie zerkam w lewo. Nasza drużyna ćwiczy na śmiertelnie niebezpiecznym torze przeszkód, który kosztował Trystena życie, gdy my braliśmy udział w szkoleniu z przesłuchania.

Aaric i Visia już dotarli na szczyt – nic dziwnego – ale pozostali młodszy członkowie naszej drużyny wciąż walczą. Muszę jeszcze poznać ich imiona, ale jak dotąd straciliśmy tylko dwie osoby.

Sloane przygryza dolną wargę, patrząc, jak pierwszoroczna o kruczoczarnych włosach szamocze się na obrotowej kłodzie na czwartym poziomie... i spada. Serce podchodzi mi do gardła, ale dziewczyna chwytą się jednej z lin wiszących przy torze.

– Pokonaj tę przeszkodę w biegu – mówię Sloane, gdy ją mijam. – Jeśli się zawahasz, spadniesz.

– Nie powiedziałam, że potrzebuję twojej pomocy – odburkuje.

– W zeszłym roku twój brat wygrał wyścig po Rękawicy. Nikt nie oczekuje, że mu dorównasz, ale chociaż postaraj się nie umrzeć, dobra? – rzucam przez

ramię, nawet się nie zatrzymując. Przecież nie pozwoli sobie pomóc, a ja nie mogę jej przed tym uratować. Albo jej się uda, albo nie.

Fantastycznie, brzmię teraz jak Xaden.

– Rozgniewałaś dowództwo, Sorrengail – oznajmia Emetterio, gdy się zbliżam. Słońce odbija się na jego świeżo ogolonej i naoliwionej głowie.

– Nic nie mogłam na to poradzić – szepczę, zatrzymując się przy nim.

Spogląda na mnie z ukosa.

– Nie mam ulubieńców. W tym miejscu to głupota.

– Przyjęłam do wiadomości.

– Ale gdybym miał. – Unosi palec wskazujący. – Nie twierdzę, że tak jest. Ale gdybym miał, zasugerowałbym ulubionej kadetce, by nie opierała się nierozzerwalnej więzi ze swoim legendarnym smokiem bojowym i nie zapominała, że być może wzmocnienie mentalnych osłon mogłoby uchronić ją przed tak pochopną decyzją jak wylot bez przepustki. – Unosi ciemne brwi. – Ale mam też nadzieję, że inny ulubiony był kadet, gdybym miał kogoś takiego, nauczyłby cię silniejszych technik osłonowych, aby to się nie powtórzyło. – Jego wzrok pada na mój kołnierz, na którym widnieje pojedyncza srebrna linia oznaczająca stopień porucznika.

– Rozumiem. – Posyłam mu uśmiech. – Dziękuję za troskę, profesorze Emetterio.

– Nigdy nie powiedziałem, że się troszczę. – Przenosi uwagę na Rękawicę, gdzie Sloane właśnie przekroczyła czwarty poziom.

– Jasne. Oczywiście, że nie. – Uśmiecham się, odchodząc kamienistą ścieżką prowadzącą do kwadrantu. Zaczynam zmagania ze strachem przed nadchodzącą karą. Jeśli Varrish spróbuje mnie zabić, będę walczyć. Jeśli będzie chciał mnie torturować, poradzę sobie z tym. A może powinnam udać się z tym prosto do Pancheka?

Ścieżka jest zatłoczona, bo mija mnie kolejna drużyna zmierzająca na trening na torze przeszkód, a ja przestaję się stresować, że powinnam schować sztylet do torby. Jak tak dalej pójdzie, dotrę do swojego pokoju i nikt nie zobaczy ostrza ze stopem w rękojeści.

Przed dotarciem na piętro drugorocznych zdążyłam już przerobić w głowie tuzin różnych scenariuszy na to, jak zgłosić się do dowództwa.

Profesor Kaori, idący w moim kierunku głównym korytarzem, podnosi wzrok znad swojej książki, marszcząc brwi w skupieniu, a ja mu macham i skręcam w wąski korytarz, w którym znajdują się komnaty mojej drużyny.

Staję jak wryta, a moim oczom ukazuje się widok, od którego moje serce zamiera na dwie sekundy.

– A oto i ona. – Dźwięk oślizgłego głosu Varrisha sprawia, że włoski na karku stają mi dęba. On i jego dwaj poplecznicy odsuwają się od ściany i ruszają w moją stronę. – Czekaliśmy na ciebie, Sorrengail.

– Zamierzałam umyć się po locie, a następnie stawić przed sądem.

Tak mało brakowało, a znalazłabym się za bezpieczną osłoną moich drzwi.

– A więc zdajesz sobie sprawę, że wyleciałaś bez przepustki – wypomina Varrish, a jego uśmiech mnie niepokoi. Cała trójka mija moje drzwi i drzwi Rhiannon po drugiej stronie korytarza, a następnie podchodzi do pokoju Sawyera po mojej lewej i Ridoca po prawej.

– Oczywiście. – Kiwam głową.

Drzwi Rhiannon otwierają się bezgłośnie i przyjaciółka wygląda na korytarz z szeroko otwartymi oczami.

Subtelnie potrząsam głową w ostrzeżeniu, a ona potakuje, chowając się do środka i zamyka drzwi prawie do końca. Dobrze. Nie chcę, żeby ją ukarali, bo niewątpliwie spróbuje mnie bronić jako dowódczyni drużyny.

– Torba – rozkazuje Varrish.

O kurwa. Przynajmniej nie schowałam tam sztyletu. Mój błąd może uratować mi życie.

Nora wyciąga rękę, a ja zsuwam torbę z ramienia i podaję ją kobiecie.

– Nie mogłaś się pofatygować, żeby włożyć własny mundur? – Varrish patrzy na stopień Xadena na moim kołnierzu. – Wiesz, że podszywanie się pod oficera jest niezgodne z Kodeksem?

Nora rzuca moją torbę na kamienną podłogę, a oprawa mojego podręcznika do historii pęka. Auć.

– Spójrz, ma tu jeszcze jedną. – Podaje kurtkę Bodhiego Varrishowi.

– Kolekcjonujesz je, co? – Varrish bierze ubranie, nie patrząc w moją stronę. Wraz z pozostałymi dwoma jeźdźcami skupia się na torbie.

Zamierza zabrać kurtkę Xadena. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości. W moim gardle wzbiera panika, która może odciąć mi dopływ tlenu. Spoglądam na Rhi, nasze oczy spotykają się przez szczelinę, którą zostawiła w drzwiach.

W milczeniu przechyla głowę na bok, a ja zerkam na sztylet ukryty na moim ramieniu i wymownie unoszę brwi.

– To tylko książki, gogle lotnicze i kurtka – mówi Nora.

– Kurtka, która nie jest jej – poprawia ją Varrish. – Tak jak ta, którą ma na sobie.

Drzwi Rhiannon skrzypią, ale na szczęście w porę je zamyka, bo oni już kierują wzrok w jej stronę.

Zajebicie. Jestem zdana na siebie. Sztylet bez wątpienia mnie obciąży, jeśli Varrish wie, czym on jest, a jeśli nie, Markham nie będzie mieć wątpiwości. Ale co gorsza, oskarżenia padną na Xadena. Zabiją wszystkich naznaczonych za jego zdradę.

– Sprawdź tę, którą ma na sobie – rozkazuje Varrish. – Skoro najwyraźniej nie jest to zgodne z przepisami.

– Przepraszam – odzywa się profesor Kaori, podchodząc do mnie. – Czy właśnie usłyszałem, jak rozkazujesz swoim... pomocnikom, czy jak ich tam nazywasz, rozebrać kadetkę?

– Zdjąć z niej kurtkę. Sorrengail naruszyła artykuł siódmy, ustęę trzeci, który stanowi, że podszywanie się pod oficera... – zaczyna Varrish.

– Właściwie to artykuł drugi – przerywam, krzyżując ręce na piersi. W ramieniu czuję o wiele więcej luzu, niż się spodziewałem, ale nie jestem na tyle głupia, by zerknąć w dół i zwrócić tym ich uwagę. – I jest tam napisane, że karalne jest „podszywanie się pod oficera”, a nie noszenie czyjejs kurtki lotniczej. Jak widać, nie używam niczyjego identyfikatora ani nie podaję się za kogoś, kim nie jestem.

– Tu cię ma, wicekomendancie. – Kaori chowa książkę pod pachę. – A od kiedy to przeszukujemy torby kadetów?

– Odkąd objąłem stanowisko zastępcy komendanta. – Varrish podnosi głowę, dumnie się prostując. – To ciebie nie dotyczy, Kaori.

– Niemniej jednak zostanę – odpiera wykładowca. – Władza musi być trzymana w ryzach, nie sądzisz, majorze Varrish?

– Oskarżasz mnie o nadużywanie władzy wobec tej kadetki, pułkowniku Kaori? – Varrish robi krok w naszą stronę, ale moja torba staje mu na drodze.

– Och, nie. – Kaori potrząsa głową. – Myślę, że ogólnie nadużywasz swojej władzy.

Zapanowanie nad wyrazem twarzy wymaga zaangażowania każdego mięśnia w moim ciele.

Varrish patrzy na Kaoriego, mrużąc oczy, a potem odwraca się do mnie.

– Wezmę tę kurtkę. – Wyciąga rękę.

Rozpinam guziki, modląc się, by palce mi nie drżały, i mu ją przekazuję.

Varrish przegląda każdą kieszeń. Żadnej nie pomija.

Nie muszę ostrzegać Tairna – już czuję jego cichą obecność na skraju mojego umysłu.

– Hm. – Kaori pochyła się w moją stronę i taksuje wzrokiem mój mundur. – Na plakietce widnieje wyraźnie jej nazwisko i widzę dwie naszywki jej drużyny. Nie wygląda na to, żeby się pod kogoś podszywała.

– I tak... – Twarz Varrisha pokrywa się plamami, bo kurtka okazuje się pusta. – I tak ma stanąć przed sądem wojskowym za opuszczenie kampusu bez przepustki.

– Och. – Kaori kiwa głową. – To wszystko wyjaśnia. Nie rozmawiałeś dzisiaj z Panchekiem. Zwróciłem się do niego z prośbą, aby Sorrengail nie została ukarana za to, co najwyraźniej było wpływem jej smoka. Bardzo potężnego, bardzo zmartwionego, sparowanego smoka. Panchek się zgodził. Jest wolna od wszelkich zarzutów.

– Słucham? – Varrish upuszcza kurtkę Xadena na podłogę, a jego poplecznicy wstają znad torby.

– Daj spokój – mówi Kaori, jakby zwracał się do dziecka. – Nie możemy oczekiwać, że drugoroczna obroni się przed obezwładniającymi emocjami swojego smoka, kiedy nawet my, oficerowie, mamy z tym problem, nie mówiąc już o smoku tak silnym jak Tairn.

– Może ty masz problem – odgryza się Varrish, tracąc typową dla niego obojętność. – Niektórzy nie ulegają kaprysom swoich smoków. To my mamy wpływ na nie.

– Cóż, z pewnością warto rozważyć tę teorię. – Kaori zatrzymuje się, czekając na odpowiedź, która jednak nie nadchodzi. – Dziwne. Czy to oznacza, że wpłynąłeś na Solasa, gdy podpalił drużynę związanych jeźdźców po próbie mostu?

Varrish przeskakuje między nami wzrokiem.

– Skończyliśmy na dziś.

Cała trójka omija moje porozrzucane rzeczy i popycha profesora Kaoriego.

– Robisz sobie wrogów, Sorrengail – zauważa cicho Kaori, odczekawszy, aż się oddalą.

– Nie jestem pewna, czy to moja wina – odpowiadam szczerze i kucam, żeby powrzucać swoje rzeczy do torby. – Jestem pewna, że on od początku nie darzył mnie sympatią.

– Hm. – Przygląda mi się, gdy wstaję. – Tak czy inaczej, uważaj na siebie. – Rzuca mi ostrożne spojrzenie, po czym znika w korytarzu.

Ściskam kurtkę w dłoniach i pochwa okazuje się pusta.

O bogowie.

– Właż tutaj! – syczy Rhiannon. Wciąga mnie do swojego pokoju i zatrzaskuje za mną drzwi.

Ridoc i Sawyer wstają z miejsc przy oknie. Zamykają podręczniki do fizyki, wymieniając spojrzenia, i podchodzą do nas.

– Nie chciałam cię w to wplątać... – Urywam, gdy podnosi sztylet, trzymając go za czubek. – Jasna cholera! – Opada mi szczęka, a potem uśmiecham się

zdumiona. – Właśnie przeniosłaś to przez ścianę! Myślałam, że jeszcze tego nie potrafisz!

– Bo nie potrafię! – wybucha. – Cóż, a przynajmniej do dziś. Aż do teraz, bo widziałam twoje spojrzenie i pomyślałam, że cokolwiek to jest, możesz przez to zginąć.

– Jesteś niesamowita! – Spoglądam na chłopaków. – Prawda?

– Dość o mocy! – W jej głosie słychać napięcie. – Co to jest? I dlaczego nie chciałaś, by to znaleźli?

– Racja. – Robię krok do przodu, a ona podaje mi broń. Przez mój umysł przebiega tysiąc możliwości. Ale mam dość okłamywania jej i chłopaków. Zwłaszcza że ataki się nasilają, a trzymanie ich w niewiedzy tylko im zaszkodzi. – Sztylet.

Bogowie, mam nadzieję, że Xaden mi to wybaczy.

Rhi jest moją najbliższą przyjaciółką i właśnie uratowała dupę nie tylko mnie, ale także każdemu naznaczonemu w tej uczelni. Zasługuje na prawdę. Oni wszyscy na nią zasługują.

– Violet? – błaga Rhi.

Przełykam gulę w gardle i napotykam jej spojrzenie.

– Służy do zabijania veninów.

O ile nie ma inwazji, tylko jeźdźcy i wyznaczeni skrybowie mogą przebywać w Kwadrancie Jeźdźców. Wejście bez zaproszenia dla piechoty lub nawet medyków oznacza szybką śmierć.

Artykuł Drugi, Ustęp Trzeci Kodeksu Postępowania
Uczelni Wojskowej Basgiath



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Opowiadam im o wszystkim. Od zajścia, które właśnie miało miejsce, poprzez podjęcie decyzji o opuszczeniu naszej drużyny wraz z Xadenem podczas Igrzysk Wojennych, aż do momentu, kiedy spadłam z grzbietu Tairna po tym, jak zostałam dźgnięta. Ale kiedy przychodzi do wyjawienia, w jaki sposób i gdzie się obudziłam, język staje mi kołkiem w gardle. Po prostu nie mogę tego zrobić.

Nie dlatego, że im nie ufam. Po prostu to nie jest moja tajemnica i tym samym zdradzę Xadena... i Brennana. Narażę wszystkich mieszkańców Aretii.

Opowiadam im więc prawie wszystko, co wydarzyło się po Ressonie. O Andarnie, próbach zamachów, sztyletach, zaopatrywaniu przyjaźnie nastawionych jednostek lotników, Jesinii wykradającej dla mnie tajne książki o barierach, a nawet o teorii, że Navarra wie, jak zwabić veniny – to wszystko wylewa się ze mnie jak wodospad. Przyjaciele gapią się na mnie, a wyrazy ich twarzy wahają się od szoku po niedowierzenie.

– Miałam rację. Deigh nie został zabity przez gryfy. – Rhi siedzi na łóżku i wpatruje się w ścianę niewidzącym wzrokiem. Domyślam się, że przetwarza wszystkie informacje.

– Deigh nie został zabity przez gryfy. – Kręcę powoli głową, siadając obok niej.

– A ty pozwoliłaś, by Riorson dla ciebie kłamał. – Sawyer krzyżuje ręce na piersi.

Kiwam głową, czując bolesny ucisk w żołądku w oczekiwaniu, że mnie potępią, skrzyczą, wyrzucą z pokoju i zakończą naszą przyjaźń.

– Jesteś pewna, że smoki o tym wiedzą? – Ridoc przechyla głowę na bok, a jego oczy powoli się rozszerzają, jakby rozmawiał z Aotromem. – Smoki wiedzą.

– Feirge też o tym wie. – Rhi zaciska dłonie na krawędzi łóżka. – Jest w szoku, że się dowiedziałam. I że ty wiesz.

– Tairn mówi, że Empireum jest w tej kwestii podzielone. Niektóre smoki chcą działać, inne nie. Bez oficjalnego stanowiska Empireum żaden ze smoków nie chce narażać swoich jeźdźców na niebezpieczeństwo, z którym wiąże się ta wiedza.

– A ludzie poza barierami umierają. Cała ta „propaganda” to prawda. – Ridoc krąży między oknem a drzwiami.

– Tak. – Kiwam głową.

– Nie są w stanie zachowywać w tajemnicy czegoś takiego – argumentuje Ridoc, pocierając dłonią świeżo ostrzyżone włosy. – To niemożliwe.

– Wcale nie. – Sawyer opiera się o biurko Rhiannon. – Kiedy mieszkałem w Lucerasie, przysięgam ci, że jedyne wiadomości docierające do nas z wybrzeża, pochodziły od skrybów, którzy wydawali je jako oficjalne komunikaty. Działa to równie prosto co w przypadku Markhama, gdy wybiera, które informacje są publikowane, a które nie. My nawet nie przyjmujemy statków handlowych z królestw wyspiarskich.

Ridoc potrząsa głową.

– Dobra, a co z wibernami, czy jak je nazwałaś?

– Wiwerny? – podsuwa Rhiannon.

– Racja. Jeśli zabiliście wszystkie smocze potwory, to gdzie są truchła? Nie zdołaliby ukryć całego pola bitwy, a Resson znajduje się na tyle blisko Athebyne, że ktoś mógłby je zobaczyć. Liam nie był jedynym jeźdźcem z mocą dalekowzroczności.

– Spalili je – odzywa się cicho Rhiannon i w zamyśleniu odwraca wzrok. – Raporty z patrolu przedstawiane na analizie wojennej mówiły, że punkt handlowy został spalony do gołej ziemi w promieniu wielu mil i że będziemy musieli znaleźć nową lokalizację dla cokwartalnego handlu.

– Ile mamy czasu? – Ridoc przestaje krążyć. – Dopóki te stwory nie dotrą do granicy?

– Niektórzy mówią, że rok, inni, że mniej. Dużo mniej. – Zwracam się do Rhi. – Musisz namówić rodzinę do wyjazdu. Im dalej od granicy, tym lepiej.

Unosi brwi.

– Chcesz, żebym kazała moim rodzicom opuścić farmę, na którą pracowali całe życie, i przenieść moją siostrę wraz z rodziną, nie podając im powodu?

– Musisz spróbować – szepczę. – Tak mi przykro, że nie mogłam ci powiedzieć. – Poczucie winy pali mnie od środka. – Prawda jest taka, że nadal nie wiecie wszystkiego. Są sprawy, o których nie możecie się dowiedzieć, przynajmniej dopóki nie będziecie w stanie osłonić się przed Dainem. I wiem, że brzmi to jak stek bzdur, bo poniekąd okłamywałam was przez ostatnie kilka miesięcy. I macie pełne prawo być na mnie źli, nienawidzić mnie lub czuć się tak, jak się czujecie... – Parskam gorzkim śmiechem. – Bo właśnie dlatego byłam taka wkurzona na Xadena – kończę szeptem.

– Przestań. – Bierze głęboki, drżący oddech i przenosi wzrok na mnie. – Nie jestem na ciebie zła.

Cofam się oniemiała.

– Ja trochę jestem – mamrocze Ridoc.

– A ja jestem trochę oszołomiony, ale nie zły – dodaje Sawyer, rzucając Ridocowi potępiające spojrzenie.

– Nie jestem na ciebie zła, Vi – powtarza Rhiannon. – Jest mi po prostu bardzo przykro, bo czułaś, że nie możesz mi o tym powiedzieć. Czy jestem rozczarowana i trochę sfrustrowana, że nie zaufałaś mi wcześniej? Oczywiście, ale nie potrafię sobie wyobrazić, jak było ci ciężko.

– Ale powinnaś być zła. – Patrzę po kolei na każdego z nich. Moje oczy płoną, a gardło się zaciska. – Wszyscy powinniście być źli.

Rhiannon unosi brwi.

– Więc mogę czuć się jak tylko chcę, o ile rozerwę cię na strzępy za to, że mi nie powiedziałaś? Nie jestem pewna, czy to sprawiedliwe.

Oddychaj. Muszę oddychać, ale gula wydaje się teraz głazem.

– Nie zasługuję na ciebie. – Jej reakcja na jawne kłamstwo okazała się zupełnie inna od mojej, bo ja prawie rozerwałam Xadena na strzępy. – Na nikogo z was.

Rhi przyciąga mnie do siebie i ściska mocno, opierając podbródek na moim ramieniu.

– Nawet jeśli wiedza o tym wszystkim zagrozi mojemu życiu, ty ryzykowałam własne i podzieliłaś się ze mną swoim butem na moście, kiedy byliśmy sobie zupełnie obce. Jak możesz myśleć, że nie chciałabym dzielić z tobą tego ryzyka teraz, gdy jesteś moją najlepszą przyjaciółką?

Przytulam ją mocno, rozdarta między ogromną ulgą, że ona wie – że oni wszyscy wiedzą – a lodowatym strachem, że przez to znaleźli się w tarapatkach.

– Ucieczka nie jest w naszym stylu. – Sawyer zbliża się do nas, kładzie rękę na moim ramieniu i lekko ściska.

Ridoc podchodzi powoli i przykłada dłoń do moich pleców.

– Nasza czwórka trzyma się razem. Taka jest umowa. Dotrwamy do ukończenia nauki, bez względu na wszystko.

– Jeśli Basgiath jeszcze będzie istnieć – zauważa Sawyer.

– Mam jedno pytanie. – Rhiannon wycofuje się, a pozostali opuszczają ręce. – Jeśli mamy tylko kilka miesięcy, to co z tym zrobimy? – W jej oczach nie ma strachu, tylko stalowa determinacja. – Musimy powiedzieć wszystkim, prawda? Nie możemy po prostu pozwolić, żeby te potwory pojawiły się na granicy i zaczęły wysysać z ludzi życie.

Typowa Rhiannon, od razu wchodzi w tryb rozwiązywania problemów. Po raz pierwszy od powrotu do Basgiathu po bitwie w Ressonie nie czuję się samotna. Może trzymanie się na dystans sprawdza się u Xadena, ale ja potrzebuję przyjaciół.

– Nie możemy. A przynajmniej dopóki nie zdobędziemy wszystkiego, co potrzebne do walki. Zabiją nas wszystkich, zanim w ogóle uda nam się nagłośnić prawdę, tak jak to zrobili podczas rebelii tyrreńskiej.

– Nie możesz oczekiwać, że będziemy stać z założonymi rękami, a swój los powierzmy Riorsonowi i jego naznaczonym. – Sawyer pociera grzbiet nosa.

– On ma rację. – Rhiannon kiwa głową. – I jeśli uważasz, że wzniesienie drugiej warstwy barier jest sposobem na uratowanie ludzi, to tak zrobimy. Niech naznaczeni zajmują się przemytem broni, a my pomożemy ci w poszukiwaniach.

– Solidny plan – zgadza się Ridoc. Podnosi sztylet ze stopem i ogląda go z każdej strony.

– Naprawdę zgłaszacie się na ochotnika, żeby poświęcić czas na czytanie dziesiątek tajnych ksiąg o barierach? – Patrzą na nich z uniesionymi brwiami.

– Jeśli to oznacza, że spędzimy czas w Archiwach, wchodzę w to. – Sawyer przytakuje entuzjastycznie.

– I wszyscy wiemy dlaczego, przyjacielu. – Ridoc szczerzy się i klepie go po plecach.

W mojej piersi zapala się iskierka nadziei. Będziemy w stanie czytać cztery razy szybciej, przeczytamy cztery razy więcej książek.

– Gdzieś musi znajdować się zapis o tym, jak Pierwsza Szóstka stworzyła pierwsze bariery. Jesinia próbowała coś znaleźć, ale nie ma dostępu do wszystkich tajnych tomów. A to, co ja czytałam, w tym relacja pierwszego ze skrybów, zostało zredagowane podczas tłumaczenia. Zupełnie jakby ukryli wiedzę, kiedy zmieniali naszą historię, co, jak sądzę, miało miejsce jakieś czterysta lat temu.

– Więc szukamy książki starszej niż czterysta lat. – Rhiannon zaczyna bębnić palcami o kolano. – Takiej, która nie była tłumaczona ani redagowana.

– Zgadza się. A Jesinia dała mi już książkę na temat nauki tkania barier, najstarszą, do której ma dostęp. Ale porusza ona tylko temat rozbudowy, a nie tworzenia. – Wzdycham ciężko. – Potrzebujemy pierwotnego źródła, a wątpię, by po założeniu Basgiathu Pierwsza Szóstka siedziała i pisała książki. Byli trochę zajęci.

– Ale nie na tyle, by nie prowadzić osobistych dzienników. – Ridoc kładzie rękę na środku dłoni i próbuje go utrzymać.

Odwracamy głowy w jego kierunku, a moje serce niemal zamiera.

– Co? – pyta Rhiannon.

– Pisali dzienniki – powtarza, wzruszając ramionami, i poprawia rękę, żeby utrzymać ostrze w pozycji pionowej. – Przynajmniej dwoje z nich. War... – Zauważa nasze spojrzenia i zwinnie chwyta sztylet za rękę. – Chwila. Czy ja faktycznie wiem o Archiwach coś, czego ty nie wiesz? – Na jego twarz wypływa uśmiech. – Mam rację, prawda?

– Ridoc... – ostrzega Rhiannon, rzucając mu spojrzenie, którego wolałabym nie poczuć na sobie.

– Racja. Przepraszam. – Odkłada sztylet na biurko i siada obok. – Dzienniki Lyry i Warricka są tutaj. Przynajmniej według zastrzeżonej księgi w biurze twojej mamy.

– Biuro mojej mamy? – Otwieram usta ze zdziwienia.

– Tam jest księga, nie dzienniki. – Ridoc wzrusza ramionami. – Przejrzałem ją, gdy szukaliśmy przedmiotu wartego kradzieży podczas Bitwy Drużyn, ale było tam napisane, że znajdują się w podziemnym skarbcu, a ty już zdążyłaś powiedzieć, że Archiwa są zamknięte i potem zasugerowałaś mapę...

– Nie ma żadnych podziemnych skarbców. – Potrząsam głową.

– O których ci wiadomo – wypomina.

Nie mogę otrząsnąć się z szoku.

– Jesinia wiedziałaby, gdybyśmy mieli te książki, nie mówiąc już o podziemnym skarbcu. Mój ojciec powiedziałby mi... prawda?

Ridoc sztydzi.

– Jasne. Ponieważ skrybom przez tyle lat udało się ukrywać największy sekret w historii Navarry przez przyznanie dostępu drugorocznym.

– Ma rację – zauważa Sawyer.

Trudno się nie zgodzić.

– Poproszę ją, żeby to sprawdziła. – I dociera do mnie, że wiedziałabym o tym wieki temu, gdybym tylko zaufała moim przyjaciółom. – Ale jeśli nawet ja nie

wiem o skarbcu, to księgi są ściśle tajne. Zdobycie ich może skończyć się dla nas śmiercią.

Ridoc przewraca oczami.

– To dobrze. Bo już się zastanawiałem, kiedy znowu zaczniesz się tu robić niebezpiecznie.

* * *

Jesinia nie wie nic o podziemnym skarbcu, więc gdy ona szuka informacji, reszta z nas wertuje każdą książkę o tkaniu barier i Pierwszej Szóstce, jaką wręcza nam skrybka.

Poszukiwania idą o wiele szybciej, gdy zajmują się nimi cztery osoby. I muszę przyznać, że miło jest spojrzeć na mój pokój i znów zobaczyć przyjaciół pochylonymi nad książkami.

Jednak nie znajdujemy odpowiedzi. Andarna nadal śpi, co zaczyna mnie niepokoić. A kiedy Tairn łagodnie przypomina, że nie mam czym się martwić, działa to na mnie wprost odwrotnie.

Nie mam okazji powiedzieć Xadenowi o naszym odkryciu – lub jego braku. W następną sobotę nasza drużyna zostaje wysłana na kolejną lekcję nawigacji lądowej z piechotą, tym razem z Pierwszym Skrzydłem, a ja spędzam dwa dni na wędrowce po stromym, górskim terenie w pobliżu Basgiathu, za wszelką cenę unikając Jacka Barlowe'a, który jest dla wszystkich podejrzanie miły.

– Zupełnie jakby spotkał Maleka i postanowił wrócić jako porządny facet – zauważa Rhiannon, gdy przyłapujemy go na udzielaniu korepetycji pierwszorocznym na macie. – Ale nadal mu nie ufam.

– Ja też. – Za to wszyscy profesorowie go teraz uwielbiają.

Tydzień później Andarna nadal śpi, a Sawyer natrafia na trzystuletni akapit, który potwierdza, że stworzono więcej niż jeden kamień barierowy.

W sobotę Xaden zostaje wysłany na dyżur w centrum operacyjnym, a Mira większą część mojej wizyty spędza na patrolu. W następny weekend nasza drużyna ląduje w lesie Parchille – pośród zmieniających barwę liści, bez zaopatrzenia – i mamy sami się z niego wydostać.

Zrozumiałam przekaz. Nikt nie zakazuje spotkań Tairnowi i Sgaeyl, ale Xaden i ja możemy się spotykać tylko wtedy, gdy przestrzegamy zasad – a Varrish uznał, że złamaliśmy ich zbyt wiele.

W następny weekend będę musiała wybrać, czy skazać moją drużynę na zero punktów, nie biorąc udziału w misji polegającej na zabawie w kotka i myszkę przeciwko Trzeciemu Skrzydłu w lesie Shedrick, czy lecieć do Samary, do Xadena.

To właśnie taki scenariusz przewidziała Mira w zeszłym roku, kiedy dowiedziała się, że związę się z Tairnem – że będę zmuszona do wyboru między moją edukacją, drużyną a Xadenem i Sgaeyl. Tairn decyduje, a ja nie mam nic do gadania.

Zostajemy w Basgacie, ale następnego dnia, kiedy zaczyna się Odsiew, mój smok jest cholernie nieszczęśliwy i wcale mu się nie dziwię. Może nie mam więzi godowej, ale odgryzłabym sobie rękę, gdybym dzięki temu dostała pięć minut na rozmowę z Xadenem. Tego, co mam mu do powiedzenia, nie da się napisać w liście.

– Wyglądasz na bardziej zdenerwowaną niż podczas naszego Odsiewu – zauważa Rhiannon, podchodząc do nas. Moja drużyna zajęła miejsce na zboczu wzgórza, naprzeciwko pierwszorocznych z Czwartego Skrzydła, którzy czekają ze swoimi odnalezionymi smokami.

– Nie widziałam się jeszcze ze Sloane, a muszę niedługo lecieć, by przejąć wartę. – Kołyszę się nerwowo w przód i w tył jak matka z noworodkiem cierpiącym na kolkę. *Znajdę czas, by dotrzeć do świątyni, jeśli tylko jej nie opuścisz*, obiecuję Dunne, bogini wojny.

– Uda jej się. – Napięcie widoczne w skrzyżowanych na piersi ramionach Imogen świadczy o tym, że dziewczyna nie czuje się tak pewna, jak twierdzi. Ostatnio zmusza mnie do dodatkowych treningów w nocy, a do tego stała się nieco oschła odkąd wyznałam, że zdradziłam nasz sekret, co zmusiło ją do wtajemniczenia również Quinn.

Quinn zniosła to podobnie jak Rhiannon, ze spokojem i wyrozumiałością.

Xaden wpadnie w szal, kiedy mu o tym powiem, ale poradzę sobie z tym podczas jego sobotniej wizyty. Jeśli faktycznie pozwolą nam się zobaczyć.

– Cała Sekcja Ognia wygląda na silną. Bodhi powinien być dumny – mówi Quinn z pełnym nadziei uśmiechem.

– Visia związała się z brązowym sztyletogonem – oznajmia Rhi, kiwając głową w stronę pierwszorocznej stojącej przed swoim smokiem. – Avalynn, Lynx i Baylorowi też się udało. Ale nie widzę Aarica ani Mischy. – Zerka na mnie. – To ta, która ciągle obgryza paznokcie.

– No tak. – Poczucie winy zatyka mi gardło i przełykam je, ale nie udaje mi się go pozbyć do końca. Chociaż ja nie chciałam poznawać pierwszorocznych, Rhi nie miała tego luksusu.

W powietrzu rozlega się łopot skrzydeł i wszyscy spoglądamy w prawo, na zbliżającego się niebieskiego maczugona z szafirowymi łuskami, które kontrastują ze zmieniającymi się kolorami zachodzącego słońca. Jest piękny.

Zawsze byliśmy lepiej wyglądającym gatunkiem, wtrąca Tairn.

A co z Andarną? Pytam go o nią każdego dnia, a dzisiaj nawet dwa razy.

Wciąż śpi.

To nie może być normalne. Przenoszę ciężar ciała z nogi na nogę.

To... dłużej niż się spodziewałem.

Wciąż to powtarzasz. Doszło do zgromadzenia Empireum. Zmieniam temat i spoglądam przez ramię na górę obsadzoną smokami. Dostrzegam Tairna wysoko na górskim grzbiecie, tylko trochę niżej niż smoki, które, jak zakładałam, są ich starszyzną. Planujesz coś dzisiaj z nimi omówić? Bez współpracy z Empireum utknęliśmy w martwym punkcie.

Gdyby tak było, nie mógłbym ci powiedzieć.

Domyśliłam się, odpowiadam z westchnieniem, patrząc, jak niebieski smok ląduje bezpośrednio przed podium, skąd przyglądają mu się dowódcy, w tym moja matka.

– Niech mnie diabli – szepcze Rhiannon, gdy Aaric zsiada z niebieskiego maczugona, jakby robił to od lat, z łatwością, która kojarzy mi się z Xadenem i Liamem. Uśmiecham się, bo gdy podaje imię smoka zwojowemu, trzyma głowę nisko i udaje mu się wrócić, nie będąc rozpoznany przez moją matkę.

– Tam. – Rhiannon wskazuje na drugi koniec lądowiska.

Nadlatuje średniej wielkości smok w odcieniu truskawkowej czerwieni, wymachując ogonem zakończonym sztyletem, i ląduje na środku polany.

– Czerwony sztyletogon – szepczę z ulgą, gdy Sloane niezdarnie zsiada z bestii, trzymając się za ramię. – Taki jak jej brata.

Sloane mocno przytula Visię, a ja się uśmiecham. Cieszę się, że ma przyjaciół, że ich drużyna ma szansę stać się tak samo zżyta jak nasza.

– Trudno jej nie nienawidzić za to, że tobą gardzi. – Rhiannon wzdycha. – Ale cieszę się, że nie zginęła.

– Nie musi mnie lubić. – Wzruszam ramionami. – Zależy mi tylko na tym, by przeżyła.

– Dowódczyni drużyny Matthias? – Podchodzi do nas jeździec z Trzeciego Skrzydła ubrany w czarną szarfę z szarym odznaczeniem posłańca.

– Tutaj. – Rhi kiwa na niego i przyjmuje złożony pergamin. – Dziękuję. – Mężczyzna odchodzi, a ona łamie woskową pieczęć, po czym otwiera list. Spogląda na mnie i ścisza głos, a Ridoc się pochyla. – Jesinia prosi, żebyśmy spotkali się z nią przy drzwiach Archiwów za piętnaście minut. Ma tom, o który prosiliśmy. – Powoli odczytuje nasz tajny kod, a w jej oczach widać rosnące podekscytowanie.

Biorę gwałtowny wdech i uśmiecham się, a moje serce podskakuje.

– Znalazła skarbiec – szepczę. – Ale ja mam zaraz wartę, a Odsiew prawie się skończył. Ty masz obowiązki jako dowódczyni drużyny.

– Wezmę twoją wartę – proponuje cicho Ridoc.

– I mam dać Varrishowi powód, żeby znowu udaremnił moje spotkanie z Xadenem w ten weekend? Nie ma mowy. – Potrząsam głową.

– W takim razie ja spotkam się z Jesinią. – Ridoc wyciąga rękę po list, a Rhi mu go wręcza. – Sawyer może nas kryć.

Wszyscy przystajemy na to rozwiązanie, a ja i Ridoc kierujemy się w stronę kwadrantu, trzymając się z dala od toru lotu smoków, które właśnie się związały.

– Której wieży mamy pilnować? – pyta, gdy wchodzimy na dziedziniec. – Koszar?

– Akademickiej. – Wskazuję na wieżyczkę, gdzie płonie niegasnący ogień.

– Ach. Palenisko. Zapowiada się pracowita noc, gdy ceremonia dobiegnie końca. – Szturcha mnie w ramię. – Dołączę do ciebie zaraz po spotkaniu z Jesinią. A potem proponuję dołączyć do świętowania Odsiewu po twojej warcie. – Przechyla głowę. – A przynajmniej ja będę świętował. Niestety wydaje mi się, że ty teraz ograniczasz się do świętowania z Riorsonem.

– Idź sprawdzić, czy wszystkie nasze problemy zostały rozwiązane. – Parskam śmiechem i otwieram drzwi prowadzące do skrzydła akademickiego. Gdy wspinam się po szerokich spiralnych schodach na najwyższe piętro, wszędzie panuje grobowa cisza. Jak się nad tym zastanowić, chyba nigdy nie byłam sama w budynku akademickim. Zawsze ktoś był w pobliżu. Moje tętno wzrasta z każdym piętrem, ale nie jestem tak zziębnięta jak rok temu, gdy wspinałam się tu dla Aurelie.

Otwieram drzwi prowadzące na płaski dach wieży i natychmiast ogarnia mnie ciepło płomieni unoszących się z żelaznej beczki pośrodku.

– Violet? – Eya uśmiecha się i zeskakuje z krawędzi grubego kamiennego muru po drugiej stronie beczki. – Nie wiedziałam, że masz wartę po mnie.

– A ja nie wiedziałam, że cię zmieniam. Co u ciebie? – Obchodzę beczkę i staram się nie myśleć o rzeczach tych wszystkich kadetów, które zostaną jutro zaoferowane Malekowi.

– Dobrze... – Spogląda za mnie, jej oczy się rozszerzają. Odwracam się, natychmiast wyciągając sztylet z uda, i staję u jej boku.

Czterech roślących żołnierzy w niebieskich strojach piechoty wpada na dach przez drzwi, każdy z nich wymachuje krótkim mieczem. Mój żołądek zawiązuje się w supeł. Zdecydowanie nie wyglądają na zagubionych.

– Piechocie nie wolno przebywać w Kwadrancie Jeźdźców! – warczy Eya, podrzuca swój topór w powietrze i łapie za rękę. –

– Mamy wyraźne pozwolenie – odpowiada ten po prawej.

– I zostaliśmy dobrze opłaceni, żeby przekazać konkretną wiadomość. – Ta złowieszczą informacją pochodzi od najwyższego mężczyzny z lewej. Zgraja

rozchodzi się po obu stronach beczki, by nas otoczyć.

Czterech zabójców i nas dwie. Wyjście znajduje się bliżej nich, a my jesteśmy uwięzione między ogniem a murem, który od ziemi dzieli cztery piętra. Nie jest dobrze. Wiedzą o tym, sądząc po leniwym uśmiechu tego, który jest bliżej środka. Ogień odbija się od jego ostrza, gdy unosi rękę.

Pieprzyć ich. Nie przeżyłam całego zeszłego roku ani tych ostatnich kilku miesięcy, by umrzeć na szczycie skrzydła akademickiego.

Zabij ich wszystkich!, rozkazuje Tairn.

– Weź tych z lewej – syczy Eya.

Kiwam głową i dobywam kolejnego sztyletu.

– Niech zgadnę – mówię. Mężczyźni zbliżają się do nas miarowymi, skoordynowanymi krokami, a ja i Eya obracamy się plecami do siebie. – Sekrety umierają wraz z ludźmi, którzy ich strzegą?

Na twarzy zbira po lewej maluje się zdziwienie.

– Ten tekst nie jest tak oryginalny, jak myślisz. – Błyskawicznie rzucam w niego dwoma sztyletami, które zatapiają się w jego w gardle i sercu. Eya z okrzykiem na ustach szarżuje na dwóch po swojej stronie, a mój pierwszy napastnik pada jak drzewo na kamienną posadzkę. Moje sztylety zanurzają się w jego ciele jeszcze głębiej.

Za mną zgrzytają ostrza. Przez wysokie płomienie tracę z oczu drugiego napastnika, gdy chwytam kolejne sztylety. Cholera, gdzie jesteś?

Ogień bucha w kierunku mojej twarzy, a ja daję nura w lewo, ledwie omijając beczkę, która ślizga się po brukowanej podłodze i wali w ścianę z hukiem tak głośnym, że obudziłby zmarłych. Upadając, uderzam się w ramię, ale dźwigam się na nogi z grymasem, ignorując szeroko otwarte, niewidzące oczy żołnierza, którego już zabiłam.

Lecę!, woła Tairn.

Eya krzyczy, a ja popełniam błąd i oglądam się przez ramię. W tym momencie jeden z żołnierzy wyszarpuje miecz z jej klatki piersiowej.

Krew. Tak dużo krwi, która spływa po jej mundurze. Dziewczyna zaciska dłoń na żebrach, a ja z przerażeniem patrzę, jak upada na kolana.

– Eya! – wołam, słaniając się na nogach, ale nie mogę do niej dobiec, bo między nami płonie beczka. Ściskając w dłoni ostrza moich sztyletów, rzucam się do przodu i ciskam nimi w napastnika, którego nie zdołała zabić. Trafiam go w klatkę piersiową.

Mam jeszcze dwa, więc obracam się, by zmierzyć się z ostatnim przeciwnikiem, ale nie ma czasu, by je rzucić. Wykorzystał śmierć Eyi, by zmniejszyć dystans. Wyrywa mi się okrzyk, gdy mężczyzna chwytą mnie w tali

i w trzech szybkich susach przyspila mnie do muru wieży. Nie mogę się uwolnić.

Nie! Tnę go po rękach, ale pomimo ran trzyma mnie stanowczo. Z całej siły kopię go w brzuch, a on dyszy i przy kolejnym kopnięciu puszcza. Pęd odrzuca mnie w tył z poślizgiem, moje sztylety drapią obie strony blanek wieży. Wymachuję stopami, ale nie znajduję dla nich oparcia.

To wszystko dzieje się zbyt szybko i nie mam jak zareagować.

Instykt bierze górę i rozkładam ręce szeroko na blankach, puszczając sztylety. Przechyłam się w tył, gorączkowo próbując się czegoś uchwycić, moja skóra ociera się o skałę, spowalniając mnie. Czubki butów uderzają o krawędź wieży... a potem się ześlizguję.

Rozpęd wystarcza jednak, by zmienić kąt mojego upadku, i uderzam brzuchem o brzeg muru, czując uciekające ze mnie powietrze.

Mój ciężar ciągnie mnie do tyłu, a ja wbijam się paznokciami w kamień i przytrzymuję. Wymachuję nogami, szukając oparcia w szczelinach konstrukcji pode mną.

To się nie może dziać.

– To nic osobistego – mówi żołnierz, czołgając się do przodu na głęboki na trzy stopy mur.

Z trudem łapię oddech i kaszlę przy pierwszym pełnym wdechu. Poniżej musi być jakaś podpora. Po prostu musi. Nie mogę umrzeć w ten sposób.

Obmacuję powierzchnię stopami, wyczuwam nierówności, ale nie znajduję nic wystarczająco solidnego, by utrzymało mój ciężar.

– To tylko ze względu na pieniądze – szepcze. Klęka i wyciąga ręce w moją stronę.

O bogowie, zamierza...

– Nie! – Moc zalewa moje żyły, ale z takiej odległości nic nie mogę zrobić.

– Chodzi tylko o pieniądze – powtarza i odrywa moje ręce od kamienia.

Xaden. Sgaeyl. Tairn. Wszyscy zginiemy.

Żołnierz puszcza moje ręce.

Krzyczę, dźwięk jest tak przenikliwy, że rozdziera mi gardło. Zsuwam się, szorując przedramionami o chropowatą powierzchnię, grawitacja ciągnie mnie w dół, szczyt wieży znika z pola widzenia, ale nagle palcami odnajduję maleńki ustęp na krawędzi... i przytrzymuję się.

Serce podchodzi mi do gardła, stopy wierzgają.

Nie ma oparcia dla nóg.

Ledwo się trzymam, a moje ramiona zaczynają słabnąć.

– Po prostu odpuść – ponagla żołnierz, ponownie czołgając się do przodu. – Koniec nadejdzie, zanim... – Wytrzeszcza oczy, bulgot podchodzi mu do gardła.

Chwyta się za szyję i sztylet, którego czubek wystaje kilka cali poniżej jego podbródka.

Ktoś wbił mu nóż w kręgosłup.

Wszyscy myślą, że większość kadetów w Kwadrancie Jeźdźców umiera od smoczego ognia. Prawdę powiedziawszy, na ogół zabija nas grawitacja.

Strona czterdziesta siódma, *Dziennik Brennana*



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Ześlizguję się o kolejny cal, a ktoś łapie żołnierza od tyłu i ciska nim obok mojej głowy prosto w ciemność.

To Eya. Na pewno. Może nie jest tak ranna, jak...

Nade mną pojawiają się blond włosy i oczy w kolorze lodowatego błękitu. Na widok zabójcy serce mi staje. Jack Barlowe.

– Sorrengail? – Pochyla się i stanowczo łapie mnie za nadgarstki.

Tak mi przykro, zwracam się do Tairna i przygotowuję się na swój ostatni lot w powietrzu.

– Trzymam cię! – krzyczy Jack. Wychyla się za mur i mocniej zaciska dłonie na moich przegubach, żeby wciągnąć mnie na dach.

Uderzam żebrami o kamień. Jack puszcza moją rękę, chwytając mnie za mundur i pomaga wślizgnąć się na wieżę.

Nie marnując czasu, odczołguję się w bezpieczne miejsce. Dźwigam się na nogi, a on robi kilka kroków w tył, omijając leżące na posadzce ciało, żeby dać mi więcej przestrzeni. Jego klatka piersiowa faluje gwałtownie od wysiłku, po prawej stronie wciąż płonie ogień.

– Uratowałeś mnie? – Odsuwam się pośpiesznie, trzymając ręce po bokach, blisko sztyletów.

– Nie wiedziałem, że to ty – przyznaje. Opiera się o ścianę wieży i próbuje złapać oddech. – Ale na to wygląda.

– Mogłeś pozwolić mi spaść, ale mnie wciągnąłeś – mówię, jakbym próbowała przekonać samą siebie.

– Chcesz tam znowu zawisnąć, żebyśmy mogli spróbować jeszcze raz? – proponuje, wskazując ręką na mur.

– Nie!

Nad nami rozlega się dźwięk skrzydeł przecinających powietrze. Unosimy głowy i zauważamy nadlatującego Tairna. Spóźniłby się i oboje dobrze o tym wiemy. Moje ciało zalewa ulga, która nie należy tylko do mnie. Do niego również.

– Posłuchaj. – Jack potrząsa głową i zerka na nieruchome ciało Eyi. – Miałem akurat wartę przy koszarach, więc kiedy usłyszałem krzyki, przybiegłem tu. A... no cóż... jeźdźcy nie mogą zginąć z rąk piechoty.

– Zabiłam cię. Masz pełne prawo zrzucić mnie z tej wieży. – Ostrożnie przesuwam ręce do tyłu, wydaję dwa sztylety i przygotowuję się na wszystko.

– Tak. – Palcami przeczesuje krótkie blond włosy. – Cóż, ta śmierć była dla mnie swego rodzaju drugą szansą. Człowiek tak naprawdę nie wie, kim jest, dopóki nie przyjdzie mu stanąć przed obliczem Maleka. Dlatego w moich oczach właśnie też dałem ci drugą szansę. Teraz jesteśmy kwita. – Kiwa głową, a potem kieruje się w stronę wyjścia.

Powoli obchodzę wieżę i zatrzymuję się przy ciele pierwszego napastnika, którego powaliłam. Wyciągam z niego sztylety, ocieram je o jego mundur, a potem chowam do pochew na moich udach. Ogień buzuje miarowo w beczce, a ja opieram się zmęczona o kamienną ścianę i osuwam po szorstkiej powierzchni, żeby usiąść na podłodze.

Patrzę na czubki butów Eyi – z tego miejsca widzę tylko to – i odchyłam głowę. Zaczerpuję oddechu, czekając na odpływ adrenaliny, na opadnięcie szoku, na ustanie drżenia w moich bolących dłoniach.

Eya nie żyje. To już połowa grupy, która poleciała do Ressonu. Aetos nie spocznie, póki nie zabije nas wszystkich. Będzie usuwać nas po kolei. Przytulam kolana do piersi. Kto będzie następny? Garrick? Imogen? Xaden? Bodhi? Nie możemy odejść w ten sposób.

– Jasna cholera. – Najpierw słyszę głos Ridoca, a dopiero potem go zauważam. – Co tu się stało? – Opada na kolana obok i obrzuca mnie spojrzeniem z wyraźnym niepokojem. – Jesteś ranna? Czy ktoś cię dźgnął? – Rozgląda się na boki. – Poparzyłaś się?

– Nie. – Kręcę głową. – Ale Eya nie żyje. To byli zabójcy. Wysłał ich Aetos.

– Ja pierdolę.

Wybucham histerycznym śmiechem.

– Jack Barlowe uratował mi życie.

– Żartujesz? – Ridoc podnosi się i bierze moją twarz w dłonie, patrząc mi w oczy, jakby doszukiwał się oznak wstrząśnienia mózgu.

– Nie. Powiedział, że teraz jesteśmy kwita, ale chyba oblał matematykę, bo według moich obliczeń jestem mu teraz winna dwa życia. To, które mu odebrałam, i to, które właśnie dał mnie.

– Powiniennem był przyjść tutaj z tobą. – Opuszcza ręce.

– Nie. – Kręcę głową, świat wiruje mi przed oczami. – Ciebie też mogliby zabić. – Przeszywa mnie lodowaty dreszcz.

– Czego potrzebujesz?

– Po prostu poczekaj ze mną, aż mi przejdzie.

Między nami zapada cisza.

– Widziałem się z Jesinią – przyznaje cicho. – Dobra wiadomość jest taka, że odkryła, gdzie znajduje się skarbiec. Strzegą go bariery, ale wie, jak je obejść. Zła wiadomość natomiast jest taka, że by to zrobić, potrzebujemy osoby, w której żyłach płynie krew króla Tauriego. Dzienniki nie znajdują się w zwyczajnym podziemnym skarbcu, tylko w królewskim. – Pokonany zwiesza ramiona. – Przykro mi, Violet.

Spoglądam na buty Eyi. Nic już nie mogę zrobić, żeby zapewnić jej ochronę, ale mogę chronić to, o co walczyła.

– W takim razie dobrze, że znamy księcia, który nienawidzi swojego ojca.

Bogowie, chrońcie nas przed ambicjami kadetów drugiego roku. Wydaje im się, że doświadczyli wszystkiego, ponieważ udało im się przetrwać pierwszy rok, ale w istocie wiedzą tak niewiele, że sami doprowadzą do swojej zguby.

*Przewodnik po Kwadrancie Jeźdźców autorstwa majora Afendry
(wersja nieautoryzowana)*



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Tej soboty Xaden patrzy na mnie tak, jakby wzrokiem próbował przebić na wylot moją duszę. Mięsień na jego policzku drga raz. Drugi.

Przynajmniej spod mojego łóżka nie wylaniają się żadne cienie, więc nie może być aż taki wściekły, prawda?

– Powiedz coś. – Wytrzymuję jego spojrzenie i przenoszę ciężar ciała z jednej nogi na drugą, gdy kant biurka wbija się w tył moich ud.

Bierze głęboki wdech. Przynajmniej jedno z nas może nabrać wystarczająco tlenu. Czuję, że moja klatka piersiowa zaraz wydusi płuca.

– Rhiannon uratowała mi życie. Gdyby nie wydobyła sztyletu, kiedy Varrish zabrał twoją kurtkę, dziś bym tu nie siedziała. – Moje słowa brzmią jak błaganie. I tym właśnie są. – Prędzej czy później musieli się dowiedzieć. Zobaczyła sztylet. Wiedziała, że coś się dzieje.

Xaden zamyka te piękne oczy, a ja dosłownie czuję, jak odlicza do dziesięciu.

Dobra, może do dwudziestu.

– Powiedz coś. Proszę – szepczę.

– Staram się ostrożnie dobierać słowa – odpowiada, a potem znowu bierze uspokajający wdech.

– Doceniam to. – Otwieram usta, żeby rzucić kolejną wymówkę, ale tak naprawdę żadnej nie mam, więc po prostu siedzę i nasłuchuję tykania zegara oraz deszczu bębniącego o okno, gdy on stara się zebrać myśli.

– Kto jeszcze wie? – pyta w końcu, powoli otwierając powieki.

– Rhiannon, Sawyer, Ridoc i Quinn.

– Quinn też? – Jego oczy płoną.

Unoszę palec na swoją obronę.

– To już wina Imogen.

– Do kurwy nędzy. – Przesuwa dłonią po twarzy.

– Ale nie wiedzą wszystkiego.

Unosi brew przeciętą blizną. Nie wygląda, jakby moje słowa go uspokoiły.

– Nie mają pojęcia o Aretii, o Brennanie czy o problemie z luminarem. – Przekrzywiam głowę na bok. – Który tak naprawdę nie jest żadnym problemem, jeśli uda mi się dostać tydzień wolnego, żeby polecieć do Cordynu. A ile zajmuje droga? Dwa dni lotu? – To miasto położone na południowym wybrzeżu Krovlanu, więc nie może być tak daleko.

– Przestań. – Pochyla się, zbliżając twarz do mojej, a biodra unieruchamia mi przy biurku, między swoimi dłońmi. – Nie możesz tam ze mną lecieć. Nie teraz. Już przez sam ten idiotyczny pomysł wdarcia się do Archiwów będę odchodzić od zmysłów, więc nie chcę dodatkowo się bać, że polecisz na terytorium wroga, gdzie zostaniesz schwytana i zabita.

– To nie jest pomysł, tylko plan. – Przykładam dłonie do jego policzków. – Nie musisz odchodzić od zmysłów, chociaż zaraz mogę o to zadbać.

Z jego gardła wyrywa się sfrustrowany warkot. Odsuwa się i robi krok w tył.

– Nie masz pojęcia, o czym teraz myślę.

– W porządku. Nie mam. Więc mi powiedz. – Zaciskam dłonie na brzegu biurka i czekam, czy znowu się przede mną zamknie jak zazwyczaj.

Przesuwa kciukiem pod dolną wargą, której jeszcze nie miałam okazji pocałować, a potem patrzy w stronę stosu książek na moich półkach.

– Doceniam, że poczekałaś z tym na mnie, ale w twoim planie są dziury.

– Jakie dziury?

Unosi jeden palec.

– Przede wszystkim nie uzyskałaś zgody na udział najważniejszego uczestnika...

– To dlatego, że...

– Nie, nie, teraz ja będę mówił. Pytałaś, co o tym sędzę, prawda? – Posyła mi spojrzenie dowódcy skrzydła, przesywające, oceniające, które kiedyś mnie przerażało, więc zamykam usta. Xaden unosi drugi palec. – Jesinia nie będzie tam jedyną osobą z Kwadrantu Skrybów, co niesie za sobą wysokie ryzyko przyłapania. – Trzeci palec. – Nie dość, że te książki muszą zostać wykradzione, to jeszcze trzeba je potem zwrócić tak, żeby nie wzbudzić niczyich podejrzeń. Czy może jednak planujesz zostać tam na noc, żeby je przeczytać?

– Nad tym się jeszcze nie zastanawiałam – przyznaję.

– I naprawdę uważasz, że możemy się tam dostać i wyjść w niecałą godzinę? Bo jeśli nam się nie uda, skończymy martwi.

– Jeśli chcemy dorwać te dzienniki, nie mamy innego wyjścia.

Wzdycha głęboko, a potem zmniejsza dystans między nami i delikatnie unosi mi brodę.

– Czy jesteś pewna, że w dziennikach znajdują się odpowiedzi na temat kamienia barierowego?

– W zeszłym miesiącu przeczytaliśmy połowę zastrzeżonych tomów na temat tkania barier i ich naprawy, a to, czego nam się nie udało, przejrzała Jesinia. Wszystkie z nich odnosiły się jedynie do tkania lub naprawiania już istniejących barier. Te dzienniki są naszą największą szansą, jeśli chcemy się dowiedzieć, jak Pierwsza Szóstka wzniosła te zabezpieczenia. To nasza jedyna opcja.

– Wiesz, że nas zabiją, jeśli zostaniemy złapani, prawda?

Nas. Przesuwam dłońmi po jego klatce piersiowej.

– I tak jesteśmy martwi, jeśli nie wzniesiemy barier wokół Aretii. Jeśli Brennan ma rację, a zazwyczaj ją ma, zostało nam zaledwie kilka miesięcy. Prawda w końcu wyjdzie na jaw. To tylko kwestia czasu.

Jego wzrok zatrzymuje się na moich ustach, a puls mi przyspiesza.

– Jeśli jesteś pewna, że to jedyne wyjście, wchodzę w to. Za nic nie pozwolę ci zrobić tego samej.

Natychmiast się uśmiecham.

– Nie zamierzasz się ze mną spierać? Albo wmawiać mi, że na pewno jest inny sposób?

– Ja? Miałbym spierać się z tobą w kwestii książek? – Kręci głową i przykładą dłoń do mojego policzka. – Wiem, kiedy nie wygram i lepiej odpuścić. – Opuszcza głowę cal po calu, a potem zatrzymuje się, gdy nasze usta niemal się stykają. – Teraz twoja kolej, żeby coś powiedzieć.

Xaden góruje nade mną i czeka. Tylko ledwie zauważalny ruch dzieli nas od tego, by nasze wargi się spotkały. Wystarczy jego bliskość, jego dotyk, i moja krew zaczyna wrzeć. Moją skórę zalewa żar ekscytacji, a on gładzi kciukiem mój rozgrzany policzek, ale nie robi tego, o czym tak marzę.

Oddech zamiera mi w gardle, bo dociera do mnie, że Xaden daje mi wybór – nie tylko żeby odmówić pocałunku, ale również uznać naszą wspólną noc w Samarze za wyjątek.

Tyle że nim nie była.

Pochylam się, muskam jego usta i całuję go delikatnie, jak za pierwszym razem. Nie ma w tym żaru i namiętności, chociaż wiem, że nadejdą w ciągu kilku chwil. To pocałunek zupełnie innego rodzaju. Są w nim uczucia, które

mnie przerażają, a jednak nie mogę przestać, nawet w myśl instynktu samozachowawczego.

Wybieram Xadena, wybieram nas. Później już nie będzie można uznać tego za zwykły błąd albo skutek nadmiaru adrenaliny czy nawet pożądania.

Kocham go. Niezależnie od tego, co zrobił lub dlaczego, wciąż go kocham i wiem, że jemu na mnie zależy.

Może to nie jest miłość.

Może po tym wszystkim, przez co przeszedł, nie jest zdolny do takiego uczucia.

Mimo to wiem, że coś dla niego znaczę.

Całuje mnie długo i powoli, jakby nigdzie nam się nie spieszyło, jakby na świecie nie było nic ważniejszego niż dotyk jego języka na moim, skubnięcia jego zębów na mojej dolnej wardze.

To intensywna pieśczoła, która atakuje wszystkie moje zmysły, a przez którą wprost się rozpliwam. Kiedy Xaden w końcu unosi głowę, oboje walczymy o oddech.

– Musimy przestać, bo w przeciwnym razie nie wyjdziemy dzisiaj z tego pokoju. – Przesuwa wierzchem palców wzdłuż mojego policzka i robi krok w tył, bo ja nie mam w sobie tyle siły, by chociaż przytaknąć na zgodę.

Potrząsam głową, żeby odzyskać zdolność logicznego myślenia, a on podchodzi do drzwi.

Gdzie się wybiera?

– Nie bez powodu nie poprosiłam go jeszcze o pomoc.

– Tak. Domyśliłem się. – Xaden zatrzymuje się, zaciska dłoń na klamce, a potem patrzy na mnie ponad ramieniem. – Wspieram cię. Zrobię to. Ale musisz być świadoma konsekwencji, jeśli odmówi.

Czuję skurcz w dołku. Jeśli mu powiemy, może nas zdemaskować...

– Nie robi tego.

Jestem pewna.

Xaden kiwa głową, a potem otwiera drzwi.

Ridoc i Sawyer tracą równowagę, odbijają się od osłon i lądują na podłodze w połowie korytarza.

Zakrywam usta dłonią, starając się powstrzymać śmiech.

– Kiedy drzwi są zamknięte, z pokoju nie da się usłyszeć żadnych dźwięków, kretyni – warczy Xaden. – I dlaczego on już tu, kurwa, jest?

– On jeszcze nie wie, co tutaj robi – oponuje Bodhi. – Po prostu kazałem mu urwać się z lekcji latania.

Zeskakuję z biurka i biegnę do drzwi. Sawyer i Ridoc podnoszą się i rozdzielają, a za nimi stoją Bodhi, Rhiannon, Imogen i Quinn.

Towarzyszy im Aaric, oparty o ścianę z ramionami skrzyżowanymi na klatce piersiowej.

– Domyśliłem się, że prędzej czy później mnie dopadniesz – mówi do Xadena, mrużąc oczy, w których widać czystą nienawiść.

Między nimi skwierczy negatywna energia, czego powinnam była się spodziewać. Ojciec Xadena zapoczątkował wojnę, którą zakończył ojciec Aarica.

Po kolei wciągam wszystkich przez bariery do mojego pokoju, łącznie z księciem, który zatrzymuje się przy samym przejściu. Zostawiam drzwi uchylone, w razie gdyby ktoś musiał stąd szybko wyjść.

– Potrzebujemy twojej pomocy – zwracam się do Aarica. – Wiem, że możesz zrezygnować i od razu stąd wyjść, ale jeśli wyjaśnię ci, dlaczego cię potrzebujemy, a ty odmówisz... – Wypuszczam drżący oddech, bojąc się dokończyć.

– Jeśli ci powiemy, a ty odmówisz, nie wyjdiesz stąd. – Xaden przychodzi mi z pomocą.

– Myślisz, że dla ciebie ruszyłbym palcem? – Aaric sięga po swój miecz.

– Ej, ej! – Bodhi dobywa swojej broni i staje między nimi. – Macie się wszyscy uspokoić.

– Wiesz, co dzieje się poza murami tej uczelni i przybyłeś tutaj z jakiegoś powodu, prawda? – pytam Aarica, stając naprzeciwko Xadena. – Pomóż nam to rozwiązać.

– Nie masz pojęcia, co on zrobił Alicowi!

– Twój brat był zachłannym, bestialskim chujem. – Xaden wsuwa palce za pasek moich spodni i odciąga mnie za siebie, a potem wypycha Aarica za osłony na korytarz. – I wcale nie żałuję, że go zabiłem.

O cholera. Tego się nie spodziewałam.

* * *

Trzy godziny później udaje nam się przeanalizować cały plan tak, żeby każdy znał swoją rolę oraz zadania wszystkich pozostałych uczestników. Bodhi musiał dwukrotnie wkroczyć między Aarica a Xadena, ale w końcu ruszamy do Archiwów. Okazuje się, że aby przekonać Aarica do udziału w naszym planie, wystarczyło powiedzieć mu, że będzie musiał wykraść coś własnemu ojcu. Już za godzinę albo uda nam się zdobyć dzienniki, albo będziemy martwi. Archiwa przestają być przyjaźnie nastawione do odwiedzających po tym, gdy wrota jak w grobowcu zamkną się za wchodzącymi.

– Jesteś tego pewien? – pytam cicho Aarica, gdy idziemy w parach tunelem prowadzącym przez izbę chorych. Cała nasza ósemka ma na sobie szaty

skrybów ozdobione złotymi trójkątami, symbolem drugiego roku. Na Aaricu opiera się cały nasz plan.

– Nie mam żadnych wątpliwości. Jedyłą osobą, której nienawidzę bardziej niż Xadena Riorsona, jest mój ojciec. Po prostu trzymaj swojego pieprzonego chłopaka z dala ode mnie. – Skupia wzrok przed sobą.

– Zachowa dystans – obiecuję i zerkam ponad ramieniem na Xadena, który podąża za innymi. Tylko on odmówił włożenia kremowych szat. W sumie gdybym była poskramiaczką cieni, też pewnie chodziłabym tylko w czerni.

Będę tam, gdzie ty, odpowiada Xaden, gdy dzwon wybrzmiewa sześciokrotnie, wybijając pełną godzinę.

– Pamiętajcie – dodaje niskim głosem – naszym celem jest zachowanie dyskrecji, a nie popisówka. To nie Bitwa Drużyn.

Po prawej stronie mijamy schody prowadzące w stronę kampusu, a potem idziemy w dół przez most i skręcamy w ostatni korytarz. Naszym oczom ukazują się wrota Archiwów i na szczęście Nasya znajduje się tam, gdzie się tego spodziewałam: za swoim biurkiem, pogrążony we śnie.

Bodhi wraz z Ridokiem szybko stają za skrybą i ukrywają się za drzwiami, żeby mieć korytarz na oku.

Pierwsza przeszkoda pokonana.

Jesinia spotyka się z nami przy drzwiach.

– Nie – miga dziewczyna, oceniając naszą grupę, i potępiająco zaciska usta. – Może wejść tylko czwórka. Większa liczba tylko wzbudzi podejrzenia. – Obrzuca spojrzeniem Xadena. – Szczególnie ty.

Cholera. Wybraliśmy wszystkich nie tylko ze względu na ich lojalność, ale również moce.

– Nikt mnie nie zobaczy – zapewnia cicho Xaden i miga jednocześnie. – Aaric. Violet. Imogen.

Jesinia zauważa księcia i od razu go rozpoznaje. Przenosi na mnie wzrok, krew odpływa z jej twarzy.

– Aż tak się wyróżnia? – migam, a pozostali zaczynają cicho oponować.

– Tylko jeśli wiesz, czego szukać – odpowiada Jesinia. – Mają takie same oczy.

– Cud dziedziczenia – miga Aaric.

– Mam moc przenoszenia przedmiotów. – Rhiannon spiera się szeptem z Xadenem.

– A ja mogę wymazać pamięć krótkotrwałą, jeśli zostaniemy zauważeni – odpowiada Imogen. – To zastrzeżona moc, pamiętasz? Twoje umiejętności są imponujące, Matthias, ale to ja jestem ostatnią liną ratunku w tym planie. –

Podchodzi do Nasyego i ostrożnie przykłada dłonie do jego głowy. – Tak na wszelki wypadek.

– Będziemy trzymać się blisko. – Quinn odsuwa się od grupy i gestem przywołuje Rhiannon i Sawyera, aby podążyli za nią. – W razie gdybyście nas potrzebowali.

Rhiannon wodzi wzrokiem między Xadenem a mną, wyraźnie rozdarta.

– Jeśli coś pójdzie nie tak...

– To wrócisz do swojego pokoju i będziesz się zachowywać, jakby nic się nie stało. – Wytrzymuję jej spojrzenie, żeby zrozumiała powagę moich słów. – Niezależnie od wszystkiego. Trzymaj się planu.

Zwiesza głowę i potakuje. Posyła mi ostatnie sfrustrowane spojrzenie i dołącza do pozostałych za masywnymi drzwiami.

– Stawiajcie kroki cicho – przypomina Jesinia. – Musimy działać szybko. Archiwa zamykają się dokładnie za godzinę, a jeśli zostaniemy tutaj po zatrzaśnięciu się wrót...

Kiedy wchodzimy do Archiwów, moje serce wali jak młotem. Przelykam mdłości, które podchodzą mi do gardła.

– Wiem. Umrzemy. – Archiwa są osłonięte barierami, które mają zabezpieczyć je przed szkodnikami.

– Po prostu wskaż nam drogę. My zajmiemy się resztą – mówi Xaden. Znika w momencie, gdy przechodzimy przez próg, i zlewa się z cieniami, które przylegają do słabo oświetlonych ścian. Jeśli dobrze się przyjrzę, widzę niewyraźny zarys jego ciała, ale tak dobrze wtapia się w mrok, że niemal nie mogę otrząsnąć się z szoku.

A może to zwyczajnie kwestia kontrastu, bo intensywne magiczne światła padają na rzędy regałów i puste stoły do nauki, które ciągną się wzdłuż ogromnej przestrzeni. To dobrze, że na pierwszy rzut oka nikogo tu nie ma – spodziewałam się tego w sobotnią noc – ale nie wiadomo, kto może kryć się między regałami albo w pracowniach położonych głębiej.

Zwalczam w sobie wahanie i mijam dębowy stół, podążając za Jesinią. Marmur pod moimi stopami wydaje się taki znajomy, a jednocześnie zupełnie obcy. Choć spędziłam w tym miejscu wiele lat, nigdy wcześniej nie zagłębiłam się w Archiwa tak bardzo.

Aaric zagląda za każdy mijany regał, ale ja nie odrywam wzroku od skrybki i staram się naśladować jej postawę, krok, zachowanie. Choć spokój tego miejsca zawsze działa na mnie kojąco, teraz, w tych okolicznościach, napawa mnie niepokojem.

Na bogów, tyle rzeczy może się nie udać. Skromna kolacja, którą dzisiaj w siebie wmusiłam, napiera na mój przelyk.

Podążamy za Jesinią, która skręca w lewo i omija przedostatni rząd stołów na drodze do pracowni. Tutaj zapach kleju introligatorskiego się nasila, a moje serce traci rytm na widok idącego z naprzeciwka skryby, który wychodzi z tego samego korytarza, do którego my zmierzamy.

Złoty trójkąt na jego ramieniu świadczy o tym, że kadet jest na pierwszym roku. Kwadrant Skrybów liczy sobie dwa razy więcej kadetów niż Kwadrant Jeźdźców, więc szansa, że chłopak mógłby rozpoznać w nas przebierańców, jest mała.

– Kadetko Neilwart? – miga i spogląda na nas skonsternowany.

Spuszczam głowę i zauważam, że Aaric robi to samo, żeby osłonić nasze twarze na tyle, na ile się da.

– Kadecie Samuelson – odpowiada Jesinia, odwracając się nieznacznie, żebym mogła zobaczyć jej dłonie.

Niech to szlag, zostaniemy przyłapani, zanim w ogóle uda nam się dotrzeć do osłon.

Zajmę się tym. Głos Xadena łagodzi najgorsze obawy, ale nie wszystkie.

Dobrze jednak, że tu jest. Właśnie dlatego czekaliśmy na tę konkretną noc.

Cienie wypełzają spod stołów, zakradają się do stóp Samuelsona, a stojący obok mnie Aaric tężeje.

– Myślałem, że dzisiaj dyżur macie tylko ty i kadet Nasya – dziwi się Samuelson.

– A jednak ty też tu jesteś – zauważa skrybka.

Za pierwszorocznym wznoszą się cieniste macki.

Cierpliwości. W tym momencie martwy skryba nie jest nam na rękę.

To właśnie przejaw mojej cierpliwości, odpowiada Xaden.

– Zapomniałem zabrać przybory do mojego zadania introligatorskiego z pracowni Culleya. – Samuelson spogląda znacząco na kremową sakwę przewieszoną przez ramię.

– Zapominalstwo nie przystoi skrybom – miga Jesinia, a ja unoszę brwi i staram się pohamować uśmiech. – Jeśli nie masz nic przeciwko, pierwszoroczny, my, kadeci drugiego roku, mamy zadanie do ukończenia. Nie wszyscy mogą pozwolić sobie na wolny weekend.

Chłopak płonie rumieńcem, wyraźnie speszony, i się oddala.

Cienie opadają, a my ruszamy grupą naprzód.

– Myślałem, że Xaden go zabije – szepcze Aaric, kiedy pierwszoroczny znajduje się poza zasięgiem słuchu.

– Nie zdziwiłabym się – odpowiada Imogen. – Takie rozwiązanie byłoby skuteczniejsze.

Gwałtownie obracamy głowy i widzimy, że różowowłosa wzrusza ramionami.

Jesinia prowadzi nas do głównej biblioteki, a potem wzdłuż jasno oświetlonego korytarza, po którego obu stronach ciągną się okna oraz sale wykładowe. Im bardziej zagłębiaamy się w Archiwa, tym kołnierz dusi mnie coraz mocniej.

Xaden dogania mnie w kilku krokach i idzie obok mnie w milczeniu.

– Ktoś w końcu zauważy całą tę czerń – pouczam go cicho, gdy Jesinia skręca w prawo. Trafiliśmy do pieprzonego labiryntu i wszystkie drogi wyglądają tak samo.

– Nikogo tu nie ma. – Xaden opuszcza ręce luźno po bokach, a swoje miecze zamienia na krótszy oręż, co oznacza, że jest przygotowany do walki w zwarciu.

– A przynajmniej nie w tej części.

– I dowiedziałeś się tego od swoich cieni?

– Chyba uzgodniliśmy, że lepiej nie rozmawiać – przypomina Xaden.

Jesinia otwiera trzecie drzwi od lewej, a my podążamy za nią do pomieszczenia, które wygląda jak sala wykładowa. Nic dziwnego, że na korytarzu są okna; tutaj panuje nieprzenikniony mrok. Dwie ściany wykonano z kamienia, a pod tą w głębi ciągną się rzędy półek z książkami. Poza tym pomieszczenie jest skromnie urządzone, zastawione ławkami oraz stołami, zwróconymi w kierunku pojedynczego biurka na przodzie sali.

– Wszystko, co tu się znajduje, znam tylko z opowieści – miga Jesinia, a jej usta zaciskają się ze zmartwienia. – Dalej nigdy nie zaszłam. Jeśli myślę się w jakiegokolwiek kwestii...

– Poradzimy sobie – zapewniam ją.

Kiwa głową i staje na samym końcu pomieszczenia, zwrócona w stronę długiej biblioteczki.

– Imogen – rozkazuje Xaden, wskazując na drzwi.

Dziewczyna zajmuje pozycję na czatach i spod szaty wyciąga nóż, natomiast Jesinia wkłada rękę za kilka tomów na regale i odnajduje dźwignię.

Pociąga metalowy element, a w kącie pokoju część kamieni oddziela się od pozostałych. Ściana uchyla się zaskakująco bezgłośnie, odsłaniając strome spiralne schody po drugiej stronie.

Przyglądam się uważnie i dostrzegam niewyraźny zarys metalowych szyn, na których drzwi się obracają.

– Niesamowite – stwierdzam. Ile jest tu tych cudownych wynalazków? Przyłapuję Xadena na taksowaniu mnie spojrzeniem. – No co? – syczę.

– Mam wrażenie, że patrzę na to, co mogło być.

– I? – Drzwi tajemnego przejścia zatrzymują się z cichym szcękaniem.

– Lepiej wyglądasz w czerni – odpowiada. Jego usta muskają płatek mojego ucha i, pomimo niebezpieczeństwa obecnej sytuacji, wywołują we mnie

przyjemny dreszcz.

– Dalej nie mogę was prowadzić – miga Jesinia. – Jeśli nie będzie mnie na stanowisku zbyt długo, ktoś może to zauważyć. Według innych skrybów, bariery Archiwów kończą się w tym miejscu, więc jeśli nie uda wam się wrócić na czas, bezpieczniej będzie spędzić noc na dole.

– Dziękuję – odpowiadam. – Odezwę się do ciebie, gdy tylko będę w stanie je zwrócić.

– Powodzenia. – Posyła mi pocieszający uśmiech, a potem zostawia naszą czwórkę samą.

Xaden wychyla się i zagląda za barierkę schodów.

– Uważajcie na stopnie – rozkazuje. – Z dołu nie dochodzi prawie żadne światło i żadnego nie będziemy mogli zapalić.

– Zostało nam czterdzieści pięć minut – oznajmia Imogen. Jeśli przekroczymy ten czas albo tu utkniemy, zostaniemy postawieni przed sąd wojskowy... albo skończymy martwi.

Zero presji.

– W takim razie lepiej się pospieszmy – odpowiada Xaden, łapie mnie za rękę i ruszamy na dół.

Kiedy pierwszy raz utkniesz w Archiwach po zapieczętowaniu drzwi na noc, będzie to twój ostatni raz. Skomplikowana magia, którą nakłada się na to miejsce, aby zachować nasze teksty w nienaruszonym stanie, pozbawi życia wszystko.

Jak odnieść sukces w Kwadrancie Skrybów autorstwa pułkownika Daxtona



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Sufit przysłaniają cienie, blokujące wszelkie magiczne światła, które mogłyby migotać w naszej obecności, więc przykładam wolną rękę do ściany i ostrożnie schodzę po stopniach. Każdy krok w ciemności to ryzyko, ale cudem nikt się nie potyka.

Z dołu sączy się bladoniebieski blask.

Magiczne światła?

Wyjścia na końcu korytarza pilnuje dwóch strażników, odpowiada Xaden, puszczając moją dłoń. Poczekaj tutaj, aż rozwiążę problem.

Gdy docieramy do ostatniego stopnia, podnoszę rękę, by zasygnalizować pozostałym postój. Przed nami rozciąga się korytarz, a Xaden nawet się nie zastanawia, w którym kierunku iść. Szybko rusza w prawo, unosząc obie ręce. Rozlega się łomot.

– Teraz – mówi na głos.

Korytarz ma może trzydzieści stóp długości, a nad kamienną podłogą wznoszą się rzeźbione filary. Pachnie tu ziemią, metalem i wilgocią. Wyjście kończy się łukowatym nadprożem, zza którego wydobywa się światło. Oglądam się przez ramię i widzę, że drugą możliwą ścieżkę pochłania ciemność.

– Nie ma nawet drzwi? – pyta Imogen, gdy pędzimy korytarzem.

– Przy tak silnych barierach nie są potrzebne – komentuje Xaden.

– Czuję je. – Im bliżej jesteśmy, tym pulsowanie ostrej, intensywnej magii staje się silniejsze. Włosy jeżą mi się na karku, a moja własna moc rośnie w odpowiedzi na to, co wydaje się ogromnym zagrożeniem.

– Za kilka minut ta dwójka się obudzi. Nie uderzyłem ich aż tak mocno – oznajmia Xaden, gdy wraz z Imogen odciągają strażników piechoty na bok, torując nam przejście.

– Te bariery są cholernie nieprzyjemne. – Imogen zatacza koła ramionami, starając się je rozluźnić.

– Czuję szum, ale nie jest tak źle – odpowiada Aaric.

Spoglądamy przez misternie rzeźbione, kamienne przejście zabezpieczone barierą. Za nią widać półki małej, okrągłej biblioteki.

– Przejście przez nie będzie bułką z masłem – prycha z ironią Imogen. – Lepiej się pospieszcie.

– Musisz znaleźć dwa dzienniki – przypominam nerwowo Aaricowi, mimo że omawialiśmy to już trzy razy.

– Przecież tam jest co najmniej pięćset tomów. – Aaric przeczesuje wzrokiem regały i wzdycha.

– Będziesz musiał poszukać...

– Violet! – rozlega się krzyk Xadena, bo Aaric chwyta mnie za rękę i rusza przez barierę, ciągnąc mnie za sobą.

Po moim ciele rozchodzi się tak potężna magia, że się potykam. Moc kłuje każdy cal mojej skóry i skręca mi żołądek, jakbym spadała z wysokości stu stóp.

Aaric puszcza moją rękę, a ja upadam na kolana, ale udaje mi się podeprzeć. Mdłości przytłaczają wszystkie zmysły. Zbiera mi się na wymioty, a moja głowa zwisa bezwładnie.

– I po cholere to zrobiłeś? – warczy Xaden z drugiej strony bariery.

Powiedz, że nic ci się nie stało.

Jest mi niedobrze, ale przeżyję.

Aaric ignoruje Xadena i przykuca przede mną.

– Wszystko w porządku, Violet?

Wciągam powietrze nosem i wypuszczam ustami.

– Spodziewałeś się, że bariera mnie przepuści? Powiedz, że tak – cedzę, gdy najgorsze objawy mijają. – Bo według mnie nie chciała tego zrobić.

– Mój ojciec trzyma za barierami tylko rzeczy, którymi warto się pochwalić – wyjaśnia, wyciągając rękę. – Więc zaryzykowałem, mając nadzieję, że nie uderzysz w bariery jak w ścianę. Sam nie dam rady przejrzeć tych ksiąg w ciągu najbliższych czterdziestu minut. A ty wiesz, czego szukać.

Ignoruję jego dłoń i podnoszę się na nogi, mimo że kolana bolą mnie od uderzenia. Obracam się w koło, podziwiając bibliotekę. Pod ścianami ustawiono sześć ciężkich regałów z przeszkłonymi drzwiami, a pośrodku stoi postument ozdobiony aksamitnym obrusem z wyhaftowanym symbolem mocy więzi króla.

Magiczne światła roztaczają nad nami delikatną poświatę, która odbija się w krzywiznach i liniach przypominających węzły, wyrzeźbionych w ozdobnym suficie około pięć stóp nad głową Aarica.

Zapach wilgotnej ziemi zniknął, a w pomieszczeniu jest znacznie chłodniej niż w tunelu za barierą. Rozglądam się, ale nie widzę otworów wentylacyjnych ani żadnych widocznych modyfikacji. To nie tylko bariery. Magia wypełnia całe to pomieszczenie.

– Wciągnij mnie tam. Ale już – żąda Xaden.

– Nie – odpowiada Aaric, nawet nie spoglądając w jego stronę. – Jedyłą korzyścią, jaką czerpię z tej całej wyprawy, jest myśl, jak bardzo musi cię boleć świadomość, że nie możesz się dostać do Sorrengail.

– Przestań go drażnić i bierz się do roboty, Aaric. Zaczynaj od lewej i ignoruj wszystko, co nie zostało napisane odręcznie. – Zerkam przez barierę i widzę Xadena, który wydaje się na pozór spokojny.

Jego ręce wiszą luźno po bokach ciała, a cienie unoszą się wokół niego, układając się w ostrza tak niebezpieczne jak te, które nosi. Ale to przez chłodny, wyrachowany gniew w jego oczach zaczynam martwić się o życie Aarica – dlatego też nie nalegam, by wciągnął Xadena do środka.

Nic mi nie jest, zapewniam go.

Ja go, kurwa, zabiję.

Wtedy będziesz odpowiedzialny za śmierć dwóch księży.

– Warrick i Lyra, tak? – pyta Aaric, ściągając tomiszczą z półek.

– Tak – odpowiadam.

Alic na to zasłużył. Był dręczycielem i stracił życie, bo zaatakował Garricka podczas Odsiewu. Chociaż zastanawiam się, kto powiedział o tym Aaricowi, bo gdyby jego ojciec o tym wiedział, to wątpię, czy nadal miałbym głowę.

Cóż, Aaric na to nie zasłużył. Pomijam prawą stronę regałów na rzecz gablotek. Gdybym posiadała sześćsetletnią książkę wartą całe nasze królestwo, przechowywałabym ją tam, gdzie byłaby najmniej narażona na działanie czynników zewnętrznych. Otwieram pierwszą szufladę, w której znajdują się dwa woluminy – *Studium skrzydlatych stworzeń*, na oko spisane co najmniej pół wieku temu, oraz *Historia wojen na wyspach*, która wygląda na jeszcze starszą.

– Wszystkie te księgi to dzienniki – oznajmia Aaric. – Spisane chyba przez każdego z generałów od czasów Zjednoczenia.

– Szukaj dalej. – Sprawdzam następną szufladę, potem następną i kolejną, aż otwieram trzy czwarte schowków. To ćwiczenie na samokontrolę, by nie zajrzeć do każdej książki i nie wchłonąć jej zawartości. Są tu pozycje o wczesnych wojnach, historii poszczególnych prowincji, mitologii bogów, a nawet coś, co

wygląda na tom traktujący o praktykach górniczych, najwcześniejszy, jaki kiedykolwiek widziałam. Palce mnie świerzbią, by przewracać strony, ale wiem, że mogłabym uszkodzić pergamin.

– Ta półka to w całości dzienniki generałów jeźdźców? – Aaric opuszcza kaptur i zagląda mi przez ramię.

– Kiedyś były to oddzielne stanowiska. – Przechodzę do ostatniej części środkowego piedestału. – Medycy, piechota, a nawet skrybowie mogli być generałami armii, ale zmieniło się to około dwustu lat temu, wraz z drugim powstaniem krovlańskim. Później generał jeźdźców zaczął dowodzić wszystkimi siłami Navarry.

– Wiesz, że żaden jeździec nigdy nie został królem, prawda? – pyta Imogen.

– To nie do końca prawda... – zaczynam, otwierając górną szufladę.

– Jeśli pytasz, czy obchodzi mnie to, że jestem drugi w kolejce do tronu, to odpowiedź brzmi: mam to w dupie – rzuca Aaric do Imogen. – To przeznaczeniem Haldena jest zostać królem. Nie moim.

– Czy Halden wie? – pytam, odczytując tytuły w górnej szufladzie. – O tym, co się tam dzieje?

– Tak – mówi cicho Aaric.

– I? – Spoglądam na niego.

Nasze spojrzenia spotykają się na uderzenie serca, po czym księżę odkłada książkę i przechodzi do następnej.

– Jestem tutaj, prawda?

Zrozumiałam. Halden nie pomoże.

– Chyba to nas łączy.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że przez te wszystkie miesiące trzymałaś prawdę o nim w tajemnicy – wytyka Imogen.

– Waszej tajemnicy też dochowałam – przypominam jej i otwieram kolejną szufladę. Cała ta część wydaje się poświęcona dokumentom historycznym.

– Znam Violet dłużej, dlatego nie dziwię się, że trzymała język za zębami. – Aaric patrzy na mnie i podchodzi do następnego zestawu półek. – Ale zaskoczyło mnie to, że ty i Aetos się poróżniliście. W dzieciństwie byliście nierozłączni.

– Tak, ale cóż, dzieci dorastają – warczę, zamykając szufladę z nieco większą siłą, niż jest to konieczne. – Nie możesz mu ufać.

– Domyśliłem się tego po waszej wymianie zdań na macie. – Wyciąga kolejny tom. – To o generałach medyków.

– Przydatne, ale tego nie potrzebujemy. – Kucam, by otworzyć ostatnią szufladę. – Niech to szlag. Więcej akt.

– Zostało nam dwadzieścia minut, a potrzebujemy dziesięciu, by wrócić do wyjścia – ostrzega ponagląco Imogen.

Kołnierz mojej zbroi zaciska się jeszcze bardziej. Próbuję go poluzować.

– Tu są skrybowie – zaznacza Aaric przy czwartej kasetce.

– Przejrzyj te najwcześniejsze, najostrożniej jak potrafisz. Staraj się dotykać tylko krawędzi stron. – Zamykam dolną szufladę i wstaję. Zostały jeszcze dwie do przejrzania. – Znajdź wszystko, co dotyczy barier lub kamieni.

Kiwa głową i wyciąga pierwsze zapiski.

Moja uwaga przenosi się na szóstą kasetkę.

– Połowa z nich wygląda na tyrreńską historię – mówię Xadenowi.

– Fascynujące. Jak wygramy wojnę, wrócimy tu i się dokończymy – odpowiada. Strażnik próbuje się podnieść i wszyscy się obracamy, ale Xaden ponownie pozbawia go przytomności, nie czekając, aż nieszczęśnik otworzy oczy. – Pospieszcie się, bo skończy się trwałymi uszkodzeniami mózgu.

– To jest datowane na szósty rok po Zjednoczeniu – zauważa Aaric, zamykając dziennik. – Bariery były już wtedy na swoim miejscu.

– Cholera. – Frustracja mocniej ściska mnie w gardle. – Zaczynij od następnej.

– Wyciągam obiecujący, popękany tom, ale to pieprzony almanach pogodowy.

– Sztuka i rzemiosło? – Aaric pokazuje mi pomalowaną okładkę jednego z nich.

– Violet – ostrzega Imogen. – Te gigantyczne drzwi zamkną nas tutaj za piętnaście minut!

Nie tak to miało wyglądać, ale przecież przez ostatnie kilka miesięcy nic nie idzie po mojej myśli. Propaganda powinna była otworzyć oczy kadetom. Mira powinna była mi uwierzyć. Andarna powinna się obudzić.

Weź głęboki oddech, rozkazuje Xaden. Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć, a ja nie mogę cię złapać.

A jeśli to wszystko na nic? Koncentruję się na obniżeniu tętna, na powstrzymaniu ogarniającej mnie paniki, a następnie przechylam głowę na bok i odczytuję grzbiety kolekcji przede mną, która dotyczy królestw wyspiarskich.

Wtedy będziemy wiedzieć, że trzeba szukać gdzie indziej. Ta misja nie powiedzie się tylko wtedy, gdy damy się złapać. Masz jeszcze pięć minut. Wykorzystaj je.

– Astronomia – woła Aaric i pochyla się, by przeczytać dolny rząd.

Zamykam oczy, biorę głęboki oddech i staram się uspokoić. Następnie otwieram powieki i odsuwam się od półek.

– Podczas przechowywania starożytnych dokumentów – cytuję ustęp z *Podręcznika skrybów* – należy monitorować nie tylko temperaturę i dotyk...

– Cieszę się, że aż tak bardzo się nie zmieniałaś. – Usta Aarica wykrzywiają się w uśmiechu, którego nie widziałam od lat.

– ...ale również światło. – Spoglądam w górę. – Światło doprowadza do blaknięcia atramentu i pęknięcia skóry na grzbietach i okładkach.

– Któregoś razu słyszałem, jak recytowałaś całe porozumienie Zjednoczenia, wspinając się na mury obronne w Calldyrze – wspomina Aaric, zaczynając przeglądać górną półkę kolejnego regału.

Światło. Księgi musiały zostać ukryte przed światłem. Zaczynam szukać śladów w podłodze, które mogłyby wskazywać na ukryty włącz lub schowek. Cokolwiek.

– Myślałem, że mamy nie gadać – mamrocze Xaden.

– Nie mówiłem do ciebie. – Aaric zerka na Imogen.

– A więc nie wszystkich naznaczonych darzysz nienawiścią – wytyka różowowłosa, krzyżując ręce na piersi.

– Dlaczego miałbym cię nienawidzić? – Aaric odkłada tom. – Wasi rodzice słusznie zapoczątkowali rebelię. O ile mi wiadomo, teraz próbujecie osiągnąć to samo. Ale jego nienawidzę za zabicie mojego brata.

– Brzmi sensownie. – Imogen tupie stopą o podłogę.

– Gdzie twój ojciec trzymałby swoją najcenniejszą rzecz? – pytam Aarica. – Chciałby się tym pochwalić, prawda?

– W łatwo dostępnym miejscu – zgadza się Aaric. – Powiecie mi, co chcecie otoczyć barierami? Chodzi o posterunek rebeliantów, prawda?

Oczy Xadena spotykają się z moimi i wracam do obmacywania drewnianych elementów między szufladami środkowej gabloty, żeby znaleźć wysuwaną przegródkę.

Król Tauri trzymałby dzienniki w zasięgu ręki.

– To jedyne logiczne rozwiązanie – ciągnie Aaric. Opada na podłogę i zagląda pod piedestał. – Wzniesić własne bariery, które nie będą zależne od Basgiathu, bo wiecie, że przyjdzie wam prowadzić wojnę na dwa fronty. Tutaj nic nie ma. – Wstaje. – Gdzie jest ta wasza kryjówka? W Draithusie? To najrozsądniejszy wybór. Blisko granicy z Navarrą i morzem.

– Violet, musimy już iść – ostrzega Imogen, podchodząc do strażników, i podwija rękawy swoich kremowych szat.

Król Tauri chciałby się nimi pochwalić.

Łapię za aksamitny obrus i go ściągam.

– Tu! – Wskazuję na krąg szkła osadzony w górnej części piedestału. – Aaric! Pod szkłem! – Dwa skórzane tomy, niewiele większe od mojej dłoni. Idealne do trzymania w plecaku... podczas dosiadania pierwszych smoków.

– To nie szkło. Kolejna bariera. – Pochyliła się nad gablotą i wkłada rękę do środka. Nagle wrywa mu się ostry syk, a jego twarz wykrzywia ból, ale wyciąga obie książki. – Kurwa! – Kładzie je na krawędzi szafki i unosi ręce do góry.

Z przerażeniem zauważam pęcherze wielkości mojego kciuka pokrywające każdy cal jego skóry, który przeszedł przez bariery.

– Myślę, że te bariery wiedzą, że nie jestem nim. – Krzywi się. – Ruszajmy!

Rozpinam szaty i odsłaniam dwa kremowe worki, które Jesinia dała mi właśnie w tym celu. Ostrożnie wkładam po jednym tomie do każdego z nich.

– Dwie minuty! – krzyczy Imogen, klęcząc obok strażników, i przykłada ręce do głowy postawniejszego z nich.

Xaden rzuca na ich kolana dwa bukłaki po winie, a ja podnoszę obrus z podłogi i nakrywam nim gablotę.

– Zihnal może i cię kocha, ale nie wystawiajmy go na próbę – cedzi przez zęby Aaric, wyciągając przed siebie pokrytą pęcherzami dłoń.

– To będzie bolało... – protestuję, zaciskając pasek na szacie.

– Nie zostawię cię tutaj. – Chwyta mnie za rękę i charczy z bólu, ciągnąc nas przez bariery na korytarz.

Moja ręka się lepi, kiedy ją puszcza.

– Musimy uciekać. – Xaden wskazuje korytarz, a ja się słucham. I puszczam się biegiem.

Kiedy szaty plączą mi się między nogami, zbieram materiał w dłonie i przyspieszam, podążając za Xadenem, który już wbiega po schodach.

– Pewnie cieszysz się, że co rano biegamy! – woła Imogen zza moich pleców. Kręte schody przyprawiają mnie o zawrót głowy i gdy wracamy do sali, chwieję się na nogach.

Xaden łapie za dźwignię, której użyła Jesinia, i ciągnie za nią, gdy tylko Imogen i Aaric się wydostają. Czekamy chwilę, by sprawdzić, czy wejście zacznie się zamykać, a potem gnamy do wyjścia.

Nieprzerwany bieg doprowadza mnie do zadyszki, a Xaden skręca w korytarze zgodnie z tym, jak prowadziła nas Jesinia, i ani razu się nie waha. Albo jest pewien obranej drogi, albo wie, że nie mamy czasu na wątpliwości.

Docieramy do głównej części biblioteki i wtedy rozbrzmiewają dzwony sygnalizujące upływ godziny.

– Szybciej! – rozkazuje Xaden.

Pierwsze uderzenie.

Nie da się szybciej, ale brakuje mi tchu, by mu odpowiedzieć. Pędem mijamy stoły, nasze buty stukają o marmur.

Drugie.

– Dalej! – krzyczy Sawyer od strony wejścia.

O bogowie, drzwi.

Trzy.

Zamkną się samoistnie, a mechanizm blokujący nie pozwoli im się otworzyć, dopóki nie minie pełne dwanaście godzin. Mięśnie w moich udach płoną w proteście.

Przy skręcie na wysokości ostatniego stołu wpadam w poślizg i uderzam ramieniem o regał z książkami na tyle mocno, że syczę z bólu.

Cztery.

Xaden wraca do mnie, ale wiem, że z nas dwojga to on jest szybszy.

– Weź książki! – krzyczę zziębnięta. – Tobie się uda!

Pięć.

– Jeśli ty zostajesz, ja też! – Biegnie sprintem z wyciągniętą dłonią, a cienie odklejają się od ścian i napierają na zamykające się drzwi, gdy mijamy stół.

Sawyer odsuwa się od wąskiej szczeliny między grubymi stalowymi drzwiami a framugą.

Dzwony rozbrzmiewają po raz szósty.

Xaden przepycha mnie przez drzwi pierwszą, a kiedy już jestem po drugiej stronie, oglądam się za siebie. Nie mogę złapać oddechu, a serce wali tak mocno, że czuję jego bicie nawet w głowie.

Imogen wymija nas sprintem, a Xaden dociera do drzwi, gdy rozbrzmiewa siódmy dzwon.

O bogowie, straci rękę, a Aaric...

Nie uda im się.

Moje ostatnie słowa zamienione z ojcem przed bitwą o Aretię były wypowiedziane w gniewie, bo odesłał mnie dla mojego własnego bezpieczeństwa. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek to sobie wybaczę, ale chcę myśleć, że on wybacza mnie.

Odzyskana korespondencja porucznika Xadena Riorsona
do kadetki Violet Sorrengail



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Xaden wyciąga Aarica w momencie, gdy drzwi się zatrząskują, a cienie rozsypują na podłodze niczym opadłe liście.

Zginam się wpół i zaciskam dłonie na kolanach, z trudem łapiąc powietrze.

– Udało wam się! – Rhiannon pochyla głowę w moją stronę, uśmiechając się szeroko.

– Ale to jeszcze nie koniec – przypomina Xaden. – Zdejmijcie szaty. Trzymajcie się planu.

Moje serce nieco zwalnia. Prostuję się, żeby zrzucić z siebie ubrania skryby i położyć je na wyciągniętych rękach Quinn.

Bodhi pomaga Aaricowi się rozebrać, uważając na jego pokryte pęcherzami dłonie.

– Macie je? – miga Jesinia, a jej twarz rozjaśnia nadzieja.

Kiwam głową.

– Będą cię podejrzewać? – Znajdujący się pod ścianą Nasya wygląda bardziej na nieprzytomnego niż śpiącego.

– Nie, jeśli szybko zabiorę was z powrotem do koszar – odpowiada skrybka.

– Zajmę się nim – zapewnia Imogen, podchodząc do Nasyego.

– Nie powinien niczego pamiętać. Uderzyłem go od tyłu – przyznaje Sawyer, wrzucając szaty do dużej kremowej torby na pranie.

Przekładam dla Jesinii.

– Zrzucę wszystko na to, że zasnął – miga, oferując Sawyerowi uśmiech, a ja tłumaczę odpowiedź.

Mruga powiekami, wahając się dłuższą sekundę, a potem bierze ostatnią szatę – Aarica – i wkłada ją do torby.

– Cholera, twoje ręce...

Popękane pęcherze zaczynają krwawić, a te, które nie pękły, wyglądają, jakby miały eksplodować w każdej chwili.

– To oparzenie, do którego dochodzi po odbiciu magii – wyjaśnia Bodhi. – Zagoi się w ciągu nocy, jeśli zostanie opatrzone.

– Zmiana planu. – Spoglądam na Xadena, ale on tylko unosi brew. – Ridoc, zabierz Aarica do swojego pokoju i po drodze zasłaniaj mu ręce. Rhi, idź do izby chorych i poproś o Dyre'a. Odnowiciel przyciągnie zbyt wiele uwagi. Zjawienie się może zająć mu trochę czasu, jeśli nie jest na służbie, ale powinien siedzieć cicho, jeśli przypomnisz mu, że ma u mnie dług. Będziesz musiała przemycić go do kwadrantu...

– Dobry pomysł. Mogę to zrobić. – Kiwa głową do chłopaków. – Chodźcie. Już. – Cała trójka rusza korytarzem.

– Ja zajmę się praniem – miga Jesinia.

Tłumaczę dla Sawyera, a on podaje jej torbę.

– Ruszajmy – rozkazuje Xaden.

– Idźcie – ponagla Jesinia. – Jest czysto.

– Dziękuję – migam i wychodzę z Xadenem i resztą.

– Jak wam poszło? – Xaden zadaje pytanie Quinn, gdy mijamy schody po lewej stronie i kierujemy się w stronę Kwadrantu Medyków.

– Pojawiłam się na stołówce i głośno oznajmiłam, że szukam lemoniady, bo wszyscy piliśmy w pokoju Imogen. – Uśmiecha się, a w jej w policzku pojawia się dołeczek. – A potem udało mi się pójść na spacer pod postacią Violet oraz Rhiannon.

Nieomal padam ze zdumienia.

– Wysłałaś swoją projekcję, która wyglądała jak ktoś inny?

Kiwa głową.

– Potrafię nieco zniekształcić własne rysy, ale na poziomie astralnym jest to o wiele łatwiejsze. Moja moc więzi jest silniejsza, ponieważ Cruth była smokiem mojej praciotki. Ale nie jesteśmy bezpośrednio spokrewnione, więc nie muszę się martwić, że oszaleję jak te wszystkie osoby łączące się ze smokami po bliskich członkach rodziny. I właśnie z tego powodu smoki nie powinny nawet zbliżać się do krewnych byłych jeźdźców, choć i tak nie słuchają ludzkich zasad. – Zerka na Imogen. – Nadal nie mogę uzyskać odpowiedniego odcienia różu twoich włosów.

Milkniemy, przechodząc obok izby chorych. To ostatnia przeszkoda, bo już niedługo będziemy mogli rozdzielić się w kwadrancie zgodnie z planem.

– Cóż, poszło jak po maśle. – Bodhi otwiera drzwi prowadzące na mostek.

– Mów za siebie – odpowiada Imogen i przechodzi obok, uderzając go w pierś.

– To nie ty musiałeś uspokajać Xadena, gdy Aaric zaciągnął Violet za bariery.

Parskam szyderczym śmiechem, bo obie wiemy, że tak nie było.

Xaden zgrzyta zębami.

Po drugiej stronie mostu rozdzielamy się – Imogen i Quinn udają się schodami do swoich pokojów, Bodhi i Sawyer idą do sali wspólnej, by zrobić jak najwięcej hałasu i zostać zapamiętanymi, a Xaden i ja wspinamy się na piętro i uciekamy na dziedziniec.

Październikowe powietrze chłodzi moje zarumienione policzki.

– Dobrze się czujesz? – pyta Xaden, gdy mijamy grupę kadetów.

– Po sprincie chce mi się pić, ale... – Już nie walczę z uśmiechem, który pojawia się na mojej twarzy. – Ale dobrze.

Jego wzrok wędruje do moich ust i Xaden zaciąga mnie do zacienionej wnęki wykutej w grubych murach.

– Ten uśmiech – mruczy i jego usta obejmują moje w zachłannym pocałunku.

Wyginam się w łuk, wplątując dłonie w jego włosy, i całuję go z całych sił. Pocałunek nie jest powolny i zmysłowy jak ten, który dzieliliśmy w moim pokoju. Ten jest mocny, szybki i... radosny.

Gdy kończymy, oboje się uśmiechamy.

Udało nam się, zauważam, łapiąc go za ramiona.

Tak, udało, zgadza się, stykając nasze czoła. Nienawidzę odlatywać wcześniej, niż to konieczne.

Ja też. Cofam się i zdejmuję z ramienia jedną z płóciennych toreb, a następnie wyjmuję dziennik. Ale tak będzie bezpieczniej. Musisz dostarczyć go Brennanowi.

Otwieram dziennik Warricka na środku i uśmiecham się na widok zamasztych pociągnięć słów w staroluceryjskim. Trzymam krawędzie najdelikatniej, jak się da, bo nie mam rękawiczek. To, co odczytuję, napawa mnie optymizmem, a w mojej piersi rodzi się poczucie zwycięstwa.

Po włożeniu ostatniej runy umieściliśmy kamień barierowy tam, gdzie smoki czuły najgłębsze prądy magii, tłumaczę powoli Xadenowi i podnoszę wzrok. Mogę się mylić co do słowa lub dwóch, ale mamy to! Przerzucam kolejne strony. Po ukończeniu ostatniego kroku zabezpieczenia znalazły się na swoim miejscu przy... Marszczę czoło, starając się zrozumieć resztę... przy narodzinach żelaznego deszczu.

Zauważam jeszcze co najmniej trzy wzmianki tego terminu i szybko wkładam dziennik z powrotem do torby.

To jest to. Wręczam ją Xadenowi. Przekaż Brennanowi. Powinien być w stanie to przetłumaczyć. Nie spodziewają się, że wylecicie wcześniej, więc możecie się stąd wydostać bez przeszkowania, jeśli ruszycie teraz. A rozdzielenie dzienników oznacza, że możemy je przeczytać dwa razy szybciej. I gwarantuje, że jedno z nich opuści to miejsce.

Owija dziennik w kremowe płótno, rozpina kurtkę lotniczą i chowa pakunek przy klatce piersiowej.

– Chciałbym móc spędzić z tobą noc – mówi tym swoim chrapliwym głosem, który natychmiast mnie podnieca.

– To jest nas dwoje.

Wpatruje się we mnie niemal tęsknie, a potem pochyla się po plecak, który wcześniej ukrył w załomie muru. Nie spuszczając ze mnie wzroku, zarzuca go na plecy, ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie jeszcze raz.

Podoba mi się prostota tej przyjemności.

– Jesteś zdumiewająca – mówi przy moich ustach. – Zobaczymy się za siedem dni.

– Siedem dni – potwierdzam, walcząc z chęcią pocałowania go ponownie. I jeszcze raz. – A teraz idź. Musimy trzymać się planu, pamiętasz?

Całuje mnie mocno i szybko, po czym odchodzi, krocząc przez dziedziniec, jakby był jego własnością. Pocieram dłonią pierś na wysokości serca, mając nadzieję, że złagodzę ból, który dopada mnie na widok jego odejścia, ale to uczucie jest niczym w porównaniu z triumfem, jaki czuję.

Wchodzę na plac i zadzieram głowę, czekając, by po raz ostatni ujrzeć go na zachmurzonym niebie, kiedy odlatuje na południowy wschód.

Po raz pierwszy od miesięcy w moich żyłach zamiast strachu płynie nadzieja.

Może nam się udać – i już działamy. Mamy relację z pierwszej ręki o tym, jak Pierwsza Szóstka aktywowała kamień barierowy, i wiem, że mogę namówić Xadena, by poleciał ze mną do Cordynu i zabezpieczył luminar. Nie będzie zadowolony, ale zrobi to. Muszę tylko wymyślić, jak zdobyć przepustkę. Do tego czasu będziemy szmuglować broń i rosnać w siłę w Navarze, dopóki nie zdołamy działać na własną rękę. Aretia zostanie otoczona barierami w ciągu kilku dni, jestem tego pewna.

– Violet?

Spoglądam przez ramię i uśmiecham się do Nolona, który idzie w moją stronę, niosąc bukłak w jednej ręce i cynowy kubek w drugiej. Wygląda na padniętego, jakby dopiero co uleczył poważne obrażenia.

– Cześć, Nolon. – Macham do niego.

– Tak myślałem, że to ty. Właśnie kupowałem lemoniadę, kiedy Jack powiedział mi, że cię tu widział i przypomniałem sobie, że jesteś na mojej liście osób czekających na odnowienie. – Podaje mi kubek i staje obok mnie, patrząc w niebo. – O ile pamiętam, to twoja ulubiona.

– To bardzo miłe z twojej strony. – Podnoszę kubek i piję zachłannie, gasząc pragnienie, które paliło mnie od czasu naszego sprintu przez Archiwa. – I nie martw się o moje ramię. Już się zagoiło. Wiesz, nigdy nie miałam okazji podziękować ci za pomoc podczas przesłuchania.

– Nigdy nie lubiłem, gdy działa ci się krzywda, a Varrish się na ciebie uwziął. – Bierze łyk z manierki i drapie po zarosniętym policzku. – Gdzie w ogóle jest Riorson? Rzadko rozstajecie się w soboty.

Mam ciarki, kiedy zauważam idącego przez dziedziniec Jacka Barlowe’a. Towarzyszy mu Caroline Ashton i kilkoro innych drugorocznych z Pierwszego Skrzydła. Sztywnieję, gdy kiwa na mnie głową, co niezdarnie odwzajemniam.

– Violet? – dopytuje Nolon, podążając za moim wzrokiem w kierunku Jacka. – Wszystko w porządku?

– Tak. A Xaden wyleciał wcześniej. Nie zawsze się dogadujemy. – Biorę kolejny łyk lemoniady i zaglądam do kubka. Kuchnia musiała zmienić przepis, bo napój ma dziwny, ale znajomy posmak.

– Mówiłem poważnie – odzywa się cicho Nolon, zerkając na kremową torbę, którą mam na ramieniu.

Kremową. Nie czarną.

Robi mi się słabo, w głowie kręci, gdy obracam się, by na niego spojrzeć.

Tairn... Ale Tairna tam nie ma. Wszystkie moje więzy są niewyraźne.

Nie. O bogowie, nie.

Ale... przecież ufałam Nolonowi przez te wszystkie lata.

– Nie lubię, gdy dzieje ci się krzywda – szepcze Nolon, marszcząc przepraszająco czoło. Kubek wypada mi z ręki i rozbija się o żwir. – Ale nie mogę chronić cię przed konsekwencjami twoich własnych działań, kiedy ryzykujesz bezpieczeństwo każdego cywila w tym królestwie.

Wokół mnie rozlegają się odgłosy kroków i świat wiruje, ale to twarz Varrisha unosi się nad moją.

– Kadetko Sorrengail, w co ty się wpakowałaś?

*Od myśliłowcy straszniejszy jest jedynie prawdomówca.
A jednak im pozwalamy żyć.*

*Przewodnik po Kwadrancie Jeźdźców autorstwa majora Afendry
(wersja nieautoryzowana)*



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Mrugam powoli, a mój wzrok wyostrza się w ślimaczym tempie. Z tyłu mojej głowy pulsuje ból, szara mgła lekko się rozrzedza, odsłaniając kamienie ułożone w spiralny wzór – część z nich jest osmalona od dymu. Sufit?

– To nie nasze zmartwienie – mówi mężczyzna, jego chrapliwy głos jest mi nieznanym. – Wykonujemy rozkazy.

Przepływa przeze mnie adrenalina podszyta strachem, ale napinam mięśnie i staram się pozostać tak nieruchomo, jak to tylko możliwe, żeby móc się dowiedzieć, co tu się wyprawia.

– To będzie nasze zmartwienie, jeśli się dowie – odpowiada inny głos. Ten jest kobiecy.

Pachnie tu mokrym mchem i żelazem, a powietrze jest chłodne, ale gęste. Znajdujemy się pod ziemią. Ciszę wypełnia miarowy odgłos kapania.

– Jest w Calldyrze. Mamy tydzień do jej planowanego powrotu – mówi ten o zachrypniętym głosie.

Zauważam, że siedzę. To właśnie wbija się w podstawę mojej czaszki – oparcie krzesła. Ciężar na nadgarstkach i kostkach jest znajomy. Jestem przypięta pasami, tak jak podczas przesłuchania na ocenę.

Tairn... Szukam go w myślach, ale połączenie jest niewyraźne, a moja moc nie wzrasta.

Lemoniada. Sakwa. Nolon.

Kurwa. Zostałam złapana.

– Ach, obudziła się. – Przedemną pojawia się blada twarz. Mężczyzna uśmiecha się, odsłaniając trzy brakujące zęby. – Majorze? Więźniarka się obudziła! – Wycofuje się, a ja podnoszę głowę, żeby rozejrzeć się po otoczeniu.

Cela więzienna ma kształt trapezu, a drzwi, które wyglądają dokładnie jak te w sali przesłuchań, wieńczą najwęszą część. Jednak to miejsce nie służy do instruktazu. Mój strażnik ma na sobie niebieski mundur piechoty, co oznacza, że to musi być areszt.

Zakładam, że drewniana półka po mojej prawej stronie ma być pryczą, a po drugiej stronie znajduje się toaleta. Dobre i to. Strach pulsuje mi w żyłach na widok nieumytych, poplamionych krwią ścian i szybko odwracam wzrok, skanując resztę celi. Zaczyna przejaśniać mi się w myślach. Nora, kobieta, która zawsze przetrzepywała moją torbę, opiera się o drewniany stół z założonymi rękami, a jej twarz wykrzywia się w wyrazie przypominającym niepokój. Nagle drzwi obok niej się otwierają.

Gdy Varrish wchodzi do środka, uśmiech na jego twarzy wywołuje u mnie ból brzucha.

O bogowie. A pozostali? Są tutaj? Czy zostali ranni? Gardło zatyka mi gula, niemal uniemożliwiając wzięcie pełnego oddechu.

– Wyjdź – zwraca się do drugiego mężczyzny, który wybiega do głównej komnaty jak przepłoszony pająk, ale nie zamyka za sobą drzwi, dzięki czemu widzę biurko usłane moimi czarnymi sztyletami. Niestety Varrish blokuje mi resztę widoku. – Obiecałem, że spróbuję twojej metody jeden raz – woła Varrish przez ramię.

Przerażenie zwiększa mi ucisk w gardle. Nie mogę skontaktować się z Tairnem ani Xadenem. Nie mogę użyć mocy więzi ani nawet posłużyć się nożem, bo mam związane ręce.

Jestem sama i cholernie bezbronna.

Do pomieszczenia wchodzi Nolon, jego kroki są powolne, a oczy ciężkie od smutku.

– Musisz tylko odpowiedzieć na kilka pytań, Violet.

– Odurzyłeś mnie. – Mój głos się łamie. – Ufałam ci. Zawsze ci ufałam.

– Wytłumacz się szybko i będziemy mogli wrócić do wzajemnego zaufania – zapewnia Nolon. – Zacznijmy od tego, dlaczego ukradłaś dziennik Lyry. – Wyjmuje książkę leżącą za Norą.

Wylatują mi z głowy wszystkie techniki przesłuchań, których mnie uczono, i... po prostu wpatruję się w dziennik, a mój umysł szuka wyjścia z tej sytuacji, chociaż chyba żadnego nie ma.

– Chciałem się mylić – mówi łagodnie. – Ale Markham podniósł alarm, że królewskie bariery w prywatnej bibliotece króla zostały naruszone, a potem

zobaczyłem cię stojącą na dziedzińcu z torbą skryby...

– Kadeci często noszą takie torby, gdy wypożyczają coś z biblioteki – kontruje.

Niech to szlag. Byliśmy głupi, bo nie wzięliśmy pod uwagę, że naruszenie bariery zaalarmuje Markhama.

– Gdyby tak było, obudziłabyś się w izbie chorych z bólem głowy i moimi najszczerzszymi przeprosinami. – Nolon podnosi wyświechtany skórzany dziennik, klucz mający zapewnić ochronę Aretii. – Ale miałas go przy sobie.

– Nie jesteśmy tu po to, by się o to spierać. – Varrish przygląda mi się z fascynacją. – Odpowiedz na moje pytania, a pozwolimy ci przespać ból głowy przed jutrzejszymi zajęciami. Jeśli skłamiesz, choćby raz, zrobi się nieprzyjemnie.

A więc mamy już niedzielę.

– Trzy pytania. – Nolon rzuca surowe spojrzenie w kierunku Varrisha. – Chcemy wiedzieć, jak to zrobiłaś, z kim i, co najważniejsze, dlaczego.

Ucisk w moim gardle się rozluźnia i wypełniam płuca powietrzem, mając nadzieję, że panika ustąpi. Nie wiedzą, kto mi towarzyszył, co oznacza, że nikt inny nie został tu uwięziony. Ani Xaden, ani Rhiannon, ani Aaric, ani nikt inny. Jestem tylko ja. I nagle bycie samej mnie cieszy.

I nie jestem bezbronna. Wciąż jestem w pełni sił umysłowych.

– Zaczniemy od tego, jak naruszyłaś królewską barierę – sugeruje Varrish.

– Nie mogłam naruszyć królewskiej bariery, bo nie jestem królem. – Unoszę podbródek i mentalnie przygotowuję się na najgorsze.

– Mówi prawdę – komentuje Nora, przechylając głowę na bok. – Moja moc więzi wykrywa kłamstwa. Wystarczy, że zełgasz, a będę o tym wiedziała.

Serce mi wali.

A więc prawda jest koniecznością. Kiedy to się skończy, będę musiała wyjaśnić matce moje odpowiedzi – lub ich brak. Każde słowo ma znaczenie.

– Violet, proszę cię – błaga Nolon, odkładając dziennik na stół. – Po prostu to wytłumacz. Czy to było niezatwierdzone wyzwanie drużyny? Jakiś zakład między drugorocznymi? Skrybowie wciąż próbują ustalić, czego dokładnie brakuje. Pomóż nam. Wyznaj prawdę, a nie pożałujesz.

Próbują ustalić. Nie mogą przekroczyć bariery.

– Już chcesz wiedzieć dlaczego. – Varrish przewraca oczami. – Szczerze mówiąc, Nolon, właśnie dlatego nigdy nie nadawałeś się do przesłuchań. – Jego blade spojrzenie skupia się na mnie. – Jak to zrobiłaś?

– Jak możecie zakładać, że ta książka nie jest reprodukcją, skoro nie sprawdziliście, czy oryginał w ogóle zaginął? – pytam Nolona.

Odnowiciel spogląda na Varrisha.

– Markham powiedział, że bariera nie została naruszona.

– A jednak mamy ten pieprzony dziennik. – Varrish okrąża mnie powoli. – Czy to reprodukcja?

Próbuje złapać mnie na kłamstwie.

– Nie wiem, bo go nie badałam. Nie było na to czasu.

– Prawda – mówi Nora.

Varrish zatrzymuje się przede mną, a ja patrzę prosto w te blade, bezduszne oczy.

– Zgaduję, że nie macie dowodów, majorze Varrish, ponieważ żadne z was nie może przekroczyć królewskiej bariery, a nikt nie pali się, żeby zawiadomić króla o alarmie, fałszywym lub nie. Pozwól, że przypomnę: kiedy ostatnim razem ktoś oskarżył mnie o kłamstwo bez dowodu, został wysłany na najdalszy posterunek w Lucerasie.

– Masz na myśli Aetosa. – Nawet się nie wzdryga. – Nie martw się. Zdobędę potrzebne informacje i będę mieć na ciebie oko, bo wbrew nadziei Nolona okazujesz się problemem, a nie pożytkiem. Grady jest nieugięty w kwestii zasad, więc nasze ostatnie spotkanie nie było tak owocne, jak bym sobie tego życzył. – Kuca i patrzy na mnie jak na nową, błyszczącą zabawkę, którą koniecznie chce się już pobawić. – Kto ukradł dla ciebie tę książkę? – Spogląda na moje dłonie. – Bo oboje wiemy, że nie ty.

Wybiórcza prawda. To jedyny arsenał, który pomoże mi chronić przyjaciół.

– Sama włożyłam tę książkę do torby.

– Mówi prawdę – zauważa Nora.

Przenoszę wzrok z Varrisha na Nolona.

– Skończyłam odpowiadać na twoje pytania. Jeśli chcecie mnie postawić przed sądem, zwołajcie kworum dowódców skrzydeł i zróbcie to zgodnie z zasadami Kodeksu.

Varrish powoli wstaje i niespodziewanie wymierza mi cios wierzchem dłoni. Moja głowa odskakuje na bok pod wpływem uderzenia, a policzek piecze.

– Majorze! – krzyczy Nolon.

– Nora, zwołaj natychmiastową formację i sprawdź ręce każdego kadeta w kwadrancie – rozkazuje Varrish. – Nolon, możesz odejść.

Oddycham głęboko, staram się uporać z pieczeniem i przygotować na nadchodzący ból, bo Varrish już podwija rękawy swojego munduru. Próbuję skupić się na zniekształconej cegle w ścianie i odciąć od mojego ciała.

Bez względu na to, co wydarzy się w tym pokoju, nie mogą zmienić faktu, że Xaden odleciał stąd z dziennikiem Warricka. Brennan będzie miał to, czego potrzebuje, by wznieść bariery Aretii. Nie wiem, co zaplanował dla mnie Varrish, ale kara będzie tego warta.

„Violence, pamiętaj, że tylko ciało jest kruche. Ty jesteś niezniszczalna”.
Trzymam się kurczowo słów Xadena.

– Wezwę cię, gdy będziesz potrzebny – obiecuje Varrish, przeganiając Nolona gestem ręki.

Do momentu, gdy będzie musiał poskładać mnie do kupy.

– Nie martw się. Zacznę od czegoś małego – zapewnia Varrish. – Ty masz tu władzę, kadetko Sorrengail. Skończę, gdy tylko zaczniesz mówić.

Kiedy wybija mi pierwszy palec, płaczę z bólu.

I krzyczę, czując pękającą kość.

* * *

Kap. Kap. Kap.

Udaję, że to dźwięk deszczu stukającego w moje okno, wyobrażam sobie, że twarde, niewygodne drewno pod moim policzkiem to klatka piersiowa Xadena, że ramię wygięte pod nienaturalnym kątem przede mną, pulsujące w rytm bicia mojego serca, należy do kogoś innego.

– Śpij, jeśli możesz. – Sugestia jest delikatna, a głos tak boleśnie znajomy, że zaciskam nieopuchnięte oko.

Tak naprawdę cię tu nie ma. Jesteś halucynacją wywołaną bólem i odwodnieniem. Mirażem.

– Może – stwierdza Liam. Otwieram oko i widzę, że siada obok mnie na podłodze. Podciąga kolana do piersi, opierając łokieć na boku pryczy, tuż pod moim złamanym ramieniem. – A może Malek przysłał mnie w przyływie dobroci serca.

Malek nie zna takiego pojęcia. I nie pozwala duszom się błąkać. Wyrazy uznania dla mojego mózgu; to znakomita halucynacja. Liam wygląda dokładnie tak, jak gdy go widziałam po raz ostatni, ubrany w skórzany mundur do latania i z uśmiechem, od którego boli mnie serce.

– Nie błąkam się, Violet. Jestem dokładnie tu, gdzie powinienem.

Wszystko mnie boli. Niekończące się cierpienie może zaraz znowu wciągnąć mnie w ciemność, ale w przeciwieństwie do ostatnich dwóch razy, teraz walczę o zachowanie przytomności. Po raz pierwszy od wielu godzin jestem sama i nie boję się już krzesła stojącego pośrodku pokoju.

Teraz wiem, że więcej kości pęka, gdy Varrish wyrывa mnie ze snu.

– Rozumiem – odzywa się łagodnie Liam. – Ale nie dajesz się złamać. Jestem z ciebie dumny.

Oczywiście tak powiedziałyby moja podświadomość – właśnie to, co powinnam usłyszeć.

Przejeżdżam językiem po rozwalonej wardze i czuję smak krwi. Varrish nie wziął do ręki ostrza, ale moja skóra rozcięła się od jego ciosów w tak wielu miejscach, że czuję się jak gigantyczna, ziejąca rana. Kiedy wcześniej się poruszyłam, mój mundur chrzęścił od zaschniętej krwi.

– Sprowadź jej drużynę – sugeruje z przedsionka Nora. – Złamię się, gdy tylko zaczniesz ich torturować.

Szczęka Liama się napina, a strach ściska mój pusty żołądek.

– Nie pękła podczas oceny – odpowiada Varrish. Bogowie, chciałabym nie znać jego głosu. – Przyrowadzenie ich oznacza, że będą wiedzieli, co się stało, a biorąc pod uwagę piętno na ramieniu Imogen Cardulo, wątpię, by była skłonna wymazać im wspomnienia. Natomiast zabicie ich wiąże się z zupełnie innymi problemami. Jesteś pewna, że żaden z kadetów nie ma obrażeń na rękach?

– Sama ich wszystkich sprawdziłam – odpowiada Nora. – Devera i Emetterio wypytyują o Sorrengail, podobnie jak reszta jej drużyny. Opuściła dziś zajęcia.

Jest poniedziałek.

Próbuję skontaktować się z Tairnem, ale więź wciąż jest niewyraźna. No tak, bo po raz kolejny wepchnęli mi do gardła wywar po roztrzaskaniu mi ramienia a przed złamaniem kostki. Varrish nie musiał nawet zdejmować mi butów, żeby to zrobić.

Ale złamali tylko moje ciało. Nie pisnęłam ani słowa.

– To znaczy, że jesteś tu od dwóch dni – zauważa Liam.

Minie kolejne pięć, zanim Xaden zorientuje się, że mnie nie ma. Bez wątpienia monitorują korespondencję, by upewnić się, że nikt go nie zaalarmuje. Nie może zareagować, Liam. Jeśli to robi, wszyscy znajdą się w niebezpieczeństwie.

– Myślisz, że jeszcze nie odchodzi od zmysłów? – Kącik ust Liama unosi się w zarozumiałym uśmiešku, którego tak bardzo mi brakowało. – Założę się, że już wie. Sgaeyl wyczuła panikę Tairna. Twój smok nie dosięgnie cię tak głęboko pod Basgiathem, ale Xaden rozwali to miejsce cegła po cegle. Musisz tylko przetrwać.

Nie może narazić ruchu oporu na dekonspirację. Nie zaryzykuje. Priorytety Xadena zawsze były jasne i... właśnie to jest jedna z tych rzeczy, które w nim kocham.

– Zrobi to.

Drzwi się otwierają, ale nie mam siły ani możliwości, by się podnieść, odwrócić głowę czy choćby unieść rękę. Moje serce galopuje tak, jakby widziało szansę na ucieczkę z tego piekła. Nie wiem, jak mu powiedzieć, że zbroja Miry zapewni mu bezpieczeństwo na długo po tym, jak się podda.

Varrish pochyła się i zatrzymuje na wysokości moich oczu, nie dalej niż stopę od Liama.

– Musisz odczuwać ogromny ból. To wszystko może się skończyć. Może Nolon miał rację. Zapomnijmy o tym, jak ukradłaś książkę. Najwyraźniej nie zamierzasz wydać swoich współników. Ale muszę wiedzieć dlaczego. Po co ci dziennik jednego z Pierwszej Szóstki? Czytałem go. Ciekawa historia. Co próbujesz otoczyć barierami, Sorrengail?

Czeka na odpowiedź, ale słyszy tylko milczenie. Jest zbyt blisko prawdy.

– Moglibyśmy darować sobie te podchody i przeprowadzić prawdziwą dyskusję – sugeruje. – Z pewnością masz pytania, na które mógłbym odpowiedzieć, na przykład... dlaczego nie angażujemy się w poromielskie sprawy. O to chodzi? Jesteś tym oburzona? Moglibyśmy przeprowadzić sprawiedliwą wymianę informacji, skoro oboje wiemy, że to nie gryfy zabiły smoka twojego przyjaciela.

Drgam zaskoczona i ogarnia mnie świeży, gwałtowny ból.

– Nie daj się nabrać. – Liam potrząsa głową. – Wiesz, że próbuje cię podejść.

– Pytanie tylko, ile tak naprawdę wiesz? – zastanawia się łagodnym głosem Varrish, jakby robił mi łaskę. – I co robiłaś z tymi naznaczonymi? Oczywiście obserwujemy ich od lat, ale dopóki kadet Aetos cię nie wydał, mogliśmy tylko spekulować. Ale potem nie wróciłaś do Basgiathu. Żaden posterunek nie zgłosił, że szukasz pomocy medyka. Powtórzę więc moje wcześniejsze pytanie. Dokąd się udałaś, kadetko Sorrengail? Gdzie próbujesz wznieść bariery?

To oskarżenie o wiele poważniejsze niż kradzież książki.

– Bogowie, jesteś niezła. Albo za bardzo cierpisz, by zareagować. – Varrish przechyla głowę na bok. Przypomina sowę, która mi się przygląda. – Czy wiesz, jaka jest moja moc więzi, kadetko Sorrengail? Dlaczego w sali przesłuchań jestem tak wybitnie skuteczny? To zastrzeżona moc, ale wszyscy jesteśmy tu przyjaciółmi, prawda?

Patrzę na niego, ale nie odpowiadam.

– Nie widzę ludzi. – Przygląda mi się badawczo. – Widzę ich słabości. W walce to wielka zaleta. Prawdę powiedziałś, gdy się spotkaliśmy po raz pierwszy, zaskoczyłaś mnie. Po wszystkim, co słyszałem o najmłodszej Sorrengail, na twój widok spodziewałem się ujrzeć ból, połamane kości, a może wstyd za to, że nigdy nie spełniłaś oczekiwań matki. – Przesuwa palcem po wyraźnym złamaniu na moim przedramieniu, ale nie naciska. Już sama groźba wystarczy, bym poczuła skurcz w piersi. – Ale... nie ujrzałem niczego. Ktoś nauczył cię osłon i muszę przyznać, że jesteś w tym świetna. – Nachyla się bliżej. – Chcesz wiedzieć, co widzę teraz, gdy odcięliśmy cię od twojej mocy?

Przepełnia mnie nienawiść i mam nadzieję, że on to widzi.

– Na Dunne, czy naprawdę sam muszę ciągnąć całą rozmowę? „Tak, oczywiście, że chcę wiedzieć” – podnosi głos, naśladując mnie z drwiną. – Cóż, kadetko Sorrengail, twoją słabością są ludzie, których kochasz. Mam do wyboru tak wiele osób. Matthias i reszta twojej drużyny, twoja siostra, twoje smoki. – Jego usta wykrzywia podły uśmiech. – Porucznik Riorson.

Moje serce bije szybciej.

– Trzymaj się, Violet – pociesza mnie Liam.

– To ją poruszyło – zauważa zza drzwi Nora.

– Wiem – odpowiada Varrish i znów zwraca się do mnie. – I pewnie ci się wydaje, że on po ciebie przyjdzie, prawda? – Podziwia siniaki na moim przedramieniu, jakby były dziełem sztuki. – Że w sobotę, kiedy nie pojawisz się w Samarze, on przyleci tu, żeby cię odszukać. Nawet jeśli będzie to oznaczało złamanie zasad jego przepustki. Masz nadzieję, że zrobi to dla ciebie. Że cię uratuje, skoro twoja własna matka nie kiwnęła nawet palcem.

Próbuję przełknąć ślinę, mimo że jestem zbyt odwodniona.

– Nie będzie czekał do soboty – obiecuje Liam.

– I liczę na jego pojawienie. – Varrish kiwa głową. – Czekałem cały rok, aż dopuścisz się jakiegoś naruszenia zasad, żebym mógł cię przesłuchać zgodnie z Kodeksem. Twoja matka naprawdę przestrzega reguł. Ale nie masz pojęcia, jaką radość sprawia mi świadomość, że syn Fena Riorsona złamie Kodeks, porzucając swoje stanowisko, by przybiec ci z pomocą. Że jako następny zostanie przywiązany do tego krzesła. I udzieli mi odpowiedzi, których szukam.

Chwila. Co?

– Cholera. To nie jest zwykłe przesłuchanie. On zastawia pułapkę na Xadena.
– Liam cały się napina.

Moje serce chce się wyrwać z piersi.

– Masz tu tak wielką władzę, Sorrengail. Tylko ty możesz ocalić porucznika Riorsona przed tym, co go czeka, jeśli tu przybędzie. Powiedz mi, co chcę wiedzieć, a go nie skrzywdzę.

Przez chwilę czuję pokusę. Na myśl o torturowanym Xadenie zaciskam palce w pięść, a paznokcie wbijam w szorstką deskę pryczy.

– Gdzie próbujesz wznieść barierę? Co robią naznaczeni?

– Nie daj się, Vi. – Liam kładzie dłoń na moim boku. Bogowie, ten gest wydaje się taki prawdziwy. – Rozmowa z nim doprowadziłaby do śmierci każdej żywej istoty na tym Kontynencie. Gdyby mieli na Xadena cokolwiek, już by go zatrzymali. Nie skrzywdzą go. Nie mogą.

Logicznie rzecz biorąc, wiem o tym, ale moje emocje...

– Nie? Jesteś pewna? Możesz go uratować. Właśnie tutaj. Właśnie teraz. Bo uważam, że się tu zjawi, a kiedy to zrobi, złamię go... a ty będziesz na to

patrzeć – obiecuje szeptem Varrish. – Ale nie martw się. Będziesz wykrzykiwać swoje sekrety. Oczywiście wówczas już nie będę ich potrzebować. Będę miał tego, na kim zależy mi najbardziej.

Jego wzrok pada na moją szyję, jakby widział, że mój puls przyspiesza.

– Ach, teraz rozumiesz, prawda? – Varrish się uśmiecha. – Na pewno myślisz, że jest niezniszczalny, ale pozwól, że coś ci powiem: miałem to szczęście widzieć, jak najpotężniejszy jeździec twojego pokolenia opuścił swoje osłony jak zwykły nowicjusz. Trwało to niecałą sekundę, ale to wystarczyło, by zobaczyć, w jaki sposób mogę go zniszczyć. Za kilka dni będziemy mieli wszystkie potrzebne informacje. Nie jesteś nagrodą, Sorrengail. Jesteś narzędziem.

Pieprzyć go.

– Czy Solas lubi się ukrywać? – Drapie mnie w gardle i muszę odkaslnąć.

Przez twarz Varrisha przetacza się zdziwienie, ale szybko je maskuje.

– Odebrałeś mi możliwość rozmowy z Tairnem, ale to nie oznacza, że on nie jest świadomy tego, co mi zrobiłeś. – Moja warga znów pęka, gdy zmuszam się do uśmiechu. – Polujesz na Xadena. Ale Tairn poluje na Solasa. W obu przypadkach jesteś słabszy. Mogę umrzeć w tej komnacie, ale obiecuję, że ty też nie wyjdiesz stąd żywy.

– Nie mogę cię zabić, żeby nie utracić ofiary, ale będę cię łamać, póki on się nie zjawi. Czeka nas znakomita zabawa. – Wstaje i wyciera dłonie o uda, po czym wychodzi. Przez drzwi słyszę jego niewyraźne słowa: – Wezwij Nolona. Musimy zacząć od nowa.

Ale Varrish się myli. Xaden nie przybędzie. Wybierze bezpieczeństwo rewolucji. Jestem teraz jedną z osób, których nie może uratować. Muszę tylko mieć nadzieję, że wszyscy się mylą i Xaden przeżyje moją śmierć.

– Nie zostawiaj mnie – szepczę do Liama. Nie obchodzi mnie, że mój zmaltretowany umysł sam wywołał halucynacje i używa Liama jako oparcia. Dopóki on tu jest, nie jestem sama.

– Nie zostawię. Przysięgam.

* * *

Kap. Kap. Kap.

Tracę rachubę czasu, tortur, pytań, na które odmawiam odpowiedzi.

Nolon odwiedza mnie dwukrotnie, a może nawet trzykrotnie.

Żyję w stanie nieustannego bólu o różnym stopniu natężenia, ale Liam nie odchodzi. Jest przy mnie za każdym razem, gdy otwieram oczy, obserwuje mnie, przeprowadza przez tortury, utrzymuje przy zdrowych zmysłach, jednocześnie udowadniając, że już je straciłam.

Przynajmniej raz dziennie przykuwają mnie do krzesła i wpychają serum do gardła, blokując mi dostęp do Tairna. Jem to, co mi dostarczają, bo przetrwanie jest najważniejsze, i śpię po każdej sesji odnowienia tylko po to, by się obudzić i znów mieć coś łamane.

Moje żebra pękły po precyzyjnie wymierzonym kopnięciu, a lewe ramię trzeszczy dokładnie w tym samym miejscu, w którym Varrish złamał je za pierwszym razem, co świadczy o tym, że nie tylko mnie brakuje sił, ale Nolonowi również.

– Jeśli to nie zadziała, możemy sprowadzić Jacka Barlowe’a – rozlega się głos Nory, który mnie wybudza. Musiałam odpłynąć na krześle. – Chłopak aż pali się do zemsty.

– Kuszące – odpowiada Varrish. – Jestem pewien, że byłby przeszczęśliwy, gdyby miał okazję zmotywować ją po swojemu, ale nie mamy pewności, czy jej nie zabije. Temu dzieciakowi nie można ufać w żadnej kwestii, prawda? Jest zbyt nieprzewidywalny.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że ten skurwiol przeżył – mamrocze Liam, opierając się o ścianę na prawo od drzwi.

Bogowie, jestem cała obolała i opuchnięta w miejscach złamań, a widoczne fragmenty skóry są pokryte siniakami. Wszystko mnie łupie. Już nawet nie wiem, czy jestem sobą, czy raczej cierpieniem zamkniętym w niedomagającym ciele.

Ale Rhiannon nie będzie przez to przechodzić. Ani Ridoc, ani Sawyer, ani Imogen, ani Quinn. Wszyscy, na których mi zależy, są bezpieczni. Tego się trzymam.

– Wiesz, Sloane mnie nienawidzi – szepczę.

– Sloane potrafi być uparta. – Liam rzuca mi przepaszający półuśmiech. – Odwalasz kawał dobrej roboty.

– Tak, jestem świetnym wzorem do naśladowania. – Ledwie się powstrzymuję, by nie przewrócić oczami.

– Chciałeś się ze mną widzieć, sir? Tutaj na dole? Na klatce schodowej jest chyba z tuzin strażników.

Ten głos. Strach prześlizguje się wzdłuż mojego kręgosłupa, przyprawiając mnie o ciarki, a Liam odwraca głowę w stronę drzwi.

Dain. Mam przejebane. Jak my wszyscy.

– Tak – odpowiada Varrish. – Potrzebuję twojej pomocy. Navarra potrzebuje twojej pomocy.

– Co mogę zrobić?

Szarpię się z pasami, które mnie więżą, ale sprzączki trzymają mocno.

– Zachowaj spokój – szepcze Liam, jakby mieli go usłyszeć.

– W tym tygodniu doszło do naruszenia bezpieczeństwa, a poufne dokumenty zostały skradzione. Złapaliśmy sprawczynię i zapobiegliśmy utracie danych wywiadowczych, ale więźniarka... – Następuje dramatyczna pauza. – To ewidentne, że ta jeźdźczyni współpracuje z ugrupowaniem, które, jak podejrzewamy, dąży do drugiej rebelii i zniszczenia Navarry. Dla bezpieczeństwa każdego cywila na terenie naszych ziem potrzebuję wspomnień tej osoby, dowódco skrzydła. Musisz wydobyć z niej prawdę, bo inaczej nasze życie będzie zagrożone.

Cóż, skoro tak to przedstawia... Ponownie szarpie się z więzami, a przez mój układ nerwowy rykoszetem przetacza się spazm bólu. Nie mam osłon. Nie mam jak go zablokować.

Wszyscy w Aretii zginą i to będzie moja wina.

– Ostrzegam cię – kontynuuje łagodnie Varrish. – Tożsamość więźniarki może być dla ciebie szokiem.

Wtem – drzwi się otwierają, a ja nawet nie mam czasu się przygotować.

Do środka wchodzi Varrish, zostawiając Daina stojącego w drzwiach, z szeroko otwartymi oczami. Obrzuca mnie spojrzeniem, zatrzymując się na moich opuchniętych, przywiązanych do podłokietników krzesła, pokrytych purpurowymi plamami dłoniach i twarzy, która z pewnością wcale nie wygląda lepiej. Nawet nie widzi najgorszego pod moim mundurem, złamanych kości i stłuczeń.

– Violet?

– Proszę, pomóż mi – szepczę, chociaż wiem, że błagam Daina, który już nie istnieje; tego, którego znałam, zanim przekroczył most, a nie zatwardziałego trzeciorocznego przede mną.

– Torturowałeś ją przez pięć dni? – oskarża Varrisha Dain.

Pięć dni? Jest dopiero czwartek?

– Odkąd ukradła dziennik Lyry z prywatnej biblioteki króla? – Varrish brzmi na znudzonego. – Oczywiście. Swego czasu mogła być dla ciebie przyjaciółką z dzieciństwa, Aetos, ale obaj wiemy, wobec kogo jest teraz lojalna. Wobec Riorsona i wojny, którą ten planuje przeciwko nam. Ona chce obalić bariery.

– To nieprawda! – próbuję krzyczeć, ale brzmi to bardziej jak skomlenie. Mój głos jest ochryply po wielu dniach krzyków. Varrish wszystko przekreślił. – Nigdy nie skrzywdziłabym cywilów. Dain, wiesz...

– Gównu o tobie wiem – odpiesa Dain, a jego twarz wykrzywia gniew.

– Tam toczy się wojna – próbuję rozpaczliwie przemówić mu do rozsądku, zanim on mnie złamie. – Gina poromielscy cywile, a my nie robimy nic, by im pomóc. Tylko się temu przyglądamy, Dain.

– Myślisz, że powinniśmy angażować się w ich wojnę domową? – argumentuje Dain.

Uchodzi ze mnie całe powietrze.

– Myślę, że okłamywano cię tak długo, że nie rozpoznasz prawdy, nawet gdy będziesz ją miał przed oczami.

– Mógłbym powiedzieć to samo o tobie. – Dain zerka na Varrisha. – Jesteś pewien, że próbowała usunąć bariery?

– Dziennik został odesłany do Archiwów na przechowanie, ale tak. Księga, którą ukradła, zawierała szczegółowe instrukcje dotyczące budowy barier i mogła posłużyć jako mapa do ich zniszczenia. – Varrish obejmuje Daina ramieniem. – Wiem, że trudno ci to w to uwierzyć, ale ludzie nie zawsze są tacy, jak byśmy chcieli.

Liam odsuwa się od ściany i obchodzi parę, żeby przykucnąć obok mnie.

– Nie sądzę, że będziesz w stanie mu się oprzeć.

Trudno się nie zgodzić.

– Postaraj się na nią nie gniewać – mówi Varrish do Daina, a jego twarz przybiera współczujący wyraz. – Nie zawsze mamy wpływ na to, w kim się zakochujemy, prawda?

Dain sztywnieje.

– Riorson wciągnął ją w coś, czego nie mogła zrozumieć. Wiesz o tym. Widziałeś to w zeszłym roku. – Wzdycha. – Nie chciałem ci tego pokazywać, ale – wyciąga z pochwy mój sztylet ze stopem – to też miała przy sobie. Metal, który widzisz, zasila bariery. Sądzimy, że przemycali je do miejsca, z którego planują rozpocząć wojnę, stopniowo osłabiając nasze bariery.

– Czy to prawda? – Spojrzenie Daina pada na mnie.

Zauważam Norę opierającą się o framugę drzwi i drzę.

– Mogę to wyjaśnić. Nie jest tak, jak on to przedstawia.

– Nie musisz mi się tłumaczyć – warczy Dain. – Od miesięcy prosiłem cię o rozmowę, a teraz widzę, dlaczego nie chciałaś się zgodzić. Dlaczego powiedziałaś, że mam cię nigdy więcej nie dotykać. Boisz się, że zobaczę twoje sekrety. – Podchodzi do mnie, a ja kurczę się na krześle.

Xaden, wybacz mi.

– Pamiętaj o profesjonalizmie, kadecie – poucza go Varrish. – Zwłaszcza ze względu na twoje przywiązanie do kadetki Sorrengail. Przeszukuj jej wspomnienia tak, jak ćwiczyłeś, ale skup się na słowie „bariera”.

– Poruczniczko Noro – woła z przedsonka czyjś głos. – Całe dowództwo ma się zebrać. Na granicy doszło do... incydentów.

– Na czyj rozkaz? – dopytuje Nora.

– Generały Sorrengail.

– Zaraz tam będziemy – odpowiada Nora, odprawiając osobę ruchem ręki.

– Może być już za późno. – Varrish kręci głową. – Według raportów, które otrzymaliśmy dziś rano, Riorson zdezerterował kilka dni temu. Teraz zbieramy tych, którzy zostali naznaczeni.

Oddech grzęźnie mi w gardle. Zdezerterował. Mógłby być teraz bezpieczny w Aretii i wznosić bariery. Ale Imogen? Bodhi? Sloane? To ich zwołuje przywództwo.

Liam uspokajająco kładzie rękę na moim ramieniu. Zabiją ich wszystkich, a kiedy dowiedzą się o Aretii, zapolują na resztę.

– Może przeszukać twoją pamięć – mówi Liam. – Ale logika mi podpowiada, że najpierw będzie musiał przebić się przez to, o czym myślisz.

– Coś ty zrobiła, Violet? – pyta Varrish. – Zorganizowałaś kolejny atak na posterunek? Dowiedz się wszystkiego, co się da, Aetos. Od tego zależy bezpieczeństwo naszego królestwa. Czas jest najistotniejszy.

Dain unosi ręce, jego oczy błyskają raz.

– Zabiłeś Liama – wypalam.

Zatrzymuje się.

– Wciąż to powtarzasz. Ale przeszukałem twoją pamięć tylko po to, by podważyć słowa mojego ojca, Violet, a ty tylko udowodniłaś, że miał rację. Jeśli naznaczeni zdradzili nasze królestwo i zginęli, zasłużyli na to, co ich spotkało.

– Nienawidzę cię – szepczę zduszonym głosem, oczy mnie pieką i szczypią.

– Gra na zwłokę – cedzi Varrish. – Zrób to teraz. A jeśli zobaczysz coś, czego nie rozumiesz, wyjaśnię ci to, gdy tylko dowiemy się, gdzie ukrywa się ich armia. Po prostu uwierz mi, że działamy w interesie każdego obywatela Navarry. Naszym jedynym celem jest zapewnienie im bezpieczeństwa.

Dain kiwa głową i wyciąga do mnie ręce, ale w ostatniej chwili się waha.

– Wszędzie ma siniaki.

– Pokaż mu to, co chcesz, żeby zobaczył – upiera się Liam.

– Ona jest zwykłą zdrajczynią – ripostuje Varrish.

– Zgadza się. – Dain kiwa głową, a ja zamykam oczy w chwili, gdy jego palce napierają na moje tkliwe skronie.

Istotnie zablokowali moją moc, ale ta pochodzi od Tairna. Wciąż mam kontrolę nad moim umysłem i tylko to mi pozostało.

Tym razem czuję obecność Daina na skraju umysłu – nie tak jak w zeszłym roku – dokładnie tam, gdzie powinny znajdować się moje osłony, i zamiast cofnąć się przed atakiem, chwytam tę obecność i rzucam się we wspomnienie, ciągnąc Daina ze sobą.

„Czy w pobliżu znajduje się jakieś stado smoków?”, pyta Liam.

Robi mi się słabo, gdy zdaję sobie sprawę, że mój najgorszy koszmar to prawdziwy, przerażający potwór.

Dwie nogi. Nie cztery. Wiwerna.

Wysłali nas tu na śmierć.

Veniny z czerwonymi, rozchodzącymi się od oczu żyłami, które zabijają bezbronnych ludzi.

Niebieski ogień. Wydrenowana ziemia. Soleil i Fuil umierają.

Nigdy nie będziemy w stanie przemyć tyle broni, by móc się obronić.

Trzymali nas w niewiedzy, wymazali naszą historię, żeby uniknąć konfliktu, by zapewnić nam bezpieczeństwo, a tymczasem giną niewinni ludzie.

Liam... Bogowie... Liam. Wbijam mentalne paznokcie w Daina i przytrzymuję go, żeby poczuł to co ja, tę samą bezradność. Miażdzący klatkę piersiową smutek. Zaślepiającą wściekłość.

„To był zaszczyt”. Ostatnie słowa Liama skierowane do mnie.

Moja zemsta na niebie, walka na grzbiecie Tairna, gdy byłam uzbrojona w jedyną broń zdolną zabić veninkę chcącą zabić mojego smoka i wykończyć mnie.

W chwili, gdy sztylet wbija się w mój bok, przestaję ciągnąć Daina i zaczynam się szamotać. Krzyczę zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Moją głowę wypełnia cały ból zadany w ciągu ostatnich czterech dni.

Dainowi wyrywa się cichy okrzyk i zabiera rękę.

Otwieram oczy, dźwięk mojego krzyku wciąż odbija mi się echem w uszach, a on cofa się z przerażeniem wyrytym na twarzy.

– Jestem tutaj – obiecuje Liam. – I wciąż tego nie żałuję, Vi. Ani przez sekundę. – Po moich policzkach spływa coś mokrego.

– Dostałeś to, czego chciałeś? – udaje mi się wychrypieć pomimo nadwyrężonych strun głosowych.

– Przemyćcie broń – mówi powoli Dain, patrząc mi w oczy. – Kradniesz naszą broń, by pomóc innemu królestwu?

Żołądek mi się ściska na myśl o mojej całkowitej, jawnej porażce.

Ze wszystkiego, co mu pokazałam, wybrał właśnie to?

Odrywam od niego wzrok i patrzę na Liama, zapamiętując jego rysy i te charakterystyczne niebieskie oczy.

– Tak mi przykro, że cię zawiodłam.

– Nigdy mnie nie zawiodłaś. Ani razu – szepcze, kręcąc głową. – Wciągnęliśmy cię w naszą wojnę. Jeśli ktoś czegoś żałuje, to ja.

– I bardzo dobrze – szydzi Varrish.

Jeśli Dain podbił moją pamięć, widział broń, którą pomagałam przemycać, to wie wszystko. Ogarnia mnie fala beznadziei, kradnąca moją siłę

i determinację, by się nie załamać. Jedyne, co mi pozostało, to ból, a o to nie warto walczyć, tym bardziej że właśnie zrezygnowałam ze wszystkiego – ze wszystkiego, co ma dla mnie jakieś znaczenie.

– Wzywają nas, ale już! – krzyczy z przedsionka mężczyzna.

– Varrish – podpowiada Nora. – To wezwanie wystosowane do wszystkich dowódców.

– Co znalazłeś? – Varrish odwraca się do Daina, tracąc panowanie nad sobą.

– Gdzie stacjonują?

– Daj mi ten nóż – żąda Dain, wyciągając rękę. – Chcę go porównać z tym, który widziałem we wspomnieniu. Z tymi, które nam kradną.

– Tylko jej nie zabijaj. Musimy najpierw znaleźć i przesłuchać Riorsona, użyć jej jako przynęty. – Varrish wręcza mój sztylet Dainowi.

Patrzy na broń i kiwa głową.

– To ten. Zabierają je tuzinami, żeby uzbroić wroga. Wszystko widziałem. – Brązowe oczy napotykają moje. – W grę wchodzi co najmniej jedna jednostka gryfów.

Serce mi wali. On wie. Widział wszystko pomimo moich starań.

Będą mnie znowu przesłuchiwać – a nawet więzić, by zwabić Xadena – ale nigdy nie wypuszczą mnie stąd żywej. To miejsce, które nazywałam domem, korytarze, po których chodziłam z ojcem, Archiwa, w których oddawałam cześć bogom, lądowisko, nad którym latałam z Tairnem i Andarną, sale, w których wyglupiałam się z przyjaciółmi, i pokoje, w których Xaden trzymał mnie w swoich ramionach – będą moim grobem.

A chłopak, z którym wspinałam się na drzewa wzdłuż rzeki, będzie moją śmiercią.

Opadam z sił, a wola walki uchodzi ze mnie, zastąpiona poczuciem porażki.

– Dobrze. Dobrze. A teraz powiedz mi, gdzie oni są – rozkazuje Varrish.

Dain chwyta sztylet w lewą dłoń, obracając go tak, że ostrze biegnie równoległe do jego przedramienia, i przykłada mi go do gardła.

– Powinnaś była mi zaufać, Violet.

Patrzę na tego dupka i nawet nie ważę się przełknąć śliny. Nie umrę przerażona.

– Do niczego by nie doszło, gdybyś mi po prostu zaufała. – Poczucie krzywdy w jego oczach tylko podsyca moją wściekłość. Jak śmie wyglądać na zranionego.

– A teraz jest już za późno.

– Varrish! – krzyczy Nora, a w przedsionku rozlegają się krzyki.

Major odwraca się w jej stronę, a ja czuję, że nóż przesuwają się po mojej skórze.

Dain mnie zabije.

– Nic ci nie jest. – Liam przytrzymuje mnie za ramię. – Będę tutaj. Nie zostawię cię.

Tairn. Andarna. Bogowie, mam nadzieję, że to przeżyją. Xaden musi przeżyć. Po prostu musi.

Kocham go.

Powinłam była mówić mu to codziennie, szczerze wyrażać uczucia nawet podczas kłótni i pomimo wątpliwości.

A teraz uczucia umrą razem ze mną, chociaż mogłam je odwzajemnić. Mój wzrok się rozmywa, łzy spływają mi po policzkach, ale dumnie zadzieram podbródek.

Dain robi zamach, a ja czekam na uderzenie, cięcie, ból i upływ krwi.

Nie nadchodzą.

Varrish zatacza się do tyłu, przyciskając dłoń do boku, wybałusza oczy, a jego ryk wypełnia moje uszy. Dain zakrwawionym nożem rozcina pasy na moich nadgarstkach i mnie uwalnia.

– Nie wiem, czy uda nam się stąd wydostać – wyjaśnia w pośpiechu i klęka, by uwolnić mi kostki. – Możesz się ruszyć?

Co tu się, kurwa, dzieje?

– Aetos! – warczy Varrish. Wpada na ścianę i zsuwa się po kamieniu, zostawiając za sobą świeży czerwony ślad.

– Violet! – krzyczy Dain, wciskając mi coś do ręki. – Musisz się ruszyć albo już po nas!

Owijam palce mojej nieuszkodzonej dłoni wokół znajomej rękojeści. Dain dobywa miecza i gdy do komnaty wpada Nora, przykładą ostrze do jej grdyki.

– Przepuść nas, a przeżyjesz.

Trzyma ostrze stabilnie, a drugą ręką obejmuje mnie w pasie. Próbuję wstać, ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Od ostatniej wizyty Nolona nie zostały znowu złamane, o ile pamiętam, ale jęczę z powodu nacisku na moje pęknięte żebra i mdłości, gdy pokój wydaje się wirować.

– Ja nie składam takich obietnic. – Na dźwięk cichej groźby słabną mi kolana, a chwilę potem ręka uzbrojona w sztylet bez wahania podcina Norze gardło.

Kobieta osuwa się na ziemię, a z jej szyi tryska strumień krwi.

Spoglądam na gniew Dunne odbijający się w onyksowych oczach o złotych plamkach.

Jedyną zbrodnią gorszą od zabójstwa kadeta jest niepojęty akt targnięcia się na życie dowódcy.

*Przewodnik po Kwadrancie Jeźdźców autorstwa majora Afendry
(wersja nieautoryzowana)*



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Xaden trzyma w prawej ręce miecz, a w lewej sztylet, oba ociekające krwią, oba wycelowane w Daina.

O bogowie.

– Nie! – krzyczę z całych sił i daję susa do przodu, żeby stanąć przed Dainem, ale moje stopy nie współpracują i lecę na spotkanie z ziemią.

– Cholera! – Stal grzechocze o podłogę i Dain łapie mnie obiema rękami.

Wzrok zachodzi mi czernią, bo dojmujący ból jest nie do zniesienia. Każdy centymetr mojego ciała krzyczy w proteście, gdy próbuję odzyskać równowagę. Ale nie tylko ramiona Daina mnie trzymają – na moich biodrach i pod moimi ramionami pojawiają się miękkie pasma cieni. Widzę dwóch Xadenów, którzy zaraz potem łączą się w jednego, a ja walczę o zachowanie przytomności.

– Uratował mnie – szepczę. – Nie zabijaj go.

Za dźgnięcie Varrisha Dain powinien dostać szansę... prawda?

Spojrzenie Xadena przenosi się na mnie, a na jego twarzy maluje się szok.

– Bogowie, Violet. – Wokół nas eksplodują cienie, rozbijają kamień i zmieniają w wiór drewnianą płytę pryczy, naznaczoną moją krwią.

Domyślałam się, że twarz mam tak samo pokiereszowaną co resztę ciała.

– Przyszedłeś. – Ruszam chwiejnym krokiem, a Dain ma wystarczająco oleju w głowie, by mnie puścić.

Xaden łapie mnie, cienie chwytają jego miecz, a on przykłada dłoń do moich pleców i przyciska mnie do swojej klatki piersiowej ostrożnie, jakby bał się, że mogę się połamać.

– Nie ma takiego miejsca, w którym bym cię nie znalazł, pamiętasz? – Całuje czubek mojej głowy, chociaż włosy mam brudne, postrzępione i we krwi.

Zapach mchu i żelaza zostaje przytłoczony wonią skóry oraz mięty i czuję się bezpiecznie po raz pierwszy od czasu, gdy Nolon mnie odurzył. Łzy wsiąkają w jego klatkę piersiową – a może moją, nie jestem pewna.

– Niech to szlag – odzywa się Garrick zza pleców Xadena. – Puściłeś się biegiem i nie mogłeś zostawić mi ani jednego? Usunięcie sterty ciał ze schodów zajęło mi całą wieczność.

Uśmiecham się i przykładam policzek do piersi Xadena, tuż nad jego sercem bijącym mocno, miarowo.

– Cześć, Garrick.

Opuszcza miecze i blednie, ale ukrywa reakcję za szybkim uśmiechem.

– Wyglądałaś lepiej, Violet, ale cieszę się, że żyjesz.

– Ja też.

– Rozpętał się chaos – informuje Xadena i rzuca Dainowi pytające spojrzenie.

– Dowództwo mobilizuje się, by ruszyć na granicę.

– W takim razie zadziałało – stwierdza Xaden.

Varrish jęczy i obracamy się w jego stronę.

– Stajesz się zdrajcą? – oskarża Daina i z trudem wstaje, wciąż trzymając się za ranę w boku.

– Och, czyli tak wygląda sytuacja? – pyta Garrick, wodząc wzrokiem między Dainem i Varrishem.

– Twój ojciec będzie bardzo rozczarowany – syczy Varrish przez zakrwawione, zaciśnięte zęby. Kaszle krwią, co oznacza, że nie ma zbyt wiele czasu.

– Jeśli on już wie to, co pokazała mi Violet, to ja jestem nim rozczarowany – odparowuje Dain, podnosząc miecz, i mierzy nim w Varrisha.

– Nie – warczy w jego kierunku Xaden. – Nie ty. – Zaciska dłoń na moich plecach, a cienie owijają się wokół Varrisha, żeby przeciągnąć go po podłodze. Przerazenie rozszerza jego oczy, gdy pasma czerni rzucają go na krzesło, a następnie wiążą mu nadgarstki i kostki w miejsce kajdan. – Ten zaszczyt należy do Violet, jeśli tego chce.

– Tak – odpowiadam bez wahania.

Xaden owija ramię wokół mojej talii i obserwuje moje reakcje.

Nie wiem, gdzie mogę cię dotknąć.

– W porządku – zapewniam. W prawej ręce ściskam sztylet ze stopem, a lewa wisi bezużytecznie u mojego boku.

Opuszczając miecz, Dain cofa się, a Xaden pomaga mi iść. Szuram stopami po zaschniętych plamach mojej własnej krwi na kamiennej posadzce.

Varrish mruży groźnie oczy pomimo bladości jego skóry. Xaden trzyma mnie stabilnie, a ja unoszę drżącą rękę i napieram czubkiem sztyletu nad sercem wicekomendanta, tuż między żebrami.

– Obiecałam, że umrzesz w tym pokoju – szepczę, ale trzęsę się zbyt mocno, by wbić ostrze do końca. Poświęcam całą swoją energię, by utrzymać się na nogach.

Xaden zaciska swoją dłoń na mojej i wbija ostrze w serce Varrisha. Zapamiętuję wyraz jego twarzy, gdy uchodzi z niego życie – chcę być pewna, że naprawdę nie żyje, kiedy nieuchronnie nadejdą koszmary.

Nie mogę oderwać od niego wzroku i dopada mnie ciężar wszystkiego, co się wydarzyło. Moje gardło się ściska, w oczach kłują gorące łzy, myśli wirują. Właśnie zabiłam wicekomendanta kwadrantu.

Co ja mam teraz, kurwa, zrobić? Wrócić na zajęcia?

A Xaden... Xaden zaryzykował wszystko, by tu się zjawić.

– Dajcie nam chwilę, a Aetos niech na razie oddycha – rozkazuje Xaden. Słyszę, że pomieszczenie pustoszeje i Xaden ostrożnie obraca się do mnie twarzą, oddalając nas od ciała Varrisha. – Żyjesz. Bez względu na to, co wydarzyło się w tej komnacie, co zostało powiedziane, żyjesz i tylko to się liczy.

– Nie zламаłam się – szepczę. – Dain... Zobaczył wszystko na chwilę przed tym, jak dźgnął Varrisha, ale nie pękłam, przysięgam. – Potrząsam głową. Wzrok mi się rozmywa, a potem wyostrza, gdy łzy spływają po policzkach.

– Ufam ci. – Łapie mnie za tył głowy, a jego piękne oczy przeszywają mnie na wskroś. – A nawet gdyby coś z ciebie wyciągnęli, to nie miałyby dla mnie znaczenia. Wylatujemy. Zabieram cię stąd.

Nieruchomieję.

– Nie możemy teraz uciec. Podążają za nami, a Brennan nie jest na to gotowy.

– Marszczę czoło. – Utracisz dostęp do broni Basgiathu – zauważam.

– Gównu mnie to obchodzi. Wymyślimy coś, gdy już tam będziemy.

– Stracisz wszystko, na co pracowałeś. – Głos mi się łamie. – Przeze mnie.

– Wtedy będę miał wszystko, czego potrzebuję. – Pochyla się tak, że nie widzę i nie czuję niczego poza nim. – Z radością popatrzę, jak Aretia znowu płonie, jeśli dzięki temu przeżyjesz.

– Nie mówisz poważnie. – Xaden kocha swój dom. Zrobiłby wszystko, by go chronić.

– Mówię. Przykro mi, jeśli oczekujesz, że postąpię szlachetnie. Ostrzegałem cię. Nie jestem słodki, łagodny ani miły, a ty i tak się we mnie zakochałaś. To właśnie dostajesz, Violet: mnie. Całe moje dobro, zło i to, co niewybaczalne. Wszystko. Jestem twój. – Otacza mnie ramionami w pasie i przytrzymuje blisko siebie. – Chcesz usłyszeć coś prawdziwego? Coś szczerego? Kocham cię.

Jestem w tobie zakochany. Od nocy, kiedy śnieg spadł na twoje włosy i pocałowałaś mnie po raz pierwszy. Jestem wdzięczny, że moje życie jest związane z twoim, ponieważ dzięki temu wiem, że z każdym kolejnym dniem zmierzę się z tobą u boku. Moje serce będzie bić tak długo jak twoje, a kiedy umrzesz, spotkam się z Malekiem razem z tobą. To bardzo dobrze, że też mnie kochasz, bo utknęłaś ze mną w tym życiu i w każdym kolejnym, które może nadejść.

Rozchyłam wargi. Właśnie to od początku chciałam wiedzieć i usłyszeć.

– Kocham cię – przyznaję szeptem.

– Cieszę się, że nie zapomniałaś. – Pochyliła się i lekko muska moje usta wargami, uważając, by mnie nie zranić. – Wyjdźmy stąd razem.

Kiwam głową.

– Musimy ruszać – woła Garrick.

– Zróbcie przejście na schodach! – rozkazuje Xaden. – I powiedz Bodhiemu, żeby znalazł antidotum, którego ona i reszta jej drużyny potrzebują.

– Już się robi – mówi Garrick.

– Moja drużyna?

Xaden zerka na mnie.

– Nic im nie jest, ale zostali umieszczeni pod kluczem w sali przesłuchań po tym, jak wczoraj próbowali zorganizować misję ratunkową. Możesz stąd wyjść o własnych siłach?

– Nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Już nie czuję, co jest złamane, a co uleczył Nolon. Wiem, że mam złamaną lewą rękę i co najmniej trzy żebra po prawej stronie. A moje biodro chyba nie znajduje się tam, gdzie powinno.

– On też przypłaci życiem za swój udział. – Obraca się i wyprowadza nas z celi, mijając ciało Nory. Moim oczom ukazuje się krwawa rzeź. Od schodów dzieli nas co najmniej pół tuzina ciał. Xaden szybko chowa wszystkie moje sztylety tam, gdzie ich miejsce, ale nie odbiera mi tego, który wciąż trzymam w dłoni.

Dain podaje mu opatrunki z pobliskiej szafki, a Xaden błyskawicznie usztywnia mi ramię i żebra. Przygryzam pękniętą wargę, by nie krzyczeć.

– Xaden! – woła Garrick ze schodów. – Mamy problem!

– Kurwa – mamrocze Xaden, przeskakując wzrokiem między mieczami opartymi o ścianę a mną.

– Mogę ją nieść – oferuje Dain.

Xaden rzuca mu spojrzenie, które zapowiada powolną, bolesną śmierć.

– Jeszcze nie zdecydowałem, czy pozwolę ci żyć. Nie ufam ci, jeśli chodzi o nią.

– Mogę iść. Tak myślę. – Ale gdy tylko próbuję zrobić krok, pokój się przechyla. Po raz pierwszy w życiu czuję się słaba. To właśnie zrobił mi tamten potwór. Odebrał mi siłę.

– Ale cię nie złamał, Violet – uspokaja cicho Liam. Czuję ucisk w klatce piersiowej, gdy robi krok w tył, w stronę ciemności. A potem kolejny.

– Może zrobimy tak: gdy następnym razem to ja będę maltretowany przez pięć dni z rzędu, pozwolę ci wynieść mnie z więzienia – obiecuje Xaden, chowając miecze do pochew za plecami.

– Dziękuję – zwracam się do obu mężczyzn, jego i Liama.

Xaden bierze mnie w ramiona i tuli do swojej klatki piersiowej, nie naciskając na moje żebra.

– Idź ze mną lub zgin. To twój wybór, ale zdecyduj teraz – mówi do Daina. Otaczają nas cienie, tworzące krąg ostrzy poruszających się wraz z Xadenem, który niesie mnie po oświetlonych schodach.

Moja głowa opada na jego ramię i krzywię się, ale jakie znaczenie ma ból, skoro odlatujemy i oboje będziemy żyć? Przyszedł po mnie.

– Jaki problem, Garrick? – pyta Xaden, okrążając półpiętro.

– W postaci generały – odpowiada Garrick, unosząc ręce w powietrze.

Moja matka przyciska ostrze do jego gardła.

O cholera.

Podnoszę głowę, a Xaden tężeje, napinając wszystkie mięśnie.

Stoi na stopniu nad Garrickiem i patrzy mi w oczy, a rysy jej twarzy są napięte od... Chwila, czy to obawa?

– Violet.

– Mamo. – Mrugam oszołomiona. To pierwszy raz, kiedy wypowiedziała moje imię od spotkania przed próbą mostu.

– Kogo zabiłeś? – kieruje pytanie do Xadena.

– Wszystkich – odpowiada bez skrępowania.

Kiwa głową, po czym opuszcza ostrze.

Garrick oddycha głęboko, odsuwa się od niej i opiera plecami o ścianę.

– Masz. – Matka sięga do kieszeni w mundurze i wyciąga fiolkę z przezroczystym płynem. – To antidotum na serum.

Wpatruję się w naczynie, a moje serce, do tej pory bijące ociężale, przechodzi do galopu. Skąd mam wiedzieć, że mówi prawdę?

– Wróciłabym wcześniej, gdybym wiedziała – przyznaje moja matka, a jej głos łagodnieje, podobnie jak oczy. – Nie miałam pojęcia, Violet. Przysięgam. Ostatni tydzień spędziłam w Calldyrze.

– Więc twój powrót to co? Przypadek? – pytam.

Zaciska usta, mocniej zamykając palce na fiolce.

– Chciałabym pomówić z córką w cztery oczy.

– Wykluczone – odpiera Xaden.

Jej wzrok ciska gromy.

– Kto jak kto, ale ty dobrze wiesz, do czego jestem w stanie się posunąć, by ją chronić. A skoro jestem niemal pewna, że raporty o truchłach wiwern zrzucanych przez smoki na każdy posterunek wzdłuż naszej granicy i zajęcie tym problemem połowy kadry uczelni to twoje dzieło, to przynajmniej daj mi szansę pożegnać się z córką.

– Co takiego? – Spoglądam na Xadena, ale on nie spuszcza wzroku z mojej matki.

– Zrobiłbym to wcześniej, ale wytropienie ich i zabicie zajęło kilka dni – odpowiada jej Xaden.

Matka mruży oczy.

– Zagroziłeś całemu naszemu królestwu.

– I dobrze. Ty pozwoliłaś ją torturować przez wiele dni. Gównu mnie obchodzi, czy w wyniku twojej nieobecności, czy zaniedbania. Jesteś za to odpowiedzialna.

– Trzy minuty – rozkazuje. – Teraz.

– Trzy minuty – zgadzam się.

Xaden odnajduje mój wzrok.

– To pieprzony potwór. – Jego głos jest miękki, ale stanowczy.

– To moja matka.

Przez chwilę wygląda, jakby chciał się ze mną spierać, ale ostatecznie powoli stawia mnie na ziemi i pomaga oprzeć się o ścianę.

– Trzy minuty – szepcze. – I będę na szczycie tych schodów. – Kieruje to ostrzeżenie pod adresem mojej matki i wspina się po schodach z Garrickiem na czele. – Aetos, zdecydowałaś się do nas dołączyć?

– Najwyraźniej – odpowiada Dain, czekając kilka stopni niżej.

– Więc rusz, kurwa, dupę – rozkazuje Xaden.

Dain mamrocze coś pod nosem, ale wchodzi na górę, zostawiając mnie sam na sam z moją matką.

Prostuje plecy, jest opanowana, a jej twarz pozostaje bez wyrazu, gdy wyciąga fiolkę w moją stronę.

– Weź to.

– Przez te wszystkie lata wiedziałaś, co się tam dzieje. – Kurczowo zaciskam palce na broni.

Robi krok do przodu, jej spojrzenie przeskakuje ze sztyletu w mojej dłoni na opatrunek z szyną, po czym wybiera kieszeń w moim mundurze i wsuwa do niej fiolkę.

– Kiedy będziesz mieć dzieci, możemy porozmawiać o ryzyku, jakie przyjdzie ci podjąć, o kłamstwach, które będziesz skłonna powiedzieć, aby zapewnić im bezpieczeństwo.

– A co z ich dziećmi? – podnoszę głos.

– Powtarzam. – Obejmuje mnie ramieniem, wsuwa mi dłoń pod ramię i przyciąga do siebie. – Gdy zostaniesz matką, porozmawiamy o tym, kogo jesteś gotowa poświęcić, aby twoje dziecko żyło. A teraz idź.

Zaciskam zęby i stawiam jedną stopę przed drugą, walcząc z zawrotami głowy, wyczerpaniem i falami bólu, by wspiąć się po schodach.

– To nie w porządku, że pozwala się na śmierć bezbronnych.

– Nigdy nie powiedziałam, że to w porządku. – Wspinając się powoli, pokonujemy pierwszy zakręt. – Wiedziałam, że nigdy nie spojrzysz na to z naszej strony. Nigdy nie zgodzisz się z naszym stanowiskiem w kwestii naszego przetrwania. Markham widział w tobie swoją protegowaną, następną przywódczynię skrybów. Jedyłą kandydatkę, którą uważał za wystarczająco bystrą i sprytną, by zlecić jej tkanie skomplikowanej opaski na oczy, wybranej dla nas setki lat temu. – Parska z pogardą. – Popełnił błąd, myśląc, że łatwo będzie cię kontrolować, ale znam swoją córkę.

– Na pewno tak ci się wydaje. – Każdy krok to bitwa, wstrząsająca moimi kośćmi i sprawdzająca moje stawy. Wszystko wydaje się odrażająco luźne, a jednocześnie tak ciasne, że od naporu mogłabym pęknąć.

– Może i jestem dla ciebie obca, Violet, ale ty nie jesteś obca dla mnie. W końcu odkryłabyś prawdę. Może nie podczas pobytu w Kwadrancie Skrybów, ale z pewnością po osiągnięciu rangi kapitany lub majory, kiedy Markham zacząłby odkrywać przed tobą sekrety, tak jak robimy z większością osób na tych szczeblach. A wtedy obróciłabyś w perzynę wszystko w przejawie miłosierdzia lub innej emocji, którą byś obwiniła, a oni by cię za to zabili. Straciłam już jedno dziecko przez konieczność chronienia naszych granic i nie chciałam stracić kolejnego. Jak myślałaś? Dlaczego kazałam ci dołączyć do Kwadrantu Jeźdźców?

– Ponieważ skrybów masz za tych gorszych – odpowiadam.

– Gówno prawda. Miłość mojego życia była skrybą. – Powoli wspinamy się po schodach. – Umieściłam cię w Kwadrancie Jeźdźców, żebyś miała szansę przeżyć, a potem upomniałam się o przysługę, którą Riorson był mi winien za umieszczenie naznaczonych w kwadrancie.

Zatrzymuję się, gdy przede mną pojawiają się drzwi Archiwów.

– Że co? – Chyba się przesłyszałam.

Przechyla głowę, by spojrzeć mi w oczy.

– To była prosta transakcja. Xadenowi zależało na tym, by naznaczeni mieli szansę. Zezwoliłam na dołączenie ich do kwadrantu – pod warunkiem że weźmie za nich odpowiedzialność – w zamian za przysługę, o którą upomnę się później. Ty byłaś tą przysługą. Jeśli przetrwałabyś spacer po moście o własnych siłach, on musiał jedynie dopilnować, by między wyzwaniem nie zabił cię żaden człowiek ani twoja własna naiwność, co mu się udało. To cud, zważywszy na to, przez co przeszedłaś podczas Igrzysk Wojennych.

– Wiedziałaś?

Zaraz się porzygam.

– Odkryłam to po fakcie, ale tak. Daruj sobie to spojrzenie – karci mnie, pomagając mi pokonać kolejny stopień. – Zadziałało. Żyjesz, prawda? Choć przyznam, że nie przewidziałam smoków połączonych więziami i twojego emocjonalnego zaangażowania z Xadenem. To mnie rozczarowało.

Wszystko nabiera sensu. Ta noc pod drzewem w zeszłym roku, kiedy Xaden powinien był mnie zabić za przyłapanie naznaczonych na spotkaniu. Wyzwanie, podczas którego miał okazję zemścić się na mojej matce i mnie wykończyć, a zamiast tego udzielił mi kilku wskazówek. Prawie interweniował w trakcie Odsiewu...

Mam wrażenie, jakby moje zebra pękały od nowa. W kwestii mnie Xaden nigdy nie miał wyboru. Jego życie – życie tych, którzy są mu najdrożsi – zawsze było związane z moim. I nagle dopada mnie nieodparta potrzeba, by zadać jedno pytanie.

– Czy na plecach ma blizny po twoim nożu?

– Tak. – Jej ton jest bezbarwny. – To tyrreński zwyczaj...

– Milcz. To niewybaczalny czyn, a ja nie chcę słyszeć żadnego wytłumaczenia. Ale ona oczywiście nie słucha.

– Wygląda na to, że umieszczając cię w Kwadrancie Jeźdźców, przyspieszyłam tylko nasz koniec – zauważa, gdy pokonujemy ostatnie cztery stopnie i wylaniamy się w tunelu przy Archiwach.

Xaden wyciąga do mnie rękę, a moja matka mnie puszcza.

– Ufam, że wykorzystasz zamieszanie, by ją wydostać? – pyta go, ale oboje wiemy, że to rozkaz.

– Taki mam zamiar. – Xaden przyciska mnie do swojego boku.

– Dobrze. Nie mów mi gdzie. Nie chcę wiedzieć. Markham wciąż jest w Calldyrze z królem. Zrób z tą informacją, co zechcesz. – Patrzy na pobladłego Daina, który czeka z boku z Garrickiem. – Dokonałeś już wyboru, skoro wiesz?

– Tak. – Dain prostuje ramiona, gdy wymija nas grupa młodych skrybów z pościąganyimi kapturami i paniką wypisaną na twarzach.

– Hm – kwituje odpowiedź Daina jednym pomrukiem i spogląda na Xadena.
– I tak wojna ojca staje się wojną syna. To ty, prawda? Kradniesz broń? Uzbrajasz wroga, który chce nas rozerwać na strzępy?

– Już żałujesz, że wpuściłaś mnie do kwadrantu? – Jego głos jest na pozór spokojny, ale wzdłuż ścian tunelu widać cienie.

– Nie. – Jej spojrzenie pada na mnie. – Postaraj się pozostać przy życiu albo to wszystko pójdzie na marne. – Przesuwa grzbietem palców po mojej opuchniętej twarzy. – Powiedziałabym ci, żebyś zastosowała arnikę i odwiedziła medyka, ale już to wiesz. Twój ojciec przekazał ci całą wiedzę i informacje, gdzie ją znaleźć. Jesteś wszystkim, co po nim zostało.

Wcale nie. Mira ma jego śmiech, jego ciepło, a Brennan...

Matka nie wie o Brennanie i w tej chwili nie żałuję, że zachowałam to w tajemnicy.

Uśmiech, którym mnie obdarza, jest napięty i tak pełen smutku, że podejrzewam u siebie halucynacje. Matka jednak szybko posepnieje i odwraca się od nas, żeby wrócić do schodów prowadzących do głównego kampusu.

– Och, i jeszcze jedno, Violet – woła przez ramię. – Sorrengailowie schodzą lub odlatują z pola bitwy, ale nigdy nie są z niego znoszeni.

Niewiarygodne. Odprowadzam ją wzrokiem, aż znika na klatce schodowej.

– Nic dziwnego, że jesteś taka ciepła i miłutka, Violet – komentuje Garrick.

– Wyruszamy – oznajmia Xaden. – Zbierzcie naznaczonych i spotkajcie się z nami na lądowisku.

– Nie. – Potrząsam głową.

Xaden patrzy na mnie, jakby wyrosło mi kilka dodatkowych kończyn.

– Właśnie o tym rozmawialiśmy. Nie możemy tu zostać, a ja cię nie zostawię.

– Nie tylko naznaczonych – wyjaśniam. – Jeśli Markham zniknął, a większość przywódców leci na granicę, to jest nasza jedyna szansa.

– Żeby opuścić to miejsce? – Xaden unosi brwi. – Dobrze, a więc się zgadzamy.

– By dać każdemu wybór. – Spoglądam na pusty tunel. – Zamkną tę uczelnię, gdy kadra wróci, gdy zrozumieją, że nie mogą powstrzymać szerzenia informacji, a nasi przyjaciele... – Kręcę głową. – Musimy dać im wybór, Xaden, albo nie będziemy lepsi od dowództwa.

Xaden mruży oczy.

– Smoki poręczą za tych, którzy chcą odejść z właściwych powodów – szepczę. Zaciska zęby, ale kiwa głową.

– Dobrze.

– Nie będziesz tu bezpieczny. Nie po tym, co właśnie zrobiłeś. – Spoglądam na Daina i unoszę brwi. Jedną rzeczą jest chronić mnie na osobności lub stawić

czoła mojej matce, którą zna całe życie. Co innego być znanym jako jeździec, który zniszczył to miejsce.

– Nie powiedziałbym, że tam, dokąd się udajemy, będzie dla niego bezpiecznie. – Garrick przenosi wzrok z Daina na Xadena. – Chyba nie mówisz poważnie. Mamy mu zaufać?

– Jeśli chce naszego zaufania, musi na nie zapracować – oznajmia Xaden. Mięsień na szczęce Daina drga, ale chłopak kiwa głową.

– Zgaduję, że moim ostatnim zadaniem jako dowódcy skrzydła będzie zwołanie formacji.

* * *

To tam jest teraz przywództwo! Próbuje ukryć ciała kilkunastu martwych wiwern! – kończy Dain pół godziny później, a jego głos niesie się po dziedzińcu. Stoimy na podwyższeniu przed formacją, pozostali dowódcy skrzydeł zbrali się po jego prawej stronie. Słońce schowało się za szczytami, ale wciąż rzuca wystarczająco dużo światła, bym mogła dostrzec szok i niedowierzanie na twarzach niemal wszystkich jeźdźców.

Tylko naznaczeni i moja drużyna nie zaczynają awanturować się między sobą – niektórzy są cicho, inni wręcz krzyczą.

– Czy o to ci chodziło? – pyta Xaden, wodząc spojrzeniem po tłumie.

– Niezupełnie – przyznaję, opierając się o niego, ale udaje mi się utrzymać na nogach. Mój mundur jest czysty, plecak spakowany, a ja jestem obandażowana i usztywniona od kostki po złamaną rękę, ale niejeden kadet gapi się na moją twarz. Po szybkim spojrzeniu w lustro rozumiem dlaczego.

Nolon musiał uleczyć tylko najcięższe z obrażeń, bo moja twarz jest kolazem nowych, fioletowoczarnych siniaków i starszych, zielonkawych, a wzór ten ciągnie się aż pod kołnierz munduru.

Kiedy się przebierałam, Xaden z trudem hamował furię.

– Jeśli mi nie wierzycie, zapytajcie swoich smoków! – krzyczy Dain.

Jeśli smoki zgodzą się im powiedzieć, zaznacza Tairn, który właśnie wraca z Kotła. W końcu zaufałam matce na tyle, by jakieś dziesięć minut temu wypić antidotum – co według Tairna było jedynym logicznym posunięciem. W końcu, jak powtarzał, związał się ze mną ze względu na moją inteligencję.

Co postanowiło Empireum? Nie tylko my podejmujemy dziś ważne tematy.

Decyzja należy do każdego smoka z osobna. Nie będą się wtrącać ani karać tych, którzy zdecydują się odejść i zabrać ze sobą swoje jaja i pisklęta.

To lepsze niż alternatywa – rzeź smoków decydujących się na walkę.

Naprawdę nic ci nie jest?, upewniam się po raz kolejny. Więż między nami wydaje się dziwna, jakby powstrzymywał się bardziej niż zwykle.

W jaskiniach zgubiłem Solasa, gdy na niego polowałem, więc nie mogłem osobiście zabić jego i Varrisha za ich czyny. Lecz kiedy go znajdę, przedłużę jego cierpienia przed śmiercią.

Rozumiem to uczucie.

A Andarna?

Jest przygotowywana do lotu. Odbierzemy ją po drodze. Waha się. Przygotuj się. Ona wciąż śpi.

Mój żołądek skręca się w supeł z niepokoju.

Coś się stało? Czego mi nie mówisz?

Starszyzna nigdy nie widziała dorastającego smoka, który pozostawałby tak długo w Bezsennym Spoczynku.

Serce mi łomocze.

– Kłamiesz! – krzyczy Aura Beinhaven. Przenoszę wzrok na nią i zauważam, że szarżuje na Daina z ostrzem w dłoni.

Garrick zachodzi jej drogę, wyciągając miecz.

– Bez problemu dorzucę kolejną śmierć do swojej dzisiejszej listy, Beinhaven.

Stojące u podstawy schodów Heaton o fioletowych włosach z wymalowanymi na nich różowymi płomieniami dobywa topora i staje przed formacją obok Emery'ego, który ma już gotowy miecz, a Cianna osłania go od tyłu.

Jak się okazuje, Xaden nie próżnował przez te pięć dni, które spędziłam w celi. Wrócił z każdym absolwentem noszącym piętno rebelii i sporą częścią ich kolegów z klasy. Ale nie ze wszystkimi.

– Lepiej się pospieszmy. – Spoglądam na Xadena. – Profesorowie będą tu lada chwila. – Bodhi, który zorganizował na lądowisku dywersję, dał nam czas na spotkanie tak, by nie ściągnąć uwagi nauczycieli. Ale niewiele go mamy, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że Devera, Kaori, Carr i Emetterio wciąż są na terenie kampusu.

– A proszę bardzo – odpowiada Xaden z wyrazem znudzenia na twarzy. – Możesz ich przekonać, droga wolna.

Podziel się wspomnieniem o Ressonie, ale niczym więcej, polecam Tairnowi. To najprostszy sposób, by wszystkim przekazać te same informacje.

Nie podoba mi się ten pomysł. Już wcześniej narzekał, że dzielenie się wspomnieniami poza więzią godową nie jest zbyt wygodne.

Masz lepszy?

Tairn złorzeczy pod nosem, ale dostrzegam moment, w którym spełnia moją prośbę. Cała formacja przechyla głowy i wydaje okrzyki zdumienia.

– Proszę bardzo. – Przenoszę ciężar ciała na mniej kontuzjowane kolano, a dłoń Xadena zaciska się wokół mojej talii, przy czym jego dominująca ręka pozostaje wolna.

Xaden wzdycha.

– Można i tak. Choć żałuję, że nie pominęłaś niektórych części.

Takich jak śmierć Liama.

– To prawda! – krzyczy ktoś z Drugiego Skrzydła. Wychodzi z formacji i potyka się w szoku.

– O czym wy, do cholery, mówicie? – woła inny, patrząc na resztę zdeorientowany.

– Jeśli wasze smoki nie wybiorą... – zaczyna Dain, ale jego głos zagłusza wybuch wrzawy w szeregach.

– I jak ci idzie, dowódcu skrzydła? – Ton Xadena ocieka sarkazmem.

– Myślisz, że stać cię na więcej? – Dain powoli obrzuca go złowrogim spojrzeniem.

– Możesz stać o własnych siłach? – zwraca się do mnie Xaden.

Kiwam głową i prostuję się pomimo ostrych protestów w całym ciele.

Xaden robi krok do przodu, unosi ręce, a cienie nadciągają od strony ściany za naszymi plecami, spowijając formację – i nas – w całkowitej ciemności. Po moim policzku, w miejscu gdzie w moim odczuciu skóra pękła aż do kości, przesuwa się delikatna pieszczota, a kadeci podnoszą głosy.

– Dość! – wydziera się Xaden, jego głos jest wzmocniony magią, a podest pod naszymi stopami drży.

Na dziedzińcu zapada cisza.

Cienie znikają w pośpiechu, kadeci wpatrują się oniemiałi w Xadena.

– Pieprzony szpaner – mamrocze Garrick przez ramię, trzymając szamoczącą się Aurę.

Kącik ust Xadena się unosi.

– Wszyscy jesteście jeźdźcami! – woła. – Wszyscy zostaliście wybrani, odsiani i wszyscy jesteście odpowiedzialni za to, co stanie się w następnej kolejności. Więc zachowujcie się, jak na jeźdźców przystało! To, co powiedział wam Aetos, jest prawdą. To, czy w nią uwierzycie, zależy od was. Jeśli wasz smok postanowił nie dzielić się tym, co niektórzy widzieli, to wybór został dokonany za was.

W powietrzu rozlega się odgłos skrzydeł, a wśród formacji podnosi się szmer. Spoglądam na Rhi, która stoi na czele naszej drużyny. Kiwa subtelnie głową w kierunku rotundy.

Spoglądam w tamtą stronę i dostrzegam trzy postacie w kremowych ubraniach, prowadzone przez Jesinię. Wszystkie niosą plecaki. Dzięki bogom,

przybyli. Teraz potrzebuję tylko trzech smoków chętnych ich zabrać.

Już się tym zająłem, obiecuje Tairn. I tylko ten jeden raz.

Tyle wystarczy, by uratować im życie.

– Wojna nie będzie czekać na waszą gotowość – kontynuuje Xaden – i nie ludźcie się: jesteśmy w trakcie wojny. Wojny, w której jesteśmy skazani na porażkę nie tylko ze względu na moce, ale także z powodu przewagi wroga w powietrzu.

I to ma ich zmotywować?

Jeśli trzeba ich namawiać, nie powinni z nami iść.

Słuszna uwaga.

– Cokolwiek postanowicie w ciągu najbliższej godziny, zadecyduje o przebiegu, a być może i końcu, waszego życia. Jeśli dołączycie do nas, nie mogę wam obiecać, że przeżyjecie. Ale jeśli zostanieie, gwarantuję wam, że zginiecie, walcząc po złej stronie. Veniny nie zatrzymają się na granicy. Wydrenują każdy strzępek magii w Poromieliu, a potem przybędą na tereny lęgowe w Kotle.

– Jeśli do was dołączymy, będą na nas polować jak na zdrajców! – woła głos z Trzeciego Skrzydła. – I tym się staniemy!

– Żeby zostać zdrajcą, trzeba określić swoją lojalność – odpiera Xaden. – A co do polowania na nas... – Jego ramiona unoszą się i opadają wraz z głębokim oddechem. – Nie będą w stanie nas znaleźć.

Moje serce zaczyna dudnić wraz z narastającym łopotem skrzydeł w powietrzu.

Drzwi do Rękawicy i lądowiska otwierają się i na zewnątrz wylewa się tuzin profesorów z gniewem i szokiem wymalowanymi na twarzach.

– Co wyście zrobili? – grzmi Carr, biegnąc w naszą stronę. Unosi ręce, a jego włosy fruują we wszystkich kierunkach. – Przez was wszyscy zginie, i to z jakiego powodu? Ludzi, których nigdy nie spotkaliście? Nie pozwolę na to!

– Bodhi! – rozkazuje Xaden, gdy Carr dociera do Trzeciego Skrzydła.

Z rąk Carra bucha ogień kierujący się w stronę podium. Oblewa mnie zimny pot.

Czas wydaje się zwalniać, gdy Bodhi wychodzi naprzód i wykonuje ręką gest, jakby przekręcał gałkę.

Ogień gaśnie, jakby nigdy go nie było, a Carr oszołomiony wpatruje się w swoje dłonie.

– Dobrze nas wyszkoliłeś, profesorze – mówi Bodhi, nie ruszając ręką. – Może nawet za dobrze.

Cholera.

Potrafi wygaszać moc więzi, informuje Xaden.

Przeróżające.

Pozostali profesorowie spoglądają w górę, gdy smoki przysłaniają niebo, składając skrzydła w locie.

Zielony. Pomarańczowy. Czerwony. Brązowy. Niebieski. Zadzieram głowę wyżej i dostrzegam pikującego Tairna. Czarny.

Xaden chwyta mnie w pasie, kiedy ściany trzęsą się pod ciężarem równoczesnego lądowania. Pazury wbijają się w mur, krusząc go. Dziesiątki smoków – a może nawet więcej – siadają na każdej dostępnej przestrzeni. Niektóre zajmują zbocze góry za nami, a inne szczyty wież w kwadrancie, górując nad nami jak żywe rzeźby.

– Nie będziemy was powstrzymywać. – Devera zwraca się do Xadena i przenosi wzrok na swojego smoka siedzącego obok mostu. – A nawet niektórzy z nas czekali, by do was dołączyć.

– Naprawdę? – Bodhi uśmiecha się od ucha do ucha.

Kiwa głową.

– Jak myślisz, kto zostawił zawiadomienia o ataku na Zolyę w trakcie analizy wojennej?

Kąciaki moich ust unoszą się w uśmiechu. A więc się co do niej nie pomyliłam.

– Wyruszamy w ciągu godziny – woła Xaden. – Wasz wybór jest prosty, a zarazem osobisty. Możecie bronić Navarry lub walczyć o cały Kontynent.

Niecałą godzinę później lecimy na południe w największym zastępie, jaki kiedykolwiek widziałam: dwieście smoków i stu jeden jeźdźców – prawie połowa kwadrantu. I to jeszcze nie wszystkie smoki, ponieważ kolejne z pisklętami obrały wolniejszą trasę.

Wcześniej Tairn położył się przed podium i niechętnie pozwolił Xadenowi umieścić mnie w siodle, ale udało nam się. Później podczepił Andarnę. Ciało mniejszego, wciąż pogrążonego we śnie czarnego smoka było przerażająco wiotkie. A teraz lecimy. Udaje mi się przespać większość podróży, wspierając się na przedzie siodła, i moje ciało w końcu ma szansę na odpoczynek, którego tak bardzo potrzebowało do regeneracji.

Na lądowisku panowało zbyt wielkie zamieszanie, by zarejestrować każdą twarz, ale jestem dumna, że wszyscy członkowie mojej drużyny są z nami, nawet pierwszorocznicy, którzy z trudem utrzymują się na grzbiecie. Wytrwali przez całą noc i cały następny dzień, a samo stado smoków jest już wyczerpane do granic możliwości.

Naznaczeni zajmują pozycje na obrzeżach powietrznej formacji, by ukryć nas przed wzrokiem Melgrena, gdyby zdecydował się z nami walczyć. Lecimy najmniej uczęszczaną trasą, ale trudno jest ukryć całą chmarę smoków, nawet na tej wysokości.

Nie tylko dowódcy zostali ściągnięci na granicę. Po dotarciu do Tyrrendoru, lecąc wysoko nad Klifami Dralor w stronę płaskowyżu, nie napotykamy ani jednego patrolu.

Już prawie jesteśmy na miejscu, uspokaja mnie Tairn, gdy mijamy krystaliczne wody rzeki Beatha.

Nic mi nie jest.

Daruj sobie kłamstwa. Czuję wszystko. Twoje wyczerpanie. Ból. Trzask pękniętej kości w twoim lewym ramieniu. Rany zasychające na twojej twarzy. Pulsowanie w lewym kolanie, które łagodnieje tylko...

Zrozumiałam. Przesuwam się w siodle, starając się trochę zminimalizować ból. A ty nie zatrzymałeś się po wodę od dwunastu godzin.

I w razie potrzeby mógłbym lecieć kolejne dwanaście. W porównaniu do naszego gatunku, wy, ludzie, macie o wiele więcej potrzeb.

Gdy zbliżamy się do Aretii, czuję się w siodle niemal martwa.

Tairn i Sgaeyl odłączają się od formacji i lecą przodem, gdy przelatujemy nad miastem, kierując się do Riorson House, a pozostałe smoki zacierają w stronę doliny.

W tym stanie nie dasz rady zejść na dół, zauważa Tairn.

Jestem zbyt zmęczona, by się z nim spierać.

Kiedy Tairn hamuje, moje ciało drży w proteście i wbijam się głębiej w siedzenie. Ze względu na Andarnę ląduje ostrożnie na środku dziedzińca przed Riorson House.

Tairn odwraca łeb w stronę drzwi, a ja podążam za nim z ociąganiem z powodu osłabienia i braku snu.

– Violet! – woła Brennan, zbiegając po marmurowych schodach.

Rozpinam sprzączkę siodła i zmuszam się do zejścia, mimo że moje kości dosłownie się o siebie ocierają. Trzymając się za usztywnione ramię, zsuwam się po przedniej nodze Tairna prosto w ramiona Xadena i omal się nie przewracam.

– Mam cię – szepcze w moje włosy, opierając mnie o swój bok. Odwracamy się w stronę Riorson House i mojego wściekłego brata, który pędzi do nas.

Tairn wzbija się za mną w powietrze i nawet nie mam czasu zobaczyć Andarny.

– W co ty ją, kurwa, tym razem wpakowałeś? – huczy Brennan na Xadena.

– Wyciągnął mnie stamtąd – zapewniam.

– Więc dlaczego za każdym razem, gdy ją do mnie przyprowadzasz, jest na wpół martwa? – Widząc spojrzenie Brennana skierowane na Xadena, zaczynam się zastanawiać, który z nich jest bardziej brutalny. Brennan wyciąga ręce do mojej twarzy, ale powstrzymuje się przed dotknięciem mnie.

– O bogowie. Violet, jesteś... Co oni ci zrobili?

– Nic mi nie jest – upieram się. Robię krok do przodu, a Brennan przytula mnie ostrożnie. – Ale mógłbyś użyć na mnie mocy odnowienia.

Kiedy dźwięk wiatru przechodzi w głuchy ryk, przechyla głowę, a ja podążam za jego wzrokiem. Potężne stado smoków zbliża się do miasta w drodze do doliny.

– Co wyście zrobili?

– Spytaj siostrę – odpowiada Xaden.

Brennan patrzy na mnie, jego oczy rozszerza szok i odrobina strachu.

– Przecież... – próbuję wymusić uśmiech, ale rana na mojej wardze znowu pęka – powiedziałeś, że potrzebujesz jeźdźców.

CZĘŚĆ DRUGA

*Riorson House – w połowie pałac, w połowie koszary, ale przede wszystkim forteca –
nigdy nie został zdobyty. Przetrwiał niezliczone oblężenia i trzy szturmy, by koniec końców
paść od płomieni smoków, którym służył.*

*Tyrreńska historia, kompletny zbiór, trzecie wydanie
autorstwa kapitana Fitzgibbonsa*



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Awięc przeniosłaś się tak daleko od barier, które, jak ci się wydaje, zapewniają ochronę. Odważny ruch – drwi Mędrzec, trzymając mnie nieruchomo, stopy wiszą mi zaledwie kilka cali od zamrożonej ziemi. To moja osobista sala tortur.

Znów jestem uwięziona w tym pieprzonym koszmarze, ale tym razem przynajmniej udało mi się dotrzeć dalej przez spalone słońcem pole.

– Oczywiście przypomnę ci po raz kolejny – syczy poskramiacz mroku, a jego twarz wykrzywia szyderczy grymas – nigdy się ode mnie nie uwolnisz. Znajdę cię na krańcach Kontynentu i jeszcze dalej.

Przełykam ślinę, staram się zrelaksować, uspokoić serce i oddech w nadziei, że się obudzę. Ale tylko mój umysł wie, że to nie jest prawda. Moje ciało utknęło w iluzji.

– Możesz mnie ścigać tylko do granicy barier – chrypię.

– A jednak śpisz poza nimi. – Jego popękane usta wykrzywia groteskowy uśmiech. – A najdłuższa noc jeszcze nie minęła. – Sięga po zatruty sztylet...

Mrugam, moje serce obija się o żebra, i wyrrywam się z realistycznego koszmaru, rozpoznając otoczenie.

To nie jest smagane wiatrem pole ani zimna, przesiąknięta krwią cela w Basgiacie, tylko zalana światłem sypialnia Xadena w Aretii. Duże okna, grube aksamitne zasłony, regały od ściany do ściany, masywne łóżko. Jestem

bezpieczna. Varrish nie czeka po drugiej stronie drzwi, by znów mnie złamać, bo nie żyje. Zabiłam go.

Wciąż żyję.

Po raz pierwszy od wielu dni nie odczuwam bólu, gdy napełniam płuca powietrzem, przeciągam się pod grubą puchową kołdrą, a nawet odwracam się tyłem do okna, by spojrzeć na Xadena.

Jest to widok, którym mogłabym cieszyć oczy do końca życia.

Xaden śpi na brzuchu, ręce ma złożone pod poduszką, włosy opadają mu na czoło, a idealnie wyrzeźbione usta są lekko rozchylone. Kołdra zakrywa go tylko do pasa, co pozwala mi podziwiać wytatuowane plecy. Rzadko widuję go w takim stanie, nigdy nie mogę po prostu na niego patrzeć, więc wykorzystuję każdą sekundę. Badam zarys jego umięśnionego ramienia aż do zaokrąglonego barku i delikatne srebrne linie, które znaczą jego plecy. Widok Xadena zawsze przyspiesza mi oddech, ale śpiący i w pełni rozluźniony wprost zapiera dech w piersiach.

Bogowie, jaki on piękny.

I mnie kocha.

Czarny materiał mojej koszuli nocnej na cienkich ramiączkach lekko się marszczy i kołdra opada, gdy podnoszę się na kolana, żeby się do niego zbliżyć. Opuszkami palców śledzę srebrne blizny i nie zawracam sobie głowy ich liczeniem – jest ich sto siedem, reprezentują tych, za których wziął odpowiedzialność, by dać im szansę na życie w kwadrancie.

Chociaż twierdzi, że nie jest miły i słodki, nie znam drugiego człowieka, którego plecy są pokryte obietnicami złożonymi innym ludziom. Nawet jeśli zrobił to z myślą o przygotowaniach do wojny, którą mamy zamiar rozpocząć, to i tak ryzykował własne życie, by za nich poręczyć.

Ryzykował życie, by mnie uwolnić. Bez niego Dain i ja nigdy nie uszlibyśmy stamtąd żywi.

Żyję. Jestem żywa.

I właśnie tak chcę się czuć.

Pochylam się i przyciskam usta do jego ciepłej skóry, całując najbliższą mi bliznę, pragnąc cofnąć krzywdę wyrządzoną mu przez moją matkę.

– Mmm. Violet. – Jego szorstki od snu głos wywołuje uśmiech na moich ustach i rozgrzewa krew. Gdy się przeciąga, jego mięśnie falują, a ja niespiesznie całuję mu plecy.

Robi gwałtowny wdech, a jego ramiona napinają się, gdy docieram do miejsca, w którym szyja styka się z ramieniem. Odwraca się na plecy i jednym płynnym ruchem przyciąga mnie do siebie.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się, siadając na nim okrakiem. Mój oddech przyspiesza, gdy wyczuwam go pod sobą, twardego i gotowego.

– Mógłbym przywyknąć do takich pobudek. – Patrzy na mnie z pragnieniem w oczach, które odzwierciedla moje własne, a jego dłoń przesuwana się od mojego biodra, przez krzywiznę talii, między piersiami i ostrożnie obejmuje szyję.

– Ja też. – Pochylam się i przykładam usta do jego gardła. – Ale nie powinniśmy – stwierdzam między pocałunkami, które składam, kierując się w stronę jego klatki piersiowej. – Pewnie umieszczą mnie dziś wieczorem z innymi kadetami.

Zeszłej nocy ten pokój okazał się najbardziej odosobnionym miejscem i jedynym, w którym Brennan mógł mnie leczyć, a gdy się wykąpałam, za bardzo chciałam spać obok Xadena, by sprzeciwić się jego zaproszeniu.

– To mój dom. – Wplata palce w moje włosy, drugą rękę zaciska na moim biodrze, kiedy muskam ustami trzycalową bliznę nad jego sercem. – I śpię tam, gdzie ty, czyli najlepiej w tym bardzo dużym, bardzo wygodnym łóżku. No właśnie, powinnaś jeszcze spać.

Osuwam się niżej, moje dłonie wędrują po jego ciele, gładzą je. Całuję każdy wzgórek tych niesamowitych mięśni brzucha, które napinają się pod moimi ustami. Najbardziej lubię w nim oczy, ale wyrzeźbiony na jego biodrach zarys mięśni, który znika za spodniami, jest zaraz na drugim miejscu, więc podążam po nim językiem.

– Violet. – Głos Xadena jest niski.

Rozpływam się zawsze, kiedy wypowiada moje imię w ten sposób, a teraz nie jest inaczej.

– To dobry plan. – Wsuwam dłoń do jego spodni i owijam palce wokół grubej długości. Jak to możliwe, że każdy centymetr tego mężczyzny jest idealny? Gdzieś musi być wada.

– Jeszcze nie wypoczęłaś wystarczająco, żebym zrobił z tobą wszystkie rzeczy, na które mam ochotę – warczy.

Na dźwięk jego ostrzeżenia, obietnicy – jakkolwiek to nazwać – czuję skurcz między nogami. Chcę tego. Pragnę go.

– Wypoczęłam. Brat użył na mnie mocy odnowienia, pamiętasz? – Pragnienie zwalcza utrzymujące się zmęczenie. Gdy głaszczę kciukiem główkę jego członka, moje ciało zalewa upojne poczucie władzy, a jego biodra drgają w odpowiedzi. Nie ma nic seksowniejszego niż obserwowanie, jak traci kontrolę, nic bardziej podniecającego niż świadomość, że to ja doprowadzam go na skraj wytrzymałości.

I właśnie tego potrzebuję – by darował sobie delikatne pocałunki i ostrożny dotyk i wziął mnie z całej siły, tak jak jest do tego zdolny. Bez hamowania się.

Nie czule i powoli.

– Próbujesz mnie zabić? – Jego dłoń zaciska się na moich włosach i dostrzegam satysfakcjonujący dziki błysk w jego oczach.

Napięcie kumuluje się w dole mojego brzucha, moje ciało pamięta, co następuje po takim spojrzeniu. Nawet mnie nie dotknął, a już nie mogę wytrzymać.

– Tak – odpowiadam szczerze i pochylam głowę, nie spuszczać z niego wzroku, żeby przesunąć językiem po jego czubku. Gardłowy jęk Xadena rozpala moją krew, a ja zaciskam dłoń wokół jego podstawy i biorę go głęboko do ust.

Violet. Zamyka oczy i odrzuca głowę w tył, jego ciało napina się, jakby walczył z przyjemnością, chociaż jego biodra unoszą się niczym w próbie o więcej. *To tak cholernie przyjemne.*

Mruczę z aprobatą i mocniej zaciskam usta, a przy każdym ruchu głowy przesuwam językiem wzdłuż żyłki, gdzie jest najbardziej wrażliwy.

– Kurwa. – Szarpie mnie za włosy, jego oddech staje się coraz szybszy. – Musisz przestać. Albo stracę nad sobą panowanie. – Gdy unosi głowę, by mi się przyjrzeć, jego brzuch się napina. *I nie jestem pewien, czy potrafię być delikatny.*

To się nie powstrzymuj. Dla mnie brzmi świetnie. *Nie chcę delikatności.*

Odnawianie kości nie daje natychmiastowego efektu. Wciąż dochodzisz do siebie...

Ssę go mocniej.

Warczy.

Naprawdę tego chcesz?

Chcę, żebyś wyzbył się wszelkich zahamowań.

Ledwie ta myśl opuszcza moją głowę, Xaden podrywa się z łóżka i kładzie mnie na plecach, całując mocno i głęboko. Nasze języki się plączą, zęby kęsają, jest gwałtownie i dziko, dokładnie tak, jak tego potrzebuję.

Xaden wodzi dłonią po wewnętrznej stronie mojego uda, a potem odsuwa bieliznę na bok, by tuż przed zdjęciem jej pieścić mnie i drażnić. Ściągam koszulę nocną przez głowę, a on zdejmuje spodnie do spania.

Tak. Bogowie, tak. Gdy ponownie usadawia się między moimi udami, a jego główka napiera na moje wejście, widzę tylko jego, czuję tylko jego. Gładzi mnie dłonią po wciąż wrażliwej skórze, a jego oczy rozbłyskują.

– Powinniśmy...

– Proszę, Xaden. – Muskam jego policzek. – Proszę.

Podnosi moją rękę i całuje wnętrze dłoni, a następnie przedramię w miejscu, gdzie zostało złamane. Na moment marszczy brwi, oglądając moje ciało, jakby szukał najmniej obolałych miejsc, by mnie dotknąć, jakby wciąż widział każdy siniak, każde złamanie.

Boli mnie myśl, że mógłby przestać.

– Bez zahamowań – przypominam mu szeptem.

Odnajduje moje spojrzenie, a sposób, w jaki unosi kącik ust w tym aroganckim uśmiešku, który tak bardzo kocham, przyprawia moje serce o szybsze bicie. Łapie mnie za biodra i przewraca tak, że klęczę przed nim z tyłkiem w powietrzu.

– Powiesz mi, jeśli to będzie dla ciebie zbyt wiele. – To nie jest prośba.

Kiwam głową, uczepiając się pościeli.

Xaden ustawia nas w jednej linii i kręcąc biodrami, wsuwa się i wsuwa, aż wchodzi tak głęboko, że czuję go dosłownie wszędzie. Jęczę głośno w poduszkę, zachwycona doznaniem rozciągnięcia, dopasowania, jego absolutnej doskonałości.

Chwyta poduszkę i rzuca ją na podłogę.

– Chcę, żeby usłyszeli – oznajmia, wycofując się powoli, pieszcząc każdy cal mnie, a następnie wbija się ponownie.

Bogowie, jesteś cholernie idealna.

Wyrywa mi się zdławiony okrzyk. Jest mi tak dobrze.

W tym pałacu są setki ludzi. Nie mam pojęcia, jak udaje mi się sklecić więcej niż dwa słowa.

Xaden pochyla się nad moimi plecami i przeciąga zębami po płatku mojego ucha.

I chcę, by wszyscy wiedzieli, że jesteś moja.

Nie mogę się z tym spierać, tym bardziej że wysuwa się ze mnie prawie do końca, a potem napiera biodrami z mocą, odpędzając każdą myśl. Wyznacza nieustępliwy rytm, aż cała płonę z rozkoszy.

Właśnie tego potrzebowałam – żeby mnie wziął, pochłonał, tchnął we mnie życie.

Wbija palce w moje ciało i trzyma stanowczo, a ja nie mogę wyjść jego pchnięciom na spotkanie, zyskać przewagi, zmusić go do zwiększenia tempa. Mogę tylko zaakceptować to, co mi daje, poddać się temu całkowicie i po prostu czuć.

Xaden unosi moje biodra wyżej, budując we mnie coraz mocniejsze napięcie. Pokój wypełniają moje krzyki przy akompaniamencie jego powarkiwań i szeptanych pochwał.

Jest coraz lepiej, goręcej, przyjemniej, aż nie ma świata poza nim, nie ma nic poza nami. Liczy się tylko następne pchnięcie.

Xaden. Jego imię w moich ustach brzmi jak błaganie, napięcie między moimi nogami niemal graniczy z bólem, a moc rośnie we mnie, rozgrzana do białości i niekontrolowana.

Przesuwa dłonią wzdłuż mojego brzucha do mostka i podnosi tak, że moje plecy stykają się z jego klatką piersiową. Odwracam głowę, wplatając palce w jego włosy, a on scala nasze usta i całuje mnie bez tchu, wbijając się we mnie raz za razem. Jego ruchy stają się coraz mniej dokładne.

Jest blisko.

Żyjesz. Jego głos owija się wokół mojego umysłu, a palce zanurzają się między moimi udami i muskają lechtaczkę. *Żywa, silna i moja.*

Bogowie, wiedział, czego potrzebuję, i nawet nie musiałam mu o tym mówić. Moje uda zaciskają się i drżą. To dla mnie za dużo i jednocześnie za mało.

A ty jesteś mój. Próbuję zaczerpnąć powietrza, mój puls przyspiesza, a Xaden doprowadza mnie na szczyt.

Całkowicie się rozpadam. Rozbłyskuje światło, ale szybko zostaje zgaszone przez wijącą się ciemność, a przeze mnie przetacza się fala błogości.

Xaden mocno obejmuje mnie ramionami i cały drży, zatracony we własnym spełnieniu.

Pozostajemy tak, owinięci wokół siebie w każdy możliwy sposób, nasze oddechy są nierówne, ale wracamy do rzeczywistości.

Rzeczywistości, w której nie byłam cicho.

Moje policzki płoną jeszcze bardziej.

– Chcesz, żebym spała tutaj z tobą? – pytam, gdy już jestem w stanie formułować słowa.

– Każdej nocy. – Całuje mnie delikatnie.

– Może jeszcze nie jesteś w stanie wznieść barier w drzwiach, ale lepiej nałóż osłonę przeciwdźwiękową, i to jeszcze dzisiaj. – Unoszę brwi, by wiedział, że mówię poważnie.

Jego usta wykrzywiają się w uśmiechu, od którego staje mi serce.

– Już to zrobiłem.

Przewracam oczami.

– Oczywiście, że tak.

* * *

Kiedy godzinę później wychodzimy z pokoju Xadena, kadeci są dosłownie wszędzie.

– To... – Brakuje mi słów. Schodzimy po prawej stronie podwójnych schodów ciągnących się w stronę foyer.

– Jest głośniejsze niż ostatnim razem, gdy tu byliśmy – zauważa Xaden, spoglądając na tłum. Niektórzy jeźdźcy stoją w grupach, inni siedzą wzdłuż ścian.

Każdy z nich ma taką minę, która może określać to, jak ja się teraz czuję – co my, u diabła, narobiliśmy? Aretia nie była na to gotowa, a jednak i tak ich tu przyprowadziłam.

Być może Xaden zaryzykował powodzenie rewolucji, żeby mnie uratować, ale to ja zrobiłam z nas prawdziwy cel.

Czy w ogóle zmieścimy tu tych wszystkich jeźdźców?, pytam Xadena, gdy przedzieramy się przez gąszcz ludzi.

Na trzech najwyższych piętrach znajduje się sto pokoi, wyjaśnia. *Nie licząc kwater rodzinnych na drugim piętrze. Pytanie brzmi, czy każda z nich nadaje się do użytku. Nie wszystko zostało naprawione i odbudowane.*

– Violet! – Rhiannon, która stoi z naszą drużyną przed wejściem prowadzącym do wielkiej sali, macha energicznie i lustruje mnie od stóp do głów. – Wyglądasz lepiej.

– I czuję się lepiej – zapewniam ją. Zauważam, że w grupie brakuje Imogen. – Co się dzieje?

– Miałam nadzieję, że ty będziesz wiedziała. – Zerka na naszą drużynę, po czym pochyła się, zniżając głos. – Zeszłej nocy szybko nas spisali, umieścili w pokojach, rano podali śniadanie, ale to było godzinę temu. A teraz po prostu... – gestem wskazuje na foyer – czekamy.

– Myślę, że mogliśmy ich zaskoczyć – przyznaję, czując kotłujące się w żołądku poczucie winy.

– Dowiedzmy się jak bardzo – proponuje Xaden. – Uzyskamy dla ciebie kilka odpowiedzi, Rhiannon. – Gestem wskazuje korytarz. *Musimy spotkać się ze Zgromadzeniem.*

Gdyby tylko brzmiało to trochę mniej złowieszczo. Zatrzymuję się, gdy mijamy Aarica.

Stoi obok drużyny, z rękami założonymi na piersi, obserwując wszystko i wszystkich wokół.

– I co teraz, Sorrengail? – pyta i surowo ściąga usta.

On nie pyta o harmonogram, komentuje Xaden.

Domyśliłam się.

Przenoszę wzrok na Aarica.

– Twój sekret jest u nas bezpieczny.

Proszę, proszę, co za arogancja.

Rzucam Xadenowi gniewne spojrzenie.

– To od ciebie zależy, czy chcesz komukolwiek powiedzieć o swojej rodzinie. Prawda, Riorson?

Xaden przytakuje, chociaż mięsień na jego szczęce drga w przejawie irytacji.

– Przysięgasz? – cedzi Aaric.

– Przysięgam.

Ledwie zamykam usta, a Xaden łapie mnie za rękę i ciągnie szerokim korytarzem, gdzie tłum w końcu się przerzedza.

– Chyba spieprzyłam sprawę – szepczę, czując rosnące z każdym krokiem zaniepokojenie.

– Raczej my spieprzyliśmy – kontruje. Ścisną moją dłoń i zatrzymujemy się przed wysokimi drewnianymi drzwiami, za którymi słychać więcej gniewnych, donośnych głosów. – Co nie znaczy, że nie mieliśmy racji.

– Ostatnim razem, gdy tu byliśmy, ludzie w tym pomieszczeniu chcieli mnie zamknąć, bo rzekomo stanowiłam zagrożenie. – Napięcie w mojej klatce piersiowej się nasila. – Zaczynam myśleć, że może mieli rację.

– Tylko czworo z nich miało takie zapędy – przypomina, oplatając palcami czarną metalową klamkę. – I gwarantuję, że są bardziej wkurzeni na mnie niż na ciebie. Nie odpowiedziałem na ich wezwanie zeszłej nocy po tym, jak Brennan cię poskładał. – Otwiera drzwi, a kiedy wchodzę za nim, podniesione głosy stają się niemal ogłuszające.

– Pogrzebaliście wszystko, na co pracowaliśmy! – krzyczy kobieta.

– I nawet nie doszło do głosowania rady! – zgadza się jeden z mężczyzn.

– To ja podjąłem tę decyzję – wtrąca Xaden, gdy posuwamy się w głąb pomieszczenia. – Chcecie krzyczeć? Krzyczcie na mnie.

Spogląda na nas sześciu członków Zgromadzenia siedzących przy długim stole, a Bodhi, Garrick i Imogen stoją przed nimi jak na procesie. Tylko tyle pozostało z drużyny, która walczyła w Ressonie.

– Z przyjemnością omówimy twoje decyzje, poruczniku Riorson – oznajmia Suri. – Chociaż nie jestem pewna, co robi tutaj córka generały.

– Cóż, syn generały jest tutaj – wypomina Brennan z drugiego końca stołu. Wraz z Xadenem podchodzimy bliżej i stajemy pomiędzy Garrickiem i Imogen.

– Wiesz, co miałam na myśli – odpiera kobieta, rzucając Brennanowi sfrustrowane spojrzenie.

Masywny, pusty fotel, na którym Xaden rozłożył się w trakcie poprzedniego spotkania w tej sali, został przeniesiony bliżej pozostałych. Domyślam się, że wciąż na kogoś czekają. Spoglądam na wysokie, misternie skonstruowane oparcie oraz postać śpiącego smoka spoczywającego na jego spiczastym czubku i... otwieram szeroko oczy. W tym oświetleniu jedna połowa to piękny, błyszczący orzech, a druga jest pokryta czarną lśniącą warstwą, jakby ktoś wypolerował i zapieczętował spalone drewno... jakby mebel w połowie strawił ogień.

I prawdopodobnie tak było.

– I chyba wiem, dlaczego tu jest. – Orli Nos łapie na mnie jednym okiem, jak na gówno, które przykleiło się do jego buta, ale przynajmniej na widok naszych złączonych dłoni nie sięga po miecz u boku.

Wyrywam rękę z uścisku Xadena.

Wzdycha, jakbym była jego największym problemem, i łapie mnie ponownie.

– Co się stało, to się nie odstanie. Możecie tu zostać i opieprzać nas cały dzień albo wymyślić, co zrobić z setką jeźdźców, których tu ściągaliśmy.

– Nie przyprowadziliście nam jeźdźców, tylko kadetów! – burzy się Suri, uderzając pięścią w stół. – Co, do cholery, mamy z nimi zrobić?

– Takie teatrzyki ci nie przystoją, Suri. – Felix drapie się po brodzie i przewraca oczami. – Choć pytanie jest zasadne.

– Na początek sugerowałbym zwołanie formacji i podzielili ich na równe skrzydła – zaczyna Xaden, a jego ton ocieka znudzeniem. – Choć może wolą pozostać w niezmiennym składzie. Z tego, co widziałem, Czwarte Skrzydło jest najliczniejsze.

– Bo byłeś ich dowódcą skrzydła – przypomina Brennan. – Przywykli do podążania za tobą.

– I Aetosem – odpowiada niechętnie Xaden. – To on zwołał formację po zabiciu wicekomendanta.

– Aetos to inna sprawa. – Mięśniaczka przejeżdża palcem po płaskiej stronie swojego topora. – Został zamknięty w kwaterze, podobnie jak skrybowie, dopóki nie nabierzemy pewności, że jest godny zaufania.

– Wystarczy, że Cath ręczy za lojalność Daina – oponuję. – A Jesinia pomogła zdobyć dziennik Warricka, bez niej by się to nie udało.

Ściskam dłoń Xadena, gdy cała szóstka jeźdźców nie może ukryć zdziwienia.

Nadal go macie, prawda?

– Ukradliście dziennik Warricka? – Mięśniaczka pochyła się do przodu. – Mowa o tym Warricku z Pierwszej Szóstki?

– Tak. Jesinia pomogła Violet i jej drużynie wykraść dziennik dla instrukcji, jak używać kamienia barierowego – wyjaśnia Xaden, kierując wzrok na Brennana. – I miała rację. Zawiera instrukcje w języku staroluceryjskim, które wymagają szczegółowego, precyzyjnego tłumaczenia, ale lepsze to niż nic. Miałem ci go przynieść, ale zajęło mnie porwanie twojej siostry.

– Tata nigdy nie uczył mnie staroluceryjskiego, tylko tyrreńskiego – zwraca się do mnie Brennan, marszcząc brwi. Cicha kobieta o lśniących czarnych włosach i szeroko rozstawionych oczach posyła mu ostre jak diament spojrzenie. – Ale jeśli potrafisz to przetłumaczyć, to jest szansa, że uda nam się zabezpieczyć...

– Zabezpieczyć? – warczy Orli Nos. – Ściągasz tu setkę jeźdźców i drugie tyle smoków i masz czelność wypowiadać to słowo? – Posyła mi nienawistne spojrzenie. – Równie dobrze mogłeś wręczyć Melgrenowi mapę naszej lokalizacji. A może właśnie o to jej chodziło?

– No i się, kurwa, zaczyna – mamrocze pod nosem Imogen.

– Violet ryzykowała życie, by nam pomóc. – Xaden staje w mojej obronie. – I prawie je straciła.

– Powinna zostać zamknięta i przesłuchana – sugeruje Orli Nos.

– Zbliź się do mojej siostry, a wytnę ci drugie oko, Ulices – ostrzega Brennan, pochylając się i omiatając spojrzeniem wszystkich siedzących przy stole. – Przesłuchano ją już wystarczająco jak na jeden żywot.

– To nie zmienia faktu, że nas zrujnowała! – oświadcza Mięśniaczka. – Już podwoiliśmy patrole na granicy, przez co tutaj nie ma nikogo gotowego do obrony, gdyby Melgren przypuścił na nas atak. – Celuje palcem w Felixa. – I nawet nie zaczynaj z tym, że Melgren nie wie, że tu jesteśmy. Wszystkie moce więzi na Kontynencie nie ukryją stada wielkości chmury burzowej. Nie mamy bariery, kuźni, a po korytarzach biegają dzieci!

– To kadeci, którzy mogą pochwalić się większym opanowaniem niż ty. – Xaden przechyla głowę. – Weź się w garść.

– Melgren się nie zjawi. Nawet gdyby wiedział, gdzie jesteśmy, a nie wie, nie może wysłać swoich sił za nami, gdy królestwo trawia zamieszki po odnalezieniu trucheł wiwern wzdłuż granicy. Połowa jeźdźców, których planuje włączyć w swoje szeregi za trzy lata, jest tutaj. Może chce nas zabić, ale nie może sobie na to pozwolić. A co do Violet – puszcza moją dłoń, rozpina swoją kurtkę lotniczą i ściąga kołnierz w dół, odsłaniając bliznę na piersi – jeśli chcecie ją więzić i przesłuchiwać, to zaczynajcie ode mnie. To ja ponoszę odpowiedzialność za nią i każdą jej decyzję. Pamiętajcie?

Wpatruję się w tę cienką, srebrną linię i jej precyzyjne krawędzie i robi mi się słabo. To... bogowie, ma taką samą długość jak te na jego plecach. Xaden nie jest już odpowiedzialny tylko za naznaczonych, ale za mnie również. Odpowiada za moje wybory, moją lojalność – nie wobec Navarry, jak naznaczeni, ale wobec Aretii.

Imogen próbowała mi to powiedzieć tamtego dnia na lądowisku, ale jej nie zrozumiałam.

Kiedy to zrobiłeś?, pytam.

Jakieś dwie sekundy po tym, jak oddałem cię w ramiona Brennana po bitwie w Ressonie.

Wbijam wzrok w podłogę, a obecni zaczynają klócić się po tyrreńsku. Przyprowadziłam tu kadetów. To ja zostałam przyłapana na kradzieży

dziennika Lyry. To ja wpakowałam w tę sytuację Xadena i wszystkich innych.

– W takim razie, uznacie ich za moich gości. – Słowa Xadena wyrywają mnie z uzalania się nad sobą. Cienie wypełniają podłogę i owijają się wokół podium.

– Nie będę prosić was ani nikogo innego o pozwolenie na sprowadzenie gości do mojego domu. – Ton Xadena staje się lodowaty.

Garrick przeklina pod nosem i opiera dłoń na rękojeści jednego ze swoich mieczy.

– Xaden... – zaczyna Ulices.

– A może zapomnieliście, że to moja posiadłość? – Xaden przechyla głowę na bok i wpatruje się w nich w taki sam sposób, w jaki Sgaeyl przygląda się zdobyczy. – Moje życie jest związane z życiem Violet, więc jeśli chcecie mnie na tym pieprzonym fotelu, to ją też zaakceptujecie.

Skóra Ulicesa pokrywa się czerwonymi plamami, natomiast ja mam wrażenie, że cała krew odpływa z mojej twarzy.

Jego fotel. Ten pusty. On jest siódmym członkiem rady.

Jasna cholera. Oczywiście wiedziałam, że to jego dom, ale jakoś to do mnie nie dotarło. To wszystko należy do Xadena. Żaden arystokrata nie przywłaszczył sobie księstwa Aretii. Wszyscy uważają, że ta ziemia jest doszczętnie zniszczona lub, co gorsza, przeklęta. A to wszystko należy do niego.

– Dobrze – mówi cicha kobieta, a jej głos wydaje się miękki i spokojny. – Zaufamy Violet Sorrengail. Ale to nie pomoże nam uzbroić jednostek gryfów, bo nie mamy działającej kuźni. Wygrawszy pierwszą bitwę z Navarrą i przejąwszy połowę Kwadrantu Jeźdźców, być może przegraliście tę wojnę.

– A co zrobimy z tymi wszystkimi kadetami? – pyta ze znużeniem Mięśniaczka, pocierając grzbiet nosa. – Bogowie, sprowadziliście nam Aetosa i skrybów. Przecież nie możemy wysłać ich do walki z wiwernami i veninami.

– Sprowadziłem również czterech profesorów, a poza tym sami posiadacie pewną wiedzę – odpowiada Xaden. – Przesłuchałem już skrybów. Można im zaufać, a Cath ręczy za Aetosa. Jeśli chodzi o pozostałych kadetów, to sugeruję, byście zorganizowali im zajęcia.

Coś... migocze, wije się wokół Archiwów w głowie.

Violet. Jej miękki głos wstrząsa mną do głębi. Chwytam Xadena za ramię, żeby się nie przewrócić. Ulga, radość, zdumienie – wszystko to przytłacza mnie tak, że kolana się pode mną uginają, a łzy szczypią w oczy.

Po raz pierwszy od miesięcy czuję się całością.

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

Andarna.

*Zważywszy na wszystko, co poświęciliśmy dla tego królestwa, obyśmy byli w stanie je
obronić.*

Dziennik Warricka z Lucerasu, przetłumaczony przez kadetkę Violet Sorrengail



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Dolina nad Aretią o dziwo wygląda niemal tak samo jak przy moich poprzednich odwiedzinach, jak gdyby jesień na tej wysokości nie odciskała żadnego piętna, chociaż w mieście pod nami widać wyraźne oznaki zbliżającej się zimy. Ale w przeciwieństwie do poprzedniego razu, teraz smoki są wszędzie – na chropowatych skałach nad nami, u wylotu jaskiń na zachodzie, w rozległej dolinie na wschodzie... wszędzie.

A dwa największe stoją przede mną jak podpórki do książek, a pomiędzy nimi zwinięta w kształt litery „S” drzemie Andarna.

– A nie mówiłeś przypadkiem, że już się obudziła? – szepczę do Tairna, jakby mój głos mógł przerwać jej sen, mimo że zagajnik właśnie mija gigantyczny brązowy smok, tupiąc donośnie. Trawa faluje przed jej pyskiem z każdym wydechem, a ona sama wygląda na całkiem zadowoloną. Skorpioni ogon owinęła wokół siebie i wydaje się jakby... zielona?

Nie, jej łuski wciąż są czarne. To musi być kwestia młodzieńczego wieku – są tak błyszczące, że odbijają kolory wokół niej.

Godzinę temu. Tairn prycha niezadowolony i jestem niemal pewna, że Sgaeyl właśnie przewróciła oczami.

– Wydostanie się z tego spotkania zajęło mi godzinę, a potem musiałam iść tym stromym szlakiem. – Nie powinnam jej budzić. Najlepszym rozwiązaniem byłoby pozwolić jej odespać do końca tę prawie trzymiesięczną smoczą śpiączkę. Ale tak okropnie za nią tęsknię...

Złote oczy się otwierają.

Ulga niemal powala mnie na kolana. Obudziła się.

Uśmiecham się i czuję, że mój świat wraca do normalności.

Cześć.

Violet. Andarna unosi głowę, kłęb pary rozdmuchuje luźne kosmyki mojego długiego warkocza. *Nie chciałam zasnąć.*

– W porządku. Tairn mówi, że jeszcze przez najbliższy tydzień będziesz często przysypiać. – Podchodzę do niej i drapię ją po łuskowatej linii szczęki. – Długo cię nie było.

A ja miałam wrażenie, że chwilę. Wyciąga szyję, bym mogła dotknąć ją pod brodą.

– Zaufaj mi, długo. – Cofam się i przyglądam jej badawczo. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że jest prawie wielkości dwóch trzecich Sgaeyl. – Chyba urosłaś.

Naturalnie. Prycha, wbijając pazury w ziemię, żeby wstać.

Przesuwam się do tyłu o kilka kolejnych kroków, zadzierając głowę coraz bardziej. Andarna otrząsa się ze snu, jej skrzydła szeleszczą. Obraca głowę, obserwując dolinę.

– Na co masz ochotę? Polatać? Pospacerować? – Tak wiele mam jej do powiedzenia.

Zjeść. Najpierw musimy znaleźć owce. Rozkłada skrzydła i potyka się, tak jak w szczycie lata.

Cholera.

Robię krok w tył przez szorstką trawę i odskakuję, by uniknąć pazurów Andarny, gdy ta odzyskuje równowagę.

Możesz bardziej uważać, żeby nie zmiądzyc naszego człowieka?, warczy Tairn.

Nawet się nie zbliżyłam, odwarkuje Andarna i rozkłada skrzydła z równie marnym skutkiem.

Mówiłem, żebyś wykazała się cierpliwością, upomina ją Tairn.

Rzucone mu spojrzenie sprawia, że Sgaeyl wzdycha – jak mi się wydaje – z uznaniem, a Andarna rozrusza barki, wbija szpony w ziemię i ponownie próbuje unieść skrzydła.

Czuję ucisk w sercu, myśli w mojej głowie wirują, gdy przyglądam się jej skrzydłom. Jej lewe nie rozwija się w pełni, tylko do połowy, bo reszta czarnych ścięgien się nie napina.

Próbuje raz, dwa razy, a potem obnaża ostre zęby i syczy, kiedy trzecia próba spełza na niczym.

O bogowie. Coś jest nie tak.

Nie mam pojęcia, co powiedzieć ani zrobić. Po prostu... jestem oniemiała. Czuję się bezsilna. Kurwa. Mam ją zapytać, czy wszystko w porządku? Czy

mam to zignorować, tak jak zignorowałbym ranę bitewną u dorosłego? Czy skrzydło jest złamane? Może mój brat mógłby ją uleczyć? A może to część procesu dorastania?

Andarna gwałtownie obraca łeb w moim kierunku i mruży oczy.

Nie jestem ułomna.

Serce mi się kraje.

– Tego nie powiedziałam – szepczę.

Niech to szlag. Zraniłam jej uczucia.

Nie musisz mówić, skoro słyszę twoje myśli. Nie jestem bardziej ułomna niż ty.
Obnaża zęby.

Auć.

Przepraszam. Nie to miałam na myśli. Ta myśl jest ledwie szeptem.

Wystarczy. Tairn zniża łeb do jej poziomu. Ma prawo się o ciebie martwić, tak jak ty martwisz się o nią. A teraz idź coś zjeść, zanim głód weźmie górę nad rozsądkiem.

Sgaeyl mija mnie z prawej strony, ziemia lekko drży pod moimi stopami, gdy smoczyca kieruje się na łąkę na wschodzie. Feirge schodzi jej z drogi.

Tam jest stado, na które lepiej polować na ziemi, proponuje Tairn, a w jego gardle rozbrzmiewa cichy warkot. Podążaj za Sgaeyl.

Andarna zwija skrzydła, wciąga szpony i omija mnie bez słowa, idąc za Sgaeyl. Odwracam się i patrzę, jak odchodzą.

Dorastające smoki, mamrocze Tairn. Głodne są nie do zniesienia.

– Jej skrzydło – szepczę.

Jego westchnienie porusza trawą wokół mnie.

Starszyzna i ja będziemy z nią pracować nad wzmocnieniem mięśni, ale są pewne komplikacje.

– Na przykład? – Moja klatka piersiowa się zaciska.

Podnieś osłony i zablokuj ją tak bardzo, jak to możliwe.

Skupiam się, żeby osłonić tę perłową więź, w której już rozpoznaję Andarnę.

Gotowe.

Jest wiele powodów, dla których młode nie opuszczają Kotła. Niewyobrażalne zużycie energii w Ressonie zmusiło ją do szybkiego wzrostu. Wiesz o tym. Ale gdyby stało się to tutaj lub w Basgiacie, gdzie mogłaby szybko i bezpiecznie schronić się na czas Bezsenego Spoczynku, być może rozwijałaby się jak zwykle. Jego ton sprawia, że włoski na karku stają mi dęba. Nigdy tak ostrożnie nie dobiera słów, nigdy nie jest tak wyrozumiały wobec moich uczuć. Ale w tamtym kluczowym dla smoczego rozwoju dniu lecieliśmy między Ressonem a Aretią, kontynuuje. A potem znów czekaliśmy, by polecieć do Basgiathu, i nawet wtedy obudziła się kilka razy. Starszyzna nigdy nie widziała

smoka, który tak długo pozostawałby Bezsenny. A teraz jej wzrost jest nieprzewidywalny. Wzdłuż przedniej części naszych skrzydeł znajduje się drugi zestaw mięśni, który tworzy się podczas wzrostu. U niej tak się nie stało. Starsi wierzą, że Andarna będzie latać... z czasem. Gdy tylko wzmocni istniejące mięśnie.

– Czy Brennan może ją uzdrowić? – To moja wina, bo użyłam jej mocy w Ressonie. Bo tamtego dnia musieli mnie uratować. Bo potem musieliśmy wrócić do Basgiathu. Bo związała się ze mną, gdy była zbyt młoda, i to ja przerwałam jej Bezsenny Spoczynek. Mogłabym wymieniać powody przez cały dzień.

Nie możesz uzdrowić tego, co nie istnieje.

Obserwuję, jak Andarna przyspiesza kroku, by dogonić Sgaeyl, kłapiąc zębami na ptaka, który skrzeczy i natychmiast żałuje, że podleciał zbyt blisko.

– Ale będzie latać? – Słyszałam o smokach wystarczająco dużo i wiem, że życie bez latania to tragedia.

Wierzymy, że w końcu uda jej się wzmocnić istniejące mięśnie, by udźwignęły ciężar skrzydła, zapewnia mnie, ale w jego tonie jest coś jeszcze, co sprawia, że cała się spinam.

– Wierzycie. – Odwracam się powoli, by spojrzeć na drugiego co do wielkości smoka na Kontynencie. – Co oznacza, że mieliście czas na dyskusję. Od jak dawna wiecie?

Odkąd obudziła się tutaj w środku lata.

Serce przestaje mi łomotać. Wtedy też nie rozłożyła w pełni skrzydła, ale nawet mnie to nie zastanowiło, bo wydawała się ogólnie... niezdarna.

– Czego jeszcze mi nie mówisz? – Nie wyłączyłby Andarny z rozmowy, chyba że martwiłby się o moją reakcję na te informacje. Lub jej.

To, czego ona sama jeszcze nie dopuszcza do siebie. Pochyliła łeb, a jego wielkie, złote oczy spotykają się z moimi. *Będzie latać, ale nigdy nie uniesie jeźdźca.*

* * *

Nigdy nie uniesie jeźdźca”. Przez trzy kolejne dni odtwarzam w głowie „słowa Tairna. W tym czasie wracamy na zajęcia prowadzone przez profesorów, którzy przylecieli z nami do Aretii, a także przez kilku członków rewolucji i Zgromadzenia. Nawet tłumaczenie dziennika Warricka nie jest w stanie odgonić tych myśli i za każdym razem, gdy wracają, natychmiast skupiam się na czymś innym, na wypadek gdyby Andarna podsłuchiwała.

– Żelazny... deszcz – mówię, zapisując słowa na pergaminie. Tłumaczę ten ustęp po raz trzeci i za każdym razem dochodzę do tej samej konkluzji, bez względu na to, jak... dziwnie to brzmi.

Czy żelazny deszcz coś ci mówi?, pytam. Zamykam notatnik na biurku Xadena i sięgam po swój plecak. Spóźnię się, jeśli się nie pospieszę.

A powinien?, odpowiada Tairn.

Najwyraźniej, bo inaczej by nie pytała. Nieomal czuję, jak Andarna przewraca oczami. *Ooo... owca.*

Nie będą stać nieruchomo, jeśli będziesz się nimi tak... Tairn wzdycha. *Bawić.*

Uśmiecham się i pędzę na spotkanie z moją drużyną.

Muszę pochwalić Brennana i Zgromadzenie. Chociaż nie obeszło się bez dzielenia książkami i tłoczmy się w pokojach na parterze, gdzie prowadzone są wykłady, każdy kadet chodzi czysty, nakarmiony, ma gdzie spać i zajmuje się nauką.

Lekcja historii odbywa się w miejscu, które chyba było biurem ojca Xadena. Wczoraj rozpoczęliśmy nowy dział poświęcony rebelii tyrreńskiej, aby wszyscy mogli dowiedzieć się, co tak naprawdę wydarzyło się sześć lat temu. Na razie zdołaliśmy liźnąć politycznego tła i wydarzeń poprzedzających rebelię.

Zamiast wyzwania i walki wręcz Emetterio każe nam codziennie biegać stromym, skalistym szlakiem do doliny, żeby nasze płuca przyzwyczyły się do wysokości. Upomina nas, żebyśmy się nie obijali. Jestem pewna, że liczba kadetów wymiotujących na poboczu wskazuje na coś innego, ale nagłący ton jego głosu motywuje nas do cięższego treningu.

Ulices, czyli Orli Nos, wyklada fizykę, dzięki czemu ma kolejny powód, by co drugi dzień przez bitą godzinę sztyletować mnie wzrokiem. A Mięśniaczka, Kylynn, przejmie manewry lotnicze, gdy tylko Zgromadzenie stwierdzi, że jesteśmy wystarczająco bezpieczni, aby pozwolić smokom wznieść się nad dolinę. Co oznacza, że mamy ponad dwieście rozdrażnionych, zniecierpliwionych smoków.

Suri, srebrnowłosa członkini Zgromadzenia, która jawnie mnie nienawidzi, dwa dni temu odleciała z Xadenem i innymi porucznikami. Nie wiem, gdzie on teraz przebywa, czy coś mu grozi. Martwię się, że może zostać zaatakowany. Oddycham głęboko, żeby zwalczyć kolejną falę mdłości.

Wchodzimy do odbudowanego sali teatralnej w północno-zachodnim skrzydle Riorson House. Widok jest imponujący. Nie chodzi tylko o to, że jest tu wystarczająco dużo miejsc siedzących dla każdego kadeta, ale o to, że ze wszystkich pomieszczeń, które mogli przebudować w ciągu ostatnich sześciu lat... wybrali teatr.

– Witajcie na analizie wojennej – zaczyna Rhiannon, prowadząc nas do naszych miejsc w połowie schodów, po prawej stronie.

– Dobrze. Może powiedzą nam, co dzieje się w Navarze – odzywa się Visia z rzędu przed nami. Oprócz Aarica i Sloane jest tam jeszcze czworo innych pierwszoroczniaków, których imion na razie nie poznałam.

W przeciwieństwie do naszej typowej analizy wojennej, tutaj siedzimy jak w formacji: według skrzydeł, sekcji i drużyn. Tutejsza mapa jest o wiele większa od tej w Basgiacie, rozciąga się na całą wysokość i szerokość dużej sceny jak kurtyna. Obejmuje również wyspy – pięć dużych i trzynaście mniejszych, które otaczają Kontynent ze wszystkich stron.

– Te czerwone i pomarańczowe flagi – zauważa Ridoc z mojej lewej strony, wskazując na mapę. – Czy to...

– Strzelam, że to terytorium wroga – stwierdza Sawyer, siadając obok Ridoca.

– Ale nie tak jak w przypadku wroga z Poromieliu. – Ridoc wyjmuje z plecaka pióro i pergamin, a ja robię to samo i rozkładam oprawiony notatnik na kolanach. – Raczej... wroga, którym są poskramiacze mroku.

– No tak. Magia wyszana z ziemi, zniszczone miasta, takie jak Zolya. Czerwony to stare ataki, a pomarańczowy nowsze. – Prawie cała Krovla pozostaje nietknięta, ale wróg znajduje się zaledwie dzień lotu od naszej granicy. Jedyna nowa bitwa od czasu obejrzenia tej mapy w środku lata, jaką zauważam znajduje się w górnym biegu rzeki Stonewater, w kierunku Navarry. – Wysłaliście listy do swoich krewnych?

Moi przyjaciele nie mogli zdradzić naszej lokalizacji, ale mieli szansę ostrzec bliskich, by opuścili region przygraniczny lub po prostu gdzieś wyjechali. Nie wykluczam, że Melgren zacznie rozstrzeliwać rodziny, by ukarać tych, którzy zdezerterowali.

I to wszystko moja wina. Jestem odpowiedzialna za skrzydło Andarny. Za wyjawienie prawdy, mimo że Aretia nie jest jeszcze gotowa do działania. Za sprowadzenie tu setki jeźdźców bez pozwolenia, za zmartwienie wyrte na czole Brennana przez konieczność zwiększenia liczby owiec dla wszystkich smoków, które tu sprowadziłam. I za narażenie życia rodzin moich przyjaciół. Ściskam pióro tak mocno, że trzeszczy pod naporem.

Jak to możliwe, że w zeszłym roku podejmowałam same dobre decyzje, a w tym tylko złe?

Wszyscy przytakują, a Rhiannon dodaje:

– Mam nadzieję, że to przekona ich do wyprowadzki.

– Odrzuciłem propozycję korespondencji – wyjawia przez ramię Aaric, nawet nie odwracając się w moją stronę.

– Wcale się nie dziwię. – Zmuszam się do nikłego uśmiechu. Jego ojciec by się zesrał, gdyby wiedział, że Aaric nie tylko dołączył do kwadrantu, ale także zwrócił się przeciwko Navarze.

– Poszczyło ci się z kamieniem barierowym? – pyta Rhi, a wszyscy odwracają głowy w moją stronę. Nawet Aaric i Sloane się oglądają.

– Przetłumaczyłam potrzebny nam akapit trzy razy i wydaje mi się, że już jestem blisko. – Uśmiecham się tak samo jak oni, bo myślę, że naprawdę mi się udało. – Wiem, że minęły trzy dni, ale dawno nie korzystałam z tego języka i jest to najdziwniejsza forma magii, o jakiej kiedykolwiek czytałam, i prawdopodobnie dlatego nigdy nie została wykorzystana po raz kolejny.

– Ale myślisz, że to zadziała? – pyta Sloane z nadzieją w oczach.

– Tak. – Kiwam głową, prostując ramiona, jakby ciężar ich oczekiwań mnie przygniatał. – Po prostu muszę się upewnić. – I lepiej, żebym miała rację. Te bariery to nasza najlepsza obrona, jeśli wiwerny pokonają Klify Dralor.

– Zaczynamy! – oznajmia Devera ze sceny, jej głos z łatwością niesie się po sali. Wszyscy odwracają się w jej stronę.

– Zupełnie jak w Basgacie – komentuje Ridoc z uśmiechem. – Ale też... inaczej.

Rhi pochyla się i szepcze:

– Dziwna magia?

– To... – Marszczę brwi. – Myślę, że Pierwsza Szóstka praktykowała jakiś rodzaj magii krwi – szepczę jeszcze ciszej niż ona. – Przetłumaczyłam ten fragment trzy razy i za każdym razem dochodziłam do tych samych słów, ale nigdy nie słyszałam o używaniu krwi... w jakimkolwiek celu.

Przyjaciółka unosi brwi.

– Jesteś pewna?

– Tak pewna, jak tylko się da. Jesinia przetłumaczyła ten ustęp tak samo, ale myślę, że powinnam przyjrzeć mu się jeszcze raz. Na wszelki wypadek.

– Tak. Na wszelki wypadek. – Kiwa głową.

– Witajcie na waszej pierwszej oficjalnej analizie wojennej jako zdrajcy – ogłasza Devera.

To przyciąga uwagę wszystkich, a ja mam wrażenie, że na moim żołądku zaciska się pięść.

– Przyzwyczajcie się do brzmienia tego słowa – mówi bez ogródek, a jej spojrzenie przeszywa nas na wskroś. – Bo za takich uważa nas teraz Navarra. Niezależnie od tego, czy w ten sposób postrzegamy nasz wybór obrony bezbronnych, tak właśnie będziemy postrzegani przez przyjaciół i bliskich, których zostawiliśmy. Ale osobiście jestem dumna z każdego z was. – Jej oczy napotykają moje. – Trudno jest zostawić za sobą wszystko, co znacie, wszystko,

co kochacie, bo wymaga tego wasz honor. Tymczasem powitajcie podpułkownika Aisereigha, który zajmie miejsce kuratora Kwadrantu Skrybów, ponieważ tutaj kogoś takiego nie mamy.

Stanowisko Markhama. Czy Jesinia lub dwaj pozostali kadeci założą tutaj własny kwadrant, choć nie ma kto ich uczyć? Zgromadzenie zakończyło dziś rano odprawę, przesłuchało Daina i go wypuściło, więc teraz siedzi w pierwszym rzędzie z dowódcami sekcji. Cieszę się, że jest wolny, ale dobrze, że trzyma się na uboczu.

– Tutaj, w Aretii, wierzymy w dzielenie się informacjami – oznajmia Brennan, wchodząc na scenę z Deverą.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że porzucił twoje nazwisko – mamrocze pod nosem Sawyer.

Moi koledzy z drużyny są jedynymi, którzy znają prawdziwą tożsamość Brennana, i wygląda na to, że Devera i Emetterio również zgadzają się na zmianę nazwiska. Może Kaori też by to zrobił, gdyby poszedł z nami, ale spojrzał wtedy na mnie wyraźnie rozdartym i powiedział, że jego miejsce jest przy Empireum.

Każdy, kto został, miał swoje powody. Przynajmniej tak sobie wmawiam.

– Musiał. Poza tym podoba mi się jego nazwisko. W języku tyrreńskim oznacza zmartwychwstałego – odpowiadam. Dla mnie to wciąż tylko Brennan.

– Po pierwsze – zaczyna Brennan – zrobiliśmy to, o co prosiliście i pozostawiliśmy skład skrzydeł w niezmienionej formie. Drugie i Trzecie Skrzydło, wiecie, że Eleni Jareth i Tibbot Vasant są teraz waszymi dowódcami. Oczekujemy, że wszyscy brakujący dowódcy sekcji lub drużyn zostaną wytypowani do jutra, a wy powiadomicie Deverę o swoich wyborach.

Unoszę brwi wysoko.

– Nie wybierzecie za nas? – pyta ktoś z Pierwszego Skrzydła. Tak, co do zasady, wyglądało to w Basgiacie.

– Chcesz powiedzieć, że nie jesteście w stanie zrobić tego sami? – rzuca wyzywająco Brennan.

– Nie, sir.

– Doskonale. Przejdźmy dalej. – Odwraca się w naszą stronę. – Dla pewności sprawdziliśmy jeszcze raz listy, ale wygląda na to, że Czwarte Skrzydło może nie tylko pochwalić się tegoroczną odznaką Żelaznej Drużyny...

Pierwszoroczni siedzący przed nami wrzeszczą z radości, bo mogą poszczycić się największą liczbą członków, którzy przetrwali po Odsiewie, więc ten tytuł należy do nas drugi rok z rzędu. Baylor, krępy chłopak z czarnymi włosami przystrzyżonymi tuż przy skórze, krzyczy najgłośniejszym i trąca Aarica ramieniem. Aż się uśmiecham na ten widok.

– ...Seksja Ognia ma też wyjątkowy zaszczyt pozostać w nietkniętym składzie. – Brennan zerka na Bodhiego. – Durran, zachowałeś wszystkich kadetów. Myślę, że to czyni z was Żelazną Sekcję.

Jasna cholera. Nawet nie próbuję tłumić uśmiechu. Wiedziałam, że Czwarte Skrzydło przybyło w najliczniejszym składzie, ale do tego jeszcze utrzymaliśmy całą sekcję?

– Zakładam, że chcecie odznakę? – pyta Brennan z uśmiechem na ustach.

– Wiadomo! – krzyczy Ridoc, podrywając się z krzesła. Cała nasza sekcja głośno wiwatuje, nawet ja.

– Tak, sir – potwierdza Bodhi, gdy już się uspokajamy, i spogląda na nas przez ramię.

– Zobaczę, co da się zrobić. – Brennan spogląda na mnie i się uśmiecha. – A teraz do rzeczy. Zaczniemy od waszych informacji z Navarry. Nasze źródła donoszą, że cywile nie są świadomi tego, co się wydarzyło.

Co? Jak? Rhi i ja wymieniamy zakłopotane spojrzenia, a przez salę przetacza się fala cichych komentarzy.

– Ku naszemu zaskoczeniu posterunki z powodzeniem pozbyły się zrzuconych przez porucznika Riorsona wiwern, a generał Melgren nie dopuścił, by wieści dotarły do mieszkańców, choć oczywiście wszyscy obecni wojskowi już o tym wiedzą. I niestety nadal zawracają każdego poromielskiego obywatela na granicy.

Serce mi wali, a mała część mnie, która miała nadzieję, że nasze odejście skłoni do działania i refleksji, umiera bolesną śmiercią. Ale gdy doczekamy się własnych barier, staniemy się bezpieczną przystanią dla poromielskich obywateli, których Navarra wciąż nie chce przyjąć.

– Nasze siły podwoiły patrole na granicach Tyrrendoru – Brennan pociera kciukiem szczękę – ale jesteśmy pewni, że nasza lokalizacja pozostaje tajna.

– Mimo że lecieliśmy przez Navarrę największym stadem na Kontynencie? – pyta ktoś z Pierwszego Skrzydła.

– Tyrreńczycy są lojalni – oznajmia Sloane, unosząc podbródek. – Przeżyliśmy ostatnią rebelię. Cokolwiek zobaczymy, zachowamy to dla siebie.

Brennan kiwa głową.

– Jest też dobra wiadomość: z tego, co udało się dowiedzieć naszym informatorom, wasze rodziny nie były celem, a my docieramy do nich nie tylko z waszymi listami, ale także z ofertami schronienia. Jeśli są gotowe zaryzykować podróż w nieznaną, postaramy się je tu sprowadzić.

Gula w gardle sprawia, że przez chwilę trudno mi oddychać. Tata byłby z niego dumny.

– Co nam mówi ten brak reakcji? – pyta Devera, patrząc na Brennana z ukosa. – A może nie pamiętasz, jak działa analiza wojenna?

– Przepraszam. – Brennan podnosi ręce i się odsuwa. – Minęło już kilka ładnych lat od moich ostatnich zajęć.

– Byli zbyt zajęci sprzątaniami bałaganu, który Riorson urządził im na granicy, by zawracać sobie nami głowę – odpowiada Dain.

– Na razie – zgadza się Brennan, kiwając głową. – Mogą być w szoku, ale nie wątpię w to, że będziemy toczyć wojnę na dwa fronty, gdy tylko się zorientują i zdecydują, czy cywile mogą wiedzieć.

– Kiedy będziemy mogli z nimi walczyć? – pyta chłopak z Trzeciego Skrzydła, wskazując na mapę. – Z poskramiaczami mroku?

– Kiedy skończycie uczelnię – odpowiada Brennan, unosząc brwi z surowym wyrazem twarzy, dzięki czemu wygląda jak tata. – Nie wysyłamy kadetów na śmierć, a to właśnie was czeka, jeśli spróbowacie się z nimi zmierzyć, nim będziecie gotowi. Zginiecie. Naprawdę tak bardzo chcesz rozpocząć nowy zwój poległych?

– Sorrengail i inni nie zginęli – odpowiada.

– Dwoje z nas zginęło – odparowuje Imogen, a jeździec osuwa się na siedzenie.

– Kiedy zaczniesz władać błyskawicami, przyjdź i porozmawiaj ze mną – odpiera Devera.

– Przed ukończeniem trzeciego roku nauczycie się, jak stawić czoła poskramiaczom mroku i przetrwać – obiecuje Brennan. – Wymaga to innego stylu walki i doskonalenia mocy więzi, które, jak pewnie zauważyliście, są tutaj nieco niestabilne. Pamiętajcie, że poza barierami magia jest bardziej nieokiełznana, ale obecnie odszyfrowujemy dziennik Warricka, aby jak najszybciej wznieść nasze bariery. Pracujemy również nad uruchomieniem kuźni, by zaopatrzyć zarówno nas, jak i jeźdźców gryfów w broń, co jest częścią naszej misji...

Przez aulę przetacza się pomruk dezaprobaty.

– Przestańcie – karci nas Brennan. – Lotnicy są niebezpieczni, ale nie są wrogami, jak wam wmawiano, choć niektórzy nadal są do nas wrogo nastawieni, o czym świadczy atak na Samarę cztery dni temu.

Lotnicy zaatakowali Samarę? Moje serce zamiera. Mira.

– Co sprowadza nas z powrotem do analizy wojennej – kontynuuje Devera. – Jeden smok został ranny, ale według naszych źródeł nie zginęli jeźdźcy, głównie dlatego, że w jego czasie na posterunku był obecny tylko jeden smok... ze względu na zamieszki na tle politycznym, pamiętacie? Bariery nie upadły, ale

grupa lotników przeniknęła do wartowni i zabiła tuzin piechoty, zanim dwóch z nich zostało zabitych na najniższym poziomie fortecy.

Nie zginęli żadni jeźdźcy. Nic jej nie jest. Kiedy moje serce się uspokaja, znowu mogę myśleć.

– Szukali broni – szepczę. – Tam jest zbrojownia. Mieszkańcy Navarry mogą nie wiedzieć o naszym zniknięciu, ale lotnicy się zorientowali.

– Powiedz to – ponagla cicho Rhiannon.

Potrząsam głową, nie chcąc podążać za swoimi myślami do logicznej konkluzji.

– Jakie pytania zadalibyście na temat ataku? – wtrąca Devera. – Bo ten tutaj zbyt długo pracował z oficerami i nie pamięta sztuki nauczania. – Patrzy na Brennana z wyrzutem.

– Pieprzyć to. Ja powiem – wzdycha Ridoc. Następnie pyta na cały głos: – Szukali broni?

– Jak najbardziej. – Brennan kiwa głową. – To jedyny powód, dla którego lotnicy atakują bezpośrednio posterunki Navarry. – Spogląda na mnie, jakby wiedział, że to pytanie tak naprawdę wyszło ode mnie, a potem wpatruje się tym wyzywającym spojrzeniem pełnym dezaprobaty, które opanował przed ukończeniem piętnastego roku życia. Zachęca mnie do powstania, do zaprzestania ucieczki przed konsekwencjami moich własnych działań.

Dobra.

– Czy lotnicy zaatakowali Samarę przed czy po tym, jak wieści o naszym... – Bogowie, jakie są właściwe słowa na określenie tego, co zrobiliśmy? – Wylocie z Basgiathu dotarły do Poromielu?

Spojrzenie Brennana łagodnieje.

– Po – odpowiada Devera.

Gula boleśnie rozpiera moje gardło i w każdej chwili może zburzyć resztki spokoju, które mi pozostały. Zaatakowali, bo wiedzą, że nie możemy im pomóc. Są bezbronni.

– To nie twoja wina – szepcze Rhiannon.

– Właśnie, że moja. – Skupiam się na robieniu notatek.

Brennan odwraca się do mapy.

– Przejdźmy do działań wroga. W ciągu ostatniego tygodnia veniny zajęły miasto Anca. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę bliskość niedawno upadłej Zolyi.

Nie zawracam sobie głowy patrzeniem na Ancę. Spoglądam na Cordyn, gdzie wicehrabia Tecarus ma jedyny pozostały luminar. Cordyn to kolejne co do wielkości miasto między Zolą a Draithusem, wciąż poza terytorium kontrolowanym przez veninów. Nadmorskie miasto znajdowało się dwa dni lotu od Basgiathu, ale stąd? Założę się, że Tairn dotarłby tam w dwanaście godzin.

Dziesięć, poprawia mnie. Ale to nie jest do końca bezpieczne, stwierdza. Ten argument mnie nie przekonuje.

Tak mówi Xaden, ale przebywanie tutaj poza barierami bez kuźni nie uzbroi nikogo, w tym nas samych. Dobrze, że wkrótce wzniesiemy bariery.

Ona ma rację, zgadza się Andarna. Czy dałbyś radę przetransportować luminar?

To pytanie mi urąga.

Czy potrafisz przetransportować luminar, gdy jesteś obrażony?, drwi Andarna.

Tairn odpowiada warkotem.

– Niepokojące jest to, że miasto zostało wydrenowane, a następnie poskramiacze mroku wycofali się, by ponownie zebrać się w Zolyi – wyjaśnia Devera. – Co nam to mówi?

– Są zorganizowani i stacjonują w Zolyi – odpowiada Rhiannon. – Wygląda to na wyprawę po zaopatrzenie dla trwającej kampanii.

Srebrna! Ton Tairna się zmienia. Zbliża się oddział smoków!

Mój oddech przyspiesza i obracam się w stronę tylnej części sali, jakbym przez małe okna miała dostrzec to, co nadchodzi.

– Tak. Nie tylko wchłaniają magię, ale po raz pierwszy okupują terytorium. Dobrze... – Brennan cichnie, bez wątpienia rozmawiając z Marbhem, a zebrani milkną. – Wszyscy udajcie się do wielkiej sali i zaczekajcie tam – rozkazuje, odwracając się do Devery. Aula pogrąża się w chaosie.

Ile ich jest? Pomimo targającego mną strachu staram się oddychać miarowo, wrzucam wszystko do plecaka i wstaję. Każdy naokoło robi to samo w atmosferze namacalnej paniki.

– Idą po nas? – pyta półgłosem Ridoc. – Navarra?

Myślałam, że będziemy mieć więcej czasu. Jak to możliwe, że już nadciągają?

– Nie wiem – odpowiada Rhiannon.

– Czy Tairn dałby radę zabić Codagha? – pyta Aaric, gdy zarzucam plecak na ramię.

Otwieram usta i zamykam je, myśląc o smoku generała Melgrena. Nawet nie chcę poznać odpowiedzi.

A Tairn wydaje się podejrzanie cichy.

– Najkrótsza rewolucja w historii. – Sawyer mamrocze jakieś przekleństwo i mocno zaciska sznurki plecaka.

Czterdzieści. Sgaeyl również się zbliża, ale jest zbyt daleko, by... Tairn robi pauzę. *Zaczekaj. Oddział prowadzi Teine.*

Teine?

Mira. Strach ściska mi żołądek.

Pieprzyć czekanie.

Przepycham się obok Sawyera do zewnętrznej alejki, a potem gnam na złamanie karku, ignorując każdy głos, który mnie woła, nawet Brennana. Bieganie każdego ranka przez ostatnie trzy miesiące zwiększyło moją przewagę nad większością jeźdźców w tym pomieszczeniu.

– Przygotować kusze! – przekrzykuje Brennan zamieszanie.

Mira może przez to zginąć. A może przybyła tu, żeby nas zabić. Tak czy inaczej, zanim to zrobi, będzie musiała spojrzeć mi w oczy.

Pędzę przez tylną część teatru, odcinając Pierwsze Skrzydło od wyjścia, i wypadam sprintem na główny korytarz. Posągi i gobeliny rozmywają się, moje płuca płoną. Po drodze mijam strażników i jeźdźców.

Proszę, Dunne, nie pozwól jej spalić tego domu. Najpierw chcę przemówić jej do rozsądku.

Zostawiam za sobą Emetteria, który nakazuje mi wrócić do wielkiej sali. Przy zakręcie do foyer niemal wpadam w poślizg, jednak nie ważę się zatrzymać, nawet gdy moje serce wali mocno, zmagając się z wysokością. Strażnicy przytrzymują drzwi otwarte, bez wątpienia po to, by jeźdźcy mogli szybko dosiąść smoków, więc przelatuję prosto przez nie, ledwie muskając stopami marmurowe stopnie na dziedzińcu, w samą porę, by zobaczyć, jak skrzydła Teine rozkładają się tuż przede mną i zwalniają szybkie lądowanie.

W gardle zaciska mi się supeł strachu. Zatrzymuję się jakieś trzydzieści stóp przed frontowymi drzwiami, zostawiając w żwirze głębokie bruzdy.

Zielony maczugon ląduje bezpośrednio przed drzwiami dziedzińca, a ja unoszę ręce, by zakryć twarz przed pyłem. Teine blokuje wyjście i zaraz potem dołączają do niego dwa kolejne smoki, lądując równie gwałtownie.

Zanoszę się kaszlem i natychmiast dostrzegam wściekle wyglądającego pomarańczowego i intensywnie czerwonego smoka, które obnażają na mnie zębiska.

Ja pieprzę, cztery kolejne lądują na zewnętrznych murach, które aż drżą od uderzenia. Jesteśmy otoczeni.

Strach ściska mnie od środka. Zostaliśmy zdradzeni. Ktoś zdradził Navarze nasze położenie.

Tairn...

Tutaj, odpowiada i chwilę później spada z nieba niczym przeklęty meteor. Ziemia trzęsie się od siły lądowania, a cień jego skrzydła przysłania słońce nad głową. Ryczy tak głośno, że zęby mi dzwonią, po czym opuszcza łeb, jego szyja znajduje się zaledwie kilka cali od mojego ramienia, i wystrzeliwuje rzekę ognia w kierunku smoczycich łap.

Ciepło owiewa moją twarz, a Tairn cofa się, kręcąc głową na boki niczym wąż.

Teine robi krok do przodu, a czas zwalnia do milisekund, bo Tairn rzuca się na niego z otwartą paszczą i chwyta go za gardło, tak jak zrobił z Solasem.

– Tairn! – krzyczę przerażona. Jeśli Teine umrze, Mira również.

– Do kurwy nędzy, Violet! – krzyczy Mira.

Trzymam go za gardło, ale nie przebiłem łusek, zapewnia mnie, jakbym dramatyzowała.

Cóż, o ile to tylko groźba, odpowiadam sarkastycznie.

– Zejdźcie na ziemię spokojnie, a Teine przeżyje! – Słyszę nadciągające posiłki, za mną na dziedzińcu rozlegają się ciężkie kroki na żwirze, ale ja nie spuszczam wzroku z Teinego i Miry.

Moja siostra zsiada z godną pozazdrosczenia zwinnością i podchodzi do mnie. Gdy podnosi gogle lotnicze na czubek głowy, jej oczy są dzikie, a policzki czerwone od wiatru.

– Przybyliśmy w pokoju. Odwiedził nas Riorson. Niby jak inaczej mielibyśmy tu trafić? – Spogląda na dom, nie zwalniając kroku. – Bogowie, myślałam, że to miejsce spłonęło na popiół.

Xaden?

– Nie spłonęło. – Czubkami palców dotykam rękojeści sztyletów. Nie jestem pewna, czy wyciągnę je, by zabić siostrę, ale na pewno nie dam się jej zabić.

Sgaeyl potwierdza, odzywa się Tairn. Puszczą grdykę Teinego i przysuwa się do mnie. *Są już tak blisko, że ich słyszę*.

Dzięki bogom. Oddycham z ulgą. Sekundę później Mira otula mnie ramionami.

– Przepraszam – szepcze w moje włosy. – Tak mi przykro, że nie słuchałam tego, co próbowałaś mi wyjaśnić w Samarze.

Moje ramiona opadają i rozluźniam się, powoli odwzajemniając uścisk.

– Potrzebowałam cię – szepczę, nie mogąc pohamować bólu w moim głosie. Chciałabym poruszyć tyle innych rzeczy, które powinny zostać wypowiedziane, a jednak udaje mi się wydusić tylko to. – Potrzebowałam cię, Mira.

– Wiem. – Opiera podbródek na czubku mojej głowy, po czym się cofa i łapie mnie za ramiona. Po raz pierwszy, odkąd zaczęłam naukę w Basgiacie, nie lustruje mojej sylwetki pod kątem potencjalnych ran. Patrzy mi prosto w oczy. – Tak mi przykro. Zawiodłam cię i obiecuję, że to się więcej nie powtórzy. – Jej usta rozciągają się w uśmiechu. – Naprawdę ukradłaś połowę kadetów z Basgiathu? I zabiłaś wicekomendanta?

– Dain go zabił. Ja tylko go dobiłam. Cóż, Xaden pomógł. To był raczej wysiłek zespołowy – przyznaję, potrząsając głową, by zebrać myśli. – Wiedziałaś? Kiedy próbowałam ci powiedzieć, a ty stwierdziłaś, że potrzebuję

więcej snu, czy wtedy wiedziałaś? – Myśl o tym, że próbowała mi wmówić, że to wszystko było w mojej głowie, a ona знаła prawdę, jest nie do zniesienia.

– Nie. Przysięgam, nie miałam pojęcia. – Patrzy na mnie szeroko otwartymi, brązowymi oczami. – Wszystko się zmieniło, gdy pod bramy Samary podrzuciono wiwerne. Mama zjawiała się jakieś dziesięć godzin później i powiedziała mi prawdę. I wszystkim jeźdźcom.

Jestem w ciężkim szoku.

– Ona po prostu... ci powiedziała?

– Tak. – Kiwa głową. – Chyba zorientowała się, że nie da się zaprzeczyć istnieniu gigantycznej, martwej wiwernej.

A my w tym czasie już byliśmy w drodze tutaj.

Xaden. Łączę się z nim, ale nie dlatego, że nie ufam siostrze – po prostu jemu ufam bardziej.

Jeśli powiedziała, że twoja matka się przyznała, to mówi prawdę. Właśnie jesteśmy na obrzeżach miasta, lecimy ze spóźnialskimi.

– I co, pozwoliła odejść całemu czterdziestoosobowemu oddziałowi? – Wyrwam się z jej uścisku i wskazuję na smoki siedzące na murach wokół. Nie ma mowy, żeby pozwolono zdezerterować dziesiątkom jeźdźców.

– Dała nam godzinę na podjęcie decyzji i połowa z nas zdecydowała się odejść. Po drodze natknęliśmy się na innych jeźdźców, którzy otrzymali to samo ultimatum. Dowódcy zdecydowali, że pozwolenie nam na odejście jest bezpieczniejszym wyborem niż trzymanie nas na miejscu siłą, bo jeszcze zaczęlibyśmy namawiać innych do odejścia lub, co gorsza, sprzedawać informacje. A poza tym, to nie był tak naprawdę nasz wybór, prawda? – Spogląda na Teinego.

To... nie w porządku. Dlaczego mama i Melgren pozwolili im tak po prostu... odejść?

– Pewnie zrozumiała, że i tak się do... – Skupia wzrok ponad moim ramieniem i zastyga, po czym zaczyna drżeć, a jej źrenice się rozszerzają.

– Mira? – Odwracam się i zauważam, co nią wstrząsnęło.

Brennan zbiega po schodach, a jego usta wykrzywiają się w uśmiechu, którego nie mogę nie odwzajemnić. Cała nasza trójka jest tutaj i nawet nie potrafię opisać tego uczucia. Łzy piekące pod powiekami są wynikiem słodko-gorzkich, ale zdecydowanie radosnych emocji, które mnie przytłaczają.

W końcu znowu jesteśmy razem.

– Brennan? – chrypi Mira. Cofam się o kilka kroków, by zrobić dla nich miejsce. – Jak?

– Hej, Mira. – Brat niemal do nas dociera, a jego uśmiech się poszerza.

– Ty żyjesz? – jąka się, potrząsając głową. – Po... To znaczy... Minęło sześć lat, a ty... żyjesz?

– To ja we własnej osobie. – Rozkłada ramiona. – Bogowie, jak dobrze cię widzieć.

Mira się zamierza i przykłada mu z pięści w twarz.

Krew sześciu oraz jeden połączone podpaliły kamień żelaznym deszczem.

Dziennik Warricka z Lucerasu, przetłumaczony przez kadetkę Violet Sorrengail



ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Tyle krwi.

– Idź do wielkiej sali i przekaz Ridocowi Gamlynowi, że potrzebuję lodu! Ale już! – wołam do strażnika, gdy przechodzimy przez foyer.

– Nic mi nie jest! – udaje się wydusić Brennanowi przez chusteczkę tamującą rękę krwi. Sprawdza chrząstkę i się wzdryga. – Cholera, Mira, chyba go złamałaś!

– Słyszałam wyraźne chrupnięcie. – Spoglądam z wyrzutem na siostrę i wchodzimy do biura, w którym mamy zajęcia z historii. Jest urządzone specjalnie pod kadetów, z tuzinem krzeseł otaczających pośpiesznie skonstruowany stół.

– Zasłużyłeś sobie – woła Mira, odpychając strażnika, który do niej podchodzi. – Nie dotykaj mnie, kurwa.

– Zostaw moją siostrę w spokoju – rozkazuje Brennan, siadając na krawędzi stołu. – To sprawa rodzinna.

– Rodzinna? Rodzina nie pozwala sobie nawzajem myśleć, że nie żyją, i to od sześciu lat. – Mira opiera się o ścianę po mojej prawej stronie, a ja sterczę między nimi. – Jediną rodziną w tym pokoju jesteśmy ja i Violet.

– Mira... – zaczynam.

– Podpułkowniku? – przerywa Ulices przepychający się przez strażników. Tym razem jego chłodny wzrok nie jest skierowany na mnie.

– Podpułkowniku? – Mira krzyżuje ramiona na klatce piersiowej, a jej spojrzenie przenosi się z Ulicesa na Brennana. – Przynajmniej granie martwego przez sześć lat zapewniło ci rangę.

Brennan rzuca jej ostre spojrzenie i odwraca się w stronę Ulicesa.

– Nic mi nie jest. Możecie wyluzować. Miewałem gorsze kontuzje po sparingach.

– Nie pierwszy raz złamałam mu nos. – Mira uśmiecha się słodko do Ulicesa, którego oczy zwężają się na widok mojej siostry.

Strażnik przeciska się obok Ulicesa i wręcza mi gruby sopel owinięty kawałkiem materiału. Moc Ridoca jeszcze nigdy nie była taka przydatna jak teraz.

– Dziękuję – mówię. – I podziękuj również Ridocowi w moim imieniu.

– Roześlij wolnych jeźdźców do zwiadu na tyrreńskich posterunkach, ale niech wylecą po cichu – rozkazuje Brennan Ulicesowi. – Musimy wiedzieć, czy inni jeźdźcy też dezertują, czy też przybywają tu w ramach przygotowań do ataku.

– Nie mamy wystarczająco dużo ludzi – uskarża się Ulices.

– Zamień ściereczki. – Wydaję Brennanowi własny rozkaz, wyciągając lód.

– A co z nowym oddziałem? – pyta Ulices. – Taka sama procedura jak w przypadku kadetów?

– Według Marbha Riorson za nich ręczy, ale upewnij się, że smoki też. Zabierz ich do doliny. – Brennan kiwa głową, a krew spływa mu po brodzie.

Ohyda.

– Zamień – powtarzam się, wymachując lodem tak, by go zobaczył.

Ulices zerka na Mirę.

– Jesteś pewny...

– Poradzę sobie z własną siostrą – zapewnia go Brennan.

– Nie bądź tego taki pewien – odpiera Mira, unosząc brew. Ulices wychodzi, pozostawiając drzwi otwarte, ale strzeżone od zewnątrz.

– Nie mogę uwierzyć, że mnie uderzyłaś – żali się Brennan. – Czy wiesz, jak trudno jest uleczyć siebie samego? Ciebie? Żaden problem. Ale siebie? Koszmar.

– Och, najwyżej sobie popłaczesz, starszy bracie – kpi Mira. – Wiesz, tak samo jak my płakaliśmy po twojej śmierci.

I nagle znów czuję się jak dziesięciolatka, najmniejsza osóbka w towarzystwie gigantów.

– Wiedziałem, że nie zrozumiesz. – Brennan celuje palcem w Mirę i się krzywi. – Cholera, będę musiał nastawić chrząstkę.

– Nie zrozumiem? A ty zdajesz sobie sprawę, że pozwoliłeś nam spalić twoje rzeczy?

– Już się z nim o to kłóciłam – zapewniam ją.

– Że pozwoliłeś nam patrzeć, jak nasza matka staje się cieniem samej siebie?

– kontynuuje, jakby mnie nie słyszała. – Patrzeć, jak serce naszego ojca wysiada, bo załamala go twoja śmierć? – Mira odsuwa się od ściany, a ja unoszę

dłoń, jakbym miała szansę ją powstrzymać, jeśli zdecyduje się uderzyć go ponownie.

– Może nie posunęłabym się aż tak daleko. – Oczywiście mówi prawdę, ale... kurde, to było dosadne.

– Nasz ojciec zrozumiałby, co robię. – Głos Brennana przybiera nosową barwę, bo włożył tampon.

– Czy mógłbyś zmienić ściereczki? – pytam, woda kapie z mojej pięści na kamienną podłogę.

– A co do naszej matki. – Brennan wstaje. – Mam nadzieję, że moja śmierć będzie ją prześladować każdego przekłętą dnia. Tak chętnie poświęciła moje życie dla kłamstwa.

– To niesprawiedliwe! – warczy Mira. – Mogę się nie zgadzać z tym, co zrobiła, ale rozumiem, że uznała to za najlepsze rozwiązanie, by zapewnić nam bezpieczeństwo.

– Nam? – Brennan mruży oczy. – To nie ciebie zabiło!

Kłócą się, jakby mnie tu w ogóle nie było. Tak, zdecydowanie zmieniłam się z powrotem w milczącą siostrzyczkę.

– Ciebie też nie! – wypomina. – Ukryłeś się tutaj jak tchórz, zamiast wrócić do domu, gdy cię potrzebowaliśmy! – Gestem wskazuje na mnie. – Wybrałeś zupełnie obcych ludzi zamiast swoich sióstr!

– Wybrałem dobro Kontynentu!

– Do kurwy nędzy! Przestańcie! – wydzieram się, uciszając ich oboje. – Mira, on wtedy dopiero co został mianowany porucznikiem, a co się stało, to się nie odstanie. – Obracam się w stronę Brennana i wciskam mu lód do ręki. – Brennan, przyłóż ten pieprzony lód do twarzy, zanim poplamisz podłogę, ty uparty osle!

Brennan powoli przykłada lód do nosa, patrząc na mnie tak, jakby nigdy wcześniej mnie nie widział.

– I pomyśleć, że kiedyś żałowałem, że nie mam rodzeństwa – odzywa się Xaden. Opiera się o framugę, jakby obserwował nas od dłuższego czasu.

Opuszcza mnie wola walki i zmienia się w czystą ulgę. Ruszam prosto do niego, uważając, by nie poślizgnąć się na kroplach krwi, które Brennan wszędzie nachlapał.

– Cześć.

– Cześć – odpowiada Xaden i owija ramię wokół mojej talii, żeby przyciągnąć mnie do siebie.

Mój puls skacze jak kaczką puszczaną na spokojnym stawie, gdy chłonę każdy jego szczegół. Nie ma nowych ran ani siniaków na twarzy, ale kto wie, co kryje się pod ubraniami.

– Wszystko w porządku?

– Teraz już tak. – Jego głos łagodnieje. Tego tonu używa tylko przy mnie. Gdy zbliża swoje usta do moich, jednocześnie dając mi czas na protest, kolana mi miękają.

Ale się nie opieram.

Całuje mnie powoli, delikatnie, a ja stoję na palcach, przykładając dłonie do zarostu na policzkach.

I właśnie dla takich chwil to wszystko jest tego warte. Świat mógłby się rozpaść wokół nas i pewnie bym tego nie zauważyła – albo się tym nie przejęła – dopóki mam go w ramionach.

– Poważnie? – odzywa się Brennan. – Na moich oczach?

– Och, to jeszcze nic – odpowiada Mira. – Poczekaj, aż rzucą się na siebie w miejscu publicznym. Tego nie da się wyrzucić z pamięci, wierz mi.

Uśmiecham się przy ustach Xadena, a on pogłębia nacisk, ale trzyma język za zębami – ku mojemu rozczarowaniu. Cofa się niechętnie, mimo to w jego oczach dostrzegam obietnicę wystarczającą do tego, by rozgrzać moją krew.

– Więc co rodzeństwo Sorrengail zamierza teraz zrobić, gdy jesteście tu wszyscy razem? – pyta Xaden i unosi głowę, by spojrzeć na moją rodzinę.

– Zamierzamy spuścić łomot naszemu bratu – odpowiada Mira z uśmiechem.

– Przetrwąć – wtrąca się Brennan.

Zabieram ręce z twarzy Xadena i zerkam na brata i siostrę.

Wszystkie osoby, które szczerze kocham – i bez których nie mogę żyć – są tutaj i po raz pierwszy w życiu mogę je chronić.

– Potrzebuję krwi sześciu najpotężniejszych jeźdźców.

Brwi Brennana unoszą się do góry, a Mira marszczy nos, jakby właśnie przełknęła kwaśne mleko.

– Którzy żyli do tej pory? Czy żyjących obecnie? – pyta Xaden bez mrugnięcia okiem.

– Dlaczego? – draży Brennan, a z jego pięści kapie woda.

– Wydaje mi się, że tych obecnych teraz w rezydencji – odpowiadam Xadenowi, po czym odwracam się do rodzeństwa i biorę uspokajający oddech. – Wiem, jak wznieść bariery.

* * *

Pięć godzin później nasza dziewiątka – Zgromadzenie, Bodhi i ja – wychodzi tylnymi drzwiami z Riorson House i rusza ścieżką wyłobioną w grzbiecie góry, wspinając się po niej w parach.

– Jesteś tego pewny? – pyta Ulices mojego brata. Obaj idą przede mną i Xadenem.

– Moja siostra jest pewna i to mi wystarczy – odpowiada Brennan.

– Tak, jak najbardziej, marnujemy nasz czas na spełnianie zachcianek kadetki – woła Suri, której kroku dotrzymuje Kylynn.

– Kadetki, która potrafi wznosić bariery – kontruje Xaden.

Zero presji.

Trzęsąc się, wsuwam ręce w kieszenie kurtki lotniczej, by zwalczyć chłód, gdy słońce zachodzi za górą. W końcu szlak się wyrównuje i zbliżamy się do grupy ponurych strażników, którzy odsuwają się na bok, by nas przepuścić. Podążamy zwirową ścieżką, prowadzącą w głąb zbrocza i otwiera się na sztuczny, niczym nieprzysłonięty kanion.

Magiczne światła migoczą, gdy pokonujemy przepaść, a mój żołądek trzepocze nerwowo. Nie, to obawa. Nie... nerwowość. W każdym razie cieszę się, że pominęłam kolację.

– Powinniśmy wykorzystać ten czas na omówienie negocjacji z Tecarusem, skoro wszyscy tu jesteście. – Ulices spogląda pytająco na mojego brata.

– List dotarł dzisiaj. Chce, abyśmy przyszli mu z pomocą, gdy zostaniemy wezwani – wyjaśnia Brennan. – Nadmorskie jednostki gryfów mają zostać uzbrojone w pierwszej kolejności i twierdzi, że pozwoli nam sprowadzić luminar z powrotem do Aretii...

– Nie zrobi tego – przerywa Xaden.

– Jeśli będzie mógł popatrzeć, jak Vi włada błyskawicami – kończy Brennan.

– Wygląda na to, że musimy poszukać innego luminaru, ponieważ facet prędzej spotka się z Malekiem niż Violet – oznajmia Xaden tym spokojnym, lodowatym tonem, którego używa, gdy ma już wyrobione zdanie. – Chyba że chcesz już nigdy nie zobaczyć siostry. Zatrzyma ją jako broń. Obaj o tym wiemy.

– Mogę go odwieść od tego pomysłu. – Brennan zgrzyta zębami.

– Gdyby istniał jeszcze jeden luminar, nie sądzisz, że negocjowalibyśmy w jego sprawie? – wtrąca Kylynn.

– Więc zaoferuj mu pełne uzbrojenie, bo Violet nie podlega negocjacjom. – Xaden posyła jej mrożące spojrzenie.

Nie mam nic przeciwko. Nasze ramiona ocierają się o siebie, gdy ścieżka się zwęża, a ściany kanionu wznoszą się wokół nas jeszcze wyżej. *Potrzebujesz tego.*

Ale ja mam. Odpowiedź brzmi nie. Zawsze jest inny sposób.

Dobrze więc, że niedługo będziemy mieli bariery. Nie rozwiąże to naszego problemu z ochroną Poromieli, dopóki nie będziemy mogli budować takich rozszerzeń jak Navarra, ale przynajmniej wszyscy tutaj będą bezpieczni.

Mniej więcej dwadzieścia stóp w głąb kanionu otwiera się przed nami okrągła komnata, w której z łatwością pomieściłoby się dziesięć naszych smoków. Zadzieram głowę i zauważam runy, ciągnące się aż do nieba.

Jakim cudem nigdy tego nie widziałam, gdy leciałam górą?

To bardzo stare, bardzo skomplikowane runy maskujące.

Jeźdźcy przed nami rozstępują się i moim oczom ukazuje się kamień barierowy.

Otwieram usta ze zdziwienia, bo... wow.

Nad nami wznosi się lśniący, czarny filar, dwukrotnie wyższy od Xadena. Aby go objąć, potrzeba by dziewięciu z nas. W samym środku, na średnicy co najmniej sześciu stóp, wyryto serię okręgów, z których każdy pasuje do następnego i może pochwalić się runą wyrysowaną wzdłuż jego ścianki. To prawie taki sam wzór jak na stronach dziennika Warricka.

Podchodzę bliżej, chłonąc każdy szczegół.

– Czy to onyks? – pytam Xadena. Jest kolosalny. Zbyt ciężki nawet dla smoka. Musieli go wyrzeźbić w tej komnacie.

– Nie mamy pewności, ale mój ojciec myślał, że to polerowane żelazo – odpowiada.

Żelazny deszcz. Serce mi wali. To naprawdę to. Zaraz będziemy mieli bariery.

– Załatwmy to. – Głos Ulicesa rozbrzmiewa w komnacie, odbijając się echem od wysokich kamiennych ścian.

– Jak dokładnie wzniesiemy bariery? – pyta Bodhi, stając po mojej drugiej stronie. Wszyscy tworzą półokrąg wokół kamienia.

– Chwileczkę. – Wyciągam dziennik Warricka z ochronnej skórzanej torby trzymanej wewnątrz za pazuchą i przewracam strony do przetłumaczonego pergaminu, po czym spoglądam na kamień, aby porównać rysunki. Symbol narysowany przez Warricka nie jest identyczny, ale runy zdają się być ustawione w tych samych pozycjach, więc to dobry znak. – Zaczynamy. Zebraliśmy sześciu najpotężniejszych jeźdźców w rezydencji – czytam z pergaminu – a krew sześciu oraz jeden połączyły się i podpaliły kamień żelaznym deszczem. – Rozglądam się. – Sześciu – wskazuję na kamień – i jeden.

– Chcesz, żeby polali kamień krwią? – pyta Felix, unosząc srebrne brwi.

– Mówię tylko, jak Warrick i Pierwsza Szóstka to zrobili. – Podnoszę dziennik. – Chyba że jest tu ktoś bardziej kompetentny i gotowy do tłumaczenia staroluceryjskiego?

Nikt się nie odzywa.

– Tak myślałam. – Pochyliłam głowę i studiuje resztę tłumaczenia.

– Z naszej oceny wynika – mówi Brennan, pocierając dłonie, aby się rozgrzać – że sześciu najpotężniejszych jeźdźców w Aretii to Xaden, Felix, Suri, Bodhi, Violet i ja.

– Wygląda na to, że macie to we krwi – zauważa Suri.

– Według Warricka Pierwsza Szóstka się wykrwawiła... – zaczynam.

Wszystkie głowy obracają się w moją stronę.

– Nie sądzę, by oznaczało to śmierć – wyjaśniam szybko. – Ewidentnie cała szóstka żyła dalej po tym, jak wzniesli bariery w Basgiacie. – Wokół mnie rozlega się westchnienie ulgi. – Przy odrobinie szczęścia wystarczy, że szybko natniemy dłonie, położymy ręce na kamieniu i powinniśmy mieć bariery.

– W żelaznym deszczu – mówi powoli Bodhi.

Suri wyciąga zza pasa nóż.

– Miejmy to już z głowy.

Nasza szóstka podchodzi do kamienia barierowego, a ja chowam dziennik do kurtki.

– Gdziekolwiek? – pyta Bodhi, przykładając swój nóż do dłoni.

– Dziennik tego nie sprecyzował. – Brennan przeciąga sztyletem po skórze, a następnie przyciska dłoń do kamienia. Wszyscy idziemy w jego ślady.

Nadzieja tli się w mojej piersi, rośnie wraz z przyspieszającym pulsem. Po wykonaniu cięcia syczę z bólu przez zaciśnięte zęby. Krew sączy się z rany, a ja przyciskam rozciętą dłoń do filaru. Jest zimniejszy, niż się spodziewam, ciepło szybko ucieka z mojej dłoni, gdy szkarłatna posoka spływa po lśniącej czarnej powierzchni.

Kamień wydaje się zamarznięty. Pozbawiony życia.

Rozglądam się, by sprawdzić, czy wszyscy trzymają dłonie płasko na kamieniu i widzę sześć wąskich strumieni krwi wijących się w dół po żelazie.

– I co, działa? – pyta Bodhi stojący kilka stóp dalej.

Otwieram usta, ale szybko je zamykam.

Nikt nie odpowiada.

No dalej, błagam filar, jakbym mogła wmusić w niego życie.

Nie wyczuwam żadnych wibracji, żadnej mocy – jest tylko zimny, czarny kamień. Nie ma to nic wspólnego z wrażeniem, jakie daje bliskość barier na posterunkach, a nawet trzymanie w dłoni sztyletu ze stopem.

Po prostu... nic.

Przybita zwieszam głowę.

– Mam już tego dosyć. – Suri zdejmuje rękę z kamienia. – Reszta z was może tu siedzieć i krwawić całą noc, ale to najwyraźniej nie działa.

Nie, nie, nie.

Felix, Brennan i Bodhi opuszczają ręce.

Porażka zatyka mi gardło, pozostawiając w ustach gorzki posmak. Zrobiłam wszystko dobrze. Szukałam informacji, czytałam je i ukradłam pierwsze udokumentowane źródło. Przetłumaczyłam je i dwukrotnie sprawdziłam. To miało być rozwiązanie. Pracowałam nad tym od miesięcy, to miał być klucz do zapewnienia wszystkim bezpieczeństwa.

Czy upuściliśmy krwi niewłaściwej szóstce jeźdźców? Czy jest jakiś element magii, który przeoczyłam? Czy do krwi trzeba dodać coś jeszcze? Co przegapiłam?

– Violence – mówi cicho Xaden.

Powoli odwracam głowę, by na niego spojrzeć, spodziewając się rozczarowania lub potępienia, ale nie znajduję ich w jego oczach. Lecz nie ma też w nich litości.

– Nie udało mi się – szepczę i opuszczam rękę.

Przygląda mi się przez uderzenie serca, a potem dwa i też zabiera swoją dłoń.

– Spróbujesz jeszcze raz.

Nie jest to jednak rozkaz, tylko stwierdzenie faktu.

– Violet, mogę... – zaczyna Brennan, sięgając po moją rękę.

Potrząsam głową i spoglądam w dół na krew zbierającą się na mojej dłoni.

Jeśli opatrzy tak świeże skaleczenie, wątpię, by została po nim blizna. Nie będę miała ani jednej pamiątki po ostatnich trzech miesiącach.

Pomieszczenie wypełnia trzask rwanego materiału i Xaden ciasno owija moją dłoń kawałkiem swojego munduru, żeby zatamować krwawienie.

– Dziękuję.

– Spróbujesz jeszcze raz – powtarza, opatrując swoją ranę kolejnym strzępkim.

Kiwam głową, a on odwraca się, by porozmawiać szeptem z Kylynn.

– Czy możemy w końcu porozmawiać o tym, jak zamierzamy zdobyć ten luminar? – W tonie Suri słychać irytację.

Wpatruję się w naznaczony krwią filar, szukając odpowiedzi, których mi nie udzieli.

– To zapomniana magia – odzywa się Bodhi, pojawiając się u mojego boku. Pociera kciukiem swoją świeżo wyleczoną, pozbawioną blizn dłoń. – Może jest jakiś powód, dla którego ten kamień nie zadziałał. Może jest uszkodzony.

Ponownie kiwam głową, niezdolna wydobyć z siebie głosu. Bodhi. Xaden. Mira. Rhi. Brennan. Ridoc. Sawyer. Imogen... Lista osób, które zawiodłam, ciągnie się w nieskończoność. Jesteśmy tu tylko dlatego, że zmusiłam moich przyjaciół do kradzieży dziennika i... nic z tego nie wyszło? Złość iskrzy w mojej piersi, moc napływa, rozgrzewając mnie od środka.

Ja nie zawodzę. Wszystko zawsze mi się udaje. No, może poza tym pierwszym ćwiczeniem z nawigacji lądowej, ale to się nie liczy. To był wysiłek grupowy. Teraz wszystko było zależne tylko ode mnie.

– Zaoferuj wicehrabiemu dwa razy więcej broni, niż prosił – proponuje Ulices, a jego głos cichnie, gdy odchodzi.

– Jutro wyślę wiadomość – obiecuje Brennan. Pozostali opuszczają komnatę.

Nie mamy barier. Nie mamy broni. Prawie żadnych doświadczonych jeźdźców. Wszystko dlatego, że działałam lekkomyślnie.

Moc narasta, wibruje na moich opuszkach.

Felix podchodzi do mnie, przyglądając mi się z powagą, i wyciąga rękę.

Zerkam na jego dłoń, a potem na twarz.

– Twoja dłoń. – Unosi brew.

Wyciągam niezranioną rękę, a on zamiast mnie dotknąć, przechyla głowę i obserwuje lekkie drżenie moich palców.

– Przypuszczam, że lepiej będzie zacząć od jutra. – Wzdycha. – Odpuść sobie bieg. Będziemy trenować twoją moc więzi. – Jego kroki odbijają się echem w komnacie, a ja odprowadzam go wzrokiem. Zauważam usta Xadena zaciśnięte w linię, gdy Kylynn poucza go półgłosem, a magiczne światła odbijają się od stali jej topora przymocowanego do pleców.

Xaden miał rację. Wojna wymaga arsenału.

Zabierz mnie do Tecarusa, żądam.

Przenosi na mnie wzrok, a jego szczęka się napina.

Wolałbym umrzeć.

Wszyscy umrzemy, jeśli tego nie zrobisz.

Nic z tego. Koniec tematu. Zakłada ręce na piersi i wraca do rozmowy z Kylynn.

Pieprzyć to.

Omijam go w drodze do wyjścia. Nie zostawię moich przyjaciół bezbronnych, skoro to przeze mnie zostali w to wciągnięci.

– Violet! – woła Brennan, biegnąc za mną.

– Idź sobie – warczę na brata.

– Gdy masz taki wyraz twarzy? Nie sądzę.

– Jaki? – Posyłam mu miazdzące spojrzenie, chociaż wiem, że to nie jego wina.

– Ten sam, co w wieku ośmiu lat, gdy wpatrywałam się w mamę znad talerza kabaczków przez dwanaście godzin z rzędu.

– Słucham? – Kamienie chrzęszczą pod stopami, gdy schodzimy ścieżką do Riorson House.

– Bite. Dwanaście. Godzin. – Kiwa głową. – Tata powiedział, żebyś poszła spać, bo i tak ich nie zjesz, a mama oznajmiła, że nie możesz, dopóki nie wyczyścisz talerza.

– O co ci chodzi?

– Kiedy następnego ranka wstałem, mama i tata spali przy stole, a ty podjadałaś chleb i ser. Znam tę minę, Violet. Kiedy coś sobie ubzdurasz, jesteś bardziej wytrwała niż my wszyscy razem wzięci, więc nie, nie odejdę.

– W porządku. – Wzruszam ramionami. – Chociaż raz możesz być tym z rodzeństwa, który bierze w czymś udział na doczepkę. – Po kilku minutach wchodzimy przez strzeżone tylne drzwi Riorson House i przemierzamy sieć korytarzy do głównego holu.

Tairn.

Och, to będzie dobre, komentuje Andarna.

Czuję westchnienie Tairna na długo przed tym, jak je usłyszę.

Wiesz, że to jedyny sposób. Kolejny zakręt później wchodzimy do wielkiej sali, w której panuje przytłaczający gwar. Długie stoły ustawione są wzdłuż całej przestrzeni, a moje spojrzenie przeskakuje po każdym z nich, omijając ten, przy którym siedzi moja drużyna. Skupiam się na stole nowych jeźdźców, którzy przybyli dzisiaj.

Rozważę to, zgadza się niechętnie Tairn.

Dziękuję. Lawiruję przez morze czerni z Brennanem depczącym mi po piętach. Gdy zbliżam się do Miry, siedzącej przy stole ze swoimi przyjaciółmi, napotykam jej wzrok.

– Violet? – Zauważa moją opatrzoną dłoń i odstawia cynowy kubek.

– Potrzebuję twojej pomocy.

*Jego pierwszym prawdziwym działaniem na rzecz rebelii było odnalezienie sojuszników,
a pierwszym z nich okazał się wicehrabia Tecarus z poromielskiej prowincji Krowla.*

Rebelia tyrreńska, zakazana historia autorstwa pułkownika Felixa Geraulta



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Xaden odrzucił moją drugą propozycję udania się do Cordynu jak nadopiekuńczy dupek, a potem z radością zaciągnęłam go do łóżka, zadowolona z własnych planów. Gdy się obudziłam, zdążył już wyruszyć na poszukiwanie kolejnych navarriańskich dezertersów.

Gdybym nie czuła go na swoich spuchniętych wargach i w każdym obolałym mięśniu w ciele, pomyślałabym, że wyśniłam sobie jego wczorajszy powrót.

Chyba powinnam się do tego przyzwyczaić, bo tak to zapewne będzie teraz wyglądać.

– No więc? – Felix krzyżuje ręce na masywnej klatce piersiowej i unosi srebrną brew.

Mroźny, pachnący śniegiem wiatr muska moje policzki. Stoimy między naszymi smokami, tysiąc stóp nad linią drzew, na górskim zboczu w kształcie misy, jakieś dziesięć minut lotu od doliny Aretii.

– Te głązy? – Wskazuję na stos trzech skalnych brył po drugiej stronie grzbietu. Tairn przenosi ciężar ciała z jednej łapy na drugą, a śnieg chrzęści pod jego szponami.

– Czy pomogłoby, gdybym je pomalował?

Mam ochotę przewrócić oczami, jednak się powstrzymuję.

– Nie, po prostu Carra nigdy nie obchodziło, gdzie uderzam, póki zwiększałam liczbę uderzeń w ciągu godziny. – Kręcę barkami i otwieram wrota mocy Tairna, czując, jak przepływa przez moje żyły i rozgrzewa skórę.

Felix patrzy na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Cóż, zobaczymy, co ta technika nam da.

– Na ogół potrafię cisnąć dwadzieścia sześć piorunów na godzinę, a zdarzyło mi się przekroczyć czterdzieści, ale to ostatnie uderzenie rozłupało górę i... – Wspomnienie odbiera mi głos.

– I prawie spłonęłaś żywcem? – pyta. – Dlaczego, na Maleka, miałabyś przekroczyć tę granicę?

– To była kara. – Podnoszę ręce, a wzrastająca moc skwierczy.

– Za co? – Przygląda mi się z wyrazem twarzy, którego przez uprzedzenie nie potrafię nazwać współczuciem.

– Zignorowałam bezpośredni rozkaz po to, żeby chronić mojego smoka. – Skwierczenie przeradza się w pieczenie i zaciskam dłonie, wyzwalając moc.

Zachmurzone niebo przecina błyskawica i uderza po przeciwnej stronie misy, trafiając gdzieś daleko ponad linią drzew, przynajmniej ćwierć mili od głązów.

Felix mruga ze zdziwienia.

– Spróbuj jeszcze raz.

Sięgając po moc Tairna, powtarzam proces, pozwalam, by magia mnie wypełniła, a następnie wylała się i wyzwoliła. Kolejne uderzenie ląduje w połowie drogi między pierwszym a stosem głązów. Dumny uśmiech ciśnie mi się na usta. Niezłe wyczucie czasu. Drugi piorun nastąpił całkiem szybko.

Kiedy jednak patrzę na Felixa, nie uśmiecha się. Powoli przenosi oszołomione spojrzenie na mnie.

– Co to miało być?

– Zrobiłam to w mniej niż minutę po pierwszym uderzeniu! – bronię się.

– Gdyby te głązy były poskramiaczami mroku, ty i ja już byśmy nie żyli. – Między jego brwiami pojawiają się dwie pionowe kreski. – Jeszcze raz. I tym razem spróbujemy tej rewolucyjnej taktyki zwanej celowaniem, dobra?

Jego sarkazm podsyca moją frustrację. Wyrywa mi się kolejna błyskawica i trafia między nas a głązy.

– To cud, że nie poraziłaś samej siebie – mamrocze, pocierając grzbiet nosa.

– Nie potrafię celować, rozumiesz? – wydzieram się. Zmieniam zdanie. On i Trissa, drobna, cicha kobieta, wcale nie są najsympatyczniejszymi członkami Zgromadzenia.

– Zgodnie ze złożonymi raportami na temat Ressonu, potrafisz – odpiera, a jego głęboki głos podnosi się przy ostatnim słowie. – I to na tyle dobrze, by trafić poskramiacza mroku dosiadającego wiwernę w locie.

– To dlatego, że Andarna zatrzymała czas, ale już tego nie potrafi, więc pozostaje mi to, co pozwoliło nam przetrwać drugą część bitwy: stara, dobra metoda pod tytułem „strzelaj i módl się, by trafić do celu”.

– I nie wątpię, że przy tylu wiwernach udało ci się wyrządzić trochę szkód dzięki odrobinie szczęścia. – Wzdycha. – Wyjaśnij, jak wywołałaś ten ostatni

piorun w Ressonie.

– To... trudno wyjaśnić.

– Spróbuj.

– Tak jakby go pociągnęłam. Chyba. – Owijam ramiona wokół talii, by odeprzeć najgorszy chłód. Zwykle teraz już bym się rozgrzała, a jednak mam wrażenie, że zaczynam tracić czucie w palcach. – Wypuściłam piorun i z wysiłkiem przeciągnęłam go na inne miejsce, gdy Andarna zatrzymała czas.

– A co z mniejszymi błyskawicami? – Odwraca się do mnie, pod jego butami chrzęszczą skały. – Tymi, które wypływają z twoich rąk?

Że co? Moja mina musi mówić to samo, bo jego oczy rozbłyskają.

– Chcesz mi powiedzieć, że władasz tylko pełnoprawnymi piorunami – wskazuje w górę – z nieba? Że po prostu zaczęłaś ciskać piorunami i nigdy nie udoskonalałaś tej umiejętności?

– Spuściłam na kolegę z roku skałę, która go nie zabiła, i od tego momentu Carra interesowało tylko, jak duże pioruny wytworzę i jak często. – Unoszę ręce między nas. – A błyskawice pochodzą z nieba, nie z moich rąk.

– Cudownie. – Śmieje się, dźwięk jest głęboki i... irytujący. – Być może dzierżysz najbardziej niszczycielską moc na Kontynencie, ale nic o niej nie wiesz. Ani o polach energii, które ją przyciągają. Zamiast wystrzelić swoją moc jak strzałę – precyzyjną i wymierzoną – miotasz nią jak wrzącym olejem, mając nadzieję, że jakimś cudem w coś trafisz. A błyskawice pochodzą z nieba lub ziemi, w zależności od burzy, więc dlaczego nie z twoich rąk?

Czerwienię się ze złości, temperatura mojego ciała skacze, palce mrowią, a moc narasta.

– Masz być najpotężniejszą jeźdźczynią w swoim roczniku, być może w całym pokoleniu, a jednak jesteś tylko imponującym pokazem świateł...

Następuje erupcja mocy, a pioruny rozbłyskują na tyle blisko, że czuję ich ciepło.

Felix spogląda w prawo, gdzie jakieś dwadzieścia stóp dalej wciąż dymi ślad po spalaniu.

Kurwa. Wstyd przyćmiewa resztki gniewu.

– I nie tylko nie potrafisz celować, ale też nie masz nad tym żadnej kontroli – stwierdza beznamiętnie, jakbym właśnie prawie nas nie podpaliła.

– Mogę kontrolować...

– Nie. – Pochyliła się do plecaka leżącego u jego stóp i zaczyna w nim grzebać.

– To nie było pytanie, Sorrengail. To było stwierdzenie. Jak często się to zdarza?

Ilekoć jestem zła. Albo w ramionach Xadena.

– Zbyt często.

– Przynajmniej w tej kwestii się zgadzamy. – Wstaje i wyciąga dłoń w moją stronę. – Masz.

– Co to jest? – Spoglądam na podarek i ostrożnie biorę go od Felixa.

Szklana kula mieści się w mojej ręce, a rzeźbione paski ze srebrzystego metalu, które ją otaczają, spotykają się na górze i na dole; medalion ze stopu wielkości mojego kciuka spoczywa pionowo wewnątrz szkła.

– To przewód – wyjaśnia Felix. – Błyskawice mogą pochodzić z różnych źródeł, ale Tairn przelewa swoją moc na ciebie. Jesteś naczyniem. Jesteś ścieżką. Jesteś chmurą, z braku lepszego określenia. Jak myślisz, jak inaczej możesz korzystać z mocy przy błękitnym niebie? Czy nigdy nie zauważyłaś, że łatwiej ci władać mocą podczas burzy, ale że jesteś do tego zdolna bez względu na pogodę?

– O tym nie pomyślałam. – Moje palce mrowią w miejscu, w którym stykają się z metalowym paskiem.

– Nie, nigdy cię tego nie nauczono. – Wskazuje na zbocze góry. – Brak celności i kontroli to nie twoja wina. To wina Carra.

– Xaden potrafi poruszać tylko cieniami, które już istnieją – argumentuję, walcząc z rosnącymi emocjami, które, jak się obawiam, doprowadzą do kolejnego żenującego przejawu braku kontroli.

– Xaden może panować nad tym i powiększać to, co już istnieje. I dlatego jest potężniejszy w nocy. Nie ma dwóch takich samych mocy więzi, a ty tworzysz coś, czego wcześniej nie było. Władasz czystą mocą, która przybiera formę błyskawicy, ponieważ tak jest ci najwygodniej ją kształtować. Najwyraźniej Carr nigdy cię tego nie nauczył.

– Dlaczego tego nie zrobił? – Przenoszę wzrok z kuli na Felixa. Właśnie spadają pierwsze płatki śniegu. – Skoro byłam najlepszą bronią?

Kącik jego ust unosi się w kpiącym uśmiechu.

– Znając Carra, powiedziałbym, że boi się ciebie jak cholera. W końcu właśnie odebrałaś uczelni połowę kadetów, i to nie mając tego w planach. Upokorzyłaś Basgiath dla pieprzonego kaprysu. – Tym razem jego śmiech zawiera więcej niedowierzania niż szyderstwa, ale i tak mnie drażni.

– Wcale nie. – Zaciskam palce na kuli. – To Xaden.

– On w tym czasie polował na wiwerny bez jeźdźców, podrzucił je Melgrenowi pod nos i ujawnił przygranicznym posterunkom największy sekret Navarry – zgadza się Felix – ale to ty zażądałaś, by dał kadetom wybór. W tym momencie to ty nim władałaś, naszym nieugiętym, bezkompromisowym, upartym spadkobiercą.

– To niedorzeczne. – Energia brzęczy, a ja kręcę ramionami, gdy wibruje w moich kończynach, niemal osiągając punkt krytyczny. – Przedstawiłam

humanitarne rozwiązanie, a on z niego skorzystał. Zrobił to dla dobra innych kadetów.

– Zrobił to dla ciebie – wypomina cicho Felix. – Wiwerna, ujawnienie prawdy, włamanie do biblioteki Basgiathu, ściągnięcie tu połowy jeźdźców. Wszystko to zrobił dla ciebie. Jak myślisz, dlaczego w lipcu Zgromadzenie chciało cię zamknąć? Wiedzieli, kim jesteś. Przypuszczam, że jesteś takim samym zagrożeniem dla Aretii, jak dla Basgiathu, prawda? Moc leży nie tylko w naszych więziach.

– Nie jestem potężna tylko dlatego, że on mnie kocha. – Gorzki smak strachu wypełnia moje usta na chwilę przed tym, jak moc uwalnia się i trzaska wewnątrz mnie jak bicz, ale piorun się nie rozbłyska. Przynajmniej nie na niebie.

Oszołomiona przyglądam się świecącej kuli i podziwiam błyskawicę biegnącą od miejsca, w którym mój palec wskazujący styka się z metalowym paskiem, do zawieszki ze stopu w środku. A chwilę później znika.

– Nie. Jesteś potężna, a on cię kocha, co jest jeszcze gorsze. Twoja moc jest zbyt ściśle związana z emocjami – zauważa Felix. – To ci pomoże. Nie jest to trwałe rozwiązanie, ale na razie uchroni wszystkich w Aretii przed twoim temperamentem.

– Nie rozumiem. – I nie mogę przestać wpatrywać się w kulę, jakby maleńka błyskawica miała pojawić się w każdej chwili.

– Runy wyryte w przewodzie są utkane tak, by pobierać określoną moc. Wplotłem je specjalnie dla ciebie, gdy byłeś tu ostatnim razem, ale musiałaś odejść, więc nie miałem czasu nauczyć cię, jak z nich korzystać. Szczerze mówiąc, liczyłem na to, że nie będziesz ich potrzebować, ale jak widać, Carr nie zmienił się zbyt wiele przez sześć lat mojej nieobecności.

– Runy? – powtarzam, wpatrując się w wygrawerowane kształty.

– Tak, runy. Moc utkana dla określonych celów. – Wzdycha przeciągle. – O których nic nie wiesz, bo Basgiath nie uczy was tyrreńskich run, nawet jeśli ta pieprzona uczelnia została na nich zbudowana. Chyba poprosimy Trisnę, by poprowadziła zajęcia na ten temat. Ma najwięcej cierpliwości spośród całego Zgromadzenia.

Odrywam wzrok od kuli i spoglądam na Felixa.

– To... zasysa moją moc?

– Poniekąd. Stworzyłem ten prosty przyrząd, aby wlać moc do stopu. Wyciągnie ją z ciebie, gdy poczujesz, że energia cię obezwładnia lub gdy zdecydujesz się nią pokierować. Miejmy nadzieję, że – unosi brwi – w małych, kontrolowanych ilościach. Poćwicz w tym tygodniu. Musisz nauczyć się władać mocą, Sorrengail, inaczej nadal będziesz zagrożeniem dla wszystkich wokół.

Brakuje tylko, odpukać, żebyś straciła nad sobą panowanie, gdy będziesz lecieć ze swoją drużyną pośród chmur.

– Nie jestem zagrożeniem.

– To, kim chcesz być, nie zmieni tego, kim jesteś bez ciężkiej pracy. – Podnosi plecak i zarzuca go na ramiona. – Nie zaczęłaś od małych rzeczy, jak reszta twojej drużyny, by potem przejść do większych, trudniejszych ataków. Musisz opanować podstawy, których nigdy cię nie nauczono. Małe, precyzyjne uderzenia. Niewielkie pasma twojej mocy zamiast – wskazuje na niebo – cokolwiek to było, na Dunne.

– Nie mam czasu na opanowywanie małych, precyzyjnych uderzeń. Potrzebuję pomocy już teraz – spieram się. – Tecarus musi przekazać nam luminar albo... – Urywam.

– Albo ty i Xaden wyrzniecie w pień cały ruch oporu dla kaprysu, o którym wspomniałem wcześniej? – Unosi brwi.

– Coś w tym stylu. – W zeszłym roku było o wiele łatwiej, kiedy jedynym, o co musiałam się martwić, było utrzymanie przy życiu siebie, a nie całego Kontynentu. I zawiodłam.

– Cóż, powiadają, że jeśli drugi rok cię nie zabije, to cię wzmocni – żartuje z beznamiętną miną, ale w jego oczach widać wyraźny błysk. – Jeśli chodzi o Tecarusa, on chce zobaczyć, jak władasz mocą, a nie trafiasz do celu. Twoją największą przeszkodą jest przekonanie Xadena, by ci towarzyszył, bo zgaduję, że jest przeciwny twojemu wylotowi. Już w lipcu odrzucił taką możliwość. – Wzrusza ramionami. – Ale na dzisiaj skończyliśmy. Spotkamy się ponownie za tydzień i po ilości mocy zgromadzonej w tym stopie będę w stanie stwierdzić, czy ćwiczyłaś, czy nie. Jeśli będzie jej wystarczająco dużo, udzielę ci kolejnych lekcji.

– A jeśli nie? – Zaciskam palce na kuli.

– To możesz się pożegnać z tą ofertą – rzuca przez ramię, idąc w stronę swojego czerwonego mieczogona. – Nie mam ochoty marnować czasu na kadetów, którzy nie chcą się uczyć, skoro wszystkich jest ponad setka.

Wypalony ślad za nim. Nietknięte głazy. Miejsca eksplozji po drugiej stronie grzbietu. Wszystko przykuwa moją uwagę. On ma rację. Jestem śmiertelnie niebezpiecznym pokazem światełek, a ile razy straciłam kontrolę przy przyjaciółach, Xadenie... Moje gardło się zaciska. To jestem zagrożeniem, choć wszyscy postrzegają tak Xadena.

On może być bronią, ale ja jestem klęską żywiołową.

I mam już dosyć tego, że wszyscy wokół mnie cierpią, bo nie mogę się ogarnąć.

– Chcę się uczyć – wołam za nim.

Jak tylko wrócę.

– Dobrze. Udowodnij mi to.

* * *

Jesteś tego pewna? – pyta Mira, gdy schodzimy do doliny przy świetle pełni księżyca. Każde źdźbło trawy pokryte jest szronem, który mieni się jak klejnoty.

– „Pewność” to pojęcie względne.

– Jak bardzo względne? – Unosi brwi. – Bo to, co zamierzamy zrobić, może mieć poważne konsekwencje.

– Jestem pewna, że tylko w ten sposób uda nam się wyprodukować potrzebną nam broń. – Zapinam górny guzik kurtki lotniczej, by osłonić się przed październikowym chłodem. – I jestem pewna, że jeśli się skupimy na zadaniu, to wrócimy w ciągu maksymalnie dwóch dni. Jestem pewna, że to powstrzyma ataki gryfów na posterunki Navarry. Ale czy jestem pewna, że nie zawiedzimy i nie zostaniemy stałymi gośćmi wicehrabiego Tecarusa? Nie.

– Cóż, ja natomiast jestem pewna, że Xadena szlag trafi, gdy się dowie, że poleciałaś tam za jego plecami – poucza mnie Mira w trakcie marszu do naszych smoków.

– Xaden mi wybaczy, gdy tylko zda sobie sprawę, że znowu możemy zabijać veniny. Muszę tak postąpić dlatego, że on nie chce podjąć koniecznych kroków, bo myśli, że dzięki temu mnie obroni.

– Tak dla jasności, robię to tylko dlatego, że spełnianie każdej twojej prośby do końca naszego życia nie zrekompensuje tego, że ci nie wierzyłam. Tak się składa, że lubię opiekuńczego Xadena. Dzięki niemu mniej się o ciebie martwię.

Tęsknię za czasami, kiedy chciał mnie zabić. Przynajmniej wtedy nie nalegał, by mnie niańczyć.

– A ja biorę w tym udział, żeby przypilnować, by żadna z was nie umarła – wtrąca Brennan idący z prawej strony.

– Proszę cię – szydzi Mira. – Jesteś tu tylko ze względu na stopień na mundurze.

– Żadna z was nie może negocjować umowy zbrojeniowej w imieniu Zgromadzenia. Obie wiecie, że to może się bardzo źle skończyć, prawda? – Wsuwa dłonie do kieszeni kurtki lotniczej.

– Czy istnieje ryzyko? – Kiwam głową i ignoruję przyspieszające tętno. – Tak, ale on chce zobaczyć, jak używam mocy, w zamian za luminar. Nawet Xaden powiedział, że największym zagrożeniem jest to, że mnie u siebie zatrzyma,

a nie zabije. – Jeśli muszę zostać w Poromielu, by zapewnić bezpieczeństwo mojej rodzinie i przyjaciołom, to w porządku. Jeśli Brennan i Mira odejdą po tym wszystkim z luminarem, będzie to uczciwa wymiana.

– Droga wolna, ty możesz zostać w miejscu, które od sześciu lat nazywasz domem – wypomina Brennanowi Mira i wzrusza ramionami. – I tak zawsze byłam lepsza od ciebie w posługiwaniu się mieczem. Sprowadzę Violet do domu bez najmniejszego zadrapania.

– O nie. – Przeskakuję między nimi wzrokiem. Czy oni zawsze tak rzucają się sobie do gardeł? – Nie będziemy kłócić się przez całą drogę, a już na pewno nie po dotarciu na miejsce. Sytuacja już i tak jest wystarczająco niebezpieczna. Weźcie się w garść i przestańcie się zreć.

– Tak, mam – drwi Mira.

Mama. A co ona pomyślałaby o współpracy naszej trójki?

Wszyscy milknijemy, ciszę przerywa jedynie skrzypiący pod butami szron.

– Za wcześnie na takie żarty? – pyta Mira.

– Tak myślę – odpowiadam, dopinając paski plecaka.

– Zdecydowanie – dodaje Brennan.

Wszyscy troje uśmiechamy się blado, docierając do smoków.

Na pewno znajdziesz drogę?, pytam Tairna po tym, jak zabezpieczyłam swój plecak za siodłem.

Udam, że o to nie pytałaś.

A Sgaeyl? Przesuwam się do przodu i wpinam w siodło, wzdrygając się, gdy zimno przenika przez warstwy skór.

Jest poza zasięgiem, ale po jej emocjach wnioskuję, że jest spokojna.

I obiecujesz, że jej nie powiesz, dopóki nie wrócimy? Ściskam łęk i rozglądam się po dolinie, szukając Andarny, ale nigdzie jej nie widać.

Już odleciała, a mały żarłok jest wściekły od popołudnia, odkąd dowiedział się, że Sgaeyl się nie zjawi. Tairn podkurcza łapy i wzbija się w powietrze. Ziemia oddala się z każdym potężnym machnięciem skrzydeł, a gdy przelatujemy nad pogrążoną we śnie Aretią, naiwnie wstrzymuję oddech, jakby najmniejszy dźwięk mógł obudzić moich przyjaciół.

Rhiannon jest jedyną osobą, która wie, że tam lecimy i będzie nas kryć tak, jak to tylko możliwe. Ale nawet jeśli przez jeden dzień nikt nie zwróci uwagi na moje zniknięcie, to nie mam wątpliwości, że szybko zauważą nieobecność Brennana.

Moje policzki marzną na kość, chociaż dopiero co minęliśmy Aretię, a w nogach tracę czucie, gdy kilka godzin później docieramy do Klifów Dralor. Latanie tak późną jesienią nie jest dla słabych.

Tairn specjalnie zwalnia, przystosowując prędkość do Teinego i Marbha, gdy naszym oczom ukazuje się drugie najbardziej zaludnione miasto Krovli, Draithus, i kontynuujemy lot w ciemność przed nami. Im niżej lecimy i im wyżej wschodzi słońce, tym bardziej odzyskuję czucie w kończynach.

Prześpij się, Srebrna. To nie mnie Tecarus chce oglądać jak jakieś zwierzątko.

Idę za jego radą i odpoczywam jak najwięcej, ale gdy przelatujemy nad ziemią, którą widziałam tylko na obrazach, kręcę się w siodle niespokojnie. Bursztynowe pola gotowe do zbiorów ustępują miejsca bladym plażom i niebiesko-zielonemu morzu, kiedy poranek przechodzi w popołudnie.

Im bliżej jesteśmy celu, tym większy ogarnia mnie niepokój. To albo najlepszy pomysł, jaki kiedykolwiek miałam... albo najgorszy. Gdy na horyzoncie pojawia się jednostka składająca się z trzech gryfów, lecących prosto na nas w standardowej ofensywnej formacji na wzór litery V, dochodzę do wniosku, że jednak mógł to być mój najgłupszy pomysł.

To, że gryfy są mniejsze, nie oznacza, że tymi szponami nie mogą zadać Tairnowi poważnych obrażeń.

Wszystko w porządku. Eskortują nas do Cordynu, uspokaja mnie Tairn, ale po jego tonie słychać, że nie jest zadowolony ani z obstawy, ani z prędkości lotu, bo musi się do niej dostosować. Gryfy otaczają naszą szóstkę z trzech stron. *Widzisz tę żalostną fortecę po wschodniej stronie najdalszego szczytu?*, pyta, gdy podążamy wzdłuż plaży. Nigdy nie widziałam wody w takim kolorze, jakby nie mogła się zdecydować, czy jest turkusowa, czy niebieska.

Masz na myśli pałac, który wygląda, jakby się świecił? Rozległa konstrukcja to połączenie lśniących białych filarów i niebieskich basenów, które ciągną się kaskadą przez pięć tarasów, w dół łagodnego zbocza tuż nad plażą.

To tylko słońce odbijające się od białego marmuru, narzeka. *Całość wygląda niedorzecznie i nie nadaje się do obrony.*

Jakie to... piękne. Jakim luksusem musi być budowa miejsca zaprojektowanego wyłącznie w celu zaspokojenia zmysłu estetyki. Żadnych wysokich murów czy krat. Tairn ma rację. Nie da się go obronić i upadnie, jeśli veniny zdecydują się przejść to miejsce, aż serce mnie boli na myśl, że nigdy nie zaznam spokoju na tyle długo, by żyć w takim miejscu. Gdy zbliżamy się do położonego nad rzeką miasta, dostrzegam nawet rozległy, kolorowy ogród.

Gryf przed nami gwałtownie pikuje, a Tairn podąża za nim, składając skrzydła. Zbliża się do gryfa na tyle, by dać mu znać, że nie ma z nim szans.

Przezań ich zastraszać. Wywołanie incydentu, zanim w ogóle zdążymy poprosić Tecarusa o luminar, jest ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujemy.

Nic nie poradzę na to, że są drugorzędnym gatunkiem. W jego tonie słychać wyraźne szyderstwo, ale nastrój smoka zmienia się, kiedy docieramy do

wypielegnowanego trawnika przed trzecim tarasem pałacu. *Nie będziesz zadowolona z powitania, jakie nas czeka.* Ląduje za gryfem i jego lotnikiem, który zeskakuje z bestii i staje przed nami.

Na pewno wszystko będzie dobrze. Za bardzo się martwisz.

To się jeszcze okaże.

Szybko zdejmuję plecak, ale bolą mnie sztywne stawy. Zsuwam się po przedniej nodze Tairna i ląduję na miękkiej, zielonej trawie.

– Wszystko w porządku? – pyta Mira, która już na mnie czeka, bo jest o wiele szybsza.

– Jestem tylko obolała od siedzenia w jednej pozycji przez tak długi czas. – Bogowie, ale tu gorąco.

– Może powinniśmy byli wysłać im wiadomość. Wygląda na to, że wolą walczyć niż negocjować. – Przenosi uwagę na trójkę gryfów i ich lotników, którzy mimo braku przewagi liczebnej są gotowi stawić czoła naszym smokom i tworzą ścianę z piór i szponów, która blokuje nam drogę do pałacu.

– Z pewnością są odważni, trzeba im to przyznać – pryham. Brennan zbliża się do nas, więc teraz stoję między nim a Mirą. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

– Oni też się nas spodziewają – zauważa cicho brat, gdy ruszamy do przodu.

– Tak myślisz? – pyta Mira, skanując wzrokiem nasze otoczenie.

Skupiam się na lotnikach i ich rękach.

– Co najmniej trzy tuziny osób obserwują nas z balkonów powyżej, a za gryfami zebrała się kolejna grupa – stwierdza Brennan. – Czekają.

– A poza tym nikt nie krzyczy na widok naszych smoków – dodaję cicho.

Mira się uśmiecha.

– Prawda.

– Uważajcie tu na słowa. Tecarus dotrzyma każdej umowy, jaką zawrzemy. Nie lubi, gdy łamie się dane słowo. I utrzymujcie osłony przez cały czas, choć nie jestem pewien, czy na wiele się zdadzą – rozkazuje Brennan, gdy od lotników dzieli nas zaledwie kilka stóp. – Może i nie władają mocą więzi, ale większość darów pomniejszej magii wiąże się z umysłem, a to jedyny obszar, w którym mają nad nami przewagę.

– Przyjęłam do wiadomości. – Nawet nie muszę sprawdzać osłon. Są na miejscu, odkąd opuściliśmy Aretię.

Gryfy wpatrują się w nas ciemnymi, paciorkowatymi oczami i kłapią ostrymi jak brzytwa dziobami w rytm, który przypomina mowę. Słyszac agresywne skrzeki tego po prawej, cieszę się, że nie rozumiem ich języka.

Dwójka lotników nosi te same skórzane mundury, co ten, który miała założony Syrena, ale facet ze szpakowatą brodą po mojej lewej ma ubranie

w jaśniejszym kolorze i inne symbole wyhaftowane na kołnierzu.

Kadet?, pytam Tairna.

Tak. Robi pauzę. *Według pierzastych jedna trzecia ich nowicjuszy schroniła się tutaj. Uczelnia Lotnicza Cliffsbane znajdowała się w Zolyi.*

Brennan mówi coś po krovlańsku, a jego ton zmienia się na bardziej uprzejmy, używa go, gdy jego ranga jest ważniejsza niż jego nazwisko.

– Wiemy, kim jesteście – przerywa wysoki lotnik we wspólnym języku, przyglądając się naszej trójce, jakby oceniał, kto stanowi największe zagrożenie. Jego uwaga ląduje na moim poszarpanym przez wiatr warkoczu, a jego postawa nieznacznie zmienia się na bojową, choć dalej pozornie wydaje się rozluźniony.

Chyba wygrałam.

Mira przysuwa się bliżej mnie i mierzy go wzrokiem, jej dłoń spoczywa tuż nad rękojeścią miecza.

– I mówisz po navarriańsku – zauważa Brennan.

– Oczywiście. Nie każde królestwo uważa, że ich język jest jedynym, którym należy się posługiwać – mówi lotniczka po lewej stronie, bębniąc palcami po mieczu.

Słuszna uwaga.

– Wypowiedzcie jedną prawdę, a pozwolimy wam spotkać się z wicehrabią – mówi stojący pośrodku lotnik, marszcząc rudawe brwi.

– Jesteś prawdomówcą. – Jak Nora. To tylko przypuszczenie, ale mam rację, bo jego blade oczy rozbłyskują. A zatem mogą występować między nami podobne dary. Interesujące.

– W przeciwieństwie do jeźdźców smoków, nie identyfikujemy się z naszymi zdolnościami, ale tak, mam dar rozpoznawania, kiedy ktoś kłamie – poprawia.

– Przyjęłam do wiadomości – mówię po raz drugi w ciągu ostatnich pięciu minut. Nie znoszę, gdy ktoś wytyka mi ignorancję, ale przecież Archiwa są zavalone księgami na temat lotników i tego, przez co przeszli przez ostatnie sześćset lat.

– Ponieważ przybyliście tu bez zaproszenia, wymagamy od was szczerych intencji przed dalszą podróżą. – Przysuwa palce do sztyletów, a Mira dotyka rękojeści swojego miecza.

Jeden błąd, a dobędą broni, wszyscy o tym wiemy.

Równie dobrze mogę zacząć.

– Jestem tu, by wynegocjować luminar w zamian za zaopatrzenie w broń.

Mężczyzna przekrzywia głowę na bok i kiwa, patrząc na Brennana.

Lotnik przenosi wzrok na Mirę.

– Dobrze. – Wzdycha. – Zrób jeden zły ruch w stronę mojej siostry, a wypatroszę cię jak rybę. Dotyczy to wszystkich w tym mieście. Taka uczciwość ci wystarczy?

Zerkam na siostrę z ustami otwartymi ze zdziwienia.

– Cholera, Mira – warczy Brennan.

Usta lotnika wykrzywiają się w szerokim uśmiechu.

– Mogę to uszanować. – Spogląda na gryfa nad sobą i cała trójka rozchodzi się na boki, odsłaniając czekającą za nimi postać.

Postać ubraną od stóp do głów na czarno.

Jego szczęka napina się, ręce zaciskają po bokach, a ta piękna twarz... Cóż, nie patrzył na mnie z taką złością od czasu pierwszego spotkania przed mostem, kiedy chciał mnie zabić. Chyba powinnam uważać, o co proszę, bo teraz mam przejebane.

– Jeśli się nie mylę, zostawiłem cię gdzie indziej, Violence.

Odrzuciwszy wszystkie propozycje ze strony królestw wyspiarskich, królowa Maraya wyznaczyła na swego spadkobiercę dalekiego kuzyna, wicehrabiego Tecarusa z Cordynu. A jako że będący w piątej dekadzie życia wicehrabia nie ma własnych potomków, decyzja ta nie spotkała się z ciepłym przyjęciem.

O arystokracji Poromielu autorstwa Pearsona Kita



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Zostawiłeś mnie? – szepczę pod nosem do Xadena, gdy przechodzimy przez strzeżony trawnik, mijając jeszcze pół tuzina lotników w drodze do otwartych szklanych drzwi. Całkowicie niepraktyczne i wprost zachwycające. – Jakbym była jakimś zwierzątkiem, które powinno leżeć zwinięte w kłębek na twoim łóżku, bo tak mu kazałeś?

Niech się pieprzy.

– Ta wizja wcale nie jest taka zła – wypala.

Wdycham powietrze nosem i wydecham ustami, by powstrzymać wzrost mocy. Nie chcę sięgać po przewód leżący w mojej torbie.

– Kłóćcie się za zamkniętymi drzwiami, gołąbeczki – upomina zza naszych pleców Brennan. – Musimy zaprezentować się jako zgrana drużyna.

– Nie mogę uwierzyć, że ją tu sprowadziłeś – odparowuje Xaden, rzucając Brennanowi lodowate spojrzenie.

– A ja nie mogę uwierzyć, że masz się za lepszego ode mnie – odpowiada Brennan, jego ton staje się ostrzejszy.

– Jestem lepszy pod każdym względem, z wyjątkiem rangi. – Xaden patrzy przed siebie, gniew promieniuje z każdej linii jego ciała.

– I ten jeden jest najważniejszy – stwierdza Brennan.

– Serio uprawiają trawę w celach ozdobnych? – Mira zmienia temat, gdy podchodzimy do dwóch strażników w karmazynowych mundurach stojących w pobliżu drzwi.

– Powinnaś zobaczyć ogród motyli – mówi Xaden, kiwając głową strażnikowi po prawej stronie, gdy przechodzimy przez otwarte wrota.

Chwila. Dlaczego nie eskortują nas lotnicy? I skąd, do cholery, Xaden wie, że w tym miejscu jest ogród motyli?

– Kiedy tu przyleciałeś? – pytam, wchodząc do budynku.

Jasna cholera, co za pałac.

Każda powierzchnia wydaje się mienić, biały marmur odbija nie tylko naturalne światło, ale także delikatny blask białych magicznych świateł umieszczonych wysoko nad nami. Głębiej dostrzegam skupiska mebli z niskimi oparciami, na których można spocząć. Sklepienie jest tak wysokie, że zmieściłaby się tu Sgaeyl, a przestrzeń dzielą nie tylko grube jak łapy Tairna kolumny z misternymi rzeźbieniami, ale również szerokie schody, które muszą prowadzić na kolejne piętro.

Jestem pewna, że jeśli wykrzychałabym swoje imię, odbiłoby się echem, ale powstrzymuje się na widok tłumu ludzi w odmiennych wersjach mundurów i wielu odcieniach czerni kręcących się w pobliżu filarów. Brązowy to ewidentnie dominujący kolor ubrań, a my zdecydowanie jesteśmy tematem rozmów.

– Wylądowaliśmy kilka godzin temu – odpowiada Xaden. – Zmieniliśmy kierunek, gdy tylko Sgaeyl wyczuła, że Tairn jest w ruchu.

„Nie będziesz zadowolona z powitania, jakie nas czeka”. Tak powiedział Tairn, gdy wylądowaliśmy.

Będziemy musieli się rozmówić, rzucam w stronę smoka. Obiecałeś.

Obiecałem, że jej nie powiem, ale nic nie wspominałem o tym, że może mnie wyczuć.

Pieprzona smocza dwuznaczność.

– Czy to... basen? – Mira wpatruje się w krętą turkusową ścieżkę, która wiję się wokół schodów i znika na tarasie.

– Przywykniesz do nich – zapewnia Xaden, prowadząc nas przez płaski, marmurowy most, wystarczająco szeroki dla dwóch osób. – Ale po pijaku lepiej się tu nie zbliżać. Nie ma poręczy.

– Nie zabawimy tu na tyle długo, by się napić. – Słowa Brennana zwalniają wraz z naszymi krokami, gdy grupa kilkunastu osób schodzi po stopniach przed nami.

A czy Xaden bywał tu wystarczająco często, żeby się napić? I wpaść do tego basenu?

– No to się zaczyna. – Xaden zniża głos. – Postaraj się nie podpalić tego miejsca.

Dwóch strażników w karmazynowych mundurach ustawia się na przeciwległych końcach krętej balustrady, a na przód wychodzi wysoki, ciemnowłosy mężczyzna w granatowym mundurze ze złotymi brokatowymi zdobieniami, patrząc na nas z fascynacją. Ma okazałą talię, a zarumienione policzki są miękkie i okrągłe.

– Wicehrabio – zwraca się do niego Xaden. – To kadetka Violet Sorrengail i jej siostra, poruczniczka Mira Sorrengail. Wierzę, że ty i podpułkownik Aisereigh już się znacie.

– Tak. – Uśmiecha się do mnie, błyskając niesamowicie białymi zębami, a na jego czole i w kącikach oczu pojawiają się głębokie zmarszczki. – Ale to ciebie jestem najbardziej ciekaw, Violet. – Studiuję mnie uważnie, a niepokojąca radość w jego spojrzeniu sprawia, że ledwo udaje mi się ustać nieruchomo. – Czy to prawda, że przywołujesz błyskawice z nieba?

– Tak. – Skupiam się na wicehrabim, ale czuję na sobie ciężar wzroku jego świty.

– Jak cudownie! – Klaszcze i przyciska złączone dłonie do piersi, a jego wysadzone kamieniami szlachetnymi pierścienie migoczą.

– Czy możemy... – zaczyna Brennan.

– Nie przystoi dyskutować o interesach przed kolacją. Znasz zasady, Riorson – mówi Tecarus, spoglądając w stronę Xadena. – Z pewnością nie mogą uczestniczyć w kolacji w takim stanie. Muszą odpowiednio się ubrać, podobnie jak ty.

Xaden kiwa głową.

Znasz zasady?, pytam Xadena. Ile razy tu byłeś?

I z jakiego powodu nasze mundury nie nadają się na kolację?

Jakoś tego nie liczyłem.

– Nie martwcie się, jeśli nie zabraliście ze sobą niczego odpowiedniego na tę okazję – zwraca się do mnie Tecarus. – Pozwoliłem sobie wybrać ubrania z mojej najlepszej kolekcji, gdy Riorson poinformował mnie o waszym przylocie. Moja siostrzenica przypilnuje, żebyś się stosownie ubrała, prawda, Cat? – woła przez ramię.

Żołądek podchodzi mi do gardła.

To są chyba jakieś jaja.

– Oczywiście, wujku. – Catriona wychodzi z pierwszego rzędu świty, ubrana w fioletową suknię z długimi rękawami, która podkreśla jej elegancką sylwetkę. Z daleka wydawało mi się, że jest piękna, ale z bliska jej rysy są naprawdę tak idealne, że... wręcz zapiera mi dech w piersiach.

Nagle już rozumiem, dlaczego Xaden był tu zbyt wiele razy, żeby to zliczyć.

Nie spodziewałem się tu ciebie – zwraca się Xaden do Cat tym zimnym tonem, którego używa zawsze, gdy jest zirytowany. Właśnie prowadzą nas kolejnym korytarzem dwa piętra wyżej.

– A myślałeś, że gdzie będę po tym, jak poskramiacze ciemności zniszczyli Zolyę i przejęli Cliffsbane? – pyta Cat, zatrzymując się przed jednymi z kilkunastu drzwi w tym skrzydle.

Mira rzuca mi spojrzenie, unosząc brwi. Zatrzymujemy się na środku korytarza, a Brennan depcze nam po piętach.

– Później – wyjaśniam jej bezgłośnie.

Cat łapie za złotą klamkę.

– Może zabierzesz Aisereigha i ubierzesz go na kolację, gdy te dwie będą brały kąpiel? – Rzuca Xadenowi tęskne spojrzenie. Marszczę czoło ze zdziwienia. Poważnie? Patrzy tak na niego przy mnie? – Oczywiście twój pokój pozostał takim, jakim go zostawiłeś. – Otwiera drzwi, ukazując sporą sypialnię z dwoma wielkimi łózkami i pasującą do nich sofą ze złotymi zdobieniami, po czym wchodzi do środka, zostawiając Mirę i mnie za sobą.

Chwila, on ma tu pokój?

Czego jeszcze mi nie powiedział? A może lepszym pytaniem byłoby: „O co nie pytałam?”.

Może pójdziesz się przebrać do mojego pokoju?, proponuje Xaden i nie brzmi to jak sugestia.

Do twojego pokoju? Chyba potrzebuję trochę przestrzeni. Gorąco wrze pod moją skórą, ale oddycham głęboko, by utrzymać moc w ryzach. To nie pora na utratę kontroli. Nie żebym w ogóle ją miała.

– Violet.

Odwracam się w stronę Xadena i chwytam za klamkę, unosząc brwi. Mira omija mnie i wchodzi do komnaty.

– Będę tuż obok – zapewnia mnie i zagląda mi przez ramię. – Wystarczająco blisko, by usłyszeć twój krzyk.

– Dobrze wiedzieć. – Wymuszam uśmiech, a on mruży oczy.

– Chyba nie martwisz się, że grozi jej jakieś niebezpieczeństwo z mojej strony?

Przewracam oczami, słysząc niedowierzanie w tonie Cat.

– Violet... – zaczyna Xaden.

– Violet poradzi sobie sama – przerywam, zaskakując Xadena.

– Nigdy nie chciałem, żebyś była do tego zmuszona. Nie tutaj – zapewnia cicho i spuszcza głowę, żeby przeprowadzić rozmowę między nami, pomimo

złości.

Tecarus może chcieć cię zatrzymać, ale każdy inny lotnik w tym pałacu z radością poderżnie ci i Mirze gardło, by zemścić się na waszej matce. Anonimowość Brennana to jedyne, co go tu ratuje. Nie masz pojęcia, w jak wielkim niebezpieczeństwie się znajdujesz, jak wiele trudu włożyłem, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo...

– Przestań mnie chronić! – Natychmiast żałuję, że podniosłam głos w obecności Cat i próbuję się uspokoić, oddychając głęboko. – W zeszłym roku nigdy nie posunąłbyś się do czegoś takiego. Nigdy mnie nie powstrzymywałeś, nigdy nie zamykałeś w klatce w imię „bezpieczeństwa”. To ty powiedziałeś mi, żebym znalazła inną drogę na Rękawicy, patrzyłeś, jak walczę z innymi kadetami w trakcie Odsiewu...

Wtedy nie byłem w tobie zakochany. Łapie mnie za kark i przesuwa kciukiem w miejscu, gdzie szaleje mój puls. Podczas Rękawicy i Odsiewu... nie miałem pojęcia, kim się dla mnie staniesz. I nie mógł mnie zabić dzięki umowie, którą zawarł z mamą. Umowie, z której wciąż mi się nie zwierzył. Na pewno nie siedziałbym przy twoim łóżku przez trzy dni, wiedząc, że moje życie – jeśli w ogóle by bez ciebie istniało – nie znaczyłoby nic, gdybyś umarła. Żółte plamki w jego oczach odbijają światło i wtedy zauważam coś niespodziewanego.

Boisz się, prawda? Chwytam za krawędź drzwi, by nie wyciągnąć do niego ręki.

Że cię stracę? Jestem przerażony. A kiedy Sgaeyl powiedziała mi, że Tairn zmierza w tym kierunku, prawie postradałem rozum.

Cholera. Co mam na to odpowiedzieć?

Mój plan ustanowienia barier zawiódł, a ty potrzebujesz tego luminaru. Nie zamierzam chować się w Aretii tylko dlatego, że obawiasz się o moje życie. Gdybym tak zrobiła, nie byłabym kobietą, w której się zakochałeś.

Twoja pierwsza próba przetłumaczenia tekstu się nie powiodła, więc wymykasz się z rodzeństwem na terytorium wroga? Gdy unosi głowę, jego gniew jest wyczuwalny i dorównuje mojemu. Bo nie miej wątpliwości – to jest terytorium wroga.

Oboje wiemy, że potrzebujemy luminaru i nie musiałabym się wymykać, gdyby docierały do ciebie logiczne argumenty. Mogliśmy go mieć wiele miesięcy temu. Wycofuję się do pokoju, zostawiając go na korytarzu. Gdybyśmy zdobyli go wcześniej, zapobiegłoby to atakom na posterunki i licznym ofiarom.

– A niby nie docierają? – Jego głos staje się lodowato spokojny. – Bo szukam innej drogi, żeby nie podać cię Tecarusowi jak na tacy? Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz. Jeśli kiedykolwiek trafię na sposób, by zapewnić ci bezpieczeństwo, skorzystam z niego.

Chyba go pojebało.

– Czy wiesz, jak teraz brzmisz?

– Proszę, oświeć mnie. – Krzyżuje ręce na piersi.

– Jak Dain. – Zamykam mu drzwi przed nosem.

* * *

Dziękuję – zwracam się do Zary, przydzielonej nam pokojówki, i wygładzam materiał w talii, zdumiona tym, że kobiecie udało się znaleźć tyle sukni w moim rozmiarze w tak krótkim czasie. Nawet lekkie czarne pantofle na moich stopach pasują jak ulał. – Jesteś pewna, że wszyscy tak ubierają się na kolację?

– Z wicehrabią? Każdej nocy.

Jakie to... niepraktycznie piękne.

– Gotowe. – Zara wskazuje na przejście, a ja wyłaniam się zza parawanu.

Mira wybrała czarną aksamitną suknię z dekoltem karo i prześwitującymi, zwiewnymi rękawami, ale wiem, że to głębokie kieszenie ją przekonały. Obserwując, jak chowa dwa sztylety w fałdach, nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Chyba od lat nie widziałam cię bez munduru.

– Cóż, jest czarna, więc wystarczająco go przypomina. – Posyła mi uśmiech, gdy przesuwam się, by zerknąć w lustro. – Wyglądasz zjawiskowo.

– Sukienka robi wrażenie. – Nigdy nie miałam na sobie czegoś podobnego i kreacja idealnie pasuje do mojego nastroju.

Góra z głębokim dekoltem w kształcie litery „V”, ciągnącym się niemal do pępka, ma postać przeplatających się, czarnych liści, nie większych od mojej dłoni. Nad moimi piersiami zwięzają się do pojedynczych pnączy z drobnymi listkami, które ciągną się wzdłuż moich ramion i po bokach pleców, pozostawiając odsłoniętą większość kręgosłupa i cały smoczy symbol.

– Co to za materiał? – pytam Zarę, dotykając czarnej tkaniny o wielu warstwach, która opada aż do podłogi. Gdyby to była tylko jedna warstwa, sukienka byłaby zupełnie prześwitująca.

– To jedwab deverellski – wyjaśnia Zara. – Tak delikatny, że prawie przezroczysty.

– Z tej wyspy? – Jest bardziej miękki niż jakakolwiek tkanina, której w życiu dotykałam. – Nadal z nimi handlujecie? – Navarra nie dobiła z nimi żadnej transakcji od wieków.

Przytakuje.

– Ale przestaliśmy kilka lat temu, bo kupcy uważają to miejsce za zbyt niebezpieczne. W każdym razie wicehrabia lubi zatrzymywać dla siebie najbardziej ekskluzywne przedmioty.

– A więc to prawda, że wicehrabia kolekcjonuje rzadkie przedmioty? – pyta Mira, stając za mną.

– Tak.

– A co z ludźmi? – pytam łagodnie.

Jej oczy rozbłyskają.

– Tylko jeśli zgodzą się dołączyć do kolekcji.

– Porwania nie są w jego stylu? – Biorę pochwę i sztylet ze stopem, które podaje mi Mira, a następnie sięgam do długiego rozcięcia na udzie, by przymocować je do nogi. Mam nadzieję, że jeden wystarczy, by przetrwać kolację. Jeśli wicehrabia nie porywa ludzi, to dlaczego Xaden tak bardzo bał się mnie tu przyprowadzić?

Ktoś puka.

– Nie. – Zara potrząsa głową i rusza w stronę drzwi. – Nie zamknie cię, ale złoży ci propozycję, przez którą będzie cię kusiło, żeby dołączyć do jego kolekcji. Śpiewacy, tkacze, gawędziarze... oni wszyscy w końcu zostają – stwierdza i otwiera drzwi.

Nie ma takiej rzeczy, którą mógłby mi zaoferować Tecarus, ale Xaden musi mieć inne zdanie.

– Wybrałaś czarną? – Cat wpatruje się we mnie zza progu.

– Jestem jeźdźczynią.

– Oczywiście. – Przechyliła głowę na bok. – Po prostu postawiłabym na coś bardziej kolorowego. Xaden zawsze ubolewa nad tym, że... w Basgiacie wszystko jest takie monotonne. Jeśli chcesz, masz jeszcze czas na zmianę. – Jej uśmiech w żadnym razie nie jest miły.

I to by było na tyle. Oficjalnie jej nienawidzę.

– Xaden nad niczym nie ubolewa. – Czuję rozpalający się w brzuchu oślizgły, wstrętny ogień i z całej siły powstrzymuję się, by nie cisnąć sztyletem w jej głowę. Albo przynajmniej blisko niej. – I czy jesteś w stanie prowadzić rozmowę, która nie kręci się wokół niego?

– Jasne. Jeśli tak będzie ci wygodniej, możemy porozmawiać o tym, jak twoja matka podtrzymywała kłamstwo, przez które życie straciło tysiące poromielskich obywateli. Z czego, za niektóre z nich odpowiedzialna jest twoja własna siostra.

Unoszę brwi. Czy ona naprawdę...

Mira podchwytuje moje spojrzenie, potwierdzając te zarzuty.

– Chciałam ci przypomnieć, że zadżganie naszej gospodyni to prawdopodobnie przejaw złych manier, ale wiesz co? – Wzrusza ramionami. – Pieprzyć to. Nie potrzebujemy luminaru.

Cat mruga oszołomiona.

– Daruj sobie uszczypliwości, Cat. – W drzwiach pojawia się Syrena ubrana w granatową tunikę z asymetrycznym obszyciem z przodu i haftowanymi złotymi piórami. – Miło cię widzieć bez smoka, Sorrengail. Czy Riorson gdzieś się tam ukrywa, czy rzeczywiście spuścił cię z oka?

– Dobrze cię widzieć, Syreno. – Po jej kpiącym komentarzu uśmiech wykrzywia moje usta, a ogień w żołądku trochę słabnie. – Xaden bywa trochę nadopiekuńczy, prawda?

– Nie byłby taki, gdyby wierzył, że jesteś wystarczająco silna, by stanąć u jego boku – ironizuje Cat.

Nieważne. Ogień bucha we mnie jaśniej niż kiedykolwiek, gorący, mdlący i irytująco silny.

Syrena spogląda na Cat takim wzrokiem, że niemal robi mi się jej żal.

Niemal.

– Syreno, to moja siostra, Mira – zmieniam temat.

Syrena zaciska usta, przyglądając się Mirze.

– Twoja reputacja cię wyprzedza. Miałam przyjaciół w Strythmore.

Cholera. Przeszliśmy od napięcia do... jeszcze większego napięcia.

– Nie mam wyrzutów sumienia z powodu wygranych bitew. – Mira chowa kolejny sztylet za pasem, na widoku. – A jeśli jesteś Syreną Cordellą, to twoja reputacja również sięga poza granicę.

– Zamierzasz jeść przy stole pośród setek lotników pragnących twojej śmierci i decydujesz się włożyć suknię? – Syrena unosi brew. – Gdzie podziała się twoja przenikliwość, o której tyle słyszałam?

– Mogę zabijać równie łatwo w sukni, jak i w skórzanym mundurze. Chcesz zobaczyć? – Tylko głupiec nazwałby wyraz twarzy Miry uśmiechem.

Syrena zaczyna rechotać, a jej ramiona drżą.

– Ach, rozumiem, dlaczego mała Sorrengail jest taka twarda, skoro musiała dorastać z tobą. Chodźmy. Mężczyźni już tam są.

Spoglądam na Mirę, gdy tylko odwracają się do mnie plecami, a ona wzrusza ramionami.

Wychodzimy na korytarz i w tym momencie załuję, że wybrałam tę suknię, bo widzę Cat w świetle. Jej włosy są spięte w misterną fryzurę, a ona ma na sobie odważną, czerwoną kreację z jedwabiu, która odsłania jej ramiona i pasuje do odcienia jej pomalowanych szminką ust.

Nagle czuję się jakaś wyprana z barw.

Wątpliwości sprawiają, że kroczę bardziej chwiejnie. Może powinnam była postawić na kolor. Może mówiła prawdę, a Xaden ma dość czerni. Może zna go lepiej niż ja.

– Wszystko w porządku? – pyta Mira, gdy lotniczki prowadzą nas korytarzem. Tworzymy chyba najbardziej nieprawdopodobną czwórkę, jaka kiedykolwiek stąpała po Kontynencie.

– Tak. – Rozluźniam barki, próbując otrząsnąć się z tego uczucia. Co, do cholery, jest ze mną nie tak? Nigdy nie porównuję swojego wyglądu do innych kobiet. Nasz styl walki? Jasne. Nasze umiejętności w powietrzu? Zdecydowanie. Ale nie ma nic tak płytkiego jak... wygląd.

Ładna buzia nie uratuje cię w Basgiacie.

– Słyszałam, że masz starszego brata – zagaduje Syrenę Mira, gdy docieramy do pierwszych schodów.

Schodząc na dół, z całych sił ściskam marmurową balustradę. Nie mam ochoty potknąć się i upaść przed Cat.

– Myślisz o Drake’u – mówi przez ramię Syrena. – Łączy nas nazwisko, ale jest naszym kuzynem, a jeśli się nad tym zastanowić, to jesteś w jego typie. Lubi kobiety, które mogą go zabić.

– Szkoda, że nie gustuję w lotnikach – odpowiada Mira, gdy skręcamy na schodach.

– Tak, jego zapewne nie ciągnie do jeźdźców smoków. – Syrena wybucha krótkim śmiechem. – Jest teraz z Nocnym Skrzydłem na północy, wzdłuż granicy z Braevickiem.

Nie znam terminologii ich jednostek, ale granica Braevicka oznacza linię frontu.

Dochodzimy do środkowego tarasu – tego, na który dotarliśmy po południu – i skręcamy w lewo, z dala od krętego basenu z wodą, mijając stojących w szeregu strażników.

– Czy Zara nie miała pojęcia, jak zająć się twoimi włosami? – pyta Cat, spoglądając na mnie z politowaniem, gdy zbliżamy się do strzeżonych dwuskrzydłowych drzwi. – Z pewnością mogła wymyślić coś bardziej wyrafinowanego niż pozostawić je w takim stanie. Myślałam, że zawsze nosisz upięte włosy na wypadek walki?

Skąd ona to wie? Mam już dość.

Szkoda byłoby ją teraz zabijać. Jestem na polowaniu dziesięć minut stąd i przegapiłbym pokaz, wtrąca Tairn.

Moc we mnie rośnie.

Zapanuj nad tym. Teraz, rozkazuje Tairn, wszelkie oznaki jego sarkazmu znikają.

Przełykam ciężko ślinę, a paznokcie wbijają mi się w dłonie, bo walczę z chęcią, by ją wysadzić. Co takiego jest w Cat, że budzi we mnie tak irracjonalne zachowania?

– Miło, że się o mnie martwisz, ale to nie z tobą się dziś pokłóczę – zapewniam Cat.

– Z Xadenem? – Mruży oczy, w których zaraz potem pojawia się fałszywe współczucie. – Jeśli jeszcze nie wiesz, że on nie jest typem mężczyzny, który się denerwuje lub traci kontrolę, to naprawdę nie ma dla ciebie nadziei. Oszczędź sobie energię, bo Xaden po prostu uzna każdą kłótnię z twojej strony za dziecinadę.

Cholera. Ma rację. Co ja robię? Xaden się nie wścieka, a już na pewno nie przeze mnie.

Drewno skrzypi, a następnie się roztrzaskuje. Sztylety lądują na podłodze z brzdękiem. Serce wali mi jak oszalałe, oddech się urywa, a błogość przenika mnie do szpiku kości. „Jeszcze nigdy nie straciłem tak kontroli”. Przebłysk wspomnień wstrząsa mną do głębi, w głowie przejaśnia mi się na tyle, że mogę odetchnąć od nieznośnej zazdrości wymierzonej w kobietę, której nawet nie znam.

Strażnicy kiwają głowami i otwierają drzwi.

– Przestań – karci siostrę Syrena. – Jesteś o rok starsza od Violet, a minęło o wiele więcej czasu, odkąd byliście z Xadenem razem. On jest tylko człowiekiem, ale ona jest najlepszą bronią, jaką mamy przeciwko poskramiaczom mroku.

– Wszystko w porządku? – pyta Mira, a jej zmartwione spojrzenie omiata moją twarz.

– Nie – szepczę. – Ale nie wiem, co jest nie tak.

Wchodzimy do największej jadalni, jaką kiedykolwiek widziałam. Szklane drzwi wzdłuż tylnej ściany otwierają się na taras, pomimo groźnych chmur zaciemniających niebo. Wilgotny wieczorny wiatr trąca płomienie świec rozstawionych na blatach, gdy strażnicy zamykają za nami drzwi. Przy długim, bogato zdobionym stole, który ciągnie się przez całą salę, siedzi ponad pięćdziesiąt osób.

Wszyscy odwracają się, by spojrzeć na naszą czwórkę.

Wzrokiem odnajduję Xadena w niecałą sekundę i to nie dlatego, że siedzi pośrodku stołu, że jest jednym z dwóch mężczyzn ubranych na czarno, czy nawet nie dlatego, że odwrócił się, jakby wyczuł moje nadejście – co prawdopodobnie miało miejsce. Lokalizuję go w okamgnieniu, bo jest centrum mojego świata.

Choć wkurza mnie to, że miał czelność mnie pouczać, że nie chciał mnie tu zabrać, że mamy za sobą lata historii, o której nie rozmawialiśmy, że tunika, którą ma na sobie, jest nie tylko perfekcyjnie skrojona, ale najwyraźniej wprost dla niego stworzona, nie zmienia to faktu, że jest pieprzonym magnesem na moje serce.

Ta sukienka... Jego spojrzenie omiata mnie i rozgrzewa do tego stopnia, że moje policzki się rumieniają, a puls przyspiesza. *Grasz nieczysto, Violence.*

Podchodzi do mnie. Ale dlaczego kieruje się w moją stronę, skoro lepszym wyborem jest kobieta w czerwieni stojąca zaledwie kilka stóp ode mnie?

Nadal jestem na ciebie cholernie zła. Zadzieram brodę. I tak samo wściekła na siebie za to, że znalazłam się w takiej sytuacji, za to, że mam w sobie te popaprane uczucia.

Ja na ciebie też. Wsuwa palce w moje włosy i wstrzymuje oddech, dotykając skóry na moim karku. *Ale możesz być zła, a jednocześnie dziko, szaleńczo i niekontrolowanie we mnie zakochana.*

Jego usta miażdżą moje w pocałunku i świat wokół nas ciemnieje, blokując wszystko – i wszystkich – oprócz Xadena. Równie dobrze moglibyśmy być jedynymi ludźmi w całej prowincji. Moje ciało płonie. Bogowie, chemia między nami jest jedyną rzeczą silniejszą niż gniew. Liczy się tylko dotyk jego warg rozchylających moje, szybkie, dogłębne muśnięcie języka, gwałtowna potrzeba, przez którą chwytam materiał jego tuniki, gdy Xaden całuje mnie do utraty tchu.

I tak po prostu pałająca zazdrość, irytująca niepewność, która wzbudzała wątpliwości, znikają. Zupełnie jakby ściana cienia, którą wzniósł...

Co zrobiłeś? Przerywam pocałunek, oddychając głęboko, a on opiera swoje czoło o moje, utrzymując nas w całkowitej ciemności.

To, co powinienem był zrobić, gdy tylko cię zobaczyłem. Jego dłoń zaciska się na moich włosach, szarpiąc je lekko. *I prawdopodobnie zszokować Cat na tyle, by przestała mącić ci w głowie.*

Co masz na myśli?

Ma dar intensyfikowania emocji otaczających ją ludzi i jest wyjątkowo potężna. Gdybyś nie blokowała mnie przez cały wieczór, powiedziałbym ci wcześniej.

Otwieram usta ze zdziwienia i zaraz potem je zamykam. Po pierwsze, bo udało mi się go zablokować, a po drugie – nic dziwnego, że nie mogę się opanować. Ona prowadzi wojnę, o której ja nawet nie wiedziałam. Moment, powiedziałaby mi wcześniej? Miał tygodnie, żeby mi to uświadomić.

– Wygrałaś – szepcze Xaden. Cienie znikają tak szybko, jak się pojawiły, a on unosi głowę, żeby spojrzeć mi głęboko w oczy.

– Nawet nie zaczęłam się z tobą kłócić. – Zabieram rękę z jego klatki piersiowej i wlewam nowy przyływ wzbierającej we mnie mocy w moje osłony. Jakim cudem Cat w ogóle je ominęła? Jeśli zablokowały Xadena, to na pewno są wystarczająco silne dla niej.

– W porządku. Później możemy kłócić się, ile chcesz. Po prostu wiedz, że już wygrałaś. Słyszałem, co mówisz. – Poluzowuje uścisk na moich włosach i przesuwa dłoń na kark. – Przepraszam, że cię nie słuchałem. Przepraszam, że jestem przewrażliwiony od wyciągnięcia cię z tamtej komnaty przesłuchań... a nawet od czasu Ressona. Kiedy Sgaeyl powiedziała mi, że cię torturują, a ja nie mogłem się do ciebie dostać... – Na chwilę przemyka powieki, a kiedy się otwierają, na pierwszy plan wysuwa się strach, który zauważyłam wcześniej. – Nie mogę, kurwa, oddychać, kiedy coś ci grozi, ale to nie twoja wina. Powinienem być cię tu zabrać, kiedy mnie o to poprosiłaś.

Rozchyłam usta i mrugam, święcie przekonana, że źle go usłyszałam.

– Teraz twoja kolej. Czy możesz przyznać, że powinnaś była poczekać, aż cię tu zabiorę, żebyśmy mogli ułożyć plan? – Jego palce rozkosznie przesuwają się po moich nagich plecach.

– Nie. – Drzę pod jego dotykiem. – Przepraszam, że ci nie powiedziałam, ale nie żałuję, że się tu zjawiłam. Potrzebujemy tego luminaru w tej chwili.

Kącik jego ust się unosi.

– Tak myślałem.

– Jeśli nie macie nic przeciwko, może łaskawie do nas dołączycie? Wasz udział jest niezbędny w trakcie dzisiejszej dyskusji – oświadczą wicehrabia, a w jego tonie da się wyczuć lekką irytację.

Och. Wszyscy wstali ze swoich miejsc i czekają na nas przy otwartych szklanych drzwiach.

Bądź gotowa na wszystko, poleca Xaden, po czym odwraca się w stronę Tecarusa.

– Nie będę cię przeproszał. – Splata swoje palce z moimi i obchodzimy stół w kierunku tłumu, gdzie czeka Tecarus. – Utrzymanie kontroli przy Violet jest bardzo trudne.

Moja twarz płonie. Co, do diabła? Słyszał wtedy Cat na korytarzu? To niemożliwe.

Cat sztywnieje obok wujka, a jej twarz posępnieje, jakby Xaden właśnie zadał jej śmiertelny cios w toczonej przez nich bitwie, z której nie zdawałam sobie sprawy.

– Tak słyszałem. – Tecarus gestem zaprasza nas na zewnątrz. Wkraczamy na marmurowe patio, a Mira i Brennan podążają tuż za nami. – Wieść szybko się rozniosła, gdy zniszczyłeś dla niej tę waszą szkółkę wojskową. – Tecarus

przechyla kieliszek w moją stronę, jakby mi salutował. – Podzieliłaś swój kwadrant. Brawo. Próbowałem zniszczyć to miejsce od lat, a ty zrobiłaś to w... ile? Sześć dni?

Poczucie winy osiada na mojej piersi, ciężkie niczym smok.

– Pięć. – Dłoń Xadena zaciska się na mojej, gdy przechodzimy przez patio i docieramy na szczyt szerokich schodów – a raczej siedzeń. W całej północnej stronie pochyłego wzgórza zostały wyrzeźbione rzędy, które tworzą amfiteatr na świeżym powietrzu o głębokości równej wzrostowi Tairna i jego dwukrotnej długości.

– Pięć dni. – Tecarus kręci głową z niedowierzaniem, po czym odwraca się do mnie. – Niesamowite. Zakładam, że chciałabyś teraz porozmawiać o nabyciu luminaru, który posiadam?

– A ja zakładam, że przyprowadziłeś nas tutaj, by zobaczyć, jak władam mocą, zanim podejmiesz decyzję? – odszczekuję. Gęsty, pachnący deszczem wiatr rozwiewa mi włosy. Od ulewy dzielą nas minuty, jeśli nie mniej.

– Rozsądnie będzie, jeśli zobaczę, na co cię stać, zanim przystąpię do negocjacji w sprawie tak cennego przedmiotu. – Gestem wskazuje w stronę oświetlonej areny.

– Brzmi w porządku. – Uwalniam rękę z dłoni Xadena i sięgam po swoją moc.

– Och, nie stąd. – Tecarus potrząsa głową. W tym momencie dołączają do nas inni i ustawiają się na obrzeżach patio z drinkami w ręku. – Na dole. W końcu to przedstawienie, prawda? Szkoda byłoby zmarnować amfiteatr, skoro jego budowa zajęła mi lata. Jest wyjątkowy. Ten kamień wydobywano w Braevicku, na wschód od rzeki Dunness. O, patrzcie, wiozą twój cel.

Cel? O cholera.

Czwórka umundurowanych strażników pcha metalową skrzynię wielkości szafy na środek pokrytego trawą pola u podstawy areny. Nie umiem nawet trafić w głązy, które wskazał mi Felix, a mam trafić w tę skrzynię? Te negocjacje skończą się, zanim w ogóle do nich dojdzie.

– Może rozpoznasz skrzynię Rybestada, Xaden? To ta sama, którą przyniósł mi twój ojciec, gdy negocjowaliśmy w sprawie czegoś, co niektórzy mogliby uznać za jeszcze większy skarb.

Ta skrzynia należała do twojego ojca?

To był jeden z najcenniejszych przedmiotów, które posiadał. Xaden się spina.

– Odprowadzę ją na dół.

– Nie – protestuje Tecarus, jego głos jest wyprany z emocji.

Nasze głowy zwracają się w jego kierunku.

– Skąd miałbym wiedzieć, do czego jest zdolna bez ciebie? – Oczy Tecarusa zwięzają się, kiedy patrzy na Xadena. – Moja oferta jest prosta. Jeśli nie wkroczysz na arenę, Riorson, a ona trafi w cel, rozpoczniemy dyskusję na temat luminaru. Przyjmij tę propozycję albo odejdz.

– Odejdzie... – zaczyna Xaden, ledwie hamując furię.

– Zgoda. – Spoglądam na Xadena. – Nie musisz mnie chronić przed moją własną mocą więzi. Jeśli chce, żebym wysadziła skrzynię twojego ojca, to tak zrobię.

Na chwilę mruży oczy, a potem wzdycha.

– Punkt dla ciebie.

Zbieram warstwy spódnicy w dłonie i zaczynam schodzić na dół. Nerwy ściskają mi klatkę piersiową, ale otrząsam się z nich. Jeśli wypuszczę wystarczająco dużo błyskawic, któraś na pewno trafi w cel.

Czy to nie dzięki temu przetrwaliśmy bitwę w Ressonie, zanim pojawiła się Andarna?

– Idę z tobą – oznajmia Mira zza moich pleców. – Ja akurat nie mam nic wspólnego z jej mocą więzi – krzyczy do Tecarusa, gdy mnie dogania.

Wicehrabia nie oponuje.

– A moja nie jest skuteczna tak daleko od barier – dokończa szeptem. – Próbowałam wcześniej i nic się nie stało.

– Nie martw się. Nie musisz nas osłaniać. Po prostu unikaj odłamków skrzyni, jeśli wybuchnie – odpowiadam, uśmiechając się do niej.

O jaki większy skarb negocjował twój ojciec?, pytam Xadena, mniej więcej w połowie schodów wyrzeźbionych w kamieniu o piaskowej barwie. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, ile czasu zajęłoby wydobycie wystarczającej ilości kamienia, by to zbudować, nie mówiąc już o przetransportowaniu go z krańca Braevicku.

Sojusz zawarty przez mojego ojca, który oficjalnie podważyłem w zeszłym roku. Skrzynia jest bezcenna. Jeśli chce, byś zniszczyła ją błyskawicą, będzie to oświadczenie wymierzone pod moim adresem, niemające z tobą nic wspólnego.

Dlaczego nie jestem zaskoczona? Gniotę w dłoniach delikatny jedwab sukni, łącząc kawałki tej odstręczającej układanki.

Czy ten sojusz miał coś wspólnego z Cat?

Wahanie, które odczuwam w naszej więzi, wystarczy mi za odpowiedź.

Tak.

Te informacje byłyby przydatne przed przylotem. I to mało powiedziane. Nic dziwnego, że Cat mną gardzi. Nie jestem na tyle egocentryczna, by myśleć, że to przeze mnie odwołał sojusz, ale bez wątpienia jestem przeszkodą w jego

wznowieniu. Jej wuj chce, żebym wysadziła w powietrze symbol tego, co uzgodnili.

Kłótnia wciąż trwa. Rozumiem.

Razem z Mirą docieramy do trawy, gdy spadają pierwsze krople deszczu.

– Powinnyśmy były włożyć skórzane ubrania – narzeka, dotrzymując mi kroku.

– Nie umiem celować – przyznaję cicho, zatrzymując się jakieś dwadzieścia stóp od skrzyni, na tyle blisko, by zobaczyć runy wyryte w grubym wieku. – Carr skupił się na ilości, a nie jakości, a z Felixem dopiero zaczęliśmy lekcje, więc to może trochę potrwać.

Dwóch strażników wychodzi przed skrzynię, która jest wyższa i szersza od nich obu. Dzięki Amari, że jest taka olbrzymia. Większy cel będzie łatwiej trafić. Jeden ze strażników wyciąga z kieszeni mały przedmiot, którego nie potrafię stąd dostrzec.

– Nie sądzę, by interesowało ich, jak długo to potrwa. – Mira kiwa głową w stronę szczytu areny. Dziesiątki uzbrojonych w łuki lotników otoczyło górny rząd siedzeń, wszystkie strzały wycelowane w naszą stronę. – Prawdopodobnie obawiają się, że zamiast w cel, trafisz w Tecarusa.

– Racja. Zero presji. – Podnoszę ręce i sięgam po moc Tairna. Zabawne, że po tylu dniach spędzonych bez niej na torturach Varrisha, jej brutalne ciepło przynosi mi ulgę.

– Lepiej się odsuńcie – wołam do strażników. Ten krępy z przodu trzyma pięść z przodu skrzyni, jakby myślał, że ma szansę ją zatrzymać, jeśli gigantyczny żelazny kontener się przesunie i przewróci na niego... albo jakby miał klucz.

Wzdłuż mojego kręgosłupa przebiega dreszcz niepokoju.

– Rozciągający się na południu Ocean Arktylski słynie ze spokojnych, ciepłych wód i niegdyś lukratywnych szlaków handlowych – recytuję, żeby uspokoić palpacje serca.

– Nadal to robisz? – Mira unosi brwi.

– Tylko wtedy, gdy jestem...

Drzwi skrzyni otwierają się, posyłając obu strażników na ziemię z zaskakującą siłą, bo ze środka wypada mężczyzna i ląduje na trawie na czworakach. Jego bordowa tunika i spodnie są podarte, jakby był tu więziony od tygodni.

– Co jest, kurwa? – mamrocze Mira.

Jego głowa unosi się, a moje serce ogarnia czyste przerażenie.

Od przekrwionych oczu rozchodzą się czerwone, nabrzmiące żyły.

– Violet! – woła Xaden.

Venin.

Choć jej niezwykła moc więzi pozwala rozciągać bariery wokół siebie i swojego smoka, kadetce Sorrengail brakuje umiejętności tworzenia własnych barier bez skrajnego emocjonalnego podburzenia. Z przykrością informuję, że ta umiejętność najpewniej nie rozwinie się z czasem. A wiązałem z nią wielkie nadzieje.

Zawiadomienie od profesora Carra do generały Sorrengail



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

To... – szepcze Mira, która już zdążyła wyciągnąć sztylety. Poskramiacz mroku wbija dłonie w miękką zieloną trawę areny, śmiejąc się maniakalnie. Oddychaj. Muszę oddychać. Ale brakuje mi powietrza.

Fioletowe szaty powiewają. Soleil szarżuje naprzód, Fuil biegnie za nią. Śmierć i rozkład docierają do nich obu. Upadek. Ich ciała stają się skorupami pozbawionymi mocy i życia.

Srebrna!, ryk Tairna rozdziera moją głowę, wrywając mnie z przeszłości, póki mnie jeszcze nie pochłonęła. Deszcz bębni o ziemię wokół nas, opada ciężkimi, ale sporadycznymi kroplami. To nie jest Resson, to Cordyn, a ja muszę chronić Mirę.

– Ruszajcie się! – krzyczę na strażników. Dwóch puszcza się biegiem, a jeden wycofuje się tyłem, pozostawiając ostatniego zastygłego w szoku. – Wynoś się stąd – rozkazuję Mirze, a moje żyły wypełnia skwierczący żar, gdy otwieram wrota mocy Tairna.

– Nie zostawię cię z tym czymś! – Bierze zamach i rzuca sztyletem.

– Nie! – krzyczę, ale jest już za późno. Ostrze utyka w ramieniu venina. Wrywa broń z sykiem i błyskawicznie chwyta skamieniałego strażnika.

– Świetnie, a teraz ma nóż! – Podnoszę ręce i uwalniam płonącą w nich energię.

Białoniebieska błyskawica trzaska. Podnoszę rękę, by osłonić oczy, gdy uderza w żelazną skrzynię, jakby ta ją przyciągała. Iskry obsypują arenę, jedna

opala mi grzbiet dłoni.

Tairn, potrzebuję cię!

Jestem w drodze.

Ogarnia mnie panika i tracę cenne sekundy, patrząc przez ramię na Xadena, który już rzuca się w stronę schodów.

Zostań na miejscu i zachowaj emocje dla siebie. Potrzebujemy tego luminaru.

Violence...

Dam radę. Jeśli nie mogę zmierzyć się z jednym wycieńczonym veninem, to jakie szanse ma Kontynent?

Wiatr zmienia kierunek, zarzucając mi włosy na twarz. Obracam się i widzę, jak ręce venina owijają się wokół szyi strażnika, ale nie muszę dłużej patrzeć, bo dokładnie wiem, co się zaraz stanie.

– Tylko sztylety ze stopem mogą go zabić – pouczam Mirę, wyrывая broń z pochwy, żeby przyciąć suknię u dołu. Jeśli nie umiem celować, to będzie walka wręcz.

Krzyki strażnika przeszywają mnie na wskroś.

– Jasna cholera... On jest... Jaki masz plan, Vi? – pyta Mira, chwytając swój drugi nóż.

– Zabić go, zanim on zabije nas. Za nic nie pozwól, by dorwał cię w swoje łapy.

– Zbieram włosy w niski kucyk i owijam wokół nich materiał sukni, by szybko je związać. Jestem martwa, jeśli coś przysłoni mi widok.

Venin trzyma strażnika jak tarczę, uniemożliwiając mi potencjalny rzut nożem. Krzyki ustają, męczyzna powoli wysycha na moich oczach. Co najmniej dwóch z pozostałej trójki wydostaje się z areny.

Pozwalając, by pochłonęła mnie moc Tairna, strzelam piorunami raz za razem, paląc trawę wokół venina, ale go nie trafiam. Strażnik pada na ziemię, jego ciało rozwiewa wiatr. Deszcz zacina coraz mocniej i szybciej.

– Cholera!

– To ty – poskramiacz mroku przekrzykuje burzę. – Ta, która włada niebem.

– Jego oczy rozszerzają się w ekscytacji. – Och, jakże zostanę wynagrodzony, gdy wrócę z tobą.

– A już myślałam, że jestem jedyną Sorrengail znaną poza granicami. – Mira przyjmuje postawę bojową zaledwie kilka cali ode mnie.

– Przez twojego Mędrca? – pytam go, śledząc jego ruchy. Deszcz zalewa nas strugami. Cholera, nie mogę rzucić sztyletem. Jeśli spudłuję, będę bezbronna, a nie jestem sama na tej arenie.

Potrzebuję sztyletów.

– Który Mędrzec? Obiecuję, że zapragniesz... – zaczyna, unosząc ręce.

– Śmierci? – przerywam. – Tak, już to słyszałam. Ja też zabiłam tego posłańca.

Tylko że nie miałam wtedy na sobie niewygodnej sukni balowej. Co za pieprzone obciążenie.

Za tobą, woła Xaden.

Spoglądam za siebie i widzę dwa sztylety ze stopem wbite w ziemię pięć stóp ode mnie.

– Mira!

Podąża za moim wzrokiem i przechodzi do działania, a ja obracam sztylet, łapię za czubek i jednym ruchem nadgarstka ciskam nim w stronę gardła poskramiacza mroku.

Sztylet wbija się w jego bok.

Cholera, nie wzięłam pod uwagę naporu spadającego deszczu.

Venin wyje z bólu i wyrывa sztylet, a Mira podaje mi jeden z dwóch, które Xaden rzucił w naszą stronę. Zaciskam palce na śliskiej od wody rękojeści i przygotowuję się na najgorsze, gdy venin unosi rękę.

Jednak nie rzuca w nas sztyletami.

Skrzynia Rybstad pędzi w naszą stronę tak szybko, że ledwo zdążam powalić Mirę na ziemię, i przelatuje obok na tyle blisko, że słyszę jej świst w powietrzu.

Za nią podąża sztylet, a potem kolejny. Omija mnie, ale przyszpila lewą stronę mojej sukienki do ziemi. Wykorzystuję rozpęd, by się przeturłać, a prześwitujący jedwab rozdziera się, gdy Brennan podciąga mnie za nogi – chyba zdecydował się do nas dołączyć.

Bogowie, nie. Nie mogę przez to stracić ich obojga.

– Musimy go otoczyć – stwierdza Brennan, wyciągając z przemoczonej trawy sztylet ze stopem. Woda zbiera się szybko, mocząc moje stopy, włosy i to, co zostało z sukni.

– A jak chcesz to zrobić, jeśli ledwie go widzimy? – pyta Mira.

Jeszcze tylko kilka minut!, zapewnia mnie Tairn.

Możemy być martwi w ciągu tych kilku minut, ale koniec końców wszyscy zginiemy, jeśli nie zdobędę tego pieprzonego luminaru.

– Za wszelką cenę musimy utrzymać go na arenie. Jeden z nich jest w stanie pozbawić życia wszystkich w pałacu – mówię do rodzeństwa. Stojąc plecami do siebie, rozglądamy się wokół. Wstrzymuję oddech, gdy poskramiacz mroku pojawia się w polu widzenia i opada na kolana jakieś dwadzieścia stóp ode mnie.

Nie. Czas zwalnia, kiedy patrzę, jak wyciąga rękę w stronę ziemi.

Nie ma czasu na ucieczkę. Nie uda nam się.

Mój najgorszy koszmar za chwilę się urzeczywistni.

Przez naszą misję zginie moje rodzeństwo.

– Tak mi przykro – szepczę.

Venin wbija pięść w ziemię i z zapartym tchem obserwuję, jak jego oczy płoną czerwienią, a trawa wokół niego kurczy się i zostają z niej tylko brązowe źdźbła.

– Mira! – krzyczy Brennan. – Osłona!

– Nie mogę... tak daleko od barier nie potrafię! – Otwiera usta ze zdziwienia, gdy dościga nas śmierć, ziemia faluje, poddając się magii.

– Osłona albo zginie! – Brennan chwytając nas obie i przyciąga do siebie.

Wtulam się w nich, mając nadzieję, że nasza trójka będzie tak mała, jak to tylko możliwe, a tymczasem Mira wyciąga nad nami ręce. Jej ciało drży, a ja i Brennan owijamy ramiona wokół jej pleców, by ją stabilniej trzymać. Siostra krzyczy, jakby była rozrywana na strzępy.

Ona się wypali.

Cienie płyną w naszą stronę, ale wiem, że nie zdążą.

Kocham cię. Pcham tę myśl w stronę Xadena i czekam, aż się wykrwawię i moja śmierć sprawi, że venin będzie nie do powstrzymania.

Ale koniec nie nadchodzi.

Będziesz żyła!, rozkazuje Xaden, jakby to było takie proste.

Mira upada, a Brennan bierze na siebie ciężar jej ciała, ja natomiast skanuję otoczenie.

Całe pole jest martwe z wyjątkiem małego kręgu, który zajmujemy. Siostra uratowała nas. Ale tylko pole areny jest wydrenowane. Z tego, co widzę przez ulewę, wszyscy widzowie żyją i mają się dobrze. „Kamień wydobyto z Braevicka, na wschód od rzeki Dunness”. Czy nie tak powiedział Tecarus?

Wycieram wodę z oczu i staję twarzą w twarz z poskramiaczem mroku.

Z satysfakcją prostuje ramiona i odrzuca głowę do tyłu, a błogi uśmiech zniekształca jego rysy.

– Jeśli nie możesz porazić go piorunem, będziemy musieli zbliżyć się na tyle, by wymusić walkę. Nie pokona nas obojga – stwierdza Brennan, biorąc nieprzytomną Mirę w ramiona.

Jak daleko jesteś?, pytam Tairna. Deszcz rozpryskuje się w kałuży, która jeszcze nie spłynęła.

Mniej niż minutę.

– Nie muszę go porażać – szepczę i wpadam na pewien pomysł, rozglądając się po zalanym polu. – Zabierz Mirę na schody. Tam będzie bezpieczna.

Brennan patrzy na mnie, jakbym właśnie zasugerowała, że nasz świat jest płaski.

– Dopóki znowu nie wydrenuje...

– Musisz mi zaufać. Zabierz naszą siostrę na schody. – Spoglądam na brata i zanurzam się w mocy Tairna, dając jej wolną rękę, pozwalając, by wypełniła każdy cal mojego ciała.

– Violet... – W jego spojrzeniu jest tyle miłości, zmartwienia i strachu, że nie mogę powstrzymać się od uśmiechu.

– Wiem, co robię. A teraz uciekaj. – Biorę od Brennana ostrze ze stopu i odwracam się do nich tyłem.

Co ty, kurwa, wyprawiasz, Violence?, syczy Xaden.

Ciii. Koncentruję się. Podnoszę osłony, blokując go, a venin się obraca.

Dupek na mój widok uśmiecha się szerzej.

– Będziesz niezłą nagrodą – woła przez deszcz, idąc w moją stronę, jakby nigdzie mu się nie spieszyło. – I pomyśleć, że przyprowadzisz ze sobą smoka! Nie możesz się z nim rozstać na długo, prawda?

Chwytam w obie dłonie sztylety ze stopem i czekam.

Jeśli stracę panowanie nad sobą, umrę.

Jeśli strzelę piorunem i spudłuję? Skończę martwa.

Jeśli będę czekać zbyt długo i pozwolę się dotknąć? Trup jak nic.

Veninka, którą zabiłam na grzbiecie Tairna, obserwowała mój styl walki i natychmiast się do niego dostosowywała, co oznacza, że muszę czekać do ostatniej sekundy, by pokazać swoje zamiary.

Deszcz skwierczy, gdy uderza w moją rozgrzaną skórę. Jeśli sięgnę po więcej mocy, stracę zdolność kontroli i się wypalę, więc trzymam ją na granicy. W tym momencie słyszę inny dźwięk przytłaczający szum deszczu.

Skrzydła.

Nie muszę chyba podkreślać, jak ważne jest wyczucie czasu, prawda?, pyta Tairn.

Moje wyczucie czasu będzie idealne. Serce wali mi mocniej z każdym krokiem venina, a ten stąpa w moją stronę niezachwianie. Nie ma miejsca na błędy. Spoglądam w prawo na tyle długo, by upewnić się, że Mira i Brennan opuścili arenę.

Niczego innego bym się nie spodziewał.

Poskramiacza mroku dzieli ode mnie zaledwie kilka kroków, a jego spojrzenie śledzi mnie, bez wątpienia szukając słabych punktów. Czuję na plecach podmuch wiatru od skrzydeł Tairna.

Teraz. Rzucam sztyletami w venina jednocześnie, tym razem wliczając opór deszczu. Gdy widzę, jak przebijają się mu przez buty, przytwierdzając jego stopy do ziemi, rozkładam ręce na boki, uwalniając całą swoją moc w palącym strumieniu błyskawic.

Spinam ramiona i blokuję każdy mięsień.

Szpony Tairna owijają się wokół moich ramion i chwytają mnie mocno dokładnie w momencie, gdy za rozwścieczonym veninem uderza błyskawica, rozświetlając niebo, i łąduje śmiercionośną energią wodę zalewającą arenę i stopy venina.

Poskramiacz mroku krzyczy w agonii i pada martwy, rozpryskując wodę na boki, a my przelatujemy nad nim.

Dałam radę. Dzięki Dunne, zrobiłam to.

Niewiele brakowało.

Przewracam oczami i oddycham głęboko pomimo deszczu, który spływa mi po twarzy. Tairn odbija w lewo i zatacza łuk po arenie, żeby wrócić do pałacu.

Sgaeyl, Teine i Marbh zajęli pozycje obronne na tarasie powyżej, ustawiając się tak, by spopielić tłum.

Pozrę każdego, kto choćby podniesie na ciebie rękę. Moja cierpliwość się skończyła. Skrzydła Tairna biją wolniej, gdy zbliżamy się do patio.

Na pewno ich ostrzegę. Tairn czeka, aż odzyskam równowagę na przemoczonych, śliskich stopach, i przemierza tłum przy okrzykach zarówno lotników, jak i arystokratów. Kruszy marmur pod szponami, aż dociera do trawnika, gdzie obraca się, wymachując ogonem jak bronią, którą zresztą jest, po czym dołącza do ustawionych w kwadrat smoków, gotowych do ataku.

Brennan podąża za mną, Mira podpira się o jego ramię, ale idzie obok niego o własnych siłach.

– Wszystko w porządku? – pytam pod nosem, gdy mijamy szlachciców z parasolami. To była dla nich pieprzona rozrywka.

– To nie o nas powinnaś się martwić – mamrocze Brennan, gdy ostatni rząd arystokratów, w tym Cat i Syrena, rozstępuje się, ujawniając sytuację o wiele bardziej niebezpieczną niż ta, w której przed chwilą się znalazłam.

Uniesiona ręka Xadena spoczywa na jego klatce piersiowej, zaciśnięta częściowo w pięść, a on wbija nienawistny wzrok w wicehrabiego, który kopie stopami w powietrzu tuż nad ziemią.

Tecarus bezskutecznie szarpie się z cieniami duszącymi go za szyję, a po jego ciężkim oddechu słychać, że powoli się dusi.

– Xaden, proszę, nie! – krzyczy Cat.

Uścisk Xadena tylko się zacieśnia. Deszcz przechodzi w mżawkę.

Tecarus charczy, a lotnicy wyciągają broń, ale jedno warknięcie Sgaeyl wystarcza, by powstrzymać ich przed atakiem na Xadena.

Opuszczam część moich osłon, a następnie posyłam wzdłuż więzi całą moją miłość do niego.

Nic mi nie jest.

Xaden odrywa wzrok od Tecarusa, a ledwo stłumiona wściekłość w jego oczach sprawia, że jest prawie nie do poznania.

– Rozluźnij uścisk na jego gardle – mówię spokojnie. – Nie może odpowiadać na pytania, jeśli jest martwy.

Między ciemnymi brwiami Xadena pojawiają się dwie kreski, a jego chwyt się rozluźnia. Podchodzę do niego i upewniam się, że nasze ramiona się stykają, by mógł mnie poczuć zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

– Masz szczęście, że żyjesz – zwracam się do Tecarusa. – Gdybyś naraził Xadena na takie niebezpieczeństwo, chyba nie byłabym tak litościwa.

– Nazywasz to litością? – pyta Tecarus, dysząc ciężko. Wciąż wymachuje nogami w powietrzu.

– Tak – mówi cicho Xaden.

– Kamienie wydobywaliście na wschód od rzeki Dunness, na ziemiach graniczących z Pustkowiami. Zostały już pozbawione magii.

– Tak! – krzyczy Tecarus.

Xaden przeklina pod nosem.

– Zbudowałeś dla nich arenę, co oznacza, że schwytałeś więcej niż jednego. – Z mojej skóry unoszą się kłęby pary, ale przynajmniej nie czuję się, jakbym płonęła żywcem.

– Powiem wam wszystko, co wiemy – zapewnia Tecarus. – Tylko mnie puśćcie.

– I mamy ci zaufać? – odzywa się Brennan stojący po mojej drugiej stronie.

– Udało nam się powstrzymać go od zerwania przez kilka dni...

– Ponieważ runy na skrzyni Rybstad utrzymują umieszczone w niej przedmioty w powietrzu – przerywa Xaden. – Nie mógł dotrzeć do ziemi, by ją wydrenować, dopóki nie otworzyłeś skrzyni. Nie musisz mówić mi rzeczy, które już wiem. – Opuszcza rękę, a cienie znikają.

Tecarus ląduje na marmurowym patio, chwytając się za gardło.

Xaden przykuca.

– Jeśli kiedykolwiek będziesz chciał porozmawiać o tym, dlaczego zerwałem ten sojusz, to przyjdź do mnie. Violet jest poza twoim zasięgiem. Jeśli tylko spojrzysz w jej stronę inaczej niż uprzejmie i z szacunkiem, zabiję cię bez zastanowienia i pozwolę Syrenie zająć miejsce twojej spadkobierczyni. Rozumiesz? – W jego głosie pobrzmiwa ta lodowata miękkość, od której przeszywa mnie dreszcz.

Tecarus przytakuje.

– Przeprós.

Nic mi nie jest. Xaden posunął się za daleko. Ten człowiek jest drugi w kolejce do promielskiego tronu.

Nie wymierzasz kar, one są moim zadaniem.

– Moje najszczerze przeprosiny, Violet – wydusza Tecarus przez nadwyrężone gardło. – A co teraz będzie dalej, Riorson?

Xaden wstaje.

– Teraz ponegocjujemy.

* * *

Godzinę później jesteśmy już najedzeni i przebrani w suche mundury lotnicze. Cała nasza czwórka siedzi po drugiej stronie pustego stołu w jadalni z Tecarusem, Cat, Syreną, pół tuzina arystokratów i jednym generałem, znajdującym się tuż po lewej stronie Tecarusa.

Wszyscy w pokoju są nieuzbrojeni, z wyjątkiem Xadena i mnie, ale dzięki mocom więzi nigdy nie jesteśmy bezbronni.

– Czy mogę najpierw przedstawić moją ofertę? – pyta Tecarus, odciągając kołnierz od czerwonych pręg na gardle.

– Możesz – odpowiada Brennan.

Dłoń Xadena przesuwa się na moje lewe udo i pozostaje tam. Od momentu opuszczenia patia nie przestaje mnie dotykać. To aż dziwne, że udało mi się przebrać, ale rozumiem go. Gdybym patrzyła, jak mierzy się z veninem, prawdopodobnie siedziałabym mu teraz na kolanach.

– Twoja moc jest... zdumiewająca. – Tecarus powoli kręci głową, jakby oszołomiony. – Ale wciąż brakuje ci przeszkolenia. Pomyśl tylko, kim będziesz za kilka lat albo chociaż za rok.

Xaden wyciąga do mnie rękę, a ja splatam nasze palce.

– To nie brzmi jak oferta. – Siłę się na spokojny głos, starając się zignorować fakt, że ten człowiek prawie zabił nie tylko mnie, ale też Brennana i Mirę.

Złość szybko wzrasta do wrzącego gniewu – zbyt szybko.

Spoglądam na Cat.

– Trzymaj się z dala od mojej głowy, bo zacznę ciskać piorunami w pomieszczeniu.

Odchyła się na krześle, ale po jej zmrużonych oczach widzę, że się nie poddaje. O nie, ocenia mnie jako godnego przeciwnika.

A więc tak chcesz się bawić? Dobra.

– Czy wiesz, dlaczego odnoszę takie sukcesy jako kolekcjoner? – pyta wicehrabia, praktycznie drżąc z ekscytacji. – Mam dar i polega on na tym, że wiem, czego ludzie pragną, co motywuje ich do oddawania swoich skarbów. – Bogowie, on jest przeciwieństwem Varrisha. Nasze moce więzi naprawdę nie

różnią się tak bardzo od kontroli umysłów. – Myślę, że moglibyśmy dobić targu, jeśli weźmiesz pod uwagę, że mogę spełnić twoje najśmielsze marzenia.

Xaden głaszcze moje udo w zamyśleniu, ale to pomaga mi się skupić.

– Jak myślisz, jakie są moje najśmielsze marzenia? – pytam.

– Pokój. – Tecarus przytakuje, a im bardziej jest podekscytowany, tym jego ruchy stają się bardziej chaotyczne. – Oczywiście nie dla ciebie. Nie to cię motywuje. Pokój dla ludzi, których kochasz.

Palce Xadena nieruchomieją.

– Pokój dla niego – kończy Tecarus.

Wypuszczam drżący oddech.

– Zamieniam się w słuch.

Przedstawia swoją ofertę i muszę przyznać, że przez chwilę mnie ona pociąga. Miałabym spędzić kilka lat jako jego osobisty pies stróżujący, monitorujący wiwerny bez jeźdźców, które zaczęły latać we wzorach podejrzenie przypominających kontrolowane. W zamian za przeżycie reszty moich dni z Xadenem, naszymi smokami i moimi bliskimi na wyspie, gdzie panuje pokój. To brzmi idealnie. Jest to również wyjście tchórzowskie i całkowicie niewykonalne. Wyspy nie akceptują Navarriańczyków nawet jako gości.

– Ucieczka z Kontynentu na ziemie, które zabezpieczyłeś przed Deverellianami, nie pomoże bliskim mi ludziom ani tym, których nawet nie znam. To po prostu ucieczka.

Tecarus zaciska szczęki. Mam wrażenie, że nie jest przyzwyczajony do odmowy.

– Nawet jeśli oddam luminar Tyrrendorowi? – Zerka na Brennana. – Szybko rozeszła się wieść, że Navarra wypuściła swoich kadetów bez przelania choćby kropli krwi. Zastanawiam się jednak, dlaczego tak się stało. A wy nie?

Tak. Każdego dnia.

– Smoki nie są ci winne żadnych wyjaśnień. – Brennan wzrusza ramionami.

– A moja siostra właśnie zasłużyła sobie na luminar. A może wycofujesz się z umowy?

– Nigdy nie złamałbym danego słowa. – Tecarus zerka na Xadena i pochyla się do przodu. – Wszystko, co wiemy o poskramiaczach mroku.

Kiwa głową srebrnowłosemu generałowi, który podsuwa Brennanowi oprawioną w skórę książkę. Aż mnie palce świerzbią, by otworzyć okładkę.

– Ale nigdy nie obiecałem, że oddam wam luminar, jeśli ona zademonstruje mi swoją moc. Powiedziałem, że będziemy negocjować.

To są chyba jakieś jaja. Zaciskam palce na dłoni Xadena, jakbym w ten sposób chciała powstrzymać go przed uduszeniem wicehrabiego cieniami, albo

siebie przed całkowitą utratą kontroli nad mocą. Powinnam była wziąć przewód na spotkanie.

– W takim razie przedyskutujmy to. Czego chcecie w zamian za luminar? Broni? – pyta Brennan. – Bo właśnie to wam oferujemy. Luminar jest tutaj bezużyteczny, ale my użyjemy go do zaopatrzenia waszych jednostek w broń potrzebną wam do walki z veninami, których nie możecie schwytać.

Mam nadzieję, że szczegóły tego, jak udało im się je złapać, znajdziemy w książce.

– Broń to dobry początek – zgadza się skinieniem głowy Tecarus, przenosząc wzrok na Cat. – A ty zabierzesz do Aretii wraz z luminarem setkę kadetów, którym dałem schronienie po zniszczeniu ich uczelni lotniczej.

Przepraszam... że co?

– A co mamy zrobić z twoimi kadetami? – dziwi się Xaden, przechylając lekko głowę. – Gryfy nie radzą sobie dobrze na takich wysokościach.

– Nigdy nie dano im szansy na dostosowanie się – argumentuje Tecarus. – Chcę, żebyś ich wyszkolił, jak to robisz ze swoimi kadetami, jeśli się nie mylę. Zadbaj o ich bezpieczeństwo, naucz ich współpracy, a będziemy mieli szansę przetrwać tę wojnę. W ciągu ostatnich kilku tygodni widzieliśmy patrolujące niebo wiwerny bez jeźdźców, które bez wątplenia niezwłocznie informowały swoich stwórców o tym, co widzą. Nasze raporty mówią, że zapuściły się daleko na zachód, aż do Draithusa. Przez to lotnicy nie będą bezpieczni na południu. Nie, kiedy chcą walczyć. A kto lepiej nauczy lotników, jak zabijać wiwerny niż jeźdźcy smoków?

Mielibyśmy trenować z gryfami? I zabrać Cat z powrotem do Aretii? Wolałabym stawić czoła tuzinowi veninów. Bez broni. Bez Tairna i Andarny.

– Nie dotrą do Tyrrendoru – zauważa Mira.

Mięsień na szczęście Xadena się napina.

– Dotrą. Ale nie ma gwarancji, że to przeżyją.

– Zaryzykujemy – odpowiada Syrena. – To najlepsza szansa dla kadetów na przeżycie i walkę z poskramiaczami mroku.

– To jest moja oferta. Przyjmijcie ją lub nie – oznajmia Tecarus.

Nie ma mowy.

– Zgoda – odpowiada Brennan. – Pod warunkiem że każdy z waszych lotników weźmie ze sobą kuszę.

Zabiję mojego brata.

Pewne odcinki Klifów Dralor wznoszą się na ponad dwanaście tysięcy stóp, od niebezpiecznych fal Oceanu Arktylskiego do płaskowyżu Tyrrendoru, co czyni je niemożliwymi do pokonania przez gryfy. W Navarze istnieją trzy sprawdzone drogi pozwalające wspiąć się na płaskowyż, natomiast wzdłuż granicy z Krowlą ciągnie się tylko jedna... i jest śmiertelnie niebezpieczna zarówno dla gryfów, jak i lotników. Pod żadnym pozorem z niej nie korzystajcie.

*Taktyczny przewodnik walki ze smokami, rozdział drugi,
autorstwa pułkownika Elijaha Jobena*



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Zadzieram głowę wysoko, wysoko, aż boli mnie kark, i spoglądam na Klify Dralor znikające w grubej warstwie chmur.

Minęły cztery dni od zawarcia umowy z Tecarusem. Trzy noce temu dostarczyliśmy luminar – pierścień niemal tak wysoki jak Sgaeyl, wykonany z intensywnie niebieskich kryształów – do odnogi doliny nad Aretią, gdzie znajduje się nowa kuźnia. Wczoraj wszyscy kadeci dostali rozkaz, by dobrze się wyspać, spakować na trzydniową misję i ustawić w formacji lotniczej o czwartej nad ranem. Teraz stoimy w słońcu przeganiającym poranną mgłę, na lądowisku na zachód od Draithusa, obserwując jednostki po drugiej stronie Pierwszego Skrzydła.

– On chyba nie mówi poważnie – stwierdza Ridoc stojący obok mnie, wyciągający szyję pod tym samym kątem co ja. Domyślam się, że z dwustu areteńskich kadetów i lotników ściśniętych na tym trawiastym polu, dziewięćdziesiąt pięć procent też wpatruje się z absolutnym niedowierzaniem w stromą, ledwo widoczną, wąską ścieżkę, którą mój brat właśnie wskazał.

Seria ustępów i zakrętów wyrzeźbionych w granitowym klifie wygląda na bardziej odpowiednią dla kozicy górskiej niż gryfa, i tak dobrze wtapia się w teren, więc nie dziwię się, że przełęcz Medaro była trzymana w tajemnicy.

Aż do teraz.

– Zgadzam się. – Visia przytakuje. – To jakieś żarty. Przecież tego nie można nawet nazwać szlakiem. To śmiertelna pułapka.

Droga, którą Brennan jest tak podekscytowany, nie jest wystarczająco szeroka, by pomieścić cały wóz, nie mówiąc już o stworzeniu rozmiaru gryfa... a on chce, żeby lotnicy ją przemierzali? I my razem z nimi, podczas gdy smoki będą patrolować okolicę?

– Jestem pewna, że mówi poważnie, bo inaczej by nas tu nie było – rzuca Rhiannon przez ramię.

– Czego on od nas oczekuje, poza tym, że mamy wspinać się razem z nimi? – pyta Aaric, spuszczać z tonu.

– Że złapiemy ich, jeśli spadną? – sugeruje Ridoc.

– Jasne, bo jesteśmy w stanie złapać gryfa – szydzi Imogen.

Marszczę brwi, obrzucając stromy szlak badawczym spojrzeniem. Martwi mnie nie tyle wąska ścieżka czy nawet opisane przez Brennana pułapki na gryfy, co moja własna wytrzymałość. Dwanaście godzin ciągłej wspinaczki będzie torturą dla moich kolan i kostek.

Uważaj na siebie, ostrzega Xaden, a jego głos już słabnie, bo leci na wschód ze Sgaeyl na misję, o której nic mi nie wiadomo. *Nie miałem czasu, by wypytywać każdego lotnika o jego zamiary.*

Tak jakby jego osobista rekomendacja miała pomóc załatać brak zaufania między naszymi uczelniami.

Już mnie ostrzegałeś, przypominam mu, czując, jak się oddala. *A ty postaraj się nie umrzeć. Zobaczmy się za kilka dni.* Pojawia się przypływ ciepła, a potem znika, podobnie jak jego cieniasta obecność w moim umyśle.

Przede mną Baylor zasłania pięścią przeciągle ziewnięcie, a stojący przy stercie kusz Brennan kontynuuje wykład na temat długości czekającej nas wspinaczki, podnosząc głos tak, by poniósł się przez polanę.

– Podróż powinna zająć wam dwanaście godzin, choć zalecam odpoczynek na szlaku. – Spogląda na nas, jakby sprawdzał naszą reakcję, która jest w większości... beznamiętna.

Odpowiada mu jedynie jesienny wiatr, szeleszczący liśćmi dębów rosnących na południowym krańcu polany. Nawet smoki i gryfy milkną wokół nas, jakby nie mogły do końca uwierzyć w to, co się im sugeruje.

– Żeby mogli nas zepchnąć? – pyta jeździec z Trzeciego Skrzydła i nie sądzę, by żartował.

– Właśnie dlatego będziecie wspinać się razem – wyjaśnia Brennan, unikając mojego spojrzenia, gdy Syrena staje przy nim obok stosu kusz. – Dowódcy skrzydeł otrzymali lokalizacje pułapek na gryfy, by je rozbroić, ale wy musicie

nauczyć się wzajemnego szacunku i zaufania, zanim będziecie gotowi się razem kształcić. Żaden jeździec nie będzie szanował kadeta, który nie przekroczył mostu. – Gestem wskazuje ścieżkę za sobą. – Oto most, przez który muszą przejść.

– Jest wąsko, ale nie aż tak! – woła Ridoc, wywołując kilka twierdzących prychnięć ze strony otaczających nas jeźdźców.

– Gdybyśmy ryzykowali tylko nasze życie, pewnie byłaby to łatwiejsza przeszkoda niż wasz most śmierci w Basgiacie – rzuca Syrena w stronę jeźdźców, zakładając dłonie za plecami. Promienie słoneczne odbijają się od połączonych ze skórzanymi naramiennikami metalowych pierścieni wielkości dłoni, które zdobią przód jej ramion. – Ale w trakcie wspinaczki, gdy będziecie decydować, czy naprawdę przyjmiecie lotników w swoje szeregi – przesywa mnie wzrokiem – weźcie pod uwagę, że chociaż ten szlak nie stanowi żadnego zagrożenia dla ludzi, to jest wyjątkowo niebezpieczny dla gryfów. I zadajcie sobie pytanie, czy pozwolilibyście wspiać się swoim smokom po szlaku przygotowanym specjalnie po to, by zabić je na wrogim terytorium. Rozważcie, czy posunęlibyście się do tego, żeby nauczyć się sposobu na skuteczne zabicie wroga. Z pomocą ludzi, których do zeszłego tygodnia uważaliście za nieprzyjaciół.

Wśród jeźdźców wokół mnie panuje poruszenie.

Ma rację, zwracam się wyłącznie do Tairna, bo Andarna jest ponad trzy godziny lotu stąd i bez wątpienia właśnie bierze udział w porannym treningu ze starszyzną. Wczoraj prawie udało jej się w pełni rozwinąć skrzydła. Prawie. Nie naraziłabym żadnego z was.

Oczywiście, że nie. Dlaczego miałabyś to robić, skoro jestem w stanie nosić cię po całym świecie? Czuję, jak przewraca oczami. Nie związałaś się z marnymi istotami, jakimi są gryfy. Związałaś się ze smokami. Pozwól im się wykazać.

Lotnicy patrzą na nas w taki sposób, jakby oczekiwali, że to my udowodnimy im swoją wartość.

Zostałaś wybrana przez smoki. To wystarczy.

– Każda drużyna zostanie połączona z jednostką o równej sile, z którą wespnie się na szczyt – oznajmia Brennan. – Miejmy nadzieję, że przed dotarciem tam znajdziecie wspólny grunt, na którym zbudujecie fundamenty partnerstwa.

To wszystko w duchu koleżeństwa?

– Bardzo w to wątpię – mamrocze Ridoc.

– A w tym czasie wasze smoki pozostaną blisko – zapewnia Brennan.

Nie oddalę się o więcej niż minutę lotu, obiecuje Tairn. Baw się dobrze podczas wędrówki.

Trzymam się tego, kiedy dostajemy nasz przydział – jednostkę Cat.

* * *

Trzy godziny później łydki palą mnie od ciągłej wspinaczki, a cisza w naszej małej, zmuszonej do swojego towarzystwa grupie staje się wręcz boleśnie niewygodna. Puszczam chwyt na stromej skalnej ścianie, poprawiam plecak na ramionach, by ulżyć protestującemu kręgosłupowi, a potem zerkam na Sloane. Wspina się kilka metrów przede mną, zostawiając wyprzedzającemu ją gryfowi mnóstwo miejsca na machanie lwim ogonem.

Wspinamy się pojedynczo, z Czwartym Skrzydłem na czele. Przoduje Sekcja Szpona.

Sam szlak jest trudny, choć z pewnością nie można uznać go za nieprzekraczalny. W pewnych miejscach rozciąga się do sześciu stóp szerokości, a w innych zwęża się do jednej czwartej w miejscach, w których ścieżka się rozpadła, pozostawiając ziejące dziury. By przejść, ludzie muszą przytulać się do skalnej ściany. Za każdym razem, gdy docieramy do jednej z nich, gryfy wyciągają szpony, balansując na tylnych łapach, a ja modłę się, by dały radę. Biorąc pod uwagę, że te idące z nami są o ładnych parę stóp szersze niż ścieżka, dziwię się, że – przynajmniej z tego, co mi wiadomo – upadły tylko dwa. Na razie są w stanie uchronić się od upadku, ale na większych wysokościach? Może być nieciekawie.

Spoglądam na Maren, lotniczkę, z którą jestem dziś sparowana, i jej gryfa, gdy zbliżamy się do uruchomionej pułapki – kłody wielkości tarana, która leży nieszkodliwie wzdłuż ściany klifu, gdzie ścieżka się zwęża.

– Tu uważaj.

– Dokładnie na wysokości klatki piersiowej. Nieźle. – Uśmiecha się do mnie z napięciem. Jest drobna jak na lotniczkę, choć wyższa ode mnie, z twarzą w kształcie serca i ciemnymi włosami splecionymi w długi warkocz, który opada na skórę w kolorze ochry. Jej ciemne, ponure oczy spotykają się z moimi bez wahania za każdym razem, gdy oglądam się za siebie, by sprawdzić, czy wciąż za mną podąża, co wzbudza mój szacunek. Ale jest też najlepszą przyjaciółką Cat, więc mam się na baczności.

Jeszcze raz upewniam się, że wszyscy pokonali przeszkodę bezpiecznie.

– Nie spadnę – obiecuje Maren, gdy mijamy czwarty zakos. A może to piąty. Zakręty są jedynymi na tyle szerokimi miejscami na szlaku, gdzie można iść w parach. – Dajalair też nie.

Przednia łapa brązowo-białej gryfki ześlizguje się, a jej szpon rysuje po skale z najkoszmarniejszym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek słyszałam, ale odzyskuje

równowagę.

Sloane i ja wymieniamy spojrzenia zaskakująco pozbawione wrogości.

– Jesteś przekonana? – pytam Maren, gdy cała nasza trójka zatrzymuje się i obserwuje, czy żadne kamienie nie odrywają się od skalistego terenu. Wszystko, co spadnie, może być groźne dla tych, którzy wspinają się pod nami.

Gryfka pochyla się nad Maren i kłapie dziobem w moim kierunku.

Tak, zdecydowanie mogłaby zmiażdżyć mi głowę.

– Zrozumiałam, jesteś przekonana – mówię, podnosząc ręce, i modlę się do Dunne, by gryfy nie karały ludzi za odzywianie się do nich, jak robią to smoki.

Maren kiwa głową i drapie gryfkę po pierzastej piersi.

– Jest pewna siebie i nieco temperamentna.

Stwór wydaje z siebie chrapliwy skrzek, a my podejmujemy wędrówkę.

Wąska półka skalna jest powodem, dla którego nie wolno im latać na żadnym etapie klifu. Nie ma gwarancji, że będą w stanie wylądować tak, by nie doprowadzić do osunięcia się skał i zabicia wszystkich pod nimi.

– Nawet gdyby spadła z tej wysokości, musiałybyśmy po prostu polecieć w dół i zacząć od nowa – stwierdza pojednawczo Maren. – Martwi mnie górna część szlaku. Jeszcze pięć tysięcy stóp i będzie miała trudności z rozwinięciem skrzydeł. Nie jest stworzona do latania w Górskim Skrzydle.

– Górskim Skrzydle? – Nie mogę powściągnąć ciekawości.

– Tym, które jest najlepiej przystosowane do wysokości, latania wśród szczytów gór Esben – wyjaśnia. – Daja nie lubi się do tego przyznawać, ale jest stworzeniem nizinnym. – Uśmiech rozjaśnia jej twarz się nawet wtedy, gdy gryfka gwałtownie kłapie dziobem tuż przy uchu lotniczki. – Nie wmawiaj mi, że po opuszczeniu uczelni nie wolałabyś stacjonować z Wodnym Skrzydłem. – Śmieje się cicho, bez wątplenia z powodu tego, co powiedziała gryfka. – Tak właśnie myślałam. Wierzcie mi, nie chcemy lecieć do Tyrrendoru równie mocno, co wy nie chcecie nas tam.

– Więc po co tam zmierzacie? – pyta Sloane, podchodząc zbyt blisko kolejnego gryfa i przez przypadek dostaje w twarz ogonem.

– Jak powiedziała Syrena, to nasza najlepsza szansa na przetrwanie, nie tylko dla nas, ale także dla naszych ludzi.

Po kolejnych kilku minutach napiętej ciszy pytam:

– A skąd jesteś?

– Z Draithusa – odpowiada Maren. – Zapytałabym cię o to samo, ale wszyscy wiedzą, że jako dziecko przenosiłaś się z posterunku na posterunek, dopóki twoja matka nie została przydzielona do Basgiathu.

Niemal tracę grunt pod nogami.

Sloane spogląda na mnie, unosząc brwi.

– Za porwanie cię wyznaczono nagrodę – wyjaśnia Maren, gdy dochodzimy do serii rzeźbionych stopni mających utrudniać wjazd wozom. – Szczerze mówiąc, większość z nas myślała, że Riorson porwie cię po pierwszorocznych żniwach i przekaże nam.

– Masz na myśli Cat. – Ton Sloane jest podejrzanie kąśliwy.

– Tak, to była jej opinia – zgadza się Maren.

– Żniwa? – pytam, pomijając insynuację, że Xaden powinien był mnie porwać.

– Chodzi o Odsiew?

– Jasne. – Maren sprawdza postępy Dai na schodach i kontynuuje wspinaczkę. – Jakkolwiek to nazywacie. Kiedy wasze smoki albo was zabijają, albo wybierają.

– Czyli cały nasz pierwszy rok – żartuje Sloane.

– Wyobraź sobie nasze zaskoczenie, gdy w zeszłym roku pojawił się gotowy bronić cię na śmierć i życie.

Spoglądam na nią, bo nie słyszę w jej głosie wrogości, której bym się spodziewała. W jej oczach też jej nie dostrzegam.

– Byłaś rozczarowana?

Wzrusza ramionami, a metalowe obręcze na jej ramionach odbijają światło słoneczne.

– Byłam rozczarowana w imieniu Cat, ale takie toksyczne zachowanie nie jest w moim stylu i ty pewnie też nie zachowałabyś się tak, gdyby chodziło o twoją najlepszą przyjaciółkę. To ona jest teraz na górze z Cat, prawda? Twoja dowódczyni drużyny?

Kiwam głową, idąc naprzód po zwężających się schodach. Trzymam się ściany tak blisko, jak to tylko możliwe, jednocześnie uważając, by nie rozdrzeć skórzanego munduru.

– Rhiannon nie chce, by Cat próbowała zrzucić mnie ze szlaku.

– Pewnie by to zrobiła – przyznaje Maren z uśmiechem w głosie. – Jest trochę...

– Niezrównoważona? – podsuwa Sloane. Utrzymuje dobre dziesięć stóp od wyprzedzającego ją gryfa. Na przedzie idzie Ridoc z Visią i lotniczką. Wydaje mi się, że to Luella, ale nie jestem pewna. – Miejmy nadzieję, że nie spróbuje swoich umiejętności na Rhiannon, bo w przeciwnym razie zawiśnie na krawędzi. Z Rhi lepiej nie zadzierać.

Unoszę brwi.

– Zszokowana? – woła przez ramię Sloane, przytrzymując się ręką skalnej ściany, gdy docieramy do końca schodów. – Daruj sobie. Liam nie pałał nienawiścią do wielu ludzi, ale Cat była na jego czarnej liście.

No tak. Bo wychowywali się razem z Xadenem. Poznał ją.

– Wściekła – poprawia ją Maren. – Chciałam powiedzieć „wściekła”. I wyluzuj, Sloane, nikt z nas nie ośmieliłby się czerpać mocy od naszych gryfów, gdy muszą być całkowicie skupione na tym, by nie spać.

– Przynajmniej nie tylko ty mnie nienawidzisz. – Odwzajemniam uśmiech Sloane.

– Nie nienawidzę cię – mówi Sloane tak cicho, że prawie kwestionuję jej słowa. – Trudno cię nienawidzić, skoro Liam cię lubił. – Moje zdezorientowane spojrzenie najwyraźniej zachęca ją, by kontynuowała: – Jestem teraz na październikowych listach.

– Ach, kiedy Xaden zmusił go, by został moim ochroniarzem. – Skręcamy i rozpoczynamy kolejny poziom, tym razem nieco bardziej stromy, wyciosany w szarej skale klifu. Spoglądam w górę i natychmiast żałuję tej decyzji, bo mój żołądek ściska się na widok niemal identyczny do tego poniżej. Skały i jeszcze więcej skał.

– Obie znałyśmy mojego brata na tyle dobrze, by z całą pewnością stwierdzić, że nikt go do tego nie zmuszał – odpowiada Sloane, wzruszając ramionami. – Żałuję tylko, że Xaden nie poprosił kogoś innego. Kogokolwiek.

– Ja też – przyznaję szeptem, skupiając się na zawalonej ścieżce.

– Uwaga! – Nad nami rozlegają się spanikowane głosy.

Unosimy wzrok.

Szare niebo szybko usuwa nam się na głowy.

To nie jest niebo. To głaz.

Za chwilę zostanie z nas miazga, a to wszystko przez uruchomioną pułapkę.

– Osłońcie się! – wołam. Podnoszę ręce i przywieram do ściany klifu, robiąc się tak mała, jak to tylko możliwe. Jednocześnie sięgam po moc Tairna, gdy głaz uderza w krawędź półki powyżej i toczy się w naszym kierunku.

Bicie serca dosłownie pulsuje mi w uszach. *To jak naciśnięcie klamki. Jak przekręcenie zamka. To pomniejsza magia. Potrafię używać pomniejszej mag...*

Na głazie wielkości piórogon?

Wyobrażam sobie głaz zmieniający kurs i kręcę nadgarstkami.

Na sekundę przed uderzeniem, przed oczami miga mi czarna smuga. Zakrywam głowę rękami, gdy osypują się na mnie kamienie.

Tairn zmiądzzył głaz swoim ogonem.

Dziękuję. Opieram się plecami o skalną ścianę i biorę kilka głębokich wdechów, by spowolnić kołatanie serca.

– Vi! – krzyczy z góry Rhiannon.

– Nic nam nie jest! – odpowiadam.

– Jasna cholera. – Maren pochyla się obok mnie, kładąc dłoń na piersi.

– Kropaczogon? – pyta Sloane.

– Kropaczogon – potwierdzam, obserwując, jak Tairn wyrównuje lot, a następnie zawraca.

Po paru sekundach zawisa przede mną w powietrzu, machając miarowo skrzydłami, a jego złote oczy się zwężają.

Maren odchyła głowę, a Sloane odwraca wzrok.

– Hej, to nie była moja wina. Nie poślizgnęłam się.

Unoszę brwi, patrząc na smoka.

Zeszłoroczne męczarnie poszłyby na marne, gdybyś teraz zabiła nas podczas marnej wędrówki.

– Jasne – pryham.

Tairn napina skrzydła, potem nurkuje, a powietrze uderza o moje policzki.

– Czy to normalne? – pyta Maren, gdy wznawiamy marsz.

Moje serce wali z powodu przepływu adrenaliny.

– Ale co? Że Tairn ratuje mi dupę? Czy że z tego powodu narzekam? Bo obie te rzeczy to u nas standard.

– Czy rzucają w was kamieniami, gdy przeprawiacie się przez swój most? – wyjaśnia.

– Och. – Potrząsam głową. – Nie. Po prostu musisz go przekroczyć, co jest trudniejsze, niż się wydaje. A u was jak wygląda selekcja?

– Udajemy się na skraj Cliffsbane, patrzymy na rzekę, głęboką na trzydzieści stóp, i czekamy, aż nadlecą gryfy. – Jej ton łagodnieje, a gdy oglądam się za siebie, uśmiecha się. – Kiedy się zbliżą, skaczemy.

– Skaczecie? – Sloane odchyła głowę, a jej oczy się rozszerzają.

Maren kiwa głową, a w jej policzku pojawia się dołeczek.

– Tak. A jeśli uda nam się wylądować na gryfie, wspiąć się na jego grzbiet i utrzymać, będziemy z nim związani. – Wyciąga rękę i drapie Dajalairę pod brodą, gdzie dziób przechodzi w pióra.

– Ale czad – stwierdza niechętnie Sloane. – A co się stanie, jeśli nie traficie? Czy ciała wyrzucane są na brzeg?

Obie czekamy w napięciu na odpowiedź. Muszę przyznać, że też jestem ciekawa.

Maren mruga ze zdziwienia.

– Ciała? Nikt nie umiera. To jak skoki z klifu do wody. Jeśli spudłujemy, dopływamy do brzegu, wysychamy, otrząsamy się z zażenowania... i wybieramy inny oddział do służby. Popularne są piechota i artyleria.

Sloane i ja wymieniamy spojrzenia.

– Po prostu... płyniecie do brzegu – mówię powoli.

– Tak. – Maren kiwa głową, po czym wskazuje na Sloane i mnie. – I zanim zapytasz, to wy wszyscy jesteście dziwni, bo zabijacie kadetów w dniu poboru.

Odsuwam się, by przetrwać jej słowa.

– Teoretycznie wciąż są wtedy kandydatami – mamrocze Sloane. – Możemy nazywać się kadetami dopiero po przejściu na drugą stronę.

– Hm, no tak, to ma więcej sensu – kwituje z ironią Maren.

– Hej, ruszamy się czy nie? – woła Sawyer zza naszych pleców.

– Tak! – odpowiadam. Odwracam się i kontynuuję wędrówkę w górę zbocza. Nagle przez więź Tairna przebiega impuls energii jasnej niczym gwiazdy.

– Wow – woła Sloane, kładąc dłoń na sercu. – Co to było?

– Ja też to poczułam. – Maren próbuje się otrząsnąć.

Pierwsze pisklę Aretii zdecydowało się wylęgnąć, wyjaśnia Tairn, ale nie brzmi na zadowolonego, zważywszy na wieści.

Mamy pisklęta? Uśmiecham się. Dlaczego się nie cieszysz?

Wybór pisklęcia przekształca dolinę w miejsce łęgu. Zmienia jej magię. Każda magiczna istota w promieniu czterech godzin lotu od doliny będzie o tym wiedzieć.

Od łęgowiska dzielą nas trzy godziny drogi. Jesteśmy tu tylko my. Rozglądam się dookoła i zauważam, że inni też wydają się rozmawiać ze swoimi smokami i gryfami. Cóż, my i lotnicy, a oni i tak dowiedzą się, gdy tam dotrzemy. Uśmiecham się szerzej na myśl o urodzonym w Aretii piórogonie. Musimy im zaufać, żeby nam się udało.

Przypuszczam, że tak.

* * *

Późnym popołudniem mam większą ochotę oddać swoją duszę Malekowi niż zrobić kolejny krok na tym niekończącym się szlaku. Nic dziwnego, że Tyrrendor nigdy nie został najechany przez Poromiel. Przed dotarciem na szczyt jego oddziały byłyby albo wyczerpane, albo zostałyby zabite przez patrolujące smoki.

Boli mnie każdy miesiąc – jednocześnie piecze z wysiłku i jest sztywny od ostrożnych kroków stawianych pod wpływem wysokości oraz zawrotów głowy, których nie mogę zwalczyć. Nawet recytowanie tekstów w głowie nie pomaga mi odzyskać władzy nad ciałem. Stres dyktuje rytm mojego serca i oddałabym prawie wszystko, by oprzeć się o klif po prawej stronie, zatrzymać się i odpocząć przez godzinę. Albo dwie. Albo cztery.

W ciągu ostatniej godziny zatrzymaliśmy się co najmniej dwa razy. Gryfy zwalniają tak, że zaczynam się martwić o dotarcie na szczyt, ale przynajmniej żaden z nich nie zginął.

Nie pomagają też bójki wybuchające między lotnikami i jeźdźcami. Musieliśmy zatrzymać się trzy razy tylko po to, by niektórzy kadeci mogli się przenieść w inne miejsce. Brennan pewnie się nie myli i zaczniemy szanować lotników za to, że się wspięli, ale całodniowa wędrówka nie zakończy wieloletniej nienawiści, którą do siebie żywimy.

Po południu robi się jeszcze ciekawiej, bo wchodzimy w grubą warstwę chmur, która ogranicza widoczność do zaledwie kilkunastu stóp, a nasze tempo przypomina teraz pełzanie.

– Te chmury oznaczają, że jesteśmy blisko szczytu, prawda? – pyta Maren, spoglądając z niepokojem na Daję, która zwalnia coraz bardziej. Jej głowa zwisa, a pierzasta klatka piersiowa unosi się szybciej i płycej. Niedotlenienie. Maren jest w takim samym stanie, podobnie jak para przed nami – lotniczka Luella i jej gryf Cibbelair. Jego srebrne skrzydła, przyciśnięte do boku, nieznacznie opadają.

My, jeźdźcy, przeszliśmy szkolenie w górach otaczających Basgiath i często latamy na wysokości dwunastu tysięcy stóp, o lotnikach nie można powiedzieć tego samego. Najwyższa góra w Poromielu sięga około ośmiu tysięcy stóp, co wyjaśnia, dlaczego naloty na wysoko położone wioski, o których słyszeliśmy na analizie wojennej, przeprowadzane były tylko przez górskie gryfy.

Nawet Sloane wygląda na zmartwioną.

– Sprawdzę, ile jeszcze nam zostało – mówię do Maren, łagodząc swój ton.

Proszę, powiedz mi, że już prawie dotarliśmy na szczyt tego przeklętego klifu.

Wydajesz się być coraz bliżej. Zostały jeszcze może trzy lub cztery kondygnacje, odpowiada Tairn. *Ale nikt z nas niczego nie widzi przez mgłę. Sekcja Szpona jest prawie na szczycie.*

– Myślę, że za niecałą godzinę będziemy na miejscu. – Posyłam Maren uśmiech, mam nadzieję, że pocieszający, ale pewnie wygląda to jak zmęczony grymas.

Jesteś pewien, że nie możesz po prostu chwycić ich w szpony jak kusze i polecieć na górę?, pytam Tairna.

Nigdy nie dopuściliby do takiego upokorzenia. Poza tym wystarczy, że wejdą na górę. Tam już czekają powozy na tych, którzy nie pozwolą się dotknąć.

Racja. Bo nie mogą polecieć do Aretii. Nie w tym stanie.

– Możemy to zrobić w godzinę – mówi Maren, dysząc ciężko. – Luella! – woła.

– Została jakaś godzina wspinaczki! Trzymasz się?

– Damy radę. – Zza gryfa ze srebrnym dziobem rozlega się słaby głos.

Sloane opiera rękę na skale i spogląda na mnie.

– Ona i Visia się spierają – szepcze. – Zrobiło się ciszej, ale nie wiem, czy to dlatego, że doszły do porozumienia, czy Luella nie może oddychać. I chyba

właśnie zwymiotowała.

– Choroba wysokościowa – odpowiadam równie cicho.

– I nie musisz szeptać – zauważa Maren. – Gryfy mają niezwykle czuły słuch.

– Zupełnie jak smoki – mamroczę. – Żadnej prywatności.

– Zgadza się. – Maren drapie tuż nad dziobem Daję. Andarna również ma takie wrażliwe miejsce między nozdrzami. – Plotkary – mówi z czułością. – Nie martw się, Luella ją do siebie przekona. Jest z nas najmilsza.

– Nie byłabym tego taka pewna. – Sloane zwalnia, czekając, aż do niej podejdziemy. – Rodzina Visii zginęła podczas nalotu na Sumerton w zeszłym roku.

– Lu nie była nawet kadetką, gdy do tego doszło – argumentuje Maren między płytkimi oddechami.

– Gdyby jeźdźcy napadli na Draithus – warczy Sloane, unosząc brew – czy przejmowałabyś się tym, że idziesz z kimś z Północnego Skrzydła? A może po prostu nienawidziłabyś wszystkich jeźdźców?

– Słuszna uwaga – przyznaje Maren. – Ale trudno jest nienawidzić Luelli. Poza tym piecze naprawdę dobre ciasta. Przekona do siebie Visię łakociami, gdy dotrzemy do Aretii, jeszcze zobaczycie.

Nagle we mgle pojawia się błysk smoczego skrzydła, które przecina chmurę niczym nóż i znika.

– Przynajmniej nadal próbują przeprowadzać patrole – zauważa Sloane, gdy idziemy dalej.

– Odważnie, biorąc pod uwagę, że nie widzą krawędzi klifu – dodaję.

Moją więź z Tairnem przeszywa fala napięcia... jakaś świadomość. Zgaduję, że on też nie jest zbyt zadowolony z braku widoczności.

– Nie tam! – krzyczy znajomy głos z przodu, a kolejka się zatrzymuje. – Bo się aktywuje!

Dain.

– Co on tu, kurwa, robi? – mruczy Sloane. Nie ma znaczenia, ile razy jej tłumaczyłam, że Dain nie rozumiał konsekwencji kradzieży moich wspomnień. Sloane nadal nim gardzi.

I przytłaczająca część mojej osoby również.

Cibbelair rusza dalej, ostrożnie wspina się w górę ścieżki, a my podążamy za nim i w końcu dochodzimy do miejsca, gdzie Dain stoi sztywno przy ścianie klifu i kuli się jak tylko może, by przepuścić gryfa przodem.

– Tam jest wyzwalacz pułapki – ostrzega, wskazując mapą trzymaną w dłoni na fragment szlaku naprzeciwko, a drugą rękę wyciąga, blokując przejście Ridocowi i Luelli. – Wiemy, że wypuszcza strzały, ale nie wiemy skąd, więc nie

możemy jej rozbroić. Dlatego stoję tutaj i ostrzegam wszystkich przed tym konkretnym mechanizmem.

Spoglądam na ścianę klifu, zauważam liczne pęknięcia, które mogą ukrywać dowolną liczbę amunicji, a następnie na szlak, gdzie w poprzek skały została ułożona lina, by oznaczyć zasięg mechanizmu. Przepaść wygląda na pięć, może sześć stóp szerokości, co już na ziemi by mnie zaniepokoiło, ale przeskoczenie tak dużego obszaru na bezlitosnej półce, przy naszym poziomie zmęczenia – nie mówiąc już o gryfach – jest po prostu przerażające.

W tej mgłę ledwo widzę cokolwiek poza liną.

– Musimy skoczyć – oznajmia Ridoc, obserwując szlak.

– Jak dotąd wszystkim się udało. – Dain kiwa głową.

– Luella? – Maren wychyla się, by wyrzeć za Cibbelaira.

Mała lotniczka o bladych, prawie białych włosach i piegach, które kojarzą mi się z Sawyerem, spogląda za siebie.

– Nie wiem. To dalej niż kiedykolwiek.

– Jest z nas najmniejsza. – Maren nie zawraca sobie głowy szeptem.

– Tak jak ty – dodaje Sloane, patrząc w moją stronę.

– Ridoc, możecie ją przerzucić razem z Dainem? – pytam.

– Chciałaś zapytać, czy mamy przerzucić ciebie? – pyta Ridoc z typowym dla siebie sarkazmem.

Prycham.

– Dam radę.

Nie pozwolę, by Ridoc mnie przerzucił.

Luella odchyła głowę.

No super.

– Przyzwyczaiłam się do wysokości – przypominam jej, mając nadzieję udobruchać ją po niezamierzonej krytyce. – A co zrobili pozostali? – pytam Daina.

– Skoczyli z rozbiegu – odpowiada. – Po prostu upewniamy się, by osoba po drugiej stronie wróciła do siebie po upadku.

Bogowie, szkoda, że nie ma tu Xadena. Po prostu złapałby Luellę w cieniste macki i przeniósł ją na drugą stronę. Z drugiej strony mógłby też pozwolić jej spaść. Jeśli chodzi o innych ludzi, nigdy nie mam pewności.

Rhiannon nie może przenieść czegoś tak dużego jak człowiek. Cianna, nasza zesłoroczna zastępczyni, już dotarła na górę, ale władanie wiatrem też tu nie pomoże. Moce więzi są tu bezużyteczne.

– Skacz pierwszy, Ridoc – rozkazuje Dain.

– Więc mam nie przerzucać Luelli?

– Albo jej się uda, albo nie, tak jak w przypadku mostu – stwierdza Visia, związując sięgające ramion włosy. – Pójdę pierwsza.

– Cibbe mówi, że on przeskoczy pierwszy – oznajmia Luella, po czym cała trójka przyciska się do ściany obok Daina, by gryf mógł przejść.

Sloane ma rację. Luella, drobniejsza i niższa niż przeciętna osoba, pod kątem fizycznym przypomina mnie. Jest nawet w moim wieku, bo lotnicy rozpoczynają naukę w uczelni rok po jeźdźcach. Ale ona cierpi na chorobę wysokościową, a ja nie.

Mam tylko zawroty głowy, co tutaj może stanowić wyrok śmierci.

We mgle, naprzeciwko, pojawia się końcówka innego smoczego skrzydła. Może brązowego?

– Czy to Aotrom? – pytam Ridoca. W tym momencie jestem gotowa błagać go o pomoc, mając w poważaniu jeździecką dumę.

– Nie. Jest na górze z innymi. Właśnie skończyli przenosić kusze i narzeka, że jest traktowany jak koń juczny.

Kącik moich ust się unosi.

– Typowy smok.

Cibbelair wypina płoworudy zad, skacze do przodu i ląduje z poślizgiem.

Luella wciąga powietrze, gdy szpony Cibbe'a uczepiają się krawędzi, ale on szybko opada na półkę skalną, a jego plecy unoszą się i opadają wraz z urywanymi oddechami.

Oddycham z ulgą. Gryfowi się udało, ale jednocześnie czuję, że Luella nie ma szans.

– Możesz go zapytać, czy posłużyłby za barierkę? – pytam lotniczkę. – Obie będziemy musiały wziąć rozbieg i skoczyć, a on by się przydał, żebyśmy nie spadły w przepaść.

Głowa Cibbe'a odchyła się pod nienaturalnym kątem i bestia agresywnie charczy w moją stronę.

– On... – Luella uśmiecha się lekko. – Niechętnie się zgadza.

– Visia i Ridoc, dalej – rozkazuje Dain. – Nie możemy się zatrzymywać.

Visia wycofuje się, podskakuje na palcach i biegnie, wymachując rękami i nogami, a następnie rzuca się przez ogrodzony liną obszar i bez problemu ląduje po drugiej stronie.

– Widzisz, jeśli ona może to zrobić, to nic nam nie grozi – zapewniam Luellę, mając nadzieję, że to prawda.

– Jest o sześć centymetrów wyższa od nas i nie jest tak zmęczona. – Luella przetyka ślinę. – Bez urazy, ale wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć.

– Nie zemdleję – kłamię i poprawiam opaskę na lewym kolanie. Nie wypięłam dziś wystarczająco dużo wody ani nie miałam wystarczająco dużo czasu na

odpoczynek, a moje ciało z przyjemnością daje mi znać o zaniedbaniu.

Bogowie, nigdy nie przebrnęłabym przez Rękawicę, gdybym czuła się wtedy tak jak teraz.

Rękawica. W głowie pojawia mi się pomysł.

– Już... – zaczyna Ridoc.

– Poczekaj chwilę. – Opieram prawą dłoń na klifie, by nie stracić równowagi, i przyglądam się obszarowi nad pułapką. Zauważam jedną z najcieńszych szczelin w skale. Spośród nas Ridoc najlepiej radzi sobie ze wspinaczką, więc to może się udać.

– O czym myślisz? – pyta Dain. – I nie próbuj mi wmawiać, że o niczym. Widzę te zmarszczki między twoimi brwiami.

– Zastanawiam się, jak bardzo Ridoc jest przywiązany do swojego miecza. – Oddycham głęboko, starając się zwalczyć mdłości, które zawsze towarzyszą zawrotom głowy.

– To zwykły model – odpowiada Ridoc i podąża za moim wzrokiem. – Och. Myślisz...

– Tak. – Spoglądam na Luellę, by zrozumiał, a on powoli kiwa głową.

– Nie mogę zagwarantować, że się utrzyma.

Unoszę brwi.

– Spróbuj.

Ridoc sięga po swój miecz.

– Nie. – Dain dobywa krótkiego miecza, pozostawiając długi w pochwie. – Użyj tego. Ma szerszą głowicę i będzie ci łatwiej go wbić. – Wręcza oręż Ridocowi i spogląda na mnie. – Wciąż wiem, jak działa twój umysł.

Sloane prycha z pogardą.

Ridoc bierze krótki miecz Daina i wsuwa go w pustą pochwę u lewego biodra, a następnie wspina się kilka stóp wyżej i w poziomie po ścianie klifu.

– Co on robi? – pyta Luella.

– Patrz – mówię cicho, by nie wystraszyć Ridoca.

Chłopak ostrożnie przesuwa się po skale, po czym stawia stopy mniej więcej w połowie drogi na podporze, której nawet nie widzę, więc nie mogę jej ufać. Wyciąga krótki miecz i wycofuje łokieć tak daleko, jak to możliwe bez utraty równowagi, po czym z całej siły wbija ostrze w popękana skałę. Zgrzyt jest gorszy od wkurzonego gryfa.

– Skała – zwraca się do Daina, wyciągając w tył prawą rękę.

Dain podnosi kamień wielkości mojej pięści i wyciąga się do Ridoca, by mu go podać.

Ridoc uderza głazem o głowicę, wbijając ostrze głębiej w klif, aż niemal całe zniknie. Zauważam lekki grymas na twarzy Daina. Ridoc chwyta za rękojeść

i testuje ją jedną dłonią, a potem dwiema.

Wstrzymuję oddech, gdy opada na nią całym ciężarem i, dzięki Dunne, nie pęka. Odchyła się, huśta w przód, przelatuje przez przepaść po łuku i ląduje po drugiej stronie liny.

To może się udać.

– I nagle czuję się jak na Rękawicy, a nie moście – mamrocze Sloane.

– Spokojnie – zapewnia Ridoc i odwraca się do mnie z wyciągniętymi rękami.

– Chodź, Vi. Nawet cię złapię.

– Odpierdol się. – Pokazuję mu środkowy palec, ale uśmiecham się do niego przez mgłę. – Mam nadzieję, że jesteś praworęczna – zwracam się do Luelli.

Kiwa głową.

– Dobrze. Ta rękojeść ma osiem cali.

– Siedem – poprawia Dain.

– Patrzcie tylko, mężczyzna chociaż raz przekonuje dziewczynę, że coś jest krótsze – drażni się Maren.

Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu.

– Racja. Siedem cali. Musisz tylko skoczyć tak, by się jej uchwycić, a potem zrobić tak samo jak Ridoc.

Luella patrzy na mnie, jakbym powiedziała jej, że resztę drogi mamy pokonać na rękach.

– Chcesz, żebym poszła pierwsza? – proponuję.

Kiwa głową.

Modłę się do Dunne. Proszę, uchroni mnie przed zawrotami głowy, a przysięgam, że zbuduję ci w Aretii większą świątynię. Ale może ta prośba powinna być skierowana do Zihnala, bo potrzebujemy teraz szczęścia. Mój żołądek skręca się w supeł.

– Jesteś pewna? – pyta Dain.

Rzucam mu mordercze spojrzenie.

– Jesteś pewna. – Powtarza to jak fakt i cofa się, by dać mi więcej miejsca.

Podskakuję na piętach i rzucam się przed siebie. Ostatni krok stawiam tuż przed liną i skaczę w kierunku rękojeści.

Gdy lecę w powietrzu, czuję każde uderzenie swojego serca.

Złap. Złap. ZŁAP TO!

Moja prawa ręka dotyka rękojeści pierwsza i chwytam mocno, a lewą tuż obok i przytrzymuję się z wysiłkiem. Moje ciało się kołysze, ale staram się nie polecieć do przodu i nie uruchomić pułapki.

– Dasz radę! – krzyczy Ridoc, wyciągając ręce.

– Kopnę cię w twarz, jeśli spróbujesz mnie złapać! – ostrzegam.

Uśmiecha się i cofa o kilka kroków, a ja biorę oddech za oddechem, siłą woli walcząc z zawrotami głowy.

Kurwa, nie umrę dzisiaj.

Odchylam się i zaczynam huśtać jak na przeszkodzie podczas testu Rękawicy, machając nogami do przodu i do tyłu. Kiedy udaje mi się rozbujać wystarczająco, mamrocze pod nosem kolejną modlitwę, puszczam się i lecę w kierunku liny.

Z hukiem ląduję po drugiej stronie, ból eksploduje w moich kolanach, gdy upadam na skałę, podpierając się dłońmi. *Udało ci się, udało ci się, udało ci się*, skanduję w myślach, zamykając ból w małym, zgrabnym pudełeczku i potykając się o własne nogi. Szybkie przeciągnięcie dłońmi po ciele mówi mi, że nie zwichnęłam rzepki, choć lewa twierdzi, że była bliska wyskoczenia ze stawu.

– Widzisz? – Zmuszam się do uśmiechu i odwracam. – Dasz radę.

Maren poklepuje Luellę po ramieniu, a na to, cokolwiek do niej mówi, sprawia, że mniejsza lotniczka przytakuje jej skinieniem głowy. Cofam się na środek skalnej półki, żeby zrobić jej miejsce.

Dziewczyna pokonuje przeszkodę tak samo jak ja i, machając nogami w powietrzu, dociera do rękojeści i trzyma się jej mocno.

– No i proszę! – wołam. – Teraz huśtaj się, aż poczujesz, że możesz pokonać odległość.

– Nie mogę! – panikuje. – Ręce mi się ślizgają!

Cholera.

– Możesz – zachęca Dain. – Ale lepiej rusz się teraz.

– Rusz się, Luella! – krzyczy Maren.

Luella zaczyna kołysać się w ten sam sposób co ja i Ridoc, buja nogami, by nabrać rozpędu, a następnie puszcza.

Wstrzymuję oddech, gdy pędzi w kierunku linii bezpieczeństwa.

Jej stopy lądują tuż przed liną, a oczy skupiają się na moich, wielkie z przerażenia. Rzuca się do przodu, jakby pułapka miała nie zauważyć jej błędu, jeśli dziewczyna będzie wystarczająco szybka.

O kurwa. Może Dain się myli. Może pułapka znajduje się dwanaście cali przed liną. Może Luella znalazła się w polu rażenia. Może my też.

Najwyraźniej modliłam się do niewłaściwego boga.

Wszystko jakimś cudem zwalnia, a mimo to dzieje się jednocześnie.

Luella nurkuje do przodu, wpatrzona w swój cel – mnie zamiast Cibbelaira – a ja ledwo zdążam otworzyć ramiona, bo potrąca mnie, popychając na Visię... w kierunku krawędzi urwiska.

– Vi! – krzyczy Ridoc.

Próbuję się obrócić, przenieść jak najwięcej naszego ciężaru w stronę bezpiecznej ściany, ale nie starcza mi czasu ani siły i miotamy się, zaplątane w siebie nawzajem.

Potykam się o swoje stopy i zaczynamy tracić równowagę. Wszystkie spadamy.

Jakaś ręka chwyta mnie za pas z tyłu i ciągnie, zmieniając kierunek mojego upadku. Ridoc. Moje stopy tracą przyczepność, a ja uderzam kolanami o krawędź w samą porę, by zobaczyć, jak Visia i Luella zaczynają się zsuwać.

I nie potrafię już zatrzymać czasu.

– Nie! – Rzucam się do przodu, skały szorują po moim torsie, wyciągam ręce po tego, kto jest najbliżej. Nagle nad moją głową rozbrzmiewa dźwięk przypominający wyjący wiatr.

Visia chwyta mnie za lewą dłoń, a Luella za prawy nadgarstek. Ciężar obu kobiet sprawia, że niemal do nich dołączam. Moje prawe ramię wyskakuje ze stawu, ból wyrywa się z mojego gardła wraz z krzykiem.

Visia usiłuje złapać się ściany, ale Luella trzyma obie dłonie na moim nadgarstku, wymachując nogami.

– Podciągnijcie mnie! – krzyczy Luella, a ja odczuwam zbyt duży ból, by jej powiedzieć, że nie jestem w stanie.

– Ridoc! – wołam, gdy robi mi się ciemno przed oczami. – Pomóż mi!

Słyszę tupot, ale uścisk Luelli już zsuwa się z mojego nadgarstka na dłoń. Rzucam okiem przez prawe ramię, mając nadzieję na ratunek, gdy ciężar Visii znika, zabrany ze zbrocza przez gigantyczny dziób.

Cibbe.

Visia stała mu na drodze. Gryf zrzuca jeźdźczynię na półkę, a następnie wyciąga masywną szyję w stronę Luelli. Słyszę kroki zmierzające na dół.

Ale widzę tylko Ridoca, który zatacza się w kierunku ściany, a dwie strzały przeszywają jego brzuch.

– Nic mi nie jest. – Uspokaja mnie pospiesznie, spoglądając w dół na strzały. Z ust cieknie mu krew.

Nie. Nie. Nie.

Wydieram się w stronę szczytu, do jedynej osoby, która może go teraz uratować.

– BRENNAN!

*Kiedy gryf tworzy więź, to na całe życie.
Strzeż swojego życia tak, jak strzegłbyś życia swojego gryfa,
albowiem są one na zawsze splecione.*

Kanon lotników, rozdział pierwszy



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Z obu stron dobiega do mnie szuranie stóp. Sloane chwytą Ridoca, a Dain klęka obok mnie i rzuca się do przodu, sięgając po Luellę w tym samym momencie, w którym robi to Cibbe.

Odrywam wzrok od Ridoca i skupiam się na orzechowych oczach Luelli, która zsuwa się po moich wiotkich palcach.

– Trzymaj się! – żądam. Potrzebują jeszcze sekundy.

Ale grawitacja ciągnie Luellę dalej. Dziób Cibbe’a zamyka się na niczym, gdy dziewczyna traci przyczepność i spada, a chmura pochłania ją w całości.

– Luella! – woła kobieta z lewej strony.

Cibbelair skrzeczy, przenikliwy dźwięk wibruje w mojej klatce piersiowej, gdy wpatruję się w miejsce, w którym przed chwilą zniknęła Luella, jakby miała się jakoś wyłonić z mgły.

Jakby istniała jakakolwiek szansa, że ona jednak żyje.

– Cholera! – Dain osuwa się na kolana. – Vi...

– Nie mogę się ruszyć. – Mój głos zakrawa na skamlenie. – Mam wybite ramię.

Lada chwila adrenalina opadnie i poczuję prawdziwy ból.

– W porządku. – Jego ton natychmiast łagodnieje. – Mam cię. – Łapie mnie na wysokości klatki piersiowej i ostrożnie podnosi. Moje prawe ramię wisi bezużytecznie u mojego boku.

Krzyki Cibbe’a przechodzą w rozpaczliwe zawodzenie.

Coś jest nie tak, odzywa się Tairn.

Wszystko jest, kurwa, nie tak.

– Puściłaś ją! – Cat szarżuje na nas ze słuszną wściekłością wrytą na twarzy.

– Nie udało mi się jej utrzymać. – Moją klatkę piersiową gniecie nieznośny ciężar poczucia winy, bo ona częściowo ma rację. Może i jej nie puściłam, ale też nie uratowałam.

– Cat, nie. – Maren dobiega do nas z wyciągniętymi ramionami, jakby chciała zastąpić drogę swojej najlepszej przyjaciółce. – Widziałam, co się stało. To nie wina Violet. Luella prawie zabiła obie jeźdźczynie, bo nie zdołała przeskoczyć pułapki.

– Kurwa, puściłaś ją! – Cat rzuca się na mnie. – Cibbe uratował twoją jeźdźczynię, a ty puściłaś naszą lotniczkę! Zabiję cię za to!

– Przestańcie! – krzyczy Maren. – Jeśli zabijesz ją, zabijesz Riorsona. Wszyscy to wiedzą.

Kurwa, zawsze wszystko sprowadza się do tego, prawda?

– Mogę... – zaczyna Cat.

– Zrób chociaż jeden krok w stronę Violet, a sam zrzucę cię z tego pieprzonego klifu – ostrzega Dain niskim i groźnym głosem. – W przeciwieństwie do Riorsona, gównu mnie obchodzi, kim jest twój wujek.

– A ja mogę to zrobić dla zabawy – wtrąca Sloane.

– Ridoc – udaje mi się wydusić, gdy ból przeszywa moje ramię i niemal mnie przytłacza.

– Żyję – odpowiada słabo.

– Cat, odpuść. Cibbe nie ma dużo czasu – oznajmia Maren, wyciągając do gryfa drżącą rękę.

Cat oddycha głęboko, po czym kiwa głową i podchodzi do pierzastej bestii.

– Gryfy umierają wraz ze swoimi lotnikami – wyjaśnia Maren, jej ton łagodnieje, gdy gładzi miejsce, gdzie pióra gryfa zamieniają się w futro.

Jak Tairn i ja.

Cibbe wydaje zduszony okrzyk, który odbija się echem, jakby inne gryfy oplakiwały stratę jego lotnika jako własną.

Zbliża się łopot skrzydeł, gdy Dain prowadzi mnie z powrotem od krawędzi, a ja obserwuję mgłę, czekając na przeblysk pomarańczy, na przybycie Marbha i Brennana.

– Wepchnij moje ramię do stawu. – Mój głos się załamuje, gdy spoglądam na Daina.

– Cholera. Mówisz poważnie? – Unosi brwi.

– Zrób to. Tak jak wtedy, gdy miałam czternaście lat.

– I siedemnaście – mamrocze.

– No właśnie. Wiesz, jak to zrobić, a w pobliżu nie mamy żadnych medyków.
– Nie chcesz zaczekać na Brennana? – Dain chwyta mnie za ramię.
– Brennan najpierw spróbuje poskładać mnie, a Ridoc umiera. Zrób to! –
warczę, przygotowując się na ból.

Przed moją twarzą pojawia się skórzany pasek.

– Zagryź – rozkazuje Maren, przekrzykując zawrodoenie gryfa.

Nie mogę na niego patrzeć, nie mogę znieść widoku jego zdrowego ciała, które umiera tak, jak umierało ciało Liama, więc obracam się i zagryzam pas.

– Jeden. – Dain ostrożnie unosi moje ramię i przyjmuje odpowiednią postawę.

– Dwa. – Układa moją rękę pod kątem dziewięćdziesięciu stopni.

Wbijam zęby w skórę, walcząc z krzykiem podchodzącym mi do gardła. Ridoc został postrzelony dwiema strzałami. Poradzę sobie z tym.

– Tak mi przykro – szepcze Dain, kładąc drugą rękę między moją szyją a ramieniem. – Trzy! – Popycha moje ramię do przodu, a ja zaciskam szczęki i powieki, gdy palący ból sprawia, że widzę gwiazdki przed oczami. Staw wskakuje na miejsce.

Ulga od gorszego bólu jest natychmiastowa, więc wyjmuję skórę spomiędzy zębów.

– Dziękuję.

– Nigdy mi za to nie dziękuj. – Podnosi moją rękę nad głowę, upewniając się, że jest na swoim miejscu. Ściąga ją na dół, a następnie zgina w łokciu, przykładając do klatki piersiowej, po czym zaplata pasek i tworzy tymczasowy temblak. – Jak on się czuje? – pyta przez ramię.

– Traci sporo krwi – odpowiada Sloane, gdy na półce, na której znajdowała się pułapka, lądują pomarańczowe szpony, a Brennan wykonuje idealne lądowanie z rozpędu.

– Wszystko...? – Podbiega do mnie, wypatrując krwi.

– Nic mi nie jest! Uratuj Ridoca!

– Kurwa. – Brennan patrzy na nogę Daina. – Jesteś następny.

– To drobiazg. – Dain spogląda na mnie. – Strzała tylko musnęła moje udo.

Brennan przykuca obok Ridoca i bierze się do działania.

– Wszystko w porządku – szepcze Maren do Cibbe'a, gdy gryf upada, a jego głowa zwisa nad krawędzią. Jego wrzaski stają się coraz cichsze. – Zasłużyłeś na honorową śmierć.

Rozlega się kolejny łopot skrzydeł, a ja staję twarzą do mgły, czekając na pełne dezaprobaty spojrzenie Tairna. Ale nie czuję go bliżej niż wcześniej.

Nie prosiłaś, żebym cię złapał, wypomina surowo.

Mgła rozstępuje się niczym scena z koszmaru, a moim oczom ukazują się szare, rozdziawione szczęki i ociekające śliną zębiska, które zatrząskują się

wokół szyi Cibbe'a i porywają gryfa z półki, a potem znikają we mgle.

Moje serce staje.

– Co...? – szepcze Sloane.

– Wiwerna – udaje mi się wyszeptać, obracając głowę w stronę Maren i Cat. Są tu jedynymi osobami, które widziały te stwory. – To była ona, prawda?

– Tak – odpowiada Cat, a jej oczy rozszerzają się z szoku. Maren stoi nieruchomo jak posąg.

– Wiwerna! – ryczy Dain i rozpętuje się piekło.

Nic nie widzimy przez chmury, denerwuje się Tairn.

Ale one widzą wystarczająco dobrze, by nas zjeść! Wyczuwam, że już jest w ruchu. Dzięki bogom, Andarna wciąż znajduje się w Aretii. – Wspinajcie się dalej! – krzyczę do Maren, chwytając ją za ramię zdrową ręką, i szarpie nią, by otrzeźwiała. – Zabierz Daję na górę!

Dziewczyna mruga, po czym kiwa głową.

– Daja!

Dain ściąga mnie ze ścieżki, gdy gryf szarżuje naprzód, a ja mogę mieć tylko nadzieję, że przyływ adrenaliny wystarczy, by pokonać kilka ostatnich wzniesień.

– Nie daję rady – mówi Brennan, skupiając wzrok na ranach Ridoca. – Blokuję większość jego bólu, ale nie mogę, Vi.

– A my jesteśmy tu łatwym celem – mamrocze Sloane, próbując przeniknąć wzrokiem mgłę, przez którą przepychają się kolejni jeźdźcy i gryfy.

– Idźcie – szepcze Ridoc. Otwiera powieki i odnajduje mój wzrok. – Zejdźcie z tego szlaku.

Klękam obok niego i biorę go za rękę.

– Zawarliśmy umowę, pamiętasz? Cała nasza czwórka dożyje ukończenia szkoły. Zawarliśmy. Umowę.

– Ridoc? – Sawyer podchodzi do nas z wytrzeszczonymi ze strachu oczami, a za nim podążają ostatnie osoby z naszej drużyny i Sekcja Ogonu.

– One niczego nie widzą – odzywa się Brennan, jego głos jest napięty. Łamie najpierw jedną strzałę, a potem drugą. – Aetos, smoki niczego nie widzą!

– Już się robi! – Dain zadziera głowę, a ja trzymam Ridoca mocno za rękę, gdy Brennan wyciąga pierwszą strzałę z jego brzucha.

– Co niby robisz? – warczy Sawyer w stronę Daina.

– Cath przekazuje Gaothalowi, że Cianna musi wywołać wiatr, by smoki lepiej widziały – odpowiada Dain. – Tu już niczego nie wskórasz, Henrick, więc zabierz pozostałych w bezpieczne miejsce!

Sawyer zaciska pięści.

– Jeśli myślisz, że zostawię moich kolegów z drużyny...

– Wygląda na to, że twój dowódca skrzydła wydał ci rozkaz, kadecie – wtrąca Brennan głosem wypranym z emocji.

– Weź Sloane. – Spoglądam na dziewczynę, która jest wyraźnie urażona. – Musiałam trzymać Liama w ramionach, gdy umierał, bo jego smok został wypatroszony przez wiwerne, i nie będę patrzeć, jak jego siostrę spotyka ten sam los. Wejdz na ten pieprzony szczyt!

Sawyer niemal siłą podnosi Sloane i oboje rozpoczynają pospieszną wspinaczkę, a tymczasem chmury zaczynają się rozrzedzać.

– Jak potężna jest Cianna? – pytam cicho Daina, mocno ściskając dłoń Ridoca, gdy Brennan wyszarpuje drugą strzałę.

Jego napięta mina wystarcza mi za odpowiedź.

Widoczność się poprawia, ale nie jest wystarczająca, więc nie zobaczymy, z czym mamy do czynienia. A nawet gdybyśmy widzieli, bez kusz to ja jestem naszą najlepszą bronią.

Już doszedłem do tego wniosku. Podmuchy powietrza, wzniecane skrzydłami Tairna, uderzają w moje plecy.

– W porządku. – Puszczam rękę Ridoca i odgarniam mu włosy z czoła. – Nie umrzesz. Rozumiesz?

Kiwa głową, a jego ciemnobrązowe oczy zamykają się, gdy wstaje.

– A ty dokąd się wybierasz? – pyta Brennan, tracąc koncentrację.

– Jestem naszą jedyną szansą. Oboje o tym wiemy.

– Kurwa – mamrocze Brennan.

– Znajdź każdego poskramiacza wiatru, jakiego mamy – mówię do Daina, podchodząc do krawędzi półki, tymczasowo wstrzymując ruch, bo Tairn obraca swoje masywne ciało, by stanąć przodem do Poromieli. – Wydaje mi się, że w Pierwszym Skrzydle jest poskramiacz burz. Nie jest tak potężny, jak moja matka, ale jeśli uda nam się podnieść temperaturę, powinno to pomóc rozpędzić chmury.

– Violet! – woła Brennan. – Jeśli nie możemy usunąć chmur, wykorzystaj je! Nikt tutaj nie jest tak potężny jak generała Sorrengail. Wymyśl inny plan.

Urodzony taktyk.

– Moglibyśmy posłać tam cały oddział – sugeruje Dain.

– Ale jeśli na tej wiwerne jest choćby jeden jeździec, możemy stracić całe stado. – Potrząsam głową.

– Jesteś ranna. Wiesz o tym, prawda? – pyta mnie Dain, zerkając na swój pas.

– A ty potrafisz odczytywać wspomnienia.

Mruży oczy.

– Och, a więc nie stwierdzamy oczywistych faktów? – Studiuję chmury wokół nas, szukając jakiegokolwiek przerwy, jakiegokolwiek oznaki błękitnego nieba. – Przykro mi to mówić, ale twoja moc więzi nie jest zbyt pomocna w tej sytuacji.

Nie ma na to czasu. Tairn kładzie swój masywny ogon obok półki, cały czas utrzymując się w powietrzu.

– Czy Riorson pozwoliłby ci ruszyć do walki z bogowie wiedzą iloma wiwernami albo, co gorsza, z veninami, które je stworzyły, gdy jesteś ranna? – Jego brwi się unoszą.

– Tak. – Ze ściśniętym żołądkiem wchodzę na ogon Tairna i spoglądam przez ramię na Daina. – Właśnie dlatego go kocham.

Nie czekam na jego reakcję, bo wiem, że w tej chwili Tairn jest gigantycznym celem. Smok pozostaje nieruchomo, gdy brnę naprzód, z łatwością omijając kolce i łuski.

Śmierć lotniczeki to nie twoja wina, zapewnia Tairn, gdy znajduję siodło i się na nie osuwam.

To rozmowa na inny dzień. Męcę się z paskiem, a cenne sekundy mijają. Z jedną ręką jest to prawie niemożliwe, ale jakoś sobie radzę – trzymam pasek w prawej ręce i zapinam go lewą. *Wiesz, że nie mogę wzywać mocy jedną ręką, prawda?*

Nie musisz mi mówić o swoich ograniczeniach. Tairn nurkuje. Szarpie mną w siedzeniu, gdy spadamy przez tysiące stóp rozpraszających się chmur.

Nie potrafisz ich wyczuć, prawda?

Zdawałem sobie sprawę, że coś jest nie tak, ale gdybym mógł dokładnie wykryć wiwerny – o ile ktokolwiek z nas mógł – nie widząc ich, nie byłibyśmy w tej sytuacji.

Słuszna uwaga.

Wiatr szczypie mnie w twarz, a z oczu ciekną łzy, ale nie zamierzam marnować energii na wyciąganie gogli z plecaka. Wyłaniamy się z chmur i wyrównujemy lot tuż pod nimi.

Na wzniesieniu jest czysto, stwierdza Tairn. *Nie będziemy ryzykować na wyżynach, jeśli nie ma jeźdźców do obrony.* Z każdym mocarnym uderzeniem skrzydeł wzbijamy się w górę, z powrotem we mgłę.

Czy są tu inne smoki? Łapię za sprzączkę paska Daina i ostrożnie odciągam go na bok, by uwolnić rękę. Będę jej potrzebować, gdy tylko skończymy. *Nie chcę nikogo przypadkowo uderzyć.* Nawet jeśli trafienie wiwerny prawdopodobnie byłoby przypadkiem, biorąc pod uwagę mój kiepski cel.

Wszyscy są na górze i pilnują jeźdźców.

Dobrze. Przelatujemy prosto przez najgęstsza część chmury, ale po wiwernie nie ma śladu.

Do czasu, aż po obu naszych stronach przelatują dwie smugi szarości na tle niekończącej się bieli.

Cholera.

Tairn leci wysoko, wzbijając się w błękitne niebo.

Chmury rozciągają się od skał nad otaczającym krajobrazem. Nic dziwnego, że stado smoków nie zauważyło wiwern. Mają idealną osłonę.

A Cianna nie jest wystarczająco potężna, by rozproszyć te gęste, białe kłęby.

Wykorzystaj to. To właśnie zasugerował Brennan.

Wiwerny nie tylko żyją... one są stworzone. Niosą w sobie formę energii wtłoczoną w nie przez poskramiaczy mroku.

Mam pewien pomysł.

Zgadzam się. Tairn zanurza się w chmurach powyżej. *Powiedziałem Gaothalowi, żeby jego jeździec zamiast rozganiać chmury, odepchnął je od skał.*

Tylko z miejsca, gdzie jest ścieżka. Do tego czasu zajmuj uwagę wiwern. Ściskam łęk siodła sprawną ręką, a prawą wsuwam między guziki kurtki lotniczej, by jak najbardziej ustabilizować ramię.

Tairn na powrót zanurza się we mgle.

Aotrom widzi tylko dwie, oznajmia Tairn, a jego skrzydła rozwiewają chmury za nami. Mgła na północy przerzedziła się na tyle, że możemy dostrzec ich kształty.

Patrol?

Bez jeźdźców, potwierdza.

Dziękuję, Zihnalu. Pochylam się, a łzy spływają mi z kącików oczu. *Wiem, wiem. Smoki nie czczą naszych bogów.*

Tairn prycha, podążając za wijącym się przez chmury kształtem podobnym do jego własnego. Śledzi wiwernę.

Jesteś od nich szybszy, prawda? Strach przeszywa mi kręgosłup.

Nie obrażaj mnie, gdy czeka nas bitwa.

– Racja – mamrocze do siebie.

Zamierzasz skorzystać z przewodu?, Tairn pyta, gdy przed nami pojawiają się dwa ogony.

Nie. Bo jeszcze trafię w kogoś innego.

Zrozumiałem. Szybciej młóci powietrze skrzydłami i rozpędza się tak, że zoładek przykleja mi się do kręgosłupa, a pole mojego widzenia się zawęża. Wznosimy się nad wiwerny, by przyciągnąć ich uwagę.

To działa, a mnie oblewa strach, bo przechodzimy z drapieznika w ofiarę.

Gdyby była tylko jedna, rozszarpałbym jej gardło i zakończył zabawę.

Wiem. Ale nie ma gwarancji, że są tylko dwie.

Trzymaj się, Srebrna.

Pochyliłam się, stając się tak mała, jak to tylko możliwe, żeby zminimalizować opór powietrza, bo Tairn porusza się w tempie, jakiego nigdy nie doświadczyłam. Z całych sił staram się oddychać, walczyć z ciemnością zasnuwającą mój wzrok, pozostać przytomną, gdy smok wyłania się zza chmur i zaraz potem ukrywa za ich zasłoną.

Podążają za nami.

Świetnie. Zęby mi dzwonią. Co z tymi chmurami? Bo nie mogę wyładować energii, jeśli będę nieprzytomna.

Już prawie koniec.

Zaciskam szczęki i ignoruję pulsujący ból ramienia. Obłoki muszą się przerzedzić, bo w przeciwnym razie jest szansa, że zabiję Ridoca i Brennana, jeśli wciąż podążają szlakiem.

Robimy beczkę, ostrzega mnie na sekundę przed wykonaniem ruchu, który całkowicie mnie dezorientuje, ruchu, podczas którego większość jeźdźców nie jest w stanie utrzymać się na grzbiecie.

Żołądek wbija mi się w płuca, gdy Tairn prostuje się i leci w przeciwną stronę. Teraz znajdujemy się bezpośrednio pod wiwerną.

Wiem, że nie należy kwestionować decyzji smoków...

Więc tego nie rób.

W naszą stronę zmierza zestaw ostrych szarych szponów.

Tairn!

Odbija mocno w prawo, a następnie szybko się wzbija.

Chmury zostały przegonione ze szlaku.

Moje serce przyspiesza do galopu.

Upewnij się, że nas śledzą.

Nie odwracaj się, bo możesz zemdleć, instruuje, przyspieszając.

Ostrożnie wyciągam rękę z kurtki i sapiąc z bólu, obracam dłonie w dół i otwieram się na moc Tairna. Energia przepływa przeze mnie, wypełniając moje mięśnie, żyły i szpik kości, aż staję się mocą, a moc staje się mną. Moja skóra zaczyna mrowić, a potem skwierczeć.

Przebijamy się przez chmury, a ja rozkładam szeroko ramiona, krzycząc z bólu. Uwalniam płynną energię i po raz pierwszy w życiu zmuszam moc do popłynięcia w dół.

Energia parzy moją skórę, gdy błyskawica uderza w chmurę pod nami, rozgałęziając się jak zarośnięty krzew, skręca się i wije, przyciągana przez moc skumulowaną w wiwernach.

Nizej widać cztery wyraźne kształty, dwa bezpośrednio pod nami i dwa blisko krawędzi skał, które błyskają jasno w strumieniu mocy.

Uwolnij się!, żąda Tairn.

Zaciskam dłonie i zamykam drzwi Archiwów w moim umyśle, blokując niekończący się przepływ mocy Tairna, żeby nie skończyć jak w Basgacie, w trakcie kary Varrisha.

Migotanie ustaje.

Leć!, posyłam rozkaz wzdłuż więzi, ściskając prawą rękę lewą. Tairn odchyła się ostro w lewo i nurkuje w kierunku ziemi.

Tym razem, gdy przenikamy przez chmurę i wyłaniamy się po drugiej stronie, wiatr przynosi ulgę mojej rozgrzanej skórze i paleniu w płucach.

Ziemię zaścieniają cztery truchła wiwern, w tym jedno na środku polany, na której staliśmy rano. Tairn przelatuje nad każdym z nich na tyle długo, by upewnić się, że faktycznie są pozbawione jeźdźców. W tym momencie dołączają do nas cztery inne smoki i pomagają po raz ostatni przeczesać okolicę.

Następnie wznosimy się ponownie, szybując w chmurach, i docieramy na skalny występ, gdzie wszyscy się zebraли. Niektóre gryfy, potykając się, wchodzą do ciężkich wozów, podczas gdy inne wydają się tracić przytomność na ziemi, ale wszyscy lotnicy stoją, podobnie jak drużyny jeźdźców.

Tairn szybko lokalizuje naszą, a jeźdźcy rozbiegają się, gdy przystępuje do gwałtownego lądowania.

Mogłeś kogoś zmiażdżyć, rzucam z pretensją w głosie.

Mogłem, jednak się odsunęli.

Zauważam Rhiannon i Sawyera z Ridokiem stojącym pomiędzy nimi, którzy zmierzają w kierunku Aotroma, i oddycham z ulgą.

– Myślałaś, że pozwolę umrzeć twojemu przyjacielowi? – pyta Brennan. Krzyżuje ręce na piersi i przechyla głowę, czekając po prawej stronie przedniej łapy Tairna wraz z Bodhim i Dainem.

– Nigdy w ciebie nie wątpiłam. – Zmuszam się do uśmiechu.

– Zejdiesz na dół i pozwolisz mi wyleczyć to ramię? – Rzuca mi pełne dezaprobaty spojrzenie, typowe dla starszego brata i profesjonalisty.

– Nie sądzę. – Wzdrygam się i przewieszam przez bark pas Daina. Nie chcę ryzykować, że nie będę w stanie ponownie dosiąść smoka, jeśli sesja odnawiania mnie znokautuje.

– Uparta jak osioł – mamrocze Brennan, przeczesując dłońmi włosy. – Skąd wiedziałas, że możesz je tak zabić?

– Nie wiedziałam. – Oddycham głęboko, starając się przetrwać falę bólu, kiedy ciężar mojego ramienia opada na prowizoryczny temblak. – Wiwerny są tworzone za pomocą mrocznej magii, a Felix wspominał mi coś o polach energetycznych. Postanowiłam przetestować, czy błyskawice zostaną przyciągnięte przez ich magię, a Tairn zgodził się spróbować.

Brennanowi lekko opada szczęka, a Dain powstrzymuje tak rzadki u niego uśmiech, który przypomina mi o latach, kiedy bardziej zależało mu na wspinaniu się na drzewa niż na pilnowaniu ciszy nocnej w koszarach.

– Ryzyko się opłacało – podsumowuje Bodhi, szczerząc zęby.

– Tak. – Kiwam głową.

Nie zamierzasz mi powiedzieć, jak genialny był to pomysł?, pytam.

Tairn prycha.

Wybrałem cię w zeszłym roku ze względu na tę błyskotliwość, a teraz chcesz otrzymać gratulacje, jakby to było coś nowego? Dziwne.

Nie da się ci zaimponować.

Jestem smokiem, czarnym kropaczogonem. Potomkiem...

Tak, tak, ucinam, bo jeszcze każe mi wyrecytować cały swój rodowód.

– Cath powiedziała, że było ich tam czworo. – Dain zręcznie zmienia temat. – Przynajmniej bez jeźdźców. Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby poskramiacze mroku wiedzieli, że łączymy siły z lotnikami i przenosimy ich do Tyrrendoru? Tam, gdzie właśnie wyklął się smok? Postrzegaliby nas jako jeden wielki cel do wydrenowania.

Bodhi posepnieje.

O cholera.

Dlatego się martwiłeś.

Nie wiadomo, kto znajduje się w zasięgu czterogodzinnego lotu. Tairn cedzi ostatnie słowa.

– Oni już wiedzą. – Mój żołądek się skręca. – Dlatego wysyłają na patrole wiwerny bez jeźdźców.

Brennan zamiera, a z jego twarzy odpływają kolory.

– Co? – Dain wodzi wzrokiem między nami.

– Veniny dzielą zbiorową świadomość z wiwernami, które tworzą – wyjaśnia cicho Brennan. – Tak mówi księga Tecarusa.

– Księga, której nie pozwoliłeś mi przeczytać przez te cztery dni, odkąd ją masz? – Dotykam opuszkami głowy, gdy zawroty powracają.

– Minęły tylko trzy dni, a ty najwyraźniej już wiesz – odpiera Brennan. – Niektóre rzeczy są poza twoim zasięgiem, kadetko, zwłaszcza informacje, których jeszcze nie przeanalizowaliśmy.

– Wiem, bo przeczytałam książkę, którą dał mi mój ojciec – argumentuję i niemal żałuję tych słów, bo się wzdryga. Zmieniając nazwisko, nie tylko odseparował się od mamy, ale też od taty. – A Bodhi wie, bo w ten sposób zabiłam całą ich hordę w Ressonie.

– Nie wiedziałem – wtrąca się Dain. – Więc jeśli jedna wiwerna poczuła ten impuls energii... Jeśli jedna z nich wie, co on oznacza...

– Ktokolwiek je stworzył, również jest tego świadomy – dokańczam za niego, przenosząc wzrok na Brennana. – I mogę się założyć, że teraz przyjdą po nas.

Dopiero w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat zdaliśmy sobie sprawę, że nie pochodzą już wyłącznie z Pustkowi. Zaczęli przyjmować rekrutów, ucząc tych, którzy nigdy nie związali się z gryfem, jak kierować mocą nienależącą do nich, zakłócać równowagę magii, kradnąc ją z samego źródła. Problem z ludzkością polega na tym, że zbyt często uważamy nasze dusze za uczciwą cenę władzy.

*Przewodnik po zabijaniu veninów kapitany Lery Dorrell,
własność akademii Cliffsbane*



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Coralee Ryle. Nicholai Panya – woła niedawno mianowana majora Devera, czytając z nowego zwoju poległych, jej głos niesie się po pokrytym szronem dziedzińcu. Po raz pierwszy od czasu wkroczenia do kwadrantu nazwiska wywoływane każdego ranka przez ostatni tydzień to nie kadeci, ale aktywni jeźdźcy – i lotnicy – walczący na linii frontu, ochraniający wioski wzdłuż rzeki Stonewater. Próbują odwrócić uwagę veninów od naszej doliny, gdzie wykluły się cztery nowe smoki.

Nie mów Mira. Nie mów Mira. Nie mów Mira. Stoję w formacji i modłę się tymi słowami do wszelkich bogów, którzy zechcą mnie wysłuchać.

Czuję się cholernie bezużyteczna. W przeciwieństwie do ostatnich dwóch tygodni, teraz nic się nie dzieje – nie musimy zdobyć luminaru, żadne bariery nie padają. Tam na dole toczy się prawdziwa wojna, a my tutaj uczymy się historii i fizyki.

– Straciliśmy dwóch? – Stojący w pierwszym rzędzie Aaric się napina.

Rhiannon spogląda na mnie przez ramię, przez jej oczy przemyka smutek, ale opanowuje się z gracją – której ja nigdy chyba nie osiągnę – i prostuje ramiona u boku Sawyera. Dwóch jeźdźców jednego dnia, to nie do pomyślenia na służbie. W takim tempie cały Kwadrant Areteński zostanie wybity w mniej niż dwa miesiące.

– To chyba brat Isara – mówi Ridoc, podchodząc do mnie. – Drugie Skrzydło. Oboje spoglądamy w lewo, za Trzecie Skrzydło. Isar Panya, tkwiący pomiędzy kolegami z Sekcji Ogona, pochyla głowę.

Mrużę oczy, a moje palce zaciskają się wokół przewodu w lewej dłoni.

– Był porucznikiem – przypomina cicho Imogen.

– Dwa lata starszy od nas – dodaje Quinn. – Miał świetne poczucie humoru.

– To okrutne – szepczę. – Mówienie nam w ten sposób, że nasze rodzeństwo, nasi przyjaciele nie żyją, jest cholernie okrutne. To gorsze niż wszystko, przez co przeszliśmy w Basgiacie.

– Nie różni się niczym od porannej formacji w uczelnianych murach – rzuca Visia przez ramię.

– Tak, to prawda – upiera się Sloane. – Usłyszeć, że zginął ktoś z innego skrzydła, a nawet z naszej drużyny, to nie to samo, co dowiedzieć się, że twój brat nie żyje. – Jej głos się załamuje.

W gardle boleśnie dławi mnie gula. Brennan jest w środku, bez wątpienia kłóci się ze Zgromadzeniem o to, gdzie znaleźć zwierzynę dla setek drapieźników, które sprowadziliśmy tu w ciągu ostatniego miesiąca, lub koordynuje dostawy z działającą już kuźni. Jest bezpieczny.

Każdy jeździec, który nie bierze udziału w formacji, został wysłany na zmianę na posterunkach wzdłuż Klifów Dralor – tak jak Xaden, Garrick, Heaton i Emery – lub aby utrzymać linię frontu, jak Mira.

Devera odchrząkuje i wymienia zwój na ten, który trzyma Jesinia.

Wypuszczam oddech, który kłębi się w mroźnym powietrzu białą parą. Mira żyje. A przynajmniej żyła zeszłej nocy, kiedy rotacyjny jeździec przyniósł wieści. Jeśli chodzi o Xadena, to poranna formacja nie napawa mnie strachem. Wiedziałabym od razu, gdyby...

Bogowie, nawet nie mogę o tym myśleć.

– Chrissa Verlin. – Devera zaczyna czytać listę poległych lotników. – Mika Renfrew...

– Mika! – Z naszej prawej rozlega się niski, gardłowy krzyk. Wszystkie głowy zwracają się w stronę jednostki stojącej mniej więcej w środku formacji lotników i faceta, który pada na kolana. Reszta jego grupy obejmuje go pocieszająco ramionami.

– Nigdy nie przyzwyczaję się do tego, że tak robią – mamrocze Aaric, wierząc się niespokojnie.

– Ale co? – burzy się Sloane. – Wyrażają emocje?

– Sorrengail wie, co mam na myśli. Byłaś tam... – zwraca się do mnie Aaric.

– I płakałam jak niemowlę, kiedy Liam umierał. Odwróć się. – Cholera, czy to nie jest sprzeczne ze wszystkim, co powiedziałam Rhiannon, gdy kłóciłyśmy

się nieopodal Rękawicy? Śmierć powinna nas zahartować, więc dlaczego w tej kwestii zgadzam się ze słowami Sloane? Jest coś nieskończenie bardziej... ludzkiego w reakcji lotników.

Nawet sposób, w jaki przeprowadzają swoje Odsiewy w Cliffsbane, jest znacznie mniej okrutny niż to, przez co my musimy przechodzić w Basgiacie. Teraz nie mogę się zdecydować, czy to czyni nas silniejszymi... czy po prostu twardszymi.

– ...i Alvar Gilana – podsumowuje Devera. – Zawierzamy ich dusze Malekowi.

Spoglądam w prawo – tak jak robię to każdego ranka – i zauważam, że postawa Cat łagodnieje, a jej oczy na chwilę się przymykają. Syrena też wciąż żyje.

Spogląda na mnie, a ja kiwam głową, co ona odwzajemnia, nawet jeśli jest to zdawkowe. To nasz jedyny, codzienny moment rozejmu, jedyny czas, kiedy dostrzegamy w sobie nawzajem czyjeś młodsze siostry, a nie przeciwniczki.

Gdy formacja dobiega końca, jej spojrzenie ponownie wyraża chęć mordy.

Przysięgam na Amari, Cat obrała sobie za punkt honoru uprzykrzać mi życie w każdej minucie dnia i stara się dwa razy bardziej, kiedy jest tu Xaden. Jej niechęć do mnie sprawia, że Sloane wydaje się wręcz słodka i urocza. Co gorsza, cała jej jednostka wydaje się skupiać na naszej drużynie, a wszyscy z nich – z wyjątkiem Maren – obwiniają mnie o śmierć Luelli i głoszą wszędzie, że wybrałam jeźdźczynię zamiast lotniczki.

Dwa dni temu wysoki chłopak o brązowych włosach sięgających ramion – chyba ma na imię Trager – rzucił się na Ridoca na lądowisku w dolinie. Rhiannon przywaliła mu z pięści w twarz, gdy zaczął rozgadywać, że jej przygraniczna wioska odprawia uchodźców z kwitkiem. Jego warga wciąż się nie zagoiła. Wydaje mi się, że nasza wędrówka po skałach nie zbliżyła nas do siebie tak, jak się spodziewano.

– Co zrobiła dziś rano? – pyta Rhiannon, patrząc w stronę Cat z uniesioną brwią.

– Zapukała do moich drzwi przed świtem, a potem zirytowała się, gdy otworzyłam. – Na samą myśl o tym moja ręka rozgrzewa się na przewodzie. Felix już dwa razy w tym tygodniu wymienił stop w urzędzeniu, ale przynajmniej moja nieumiejętność kontrolowania własnej mocy doprowadza do nasycania stopu na sztylety, więc w pewnym sensie przysłużam się przygotowaniom do wojny, jako że moja próba aktywacji kamienia barierowego nie powiodła się. Rozluźniam prawe ramię, mając nadzieję na załagodzenie bólu, skoro już porzuciłam temblak, ale ono nadal daje mi się we znaki.

– Czyżby skończyły jej się docinki, które rzucała pod twoim adresem? – dziwi się Ridoc, gdy ruszamy w stronę drzwi. Wyjście z formacji zajmuje tu dwa razy więcej czasu niż w Basgiacie ze względu na to, że Riorson House został zbudowany z myślą o zatrzymywaniu ludzi na zewnątrz, a nie wpuszczaniu ich do środka. – To nie brzmi tak źle jak w sobotę, kiedy opublikowała listę wszystkich lotników, którzy na przestrzeni lat zginęli z ręki Miry.

To był naprawdę udany dzień i zdecydowanie poprawił stosunki między jeźdźcami i lotnikami. Na korytarzach wybuchło co najmniej kilkanaście bójek więcej niż zwykle.

– Kiedy otworzyłam drzwi, miała na sobie szlafrok z deverellskiego jedwabiu. – Biorę plecak z ziemi i przerzucam go na ramiona, krzywiąc się z powodu ciężaru. – Skąd wiem, że to był jedwab z Deverelli, sypacie? Bo był prawie przezroczysty.

– O cholera! – Sawyer się wzdryga. – Dlaczego miałyby... Jesteś...

Rhiannon, Quinn, a nawet Imogen wpatrują się w niego oniemiałe, gdy pierwszoroczni wchodzi do środka.

– Zastanów się, gdzie ona śpi! – Ridoc zdziela Sawyera w tył głowy.

– Och! Racja. Nadal śpisz w pokoju Riorsona – mówi powoli Sawyer, bezczelnie odwracając się plecami do Cat, kiedy ta przechodzi obok ze swoją jednostką. – Zapomniałem. Zwojowy przypisał cię do pokoju Rhiannon.

Sprowadzenie tu dodatkowych stu kadetów oznaczało podwojenie sił, a technicznie rzecz biorąc, nie powinnam spać w pokoju porucznika. Nie żeby którekolwiek z nas się tym przejmowało albo żeby dowództwo miało zamiar wytknąć to człowiekowi, który jest właścicielem posiadłości.

– Doceniam to. – Rhiannon przykładła dłoń do serca. – Daje mi to odrobinę prywatności, gdy tylko Tara i ja mamy czas, by się zobaczyć.

– Zawsze chętnie pomogę. – Uśmiecham się.

– Muszę jej to przyznać. – Imogen potrząsa głową i wzdycha, spoglądając na Cat i jej jednostkę. – Jest wytrwała.

Wszystkie głowy obracają się w jej kierunku.

– Hej. – Imogen podnosi ręce do góry. – Jestem po stronie Violet. Ale założę się, że gdyby Xaden kiedykolwiek cię zostawił, ty też byś o niego walczyła.

Uch. Kiedy mówi to w ten sposób...

– Nie ucłowieczaj tej dręczycielki – wytyka jej Rhiannon. – Wspierałam się z nią na sam szczyt i zaczynam myśleć, że lepiej by było, gdyby zamiast niej był tu Jack Barlowe.

Cieszę się, że został w Basgiacie, bez względu na to, jaki okazał się wobec mnie życzliwy. Nadal mu nie ufam. I nigdy nie zaufam.

– Czy Cat znów jest... Cat? – pyta Bodhi, podchodząc do nas, gdy dziedziniec pustoszeje.

– Wszystko w porządku. Ona jest w porządku. I ze mną też wszystko dobrze – kłamię, by nie powiedział Xadenowi, że nie daję sobie rady. – Rhiannon i ja musimy gdzieś teraz iść.

– Naprawdę? – Brwi Rhi się unoszą. – A, tak.

– Jasne. – Bodhi odwraca się do Rhiannon. – Cóż, profesora Trissa właśnie wybrała twoich drugorocznych do nowych zajęć. Jutro o drugiej w dolinie.

Trissa? To drobna, cicha członkini Zgromadzenia.

– Będziemy tam – obiecuje Rhi.

* * *

W Aretii śnieg pada wcześniej niż w Basgiacie. W pierwszym tygodniu listopada cienki koc bieli pokrywa szybko rozwijające się miasteczko, ale omija dolinę powyżej. To kwestia połączenia naturalnego ciepła termicznego pasma górskiego i magii przekazywanej zarówno przez gryfy, jak i smoki, która wydaje się tylko rosnąć.

Zdjęta niepokojem przyglądam się przetartej ścieżce na końcu doliny, która prowadzi w dół do Riorson House.

– Ale niezręczna sytuacja. – Sawyer krzyżuje ramiona na piersi i skupia znudzony wzrok piętnaście stóp dalej, na trawiastej polanie, gdzie naprzeciwko naszej drużyny czekają drugoroczni lotnicy z jednostki Cat.

Wygląda na to, że zostaliśmy tu wezwani jednocześnie.

Ale skoro smoki stojące za nami i gryfy za lotnikami nie atakują siebie nawzajem, my też z pewnością możemy zachować się w sposób cywilizowany.

– Zgadzam się.

Cywilizowane zachowanie to przeżytek, zauważa Andarna, zatapiając pazury w trawie. Nigdy nie próbowałam mięsa gryfów...

Nie zjadamy naszych sojuszników, poucza Tairn. Znajdź sobie inną przekąskę.

Spoglądam w prawo i widzę, że Sawyer raz po raz spogląda na Andarnę i Tairna, jakby porównywał różnice.

– Nie martw się, ja cały czas mam wrażenie, że widzę podwójnie.

– Nie o to chodzi. Znowu urosła? – pyta, luzując kołnierz. – Mam wrażenie, że jest większa.

– W tym tygodniu pewnie kilka centymetrów. – Kiwam głową. – Musieliśmy dodać do jej uprząży linkę po każdej stronie.

Wkrótce będzie mogła latać bez niej, stwierdza nadąsana Andarna.

Ridoc obraca się, by poczynić własne obserwacje, uśmiechając się do Andarny.

– Miniaturowa wersja Tairna staje się coraz bardziej dzika, prawda...?

Nie jestem niczyją miniaturką. Andarna błyskawicznie obraca łeb w jego kierunku i kłapie zębami niecałą stopę przed jego twarzą.

Moje serce kurczy się ze strachu.

– Andarna! – upominam ją i niezwłocznie staję między nią a Ridokiem. Smoczyca się wycofuje.

– Cholera! – Ridoc unosi ręce do góry, a jego włosy rozwiewają się pod wpływem sfrustrowanego westchnięcia Tairna. – Duża – mamrocze Ridoc. – Chciałem powiedzieć duża.

– Nie powinnaś spędzać tyle czasu ze Sgaeyl. – Celuję w nią palcem i powstrzymuję się, by nie poklepać jej po podgardlu. Zerkam na Tairna, który opuścił głowę nad nią, jakby chciał złapać ją w paszczę i wynieść z lądowiska jak szczeniaka.

Mówię poważnie. Ona ma na ciebie zły wpływ.

Chciałabym. Andarna unosi głowę, prężąc się, a Tairn burczy coś w swoim języku.

– Jasna cholera – mamrocze Maren za moimi plecami.

– Przepraszam za nich. Młodzież. – Wzruszam ramionami do Ridoca.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że piórogony są dziećmi – dziwi się Sawyer, odsuwając się o krok od Andarny. – Albo że związałaś się z dwoma czarnymi smokami.

– Mnie też to zaskoczyło.

Ponownie spoglądam w stronę ścieżki, ale po Rhiannon nie ma śladu. Jeśli profesora Trissa dotrze tu przed Rhi, będzie miała poważne kłopoty. Trissa może i jest najłagodniejszą członkinią Zgromadzenia, ale wkurzona nie przebiera w słowach. Tak powiedział mi Xaden, zanim rano znów wyruszył na granicę z Heaton i Emerym. Przynajmniej spędziliśmy razem noc.

Trzecioroczni również wyruszyli i patrolują Klify Dralor w poszukiwaniu wiwern oraz navarriańskich jeźdźców.

Wiwernami nie musielibyśmy się martwić, gdyby udało mi się wznieść bariery.

– Co jest gorsze? – zastanawia się na głos Ridoc, stukając palcem w dołeczek w brodzie. – Lotnicy w milczeniu sztyletujący nas wzrokiem, jakbyśmy mieli jakiegokolwiek pojęcie o tym, dlaczego tu są? Czy ich groźna eskorta? – Jego spojrzenie skupia się na gryfach stojących na straży swoich lotników.

Dajalair lekko się chwieje, wciąż nie przyzwyczała się do wysokości. Nie widziałam jeszcze ani jednego latającego gryfa, a spędzili tu tydzień.

– Są równie straszni. – Sawyer rozpina kurtkę lotniczą. – Czy mi się wydaje, czy robi się tu coraz goręcej?

– Nie wydaje ci się – potakuję i wzdycham z ulgą, gdy pojawia się Rhiannon, błyskając podekscytowanym uśmiechem. Zmierza w naszą stronę od drugiej strony pola. – I bądź miły – upominam Ridoca. – Lubię Maren.

– Też lubię Maren, ale jej najlepszą przyjaciółkę trzeba zrzucić w przepaść – pomstuje pod nosem Sawyer.

– Gryfy doszły do siebie szybciej, niż zakładałem – zauważa Ridoc. – Większość z nich jeszcze kilka dni temu odsypiała wspinaczkę na wysokości.

Gryf stojący za Tragerem, facetem z brązowymi włosami do ramion i krzywym uśmiechem, usłyszał opinię Ridoca i ostrzegawczo kłapie ostrym, długim na dwie stopy dziobem.

Trager się uśmiecha.

Aotrom wydmuchuje gorący podmuch pary nad naszymi głowami. Wszyscy trzej lotnicy dostają w twarz nie tylko parą, ale też... czy to glutu?

– Na ich obronę muszę przypomnieć, że przyprowadziliśmy własną eskortę – zauważam, gdy Andarna w wyraźnym ostrzeżeniu rusza naprzód i wbija pazury w trawę po obu stronach mojego ciała. Z dnia na dzień jej szpony stają się coraz ostrzejsze, a tego ranka po raz pierwszy w pełni rozwinęła skrzydła, co dodało jej odwagi.

Starsi mówią, że będę latać w ciągu kilku tygodni. Warkot skierowany do gryfa podchodzi jej do gardła, a jego paciorkowate oczy rozbłyskują groźbą, ale szybko zastępuje ją obawa.

Szczerzysz kły, prawda? Aż szkoda mi ukrywać uśmiech.

Nie ufam im, odpowiada. *Zwłaszcza tej w środku, która wygląda, jakby planowała twoją śmierć.*

Nie przejmuj się nią.

Oczy Cat jak zwykle ciskają we mnie gromy.

Ale ty się przejmujesz. Andarna robi krok do przodu, jej łuski na klatce piersiowej znajdują się tuż nad moją głową.

I przyzwyczaj się do tego albo ją zabiję, odpowiada Tairn zza naszych pleców, gdzie pozostałe trzy – nie, cztery – smoki czekają wraz z przybyłą Feirge. *Jedno i drugie jest do zaakceptowania.*

Myślałam, że jesteś przeciwko zabijaniu sojuszników? Zerkam przez ramię, gdy pada na mnie jego cień przysłaniający popołudniowe słońce. Może to dlatego, że Sliseag zbliżył się do niej bardziej, ale łuski Andarny mają czerwony połysk i zastanawia mnie, kiedy ten blask zmatowieje do odcienia bardziej przypominającego ten Tairna.

Jeszcze nie udowodniła, że jest sojuszniczką, zauważa Tairn.

Wciąż obwinia mnie o śmierć Luelli.

– Hej, skoro już tu stoimy... – Sawyer pociera kark, a jego policzki czerwienieją. – To...

– Tak...? – Unoszę brwi, czekając na ciąg dalszy.

– Zastanawiałem się, czy... – Krzywi się, po czym wzdycha. – Nieważne.

– Chce, żebyś nauczyła go języka migowego – kończy Ridoc, kołysząc się na piętach z wyraźnym znudzeniem.

– Ridoc! – Sawyer rzuca spojrzeniem w jego kierunku.

– No co? Utrudniłeś sobie to tylko, a nie było takiej potrzeby. Ja pieprzę, zachowywałeś się tak, jakbyś chciał zaprosić ją na randkę. – Wyraźnie się wzdryga.

– A gdyby chciał mnie zaprosić? – odpowiadam.

– Wtedy musiałbym sprzątać kawałki jego ciała z naszej wspólnej podłogi, kiedy Riorson rozerwałby go na strzępy. – Ridoc potrząsa głową. – Za dużo zachodu.

– Po pierwsze, Xaden jest wystarczająco pewny siebie, by przetrwać zaproszenie mnie na randkę przez kogoś innego. – Zawieszam wzrok na Sawyerze. – I tak, nauczę cię migać. Dlaczego miałyby cię to krępować?

– Powinienem był się nauczyć lata temu. – Sawyer opuszcza rękę. – I... z ogólnych powodów.

– Najwyraźniej nie jestem wystarczająco biegły, by być dobrym nauczycielem.

– Ridoc przewraca oczami.

– Nauczyłeś mnie znaku oznaczającego „seks” i powiedziałeś, że to „cześć”, żeby sprawdzić, co się stanie, gdy go użyję – odpiera Sawyer.

– Co? Nie jestem totalnym kutasem. – Uśmiech wykrzywia usta Ridoca. – Poczekałbym, aż zapytasz o słowo oznaczające „kolację”. I wtedy, gdy zapytałbyś ją, czy chce coś z tobą przekąsić...

– Och! – Mrugam, układając elementy w całość. Jesinia. – Nie martw się, Sawyer. Pomogę ci. Rhi też posługuje się płynnie migowym. Tak samo jak Aaric i Quinn...

– Wszyscy oprócz mnie. – Sawyer wzdycha ciężko.

– Prawie nie zdążyłam – mówi lekko zdyszana Rhiannon, docierając do nas.

Trager patrzy na Rhi, mrużąc oczy, gdy profesora Trissa schodzi ze ścieżki i wyłania się zza niej.

– Jak tam warga? – pyta Rhiannon, mrugając przekornie do Tragera.

Chłopak rusza do przodu, ale Maren zastępuje mu drogę, kręcąc głową.

– Kryłabym cię. Czy twoja rodzina już się tu odnalazła? – pytam Rhi.

Dotarli na miejsce późną nocą, zmęczeni podróżą i wyposażeni jedynie w przedmioty, które mogli zmieścić w wąskim wozie zdolnym do pokonania

Przełęczą Nad Przepaścią, krętego szlaku handlowego biegnącego północno-wschodnią stroną Klifów Dralor, graniczącego z prowincją Deaconshire.

– Tak. – Rhi uśmiecha się i upuszcza swój plecak obok mojego na zaskakująco miękką trawę. Przysięgam, mam wrażenie, że w tej dolinie pory roku nieustannie się zmieniają. – Podziękuj ode mnie swojemu bratu. Przydzielili im domy tuż obok siebie w pobliżu rynku, a oni już wybrali lokal na sklep.

– Jasne. A Lukas? – Na samą myśl o idealnych, puciołowatych policzkach jej siostrzeńca uśmiecham się szeroko.

– To wciąż najśłodszy chłopiec na świecie. – Rozpina kurtkę lotniczą i zrzuca ją z ramion. – Są wyczerpani, ale bezpieczni. To cudownie, że mogę ich teraz widywać, kiedy tylko zechcę. Poza tym mogłam pochwalić się swoją mocą więzi i wszyscy byli zachwyceni.

– To wspaniale. Naprawdę się cieszę. – Moje ciało rozluźnia się i biorę głęboki oddech. Przez ostatni tydzień do Aretii przybywały rodziny, prowadzone w małych, niezauważalnych grupach przez członków rewolucji, którzy dostarczyli swoje propozycje schronienia. Ojciec Ridoca powinien przybyć lada dzień, ale rodzice Sawyera jeszcze się nie odezwali.

– Być może zastanawiacie się, dlaczego spotykamy się w dolinie – zaczyna profesora Trissa, a jej oddech nawet nie jest przyspieszony po wędrówce. Sięga do plecaka i wyciąga siedem wydrukowanych ilustracji, a następnie rozdaje je naszej grupie.

Na moich ustach pojawia się kolejny uśmiech. Jesinia i inni uruchomili prasę drukarską.

Ilustracja przedstawia tyrreńską runę, podobną do tych z książki o tkactwie, którą Xaden zostawił mi po ukończeniu studiów. Po bliższych oględzinach rozpoznaję ją. Seria zmniejszających się kwadratów jest niemal identyczna z tymi na rękojeści sztyletu schowanego w pochwie na moim prawym biodrze.

– Ponieważ jesteście obecnie najlepszą drużyną i jednostką, wybraliśmy waszą grupę do naszego... swego rodzaju testu. – Profesora Trissa cofa się, by objąć wszystkich wzrokiem. – Potraficie czerpać magię? – pyta lotników.

– Od wczoraj poniekąd nam to wychodzi – odpowiada Cat.

– A władanie umysłem? – draży profesora z zaciekawieniem.

– Jeszcze nie – przyznaje Maren.

– Ale wkrótce nam się uda – wtrąca Cat, patrząc prosto na mnie. – Gryfy z dnia na dzień stają się coraz silniejsze.

Jakbym miała zapomnieć, jak to jest, gdy mąci mi w głowie.

– Wracamy do zajęć ze sztuki i rzemiosła? – pyta Ridoc, krzyżując ręce na piersi.

– Kto wie, jak zasilane są magiczne światła? – Trissa ignoruje jego pytanie i grzebie w plecaku. Wyjmuje osiem małych drewnianych desek, nie większych niż talerz, i kładzie je między nami. – No więc?

– Dzięki pomniejszej magii – odpowiada Maren.

– Te, które sami tworzycie, tak. – Profesora kiwa głową. – A co z tymi, które działają nieprzerwanie w, powiedzmy, koszarach pierwszorocznych? Te, które działają, zanim zdążycie sięgnąć po magię?

Każdy jeździec patrzy na mnie.

– Są zasilane nadmiarem magii, którą pobieramy my i nasze smoki – odpowiadam. – Wypływa z nas naturalnie, jak... fale ciepła od ciała, ale jest to tak niewielka ilość, że nawet jej nie zauważamy.

– Zgadza się – potwierdza profesora. – A co sprawia, że ten rodzaj magii jest możliwy? Dlaczego magia jest związana z przedmiotami zamiast z władającym magią? – Spogląda na nas wyczekująco ciemnobrązowymi oczami, po czym pociera grzbiet nosa. – Bogowie, myślałam, że Felix żartuje. Sorrengail, jesteś nimi praktycznie pokryta.

Spoglądam w dół, dostrzegając połysk mojej zbroi ze smoczej łuski pod dekoltem w kształcie litery V, a następnie zatrzymuję wzrok na sztyletach, które dostałam od Xadena.

– Runy?

– Runy – zgadza się profesora. – Runy to nie tylko dekoracja. To pasma magii wydobyte z naszej mocy, wplecione w geometryczne wzory do konkretnych zastosowań, a następnie umieszczone w przedmiocie. Mogą uwalniać magię natychmiastowo lub ją magazynować. Nazywamy ten proces „hartowaniem”.

– To niemożliwe. – Maren potrząsa głową. – Magią można tylko władać.

– Wciąż się nią włada. – Profesora Trissa aż wzdycha, rozczarowana naszą ignorancją. – Ale tak jak my przechowujemy jedzenie na zimę, tak poskramiacz może hartować runę, używając tyle mocy, ile zechce, a następnie umieścić ją w jakimś obiekcie. – Pochyla się, podnosi jedną z desek i macha nią w naszym kierunku. – Na przykład w drewnie, metalu lub innym przedmiocie wybranym przez poskramiacza. Ta runa aktywuje się, gdy zostanie uruchomiona, i wykona dowolną czynność, do której została zahartowana. W przeciwieństwie do stopu, który zawiera w sobie moc, runy są hartowane mocą do konkretnych działań.

Rhi i ja wymieniamy zdezorientowane spojrzenia.

– Widzę, że będę musiała was przekonać. – Profesora upuszcza tabliczkę i unosi ręce. – Najpierw oddzielacie pasmo swojej mocy. – Wyciąga rękę i ścisną powietrze między kciukiem a palcem wskazującym. – Szczerze mówiąc, to może być najbardziej skomplikowany etap nauki.

– Czy ona udaje? – szepcze Ridoc.

Profesora rzuca mu ostre spojrzenie.

– To, że nie widzisz mojej mocy, nie oznacza, że ja jej nie widzę. A może nie jesteś zaznajomiony z procesem uziemienia? Podobnie jak w przypadku osłon, twoja moc jest dla ciebie widoczna tylko wtedy, gdy nadasz jej formę, niezależnie czy to moc więzi jeźdźca, czy też pomniejsza magia, do której wszyscy jesteście zdolni.

– Zrozumiałem. – Ridoc unosi rękę w geście porażki.

– Moc można kształtować. – Jej ręce poruszają się szybko, ciągnąc powietrze, a następnie używa palców do formowania niewidzialnych kształtów. Kręgi? Kwadraty? Czy to trójkąt? Trudno powiedzieć, gdy nic nie widać. – Każdy kształt ma znaczenie. Punkty, w których wiążemy moc, zmieniają to znaczenie. Wszystko to będziecie musieli zapamiętać. – Ponownie wyciąga rękę w powietrze, a następnie tworzy... romb? – Kształty, które łączymy, nakładają się na znaczenia, zmieniając runę. Czy aktywuje się natychmiast? Pozostanie w stanie zawieszenia? Ile razy może się aktywować, zanim runa się wyczerpie? Wszystko zależy od was. – Wydaje się, że kobieta odwraca to, nad czym pracuje, po czym pociąga za kolejne pasmo i robi... coś.

– Co za dziwactwo – mamrocze pod nosem Ridoc. – To tak, jak będąc dzieckiem, prosiło się rodziców o picie z filiżanki, wiedząc, że nie ma w niej prawdziwej herbaty.

Rhiannon go ucisza.

– Gdy będziecie gotowi – Trissa pochyla się, bierze tabliczkę i wstaje – umieszczacie runę. Dopóki nie zostanie umieszczona, nie ma żadnego znaczenia, żadnego celu i szybko zniknie. To hartowanie runy sprawia, że staje się ona aktywną magią. – Chwyta prawą ręką runę, którą, jak przypuszczam, właśnie zahartowała, po czym przyciska dłoń do drewnianej deski. – Ta konkretna to zwykła runa ogrzewająca.

– I to takie proste? – pyta Sawyer.

Deska dymi, a ja pochylam się do przodu, rozszerzając oczy.

– No i proszę. – Odwraca tabliczkę przodem w stronę lotników, a następnie pokazuje ją nam. – Kiedy już zrozumiecie, z jakich połączeń kształtów powstają konkretne symbole, kombinacje są prawie nieograniczone.

Szczałka mi opada. Kształty zostały wypalone, tworząc wzór, który jeszcze jakieś dziesięć minut temu uznałabym je za ozdobną runę. Spoglądam w dół na ilustrację w moich rękach i zastanawiam się, do czego ma służyć sztylet na moim biodrze.

„Każdy kształt ma znaczenie. Punkty, w których wiążemy moc, zmieniają to znaczenie”. Spoglądam jeszcze raz na skomplikowany symbol. Profesora

odwraca planszę, trzymając ją skierowaną ku niebu, a mnie w tej chwili olśniewa.

– To język logosylabiczny – burczę. – Jak staroluceryjski lub morrainński.

Profesora Trissa unosi brwi, patrząc w moją stronę.

– Tak, są bardzo podobne. – Jej usta wykrzywiają się w uśmiechu. – Zgadza się. – Kiwa głową. – Potrafisz czytać w języku staroluceryjskim. Imponujące.

– Dziękuję.

– Ona jest nasza – woła Ridoc do lotników, wskazując na mnie.

Nie jestem pewna, czy ma się kim chwalić, biorąc pod uwagę, że rano ledwo zdałam test z historii. Przynajmniej jestem dobra z matematyki, ale z drugiej strony matematyka nie zmienia się z dnia na dzień.

– Jesteś poskramiaczem lodu, czyż nie? – pyta Ridoca Trissa.

Chłopak kiwa głową, a ona wyciąga rękę.

Ridoc odkorkowuje manierkę przypiętą do biodra, a następnie wyciąga przez ustnik wodę w formie zamrożonego cylindra, po czym podaje ją Trissie.

Kobieta umieszcza lód na desce i rozlega się zbiorowe westchnięcie, gdy lód rozpuszcza się w ciągu kilku sekund, a woda kapie ze skwierczącego drewna.

– Uważajcie na medium, które wybieracie do wpisania runy. Trochę więcej mocy i ta deska stanęłaby w płomieniach.

– Dlaczego nikt o tym nie uczy? – pyta Maren, zerkając znad pergaminu na tabliczkę.

– To umiejętność, którą Tyrreńczycy kiedyś kontrolowali i doskonalili, ale została zakazana kilkaset lat po Zjednoczeniu Navarry, mimo że opiera się na niej wiele naszych posterunków i sam Basgiath. Dlaczego? – Unosi brwi. – Cieszę się, że o to pytasz. Bo widzisz, jeźdźcy są z natury potężniejsi, z ilością pobieranej magii i mocami więzi.

Trager przewraca oczami.

– Ale runy są znakomitym czynnikiem wyrównującym – kontynuuje profesora Trissa, odkładając na ziemię tabliczkę, gdy ta już przestaje skwierczeć. – Runę ogranicza tylko to, ile mocy w nią włożycie, jak długo ma działać i ile razy można jej użyć, zanim się wyczerpie. Runy zostały zakazane, by nie wpadły w niepowołane ręce. – Spogląda na lotników. – A konkretnie w wasze ręce. Jeśli opanujecie runy wystarczająco dobrze, będziecie mogli konkurować z większością mocy więzi.

– Więc chcesz, żebyśmy to... wyhartowali? – pyta Cat, studiując ilustrację z uniesioną brwią. – Z... magii?

Nie chcę się do tego przyznawać, ale w tej kwestii zgadzam się z Cat – a patrząc na twarze wokół mnie, wszyscy podzielamy jej wątpliwości. Nawet Rhi spogląda na rysunek z niepokojem. To jest... przytłaczające.

– Tak. Dzięki mocy, którą nauczycie się oddzielać od siebie, tak jak wam pokazałam. – Profesora otwiera swój plecak i wysypuje kolejny stos desek na ten pierwszy.

W jej wykonaniu to wydawało się takie łatwe.

– Zaczniemy od prostej runy odblokowującej. Łatwa do zbudowania, łatwa do przetestowania. – Spogląda na nasze szeregi.

– Wszyscy umiemy otworzyć drzwi za pomocą pomniejszej magii – zauważa Trager.

– Oczywiście, że potraficie. – Trissa wzdycha. – Ale runy odblokowującej może użyć ktoś, kto nie włada pomniejszą magią. A teraz zaczynajcie. Spodziewam się, że utkacie pierwsze runy przed zachodem słońca.

– Nie nauczymy się tego przed zachodem słońca. Nie ma takiej opcji – upiera się Sawyer.

– Nonsens. Każdyznaczony już pierwszego dnia nauczył się prostej runy odblokowującej.

– Zero presji – prycha Rhi.

– Sloane i Imogen potrafią to zrobić? – pytam.

– Oczywiście. – Profesora kiwa głową.

To dlatego Xaden kazał mi ćwiczyć runy na tkaninie. Czy ten człowiek kiedykolwiek nauczy się mówić mi wszystko wprost, czy też zawsze będę musiała z niego wyciągać informacje?

– Odpowiem na każde twoje pytanie – drwię pod nosem. Trudno jest zadawać pytania w kwestii spraw, o których istnieniu nawet nie wiem.

– Podobno jesteście najlepsi na swoim roku, więc przestańcie się gapić i bierzcie do roboty – zarządza profesora. – W pierwszej kolejności musicie nauczyć się oddzielać fragment własnej mocy. Pozwólcie, by wypełniła wasz umysł, a następnie sięgnijcie po nią i zwizualizujcie sobie, jak wyrywacie jej nić z nurtu.

Rhiannon, Sawyer, Ridoc i ja wymieniamy zdumione spojrzenia, a przez lotników przetaczają się równie zdziwione szeptki.

Macie jakieś rady?, pytam Tairna i Andarnę.

Nie wysadź niczego w powietrze. Tairn przesuwają się za mnie.

Eksplozja przynajmniej byłaby interesująca, zauważa Andarna, wywołując warknięcie ze strony Tairna.

– A teraz – rozkazuje Trissa, po czym unosi palec. – Uważajcie. Moc staje się kapryśna, gdy z niej korzystacie. To dlatego są tu wasze bestie. Im bliższe jest źródło, tym za pierwszym razem jest łatwiej. – Spogląda na nas i zakłada ręce na piersi. – Na co czekacie?

Zamykam oczy i wyobrażam sobie moje Archiwa i wirującą moc, która je spowija. Płonący strumień mocy Tairna, który płynie za jego gigantycznymi drzwiami, wygląda tak, że mogłabym w nim utonąć, ale perłowa rzeka mocy Andarny tuż za oknami wydaje się... przystępniejsza.

Uspokajając oddech, sięgam po moc Andarny.

Bum. Rozlega się eksplozja. Otwieram oczy i wszystkie głowy kierują się w stronę Sawyera, który leci do tyłu. Ląduje tuż przed pazurami Sliseaga, a na trawie, na której stał, zostaje dymiący ślad.

– I właśnie dlatego prowadzę te zajęcia na świeżym powietrzu. – Profesora Trissa potrząsa głową. – Wstawaj. Spróbuj jeszcze raz.

Ridoc cofa się i pomaga Sawyerowi stanąć na nogi, a potem bierzemy się do dzieła.

Próbujemy jeszcze raz. I jeszcze raz. I jeszcze raz.

Przed zachodem słońca udaje mi się utkać runę odblokowującą, ale nie jestem pierwsza.

Ten zaszczyt przypadł Cat i, w przeciwieństwie do reszty z nas, ona nie ma śladów spalenizny pod stopami.

To w sumie logiczne jest to, że jedyną bronią zdolną zabić poskramiacza mroku jest ta sama rzecz, która doprowadziła go do bezduszności... moc.

*Przewodnik po zabijaniu veninów autorstwa kapitany Lery Dorrell,
własność akademii Cliffsbane*



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Runy? – pyta Xaden kilka dni później, pochylając się nad moim ramieniem. Siedzę przy biurku w jego pokoju, ćwicząc w męczarniach dzisiejsze zadanie: trójkątny kształt, który ma w jakiś sposób poprawiać słuch. Xaden podnosi jedną z moich pięciu nieudolnych prób, wypaloną w drewnianym dysku wielkości dłoni, a ja zaciągam się głęboko, delektując zapachem mydła na jego świeżo umytej skórze.

Prywatna łazienka to jedna z zalet spania w jego pokoju.

– Jesteśmy drużyną doświadczalną. Miałam ci powiedzieć wczoraj wieczorem.

– Chwytam delikatne pasmo perłowej mocy i wyginam je w trzeci kształt we wzór, który profesora Trissa dała nam w ramach pracy domowej. Następnie pozwalam mu płonąć jasno przede mną i delikatnie sięgam po kolejne. Teraz gdy już wiem, czego szukać, dostrzegam wyraźny przepływ mocy, jakimś sposobem zarówno stały, jak i płynny, świecące pasma, które uginają się pod moim dotykiem. Nie ułatwia to jednak wydobywania poszczególnych z nich.

– Ja też miałem ci wczoraj wiele do powiedzenia – przyznaje, odkładając dysk z powrotem na biurko. – Ale kiedy znalazłem cię w łóżku, moje usta zajęły się czymś innym.

Uśmiecham się na wspomnienie, formułując kolejny trójkąt, tym razem mniejszy, i umieszczam go w większych, unoszących się przede mną. Częściej Xadena nie było w domu, niż był, bo dostarczał broń z naszej kuźni na linię frontu w pobliżu rzeki Stonewater i uzupełniał zbrojownię Tecarusa. Ta podróż trwała dodatkowy dzień przez to, że on i Garrick zostali zaatakowani.

– Chcesz mojej pomocy? – pyta, wodząc ustami po mojej szyi.

– To jest... – Wstrzymuję oddech, gdy dociera do kołnierza mojej zbroi. – Nie pomagasz.

– Szkoda. – Całuje mnie w szyję i wstaje, zostawiając mnie z pracą domową. Dobrze się składa, bo za kilka minut mam zajęcia.

– To dlatego zostawiłeś mi tę książkę w Navarze, prawda? – Biorę następną nić i formuję okrąg, który powinien ustabilizować kształty wewnątrz. Umieszczam go wokół runy. To powinno wystarczyć.

– Chciałem, żebyś miała przewagę – stwierdza, podnosząc dziennik Warricka, który zostawiłam na biurku i przegląda go.

– Dziękuję.

– Tego nie da się czytać – mamrocze Xaden, zamykając dziennik. Odkłada go z powrotem na biurko, po czym podchodzi do dużej szafy, w której jego mundury wiszą obok moich.

Cieszy mnie ta domowa atmosfera. Zrobiłabym wszystko, by tak między nami zostało.

– Mój ojciec mnie nauczył. – Wzruszam ramionami, sprawdzając runę w poszukiwaniu czegoś, co mogłam przeoczyć. – W dzieciństwie używaliśmy z Dainem tego języka jako tajnego kodu.

– Nigdy bym nie pomyślał, że Aetos jest fanem staroluceryjskiego – zauważa Xaden.

Biorąc drewniany dysk w lewą rękę, delikatnie przesuwam brzęczące pasma mocy, wciskając je w przedmiot. No, znacznie lepiej niż ostatnie pięć.

– Umieściłeś runy w moich sztyletach – zauważam, obracając się na drewnianym krześle.

Rozchyłam wargi i bezczelnie gapię się na Xadena, który wyciąga z szafy swój uniform. Ma na sobie tylko ręcznik owinięty wokół bioder. Jak mogłam nie zauważyć, że przez cały ten czas stał za mną nagi? I przegapiłam taką okazję...

– Patrz tak na mnie dalej, a nie dotrzesz na zajęcia – ostrzega, a jego oczy ciemnieją. Przemierza pokój i rzuca ubrania na łóżko.

Odwracam się, mimo że kosztuje mnie to mnóstwo samozaparciu. Brennan ostrzegł Xadena, że jeśli spóźnię się na zajęcia z powodu współdzielenia pokoju, to wrócę do przydzielonego mi lokum.

– Umieściłeś runę odblokowującą w moim sztylcie, prawda? – pytam, wsuwając do plecaka wszystkie dyski poza tym, na którym właśnie umieściłam runy, i ignoruję dziennik Warricka, który szydzi ze mnie z krawędzi biurka. – Dzięki niej wydostaliśmy się z sali przesłuchań.

– Tak, umieściłem pewną jej odmianę.

Trzymając moją najlepszą runę, wkładam plecak na ramiona i wsuwam ręce przez paski, odwracając się do Xadena. Jego tors jest nadal cudownie nagi, ale niestety – lub na szczęście dla mojego harmonogramu – ma na sobie spodnie.

– Opowiesz coś więcej?

Ku mojej konsternacji, zamiast po koszulkę sięga po skarpetki.

– Możesz wykonać runę odblokowującą. To dość proste. – Wzrusza ramionami. – Dodałem element potrzeby do runy. Nie możesz więc podejść do dowolnych drzwi i otworzyć ich tylko dlatego, że tego chcesz, ale jeśli sztylet jest na twoim ciele i wyczuje „potrzebę” odblokowania drzwi, zrobi to. Gdybyś dotarła do kuźni w Basgacie, drzwi otworzyłyby się zgodnie z twoją potrzebą. – Siadając na krawędzi łóżka, wkłada buty.

– Miałam klucz przez cały ten czas? – Unoszę brwi. Gdybym go jeszcze nie kochała, przepadłabym na miejscu.

– Tak. Masz dziś ochotę na ryzykowne pytania? – Kącik jego ust drga.

Ściskam dysk i przygryzam dolną wargę. Pomimo całego chaosu jestem szczęśliwa i problem polega na tym, że boję się zadać choćby jedno pytanie, które mogłoby nam zagrozić.

– Co to za runa na kamieniu, który trzymasz przy łóżku? Bo to runa, prawda?

– Tak, i to skomplikowana. – Wyciąga się po mały szary kamień i wstając, podaje mi go. – Nie ma ani jednej żywej osoby, która wiedziałaby, jak go odtworzyć. Pułkowniczka Mairi była ostatnia.

Mama Liama i Sloane. Biorę kamień wielkości dłoni i studiuję zawile linie runy.

– Musiał być gigantyczny, kiedy go hartowała.

– Zakładam, że tak. Musiała je połączyć, by umieścić runy na tych kamieniach.

– Kamienie? – Spoglądam na niego. – Jest więcej niż jeden?

– Sto siedem – odpowiada, obserwując mnie z wyczekiwaniem.

Naznaczeni. Chce, żebym zapytała.

– Co to robi? – Pocieram kciukiem poczerniały wzór.

– Robiło. To runa ochronna, ale miała być użyta tylko raz. – Przeczesuje dłonią wilgotne włosy i robi pauzę. – Gdy stajesz się lepsza w runach, możesz zawierać w nich pewne elementy, takie jak kosmyki włosów lub nawet inne pełne runy do lokalizowania rzeczy. Lub ochrony. Ta konkretna runa została stworzona, by chronić kogoś z linii krwi mojego ojca.

– Ciebie. – Podnoszę wzrok i oddaję kamień. – Jesteś jego jedynym dzieckiem, prawda?

Xaden kiwa głową.

– Każde z dzieci oficerów otrzymało je, zanim nasi rodzice wyruszyli na bitwę o Aretię. Kazano nam je nosić przez cały czas i tak też robiliśmy, nawet podczas egzekucji. – Bierze kamień, a jego palce muskają moje.

Prawie przestają oddychać, nie odrywając wzroku od jego oczu.

– Został zaprojektowany tak, by przeciwdziałać mocy więzi jeźdźca, którego smok ich zabił. – Przelyka ślinę. – Ale mógł się aktywować tylko wtedy, gdy zostało się zabitym przez smoczy ogień.

– To podstawowa metoda egzekucji zdrajców – szepczę.

Kiwa głową.

– Trzymałem go w pięści – jak zresztą wszyscy – gdy staliśmy tam i patrzyliśmy, jak nasi rodzice ustawiają się w kolejce do egzekucji. A gdy tylko... – Bierze głęboki oddech, jego ramiona unoszą się. – ...spłonęli, ciepło popłynęło w górę mojego ramienia. Po raz kolejny poczułem coś podobnego po Odsiewie.

Moje oczy rozszerzają się i zaciskam palce na jego dłoni.

– Piętno rebelii? – To pewnie dlatego misterne znaki zawsze zaczynają się na ramionach naznaczonych.

Kiwa głową.

– Nasi rodzice wiedzieli, że tak czy inaczej umrą, a ostatnią rzeczą, jaką zrobili, było zapewnienie nam bezpieczeństwa. Trzymam go wyłącznie z sentymentu. – Pochylając się w moją stronę, całuje mnie w czoło, po czym odwraca się i odkłada kamień na stolik nocny. – Lubię, gdy zadajesz mi pytania – mówi, biorąc koszulkę od munduru. – Coś jeszcze chcesz wiedzieć?

Mam ochotę zapytać, dlaczego nie powiedział mi o umowie, którą zawarł z moją matką, i wy badać, czy to wpłynęło na jego uczucia do mnie. Ale wtedy Xaden wstaje, a mój wzrok przykuwają srebrne blizny na jego plecach – blizny, które tam umieściła – i po prostu nie mogę zebrać się na odwagę. Powiedział, że pokochał mnie od pierwszego pocałunku. To musi wystarczyć. Nie powinnam wiedzieć o umowie nic więcej ponad to, co mi powiedziała... A może po prostu nie chcę, jeśli jest jakakolwiek szansa, że może to wstrząsnąć naszym związkiem.

– Violence? – Wciąga na siebie koszulkę i się odwraca.

– Nie mam więcej pytań. – Zmuszam się do uśmiechu.

– Wszystko w porządku? – Między jego brwiami pojawiają się dwie zmarszczki. – Bodhi wspomniał, że Cat się na ciebie uwzięła i doprowadziłaś do kilku wyładowań pioruna...

– Niech Bodhi się odczepi. – Za nic nie pozwolę Xadenowi martwić się o mnie przed wylotem na kilka dni. Staję na palcach i całuję go delikatnie. – Zobaczymy się wieczorem.

Rozczarowanie błyska w jego oczach, ale chwyta mnie za szyję i złącza nasze usta na kolejną błogą sekundę, po czym się wycofuje.

– Jesteś blisko, ale potrzebujesz wskazówki do tej runy.

– Moja runa ma się świetnie i poproszę cię o pomoc, jeśli będę jej potrzebować. – Całuję go szybko, bo mogę, a potem wybiegam na korytarz, by zdążyć na zajęcia. Gdy już na nim jestem, podnoszę dysk do ucha.

Słyszę jakiś hałas. Odgłosy kroków nade mną, drzwi zamykające się przede mną, ludzie krzyczący pode mną – jest tego zbyt wiele, by nadać temu jakikolwiek sens.

– Nienawidzę, gdy ma rację – zrzędzę, wchodząc do klasy.

Naturalnie po moim przybyciu okazuje się, że Cat doskonale zahartowała swoją runę. Przez to mam ochotę poprosić o pomoc Xadena, ale on już poszedł, na długo przed końcem moich zajęć.

* * *

Daliśmy wam dwa tygodnie na wymyślenie, jak pokojowo się zintegrować, a wy jeszcze tego nie zrobiliście, ku naszemu rozczarowaniu – poucza nas Devera w następnym tygodniu, stojąc z boku środkowej maty, z Emetteriem i Kiandrą, profesora lotników. Wielkość sali sparingowej jest tylko ułamkiem rozmiaru tej z Basgiathu, mieści łącznie dziewięć mat, i ściągęli tu wszyscy kadeci z Aretii, którzy teraz stoją ramię w ramię.

Łącznie z lotnikami.

Do tej pory spotykaliśmy się tylko na lekcjach run w bardzo małych grupach i podczas posiłków, które zwykle kończyły się co najmniej jednym ciosem.

– Czego oni, do cholery, oczekują? – Rhiannon załamuje ręce obok mnie. – Zabijamy siebie nawzajem od wieków, a mamy... Co? Wplatać sobie kwiaty we włosy i wyznawać nasze najgłębsze, najmroczniejsze sekrety tylko dlatego, że dali nam luminar i wspięli się na szczyt?

– Nasze relacje są trochę napięte – zgadzam się, trzymając przewód w prawej ręce. Próbuję rozruszać obolałe ramię, mając nadzieję, że wybaczy mi spanie na boku. Za dwa dni mam lekcję z Felixem i staram się wcisnąć w tę małą szklaną kulę tyle mocy, ile tylko mogę.

Moja moc zbyt często wymyka się spod kontroli, a lotnicy rzucają obelgami w moją stronę przy każdej okazji, insynuując, że ratując Visię, zrzuciłam Luellę w przepaść.

W naszych szeregach jest wyraźny podział: morze czerni po mojej prawej stronie i gąszcz brązu po lewej, z szerokim pasem gołej podłogi między nami.

Ponad tuzin kadetów ma siniaki po bójce, która wybuchła wczoraj w wielkiej sali między Trzecim Skrzydłem a dwiema jednostkami.

– Wczorajszy wybuch agresji był absolutnie nie do przyjęcia – zaczyna profesora lotników, a jej kasztanowy warkocz przesuwają się po ramieniu, gdy kobieta odwraca głowę, przemawiając do wszystkich kadetów, nie tylko swoich.

– Podczas wojny wspólna praca jest wymogiem i musi zacząć się tutaj! – Wskazuje palcem na kadetów.

– Powodzenia – prychna Ridoc pod nosem.

– Wprowadzimy znaczące zmiany – ogłasza Devera. – Nie będziecie już rozdzielani na zajęciach.

Mój żołądek się zaciska, a przez salę przetacza się pomruk niezadowolenia.

– Co oznacza... – Devera podnosi głos, uciszając naszą stronę formacji – że będziecie się traktowali jak równi sobie. Może i jesteśmy w Aretii, ale zdecydowaliśmy, że od dziś Kodeks Jeźdźców Smoków obowiązuje każdego kadeta.

– I jako ich goście – wtrąca profesora lotników, kładąc rękę na swoim obfitym biodrze – wszyscy lotnicy będą się do tego stosować. – Po ich stronie rozlega się pomruk niechęci. – Czy to jasne? – upewnia się Kiandra.

– Tak jest – odpowiadają zgodnie.

Cholera. To imponujące, nawet jeśli brzmią jak piechota.

– Ale przyznajemy, że nie możemy się dalej rozwijać, jeśli nie zajmiemy się wrogością między wami – mówi Emetterio, przenosząc wzrok między grupami.

– W Basgiacie mieliśmy metodę rozwiązywania sporów między kadetami. Możecie poprosić o wyzwanie – pojedynki sparingowy, który kończy się, gdy jedno z was straci przytomność lub odklepie.

– Albo umrze – dodaje Aaric.

Lotnicy zapowietrzają się kolektywnie, a większość z nas przewraca oczami. Nie przetrwaliby nawet dnia w Basgiacie.

– Bez zabijania przeciwnika – kontynuuje Emetterio, zwracając się bezpośrednio do Aarica. – Przez następne sześć godzin każda prośba o wyzwanie między kadetami z tego samego roku zostanie rozpatrzona pozytywnie. Wyrazicie swoje żale na tych matach tylko raz, a potem zostawicie je za sobą.

– Pozwolą nam spuścić im łomot? – pyta cicho Ridoc.

– Myślę, że tak – szepcze Sloane w odpowiedzi.

– To będzie fenomenalne popołudnie. – Imogen uśmiecha się, wyłamując sobie knykcie.

– Zostali wyszkoleni do walki z veninami – przypominam im. – Nie lekceważyłabym ich. – Jeśli chodzi o moc więzi, możemy ich zmieść z nieba, ale

walka wręcz? Jest duża szansa, że nie damy im rady.

– Możecie rzucić wyzwanie tylko jednemu przeciwnikowi, a każdy kadet może zostać wyzwany tylko raz – mówi Emetterio, unosząc palec wskazujący oraz gęste brwi. – Wybierzcie zatem ostrożnie, bo jutro jeździec lub lotnik, którego darzycie pogardą, może być poza zasięgiem.

O cholera. Jest tylko jeden powód, dla którego ktoś nie mógłby rzucić wyzwania, ale nie zrobiliby tego... prawda?

– Wyzwania między członkami drużyny są zabronione przez Kodeks – wyjaśnia lotnikom Devera, po czym zwraca się do nas. – A jutro każda drużyna jeźdźców wchłonie jedną jednostkę lotników.

A jednak.

Czerwienieję ze złości. Wymieniamy z Rhiannon zaniepokojone spojrzenia, które dzielają wszyscy w naszej drużynie, zwłaszcza Visia.

– Zauważcie, że powiedziałam „wchłonąć”. – Devera wpatruje się w nas uważnie. – Nie będziecie „łączyć się w drużyny” ani z nimi „współpracować”. Zintegrujcie się, zespolicie, zjednoczycie.

Jest to sprzeczne ze wszystkim, czego nas uczono. Drużyny są święte. Drużyny to rodzina. Drużyny tworzą się po wyzwaniu mostu, są wzmacniane przez Rękawicę, Odsiew i Igrzyska Wojenne. Drużyny nie są łączone z innymi, chyba że zostaną rozwiązane z powodu śmierci – a my jesteśmy Żelazną Drużyną.

Nie łącimy się. I zdecydowanie nie łączymy się z innymi.

– A jeśli tego nie zrobicie – ton Kiandry łagodnieje, gdy jej spojrzenie omiata salę – zawiedziemy, gdy nadejdzie czas walki. Umrzemy.

– Teraz przyjmujemy wasze prośby – oznajmia Emetterio, kończąc część wykładową dzisiejszej zbiórki.

Tworzą się kolejki tych, którzy ubiegają się o wyzwania, i nie dziwi mnie, że większość chętnych jest ubrana w brąz. Mają o wiele więcej powodów do nienawiści niż my.

– Jesteśmy Żelazną Drużyną i będziemy się tak zachowywać – rozkazuje Rhiannon, gdy ostatni z kolejki zbliża się do Emetteria. – Trzymamy się razem i walczymy od maty do maty. Stawimy czoła każdemu wyzwaniu.

Cała nasza jedenastka się zgadza.

Pierwsze wyzwania zostały ogłoszone i nie dziwię się, gdy Trager wyzywa Rhiannon na matę. Bez wątplenia wciąż ma jej za złe cios, który wymierzyła mu na lądowisku.

Przyjaciółka wygrywa w mniej niż pięć minut, a jego warga znów krwawi.

Trzecioroczny dowódca z jednostki Cat, Bragen, krępy chłopak z naszymi z blizn, doprowadza Quinn do nieprzytomności kombinacją

ciosów, na widok której oczy wychodzą mi na wierzch.

Kiedy Imogen zostaje wezwana na matę przez Neve – inną trzecioroczną z jednostki Cat, z krótkimi włosami w odcieniu truskawkowego blondu i głęboko osadzonymi oczami – wyczuwam pewien schemat.

– Tu chodzi o mnie – mówię cicho do Rhiannon, gdy Imogen wymierza solidnego kopniaka w głowę drugiej dziewczyny.

– A więc chodzi o nas – odpowiada. – Proszę, powiedz mi, że owinęłaś stawy i masz na sobie zbroję.

Kiwam głową.

Imogen i Neve wymieniają precyzyjne, wyrachowane ciosy, aż Devera ogłasza remis po tym, jak obie zaczynają krwawić.

– Catriona Cordella i Violet Sorrengail – ogłasza Devera. – Rozbróćcie się i zajmijcie miejsce na macie.

– Nie rób tego. – Maren próbuje wyperswadować przyjaciółce ten pomysł, ale w spojrzeniu przymrużonych oczu Cat nie ma niczego poza determinacją.

– Mogłam się tego spodziewać. – Przekazuję przewód Rhiannon.

– Dlaczego nie jestem zaskoczona, Cat? – Imogen spogląda na matę i odwraca się w moją stronę.

– Jest okej. To było do przewidzenia, poradzę sobie. – Po kolei wyjmuję wszystkie trzymańce sztuk broni i wręczam je koleżance.

– Jest od ciebie wyższa przynajmniej o pięć cali, więc uważaj na jej zasięg – poleca cicho Rhiannon.

– Z tego, co pamiętam, jest szybka w ataku i nie pozostawi ci zbyt wiele czasu na reakcję, więc trzymaj się swoich ruchów. Nie wahaj się – dodaje Imogen.

– W porządku. – Wdycham powietrze nosem i wydycham ustami, z całych sił próbując uspokoić nerwy, przez które mój żołądek wykonuje salta. Gdybym wiedziała, że do tego dojdzie, zadziałałabym wcześniej i być może dodałabym do śniadania Cat jagody wichrzypnącza, które porastają skały tuż pod doliną.

– Dasz sobie radę – zapewnia Rhiannon, kiwając głową. – Szkolili cię najlepsi.

– Xaden – szepczę, żałując, że nie ma go tutaj, bo działa na granicy.

– Ja. – Rhi szturcha mnie łokciem, siląc się na uśmiech.

– Violet? – Sloane podchodzi do Imogen. – Wyświadcz mi przysługę i skop jej dupę.

Moje usta rozchylają się w półuśmiechu, kiwam do niej głową i wchodzę na matę. Chyba nic tak nie jednoczy wrogów jak wspólny oponent, a z jakiegoś powodu Cat uznała, że jestem jej przeciwniczką. Mata ma taką samą twardość

jak te w Basgacie, tak samo ugina się pod butami, gdy idę na środek, gdzie Cat czeka już ze złośliwym uśmiechem.

Wydrap jej oczy, sugeruje Andarna. Poważnie. Oczy to najbardziej miękka tkanka. Po prostu wbij tam kciuki.

Andarna! Zastanów się trochę, warczy Tairn. Kolana są znacznie łatwiejszym celem.

Czas na ciszę. Podnoszę osłony, wyciszając Tairna i Andarnę tak bardzo, jak to tylko możliwe.

– Żadnej broni. Żadnych mocy więzi – mówi Devera. – Pojedynek kończy się, gdy jedna z was będzie...

– Nieprzypadna lub odklepie – kończy Cat, nie odrywając ode mnie wzroku. – Wiemy.

– Zaczynajcie. – Devera schodzi z maty, a ja blokuję hałas wokół mnie, skupiając się na Cat, która przyjmuje znajomą postawę bojową.

Robię to samo, utrzymując ciało luźne i gotowe do ruchu. Jeśli jest szybka, jak powiedziała Imogen, będę musiała postawić na obronę.

– To za Luellę. – Atakuje mnie kombinacją ciosów, które blokuję przedramionami, przesuwając się tak, że uderzenia ześlizgują się i nie wyrządzają mi większej krzywdy. To... łatwe, jakbym znała choreografię. Jakby kierowała mną pamięć mięśniowa. Jej postawa się zmienia, a ja odskakuję na sekundę przed kopnięciem. Cat nie trafia, traci równowagę i zataczając się, odchodzi na bok.

Jasna cholera. Walczy jak Xaden.

Trenował nas obie.

Pokonanie poskramiacza mroku zaczyna się od poznania jego wieku i doświadczenia.

Nowicjusze mają czerwone obwódki wokół oczu, które pojawiają się i znikają w zależności od tego, jak często drenują magię. Oczy asimów różnią się odcieniami czerwieni, a ich żyły uwydatniają się, gdy są podenerwowani. Oczy mędrców – odpowiedzialnych za nowicjuszy – są niezmiennie czerwone, a ich stale nabrzmiałe żyły ciągną się w stronę skroni, z wiekiem się rozszerzając. Maveni – ich generałowie – nigdy nie zostali schwytani w celu zbadania.

*Veniny, kompendium wiedzy autorstwa kapitana Drake'a Cordelliego
z Nocnego Skrzydła*



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Myślałam, że mam przewagę, ale się myliłam.

Gdy krążymy wokół siebie nawzajem, jej oczy rozbłyskują, jakby doszła do tego samego wniosku, a potem zwięzają się w sposób, który przyprawia mnie o skurcz żołądka. Może i Devera ustaliła zasady, ale coś mi mówi, że Cat zamierza je złamać.

– Czy to ci przeszkadza? – pyta z uniesionymi dłońmi, zniżając głos. – Świadomość, że to on uczył mnie pierwszą? Że miałam go pierwsza?

– Ani trochę, skoro mam go teraz. – Przełykam kwaśną zazdrość, która wzbiera wraz z żółcią w moim gardle.

– Naprawdę? – Uderza, ale się uchylam. – A to, że wiem, jak on smakuje? – Wymierza kolejną kombinację, którą blokuję, a potem wycofuje się, jakby to był tylko test. – Jak to jest czuć jego ciężar nade mną?

Nie zwymiotuję na tę matę. Odmawiam.

– Nie. – Mimo to ten obraz odtwarza się w mojej głowie tak żywo, jak koszmar.

Jej dłonie na jego skórze, jej usta na wijących się liniach jego piętna. Zazdrość i gniew szumią mi w uszach, przytępiając zmysły. Mrugam szybko, by oczyścić

myśli, ale gorąco szczypie moją skórę, gdy wzbiera we mnie moc.

Znowu mnie atakuje. Unoszę przedramię do bloku, ale ona niespodziewanie zmienia zamiary i kiedy blokuję na krzyż, ona przywała mi lewym sierpowym.

Ból eksploduje w moim policzku tuż przy kości. Zataczam się do tyłu, odruchowo dotykając twarzy, by sprawdzić, czy nie ma krwi, ale nie rozerwała skóry.

– Myślę, że ci to przeszkadza – mówi cicho, gdy znów zataczamy krąg wokół siebie. – Tym bardziej że widzisz mnie tutaj, gdzie moje miejsce. Śpiącą na końcu korytarza. Założę się, że nie daje ci w nocy spać świadomość, że jestem dla niego lepsza pod każdym względem. Odliczasz sekundy, aż zmęczy się twoim wątłym ciałem i wróci do kobiety, która dokładnie wie, co on lubi i jak.

Każde jej słowo podnosi mi temperaturę, ale nie chcę złapać przynęty, więc jestem przygotowana, gdy tym razem przypuszcza atak i uderza mnie w twarz. Udaje mi się skontrolować, wymierzając cios w to samo miejsce, gdzie trafiła mnie.

Ból przesywa mój nadgarstek, ale cieszę się z tego pieczenia.

– Wiesz, co mnie martwi? – pytam. Cat podskakuje na palcach i przeklina, gdy przesuwając dłonią po policzku i okazuje się zakrwawiony. – To, że masz obsesję na punkcie walki o mężczyznę. – Wściekłość napędza moje kolejne ruchy, ale ona jest gotowa na każdą moją sekwencję.

Ponieważ wszystkie są, kurwa, jego.

– Zamierzasz coś z tym zrobić? – Słyszę czyjeś pytanie jak przez mgłę, która spowalnia mój czas reakcji.

– Ona by tego nie chciała. – Odpowiedź nadchodzi z krawędzi maty, kiedy Cat rzuca się w moją stronę, a ja jestem zbyt skupiona na jej rękach, by zauważyć, że zamierza podciąć mi nogi.

Lecę do tyłu i uderzam w matę z taką siłą, że kości grzechocą, a oddech ulatuje z płuc.

Cat podąża za mną, przyciska przedramię do mojego gardła i odcina mi dopływ powietrza, pochylając się tak, że jej usta znajdują się tuż przy moim uchu.

– Wyglądasz na wkurzoną, Violet. Dopiero teraz zdajesz sobie sprawę, że nie jesteś nikim wyjątkowym? Że jesteś tylko tymczasową zapchajdziurą, którą on może pieprzyć? – Jej śmiech jest niski i okrutny. – Wiem, jaki jest dobry. To ja nauczyłam go tej sztuczki z palcami. Wiesz, tej, gdy je zgina...

Krew mnie zalewa. Wkładam całą swoją wściekłość w cios, który wymierzam w jej żebra, dokładnie tam, gdzie Xaden nauczył mnie dźgać, a potem cofam się i robię to ponownie, delektując się tępym dźwiękiem pękających żeber

i przeszywającym bólem, który czuję w swojej dłoni, wzdłuż nadgarstka i ramienia, bo wiem, że właśnie zadałam dziesięć razy gorszy cios.

Cat wyje z bólu i zsuwa się ze mnie na niezraniony bok, a ja łapczywie napełniam płuca i podnoszę się na kolana. Moja pięść spotyka się z bokiem jej twarzy z satysfakcjonującym łupnięciem. Teraz będzie mieć siniaki po moich ciosach po obu stronach ciała.

– Co jest, kurwa, z tobą nie tak? – wybucham. – To nie moja wina, że on cię nie kocha!

– Oczywiście, że nie kocha! – Chwyta mnie za ramię i z zadziwiającą prędkością obraca się, wykręcając je za moimi plecami.

Eksploduje we mnie palący ból, aż ślina zbiera się w moich ustach.

– On nie jest w stanie nikogo kochać – syczy mi do ucha. – Myślisz, że jestem tak małostkowa, że zaatakowałabym inną kobietę z powodu miłości?

– Tak. – Zmuszam się do wypowiedzenia tego słowa przez zaciśnięte zęby. Cat popycha mnie, trzymając za ramię, które mogłaby z łatwością złamać lub wybić bark. Przywalam policzkiem w matę.

Myśl. Muszę myśleć. Niestety nie potrafię się skupić na niczym poza bólem. Gniew i zazdrość przepływają przez moje żyły z każdym uderzeniem serca, dławiąc logikę, aż cała staję się uosobieniem wściekłości.

– Jesteś dla niego zbyt krótkowzroczna – mówi cicho, jakby bała się, że ktoś ją usłyszy. – On myśli przyszłościowo, tak jak ja. Bogowie, czy ty w ogóle wiesz, dlaczego na pierwszym roku cię nie zabił? Ja wiem. Ponieważ zaufał mi, że spojrzę w przyszłość razem z nim.

Ona wie o umowie z moją matką. Powiedział jej.

Moje palce mrowią i czuję, że wkrótce stracę czucie w całej kończynie, ale moje ciało i tak drży z wściekłości... od rosnącej mocy.

Myśl. Muszę pomyśleć. Zna wszystkie moje ruchy, a przynajmniej te, których nauczył mnie Xaden.

– Spójrz, gdzie jesteśmy. W Riorson House. – Jej usta są na tyle blisko mojego ucha, że dosłownie czuję na sobie jej ciężki oddech. – Kto nie pragnąłby całej tej mocy i opakowania, w którym się znajduje? Ale możesz być pewna, że nie będę z tobą walczyć o uczucia mężczyzny. Będę toczyć z tobą wojnę o koronę. To był powód, dla którego się zaręczyliśmy. Została mi obiecana i nie oddam jej przekłętej Sorrengail, która postanowiła zrzucić z urwiska lotniczkę zamiast koleżankę z oddziału. Cała twoja rodzina zasługuje na śmierć za to, co nam zrobiliście.

Korona? Zaręczyny? Boli mnie serce, bo to wszystko ma sens. Dwie arystokratyczne rodziny potrzebujące sojuszu. A mnie daleko do arystokracji.

– Bogowie, opanuj swoje emocje, co? Jesteś tak kurewsko słaba, że to aż żałosne – syczy.

Pieprzyć ją.

Rhiannon też mnie szkolila.

Uderzam ją z główki tak mocno, jak tylko potrafię, słysząc dźwięk pękającej chrząstki, a ucisk znika z mojego ramienia i barku. Jestem wolna.

Z jej ust wyrywa się wrzask, choć lekko stłumiony. Dźgam ją łokciem, trafiając w miękką tkankę brzucha, tak jak nauczyła mnie Rhi.

Blokując ból, podrywam się na kolana i obracam, napierając na nią całym ciężarem ciała. Cat przewraca się do tyłu, a ja korzystam z okazji i wbijam kolano w jej mostek, a następnie sięgam do gardła.

Wykończę ją. Jak ona śmie mnie ścigać, jakbym miała jakiś wpływ na upadek Luelli? Jakbym miała cokolwiek wspólnego z decyzją Xadena o zakończeniu ich związku? Pieprzyć to. Jak śmiała przyjść po to, co moje? On nie jest koroną. Nie jest drogą do władzy. Nie jest narzędziem wyniesienia jej na piedestał. Dla mnie on jest wszystkim.

Jej twarz przybiera bordowy odcień, oczy rozszerzają się w panice.

– Violet! – krzyczy ktoś. Kobieta. Może przyjaciółka?

Paląca moc mknie moimi żyłami i podnosi włosy na karku, naciera z siłą tornada. Cat szarpie mnie za rękę, ale ja tylko zaciskam je mocniej.

– Cholera, Cat! – rozlega się głos z naprzeciwka. – Odklep!

Miałaby się poddać? Nie chcę, żeby się poddała. Chcę, żeby przestała istnieć.

Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie, czy ją zabijesz, Violence. Głos Xadena przenika przez wściekłość, która trzyma mnie w tym samym niezłomnym uścisku, którym wyduszam życie z mojej przeciwniczki. *Ale ty będziesz mieć później wyrzuty sumienia.*

Mrugam oszołomiona. Jego słowa rozjaśniają mgłę na tyle, że czuję spowolnienie jej pulsu pod moimi dłońmi, ale nie puszczam.

– Odklep! – krzyczy wiele osób.

Uszanuję twój wybór, jakikolwiek by nie był.

Ale nie dokonuję wyboru. Nie ma żadnego wyboru. Jest tylko wirujący, chaotyczny wir gniewu, zazdrości i...

Ona, kurwa, oszukuje, używając magii umysłu.

– Wynoś się z mojej głowy! – wrzeszczę tak głośno, że pali mnie gardło.

Cat wpatruje się we mnie z furją, próbując wcisnąć kciuki pod moje dłonie.

Nie podda się. Wolałaby umrzeć niż przegrać ze mną.

Nie chcę jej zabić. Muszę odpuścić. Ale moje ręce nie słuchają poleceń.

Więc tego nie rób. Jego głos owija się wokół mojego umysłu, a złość ustępuje na tyle, że zdaję sobie sprawę z jego obecności. Minął tydzień od naszego

ostatniego spotkania, a on tu teraz jest.

I kocham go bardziej, niż nienawidzę jej.

Odrywam dłonie od gardła przeciwniczki, ale nie mogę zmusić swojego ciała do żadnego innego ruchu.

Potrzebuję twojej pomocy.

Cat łapie oddech, gdy z lewej strony nadciągają ciężkie kroki.

Xaden otacza mnie ramionami i podnosi, a ja kurczowo trzymam się miłości, którą do niego czuję, by nie dać się pochłonać gniewowi.

– Nie poddałam się! – chrypi Cat, cofając się, a na jej szyi widać odciski moich dłoni.

– Riorson! – warczy Devera. – Dlaczego się wtrącasz?

– Bo ona oszukiwała! – krzyczy Imogen. – Wykorzystała magię umysłu!

– To ona jest stuknięta! – Głos Cat łamie się wielokrotnie, a ona celuje we mnie palcem.

– Ja jestem stuknięta? Pokażę ci, jaka jestem stuknięta, kiedy zabiję cię za mieszanie mi w głowie! – Próbuję się wyrwać z uścisku Xadena, ale on trzyma mnie mocno.

– Daj mi znać, jeśli naprawdę masz to na myśli. – Podnosi mnie nad podłogę.

– Catriona! Powiedz mi, że nie... – Profesora Kiandra przedziera się przez szereg lotników. Wodzi wzrokiem od Cat do mnie i z powrotem. – Zostaw ją, Cat!

– Pieprzyć ją! – Z ciała Cat emanuje czysta nienawiść, która tylko podsycza ogień pod moją skórą. – I pieprzyć całą jej rodzinę! Mam nadzieję, że wszyscy zginiecie za to, co nam zrobiliście!

Walka z siłą Xadena na nic się nie zda. Trzyma mnie nieruchomo. Ale moc przepływa przeze mnie i uwalnia się z ogłuszającym trzaskiem.

Błyskawica uderza jednocześnie z grzmotem, przed oczami robi mi się białło. Kadeci krzyczą, a powietrze wypełnia zapach dymu.

Xaden wyciąga rękę, a cienie płyną w kierunku drewnianych trybun, gasząc szybko rosnące płomienie.

– Bragen! Maren! Odprowadźcie Catrionę do jej pokoju – rozkazuje Kiandra. – Jej dar jest ograniczony przez...

– Dystans. Wiem. – Xaden przerzuca mnie przez ramię jak worek zboża.

– Riorson! – woła Rhiannon i rzuca mu przewód.

Łapie go jedną ręką, kiwa głową, po czym kieruje się do wyjścia.

Instynkt każe mi kopać, rzucać się, bić go, by mnie puścił, ale zmuszam się do pozostania w całkowitym bezruchu, gdy niesie mnie na korytarz, mijając zszokowane twarze dowódców, którzy stoją wzdłuż ścian w oczekiwaniu na koniec wyzwania.

– To minie – obiecuje Xaden.

I tak się dzieje. Wpływ mocy Cat znika z każdym krokiem, pozostawiając mnie w rozsypce, jak ruiny na plaży po ustąpieniu przyływu. Bogowie, jak mam zapobiec powtórce?

Xaden mija wielką salę, zupełnie niezmęczony wysiłkiem, a potem niespodziewanie... nie skręca do foyer. Prowadzi mnie prosto do komnaty Zgromadzenia, którą zajmuje czwórka członków, w tym Brennan.

Kontroluję swoje emocje na tyle, by poczuć zażenowanie na twarzy, ale moje ciało wciąż wibruje ze złości. Przynajmniej tym razem jest to mój własny gniew.

– Co ty...? – zaczyna mój brat.

– Wynoście się – rozkazuje Xaden. Przechodzi przez salę i wspina się po stopniach nowego podium, gdzie za długim stołem stoją krzesła członków. – Wszyscy wypierdalać.

Obecni wymieniają spojrzenia, a następnie – szok i niedowierzanie – wykonują polecenie. Biorą stos pergaminów ze stolika w rogu i wychodzą, zamykając za sobą drzwi.

Xaden rzuca przewód na masywne środkowe krzesło i opuszcza mnie na ziemię. Przylegam do niego, aż moje stopy dotykają podestu. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, Xaden unosi przeciętą blizną brew.

– Nieźle cię urządziła. – Przykłada dłoń do mojej twarzy i delikatnie obraca mi głowę, by zbadać policzek. – Ale myślę, że to ty jesteś górą.

– Ile z tych upokarzających słów usłyszałeś? – Nie chcę znać odpowiedzi, ale jej potrzebuję.

– Wszystkie.

Kurwa.

W wyniku Traktatu Areteńskiego, prawo do reprezentowania prowincji Tyrrendor w Królewskim Senarium została przeniesiona z rodu Riorsonów na ród Lewellenów.

Publiczne zawiadomienie 628.86,
przetłumaczone przez Cerellę Nielwart



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

Te rzeczy, które powiedziała... – Zaciskam obolałe pięści i zauważam, że zdarłam sobie skórę na knykciach.

– Wiem. – Patrzy na mnie wzrokiem, który znam aż za dobrze, doszukując się obrażeń.

– Powiedziała, że jestem dla ciebie tylko chwilową zapchajdziurą.

– Słyszałem. Jak bardzo jesteś ranna?

– Nic mi nie jest. – Chyba że pyta o moją dumę. – Trochę uwiera mnie ramię, ale myślę, że moja twarz oberwała najbardziej.

– W porządku. – Owija ramię wokół mojej talii, styka nasze biodra i przesuwa się do przodu, zmuszając mnie do cofnięcia się tak, że tyłem ud napieram na krzesło za mną. – Usiądź.

– Mam usiąść? Właśnie straciłam nad sobą panowanie na oczach całego kwadrantu z powodu jadu, którym pluła, emocji, które wepchnęła mi do gardła, a ty jedyne, co masz mi do powiedzenia, to „usiądź”?

Opuszcza głowę, jego twarz znajduje się tuż przy mojej.

– Nic co teraz powiedziałbym, nie wymaże jej słów z twojej głowy, więc siadaj, Violence. Później porozmawiamy.

– W porządku. – Opadam na grubą poduszkę, a moje stopy odrywają się od ziemi. Ten mebel został stworzony z myślą o kimś wzrostu Xadena. Pomieściłyby się na nim dwie osoby. – Ona chce cię dla siebie ze względu na twoje nazwisko.

– Wiem. – Opiera dłonie na podłokietnikach krzesła i pochyła się, przesuając wargami po moich. – A ty kochasz mnie pomimo niego. To jeden z wielu powodów, dla których zawsze wybiorę ciebie. – Opada przede mną na kolana i szybkimi, sprawnymi ruchami rozwiązuje sznurówki moich butów.

– Co ty wyprawiasz?

Jego usta wykrzywają się w szelmowskim uśmiechu, od którego mój puls przyspiesza i przekształca rozgrzewający moją krew gniew w jeszcze gorętszy ogień.

Rozchyłam usta, gdy jeden but uderza o podest, a drugi zaraz po nim.

– Tutaj? – Spoglądam ponad jego głowę na pusty korytarz. – Nie możemy...

Pozbywa się moich skarpetek.

– Możemy. – Jeden ruch jego nadgarstka i trzask zamykanych drzwi odbija się echem od kamiennych ścian. – To mój dom, pamiętasz? To są moje pokoje. – Odnajduje moje spojrzenie, a ja daję się unieruchomić. Wodzi dłońmi w górę moich nóg, pieszcząc wewnętrzną stronę ud, budząc po drodze każdy nerw, aż odnajduje guziki spodni treningowych.

Wstrzymuję oddech.

– Mój dom. Moje miejsce. Moja kobieta. – Każde stwierdzenie kwituje ruchem kciuka, odpinając guzik po guziku. Żądza, uzależniająca i uderzająca do głowy, zalewa moje ciało i skórę.

Xaden chwytą moje biodra obiema rękami i przyciąga mnie do krawędzi krzesła, a następnie łapie za kark i doprowadza do niszczycielskiego pocałunku. Rozchyłam usta i gdy tylko przesuwa po nich językiem, dosłownie topnieję w środku.

Pocałunek jest powolny i zmysłowy, nasze usta spotykają się raz po raz, wplatam palce w jego włosy i całkowicie się poddaję. Xaden wyczuwając zmianę, warczy gardłowo, a pocałunek w ułamku sekundy wymyka się spod kontroli, staje się dziki i niecierpliwy, smakuje słodkim szaleństwem, które istnieje tylko między nami.

Xaden jest jedyną osobą na tym świecie, którą nie potrafię się nasycić. Jedyną, której nieustannie pragnę. Miłość. Chemia. Pociąg seksualny. Pożądanie. Wszystko, co nas łączy, nieustannie mnie rozpala. Wystarczy jeden dotyk, byśmy oboje stanęli w płomieniach. Przerywa pocałunek, dysząc ciężko, i każe mi unieść biodra, a mnie nie obchodzi, gdzie jesteśmy, dopóki czuję na sobie jego dłonie. Do sali mogłoby wparować całe Zgromadzenie, a ja bym tego nie zauważyła, bo skupiam się tylko na tym, jak Xaden na mnie patrzy. Żar w jego oczach mógłby stopić żelazo.

Wsusza palce za pasek moich spodni i bieliznę, a następnie ściąga je, całując moje uda, krzywizny kolan i każdy cal odkrywanej skóry, wzbudzając we mnie

ciche westchnienia i niecierpliwe jęki.

Ubranie łąduje na podeście, pozostawiając mnie nagą od pasa w dół.

– Xaden. – Szarpię jego włosy, serce wali mi tak mocno, że zaczynam się martwić, czy on to słyszy, czy cały świat to słyszy.

Próbuję się podnieść, bym mogła go dotknąć, ale on rozchyła mi uda.

Zapowietrzam się, owiewana między nogami zimnym powietrzem, ale chwilę później jego usta mnie rozpalają, gdy przeciąga językiem od śliskiego wejścia do łechtaczki. Moim ciałem niczym błyskawicą targa przeogromna przyjemność i krzyczę, a dźwięk wypełnia korytarz.

– O tym właśnie fantazjuję, gdy jestem z dala od ciebie – mówi przy mojej rozgrzanej skórze. – O twoim smaku. O twoim zapachu. O tym przyspieszonym oddechu tuż przed dojściem. – Przysuwa się, szeroko rozkłada dłonie po wewnętrznej stronie moich ud, przytrzymując w miejscu, i językiem pozbawia mnie każdej myśli. Zatacza kręgi wokół tego wrażliwego uwypuklenia, drażniąc, podniecając, doprowadzając mnie na skraj coraz bardziej i bardziej, ale jednocześnie odmawia mi dotyku, którego potrzebuję.

A ty o tym myślisz? O moich ustach między twoimi miękkimi udami?

Bogowie, jak on może myśleć, nie mówiąc już o formułowaniu spójnych zdań?

Delikatnie drapie mnie zębami, a ja sapię z wrażenia i skomlę, gdy jego język podąża tuż za nimi. Kiedy wsuwa we mnie długi palec, jego pomruk w odpowiedzi na mój jęk wibruje przez każdy nerw w moim ciele.

Tak. To tak wspaniałe uczucie, że tłumię pięścią następny okrzyk. *Więcej.*

W jego przypadku zawsze pragnę więcej.

Naprzemiennie wykonuje szybkie, zaczepne ruchy i długie, leniwe liźnięcia, budując coraz mocniejszy skurcz przyjemności głęboko we mnie. Kolejny palec dołącza do pierwszego, rozciągając mnie z rozkosznym pieczeniem. Kołyszę biodrami, odpowiadając na rytmiczne, nieustępliwe pchnięcia, od których pragnę każdej części jego ciała.

Moc wzrasta, parzy moją już i tak zaczerwienioną skórę, trzeszczy w powietrzu wokół nas.

Nie zatrzymując się, puszcza moją nogę i sięga do kieszeni, z której wyjmuje przewód.

Weź to.

Pragnę cię. Zsuwam palce z jego włosów, by chwycić kulę, moje biodra gonią za każdym jego pchnięciem, moje oddechy są nierówne.

Masz mnie. Jęczę z otępiającej przyjemności, która pnie się po moim kręgosłupie. *A ja mam ciebie dokładnie tam, gdzie potrzebuję.*

Nawet dłonią nie jestem w stanie stłumić pierwotnych dźwięków, które on ze mnie wydobywa, gdy jego język dopasowuje się do rytmu palców. Przyjemność

zalewa mnie z każdym pchnięciem, gromadzi się, narasta, napina moje ciało jak cięciwę.

Bogowie, widok klęczącego Xadena, w pełni ubranego, dotyk jego kurtki lotniczej na moich nagich udach doprowadzają mnie aż na szczyt i wypalają się w mojej pamięci.

Moje uda drżą, gdy zagina we mnie palce, głaszcząc wrażliwą tkanę, i gwiazdki stają mi przed oczami.

– Xaden... – Mój oddech się urywa.

Właśnie tak. Te westchnienia. To właśnie słyszę, gdy się budzę, i już jestem przez ciebie twardy.

Wraz z kolejną pieszczotą, przyjemność i moc przepływają przeze mnie i nade mną w jednoczesnych falach, które rozbijają się raz za razem. Nie ma grzmotu, nie ma uderzenia, tylko szum energii w mojej dłoni, która goreje wraz z pociągnięciami ust i palców Xadena.

Jednak koniec nie nadchodzi. Żadnego łagodnego rozluźnienia. Tylko fale nieskończonej ekstazy, które bez przerwy się przeze mnie przetaczają.

Podnosi głowę, utrzymując mnie zawieszoną w stanie nieopisanej błogości, i napotyka moje spojrzenie.

– Nie wytrzymam tego – udaje mi się powiedzieć, gdy fale napływają i napływają bez końca.

– Wytrzymasz. Spójrz, gdzie jesteś. – Chwyta mnie za biodra i unosi, wbijając głębiej w krzesło, aż moje plecy uderzają o poczerńiałe drewno, a on wciąż mnie pieści, więząc za pomocą mojej własnej przyjemności. Przesuwając wargami po moich ustach, uśmiecha się. – Spójrz, jaka jesteś piękna, Violet, gdy dochodzisz dla mnie na tronie tyrreńskim.

Jasna cholera. Wiedziałam, gdzie się znajdujemy, ale na to bym nie wpadła.

Xaden chwyta moje udo i przerzuca je przez podłokietnik tronu. Następnie opiera kolano o krawędź obicia i unosi moją drugą nogę, którą przewiesza sobie przez ramię, pochylając się nade mną, i nieustannie porusza palcami, wywołując niekończące się fale.

O bogowie. Umrę. Właśnie tutaj. Właśnie teraz.

– Za każdym razem, gdy będę musiał siedzieć ze Zgromadzeniem, przypomnę sobie o tej chwili, o tobie. – Wsuwa dłoń pod moje pośladki i podnosi mnie do swoich ust, żeby zastąpić palce stanowczym pchnięciem języka.

Rozpierająca przyjemność przeszywa mnie na wskroś, wyginając moje plecy w łuk. Nawet nie mam czasu na zdławienie krzyku, który Xaden ze mnie wydobywa, ale on również nie tłumi swojego głośnego jęku.

Nie mogę. Jestem pewna, że moje serce zaraz wysiądzie.

Możesz i wytrzymasz. Lekko przesuwam kciukiem po mojej nabrzmiałej łechtaczce, a ja zarzucam biodrami.

Przyjemność jest ostrzejsza niż nóż.

Połykający onyksowy cień otula mój umysł i wszystko się intensyfikuje.

Z każdym uderzeniem mojego serca przepływa przeze mnie niekontrolowana potrzeba, która domaga się ujścia, żąda, bym rozerwał ubranie i zamienił jej słodki smak na nieporównywalną rozkosz, jaką daje zatopienie się w niej, gdy dochodzi.

Xaden. Z trudem łapię oddech, ściskając przewód tak mocno, że przygotowuję się na dźwięk tłuczonego szkła. To jego pożądanie zalewa naszą więź, potęgując moje własne. Jego desperacja. Jego moc ocierająca się o moją.

Chcę ją zerznąć, przerzucić przez oparcie tego tronu i wbić się w nią, ale nie mogę. Pragnę śladów jej paznokci na drewnie, potrzebuję jej krzyków wypełniających cały ten pieprzony dom, chcę, by wiedziała, czym mogę dla niej być – absolutnie wszystkim, czego potrzebuje. Smakuje jak niebo. Jest idealna. Moja. I już prawie doszła. Bogowie, tak, jej nogi się trzęsą, ścianki drżą wokół mojego języka. Kocham ją tak cholernie mocno.

Gdy wykrzykuję jego imię, rozsypuję się na milion błyszczących odłamków rozkoszy. Moc i światło przepływają przeze mnie, ale nie palą, a ja wyginam się w łuk raz za razem, rozpadam się, nie mogąc rozróżnić naszych świadomości.

Xaden wyplątuje się z mojego umysłu, a ja opląkuję stratę, nawet gdy moje ciało wiotczeje. Moje płuca wypełniają się powietrzem, czuję własną moc, która skwierczy w zaciskanej w dłoni kuli, a potem się uspokaja. Czuję bicie własnego serca, które w końcu zwalnia, gdy orgazm dobiega końca.

– Co ty, u diabła, zrobiłeś? – Podnoszę głowę i z przestachem zdaję sobie sprawę, że Xaden nie jest ze mną splątany.

Stoi trzy stopy i milion mil dalej, oparty plecami o stół Zgromadzenia, ściskając pokryte cieniem krawędzie tak bardzo, że bieleją mu knykcie, a jego oczy są mocno zaciśnięte.

– Xaden?

– Potrzebuję chwili.

Udaje mi się nieporadnie usiąść i wstać.

– Zostań tam. – Wyciąga rękę.

Każda linia jego wspaniałego ciała jest napięta, a jego skórzane spodnie... Bogowie, to musi być bolesne.

– Podejź tu – szepczę.

– Nie.

Odchylam głowę.

– Chyba nie myślisz, że pozwolę ci doprowadzić mnie do orgazmu dwa razy, czy jak nazwać ten drugi raz...

– Przeciwnie. – Jego oczy się otwierają, a ciepło, tęsknota i desperacja, które tam widzę, wydają się moimi własnymi... bo kilka sekund temu tak właśnie było.

– Czułam, jak bardzo mnie potrzebujesz. – Przesuwam się i staję przed krzesłem... tronem... jak zwał, tak zwał. – Chcesz przerzucić mnie przez oparcie tronu, tak? Żebym uchwyciła się podłokietnika tak, by zostawić na nim ślady paznokci.

– Kurwa. – Stół trzeszczy pod jego uściskiem. – Nie powinienem był tego robić.

– Zdecydowanie powinieneś. To był prawdopodobnie najgorętszy moment w całym moim życiu. Jeśli kiedykolwiek będziesz chciał wymusić na mnie uległość lub wygrać kłótnię, zrób to, a zwycięstwo masz w garści.

Na wzmiankę o jego własnych słowach z zeszłego roku na jego ustach pojawia się uśmiech.

Palce moich stóp stykają się z podium.

– Dałeś mi to, o czym fantazjuję...

– Proszę, przestań – wypowiada przez zaciśnięte zęby. To „proszę” mnie powstrzymuje. – Moja kontrola wisi na włosku, więc proszę. Błagam cię. Nie rób tego. – Zwiesza głowę, a cienie prześlizgują się po podwyższeniu, popychając do mnie moje ubrania.

Jestem zdezorientowana, choć to mało powiedziane, ale wstaję i szybko wkładam skarpetki, a następnie podnoszę buty.

– Chcesz mi powiedzieć, dlaczego wolisz się torturować?

Wzdycha słabo.

– Ponieważ musisz zrozumieć, że jestem zdolny wielbić twoje ciało bez wzajemności. Nie jesteś dla mnie chwilową zapchajdziurą.

Chodzi o Cat?

– Wiem o tym. – I tak właśnie mija błogość po najdłuższym orgazmie na świecie. Zastępuje ją złość.

– Nie wiesz. – Puszczu kurczowo trzymany stół i wskazuje na tron. – Usiądź.

– Czeka mnie powtórka?

Kącik jego ust się unosi.

– Mogę ci pomóc z butami. Jesteś za niska na to krzesło.

– Wiem – mamrocę. Siadam z powrotem na tronie i pozwalam stopom zwisać. – Nie podoba mi się... brak wzajemności.

Podnosi moją lewą stopę i wsuwa but.

– A mnie się nie podoba, że według ciebie nie jesteś w centrum mojego pieprzonego świata, a jednak tak właśnie jest. I zanim zaczniesz kolejną sprzeczkę, wezmę cię dziś wieczorem. Zaufaj mi. To tylko próba udowodnienia czegoś, a nie trwałe śluby masochizmu. – Opiera moją stopę na swoim udzie i zawiązuje sznurówki.

Ten widok łagodzi nieco napięcie w mojej klatce piersiowej. Nikt nigdy nie uwierzyłby, że przerażający, zły Xaden Riorson będzie wiązał komuś buty.

– Myślałem, że ją zabijesz – odzywa się cicho.

No tak. I znowu wracamy do Cat.

– Prawie to zrobiłam. – Opuszczam stopę, a na jego znak podnoszę drugą. – Czy byłoby to dla ciebie niewybaczalne?

Kończy wiązać but i puszcza moją stopę.

– Nic, co byś zrobiła, nie byłoby dla mnie niewybaczalne. – Cofając się, ponownie opiera się o krawędź stołu. – Nie obchodzi mnie, czy Cat przeżyje, ale też nie kibicuję jej śmierci. Jest niezbędnym, ale niestabilnym sojusznikiem, a w Syrenie nie chciałbym mieć wroga. Ale obchodzi mnie to, że żałowałabyś zabicia jej.

I pod wpływem gniewu zrobiłabym to, gdyby się nie pojawił.

– Jak mogłeś kochać kogoś takiego jak ona?

– Nie kochałem jej. – Wzrusza ramionami. – Jesteś pierwszą i jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem.

– Byłeś z nią zaręczony przez... – Robię pauzę. – Nawet nie wiem jak długo. – Czuję się... głupio.

– Powiedziałbym ci, gdybyś zapytała. Na tym polega problem, Violet. Nie pytasz.

– Przecież ty nie wypytujesz mnie o moich byłych. – Krzyżuję nogi.

– Ponieważ nie chcę wiedzieć i, jak podejrzewam, ty z tego samego powodu nadal nie pytasz mnie o rzeczy, które naprawdę cię dręczą, ale zignorujmy to, jak zwykle. Wygląda na to, że to się u nas sprawdza. – Nie szczędzi sarkazmu.

Odwracam wzrok, bo ma rację. Unikanie potencjalnie druzgocących pytań, takich jak to, dlaczego nigdy nie powiedział mi o umowie, którą zawarł z moją matką, wydaje się rozsądne, jeśli istnieje możliwość jego utraty z powodu złej odpowiedzi.

Kontynuuję, gdy nie ciągnę tematu.

– Cat i ja nie byliśmy zaręczeni. Zostaliśmy sobie obiecani. I tak, dla mnie to różnica.

– I kto się teraz czepia słówek? A co dopiero w imieniu kobiety, która właśnie wypaczyła wszystkie moje emocje i zmieniła mnie w otchłań wściekłości.

I ta wściekłość powoli wkrada się z powrotem.

– Za chwilę do tego dojdziemy. Klauzula zaręczyn sojuszu zaczęła obowiązywać, gdy Cat skończyła dwadzieścia lat. – Stół skrzypi, gdy opiera się na nim całym ciężarem ciała. – Próbowaliśmy być w związku przez jakieś trzy czwarte roku, ale nie pasowaliśmy do siebie i wyszło na jaw, że Tecarus i tak nigdy nie pozwoliłby nam wziąć luminaru. Chciał, żebyśmy używali go tam. Zerwałem zaręczyny, co jak wiesz, spowodowało pewne problemy.

– Nie pasowaliście do siebie? – Tym razem nie mogę winić Cat za podstępne ukłucie zazdrości. To palące uczucie na dole brzucha to moja wina. – Ona sugerowała coś przeciwnego na temat waszych łózkowych zabaw.

– Nie trzeba kogoś lubić, żeby się z nim pieprzyć. – Wzrusza ramionami.

Szczęka mi opada, biorąc pod uwagę to, co właśnie zrobiliśmy.

Przechyla głowę, przyglądając mi się.

– O ile sobie przypominam, ty też nie do końca mnie lubiłaś za pierwszym razem, gdy...

– Nie waż się kończyć tego zdania. – Celuję w niego palcem.

– Z drugiej strony, ja już byłem w tobie zakochany.

Mięknę. Właśnie dlatego jestem w nim beznadziejnie zakochana. Ponieważ nikt inny nie ma szansy zobaczyć go w takim stanie. Tylko ja.

– Teraz, gdy o tym myślę, nie wydaje mi się to sprawiedliwe. – Bębni palcami o stół. – Za bardzo cię pragnąłem, by przejmować się tym, że nie czujesz do mnie tego samego, nie żebym dawał ci ku temu jakikolwiek powód. Chciałem, żebyś ode mnie uciekła.

– Pamiętam. – Nasze spojrzenia się spotykają, a palce świerzbią mnie, by go dotknąć. Zamiast tego sięgam po przewód.

– Dobrze. Może będziesz o tym pamiętała, gdy następnym razem Cat zacznie grzebać ci w głowie.

– Grzebać? Wzbudziła we mnie zazdrość! – To słowo smakuje goryczą na moim języku.

– Tak naprawdę niczego na tobie nie wymusiła.

Felix nie będzie tęsknić za przewodem, jeśli cisnę nim w głowę Xadena, prawda?

– Och, naprawdę? Słyszałaś, co powiedziała. Jak byś się czuł, gdyby jeden z moich poprzednich kochanków rzucił ci wyzwanie, a potem wytknął, że wie, jak smakuję?

Xaden się spina.

– Jak to było czuć na sobie ciężar mojego ciała? – Obniżam ton, nasycając każde słowo erotyzmem. – Że miał mnie pierwszy i insynuuje, że planuje też mnie mieć jako ostatni?

Jego szczęka się napina, a cienie krążą wokół nóg stołu.

– Nie była moją pierwszą.
– Nie o to chodzi. Chcesz, żebym zadawała więcej pytań? Więc ich nie unikaj.
– W porządku. Żaden z twoich poprzednich kochanków nie był jeźdźcem, chyba że z Aetosem łączyło cię coś, o czym nie wiem. Więc nigdy nie wyzwaliby mnie na matę. Zgaduję, że to ktoś z piechoty, ale przypominam, że nie chcę wiedzieć, więc nie pytam.

– Nie spałam z Dainem. – Ale, co zabawne, nie pomylił się co do piechoty.

– Dotarło to do mnie, gdy tylko pocałował cię po Odsiewie. Wyglądało to cholernie niezręcznie. – Przechesuje dłonią wciąż zmierzwiłone włosy. – A odpowiadając na pytanie, czułbym się zazdrosny, bo masz wyjątkową zdolność do wywoływania we mnie tego uczucia. A potem skopałbym mu dupę, częściowo dlatego, że tak właśnie robię, gdy ktoś rzuca mi wyzwanie, a co ważniejsze, za sugerowanie, że istnieje jakakolwiek inna przyszłość poza tą, w której ty i ja jesteśmy razem na zawsze.

Wypuszczam pospiesznie oddech, którego nie chcę nazwać westchnieniem. Bogowie, on mnie dosłownie rozbraja, kiedy mówi takie rzeczy.

– Co jeszcze czułaś na macie? – pyta.

– Gniew. – W poczuciu porażki spoglądam w górę na wysoki, poprzecinany belkami sufit. – Niższosc. Niepewność. Użyła przeciwko mnie wszystkiego, co miała, i zadziałało.

– Złość rozumiem. Powiedziała wiele rzeczy, które też mnie wkurzyły. – Potrząsa głową. – Ale niższosc musisz mi wyjaśnić, skoro jesteś potężniejsza od innych kadetów.

– To nie ma nic wspólnego z mocą więzi. – Gestem wskazuję na gigantyczne krzesło, na którym siedzę. – Wytknęła mi, że jesteś Riorsonem.

– Wiesz o tym od czasu spaceru po moście. – Dotyka piętna rebelii na swojej szyi.

– Nie to miałam na myśli. Właśnie nazwałeś to krzesło tronem.

– Ponieważ nim jest. Albo było przed Zjednoczeniem. – Kolejne irytująco swobodne wzruszenie ramionami.

Mrugam, gdy myśl uderza mnie prosto w twarz.

– Zaczekaj. Czy ty... jesteś królem Tyrrendoru?

– Kurwa, nie. – Potrząsa głową i zawiesza głos. – To znaczy tak, technicznie rzecz biorąc, jestem księciem Aretii z urodzenia, ale Lewellen jest po naszej stronie i świetnie sobie radzi z rządzeniem prowincją. Nawet gdyby Tyrrendor stał się niepodległy, bardziej przydałbym się na polu bitwy niż na tronie. Zbaczamy z tematu. Dobrze wiem, że nie czujesz się gorsza ode mnie, więc o kogo chodzi? Cat?

Przygryzam wargi.

– Chyba lubiłam cię bardziej, zanim uznałeś, że o uczuciach należy rozmawiać.

– Przepraszam za niedogodności, ale w tym roku rolę Violet Sorrengail – wskazuje na mnie – zagra Xaden Riorson – uderza się w klatkę piersiową – który wciągnie ją, mimo bronienia się rękami i nogami, w prawdziwy związek z poważnymi dyskusjami, ponieważ nie chce jej ponownie stracić. Jeśli ja muszę się rozwijać, ty też. – Krzyżuje ręce na piersi.

– Skończyłeś już mówić o sobie w trzeciej osobie? – Skubię metalową obręcz wokół kuli. – Cat miała rację w jednej kwestii. Ona jest lepszą partią. Jest arystokratką z urodzenia, ma odwagę, by zostać lotniczką. Jest ambitna, okrutna i bezwzględna jak diabli, tak jak ty.

Są niemal tacy sami.

Jego oczy rozbłyskują, a następnie je mruży.

– Chwila. Myślisz, że uważam cię za gorszą od niej?

Moje wzruszenie ramion nie jest wcale nonszalanckie.

Xaden przesuwając się, jakby chciał ruszyć w moją stronę, po czym powstrzymuje się, kładąc dłonie na stole.

– Violet, właśnie wdarłaś się do moich myśli. Wiesz, że uważam cię za idealną, nawet gdy mnie piekielnie frustrujesz. A teraz opowiedz mi o tej niepewności. Myślałem, że uporaliśmy się z tym w zeszłym roku.

– Jasne, zanim dowiedziałam się, że przeprowadzisz rewolucji, zanim oświadczyłeś, że zawsze będziesz miał tajemnice, i zanim pewna piękna arystokratka, z którą byłeś kiedyś zaręczony, ale o której nigdy nie wspomniałeś, pojawiła się w drzwiach naszej sypialni na wpół naga, z tymi dużymi, brązowymi oczami jak u łani i ostrymi pazurami...

– Co zrobiła? – Jego brwi się unoszą.

– A potem ma czelność mówić mi, że nie jestem wyjątkowa tylko dlatego, że lubisz mnie pieprzyć.

– Lubię się z tobą pieprzyć. – Powolny uśmiech wykrzywia jego usta. – Właściwie to uwielbiam.

– Nie stawaj po jej stronie! – Wbijam paznokcie w obicie siedzenia. – Uch! – Krzyk odbija się echem od krokwi, a ja zakrywam twarz dłońmi. – Dlaczego mam przez nią w głowie taki pieprzony mętlik? I jak mam to przerwać? – Skończy się na tym, że zabiję ją przed przesileniem zimowym.

Słyszę jego kroki, a potem czuję jego ciepłe dłonie delikatnie ściskające moje nadgarstki.

– Spójrz na mnie.

Powoli opuszczam ręce i otwieram oczy. Xaden jest dokładnie tam, gdzie był, gdy zaczęliśmy tę rozmowę – na kolanach przede mną.

– Nie chcę znowu prowadzić tej dyskusji. – Używa głosu dowódcy skrzydła, po czym łagodnieje. – Ale zrobię to. Zaraz usłyszysz kilka niewygodnych prawd, bo w Cordynie nie wyraziłem się wystarczająco jasno.

Prostuję ramiona.

– Wściekłaś się dzisiaj, bo byłaś zła. – Gładzi kciukami moje pulsujące nadgarstki. – Zrobiłaś się zazdrosna, bo byłaś zazdrosna. Zmagalaś się z poczuciem niższości, bo z jakiegoś powodu, którego nie mogę zrozumieć, czujesz się gorsza. I działasz pod wpływem niepewności, bo myślę, że oboje dopiero uczymy się związku. Uznaj swoje uczucia, tak jak w zeszłym roku, i bądź ze mną szczerą. Cat nie może zasiać emocji, wypaczyć ich ani nawet zmienić, jeśli sama ich nie czujesz. Cat może tylko wzmocnić to, co już w tobie jest.

Przełykam ślinę, ale w moim gardle i tak tworzy się gula. To wszystko... moje uczucia.

– Tak, to bolesna świadomość. Doświadczyłem tego na własnej skórze. – Splata swoje palce z moimi. – Potrafi rozdmuchać twoją irytację w furie w ciągu minuty lub dwóch. I zgadza się, jest naprawdę potężna, ale ty też. Jednak ona włada tylko tą bronią, którą jej podsuniesz. Chcesz zachować kontrolę nad swoimi emocjami? Przede wszystkim musisz mieć pod kontrolą samą siebie.

– Nie mogę... – Czuję w żołądku ziejącą pustkę. – Nie mam kontroli od czasu Ressonu – przyznaję szeptem. – Pozwoliłam emocjom Tairna przejąć kontrolę. Noszę przy sobie przewód, żeby nie podpalić twojego domu moją przeklętą mocą. Nie udało mi się wznieść barier, a teraz prawie oblałam testy, bo podejmuję kiepskie decyzje, nawalam na prawo i lewo, a życie ludzi wisi na włosku. Ciągle mam nadzieję, że stanę na nogi, ale... – Potrząsam głową.

Przykłada dłoń do mojego policzka, omijając opuchliznę po uderzeniu Cat.

– Musisz na nowo odnaleźć w sobie spokój, Violet. Nie mogę zrobić tego za ciebie. – Patrzy mi w oczy, pozwalając, by jego słowa do mnie dotarły, po czym dodaje:

– Jesteś osobą kierującą się logiką i faktami, a wszystko, co do tej pory znałaś, zostało wywrócone do góry nogami. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro z tego powodu. Ale nie możesz po prostu siedzieć z założonymi rękami i poprzestać na nadziei. Jeśli chcesz, żeby coś się zmieniło, musisz to rozgryźć, tak jak Rękawicę. Tylko ty możesz to zrobić. – Przekazuje mi tę radę o wiele łagodniej niż w zeszłym roku.

– Ale jak mam odnaleźć spokój w środku burzy wywoływanej przez Cat? – jęczę.

Odwraca wzrok.

– Posłuchaj, Cat wpłynęła na ciebie, bo nie miałaś przy sobie sztyletów. Pamiętasz ten ze splecionymi literami V? To runy chroniące cię przed jej darem. Miej je na sobie, dopóki nie staniesz na nogi, a ona nie będzie mogła mieszać ci w głowie. To samo stało się w Cordynie. Zdjęłaś je, żeby włożyć to koronkowe coś, co nazywałaś sukienką. Kurwa, chciałem zerwać ją z ciebie zębami. – Zaciska szczęki.

– Dałeś mi sztylety w zeszłym roku. – Przesuwam dłoń na jego nadgarstek.

– Pomyślałem, że Cat znajdzie sposób, by utrudnić mi życie za zerwanie zaręczyn, a to nieuchronnie odbije się na tobie. – Pochyliła się. – Kocham cię. Ona nigdy nie zasiądzie na tym miejscu. Nigdy nie włoży korony. Nigdy przed nią nie klęknę. – Jego usta wykrzywiają się w lubieżnym uśmiechu, przez który już nie mogę się doczekać dzisiejszej nocy. – Nigdy też nie pieprzyłem jej językiem.

Moje usta się rozchylają, a policzki pieką.

– Czy możemy uznać ten temat za przedyskutowany? Niestety muszę iść na odprawę.

Kiwam głową.

– A ja mam zajęcia.

– Racja. Fizyka? – zgaduje, gdy oboje podnosimy się na nogi.

– Historia. – Łapię go za rękę i schodzimy z podium. – Okazuje się, że jestem w tym zaskakująco słaba. Podobno czytałam same nieodpowiednie książki.

– Może powinnaś znaleźć te właściwe. – Jego uśmiech odzwierciedla mój i przez błogą sekundę wszystko wydaje się... normalne. Jeśli to słowo kiedykolwiek będzie do nas pasować.

– Może.

Kiedy docieramy do gwarne go korytarza, obejmuje mnie za szyję i przyciąga do siebie, by pocałować szybko i mocno.

– Zrobisz coś dla mnie? – mówi do moich ust.

– Wszystko.

– Przyjdź dzisiaj do łóżka wcześniej.

Lotnicy i jeźdźcy są sobie równi pod każdym względem, z wyjątkiem struktury skrzydeł. Jeźdźcy zachowują swoje skrzydła, sekcje i drużyny, a także swoich dowódców. Każda jednostka zostanie wchłonięta przez drużynę, a jej dowódca zajmie miejsce obecnego zastępcy dowódcy drużyny w celu zapewnienia spójności i wydajności grupy.

Artykuł Drugi, Ustęp Pierwszy Porozumienia Areteńskiego



ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Mam wrażenie, że ty jako jedyna nie jesteś zaskoczona – mówi Imogen, gdy następnego ranka stoimy na dziedzińcu po formacji.

– Jesteśmy najsilniejszą drużyną. Oni są najsilniejszą jednostką. Nie wiem, jak reszta z was może być zaskoczona. – Wzruszam ramionami, spoglądając na jednostkę, gdzie widzę Cat. Jej ciało po wczorajszych wyzwaniach przybiera różne odcienie fioletu i zieleni.

To samo tyczy się naszej drużyny.

– No to zaczynamy. – Rhiannon wręcza naszej szóstce znajome zielone naszywki.

– Czy naprawdę musimy im to dawać? – Ridoc wykrzywia wargi na widok naszywki, na którą ciężko zapracowaliśmy, naszywki, o którą walczą pierwszoroczni.

– Tak – odpowiada Rhiannon karcącym tonem. – To słuszne posunięcie. Od tej chwili są częścią naszej drużyny, czy nam się to podoba, czy nie.

– Mnie się to nie podoba – komentuje Sloane.

Śmiejąc się, przesuwam kciukiem po plastrze.

– Zaniosę jedną Cat – oznajmia cicho Rhiannon. – Nie musisz tego robić.

– Dam sobie radę. – Obdarzam ją uśmiechem, który, mam nadzieję, jest uspokajający. – Do dzieła.

– Do dzieła – powtarza. – Druga Drużyna, czas ruszać!

Razem pokonujemy pokryty szronem dziedziniec, a ja poklepuję sztylet na moim lewym biodrze, upewniając się, że jest tam, gdzie go zostawiłam.

Xaden mnie kocha. Wybrał mnie. Będę najpotężniejszą jeźdźczynią mojego pokolenia.

Cat ma nade mną tylko taką moc, jaką jej dam, z moim sztyletem lub bez niego.

Sześciu lotników wyraźnie się spina, gdy podchodzimy.

– Myślę, że oni również woleliby się nie łączyć – prycha Sloane do Aarica.

Cat mruży oczy w kierunku Sloane, a ja wchodzę między nie, oferując Cat naszywkę.

– Witajcie w Drugiej Drużynie Sekcji Ognia Czwartego Skrzydła, znanej również jako Żelazna Drużyna.

Wokół nas rozlegają się podobne powitania, ale ja nie spuszczam wzroku z Cat, która wpatruje się w naszywkę, jakby ta chciała ją ugryźć.

– Weź ją – mówię.

– Co mamy z nią zrobić?

– Przyszywamy je do naszych mundurów – odpowiada Ridoc, wykonując ruch ręką w przód i w tył, symulując przeciąganie igły przez mundur, jakby tłumaczył dzieciom, na czym polega naszywka.

– Dlaczego...? – Lustruje nas spojrzeniem i dostrzega różne odznaczenia, jakby nigdy wcześniej ich nie zauważyła.

Wskazuję na swój obojczyk.

– Ranga. – Następnie moje ramię. – Skrzydło. Żelazna Drużyna. Moc więzi. Naszywki się zdobywa, a nie dostaje. Jeźdźcy, a teraz też lotnicy, wybierają dowolne miejsce dla każdej naszywki poza skrzydłem i stopniem. Żadna nie jest noszona na skórzanych mundurach do latania i prawdopodobnie dlatego nigdy nie widziałas, by Xaden je nosił. On generalnie brzydzi się naszywkami.

– No. To nie było takie złe. Potrafię zachowywać się w sposób cywilizowany.

– Wiedziałam o tym. – Wrywa mi naszywkę z ręki. – Znam go od lat.

Rhiannon, stojąca po mojej drugiej stronie, unosi brew.

Wyczuwam ukłucie zazdrości przez to, że miała okazję poznać go od innej strony niż ja, ale nie ma w tym gniewu, piekającej niepewności ani pogardy wobec samej siebie. Wprost kocham moje sztylety z zupełnie nowego powodu.

Jej oczy rozszerzają się nieznacznie, jakby wyczuwała, że nie może mnie tknąć, po czym zwężają się w złośliwe szparki. Ona zdecydowanie nie zamierza zachowywać się w sposób cywilizowany.

– Tak jak mówiłam. – Uśmiecham się do niej promiennie. – Witajcie w jedynej Żelaznej Drużynie w kwadrancie. – Obracając się, łapię Rhiannon pod ramię i odchodzimy wraz z resztą jeźdźców z naszej powiększonej drużyny.

– Bycie w tej samej drużynie nie zmienia faktu, że to wciąż moja korona – wypala Cat.

– Nakarmmy nią Sgaeyl – szepcze Rhiannon, gdy się zatrzymujemy.

Spoglądam na Cat przez ramię.

– A wiesz, że Tyrrendor nie miał korony od ponad sześciuset lat? Okazuje się, że stopili je wszystkie, by wykuć koronę po Zjednoczeniu, więc życzę ci powodzenia.

– Nie mogę się doczekać, aż uprzykrzę ci życie tak samo, jak ty uprzykrzyłaś mi moje.

Pieprzyć cywilizowane zachowanie.

– Bogowie, ona naprawdę nie może się powstrzymać, co? – mówi pod nosem Rhiannon.

– Cat, przestań – karci ją Maren. – Jesteś nieznośna. Powtarzam ci w kółko, że ona nie puściła Luelli. Sama spadła. To nie jest takie skomplikowane.

– Możesz spróbować uprzykrzyć mi życie, bardzo proszę – zwracam się do Cat, puszczając Rhiannon, żeby wrócić do lotniczki. – I jeszcze jedno. – Obniżam nieco głos, doskonale zdając sobie sprawę, że wszyscy członkowie drużyny odwracają głowy w naszym kierunku.

– Co? – warczy.

– Ta sztuczka, o której wspomniałaś... Wiesz, z palcami... – Powolny uśmiech rozciąga się na mojej twarzy. – Dzięki.

Cat wybałusza oczy.

Imogen zanosi się gromkim śmiechem, a ja wracam do Rhiannon.

– Cholera. Po prostu... cholera. – Rhi klaszcze kilka razy.

– Jak ja cię kocham. – Ridoc obejmuje mnie ramieniem. – Ktoś jest głodny? Obudziłem się w miejscu, w którym nie planowałem, i przegapiłem śniadanie.

– Chętnie bym do was dołączyła – przyznaję – ale mam plany w bibliotece.

– Biblioteka? W takim razie ja też – wtrąca Sawyer i niezwłocznie za mną podąża.

– Pójdę z wami – proponuje Rhiannon, kiwając głową.

– Jeśli wasza trójka idzie, to ja też – dodaje Ridoc.

– Nie musicie mi towarzyszyć – mówię, gdy jesteśmy już w połowie holu.

– Och, musieliśmy uciec od Cat. – Ridoc macha na mnie ręką. – Jesteś tylko wymówką.

– Jej zdolności są... przerażające – podsumowuje Sawyer. – A co, jeśli postanowi sprawić, że cię znienawidzę?

– Albo że Xaden cię znienawidzi? – Brwi Rhiannon się unoszą.

– Nie może. – Potrząsam głową.

– Albo że napalisz się na jakiegoś przypadkowego lotnika, a potem Xaden zostanie was w swoim łóżku po powrocie – zastanawia się Ridoc. – Jej moc więzi, czy jakkolwiek to nazywają, jest cholernie przerażająca.

– Ona może tylko wzmocnić emocje, które już macie – wyjaśniam.

– Możemy ją zabić. – Sawyer łapie za klamkę. – Wszyscy lotnicy wciąż zmagają się z wysokością, a według Sliseaga, ich gryfy nadal przesypiają pół dnia, więc prawdopodobnie są teraz najslabsi.

Wszyscy milkniemy, nie z szoku, ale dlatego, że przez kilka sekund naprawdę to rozważamy. A przynajmniej ja.

– Nie możemy jej zabić. To nasza koleżanka z drużyny.

Chwila, czy to naprawdę jedyna etyczna wymówka?

– Jesteś pewna? – Sawyer przechyla głowę. – Powiedz słowo, a zakopimy ciało. Do analizy wojennej zostało nam jeszcze kilka godzin.

Dobry pomysł. Wrzuciłabym coś na ząb. Ton Andarny wydaje się nieprzyzwoicie podekscytowany.

Nie zjadamy naszych sojuszników, tłumaczy Tairn.

Nigdy nie pozwalasz mi się rozerwać.

Uśmiecham się szczerze.

– Doceniam ofertę.

Wchodzimy do biblioteki i głęboko zaciągam się powietrzem. Zapach piętrowej sali jest inny niż w Archiwach. Pergamin i atrament nadal pachną tak samo, ale nie ma tu ziemistych tonów, ponieważ znajdujemy się nad powierzchnią, a przez okno wpada światło. Tylko półki na parterze są pełne książek, ale postawiłam sobie za cel, by w następnej dekadzie zobaczyć piętro zapełnione tak samo jak parter.

Kamień nie płonie, ale książki tak.

– Co my tu w ogóle robimy? – pyta Ridoc. Gestem wskazuje na Sawyera, który skanuje tył biblioteki, a ja zrzucam plecak z ramienia, wybierając pierwszy pusty stolik, na którym mogę go zostawić. – Bo wszyscy wiemy, co on tu robi.

– Próbuję odnaleźć swój spokój. – Moja odpowiedź spotyka się ze zdziwieniem. – Po wczorajszej dostawie broni Tecarus wysłał mi przez Xadena kilka książek. Pewnie wciąż ma nadzieję, że mi się podliże. – Po kolei wyjmuję sześć podarowanych przez niego książek, układam je na stole, a na wierzchu kładę torbę ochronną z dziennikiem Warricka. – Krovlański nie jest moją mocną stroną.

– Krovlański nie jest niczyją...

Uśmiecham się, gdy na widok Jesinii Sawyer przerywa w połowie zdania.

– Dzień dobry – miga do mnie. – Nie pomyliłem się?

– Nie, dasz sobie radę.

Zmierza w jej kierunku.

– Gdybym ja go uczył, byłoby zabawniej. Jesinia ma poczucie humoru – narzeka Ridoc.

– Uczy się migać! – cieszy się Rhiannon i siada na krawędzi stołu. Bezwstydnie odwracamy się, by popatrzeć, jak Sawyer wita się z Jesinią.

– Już wraca? – Ridoc marszczy brwi.

Spoglądam na zegar.

– Zna tylko cztery zwroty, ale zaczyna łąpać.

– Czy krovlański jest specjalnością Jesinii? – pyta Rhi, podnosząc książkę leżącą na wierzchu, która jest relacją z pierwszego pojawienia się veninów po Wielkiej Wojnie. Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Nie. – Kręcę głową, gdy drzwi biblioteki otwierają się dokładnie o siódmej trzydzieści. Jak zawsze punktualnie. – Ale jego tak.

– Poważnie? – prycha Ridoc, gdy odchodzę od stołu.

– Chciałaś się ze mną zobaczyć? – Dain krzyżuje ręce na piersi. – Z własnej woli? Nie z powodu rozkazu?

Przez chwilę się waham. Potem przypominam sobie, że dźgnął Varrisha, zwołał formację, żeby podzielić kwadrant, a kiedy prawda wyszła na jaw, wybrał wygnanie z grupą ludzi, którzy nim gardzą, bo tak należało postąpić.

– Potrzebuję twojej pomocy.

– W porządku. – Kiwa głową, nie czekając na wyjaśnienia.

I wtedy właśnie przypominam sobie, dlaczego kiedyś był jedną z moich ulubionych osób na całym Kontynencie.

* * *

To słowo nie oznacza deszczu – mówi Dain następnego dnia, wskazując piórem na symbol w dzienniku Warricka, gdy siedzimy w komnacie z kamieniami barierowymi, oparci plecami o ścianę, z nogami wyciągniętymi przed siebie. Pada na nas południowe słońce, ale wciąż jest na tyle zimno, że widzę swój oddech.

– Jestem pewna, że oznacza. – Pochylam się, studiując dziennik, który balansuje oparty na jego i mojej nodze.

– Pytałaś Jesinię? – docieka i zostawia wpisy dotyczące wznoszenia barier, żeby wrócić do początku.

– Również myślała, że to deszcz.

– Ale ona specjalizuje się w morraińskim, prawda? – Przechyliła głowę i analizuje pierwszy ustęp.

Wytrzeszczam oczy, patrząc na jego profil.

– Co? – Spogląda na mnie, po czym gwałtownie wraca do dziennika. – Nie dziw się tak, że pamiętam specjalizację Jesinii. Słucham cię uważnie. – Wzdryga się. – A przynajmniej kiedyś słuchałem.

– Kiedy przestałeś? – Pytanie mimowolnie opuszcza moje usta.

Wzdycha i nieznacznie zmienia pozycję, po czym wnioskuje, że jest zdenerwowany. Spędził w kwadrancie dwa lata, ale nie pozbył się tego nawyku.

– Nie wiem. Prawdopodobnie wtedy, gdy zegnałem się z tobą w dniu poboru. Oczywiście mojego, nie twojego.

– Racja. Podczas mojego się ze mną przywitałeś. – Na ustach gra mi lekki uśmiech. – Właściwie to chyba zapytałeś, co ja tam, do cholery, robię.

Parska śmiechem, opiera głowę o ścianę i spogląda w niebo.

– Byłem taki wkurzony... i przestraszony. W końcu dotarłem do drugiego roku, zyskałem przywilej odwiedzania innych kwadrantów, więc mogłem się z tobą widywać, a ty zamiast tkwić bezpiecznie pośród skrybów, na rozkaz matki pojawiłaś się ubrana na czarno w Kwadrancie Jeźdźców, tak oszołomiona, że wciąż nie mam pojęcia, jak udało ci się przejść przez most. – Głośno przełyka ślinę. – Myślałem tylko o tym, że właśnie przeżyłem rok, słysząc wcześniej nazwiska moich przyjaciół ze zwoju poległych, i zamierzałem się upewnić, że twoje tam nie trafi. A potem znieawidziłaś mnie za to, że próbowałem dać ci to, czego zawsze chciałaś, jak sama mówiłaś.

– Nie dlatego cię znienawi... – Zaciskam usta w ciekłą kreskę. – Nie pozwoliłeś mi dorosnąć i upierałeś się, że wiesz, co jest dla mnie dobre. W dzieciństwie nigdy taki nie byłeś.

Śmiech podchodzi mi do gardła, ponury dźwięk odbija się echem w komnacie.

– Czy jesteś tą samą osobą, którą byłaś po przekroczeniu mostu?

– Nie. – Potrząsam głową. – Oczywiście, że nie. Pierwszy rok mnie zahartował tak, że... – Podchwytuję jego zdziwione spojrzenie. – Zgaduję, że ciebie też to zmieniło.

– Tak. Właśnie tak na człowieka wpływa życie tylko według Kodeksu.

– Kiedyś zastanawiałam się, czy to dlatego tak mocno na nas naciskają. Przekształcają nas w swoją broń doskonałą, uczą krytycznego myślenia względem wszystkiego z wyjątkiem Kodeksu i rozkazów, które wydają.

Drapie się po brązowej brodzie i spuszcza wzrok na dziennik.

– Gdzie są twoje tłumaczenia początku? Może będziemy mogli porównać symbole.

– Przeskoczyłam do wpisów dotyczących barier, bo tego właśnie potrzebowaliśmy.

Patrzy na mnie zdumiony.

– Po... pominęłaś? Chcesz powiedzieć, że nie przeczytałaś książki od deski do deski? – Błysk uśmiechu, który stara się ukryć, uderza mnie w okolice żołądka, bo przypominam sobie dni, kiedy był moim najlepszym przyjacielem, i nagle to dla mnie zbyt wiele.

Dźwigam się na nogi, otrzepuję ubrania i idę w kierunku kamienia.

– Vi – mówi cicho, ale przepastna sala wzmacnia jego głos tak, że równie dobrze mógłby krzyczeć. – Porozmawiamy w końcu o tym, co się stało?

Kamień pod moją dłońią jest tak samo zimny jak tamtego dnia, kiedy nie udało mi się wznieść bariery.

– Czy potrafisz nasycać przedmioty magią? – pytam, ignorując jego pytanie.

– Tak. – Jego westchnienie wydaje się na tyle silne, że mogłoby przewrócić kamień, a kiedy zerkam przez ramię, widzę, jak Dain odkłada dziennik na mój plecak i wstaje. Kilka sekund później stoi obok mnie. – Przepraszam, Violet.

– Mam wrażenie, że powinien zostać nasycony, nie sądzisz? – Przeciagam opuszkami palców po największym okręgu wyrytym na powierzchni. – Przypomina mi w dotyku surowy stop. I wydaje się pusty.

– Przepraszam za rolę, którą odegrałem w ich śmierci. Jest mi cholernie przykro...

– Czy kradłeś moje wspomnienia za każdym razem, gdy w zeszłym roku dotykałeś mojej twarzy? – wybucham, pozwalając, by chłód przeniknął do mojej dłoni.

Przez dłuższą chwilę w komnacie panuje cisza, aż w końcu odpowiada cicho:

– Nie.

Kiwam głową i odwracam się do niego.

– Czyli wtedy, gdy potrzebowałeś informacji i nie mogłeś mnie o nie poprosić.

Podnosi rękę i kładzie ją na kamieniu zaledwie kilka centymetrów od mojej, rozkładając szeroko palce.

– Za pierwszym razem zrobiłem to przez przypadek. Byłem tak przyzwyczajony do dotykania ciebie. I zbliżyłaś się do Riorsona, a mój ojciec ciągle chwalił się tym, że twoja matka go pocięła. Wiedziałem, że musi pragnąć zemsty, ale nie chciałaś mnie słuchać.

– Nigdy nie szukał zemsty. Nie u mnie. – Potrząsam głową.

– Teraz to wiem. – Zaciska powieki. – Spieprzyłem sprawę. – Po głębokim oddechu je otwiera. – Spieprzyłem i zaufałem mojemu ojcu, kiedy powinienem był zaufać twojemu osądowi. I nie mogę powiedzieć ani zrobić niczego, co mogłoby sprowadzić ich z powrotem... przywrócić Liama do życia.

– Nie, nie możesz. – Oczy zachodzą mi łzami i zmuszam się do markotnego uśmiechu, który szybko blednie.

– Tak mi przykro, Violet.

– To nie w porządku – szepczę. – I nawet nie mam pojęcia, jak to naprawić. Wiem tylko, że nie mogę myśleć o Liamie i patrzeć na ciebie w tym samym czasie, bo... – Potrząsam głową. – Nie chcę cię nienawidzić, Dain, ale nie jestem pewna, czy kiedykolwiek będę w stanie... – Przenoszę uwagę na moją dłoń. Moją ciepłą dłoń spoczywającą obok jego na kamieniu. – Czy ty go nasycasz?

– Tak. Myślałem, że tego właśnie chcesz.

– Chcę. – Kiwam głową. – Jak myślisz, ile czasu zajmie pełne nasycenie czegoś tak dużego?

– Tygodnie. Może nawet miesiąc.

Zabieram rękę, wracam do plecaka i kucam, by włożyć wszystko do środka.

– Potrzebuję twojej pomocy z dziennikiem. I to niesprawiedliwe, bo muszę mieć pewność, że nie będziemy więcej o tym rozmawiać – o Liamie i Soleil. Przynajmniej dopóki nie nabiorę większego dystansu.

Kiedy wszystko odkładałam na miejsce, podnoszę się i ponownie staję twarzą do Daina.

Kuli ramiona, ale jego dłoń wciąż spoczywa na kamieniu.

– Mogę to dla ciebie zrobić.

– Dziękuję. – Spoglądam na zachmurzone niebo nad nami. – Zwykle o tej porze dnia jestem wolna przez około pół godziny.

– Ja też, i popracuję nad nasyceniem kamienia.

– Poproszę też Xadena o pomoc. – Wkładam ręce przez paski i zarzucam plecak na ramiona.

Jego ręka opada.

– Co do Riorsona...

Całe moje ciało się napina.

– Uważaj na słowa.

– Jesteś w nim zakochana? – pyta, a jego głos łamie się na ostatnim słowie, gdy obraca się, by stanąć ze mną twarzą w twarz. – Bo Garrick i ja słyszeliśmy fragment tego, co powiedział w sali przesłuchań, i uwierz mi, po takiej deklaracji nawet ja bym się w nim zakochał, ale czy ty go kochasz? Tak szczerze?

– Tak. – Wytrzymuję jego spojrzenie na tyle długo, by zrozumiał, że mówię poważnie. – I to się nigdy nie zmieni.

Dain zgrzyta zębami, ale potakuje.

– W takim razie zaufam mu tak samo jak ty.

Powoli kiwam głową.

– Do zobaczenia jutro.

– Jutro – zgadza się.

Opanowanie mocy więzi nie następuje ani w Basgiacie, ani po jego ukończeniu. Żaden żyjący jeździec nie wierzy, że osiągnął już granice swej mocy. Tylko martwi mogą uważać inaczej.

*Przewodnik po Kwadrancie Jeźdźców autorstwa majora Afendry
(wersja nieautoryzowana)*



ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY

Jest lepiej. – Tydzień później Felix wrzuca do ust winogrono, a następnie wskazuje na ułożone w stos skały i smugi pary u podstawy, które po sekundzie zostają porwane przez wiatr i śnieg. – Prawie trafiłaś.

Zaciskam w dłoni rozgrzany energią przewód.

– Trafiłam. – Kołyszę się na nogach i otrząsam z wyczerpania. Zarwałam ostatnio zbyt wiele nocy na tłumaczenie dziennika Warricka od początku, zbyt wiele obiadów zjadłam w tej zimnej komnacie z kamieniami barierowymi i zdecydowanie za dużo czasu spędziłam z Dainem.

Prawie zapomniałam, jak dobrze radzi sobie z obcymi językami, jak szybko je łapie.

– Nie. – Felix potrząsa głową i zrywa z kiści kolejny owoc. Jakim cudem one nie zamarzły? W ciągu godziny ziemia pokryła się sześciocalową warstwą śniegu. – Gdybyś w nie uderzyła, skał już by tam nie było.

– Przecież powiedziałeś, żeby używać mniej mocy, pamiętasz? Mniejsze błyskawice. Więcej kontroli. – Potrząsam kulą w jego kierunku. – Jak byś to nazwał?

– Nietrafienie do celu.

Płatki śniegu lądujące na gołej skórze moich dłoni zamieniają się w parę i z całej siły staram się pohamować mordercze spojrzenie.

– Masz. – Wrzuca kiść winogron do plecaka leżącego u jego stóp, po czym wyrzyna mi kulę z ręki. – Traf w przewód.

- Słucham? – Wybałuszam oczy, odgarniając z twarzy kosmyk włosów.
- Uderz w przewód – mówi, jakby to było najprostsze zadanie, trzymając metalowo-szklaną kulę zaledwie kilka centymetrów od moich palców.
- Zabiłabym cię.
- Gdybyś tylko umiała celować – droczy się ze mną, błyskając białymi zębami.
- Ewidentnie rozumiesz, jak działa energia i przyciąganie, o czym świadczy to, jak załatwiłaś tamte wiwerny. Prawda?
- Uderzyłam w chmurę. – Ściągam brwi. – Tak mi się wydaje. Nie potrafię tego wyjaśnić. Po prostu wiedziałam, że błyskawica może istnieć w chmurze, a kiedy uwolniłam moc, przebiła się przez kłęby.

Felix kiwa głową.

– Chodzi o pola energii. To dość podobne do magii. A ty – dotyka mojej dłoni kulą – jesteś największym polem energii ze wszystkich. Przywołaj swoją moc, ale zamiast pozwolić przewodowi przejąć ją w całości, sama ją odetnij.

Przenoszę ciężar ciała z nogi na nogę i przetykam ślinę, walcząc z falą ognia, która podnosi mi włosy na ramieniu. Wyobrażając sobie, że drzwi Archiwów zamykają się niemal całkowicie, pozostawiając jedynie szczelinę szeroką na kilka cali, pozwalam, by do moich rąk dotarł tylko ułamek mocy Tairna.

Opuszkami palców muskam metal kuli, a ona skwierczy w postaci znajomych jasnoniebieskich smug czystej energii, które rozchodzą się od moich palców do szkła. Zbierają się w jeden delikatny strumień w medalionie ze stopu. W przeciwieństwie do migoczących pasm, które wyciągam z mocy Andarny, by hartować runy, te jest fizyczne. Jak małe, nieprzerwane uderzenie pioruna. Uśmiech pojawia się w kącikach moich ust, gdy pozwalam mocy przepływać ode mnie do przewodu tak, jak robię to każdej nocy, nasycając kamień po kamieniu, bo już wiem, jak je wymienić, gdy będą w pełni napełnione.

– Uwielbiam na to patrzeć.

To jedyny moment, gdy moja moc jest pięknem pozbawionym niszczycielskich zapędów – bez przemocy.

– Nie ograniczasz się tylko do patrzenia, Violet. To twoja zasługa. I powinnaś to lubić. Lepiej jest czerpać radość ze swojej mocy niż się jej bać.

– Nie boję się mocy. Jak miałabym się jej lękać, skoro jest taka piękna? Tak różnorodna? Boję się siebie.

A nie powinnaś, poucza Tairn. Komentował moje wysiłki z przerwami przez ostatnią godzinę – kiedy nie próbował wyperswadować Andarnie gonięcia za dwoma nowymi stadami owiec, które Brennan sprowadził do doliny. Wybrałem cię, a smoki nie popełniają błędów.

Jak to jest iść przez życie z tak niezachwianą pewnością siebie?

To... takie jest życie.

Ledwie udaje mi się powstrzymać od przewrócenia oczami, bo skupiam wszystkie swoje wysiłki na ograniczaniu mocy Tairna.

– Dobrze. Kontynuuj. Niech energia płynie, ale myśl bardziej o struzce, a nie powodzi. – Felix powoli odciąga przewód. – Nie przestawaj.

Każdy mięsień w moim ciele napina się, ale robię to, o co mnie prosi, i nie przerywam strumienia mocy. Nitki tej samej jasnoniebieskiej energii rozciągają się na cal między moimi palcami a kulą.

– Co... – Moje serce zaczyna walić tak mocno, że czuję je w uszach, a pięć oddzielnych włókien mocy pulsuje zgodnie z jego rytmem.

– To ty – mówi łagodnie Felix, delikatniej niż kiedykolwiek, i odsuwa kulę o kolejny cal, a potem jeszcze o jeden. W sumie na jego miejscu też byłabym teraz ostrożna. – Zwiększaj natężenie powoli.

Drzwi do moich Archiwów otwierają się na kolejną stopę, a moc rozciąga się bez bólu, przy udziale jedynie umiarkowanego ciepła topiącego wszelkie pechowe płatki śniegu na swojej drodze.

– Teraz zaczniesz to rozumieć, prawda? – Felix cofa się o krok, a moja ręka zaczyna drżeć, bo usiłuję wzmocnić moc na tyle, by dosięgnąć przewodu, ale nie doprowadzić do wyładowania.

– Co... rozumieć? – Teraz cała ręka mi dygocze.

– Kontrolę. – Uśmiecha się, a ja zaskoczona wbijam w niego spojrzenie.

Moc przeciska się przez drzwi i przeszywa mnie smugą palącego gorąca, a ja wyrzucam ręce w górę – z dala od Felixa – na sekundę przed tym, jak piorun przecina zachmurzone niebo i przypala górę niecałe trzydzieści stóp wyżej.

Czerwony mieczogon Felixa bucha parą ze wzburzenia, ale jedyne, co czuję od Tairna, to duma.

– Cóż, miałaś kontrolę. – Felix oddaje mi przewód. – Ale to przynajmniej oznacza, że masz tę umiejętność. Przez chwilę nie byłem pewien.

– Ja też nie. – Przyglądam się kuli, jakbym nigdy jej nie widziała.

– Władasz swoją mocą jak toporem bojowym i czasami właśnie tego potrzebujesz. Ale ty ze wszystkich ludzi – wskazuje na sztylety schowane w mojej kurtce lotniczej – powinnaś rozumieć, kiedy potrzebny jest sztylet, a kiedy wystarczy jedynie precyzyjne cięcie. – Podnosi z ziemi swój plecak i przewiesza go przez ramię. – Skończyliśmy na dzisiaj. Do poniedziałku będziesz w stanie utrzymać przepływ tej mocy z odległości, powiedzmy, dziesięciu stóp?

– Dziesięciu stóp?

Nie ma mowy.

– Masz rację. – Kiwa głową, odwracając się w stronę swojego zaniepokojonego smoka. – Niech będzie piętnaście. – Przechyla głowę na bok i robi pauzę, jakby

rozmawiali. – Kiedy wrócisz do domu, powiedz Riorsonowi, że o piątej będziecie potrzebni w sali zgromadzeń.

– Ale Xadena nie... – Opuszczam osłony i okazuje się, że jednak jest. Cienista ścieżka między naszymi umysłami jest silna z powodu bliskości i ciężka od... zmęczenia?

Wróciłeś wcześniej. Wszystko w porządku?

Nie. Nie podaje żadnych szczegółów, a jego ton nie zachęca do dalszych pytań.

Czy ze Sgaeyl wszystko w porządku?, zwracam się do Tairna, podchodząc do łapy, którą dla mnie wyciągnął.

Nic jej się nie stało. Frustracja i złość wzbierają, a potem szybko rozpalają naszą więź, ale bez zwłoki wznoszę osłonę, by nie stracić kontroli nad własnymi emocjami.

Pół godziny później, po powrocie do doliny i obserwacji wraz z półminutowym aplauzem, jak Andarna popisuje się coraz lepszą umiejętnością rozkładania skrzydeł, wchodzę do gwarnych korytarzy Riorson House i kieruję się prosto do kuchni.

Kiedy mam już talerz z tym, czego potrzebuję, wspinam się po schodach i zastaję Garricka, Bodhiego i Heaton rozmawiających na pierwszym piętrze. Wyraz pokrytej sadzą twarzy Garricka pasuje do wisielczego nastroju Xadena, a kiedy Heaton odwraca głowę, prawie upuszczam talerz.

Prawą stroną twarzy ma poobijaną, a prawa ręka jest usztywniona od łokcia w dół.

– Co się stało?

Garrick i Bodhi wymieniają spojrzenia. Aż oblewa mnie strach, chociaż wiem, że Xaden żyje i znajduje się nie w naszej sypialni na tym piętrze, ale cztery kondygnacje nade mną.

– Zdobyli Pavis – mówi cicho Heaton, sprawdzając, czy nikt nas nie podsłuchuje.

Jestem w ciężkim szoku. To nie może być prawda.

– To miasto jest tylko godzinę lotu na wschód od Draithusa.

Heaton kiwa powoli głową.

– Wystarczyło ich siedmiu i horda wiwern. Miasto zostało opanowane przed naszym dotarciem. Z twoją siostrą wszystko w porządku, właśnie zabiera Emery'ego do medyka, bo ma złamaną nogę. Kazała nam się wynosić, po... – Odwraca wzrok, jeno głos się załamuje.

– Po tym, jak Nyra Voldaren zginęła podczas naszej dzisiejszej misji – kończy Garrick.

– Nyra? – W zeszłym roku piastowała funkcję starszej dowódczyni skrzydła w kwadrancie i była prawie nie do pokonania.

– Tak. Wkroczyła do akcji w obronie grupy cywilów, którzy schronili się w pobliżu zbrojowni i... – Zaciska szczęki. – Nic nie zostało ani z niej, ani z Malli. Wyglądało to tak, jak w przypadku Soleil i Fuil, zostali całkowicie wydrenowani. Na jutrzejszej analizie wojennej na pewno wszystkich poinformują, ale odwołali wszystkich poruczników. Kazali im wrócić do Aretii, by się przegrupowali.

– Myślę, że zmienią strukturę skrzydeł – dodaje Heaton.

– Muszą – zgadza się Garrick. – Trzymanie mniej doświadczonych jeźdźców z dala od granicy nic nie da, gdy ten pieprzony front nieustannie się przesuwają.

– Zdobyli Cordyn?

Garrick potrząsa głową.

– Ominęli go, pokonali setki mil, namierzyli Pavis i tam zostali.

– To dobry punkt wypadowy – Bodhi ścisza głos, gdy obok przechodzi trójka lotników z Pierwszego Skrzydła – do Draithusa. Na pewno o to chodzi.

Idą po nas.

Wielu naszych najbardziej cenionych taktyków próbowało oszacować zbliżający się punkt krytyczny, dzięki któremu wynik wojny mógł zostać rozstrzygnięty, mimo że wciąż walczyliśmy. Wielu uważa, że nastąpi to w ciągu następnej dekady. Ja zaś obawiam się, że dojdzie do tego prędzej.

*Przewodnik po zabijaniu veninów autorstwa kapitanicy Lery Dorrell,
własność akademii Cliffsbane*



ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Rozdzielamy się, gdy korytarz staje się zbyt zatłoczony, a ja brnę dalej w górę i w górę po schodach, aż na czwarte piętro. Kiwam głową do Rhi i Tary, omijając otwarte drzwi do pokoju mojej przyjaciółki. Sądząc po ich szerokich uśmiechach, jeszcze nie słyszały o wydarzeniach w Pavis, więc postanawiam dać im dodatkowe kilka minut błędnego, nieświadomego szczęścia i idę dalej długim korytarzem do schodów znajdujących się na samym końcu.

Na klatce schodowej jest ciemno, ale magiczne światła zapalają się, gdy pokonuję strome, spiralne schody z kutego żelaza. Otwieram drzwi za pomocą pomniejszej magii, po czym wychodzę na wąski chodnik biegnący wzdłuż szczytu dachu i zamykam je za sobą.

Xaden siedzi na krawędzi małej wieży obronnej trzydzieści stóp dalej, a jedyne cienie, które go otaczają, to te rzucane przez dogasające, popołudniowe słońce. Gdybym nie czuła jego niepokoju, nasycającego łączącą nas więź, pomyślałabym, że siedzi tu dla widoku i emanuje z niego opanowanie.

Ostrożnie, krok po kroku, przekraczam wschodni mur dachu, uważając, by wiatr nie wyrwał mi talerza z ręki i nie wytrącił mnie z równowagi.

– Co ci mówiłem o narażaniu życia, by ze mną porozmawiać? – pyta, skupiając wzrok na mieście poniżej.

– Nie nazwałabym tego narażaniem życia. – Odstawiam talerz na murek i wspinam się, by usiąść obok Xadena. – Ale teraz rozumiem, dlaczego tak

świetnie radzisz sobie na moście.

– Ćwiczę od dziecka – przyznaje. – Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

– Nie licząc tego, że mogę cię wysledzić za pomocą więzi? Powiedziałeś mi w liście, że przesiadywałeś tu i czekałeś na powrót twojego ojca. – Biorę talerz i wyciągam go w stronę Xadena. – Wiem, że ciasto czekoladowe tego nie naprawi, ale na swoją obronę dodam, że wzięłam je dla ciebie, gdy jeszcze myślałam, że po prostu miałaś ciężki dzień. Zanim dowiedziałam się, co tak naprawdę się stało.

Spogląda na kawałek, pochyła się i muska swoimi ustami moje, biorąc ode mnie jedzenie.

– Nie jestem przyzwyczajony do tego, że ludzie się o mnie troszczą. Dziękuję.

– To się przyzwyczaj. – Zimno ściany pod nami przenika moje ubrania i zauważam ciężkie, szare chmury nadciągające z zachodu. – Na przełęcz już sypie śnieg. Założę się, że w nocy możemy liczyć na siedem cali.

– Może więcej, jeśli zasłużysz. – Kącik jego ust unosi się, gdy nabiera ciasto na widelec.

– Rzucasz żartami o fiutach? – Zaciskam dłonie na krawędzi ściany.

– Przecież mówisz o pogodzie. – Bierze kęs, odkrawa kolejny i podaje mi widelec.

– Chciałam być miła i dać ci możliwość nierozmawiania o tym, co się stało. Wolisz, żebym opowiedziała o tym, jak idzie tłumaczenie z Dainem? – Biorę oferowaną porcję i oddaję widelec. Cholera, nic dziwnego, że Xaden tak uwielbia to ciasto. Jest lepsze niż wszystko, co jedliśmy w Basgiacie.

– Wolałbym, żebyś przestała być wyrozumiała i zapytała. – Jego spojrzenie odnajduje moje.

Przełykam ciasto, czując, że nie mówi tylko o dzisiejszej porażce.

– Byłeś tam?

– Tak. – Widelec stuka o talerz, gdy kładzie go na kolanach.

– Tairn mi nie powiedział.

– Myślę, że Sgaeyl jakoś go zablokowała. – Przekrzywia głowę na bok. – Jestem niemal pewien, że oboje jesteśmy teraz zablokowani, co oznacza...

– Że się kłóca. – Za moimi osłonami napotykam twardą ścianę.

– Przylecieliśmy z Garrickiem na miejsce prosto z Draithusa, gdy Emery nas wezwał, ale zanim tam dotarliśmy... – Potrząsa głową. – Wyobraź sobie Resson, ale dziesięć razy większe. I dziesięć razy więcej cywilów.

– Och. – Ciasto osiada w moim żołądku jak popiół i oboje milkniemy. Mija długa chwila, zanim podejmuję wyzwanie w jego oczach i pytam:

– O czym teraz myślisz?

– Mają nad nami przewagę liczebną. – Odwraca wzrok i zaciska szczęki. – A do tego jesteśmy zbyt rozproszeni, więc stanowimy dla nich co najwyżej niedogodność. Nie potrafimy komunikować się wystarczająco szybko. Nie jesteśmy skuteczni ani nie tworzymy żadnej prawdziwej bariery, bo wysyłamy oddziały liczące po trzy osoby. – Jego wzrok przesuwają się na wschód. – Mogą przejąć resztę Poromieli, i nas, kiedy tylko zechcą, ale nie mam pojęcia, dlaczego tego nie robią. Nie wiemy, ilu zgromadziło się w Zolyi ani gdzie wylęgają się te pieprzone wiwerny. Nie mamy żadnego planu poza utrzymaniem linii frontu, ale to niewykonalne.

– Nie byliśmy gotowi. – Spoglądam na szybko rozwijające się miasto, zauważając dziesiątki nowych dachów w budowie i niezliczoną liczbę kominów wypuszczających dym.

– Nigdy nie bylibyśmy gotowi – stwierdza. Podnosi widelec i wbija go w ciasto. – Więc nie dodawaj tego do listy rzeczy, za które się obwiniasz. Nawet gdybyśmy zaczekali z przybyciem, aż kuźnia by działała, aż mielibyśmy wystarczającą liczbę jeźdźców do nasycenia stopu i wypalenia na sztyletach... – Spuszcza ramiona z westchnieniem. – Nigdy nie powiem tego przy innych, ale spóźniliśmy się o pięćdziesiąt lat.

Mój następny oddech jest ciężki i napięty przez ucisk w żebrach.

– Co z tym zrobimy? – Poza oczywistym. Dain i ja musimy przetłumaczyć tekst szybciej na wypadek, gdyby istniała jakakolwiek nadzieja na wzniesienie bariery. Wiemy już, że jeden z symboli, który pierwotnie przetłumaczyłam, okazał się nieprawidłowy. Deszcz tak naprawdę nie jest „deszczem”. To „płomień”. Co oczywiście wcale nam nie pomogło.

– To, co zrobimy, nie zależy ode mnie. Twój brat jest taktykiem, a Suri i Ulices dowodzą armią. – Wsuwa kęs do ust.

– To twoje miasto.

Tak naprawdę to jego prowincja.

– Nie umyka mi ironia tej sytuacji. – Podaje mi kolejny kawałek ciasta, ale traci ono swoją słodycz i smakuje jak piasek. – Twoja siostra rozkazała mi zejść z pola bitwy.

Unoszę brwi wysoko.

Jego śmiech ma ostry, sarkastyczny wydźwięk.

– Rozkazała mi. Zabiłem jednego z nich i już wyciągałem swój sztylet – kolejny problem, dodam – kiedy drugi z nich zaczął drenować ziemię tuż za Sgaeyl. Gdyby wzbiła się w powietrze sekundę później, to ciasto by się zmarnowało. – Odkłada widelec.

Moje serce tłucze w piersi nieregularnym rytmem. Nie dostrzegam na nim zadrapania, a jednak prawie go straciłam, nawet nie wiedząc, że był tak blisko

śmierci. Ta myśl jest tak nie do pojęcia, że milczę jak zaklęta.

– Chwyciła mnie w szpony, ale twoja siostra widziała, co się stało i wtedy podjęła decyzję. Nie dlatego, że zginęła Nyra czy trójka lotników ze Naziemnego Skrzydła, albo dlatego, że zostało nam tylko pięć smoków. – Potrząsa głową. – Podjęła taką decyzję, ponieważ byłem z nimi, a ona nie chciała cię narażać.

– Tak ci powiedziała? – Spadają pierwsze płatki śniegu.

– Nie musiała mi mówić. To było oczywiste.

– Więc nie wiesz...

– Wiem – wtrąca i natychmiast zamyka oczy. – Wiem. I chociaż zmagalem się z gniewem i przerażeniem na widok tych wszystkich uciekających, umierających cywilów, zdałem sobie sprawę, że traktowała mnie tak, jak każdy naznaczony traktował ciebie od czasu Odsiewu. Jakbyś była tylko kruchym przedłużeniem mnie.

– Chyba nikt nie uznałby cię za kruchego. – Sięgam po jego dłoń i splatam nasze palce. – Ale tak.

Odnajduje moje spojrzenie i zaciska dłoń wokół mojej.

– Przepraszam.

– Dziękuję, ale choć to irytujące, rozumiem. Jesteśmy ze sobą związani. – Wzruszam ramionami.

Całuje mnie mocno i szybko.

– Do końca naszego życia.

* * *

Kiedy mija tydzień, nikogo nawet nie dziwi widok Daina i mnie zgarbionych przy stole w bibliotece na długo po tym, jak większość kadetów udaje się na spoczynek. Nadal spotykamy się w południe, a Xaden wpada, kiedy tylko może, by pomóc w nasycaniu kamienia. A ta mała błyskawica, do której podtrzymania zmusił mnie Felix? Okazuje się, że tym również można nasycić kamień.

Desperacja wbija we mnie szpony tydzień później. Mamy przetłumaczony prawie cały dziennik, ale fragment o podnoszeniu bariery nadal nie różni się od mojej pierwszej, nieudolnej interpretacji na tyle, by podjąć działania. Rozumiemy, że Warrick nalega, że gdy krew jednego z sześciu potężnych jeźdźców zostanie użyta na jednym kamieniu, nie można jej użyć na drugiej runie, o której wspominał.

– Zauważyłaś, że jego sformułowania są o wiele swobodniejsze w pozostałej części dziennika w porównaniu do tej, którą naprawdę musimy zrozumieć? –

Dain przeciera oczy i siada na krześle obok. – Jakby celowo z nami pogrywał zza grobu.

– Prawda. – Zostały tylko cztery wpisy. Co zrobimy, jeśli odpowiedź nie znajduje się w jednym z nich? – Ale nie ma problemu z udzielaniem rad dotyczących tworzenia Kodeksu.

– Albo z opisywaniem zawiłych relacji ich szóstki. – Dain kiwa głową, potężnie ziewając.

– No właśnie. – Spoglądam na niego. – Powinieneś iść do łóżka.

– Ty też. – Zerka na pobliski zegar. – Niedługo będzie świtać. Riorson na pewno się zastanawia...

– Nie ma go tutaj. – Potrząsam głową i wzdycham z rozżaleniem. – W tym tygodniu jego drużyna pilnuje Draithusa. Ale naprawdę powinieneś się przespać. Ja zostanę jeszcze tylko kilka minut.

Marszczy brwi.

– Idź – ponaglę go z uspokajającym uśmiechem. – Zobaczymy się jutro.

Wzdycha, ale kiwa głową i odsuwa krzesło. Wstaje, po czym przeciąga rękę nad głową.

– Nie mów mu, że tak powiedziałem – opuszcza rękę – ale słyszałem, że chce przegrupować drużyny bojowe według siły, bo aktywni jeźdźcy nie mogą stworzyć pełnego skrzydła, i uważam to za genialny pomysł.

– Na pewno mu nie powiem – obiecuję, unosząc kącik ust.

Dain zdejmuje swój plecak ze stołu.

– Do zobaczenia jutro.

Kiwam głową, a on wychodzi.

W bibliotece panuje przyjemna cisza, gdy czytam kolejny wpis, przekładając go w naszym, jak to nazywamy, szkicu dziennika.

– „Powietrze zrobiło się na tyle zimne” – mówię na głos, zapisując słowa – „że rano widać moją krew”.

Porażona wpatruję się w symbol „krwi”. Kręci mi się w głowie na samą myśl o tej możliwości, a potem wracam do wcześniejszych wpisów, żeby się upewnić. Za każdym razem, gdy tłumaczyliśmy symbol „krwi”, słowo „oddech” pasowało jeszcze lepiej. Źle zrozumieliśmy ten symbol.

Krew życia jest w rzeczywistości „tchnieniem życia”, a podpalenie kamienia żelaznym płomieniem...

Zamykam dzienniki i opieram się plecami o krzesło. Ta „szóstka” nie odnosi się do jeźdźców.

– To smoki – mówię na głos w pustej bibliotece. Dain. Powinam powiedzieć...

Nie. Będzie chciał działać zgodnie z zasadami, nie biorąc pod uwagę etyki. Jest tylko jedna osoba, która zawsze postąpi właściwie.

Wrzucam rzeczy do plecaka, zakładam go na ramiona i wychodzę z biblioteki, po czym pokonuję cztery piętra schodów. Serce wali mi, gdy pukam do drzwi Rhiannon.

– Hej – mówi, otwierając, a jej promienny uśmiech gaśnie, gdy go nie odwzajemniam. Bez słowa cofa się, prowadząc mnie do swojego pokoju.

Spoglądam na skromny wystrój: dwa zwykłe biurka, dwie bezdrzwiowe szafy i dwa łóżka ze zwyczajną czarną pościelą, które zostały niezgrabnie wepchnięte w przestrzeń ewidentnie przeznaczoną dla jednej osoby – skutek przybycia lotników. Pojedyncze okno oświetla pokój porannym światłem. Wkrótce mamy się zebrać podczas formacji.

– To powinno być twoje – oznajmia Rhi, wskazując na łóżko po prawej stronie.
– Na wypadek, gdybyś chciała spędzić noc z dala od Riorsona.

Zagryzam wargi, szukając odpowiednich słów, i wydeptuję dziurę w podłodze.

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

– W porządku.

Zatrzymując się nagle na środku pokoju, odwracam się w jej stronę.

– Wiem, jak wznieść bariery. Po prostu nie jestem do końca przekonana, czy powinniśmy to robić.

Tchnienie życia szóstki i jeden połączyły się i rozpały kamień żelaznym płomieniem.

*Dziennik Warricka z Lucerasu, przetłumaczony przez kadetów
Violet Sorrengail i Daina Aetosa*



ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY DRUGI

Następnego dnia siedzimy w jadalni siostry Rhiannon. Przyjaciółka przesuwa w moją stronę kubek ciepłego cydru jabłkowego i zajmuje puste miejsce między Ridokiem a Sloane. Dom pachnie tak samo jak większość koszar w Riorson House – świeżo ciętym drewnem i lekką nutą bejcy. Stolarze pracowali bez ustanku, by stworzyć meble nadające się do użytku.

Nie wierzę, że to wszystko może stanąć w płomieniach, jeśli poskramiacze mroku postanowią sprawdzić swoje wiwerny na wysokościach. Cztery godziny. Tylko tyle zajęłoby im dotarcie do nas z Draithusa.

– Dzięki. – Biorę kubek i przysuwam go do twarzy, wdychając rozkoszny zapach przed pierwszym łykiem. Spoglądam ponad kubkiem do otwartego salonu i uśmiecham się na widok siedzącego z Jesinią na kocu w pobliżu ognia Sawyera, który coś miga z intensywnym wyrazem koncentracji na twarzy...

Cholera, chyba powiedział, że jego zdaniem jej żółw jest niebieski, ale nie będę się w to mieszała.

Już po raz drugi w tym tygodniu Raegan zaprosiła do swojej kamienicy naszą drużynę na prośbę Rhi, a po raz pierwszy dołączyła do nas Jesinia. Muszę przyznać, że pomysł mojej przyjaciółki okazał się genialny. Zebranie całej naszej drużyny – czyli osiemnastu osób – z dala od akademickiej atmosfery Riorson House nie rozwiązało napięć między jeźdźcami i lotnikami, ale to krok we właściwym kierunku.

Nawet Cat, która siedzi w kącie salonu, jak najdalej ode mnie, nie uśmiecha się złośliwie, gdy ona i Neve rozmawiają z Quinn. Nadal nie podoba jej się to,

że trafiła do Drugiej Drużyny, ale przynajmniej zachowuje się normalnie wobec wszystkich, z wyjątkiem mnie.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni listopada – a mamy pierwszego grudnia – odnaleźliśmy nowy rytm: dostosowaliśmy naszą formację do lotników, uczęszczaliśmy razem na zajęcia, a nawet braliśmy wczoraj udział w pierwszych sparingach, podczas których nikt nie przelał krwi. W zeszłym tygodniu Rhiannon ustanowiła nowe zasady, więc teraz każdego ranka biegamy i siedzimy razem podczas analizy wojennej i posiłków. Przydzieliła nam nawet partnerów do nauki w nadziei, że bliskość doprowadzi do wzajemnego zrozumienia lub przynajmniej tolerancji. Dzięki bogom to Maren jest moją partnerką do nauki, ale nadal mam wyrzuty sumienia, że Rhi wzięła na siebie Cat, by mnie oszczędzić.

– Jest szansa, że mówisz po staroluceryjsku? – pytam Aarica siedzącego na końcu stołu. Biorąc pod uwagę, że Markham był moim mentorem, jego wykształcenie nie mogło być gorsze od mojego. Czułabym się lepiej, gdyby ktoś inny sprawdził tłumaczenie czterokrotnie, ktoś inny niż przestrzegający zasad Dain, ale jestem pewna, że nam się udało. Inaczej po co byśmy tu byli?

– A gdzie tam. – Potrząsa głową i skupia się na swoim nowym piórze z atramentem, marszcząc czoło w koncentracji. Wszyscy pierwszoroczni potrafią już czerpać energię i choć jeszcze nie objawiła się u nich moc więzi, zakładają się o to, kto pierwszy będzie w stanie opanować pomniejszą magię potrzebną do pracy z przyborami piśmienniczymi. Jestem pewna, że Kai, po śmierci Luelii jedyny pierwszoroczny lotnik, pokona ich wszystkich.

Obecnie siedzi na kanapie między parą pierwszorocznych, jego sterczące czarne włosy kołyszają się, a w brązowym policzku tworzy się dołeczek, gdy śmieje się z historii, którą opowiada Bragen – dowódca jednostki i nasz nowy zastępca dowódcy. Nie licząc Maren, Bragen jest najbardziej przystępnym ze wszystkich lotników. Oprócz tego poświęca dużo czasu na rzucanie tęsknych spojrzeń w stronę Cat.

– Dlaczego Aaric miałby znać staroluceryjski? – pyta Visia z przeciwległego końca stołu, odrywając wzrok od pracy domowej z fizyki. – Nie pochodzisz z Calldyru?

Zastygam. Szlag, muszę być bardziej ostrożna.

– Tak. – Aaric spogląda na mnie, a jego twarz przysłania perfekcyjna, niczego niewyrażająca maska. – Pomyliłaś mnie z Lynxem. On jest z Lucerasu.

– Racja. Oczywiście. – Kiwam głową, wdzięczna za jego szybką reakcję.

– W pewnym momencie będziesz musiała poznać pierwszorocznych. Już można ich uznać za ludzi – droczy się Ridoc z napiętym uśmiechem. Zgadza się

z nami w kwestii tego, co zamierzamy zrobić, ale, co zrozumiałe, martwi się o reakcje lotników.

– Wcale jej się nie dziwię. – Imogen staje w mojej obronie, wychodząc z kuchni z kubkiem. Maren podąża tuż za nią. – W ciągu ostatnich sześciu tygodni dołączyło do drużyny sześciu pierwszorocznych i sześciu lotników.

– Należymy do tej drużyny od lipca – oponuje Visia.

– Nie wzięłaś pod uwagę kadetów sprzed Odsiewu. – Imogen wzrusza ramionami, rozglądając się po pomieszczeniu. – Chyba pójdę uratować Quinn przed Cat.

– Żadnej krwi na podłodze mojej siostry. – Rhiannon rzuca jej spojrzenie, które mówi, że nie żartuje.

– Tak, mam. – Imogen kpiąco saltuje wolną ręką i kieruje się w stronę swojej przyjaciółki.

Maren zajmuje miejsce obok mnie, a Rhiannon rzuca mi subtelne, pytające spojrzenie.

Moje gardło się zaciska. Zaczynamy. To właśnie powód, dla którego zaplanowaliśmy dzisiejsze spotkanie, więc dlaczego nagle się denerwuję?

Ponieważ nie rozmawiałam o mojej decyzji z Xadenem. Odkąd razem z Brennanem postanowili zreorganizować sposób działania drużyn bojowych, wraca tu zaledwie raz w tygodniu na jeden dzień.

Postępujesz słusznie, zapewnia Andarna.

Honorowa decyzja, wtrąca się Tairn.

– Zrób to – mówię do Rhiannon, chwytając kubek rękami.

– Słuchajcie! – woła Rhi, wstając. Wszyscy obecni cichną, a jej spojrzenie pada kolejno na każdego kadeta. – Dla jeźdźców drużyna to coś więcej niż jednostka. Jesteśmy rodziną. Aby przetrwać, musimy sobie ufać na polu bitwy... i poza nim. I wierzymy, że zrobicie z tymi informacjami, co zechcecie. – Patrzy na mnie.

To, co zamierzamy, zakrawa na zdradę, ale nie wyobrażam sobie innego sposobu na osiągnięcie celu.

Biorę spokojny oddech.

– Tłumaczę dziennik Warricka, jednego z Pierwszej Szóstki, który zbudował bariery Basgiathu – wyjaśniam na wypadek, gdyby nie byli zaznajomieni z naszą historią. – W nadziei, że uda nam się uruchomić bariery w Aretii, zanim zbliżające się wiwerny uznają nas za kolejny cel... I chyba wiem, jak to zrobić. Ale właśnie dlatego chcieliśmy z wami porozmawiać, bo będzie to oznaczać, że wy, lotnicy, straciecie umiejętność władania magią.

Lotnicy patrzą na siebie oszołomieni. Nawet oczy Cat rozszerzają się ze strachu.

– Wiemy, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni upadły już dwa poromielskie miasta, czyniąc Draithus bezbronnym, a Zgromadzenie chce, by bariery działały teraz – kontynuuje Rhiannon. – Uważamy, że zasługujecie na to, by o tym wiedzieć.

– Niby co? – Cat wstaje, a jej krzesło szura o drewnianą podłogę. – Że zamierzacie odebrać nam zdolność czerpania mocy? Nasze gryfy wciąż z trudem znoszą tutejsze wysokości, a teraz chcecie zrobić nas bezsilnych?

– Bariery ochronne były naszym celem na długo przed waszym przybyciem. – Imogen odpycha się od ściany i swobodnie kładzie dłoń na biodrze, w pobliżu swojego ulubionego sztyletu, obracając się w stronę Cat, a Quinn zastępuje drogę rozwścieżonej lotniczce.

– Ale już tu jesteśmy – ripostuje Cat. – Gdyby mój wuj wiedział, że zwiążecie nam ręce za plecami, nigdy nie zawarłby tej umowy!

– Opanuj się, Cat. – Bragen utrzymuje spokojny ton, ale jego brązowe oczy są czujne. Wyciąga lewą rękę, by uniemożliwić Cat zbliżenie się do nas. – Jak długo jeszcze, zanim bariery zostaną wzniesione? – zwraca się do mnie.

– To zależy od tego, kiedy powiem Zgromadzeniu o moim odkryciu. – Od rana kamień wyraźnie szumi, a wibracje w komnacie przypominają mi te, które Xaden opisał w zbrojowni w Samarze, w której znajdowały się sztylety ze stopu.

– A kiedy zamierzasz to zrobić? – warczy Cat.

– Gdyby was tu nie było, już dawno zostaliby zawiadomieni – odpowiadam tym samym tonem. Bez wątpienia większość Zgromadzenia potępi mnie za to i uzna za zdrajczynię. I być może będą mieli rację. – Ale tu jesteście. Wasze zdanie ma znaczenie.

Maren przesuwają się na siedzeniu obok mnie. Nie chcę przysuwać rąk w stronę sztyletów, ale Ridoc nie waha się i krzyżuje ramiona na piersi, by mieć szybki dostęp do pochwy z mieczem.

– Ile czasu nam dajesz? – pyta Bragen. Zadziiera podbródek, odsłaniając pionowe srebrne blizny na szyi, które znikają za kołnierzem.

Każde spojrzenie kieruje się w moją stronę.

– Nie będę okłamywać Xadena. Gdy tylko wróci do domu, będę musiała mu powiedzieć – przyznaję. Wśród lotników rozlegają się przekleństwa. – Ale przekażę mu również, że powinniśmy wstrzymać się tak długo, jak to możliwe, by dać wam szansę na podjęcie decyzji, czy nadal chcecie tu zostać, wiedząc, że nie będziecie w stanie pobierać mocy.

– I naprawdę myślisz, że cię posłucha? – Cat zaciska pięści po bokach ciała.

„Całe moje dobro, zło i to, co niewybaczalne”. Tak mi powiedział, kiedy przedłożył moje bezpieczeństwo nad dobro ruchu oporu. I może mu zależeć na

wzniesieniu barier, bo ja tu jestem, a on nie, ale ma też prowincję, o której musi myśleć.

– Nie. – Powoli kręcę głową. – Myślę, że będzie działał w najlepszym interesie Tyrrendoru – pomijam siebie w całej tej sprawie – i będzie chciał wznieść je najszybciej, jak to możliwe, ale nadal mogę spróbować.

– Bez mocy nie przydamy się naszym ludziom – wtrąca Maren. Wygląda przez okno i bębni palcami po stole.

– Tak, ale martwi też nie pomożecie – wytyka Imogen, nie spuszczać wzroku z Cat. – A nie podnosząc teraz tych barier, niepotrzebnie narażamy na niebezpieczeństwo całą Aretię – nasze oddziały, wasze jednostki – cały Tyrrendor znajdujący się poza barierami Navarry. Więc zdecydуйте, czy chcecie zostać, wiedząc, że możecie stracić moc w każdej chwili, czy lepiej będzie, jeśli schronicie się w Cordynie, gdzie będziecie mieć moc, a także poskramiaczy mroku na karku.

Nie zazdroszczę im tego wyboru, ale przynajmniej im go daliśmy.

– A jeśli zostanieie, nie zostawimy was bezbronnych. – Sięgam pod stół i wyciągam swój plecak, a następnie kładę czarną, skórzaną torbę na stole i rozpinam górną część. – Okazuje się, że stop nie jest jedyną rzeczą, którą możemy nasycić. – Wyciągam sześć przewodów, które Felix dał mi wczoraj, gdy wyjawiałam mu prawdę w zaufaniu, a każdy z nich zawiera grot, taki jak ten, który nasycalam przez ostatnie tygodnie.

– Co w tym jest? – pyta Bragen, ścigając brwi.

– Ruda, której nie używamy do produkcji stopu. Nie jest tak rzadka jak tallad, ale za to około dziesięć razy bardziej wybuchowa. Wierzcie mi, widziałam, jak ten materiał, niewypełniony, wybucha wysoko w przestworzach, nie mówiąc już o nasyconym. – Spoglądam na Sloane, która uśmiecha się powoli, i wyjaśnia:

– Maorsit.

* * *

Znowu tkwię zawieszona nad tym spalonym słońcem polu, fala śmierci jest gotowa mnie pochłonąć, gdy tylko Mędrzec uwolni mnie ze swojego uścisku, a zrobi to na pewno. Tak się dzieje za każdym razem.

Rozpoznaję ten scenariusz – ten powtarzający się koszmar – a jednak wciąż jestem bezsilna, wciąż zbyt wolna, by dotrzeć do Tairna, wciąż nie mogę zmusić mojej świadomości, by mnie obudziła.

– Jestem już tym zmęczony. Teraz użyj mocy – szepcze Mędrzec, którego szaty są dziś purpurowe. – Uwolnij ją. Pokaż mi moc, której użyłaś do zabicia

naszych sił nad faktorią. Udowodnij mi, że jesteś bronią, którą warto obserwować i odzyskać. – Jego dłoń unosi się nad moją, ale mnie nie dotyka. – Ten, kto cię obserwował, uważa, że nigdy się nie poddasz, że powinniśmy cię zabić, zanim osiągniesz pełnię swoich możliwości.

Mój żołądek się skręca, a mdłości podchodzą do gardła, gdy koścista dłoń sunie w górę i zatrzymuje się przy mojej szyi.

– Zwykle zazdrość rozwiązuje języki młodych poskramiaczy. – Przeciąga po moim gardle długim paznokciem, odsłaniając opalone ramię, a ja drgam ze strachu, który przyspiesza bicie mojego serca.

Zmuszam się do otwarcia ust, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. To, że mnie dotyka, jest czymś nowym. To przerażające.

– Reszta zwraca się ku mocy – szepcze, podchodząc tak blisko, że wyczuwam w jego oddechu nutę czegoś słodkiego. – Ale ty zwrócisz się ku czemuś o wiele bardziej niebezpiecznemu, o wiele bardziej nieprzewidywalnemu. – Owija dłoń wokół mojego gardła.

Udaje mi się potrząsnąć głową.

– Zrobisz to. – Jego ciemne, pozbawione rzęs oczy zwięzają się, a pokruszone paznokcie wbijają w moją skórę z aż nazbyt prawdziwym bólem. – Sama zburzysz bariery, kiedy nadejdzie czas.

Temperatura spada, a mój kolejny wydech jest widoczny w lodowatym powietrzu. Mrugam i śnieg pokrywa ziemię. Jedyne źródło ciepła stanowi szybko wychładzająca się strużka biegnąca wzdłuż mojej szyi.

– I nie zrobisz tego dla czegoś tak banalnego jak władza lub tak łatwego do zaspokojenia jak chciwość – obiecuje szeptem – ale dla najbardziej nielogicznej ze śmiertelnych emocji zwaną miłością. Albo zgинiesz. – Wzrusza ramionami. – Oboje umrzecie.

Macha nadgarstkiem, a trzask kości wyrywa mnie ze snu.

Podrywam się z łóżka, chwytam za gardło i łapczywie wciągam powietrze, ale nie ma tam skaleczenia, nie ma bólu, a kiedy włączam światła za pomocą pomniejszej magii, nie zauważam żadnej krwi.

– Oczywiście, że jej nie ma – szepczę, surowy dźwięk przecina ciszę mojej sypialni, gdy za moim oknem pierwsze promienie słońca rozjaśniają niebo fioletem. – To tylko pieprzony koszmar.

Nic nie może mnie tu tknąć, kiedy Xaden śpi obok.

Przestań mówić do siebie, upomina mnie Tairn, jakbym go obudziła. Przez to oboje sprawiamy wrażenie niezrównoważonych.

Czy widzisz moje sny?

Mam lepsze rzeczy do robienia niż monitorowanie mechanizmu twojej podświadomości. Jeśli sen ci przeszkadza, to go opuść. Nie daj się torturować

jak pisklę i obudź się jak dorosła. Ucina rozmowę, nie dając mi szansy na odpowiedź, że ludzkie sny nie zawsze działają w ten sposób, a więź przygasa, co oznacza, że już pogrążył się we śnie.

Kładę się więc z powrotem, owijając swoje ciało wokół Xadena, a on obejmuje mnie za plecy i przyciąga bliżej, jakby to był odruch, jakbyśmy mieli w ten sposób spać przez następne pięćdziesiąt lat. Otulona jego ciepłem kładę głowę na twardej klatce piersiowej i wsłuchuję się w najpiękniejszy dźwięk na świecie, poza trzepotem skrzydeł Tairna i Andarny. Bicie serca Xadena.

* * *

Sześć dni później na zwoju poległych pojawia się sześć nowych nazwisk. Przez grudniowy śnieg latanie poza doliną jest absolutnie niemożliwe, a w Basgiasie smoki po prostu odmówiłyby treningu z powodu dyskomfortu – oczywiście ich, nie naszego – ale nie możemy sobie pozwolić na opuszczanie treningów. Więc oto jesteśmy na lądowisku, czekając na rozkazy naprzeciwko Sekcji Szpona i Ogonu w ramach drużynowych ćwiczeń, które zorganizowały Devera i Trissa.

– Można by pomyśleć, że jesteśmy na Pustkowiach, tak tu piekielnie gorąco – narzeka Ridoc stojący po mojej prawej stronie, rozpinając kurtkę lotniczą. – A jest dopiero jedenasta.

Strużka potu spływa mi od linii włosów na karku do kołnierza, więc nie mogę się z nim nie zgodzić. Zimowe kurtki lotnicze nie są stworzone do noszenia w Kotle... ani w tej dolinie.

– Zaraz znajdziemy się w powietrzu i będzie lepiej. – Sawyer mruży oczy, spoglądając przed siebie, gdzie Rhiannon, Bragen i pozostali dowódcy drużyn spotykają się z Deverą i Trissą.

– Wszystko w porządku? – pytam cicho, żeby pierwszorocznicy przed nami nie usłyszeli.

– To dla dobra drużyny, prawda? – Sawyer zmusza się do oszczędnego uśmiechu. – Skoro oni mogą zostać i tolerować świadomość, że w każdej chwili możemy pozbawić ich mocy, to poradzę sobie z utratą stanowiska zastępcy drużyny.

Chcę iść z tobą, upiera się Andarna po raz dziesiąty w ciągu ostatnich piętnastu minut, a ja spoglądam przez ramię. Stoi obok Tairna, wbijając szpony w ziemię. Jej czarne łuski lśnią tego ranka zielonym odcieniem, odbijając otaczającą ją trawę. Może to efekt utrzymującego się złota, a zionięcie ogniem pozbawi ją resztek blasku.

Nie mam pojęcia, jak daleko będą chcieli nas zabrać, mówię tak łagodnie, jak to tylko możliwe.

Dalej niż jesteś w stanie wytrzymać, maluchu, dodaje Tairn.

Wczoraj wytrzymałam godzinę, spiera się Andarna, bo ostatnio podważa zdanie wszystkich. Tairn mógłby jej powiedzieć, że trawa jest zielona, a ona wypatroszyłaby na niej kolejną owcę tylko po to, by zmienić jej kolor.

Unoszę brwi na Tairna, który po prostu wzdycha – cokolwiek to znaczy.

– Kłopoty w krainie dwóch smoków? – pyta Ridoc. Stojąca obok niego Cat przypatruje mi się, a Maren podąża za nią. Teraz stoimy w rzędach po cztery osoby.

– Chce lecieć z nami – odpowiadam.

I polecę, upiera się zażarcie. *Ta sprawa nie będzie przedmiotem dyskusji z twoimi ludzkimi przyjaciółmi. Smoki nie konsultują się z ludźmi.*

Zaczynam żałować, że nie zaprotestowałem przeciwko twojemu Prawu Łaski, gdy poprosiłaś Empireum o więź, wzdycha Tairn.

Dobrze, że nie jesteś głową mojej jaskini, prawda?

Codagh powinien wiedzieć, że... zaczyna.

Co dzisiaj robią inne dojrzewające smoki?, przerywam, mając nadzieję, że odwrócę uwagę Andarny. Nie chcę, żeby wzniosła się na dużą wysokość, bo jej skrzydła mogą odmówić współpracy w każdej chwili. Bogowie, konsekwencje takiego błędu byłyby niewyobrażalne.

Inne dojrzewające smoki nie są związane, więc mnie nie rozumieją.

Przysięgam, że czuję, jak Tairn przewraca oczami.

Wolisz zaprzepaścić wszystkie ćwiczenia wzmacniające skrzydła, by bawić się w wojnę, niż po prostu... Cholera, co w ogóle młodociane smoki robią całymi dniami? ...się bawić?

Wolałabym przetestować moje skrzydła podczas misji treningowej, tak.

Rhiannon i Bragen wracają w naszą stronę, pogrążeni w dyskusji, oboje żywo gestykulują, naśladując ruchy przypominające manewry. W uśmiechu Rhiannon pojawia się podekscytowanie, które mi się udziela.

– Wygląda na szczęśliwą.

– Może w końcu pozwolą nam lecieć dłużej niż pół godziny... no wiesz, bez zmuszania nas do wspinaczki po Klifach Dralor na koniec – zauważa Ridoc. – Bogowie, tęsknię za zwykłym lataniem.

– Byłoby miło – zgadza się Sawyer, rzucając mi znaczący uśmiezek. – Nie każdy może się wybrać na przyjemny lot do Cordynu.

– Hej, dzięki tej przejażdżce mamy luminar. – Spoglądam wymownie na pochwę u jego boku, w której znajduje się sztylet ze stopem. Jeden dla każdego. Taką umowę zawarł Brennan ze Zgromadzeniem, jeśli chodzi o zaopatrywanie

jednostek, i w końcu udało nam się wytworzyć tyle oręża, by wyposażyć każdego jeźdźca w Aretii w kilka sztyletów.

– Słuchajcie, Druga Drużyno – zaczyna Rhiannon, patrząc na naszą grupę. – Misja jest prosta. Znacie runy przywoływania, nad którymi pracowała z nami Trissa? – Nawet pierwszoroczni przytakują. Może i nie potrafią tkać run, ale przynajmniej wiedzą, czym one są, więc są o krok dalej w porównaniu do nas z zeszłego roku. – W promieniu dwudziestu mil wzdłuż zachodniego pasma ukryto ich trzydzieści. To nie tylko test dla nas, ale także dla naszych smoków, by je wyczuły.

Czy możesz...

Tairn warczy w odpowiedzi.

Andarna zrozumiała.

– Zwycięzca otrzyma weekendową przepustkę. Żadnych treningów. Żadnej pracy domowej. Żadnych ograniczeń. – Spogląda na Bragen, na którego ustach pojawia się uśmiech.

– Dostaliśmy pozwolenie na lot, gdzie tylko chcemy. Jeśli wasz gryf nie ma problemu z lataniem wzdłuż skalnej ściany, to znaczy, że możecie lecieć gdziekolwiek. – Spogląda na Cat. – Nawet do Cordynu, choć będziecie mogli zostać tam tylko kilka godzin, żeby wrócić na czas. Jeśli oczywiście wygracie.

– Och, wygramy – mówi Maren, uderzając Cat w ramię w ten sam sposób, w jaki Rhiannon robi to ze mną.

– Dobra. Chcecie tę przepustkę? Musimy znaleźć i zamknąć więcej skrzyń z runami niż oni. – Kiwa głową w stronę Sekcji Szpona i Ogona.

Wracają, zauważa Tairn, gdy na niebie rozlega się łopot skrzydeł.

Spoglądam w górę, uśmiechając się powoli na widok Sgaeyl, szybującej nad moją głową z Chradhem i ośmioma innymi smokami, ale rozpoznaję tylko trzy związane z Heaton, Emerym i Cianną. Xaden wrócił... z oddziałem liczącym dziesięć osób.

Domyślam się, że postawiłeś na swoim w kwestii nowej struktury?, pytam Xadena, gdy lądują za naszą linią gryfów i smoków.

Tairn oddala się, jakbyśmy nie mieli zostać wysłani na misję treningową.

– Bragen i ja podzielimy was na czteroosobowe grupy według waszych umiejętności – kontynuuje Rhiannon.

W pewnym sensie, odpowiada Xaden, nienagannie wykonując manewr zsunęcia się ze smoczego grzbietu, i podchodzi do nas. Mój puls przyspiesza, a niepokój, który ostatnio zdaje się mieszkać w mojej klatce piersiowej, znika na ułamek sekundy, bo nie widzę żadnych nowych obrażeń ani krwi.

– Sorrengail, słuchasz? – woła Rhi.

Odwracam głowę na wprost. Przyjaciółka unosi brew.

– Czteroosobowe drużyny. Podzielone według umiejętności – powtarzam ze skinieniem głową, po czym rzucam jej jawnie błagalne spojrzenie, które nadużywa jej statusu mojej najlepszej przyjaciółki.

– Po wylocie będziemy mieć godzinę – mówi Bragen.

– Idź – ponagla mnie bezgłośnie Rhi, gdy drużyna skupia na nim uwagę.

Uśmiecham się z wdzięcznością, wychodzę z formacji i mijam Andarnę oraz Feirge, zmierzając przez wydeptaną trawę prosto do Xadena. Jego szczękę pokrywa gęsty kilkudniowy zarost, a oczy są podkrążone. Niespodziewanie wyciąga do mnie rękę i przyciska do swojej klatki piersiowej na oczach całego Czwartego Skrzydła.

Zarost łaskocze, gdy chowa lodowatą twarz w mojej szyi i bierze głęboki wdech.

– Tęskniłem za tobą.

– Ja za tobą też. – Owijam ramiona wokół niego, wsuwając dłonie w przestrzeń między kurtką lotniczą a mieczami, które nosi skrzyżowane na plecach, i trzymam mocno, by pomóc mu się ogrzać. – Muszę z tobą porozmawiać.

– Złe wieści? – Cofa się i patrzy mi w oczy.

Nie. Tylko takie, którymi najlepiej podzielić się na osobności.

Marszczy brwi.

– Dobrze cię widzieć, Vi – woła Garrick i przechodząc obok, klepie mnie po ramieniu. – Zmusz go, by opowiedział ci o veninie, którego zabił tuż za Draithusem.

– Co? – Lęk zaciska mi supeł na żołądku.

– Dzięki, dupku. – Xaden patrzy z wyrzutem na Garricka.

– Powodzenie stałego związku zależy od umiejętności komunikacji, a ja wam w tym tylko pomagam. – Garrick odwraca się i odchodzi tyłem, wzruszając ramionami.

– Z powodzeniem możecie zająć się tym później, bo teraz nie ma na to czasu – komentuje zza jego pleców Imogen. Formacja najwyraźniej się rozeszła, by przygotować się do misji.

– Aż nasuwa się komentarz o tym, jakie mam powodzenie wśród kobiet. – Xaden błyska uśmiechem, po czym odwraca się i rusza w stronę ścieżki zaczynającej się na końcu doliny. – Nie jestem już kadetem, ale dojrzałym, odpowiedzialnym oficerem.

Imogen kwituje to ironicznym śmiechem, gdy ją omija.

– Musimy już iść, Sorrengail.

– Załatwiłeś venina? – Obracam się, skupiając uwagę na Xadenie. – Za Draithusem?

To ostatnia poromielska twierdza przed Klifami Draloru.

– Masz jakieś wieści, które musimy omówić? – Unika odpowiedzi, unosząc brwi.

– Wszystko w porządku? – Ujmuję jego twarz dłońmi, przyglądając mu się badawczo, jakby ten niewielki kawałek odsłoniętej skóry miał mi powiedzieć, czy pozostałe dziewięćdziesiąt pięć procent jest nienaruszone. Jeśli nie jest bezpieczny, zdolność do wzniesienia bariery nic nie znaczy – przynajmniej dla mnie.

– Wieści? – Mruży oczy ostrzegawczo.

– Violet! – woła Rhiannon.

– Muszę lecieć. – Niechętnie opuszczam ręce, ale on łapie mnie za jedną z nich, gdy cofam się o krok. – Porozmawiamy po moim powrocie.

Powiedz mi teraz.

– Ten głos dowódcy skrzydła na mnie nie działa. – Ściskam jego palce i puszczam.

Jego oczy płoną.

Wymyśliłaś, jak wznieść bariery.

Aż mnie wbija w ziemię.

Nie znoszę, kiedy to robisz. Naprawdę tak łatwo czytać mi z twarzy?

Tak. Spogląda w stronę skalistej ścieżki prowadzącej do Riorson House. *Powinniśmy już iść. Jak długo zajmie ich wzniesienie?*

Kręcę głową i odwracam się w stronę swojej drużyny. Zauważam Sloane, Visię i Cat, wyraźnie zniecierpliwione. Chyba nie muszę pytać, gdzie mnie przydzielono. *Nie, porozmawiamy o tym później. Dyskusja została wstrzymana.*

Przynajmniej powiedz mi, co nam umknęło za pierwszym razem. Xaden szybko mnie dogania.

Smoki. Poklepuję Andarnę po przedniej łapie, gdy zbliżamy się do trójki czekających kadetek. *Szóstka najpotężniejszych odnosi się do smoków, a nie jeźdźców.*

W takim razie mogę wznieść bariery przed twoim powrotem.

Nie, nie możesz. Rzucam mu mrożące spojrzenie.

– Czy wy dwoje kłóciecie się bezgłośnie? – pyta Cat, wodząc wzrokiem między Xadenem i mną, a jej idealnie zarysowane brwi powoli się unoszą.

– Tak – uświadamia jej Sloane.

Xaden całkowicie je ignoruje, nie odrywając ode mnie wzroku.

A dlaczego nie mogę?

Pochylam się i muskam ustami jego chłodny policzek.

– Ponieważ będziesz potrzebował Tairna. A teraz idź się rozgrzać. Mam misję do wykonania. – Odwracam się do moich koleżanek z drużyny. – Chodźmy.

*Sztuka nasycania przychodzi naturalnie tylko
w przypadku nielicznych mocy więzi, a automatycznie tylko
w przypadku jednej: absorbera.*

*Studium mocy więzi
autorstwa majora Daltona Sisnerosa*



ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

Czterdzieści minut później nasza czwórka wędruje w dół stromego, pokrytego śniegiem grzbietu do jaskini dostępnej tylko pieszo. Jesteśmy w okolicy, do której została przydzielona nasza grupa. Przewodzę jej ja – ale ze mnie szczęściara – przez co Cat podąża za mną.

Przynajmniej Andarna ma mnie na oku, gdyby lotniczka wpadła na pomysł zadżgania mnie, by zwolnić łóżko Xadena.

Nie to miałam na myśli, kiedy mówiłam, że chcę z tobą lecieć. Andarna parska na syпки śnieg, a rozdmuchane lodowate kryształki tworzą w powietrzu lśniąca chmurę.

Tego wymagała misja i potrzebujesz energii, by wrócić samodzielnie, wyjaśniam, brnąc naprzód przez sięgającą kolan warstwę śnieżnego diabelstwa. Mam nadzieję, że nie wpadnę w żadną zaspę.

Z warunkami pogodowymi nie zмага się jedynie Kiralair, srebrnoskrzydła gryfka Cat, który kroczy u boku Andarny. Tylko ta dwójka jest na tyle lekka, by nie wywołać lawiny na nieistniejącej ścieżce.

Znaleźliście coś?, pyta Tairn, lecąc na kolejny szczyt. W jego głosie słyhać napięcie.

Nawet nie dotarliśmy do jaskini, którą wybrałeś, odpowiadam, dostrzegając wylot groty jakieś dwadzieścia jardów przede mną tylko dlatego, że Tairn wskazał wejście zakamuflowane ośnieżoną wychodnią. Smoki zostawiły nas na

jedynym w pełni stabilnym fragmencie terenu, skalnym uskoku wystawionym na okrutne wiatry.

Nadal uważam, że to fatalny plan, upiera się. Pozostawienie cię na jednym szczycie, aby zbadać inny w poszukiwaniu punktu energetycznego, naraża cię na niedopuszczalne niebezpieczeństwo.

Niby jakie? Mocniej pociągam za futrzany kaptur, by odgrodzić się od wiatru, gdy ten zmienia kierunek i szczypie czubki moich uszu. Naprawdę myślisz, że jakakolwiek wiwerna mogłaby...

Wracam.

Zbyt łatwo cię zdenerwować. Śmieję się, a dźwięk odbija się echem od pokrytej śniegiem misy, wymuszając na wszystkich przerwanie marszu.

– Ja pieprzę, Sorrengail – syczy Cat, gdy jest już jasne, że śnieg wokół nas się nie osuwa. – Próbujesz nas pogrzebać?

– Przepraszam – szepczę przez ramię.

Jej oczy rozszerzają się ze zdumienia.

– Czy ty właśnie mnie przeprosiłaś?

– Umiem przyznać się do błędu. – Wzruszam ramionami i dalej brodę w śniegu.

Jestem na miejscu i sama potrafię ją ochronić, warczy na Tairna Andarna.

Jeszcze nie zioniesz ogniem.

Ogień jedynie roztopiłby górę, przypomina mu. Oglądam się za siebie i widzę, jak stąpa ostrożnie, a jej łuski odbijają śnieg w niemal srebrzystym połysku. Wciąż mam kły i szpony, gdyby arystokratka przelała jad w czyny.

– Insynuujesz, że ja nie? – pyta Cat.

– Czy ty w ogóle uważasz, że możesz się mylić? Kiedykolwiek? – pytam, nie zwalniając kroku. – Szczerze mówiąc, jeśli chodzi o pewność siebie, możesz być gorsza od smoka.

To arogancja, poprawia mnie Andarna. Lotniczka nie ma umiejętności, które potwierdzałyby takie słowo jak „pewność siebie”.

Prycham, ale powstrzymuję śmiech, żeby nie sprowadzić na nas lawiny. Jeszcze dziesięć stóp i dotrzemy do jaskini. Jeśli Tairn znajdzie drugą, podczas gdy my będziemy przeszukiwać pierwszą, wyprzedzimy Sekcję Szpona, która według Tairna znalazła już trzy, a nasza tylko dwie.

Smoki to uosobienie rywalizacji.

– Co? – syczy Cat.

– Andarna uważa, że jesteś arogancka, a nie pewna siebie – wyjaśniam.

– To prawda – zgadza się Sloane.

– To, że twój brat mnie nie polubił, nie oznacza, że mnie znasz – szepcze do Sloane Cat.

– Nie. – Odwracam się twarzą do Cat, która zatrzymuje się w śladach wygniecionych przeze mnie w śniegu. – Chcesz wywołać kłótnię? To zapraszam, wal śmiało.

Cat przechyla głowę i mi się przygląda.

– Bo czujesz się winna śmierci jej brata. – To nie jest oskarżenie ani nawet drwina. To po prostu prawda.

– Bo obiecałam mu, że się nią zajmę. Możesz więc skierować całą tę nienawiść tutaj. – Stukam dłonią w rękawiczce w klatkę piersiową.

– Źle zrobił, prosząc cię o to. – Sloane dogania nas, Visia jest tuż za nią.

– Chcesz powiedzieć, że Imogen byłaby lepszą obrończynią? – pytam. Udaje mi się wytrzymać spojrzenie jej niebieskich oczu przez sekundę, a potem muszę odwrócić wzrok.

– Nie. Ponieważ już dźwigasz ciężar, jakim jest ochrona życia Xadena. To niesprawiedliwe z jego strony, że obarczył cię również moim. – Chucha w dłonie w rękawiczkach, by je ogrzać.

Poruszona mrugam, bo oczy szczypią mnie nie tylko od wiatru, a następnie odwracam się, by kontynuować mozolną wędrówkę przez śnieg w kierunku jaskini, której wejście to nic innego jak wąska, lodowa półka.

Z powietrza wyglądała na większą. Ale wciąż nie jest wystarczająco szeroka, by mógł się do niej wcisnąć smok większy od Andarny.

Był czas, gdy mój gatunek zamieszkiwał każdą górę tego pasma, wyjaśnia Tairn. Ta jaskinia jest bez wątpienia częścią sieci komór, które biegną przez cały ten łańcuch i tworzą zimowisko. To otwór miał nie dopuścić do dotarcia tam w sposób inny niż poprzez lot, aby chronić młode... i dorastające smoki.

Słyszałam to, cedzi Andarna.

– Kiralair twierdzi, że nasza drużyna zdobyła kolejną skrzynkę – odzywa się Cat, gdy w końcu docieram do wejścia jaskini, osłaniając się przed wiatrem.

– Zdobędziemy tę przepustkę. – Visia uśmiecha się, a Cat wydstaje się ze śniegu na skalistą podłogę jaskini.

– Czy każdy gryf ma w imieniu „lair”? – pytam Cat, mając nadzieję, że dzięki zmianie tematu odczepi się od Sloane.

– Oczywiście, że nie. Czy każdy jeździec ma na nazwisko Sorrengail? – Krzyżuje ręce na piersi i podryguje w miejscu, jakby chciała się ogrzać.

– Właśnie dlatego cię nie lubię. – Sloane wchodzi do jaskini. – Jesteś...

Nagle Visia obsuwa się i traci równowagę, a ja rzucam się do przodu, łapiąc ją za rękę, żeby wciągnąć do jaskini. Śnieg zapada się w miejscu, w którym przed chwilą stała.

– Wszystko w porządku? – upewniam się, ciągnąc ją w głąb jaskini i obserwując jej zaskoczoną twarz.

– Oczywiście, że tak. Jakoś ją zawsze ratujesz – prychna Cat.

– Nic mi nie jest. – Visia kiwa głową i zrzuca kaptur, odsłaniając bliznę po oparzeniu smoczym ogniem wzdłuż linii włosów. – Teraz tak łatwo nie wyjdziemy.

Rzucam Cat krzywe spojrzenie, ale ona jest zbyt zajęta obserwowaniem, jak jej gryfka, Kira, przeciska się przez otwór, a następnie bezpiecznie wślizguje się do środka.

– Powód numer dwa. – Sloane unosi dwa palce i omija Cat w drodze do ciemnej jaskini. – Nie trzeba dodawać, że nie ma tu żadnych magicznych światła.

I nigdy nie byłam dobra w ich wytwarzaniu. Moje umiejętności pomniejszej magii zostaną przewyciężone przez nieprzeniknioną ciemność. Kładę dłoń na brzuchu, jakby to miało pomóc na mdłości wywołane zapachem ziemi wokół nas. Przynajmniej nie wyczuwam tu woni wilgoci jak w sali przesłuchań, ale i tak na chwilę truchleję.

Wykończyłaś tego, który cię więził, przypomina mi Andarna, podążając za Kirą, i ciasno zwija skrzydła po bokach ciała, by zmieścić się w otworze.

Strach nie zawsze jest logiczny. Spoglądam na pozostałe jeźdźczynie.

– Czy jest szansa, że któraś z was jest poskramiaczką ognia? Bo raczej nie chciałybyście, żebym to ja użyła swojej mocy. – Utrzymywanie energii między dłonią a przewodem oddalonym o piętnaście stóp za każdym razem nadwyręza moje siły i mogę to robić tylko przez kilka sekund.

– Nie mam jeszcze mocy więzi – odpowiada Visia.

– Ja też – dodaje Sloane, spoglądając w ciemność.

– Przeprowadziłaś tu smoka. – Cat wskazuje zamasyście na Andarnę.

– Nie potrafi zionąć ogniem. – Uśmiecham się do Andarny. – Ale wkrótce będzie.

Przypomnij jej, że mogę pozbawić ją głowy jednym ugryzieniem, warczy Andarna. Ten dźwięk brzmi na wyższy niż groźne pomruki Tairna.

Nie zamierzam. Co powtarza Tairn?

Nie zjadamy naszych sojuszników, mamrocze niechętnie, wyraźnie stukając szponami o podłogę.

– Świetnie. Nie mam pojęcia, dlaczego przydzielili mnie do waszej trójki. Można by pomyśleć, że któraś z nas powinna umieć wyczarować magiczne światło. – Cat zdejmuje łuk, a potem plecak i przeszukuje pełny kołczan, by wyciągnąć małą, niezapaloną pochodnię.

– Żartujesz sobie? – Patrząc, jak wyciąga z torby kawałek drewna, nie większy niż moja dłoń, kręci głową i sięga po kolejny. – Nosisz ją przy sobie?

– Oczywiście. – Cat ponownie zagląda do torby. – Fakt, że tego nie robisz, oznacza, że jeszcze nie bałaś się ciemności. Cholera, nie mogę znaleźć runy ognia od Maren.

– Wy wszyscy wymieniacie się runami? – Visia wpatruje się w nią zszokowana.

– I to siebie nazywacie rodziną. Oczywiście, że się dzielimy. Jeśli ktoś ma takie umiejętności, pomaga innym. Potem wszyscy się wymieniamy, żeby każdy był tak samo wyposażony. – Cat potrząsa głową i wstaje, przeklinając pod nosem. – Nie mogę jej znaleźć.

– To... genialne – przyznaję. – Dlaczego nam nie powiedzieliście?

– Jesteście przyzwyczajeni do gromadzenia mocy – mówi z lekceważącym wzruszeniem ramion. – Nie dzielcie się nią. Dobra, jeśli ktoś ma pomysł, jak wskrzesić ogień...

– Zajmę się tym. – Zdejmuję rękawiczki, wkładam je do jednej kieszeni i wyciągam przewód z drugiej, wzywając strużkę mojej mocy. Czuję mrowienie, a potem palenie spływające po mojej ręce, przez palce, do przewodu. Nitki energii oświetlają nasze najbliższe otoczenie.

– To niesamowite. – Visia się uśmiecha. – A wy tak umiecie?

– Nie. Dla większości z nas to tylko szum. Cieszę się, że wytworzyłaś światło tylko dla siebie. – Głos Cat ocieka sarkazmem.

– Weź to – rozkazuję Sloane.

– Wolę żyć. – Podnosi rękę do góry.

– Gdybym sądziła, że cię zabije, oddałabym go Cat. – Wyciągam do niej przewód.

Cat kwituje to pogardliwym śmiechem, ale jest w tym chyba nuta rozbawienia.

– Słuszna uwaga. – Sloane bierze przewód, a ja koncentruję się na utrzymaniu przepływu energii.

– Cofnij się o trzy kroki. Dobrze, jeszcze dwa – polecam, a moje palce drżą, gdy wykonuje polecenie, rozciągając moją moc.

– Wow – szepcze Visia.

– Przyłóż pochodnię do energii, Cat.

– Myślisz, że to bezpieczne? – pyta z powątpiewaniem.

– Nie mam pojęcia, ale mogę spróbować, jeśli ty też w to wchodzisz. – Skupiam się na przewodzie, na przepływie energii, na ciepłe, które trzymam w ryzach, kontrolując drzwi do mocy Tairna.

Kira wydaje serię klekocących dźwięków, do których już się przyzwyczałam, ale nie mam nadziei, że kiedykolwiek je zrozumie.

– Dobra, zrobię to – cedzi Cat i opuszcza pochodnię, aż ta łapie iskrę.

Natychmiast zabieram rękę, odcinając zasilanie, i zanoszę Dunne podziękowania, że się udało. Pewnie jutro na ćwiczeniach Felix nabije moją głowę na pal.

– Wezmę to. Dzięki, Sloane.

Dziewczyna oddaje przewód ostrożnie, jakby miał eksplodować.

– Cholera – stęka Cat, przeskakując wzrokiem od pochodni do przewodu i na mnie. – Nie znoszę tego, że jesteś taka...

– Zajebista? – sugeruje Sloane, uśmiechając się w sposób, który przypomina mi jej brata.

– Potężna – przyznaje Cat, odwracając wzrok, i wkłada na powrót plecak, przekładając pochodnie z ręki do ręki, zamiast ją komuś oddać.

– Nie moc to umożliwiła – wyjaśniam, przelewając moc do przewodu, który ponownie się zapala, i maszeruję w ciemność. – Tylko kontrola.

– Tak, cóż, ale i tak mi się to nie podoba – prychna, doganiając mnie.

– Rzadka chwila szczerości. Ujdzie. – Wchodzimy do jaskini, która wydaje się poszerzać z każdym krokiem. – Dobrali nas w pary, bo podobno jestem najpotężniejsza w drużynie – mówię, ignorując jej burkliwą odpowiedź. – Ale ty jesteś lepsza w runach. Może nie przypadłyśmy sobie do gustu, ale przynajmniej szansa na współpracę nie przepadła całkowicie. – Uśmiecham się pomimo ciemności. – Rozumiesz?

Cat patrzy na mnie, jakby właśnie wyrosła mi trzecia ręka, a pochodnia zaczyna migotać.

Czuć powiew.

– Opowiadasz dowcipy skrybów? – pyta Sloane, idąc kilka kroków za nami, z Visią u boku.

– Jesinia pomyślałaby, że to zabawne – podsuwa Visia, jakby próbowała mnie uratować.

– Jesinia jest skrybką – zauważa Sloane.

Jaskinia otwiera się jakieś dwadzieścia stóp w głąb, a po lewej widać rozwidlający się rozległy tunel.

– Najwyraźniej istnieje łatwiejszy sposób na dostanie się do tej jaskini – narzeka Cat.

– To część sieci, która przebiega przez ten obszar – wyjaśniam.

– Powinnyśmy się rozdzielić? – pyta Visia.

– Nie! – Wszystkie odpowiadamy w tym samym czasie.

– W którą stronę idziemy? – wypowiada pytanie Sloane, nad którym wszystkie się zastanawiamy.

Nikt nie odpowiada.

Jakaś pomoc?, pytam Tairna, czując, jak nasza więź się rozciąga. Nie jest daleko, ale też nie wyczuwam go w pobliżu.

W tej jaskini znajduje się energetyczny ślad. To wszystko, co mogę powiedzieć.

– Głosuję na drogę w prawo. Jeśli to nie zadziała, wrócimy i pójdziemy w lewo. – Spoglądam na pozostałych.

Cat kiwa głową i posuwamy się dalej.

– Myślisz, że dostaniesz drugą moc więzi? – pyta Visia, przerywając ciszę. – Dwa smoki, dwie moce więzi, prawda?

– Nie wiem – odpowiadam, spoglądając z powrotem na Andarnę. Właściwie myślałam, że skoro związała się ze mną tak młodo i straciła zdolność zatrzymywania czasu, to pozostanie mi tylko moc władania błyskawicami. Ale teraz zastanawiam się... Czy na pewno?

Dlaczego mnie o to pytasz? Moce więzi manifestują się w zależności od osoby, która je dzierży. Jej oczy rozbłyskają złotem, a czarne łuski wtapiają się w ciemność.

– Druga moc więzi zdarza się tylko wtedy, gdy smok wiąże się z jeźdźcem będącym bezpośrednią rodziną poprzedniego – oznajmia Sloane, nie rozumiejąc pytania Visii. – Ale taka sama szansa istnieje na popadnięcie w szaleństwo. Z tego, co powiedział mi Thoirt, to właśnie dlatego Cruth nie została ukarana za więź z Quinn. Jest tylko prawnuczką jej poprzedniej jeźdźczyny. U niej moc więzi jest potężniejsza, ale dosyć podobna.

– Thoirt nie powinna opowiadać ci o sprawach dotyczących Empireum – poucza Visia, po czym odwraca się w moją stronę.

Robi mi się słabo. To nie może być prawda. To by oznaczało...

– Violet, wszystko w porządku? – pyta Visia.

Kręcę głową, ale mówię:

– Tak. – Jak wytłumaczyć, że twoje serce się zapada? Biorę głęboki wdech, napinam i rozprostowuję dłoń, chwytając jarzący się przewód. Andarna warczy po mojej prawej stronie, a ja szybko ją uspokajam: – Nic mi nie jest. – Jednak obie wiemy, że to kłamstwo. Tylko że to nie czas, by pozwolić mojemu umysłowi podążać tą ścieżką.

– Jasna cholera, tam jest – woła Sloane, wyrywając mnie z zamyślenia. Wymija nas i podnosi zwyczajną metalową skrzynię, z uniesionym wiekiem, ale zablokowaną przez runę z przodu.

– Jest taka... nijaka – zauważa Visia.

– Zamierzasz przeciwdziałać runie przywołania? – pytam Cat. Kiedy unosi brew, dodaję: – Jesteś lepsza w runach, pamiętasz?

– Tak. – Kiwa głową, a jej usta wykrzywia szczery uśmiech, chyba po raz pierwszy, odkąd ją poznałam. – Chciałam tylko sprawdzić, czy to powtórzysz.

Skrzydło Kiralair muska moje ramię, gdy gryfka przechodzi obok nas w ciemności, jakby czuła potrzebę chronienia Cat przed niewidzialnym zagrożeniem.

Lotniczka spogląda na naszą trójkę z niepewnością – i niezadowolaniem – po czym wręcza Visii pochodnię z taką miną, jakby z bólem się poświęcała.

Nie, to jest raczej gest zaufania.

Tka runę odblokowującą z szybkością, której jej zazdrozczę. Jej ręce poruszają się sprawnie, pewnie. Andarna przesuwają się za mną.

Co się stało?

Zapach innych staje się silniejszy.

Wiwern? Każdy mięsień w moim ciele się napina.

Nie. One pachną skradzioną magią, jeśli odpowiednio się do nich zbliżysz. Podnosi głowę i teraz zajmuje trzy czwarte tunelu. To pachnie... smokami.

– Już! – oznajmia Cat, a ja odwracam się na dźwięk zatraskującego się metalu. Skrzynia się zamknęła.

– Lepiej się pospieszmy – przypominam. – Andarna wyczuwa inne smoki, co oznacza, że pozostałe sekcje mogą się do nas zbliżać.

– Nie stracę tej przepustki. – Visia zamienia się z Cat, zabierając skrzynię i oddając pochodnię. – To da mi czas na powrót do domu i przekonanie kuzynów do opuszczenia granicy, nawet jeśli ciotka i wujek tego nie zrobią.

– Zamierzasz lecieć do Navarry? – nieomal wykrzykuje Sloane.

– To tuż przy granicy. Nawet się nie zorientują. – Visia poprawia chwyt na skrzyni i pospiesznie mijają Andarnę. – Więc wynośmy się stąd.

– Powrót do Navarry to odważna decyzja. – Cat biegiem dogania Visię, by oświetlić jej drogę. – Szanuję to.

Ten wysiłek i podziw dla Visii rozmraża mały kawałek mojego serca wobec Cat. Może nie jest taka okropna dla wszystkich... tylko dla mnie.

– To jedyne, co można zrobić – zaczyna Visia, gdy zbliżamy się do rozwidlenia tuneli.

Niski warkot wprawia ziemię pod naszymi stopami w drgania. Cała nasza czwórka zatrzymuje się, a włosy na karku stają mi dęba.

– Co, do... – zaczyna Cat.

Kolejne warknięcie sprawia, że kamyki wokół moich stóp podskakują, a zza rogu wyłania się dorosły, pomarańczowy smok, którego grzbiet szoruje po sklepieniu jaskini. Obraca łeb w naszym kierunku, łypiąc na nas jedynym okiem.

O kurwa.

Visia krzyczy.

Tairn!, wołam w myślach, zmuszając swoje ciało do pokonania szoku, strachu i mdłej beznadziei naszej sytuacji. Kula wypada mi z ręki i roztrzaskuje się na ziemi, gdy próbuję złapać kobietę przede mną, ale moje palce chwytają tylko skórę plecaka Cat.

Odciągam ją do tyłu z całej siły w momencie, gdy Visia zostaje zepchnięta z drogi przez ostry, chropowaty pazur. Cat wpada na mnie i obie lądujemy na ziemi, a pochodnia wypada jej z ręki, kiedy Visia uderza o ścianę jaskini z trzaskiem, od którego robi mi się niedobrze.

Kąt, siła uderzenia... bogowie... ona... nie żyje.

Srebrna! Głos Tairna ryczy w mojej głowie, gdy smok blokujący nam drogę do wyjścia skupia na mnie swoje zwężone oko i otwiera szeroko paszczę.

Cuchnący oddech wypełnia powietrze na sekundę przed tym, jak wycofuje język, a jego gardło jarzy się pomarańczowym ogniem.

Solas nas znalazł!

O smoczym ogniu powiem tylko jedną rzecz. Zabija szybko.

Przewodnik po rasach smoków autorstwa pułkownika Kaoriego.



ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

Od lewej nadciąga ciemny kształt, który odrzuca nas w tył. Chwytam się kurczowo Cat i szarpnięciem przesuwam ją bliżej siebie. Wiem, że obrócenie się plecami do Solasa nie wystarczy, ale i tak próbuję.

Ona musi przetrwać. Jest trzecia w kolejce do poromielskiego tronu. Jeśli umrze w Tyrrendorze, Cordyn zapoluje na Xadena i go straci... o ile przeżyje moją śmierć.

Musisz przeżyć. Musisz. Popycham tę myśl wzdłuż każdej więzi na wypadek, gdybyśmy jednak nie znalazły się poza zasięgiem. Wiem, że Xaden jest za daleko, ale Tairn to usłyszy, a Andarna... bogowie, Tairn musi tu dotrzeć, żeby uratować ją na czas.

Obok nas przelatują Kirlair i Sloane, popchnięte jakąś niewidzialną siłą, która odsuwa mnie i Cat dalej, w stronę Solasa, ale plecami natrafiam na twardą, szorstką powierzchnię. Ściany jaskini rozświetla niepokojący blask nadchodzącego ognia, a chwilę później spowija nas kompletna ciemność.

Wstrzymaj oddech!, rozkazuje Andarna. *I nie kłóć się ze mną!*

Nie ciemność. Skrzydła. Za plecami czuję jej brzuch, bo otoczyła nas skrzydłami.

– Wstrzymajcie oddech! – wrzeszczę, a potem wypełniam płuca powietrzem pachnącym siarką.

Nadciąga uderzenie ognia, które omija nas strumieniami. Skrzydła Andarny drżą, temperatura skacze. Mocno zaciskam powieki, żeby oczy mi się nie ugotowały, a moja skóra płonie, jakby ktoś wrzucił nas do pieca. Jakim cudem ona to wytrzymuje?

Jest ognioodporna, przypomina mi Tairn, ale panika w jego głosie nie łagodzi przerażenia, które ściska mnie w gardle.

Nie oddychaj!, warczy Andarna. Wie, równie dobrze jak ja, że przysmażę sobie płuca, jeśli spróbuję zaczerpnąć powietrza. I to samo tyczy się pozostałych. Odliczam uderzenia serca. Jedno. Dwa. Trzy.

Mam wrażenie, że rzeka ognia ciągnie się w nieskończoność, jakby sama stawiała się moją wiecznością, jakby moja dusza zrobiła dokładnie to, czego życzyła jej Sloane na początku roku, i dotarła do najgłębszych zakamarków piekła, bez możliwości stawienia się przed Malekiem. Osiem. Dziewięć.

Pozoga ustaje przy dziesięciu i Andarna opuszcza skrzydła. Owiewa nas powietrze, a ja czekam, aż w końcu poczuję na policzku jego chłodne muśnięcie i dopiero potem biorę oddech. Słyszę, że reszta robi to samo.

Otwieram oczy i w świetle pochodni widzę, że Cat rzuca się w stronę swojej gryfki, żeby dłońmi, chronionymi przez rękawiczki, przygasić płomień na piórach na końcówce skrzydła. Musiało zostać wystawione na działanie płomieni. Sloane podbiega do lotniczki, żeby jej pomóc, a tymczasem Andarna podnosi się i odwraca w stronę Solasa.

Nie! On jest niemal dwa razy większy od ciebie! Unoszę ręce i otwieram wrota do mocy Tairna, pozwalam jej mnie rozpaść, czego nie zrobił ogień Solasa, aż sama staję się żywymi płomieniami. Nie mogę jednak użyć tutaj mocy, skoro istnieje szansa, że mogłabym trafić kogoś z nas.

Jaskinię wypełnia ryk Andarny i moje serce na chwilę staje, kiedy smoczyca rzuca się do gardła Solasa. Pomarańczowy smok odpędza ją od siebie jak natrętną muchę. Uderza, a ja próbuję zdusić krzyk rozpacz, kiedy Andarna ześlizguje się po ścianie na podłogę, tuż obok zwęglonych szczątków Visii.

Nic mi nie jest. Andarna otrząsa się, a Solas mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów.

Trzy minuty, informuje mnie Tairn. *Na pewno dzisiaj nie umrzesz!*

Trzy minuty. Tyle możemy wytrzymać. Tylko że nie czas jest naszym problemem. Tairn nie zmieści się przez wejście do jaskini. Będzie musiał znaleźć to, z którego skorzystał Solas.

Jak niby zabić smoka?

– Puszczaj! – wrzeszczy Cat. – Ty... pozbawiasz mnie mocy!

Ze co? Odważam się zerknąć w tył i widzę, że Cat wyrывa się z uścisku spanikowanej Sloane.

Celuj w jego oko.

Zejdź mi z drogi, rozkazuję Andarnie i tym razem mnie słucha. Wycofuje się do mojego boku, a ja wyciągam z pochew dwa noże, podrzucam je i chwytam za końcówki, po czym bez wahania nimi ciskam.

Pierwsze ostrze nie trafia, bo smok się porusza, ale drugie zatapia się w gałce ocznej.

Jego bolesne zawodzenie szybko zastępuje furia. Zatacza się w tył, w stronę rozwijającego się tunelu i pozostawia małą, ale niezwykle pożądaną przez nas dziurę pomiędzy jego łbem a ścianą.

Cat i Sloane są już blisko. Uda im się.

– Wyprowadź ją! – rozkazuję Cat. – Ale już!

– Violet! – woła Sloane, ale dziób Kiry ostrożnie zaciska się na jej plecaku i podnosi ją, gdy Cat wdrapuje się na grzbiet gryfki.

Omijają mnie w pośpiechu i udaje im się wydostać w chwili, gdy Solas wymachuje łapą i pozostawia w kamiennej ścianie głębokie szramy.

Z hukiem ląduję na podłodze, ból eksploduje w moich ramionach. Nie słyszę jednak dźwięku wybijanego barku, tylko świst szponów nade mną, a coś wbija się w moją dłoń. Szkło od przewodu.

W słabym świetle gasnącej pochodni szeroko rozkładam krwawiące palce, starając się zlokalizować urządzenie, zanim przestanie działać. Górna część metalowego elementu połamała się, pozostawiając cztery poszarpane kolce i jeden zabezpieczony fragment stopu.

Nie potrafię ziać ogniem, przypomina Andarna, idąc moim tokiem rozumowania.

Ale ja mam moc.

Zaraz robi się tu ciemno. To nasza jedyna szansa i zamierzam z niej skorzystać. *Gdy tylko pojawi się wyjście, musisz od razu biec w jego kierunku*.

Nie zamierzam cię zostawić, upiera się.

Minuta!, oznajmia Tairn.

Jak niby mam się zbliżyć do niego na tyle, by wbić w niego pozostałości przewodu? Nie mam czasu przywiązać go do sztyletu, a siła lecącego ostrza nie wystarczy, żeby...

Rozlega się pełen bóleści ryk Solasa, smok obraca łeb, a przez dziurę w ścianie zauważam Cat, która już nakłada kolejną strzałę na łuk.

Nie ma czasu, by skarcić ją za to, że postanowiła zostać, żeby mnie uratować. Biorę się do działania, wolną ręką chwytam dogasającą pochodnię i biegnę w stronę wrażliwego miejsca pod przednią łapą Solasa, gdzie jego łuski rozwarstwiają się, żeby ułatwić stawom poruszanie.

Smok znowu ryczy, ogień na chwilę rozświetla jaskinię, kiedy bestia zięje na osłep i trafia w ścianę przed nim zamiast w Cat. Zmieniam pozycję, bo dociera do mnie, że Solas mnie zmiążdży, jeśli upadnie. Zamierzam się na jego prawy bark, wbijam kolce przewodu w miękki punkt pomiędzy jego łuskami, a Andarna zatapia zęby w jego szyi i ramieniu, odciągając jego uwagę. W tym

momencie postanawiam skorzystać ze swojej mocy. Energia skwierczy wzdłuż mojego ramienia i na opuszkach palców, gdzie spotyka się z metalem.

Kontrola. Zawsze chodzi o kontrolę.

Z jedną ręką uniesioną, dzierżąc delikatne pasmo energii, oddalam się od Solasa tak szybko, jak tylko mam odwagę, ładując coraz więcej mocy do strumienia, a następnie wlewam wszystko...

Solas ryczy, wymachując końcówką ogona w moim kierunku. W słabym świetle dostrzegam grubszy kształt na sekundę przed tym, jak uderza w mój brzuch, posyłając mnie w powietrze i tym samym przerywając strumień błyskawic.

Przecinam powietrze niczym pocisk i z trzaskiem uderzam tyłkiem, potem plecami, a na końcu głową o ziemię. Ale zamiast uderzyć, trzymam moc z całej siły i pozwalam, by paliła mnie od środka. Lepiej, żebym sama ucierpiała, niż gdybym miała przypadkiem trafić Andarnę.

Jedynym dźwiękiem w jaskini jest donośne dzwonienie w moich uszach, a przed oczami mam tylko mrugające światło. Ogień. Podnoszę się z wysiłkiem i walącym sercem, zauważając Andarnę uczipioną Solasa nawet wtedy, gdy ten miota się i rozbija jej mniejsze ciało o ścianę jaskini.

– NIE! – Wydaje mi się, że krzyczę, ale zagłusza mnie nieustające dzwonienie w mojej głowie. Nagle ktoś łapie mnie za ramiona, ciągnąc w tył. Odchylam głowę i rozpoznaję te oczy.

Liam. Muszę być martwa.

– Nie, bo ją trafisz! – krzyczy ktoś, gdy dzwonienie nieco cichnie i kolejny podmuch ognia ukazuje dwie strzały tkwiące w zakrwawionym miejscu, z którego wcześniej wyrastała łapa Solasa.

Cat. Stoi obok mnie, już naciąga kolejną strzałę, a jej usta poruszają się bezgłośnie.

A oczy nade mną nie należą do Liama. Tylko do Sloane.

Na chwilę ponownie pogrążamy się w ciemności, a brzęczenie w uszach zanika na tyle, że wyraźnie słyszę głos Cat.

– Dziewięćdziesiąt. Sto. Sto jeden. – Jej głos drży.

Ponownie rozbłyska światło. Zostaję odciągnięta do tyłu, a Cat strzela i trafia Solasa w tę samą ranę. Andarna odlatuje, zabierając ze sobą pomarańczową łapę, a ja zostaję wyciągnięta z powracającej ciemności w stronę nasilającego się światła u wylotu jaskini.

– Andarna! – Szarpie się w uścisku Sloane, ale im mocniej walczę, tym słabiej się czuję, a nieznośny żar mojej mocy słabnie, gdy dziewczyna zaczyna krzyczeć i pozwala mi upaść na ziemię.

Srebrna!

Czuję miarowe uderzenia powietrza na plecach i wiem, że Tairn już tu jest, unosi się nade mną, ale nie mogę oderwać wzroku od ciemności jaskini, potykając się blisko wejścia o własne nogi.

Rozlega się smoczy skrzek, po czym zapada przerażająca cisza.

Nie. Ona nie może...

Andarna żyje, uspokaja Tairn, ale wstrzymuję oddech i odszukuję lśniąca więź, która na szczęście pozostaje nietknięta.

– Wydrenowałam cię. – Sloane unosi drżące dłonie, wpatrując się w nie, jakby nie należały do niej. – Wyssałam twoją moc! – Chwyta mnie za ramiona, odrywając mój wzrok od ciemności. W głowie mi się kręci.

– Do kurwy nędzy, Sloane, daj jej chwilę. Dopiero co uderzyła się w głowę – warczy stojąca w rażącym świetle Cat, wciąż celująca w ciemność, mimo że nie puszcza żadnej strzały.

– Czy moje oczy są czerwone? – Sloane potrząsa mną, a może trzęsie się i po prostu mnie trzyma. – Są? Przysięgam, że nie próbowałam dobrać się do twojej mocy, Violet. Nie zabrałam ci niczego celowo! O bogowie, zmieniam się w veninkę?

Jest taka sama jak Naolin, mówi Tairn.

– Nie zmieniasz się. – Zabieram jej ręce z moich ramion i wpatruję się w ciemność, gdy rozlegają się kroki i dźwięk szponów stukających po skale.

– Nie?

– Twoja moc więzi się objawiła – szepczę, wytyżając wzrok, by przejrzeć mrok w otworze jaskini. – Jesteś absorberką.

Andarna wychodzi na światło, ale to nie krew pokrywająca jej pysk przykuwa moją uwagę – to krew kapiąca z zatrutego kolca na jej ogonie.

– Zabiłaś go. – Moje ramiona opadają z ulgą. – Zabiłaś Solasa.

Duma i obawa atakują mnie w tym samym czasie, ale nie mogę podnieść moich osłon. Wypełnia mnie głos Tairna.

Pogromczyni.

* * *

Do naszego pokoju wpada Xaden, gdy medyczka kończy badać moje oczy, na zmianę przysyłając mi wzrok i wystawiając go na działanie światła.

– Violet... – Zatrzymuje się kilka stóp od łóżka, na którego krawędzi siedzę. – Cat? Co ty tu, do cholery, robisz?

– Uratowała mi życie. Mogłam chociaż się odwdzięczyć i dopilnować, by zbadała ją medyczka – odpowiada Cat.

– Co zrobiła? – Xaden rusza do przodu, gdy medyczka się prostuje.

– Słyszałeś. Postawiła się między tym gigantycznym pomarańczowym smokiem a mną. – Podnosi się z fotela, tego samego, na którym siedział Xaden, gdy spałam tu przez kilka dni po powrocie z Ressonu i otruciu ostrzem przez veninkę. – Dziękuję, Sorrengail – wykrztusza i wychodzi, mijając Xadena.

– Solas... – zaczynam wyjaśnienia.

– Och, już wiem – syczy. – Sgaeyl mi powiedziała.

– Byłeś na spotkaniu. Nie chciałam ci przeszkadzać. – Podążam wzrokiem za palcami medyczki.

– Przeszkadzać mi? – Cienie zalewają podłogę.

Kobieta zauważa to z miną wyrażającą zdziwienie.

– Nic ci nie będzie. Nie sądzę, byś doznała wstrząśnienia mózgu, ale masz spory guz z tyłu głowy i proszę, żebyś uważała na szwy na ręce. – Unosi srebrną brew.

– Oczywiście. – Macham obandażowaną lewą ręką. – Dziękuję.

Kiwa głową, po czym wychodzi i znika w korytarzu.

Spoglądam na Xadena, a on odwzajemnia moje spojrzenie, napięcie emanuje z każdej linii jego ciała.

– Jeśli chcesz się kłócić o bariery, to w porządku, ale nie wezmę na siebie winy za walkę o wyjście z jaskini.

Podchodzi do mnie, pochyla się i całuje mnie, powoli i delikatnie.

– Żyjesz – szepcze do moich ust.

– Tak twierdzi moje bijące serce.

– Dobrze. – Wstaje, krzyżując ramiona na piersi. – Teraz możemy się kłócić. Coś ty sobie, kurwa, myślała, ratując Cat?

Jego pytanie wbija mnie w podłogę.

– Przepraszam, jesteś na mnie zły? Musiałam walczyć ze smokiem, żeby wydostać się z jaskini, a ty jesteś zły? Za uratowanie kobiety stojącej w kolejce do tronu królestwa Poromielu?

Odchyła głowę, w jego oczach błyska przerażenie, a potem rozpala je gniew.

– Uratowałaś Cat, bo jest trzecia w kolejce?

– Po pierwsze, walczyłabym, by ocalić każdego...

– Ty bezinteresowna, lekkomyślna... – oskarża, cofając się powoli.

– Po drugie, jej śmierć wywołałaby twoją, więc tak, do diabła, uratowałam ją!

– Wstaję i przez chwilę mam zawroty głowy, ale puls stabilizuje się, gdy staram się głęboko oddychać. – Tecarus kazałby cię stracić, gdyby umarła pod twoją opieką.

– Niewiarygodne, kurwa. – Zaciska dłonie na czubku głowy. – Nienawidzisz jej, a mimo to odmawiasz wzniesienia bariery, bez wątplenia dlatego, że nie chcesz odebrać jej mocy, a potem stawiasz swoje życie ponad jej...

– Dla ciebie!

– A mnie właśnie tylko na tobie zależy! – Macha rękami, a cienie zatrząskują drzwiami nieco mocniej, niż jest to konieczne i odcinają nas osłoną dźwiękową. – Jeśli ona umrze, to ja poniosę tego konsekwencje. Jeśli nie będą mogli czerpać mocy, też poniosę tego konsekwencje. Ale nie ty. Nigdy ty. Bogowie, Violet. Robię wszystko, co w mojej mocy, by uszanować twoją wolność i zapewnić ci bezpieczeństwo, a ty... – Potrząsa głową. – Nawet nie wiem, co robisz.

– Dbasz o moje bezpieczeństwo. – Śmieję się z sarkazmem, łązy pieką mnie pod powiekami. – Czy to właśnie robisz? Bo myli mi się z tym, że po prostu mnie nie zabijasz.

– No i proszę. – Cofa się aż pod ścianę, zakłada ręce na piersi, a stopy swobodnie krzyżuje w kostkach. – W końcu jesteś gotowa zapytać mnie o umowę, którą zawarłem z twoją matką?

*Nic nie zabija potężnej, niezachwianej miłości
szybciej niż konflikt światopoglądowy.*

*Dziennik Warricka z Lucerasu, przetłumaczony przez kadetów
Violet Sorrengail i Daina Aetosa*



ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

Rozdziawiam usta. A potem je zamykam.

– Wiesz... że ja wiem?

– Oczywiście, że tak. – Unosi ciemną brew, jakbym to ja stanowiła problem. – Po prostu czekałem, aż zbierzesz się na odwagę, zaufanie, czy jak chcesz to nazwać, i po prostu mnie o to, kurwa, zapytasz.

Zaciskam dłonie po bokach ciała i wpycham moją moc za drzwi Archiwów, a potem podnoszę bariery. Istnieje szansa, że bez przewodu przypadkowo podpale zasłony.

– I pozwoliłeś mi zadręczać się tą myślą przez tyle miesięcy?

– Bo nie pytałaś! – Odpycha się od ściany, robi jeden krok i się zatrzymuje. – Od miesięcy błagałem cię, żebyś zapytała mnie o to, co chcesz wiedzieć, żebyś zburzyła tę ostatnią nieprzeniknioną ścianę, którą utrzymujesz między nami, ale tego nie zrobiłaś. Dlaczego?

Jak on śmie zwać winę na mnie?

– To ty powiedziałaś mi, że nigdy nie będziesz ze mną do końca szczery. Skąd mam wiedzieć, na jakie pytania odpowiesz, a na jakie nie? Skąd mam wiedzieć, o co w ogóle pytać?

– Gdy tylko w twojej głowie pojawi się jakieś pytanie, mówisz je na głos. To całkiem proste.

– Proste? Brennan żyje. Dogadałeś się z moją matką w kwestii mojego życia. To przez nią masz blizny na plecach. Powiedz mi, Xaden, czy tylko sekrety

dotyczące mojej rodziny mam z ciebie wyciągać siłą? Ukrywasz coś przede mną na temat Miry?

– Cholera. – Przeczesuje dłonią włosy. – Nie chciałem, żebyś dowiedziała się o bliznach, ale to prawda. Mimo to, gdybyś zapytała, powiedziałbym ci o tym.

– Pytałam w zeszłym roku – wypominam, podchodząc do okien, żeby wyjrzeć na odbudowane miasto. Gniew rozpala moją krew... Ale jeszcze nie skórę, dzięki bogom.

– Przepraszam. Nie mogę zmienić ostatniego roku i chociaż sama powiedziałaś, że rozumiesz, dlaczego miałem przed tobą tajemnice, to wydaje mi się, że chyba nie do końca mi wybaczyłaś.

– Wcale...

Czy mu wybaczyłam? Obejmuję się ramionami i obserwuję jednostkę składającą się z dziesięciu smoków, która przecina niebo. Nie mogę przestać rozmyślać nad umową, którą zawarł, nad tym, że o wszystkim wiedział, że sprawdzał mnie tymi swoimi śmiesznymi pytaniami. I wciąż jeszcze nie powiedział mi wszystkiego na temat blizn na jego plecach albo jego więzi ze Sgaeyl, co zaczęłam już podejrzewać w jaskini. Ile jeszcze tajemnic ma w zanadrzu?

– Co do blizn, mówiłem, że nie chcesz wiedzieć, skąd je mam. Powiedz mi, tak z ręką na sercu, czy ta wiedza cię uszczęśliwia?

Aż mną trzęsie.

– Oczywiście, że nie! – Obracam się twarzą do niego. – Cięła cię raz za razem! – Kręcę głową, nie będąc w stanie zrozumieć jej postępowania, a tym bardziej tego, jak on to przeżył.

– Tak. – Kiwa głową, jakby to był suchy fakt, fragment jakiejś historii. – I nie podzieliłem się z tobą tą informacją, bo wiedziałem, że znajdziesz sposób, żeby jakimś cudem obwinić się za to, tak jak bierzesz na siebie winę za wszystko, co poszło źle przez ostatnie miesiące.

Sztywnieję.

– Nie obwi...

– Właśnie, że tak. – Robi kilka kroków i zatrzymuje się obok łóżka. – A blizny na moich plecach nie są twoją winą. Tak, twoje życie było sekretną zapłatą za zapewnienie naznaczonym możliwości nauki w kwadrancie. – Wzrusza ramionami. – Twoja matka zażądała przysługi, a ja się zgodziłem. Czy mam przeproszać cię za umowę, którą zawarłem jeszcze przed poznaniem ciebie? Jeszcze zanim się w tobie zakochałem? Za umowę, która pomogła nam obojgu wyjść z tego cało? I zapoczątkowała dostawę broni przekazywanej lotnikom? Bo nie zamierzam przeproszać. Nie żałuję.

– Nie jestem zła o tę umowę. – Dlaczego on tego nie rozumie? – Jestem wkurzona, bo trzymałeś to przede mną w tajemnicy, bo upierasz się, że mam cię pytać o ważne sprawy, którymi tak naprawdę sam powinienes się ze mną dzielić. Jak to możliwe, że jestem w tobie zakochana, kiedy czasami czuję się, jakbym ledwie cię znała?

– Bo pozwoliłem ci żyć na tyle długo, żebyśmy mieli szansę się w sobie zakochać – odpowiada. – Bez tej umowy, bogowie tylko wiedzą, co bym zrobił pod wpływem mojej chęci zemsty. Zapytaj mnie, dlaczego tego nie żałuję. Zapytaj mnie o pierwszy raz, gdy cię zobaczyłem. Zapytaj o moment, gdy pomimo umowy niemal cię zabiłem, ale postanowiłem tego nie zrobić. Zapytaj mnie dlaczego. Zapytaj mnie o cokolwiek! Walcz ze mną tak, jak zrobiłabyś to w zeszłym roku, zanim zawiodłem twoje zaufanie. Przestań tak bardzo obawiać się odpowiedzi lub czekać, aż sam ci je podsunę. Zażądaj ode mnie prawdy! Chcę, żebyś pokochała mnie całego... Nie tylko to, co postanowisz we mnie zobaczyć.

– Jak to możliwe, że od pierwszej kłótni minęło pięć miesięcy, a my wciąż wałkujemy ten sam temat? – Potrząsam głową. Może mi powiedziec albo uznać, że tego nie robi, ale mam już dosyć tego, że muszę się domyślać, które pytanie powinnam zadać.

– Bo w zeszłym roku nie tylko ja zawiodłem twoje zaufanie. Bo byłaś zbyt wściekła, że nie odpowiadam na nieskomplikowane pytania o rewolucję, żeby zadać te prawdziwe, w kwestii naszego związku. Bo nie miałaś czasu dojść do siebie po torturach. Bo zjawiłem się po ciebie, powiedziałem ci, że cię kocham, a ty uznałaś, że możesz wyznać mi miłość, a nawet być ze mną, ale pominęliśmy etap, w trakcie którego przyznałabyś, że w pełni mi ufasz. Możliwości jest wiele. Czuję się tak, jakbyśmy znowu stali przed mostem jak rok temu, ale to nie ja boję się, że jeśli zajrzysz wystarczająco głęboko, znajdziesz coś, co ci się nie spodoba. To ty się boisz.

– Co za bzdura. – Kręcę głową. – Jak niby mam ci w pełni zaufać, kiedy z szafy na prawo i lewo wylatują topory.

Unosi przeciętą blizną brew.

– Chyba nie do końca rozumiem...

– To takie porównanie, którego użyłam w rozmowie z Imogen. Nieważne. – Lekceważąco macham ręką.

– O toporach wylatujących z szafy? – Przekrzywia głowę, przyglądając mi się badawczo.

Rozmasowuję środek swojego czoła.

– Powiedziałaś coś w stylu, że jeśli z szafy wylatuje topór i niemal cię zabija, sprawdzasz szafę, żeby upewnić się, że to się więcej nie powtórzy.

– Hm. – Kątem oka zerka na miejsce, gdzie obok siebie wiszą nasze mundury i marszczy brwi, pogrążony w myślach. – Mogę spróbować.

– Słucham?

– Co teraz znajduje się w naszej szafie? – Krzyżuje ramiona na klatce piersiowej.

Otwieram usta, zamykam je, potem znowu otwieram.

– Mundury. Buty. Strój do latania.

– Ile mundurów? Jakie konkretnie buty? – Cienie wiją się wzdłuż podłogi, pełzną pod naszym łóżkiem aż do drzwi garderoby. – Czy ty w ogóle wiesz, co tak naprawdę się tam znajduje? Czy po prostu wierzysz, że nigdzie nie przeniosłem twoich rzeczy i wszystkie są tam, gdzie je zostawiłaś?

– To tylko analogia. – Co za niedorzeczność. – I otwieram tę szafę każdego dnia. Wiem, gdzie wiszą wszystkie ubrania, bo ciągle na nie patrzę.

– A co z kocem, który moja matka dla mnie uszyła, a który tkwi wetknięty na samym końcu górnej półki? – Cieniste macki dosięgają gałek i otwierają drzwi szafy.

– Nie chciałam grzebać w twoich rzeczach. – Kręcę głową, mrużąc oczy.

– Bo mi ufasz.

– To tylko analogia. – Podkreślam każde słowo.

– A więc zadaj to pytanie, Violet – prosi cicho tym spokojnym, miarowym tonem, od którego zadzieram głowę. – Zrób to dla mnie.

– Dobra – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Czy masz może topór...

Z głębi szafy wystrzeliwiają cienie. Kątem oka zauważam błysk metalu, a zaraz potem pasma mroku unoszą sztylet na wysokości mojego podbródka, zaledwie kilka cali od mojej twarzy.

Zapowietrzam się i spinam każdy mięsień.

– Powaliło cię, Xaden?

– Czy zamierzam cię skrzywdzić? – Dywan wygłusza jego kroki, kiedy przemierza pokój. Mam mnóstwo czasu, żeby stawić opór albo się wycofać, ale tego nie robię.

– To ja skrzywdzę cię, jeśli tego ode mnie nie zabierzesz. – Patrzę mu głęboko w oczy.

– Czy kiedykolwiek pozwoliłbym, żeby ten nóż cię zranił? – Nachyla się nade mną, czubki jego butów spotykają się z moimi.

– Oczywiście, że nie.

Cienie powoli zbliżają ostrze do gardła Xadena. Błyskawicznie chwytam za rękojeść i rzucam broń na biurko, żeby przypadkowo się nie drasnął.

Błyska uśmiechem, który zaraz znika.

– Hej, Violence?

– Co? – warczę.

– W szafie jest nóż. – Kładzie rękę na moim karku i przysuwa się, a mój świat zawęża się do nas dwojga. – Wystarczyło po prostu zapytać, a nawet gdybyś nie była świadoma tego, że leci w twoim kierunku, dobrze wiesz, że nigdy nie pozwoliłbym mu cię skrzywdzić. To nie mnie nie potrafisz zaufać.

– Co to niby ma znaczyć? – obruszam się.

– Kochanie, jesteś najinteligentniejszą osobą, jaką znam. Gdyby naprawdę zależało ci na odpowiedziach, zadałabyś właściwe pytania. – Jego głos łagodnieje, gdy przesuwa kciukiem po mojej zuchwie. – Wiedziałaś o umowie. Może powinnaś zadać sobie pytanie, dlaczego nie przyszłaś z tym do mnie.

– Bo cię kocham! – Mój głos się łamie, przypomina zaledwie szept, tak upokarzający jak myśli, których nie mogę wyrzucić z głowy. Myśli, które starałam się trzymać na wodzy, odkąd moja matka powiedziała mi o zawartej z nim umowie. Pod czujnym spojrzeniem Xadena moje policzki oblewają się żarem, a dłonie zaciskam z frustracji w pięści. – Ponieważ chcę wierzyć, że przez te kilka pierwszych miesięcy przed Odsiewem utrzymywałeś mnie przy życiu, bo byłeś mną zaintrygowany albo zrobiłam na tobie wrażenie, albo ci się podobałam, tak jak ty mnie, a nie dlatego, że dobiłeś targu z moją matką. Bo przeraża mnie myśl, że zakochałeś się we mnie tylko z jej powodu. Bo może masz rację i nie chciałam słyszeć tej części prawdy, skoro dobrze wiem, że między oddaniem a obsesją jest cienka granica, tak samo jak między tchórzostwem a instynktem samozachowawczym, a przy tobie zawsze balansuję na krawędzi między nimi. Kocham cię tak cholernie mocno, że w zeszłym roku zignorowałam wszelkie znaki ostrzegawcze, a teraz przez większość czasu nawet nie wiem, po której stronie tej linii stoję, bo jestem zbyt zajęta patrzeniem na ciebie, żeby skupiać się na własnych stopach!

– Bo tak naprawdę nie chcesz wiedzieć, gdzie twoje stopy się znajdują – zauważa łagodnie.

Poirytowana zaciskam usta. Jak on śmie?

Ktoś zaczyna walić do drzwi.

– Spierdalaj! – krzyczy Xaden ponad ramieniem, a potem wzdycha, jakby właśnie sobie przypomniał o barierze wygłuszającej.

– Przetestujmy twoją teorię. Chcesz, żebym zażądała od ciebie prawdy? Żebym zapytała cię o coś prawdziwego? – Wytrzymuję jego spojrzenie, jednocześnie otaczając swoje serce stalą.

– Bardzo proszę – rzuca wyzywająco.

– Jaka jest twoja druga moc więzi?

Wytrzeszcza oczy, krew odpływa z jego twarzy, ręka opada po boku ciała. Chyba po raz pierwszy w życiu udało mi się zszokować Xadena Riorsona.

– Wiem, że ją masz – dodaję szeptem przy dźwięku nieustającego pukania. – Powiedziałeś mi kiedyś, że Sgaeyl była związana z twoim dziadkiem, a więc jesteś bezpośrednim potomkiem. Jeśli smok zwiąże się z członkiem rodziny swojego poprzedniego jeźdźca, może to wzmocnić jego umiejętności. Bezpośredni potomek albo otrzyma drugą moc, albo... popadnie w obłąd, a ty wydajesz mi się całkiem zdrowy na umyśle.

Głośno wciąga powietrze do płuc, jego twarz przykrywa maska.

Potrząsam głową z prychnięciem.

– A mówisz, że wystarczy zapytać. Nie wiem tylko, dlaczego pozwolono Sgaeyl cię wybrać, jak uszło jej to na sucho. I tobie również.

Pukanie przybiera na sile.

– To pilne!

Brennan?

Odwracamy głowy w stronę drzwi i Xaden szybko przemierza pokój, żeby je otworzyć. Nasłuchuje słów mojego brata wypowiedzianych szeptem, z pośpiechem, a potem zerka na mnie.

– Zauważono horde wiwern lecących z Pavisu w stronę klifów.

Xaden odpowiada Brennanowi, a potem odwraca się w moją stronę.

– Jesteś gotowa wznieść te bariery? Czy wolałabyś poczekać, aż dotrą pod nasze bramy?

Kurwa.

*To nigdy nie był nasz Kontynent. Od samego początku należał do nich, a nam jedynie
pozwolili tu mieszkać.*

Dziennik Warricka z Lucerasu, przetłumaczony przez kadetkę Violet Sorrengail



ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY

Smoki – oznajmia Brennan, kiedy omijamy ścieżkę prowadzącą do komnaty z kamieniem barierowym i zamiast tego w popołudniowym słońcu, wraz z pozostałymi członkami Zgromadzenia, Xadenem i Rhiannon, wspinamy się tą, która prowadzi na szczyt wzgórza.

Nad naszymi głowami zbierają się burzowe chmury i wyje wiatr. Nawet pogoda wydaje się zaniepokojona. A co, jeśli się mylę? Jeśli pominęłam jakiś symbol? Jakieś ukryte znaczenie? Za kilka godzin będziemy walczyć o życie. Mimo to z tego miejsca czuję wyraźny, potężny szum kamienia barierowego, więc musi to oznaczać, że coś jednak udało mi się właściwie przetłumaczyć.

Czas poświęcony razem z Dainem i Xadenem na nasycenie kamienia się opłacił. Oczywiście nie można tego przyrównać do wzniesienia samych barier, ale bryła przynajmniej utrzymuje moc.

Chaos panujący w Riorson House wylewa się na ścieżkę prowadzącą do doliny, gdy jeźdźcy i lotnicy ramię w ramię wspinają się na lądowisko, uzbrojeni po zęby w miecze, topory, noże i łuki. Moje sztylety są pochowane w pochwach – wszystkie poza dwoma, które zostawiłam w jaskini, utkwione w truchle Solasa – a na ramionach dźwigam plecak. Większość trzecio- i drugorocznych zmierza w stronę posterunków, położonych wzdłuż navarriańskiej granicy, ja natomiast pozostanę z Xadenem, jako że Tairn i Sgaeyl potrafią latać szybciej niż reszta smoków i pierwsi będą mogli zmierzyć się z nadciągającą hordą. Jej pojawienie się w Aretii to ostatnia rzecz, jakiej pragniemy.

Jeśli się pospieszymy, a tłumaczenie okaże się trafne, może uda nam się wznieść bariery tuż przed dotarciem wiwern do klifów. Staram się nie myśleć o tym, co się stanie, jeśli znowu popełniłam błąd w przekładzie. Moje serce pędzi jak szalone w rytm naszego biegu.

Oglądam się na Xadena. Widzę jego zaciśnięte szczęki, oczy, które nie chcą spotkać się z moimi. Może odtwarzamy tę samą awanturę po raz kolejny, bo za pierwszym razem nie udało nam się jej domknąć. Na Maleka, jaka może być jego moc więzi, skoro tak nagle pobladł?

– Smoki – powtarzam w stronę Brennana, skupiając się ponownie na moim bracie. Podaję mu dziennik otwarty na stronie, którą początkowo źle przełożyłam. – Widzisz ten wers? – Wskazuję palcem osłoniętym rękawiczką. – Jego luźne tłumaczenie oznacza władzę polityczną, nie fizyczną, bo wtedy znak na symbolu byłby niżej. Dain to wyłapał. Kamień potrzebuje reprezentacji każdej jaskini. – I właśnie dlatego Rhiannon podąża za nami obok milczącego jak głaz Xadena. Potrzebujemy Feirge. – I należało przeczytać cały początek, by dowiedzieć się, że kiedy smok podpali kamień, jego ogień nie może zostać użyty na kolejnym, a ostatni fragment mówi o tym, że powstały dwa kamienie barierowe. Jednak nie wspomniano, dlaczego ten nigdy nie został aktywowany. Smoczy ogień budzi osadzone w nim runy. Najwyraźniej musieli mieć wystarczającą liczbę smoków, aby to osiągnąć, więc dlaczego nie ochronili większej części Navarry, skoro mogli?

Po dzisiejszym ataku boli mnie całe ciało, szczególnie głowa i ramiona, ale usiłuję zablokować ból, żebyśmy mogli wykonać zadanie. Jeśli w ciągu następnych kilku godzin wszyscy umrzemy, mój dyskomfort nie będzie mieć żadnego znaczenia. Delikatnie macam wystający z tyłu głowy guz i się krzywię.

– Pozwól mi się tobą zająć – proponuje Brennan, unosząc wzrok znad dziennika. Jego czoło przecinają zmarszczki troski.

– Teraz nie mamy na to czasu. Później. – Zarzucam kaptur na głowę, żeby przepędzić zimno.

Posyła mi spojrzenie pełne dezaprobaty, ale nie próbuje wyperswadować podjętej decyzji.

– Nie tylko to przetłumaczyłaś, ale również wróciłaś i zrobiłaś to ponownie, gdy większość ludzi po prostu by się poddała. Jestem pod wielkim wrażeniem, Violet. – Jego usta rozciągają się w uśmiechu.

– Dzięki. – Odruchowo odwzajemniam jego grymas z lekką dumą. – Tata nieźle mnie wyszkolił, a Markahm dokończył jego starania.

– Na pewno był srogo rozczarowany, kiedy postanowiłaś zostać w Kwadrancie Jeźdźców.

– Niewątpliwie jestem jego największą porażką. – Jeszcze tylko kilka kroków.

– Ale największym osiągnięciem taty. – Podaje mi dziennik.

– Myślę, że byłby dumny z nas wszystkich. Zatrzymaj go. – Kiwam głową na notatnik, gdy w końcu docieramy na szczyt. – Trzeba go przechować.

– Możesz się o niego upomnieć, kiedy tylko będziesz chciała – obiecuje i chowa go za pazuchą, a potem skręca w lewo, tam, gdzie Marbh stoi obok Catha zarzucającego ogonem na boki. Przed nim czeka Dain, przestępując ze zniecierpliwieniem z nogi na nogę.

Szczyt komnaty obsiadła szóstka smoków, ustawiona skrzydło w skrzydło. Podchodzę do Tairna, który czeka obok Sgaeyl, tak jak podejrzewałam.

Co z Andarną?, pytam, zatrzymując się między jego przednimi łapami, i zaglądam przez kamienną krawędź do pomieszczenia, gdzie sto stóp niżej znajduje się kamień barierowy. *Nie odpowiada, gdy próbuję nawiązać z nią kontakt.*

Została przesłuchana przez starszyznę, a jej czyn usprawiedliwiono, odpowiada. Jednakże zabicie drugiego smoka odciska na duszy wyraźne piętno, nawet jeśli smok dopuścił się tego w obronie swojego jeźdźca.

Dlatego ty pozbawiłeś go tylko oka, zamiast go zabić. Sztywnieję, gdy Xaden się zbliża i ustawia przy Sgaeyl. Nie chcę patrzeć w jego stronę.

Powinienem był zakończyć jego żywot w tamtym momencie. Już się nie zawaham, gdy w przyszłości będę musiał podjąć podobną decyzję. Teraz ona musi dźwigać ciężar, który powinien być mój.

Jestem z niej dumna.

Ja również.

Rhiannon staje obok Feirge, a Suri dołącza do swojego brązowego maczugona.

– Bierzmy się do roboty. – Suri posyła mi niezadowolone spojrzenie, wciąż wyraźnie zła za to, że zataiłam swoje odkrycie. Jak widać, nie udało mi się wzbudzić w niej zaufania.

Cała nasza szóstka wymienia spojrzenia i krótkie kiwnięcia głową.

Już czas, oznajmia Tairn.

Smoki jak jeden mąż nabierają powietrza, a następnie zioną ogniem w głąb komnaty. Sześć oddzielnych strumieni natychmiast rozgrzewa powietrze wokół nas. Właśnie dlatego w tym pomieszczeniu pozostawiono otwarte sklepienie – nie w ramach jakiegoś hołdu gwiazdom, ale ze względu na umożliwienie smokom dostępu.

Odwracam wzrok, kiedy żar drażni moją skórę, wciąż nadwrażliwą po ataku Solasa. Chwilę później przetacza się przeze mnie fala pulsującej magii wyciągająca na powierzchnię moją moc z uczuciem nieco łagodniejszym niż to, które dopadło mnie przy wykluciu pierwszego pisklęcia Aretii.

Ogień ustaje, buchający gorąc rozplywa się w zimowym powietrzu, a my wpatrujemy się w kamień, potem w nasze smoki, a na końcu spoglądamy na siebie nawzajem.

To kojące, kotwiczące doznanie, którego doświadczyłam wewnątrz barier otaczających Basgiath powróciło, a dzika, nieokiełznana magia, która wiła się pod moją skórą od opuszczenia Navarry, zdaje się ustępować. Nie jest słabsza, ale bez wątpienia bardziej... poskromiona. Pochylam się, żeby zajrzeć do środka, jednak kamień wygląda dokładnie tak jak wcześniej.

Może ten ogień ma być tylko symboliczny?

Spoglądam na Daina, a on uśmiecha się do mnie szerzej niż w ostatnich latach i kiwa głową. Odpowiadam mu tym samym, a moją klatkę piersiową rozpieira ekscytacja. Udało nam się. Te wszystkie zarwane noce i dni spędzone w zimnie na nasycaniu kamienia, wszystkie sprzeczki nad tłumaczeniem, a nawet moja początkowa porażka, są warte tej chwili.

– I to wszystko? – pyta Brennan, patrząc na mnie przez otwór komnaty.

– Nie mamy czasu tego przetestować. – Xaden wskazuje na niebo, które już przecinają jednostki gryfów, a potem spogląda na mnie. – Lećmy.

* * *

Tairn jeszcze nigdy tak nie pędził. Zostawia Sgaeyl i Xadena daleko w tyle, żeby dotrzeć do skał i znaleźć odpowiedni punkt do wypatrywania wiwern – skraj płaskowyżu. Lot, który zazwyczaj zajmuje nam dwie godziny, tego wieczora pokonujemy kilkanaście minut szybciej.

Są piętnaście minut za nami, informuje mnie, szybując nad ciągnącymi się przez wiele mil polami uprawnymi, które stopniowo osuwają się coraz niżej. W końcu lądujemy około pięćdziesięciu jardów od granicy klifów. *Wykorzystaj ten czas, żeby się uspokoić.*

Nie mów mi, że w tej sprzeczce bierzesz stronę Xadena. Wypinam się z siodła i pomimo bólu opuszczam siedzisko. *Muszę rozprostować nogi.*

Wcale nie obieram strony porucznika, odburkuje. *Mam lepsze zajęcia niż przysłuchiwanie się waszym romantycznym niesnaskom.*

Przepraszam. Nie chciałam wyciągać pochopnych wniosków. Lawiruję między jego kolcami, a on obniża dla mnie bark.

Jednak twoja obelga uchybia mojej godności, zauważa, kiedy ześlizguję się po jego łapie.

Obelga? Moje kolano protestuje, kiedy ląduję na skutej lodem ziemi, ale bandaż trzyma staw na miejscu.

Wątpisz w swój osąd, chociaż to właśnie ze względu na twoją przenikliwość cię wybrałem.

A ty wcale się nie przysłuchiwałeś. Jasne. Rozluźniając ramiona, podchodzę do urwiska i przywołuję odrobinę swojej mocy, by się rozgrzać, mimo to oddech odznacza się w powietrzu białymi obłoczkami.

Tutaj również słyszę ten specyficzny szum i instynktownie czuję, że właśnie w tym miejscu kończą się bariery, dwadzieścia stóp od krawędzi skał. Przeciętny smok pokonałby drogę z Aretii w ciągu czterogodzinnego lotu – o ile można nazwać smoki przeciętnymi.

Czy właśnie ten punkt stanowiłoby naturalną granicę barier Basgiathu, gdyby nie została ona rozciągnięta na posterunki? Ten dystans pozostawiłby Elsum, Tyrrendor, a nawet większość Calldyru bez ochrony.

Bogowie, nawet nie jesteśmy w stanie objąć barierami większości Tyrrendoru, jeśli taki jest pierwotny zasięg kamienia.

Jak wygląda sytuacja?, wypytuję Tairna.

Najbliższy oddział składający się z trzech smoków znajduje się dwadzieścia mil na północ i taki sam nadciąga z południa.

Zaobserwowali coś? Brakuje nam dzisiaj siły, na której tak zależy Xadenowi, ale w trzyosobowych grupach jesteśmy w stanie przeczesać więcej terenu. Rozlokowanie smoków w mniejszych, ale gęsto rozsianych zastępach daje tym silniejszym większą szansę na sprawną komunikację.

Każda połączona więzią godową para została ściągnięta z poromielskich terenów w celu chronienia skalistej granicy, ale nie ma nadziei na to, że ci stacjonujący w Cordynie albo za granicą z Braevickiem zdążą wrócić.

Nad klifami czysto.

A poza nimi? Spoglądam na ciemniejący horyzont, szukając jakichkolwiek oznak szarych skrzydeł.

Szacuję, że został nam kwadrans. Wypuszcza nozdrzami parę, która mnie owiewa. *Przygotuj się. Sgaeyl jest coraz bliżej.*

– Myślisz, że on ma rację? – pytam, krzyżując ramiona na klatce piersiowej, kiedy wieczorną ciszę przerywa dźwięk skrzydeł mlójących powietrze.

Wiem tylko, że on tak uważa.

Ale to pomocne.

Sgaeyl ląduje nieopodal Tairna, a ja rozkoszuję się ostatnimi chwilami spokoju i przygotowuję na bitwę, która rozpocznie się przed nadejściem prawdziwej wojny.

Wkrótce potem słyszę zmierzające w moją stronę znajome kroki.

– Po tej stronie klifów czysto – informuję go, kiedy zatrzymuje się u mojego boku, i stanowczo utrzymuję swoje osłony na miejscu. – Tairn uważa, że zostało

nam tylko piętnaście minut.

– Nikogo tu nie ma – cedzi.

– Racja. Jesteśmy jedyną parą. – Przenoszę ciężar ciała na drugą nogę, czuję mrowienie energii w palcach, powoli wypełnia komórki, przesyca w gotowości, zamiast jak zwykle ucichnąć. – Wiem, że to sprzeczne z twoim pojęciem pełnego oddziały...

– Nie o to mi chodziło. – Wciska rękawice do kieszeni, pozostawiając dłonie nagie i gotowe do władania magią. Xaden stanowi doskonały przykład determinacji i motywacji. – W promieniu wielu mil nie ma nikogo, kto mógłby nas usłyszeć.

Unoszę brwi wysoko i odwracam się w jego stronę z nieskrywanym zdziwieniem.

– Przepraszam, ale czy ty sugerujesz, że nie odpowiedziałeś na moje pytanie w Aretii, ponieważ nie ufałeś własnym osłonom przeciwdźwiękowym w naszym pokoju?

– Zawsze znajdzie się ktoś lepszy w czymś od ciebie, nawet jeśli chodzi o osłony. – Przez jego twarz przetacza się grymas dyskomfortu. – Może to nie do końca był jedyny powód.

– Daruj mi te brednie. – Skręca mnie w żołądku, ale imituję głos Xadena najlepiej, jak potrafię. – „Zadaj mi pytanie”. – Potrząsam głową. – A jednak gdy zadałam pierwsze, ty wypadłeś z pokoju jak zwykły tchórz.

– Nie myślałem, że zapytasz mnie o moją drugą moc – oponuje.

– Kłamca. – Wbijam wzrok przed siebie, przez chwilę studiując niebo w poszukiwaniu jakiegokolwiek ruchu. Walczę z palącym gniewem, który wystawia na próbę szczelność drzwi moich Archiwów. – Nie powiedziałbyś mi, że Sgaeyl była związana z twoim dziadkiem, gdybyś nie chciał, żebym się dowiedziała. Niezależnie od tego, czy zrobiłeś to świadomie, czy też nie, jesteś za to odpowiedzialny. Wiedziałeś, że się domyślę. Czy to był kolejny z tych twoich testów? Bo jeśli tak, to ty go oblałeś, nie ja.

– Myślisz, że tego nie wiem?! – wykrzykuje, słowa wydają się zdławione, jakby zostały siłą wyrwane z jego gardła.

Po tym wyznaniu poświęcam mu swoją niezachwianą uwagę, jednak ten wybuch szybko zostaje stłamszony i zapada pełna napięcia cisza. Xaden wbija wzrok w dal.

– Czasami mam wrażenie, że cię nie znam. – Kiedy zaciska szczęki, przyglądam się ostrym rysom jego twarzy. – Jak mam cię kochać tak naprawdę, jeśli cię nie znam?

Nie mogę. I chyba oboje to wiemy.

– Jak myślisz, ile potrzeba czasu, żeby się odkochać? – Wodzi wzrokiem wzdłuż horyzontu. – Dzień? Miesiąc? Pytam, bo nie mam w tej kwestii doświadczenia.

Odbiło mu? Zakładam ramiona na piersi, żeby nie ulec pokusie i nie dźgnąć go łokciem.

– Pytam – kontynuuje, przełykając ślinę – bo myślę, że wystarczy ci jedno uderzenie serca, żeby to poczuć.

Obawa pełźnie wzdłuż mojego kręgosłupa, a w gardle zawiązuje się supeł, gdy ostrożnie obniżam swoje osłony i wyczuwam lodowate przerażenie biegnące wzdłuż mojej więzi z Xadenem. Jaka musiałaby być jego moc, żebym przestała go kochać?

O cholera. A co, jeśli jest jak Cat? Co, jeśli przez cały ten czas manipulował moimi emocjami? Przełykam zółć podchodzącą mi do gardła.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił – odpowiada, patrząc na mnie z urazą w oczach, i wraca do przeczesywania nieba wzrokiem.

– Szlag. – Pocieram twarz dłońmi. – Nie chciałam powiedzieć tego na głos. Nie odpowiada.

– Po prostu powiedz mi, co to jest. – Wyciągam rękę i zaciskam palce na jego bicepsie. – Wierzysz, że zostanę, jak sam powiedziałeś, ponieważ nawet jeśli nie znam twoich najmroczniejszych uczynków, to wiem, do czego jesteś zdolny. Ale nie zrozumieję, jeśli mi nie powiesz. – Jakimś cudem wróciliśmy do tego, co było kilka miesięcy temu, gdy zupełnie nie ufaliśmy sobie nawzajem.

Otwiera usta, a potem je zamyka, jakby chciał mi powiedzieć, a potem się rozmyślił.

– Moc więzi wynika z tego, jacy jesteście w głębi duszy i czego potrzebujemy – myślę na głos. Jeśli on mi nie powie, to sama na to wpadnę. – Ty jesteś mistrzem tajemnic, stąd te twoje cienie. – Wskazuję na macki, które wiją się u jego stóp. – Stajesz się śmiertelnym zagrożeniem z każdą bronią, którą weźmiesz do ręki, ale to nie jest twoja moc. – Marszczę brwi.

– Przestań.

– Jesteś bezwzględny, co zapewne ma jakiś związek z twoją umiejętnością odcinania się od emocji. – Przyglądam się jego twarzy, szukając jakiegokolwiek wskazówki sugerującej, że idę dobrym tropem. Rozmyślam dalej, wierząc, że Tairn wypatrzy wiwerny przed nami. – Jesteś urodzonym dowódcą. Wszyscy do ciebie lgną, nawet jeśli instynkt podpowiada im coś innego. – Te ostatnie słowa wypowiadam niechętnie, bo dotyczą mnie. – Zawsze znajdujesz się w odpowiednim miejscu... – Unoszę brwi. – Czy potrafisz kontrolować odległość? – Czytałam, że istniała tylko dwójka jeźdźców, którzy mogli pokonać setki mil jednym krokiem.

Kręci głową.

– Od wieków nie pojawił się nikt kontrolujący dystans i nie sądzisz, że gdybym władał tą mocą, każdą noc spędzałbym w twoim łóżku?

– Ale czego potrzebujesz? – zastanawiam się, ignorując jego nachmurzoną minę. – Kwestionujesz zdanie wszystkich, żeby wyrobić sobie własne. Musisz sprawnie oceniać czyjś charakter, żeby wiedzieć, komu ufać, skoro od lat nadzorujesz misje przemytnicze. A przede wszystkim potrzebujesz kontroli. Jest ona wpleciona w każdy aspekt twojej osobowości.

– Przestań – rozkazuje.

Otwarcie puszczam jego ostrzeżenie mimo uszu, podobnie jak zignorowałam wypowiedzianą w zeszłym roku uwagę Miry, żeby trzymać się od niego z daleka.

– Masz potrzebę naprawiania... Nieważne, gdybyś posiadał moc odnowienia, nie sprowadziłbyś mnie do Aretii. Spróbujmy zatem eliminować umiejętności. Nie jesteś w stanie przewidzieć przyszłości, bo nigdy nie poprowadziłbyś nas do Athebyne. Nie potrafisz kontrolować żadnego żywiołu, bo w przeciwnym razie wykorzystałbyś to w trakcie bitwy w Ressonie... – Urywam, kiedy pewna myśl wytrąca inną. – Kto o tym wie?

– Przestań, zanim doprowadzi cię to do miejsca, z którego już nie będziemy mogli wrócić. – Cienie wypełniają dzielące nas cale, owijają się wokół moich łydek, jakby myślał, że będzie musiał siłą utrzymać mnie u swego boku.

– Kto jeszcze o tym wie? – powtarzam, mój głos podnosi się wraz z rosnącą irytacją. To jednak nie ma żadnego znaczenia. W pobliżu nikt się nie kręci, a nie mamy w Aretii nasłuchiowaczy zdolnych wyłapać dźwięki z oddali, takich jak kapitan Greely, należący do osobistego oddziału generała Melgrena. I właśnie dlatego mamy problemy z opóźnioną komunikacją. – Czy naznaczeni wiedzą? Zgromadzenie? Czy jestem jedyną bliską ci osobą, która nie ma o niczym pojęcia, tak jak okazało się w zeszłym roku? – Zabieram rękę z jego ramienia.

Nie można posiadać mocy, której nikt nie wytropi, z którą nikt do tej pory nie trenował. Czy znowu zrobił ze mnie idiotkę? Przestrzeń między żebrami a sercem kurczy się. Mam wrażenie, że moja klatka piersiowa zaraz się zapadnie.

– Kurwa, Violet. Nikt o tym nie wie. – Obraca się do mnie tak szybkim ruchem, że inna osoba by się przestraszyła, ale ja wiem, że nigdy by mnie nie skrzywdził, przynajmniej fizycznie, więc po prostu zadzieram głowę i spoglądam wyzywająco w te upstrzone złotymi plamkami oczy.

– Nie zasługuję na coś takiego. Powiedz mi prawdę.

– Ty zawsze zasługiwałaś na kogoś lepszego ode mnie. I nikt o tym nie wie – powtarza, spuszcżając z tonu. – Bo gdyby wiedzieli, byłbym martwy.

– Dlaczego... – Urywam porażona. Mój puls przyspiesza, a w głowie się kręci. Xaden musi mieć nad wszystkim pełną kontrolę. Musi być w stanie momentalnie ocenić czyjś charakter. Musi wiedzieć, kogo może obdarzyć zaufaniem, a kogo nie. Żeby jego przemytnicze działania kończyły się sukcesem, tak jak było w murach Basgiathu, musi wiedzieć... wszystko.

Największą potrzebą Xadena jest posiadanie informacji.

Tairn przesuwa się i staje naprzeciwko Sgaeyl, zamiast obok niej.

O bogowie. Istnieje tylko jedna moc, za której posiadanie jeźdźcy są zabijani. Mój żołądek zaciska się z przerażenia, skromny posiłek, który dzisiaj zjadłam, chce wydostać się gardłem.

– Tak. – Kiwa głową, przewiercając mnie wzrokiem.

Cholera, czy on właśnie...

– Nie. – Robię krok w tył, żeby wydostać się z jego cieni, ale on za mną nie podąża.

– Tak. Stąd właśnie wiedziałem, że nikomu nie powiesz o naszym spotkaniu pod drzewami w zeszłym roku – wyjaśnia, kiedy cofam się o kolejny krok. – Dlatego moje walki na macie zawsze wyglądają tak, jakbym wiedział, jaki kolejny ruch planuje mój przeciwnik. Dlatego wiem, co ktoś musi usłyszeć, żeby móc wymusić na nim pożądane przeze mnie zachowanie. I dlatego zawsze wiedziałem, czy ktoś w Basgiacie podejrzewa nas o szmuglerkę.

Potrząsam głową w zaprzeczeniu i zaczynam żałować, że nie przestałam drażnić wcześniej, tak jak mnie o to prosił.

Xaden pokonuje dzielący nas dystans.

– Dlatego właśnie nie zabiłem Daina w komnacie przesłuchań i pozwoliłem mu z nami pójść. Gdy tylko jego bariery się zachwiały, zrozumiałem, że doznał prawdziwego objawienia. Skąd niby miałbym to wiedzieć, Violet?

Czytał Dainowi w myślach.

Xaden jest bardziej niebezpieczny, niż mogłam sobie wyobrażać.

– Jesteś myśliwczą – szepczę. Już samo to oskarżenie wśród jeźdźców skutkuje natychmiastową likwidacją.

– Jestem odmianą myśliwcy – powtarza powoli, jakby po raz pierwszy wypowiadał te słowa. – Potrafię czytać intencje. Może wiedziałbym, jak to nazwać, gdyby nie zabijali każdego z choćby namiastką tej mocy.

Unoszę brwi wysoko.

– Potrafisz czytać w myślach czy nie?

Zaciska szczęki.

– To nieco bardziej skomplikowane. Pomyśl o tej sekundzie, która nastaje tuż przed uformowaniem konkretnej myśli, o podświadomej motywacji, która jeszcze nie do końca się zrodziła, albo kiedy instynkt każe ci się ruszyć lub zamierzasz kogoś zdradzić. Zawsze kryje się za tym intencja. Na ogół objawiają mi się pod postacią przeblysków, ale intencje niektórych ludzi tworzą bardzo przejrzyste obrazy.

Tairn warczy nisko i spuszcza łeb, patrząc na Sgaeyl, przez naszą więź przepływa jakieś gorzkie i mdlące uczucie. Zdrada. Niezwłocznie podnoszę osłony i blokuję go, żeby nie poddawać się smoczym emocjom. Już wystarczy, że zmagam się z własnymi.

Tairn nie miał o tym pojęcia.

Kolejny gniewny warkot wprawia jego pierś w drganie, a moje serce przeszywa współczucie.

Sgaeyl zaczyna się wycofywać. To wręcz szokujące. Mimo to zadziera pysk wysoko, odsłaniając gardło przed towarzyszem.

Tak jak Xaden właśnie metaforycznie obnażył się przede mną. Wystarczy, że komuś powiem i jest martwy. Moje uszy wypełnia cichy szum.

– Istnieją pewne sekrety, którymi nawet towarzysze nie mogą się dzielić – oznajmia Xaden, patrząc mi w oczy, ale jego słowa są skierowane do mojego smoka. – O pewnych sekretach nie należy mówić nawet za barierami ochronnymi.

– A jednak ty znałeś sekrety wszystkich innych, prawda? Intencje wszystkich ludzi? – I właśnie dlatego myśliłowcom nie pozwala się żyć. Znaczenie jego mocy uderza mnie z siłą tarana i dosłownie się zataczam. Ile razy zaglądał do mojej głowy? Ile razy odczytywał moje intencje, zanim pojawiła się jakaś myśl? Czy ja go naprawdę kocham? A może po prostu zawsze mówił to, co chciałam usłyszeć? I robił rzeczy, na których mi zależało, żebym mogła się...

– Niecałą minutę – szepcze Xaden, a Sgaeyl przesuwa się bliżej niego. Bliżej nas. – Właśnie tyle zajęło ci odkochanie się we mnie.

Wbijam w niego rozwścieczone spojrzenie.

– Nie czytaj moich... po prostu przestań!

Tairn podchodzi do mnie z łbem nisko przy ziemi i obnażonymi kłami.

– Nie zrobiłem tego. – Na jego ustach pojawia się najsmutniejszy uśmiech, jaki u niego widziałam. – Po pierwsze, dlatego że masz wzniesione osłony, a po drugie, nie musiałem. Wszystko masz wypisane na twarzy.

Moje serce nie może odnaleźć normalnego rytmu, jest rozdarte między powolnym biciem i niechętnym przyznaniem się do porażki a dzikim pędem i gotowością do walki w obronie prostej, choć bolesnej prawdy, że jednak wciąż kocham Xadena.

Tylko ile ciosów może znieść miłość? Ile metaforycznych sztyletów może znajdować się w tej szafie? Bogowie, nie wiem, co mam myśleć. Robi mi się niedobrze. Czy on kiedykolwiek użył na mnie tej mocy?

– Powiedz coś – błaga, z jego oczu wyziera lęk.

Szum przybiera na sile, dźwięk przypomina bębnienie deszczu o dach.

– Moja miłość nie jest taka ulotna. – Powoli kręć głową, patrząc mu głęboko w oczy. – Więc lepiej uważaj, bo jestem gotowa zadać ci wszystkie pieprzone pytania.

Srebrna, na grzbiet!, grzmi Tairn, druzgocząc moją mentalną barierę, jakby została wzniesiona z materiału cieńszego niż pergamin. *Wiwerny*.

Patrzymy z Xadenem w stronę skał. Żołądek mi się skręca, kiedy dociera do mnie, że nadciągająca szara chmura nie jest tak naprawdę burzą, a szum w uszach to uderzenia skrzydeł. Waham się tylko sekundę, a potem odwracam się, sprintem pokonuję zamarznąłą ziemię i wspinam po rampie, którą Tairn uczynił ze swojej łapy.

Ile? Opuszczam gogle na nos i w drodze do siodła otwieram się na ścieżkę łączącą naszą czwórkę w myślach.

Setki, odpowiada Sgaeyl.

Niedobrze. Staram się oddychać miarowo, żeby zachować opanowanie, ale ręka mi się trzęsie, kiedy zapinam pas na kolanach. Gdy jestem już zabezpieczona, Tairn obraca się równoległe do skał i wzbija w powietrze mocarnymi uderzeniami skrzydeł, a siła grawitacji ciągnie mnie w dół.

Kiedy docieramy wystarczająco wysoko, Tairn odbija w lewo i zatacza wąski okrąg, by znaleźć się naprzeciw nadlatującej hordy. Rozkłada szeroko skrzydła, napotyka opór wiatru, i zatrzymujemy się tak gwałtownie, że szarpie mną do przodu. Wisimy w powietrzu setki stóp nad zamarznętym polem, a między nami i krawędzią skał pozostaje odległość równa dwukrotnej długości jego ciała.

Następnym razem doceniłabym krótkie ostrzeżenie, wiesz?, zwracam się do niego poprzez naszą prywatną więź.

Spadłaś?, pyta bezczelnie w ten sam sposób, poruszając skrzydłami w górę i w dół w miarowym tempie, co umożliwia mu utrzymanie się w miejscu.

Postanawiam zachować ripostę dla siebie, bo z prawej strony nadlatują Xaden i Sgaeyl, zachowując odpowiedni dystans od skrzydeł Tairna.

Przykro mi, że ci nie powiedziała.

Poruszymy kwestie emocjonalne po tym, jak zadamy o własne życie.

Niech będzie.

Przeszywa mnie zimny dreszcz, kiedy w oddali zaczynam dostrzegać pojedyncze wiwerny, a na widok ciemniejącego nieba, prześwitującego między

ich skrzydłami, robi mi się słabo.

Trzydzieści sekund, oszacowuje Tairn.

Puszczam łąk siodła i unoszę ręce, otwierając drzwi prowadzące do moich Archiwów, żeby uwolnić moc Tairna i pozwolić jej wypełnić każdą komórkę w moim ciele, aż szum energii, która spowijała mnie na granicy barier, zostaje zastąpiony szumem energii, którą sama się staję.

Zwalniając, zauważa Xaden, kiedy horda dzieli się na grupy i z przerażeniem zauważam, że wygląda to jak formacja.

Żółć podchodzi mi do gardła, gdy naliczam jednego, dwóch, trzech, czterech...

Widzę przynajmniej dwunastu veninów.

Siedemnastu, poprawia mnie posępnie Tairn.

Siedemnastu poskramiaczy mroku i cała horda wiwern, liczebnością dorównująca smoczym jednostkom z Aretii... przeciwko nam.

Umrzemy, jeśli bariery się nie wzniosą, jeśli znowu popełniłam błąd w tłumaczeniu.

Nie popełniłaś, odpowiada Xaden. Brzmi na bardziej pewnego siebie niż ja. Żar oblewa moją skórę, kiedy moc szuka ujścia, ale trzymam ją w sobie w gotowości, gdy trzy wiwerny odłączają się od grupy i podlatują bliżej. Zawisają w powietrzu, w odległości ogona od skraju klifów. Ich łuski są matowoszare, a skrzydła usiane dziurami, jakby nie do końca zostały uformowane.

Wyczuwają bariery, udaje mi się powiedzieć, bo zaraz potem przerażenie zalewa mnie zimną falą. Jeździec dosiadający środkowej wiwerny...

To mogą w nich umrzeć, stwierdza Sgaeyl.

Z dystansu ledwie dostrzegam rysy twarzy, ale czuję w kościach, że to on. Mędrzec z Ressonu, ten sam, który rozgościł się w moich koszmarach.

Jego wzrok ostentacyjnie przenosi się ze mnie... na Xadena.

On był w Ressonie, uświadamiam mu.

Wiem. Przez naszą więź przetacza się kipiący gniew.

Mędrzec unosi swoją laskę i zamachuje się nią jak maczugą, po czym celuje w nas.

Kocham cię, odzywa się Xaden, kiedy znajdująca się najbliżej nas wiwerna odbija się od bariery. Nurkuje w powietrzu, zawracając, a zaraz potem nabiera prędkości, wznosi się ponownie na wysokość pozostałej dwójki i mknie prosto na nas. *Nawet jeśli nie wierzysz w nic, co kiedykolwiek powiedziałem, proszę cię, uwierz chociaż w to.*

Nie mów do niej tak, jakby śmierć wchodziła w rachubę, warczy Tairn i spowija nas własnymi nieprzeniknionymi barierami z czarnego kamienia, którymi blokuje Xadena i Sgaeyl.

Oddycham głęboko, z całej siły starając się skupić na utrzymaniu w ryzach mojej mocy i emocji. Wiwerna nabiera rozpędu, wymija pozostałą dwójkę i mknie w stronę barier.

Czas zwalnia, mój oddech zamarza w rozgrzanej piersi.

Tym razem wiwerna przenika przez niewidzialną barierę. Moje serce staje, gdy jej skrzydła przecinają powietrze raz, drugi.

Przygotuj się na nurkowanie. Tairn obraca łeb i rozwiera szczęki, gdy nadlatującą bestię dzieli od nas zaledwie długość jej ciała. Przygotowuję się do manewru. *Nieważne.*

Skrzydła wiwerny i jej głowa zapadają się, jakby ktoś wyssał z niej wszystkie siły witalne, a potem spada popychana siłą wcześniejszego rozpędu, mija nas o czterdzieści stóp i rozbija się na polu, pozostawiając w ziemi głęboką bruzdę.

Nie powinniśmy sprawdzić...

Bicie jej serca ustało, informuje mnie Tairn, który już zdążył przenieść uwagę na dwie pozostałe wiwerny czekające wzdłuż granicy i towarzyszącą im horde.

Barierzy zadziały. Ulga jest tak silna, że moje serce znowu zaczyna bić.

Mędrzec wymachuje swoją laską z rozwścieczonym okrzykiem, ponaglaając bestię u swojego boku, którą po kilku chwilach spotyka ten sam los, co poprzednią. Ląduje w bliskiej odległości od pierwszej.

Tairn nie patrzy za Sgaeyl, kiedy ta zmierza w stronę truchła, ale obniża swoje osłony.

Nie żyją, potwierdza Xaden chwilę później. Gdy spuszczam wzrok, zauważam nadciągającego Felixa i jego czerwonego mieczogona.

Jesteśmy bezpieczni. Wyrzucam ręce w powietrze, dając ujście trawiącej mnie od środka energii. Błyskawica przecina niebo i uderza kilka stóp od pozostałej wiwerny. Przeklinam pod nosem.

Blisko, ale nie trafiłam.

To wystarczy, żeby Mędrzec odwołał atak. Mimo że z tej odległości nie widzę jego oczu, wyczuwam nienawiść w spojrzeniu, które rzuca mi na odchodne, a potem dołącza do reszty swoich sił.

To wszystko?, pytam Tairna, który utrzymuje pozycję gotową do ataku, odprowadzając wzrokiem wiwerny z powrotem stojące się tylko szarą chmurą. *Jakie to... rozczarowujące. I co teraz?*

Teraz zostaniemy tu jakiś czas, dla pewności, a potem wrócimy do domu.

Czekamy jeszcze trzy godziny, aż w końcu nadlatuje Suri i informuje nas o trzech podobnych incydentach wzdłuż skał. Nie byliśmy jedynymi szczęściarzami, których zaatakowała horda. To był skoordynowany atak, do którego doszło w tym samym czasie.

Ale przetrwaliśmy.

Kiedy kilka godzin później wkraczamy do Riorson House w towarzystwie Felixa, radosna atmosfera jest zaraźliwa i natychmiast zostaję wciągnięta w ramiona Rhiannon.

– Udało ci się wznieść bariery! – Jej skórzany strój wciąż jest zimny od nocnego powietrza, co oznacza, że ona również dopiero co wróciła.

– Nam udało się wznieść bariery – przypominam. Nagle Ridoc wyrывa mnie z jej ramion i zgniata przy swojej piersi, potem to samo robi Sawyer, aż w końcu wokół nas zaczynają zbierać się wszyscy jeźdźcy i lotnicy. Hałas wypełnia monstrualne foyer i jakimś cudem przestrzeń wydaje się mniejsza, ale w dobrym znaczeniu tego słowa: przytulniejsza, jak dom, a nie forteca.

– Jesteśmy potrzebni w komnacie Zgromadzenia, w tej chwili – ogłasza stojący za Sloane Xaden, podnosząc głos tak, by móc przebić się przez kakofonię dźwięków.

Nasze spojrzenia się spotykają i kiwam głową, starając się utrzymać swoje osłony na miejscu, żeby go zablokować, co wydaje mi się nie tylko nienaturalne, ale również... niewłaściwe. Co za ironia – właśnie świętujemy ogromne zwycięstwo, a ja czuję się, jakbym straciła coś cennego. Do tej pory nie mieliśmy nawet chwili, żeby przedyskutować temat i gdybym opuściła swoje osłony, już wiedziałby, jak bardzo wstrząsnęło mną to, że ukrywał przede mną drugą moc.

Nie wyobrażam sobie, że miałabym zakończyć ten związek, ale to nie oznacza, że nie czeka nas poważna rozmowa na poważne tematy albo że nie jestem wściekła za kolejny powód, by wątpić we własny rozsądek. A to, że nie potrafię wyobrazić sobie odejścia, nie oznacza, że tego nie zrobię, jeśli nie uda nam się osiągnąć zdroworozsądkowego porozumienia. Szybko zaczyna do mnie docierać, że można kogoś kochać, a jednocześnie nie chcieć z nim być.

Gdy tylko wkraczamy do komnaty Zgromadzenia, a strażnik zatrzaskuje za nami drzwi, odcinając odgłosy świętowania, w naszą stronę zwraca się osiem par oczu. Nikt z obecnych nie wygląda na tak szczęśliwych, jak powinni, biorąc pod uwagę niedawne osiągnięcie.

Syrena i Mira odłączają się od grupy i zmierzają w naszym kierunku, a stojący na podeście Felix ponaglającym tonem przywołuje do siebie Xadena.

– Musimy znaleźć czas, żeby porozmawiać – oznajmia Xaden cicho, pospiesznie. Wiem, że powiedział to na głos tylko dlatego, że nie chcę wpuścić go do umysłu.

– Później – zgadzam się tylko po to, by zakończyć ten temat, zanim Mira i Syrena nas usłyszą. Nie ma na świecie wystarczająco dużo czasu, żeby przetrwać to, co mi powiedział.

Kiedy one się zbliżają, Xaden odchodzi, a ja odrywam spojrzenie od jego pleców, żeby skupić się na swojej siostrze. Napięcie widoczne na jej twarzy natychmiast rozbudza we mnie przypływ mocy, a moje ciało przygotowuje się do walki.

– Co się stało?

– Gdy tylko atak ustał, Ulices otrzymał zawiadomienie – informuje mnie. – Pełnił właśnie wartę na posterunku w Terrii...

– Przy granicy z Navarrą – dokańczam za nią, bo chcę, by jak najszybciej przeszła do sedna sprawy.

– Melgren poprosił o spotkanie z nami. Jutro. Zażądał obecności osób, które reprezentują nasz ruch oporu, ale w składzie mają być nie więcej niż dwie naznaczone osoby. W dodatku masz być ty i Mira. – Łapie mnie za rękę i delikatnie ściska. – Możesz odmówić. Powinnaś odmówić.

– Dlaczego generał wszystkich sił navarrzańskich prosi o kadetkę i poruczniczkę? – Zawieszam głos i zerkam w stronę podium, gdzie Brennan tkwi pogrążony w cichej, gorączkowej dyskusji z pozostałą szóstką. – Nasza matka tam będzie.

– I jeśli dojdzie do walki, wiemy, że skończy się ona z korzyścią dla niego. W przeciwnym razie nigdy by nas nie wezwał. Już zna jej wynik.

Dodaję ten temat do powiększającej się listy problemów.

– Jest jeszcze jedna rzecz, o której musisz wiedzieć – zaczyna Syrena. Wyciąga sztylet i kładzie go na wyciągniętej dłoni. Ruchem nadgarstka wprawia broń w ruch, unosi ją i obraca, zataczając okręgi palcem wskazującym.

To zwyczajna, pomniejsza magia, coś, czego uczyłam się w zeszłym roku...

– Wciąż potrafisz władać magią. – Moje serce kurczy się wraz ze świadomością poważniejszych konsekwencji.

Kiwa głową z powagą.

– Chociaż cieszę się, że nie zostałam pozbawiona mocy, z przykrością muszę stwierdzić, że coś z twoimi barierami jest nie tak.

Niech to szlag.

Dzień, w którym u Augustine'a Melgrena zmanifestowała się moc, na zawsze odmienił przebieg działań wojennych w Królestwie Navarry.

Navarra, niecenzurowana historia autorstwa pułkownika Lewisa Markhama



ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SIÓDMY

Nie umyka mi ironia spotkania w Athebyne, podobnie zresztą jak to, że już drugi raz odwiedzam ten położony na skraju góry Esben posterunek po odkryciu, że Xaden Riorson zataił przede mną istotne informacje.

Zeszłą noc spędziłam w bibliotece, na czym z pewnością skorzystali wszyscy, bo nieustannie przedzierałam się przez swoje myśli. Intencje. Jak znał, tak znał.

Dzisiaj, zmęczona i z piekącymi oczami, mam jeszcze więcej pytań niż odpowiedzi. Kiedy jednak zerkam na lądującego Xadena na grzbiecie Sgaeyl, na jego ściągniętą, ponurą twarz, dociera do mnie, że przyznanie się przede mną, niezależnie od tego, czy zrobił to chętnie, czy nie, było najwyższą formą zaufania.

I tym razem nie jestem ostatnią osobą, która się o czymś dowiaduje. Jestem pierwsza. Może czyni to ze mnie skończoną idiotkę, ale ta różnica ma dla mnie znaczenie, nawet jeśli nie miałam okazji mu o tym powiedzieć... albo przesłuchać go i dowiedzieć się, ile moich intencji zdołał do tej pory odczytać.

Nie jestem tylko pewna, ile tych wszystkich „kolejnych razów” jestem w stanie znieść, niezależnie od tego, jak bardzo go kocham.

Nasz liczący dziesięć smoków oddział ląduje w południe – godzinę lotu przed spotkaniem – na polanie znajdującej się po drugiej stronie grzbieta górskiego, oddzielającego nas od posterunku. Cztery smoki natychmiast skrywają się pomiędzy ogromnymi, wiecznie zielonymi drzewami, które otaczają polanę. Pozostała szóstka stoi skrzydło w skrzydło, gotowa wyruszyć w każdej chwili.

Jesteś pewny, że nie będą w stanie ich tu wyczuć?, zwracam się do Tairna i chowam gogle do plecaka, a następnie zsuwam się po przedniej łapie mojego smoka. Lądowanie na zamarznętej ziemi wprawia moje kości w dygot. Obudziłam się dziś rano ze stuletnim tekstem przyklejonym do policzka i pulsującym bólem szyi.

Niezupełnie, ale na tej wysokości nie ma śniegu, na którym mogłyby zostać ślady. Smoki wyczuwają się nawzajem tylko wtedy, gdy im na to pozwolimy. Dopóki będą poruszać się pod wiatr, inni będą świadomi ich obecności, ale nie zdołają określić, ile ich jest ani kto przybył.

To niezbyt pocieszające. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, kto należał na udział w wyprawie razem z nami. Przeciagam ręce w stronę słońca i ostrożnie obracam szyję, by złagodzić sztywność mięśni. Po niedawnej walce z Solasem i mimowolnym zaśnięciu na stole w bibliotece moje ciało ma mnie dość i nie mogę go za to winić.

Nie jesteś dzieckiem potrzebującym pocieszenia.

To prawda, co tylko przypomina mi o rozwścieczonej nastolatce, która czeka na mnie w domu w Aretii. Po tym, jak oznajmiłam Andarnie, że nie da się w logiczny sposób wyjaśnić jej obecności na spotkaniu, nawet jeśli Tairn będzie ją dźwigał – czemu ona stanowczo się sprzeciwiła – przeklęła całą linię rodu Tairna, a następnie zablokowała nas oboje i udała się na ćwiczenia ze starszyzną.

Jedyną reakcją ze strony Tairna był mrukliwy komentarz o humorach dorastających smoków.

Nie uszło mojej uwadze, że Sgaeyl stoi pomiędzy Fann a Teinem, zręczliwym zielonym mieczogonem Ulicesa, a nie obok Tairna, co albo wyjaśnia jego poranną gburowatość, albo jest jej wynikiem.

Mama i tata się kłócą. Wszyscy o tym wiedzą.

Xaden przechodzi tuż pod nosem Fann, zupełnie nie przejmując się jej złowrogim warknięciem, wyrażającym niechęć do jego bliskości, i zdejmuje rękawiczki, zatrzymując się przy mnie.

– Nie przyszedł wczoraj do łóżka. – Marszczy brwi, przyglądając się mojej twarzy, a następnie wsuwa rękawice do kieszeni. Naśladuję jego ruchy na wypadek, gdybyśmy musieli władać mocą.

Następnie wzmacniam osłony.

– Byłam w bibliotece z Dainem. Przeglądałam dziennik Warricka i próbowałam doszukać się, co zrobiłam źle. Oboje przysnęliśmy na jednym ze stołów, dopóki Jesinia i kilka innych osób nie dołączyło do nas w celu dalszych poszukiwań. – Napotykam jego spojrzenie i odwracam głowę. Nie chcę

odruchowo zasypywać go pytaniami lub zrobić czegoś jeszcze głupszego, na przykład wybaczyć mu przed uzyskaniem potrzebnych odpowiedzi.

– Myślałem, że Jesinia nie zna staroluceryjskiego. – Ledwo rzuca okiem na jeźdźców, którzy przechodzą obok i gromadzą się przed Fann. Oprócz członków Zgromadzenia, sprowadziliśmy trzech z oddziału Miry.

– Ona nie, ale Sawyer jest nią zauroczony, a pozostali chcieli pomóc w każdy możliwy sposób. – Przyłączyli się nawet Cat, Maren i Trager.

– Znaleźliście coś?

Smoki podnoszą łby na dźwięk dochodzący z drugiej strony polany, a zaraz potem opuszczają je nisko i to jest dla mnie wystarczającą informacją. Spotkanie zaraz się zacznie, chociaż wcześniej niż powinno.

– Nie – odpowiadam, nie odrywając wzroku od drzew i walcząc z lękiem, który zatyka mi gardło. „Tchnienie życia szóstki i jeden połączyły się i rozpały kamień żelaznym płomieniem”. Co mi umyka? – Gdyby mi się udało, wiedziałbyś o tym.

– Naprawdę? – Jego ton się zaostrza.

– Tak. – Przenoszę na niego spojrzenie. – Doceniam to, że nie próbowałeś mnie odwieść od przybycia.

– Dostałem nauczkę w Cordynie. – Próbuje doszukać się czegoś w moich oczach, ale nie zagląda mi do głowy. – Wpuść mnie. Wpuść mnie, proszę, choćby na sekundę.

Moja klatka piersiowa napina się z każdym uderzeniem serca, gdy utrzymuję jego spojrzenie. Jak wiele z tego mogę wybaczyć? To jego tajemnica. Ale nie powinnam przestać zastanawiać się, jak często odczytywał moje intencje. I właśnie przez to się waham, bez względu na to, jak bardzo go kocham.

– Violet? – Jawne błaganie w jego tonie sprawia, że opuszczam osłony na tyle, by poczuć łączącą nas więź, a ulga na jego twarzy jest namacalna.

Jeśli zdecydujesz się powiedzieć im, kim jestem, w ramach kary za zbrodnię, które popełniłem przeciwko tobie, zrozumiem.

Chcesz o tym rozmawiać akurat w tym momencie? Unoszę wymownie brwi.

Chciałem porozmawiać o tym wczoraj wieczorem, ale najwyraźniej byłaś zajęta ratowaniem Tyrrendoru. Jego uwaga przenosi się na drzewa, a cień górującego nad nami Tairna pada na wysuszoną trawę.

Narzekasz? Nasze dłonie się stykają, ale oboje się odwracamy, by spojrzeć na tych, którzy nadchodzą od strony drzew.

Na to, że wybierasz bezpieczeństwo mojego domu zamiast kłótni ze mną? Wzdryga się, a mimo to spleta swoje palce z moimi. Nie, ale...

Mira wychodzi zza pleców Xadena, krok ma pewny, chociaż między jej brwiami rysują się dwie zmarszczki.

Ściskam jego dłoń i puszczam.

Muszę coś wiedzieć. Przesuwam dłońmi po biodrach, odnajdując sześć ostrzy. *Czy kiedykolwiek użyłeś swojej mocy, by zdobyć informacje, które w jakikolwiek sposób wpłynęłyby na moje uczucia?*

Nigdy. Potrząsa głową, ale jego dłonie zaciskają się po bokach, a mięśnie szczęki drgają. *Ale przy tobie zawsze brakowało mi samokontroli, a nasza więź sprawia, że zbyt łatwo wysyłasz swoje intencje, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.*

Śmierć byłaby łaskawsza niż zażenowanie towarzyszące tej obserwacji.

Mógłbym go podpalić, jeśli chcesz, oferuje Tairn. *Ale zdajesz się do niego przywiązana.*

Ciepło rozlewa się po mojej szyi i szczypie w policzki, co przypomina mi o chwilach, gdy kiedyś w obecności Xadena mrowiła mnie skóra głowy.

Wiedziałaś, że chciałam cię pocałować tamtej nocy przy ścianie...

Bogowie, nie mogę nawet dokończyć tego pytania.

Wierzchołki drzew zaczynają się kołysać. Przyprawdzili smoki.

Tak. Spogląda na mnie. *I masz moje najszczęśliwsze przeprosiny. Gdybym wiedział, kim się staniemy – potrząsa głową – kurwa, pewnie i tak bym to zrobił.*

Czy nadal czytasz moje intencje? Muszę wiedzieć.

Nie. *Przestałem w chwili, gdy stałaś się dla mnie kimś więcej niż córką generały, w chwili, gdy zdałem sobie sprawę z krzywdy, jaką wyrządził ci Dain i z tego, że nie jestem od niego lepszy.*

Tyle że Xaden nie pośredniczył w przekazywaniu informacji, które wykradał, i nie był odpowiedzialny za śmierć Liama i Soleil. A jednak z Dainem się pogodziłam, prawda?

Może już przywykłam do zdrady, ponieważ jest dosłownie wszędzie.

Nie zamierzam cię wydać, mówię pośpiesznie, patrząc na niego, bo Mira znajduje się już w zasięgu wzroku. *Ale będziemy o tym dyskutować później.* Unoszę brwi.

Mięśnie w jego szczęce drgają, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale dodaje tylko:

Dostosuję się do ciebie.

– Jesteś na to gotowa? – pyta Mira. Mija Xadena i staje obok mnie.

– Nie – odpowiadam siostrze. – A ty?

– Też nie. – Opiera dłoń na rękojeści krótkiego miecza na biodrze. – Ale ona nigdy się o tym nie dowie.

– Chcę być tobą, kiedy dorosnę. – Uśmiech rozciąga moje usta pomimo niepokoju.

– Będziesz lepsza ode mnie – zapewnia, po czym spogląda ponad moją głowę, by porozmawiać z Xadenem. – A tak przy okazji, nie udało ci się przekonać go do pozostania w Aretii?

– Nie mam władzy nad emocjami, a członkowie Zgromadzenia źle znoszą kajdany i zniewolenie. – Unosi lewą rękę za plecy i dobywa jednego z przypiętych tam mieczy, pozostawiając prawą wolną, w razie gdyby musiał użyć mocy. – Jeśli chcesz wpłynąć na czyjeś myśli, znajdź lotnika.

Słyszając ten uszczypliwy przytyk, z trudem powstrzymuję się, by nie wymierzyć mu kuksańca, bo to właśnie on specjalizuje się w magii umysłu.

– Zaczynamy – mamrocze Mira, gdy na polanę wkracza siedem ubranych na czarno postaci.

Trzymam sztylet w prawej dłoni i otwieram drzwi do Archiwów, pozwalając, by spłynęła na mnie moc.

Melgren kroczy środkiem, jego paciorkowate oczy przesuwają się po naszych areteńskich jeźdźcach ustawionych w szeregu. Nie potrzebuję daru Cat, by spotęgować jego gniew. Wściekłość jest częścią jego munduru.

Obrzucam chłodnym spojrzeniem członków wybranego przez niego oddziału i rozpoznaję tylko trzech, z których dwóch było swego czasu pomocnikami mamy.

Pułkownik Fremont – drugi z lewej – jest bardzo potężnym poskramiaczem powietrza, wyjaśniam Xadenowi. Może wyssać powietrze z twoich płuc.

Dziękuję. Cienie wznoszą się przed naszą trójką, zwiłając się na wysokości kolan w palce przypominające ostrza.

Wtedy mój wzrok pada na mamę.

Maszeruje u boku Melgrena, przecinając pole pewnymi, energicznymi krokami, a jej uwaga przeskakuje między Mirą i mną. Im bliżej jest, tym bardziej widać jej wyczerpanie. Ciemne sińce pod oczami kontrastują z jaśniejszą niż zwykle cerą, mimo że odcisnięte linie po goglach lotniczych wskazują, że spędza sporo czasu w przestworzach.

Mira przechyla głowę, a jej twarz przybiera wygląd maski, której jej zazdroszczę i staram się ją naśladować.

Smoki podążają za nimi, wyprowadzane z lasu przez smoka Melgrena, Codagha. Koszmarny, czarny smok natychmiast spuszcza groźnie łeb, a jego złote, zwężone oczy koncentrują się na mnie, a nie na stojącym za mną Tairnie. Szlag, prawie zapomniałam, jaki on jest wielki, przewyższa mojego smoka o jakieś pięć stóp, a jego pierś i skrzydła przecinają liczne bitewne blizny.

W następnej kolejności podąża Aimsir, smok mamy, zaraz po nim z lasu wyłania się pozostała czwórka: pomarańczowy, dwa czerwone... i niebieski.

Tairn wychodzi na przód i zadziera głowę nade mną, a z jego gardła wydobywa się groźny pomruk.

Nie śliń się na mnie, żartuję, ale słabo mi to wychodzi.

Navarriańscy jeźdźcy podchodzą na środek pola, a kiedy Ulices rusza, my również. Między naszymi szeregami pozostaje dziesięć stóp pustego pola. Ręce zawisają nad bronią, miecze i sztylety błyszczą po obu stronach.

– A już myślałem, że nie żyjesz, Ulices – zaczyna Melgren, obnażając w uśmiechu zęby.

– A ja miałem nadzieję, że ty – ripostuje Ulices, wykorzystując swój wzrost, by spojrzeć z góry na Melgrena.

– Nie masz tyle szczęścia – odpowiada Melgren. – Co się stało ze spotkaniem na posterunku? – Gestem wskazuje w stronę drzew. – Przygotowałem napoje, jeśli macie ochotę...

Prawdopodobnie doprawione trucizną, szydzi Tairn, ale brzmi na lekko rozkojarzonego, jakby prowadził więcej niż jedną rozmowę naraz. I pewnie tak jest.

– Nie mamy – przerywa Xaden. – Mów, co masz do powiedzenia, Melgren.

Spojrzenie Melgrena przeskakuje na Xadena.

– Nigdy nie powinniśmy byli wpuszczać cię do kwadrantu.

– Błędy przeszłości bolą, prawda? – Xaden przechyla głowę. – Przejdźmy do rzeczy. Może ty nie masz nic lepszego do roboty, ale my jesteśmy zajęci walką o nasz Kontynent.

– Nic lepszego? – warczy Melgren, piekłąc się. – Czy wiesz, jakie zniszczenia spowodowałeś, zrzucając te wiwerny na posterunki? Jak wiele zrobiliśmy, by utrzymać to w tajemnicy? Cywile, których musieliśmy... – Przerywa, oddycha głęboko i prostuje ramiona. – Niemal zaprzepaściliście wieki ciężkiej pracy i wyszukaną strategię obronną, zaprojektowaną w celu ochrony ludzi żyjących w naszych granicach.

– Ale tylko ludzi w waszych granicach – oskarża Mira. – Innych macie w dupie, prawda? – W oczach mamy błyska ledwo powstrzymana nagana.

– Tak. – Melgren wbija to niepokojące spojrzenie w moją siostrę. – Kiedy opuszczasz statek w środku huraganu, zabierasz do szalupy tych, których możesz uratować, a następnie odcinasz ręce każdemu, kto próbuje wspiąć się na pokład, abyś nie poszedł z nim na dno.

– Jesteś bezdusznym dupkiem – kwituje Mira.

– Dziękuję.

– Czy ściągnąłeś nas tu z jakiegoś powodu? – pyta Xaden. – Wiesz, poza przemową wielkiego złoczyńcy? – Światło słoneczne odbija się od ostrza jego miecza, gdy poprawia chwyt na rękojeści.

– Pozwoliliśmy wam odejść – odpowiada Melgren, zerkając na Ulicesa i Xadena. – Pozwoliliśmy wam zabrać połowę kadetów z Kwadrantu Jeźdźców bez walki. Pozwoliliśmy jej odejść – jego przenikliwe spojrzenie prześlizguje się po mnie, a ja spinam mięśnie, by nie zdrzeć – po tym, jak brutalnie zamordowała wicekomendanta. Zastanawiałeś się kiedyś dlaczego?

Żołądek mi się zaciska.

– Nie jesteś przedmiotem moich rozważań – odpowiada Xaden. To wierutne kłamstwo, ale mu wychodzi.

– Nie możecie sobie pozwolić na utratę jeźdźców niezbędnych do walki z nami – odpowiada Ulices. – Jesteśmy zbyt drodzy w utrzymaniu, zwłaszcza biorąc pod uwagę liczbę jeźdźców i oddziałów zdecydowanych was opuścić.

– Być może. – Melgren przechyla głowę. – A może wam na to pozwoliłem...

Mocniej zaciskam palce na sztylcie.

– Być może – generał przeciąga sylaby – wiedziałem, że będziemy was potrzebować w nadchodzącej bitwie.

Bardzo mało prawdopodobne. Z kim mieliby walczyć skryci za barierami?

– Prędzej spotkam się z Malekiem, niż znów będę walczył dla Navarry – warczy Ulices.

– Zawsze zbyt pochopnie podejmowałeś ważne decyzje – stwierdza Melgren z westchnieniem, klepiąc się po klatce piersiowej. – Dlatego nie opłakiwałem twojej straty.

Cholera. To było ostre.

– To spotkanie dobiegło końca – ogłasza Ulices, gdy rumieniec gniewu wspina się po jego szyi i rozlewa po policzkach.

– Rozniosą nas w pył w Samarze – przerywa Melgren.

Wszyscy się uciszają.

Z trudem łapię kolejny oddech. Na pewno nie chciał tego powiedzieć. Spoglądam na mamę i kolana niemal uginają się pode mną na jej subtelne skinienie głową. Nawet Mira się napina.

– Widziałem to – kontynuuje Melgren. – Przyjdą po nas w dniu przesilenia i wygrają.

Cholera, a jednak nie chodziło o coś innego. Krew odpływa mi z twarzy, a po kręgosłupie przebiega dreszcz. Jeśli Samara upadnie, jeśli którykolwiek z posterunków upadnie, wiwerny będą miały nieskrępowany dostęp do tych części Navarry, które bariery chroniły przez ostatnie sześćset lat.

Bez posterunków, bariery Basgiathu skurczyłyby się do swoich naturalnych granic, zaledwie na odległość kilku godzin lotu, i nie dotarłyby do krańców państwa.

– Jak? – domaga się odpowiedzi Ulices, a jeźdźcy z oddziału Miry wymieniają niedowierzające spojrzenia.

Zrób coś dla mnie, zwracam się do Xadena. Zapomnij o poczuciu winy z powodu odczytywania moich intencji i proszę cię, sprawdź ich.

Wszyscy oprócz majory po prawej są osłonięci, ale ona jest przerażona i zamierza zrobić wszystko, co w jej mocy, abyśmy się zgodzili, odpowiada, przesuając się tak, że jego dłoń muska grzbiet mojej. Aha, po spotkaniu chce coś zjeść i wytknąć twojej matce jej rzekome uczucie do córek. A teraz podnieś osłony, zablokuj mnie i wszystkich innych.

Jasna cholera. Nic dziwnego, że myśliowcy nie mogą żyć. Xaden jest zarówno oszałamiającą bronią, jak i przerażającym problemem. Robię to, co sugeruje, zostawiając miejsce tylko dla Tairna i nieprzejrzystej, migotliwej więzi, którą wyczuwam od Andarny, nawet na taką odległość.

– „Jak” nie ma tu znaczenia. – Melgren zaplata ręce na piersi, a Codagh obnaża ociekające śliną zębiska. – Liczy się tylko to, że przegramy w dniu przesilenia.

Przegrają. Jeśli bariery zostaną naruszone, nie sposób będzie oszacować liczbę ofiar. Każdy navarriański cywil mieszkający między granicą a naturalnym zasięgiem kamienia barierowego znajdzie się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Srebrna?

Nic mi nie jest.

Ale to kłamstwo.

– Jeśli widziałeś już wynik, to czego, do cholery, od nas oczekujesz? – burzy się Ulices, wymachując ramionami w powietrzu.

Gryzę się w język, by nie odpowiedzieć, że najwyraźniej oczekują od nas pomocy.

– Walczcie po naszej stronie i odmieńcie wynik tego starcia. – Melgren wykrzywia się, jakby zmuszano go do przełknięcia zgniłego owocu. – W bitwie, którą widzę, żadne z was nie bierze udziału. – Spogląda na Xadena.

– I nie weźmie. – Ulices potrząsa głową. – Nie latamy dla ciebie.

Nie, latamy dla... Chwila, a dla kogo to robimy? Nie tylko dla Aretii ani nawet dla Tyrrendoru. A jeśli jesteśmy gotowi walczyć w obronie cywilów Poromielu, dlaczego nie mielibyśmy również stanąć w obronie Navarriańczyków?

– Nie, ale latacie dla Empireum – wtrąca mama. – Smoczy rodzaj nie będzie stał z boku, jeśli tereny lęgowe w Kotle będą zagrożone.

Twoja matka zarozumiale wypowiada się w imieniu smoczej rasy, mamrocze Tairn.

– Jeśli tereny lęgowe są w ogóle zagrożone. Utrata jednego posterunku nie zniszczy całego systemu, a połowa twojego oddziału została z nami – przypominam jej.

– I jesteś z tego dumna? To, do czego doprowadziłaś, może być powodem, dla którego przegramy tę bitwę! – warczy kapitan stojący obok mamy, unosząc krótki miecz w moim kierunku.

Odwracam sztylet, ściskając czubek w gotowości do rzutu, ale cienie wystrzeliwiają i wytrącają broń z ręki kapitana, rozkładając go na łopatki.

Xaden cmoka z dezaprobatą i kiwa palcem wskazującym.

– O nie, nie, nie. Nie chciałbym zatracić ducha uprzejmości, prawda? Wszyscy tak dobrze się dogadywaliśmy.

– Przekłęty zdrajca – spluwa kapitan, szukając miecza, i dźwiga się na nogi.

– Malek osądzi cię za twoje zbrodnie.

Mama chowa sztylet, który wyciągnęła nie wiadomo kiedy, a jej uwaga skupia się na kapitanie i Xadenie.

– Próbowałem. Nie chciał mnie. Ani żadnego z nas, pamiętasz? – Xaden drapie się po piętynie.

– Wystarczy – gorączkuje się Melgren. – Nie oczekuję, że sprzymierzycie się z nami bez powodu. Walczcie dla nas w Samarze, a mam słowo króla Tauriego, że uszanujemy niezależność waszego oddziału... i miasta, w którym się schroniliście.

Oddech zamarza mi w płucach.

Czy on wie o Aretii?

Nie jestem w stanie stwierdzić.

– Nie będziemy wcielać waszych obywateli do naszej armii ani wciągać ich w wojnę graniczną, której nie macie szans wygrać. – Melgren wzrusza ramionami.

– Gdybyście naprawdę tak myśleli, najechalibyście nas zaraz po naszym wyjeździe. – Mira brzmi na znudzoną. – Chyba że widziałeś, że bitwa nie pójdzie po twojej myśli.

– To jedyna oferta. – Melgren ignoruje Mirę, skupiając się na Ulicesie. – Jeśli nie jesteście naszymi sojusznikami, to zostanieie wrogami.

Sojusznicy. To logiczna odpowiedź.

– Myślę, że tym razem odpuścimy – odpowiada lekceważąco Ulices, jakby odrzucał zaproszenie na herbatę. – Królestwo, które nigdy nie przychodzi z pomocą innym, nie zasługuje na pomocną dłoń w potrzebie. Uważam, że wszyscy zapracowaliście na to, co zrobią z wami poskramiacze mroku.

Całe moje ciało stawia opór, gdy słyszę, że wszyscy cywile bez wyjątku zasługują na śmierć, bo ich przywódcy zawiedli.

– I przemawiasz w imieniu swojej rebelii? – Uwaga Melgrena przenosi się na Xadena. – A może jako następca tronu?

Xaden nie daje się złapać na przynętę ani nie podważa oświadczenia Ulicesa. Ale zamierza to zrobić, prawda?

Twarz mojej mamy traci wszystkie kolory, gdy spogląda między Mirę a mnie, a potem za nas, i po raz pierwszy w życiu widzę, że się chwieje, jakby ktoś wytrącił ją z równowagi.

Za mną rozlegają się kroki, ale nie mogę oderwać wzroku od emocji na twarzy mamy, by spojrzeć na przybysza, i szczerze mówiąc, nie muszę tego robić.

– Zarządzamy poprzez radę – oznajmia Brennan i dotyka mojego ramienia, zatrzymując się obok nas. – I chyba mogę spokojnie wypowiedzieć się w imieniu kworum, że nie bronimy królestw, które poświęcają cywilów zamieszkujących sąsiednie ziemie. – Obraca głowę w stronę mamy, a jej oczy niemal wychodzą na wierzch. – Nie mówiąc już o ich własnych dzieciach, samemu bezpiecznie skrywając się za barierami. Nie unikniecie cierpienia, do którego zmusiliście resztę Kontynentu.

– Brennan? – szepcze mama. Moja chęć przekroczenia granicy i przytrzymania jej jest niemal nieodparta.

– Ja pieprzę, Brennan – szepcze Mira.

– Kiedy cała trójka twoich dzieci występuje przeciwko tobie, być może nadszedł czas na autorefleksję. To spotkanie oficjalnie dobiegło końca – oznajmia Brennan, skupiając wzrok na naszej matce. – Wasze tereny lęgowe nie są zagrożone, a nasze oddziały mają teraz swoje własne do ochrony. – Kładzie dłoń na sercu. – I mówię to z całym przekonaniem. Odrzucamy waszą ofertę rozejmu i z radością przystajemy na wojnę, bo wygląda na to, że nie przeżyjecie kolejnych dwóch tygodni, by wziąć w niej udział. – Odwraca się i odchodzi, a nasza matka wpatruje się w jego oddalające się plecy.

Czy to już wszystko? Licząc Suri i Kylynn, ukrywające się w lesie za nami, Zgromadzenie rzeczywiście ma kworum, ale Xaden nie zabrał głosu.

– No cóż. – Xaden kiwa głową, mięśnie jego szyi się napinają. – Na twoim miejscu spróbowałbym wezwać sojuszników, którzy pomogli wam wygrać Wielką Wojnę. Och, czekaj. Zerwałeś z nimi kontakt lata temu. Przypuszczam, że to naprawdę jest pożegnanie.

Spoglądam na niego i szybko staram się zapanować nad wyrazem twarzy, by zamaskować zaskoczenie. Naprawdę zostawią ich na pewną śmierć. My zostawimy ich na pewną śmierć.

Ze zwężonych oczu Melgrena wyziera gniew.

– Skończyliśmy. Zrób, co musisz, by się pożegnać – zwraca się do mojej matki, po czym opuszcza pole i zmierza w stronę drzew. Codagh podąża za nim,

wycofując się z obnażonymi zębami i ostrzegając każdego, kto byłby na tyle głupi, żeby zaatakować jego jeźdźca od tyłu.

W ślad za nim idą wszyscy jeźdźcy Navarry poza mamą.

– Brennan – szepcze i zakrywa usta dłonią. Jej oczy zachodzą łzami, a na widok tłącego się w nich bólu muszę odwrócić wzrok.

Nasi jeźdźcy szybko dosiadają swoich smoków i na polanie zostajemy tylko ja, Xaden i Mira.

– Dlaczego chciałaś zobaczyć się z Violet i Mirą? – pyta Xaden, a jego ton jest wyprany ze współczucia.

– On żyje? – zwraca się do Miry mama, a jej głos jest niewyraźny. To zapewne oznaka szoku.

– Oczywiście – odpowiada, krzyżując ręce na piersi.

Spojrzenie mamy przenosi się na mnie, jakbym miała udzielić jej innej odpowiedzi.

– To on mnie uleczył po tym, jak dostałam venińskim ostrzem.

Moja matka ciska gromami z oczu.

– Wiesz o tym od miesięcy?

– To straszne, kiedy ktoś zmusza cię do życia w niewiedzy, prawda, mamó? – wypomina Mira. – Kiedy czujesz się okłamywana, a może nawet zdradzona, i to przez własną rodzinę.

– Mira – upominam ją.

– Ciebie też poświęciła, Violet – przypomina siostra. – Może rzeczywiście umieściła cię w Kwadrancie Jeźdźców, by uchronić cię przed prawdą i śmiercią, która by cię za nią spotkała u skrybów. A może zrobiła to, by cię zabić, zanim zorientowałabyś się i zniszczyła jej ukochaną uczelnię wojskową – spogląda na mnie z ukosa – co zresztą zrobiłaś, jeśli pamiętasz.

Mama prostuje ramiona i zadziera brodę, biorąc się w garść z zadziwiającą, godną pozazdroszczenia szybkością.

– Muszę porozmawiać z moimi córkami – informuje Xadena.

On natomiast unosi brwi z pytaniem o moją decyzję.

Kiwam głową. Jeśli to, co mówi Melgren, jest prawdą i mama została wezwana na linię frontu, to może być ostatni raz, kiedy ją widzę. Na samą myśl robi mi się niedobrze. Zostawienie jej i zerwanie wszelkich kontaktów to jedno, a pozostawienie jej na pewną śmierć to zupełnie co innego.

Xaden wycofuje się bez słowa, obracając się plecami dopiero po minięciu szpona Tairna.

– Czego chcesz? – pyta Mira.

– Nie jestem pewna, czy w tej chwili ma to znaczenie. – Mama drżącymi palcami rozpina kurtkę lotniczą. – Ale najbardziej pragnę, i zawsze tego

pragnęłam, aby moje dzieci żyły. Bariery, które wzniesiście na podstawie instrukcji z dziennika Warricka, zawiodą.

Mira sztywnieje.

– Nasze bariery są w porządku.

Kłamie równie łatwo, jak Xaden.

– Nie są. – Mama zwykłym spojrzeniem jest w stanie wygłosić nam całe kazanie. – Rozetnijcie ciała wiwern, które zginęły, przekraczając wczoraj waszą granicę.

Rozchyłam wargi.

– Dlaczego sądzisz, że jestem nieświadoma działań na waszej granicy, Violet? Że nie wiem, gdzie są moje dzieci? – Kręci głową i obrzuca mnie szybkim spojrzeniem, przez które czuję się, jakbym znów miała pięć lat, po czym zwraca się do Miry. – Pamiętasz, jak wyglądały zwłoki wiwern w Samarze? Te, które tak łaskawie dostarczył Riorson?

Mira przytakuje.

– Kamienie użyte do ich stworzenia były jedynie zimnymi, naznaczonymi skałami. – Kamienie? Czy poskramiacze mroku korzystają z run?

– Tak, byłam tam. – Ton Miry się wyostrza.

– Jeśli mi nie wierzysz, sprawdź wiwerny, które padły wczoraj.

– I co potem? – pytam.

– Naprawcie swoje bariery. – Wyciąga z kurtki skórzany notatnik, a moje oczy rozszerzają się na znajomy widok. – Jeśli tego nie zrobicie, z czasem ich moc spadnie do zera. Twój ojciec powiedział mi kiedyś, że, zgodnie z jego badaniami, Warrick nigdy nie chciał, by ktokolwiek inny dzierżył władzę nad barierami. Zależało mu na tym, by Navarra wiecznie miała przewagę. Lyra zaś uważała, że wiedzą należy się dzielić.

– Warrick kłamał – szepczę. Ale w jakiej sprawie?

Wręcza mi dziennik, za kradzież którego byłam torturowana, po czym wbija we mnie intensywne spojrzenie.

– Masz serce jeźdźczyni, ale umysł skrybki, Violet. Wierzę, że nie tylko ochronisz siebie, ale także Mirę i – przełyka ciężko ślinę – Brennana.

Otwieram dziennik i rozpoznaję język morraiński. Na chwilę zamiera mi serce, ale bez wahania zatrząskuję notatnik, rozpinam guziki kurtki i wsuwam go do wewnętrznej kieszeni. Tłumaczeniem zajmie się Jesinia. Morraiński jest jednym z martwych języków, których nie znam.

Mama spogląda tęsknie przez moje ramię, a następnie wraca do nas wzrokiem.

– Nie musicie rozumieć moich wyborów. Wystarczy, że po prostu przetrwacie. Kocham was na tyle, by znieść ciężar waszego rozczarowania. – Żadna z nas

nie ma szansy zareagować, bo mama odwraca się na pięcie, mija Aimsira i znika w lesie.

– Myślisz, że kłamie? – zastanawia się Mira.

– Wiem, że lotnicy potrafią władać mocą.

– Słuszna uwaga.

Podczas lotu powrotnego do Aretii odłączamy się z Mirą od formacji i udajemy do najbliższego truchła wiwern przy naszych granicach. Xaden trzyma się swojego oświadczenia o otrzymanej nauczce i nie oponuje, gdy się oddalamy.

Pół godziny po zlokalizowaniu paru ciał Mira wykorzystuje swoją umiejętność posługiwania się nożem i wyciąga z padliny wypolerowany przedmiot, który wygląda jak onyks, oznaczony skomplikowaną runą, której nawet nie potrafiłabym odtworzyć.

I to cholerstwo brzęczy.

Niech to szlag. Czy to dlatego wiwerny pojawiły się tak nagle? Czy ktoś dał veninom runy?

Wygląda to, jakby kamień przywoływał swojego partnera, truchło dwadzieścia stóp dalej zaczyna drgać, a nasze głowy kierują się w stronę gigantycznego, złotego ślepia, które mruga.

– Kurwa, nie – szepcze Mira, dobywając miecza.

Jednak ja już otwieram bramę do mocy Tairna, a kiedy wyrzucam dłonie przed siebie, energia podsycana moją paniką się uwalnia. Rozlega się huk błyskawicy, przed oczami robi mi się biało, ale trafiam w cel.

Podmuch odrzuca Mirę i mnie do tyłu, wbijając nas w zimne, sztywne ciało wiwerny za nami. Ból przeszywa mój kręgosłup, ale pomimo twardego łądowania wszystko w moim ciele wydaje się być na swoim miejscu.

Obie siedzimy oszołomione, obserwując dymiącą, zwęgloną wiwernę w poszukiwaniu oznak ruchu.

– Jesteś pewna, że piorun je zabija? – dopytuje Mira po kilku napiętych minutach.

– Na pewno – odpowiadam. – Dzięki Dunne, że poskramiacze mroku nie zostali tu dłużej, by to zobaczyć. – Na zboczu skał wprost roiłoby się od zmartwychwstających wiwern.

Powoli odwraca głowę, by na mnie spojrzeć, nie spuszczając wzroku z ciała.

– Nie naciskam, ale jeśli nie dowiesz się, w jakiej sprawie kłamał Warrick, to mamy przesrane.

– Racja. – Ponieważ tak dobrze poszło mi za pierwszym razem. A ja nawet nie znam morraińskiego. Będę musiała w pełni polegać na Jesinii, która przetłumaczy i porówna oba języki. Wciągam drżący oddech. – Zero presji.

*Połączone tereny lęgowe w Basgiacie to największy atut naszego pokolenia. I zarazem
nasza największa odpowiedzialność.*

*Dziennik Warricka z Lucerasu, przetłumaczony przez kadetów
Violet Sorrengail i Daina Aetosa*



ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY ÓSMY

Uparty dupek – pomstuję pod nosem, skręcając przed audytorium, żeby dotrzeć do sali treningowej. Rozmowy z Brennanem nie doprowadziły mnie do niczego w ciągu ostatniego tygodnia, a jego niezwłoczne i kategoryczne odrzucenie mojej szczerzej prośby o ponowne rozważenie stanowiska Zgromadzenia w sprawie Samary sprawiło, że krew we mnie wrzała.

Pcham drzwi trochę mocniej, niż to konieczne i stwierdzam, że sala sparringowa jest tak pusta, jak można się było spodziewać o dziesiątej wieczorem w środku weekendu, i słabo oświetlona chłodnym blaskiem magicznych świateł unoszących się nad każdą matą.

Xaden stoi na tej w samym centrum sali, z szeroko rozstawionymi nogami i rękami założonymi na piersi, ubrany w sprzęt sparringowy i typową dla niego staranną maskę obojętności.

– Myślałam, że żartujesz, kiedy dostałam twoją wiadomość. – Zamykam za sobą drzwi, skupiam się na zamku i obracam dłoń w powietrzu, ładując w nią wystarczająco mocy, by zasuwka przeskoczyła z satysfakcjonującym kliknięciem. – Nie widziałam cię od tygodnia, a ty chcesz się spotkać tutaj?

Zaraz po naszym powrocie z Athebyne został wysłany do monitorowania Draithusa.

– Uznałem, że wrócimy do kłótni. Czy jest na to lepsze miejsce niż sala sparringowa? – Stoi zupełnie nieruchomo, czekając, aż do niego podejde. Nie jest jak zwykle uzbrojony w miecze, ale ma dwa sztylety przypięte do bioder.

– Przecież zajmujesz sypialnię objętą barierami – przypominam, wchodząc na matę. Chociaż nie jestem pewna, jak silne są te osłony, zważywszy na to, że nasza metoda wzniesienia barier w Aretii oczywiście okazała się wadliwa.

– My zajmujemy sypialnię objętą barierami – poprawia mnie, omiatając pożądanym wzrokiem. Zatrzymuję się zaledwie kilka stóp od niego.

Wcale mu się nie dziwię, bo robię dokładnie to samo: chłonę każdy szczegół jego ciała. Mogę być na niego zła po ostatnich odkryciach, ale i tak tęskniłam za nim w każdej minucie jego nieobecności. Jak zawsze.

– O co dokładnie się kłócimy? O to, że Zgromadzenie głosuje za pozostawieniem Navarry samej sobie? Czy o sekret, który znów ukrywałeś?

Xaden zaciska szczęki.

– Większość głosowała po naszym powrocie i chociaż szczegóły tego głosowania są tajne, złamię regulamin i powiem ci, że przegrałem.

– Och. – Mój gniew znacząco przygasa. – I wolisz przedyskutować drugą kwestię tutaj? Gdzie każdy może wejść i nas usłyszeć?

O ile w pobliżu nie ma myślitowcy, nikt nas nie usłyszy. Gestem wskazuje na pustą salę. Wyciąga do mnie rękę i przywołuje mnie gestem palców.

– Daj spokój. Wiem, że jesteś wkurzona i nie, nie muszę korzystać z więzi między nami, żeby to wyczuć. Widać to po twojej twarzy, zaciśniętych ustach i napięciu w ramionach.

Celowo rozluźniam mięśnie.

– Masz rację, nie potrzebujesz więzi.

– Widzisz? Nadal jesteś wkurzona. – Porusza się tak szybko, że ledwo podnoszę rękę, kiedy on już podcina mi nogi.

Cholera.

Przewraca się razem ze mną, ochraniając mnie przed upadkiem jedną ręką, a drugą podtrzymuje swój ciężar. Lądowanie nie wydusza ze mnie powietrza, ale i tak brakuje mi tchu. Opieram ręce na jego klatce piersiowej, a jego twarz znajduje się kilka cali od mojej nie widzę niczego poza nim, Xaden dosłownie blokuje mi cały świat wokół nas.

– Nie będę z tobą trenować.

– Dlaczego? – Zdezorientowany marszczy brwi. – Masz lepszego nauczyciela? Słyszałem, że Emetterio uczy was różnych nowych technik, bo veniny bardzo szybko dostosowują się do naszych stylów walki.

– To prawda. Ale nie będę z tobą walczyć, bo naprawdę chcę ci skopać dupę. – Potrząsam głową, a mój warkocz zaczepia lekko o matę pode mną.

– Och, myślisz, że możesz mnie skrzywdzić?

Mrużę oczy, widząc jego bezczelny uśmiech.

Przesuwam dłoń i wyciągam sztylet z pochwy na żebrach, żeby przyłożyć go do ciepłej skóry jego gardła, wzdłuż wijących się linii piętna.

– Nie muszę zaszczycać tego komentarza odpowiedzią.

Niech się pieprzy. Upewniam się, że moje osłony są opuszczone, żeby to usłyszał.

Przez jego oczy przemyka coś na kształt dumy i nachyla się do ostrza.

Cofam się na tyle, aby nie upuścić mu krwi.

Chyba oboje coś udowodniliśmy.

– Jesteś w stanie zranić mnie w sposób, którego chyba nawet nie jesteś świadoma, Violet. Mogę być wystarczająco zręczny, by zadać śmiertelny cios, ale tylko ty masz moc, by mnie zniszczyć. – Wysuwa rękę zza moich pleców, żeby się podeprzeć. – Możemy więc teraz porozmawiać albo sprawdzić, czy Sgaeyl i Tairn skończyli już się na siebie obrażać, i polecieć przez tę burzę śnieżną na najbliższy opustoszały szczyt, ale nie łudź się i tak to przepracujemy.

Wsuwam ostrze z powrotem do pochwy i ponownie przykładam rękę do jego klatki piersiowej.

– Na macie? – Jego serce pod moimi palcami bije mocno i miarowo w przeciwieństwie do mojego, które wali jak bębny. Miałam tydzień na przemyślenia. Przez tydzień żałowałam, że nie ma go w pobliżu, bym mogła na niego nawrzeszczeć, ale też zastanawiałam się nad logicznymi powodami, dla których mi nie powiedział.

Najważniejszym z nich jest to, że ceni swoje życie.

– Na pewno nie w naszej sypialni. – Rozsuwa mi nogi kolanem. – Tam się nie kłócimy.

– Od kiedy? – To najbardziej niedorzeczna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. – To nasza jedyna prywatna przestrzeń w całym domu.

– Od teraz. Właśnie wprowadziłem tę zasadę. Żadnych kłótni w naszej sypialni.

– To tak nie działa.

– Jasne, że tak. – Spuszcza wzrok na moje usta. – Ustalamy zasady na bieżąco. No dalej, wymyśl jakąś.

– Zasadę? – Unoszę nogę, opierając stopę na ziemi, by mieć dźwignię, gdybym tego potrzebowała, ale przez ten ruch ocieram się wewnętrzną częścią uda o jego biodro i to natychmiast wywołuje we mnie tęsknotę, którą w tej pozycji mógłby bez problemu zaspokoić.

– Cokolwiek.

– Nie mamy przed sobą tajemnic. Nie każ mi więcej wymyślać pytań. Żadnych testów, by sprawdzić, kto jest bardziej zaangażowany. Między nami

ma być całkowita szczerść... – Biorę uspokajający oddech i podziwiam złote plamki w jego oczach na wypadek, gdyby to był ostatni raz. – Albo nic.

– Zgoda.

– Mówię poważnie. – Przesuwam dłoń po jego torsie do zbiegu ramienia i szyi. – Nawet jeśli wiem, że miałaś rację. Nie zadawałam właściwych pytań, bo bałam się odpowiedzi i może nadal się boję, biorąc pod uwagę fakt, że nigdy nie jesteś ze mną całkowicie szczerą. Prawie wszyscy w moim życiu mieli przede mną tajemnice. Ponieważ nie zadawałam właściwych pytań, poznawałam ludzi tylko powierzchownie. Rozumiem, że nadejdzie taki moment, kiedy nie będziesz mógł mi powiedzieć wszystkiego, taka jest natura tego, co robimy jako jeźdźcy, ale nie chcę, żebyś z góry skazywał mnie na porażkę przez naleganie, że to ja mam wiedzieć, o co warto zapytać.

– Zgoda. – Kiwa głową. – Ja tylko... – Mięsień na jego szczęce się napina.

– Co? – Przesuwam palcami po jego szyi i włosach.

– Muszę wiedzieć, że tu będziesz. Że bez względu na to, co się stanie, wrócisz, byśmy mogli o tym porozmawiać lub się posprzeczać. – Jego spojrzenie pada na moje usta, a następnie prześlizguje się po twarzy.

Serce kurczy mi się boleśnie. Przesuwam dłonią po jego klatce piersiowej, wokół żeber, aż do pleców, a potem mocno go do siebie przyciskam.

– Zgoda.

Zmarszczki między jego brwiami się wygładzają.

– Muszę wiedzieć, że bez względu na to, jakie informacje posiadam, ufasz mi i kochasz mnie na tyle, by wiedzieć, że nigdy nie pozwoliłbym ci cierpieć z tego powodu. Nie jest łatwo mnie znać, ale dostałem nauczkę, uwierz mi. Nie będę ukrywać żadnych informacji, nawet tajnych, które mają wpływ na ciebie. – Przełyka ślinę, podpira ciężar ciała na jednym ramieniu i przesuwając grzbietem dłoni po moim policzku. – Muszę wiedzieć, że nie uciekniesz i rozumiesz, że nigdy nie będziesz musiała.

– Kocham cię – szepczę. – Mógłbyś wywrócić cały mój świat do góry nogami, a ja nadal bym cię kochała. Mógłbyś skrywać tajemnice, przewodzić rewolucji, frustrować mnie, prawdopodobnie nawet mnie zniszczyć, a ja nadal bym cię kochała. I nie mogę przestać. Nie chcę. Jesteś moją grawitacją. Bez ciebie nic w moim świecie nie działa.

– Grawitacją – szepcze, a jego usta powoli wykrzywają się w pięknym uśmiechu.

– Jedyłą siłą, przed którą nigdy nie uciekniemy – drocę się z nim. A potem poważnieję. – Ale mówię serio. – Unoszę brwi. – Musisz się przede mną otworzyć albo cała miłość na świecie nam nie pomoże. Jestem osobą, która potrzebuje informacji, by czuć się bezpiecznie.

– Zgoda – szepcze. – Chcesz dowiedzieć się czegoś o moim ojcu? O moim dziadku i Sgaeyl? Rebelii?

Może coś łatwiejszego.

– Gdzie jest twoja matka?

Drga ze zdziwienia, ale szybko maskuje ten odruch.

– Nikt o niej nie mówi – kontynuuję. – Nie ma żadnych obrazów, żadnych odniesień do jej obecności podczas egzekucji w Calldyrze. Nic. Jakbyś się wyklął, a nie urodził.

Między nami zapada cisza.

– Odeszła, gdy byłem mały. Ich umowa małżeńska mówiła, że spadkobierca musi przeżyć do dziesiątego roku życia, a potem mogła odejść, co też uczyniła. Od tamtej pory jej nie widziałem ani o niej nie słyszałem. – Jego głos brzmi, jakby połknął tłuczone szkło.

– Och. – Przykładam rozłożoną dłoń do jego klatki piersiowej. – Przykro mi.

Teraz mam wyrzuty sumienia, że zapytałam.

– Mi nie jest. – Wzrusza ramionami. – Co jeszcze chcesz wiedzieć? Bo nie mogę ponownie przez to przechodzić. Nie mogę żyć miesiącami w niepewności i walczyć o twój powrót, nie wiedząc przy tym, czy nie spieprzyłem jedynej rzeczy, która naprawdę liczy się w moim życiu. – Na chwilę przymyka oczy. – Ale oczywiście się podporządkuję, jeśli tego właśnie potrzebujesz.

Kiedy to się objawiło? Przesuwam dłoń na jego szyję. Moc więzi?

Mniej więcej miesiąc po tym, jak pojawiły się cienie. Wcześniej widziałem, jak Carr zabił innego pierwszorocznego za czytanie w myślach, więc kiedy to nadeszło, opanowałem się i udałem do Sgaeyl. Gdy Carr zapytał, czy pojawiły się jakieś inne dziwne zdolności – bo wiedzieli, że Sgaeyl była związana z jednym z moich krewnych – skłamałem. A kiedy okazało się, że moja zdolność kontrolowania cieni jest silniejsza, niż się spodziewali, nie mieli powodu, by drążyć temat. Kącik jego ust się unosi. Na moją korzyść przemawiał fakt, że wspomniany jeździec był uważany za mojego wuja, a nie dziadka.

Naprawdę tylko ona wie?

Tak. Kazala mi obiecać, że nikomu nie powiem. Uważa, że każdy, kto się dowie, zabije mnie lub użyje jako broni.

Cholera, czy nie to właśnie zrobiłam? Gdy spotkaliśmy się z Melgrenem, poprosiłam...

– Nie – szepcze, podnosząc rękę, by przesunąć grzbietami palców po moim policzku. – Poprosiłaś mnie o to dla dobra misji, ale nigdy nie wykorzystabyś tego dla osobistych korzyści. – Pochyliła się, opierając swoje czoło o moje. – Powiedz, że między nami wszystko w porządku. Powiedz, że to nas nie zniszczyło.

Obiecuj, że więcej nie użyjesz na mnie tej mocy. Wytrzymuję jego spojrzenie i zaciskam palce na materiale koszulki.

– Obiecuję – szepcze, po czym całuje mnie delikatnie. – A teraz, chcesz swoje prezenty?

– Prezenty? – Napieram na niego całym ciałem.

– W walce z Solasem straciłaś dwa sztylety. Kazałem zrobić dla ciebie dwa nowe. – Na jego twarzy rozciąga się przekorny uśmiech. – Musisz mnie tylko rozbroić, a będą twoje.

Przesuwam dłonią w dół jego klatki piersiowej i tak właśnie robię.

* * *

Dziewiętnastego grudnia. Zapisuję datę na kolejnym pustym arkuszu pergaminu w moim notatniku i się w nią wpatruję. Przesilenie za dwa dni, a Zgromadzenie nie chce ustąpić. Ale od Samary dzieli nas tylko osiem godzin lotu, więc trzymam się nadziei, że postąpimy właściwie.

– Znalazłaś coś w dzienniku Lyry? – pyta Rhiannon, wsuwając się na miejsce obok mnie w trakcie analizy wojennej.

Prawie wszyscy członkowie naszej drużyny odwracają się w moją stronę, a ciężar ich oczekiwań gniecie mnie od środka. Codziennie zadają to samo pytanie, a ja nie mam na nie odpowiedzi.

– Mówiłam wam, jak tylko Jesinia skończy, dam wam znać. – Podjęłam próbę tłumaczenia, ale po jednym dniu pełnym frustracji poniosłam sromotną porażkę i przekazałam dziennik Jesinii.

Wyciągam z plecaka nowy przewód i kładę go sobie na kolanach. W zeszłym tygodniu Felix rozdał je wszystkim drugo- i trzeciorocznym, którzy już swoje zużyli. Jeźdźcy nasycają błyszczące kawałki stopu na sztylety w każdej wolnej sekundzie i każdym skrawkiem energii, jaki mają. Ale mój ma specjalny dodatek, o który poprosiłam go po naszej bitwie z Solasem: pasek bransolety, by nie zgubić go w walce. Jest na tyle długi, że pozwala mi wziąć kulę w dłoń, ale utrzymuje ją przywiązaną do ramienia na wypadek, gdybym musiała ją puścić przy walce wręcz.

Lotnicy pracują również nad rzeźbieniem mieniących się maorsitowych grotów, które trafiają do ich kołczanów.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni od naszego spotkania z Melgrenem atmosfera się zmieniła i już nie czujemy się jak w uczelni wojskowej, ale jak na prawdziwej wojnie. W domu panują nerwowe nastroje, które przypominają naelektryzowane powietrze tuż przed burzą. Wszyscy drugo- oraz trzecioroczni uczą się sztuki tworzenia run i nawet ja muszę przyznać, że Cat wciąż jest

najlepsza na naszym roku. Jako jedyna opanowała runę śledzącą, zdolną do wytropienia runy innej osoby. Niesamowite.

Nasze kuźnie nieustannie produkują broń, a z nadbrzeżnych posterunków ściągnięto wszystkich jeźdźców i posłano ich do regionów graniczących, zarówno z Navarrrą, jak i Poromielem.

– Uspokójcie się! – rozkazuje Devera ze środka sceny, gdy Brennan do niej dołącza, a zebrani szybko się uciszają. – Tak lepiej.

Ridoc kładzie stopy na oparciu krzesła przed sobą, a Rhiannon strąca je, rzucając mu spojrzenie w tonie „zachowuj się, bo pożałujesz”.

– No co? – burczy, siadając prosto. – Słyszałaś listę poległych z ostatniego tygodnia. Żadnych strat do omówienia.

– Jak większość z was wie, w ostatnim czasie nie doszło do żadnych ataków – zaczyna Devera, a Ridoc unosi brwi, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem?” – ale teraz dysponujemy zaktualizowaną mapą, która dzięki latającym patrolom jest w ponad dziewięćdziesięciu procentach dokładna.

Odwraca się w stronę gigantycznej mapy Kontynentu i unosi ręce. Czerwone flagi zaczynają poruszać się w wyraźnie zaplanowany sposób – oddalają się od znanych twierdz i gromadzą na wschodzie.

Większość osiedla się bezpośrednio po drugiej stronie granicy z Samarą, a kilka czerwonych flag rozciąga się wzdłuż naszej granicy.

– Opuścili Pavis – zauważa Ridoc, pochylając się.

– Opuścili... całe południe – dodaje Sawyer. – I granicę tyrreńską również.

Północ, Cygnisen i Braevick, wciąż usiana jest czerwienią.

– Ale nie Zolyę. – Maren, siedząca kilka miejsc niżej, po lewej stronie, wzdycha, a Cat obok niej zaciska usta w wąską linię.

Najwyraźniej nie wiedzą, że nasze bariery nie działają z pełną mocą.

– Co można wywnioskować na podstawie ich sposobu poruszania się? – pyta Devera, odwracając się do nas.

Brennan krzyżuje ręce na klatce piersiowej i wbija wzrok w stopy, a po chwili podnosi go na nas. Znam to spojrzenie. Czuje się winny.

I bardzo dobrze.

– Przygotowują się do bitwy, którą przewidział Melgren – woła jeździec z Trzeciego Skrzydła.

Przynajmniej Zgromadzenie nie trzyma prośby Melgrena w tajemnicy – tylko to, jak każdy z nich głosował w kwestii przybycia im z pomocą.

– Zgoda – przyznaje Devera, kiwając głową w jego kierunku. – Trudno jest dokładnie policzyć, ale szacujemy, że wiwern jest ponad pięćset. – Patrzy na Brennana, a gdy ten się nie odzywa, kontynuuje: – Są wśród nich poskramiacze mroku.

W całym teatrze słyhać litanie przekleństw.

– A dlaczego my się nie angażujemy? – pyta ktoś z Pierwszego Skrzydła.

– Bo jesteśmy mściwi – mówi Quinn z za moich pleców.

– Słucham, kadetko? – wywołuje ją Devera.

Quinn kręci się na krześle, ale kiedy spoglądam za siebie, ma wysoko uniesioną głowę.

– Powiedziała, że jesteśmy mściwi – powtarza, tym razem dosadniej.

– W samo sedno – mówi Rhi pod nosem.

Brennan odchrząkuje.

– Nie angażujemy się, ponieważ Zgromadzenie przegłosowało sprawę i zdecydowało, że liczba ofiar wśród jeźdźców i lotników byłaby zbyt wielka. Bitwa tej wielkości mogłaby unicestwić nasze siły i tym samym pozbawić resztę Kontynentu obrony.

Potrząsam głową. To wyjaśnienie brzmi tak znajomo.

– Niektórzy z nas mają rodzinę w Navarze – odzywa się Avalynn siedząca w rzędzie przede mną, wraz z innymi pierwszorocznymi z naszej drużyny. – Czy mamy po prostu czekać na ich śmierć z założonymi rękami?

– Powinni byli się stamtąd wynieść – ripostuje jeden z jeźdźców gdzieś w pobliżu Drugiego Skrzydła.

– Nie każdy ma środki, by spakować całe swoje dotychczasowe życie i przenieść się tylko dlatego, że nadchodzi wojna, ty ograniczony kutasie – warczy podniesionym głosem Avalynn.

Ma rację, a pomruki zgody w skrzydłach przybierają na sile.

– Nie do tego służy analiza wojenna! – krzyczy Devera.

Uciszamy się, ale energia się zmienia, i nie jest to pozytywny kierunek.

– Spójrzmy na to z innej strony – włącza się do dyskusji Brennan. – Gdybyście byli Melgrenem, co byście teraz robili?

– Srałbym w gacie ze strachu – odpowiada Ridoc.

Brennan pociera grzbiet nosa.

– A poza tym?

– Wzmocniłabym bariery – proponuje Rhiannon. – Póki utrzymają pełną moc, wróg nie może ich tknąć.

– Doskonała uwaga, kadetko Matthias. – Brennan kiwa głową.

– Więc musi wybierać między uzbrojeniem swoich sił a zasilaniem zbrojowni w celu utrzymania poziomu mocy? – To pytanie pada ze strony Pierwszego Skrzydła.

– Kolejne trafne spostrzeżenie – zgadza się Brennan. – Jaki jest problem z uzbrojeniem sił?

– Rozdawanie sztyletów zmniejsza ich skuteczność jako źródła energii dla barier – odpowiada Rhiannon. – Nawet jeśli energia nie jest aktywnie zużywana na zabijanie poskramiaczy mroku, osłony i tak są słabsze.

– Racja. – Brennan patrzy prosto na mnie. – A ty co byś zrobiła, kadetko Sorrengail?

– Poza tym, że walczyłabym w obronie niewinnych cywilów? – Słowa wyrywają mi się same. Nawet nie przeszło mi przez myśl, że nie powinnam publicznie wytykać bratu błędów.

– Gdybyś była Melgrenem. – Przechyliła głowę i po tym spojrzeniu wiem, że po zajęciach czeka mnie ostre kazanie.

Przez chwilę studiuje mapę.

– Wydobyłabym każdy sztylet z nadbrzeżnych posterunków, by wzmocnić i zwiększyć zapasy energii w posterunkach granicznych. Po przekroczeniu bariery są bezsilni. Wiwerny umierają. Veniny nie mogą używać mocy. Pozostaje im walka wręcz...

– Albo artyleria – dodaje Cat.

– Tak. – Spoglądam na nią i kiwam głową. – Póki Navarra jest w stanie odeprzeć poskramiaczy mroku i powstrzymać ich przed rozproszeniem zasilania w zbrojowni, inwazja nie stanowi realnego zagrożenia.

– I właśnie o to mi chodzi.

– Ale Melgren widział, że zostaną pokonani – zauważa lotnik z Drugiego Skrzydła.

– W porządku, podążajmy tym tropem. – Devera wskazuje na mapę. – Co by się stało, gdyby bariery w Samarze upadły?

– Mieliby bezpośredni dostęp do terenów lęgowych – odpowiada ktoś.

– Nie – wtrącam się. – Ta część bariery skurczyłaby się do naturalnej odległości, około trzech lub czterech godzin lotu od Basgiathu, tak jak nasza. Zasilacze na posterunkach przedłużają bariery, a nie je tworzą, więc podczas gdy duża część Navarry pozostałaby bez ochrony... – Zdumiona napotykam wzrok brata.

Kiwa głową.

Melgren blefował, licząc na to, że nie do końca zrozumiemy działanie barier. Użył taktyki zastraszania, by skłonić nas do walki.

– Zechcesz dokończyć tę myśl, kadetko? – pyta Devera.

Moje myśli galopują, serce podchodzi mi do gardła. Wpatruję się w mapę, w cienką linię granicy, nieprzekroczoną jeszcze przez wroga, który wydaje się nie do pokonania, i dopada mnie myśl tak przerażająca, że ledwo mogę ją rozważyć.

– Jak stare są te informacje?

– Słucham? – Brwi Devery się unoszą.

– Jak długo siedzą na granicy? – wyjaśniam. Wbijam paznokcie w dłonie, odpychając strach, który chce mnie pochłonać.

Profesora spogląda na Brennana, który odpowiada:

– Są tam od trzech dni. Poranny raport potwierdza, że się nie ruszyli.

O bogowie.

Musimy zacząć działać, i to w tym momencie. W głowie dudni mi głos Tairna.

Pakuje wszystko do torby, a Devera wzywa innego jeźdźca, by odpowiedział na pytanie.

– Co robisz? – pyta szeptem Rhi, a ja zauważam, że prawie wszyscy członkowie mojej drużyny odwrócili się, by mi się przyjrzeć.

– Muszę znaleźć Xadena. – Zarzucam plecak na ramiona i wsuwam rękę przez paski, przygotowując się do wstania. – To nie Samara.

– W porządku. – Rhiannon chowa swoje rzeczy, a reszta drużyny idzie w jej ślady. – Idziemy z tobą.

Nie ma czasu na sceny, więc kiwam głową i wszyscy wychodzimy, co skutkuje okrzykami protestu ze strony Devery, ale dźwięk ginie w szumie, który słyszę w uszach, a moje myśli wirują coraz szybciej.

Korytarz jest stosunkowo pusty, bo wszyscy kadeci są na zajęciach z analizy wojennej, co umożliwia nam szybkie wyjście z zachodniego skrzydła domu.

Gdzie jesteś?, pytam poprzez więź.

Na spotkaniu strategicznym w sali Zgromadzenia, odpowiada Xaden. *Dlaczego pytasz?*

Zmierzam w twoją stronę. Potrzebuję cię. Mijamy drzwi do klasy historycznej, a następnie do wielkiej sali.

– Czy ktoś raczy nam powiedzieć, dlaczego właśnie wyszliśmy z zajęć? – odzywa się Cat idąca kilka kroków za mną.

– Violet ma to spojrzenie – wyjaśnia Rhiannon, trzymając się mojego boku.

– To samo, które miała przed Bitwą Drużyn w zeszłym roku – dodaje Sawyer.

– Na coś wpadła, a z naszego doświadczenia wynika, że po prostu trzeba się dostosować – kończy Rhiannon.

Xaden wychodzi z sali i spotyka się z nami na środku korytarza.

– Co się stało?

– To nie o Samarę musimy się martwić.

– Dlaczego? – Nie spuszcza ze mnie wzroku, mimo że przyjaciele zbierają się wokół mnie.

– Ponieważ oni tam czekają – wyjaśniam. – Już od trzech dni. Dlaczego?

– Gdybym znał ich proces myślowy, ta wojna już by się skończyła – odpowiada.

– Melgren mówi, że zostaną najechani w dniu przesilenia. To pojutrze. – Bogowie, będziemy musieli działać szybko.

Kiwa głową.

– Wiwerny nie rozbiją barier w Samarze. Nie mogą przez nie przelecieć. Poza tym, mniejsze hordy zostały przesunięte wzdłuż całej granicy. Wydaje mi się, że Samara to tylko próba odwrócenia uwagi. Myślę, że oni czekają, aż padną wszystkie bariery.

W jego oczach pojawia się błysk zrozumienia.

– Bitwa nie może odbyć się gdzie indziej – argumentuje Sawyer. – Melgren by to zobaczył.

– Nie, jeśli tam będziemy – wtrąca Sloane. – Melgren nie może przewidzieć wyniku, jeśli pojawi się tam przynajmniej trójka naznaczonych, pamiętasz? – Pokazuje przedramię, gdzie jej piętno wije się nad krawędzią rękawa.

– Zgadza się. – Wbijam paznokcie w dłonie. – Nie może zobaczyć prawdziwej bitwy, jeśli tam będziemy. Wszystkie jego siły koncentrują się na Samarze, gdy tak naprawdę powinni być...

– W Basgiacie – dokańcza Xaden. – Kocioł.

– Tak.

– Chcesz tam wrócić? – pyta.

– Oczywiście, że tak – odpowiada Ridoc.

– Nie pytałem ciebie. – Xaden wytrzymuje moje spojrzenie. – Chcesz lecieć?

Czy chcę? Navarra okłamywała swój lud – okłamywała nas – przez sześćset lat.

– Nigdy nie przysliby komukolwiek z pomocą – zauważa Sloane.

– A już na pewno nie nam – zgadza się Cat.

Pozwalali poromielskim cywilom sukcesywnie ginąć, a tymczasem sami ukryli się za barierami i założyli Navarriańczykom klapki na oczy.

– Tam są tereny lęgowe – przekonuje Rhiannon.

– Mamy tu swoje – odpiera Trager. Przynajmniej tak mi się wydaje, bo nie mogę oderwać wzroku od Xadena.

Jest jak stabilny grunt pod moimi stopami, gdy moje myśli pędzą coraz szybciej, a koledzy z oddziału wyrażają sprzeczne opinie, które pokrywają się z moimi własnymi rozterkami.

– Moja rodzina jest w Morraine – błaga Avalynn.

Głosy za mną rozmywają się, bo wszyscy zaczynają się przekrzykiwać.

Musielibyśmy wyruszyć niemal natychmiast, zauważa Xaden, a jego głos przebija się przez wrzawę.

Okłamali nas. Stracili twojego ojca. Torturowali mnie. Muszę przestać wyliczać ich przewinienia, zanim przytłoczą moje sumienie.

Tak.

Ciągle myślę o kadetach piechoty, medykach, a nawet skrybach. Zostali tam tacy ludzie jak Kaori, ci, którzy po prostu chcą bronić swojej ojczyzny. Chwytam go za ramiona, by znaleźć uziemienie, gdy wokół nas wybucha awantura i odnoszę wrażenie, że nie jesteśmy już jedyną drużyną na korytarzu.

Tak.

– Jeśli nie polecimy, nie będziemy lepsi od nich. Wystawimy ich cywilów na pewną śmierć, chociaż możemy być bronią, której potrzebują. – Mój ucisk na jego ramionach się zacieśnia.

– Chcesz walczyć? – pyta, pochylając się. Spory wokół nas cichną, a wszyscy czekają na moją decyzję. – Powiedz słowo, a przekażę to Zgromadzeniu. A jeśli tego nie poprą, polecimy z tymi, którzy wyrażą taką chęć. Podążę za tobą wszędzie.

Na samą myśl o ryzyku i utracie moich przyjaciół ściska mi się żołądek. Nie chcę narażać Tairna i Andarny na niebezpieczeństwo. Wolę umrzeć niż doprowadzić do śmierci Xadena. Ale czy naprawdę jest jakiś wybór? Podczas bitwy możemy stracić życie, ale zostając tutaj, staniemy się tacy jak nasz wróg.

– Musimy.

Nie zjadamy naszych sojuszników.

Osobisty komentarz Tairna do *Dziennika Brennana*,
zacytowany przez kadetkę Violet Sorrengail



ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Poradzę sobie sama, przekonuje Andarna trzy godziny później, gdy kadeci w pośpiechu ustawiają się w niezatwierdzonej formacji pośrodku doliny.

– To osiemnastogodzinny lot – przypominam, sprawdzając wszystkie łączenia jej nowej uprzęży. Dzięki bogom jest teraz tylko o połowę mniejsza od Sgaeyl, więc Tairn nadal może ją nieść. – Szanuję twoją decyzję, ale to jedyny sposób. – Może latać tylko przez godzinę lub dwie, bo jej mięśnie skrzydeł odmawiają posłuszeństwa.

I uważasz, że powinnam być noszona jak pisklę? Bucha parą z nozdrzy, gdy wchodzę pod nią i wsuwam palce między łuski a gładki metal zakrzywiający się pod jej łapami.

– Myślę, że Tairn jest w stanie udźwignąć twój ciężar. Możesz latać, dopóki się nie zmęczysz lub nie opóźnisz reszty oddziału, ale pozwolę ci lecieć tylko w uprzęży do szybkiego wpinania. Nie chcę ryzykować, że zostaniesz w tyle, jeśli wypadniesz z formacji. – Szarpię za paski, by upewnić się, że nie pękną, tak jak moje, gdy wracaliśmy do Basgiathu zeszłego lata. – Rozumiem. Nie chcesz być niesiona. Czasami nie chcę latać w siodle, ale potrzebuję go, żeby usiedzieć na grzbiecie. To twój wybór. Możesz lecieć w uprzęży lub zostać tutaj.

Smoki nie odpowiadają przed ludźmi. Jeży się, napinając mięśnie.

Nie, ale odpowiadają przed starszymi, zaznacza Tairn, wbijając pazury w zieloną trawę.

Tylko przed najstarszym w naszej jaskini, prostuje Andarna, gdy spod niej wychodzę, uważając, by nie nadeptać na kurtkę i plecak, które zostawiłam na ziemi. Jest tu zbyt gorąco, by ubierać się jak na grudniową pogodę.

– Jasne, tylko szybko zapytam Codagha – prychem sarkastycznie, odskakując w tył, gdy obok mnie przelatuje rozpędzony gryf. Mogą być wolniejsze od smoków w przestworzach, ale na ziemi poruszają się przerażająco szybko.

Według Maren one też nie są zadowolone z tego, że zostają.

– Postaraj się nie zginąć przed dotarciem na miejsce, Vi. Możemy cię potrzebować – droczy się Ridoc, czekając przed Aotromem, który warczy na kolejnego gryfa, podchodzącego nieco za blisko. Spodziewam się, że gdy cofnie głowę, spomiędzy jego zębów wypadną pióra.

Być może będę najstarsza we własnej jaskini. Andarna wygina szyję w łuk, śledząc stado ptaków na niebie. Podążam za jej spojrzeniem, ale szybko odwracam wzrok, gdy blask słońca kłuje mnie w oczy. Chyba mam zwidy, bo jej łuski wyglądają na błyszczące, błękitne.

Wciąż jestem w średnim wieku, burzy się Tairn. Jeszcze trochę poczekasz.

Naprawdę? Kręci się w uprząży, żeby ułożyć ją w wygodniejszej pozycji. *Uznałam, że już od dobrych kilku dekad jesteś starcem. Bo tak się zachowujesz.*

Tairn powoli odwraca głowę, jego oczy zwięzają się, gdy patrzy na Andarnę.

– Nie wyglądasz na więcej niż sto lat – uspokajam Tairna, po czym uśmiecham się do Maren, gdy ta podchodzi do mnie z Cat.

– Nie podoba mi się to, że nie możemy lecieć z wami – narzeka Maren, zarzucając na ramiona skórzany plecak. – Mieliśmy trzymać się razem jako drużyna, prawda?

– Nie byłabyś w stanie władać mocą – przypominam jej, gdy przykuca, grzebiąc w plecaku. – Gdy tylko przekroczysz bariery Navarry, będziesz bezbronna i staniesz się łatwym celem zarówno dla jeźdźców, jak i veninów. To by się nie skończyło dobrze.

– I spowolnilibyśmy was. Już to słyszeliśmy. – Cat krzyżuje ramiona na piersi, obserwując nerwowe przygotowania. Nadlatuje Feirge i składając skrzydła, ląduje obok Rhiannon. – Ale mamy wyrzuty sumienia, że wszyscy pędzicie na bitwę, podczas gdy my... mamy się uczyć.

– Nie byłbym taki pewien tej nauki, bo tam stoi chyba czerwony maczugon Devery – dodaje Ridoc, wskazując na front formacji.

– Masz. – Maren wyciąga z plecaka małą kuszę i skórzany kołczan. – Przykro mi to mówić, ale nie radzisz sobie z łukiem.

– Eee... dzięki?

– Będziesz miała dodatkową broń, jeśli skończą ci się sztylety. Po prostu odciągnij cięciwę, aż zaczepi się tutaj, a następnie wsuń bełt w rowek – wskazuje na środek mechanizmu – i pociągnij dźwignię palcem wskazującym.

Jest kompaktowa i obsługa nie wymaga zbyt wiele siły. Gest jest tak miły, że aż ściska mnie w gardle.

– Idealna. Dziękuję. – Biorę od niej broń, ale ona zabiera kołczan z dala od moich rąk.

– Groty wykonano z maorsitu, są nasycone i pokryte runami, które eksplodują przy uderzeniu. – Unosi ciemne brwi. – Kołczan jest wyściełany, ale pod żadnym pozorem nie możesz go upuścić.

– Rozumiem. – Biorę od niej podarek i wsuwam zestaw do plecaka.

– Zgromadzenie nie chce ustąpić – mówi Xaden. Jest ubrany w mundur lotniczy, a miecze przymocował do pleców. Właśnie nadchodzi z moim rodzeństwem.

– Uparte dupki. – Mira również przyszykowała się do lotu, przytwierdziwszy do boku miecz. Brennan nie jest przygotowany. Czuję, że gniew kipiący w jego spojrzeniu jest wymierzony prosto we mnie.

– Nie będą walczyć, wiedząc nawet, że tereny lęgowe są zagrożone – oburza się Ridoc, kierując się w naszą stronę z Sawyerem, Imogen i Quinn.

– Uważają, że się mylimy – odpowiada Xaden.

– Uważają, że wkraczanie na terytorium wroga z niewyszkoloną armią jest błędem – warczy Brennan. – I ja się z tym zgadzam. Doprowadzisz do śmierci kadetów, w tym swojej.

– Przecież nie bierzemy pierwszorocznych – wtrąca Rhiannon, zapinając paski pochew na kurtce lotniczej.

– To niesprawiedliwe – narzeka Aaric. Podchodzą do niego Sloane i inni pierwszoroczni, wszyscy zdeterminowani i ubrani w skóry lotnicze. – Mamy takie samo prawo do obrony terenów lęgowych jak drugo- i trzecioroczni.

Na widok błagalnego, a jednocześnie oskarżycielskiego spojrzenia kraje mi się serce. Ma takie samo prawo, a może nawet większe, do obrony Navarry jak każdy z obecnych.

– Nikt z was nie poleci... – zaczyna Brennan.

– Wolisz zostać tutaj, wiedząc, że mama może umrzeć? – zwracam się do brata, a stojąca obok mnie Mira obraca się w jego stronę.

Brennan drga, a głowa odchyła mu się, jakbym go uderzyła.

– Nie miała problemu z wysłaniem naszej trójki na śmierć. – Spojrzenie Brennana przeskakuje między Mirą a mną, szukając zrozumienia, którego żadna z nas mu nie daje.

– Nie mamy na to czasu – przypomina Xaden. – Jeśli nie chcesz iść, Brennan, to twoja sprawa, ale jeśli nie wyruszymy teraz, to możemy nie dotrzeć do Basgiathu na czas. – Odwraca się, wskazując palcem na pierwszorocznych. – A wy nigdzie się nie ruszacie. U większości z was nawet nie objawiła się moc więzi, a ja nie pozwolę, żebyście zostali z waszymi smokami kolejnym źródłem energii dla wroga.

– Ja mam moc – protestuje Sloane, chwytając za paski plecaka.

– I wciąż jesteś tylko pierwszoroczną – wypomina Xaden. – Matthias, przygotuj swoją drużynę do wylotu, a potem znajdź dowódcę skrzydła, by otrzymać dalsze rozkazy. Musimy wylatywać. Razem z Violet...

– Z całym szacunkiem. – Rhiannon prostuje się i mierzy go wzrokiem. – W przeciwieństwie do Igrzysk Wojennych, Druga Drużyna Sekcji Ognia Czwartego Skrzydła pozostanie w niezmiennym składzie, chociaż oczywiście ty możesz do nas dołączyć.

Sawyer i Ridoc przysuwają się do mnie i wiem, że jeśli się odwrócę, ujrzę Quinn i Imogen.

Xaden unosi przeciętą blizną brew, a ja, zamiast podważyć słowa Rhiannon, zerkam na siostrę.

– To samo dotyczy ciebie. Możesz się przyłączyć, ale ja zostaję z moją drużyną.

* * *

Prawie osiemnaście godzin później docieramy do prowincji Morraine i podążamy wzdłuż rzeki Iakobos przez kręte pasmo górskie prowadzące do Basgiathu. Wiatr chłoszcze mnie po twarzy i jeszcze nigdy nie byłam tak wdzięczna za to, że moje ciało ogrzewa się przy używaniu mocy. Pozostali muszą być przemarznięci do szpiku kości.

O pewności generała Melgrena co do Samary świadczy fakt, że nie zatrzymują nas żadne patrole... bo ich nie ma. Pozbawione jeźdźców są nawet wewnętrzne posterunki, nad którymi przelatujemy w oddziale liczącym pięćdziesiąt smoków, prowadzonym przez Tairna i Sgaeyl.

Może i zostawiliśmy za sobą pierwszorocznych, ale zyskaliśmy też kilku aktywnych jeźdźców, którzy stacjonowali wzdłuż granicy klifu – jak Mira lecąca z Teinem bezpośrednio za mną, jakby bała się spuścić mnie z oczu.

Aimsir rzeczywiście jest w Kotle. Teine będzie odpowiedzialny za komunikację z drużyną, podczas gdy ty zlokalizujesz swoją matkę. Tairn kończy opowiadać mi o planie opracowanym przez smoki w trakcie lotu – mamy przeprowadzić rozeznanie, a następnie dostosować się do tego, co nas czeka.

Moim zadaniem jest skontaktowanie się z matką. Czy czuję presję? A skąd...

Kiedy dotrzemy do zbliżającego się zakola rzeki, uwolnisz się z uprzęży, mówi Tairn do Andarny. Lec do Kotła i tam zostań. Dorastający czarny smok wzbudzi podejrzenia ludzi w Basgiacie. Ukryj się wśród naszych i poczekaj, aż wszystko się skończy.

A jeśli będziecie mnie potrzebować? Tak jak ostatnio? Mogę pozostać w ukryciu nieopodal.

Moje serce ściska się na wspomnienie tego, jak pojawiła się na polu bitwy, mimo że błagałam, by się ukryła. Próbując nam pomóc, ryzykowała życiem i prawie je straciła.

Zostań z piórogonami – będą potrzebować twojej ochrony, jeśli bariery upadną – i zgłaszaj wszystko, gdy tylko poczujesz, że coś jest nie tak.

Jeśli się spóźnimy, niech bogowie mają nas w swojej opiece.

Przy zakręcie rzeki Andarna odłącza się i leci obok nas. W końcu mniejsza rozpiętość skrzydeł nie pozwala jej za nami nadążyć, więc smoczyca nurkuje w kierunku obludzonej rzeki pod nami.

Kocioł, przypominam jej.

Będę tam, gdzie okaże się potrzebna, stwierdza, skręcając w lewo, i oddala się w stronę ośnieżonego grzbietu, który prowadzi z powrotem za lądowisko i do Kotła.

To nie brzmiało tak, jakby zamierzała posłuchać, mówię do Tairna, czekając, aż Andarna zniknie w oddali.

Ostrzegałem cię, jakie są dorastające smoki. Tairn zwija skrzydła i pikuje. Żołądek przykleja mi się do kręgosłupa, kiedy w ciągu kilku chwil pokonujemy wysokość tysiąca stóp i zatrzymujemy się tuż nad koronami wysokich dębów porastających brzeg rzeki, żeby dotrzeć do Basgiathu od południa.

W gasnącym wieczornym słońcu wszystko wygląda, jak powinno, dokładnie tak jak wtedy, gdy opuszczaliśmy to miejsce sześć tygodni temu, z tą różnicą, że teraz okolicę pokrywa świeża warstwa śniegu. Oglądam się przez ramię i zauważam, że połowa oddziału – Pierwsze, Drugie i Trzecie Skrzydło – wyłamuje się z formacji i zmierza w stronę lądowiska.

Jeśli wszyscy będą trzymać się planu, kolejna ćwiartka wyląduje na dziedzińcu kwadrantu, natomiast reszta uda się w stronę głównego kampusu.

Wyczuwasz coś niewłaściwego?, pytam, gdy moim oczom ukazują się mury Kwadrantu Jeźdźców. Tylko połowa okien w koszarach jest oświetlona od środka. Ból rozpiera moją klatkę piersiową. Niezależnie od okrucieństwa, do którego tutaj doszło, znaczna część mnie wciąż uważa to miejsce za dom.

To tu się uczyłam, tutaj wspinałam się na drzewa z Dainem, tutaj tata otworzył przede mną cuda Archiwów. Tutaj zakochałam się w Xadenie i nauczyłam, ile prawdy zatajono w tych murach.

Bariery wciąż stoją. Empireum jest świadome naszego przybycia i wyczuwam ich niezadowolenie, jeśli to masz na myśli. Przemierzamy dziedziniec, a Sekcja Ogona i Szpona z Deverą na czele się odłączają. Gdy smoki lądują na murze gdzie popadnie, dochodzi do niewysłowionych szkód w konstrukcji. *Ale Greim*

jest na miejscu i przekaze informacje swojemu towarzyszowi, który obecnie stacjonuje w Samarze i może skontaktować się z Codaghem.

A kiedy ty i Sgaeyl będziecie w stanie wytrzymać rozłękę na tak długie dystanse? W okamgnieniu mijamy most i Tairn skręca w lewo.

Musi upłynąć więcej czasu. Greim i Maise są połączeni więzią godową od dekad. Omija dzwonnice, będącą częścią głównego budynku, a potem rozkłada skrzydła i wachluje nimi w tył, by wyhamować, kiedy rozlegają się krzyki strażników pełniących wartę na czterech wieżach. To ostrzeżenia.

Tam są ludzie, zauważam, kiedy z gracją podchodzi do lądowania na dziedzińcu.

Przesuną się.

I rzeczywiście ludzie się rozpierzchają, żeby mógł wylądować.

Jeśli zmienisz zdanie, przedrę się przez dach, żeby cię wyciągnąć.

Szybko wyswobadzam się z pasów, odpinam torbę ze sztyletami, którą kazano mi przetransportować, po jednym dla każdego z nas, i wychodzę z siodła.

– Nic mi się nie stanie – obiecuję, nie zawracając sobie głowy ściąganiem gogli czy zacieśnianiem pasków plecaka. Szybkość działania ma znaczenie, bo na dziedzińcu może wylądować tylko jeden smok naraz. Będę czekać tu sama do przybycia Sgaeyl.

Moje mięśnie protestują przeciwko nagłemu ruchowi po wielu godzinach lotu w nieruchomej pozycji, ale szybko docieram do smoczego barku, zsuwam się po znanych krzywiznach łusek i w końcu ląduję na basgiackiej ziemi.

Gdy odnajduję równowagę, zakładam torbę na ramię, a Tairn wzbija się w powietrze. Jest równie silny, co ciężki, a kiedy odlatuje, jego szpony ledwie omijają dach Kwadrantu Piechoty.

Oficerowie stoją oszołomieni pod ścianami i patrzą na mnie z szokiem wymalowanym na twarzach. Uchyłam drzwi prowadzące do moich Archiwów, tylko odrobinę, żeby móc sięgnąć po energię, w razie gdyby jeden z nich postanowił zaatakować. Unosząc ręce, próbuję wypatrzeć zagrożenie wokół i zauważam, że jeden z kapitanów w granatowym mundurze sięga po swój miecz. Odsuwam się pod mur obok schodów prowadzących do budynku administracyjnego i opieram plecy o mroźny kamień.

Chwilę później na ziemi ląduje Sgaeyl i momentalnie przysłania mi widok na potencjalnych wrogów. Xaden zeskakuje z grzbietu, uzbrojony w cienie w jednej ręce i miecz w drugiej. Powtarza moje wcześniejsze kroki i dociera do mojego boku. Kiedy pozbawiona jeźdźca smoczyca wzbija się w niebo, jej miejsce z idealnym wyczuciem czasu zastępuje Teine.

Kątem oka dostrzegam ruch na schodach. Obracam się i staję między Xadenem a moją matką, która schodzi po stopniach powolnymi, miarowymi

krokami, trzymając dłoń na rękojeści miecza ukrytego w pochwie. Tuż za nią podąża Nolon.

A więc się zaczyna.

Wokół mnie kłębią się cienie, pędzą wzdłuż brukowanej ścieżki i zatrzymują przy pierwszym stopniu, na moment przed tym, jak dociera do niego mama. Z jej gardła wyrywa się zirytowane westchnięcie, a pod oczami zauważam ciemne sińce.

– Mamo. – Moc iskrzy w powietrzu. Podnosi kosmyki moich włosów, a ja wpatruję się w mężczyznę, który pomógł mi złapać i zamknąć w więzieniu.

– Poważnie, Violet? Nie mogłaś skorzystać z drzwi? – Zatrzymuje wzrok na Mirze, a potem zadziera głowę, gdy nadlatuje Cath. Mina jej rzednie, ale ciało pozostaje sztywne jak zawsze.

– Nie przyleciał z nami – wyjaśnia Mira, celując czubkiem miecza w kapitana, który próbuje się do nas zbliżyć. – Co więcej, ma do nas żal, że się tu zjawiliśmy.

Mama przekrzywia głowę. Ten ruch świadczy o tym, że rozmawia z Aimsirem.

– A więc zostaliśmy najechani.

– Nie przybyliśmy tutaj, żeby walczyć przeciwko wam, tylko u waszego boku – wyjaśniam. – Może mi nie uwierzysz, ale wasze bariery są zagrożone.

– Z naszymi barierami jest wszystko w porządku, co zapewne sama wyczuwasz. – Krzyżuje ramiona na piersi, kiedy dołącza do nas Dain. – Zajebiecie – rzuca z przekąsem, a potem krzyczy przez cały dziedziniec: – Hollyn, otwórz te pieprzone bramy, zanim któryś ze smoków zerwie dach! – Wymownie przenosi wzrok na cienie blokujące jej drogę.

Macki wycofują się na wysokość moich butów.

Przełącz innym, że bramy są otwarte, informuję Tairna.

Zajmę stosowną pozycję.

Minutę później strażnicy otwierają bramy, za którymi nasza drużyna już zeskakuje ze swoich smoków.

– Wierz mi, mamo. Bitwa, której się spodziewacie, nie odbędzie się w Samarze, tylko tutaj. – Pospiesznie wyjaśniam jej swój tok rozumowania, dając moim kolegom czas na dołączenie do nas. – Ktoś będzie próbował zburzyć bariery.

– To niemożliwe, kadetko. – Kręci głową. Wokół nas już zapada ciemność. – Są pilnie strzeżone całymi dniami. Największym zagrożeniem dla nich jesteście wy.

– Pozwól nam sprawdzić – odzywa się Xaden za moimi plecami. – Dobrze wiesz, że twoje córki nigdy nie pozbawiłyby Navarry ochrony.

– Dobrze wiem, kim są moje córki. I odpowiedź wciąż brzmi „nie”. – Odprawia nas krótkim skinieniem głowy. – Naruszyliście przestrzeń powietrzną wroga. Macie szczęście, że żyjecie. Uznajcie to za prezent od nas.

– Nie wydaje mi się. – Mira rozgląda się po dziedzińcu. – O tej porze w tym miejscu powinni tłoczyć się żołnierze wracający ze stołówki, a jednak doliczyłam się tylko pięciu. Jeden kapitan i czterech kadetów, i nie, nie biorę pod uwagę medyków czekających w kącie. Wysłałaś wszystkie dostępne siły do Samary, prawda?

Powietrze na dziedzińcu z mroźnego staje się w jednej chwili tak duszne, że nie da się oddychać.

– Strażnicy są za tobą i dysponują magią umysłu. Właściwie mogłabym się założyć o pieniądze, że najpotężniejszymi osobami na terenie uczelni jesteś ty i... kto? Profesor Carr? – Mira odważnie podchodzi do matki. – Nasze siły mogą przyjść z pomocą albo was podbić. Decyzja należy do ciebie.

Nastaje pełna napięcia cisza, mama sapie ze złości.

– Jeśli nie zabierzesz ich do barier – zaczyna Dain, który stoi gdzieś za mną – ja to zrobię. W zeszłym roku ojciec pokazał mi, gdzie one się znajdują.

I właśnie dlatego pozwoliliśmy mu dołączyć do naszej drużyny.

– Kim chcesz być? Generałą, która ratuje Basgiath, czy tą, która straci uczelnię na rzecz kadetów, którzy odrzucili twoje kłamstwa? – Butnie zadzieram głowę.

– W czerni naprawdę ci do twarzy, Violet.

To chyba najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek od niej usłyszałam.

– Tak jak powiedziała kapitana Sorrengail, wybór należy do ciebie. Marnujemy czas – kwituję.

Noc już zapadła, a więc oficjalnie rozpoczęło się przesilenie.

Mama przeskakuje wzrokiem na Mirę i wraca do mnie.

– Zatem proszę bardzo, przyjrzyjmy się barierom.

Oddycham z ulgą, ale trzymam swoją moc w gotowości, kiedy pokonujemy schody prowadzące do budynku administracyjnego, mijając Nolona w przejściu.

– Violet... – zaczyna.

Już na sam dźwięk jego głosu strach zaciska mi gardło.

– Trzymaj się z daleka od Violet, to łaskawie rozważę, czy zostawić cię przy życiu, ale tylko po to, żebyś uzdrawiał jeźdźców, jeśli rzeczywiście nadejdzie bitwa – ostrzega odnowiciela Xaden.

Kiedy przemierzamy znajome korytarze, nad naszymi głowami rozpalają się magiczne światła. Nadchodząca od strony stołówki para medyków ucieka na nasz widok w popłochu, a z pomieszczenia obok wygląda kolejna grupa kadetów ubranych w błękitne stroje.

Chradh się martwi, przyznaje Tairn napiętym głosem.

A czym niby miałby się martwić smok Garricka?, pyta Xaden poprzez więź, którą dzieli nasza czwórka.

Runami, odpowiada Sgaeyl.

No tak. Brązowy skorpiogon odnalazł w Ressonie przynętę, bo jest na nie wrażliwy.

Cały Basgiath został wzniesiony na runach, przypominam im.

To coś innego. Tę samą energię wyczuł w Ressonie. Ton Tairna ulega zmianie. *Jego jeździec wraz z Deverą właśnie przejęli kontrolę nad koszarami.*

Garrick zajął pozycję.

Mama prowadzi nas korytarzem w stronę północno-zachodniej wieży, a następnie spiralnymi schodami ciągnącymi się w dół, które kojarzą mi się z więzieniem. Wstrzymuję oddech, kiedy wyczuwam zapach mokrej ziemi.

Kap. Kap. Kap.

Słyszę ten dźwięk w umyśle tak wyraźnie, jakby był prawdziwy, jakbym wróciła do komnaty przesłuchań. Xaden łapie mnie za rękę, splatając nasze palce.

Wszystko w porządku?, pyta, cienie owijają się wokół naszych złączonych rąk. Ich dotyk jest wręcz aksamitny.

Przez chwilę chcę zlekceważyć dręczące wspomnienia, ale przecież to ja zażądałam całkowitej szczerości, więc będzie sprawiedliwie, jeśli sama zachowam szczerść.

Pachnie tu jak w komnacie przesłuchań.

Przed wyjściem ją podpalimy, obiecuje.

Docieramy na koniec schodów i... niczego tam nie zastajemy. Tylko owalny pokój o kamiennej posadzce.

Mama spogląda na Daina, a on ją wymija, przygląda się ułożeniu kamieni i naciska znajdujący się na wysokości ramienia prostokątny głaz, który ustępuje pod jego dotykiem. Nagle słyszymy szuranie. W ścianie otwierają się drzwi, a za nimi ukazuje się oświetlony magicznymi światłami tunel, tak ciasny, że nawet najodważniejsza osoba dostałaby ataku klaustrofobii.

Zupełnie jak w Archiwach, zwracam się do Xadena.

Mama nakazuje towarzyszącym jej podwładnym trzymać wartę. W zamian Rhiannon poleca Imogen i Sawyerowi pilnować strażników, a my wchodzimy do tunelu, mama w pierwszej kolejności.

– Podobno bariery miały być pilnowane – odzywa się Xaden, który idzie przede mną.

Pochód zamyka Mira.

– Bariery są strzeżone – odpowiada i obraca się bokiem, kiedy przejście zwęża się jeszcze bardziej. – Nie wydałoby się wam to podejrzane, gdybyście zastali strażników na końcu schodów, bez niczego do pilnowania? – wytyka. – Czasami najlepszą obroną jest zwykły kamuflaż.

Przeciskam się bokiem, próbując wciągać powietrze nosem i wypuszczać ustami, marząc jednocześnie, by znaleźć się gdzie indziej. Gdziekolwiek.

„Czeka nas znakomita zabawa”, nawiedzają mnie słowa Varrisha i moje serce przyspiesza.

Cienie Xadena przesuwają się z naszych złączonych dłoni na moją talię. Dzięki ich naciskowi mam wrażenie, jakby to on obejmował mnie ramieniem, dzięki czemu pokonanie ostatnich dwudziestu stóp wydaje się łatwiejsze, aż wreszcie tunel znowu się poszerza. Droga ciągnie się jeszcze przez mniej więcej pięćdziesiąt jardów i kończy wypełnionym przez niebieskie światło przejściem o łukowatym nadprożu. Przez moje ciało przetacza się wibrująca energia pochodząca, jak zakładam, z kamienia barierowego, który musi być dziesięciokrotnie silniejszy niż ten w Aretii.

– Widzisz, jest strze... – mama urywa, a my natychmiast dostrzegamy to, co ona.

Na ziemi leżą dwa ciała w czarnych mundurach, a kałuże ich krwi powoli zlewają się w jedną. Oczy mają otwarte, ale szkliste i puste. Dopiero co umarli.

Serce wali mi jak szalone. Cienie odsuwają się wraz z ręką Xadena i oboje sięgamy po broń.

– O cholera – szepcze Ridoc, gdy pozostali przechodzą przez wąskie przejście za nami, dobywając mieczy, sztyletów i toporów bojowych.

Metal zgrzyta o metal, gdy mama wyciąga miecz i zrywa się do biegu.

– Nie ma szans, żebyś tu została, a ja... – zaczyna Xaden.

– Żadnych – rzucam przez ramię i pędzę za mamą.

Niewyraźne dźwięki wydawanych poleceń odbijają się echem od ścian tunelu. Mira mnie przegania i dołącza do matki, a Xaden dotrzymuje mi kroku.

Wiesz, gdzie w komnacie barierowej znajduje się wyjście na otwartą przestrzeń?, pytam Tairna. Podeszwy moich butów dudnią o kamienną posadzkę. Musi gdzieś tu być, jeśli jest zbudowana tak jak w Aretii.

Twierdziłaś, że nie mogę nasycić ogniem więcej niż jednego... Urywa, jakby analizował moją sytuację. *Już lecę.*

– Nie! – Krzyk mamy przeszywa mnie dreszczem. Obie z Mirą docierają do komnaty przed nami, szarżując w lewo z wysoko uniesioną bronią.

Reszta również wkrótce znajduje się na miejscu. Nawet nie mam czasu ocenić sytuacji, bo cienie Xadena zrywają mnie z ziemi i wbijają w jego klatkę piersiową, po czym błyskawicznie ciągną nas do tyłu, aż pod ścianę. Kolce

pomarańczowego skorpiogona przecinają powietrze w miejscu, w którym przed chwilą stałam.

Co tu robi pieprzony smok?

– Jesteś...? – Xaden patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nie trafił mnie – zapewniam go.

Kiwa głową, jego spojrzenie przechodzi ze zmartwionego w czujne i oboje kierujemy się w stronę wejścia, gdzie w mig dołączają do nas Ridoc, Rhiannon i Dain.

Szczęka mi opada, a w żyłach płynie moc tak potężna, że aż drżą mi ręce.

Kamień barierowy jest dwa razy większy niż ten w Aretii, podobnie jak komnata, w której się znajduje, ale w przeciwieństwie do tamtego, pierścienie i runy wyryte na jego powierzchni są przerywane diamentowym wzorem. I ten kamień dosłownie stoi w ogniu, oświetlony od góry czarnymi płomieniami, które buchają i migocą. Nagle zza niego wyłania się smok, popychając mamę i Mirę z powrotem w naszą stronę.

Nie byle jaki smok. Baide.

Wynoś się stamtąd!, rozkazuje Tairn, gdy Baide opuszcza łeb, a ja zauważam jej oczy – zamglone zamiast złotych. Mama rzuca się na jej pysk, unosząc miecz do zamachu.

Baide odrzuca ją na bok jednym machnięciem głowy, a mama z trzaskiem wpada na kamienną ścianę komnaty, uderzając głową, i osuwa się nieprzytomna na ziemię.

Xaden wyciąga rękę, cienie przepływają obok, chwytają Mirę oraz mamę, żeby przyciągnąć je do nas. Baide ryczy dziko, a z jej paszczy bucha para i pryska ślina.

Smoczyca zmierza w naszą stronę, jej szpony stukają o podłogę, gdy obchodzi kamień i odsłania dosiadającego ją Jacka Barlowe'a. Uśmiech, który widnieje na jego twarzy, przyprawia mnie o dreszcz przerażenia.

– Przybyłaś w samą porę, Sorrengail.

Będę wdzięczna, jeśli zechcesz się pojawić, zwracam się do Tairna, gdy cienie Xadena stawiają Mirę u mojego boku i zaciągają nieprzytomną matkę do korytarza.

Nawet nie mogę użyć mocy, bo wszystkich narażę. Poza tym naładowany kamień przyciągnąłby każdą błyskawicę.

Nie jest łatwo tam dotrzeć, grzmi w odpowiedzi Tairn.

– Co ty tu robisz, Barlowe? – pada z ust Daina.

– To, co obiecałem – odpowiada z ekscytacją w oczach.

Xaden posyła w kierunku Barlowe'a kolejny strumień cieni, a Baide opada i rozwiera szczęki. Jej dziwne oczy rozbłyskują, ogień żarzy się głęboko

w gardle.

– Xaden! – wołam, gdy Ridoc przepycha się obok mnie i wyciąga ręce przed siebie.

– Padnij! – rozkazuje Ridoc. Przed nami wznosi się ściana lodu, a Xaden przyciąga mnie do swojego ciała i kuca. Komnatę rozświetla pomarańczowy blask, ogień uderza o kamienne ściany. Ridoc z okrzykiem na ustach gasi wybuch.

Gdy tylko płomienie zostają stłumione, podnosimy się na nogi, by stawić czoła Barlowe'owi i Baide, ale smok ponownie znika za kamieniem barierowym.

– Zajmę się nim! – Rhiannon wybiega na przód i łapie Ridoca pod ramionami, żeby go odciągnąć. Po lodowej ścianie została tylko kałuża. Nic nie mogło przygotować mnie na widok poparzonych rąk Ridoca, pokrytych pęcherzami i zalanych krwią.

– Chodźmy od lewej – oznajmia Xaden, spoglądając na mnie.

– Ja z prawej – zgadza się Dain i kiwa głową na Mirę.

Biegniemy z Xadenem w lewo i przed wypadnięciem zza kamienia obracam sztylet w dłoń, ściskając go za czubek w gotowości do rzutu.

Co jest?

Baide stoi na tylnych łapach, trzymając szponami szczyt płonącego kamienia barierowego, ale Barlowe'a nie ma na jej grzbiecie. Poświęcam jedną cenną sekundę, której nie mamy, żeby odszukać go wzrokiem, i zauważam Jacka na szyi Baide, ściskającego jeden z jej rogów.

Nawet Xaden nie jest wystarczająco szybki, by powstrzymać cios Jacka, kiedy zatapia krótki miecz między łuskami na szyi Baide. Ryk smoczycy wstrząsa komnatą w posadach i urywa się nagle, gdy ostrze przebija jej gardło na wylot.

Barlowe obraca głowę w naszą stronę i wraz z uniesieniem dłoni sięga po swoją moc, żeby wznieść osłonę, która odbija cienie Xadena. Krew tryska z gardła Baide na kamień barierowy, czarne płomienie gasną i chwilę później Baide zwała się na ziemię jak kłoda.

Kamień przechyla się, a Jack próbuje się na nim utrzymać, więc mam idealną okazję, by cisnąć sztyletem.

Rozlega się satysfakcjonujący krzyk. Xaden chwytą mnie w pasie, tworząc ścianę cienia, która odcina nas od komnaty, ale nie blokuje hałasu spadającego kamienia. I jego pęknięcia.

Dźwięk wibracji w powietrzu ustaje.

Bariery upadły.

Magia zawsze upomni się o równowagę, taka już jest. Będziesz musiał zapłacić za to, co zabierzesz, jednakże to nie ty określisz cenę.

Magia: kompendium dla jeźdźców autorstwa pułkowniczki Emezine Ruthorn



ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY

Xaden upuszcza cienie i odwracamy się w tym samym czasie, by oszacować straty.

Serce mi łomocze i odruchowo sięgam po dłoń Xadena. Kamień barierowy leży w dwóch kawałkach na ziemi, a w zasięgu wzroku nie ma ani jednego płomienia.

Święta Dunne, Navarra jest teraz zupełnie bezbronna.

Ciało Baide zasłania Mirę, więc jej nie widzę. Spoglądam w prawo i napotykam szeroko otwarte oczy Rhiannon, która stoi w przejściu, osłaniając Ridoca i moją matkę.

Jack, zraniony moim sztyletem, potyka się, a jego twarz wykrzywia się w oszołomionym, choć wciąż podekscytowanym wyrazie. Wyrwa ostrze z ramienia i rzuca je na podłogę.

– Ma tylko kilka minut – szepczę do Xadena.

Barlowe zabił własnego smoka. To niepojęte. Niemożliwe. A jednak Baide z pewnością nie żyje, Jack natomiast pada na kolana i śmieje się w niebo widniejące pięćdziesiąt stóp nad nami.

Mira ostrożnie obchodzi smocze zwłoki, a Xaden subtelnie potrząsa głową, kiedy siostra podnosi miecz. Trzyma go w gotowości do ataku, ale nie podejmuje działania.

– Wiesz, że zaraz dołączysz do swojego smoka, prawda? – pyta Xaden, jego głos jest niski, a cienie poruszają się w bujnych wirach u naszych stóp.

Co robisz? Biorę w dłoń kolejny sztylet.

Zdobywam wszelkie możliwe informacje. Drażni mnie jego całkowity spokój.

– W tym rzecz – mówi Barlowe. Blond włosy zakrywają mu czoło, gdy podpira się na dłoni. – Nie dołączę. Wmówili nam, że jesteśmy gorszym gatunkiem, ale czy widzieliście, jak łatwo ją kontrolowałem? Jak łatwo zastąpić energię, którą nas połączyła? – Przymyka oczy, a dłoń przykładła do kamienia.

– Jack! Nie rób tego! – Nolon przepycha się obok Rhiannon, jego twarz posępnieje, gdy dostrzega zniszczenia wokół. – Ty... nie musisz być taki! Możesz wybrać!

Moja klatka piersiowa się zaciska.

Mówi to tak, jakby się tego spodziewał.

Bo tak jest, odpowiada Xaden, skupiając wzrok na Jacku. On chce go uzdrowić. Od maja używa na nim mocy odnowienia. Teraz jest zbyt słaby, by ukryć przede mną swoje intencje.

Co chce naprawić? Obrażenia po upadku?

Xaden marszczy brwi w koncentracji.

Jack zmienił się w venina. Jakimś cudem udało mu się to wewnątrz barier.

Chyba się porzygam.

– Nie mam żadnego wyboru! – krzyczy Jack. – A jeśli był, to dokonałem go, gdy tylko zobaczyłem, jak ona – rzuca mi mordercze spojrzenie – wiąże się z najpotężniejszym smokiem podczas Odsiewu. Dlaczego to oni mają decydować o naszym potencjale, skoro sami jesteśmy w stanie sięgnąć po przeznaczenie?

Och. Bogowie. Jego oczy są przekrwione od tak dawna. Kiedy to się stało? Przed tym, jak spadł ze skały. Musiało do tego dojść, zanim po raz pierwszy użyłam mocy. Tamtego dnia na siłowni...

I właśnie rzuciłam niewłaściwym sztyletem.

Baide, warczy Tairn. Zadzieram głowę i widzę jego sylwetkę zasłaniającą gwiazdy wysoko nad nami.

Tak mi przykro.

– Magia wymaga równowagi – argumentuje Nolon. – Niczego nie daje za darmo!

– Czyżby? – Jack bierze wdech, a kamienie wokół niego zmieniają kolor z ciemnej szarości na brudny beż. – Czy rozumiecie, jak wielka moc drzemie pod waszymi stopami?

Jeden skalny blok błednie, potem kolejny i kolejny.

Xaden...

Wiem. Cienie mkną do przodu, odpychają Jacka w tył, przesuwają go po podłodze, aż w końcu unoszą nad ziemię i unieruchamiają w powietrzu, ułożone w literę X na jego torsie.

– Kiedy się przemieniłeś? – pyta Xaden.

– Chciałbyś wiedzieć, co? – Jack wierzga w więzach, ale Xaden zaciska pięść i cienie oplatają go jeszcze mocniej.

– Wiem, że mi powiesz. – Xaden podchodzi bliżej. – Bo zabijając cię, nie mam nic do stracenia. Więc wyjaw mi, kiedy to się stało, to może zasłużysz na moją łaskę.

– Zanim wyzwał mnie na matę – odpowiadam, gdy Jack milczy jak zaklęty. – Wepchnął moc w moje ciało. Wtedy jednak nie rozpoznałam, czym ona jest. Ale jak? Przecież bariery...

– Nie blokują całej mocy, jak wmawiają wam smoki! Wciąż możemy czerpać z ziemi, wciąż możemy pobierać tyle energii, by przetrwać. Wystarczająco, by je oszukać. Możemy nie być w pełni sił, możemy nie władać silniejszą magią pod waszymi barierami, ale nie dziwcie się: jesteśmy już wśród was, a teraz jesteśmy wolni. – Jack wskazuje na Baide, a potem wodzi wzrokiem od Xadena do mnie. – Nigdy się nie dowiem, dlaczego on chce akurat ciebie. Co jest w tobie takiego wyjątkowego?

To wszystko zmienia, odzywa się Tairn.

– Nie macie pojęcia, co was czeka. – Jack chwyta się cieni, kopiąc powietrze, ale Xaden owija mu kolejną mackę wokół gardła, aż go unieruchamia. – Są szybsi, niż wam się wydaje. Nadchodzi z hordą zielonych. Wszyscy nadchodzą.

– Przeczytanie mapy może zająć im chwilę. – Ton Xadena zmienia się w bardziej drwiący. – Zanim się pojawią, ciebie już nie będzie.

Musimy utrzymać go przy życiu w celu przesłuchania. Przesuwam się ostrożnie, żeby nie przyciągać uwagi Jacka.

A jak chcesz to zrobić?, pyta Xaden.

Musimy odciąć go od mocy. Otwieram szerzej oczy i zauważam Nolona skradającego się po lewej stronie. Trzymał go pod kontrolą przez te wszystkie...

Serum, mówię Xadenowi. *Pewnie dlatego opracowali serum blokujące moc więzi.*

Widząc ruch w pobliżu Miry, spoglądam w jej stronę, ale to tylko Dain ją wymija.

– Nie potrzebują mapy. Pokazałem im drogę. Kiedy ty byłeś zajęty szmuglowaniem broni, my byliśmy zajęci szmuglowaniem ich. – Ruchy Jacka słabną, jego oddech rzezi, podobnie jak kiedyś oddech Liama. – W ciągu kilku godzin to miejsce będzie nasze. – Rozkłada szeroko dłonie, dosięga ściany i drży na całym ciele, gdy kolor wycieka z kamienia.

Serce mi wali. Jesteśmy pod ziemią.

Xaden wyciąga sztylet ze stopem i rusza naprzód, ale Dain jest szybszy.

– Jeszcze nie! – Dain chwyta Jacka za głowę i zamyka oczy. Kamienie wciąż kolejno tracą barwę.

Jeden. Dwa. Trzy. Zaczynam liczyć uderzenia serca, gdy moc jest stopniowo drenowana.

Przy czwartym uderzeniu Jack odrywa ręce od ściany i chwyta Daina za przedramiona.

– Xaden? – To prośba i oboje o tym wiemy, ale on nic nie robi.

Dain zaczyna drżeć.

– Xaden! – krzyczę. – Jack go wydrenuje! – Moc rozchodzi się po moich opuszkach palców, gotowa do ataku.

Dopiero gdy Dain krzyczy z bólu, Xaden robi ostatni krok i uderza rękojęścią sztyletu w skroń Jacka, pozbawiając go przytomności.

Podbiegam do Daina, który potyka się, zrywając z siebie kurtkę lotniczą. Odciąga materiał na ramionach i odsłania parę szarych odcisków dłoni wypalonych na jego skórze w tym samym miejscu, w którym złapał go Jack.

– Wszystko w porządku? – Bogowie, skóra jest cała pomarszczona.

– Myślę, że tak. – Dain przejeżdża dłońmi po ramionach i maca plamy. – Boli jak odmrożenie.

– Zakładam, że wiesz, co z nim zrobić? Skoro zajmujesz się nim od maja? – Xaden rzuca Nolonowi kwaśne spojrzenie.

Nolon kiwa głową, podchodzi do Jacka i wlewa mu do ust fiolkę serum. Xaden wycofuje swoje cienie, pozwalając Jackowi opaść na podłogę, po czym pochyla się i odcina jego odznakę Pierwszego Skrzydła z kurtki.

– Ilu jest tu jeźdźców? – pyta Dain Nolona, który wpatruje się w Jacka z mieszaniną niedowierzania i przerażenia.

Już rozumiem, dlaczego w tym roku zawsze był tak wyczerpany. Nie odnawiał duszy w sensie przenośnym, ale dosłownym. – Ilu jeźdźców, Nolon? – syczy Dain.

Odnowiciel unosi zmęczone spojrzenie.

– Stu dziewiętnastu kadetów – odpowiada moja matka, przykładając dłoń do krwawiącej głowy. – Dziesięciu dowódców. Reszta została wysłana na posterunki w głąb lądu i do Samary. – Przenosi wzrok na mnie. – Plus ci, których sprowadziłaś.

– Widziałem jego wspomnienia. To nie wystarczy. – Dain potrząsa głową.

– Cóż, musi – kontruje Mira.

– Zbierz wszystkich. Są szybsi od smoków – rozkazuje Dain mojej matce.

– Mamy dziesięć godzin. Może mniej. Potem wszyscy będziemy martwi.

* * *

ół godziny później prawie wszystkie miejsca w sali do analizy wojennej są
Pzapełnione, a granice między tymi, którzy zdecydowali się walczyć za Poromiel, a tymi, którzy zostali bronić Navarry, są wyraźnie zarysowane. Areteńscy kadeci zajmują prawą stronę piętrowych rzędów, a gdy moja matka i Devera wchodzi na scenę z Dainem, po raz pierwszy nie wyciągam pióra i kartki do robienia notatek.

Nerwowa energia w pokoju przypomina mi moment na wieży w Athebyne, gdy zdecydowaliśmy się walczyć w Ressonie. Z wyjątkiem tego, że dzisiaj nie ma wyboru. Już tu jesteśmy.

Ta bitwa rozpoczęła się w komnacie z kamieniem barierowym i już ją przegraliśmy. Cud, że wciąż oddychamy. Greim przekazał Tairnowi, że Melgren i jego siły dotrą na miejsce dopiero po nadejściu hordy, a jakąś godzinę temu nadeszła wiadomość, że w naszą stronę nadlatuje druga fala wiwern.

Jakby pierwsza nie wystarczyła, by nas zniszczyć.

Spoglądam przez ramię w kierunku górnych siedzeń i widzę Xadena, stojącego obok Bodhiego z rękami założonymi na piersi. Przysłuchuje się temu, co przekazuje mu Garrick. Serce przeszywa mi ból. Jak to możliwe, że zostały nam tylko godziny?

Jakby wyczuł ciężar mojego spojrzenia, patrzy na mnie, a potem puszcza oko, jakbyśmy nie znaleźli się właśnie w obliczu pewnej zagłady. Jakbyśmy cofnęli się o rok i zaraz miał się zacząć wykład ze zwykłej analizy wojennej.

– Jak ręce? – pyta Ridoca Sawyer, gdy dowódcy spierają się o coś na podium.

– Nolon uleczył mnie po tym, jak zajął się generałą Sorrengail. – Ridoc zgina palce, ukazując nieskazitelną skórę. – A Dain? – pyta mnie.

– Nic nie może dla niego zrobić. – Potrząsam głową. – Nie wiem, czy to dlatego, że rany są nie do naprawienia, czy dlatego, że Nolon jest zbyt wyczerpany ciągłymi próbami uleczenia Jacka.

– Pieprzony Jack – prycha Rhi.

– Pieprzony Jack – zgadzam się.

Devera rozpoczyna odprawę. Wywiad donosi, że zmierza tu tysiąc wiwern. Dobra wiadomość? Nawet nie zatrzymali się w Samarze, co oznacza, że liczba ofiar jest niska. Zła wiadomość? Wygląda na to, że nigdzie się nie zatrzymują, co znaczy, że nie możemy liczyć na opóźnienie.

Dain wychodzi na przód i odchrząkuje.

– Ilu z was opanowało runę tropiącą?

Wśród areteńskich kadetów nie podnosi się ani jedna ręka, nawet moja i Rhi. Kadeci Basgiathu wyglądają, jakby Dain mówił do nich po krovlańsku.

– No tak. – Dain zaciska dłoń na włosach, jego twarz posepnieje, zanim udaje mu się to zamaskować. – To komplikuje sprawy. Poskramiacze mroku

dokładnie wiedzą, gdzie jesteśmy, ponieważ Barlowe rozstawił przynęty w całej uczelni i na ścieżce prowadzącej do Kotła, jak wyczytałem z jego wspomnień.

Wygląda na to, że Dain postanowił dłużej nie ukrywać swojej mocy więzi.

Otwieram usta ze zdziwienia. To energia, którą Chradh wyczuł tuż po przylocie, ta sama, która przyzywała veninów do Ressonu. Zniszczenie przynęt jest naszą najlepszą szansą na zyskanie czasu lub przynajmniej odepchnięcie kolejnych fal.

– Widziałem, gdzie Barlowe umieścił większość skrzyń z przynętami, ale nie wszystkie – kontynuuje Dain, gdy w drzwiach rozlegają się kroki.

Wszystkie głowy obracają się w stronę hałasu, gdy kadeci piechoty wlewają się do środka z zaniepokojonymi minami. Dostrzegam Calvina, dowódcę plutonu, z którym zostaliśmy sparowani na ćwiczeniach. Rozgląda się oszołomiony i zauważa mapę Navarry. Ma na sobie te same odznaczenia co reszta, co pozwala mi sądzić, że wysłali tylko dowództwo swojego kwadrantu.

– Kwadrant Piechoty będzie próbował je dla nas odszukać, jednocześnie przygotowując się do... – Dain urywa i przetyka ślinę.

Devera lituje się nad nim, występując naprzód.

– Będziecie dziś pracować w swoich drużynach. Pamiętajcie, że wiwerny mają za zadanie odwracać uwagę i są bronią. Zabijcie jednego z veninów, a zabijecie stworzone przez niego wiwerny. Nikt nie może walczyć z poskramiaczem mroku w pojedynkę. W ten sposób zginiecie. Pracujcie razem, polegajcie na sobie nawzajem, uzupełniajcie swoje moce więzi tak, jakby to była Bitwa Drużyn.

– Z wyjątkiem tego, że to prawdziwa bitwa – komentuje pod nosem Rhiannon.

Gdzie kadeci naprawdę zginą.

– Pamiętajcie, że veniny będą naśladować wasz styl walki, więc zmieniajcie go, jeśli nie macie innego wyboru niż walka wręcz – kontynuuje Devera. Zmartwienie i zapewne strach odznaczają się w zmarszczkach wokół jej ust.

Kadeci Basgiathu szepczą między sobą i wiercą się na swoich miejscach.

– Założę się o wszystkie sztylety, które ze sobą zabraliśmy, że nie nauczyli ich, jak walczyć z veninami. – Sawyer potrząsa głową, bębniąc opuszkami palców po biurku.

– Pierwszorocznicy, u których moc więzi jeszcze się nie objawiła: oczekuję, że jesteście spakowani i gotowi do lotu na wypadek naszej przegranej. Medycy zaopatrują izbę chorych i przygotowują się. Skrybowie są w trakcie ewakuacji z naszymi najważniejszymi tekstami. – Devera spogląda na moją matkę.

Oczywiście, że tak. Ciekawe, które teksty uznają za wystarczająco cenne, by je uratować, a które pozostawią tu do spłonięcia.

Mama skupia wzrok po mojej prawej stronie, gdzie stoi Mira z kilkoma przyjaciółkami, po czym przenosi wzrok na mnie.

– Decyzja o przydzieleniu wam dziś zadań została podjęta z myślą o dobru Basgiathu i Kotła. Są wśród was niezwykle potężni poskramiacze. Utalentowani jeźdźcy. – Zawiesza wzrok na pierwszym rzędzie, gdzie siedzi Emetterio. – A nawet mistrzowie walki. Ale nie będę was okłamywać...

– To pierwszy raz – mamroczę, a Rhiannon prycha cicho pod nosem.

– ...wróg przewyższa nas liczebnie – kontynuuje mama. – Brakuje nam ludzi, jednak bogowie są z nami. Bez względu na to, czy odeszłicie po Odsiewie, czy zostaliście, wszyscy jesteście jeźdźcami Navarry, których celem jest obrona smoczej rasy w najczarniejszej godzinie, i to jest ten moment.

Najciemniejsza godzina najdłuższej nocy w roku. Ścisną mnie w żołądku, ale staram się zwalczyć rosnące poczucie beznadziei.

Masz wyruszyć do Aretii, rozkazuję Andarnie. Wydostań się, zanim tu przybędą. Ukryj się tam, gdzie możesz i wróć do Brennana.

Będę tam, gdzie się przydam, czyli z tobą, upiera się.

Żaden argument, który mogłabym przytoczyć dla jej dobra, nie ma znaczenia i obie o tym wiemy. Ludzie nie wydają smokom rozkazów. Jeśli uparła się, by umrzeć razem ze mną i Tairnem, nic nie mogę na to poradzić. Przygryzam wargi, by zwalczyć szczypanie w oczach.

Wbijam paznokcie w dłonie, gdy mama przydziela aktywnych jeźdźców do drużyn kadetów, dzieląc doświadczenie między całą grupę. Garrick zostaje przydzielony do Pierwszej Drużyny Sekcji Ognia, a Heaton do Pierwszej Drużyny w Sekcji Szpona, natomiast Emery do drużyny w Pierwszym Skrzydle.

– Kapitano Sorrengail. – Mama spogląda na Mirę. – Będziesz w Drugiej Drużynie Sekcji Ognia w Czwartym Skrzydle.

Cała nasza drużyna spogląda na Mirę i na widok strachu w jej oczach wszyscy zamieramy.

Złość kipi wzdłuż mojej więzi z Xadenem.

To są chyba jakieś żarty.

– Z całym szacunkiem, generało Sorrengail – odpowiada Mira, prostując ramiona. – Jeśli mamy wykorzystać moc więzi najlepiej, jak się da, to powinnam być sparowana z tobą jako ostatnia linia obrony, ponieważ mogę też teraz wznosić osłony bez barier.

Mama unosi brwi ze zdziwienia, a moje spojrzenie przeskakuje między nimi, jakbym oglądała pojedynek sportowy.

Mira przętyka ślinę i odwraca się do mnie.

– A porucznik Riorson powinien zostać przydzielony do Drugiej Drużyny, ponieważ jego moc więzi sprawdziła się w bitwie jako tej, którą włada kadetki Sorrengail. – Patrzy na mnie tak, jakbyśmy siedziały naprzeciwko siebie przy stole w jadalni, a nie w trakcie odprawy przed bitwą. – Choć bardzo chciałabym ją osłaniać, on daje największe szanse na utrzymanie przy życiu naszej najskuteczniejszej broni.

Przenoszę wzrok na mamę, mija sekunda napięcia.

– Niech tak będzie. – Mama kiwa głową, po czym kończy odprawę.

Ciepło wzdłuż więzi ustępuje, a ja wzdycham z ulgą. Przynajmniej będziemy razem.

– Zostajecie z nami? – Ridoc błyska uśmiechem. – To może mamy szansę wytrzymać godzinę.

– Stawiam na dwie – wtrąca Sawyer.

– Stulcie gęby, bo rozwalę wam łby – ostrzega Imogen z siedzenia za nami. – Mniej niż cztery godziny na polu bitwy jest nie do przyjęcia.

Jak długo wytrzymaliśmy w Ressonie? Godzinę? A wtedy nasze siły liczyły dziesięciu jeźdźców i siedmiu lotników przeciwko czterem veninom.

– Skoro to już ustalone – dodaje mama, gdy Kaori wchodzi na podest, rzucając iluzję na mapy Basgiathu i okolic – podzielimy Basgiath, Kocioł i obszary na sektory.

Kaori pstryka palcami, a na mapie pojawiają się linie siatki.

– Każda drużyna będzie odpowiedzialna za sektor przestrzeni powietrznej, piechota natomiast zajmie się ziemią – kontynuuje mama, kiwając głową Kaoriumu. Symbole drużyn pojawiają się na różnych polach i chwilę zajmuje mi zlokalizowanie naszego, tuż obok Kotła. Jesteśmy w parze z drużyną z Pierwszego Skrzydła. Nie zauważam żadnych symboli, ale jest tam mnóstwo niezwiązanych smoków, bez wątplenia gotowych do obrony swoich łęgówisk. – Zapamiętajcie siatkę, bo gdy dotrzecie na miejsce, nie będziecie mieli czasu na wyciągnięcie mapy. Jeśli wróg znajdzie się w waszej przestrzeni powietrznej, zabijcie go. Jeśli wkroczy na przestrzeń powietrzną innej drużyny, zostawiacie go im. Za wszelką cenę trzymajcie się swojego sektora i go nie opuszczajcie, w przeciwnym razie zamieni się to w zdeorganizowaną jatkę, na skutek czego pewne miejsca pozostaną bez ochrony. Będziemy was przydzielać w razie potrzeby, w miarę zgłaszania ofiar.

I z góry zakłada, że ofiary będą.

Siatka za głównym kampusem, gdzie znajduje się bariera, jest przerażająco pusta, jakby już oddali tę przestrzeń.

– To nie w porządku – szepczę. – Powinniśmy bronić kamienia barierowego.

– Tego złamanego? – upewnia się szeptem Sawyer.

– Powiedz to – ponagla Rhiannon.

– Masz większe szanse na przeżycie tego – prycha Ridoc, zmieniając pozycję na krześle.

Odchrząkuję.

– Porzucenie kamienia barierowego to błąd.

Matka spogląda na mnie z dezaprobatą, a temperatura spada o kilka stopni.

– Dlaczego tylko moje córki odzywają się nieproszone?

– Mamy to po matce – prycha oschle Mira. Mama wbija w nią zabójczy wzrok.

– To błąd – kontynuuję. – Nie wiemy, jaka moc pozostała w kamieniu, który jest umieszczony dokładnie w tym miejscu, ponieważ według Warricka znajduje się nad najsilniejszym naturalnym przepływem mocy.

– Hm. – Tym razem to nie matka patrzy w moją stronę. To generała Sorrengail. – Twoja opinia została odnotowana.

Nadzieja wzbiera w mojej piersi.

– Więc przydzielisz tam drużynę?

– Wykluczone. Twoja opinia jest błędna. – Ucina dyskusje bez uzasadnienia, które otrzymalibyśmy, gdyby to były zwykłe zajęcia z analizy wojennej. Kurczę się na krześle, bo czuję się teraz o połowę mniejsza.

Fala ciepła zalewa więź, ale nie przyćmiewa chłodu jej odrzucenia.

– Macie rozkazy na rano – oznajmia mama. – Jeźdźcy, znajdźcie najbliższe łóżko i prześpijcie się tyle godzin, ile zdołacie. Większość z tych, którzy opuścili Basgiath, zauważy, że wasze pokoje nie zostały przejęte, a w części z nich wciąż znajduje się pościel. Musicie wypocząć, by działać skutecznie. – Wodzi wzrokiem po sali, jakby widziała nas po raz ostatni. – Każda minuta na polu bitwy daje nam szansę na powrót posiłków. Liczy się każda sekunda. I wytrzymamy tak długo, jak to możliwe.

Spoglądam na zegar. Nie ma jeszcze ósmej, co oznacza, że mogę trzymać się mojej mantry przez kilka następnych godzin. Nie zamierzam dzisiaj umrzeć.

Co do jutra nie jestem pewna.

* * *

Gwiazdy wciąż migoczą na nocnym niebie, gdy ubieramy się z Xadenem we względnej ciszy panującej w moim pokoju. Okazało się, że pozostali kadeci pozostawili wszystkie kwatery, oprócz tych dowódców skrzydeł, w nienaruszonym stanie, jakby wierzyli, że spostrzeżemy swój błąd i wrócimy.

Udało mi się przespać zaledwie kilka godzin z przerwami, przez co nie czuję się w pełni sił i mam lekkie zawroty głowy, ale przynajmniej nie dręczyły mnie

koszmary.

A może moja wyobraźnia naprawdę jest aż tak nazbyt wybujała.

Xaden wyznacza ustami ścieżkę wzdłuż mojego kręgosłupa, jego wargi muskają każdy centymetr skóry, gdy zakłada mi zbroję na bandaż, które stabilizują bolący staw. Przymykam oczy, gdy dociera do dolnej części pleców, a pożądanie, które zaspokoił zeszłej nocy, rozpala się na nowo i rozgrzewa moją skórę. Wystarczy kilka krótkich pocałunków, a moje ciało natychmiast dostosowuje się do jego.

– Rób tak dalej, a zaraz to zdejmiesz – ostrzegam go, spoglądając przez ramię.

– To była groźba czy obietnica? – Jego oczy ciemnieją. Wstaje i wiąże napierśnik, chowając sznurówki, by się nie poluzowały. – Bo chętnie spędzę w tobie nasze ostatnie spokojne chwile tego ranka. – Przesuwa dłonią po moim biodrze, stając naprzeciwko mnie, i wodzi palcami po pasku moich skórzanych spodni, a następnie je w nich zanurza.

Nie możemy tego zrobić. Nie możemy się ukrywać i udawać, że wojna nie nadchodzi. Nie możemy zignorować faktu, że kilkunastu przynęt nie udało się zniszczyć – ani nawet ich odnaleźć – a wystarczyła tylko jedna, by doprowadzić veniny do Ressonu. Znalezliśmy tylko połowę tego, co Jack rozstawił wokół kampusu. Nie możemy zapomnieć o ostatnich raportach przyniesionych przez kilku na tyle odważnych jeźdźców, by sprawować wartę na posterunkach wzdłuż drogi do Samary. Według ich relacji do ataku dojdzie w ciągu najbliższych dwóch godzin. Mimo to pragnę dotyku Xadena.

– Nie możemy. – Żal przepelnia te słowa, ale mimowolnie zakładam mu rękę na szyję. – Nieważne, jak bardzo wołałabym zamknąć drzwi i pozwolić reszcie świata spłonąć.

– Możemy tak zrobić. – Kładzie rękę na moim karku i przyciąga mnie bliżej, aż nasze ciała stykają się od ud aż po piersi. – Powiedz słowo, a stąd odlecimy.

Wpatruję się w jego oczy, zapamiętując każdą złotą plamkę na wypadek, gdybym nie dostała kolejnej szansy.

– Nie mógłbyś ze sobą żyć, gdybyśmy porzucili naszych przyjaciół.

– Może. – Marszczy brwi tak przelotnie, że ledwie to zauważam, i pochyla się nade mną. – Ale wiem, że nie mogę żyć bez ciebie, więc wierz mi, mam ochotę zabrać cię stąd i polecieć do Aretii.

Znam to uczucie aż za dobrze, więc zanim odważę się je wyrazić, staję na palcach i go całuję. Od pierwszego zetknięcia naszych ust rozpala się między nami żar, a on chwyta mnie za pośladki i unosi. Wyczuwam, że się poruszamy i obracamy. Rozchyłam usta, żeby wpuścić jego język, wyrzucając wszystkie logiczne myśli za drzwi.

Łąduję na biurku i mocniej uczepiam się Xadena, całuję go namiętniej, a on odpowiada na każdy mój dotyk, bierze wszystko, co oferuję, i oddaje mi to z nawiązką. To nie jest powolna eksploracja, w którą wyruszyliśmy zeszłej nocy, gdy wyczekiwaliśmy każdego dotyku z myślą, że to może być ostatni raz. Jest w tym szaleństwo, dzikość, żar i desperacja.

Wplatam dłoń w jego włosy, przytrzymuję go blisko siebie, jakbym wciąż miała zdolność Andarny do zatrzymywania czasu, jakbym mogła zatrzymać nas w tej chwili, jeśli tylko dalej będę go całować.

Xaden jęczy, palcami odnajduje guziki moich spodni w tym samym momencie, w którym ja zabieram się za jego rozporek.

– Pospieszmy się – obiecuję między pocałunkami trawiącymi moją duszę, rozpinając pierwszy guzik.

– Zazwyczaj... – Przesuwa dłoń po moim brzuchu i wsuwa ją do spodni – nie błagasz mnie o to, by było szybko. – Jego palce muskają...

Ktoś puka.

Zastygamy w bezruchu, dysząc.

Nie. Nie. Nie.

– Nie przestawaj. – Jeśli ta minuta to wszystko, co nam zostało, to chcę ją mieć. Bogowie, gdyby tylko przesunął rękę o ułamek cala niżej...

Patrzy mi pytająco w oczy, a potem odnajduje moje usta, jakby wynik tego pocałunku miał zadecydować o bitwie, w której weźmiemy udział.

– Wiem, że tam jesteście! – woła Rhiannon przez drzwi, a pukanie przechodzi w walenie. – Przestańcie mnie ignorować, zanim dojdzie do najbardziej niezręcznej sytuacji znanej Navarze.

– Pięć minut – błagam, gdy usta Xadena przesuwają się po mojej szyi.

– Teraz – żąda głęboki, znajomy głos. Xaden odsuwa się o krok, mrużąc pod nosem przekleństwo.

To niemożliwe. Czyżby? Ale na wszelki wypadek zabieram ręce ze spodni Xadena i szybko poprawiam guzik na moich, zeskakuję z biurka i pędzę do drzwi, poświęcając sekundę na sprawdzenie, czy ubrania Xadena również są na swoim miejscu.

– Odklejcie od siebie części swoich ciał, czy co tam robicie...

Otwieram drzwi i po drugiej stronie zastaję nie tylko wszystkich drugo- i trzecieorocznych lotników z naszej drużyny, ale także kilku pierwszorocznych jeźdźców, w tym Sloane.

I Brennana.

Nie zastanawiając się nad regulaminem czy przyzwoitością, rzucam się w jego ramiona, a on łapie mnie i mocno przyciska do swojej klatki piersiowej.

– Przyleciałeś.

– Już raz zostawiłem ciebie oraz Mirę, żebyście walczyły same, i nigdy więcej tego nie zrobię. Wiedziałem, że spieprzyłem sprawę, gdy tylko odeszłaś, ale gryfy nie latają tak szybko jak smoki. – Ściska mnie mocniej, a potem puszcza. – Powiedzcie, do czego możemy się przydać.

– Czy to lotnicy? – Wszystkie głowy obracają się w stronę drugiego końca korytarza, skąd nadchodzi moja matka z dwoma podwładnymi. Na widok mojego brata zwalnia. – Brennan?

– Nie przyleciałem tu dla ciebie. – Lekceważy ją bez dalszych wyjaśnień. – Matthias wyśle lotników na polowanie na przynęty. Potrafią szybko poruszać się na łądzie i lepiej posługują się runami.

– To prawda – zgadza się Cat, nieskromnie wznosząc ramionami, i rozgląda się po korytarzu, jakby szukała słabych punktów konstrukcyjnych. I pewnie tak jest. – I nie porzucamy naszych. Będziemy walczyć.

Mogę jej nie lubić, ale ją szanuję. Znalezienie tych przynęt pozwoli nam zyskać na czasie.

Chwytam Brennana za ramiona, a w mojej piersi zapala się iskierka nadziei.

– Czy kiedykolwiek spotkałeś się z czymś, czego nie możesz naprawić?

– Magia – odpowiada. – Nie mogę naprawić piętna ani czegoś w tym rodzaju. Run prawdopodobnie też nie.

Jeśli mu się uda, będziemy musieli wytrzymać do przybycia Codagha.

– Co powiesz na kamień barierowy?

Brennan unosi brwi, a ja przenoszę wzrok na Rhiannon.

– Musimy strzec komnaty, więc przynajmniej pozwól mu spróbować.

Rhi kiwa głową i odwraca się do mojej matki, która wciąż wpatruje się w Brennana jak w ducha.

– Generało Sorrengail, Druga Drużyna Sekcji Ognia z Czwartego Skrzydła oficjalnie prosi o pozwolenie na obserwację przestrzeni powietrznej nad komnatą kamienia barierowego.

Mama nie odrywa wzroku od Brennana.

– Zgoda.

Choć nie zostało to do końca rozstrzygnięte, powszechnie uważa się, że przemiana w venina wzmacnia zmysły poskramiacza mroku. Niniejszy uczyony wierzy, że osoba odpowiedzialna za śmierć króla Grethwilda rozwinęła bystrzejszy wzrok, albowiem nawet najlepsi lotnicy Jego Królewskiej Mości nie byli w stanie przeniknąć spojrzeniem przez ciemność, w której skrywał się venin, gotowy zabić naszego ukochanego króla.

Nieakredytowane badania majora Edvarda Tillerera nad cechami veninów znajdujące się w Bibliotece Cordyńskiej



ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Do świtu pozostała jeszcze godzina, a jeźdźcy z naszej drużyny czekają na skale nad głównym kampusem Basgiathu, ze smokami ustawionymi z tyłu. Jutrzenka ma niewyraźny zarys, obietnicę światła, ale mruga i znika na moich oczach, gdy jego linia się zmienia, a ruchomy okrągły kształt rośnie z każdą minutą.

Setki stóp poniżej, przed bramami Basgiathu, moja matka czeka na Aimsira ze swoją osobistą drużyną, w tym Mirą i Teinem ustawionymi nieco w tyle. Stoi przed nami wszystkimi, trójką swoich dzieci i miejscem, dla którego poświęciła nas – i swoją duszę.

Nadchodzą, oznajmia Tairn, sztywniejac. Pozostałe smoki przenoszą ciężar ciała na przód lub wbijają szpony w pokryte śniegiem granitowe zbocze góry.

Drużyny z Trzeciego i Czwartego Skrzydła stoją w szyku poniżej i powyżej, w otaczających nas górach, ale zarówno Pierwsze, jak i Drugie Skrzydło – połowa naszych sił po połączeniu z kadetami z Basgiathu – zostały wysłane na skraj Kotła. Nasza drużyna strzeże przestrzeni powietrznej między tyłem głównego kampusu a stromym grzbietem, na którym stoimy, a także ukrytego wejścia do komnaty barierowej setki stóp poniżej, gdzie pracuje Brennan. Sloane, Aaric i inni pierwszoroczni towarzyszą mu pod pretekstem pomocy, ale

tak naprawdę Rhi rozkazała im towarzyszyć mojemu bratu, by zapewnić im bezpieczeństwo.

Wiem. Zerkam przez ramię na siedzącą między Tairnem i Sgaeyl Andarnę, która skubie uprząż. Pojawiła się godzinę temu i nie chciała odejść.

– Czy tak to wyglądało w Ressonie? – pyta Rhiannon, nerwowo przesuwając dłońmi po pochwie miecza.

– A jak się czujesz? – pytam.

– Tak się boję, że albo moje serce wysiądzie, albo zaraz się zesram – podsuwa Ridoc z jej drugiej strony.

– Chciałam powiedzieć, że jestem panicznie przerażona, ale to też pasuje. – Rhiannon kiwa głową.

– Tak. Właśnie tak się czułam. – Dla pewności sprawdzam swoje wyposażenie, chociaż i tak nie miałabym czasu na powrót do pokoju, gdybym coś tam zostawiła. Xaden odzyskał sztylet, który wbiłam w ramię Jacka, więc mam przy sobie liczący dwanaście sztuk komplet, plus dwa sztylety ze stopem i kuszę przypiętą do prawego uda. Jestem w pełni uzbrojona.

Dzięki sztyletom, które zabraliśmy ze sobą, oraz kuźni w Basgacie każdy kadet został odpowiednio wyposażony.

– Czy z czasem jest łatwiej? Pytam o udział w bitwach – zastanawia się Sawyer, spoglądając w dół na uczelnię. Piechota została rozmieszczona na każdym dziedzińcu, w każdym korytarzu i przy każdym wejściu. Stanowią ostatnią linię naszej bardzo wątej obrony.

– Nie – odpowiada Xaden stojący z mojej lewej strony. – Po prostu lepiej to ukrywasz. Wszyscy rozumieją plan?

– Jeźdźcy odpowiadają przed Rhi, lotnicy przed Bragenem – recytuje Quinn z końca szeregu. – Kiedy przybędą.

Lotnicy wciąż polują na skrzynie. Być może bez przynęt wiwerny poczekałyby do świtu. Może zlokalizowanie miejsca wylęgu zajęłoby im więcej czasu. Może zniszczenie przynęt odstraszy kolejną horde, która nieuchronnie nadejdzie. Ale tysiąc przypuszczeń nie zmieni tego, z czym mamy teraz do czynienia.

– Zostajemy w naszym sektorze – oznajmia Imogen u boku Quinn, splatając dłuższe różowe kosmyki włosów, by nie zasłaniały oczu. – Jeśli wiwerna opuści naszą przestrzeń powietrzną, zostawiamy ją innej drużynie, żebyśmy przypadkiem nie pozostawili naszego sektora bez ochrony. Za wszelką cenę trzymamy się naszej przestrzeni powietrznej.

– Rhiannon jest odpowiedzialna za sztylety – dodaje Ridoc, pocierając dłonie, mimo że tego ranka jest nadzwyczajnie ciepło. W powietrzu nie widzę nawet swojego oddechu. – Będzie je zbierać i rozdawać, jeśli jakiś venin spadnie z wiwerny i zabierze ze sobą nasz sztylet.

– A dlaczego nie możesz po prostu ściągnąć ich wszystkich na dół za pomocą tej całej mocy cienia? – Sawyer zerka na Xadena wyczekująco, jakby istniała szansa, że jeszcze tego nie rozważył. Na twarzach Rhi i Ridoca maluje się to samo pytanie.

– Poza tym, że prawie się wypaliłem, kiedy utrzymywałem około czterdziestu z nich w wąskiej przestrzeni, jaką jest dolina, a na otwartej równinie jest ich chyba dziesięć razy więcej? – drwi Xaden, unosząc przeciętą blizną brew.

– Racja. No tak. – Sawyer kiwa głową sam do siebie.

– Nie należy skupiać się na wiwernach – ostrzegam ich, gdy wiejący po zboczu wiatr staje się odczuwalny, chociaż brakuje w nim grudniowego chłodu.

– Tak, będą próbowały nas zabić, ale nie pozwólcie im odwrócić waszej uwagi od stwórcy. Zabijcie venina, który je stworzył, a wiwerny padną. Z naszego doświadczenia wynika, że podczas bitwy trzymają się blisko swoich stworzeń.

– Znacie swoje pary? – pyta Rhi, prześlizgując się wzrokiem po szeregu.

Wszyscy przytakują. Naszym celem jest walka dwóch przeciwko jednemu, z przewagą po naszej stronie.

– To wskakujcie na grzbiet – rozkazuje Rhiannon.

Odwracam się i ją przytulam, a ona chwyta Sawyera i Ridoca, przyciągając ich do siebie.

– Nie zatrzymujcie się – proszę. – Nieważne co się stanie, po prostu bądźcie w ciągłym ruchu. I pozostańcie w powietrzu. Mogą was zabić, jeśli wydrenują ziemię, na której będziecie stać. Nikt dziś nie zginie.

– Nikt dziś nie zginie – powtarza Ridoc, a Sawyer kiwa głową i się rozdzielamy.

– Widziałeś się z Jesinią? – pyta Rhi Sawyera.

Unoszę brwi.

– Ona tu jest?

– Przyleciała z Maren – wyjaśnia Sawyer, kiwając głową. – Wygląda na to, że gryfy są nieco bardziej wyluzowane w tej kwestii niż smoki. Jest w Archiwach, porównuje dziennik Warricka z dziennikiem Lyry, by dowiedzieć się, dlaczego bariery w Aretii są wadliwe. Kiedy wyraziłaś obawę, że tutejsze bariery upadną, zaczęła się martwić, że nie będziemy w stanie ich przywrócić, skoro nie wiemy, co poszło nie tak w Aretii. Okazało się, że miała rację.

– Nie powinno jej tu być. – Kręcę głową, a moje serce przyspiesza do galopu. – Jest tu całkowicie bezbronna.

– Niepokoiła się, że odkryje różnicę między dziennikami i będzie zbyt daleko, by pomóc. A jeśli Brennan naprawi ten kamień, Jesinia jest naszą jedyną szansą na skuteczne wzniesienie bariery – upiera się Sawyer i wycofuje, by podążyć za Ridokiem do ich smoków.

– Ma takie samo prawo ryzykować życie jak my – przypomina Rhi przez ramię, kierując się w stronę Feirge. – A teraz rozgrzej ręce i zrób wszystko, co musisz, by podpalić to miejsce.

Odwracam się do Andarny, a Xaden kończy rozmawiać z Quinn i Imogen.

– Obiecuj, że pozostaniesz w ukryciu.

Mogę się ukryć. Robi krok w tył, a ja mam ochotę przetrzeć oczy... Wygląda tak, jakby niemal zanurzyła się w ciemności.

Zaleta czarnych smoków, chichocze Tairn. Jesteśmy stworzeniami nocy.

Podążam za Andarną i drapię łuski między jej nozdrzami, gdy opuszcza łeb.

– Zostań na miejscu. Marbh jest pod tobą i pilnuje Brennana. Jeśli losy bitwy się odwrócą, będzie cię bronił, ale musisz stąd odlecieć. Obiecuj mi.

Będę czekać. Będę czuwać. Ale tym razem cię nie zostawię. Wypuszcza oddech lekko pachnący siarką, a mnie kłuje w sercu. Widziała zbyt wiele jak na kogoś w jej wieku.

– Było łatwiej, kiedy byłaś nieletnia. – Drapię ją po raz ostatni. Każdy smok w naszej drużynie wie, że ma się nią zaopiekować, jeśli ja i Tairn polegniemy. Ale tylko ona może podjąć decyzję o odejściu.

Wtedy też nie słuchałam.

– Słuszna uwaga.

Już prawie czas, oznajmia Tairn, a mój puls przyspiesza, gdy odwracam się w stronę wschodzącego słońca, którego pomarańczowa łuna oświetla nie tylko horyzont, ale i potężną chmurę wiwern, która jest już blisko.

Nadciąga kolejny podmuch ciepłego wiatru, a nad nami migoczą gwiazdy. Nad górami wzbierają ciemne chmury, ładujące powietrze energią, która przywołuje moją własną.

Xaden spotyka się ze mną między Tairnem a Sgaeyl, co przypomina mi rozmowę przed bitwą w Ressonie. Wyciąga rękę i kładzie ciepłą dłoń na moim karku.

– Kocham cię. Świat nie istnieje dla mnie poza tobą. – Pochyla się i opiera swoje czoło o moje. – Nie mogłem ci tego powiedzieć ostatnim razem, gdy szykowaliśmy się do bitwy, a powinienem był.

– Ja też cię kocham. – Obejmuję go w pasie i wymuszam uśmiech. – Zrób mi przysługę i nie umieraj. Nie chcę żyć bez ciebie. Jest ich tak wielu, a nas tak mało.

– Dzisiaj nie umrzemy.

– Gdybyśmy tylko wszyscy czuli taką pewność – próbuję zażartować.

– Skup się na wrogu i swoim życiu. – Całuje mnie mocno i szybko. – Nawet sam Malek nie mógłby mi cię odebrać.

Odsuwam się, czując na głowie pierwsze krople.

– Deszcz? – Xaden podnosi wzrok. – W grudniu?

Ciepło. Deszcz. Ładunek w powietrzu.

– To moja matka. – Powolny uśmiech ciśnie się na moje usta. – W ten sposób nasycam swoją ulubioną broń. Mnie.

– Przypomnij mi, żebym jej potem podziękował. – Przyciąga mnie do kolejnego szybkiego pocałunku, po czym odwraca się bez słowa i z rozbiegu dosiada Sgaeyl.

Spoglądam w niebo i oddycham głęboko, by znieść presję, którą właśnie wywarła na mnie matka. Burza mi pomoże, ale jeśli deszcz się nasili, nie skorzystamy z pomocy gryfów. Nie mogą latać w deszczu silniejszym niż mżawka.

Będą pilnować terenu i transportować rannych, zapewnia Tairn, opuszczając łapę. Wdrapuję się na jego przednią nogę, deszcz rozpryskuje się na łuskach. Sadowię się w siodle, zapinam pasek na udach i sprawdzam, czy kołczan, który dostałam od Maren, jest dobrze przymocowany po lewej stronie siodła, w zasięgu ręki. Nie chcę przypiąć go do pleców, bo jeszcze mi się ześlizgnie. Następnie wyjmuję z kieszeni przewód i zakładam na nadgarstek nową stalową bransoletkę.

Dopiero wtedy, gdy jestem pewna, że lepiej już nie dało się przygotować, gdy moc płynie w moich żyłach z żarem, który nie do końca parzy, z niecierpliwością czekam na zbliżającego się wroga.

Moje serce truchleje.

Bogowie, oni są wszędzie, ich horda jest większa niż jakikolwiek oddział, który kiedykolwiek widziałam.

Lecące na różnych wysokościach – w większości równych naszej pozycji – morze szarych skrzydeł, napiętych szyi i rozdziawionych szczęk pożera wschód słońca.

Rażąco nie doceniliśmy ich liczebności, a wiedząc, że po tym nastąpi kolejna fala? Moje gardło zaciska się, gdy spoglądam na drużynę. Nie ma szans, byśmy wszyscy wyszli z tego żywi... o ile w ogóle nam się to uda.

Musimy tylko wytrzymać wystarczająco długo, by Brennan naprawił kamień. Jeśli uda nam się wznieść bariery, nawet jeśli Jesinia nie znajdzie tego, co przegapiliśmy w Aretii, możemy ogłuszyć wiwerny na wystarczająco długo, by je zabić.

W ciągu kilku sekund bestie znajdują się na tyle blisko, że rozpoznaję, która z nich ma jeźdźca, a kiedy dochodzę do dwóch tuzinów, odpuszczam liczenie w trosce o własne zdrowie psychiczne. Przerazenie przeszywa mi kręgosłup i oddycham głęboko, by je stłumić. Do niczego nie przydam się Tairnowi

i Andarnie, a właściwie nikomu z mojej drużyny, jeśli poddam się panice. Będzie jeszcze gorzej, jeśli nie zachowam pełnej kontroli.

Będą w zasięgu w ciągu zaledwie kilku minut.

Może powinniśmy byli wyruszyć. Zaatakować ich na równinach. Niepotrzebnie znowu analizuję nasz plan, bo strach ściska mi klatkę piersiową i przyspiesza tętno.

Jest ich zbyt wielu. Mogą nas łatwo otoczyć. Tutaj znamy każdy kanion, każdy szczyt. Nie mogą tego zrobić, odpowiada Tairn.

Będą musieli przez nas przejść.

Rozchodzą się, zauważa Tairn, obracając głowę. *Ich formacja wskazuje na to, że zaatakują wszystkie nasze oddziały, zamiast celować w Kocioł, jak zakładaliśmy.*

Robi mi się niedobrze. Źle rozlokowaliśmy siły.

W takim razie musimy się upewnić, że nigdy nie dotrą do Kotła, prawda?

Będziesz miała szansę oddać czysty strzał tylko przez kilka sekund, upomina Tairn.

Wiem. Gdy smoki dołączą do walki, mam takie same szanse na trafienie zarówno jednego z naszych, jak i wiwerny. Pierwsze uderzenie ma znaczenie. Podnoszę ręce i otwieram drzwi Archiwów, żeby mieć dostęp do stałego, ale kontrolowanego przepływu mocy. Delektuję się przelotnym iskrzeniem wzdłuż mojej skóry, które pojawia się wraz z przyływem energii.

Przełącz Aimsirowi, że mama ma przesunąć tę chmurę.

W porządku, przytakuje Tairn, podążając za tokiem mojego rozumowania, gdy jeszcze nie zdążyłam wypowiedzieć myśli.

Opieram przewód o przedramię i koncentruję się na chmurze nad nami, mrużąc oczy w padającym deszczu.

Smoki obok nas zaczynają przestępować z łapy na łapę, uginają kolana jakby były gotowe do działania. Jesteśmy przygotowani do startu, ale Tairn pozostaje nieruchomy jak góra, na której stoimy. Rzucam jedno spojrzenie przez ramię w poszukiwaniu Andarny, ale...

Gdzie jesteś? Bitwa jeszcze się nie rozpoczęła, a ona już opuściła swoją pozycję.

Ukrywam się, tak jak obiecałam. Wygląda zza skupiska głazów.

Przygotuj się, rozkazuje Tairn, gdy chmury przetaczają się nad naszymi głowami z nadnaturalną prędkością w kierunku wroga.

Skupiam się na hordzie. Bez ujścia narasta we mnie moc, tak gorąca, że zaczynam myśleć, że mogę zionąć ogniem, i pozwalam jej się gromadzić; niech płonie, niech mnie pochłonie.

Violet... zaczyna Xaden.

Jeszcze nie, odpowiadam. Dopadną nas dosłownie za kilka sekund, ale musimy poczekać na odpowiedni moment. Pot spływa mi po czole.

Violet!

Burza mojej matki dopada wiwerny na najwyższej wysokości, a ja uwalniam strumień parzącej mocy, kierując go w niebo.

Błyskawice trzaskają, wystrzeliwując w górę w tak potężnym podmuchu światła, że aż szczypie w oczy, gdy uderzają w chmurę.

Opuszczam ręce, gdy padają kolejne ciała.

Może to będzie łatwiejsze niż... Nieważne. Wiwerny przystosowują się do naszej taktyki w ciągu kilku sekund, podobnie jak ich jeźdźcy. Lecą pod osłoną chmur, omijając spadające zwłoki.

– Jasna cholera! – krzyczy Ridoc, gdy wiwerny rozbijają się na czterech drogach prowadzących do Basgiathu, a ich ciała pozostawiają głębokie bruzdy w ziemi.

Drugi raz to już nie zadziała, więc wsuwam kulę w dłoń i ponownie przyzywam moc, wyciągając szybszy, bardziej skoncentrowany strumień, i celuję w najbliższą wiwernę z jeźdźcem.

Ogień przeszywa mnie na wylot, omija wiwernę, ale trafia inną. Cholera.

Skoncentruj się na następnym uderzeniu, a nie na poprzednim, mówi Tairn.

– Czekać! – krzyczy Xaden, utrzymując wolne pole na tyle długo, bym mogła wykonać kolejny atak.

Unoszę ręce, dając mocy Tairna władzę nad moimi kośćmi i mięśniami, po czym wyprowadzam kolejne uderzenie. Energia przeszywa mnie na wskroś i zamiast unieść dłonie, koncentruję się na intencjach moich palców, tak jak uczył mnie Felix. Odwracam je w dół wraz z uderzeniem, kierując je do celu, jakbym była kompozytorką, a błyskawice moją orkiestrą.

Trafiam, wiwerna i jeździec spadają osobno, bez życia. Wraz ze śmiercią poskramiacza mroku z nieba spada garstka innych wiwern, ale nie ma czasu na ulgę czy radość z tego osiągnięcia, gdy wciąż jest ich niezliczona ilość.

I są tutaj.

Drużyna mojej matki rusza do ataku na pierwszą falę, która wtargnęła do przydzielonego im sektora. Aimsir wyrywa gardło jednej wiwernie. Tracę z oczu matkę i Mirę, gdy horda przechodzi przez ich sektor do następnego.

Skup się na swoim sektorze, rozkazuje Tairn, a ja odrywam wzrok od miejsca, w którym ostatnio widziałam swoją rodzinę.

Sekunda po sekundzie, każda z drużyn wokół nas i pod nami rusza do obrony swoich sektorów, a kiedy pierwszy groźny, szary pysk przekracza naszą linię – koniec struktur Basgiathu i początek góry – sztywnieję.

Tairn odchyła się i rzuca do przodu, młócąc skrzydłami. Pędzi do krawędzi grzbietu, a następnie odlatuje. Przy pierwszym podmuchu wiatru zsuwam gogle na oczy, po czym szybko je zdejmuję, gdy deszcz uniemożliwia widzenie przez szkła.

Ta jest nasza, mówi Tairn, lecąc wprost na najszybszą z hordy, która naruszyła naszą przestrzeń powietrzną.

Quinn i Imogen odbijają w lewo, kierując się w stronę innych celów, a ja kątem oka wyłapuję resztę drużyny, ale sama skupiam się na wiwernie, którą Tairn sobie upatrzył. Lecimy w jej stronę tak, jakbyśmy byli gotowi na zderzenie czołowe.

Chwytam przewód jedną ręką, a drugą unoszę, gdy przestrzeń między nami się zmniejsza. Nie ma potrzeby sięgać po moc. Ona już tam jest, zarówno płynie w moich żyłach, jak i ładuje niebo nad głową.

Energia skwierczy na opuszkach moich palców, a gdy celuję, pozbawiona jeźdźca wiwerna rozwiera szczęki i wyrzuca z siebie strumień zielonego ognia. Serce podchodzi mi do gardła, gdy płomienie kierują się w naszą stronę, a Tairn uskakuje w lewo, ledwo ich unikając.

Przerzucam ciężar ciała w prawo, aby utrzymać równowagę, gdy mijamy wiwernę, i skupiam się na stworzeniu, a następnie uderzam, przyciągając błyskawicę z chmury powyżej. Grom trafia bestię tuż nad ogonem – nie oszacowałam swojego uderzenia wystarczająco dokładnie, by uwzględnić prędkość, ale ładunek jest wystarczający.

Poniżej, cedzi Tairn, pikując.

Mrugam wściekle od wiatru i zauważam trzy wiwerny próbujące przedostać się na niższą wysokość.

Nie mogę przyzwać błyskawicy. Istnieje ryzyko, że trafię kogoś powyżej, jeśli będę czerpać z nieba. Są zbyt daleko, by sięgnąć po moc z siebie, a jeśli spudłuję...

Trzymaj się.

Kładę obie ręce na łęku i wykonuję polecenie. Dostrzegam jeźdźca na środkowej wiwernie, gdy spadamy o setki stóp w ciągu kilku sekund, a moc nieustannie brzęczy mi w uszach.

Tairn uderza z góry, lecąc prosto w wiwernę po lewej, a impet wyrzuca moje ciało do przodu, gdy zatapia zęby w szyi bestii, ciągnąc ją za nami w trakcie spadania.

Wiwerna skrzeczy, a ja sięgam po jedno z moich ostrzy ze stopu, obracam się w siodle i mrużę oczy w deszczu, gdy dwa masywne kształty ruszają w pościg.

Nadchodzi.

Pod nami rozlega się obrzydliwy trzask, a Tairn uwalnia wiwerne, której szyja została złamana. Bestia spada na teren poniżej, gdzieś za budynkiem administracyjnym.

Skrecając w prawo, Tairn wznosi się z mocnymi uderzeniami skrzydeł, ale nie ma szans, byśmy zdążyli na czas. Są niecałe pięćdziesiąt stóp od nas, a biorąc pod uwagę kąt zejścia pozostałych dwóch wiwern, mamy kilka sekund, zanim zrobią z Tairna gryzak. Sprawdzam pod nami – czysto – po czym chwytam za przewód i biorę długi oddech, by uspokoić szalone bicie serca i dziki przyływ adrenaliny w moich żyłach. Kontrola. Potrzebuję pełnej kontroli.

Jest tylko czas na jedno uderzenie. Uwalniam moc, wyciągając ostrze w górę, a błyskawica wzbija się w niebo, trafiając najbliższą wiwerne w klatkę piersiową.

– Tak! – krzyczę, gdy stwór opada, ale moja radość jest krótkotrwała, ponieważ rzuca się na nas kolejna wiwerne wraz z poskramiaczem mroku, otwierając szczęki, by odsłonić zgniłe zęby i zieloną poświatę w gardle.

– Tairn!

Ledwie zdążam go ostrzec, gdy pasmo cienia owija się wokół gardła wiwerny i szarpie nią do tyłu niczym wściekłym psem na smyczy, a jej zęby mijają czubek skrzydła Tairna o zaledwie kilka stóp.

Sgaeyl ją zaklepała. Będziemy musieli znaleźć sobie własną, stwierdza, wzbijając się w strugach deszczu szybciej niż kiedykolwiek przedtem.

Wykorzystuję cenne sekundy na przeskanowanie otoczenia. Każdy sektor jest oblegany, w tym nasz. Pojedyncze przebłyski kolorów przebijają się przez rój szarości, gdy wznosimy się w kierunku walk toczących się nad nami, ale większość wiwern wciąż unosi się w oddali, jakby czekała.

Wystali tylko pierwszą falę, wyjaśnia Tairn. *Prawdopodobnie w poszukiwaniu słabych punktów.*

Spadający w naszym kierunku Aotrom wbija pazury w brzuch wiwerny, a ja dostrzegam Ridoca, gdy nas mijają. Tuż za nimi podąża Imogen i jej pomarańczowy sztyletogon, Glane.

Ridoc!, krzyczę do Tairna.

Skoncentruj się na swojej misji, bo inaczej plan się rozpadnie. Uwierz, że pozostali dopilnują swoich zadań. Przedziera się przez kotłujące się morze szarości, wbijając się w przestrzeń powietrzną nad nim, i wyrównuje lot.

Nie myli się, mamy robotę do wykonania, ale ufając moim przyjaciółom, że wykonają swoją część, czuję się tak, jakbym ich ignorowała. Deszcz moczy mi głowę i spływa ze skórzanego munduru, gdy obserwuję pole bitwy pod nami, zmuszając się do wdechu przez nos i wydechu przez usta, by obniżyć tętno.

To nie jest walka wręcz jak ta w Ressonie. To skoordynowana obrona i muszę się skupić, by wykonać swoją część.

Feirge walczy w zwarciu z zielonoognistą wiwerną – z jej pyska bucha niebieski ogień, więc to jednak niebieskoognista odmiana – a moje serce ściska się, gdy Rhi ledwo unika strumienia płomieni, przeskakując z grzbietu Feirge na Cruth. Quinn chwyta ją za przedramię, gdy zielony skorpiogon miota ogonem z całej siły, a ja odrywam wzrok, bo zdaję sobie sprawę, że mają wszystko pod kontrolą i nic nie mogę zrobić.

Jednak pięćdziesiąt stóp niżej Sawyer zostaje osaczony. Sliseag walczy z trzema wiwernami, z których jedna ma jeźdźca. Chwytam przewód, po czym zalewam ciało kolejną falą mocy i unoszę rękę.

Nie spudłuj, ostrzega Tairn.

Na wszelki wypadek skupiam się na wiwernie znajdującej się najdalej od Sliseaga, a następnie wyładowuję moc, przyciągając ją do celu z pełną koncentracją i intencją. Energia przeszywa mnie na wskroś, a błyskawica uderza z chmury powyżej, rozgrzana do białości i śmiertelna dla wiwerny poniżej.

Jeździec podnosi wzrok i patrzy na mnie przez chwilę, po czym para nurkuje, wypadając z walki. Żołądek mi się kurczy. Jest tylko jeden powód, by zejść na ziemię. Żeby się pożywić.

Xaden...

Już się robi, zapewnia mnie, a kiedy Aotrom i Glane przybywają z odsieczą Sawyerowi i Sliseagowi, zwracam uwagę na inne sektory.

Na trzeciej, zauważa Tairn, używając określeń wskazówek zegara, tak jak wcześniej uzgodniliśmy. Spoglądam w prawo, gdzie wiwerny atakują drużynę w Trzecim Skrzydle. Ciało smoka leży pod nimi na zboczu góry, ale odwracam wzrok i nie widzę, kogo stracili.

Jeśli skupię się na jutrzejszym zwoju poległych, sama się na nim znajdę.

Trzymaj się tak stabilnie, jak tylko możesz. Otwieram wrota mocy Tairna, a on odchyła się w prawo i leci w kierunku ich sektora. Ciepło szczypie mnie w skórę, gdy powalam jedną wiwernę.

Następnie ponownie celuję w kolejną.

I jeszcze jedną.

Raz za razem wymierzam precyzyjne uderzenia w sektory wokół nas, trafiając dwie trzecie moich celów, ale pioruny nie dosięgają żadnego smoka, co uważam za osobiste zwycięstwo. Padający na moją skórę deszcz skwierczy, ale nie mam odwagi zdjąć kurtki, bo moje sztylety są do niej przymocowane, więc wkładam całe ciepło i ból do mentalnego pudełka i zatraskuję pokrywę,

zmuszając umysł do zignorowania bolesnego oparzenia, a potem do ponownego sięgnięcia po moc.

Na dwunastej.

Namierzam cel naprzeciwko i dwa razy pudłuję, ale w końcu go trafiam. W naszym sektorze nie ma już veninów, ale moja ręka drży na przewodzie, gdy Tairn lokalizuje kolejną wiwerę, kolejne zagrożenie. Ściągam błyskawicę z nieba tak szybko, że nie czuję się już, jakbym kierowała burzą.

To ja jestem burzą.

Męczysz się, ostrzega Tairn.

Pieprzyć wyczerpanie.

Ludzie umierają. Szybkie spojrzenie na oświetlone wschodem słońca pole bitwy ujawnia coraz więcej kolorowych plam wśród szarych zwłok rozrzuconych na ziemi, ale powstrzymuję się na tyle szybko, by zauważyć, że moja drużyna nadal walczy. Dzięki pracy zespołowej i skuteczności radzą sobie z każdą wiwerą, która wkracza do naszego sektora.

Na dziewiątej, warczy Tairn, ale nie sprzecza się ze mną. Przetacza się w lewo, utrzymując nas z dala od bitwy. Używam mocy, by pomóc innej drużynie. Obieram za cel tylko te istoty, które bez wątpienia trafię, by nie narażać naszych jeźdźców.

Xaden robi to samo. Widzę, jak cienie pode mną przesuwają się do innych sektorów.

Bogowie, przez ten skwar ugotuję się żywcem. Nawet wiatr i deszcz nie są w stanie ochłodzić piekła, rosnącego w mojej klatce piersiowej. Zsuwam bransoletę z nadgarstka i wciskam ją między uda na tak długo, by zdjąć kurtkę lotniczą i upchnąć ją pod siodłem, przez co brakuje mi sześciu sztyletów, ale są one w zasięgu ręki, zresztą liczą się tylko te dwa, które pozostały...

Na dwunastej!, oznajmia Tairn, a ja obracam głowę w stronę równin i dostrzegam kolejną falę wiwern, szybującą nad sektorem mojej matki. Lecą blisko chmur, ale wciąż trzymają się od nich na bezpieczną odległość, więc nie mogę uderzyć. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, kto jest pod nimi.

Serce mi wali, gdy mijają moją matkę, a potem przelatują przez następną chmurę bez angażowania się.

Latanie na samej górze daje mi możliwość obserwowania sytuacji, ale sprawia też, że staliśmy się niezaprzeczalnym celem, a oni idą po nas. Wsuwam rękę przez pasek bransoletki, by nie zgubić przewodu.

Powinniśmy ich odciągnąć.

Będziemy postępować zgodnie z planem. Tairn nurkuje tak gwałtownie, że unoszę się nad siodłem. Zbliżamy się do mojej drużyny. Smoki z Drugiej

Drużyny odwracają łby w kierunku nadciągającego zagrożenia, a my wszyscy zbieramy się w formacji. *Przygotuj się.*

W tej potyczce bierze udział trzech veninów, a ich błękitne tuniki wyraźnie kontrastują z szarymi wiwernami, które dosiadają. Mamy dziesięć sekund. W najlepszym razie.

Jeden. Po mojej prawej stronie Ridoc macha rękami, trzymając sztylet, który zostaje złamany na pół. Cholera, jego jedyne ostrze pękło. Mrugam, gdy kawałki znikają.

Dwa. Odwracam się w lewo i widzę, że fragmenty spoczywają już w rękach Rhiannon, a Feirge nurkuje do miejsca, w którym Sliseag unosi się poniżej.

Trzy. Feirge leci skrzydło w skrzydło ze Sliseagiem, a Rhiannon podrzuca ostrze w powietrze.

Cztery. Sawyerowi udaje się je złapać.

Pięć. Sgaeyl zajmuje miejsce Feirge, a ja spoglądam na Xadena i widzę, że na szczęście nic mu się nie stało. Krew kapie z paszczy Sgaeyl i spływa strugami po twarzy Xadena, ale instynktownie wiem, że to nie jego krew, i skupiam się na nadchodzącym zagrożeniu.

Sześć. Oddychaj. Muszę oddychać mimo ognia w klatce piersiowej, bo inaczej spłonę. Nie chodzi o to, że nie rozpoznaję znaków: drżenia, gorąca, zmęczenia. Po prostu nie mają one znaczenia. Wszyscy, których kocham, są na tym polu.

Siedem. Są już prawie przy nas. Spoglądam w dół na komnatę barierową, gdzie Marbh stoi na straży z niebieskim maczugonem, którego nie rozpoznaję, i niewyraźnym kształtem, który – mam nadzieję – jest Andarną. Błysk słońca odbija się od sztyletu w dłoni Sawyera i narzędzie ponownie znika. Feirge jest już w ruchu.

Osiem.

Dajalair jest sfrustrowana warunkami pogodowymi utrudniającymi latanie, relacjonuje Tairn, gdy Feirge dołącza do Aotroma.

Dziewięć.

Powiedz im, że lepiej pilnować dziedzińca i rannych niż zмагаć się z przemokniętymi skrzydłami, zauważam. *W tej chwili byłiby tutaj ciężarem, a nie pomocą.*

Sztylet zmienia właściciela i Ridoc znów jest uzbrojony.

Cieszę się z tego, że tak płynnie pracujemy jako zespół, a potem stawiam czoła nadchodzącej fali przypływu.

Dziesięć.

Zaczynasz myśleć... spostrzega Tairn.

Jak Brennan?, sugeruję, gdy wiwerna wkracza w naszą przestrzeń.

Jak Tairn, dokańcza Sgaeyl, pędząc w stronę wroga z wyciągniętą szyją. Spod niej wylaniają się cienie, chwytają wiwernę za szyję i ciągną ją za sobą, gdy Sgaeyl opuszcza formację.

Tairn rzuca się w stronę kolejnej bestii, a kiedy uderza w nią głową, siła rozpeędu wciska mnie z powrotem w siodło. Podskakuję, krew tryska spod szczęk Tairna, zaciśniętych na gardle wiwerny.

Jej pisk wstrząsa moim mózgiem. Uczepia się szponami Tairna, zmuszając do przyjęcia pionowej pozycji, w której prawie nie da się wysiedzieć, nawet przy tak mocno bijących skrzydłach Tairna.

Na widok przeblysku błękitu chwytam w dłoń sztylet ze stopem i opuszczam przewód na przedramię, by sięgnąć po sprzączkę, przygotowując się do odblokowania. Znam to zagranie. Znam swoją rolę. I tym razem nie wyjdę z tego z raną kłutą.

Możesz wyrównać lot? Serce mi wali, gdy poskramiacz mroku przeskakuje z szyi wiwerny na kark Tairna, ignorując groźny ryk, który wibruje na łuskach mojego smoka, trzymającego wiwernę w śmiertelnym uścisku.

Zostań w siodle!, żąda, ale obracamy się do pozycji poziomej.

Venin chwyta go za róg i przytrzymuje się. Podczas manewru ani na chwilę nie odrywa ode mnie tych niepokojących czerwonych oczu. Kilka sekund później spadamy, a ciężar wiwerny ciągnie nas w dół. Żadnych pajęczych żył – to tylko asim, więc sobie z nim poradzę.

– To ciebie chce – oznajmia poskramiacz mroku, odgarniając z oczu mokre, strąkowate blond włosy. Przechodzi po szyi Tairna, a ja szarpie lewą ręką za pasek, ale kłamra nie puszcza.

Wygląda tak... młodo. Ale Jack też był młody.

Tairn puszcza wiwernę i napina mięśnie, by odepchnąć konające stworzenie, ale ono szarpie go za szyję. Tairn odpowiada mocniejszym ugryzieniem. Z przeciwnika uchodzi życie, a my spadamy i spadamy.

– Twój Mędrzec? – Szarpie za skórę, ale pasek się zaciął.

Kurwa.

Odwracam sztylet i łapię śliskie od wody ostrze między kciuk a palec wskazujący. Jednym ruchem nadgarstka ciskam broń, kiedy venin dociera do koleców między barkami Tairna.

Łapie sztylet i zalewa mnie czysta panika. Wyciągam zapasowy.

– Wkrótce poznasz ich wszystkich – obiecuje i unosi ostrze, maszerując w moją stronę.

Z prawej strony pojawia się zielona plama i oboje patrzymy, jak Rhiannon przeskakuje z Feirge na Tairna, ładując w kucki przed moim siodłem.

Najłatwiejszym sposobem na pokonanie smoka jest zabicie jego jeźdźca. Choć stwór najprawdopodobniej przeżyje cios, będzie ogłuszony na tyle długo, że da się go zabić.

Taktyczny przewodnik walki ze smokami, rozdział trzeci autorstwa pułkownika Elijaha Jobena,



ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI

Nie. Nie. Nie. To jest zbyt znajome.

Utrata Liama była... Nie mogę stracić Rhi. Po prostu nie mogę.

Moja przyjaciółka pędzi do przodu, wiwerna skrzeczy, a nasze tempo opadania jest tak szybkie, że krew wydaje się płynąć w górę. Ponownie szarpie za pas, ale skóra jest napęczniała od deszczu i mocno zaklinowana. Serce podchodzi mi do gardła, gdy przyjaciółka wypuszcza w stronę poskramiacza mroku serię ciosów, które powaliłyby mnie na matę.

Venin kopnięciem w nadgarstek wytrąca jej ostrze. Rhi ślizga się po mokrych od deszczu łuskach Tairna, ale wyciągam się po nią, owijając lewą rękę wokół talii, by zapewnić stabilizację, a prawą wciskam do jej dłoni sztylet.

Spogląda na mnie przez ramię i kiwa głową, podnosząc się na nogi, gdy venin już prawie do nas dociera. Zmuszam się do odwrócenia wzroku, gdy ich ostrza zderzają się ze sobą. Obok wznoszą się zbocza gór, przez które wiem, jak nisko się znajdujemy. Odpinam kuszę z uda i szybko otwieram kołczan przypięty po mojej lewej stronie, żeby wsunąć bełt w rowek. Na tym dystansie wiatr i deszcz nie powinny mieć znaczenia.

Musisz zrzucić z siebie tego skurwiela za trzy..., zaczynam.

– Rhi! – wołam, celując. *Dwa.*

Spogląda za siebie, po czym rzuca się między barki Tairna, a ja wykonuję nagły ruch, chwytając ją za kostkę, i bez wahania pociągam za dźwignię kuszy.

Jeden!

Bełt trafia w dziesiątkę, w sam mostek venina. Tairn odbija mocno w prawo.

Poskramiacz mroku upada, zza naszych pleców dobiega odgłos eksplozji, a ja ponownie chwytam kostkę Rhi, ignorując ból w moim ramieniu, w którym staw ledwie się trzyma.

Rhiannon łapie się kolców Tairna, a on szybko ustawia się w pozycji poziomej i macha skrzydłami, by się wznieść. Przyjaciółka wycofuje się w moją stronę i odwraca, by mocno objąć.

Trzymam się jej kurczowo i zaczynam głębiej oddychać, wciąż ściskając kuszę. Feirge podchwytuje tempo lotu Tairna tuż pod nami. Nic jej nie jest. Obie mają się dobrze.

To nie jest Resson, a ja nie straciłam najlepszej przyjaciółki.

– Ty lekkomyślna, nieodpowiedzialna...! – krzyczę.

– Nie ma za co! – odpowiada, a deszcz spływa jej po twarzy. Odsuwa się i oddaje mi ostrze. – Napraw siodło. Zbiorę sztylety z ziemi. – Wstaje i uśmiecha się do mnie, po czym dosłownie zeskakuje z ramienia Tairna.

Obserwuję, jak spada, a potem oddycham z ulgą, gdy Rhi bez wysiłku ląduje na Feirge.

Utknęłam w siodle!, skarżę się Tairnowi, gdy wracamy do bitwy.

I dobrze. Może w końcu w nim zostaniesz.

Światło słoneczne odbija się od labrysa Quinn, gdy ta z grzbietu Crutha wymachuje dwustronnym toporem bojowym i zatapia go w barku wiwerny, która stara się zatopić zęby w Glane.

Melgren jest dziesięć minut stąd, ale tylko dwóch jego pomocników mogło nadążyć, a panuje ogólna zgoda co do tego, że większość poskramiaczy mroku wstrzymuje się przed drugą falą. Tairn mija Crutha, a ja spoglądam na morze szarości i z trudem powstrzymuję odruch wymiotny. Tam, w górze, musi być co najmniej sześć wiwern bez jeźdźców. Jak długo tak wytrzymamy? Obracając się w siodle, zauważam pod nami Xadena na Sgaeyl, która wciąga wiwerny za gardło na zbocze góry, jedną po drugiej, z dużą prędkością, gdy bestie nurkują w ich kierunku.

Sgaeyl jest osaczona!

Jeśli będzie chciała pomocy, poprosi o nią.

Wypełniony bólem ryk dołącza do kakofonii powyżej, a moja klatka piersiowa się zaciska.

Andarna? Wyciągam rękę i omiatam spojrzeniem zamazane zbocze góry, gdy się wznosimy.

Jestem bezpieczna i ukryta, odpowiada.

Aotrom!, rzuca z przerażeniem Tairn, a żołądek podchodzi mi do gardła.

Ridoc.

Tairn odbija w prawo, unikając spadającego ciała wiwerny, ale nad nami czeka już kolejna, z zębami zaciśniętymi na tylnej części ciała Aotroma, a trzy kolejne zbliżają się, by go zaatakować.

Z przeciwnej strony naszego sektora nadlatują Sawyer i Sliseag, ale wszyscy inni są pod nami. Chowam sztylet przy biodrze, a następnie ładuję kuszę i przypinam ją do uda, gdy się wznosimy.

Gdy się zbliżamy, ryk Tairna wstrząsa całym jego ciałem, a ja przytrzymuję się lęku, gotowa na szarpnięcie przy zderzeniu, jednak on przelatuje obok. Sawyer i Sliseag dołączają do walki, a Tairn wymachuje swoim masywnym ogonem w stronę trójki zbliżających się wiwern.

Obracam się na tyle, na ile pozwala mi siodło, gdy słyszę chrzęst pękających kości. Z walki wypada wiwerna z roztrzaskaną na pół głową. Jedna zabita. Zostały trzy.

Tairn wykonuje najostrzejszy zakręt, jakiego kiedykolwiek doświadczam na jego grzbiecie. Mój wzrok staje się niewyraźny, gdy ustawia nas prawie pionowo, po czym przechyla skrzydło w lewo i nurkuje. Mrugam wściekle z powodu wiatru i deszczu, gdy lecimy na pomoc Aotromowi i Ridocowi.

Ridoc, siedząc na grzbiecie Aotroma, robi wszystko, co w jego mocy, aby uwolnić się od wiwerny. Wbija miecz w jej pysk, ale cholera nie chce puścić.

Sliseag dociera tam pierwszy, tnie wiwernę ogonem zakończonym mieczem, i wbija się w jej przednią łapę. Gdy ta nie puszcza, smok obraca się, by zamknąć szczęki na jej szyi. Ale, w przeciwieństwie do Tairna, nie jest wystarczająco silny, by skrócić kark ugryzieniem. Traci więc cenne sekundy, odsłonięty przed resztą wiwern.

Nie zdążymy na czas.

Para wiwern zmienia kurs, w ostatniej sekundzie oddalając się od Aotroma, by wycelować w Sliseaga.

Jesteśmy prawie na miejscu, ale wszystko dzieje się tak cholernie szybko, że reszta świata wydaje się spowolniona.

W jednej sekundzie najbliższa wiwerna rozwiera szczęki.

W drugiej strzela zielonym ogniem w Sliseaga, a Sawyer odskakuje z siodła, ledwo unikając spalenia żywcem, i stacza się po kręgosłupie Sliseaga z dymiącym butem.

W trzeciej wiwerna kończy atak, próbując wbić się zębami w odsłonięty bok Sliseaga. Sawyer kopie w rozwartą paszczę, by uchronić swojego smoka przed ugryzieniem, ale jego noga znika w paszczy wiwerny.

– Sawyer! – krzyczy Ridoc.

Ten krzyk wdziera się w moją duszę. Prawie go powtarzam, gdy szczęka wiwerny zamyka się ze słyszalnym kłapnięciem. Tairn hamuje zaledwie

kilkanaście stóp nad Aotromem, gdy druga wiwerna rzuca się do ataku.

Ułożenie ciała Tairna się zmienia i wiem, że wybrał kąt ataku odpowiedni do tego, żeby zanurkować. Z tej pozycji ma czas tylko na uratowanie Sawyera lub Sliseaga, nie obu. Sawyer wyje z bólu, gdy wiwerna próbuje ściągnąć go ze smoka, kręcąc paskudnym szarym łbem, i ponownie kłapiąc zębami.

Wstrzymuję oddech i czuję bolesne napięcie w żołądku.

Kurwa, poniżej kolana Sawyera nic nie zostało.

Traci krew i zaczyna słabnąć.

Nie. Nie zamierzam stać i patrzeć, jak umiera kolejny z moich przyjaciół. Odmawiam.

Chwytnąjąc sztylet w lewą rękę i kuszę w prawą, przecinam skórzany pas na udach, gdy Tairn opuszcza prawe skrzydło, ustawiając się w sposób idealny do wykonania misji ratunkowej.

Wybacz mi.

Nie wąż się...

Zabij tego drugiego szybko, dla dobra nas obojga! Chowam sztylet, zrywam się z siodła, robię trzy kroki rozbiegu, i skaczę.

Andarna. Xaden. Mira. Brennan. Wszyscy przelatują mi przez głowę, gdy wymachuję rękami w powietrzu, ale nie mam się czego chwycić. Jednak to twarz mojej matki widzę w myślach jako pierwszą po lądowaniu na grzbiecie Aotroma. Podeszwy moich butów trafiają na krawędź jego łusek.

Srebrna!

To się dopiero nazywa lądowanie z rozbiegu, co? Jasna cholera, udało mi się.

Ridoc musi myśleć to samo, bo przez kilka sekund wpatruje się we mnie z szokiem wymalowanym na twarzy, a potem wyrывa swój miecz z nosa wiwerny i przygotowuje się do kolejnego ciosu. Rzucam się w jego stronę.

– Nie mogę jej z niego zdjąć!

Serce wali mi jak szalone. Tairn kończy nurkować, a plama czerni wypełnia moje pole widzenia. Ignorując instynkt samozachowawczy, który podpowiada mi, że to zły pomysł, podbiegam do Ridoca i wciskam mu kuszę w rękę.

– Wystrzel z niej, gdy przeskoczę na Sliseaga, i wracaj na smoka!

– Kiedy co zrobisz?!

Nie mam czasu odpowiedzieć na pytanie, bo biegnę w stronę paszczy przeklętej wiwerny, której Sliseag właśnie wyrывa część gardła.

Biegnę po pochyłej kości między oczami skrzeczącego gada, gdy ten zatapia kły głębiej w Aotromie, a następnie po płaskiej części jego głowy między rogami, gdy Sliseag odsuwa łeb.

Osobiście cię uduszę, kiedy... pomstuje Tairn, a w oddali słyszę wyraźny odgłos chrzęstu kości *...kiedy tylko wylądujemy na ziemi!*

O mało nie skręcam kostki na kolcu w połowie szyi wiwerny, ale łapię równowagę, gdy Sliseag odchyła głowę w stronę bestii, atakującej jego jeźdźca. Sawyer jest zbyt słaby, by utrzymać się na grzbiecie Sliseaga, który mógł szybko go stąd zabrać. Smok nie może obronić swojego jeźdźca, jeśli go straci.

Smok wydaje wstrząsający ryk i bezskutecznie wymachuje ogonem, gdy wiwerna po raz kolejny rzuca się na Sawyera.

– Pospiesz się, Vi! – krzyczy Ridoc.

– Sliseag! – wołam, łamiąc kardynalną zasadę wszystkich jeźdźców. – Pozwól mi pomóc!

Czerwony smok obraca łeb w moją stronę i wpatruje się we mnie wściekłymi złotymi oczami, a ja kiwam głową, modląc się do Dunne, by zrozumiał, że ma się nie ruszać, a następnie zsuwam się z szyi wiwerny, oceniam dystans i skaczę.

Łąduję tuż nad oczami Sliseaga, po czym owijam lewe ramię wokół jednego z jego rogów, używając go zarówno do zatrzymania pędu, jak i utrzymania równowagi. Smok zarzuca łbem w kierunku wiwerny atakującej Sawyera, kłapie zębami i się zatrzymuje.

– Teraz, Ridoc! – Używając rogu Sliseaga jako dźwigni, mknę w dół jego szyi, a za mną rozlega się eksplozja, od której robi mi się gorąco na plecach.

Sawyer ześlizguje się z grzbietu Sliseaga, a ja przyspieszam i mijam siodło. Jeśli spadnie, Tairn nie będzie mógł nic zrobić. Jesteśmy zbyt blisko górskiego grzbietu.

Gdzie jesteś?, pytam Tairna, gdy wzrok Sawyera spotyka się z moim.

Ignoruję powarkiwania nade mną i idę dalej.

Tam, gdzie powinienem być, w przeciwieństwie do ciebie!, odgryza się, gdy jego gigantyczna sylwetka okręca się na niebie, a ze szczęk wypada martwe ciało czwartej wiwerny.

Dobrze. A teraz wyświadczyć mi przysługę. Omijam skrzydła Sliseaga i ogromne, zgrzytające zębiska wiwerny, gotowej pożreć Sawyera.

Co by to było?, pyta Tairn, już lecąc w naszą stronę.

– Violet? – Oczy Sawyera rozszerzają się w szoku, a krew rytmicznie i obrzydliwie wytryska wypływa z jego nogi. Potrzebuje pomocy medyka i to natychmiast.

Padam na kolana, ostatnie kilka stóp pokonuję na klęczkach, i docieram do przyjaciela, odpycham go dalej w dół kręgosłupa Sliseaga, w kierunku tylnych kończyn smoka. Oplatam ramionami przyjaciela i zaciskam dłonie za jego plecami.

– Trzymaj się! – krzyczę i ześlizgujemy się po niezliczonych czerwonych łuskach, niemal do ich krawędzi.

Sliseag oddała się od grani, dając nam kilkaset stóp wysokości na nieunikniony upadek, i odwraca się grzbietem w stronę ziemi.

Srebrna!

Sawyer obejmuje mnie i lecimy w dół.

Złap mnie. Wiatr szarpie moje włosy, sieka twarz i skórę, ale trzymam się Sawyera. Mogę go uratować. Nie musi dziś umierać.

Nie umrze.

Jeden. Dwa. Trzy. Cztery. Liczę własne uderzenia serca, gdy przekraczamy linię grzbietu górskiego.

Co ty wyprawiasz?!, ryczy Xaden, a u podstawy mojej szyi pojawia się słabe, znajome muśnięcie aksamitu, jakby moc Xadena została rozszerzona do granic możliwości. Nasze opadanie zwalnia, ale nieznacznie. Zaraz potem ciemne skrzydła zasłaniają niebo.

A na co to niby wyglą...? Powietrze ucieka mi z płuc, gdy wokół nas zaciska się żelazne imadło i gwałtownie powstrzymuje nasz upadek. *Tairn.*

Której części „zostań w siodle” nie zrozumiałaś?!, grzmi Tairn, trzymając nas w ostrożnym uścisku między szponami, i odbija w lewo, w stronę Basgiathu.

Nie mogłeś być w dwóch miejscach naraz, oponuję, walcząc o oddech, gdy przygniatający mnie Sawyer wiotczeje, a jego podbródek opada mi na ramię. *Musiałeś zabić czwartą wiwerne, a Sliseag nie broniłby się, gdyby oznaczało to utratę Sawyera, więc go zgarnęłam.*

I miałaś nadzieję, że cię złapię? Rozwija skrzydła, przechodząc do wolniejszego szybowania.

Przecież wiedziałam, że byś to zrobił. Powietrze napływa do moich płuc strużką, a potem strumieniem.

Tairn prycha rozdrażniony, a następnie zmienia temat:

Twój brat scalał kamień, ale nie czuje... nadziei.

Moje serce wypełnia ekscytacja, by zaraz je opuścić. Cóż, to... świetnie.

Dlaczego? Czy nie można go nasycić?

Marbh nie chce dzielić się szczegółami. Tairn ląduje na małym polu między tyłem uczelni a klifem na trzech łapach. Delikatnie otwierając tę, w której nas trzyma.

Co to ma niby znaczyć, że nie chce? Wita mnie lodowata breja, deszcz nie ustępuje, a ja popycham Sawyera na plecy i padam na kolana, przykładając palce w miejsce pulsu na jego bladej, piegowatej szyi.

– Niech ktoś nam pomoże! – krzyczę, a mój głos odbija się echem od kamiennych ścian budynku administracyjnego. Powolny puls Sawyera mną wstrząsa. Traci zbyt dużo krwi w zbyt szybkim tempie, a w zasięgu wzroku nie

ma pomocy, choć oczywistym jest, że nie jesteśmy pierwszymi rannymi, którzy tu wylądowali.

Wezwę pomoc, odpowiada Tairn.

Nie możesz go zabrać, próbuję targować się z Malekiem, przyklękając na szkarłatnym śniegu. *Zabrałeś Liama. Nie możesz mieć także Sawyera.*

– Sawyer? – Szarpnię za sprzączkę od pasa pochwy na lewym udzie, która na szczęście ustępuje. Owijam pas kilka centymetrów nad poszarpanym ciałem, przewlekam przez sprzączkę i ciągnę z całych sił, krzycząc, gdy ból przeszywa moje lewe ramię. – Musisz się obudzić! Otwórz oczy!

Gorzki smak strachu zalewa moje usta, gdy siłą woli wbijam metalową szpilę w gładki kawałek pasa.

– Proszę? – błagam go, mój głos się łamie, gdy palcami szukam pulsu na nadgarstku, a potem na szyi, pozostawiając szkarłatne odciski na jego trupio bladej skórze. – Proszę, Sawyer, proszę. Obiecaliśmy sobie, że wszyscy dożyjemy ukończenia szkoły, pamiętasz?

Nadchodzi pomoc, ogłasza Tairn.

– Pamiętam – szepcze Sawyer, a jego oczy się otwierają.

– Dzięki bogom! – Uśmiecham się do niego, a moja dolna warga drży niekontrolowanie. – Zaczekaj.

– Violet! – woła Maren z drugiego końca pola. Zadzieram głowę i zauważam ją na grzbiecie Daji. Gryfka pędzi w deszczu, szybko pokonując dystans, a Cat i Bragen podążają za nią biegiem.

Tairn podnosi głowę w kierunku pola bitwy.

Sgaeyl...

Leć! Jeśli ona jest w niebezpieczeństwie, to Xaden również, a biorąc pod uwagę gigantyczne macki cienia, przeblyskujące ze ściany szarości na skraju naszego sektora...

Tairn zgina łapy i wzbija się w powietrze, jego skrzydła odcinają się na tle porannego nieba, gdy Daja dociera do nas z odsieczą.

– Co się stało? – Maren zsuwa się z grzbietu gryfki, jej brązowy mundur pokrywa krew.

– Wiwerna odgryzła mu nogę. – Spoglądam między nimi, gdy docierają do nas Bragen i Cat. – Wszystko w porządku?

– To nie nasza krew – tłumaczy Bragen, przykucając po drugiej stronie Sawyera. – Nic ci nie będzie. Muszę cię tylko zabrać do medyków. – Wsuwa rękę pod Sawyera, a następnie podnosi go i niesie do gryfki.

Do medyków. Odnowienie nie wchodzi w grę, skoro nie ma już nogi.

– Przewieźliśmy rannych – oznajmia Maren przez ramię, wracając do Daji, gdy Cat pomaga Bragenowi opuścić Sawyera na nosze.

– Dziękuję. – Siadam na piętach i spoglądam w niebo, pozwalając, by siła mojej więzi z Xadenem zapewniła mnie, że ma się dobrze, bo nie chcę rozpraszać go pytaniem.

– Nie dziękuj nam – kwituje Maren, dosiadając Daji. Rusza w stronę Kwadrantu Medyków, a Bragen podąża za nią.

– Wyglądasz koszmaralnie. – Cat przykuca przede mną, a jej warkocz jest tak samo przemoczony jak mój. – Słyszałam, co tam zrobiłaś. Kira to widziała i zdała mi relację. To wymagało odwagi.

– Zrobiłabyś to samo. – Adrenalina opada, więc garbię się pod naporem zmęczenia.

– Ja pobiegłabym szybciej. – Wyciąga jeden ze swoich sztyletów ze stopem i mi go podaje. – Wygląda na to, że brakuje ci jednego. Weź ten.

– Dziękuję. – Przyjmuję to jako symbol pojednania.

– Zaopiekuję się Sawyerem – obiecuje, wstając. – I nie waż się mi za to dziękować – woła przez ramię, idąc w kierunku południowo-zachodniej wieży.

Przewód opada mi na przedramię, gdy wycieram mokre od deszczu oczy. Zupełnie zapomniałam, że to cholerstwo w ogóle tam jest. Spoglądam w lewo, potem w prawo, zauważam rozrzucone ciała wiwern i jednego zielonego maczugona, na którego widok serce mi się kraje...

Teine?

Żyje, zapewnia Tairn, już do mnie lecąc. Powstrzymują ostatnią falę, a twoja matka... za tobą!

Zrywam się na równe nogi i odwracam, by spojrzeć w stronę klifu... i na veninkę, która stoi jakieś dwadzieścia stóp dalej. Obserwuje mnie z zaciekawieniem na twarzy w kształcie serca, która kiedyś musiała być niezaprzeczalnie piękna.

Skreca mi się żołądek, a palce zaciskają wokół sztyletu, który zostawiła mi Cat. Nie chcę zwracać uwagi veninki na wycofującą się lotniczkę, jeśli jeszcze jej nie zauważyła.

– Nie ma sensu uciekać – mówi poskramiaczka mroku, idąc powoli naprzód, jakbym nie stanowiła większego zagrożenia niż motyl. – Obie wiemy, że wydrenuję ziemię pod tobą, a wtedy wszystkie twoje wysiłki pójdą na marne. – Wyciąga rękę, gestem wskazując na cmentarzysko wokół nas.

– Sorrengail! – krzyczy Cat, w tle słychać jej kroki chlupoczące na mokrej ziemi.

– Uciekaj, Cat! – odpowiadam, szukając wzrokiem Tairna. Dopiero podchodzi do lądowania, dotrze tu za około minutę, ale jej kroki nie zwalniają.

Na widok Cat oczy poskramiaczki mroku rozbłyskują i kobieta opada na kolano, rozkładając dłoń na lodowatej ziemi.

– Przestań! – krzyczę, serce podchodzi mi do gardła i tam zostaje. To jest o wiele gorsze niż mój koszmar. Nawet gdybym mogła uciec, nie wiadomo, co zrobiłaby Cat. Ruchem nadgarstka chwytam przewód lewą ręką i unoszę prawą ze sztyletem, otwierając drzwi do mocy Tairna, których nigdy w pełni nie zamknęłam.

Śnieg zmieszany z błotem topi się u moich stóp, a para unosi się ze skóry. W tym momencie dociera do mnie Cat.

– Musisz się stąd wydostać.

– Zamknij się. – Wyciąga sztylet z pochwy na udzie.

– Jesteś potężna, prawda? – Poskramiaczka mroku przechyliła głowę na bok, a jej usta wykrzywia powolny, podstępny uśmiech, gdy wstaje i mi się przygląda. – Poskramiaczka błyskawic.

W chmurach nad nami grzmi, a w moich żyłach gromadzi się energia, gorąca i trzaskająca. Nie muszę uciekać. Mogę skorzystać z mocy.

– Ona mnie nie obchodzi. – Zerka na Cat. – Ale ciebie mam rozkaz utrzymać przy życiu, więc nie utrudniajmy tego.

– Mnie?

Co?

Kiedy robi krok do przodu, wypuszczam błyskawicę tuż przed nią, zatrzymując veninkę w miejscu.

– Będiesz dla niego świetną zabawą.

Koszmar powraca z pełną mocą, a słowa Mędrca uderzają we mnie tak mocno, że ręka mi drży.

Jej blisko osadzone oczy przybierają dziki wyraz.

– A ja będę jego ulubienicą za dostarczenie cię. Wkrótce stanę się kimś więcej niż tylko asimką. – Jej słowa płyną coraz szybciej. – Dostanę Kocioł, kiedy to się skończy!

Dostarczy mnie?

– Możesz ją zabić w każdej chwili – przypomina Cat, a jej wzrok skupia się na poskramiaczce mroku.

– Chcę wiedzieć, co ma na myśli, mówiąc o „dostarczeniu mnie” – mamrocę pod nosem.

„Zmienisz się w coś znacznie bardziej niebezpiecznego...” Czy nie to powiedział w koszmarze?

– To będę ja! Ja! – Veninka wsuwa trzęsącą się dłoń w potargane rude włosy.

Cat potęguje chciwość kobiety, nakręcając jej własne emocje. Muszę przyznać, że to całkiem niezła umiejętność, gdy nie używa jej na mnie.

– Wystarczy, Wynn. – Z lewej strony wyłania się poskramiacz mroku w skórkach tego samego koloru, co pulsujące żyły wokół jego oczu. Obchodzi

ciało poległego zielonego smoka i wyciąga rękę.

Cat odlatuje w tył z krzykiem i ląduje na ziemi za mną. Cholera. Nie ma czasu na ciekawość. Ciskam mocą, ciepło bucha z każdego centymetra mojej skóry, gdy wyodrębniam błyskawicę z wiszącej nade mną chmury i natychmiast trafiam Wynn. Upada tam, gdzie stała, z otwartymi oczami oraz dymem unoszącym się z ciała.

– Fascynujące. – Drugi poskramiacz mroku podchodzi do mnie, zaciskając pięść.

Przewód rozjarza się nieznośnym ciepłem.

Upuszczam go i z przerażeniem obserwuję, jak się rozpada, nie pozostawiając na końcu bransoletki niczego. Venin odwraca dłoń wnętrzem do góry, a ja zostaję wzniesiona w powietrze, całkowicie unieruchomiona.

Tak jak we śnie, ale to nie jest Mędrzec.

Gardło mi się zaciska. Nie jestem w stanie podnieść ręki ani nawet krzyknąć do Cat, by uciekała, póki jeszcze może. To nie sen. Nie można się z niego obudzić.

Zachowajcie spokój!, rozkazuje Tairn, jest blisko nas, ale nie wystarczająco blisko.

Już leceć!, oznajmia Xaden, gdy venin przechodzi nad ciałem pokonanej, jakby była tylko elementem krajobrazu, a potem zmierza w moim kierunku.

Nie zdążą.

Ja też nie.

Co oznacza, że zabiłam nas wszystkich.

Ale Andarna może żyć. Musi się tylko trzymać, musi wybrać przetrwanie.

– On już prawie tu jest, więc przejdźmy do rzeczy, dobrze? – mówi poskramiacz mroku, znajdujący się teraz mniej niż kilkanaście stóp ode mnie.

– Horde męczą już te zabawy i czekanie na pozwolenie na atak.

Za poskramiaczem mroku na skale porusza się jakiś kształt. Nie, nie kształt. Część samej skały. Gigantyczny... głaz?

Głaz ze złotymi oczami.

Głaz zeskakuje ze skały jak pocisk, rozszerzając się i zmieniając kolory. Błyskawicznie rozwija skrzydła, wyciąga pazury i pokazuje czarne łuski.

Tylko ja uważam, że wiedza o barierach, o ochronie, jaką zapewniają, nie powinna przynosić korzyści wyłącznie Navarze. Zapłaciłam za to najwyższą cenę.

Dziennik Lyry z Morraine, przetłumaczony przez kadetkę Jesinię Neilwart



ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI

Poskramiacz mroku odwraca się, ale nie jest wystarczająco szybki. Andarna ląduje tuż przed nim, otwiera paszczę i zionie ogniem, przypiekając venina, a potem zaciska szczęki i odrywa mu głowę od reszty ciała.

Wpadam w topniejącą breję w tym samym czasie, co jego zwłoki, a ona wypluwa oderwaną głowę i wypuszcza gorący obłok pary z siarką.

Co to ma znaczyć?

– Ty... – Wstaję na nogi i potykam się o leżącą głowę. – Po prostu...

Zionę ogniem. Stroszy się, rozwijając skrzydła.

– Czy ty próbowałaś go zjeść? – Cat wstaje, ale zachowuje dystans.

Nie rozmawiasz ze smokami, których nie dosiadasz, człowieku. Andarna kłapie zębami w kierunku Cat.

– Wyglądałaś jak część skały. – Wpatruję się w Andarnę, jakbym nigdy wcześniej jej nie widziała. I może rzeczywiście nigdy nie widziałam.

Mówiłam ci, że mogę się ukryć. Puszczą do mnie oko.

Otwieram usta, a potem je zamykam, szukając słów tam, gdzie ich nie ma. To nie było ukrywanie się. Jej łuski są teraz czarne jak łuski Tairna. A może mam zwidy?

Tairn ląduje po prawej stronie, rozbryzgując brudny śnieg, po czym pospiesznie ocenia nasze małe pole bitwy.

Szybko się z tym uporałaś.

Tak. Wskazuję na Andarnę, podczas gdy Sgaeyl i Sliseag lądują za Tairnem.

Zioniesz ogniem, przyznaje Tairn z nutą dumy w głosie.

Zionę ogniem. Andarna dumnie wyciąga szyję do granic możliwości.

Melgren rozkazuje nam udać się do Kotła. Oczy Tairna zwięzają się, a jego głowa obraca w stronę Sgaeyl.

– Ściągają całą drużynę do Kotła? – Spoglądam w górę, zauważając, że w naszym sektorze zostały tylko dwie wiwerny.

Horda męczy się, czekając na pozwolenie na atak. Tak powiedział poskramiacz mroku. Ostatnia fala jeszcze nie uderzyła.

– Nie. Tylko nas – wyjaśnia Xaden, obchodząc Tairna dookoła. Drobne strużki pary unoszą się tam, gdzie deszcz natrafia na odsłoniętą skórę jego ramion. Wygląda na tak zmęczonego, co ja, a na jego przedramieniu widnieje rana, ale brak innych widocznych obrażeń sprawia, że mogę się rozluźnić.

– Nie wysłali jeszcze ostatniej fali, a Sawyer i Aotrom są już ranni. Przeniesienie naszej dwójki naraża drużynę, Brennana oraz kamień barierowy na zbyt duże niebezpieczeństwo. – Potrząsam głową. Nie możemy na to pozwolić. Brennan jest naszą najlepszą szansą na przetrwanie.

– No właśnie – stwierdza Xaden, docierając do mnie.

Wszystko w porządku? Owija rękę wokół moich ramion i składa mocny pocałunek na mojej skroni.

– Na razie sobie radzą, a fala ustępuje. Musimy szybko uargumentować naszą rację.

Nic mi nie jest, zapewniam go.

– Chodźmy.

Są na zewnątrz. Spotkamy się tam z tobą, dodaje Tairn.

Idź do Marbha, rozkazuję Andarnie, naciskając na lewe ramię i obracając staw, by spróbować złagodzić ostry, pulsujący ból głęboko w tkance.

Będę tam, gdzie będziesz mnie potrzebowała, obrusza się.

W porządku, pod warunkiem że będzie to przy Marbhu. Patrzą na smoczyce wzrokiem nieznośnym sprzeciwu.

Dwukrotnie macha ogonem, po czym odchodzi, ale przynajmniej kieruje się w stronę komnaty z kamieniem barierowym.

W korytarzach Basgiathu panuje chaos; mijamy grupę gryfów i wchodzimy przez strzeżone boczne drzwi pod dzwonnica. Żołądek mi się kurczy. Ranni piechurzy i jeźdźcy siedzą pod ścianą w pobliżu wejścia do lazaretu. Mają obrażenia różnego typu, ale większość jest poparzona. Ich krzyki bólu wypełniają kamienny korytarz, podczas gdy drugo- oraz trzecioroczni medycy biegną od pacjenta do pacjenta.

– Skończyły im się łóżka dwadzieścia minut temu – mówi cicho Cat. – Piechota jest jak dotąd najbardziej poszkodowana.

– Jak zwykle – zauważa Xaden, skupiając wzrok na drzwiach prowadzących na dziedziniec i dziesiątkach rannych po naszej prawej stronie.

Zatrzymujemy się nagle, gdy obok nas pędzi pluton piechoty. Odznaczenia na ich kołnierzach wskazują na pierwszorocznych.

– Violet. – Cat chwyta mnie za łokieć. Odwracam się w jej stronę, gdy Xaden otwiera drzwi. – Powiedz matce, że będziemy walczyć w powietrzu, jeśli uda jej się powstrzymać deszcz. Jeśli nie, niech rozmieści nas jak piechotę. Mamy więcej doświadczenia w walce z veninami niż ktokolwiek z tu obecnych, a gryfy są na ziemi wyjątkowo szybkie.

W jej brązowych oczach dostrzegam tylko determinację, więc kiwam głową.

– Przekażę jej. – Opuszczam rękę, a ja i Xaden wychodzimy na dziedziniec.

Przedzieramy się przez szeregi drużyn instruowanych przez roztrzęsionych drugorocznych. To jeden wielki chaos. Wygląda to tak, jakby ich drużyny zostały rozbite, bo uzupełniają składy tymi, którzy nie zostali ranni.

Po dotarciu na środek zastajemy zebranie dowódców, odbywające się tuż przed otwartą bramą.

– Przynajmniej mogliby zamknąć tę przeklętą bramę! – krzyczy jeden z kadetów piechoty do Xadena i mnie, gdy przechodzimy obok.

– Zamknięcie bramy w niczym wam nie pomoże – stwierdza Xaden, wskazując na martwe ciało wiwerny przebijające się przez częściowo zburzony dach. – Nawet gdyby poruszały się pieszko, te pięć sekund, które zajmie im przedostanie się przez bramę, nie jest warte utraty niezbędnej drogi ewakuacji.

Rzucam drugorocznemu współczujące spojrzenie i wychodzę za Xadenem.

– Mógłbyś być trochę...

– Milszy? Łagodniejszy? – podsuwa. – Delikatniejszy? Jak, do cholery, to ma im pomóc?

Nie myli się.

– Hej – mówi odziana w granatowy mundur drugoroczna z drużyny po prawej stronie, a jej spojrzenie prześlizguje się po moim ramieniu.

– Przykro mi, ale on ma rację. Zamknięcie bramy nie pomoże – mówię to najdelikatniej, jak potrafię.

– Nie dlatego cię zatrzymałam. – Wskazuje za siebie. – Skrybka cię szuka.

Odwracam się i widzę Jesinię biegnącą do mnie w deszczu, z ręką ukrytą pod szatami.

Żeby nie zamoczyć dziennika.

– Spróbuj ją namówić, by udała się w bezpieczne miejsce – sugeruje Xaden. – A ja zacznę walczyć bez ciebie. – Przechodzi przez gruby na trzydzieści stóp łuk, który służy jako brama Basgiathu, mija pierwszą barykadę i brnie dalej. Natychmiast przyciąga uwagę mojej matki, generała Melgrena i trzech jego pomocników stojących na skraju drugiej barykady. Ogony ich smoków kołyszają

się tuż za nimi, tworząc mur o wysokości połowy samej fortecy, a w przypadku Codagha nawet większej.

– Powinnaś być... – zaczynam migać do Jesinii, po czym opuszczam ręce, gdy zdaję sobie sprawę, że nie ma dla niej bezpiecznego miejsca.

Wolną ręką chwyta mnie za łokieć i ciągnie do łuku, pod bronę. Zostawiając dziennik w szatach, wyciąga drugą rękę, by migać.

– Myślę, że znalazłam różnicę między nimi, ale sądzę, że dziennik Lyry jest kłamstwem.

– Co znalazłaś? – odpowiadam, odwracając się plecami do Melgrena. Podnoszę osłony, blokując wszystkich, nawet Tairna i Andarnę.

– Myślę, że chodzi o siódemkę. – Unosi brwi. – Ale to niemożliwe.

– Nie rozumiem. – Potrząsam głową. – Siedem czego?

– To jedyna różnica między tymi dwoma dziennikami. Na początku myślałam, że może chodziło o runy, że źle przetłumaczyliśmy tę część, bo na kamieniu barierowym w Aretii jest siedem run – miga, marszcząc czoło. – Ale sprawdziłam to, a potem jeszcze raz.

– Pokaż.

Kiwa głową, wyciąga dziennik Lyry i otwiera go na środku. Stuka w symbol w połowie strony i mi go podaje.

– Ten symbol to siódemka. Ale u Warricka jest szóstka, jak pamiętasz.

Serce mi zamiera i powoli kiwam głową.

Jesinia musi się mylić.

– To powinno brzmieć: „Tchnienie życia siedmiu połączyło się i rozpaliło kamień żelaznym płomieniem”.

Wzdycham ciężko. Siedem smoków – to niemożliwe. Jest tylko sześć jaskiń: czarna, niebieska, zielona, pomarańczowa, brązowa i czerwona.

Wręczam jej dziennik.

– Więc może to nie jest siódemka. Może źle przetłumaczyłaś?

Potrząsa głową, przewracając kartki do pierwszej strony, i oddaje go z powrotem.

– Masz. – Stuka w symbole i unosi ręce. – Tutaj zapisana jest historia Lyry z Pierwszej Szóstki. – Stuka w szóstkę, po czym przewraca strony do poprzedniego miejsca, na środku. – Siedem.

Otwieram usta ze zdziwienia. Cholera. Niech to szlag.

– Są bardzo podobne – miga. – Ale to jest siódemka. A na kamieniu barierowym w Aretii jest siedem kręgów. Siedem run. Siedem – powtarza ostatnie słowo, jakbym mogła je źle zrozumieć.

Siedem. Myśli kłębią się w mojej głowie zbyt szybko, by uchwycić tylko jedną.

– Ten dziennik musi się... mylić – miga, gdy nie odpowiadam.

Zamykam książkę i ją oddaję.

– Dziękuję. Powinnaś iść do Kwadrantu Medyków. Sawyer tam jest i jeśli...

Wsuwa dziennik do szaty i zaczyna migać, nie dając mi dokończyć.

– Dlaczego Sawyer jest u medyków? – pyta z obawą w oczach.

– Wiwerna pozbawiła go nogi.

Jesinia się zapowietrza.

– Jeśli ewakuujemy rannych, Maren powiedziała, że będzie go pilnować. Więc jeśli do tego dojdzie, to będzie dla was najbezpieczniejsze miejsce. Wydostanie was oboje.

Jesinia kiwa głową.

– Bądź bezpieczna.

– Ty też.

Podkasuje szaty i biegnie sprintem przez dziedziniec, kierując się w stronę najbardziej wysuniętych na południe drzwi.

Kręci mi się w głowie, ale odwracam się w stronę dowódców zgromadzonych na końcu przejścia i idę przed siebie.

Czy to może oznaczać gryfa? Czy właśnie to oznaczało „sześć i jeden”? Nie. Gdyby gryf przyczynił się do powstania bariery, magia lotników działałaby w jej granicach. Ale nie ma siedmiu ras smoków.

Potykam się i jedną ręką przytrzymuję kamiennej ściany, a mój mózg podąża jedyną ścieżką, która ma sens. Nawet jeśli ta ścieżka jest nieprawdopodobna.

Ale...

Jasna cholera.

Natychmiast uciszam te myśli, zanim ktokolwiek związany ze mną zdoła przebić się przez moje osłony i przyłapać mnie na myśleniu o nich.

– Wykluczone – warczy Xaden na Melgrena, który stoi między dwoma pomagierami.

Staję pomiędzy moją matką a Xadenem.

– Myślisz, że kadeci będą w stanie to wszystko obronić? – Pułkownik Panhek gestykuluje żywo, a zielony maczugon...

Serce mi łomocze, gdy Teine likwiduje ostatnią wiwernę w ich sektorze. Szare truchło spada z nieba i rozbija się gdzieś na północnym wschodzie, za linią smoków.

– Co tu robisz? – dziwi się mama, gdy skupiam wzrok na zastępach wiwern czekających w oddali. Nasze siły mocno ucierpiały, a oni wciąż są w formie. Pośrodku ich szeregów widnieje dziura, jakby na kogoś czekali.

– Tam gdzie on, tam ona – żartuje Melgren.

Te wiwerny wstrzymują się, tak jak sugerował poskramiacz mroku, a mnie ściska w żołądku na myśl o tym, na kogo czekają.

– Nie zabierzemy Tairna i Sgaeyl do obrony Kotła – oznajmia Xaden, krzyżując ręce na piersi. – Oni już mają Pierwsze i Drugie Skrzydło, a do tego każdego niezwiązanego smoka.

Sgaeyl i Tairn lądują po prawej stronie, w pobliżu wieży prowadzącej do mostu, a ja mogę mieć tylko nadzieję, że Andarna nie ukrywa się tam z nimi, bo nie mam odwagi opuścić osłon, by to sprawdzić. Po raz pierwszy to ja jestem w posiadaniu czegoś, co może być największym sekretem.

– To przez ciebie nie mogę skutecznie zaplanować działań – wypomina Xadenowi generał Melgren. – To przez ciebie nawet nie widziałem tej bitwy. – Próbuje spojrzeć z góry na Xadena, ale jest niższy co najmniej o cal.

– Dziękuję Xadenie, że przyleciałeś nam z odsieczą – drwi Xaden, co spotyka się z oschłym śmiechem.

– Kocioł jest jedynym miejscem, które ma znaczenie – przerywa mama, przesuając się tak, że jej ramię znajduje się między Melgrenem a mną. – Archiwa są już zapieczętowane. Reszta fortecy może zostać odbudowana.

– Porzucisz ją – wypomina cicho Xaden, używając tego zimnego, groźnego tonu, który kiedyś mnie przerażał. Sądząc po sposobie, w jaki Panchek się wycofuje, Xaden nie stracił pazura.

Ich milczenie jest wkurzające. Wodzę spojrzeniem od twarzy do twarzy, szukając kogokolwiek chętnego do dyskusji.

– Mogą wykorzystać te siły w każdej chwili. – Melgren wskazuje na czekającą horde. – Mamy ponad sześćdziesiąt wyłączonych z walki par, czy to rannych smoków, czy jeźdźców. Ta horda rozniesie nas w pył.

– To dlaczego nie możemy przenieść wszystkich kadetów do Kotła? – rzuca wyzywająco Xaden.

Melgren mruży paciorkowate oczy.

– Możesz prowadzić rewolucję, Riorson, ale nie wiesz nic o wygrywaniu wojny.

Przynajmniej nazwał to rewolucją, a nie buntem.

– Używasz ich do odwrócenia uwagi. – Xaden opuszcza ręce. – To taktyka grania na zwłokę. Zginą, podczas gdy ci w Kotle będą mieli czas na przygotowania. Na co dokładnie mają się przygotować?

Szczęka mi opada.

– Nie możesz tego zrobić. – Obracam się, stając przed mamą. – Nie będziesz musiała. Brennan naprawił kamień barierowy.

– Nawet Brennan nie jest w stanie naprawić magii, kadetko Sorrengail. – W jej oczach nie ma miejsca na żadne ustępstwa.

– Nie – przyznaję. – Ale nie musi tego robić. Jeśli kamień zostanie naprawiony, może zachować moc. Nadal możemy wznieść bariery. Wiem jak.

Zaciekawiona pieszczota połyskującego cienia przesuwa się po moich osłonach, ale nie wpuszczam jej do środka.

– W Aretii ci się nie powiodło, prawda? – pyta, zniżając głos tak, że tylko ja ją słyszę. – „Możemy” to za mało. – Ta część jest przeznaczona dla szerszej publiki, a oburzenie rozgrzewa moje policzki.

– Mogę to zrobić – szepczę równie cicho, po czym podnoszę głos, by mnie usłyszano. – Jeśli umieścisz Xadena i mnie w Kotle, pozostawisz kamień barierowy bez ochrony, a jest on jedynym rozwiązaniem, które może utrzymać wszystkich na tym polu przy życiu.

– Nie wiesz, czy zadziała po odnowieniu – wyjaśnia powoli, jakbym mogła ją źle zrozumieć. – A nawet jeśli, to...

Przybył ich przywódca, informuje mnie Tairn, a sądząc po sposobie, w jaki głowy wszystkich jeźdźców unoszą się w górę – w tym moja – nie jest on jedynym smokiem, który to zauważył.

Tam, w centrum hordy, leci teraz wiwerna nieco większa od pozostałych, niosąca jeźdźca w królewskim błękitcie. Żołądek podpowiada mi, że jeśli się zbliży, rozpoznam jego ciemne, przerzedzone włosy i zirytowany grymas na ustach. Nawet jeśli logika podpowiada mi, że tak się nie stanie, że to był tylko pieprzony sen.

Moje tętno przyspiesza, gdy strach wsiąka w skórę zimniejszą niż deszcz i topniejący wokół śnieg.

– Jak widzisz – stwierdza mama, odrywając wzrok od hordy – teraz jest już za późno na bariery.

– Nie jest! – upieram się.

– Kadetko... – zaczyna mama.

– Mogę je wznieść – obiecuję, stając jej na drodze, gdy próbuje mnie ominąć. – Jeśli mogą utrzymać moc, to jestem w stanie wznieść bariery!

– Kadetko – upomina z irytacją mama, a jej policzki nabierają rumieńców.

– Przynajmniej się przekonaj, czy kamień może utrzymać moc, zanim skążesz nas wszystkich na śmierć! – naciskam.

– Violet! – krzyczy mama.

– Posłuchaj mnie! – odpowiadam tym samym tonem. – Chociaż raz w życiu posłuchaj, co do ciebie mówię!

Odchyła głowę, jakbym ją uderzyła.

Kontynuuję niezrażona:

– Choć raz w życiu mi zaufaj. Miej we mnie wiarę. Mogę wznieść bariery.

I to ten moment, to lekkie zmrużenie oczu, które mówi, że mam jej uwagę.

– Jeśli wznieśmy bariery, każda wiwerna na tym polu zginie. Każdy poskramiacz mroku będzie bezsilny. – Przelykam ślinę, myśląc o Jacku. –

Prawie bezsilny. Wymień jedną broń, która jest w stanie dokonać czegoś takiego. Po prostu zejdź tam ze mną i sprawdź, czy utrzyma moc. Pomóż mi go nasycić – błagam matkę. – Jeśli nie utrzyma mocy, zrobię, co zechcesz, ale jestem do tego zdolna, generało. Wiem jak.

– Dość tego. Tracimy czas. – Melgren odprawia mnie ruchem ręki i odchodzi w kierunku Codagha, a jego pomocnicy podążają za nim.

– Zaczekaj! – woła matka, a moje serce staje.

– Że co proszę, generało? – fuczy Melgren, zatrzymując się tuż za łukiem.

– To moja szkoła. – Mama zadziera głowę. – Powiedziałam, zaczekaj.

– To moja armia! – irytuje się Melgren. – I nie ma na co czekać!

– Tak naprawdę tylko połowa tej armii jest twoja – wtrąca Xaden, spoglądając na hordeę wiwern. – Druga połowa należy do mnie. A skoro nie miałeś problemu z egzekucją mojego ojca, to nie mam problemu z pozostawieniem cię na pewną śmierć, jeśli odmówisz generale Sorrengail pomocy.

Melgren wpatruje się w Xadena, kolory powoli odpływają z jego twarzy.

– Tak właśnie myślałem. – Xaden wyciąga rękę. – Chcesz iść ze mną, Violet?

Coś w jego tonie – może to rezygnacja – sprawia, że splatam nasze palce i podążam za nim, gdy mija Melgrena i kieruje się w stronę smoków.

– Dokąd idziecie? Zaraz zaatakują... – zaczyna Melgren.

– Daję jej czas, którego potrzebuje – odpowiada Xaden, a mój brzuch reaguje skurczem. – I nie zaatakują. Jeszcze nie. Wciąż czekają.

– Niby, kurwa, na co? – cedzi Melgren.

Dłoń Xadena zaciska się wokół mojej.

– Na mnie.

Pokochasz Violet. Jest mądra i uparta. Właściwie bardzo przypomina mi ciebie. Musisz tylko pamiętać, kiedy ją spotkasz: ona nie jest jak jej matka.

Odzyskana korespondencja kadeta Liama Mairiego do Sloane Mairi



ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY

Co masz na myśli, mówiąc, że na ciebie czekają? – dopytuję, gdy stoimy już przed Codaghem, patrząc na pole bitwy, gdzie truchła smoków i wiwern ścielą się gęsto. W mojej klatce piersiowej rozgaszczają się pulsujący strach.

Zginęło już tak wiele osób, a nie zmierzylśmy się jeszcze z ich najgorszymi siłami wroga. Wygląda na to, że nie wysłano do walki prawie żadnych poskramiaczy mroku.

– To jeden z ich nauczycieli – wyjaśnia Xaden, skupiając wzrok na veninie przewodzącym hordzie. – Ten, który uciekł z Ressonu.

– I był też obecny na skałach. – Pomimo kołatania serca staram się zachować spokojny głos. Muszę natychmiast wznieść bariery. To nasza największa szansa, żeby ująć z życiem. Ale każdy smok może podarować swój ogień tylko jednemu kamieniowi barierowemu, co oznacza...

– Myślał, że spotkamy się w Samarze. Uznał, że postąpimy honorowo i odpowiemy na wezwanie Melgrena.

– Skąd to wiesz? – Marszczę brwi.

– Zrób nam obojgu przysługę i nie pytaj.

Tairn i Sgaeyl krążą za Aimsirem, monitorując zagrożenia zarówno na ziemi, jak i na niebie. Z dziko bijącym sercem spoglądam między nich, na powoli osuwającą się sylwetkę Mędrca sto jardów dalej. Zbliża się do ziemi.

Cholera. Muszę działać szybko.

– Gdybyś miał wybrać, czy prawidłowo wznieść bariery tutaj w Basgiacie, czy nasze w... – Nie mogę tego powiedzieć. Nie tutaj. – Co byś wybrał?

Xaden marszczy brwi i przenosi na mnie wzrok.

– Musisz wybrać. Mam środki, by w pełni wznieść bariery tylko tutaj lub... tylko tam. – W moim tonie słycać jawną prośbę. – Nigdy nie mogłabym odebrać ci tego wyboru.

Już i tak poświęcił tak wiele.

Xaden wzdryga się i spogląda na unoszącą się w powietrzu hordę oraz wolno, niemal teatralnie opadającego Mędrca na jego wiwernie. Potem odwraca się do mnie.

– Postaw barierę tam, gdzie jesteś. Czyli tutaj.

– Ale twój dom... – Mój głos przypomina ledwie szept.

– Ty jesteś moim domem. A jeśli wszyscy tu dziś zginiemy, ta wiedza i tak umrze razem z nami. Ochroń Basgiath.

– Jesteś pewny? – Bicie mojego serca jak sekundnik zegara, odlicza czas, który nam pozostał.

– Tak.

Kiwam głową, wysuwam rękę z jego uścisku i obracam się, stając twarzą w twarz z największym smokiem na Kontynencie.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Ja pierdołę, Violet. – Xaden odwraca się, stając u mojego boku. – Wiesz, co robisz?

Codagh powoli opuszcza łeb i na koniec go przechyla, by spojrzeć na mnie zmrużonymi złotymi oczami. W tej pozycji nawet nie sięgam do jego nozdrzy.

– Jeśli tego nie zrobię, wszyscy zginiemy.

I muszę się pospieszyć, bo Tairn już prawie tu jest. Czuję, jak sukcesywnie burzy moje osłony. Żaden jeździec nie może na długo odciąć się od swojego smoka, jeśli ten chce dostać się do środka.

Nozdrza Codagha rozszerzają się, a jego górna warga obnaża bardzo ostre, bardzo długie kły, znajdujące się bardzo blisko mnie.

– Ty wiesz. – Zabrzmiało to jak oskarżenie. – I nie powiedziałaś swojemu jeźdźcowi, ponieważ smocza rasa chroni swoich.

Para bucha mi w twarz. Xaden klnie pod nosem, cienie wiją się u jego stóp.

– Tak. Domyśliłam się. Użyłam już ognia Tairna na drugim kamieniu barierowym, więc jeśli zasile kamień w Basgiacie, przyjdiesz? – pytam, wbijając paznokcie w dłonie, by pohamować drżenie. To jedyny smok na Kontynencie oprócz Sgaeyl, który nie boi się Tairna.

– Nie potrzebujesz go do roli czarnego smoka dla Basgiathu – oponuje Xaden. – Masz przecież Andarnę.

– Stawisz się? – Wytrzymuję groźne spojrzenie Codagha. – Jeśli tego nie zrobisz, wszyscy zginiemy. Empireum się skończy.

Jeszcze raz owiewa mnie swoim oddechem, tym razem łagodniej, a potem schyla łeb w oszczędnym ukłonie i prostuje się, gdy od lewej strony nadchodzi Tairn, a Melgren pojawia się przy przedniej łapie Codagha.

Prosisz się o śmierć?, pyta Tairn, omijając moje osłony.

Musiałam potwierdzić sekret, którym nie mogę się dzielić, odpowiadam. *Proszę, nie naciskaj.*

Szpony Tairna zatapiają się w lodowatej brei obok mnie.

Odwracam się do Xadena.

– Nie chcę cię zostawiać i mam milion pytań na temat tego, dlaczego myślisz, że po ciebie przyszedli, ale jeśli tego nie zrobię... – Każde włókno mojej istoty buntuje się na myśl o opuszczeniu go.

Pochylając się, kładzie rękę na moim karku.

– Oboje wiemy, że nie możesz wznieść bariery i zostać, by walczyć. W Ressonnie trzymałem ich z dala od ciebie. Wierzyłem, że sobie poradzisz. Teraz zaufaj mi, że sobie poradzę, a ty w tym czasie wzniesiesz bariery, zanim zginie więcej ludzi. Zakończ to. – Całuje mnie mocno i przelotnie, a potem patrzy na mnie tak, jakby to miał być ostatni raz, kiedy mnie widzi. – Kocham cię.

O bogowie. Nie. Nie chcę przyjąć pożegnania w takim tonie.

– Masz przeżyć – rozkazuję Xadenowi i spoglądam na czekającą hordę, na postać Mędrca, który nadal opada, niespiesznie, jakby to wszystko było grą, którą już wygrał. Wreszcie spoglądam na Tairna. – Zostań z nim.

Tairn warczy, odsłaniając kły.

– Zostań z nim dla mnie. Nie waż się pozwolić mu umrzeć! – Odwracam się na pięcie, zrywam do biegu, nie żegnając się z Xadenem. Pożegnania nie są potrzebne, skoro wkrótce go zobaczę. Bo nie ma szans, że zawiodę.

– Lotnicy chcą walczyć – mówię do Melgrena. – Pozwól im!

Udaję, że przez ostatnie dwie godziny nie walczyłam, nie byłam wyczerpana, nie testowałam granic swojego ciała i nie uciekałam.

– Zakończ burzę, żeby gryfy mogły latać! – krzyczę do matki, gdy mijam ją pod przejściem. W dupie mam jej pozwolenie czy zrozumienie. Jeśli kamień barierowy jest w stanie utrzymać moc, sama go nasycę.

Zmuszam się do biegu pomimo przeszywającego bólu w kolanach. Pokonuję dziedziniec, omijam drużyny piechoty, i wbiegam po centralnych schodach, przez otwarte drzwi na korytarz. Moje serce wali, płuca płoną. Biegnę tak, jakbym trenowała od czasu bitwy w Ressonnie.

Biegnę, bo nie mogłam uratować Liama, nie mogłam uratować Soleil, ale mogę uratować resztę. Mogę uratować Xadena. I jeśli choć przez chwilę

zastanowię się nad tym, co może go spotkać, zawrócę i pobiegnę prosto do niego.

Gdy wbiegam po spiralnych schodach z zawrotną prędkością, kręci mi się w głowie, ale docieram do dolnej części południowo-zachodniej wieży i nie tracę oddechu przy naszych pierwszorocznych, stojących na straży przy drzwiach. Wpadam do tunelu, który pachnie Varrishem i bólem.

– Lynx, Baylor, ruszajcie się! – krzyczę. Jednak pamiętam ich imiona. Avalynn. Sloane. Aaric. Kai, lotnik. Znam imiona wszystkich pierwszaków.

Rozbiegają się, a ja obracam się bokiem i przeciskam przez najwęższą część tunelu.

Moja klatka piersiowa się zaciska i myślę o Xadenie.

Xaden, zapach burzy i książek. Przedzierając się do środka, nie myślę o niczym więcej. A gdy tylko korytarz się poszerza, brnę szybciej niż kiedykolwiek, pokonuję tunel w pośpiechu i docieram do komnaty oświetlonej porannym słońcem.

Dopiero wtedy zatrzymuję się i opieram dłonie na kolanach, oddychając głęboko, by nie wymiotować.

– Czy... to... działa? – pytam, spoglądając na kamień, który cudem jest w jednym kawałku i stoi tam, gdzie powinien.

– Cholera, Sorrengail, chyba nigdy nie widziałem, żebyś biegła tak szybko! – Aaric unosi brwi.

– Tutaj. – Brennan potyka się o Aarica, jego rudobrazowe loki są wilgotne od potu. Pierwszoroczny obejmuje go ramieniem, by utrzymać go w pionie. – Potrzeba było całej mojej energii, żeby go naprawić.

– Czy utrzyma moc? – pytam i próbuję się podnieść, mimo że dręczą mnie mdłości.

– Spróbuj – sugeruje Brennan. – Jeśli nie, to wszystko na nic.

Liczy się każda sekunda, więc niezwłocznie podchodzę do kamienia. Wygląda dokładnie tak, jak wtedy, gdy przybyliśmy tu zeszłej nocy, z wyjątkiem potężnego szumu energii i płomieni.

– Wygląda tak samo jak nasz przed nasyceniem i uruchomieniem – zauważa Brennan.

– Racja, pomijając to, że ten kamień płonął, kiedy tu dotarliśmy – dodaję, przykładając rękę do czarnego żelaza.

– Żelazo się nie pali – spiera się Brennan.

– Powiedz to kamieniowi barierowemu – odpowiadam. Bez przewodu jest to trudniejsze, niż sobie wyobrażałam, ale muszę się dowiedzieć. Ponownie otwieram drzwi Archiwów i skupiam się na mocy Tairna, tak jak uczył mnie

Felix, ale zamiast zasilać przewód, opieram opuszki palców na kamieniu i pozwalam mocy popłynąć.

– Ile czasu zajęło całej trójce nasycenie kamienia w domu? – pyta Brennan.

– Tygodnie – odpowiadam, czując bolesne mrowienie w palcach, jakby właśnie przywrócono im krążenie po długim okresie odrętwienia, i z niemałą satysfakcją obserwuję, jak energia przepływa przez ich czubki. Cofam dłoń o cal, jedynie na tyle, by zobaczyć jasnoniebieskie pasma, łączące końce moich palców z kamieniem, a następnie zwiększam moc.

Czuję pieczenie skóry. By nasycić kamień doprowadzam się do granic wytrzymałości, a po wielu godzinach korzystania z mocy dużo mi do tego nie brakuje. Pot spływa mi po czole, skóra czerwienieje.

– Nie mamy tygodni – zauważa cicho Brennan, jakby mówił do siebie.

– Wiem.

W oddali rozlegają się ryki, a ja spoglądam przez otwór komnaty na niebo, tak wysoko nad nami. Gardło mi się ściska na widok szarości ścierającej się z zielenią. Z pomarańczem. Moja drużyna walczy tam beze mnie. Xaden walczy przy bramie. Skończył nam się czas.

Odcinam moc i kładę dłoń na kamieniu. Pojawiają się drobne wibracje, jakby falowanie wody po wrzuceniu kamyka do rozległego jeziora. Nie mamy wystarczająco dużo kamyków.

– Może utrzymać moc, ale nie mamy tak dużej liczby jeźdźców, która mogłaby go nasycić.

– Poproszę Marbha, żeby dał innym znać – mówi Brennan i oboje spoglądamy w niebo, gdy po czerwonej smudze ciągnie się szara.

– Potrzebujemy każdego jeźdźca, który może to zrobić. – Ale kto, do cholery, przestanie walczyć i zaryzykuje losy bitwy na podstawie przecucia? Serce mi wali. Wygląda to dokładnie tak, jak ostrzegęła nas matka: skończy się na masakrze. Ciemny kształt porusza się w górnym rogu komnaty, a ja po raz pierwszy od rozmowy z Jesinią opuszczam osłony.

Zejdź na dół, polecam Andarnie, wchodząc za kamień, by nikt, kto przyjdzie pomóc przy nasyceniu, jej nie zobaczył.

Nie przepadam za dołem...

Ale już, dodaję głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Kładę dłoń na kamieniu i wzywam moją moc, by wzrastała, a Andarna schodzi na dół, przysyłając na chwilę słońce. Tutaj nikt nie może jej zobaczyć. Moc, którą karmię kamień, wypływa ze mnie stałym strumieniem, mrowiąc na końcach moich palców.

Andarna łąduje, trzymając się cieni, których jeszcze nie rozprasza poranne światło.

Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Jej złote oczy mrugają w ciemności.

Ale o czym?

Ja wiem. Potrząsam głową. Powinnam była domyślić się wcześniej. Gdy tylko zobaczyłam cię po bitwie w Ressonie, zauważyłam, że twoje łuski dziwnie połyskują, ale doszłam do wniosku, że nigdy nie widziałam dorastającego smoka. Więc skąd miałam wiedzieć, jak to powinno wyglądać?

Inna. Przechyliła głowę na bok i wyłania się z ciemności. Jej łuski zmieniają kolor z czarnego jak niebo o północy na mieniący się głęboki fiolet. Właśnie tak się zawsze czułam.

To dlatego masz wrażenie, że nie pasujesz do innych dorastających smoków, zauważam. Moja ręka się trzęsie, ale utrzymuję stabilny przepływ mocy, dając kamieniowi to, co mogę, aż do przybycia innych. To dlatego pozwolono ci się związać. Bogowie, sama mi to powiedziałaś, ale myślałam, że po prostu jesteś...

Młoda?, rzuca wyzywająco, jej nozdrza wzdymają się z irytacji.

Kiwam głową i staram się zignorować odgłosy bitwy wysoko w górze, by móc skoncentrować się na ratowaniu nas, nawet gdy przez więź z Tairnem dopada mnie złość, a furia... Nie jestem w stanie myśleć o tym, co robi Xaden.

Powinnam była posłuchać, kiedy mówiłaś, że jesteś głową własnej jaskini. To dlatego w zeszłym roku nikt nie mógł podważyć twojego Prawa Łaski. Dlatego Empireum pozwoliło młodemu smokowi się związać.

Powiedz to. Nie zgaduj, rozkazuje.

Nawet miarowy oddech nie uspokoi mojego walącego serca.

Twoje łuski nie są tak naprawdę czarne.

Nie. Nawet teraz się zmieniają, przybierając szarawy odcień otaczającego nas kamienia. Ale on jest, a ja tak bardzo chcę być taka jak on.

Tairn. Nietrudno się domyślić.

On nie wie. Tylko starsi wiedzą. Spuszcza głowę, opierając ją na ziemi przede mną. Wszyscy go wielbią. Jest silny, lojalny i zaciekły.

Ty też taka jesteś. Chwieję się, osłabiona zużyciem mocy, ale zachowuję równowagę i utrzymuję jej przepływ do kamienia. Nie musiałaś się ukrywać. Mogłaś mi powiedzieć.

Jeślibyś tego nie rozgryzła, to nie byłabyś tego warta. Wyrwa jej się głośnie parsknięcie. Czekałam sześćset pięćdziesiąt lat, by się wykluć. Czekałam do twojego osiemnastego roku, kiedy usłyszałam, jak starszyzna mówi o słabowitej córce ich generały, dziewczynie, która miała zostać przywódczynią skrybów, i wtedy już wiedziałam. Czułam, że będziesz miała umysł skrybki i serce jeźdźczynie. Będiesz moja. Pochyliła się nad moją dłońią. Jesteś tak samo wyjątkowa jak ja. Chcemy tego samego.

Nie mogłaś wiedzieć, że zostanę jeźdźczynią.

A jednak zostałaś.

Przez głowę przelatuje mi tysiąc pytań, na żadne z nich nie mamy czasu, więc daję jej dokładnie to, czego sama chciałam – być widzianą taką, jaką jest.

Nie jesteś czarnym smokiem ani żadnym z sześciu, które znamy. Należysz do siódmej rasy.

Tak. Podekscytowanie rozjaśnia jej oczy.

Biorę szybki, uspokajający oddech.

Chcę, żebyś mi o wszystkim powiedziała, ale nasi przyjaciele umierają, więc muszę zapytać, czy jesteś gotowa podpalić kamień. Pot wstępuje mi na czoło, gdy temperatura wzrasta, a mimo to wydobywam z siebie coraz więcej mocy. Moje ramię drży z wysiłku, by utrzymać ją na uwięzi, w formie pioruna.

To dlatego zostałam w tyle. Przechyliła głowę na drugą stronę. Przynajmniej z tego, co pamiętam. A minęły wieki.

– Miło cię widzieć, Cam. Twój ojciec cię szukał. – Po drugiej stronie kamienia rozlega się głos mamy.

– Jestem związanym jeźdźcem. On nie może nic zrobić...

– Nie obchodzi mnie to. Trzyma moc?

Mama? Co ona tu, do cholery, robi? Powinna być na polu bitwy.

Leć, rozkazuję Andarnie, a mój głos słabnie. Nie ufam jej. Nie wiem, co robi, gdy cię zobaczy.

– Tak – odpowiada Brennan.

Andarna waha się i wzbija w stronę wylotu z komnaty. Drapię kamień i powoli przechodzę na drugą stronę.

Przekraczasz granicę, ostrzega Tairn, zaostrzając swój ton.

Nie mam wyboru. Robiąc kilka chwiejnych kroków, sięgam ostrożnie do Xadena, nie po to, by odwrócić jego uwagę, ale po to, by go poczuć. Jego osłony są podniesione, całkowicie mnie blokuje.

On walczy, wyjaśnia Tairn, a mój wzrok na chwilę ciemnieje, po czym znów się rozjaśnia... i moim oczom ukazuje się pole bitwy. Widzę jego oczami, tak jak rok temu patrzyłam na świat poprzez Andarnę.

Szarość na sekundę przesłania świat, ale niebo znów się wylania, czerwień płynie strumieniem na tle chmur, a potem Tairn spogląda pod siebie, obserwując z satysfakcją upadek wiwerny. Rozgląda się i dostrzega Xadena w pobliżu wąwozu.

Moje serce bije nieregularnie, gdy Mędrzec z łatwością blokuje każdy z cieni Xadena ciosami niebieskich ognistych sztyletów, a następnie zatrzymuje się całkowicie, gdy słońce odbija się w dwóch ostrzach wbitych w ziemię za dzierżącym laskę veninem.

Xaden musiał rzucić sztyletami i chybił. Wiem, że ma przy sobie trzeci, ale czy będzie miał okazję go użyć? Bo jak na razie Mędrzec nie traci przewagi. Zbliży się do Xadena, krok po kroku, zapędzając go na krawędź wąwozu.

Z góry bucha zielony ogień, a Tairn przenosi uwagę na Sgaeyl i trzy wiwerny ruszające do ataku, z których jedna zionie bordowym ogniem. O bogowie, jest jeszcze więcej ras wiwern, o których nic nie wiemy. Przerazenie zalewa łączącą nas ścieżkę i mój wzrok znów ciemnieje, a w uszach dzwoni, jakbym właśnie została trafiona.

Mrugam i oddycham głęboko, przepychając powietrze przez ściśnięte gardło, a komnata znów staje się wyraźna. Stawiam pierwszy chwiejny krok, a potem kolejny i kolejny, przesuwam dłonią po stopniowo rozgrzewającym się kamieniu i skręcam do komnaty z kamieniem barierowym, gdzie dostrzegam mamę, Brennana i Aarica w trakcie rozmowy, której przez dzwonięcie w uszach nie słyszę.

Moc nie tylko piecze, ale wręcz parzy moje żyły, mięśnie i kości.

Wypalasz się, ostrzega Andarna, a jej głos staje się coraz bardziej zmartwiony.

Następny oddech, który biorę, pali moje płuca.

Srebrna!, ryczy Tairn.

Bariery muszą zostać wzniesione.

Oboje musicie żyć. Obiecujecie mi, że zdecydujecie się żyć.

Zaczynam zdawać sobie sprawę z ceny nasycenia tego kamienia na czas. Muszę uratować wszystkich, których kocham. I to jest moje życie. Moja moc znaczy tak niewiele dla kamienia tej wielkości. Wymagałoby to całej mocy Tairna – jego życia – a tego nie oddam. Ale mogę dać z siebie wystarczająco dużo, by jeźdźcy, którzy po mnie przyjdą, mogli dokończyć robotę.

Upadam na kolana, ale nie tracę kontaktu z kamieniem. Napełniam go energią nieustannie, otwierając drzwi do Archiwów i przyjmując pełnię mocy Tairna. Drzę z wysiłku, by ją kontrolować, okiełznać, by była spokojna, a nie gwałtowna.

– Violet? – W oddali rozbrzmiewa głos Brennana.

Ciepło przepływa przeze mnie falami, gdy wciskam moc w kamień, a mój świat zawęży się do bólu, gorąca i przyspieszonego bicia serca.

– Violet! – Mama podbiega do mnie, jej oczy rozszerzają się ze strachu. Łapie mnie za wolną rękę i wyrywa jej się zduszony okrzyk, gdy patrzy na czerwoną, pokrytą pęcherzami dłoń.

Ziemia zbliży się do mojej twarzy, ale wyciągam rękę, by podeprzeć się o kamienną podłogę i kontynuować nasycanie. Co z tego, że moja skóra skwierczy, palce czerwienieją, mięśnie wysiadają, a ja poddam się ogniewi? Nie

liczy się nie poza napełnieniem tego kamienia, wzniesieniem bariery, która uratuje moich przyjaciół, moje rodzeństwo, Xadena.

– Jaką masz moc więzi? – krzyczy mama, ale nie mam siły podnieść głowy.

Nie możesz tego zrobić!, wrzeszczy Andarna.

Masz swój cel. Nawet mój mentalny głos jest szeptem. *Może to jest mój.*

– Jeszcze się nie objawiła – odpowiada spanikowany Aaric.

– A co z innymi? – Głos mamy się podnosi.

Opowiada o tych, których zna, ale ja go wyciszam, by skupić się na kontroli, na wytrzymaniu wystarczająco długo, by być jak najbardziej użyteczną.

Brennan pada na ziemię po mojej lewej stronie, przykuca kilka stóp dalej, jego usta się poruszają, ale zamykam oczy i sięgam po jeszcze więcej mocy, która powoli mnie zabija.

Przestań, bo zginiesz!, rozkazuje Tairn.

Tak mi przykro. Mięśnie w moim ramieniu blokują się z wyczerpania. Nareszcie. Teraz nie będę musiała go przytrzymywać. Wchodzę w końcową fazę wypalenia, tak jak na szczycie góry z Varrishem. *Nie powinieneś tracić dwóch jeźdźców w ten sposób.*

Zmuszając się do otwarcia oczu, wpatruję się we wzór skały pod moimi palcami i rozumiem. W końcu rozumiem, dlaczego ktoś miałby kraść magię. Cała moc na świecie jest pod moimi palcami, a jeśli ją przekieruję, jeśli wezmę ją z ziemi zamiast od Tairna, będę miała dość mocy, by ocalić...

Musisz się uratować, próbuje znowu Tairn. *Wybrałem cię nie jako następną, ale jako ostatnią i jeśli polegniesz, podążę za tobą.*

Nie. Z mojej skóry unosi się para.

Odpuść, błaga Andarna, a pęd powietrza w komnacie w połączeniu z lekkim drżeniem ziemi mówi mi, że wróciła.

– Nie zrobię tego! – Krzyk Sloane odbija się echem od ścian i przeciska przez mgłę.

Powoli zmuszam się do podniesienia głowy w samą porę, by zobaczyć, jak oczy Brennana niemal wychodzą na wierzch, a but mamy unosi się w kierunku mojego ramienia. Uderza delikatnie i zanim zdążam otworzyć usta, kopie z całej siły, posyłając mnie na podłogę komnaty i zrywając moje połączenie z kamieniem.

Moc wylatuje w powietrze z hukiem błyskawicy, a ja ląduję z trzaskiem na plecach. Z mojego gardła wyrywa się krzyk, a dźwięk odbija się echem od Brennana, gdy jego twarz wypełnia całe moje pole widzenia. Brat chwytą mnie za rękę. Chłodna ulga rozchodzi się po moim ramieniu, oparzenie znika, mięśnie napinają się i rozluźniają.

Jeśli nie odetnę zasilania, umrze. Nie może mnie tak w kółko szybko leczyć, a następna fala gorąca już napiera.

Ostatkiem sił zamykam drzwi Archiwów i moc przestaje płynąć. Ulga ze strony Tairna i Andarny jest natychmiastowa, ale jedyne, co czuję, to kwaśny smak porażki, gdy leżę bez sił, a mój brat klęczy obok, odnawiając ciało, z którym postąpiłam tak lekkomyślnie.

Nade mną widzę błysk zieleni, zaraz potem pojawia się chmara, niebo ciemnieje od szarych skrzydeł.

– To jedyny sposób! – krzyczy mama, a ja odwracam głowę, gdy moje mięśnie napinają się, a skóra stygnie. – Nie możesz w jednej chwili nasycić czegoś tak dużego. Nie bez setek jeźdźców, których nie mamy. Jeśli chcesz uratować swoich przyjaciół, zrobisz to! – krzyczy do Sloane, a jej palce owijają się wokół nadgarstka pierwszorocznej, ciągnąc ją do kamienia.

– Mamo? – chrypię, ale ona nie odpowiada.

– Nazywasz się Mairi – mówi mama do Sloane.

– Tak. – Jej jasnoniebieskie oczy spotykają się z moimi, szeroko otwartymi z niepewności.

– Zabiłam twoją matkę. – Mama stuka się w pierś.

– Mamo! – krzyczę.

Brennan upada obok mnie, blady i spocony, a ja podnoszę się na kolana.

– Wytropiłam ją i zaciągnęłam na egzekucję, pamiętasz? – wyjaśnia mama, przyciskając Sloane do kamienia. – Byłaś tam. Zmusiłam cię do patrzenia. Ciebie i twojego brata.

– Liam – szepcze Sloane.

Mama kiwa głową, podnosi lewą rękę dziewczyny i kładzie ją na najniższym okręgu masywnej runy wrytej w kamieniu.

– Mogłam też powstrzymać jego śmierć, gdybym tylko w zeszłym roku zwracała trochę więcej uwagi na to, co robi mój własny pomocnik.

– Nie! – protestuję, rzucając się do przodu. Aaric wbiega od strony bariery, łapie mnie i zatrzymuje. – Puszczaj!

– Nie mogę – mówi przeprasza ją. – Ona ma rację. A jeśli mam wybierać między jej życiem a twoim, to wybieram twoje.

Moje życie czy... jej?

– Andarna! – krzyczę.

Tak mi przykro. Ja też wybrałam twoje życie. Jesteś moja. Nie mogę pozwolić ci umrzeć.

Andarna przesuwa się w moją stronę i robi krok do przodu, by stanąć między moją matką a mną.

O bogowie. Nie. Sloane jest absorberką.

– Słyszysz, jak tam umierają? To właśnie się dzieje – mówi mama, jej ton jest łagodniejszy niż kiedykolwiek w rozmowie ze mną. – Twój przyjaciele umierają, kadetko Mairi. Dziedzic Tyrrendoru walczy o życie, a ty możesz to powstrzymać. Możesz ocalić ich wszystkich. – Podnosi wolną rękę i ku mojemu przerażeniu Sloane nie zabiera drugiej z kamienia.

– Nie rób tego! – wołam, płacząc. – Sloane, to moja matka! – To się nie dzieje naprawdę. Może Sloane mnie nie posłucha, ale posłucha Xadena. Odrzucam moje osłony.

Ból. Rozdzierający, piekący ból przygniata naszą więź. Beznadzieja i... bezradność? Uderza we mnie z każdej strony, kradnąc oddech, przytłaczając moje zmysły i siłę. Moje ciało wiotczeje – cały mój ciężar spoczywa w ramionach Aarica – a umysł walczy, by oddzielić emocje Xadena od moich.

On... Nie mogę myśleć o bólu, nie mogę oddychać z powodu ucisku w klatce piersiowej, nie czuję ziemi pod stopami.

– Xaden umiera – szepczę.

Sloane spogląda na mnie i to wszystko, czego jej potrzeba.

– Wystarczy, że będziesz tu stała – obiecuje moja matka gdzieś w oddali. – Twoja moc więzi przejmie za ciebie kontrolę. Myśl o sobie jak o kanale dla mocy. Po prostu ułatwiasz jej przepływ do kamienia.

– Violet? – szepcze Sloane.

Spoglądam na nią, ale mnie tu nie ma. Tak naprawdę mnie nie ma. Umieram na polu bitwy, resztki moich sił gasną, płoną, pochłaniając moje ciało. Ale warto będzie ocalić tę, którą kocham. *Violet*.

Walcz!, krzyczę do Xadena, próbując przebić się do niego przez naszą więź, przez krew i chęć zemsty, gniew i ogień. Kwaśny smak mięsa wiwerny między jej zębami.

– Dasz radę – mówi mama, jej głos uspokaja.

– Mamo! – Mój natomiast się łamie, gdy ona splata swoje palce z palcami Sloane.

– Już w porządku – zapewnia mama, a jej oczy łagodnieją, kiedy ciało Sloane sztywnieje. – Gdy tylko moja moc, moc Aimsira, ożyje w kamieniu, podpal go. Wzniesź bariery. Nie ma rzeczy, której bym nie zrobiła, by zapewnić ci bezpieczeństwo. Rozumiesz? Wszystko miało doprowadzić cię do tego momentu, kiedy będziesz wystarczająco silna... – Upada na kolana, ale nie puszcza Sloane.

– Nie, nie, nie. – Walczę z ramionami Aarica, gdy moja klatka piersiowa chce się zapaść i zgnieść serce. Mama pojawia się i znika z mojego pola widzenia, rozmazana na sekundę, a potem znów wyraźna.

– Tak mi przykro – szepcze Aaric.

– Jesteście wszystkim, o czym marzyliśmy – szepcze mama, a jej skóra blednie, podczas gdy Sloane rumieni się szkarłatem. – Cała wasza trójka. – Spogląda na Brennana. – Wkrótce będę mogła go zobaczyć.

Nasz ojciec. Próbuję wyrwać się Aaricowi, moje oczy pieką.

– Nie rób tego – błaga Brennan, kręcąc głową. – Nie rób tego. – Chwiejnym krokiem rusza w jej kierunku, ale nie dociera daleko, bo upada.

– Życzę wam dobrego życia. – Kiwa głową, jej oczy nieruchomieją, skóra nabiera woskowej bladości, wyraźnie kontrastując z jeździeckim mundurem, a jej pierś unosi się i opada wolniej, w urywanym, niepełnym oddechu.

Brennan czołga się w jej kierunku.

Zza moich pleców dobiegają odgłosy kroków.

– Nie! – krzyczę, zdzierając sobie gardło, wylewając duszę.

Z kamienia barierowego wydobywa się wyraźny, podnoszący na duchu szum, gdy mama pada w ramiona Brennana.

Sloane cofa się, wpatrując w swoje dłonie, jakby należały do kogoś innego, a Aaric w końcu mnie puszcza.

Lecę do przodu i padam na kolana przed miejscem, w którym siedzi Brennan z ciałem mamy ułożonym na swoich kolanach i przysuwam drżącą rękę do jej twarzy. Pod palcami położonymi na jej szyi nie wyczuwam pulsu. Nie ma ciepła. Nie ma życia.

Słyszę kroki osób wbiegających do komnaty.

Odeszła.

– Mamo – szepcze Brennan, jego twarz wykrzywia się, gdy patrzy na nią z góry.

– Co zrobiliście?! – Mira rzuca się na kolana i odciąga ciało mamy od Brennana, jej ręce wściekle szukają tego samego, co moje, jakichkolwiek oznak bicia serca. – Mamo? – Potrząsa nią gwałtownie, ale głowa mamy opada bezwładnie na jej ramię.

– Mamo!

Nie mogę oddychać. Jest przypiływem, sztormem, powietrzem, siłą zbyt wielką, by ją ugasić bez rozerwania świata na strzępy. Jak może tak po prostu odejść?

– Tak mi przykro. – Sloane płacze cicho.

– Co zrobiliście? – Mira znów krzyczy, a cała siła jej gniewu skierowana jest na Brennana.

Xaden cię potrzebuje, mówi Andarna, ale ja nie mogę się ruszyć. *Tairn i Sgaeyl* czekają z nim.

– Musimy ich wyciągnąć – mówi Aaric, a na moich ramionach pojawiają się jego dłonie. Podnosi mnie z podłogi i prowadzi do tyłu.

Mira podąża za nim, wynosząc mamę z komnaty. Sloane pomaga Brennanowi, a potem wszyscy znajdujemy się w tunelu. Ktoś inny niesie mamę. Jeden z pierwszorocznych?

Dłonie Miry spoczywają na mojej twarzy, siostra patrzy mi w oczy, gdy jakiś kształt blokuje wejście.

– Wszystko w porządku?

– Nie udało się jej powstrzymać. – Czy to był mój głos? Czy Brennana?

Żar rozpala się na tyle intensywnie, że wysysa tlen z moich płuc, ale nie dotyka nas.

Andarna stoi w drzwiach z rozpostartymi skrzydłami, by utrzymać w komnacie krążący płomień szóstki smoków. Jest elementem, który stanowi różnicę. Impuls energii przepływa przeze mnie. Bariery.

Kiedy Andarna się porusza, moje spojrzenie wędruje w górę odnowionego kamienia barierowego i widzę palący się na czarno żelazny płomień.

To wszystko, co zostało po mojej matce.

Większość generałów marzy o śmierci w służbie królestwu. Ale znasz mnie lepiej, ukochany. Kiedy umrę, zrobię to tylko z jednego powodu: by chronić nasze dzieci.

Odnaleziona, niewysłana korespondencja generały Lilith Sorrengail



ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY

Lup. Lup. Dźwięk odbija się echem w komnacie barierowej. *Ciała wiwern, wyjaśnia Andarna, obracając się, by wyjrzeć przez drzwi. Proszę, wybacz mi.* Mruga złotymi oczami.

Wybaczyć jej?

– Dokonała wyboru – szepczę, a łzy spływające po moich policzkach nie wynikają już aż tak z bezradności, podobnie jak szlochów wstrząsające ciałem Miry. Puste spojrzenie na twarzy Brennana wcale nie jest spokojne, gdy powolnymi, sztywnymi ruchami zdejmuje kurtkę i okrywa nią ciało mamy.

Nie jestem pewna, ile czasu mija, gdy pokonujemy tunel i wąskie przejście. Schody pamiętam jak przez mgłę.

Żyjesz. Będziesz żyła dzisiaj. Obudzisz się jutro, obiecuje Tairn, gdy stawiam jedną stopę przed drugą.

A Xaden? Pytam przez więź, ale jego osłony są podniesione.

Żyje.

Dzięki Dunne.

To grawitacja, prawda? Wystarczy, by utrzymać moje stopy na ziemi. By słońce znowu wschodziło.

– Umieści jej ciało w kwadrancie – ktoś przekazuje Brennanowi. Smok musiał wynieść ciało mamy z komnaty.

Wyłaniamy się z południowo-zachodniej wieży przy dźwiękach zwycięstwa. Wiwaty i okrzyki wdzięczności bogom. Piechota, medycy, jeźdźcy oraz lotnicy tłoczą się na korytarzu, próbując nas ścisnąć, ale udaje nam się przejść.

Mira, Brennan i ja stoimy w drzwiach dziedzińca, wpatrzeni, jak świętowanie nabiera pompy. Ale zdaje się, że żadne z nas nie jest w stanie się ruszyć.

Przed moimi oczami pojawia się twarz. Brązowe oczy. Brązowe włosy. Dain.

– Violet? – Unosi zakrwawioną rękę, by mnie dotknąć, po czym zastanawia się dwa razy. – Czy ty...?

– Odsuń się! – Rhiannon spycha go z drogi, jej uśmiech jest zmęczony i bardzo piękny. – Wzniosłaś bariery! – Ujmuje moją twarz obiema rękami.

– Tak. – Kiwam głową, omiatając przyjaciółkę spojrzeniem. Na udach ma kilka rozdarć, które mogą być ranami kłutymi, ale nie jestem w stanie tego stwierdzić. – Jesteś ranna?

– To nic takiego – zapewnia mnie. – Powinnaś była to zobaczyć! Wiwerny zaczęły spadać z nieba jak martwe muchy, a veniny spanikowały i uciekły. Dowództwo na nie poluje.

– Dobrze. To dobrze. – Kiwam głową. – A pozostali?

– Z Ridokiem wszystko w porządku. Imogen oberwała w bok, ale nie narzeka. Quinn ma stłuczony policzek, ale to chyba tylko opuchlizna, a ja właśnie szłam sprawdzić, co z Sawyerem i lotnikami. Chcesz...? – Przygląda się mojej minie. – Xaden?

– Żyje – wykrztuszam. – Według Tairna.

Spogląda na Brennana, potem na Mirę, po czym odwraca się do mnie, a na jej twarzy pojawia się zrozumienie.

– Moja mama – usiłuję wyjaśnić, ale gardło mi się zaciska. – Ona... Kamień nie miał żadnej mocy, a moja mama...

– Vi. – Rhiannon robi krok w moją stronę i bierze mnie w ramiona.

Nieważne, że nie powinnam, że okazywanie uczuć to oznaka słabości, że ona by tego nie chciała. Załamuję się i szlocham, opierając się o ramię Rhiannon, każdy oddech przychodzi mi z trudem. Z każdą łzą czuję, jak moje stopy nabierają coraz większej przyczepności do wirującego świata, a pierwsze fale szoku zaczynają mijać.

Kiedy patrzę w górę, Brennan siedzi na schodach prowadzących do budynku administracyjnego i wygląda, jakby zaraz miał zemdleć; mimo to wydaje rozkazy. Miry nigdzie nie widać.

– Czego potrzebujesz? – pyta Rhi.

Próbuję odszukać więź z Xadenem, ale jego osłony są nadal szczelnie zaciśnięte, więc przeciągam dłońmi po twarzy, po czym próbuję się pozbierać.

– Muszę zobaczyć się z Tairnem i Xadenem.

Z przodu, mówi Tairn, a ja udaję się we wskazanym kierunku, mijając negocjujących Melgrena i Deverę. Zatrzymuję się, żeby usłyszeć, jak profesora określa warunki naszego powrotu. Atak tak wielkiej hordy? Ciała walające się

po całym królestwie? Nie ma szans, by przywódcy to ukryli. To tylko kwestia godzin, zanim każdy obywatel Navarry dowie się, że został okłamany. Nic dziwnego, że chcą naszego powrotu.

Nie jestem nawet pewna, czy chcę wracać. Przechodzę przez dziedziniec, a następnie przez bramę na otwartą przestrzeń.

Otwartą... trupiarnię.

Ciała wiwern wyścielają ziemię, mieszając się z kilkoma kolorami, ale nie rozpoznaję żadnego z mijanych smoków, więc zmierzam na krawędź wąwozu, do wyłaniających się kształtów Tairna i Sgaeyl.

Jesteś ranny?, pytam Tairna.

Wiedziałaabyś, gdybym był, stwierdza, obracając głowę, gdy Andarna zbliża się, a jej prawe skrzydło drży tuż przed lądowaniem.

– Musicie ze sobą porozmawiać. Natychmiast.

Tairn spogląda na mnie złotymi ślepiami.

– Ale już – powtarzam.

Jego uwaga w pełni przenosi się na Andarnę, a ja idę w stronę Sgaeyl, wyczuwając Xadena za miejscem, w którym smoczyca stoi na straży.

Pozwolisz mi przejść?, pytam, nie odrywając wzroku od jej zakrwawionej paszczy.

Dobrze dziś walczyłaś.

Dziękuję. Na moich ustach pojawia się niechętny uśmiech. *Ty też.*

Tak, cóż, tego się ode mnie oczekuje. Przesuwa przednie łapy, odsłaniając Xadena stojącego na skraju wąwozu, odwróconego do mnie plecami. *Bacz na słowa.*

– Co za ironia z twojej strony – mamroczę, ale idę dalej, przyglądając się Xadenowi. Ma ranę na górnej części pleców, ale niczego więcej nie zauważam. Podchodzę do jego boku i zatrzymuję się tuż przy krawędzi. – Co się stało?

– Zabiłem go. – Jego głos jest beznamiętny, podobnie jak wyraz twarzy, z której południowe słońce usuwa niemal każdy cień. – Zerwałem więzy, które łączyły go z innymi i zabiłem. Ciało spadło do wąwozu, a teraz obserwuję rzekę, jakby miał się wynurzyć, chociaż wiem, że jest już wiele mil dalej.

– Przepraszam, że mnie tu nie było. – Sięgam po jego dłoń, ale on ją zabiera.

– Niepotrzebnie. Uratowałaś nas.

– Moja matka nas uratowała. – Głos mi się załamuje. – Kazała Sloane przelać moc Aimsira i energię życiową ich obojga do kamienia barierowego. Odeszła.

Xaden przymyka powieki.

– Tak mi cholernie przykro.

– Zabiła twojego ojca. Dlaczego miałyby ci być przykro? – Ocieram łzę, która spływa mi po twarzy.

– Nie życzyłem jej śmierci – stwierdza cicho. – Nigdy nie mógłbym życzyć śmierci komuś, kogo kochasz.

Zapada cisza, która nie należy do najwygodniejszych.

– Melgren chce, żebyśmy wrócili – rzucam, wyczekując jakiegokolwiek reakcji z jego strony.

– To wrócimy. – Kiwa głową. – Bariery Aretii już słabną, a te są nienaruszone. Co później mi wyjaśnisz, prawda? – Spogląda na mnie z ukosa, ale szybko opuszcza wzrok, jakby patrzenie na mnie sprawiało mu ból.

– Wyjaśnię – obiecuję.

– Dobrze. – Kiwa głową. – Tutaj jest dla ciebie bezpieczniej. Tutaj powinniśmy być. – Wypuszcza drżący oddech i śmieje się gorzko. – Pod sprawnymi barierami nie będziesz się tak bać.

Marszczę brwi.

– Właśnie walczyłam z całą armią wiwern i z veninami, wzniosłam bariery i straciłam przy tym matkę. Proszę, powiedz mi, co może być od tego straszniejsze?

– Kochasz mnie – szepcze.

– Wiesz, że tak. – Chwytam go za rękę i czuję w żołądku ucisk niepokoju, gdy Xaden odwraca się w moją stronę, ale spuszcza wzrok. – Czego powinnam się bać, Xaden? Co ci powiedział? Co widziałeś? – Co takiego mógł usłyszeć, że jest tak roztrzęsiony?

Powoli przesuwa wzrokiem po moim ciele i mam wrażenie, że mijają lata, zanim w końcu spogląda mi w twarz.

Kiedy to robi, uchodzi ze mnie całe powietrze i odruchowo zaciskam palce na jego dłoni.

Nie. Myślę tylko o tym słowie, czuję je, wykrzykuję je wewnętrznie, wpatrując się w mężczyznę, w którym jestem beznadziejnie zakochana.

– Mnie – szepcze, a z jego onyksowych tęczy przebija się słaba, prawie niedostrzegalna czerwona obwódka. – Powinnaś bać się mnie.

Wypróbowaliśmy wszystkie znane nam metody, o które prosiłaś.

Nie ma lekarstwa. Jest tylko kontrola.

Zawiadomienie od podpułkownika Nolona Colbersy'ego
do generały Lilith Sorrengail



ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY SZÓSTY

Xaden

Wyczuwam na plecach ciarki przerażenia Sgaeyl, gdy wiszę zaledwie kilka stóp nad polem bitwy, moje mięśnie są zamrożone, a moc we mnie jest beużytecznie zamknięta. Nawet gdyby mnie puścił, nie jestem pewien, czy starczyłoby mi sił, by po nią sięgnąć. Wykończył mnie dla pieprzonej zabawy.

Nigdy nie mogłem się z nim równać. Nikt z nas nie może.

Każdy nerw w moim ciele krzyczy z bólu, żar po zbyt szybkim i zbyt wielkim zużyciu mocy pali mnie żywcem. Ale gorsza od bólu jest porażka.

– To boli, prawda? Zbliżasz się do wypalenia? – Mędrzec okrąża mnie powoli, jego niebieskie szaty ciemnieją na brzegach od topniejącego śniegu. Stąpa zaledwie kilka stóp od wąwozu, przez który musiałem przejść, by udowodnić, że poradzę sobie w tej uczelni. – Magia lubi równowagę. Weź za dużo, a pochłonie cię za przekroczenie granic.

Rozrywam więzy, którymi mnie spowił: niewidzialne sznury mocy, pętające mnie jak skrępowanego kurczaka.

– Ty uderzasz. Ja blokuję. Ty rzucasz. Ja unikam. – Wzdycha, ciągnąc za sobą swoją laskę.

Tak jak w moich pieprzonych koszmarach.

Z wyjątkiem potu spływającego po karku, który przypomina mi, że tym razem to moja rzeczywistość. Że Violet jest pod Basgiathem, zmaga się ze wzniesieniem barier. Że Tairn odpiera wiwerny atakujące Sgaeyl nade mną, by

trzymać ją z dala ode mnie. Co takiego jest we mnie, że zawodzę wszystkie kobiety w moim życiu?

– Dam ci ostatnią szansę na dokonanie właściwego wyboru, abyśmy mogli mieć to już za sobą – mówi Mędrzec, zatrzymując się przede mną, i uśmiecha się tymi niepokojącymi czerwonymi oczami, okolonymi pajęczyną żył. Robi kilka kroków w tył, po czym stuka laską o ziemię.

Grawitacja się o mnie upomina i upadam. Podpieram się rękoma, by nie osunąć się na ziemię.

– Powiedziałem ci kiedyś, że zmienisz się dla miłości – przypomina, wyciągając ręce. – I tak się stanie.

– Gównu o mnie wiesz. – Próbuję wstać i ponownie ląduję na kolanach. Sgaeyl ryczy nad moją głową w czystej furii.

– Wiem więcej, niż myślisz. – Opuszcza kij i opiera się na nim.

– Bo jesteś Mędrce? – cedzę, odnajdując uziemienie na tym zboczku wzgórza w Tyrrendorze, żeby sięgnąć po swoją moc.

– Mędrce? – Wybucham śmiechem. – Jestem generałem.

Ogień spływa w dół moich ramion, cienie wydobywają się ze mnie i owijają wokół torsu tego aroganckiego dupka. Satysfakcja przetacza się przeze mnie z siłą większą niż churam.

– Generałowie umierają tak samo jak żołnierze. – Walczę z własnymi ramionami, by zmusić je do ruchu, ale nie są posłuszne, bo mięśnie przestały działać na długo przed tym, jak venin wyrzucił mnie w niebo.

– Naprawdę? – Znowu się śmieje, okrywając się ciemnością. – Chodź, poskramiaczu cieni. Zmień się. To jedyny sposób, by ją ocalić.

– Pierdol się. – Sięgam po więź i czuję, jak Violet słabnie, płonie. Zamierza... Moje cienie się ześlizgują, ale generał stoi nieruchomo.

Violet poświęci się, by mnie uratować.

Zamierza umrzeć.

Serce podchodzi mi do gardła i znów czuję ten smak, taki sam jak wtedy, gdy siedziałem przy jej łóżku po bitwie w Ressonie – strach.

– Wiesz, co się stanie, gdy zawiedziesz? – drwi generał, odgarniając słabe pasma cieni, które owijają się wokół jego gardła. – Przejdę po twoim martwym ciele i ją znajdę. Potem owinę ręce wokół jej delikatnej szyi...

Wściekłość buzuje w moich żyłach, podmuch adrenaliny wystarcza, by wzmocnić cieniste pasma i mocno za nie szarpnąć, ale bez względu na to, ile wkładam w to mocy, on się nie rusza.

– ...i ją wydrenuję.

Uderzam jedną ręką o ziemię, a drugą zaciskam w pięść, moje ramię trzęsie się z wysiłku, jakiego wymaga przytrzymanie go. Sięgam po moc Sgaeyl

i pozwalam, by pochłonał mnie ogień.

Trzymaj go!, rozkazuje.

Ale nie mogę.

Jest zbyt silny, a ja nie mam już nic. Nie pozwolę jednak, by Violet poniosła konsekwencje. Nie dostanie jej w swoje ręce. Nie dzisiaj. Nigdy. Błotnisty śnieg pod moją dłońią topnieje i czuję pode mną... coś.

Stały przepływ niepodważalnej... mocy.

Nie możesz!, krzyczy Sgaeyl. *Wybrałam cię!*

Ale Violet też mnie wybrała.

Więc zaczerpuję moc.

Podrywam się z łóżka, zachłystując powietrzem. Serce mi wali. Sprawdzam kark, ale jest suchy. Nie ociekam potem. Żadnych bolących mięśni. Żadnego wyczerpania.

Tylko Violet, śpiąca obok mnie, jej policzek spoczywa na poduszce, jej oddech jest głęboki i równy od zmęczenia, które objawiło się w postaci sińców pod jej oczami. Ma zgiętą rękę, jakby sięgała po mnie nawet we śnie.

Przyglądam się jej wystarczająco długo, by uspokoić walące serce. Spojrzeniem omiatam każdą część ciała, od srebrzystych linii blizn zdobytych w bólach po srebrzystą połowę włosów rozsypanych po poduszce. Jest tak kurewsko piękna, że ledwo mogę oddychać. I prawie ją straciłem.

Opuszkami palców przesuwam po gładkiej, miękkiej skórze policzka, dostrzegając ślady łez. Straciła dziś matkę i choć nie oplakuję straty Lilith Sorrengail, nie mogę znieść bólu, jaki odczuwa Violet.

A jednak zostanę jego największą przyczyną.

– Kocham cię – szepczę, tylko dlatego, że mogę, a potem jak najciszej schodzę z łóżka i szybko ubieram się w świetle księżyca.

Bezgłośnie wychodzę z pokoju, a następnie kieruję się korytarzem i schodami, otaczając się ciepłem moich cieni. Pokonuję po kolei piętra, zmierzając do tuneli Basgiathu.

Nie zawracam sobie głowy kontaktowaniem się ze Sgaeyl. Od zakończenia bitwy jest dziwnie cicha.

Drzwi na most otwierają się na mój rozkaz, podobnie jak te po drugiej stronie, gdy do nich docieram. Spowity ciemnością mijam przepelniony lazaret, w którym wcześniej spędziliśmy godziny, czekając, aż Sawyer obudzi się po zabiegu.

Omijam dwóch pijanych kadetów piechoty i idę dalej tunelem, odwracając się, dopiero gdy docieram do strzeżonych schodów, prowadzących do mojego celu. Strażnik ziewa, a ja przemykam niezauważony dzięki zwiększeniu mocy mojej więzi... czy cokolwiek to jest.

Kiedy ostatnim razem podążałem tymi schodami, zamordowałem wszystkich, którzy stanęli między mną a Violet. To ironia losu, że to właśnie przed tą całą stoję teraz, spoglądając przez zakratowane okno na pieprzonego Jacka Barlowe'a.

– Dobrze wyglądasz – mówi drugoroczny, siadając na prowizorycznej pryczy i się uśmiecha. – Przyszedłeś, żeby mi podać dawkę? Jestem pewien, że termin mam wyznaczony dopiero na jutro.

– Jakie jest na to lekarstwo? – Krzyżuję ręce na piersi.

– Dla serum? – drwi. – Antidotum.

– Wiesz, co mam, kurwa, na myśli. – Cienie przemykają do krawędzi ścian w jego celi. – Powiedz mi, jakie jest lekarstwo, a nie poślę po skrzynię Rybestada, która utrzyma cię w powietrzu, dopóki się nie zmumifikujesz.

Powoli wstaje, rozluźnia kark z głośnym chrzęstem i przechodzi na środek pomieszczenia, gdzie znajduje się przywiercone do podłogi krzesło, na którym torturowali Violet.

– Lekarstwa są na choroby. To, co mamy, to moc, a tej, drogi Riorsonie, nie da się wyleczyć. To godne pozazdroszczenia.

– Gównu prawda. Na pewno jest sposób, by się tego pozbyć – warczę.

Jego uśmiech staje się jeszcze szerszy.

– O nie. Nie ma na to lekarstwa. Nigdy nie odzyskasz tego, co ci zabrano. Będziesz tylko łaknął więcej.

– Wolę umrzeć niż stać się jednym z was. – W tych słowach pobrzmiwa strach, ponieważ właśnie to czuję, tę moc drzemącą pod uczelnią, pragnienie, by zaspokoić tę potrzebę.

– A jednak właśnie to zrobiłeś. – Jack śmieje się, a dźwięk ten mrozi mi krew w żyłach. – Przez cały ten czas przekonywałeś wszystkich, że jesteś bohaterem, a teraz będziesz czarnym charakterem... zwłaszcza w jej historii. Witaj w naszej popieprzonej rodzinie. Chyba jesteśmy teraz braćmi.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję mojemu mężowi, Jasonowi, za bycie najlepszą inspiracją na idealnego książkowego chłopaka, jaką autorka może kiedykolwiek mieć. Dziękuję za Twoje niekończące się wsparcie w tym, co można opisać jedynie jako lata całkowitego chaosu. Dziękuję, że trzymałeś mnie za rękę, gdy świat się walił, zawoziłeś mnie na każdą wizytę u lekarza i zarządzałeś napiętym kalendarzem, który wynika z faktu posiadania czterech synów i żony z Zespołem Ehlersa-Danlosa[1]. Dziękuję mojej szóstce dzieci, które są dla mnie wszystkim. Mojej siostrze Kate, która nigdy nie narzekała, gdy siedziałyśmy w pokoju hotelowym w Londynie i montowałyśmy film, zamiast zwiedzać – naprawdę Cię kocham. Moim rodzicom, którzy zawsze są przy mnie, gdy ich potrzebuję. Mojej najlepszej przyjaciółce Emily Byer za to, że zawsze mnie odnajduje, gdy znikam w pisarskiej jaskini na całe miesiące.

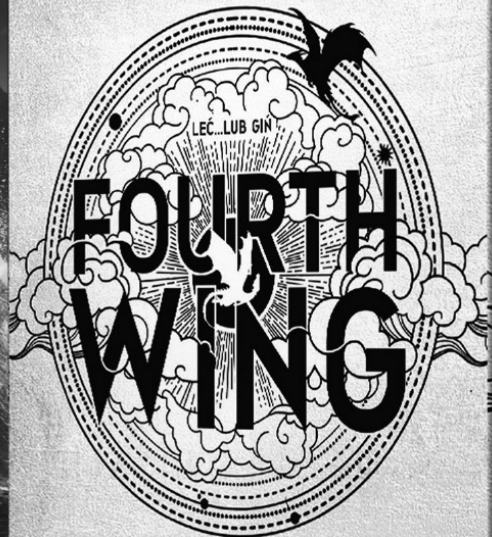
Dziękuję mojemu zespołowi w Red Tower. Dziękuję mojej redaktorce Liz Pelletier za danie mi szansy napisania książki w moim ulubionym gatunku. Stacy Abrams za to, co zostanie nazwane lipcowym zarywaniem nocy. Jesteś absolutną boginią. Hannah, Lydii, Rae, Heather, Curtisowi, Molly, Jessice, Toni, Nicole, Veronice i wszystkim w Entangled i Macmillanie za odpowiadanie na niekończące się maile i za wprowadzenie tej książki na rynek. Julii Kniep i Becky West za wszystkie niesamowite uwagi i wsparcie. Bree Archer za fenomenalną okładkę oraz Elizabeth i Amy za wspaniały skład. Meredith Johnson za bycie absolutną mistrzynią. Dziękuję mojej fenomenalnej agentce Louise Fury za to, że zawsze mnie wspierała.

Dziękuję mojemu menedżerowi biznesowemu KP za to, że nie pozwalasz mi popaść w obłąd. Dziękuję moim żonkom, naszej najświętszej trójcy, Ginie Maxwell i Cindi Madsen – bez Was byłabym zagubiona. Kyli, dzięki której ta książka mogła powstać. Shelby i Cassie za to, że trzymają mnie w ryzach i zawsze są moimi dziewczynami numer jeden. Wszystkim blogerom i czytelnikom, którzy na przestrzeni lat dali mi szansę – nawet nie wiem, jak mam Wam dziękować. Mojej grupie czytelników, The Flygirls, za dostarczanie mi radości każdego dnia.

Na koniec, ponieważ jesteś moim początkiem i końcem, jeszcze raz dziękuję mojemu Jasonowi. W każdym bohaterze, którego opisuję, jest trochę Ciebie.

[1] W nawiązaniu do dedykacji „zebrami” nazywa się osoby cierpiące na Zespół Ehlersa-Danlosa (przyp. tłum.).

Takiego fantasy jeszcze nie czytaliście!
Jennifer L. Armentrout



CZWARTE SKRZYDŁO

Bestsellerowa autorka USA TODAY
REBECCA YARROS

NAJLEPSZE ROMANTASY 2023 ROKU WEDŁUG GOODREADS

DOSTĘPNE RÓWNIEŻ JAKO E-BOOK I AUDIOBOOK



SPIS TREŚCI

Karta tytułowa
Dedykacja
Czwarte Skrzydło
Opis
Informacja
Mapa

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

CZEŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY
ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY DRUGI
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY TRZECI
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĘCDZIESIĄTY PIĄTY

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY
ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SIÓDMY
ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY ÓSMY
ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY
ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI
ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI
ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY
ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY
ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY

PODZIĘKOWANIA

Reklama

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Iron Flame*

Copyright © 2023 by Rebecca Yarros
All rights reserved

Translation copyright © 2024 by Grupa Wydawnicza FILIA
This edition is published by arrangement with Alliance Rights Agency
c/o Entangled Publishing, LLC

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2024

Okładka na podstawie projektu Bree Archer i Elizabeth Turner Stokes

Mapa w oparciu o projekt Melanie Korte

Grafiki na okładce:

Peratek/Shutterstock

yyanng/depositphotos

stopkin/Shutterstock

detchana wangkheeree/Shutterstock

d1sk/Shutterstock

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8357-396-0

FILIA

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

SERIA: HYPE